

# **Myśl i polityka**

**KSIĘGA PAMIĄTKOWA DEDYKOWANA PROFESOROWI  
JACKOWI MARII MAJCHROWSKIEMU**



MYŚL  
*i*  
POLITYKA

••

KSIEGA PAMIĄTKOWA  
DEDYKOWANA PROFESOROWI  
JACKOWI MARII MAJCHROWSKIEMU

redakcja naukowa Bogdan Szlachta

Kraków 2011



# O MYŚLI POLITYCZNEJ



Marek Bankowicz

## Autorytaryzm António Salazara

Bywają politycy, którzy na trwałe wpisali się w zbiorową świadomość własnych narodów, choć wspomnienie ich działalności wywołuje rozmaite reakcje. Do grona takich właśnie przywódców należy António de Oliveira Salazar – człowiek, który przez 36 lat był premierem i przywódcą Portugalii. Czeski autor Jan Klíma nazwał Salazara „republikaniskim monarchą”<sup>1</sup>. Wywarł on przemożny wpływ na całą rzeczywistość społeczną tego kraju w XX w.; kto wie zresztą, czy w całych jego nowożytnych dziejach był ktoś inny o porównywalnym znaczeniu politycznym.

António de Oliveira Salazar urodził się 28 kwietnia 1889 r. we wsi Vimieiro w północnej Portugalii w bardzo ubogiej rodzinie. Pochodził – jak sam później pisał – „z nizin, z ludu, z pracy, z nędzy”<sup>2</sup>. Kształcił się w seminarium duchownym, gdzie przyjął niższe święcenia, ale ostatecznie księdzem nie został. Po opuszczeniu seminarium podjął studia prawnicze i ekonomiczne na sławnym uniwersytecie w Coimbrze. Ukończył je w 1914 r., zostając pracownikiem naukowym tegoż uniwersytetu. Po czterech latach uzyskał profesurę ekonomii – cieszył się wysokim prestiżem w środowisku akademickim.

W latach studenckich Salazar związał się z partią chrześcijańsko-demokratyczną. Z jej listy został w 1921 r. wybrany do Zgromadzenia Narodowego. Po jednym, a przy tym jedynym, kilkudniowym posiedzeniu parlamentu, w którym uczestniczył, niespodziewanie złożył mandat, zdegustowany atmosferą międzypartyjnych zatargów i kłótni politycznych, a także głęboko rozczarowany do reguł demokracji parlamentarnej funkcjonującej w Portugalii od października 1910 r., tj. od chwili obalenia ustroju monarchicznego i proklamowania republiki<sup>3</sup>. Od czasu, gdy wyszedł z parlamentu, nieufność do demokracji i pragnienie zastąpienia jej jakąś formą narodowego ustroju o charakterze organicznym stały się podstawowymi wyznacznikami tak myśli, jak i praktyki politycznej Salazara.

28 maja 1926 r. siły zbrojne zlikwidowały system demokratyczny w Portugalii, rozwiązując parlament, zakazując działalności partii politycznych i ustanawiając silny rząd.

<sup>1</sup> J. Klíma, *Salazar tichý dictator*, Praha 2005, s. 7.

<sup>2</sup> O. Salazar, *Rewolucja pokojowa*, Warszawa 1939, s. 73.

<sup>3</sup> P. Fryer, P. McGowan Pinheiro, *Le Portugal de Salazar*, Paris 1963, s. 72–73.

Janina Pałęcka i Oskar Sobański w swej książce o Portugalii *Revolucja nie zaczęła się w czwartek* napisali: „Bilans szesnastu lat republiki parlamentarnej był katastrofalny. Siedem parlamentów, dziesięciu prezydentów (jeden zamordowany), pięćdziesiąt dwa gabinety, z których tylko jeden przetrwał dłużej niż rok, a wiele upadało po kilku dniach lub tygodniach, dwadzieścia cztery rewolty i powstania. Tylko w latach 1920–1925 w Lizbonie naliczono 325 zamachów bombowych. Inflacja spowodowała 25-krotną podwyżkę kosztów życia w ciągu lat dziewięciu, wartość pieniądza spadła do jednej trzeciej wartości sprzed wojny”<sup>4</sup>.

W zmienionych okolicznościach pojawiły się ponownie możliwości politycznego zaktywizowania się Salazara. 27 kwietnia 1928 r. jako ceniony w kraju ekonomista objął urząd ministra finansów. Działając umiejętnie i konsekwentnie, szybko wyprowadził Portugalię ze stanu prawdziwej katastrofy gospodarczej, w jakim znajdowała się od lat, przewyciężył inflację i bezrobocie, doprowadził do zrównoważenia budżetu państwowego, zrationalizował wydatki publiczne i spłacił długi zagraniczne, a nawet uzyskał nadwyżkę finansową, przekształconą następnie w rezerwy złota i dewiz. Sukcesy te podniosły jeszcze autorytet Salazara – w krótkim czasie został uznany za męża opatrnościowego kraju – a także otworzyły mu drogę do przywództwa politycznego.

5 lipca 1932 r. Salazar został premierem i piastował ten urząd nieprzerwanie aż do września 1968 r., łącznie go przez cały ten okres ze stanowiskiem ministra finansów, które uznawał za kluczowe w państwie współczesnym – w jego przekonaniu bowiem władza polityczna nie była niczym innym, jak tylko instrumentem umożliwiającym realizację celów ekonomicznych i finansowych. Oprócz tego Salazar był również ministrem spraw zagranicznych (1936–1947), ministrem wojny (1936–1944) oraz przywódcą jedyne legalnego ruchu politycznego – Unii Narodowej<sup>5</sup>. Faktycznie dysponował więc władzą dyktatorską, rozwinął własną, przeciwstawną demokracji, specyficzną koncepcją istnienia państwa portugalskiego, znaną jako teoria „Nowego Państwa” (*Estado Novo*).

W systemie politycznym stworzonym przez Salazara stanowisko prezydenta, formalnie wyposażone w rozległe prerogatywy, ale w rzeczywistości sprowadzające się do funkcji reprezentacyjnych i honorowych, było każdorazowo zarezerwowane dla przedstawiciela sił zbrojnych. Stanowiło to symboliczny wyraz szczególnej kurateli sprawowanej nad państwem przez wojsko. Głowami państwa byli zatem kolejno: marszałek António Carmona (1927–1951), generał Craveiro Lopes (1951–1958) i admirał Américo Tomás (1958–1974). Konstytucja portugalska przyjęta 18 marca 1933 r. w referendum (719364 głosów „tak”, 5955 głosów „nie”) zakładała wysoce oryginalny mechanizm władzy państwowej, niedający się porównać z żadnym dotychczas znanym rozwiązaniem ustrojowym. Portugalia została określona jako „republika korporacyjna”. Marcello Caetano, wybitny konstytucjonalista i bliski współpracownik Salazara, w pracy *Krótką historia konstytucji portugalskich* tak oto przedstawiał ów system polityczny:

Konstytucja portugalska postanawia, by prezydent republiki, zawsze pozostając dysponentem władzy, spełniał jedynie funkcje głowy państwa, pozostawiając troskę o kierowanie

<sup>4</sup> J. Pałęcka, O. Sobański, *Revolucja nie zaczęła się w czwartek*, Warszawa 1976, s. 72.

<sup>5</sup> A. Palmer, *The Penguin Dictionary of Twentieth-Century History 1900–1982*, Harmondsworth 1987, s. 336.



administrację premierowi, przed nim odpowiedzialnemu. Premier jest więc rodzajem kanclerza, bezpośrednio rządzącego i administrującego krajem. Jego zadaniem jest określenie kierunków polityki wewnętrznej i zewnętrznej rządu oraz kontrola działania wszystkich ministrów. Premier odpowiada przed prezydentem za całość poczynań rządu; ministrowie są jedynie jego pomocnikami. Ustrój Portugalii jest więc mieszaniną władzy prezydenckiej, jaką mamy w Ameryce Północnej, oraz władzy kanclerskiej, jaka istnieje w Niemczech. Można by to określić jako prezydenccjalizm dwugłowy lub prezydenccjalizm premierowski. W stosunku do innych ustrojów prezydenckich występuje zasadnicza różnica prawna: rada ministrów ma prawo samodzielnie rozwiązywać pewne zagadnienia. Faktycznie w takich wypadkach głos premiera zawsze decyduje<sup>6</sup>.

W ustroju Salazarowskim w zasadzie wszelka władza wykonawcza i ustawodawcza należała do rządu w pełni niezależnego od parlamentu, a rząd z kolei był całkowicie zdominowany przez premiera. Salazar uważał, że tylko stanowisko premiera i ministra spraw wewnętrznych winno mieć charakter polityczny, wszelkie pozostałe instytucje rządowe muszą rozwiązywać problemy natury technicznej i jako takie, winny znaleźć się w gestii technokratów. Parlament w Portugalii Salazara nie miał żadnego wpływu na decyzje państwowe. Zgromadzenie Narodowe, liczące tylko 90 członków i będące reprezentacją polityczną, dysponowało jedynie uprawnieniami w zakresie zmian konstytucyjnych i bardzo ograniczonym prawem inicjatywy ustawodawczej, zaś Izba Korporacyjna (*Camara Corporativa*) stanowiąca reprezentację zawodową, miała głos doradczy i opiniotwórczy, a ponadto rozważała projekty przedłożone jej przez izbę polityczną. Po zmianach instytucjonalnych, od 1958 r. Zgromadzenie Narodowe i Izba Korporacyjna na wspólnym posiedzeniu wyłaniały prezydenta, który do tej chwili był wybierany w głosowaniu powszechnym na 7-letnią kadencję<sup>7</sup>. Zmiana ta była podyktowana tym, że Salazar – po doświadczeniach wyborów prezydenckich z 1958 r., kiedy kandydat opozycji rzucił poważne wyzwanie obozowi rządzącemu – doszedł do wniosku, iż bezpośrednie wybory prezydenta stanowią nadmierne ryzyko dla panującego systemu<sup>8</sup>. Suwerenem w państwie był naród rozumiany jako ogół żyjących w danym momencie obywateli. Ową suwerenność urzeczywistniał poprzez prezydenta, parlament, rząd i sądy. Prawa i obowiązki przypisano czterem kategoriom podmiotów: jednostkom, rodzinom, samorządom lokalnym oraz korporacjom gospodarczym. Za zasadnicze elementy struktury społecznej Salazar uznawał rodziny i korporacje.

Rządy Salazara przyniosły Portugalii uzdrowienie gospodarcze i liczne reformy wewnętrzne. Polepszyły się warunki życia, pracy i nauki, zrealizowano wiele przedsięwzięć publicznych. Słowem, kraj przeżywał – jak to określono w znanym słowniku pod redakcją A. Bullocka i R. B. Woodingsa, *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers* – „spokojny i niespektakularny postęp”<sup>9</sup>. Równocześnie jednak rządy te spowodowały szczególniej petryfikację rzeczywistości politycznej, monopolizację władzy oraz limitowanie

<sup>6</sup> Cyt. za: J. Pałęcka, O. Sobański, *Rewolucja...*, s. 74–75.

<sup>7</sup> *Constitution politica de Republica Portuguesa*, Lisboa 1938. Zob. także: P. Fryer, P. McGowan Pinheiro, *Le Portugal...*, s. 75–76; J. Klíma, *Salazar...*, s. 86–92.

<sup>8</sup> Zob. szerzej: *Historia polityczna świata XX wieku 1945–2000*, red. M. Bankowicz, Kraków 2004, s. 240–241; J. Klíma, *Salazar...*, s. 198–202.

<sup>9</sup> *The Fontana Dictionary of Modern Thinkers*, red. A. Bullock, R. B. Woodings, London 1983, s. 671.

wielu aspiracji i interesów. Salazar, jak stwierdził Alan Palmer w *The Penguin Dictionary of Twentieth-Century History 1900–1982*, „pomimo że osobiście był ascetyczny, skromny i bez ambicji, to jednak rządził Portugalią zdecydowanie”<sup>10</sup>, nie dopuszczając żadnej alternatywy. Założony porządek stawał się niezmienny, zaś rywalizacja o władzę i ewentualne zmiany ekip kierowniczych były z gruntu obce Salazarowskiej logice politycznej.

Sam Salazar zasłynął jako szczególny rodzaj ascety politycznego. Był skromny, pozbawiony osobistych ambicji i fanatycznie uczciwy. Korupcję i nepotyzm uważał za największe zagrożenie dla kondycji państwa. Swej olbrzymiej władzy nigdy nie wykorzystał do celów prywatnych. Gardził tymi, którzy tkwiąc w strukturach politycznych, zabiegają o pomnażanie osobistego majątku i budowanie fortun. Niskie pochodzenie i droga życiowa, którą przeszedł, uwrażliwiły go na problemy uczciwości i skromności.

Zarówno osoba, jak i ideologia polityczna Salazara wzbudzały i nadal wzbudzają wyjątkowo przeciwstawne emocje i oceny. Ma on zaprzysięgłych przeciwników, którzy widzą w nim tylko dyktatora, lecz posiada także oddanych zwolenników, wskazujących, że nie zawsze i nie we wszystkich warunkach parlamentaryzm się sprawdza, a więc niekiedy trzeba poszukać innej metody politycznej, zaś autokratyczna propozycja Salazara była właśnie taką inną metodą, koniecznym remedium na niedoskonałości demokracji portugalskiej i – co więcej – była ona ufundowana na szczerych intencjach oraz mogła wykazać się znaczącymi osiągnięciami. Dodać należy na marginesie, że do admiratorów Salazara należał kardynał Stefan Wyszyński, który w jednej ze swych homilii z 1981 r. w następujący sposób mówił o wieloletnim premierze portugalskim:

Był polityk, który prowadził tak zwaną rewolucję pokojową. Nazywał się Salazar. Przez wiele, wiele lat kierował swoim państwem, Portugalią. Doprowadził do tego, że jego kraj ciągle niespokojny, pełen najrozmaitszych gwałtów i przemocy, stał się krajem pokoju i dobrobytu. Dlatego nazwano jego metodę „rewolucją pokojową”. Za jego rządów wszystko odmieniło się ku lepszemu. Odmienili się ludzie, ich dobre wole, serca i umysły<sup>11</sup>.

Z aktywnego życia politycznego, trwającego 40 lat Salazar, zwany często „oryginalnym dyktatorem”, „cichym dyktatorem” czy „najnudniejszym dyktatorem powojennej Europy”, wycofał się we wrześniu 1968 r., po wylewie krwi do mózgu. W orędiu radiowym do narodu wygłoszonym wieczorem 26 września 1968 r., informując o ustąpieniu Salazara z funkcji premiera, prezydent A. Tomás określił go mianem „najwybitniejszego Portugalczyka, który zasłużył się ojczyźnie, służąc jej tak genialnie z całkowitym i trwałym oddaniem”<sup>12</sup>. Następcą Salazara i kontynuatorem jego linii politycznej został profesor prawa, Marcello Caetano, desygnowany na lidera państwa przez ustępującego przywódcę. Ogłosił on program „rewolucji w kontynuacji”. Zamierzał kontynuować linię polityczną poprzednika, snuł plany dostosowania instytucji korporacyjnych do warunków szybko zmieniającej się rzeczywistości. António de Oliveira Salazar zmarł 27 lipca 1970 r.

Salazaryzm bez Salazara był trwającym cztery lata epizodem. Kres położył mu wojskowy zamach stanu 25 kwietnia 1974 r., zwany „rewolucją goździków”, który przywrócił demokrację w Portugalii. W starciach, które towarzyszyły temu wydarzeniu zginęło

<sup>10</sup> A. Palmer, *The Penguin Dictionary...*, s. 336.

<sup>11</sup> S. Wyszyński, *Kościół w służbie Narodu*, Rzym 1981, s. 241.

<sup>12</sup> Cyt. za: J. Klíma, *Salazar...*, s. 253.

5 osób, a 45 odniosło rany. Premier M. Caetano i prezydent A. Tomás udali się na emigrację do Brazylii.

\* \* \*

W swym myśleniu politycznym Salazar zawsze kładł nacisk na konieczność przeciwstawiania się rozlicznym dogmatom i frazesom, niekiedy zupełnie nieużytecznym, ale przekazywanym z pokolenia na pokolenie i traktowanym jak *sacrum*, przeciw któremu nie wolno protestować. W jego przekonaniu jedno z największych fetyszy politycznych to idee demokracji i parlamentaryzmu. Uważał, że ustroj oparty na wspomnianych ideach jest możliwy tylko wówczas, gdy naród cechuje wyjątkowe poczucie odpowiedzialności oraz świadomość interesu zbiorowego. Do narodów, które potrafiły podołać tym wysokim wymaganiom i praktykują racjonalną demokrację, zaliczają się Brytyjczycy, Szwajcarzy i Skandynawowie. Członkowie pozostałych narodów europejskich są raczej skłonni powodować się egoizmem, próżnością, żądzą władzy oraz interesem partykularnym, a więc w konsekwencji system demokratyczny, zdaniem Salazara, okazuje się dla nich nieodpowiedni, sprzeczny z ich charakterem i mentalnością. W takiej sytuacji – jak napisał przywódca portugalski w swej fundamentalnej pracy *Rewolucja pokojowa* – „władza wyrodnije, a wszelki autorytet upada”<sup>13</sup>. Co więcej, system polityczny zostaje zdominowany przez partie polityczne, które wszechwładnie panują nad narodem. Najczęściej demokracja – powiadał Salazar – szybko przeobraża się w partiokrację, stając się nieokiełznanym partyjniactwem zagrażającym narodowej tożsamości; trzeba sprawić, aby partyjne idee, nawyki i postawy „nie dominowały nad naszą myślą i naszym czynem”<sup>14</sup>. Demokracje partyjne – mówił portugalski polityk – przypominają sobie o narodzie wyłącznie w okresie wyborów.

Salazar skłonny był wręcz traktować demokrację i parlamentaryzm jako pewnego rodzaju zakamuflowaną i zalegalizowaną wojnę domową. Zwycięzcy owej wojny, czyli zwolennicy partii politycznej sprawującej władzę, cieszą się pełnią korzyści i przywilejów, natomiast sympatycy ugrupowań pokonanych są pozbawieni wszelkich możliwości działania, stając się „jakby cudzoziemcami we własnym kraju”<sup>15</sup>. W demokracji skala i zakres swobód obywatelskich nie zależą od gwarancji prawnych, lecz wypływają z faktu przynależności do odpowiedniej partii politycznej. Organizacje o charakterze politycznym dążą wyłącznie do zdobycia władzy, co doprowadza do „nieuchronnej spekulacji na państwie”<sup>16</sup>.

Kryzysy polityczne, ciągłe zmiany rządów oraz supremacja parlamentu, tak częste w demokracji, praktycznie udaremniają długofalową pracę administracyjną oraz uniemożliwiają wprowadzenie w życie jakiegokolwiek koncepcji czy myśli politycznej. W ustroju parlamentarnym władza jest sprawowana przez zmienną i przypadkową większość, której obce jest poczucie odpowiedzialności obowiązujące rządzących.

<sup>13</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 103.

<sup>14</sup> *Przedmowa Oliveira Salazara*, [w:] A. Ferro, *Dyktator współczesnej Portugalii Salazar*, Warszawa 1936, s. XXIV.

<sup>15</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 104.

<sup>16</sup> *Przedmowa...*, s. XXI.

Parlament – pisał Salazar, oceniając demokrację portugalską – nie zapewnił trwałych podstaw ani finansom, ani życiu politycznemu, ani administracji publicznej. Nie rozumiał konieczności wprowadzenia nowego ustawodawstwa. Samowolnie się wtrącał do rządów, uzurpując miejsce władzy wykonawczej, osłabiając ją, podporządkowując sobie i paraliżując jej działanie. Skutkiem tego, że rząd i prezydent republiki znalazli się w jednakowym położeniu, zależnym od parlamentu, państwo pozostało bez szefa i bez kierunku – gdyż ciało zbiorowe nie może dać tego kierunku – a zarazem znikła faktycznie wszelka odpowiedzialność, znikły wszelkie możliwości rządzenia. Sprawy drugorzędne, skandale prawdziwe czy pozorne, całkowicie pochłaniały wszystkie siły i czas rządzących<sup>17</sup>.

Tak więc w opinii portugalskiego polityka upadek parlamentaryzmu nie tylko nie przynosi osłabienia wpływu narodu na sprawy publiczne, ale wręcz przeciwnie – otwiera drogę do pełniejszej współpracy między rządem a ludem.

Jestem istotnie – powiadał – antyparlamentarystą do szpiku kości, ponieważ nienawidzę pustych, werbalnych przemówień, krzykliwych i zbędnych interpelacji, gry namiętności nie dokoła jakiejś wielkiej idei, lecz dokoła drobniaków, błahostek, stanowiących wielkie „nic” dla spraw narodowych<sup>18</sup>.

Salazar oponował przeciw demokracji również z tej przyczyny, że nie akceptował egalitaryzmu jako podstawowej zasady regulacyjnej organizującej zbiorowość społeczną. Wyrażał przekonanie, że źródłem władzy nie są masy, lecz elita, która jednakowoż ma obowiązek kierowania ludem i poświęcania się dla niego. „Nasz ustrój – głosił – jest ludowy, aczkolwiek nie jest to rząd mas”<sup>19</sup>. Elitaryzm ma przesłanki naturalne, wypływa z niejednakowego wyposażenia ludzi w zdolności, umiejętności oraz cechy charakteru. Portugalski polityk wyznawał:

Nie wierzę w głosowanie powszechne, ponieważ głos indywidualny nie bierze pod uwagę różnic ludzkich. Nie wierzę w równość, lecz w hierarchię. Ludzie, taka jest moja opinia, muszą być równi wobec prawa, niemniej jednak uważam za niebezpieczne przypisywanie wszystkim tych samych uprawnień politycznych<sup>20</sup>.

Ideą Salazara była, jak to nazywają niektórzy badacze, „katedrokracja”, czyli rządy uniwersyteckich profesorów, którzy potrafią podążać w dobrym kierunku, bowiem dysponują wybitną wiedzą o naturze rzeczywistości społecznej<sup>21</sup>. Dlatego też niekiedy mówiło się o systemie Salazarowskim jako o „dyktaturze profesorów”.

Rozprawie z demokracją towarzyszyła u Salazara stanowcza polemika z dwoma kierunkami ideowo-politycznymi, które w XX w. rzuciły wyzwanie demokracji, a mianowicie z faszyzmem i z komunizmem.

Faszyzm budził jego sprzeciw, zarówno w warstwie teoretycznej, jak i praktycznej. Należy to wyeksponować ze szczególną mocą, bowiem częstokroć oskarżano Salazara właśnie o to, że sam jest faszystą. Ta propagandowa krytyka, uprawiana głównie w krajach komunistycznych, ale upowszechniana także przez zachodnie środowiska lewico-

<sup>17</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 231.

<sup>18</sup> A. Ferro, *Dyktator...*, s. 116–117.

<sup>19</sup> Cyt. za: P. Fryer, P. McGowan Pinheiro, *Le Portugal...*, s. 72.

<sup>20</sup> „Le Figaro”, 3 septembre 1958.

<sup>21</sup> P. Fryer, P. McGowan Pinheiro, *Le Portugal...*, s. 76.

we, podszyta była złą wolą i kreśliła fałszywie znak równości pomiędzy autokratyzmem Salazara a faszyzmem. Ideologie faszystowskie w ocenie Salazara postulują niedorzeczną koncepcję państwa totalnego, którego celom i zamierzeniom nadaje się wymiar absolutny, a zatem podporządkowuje się państwu wszystkie poczynania obywateli. Co więcej, każdy środek zastosowany przez państwo uznaje się za słuszny i usprawiedliwiony – „w razie potrzeby państwo totalne nie cofnie się przed gwałtem, a zgodnie z logiką swego systemu, zamiast uważać ten gwałt za zamach na prawo, uznaje go za wyraz prawa wyższego”<sup>22</sup>. W ten sposób powstaje szczególny hegemonizm państwowy i władza nie respektuje żadnych ograniczeń. „Jeśli państwo – pisał Salazar – zawiera w sobie swój cel i swą rację bytu, to nie mogą istnieć ani przepisy zewnętrzne, ograniczające jego działalność, ani jakiegokolwiek prawo poza nim leżące. Prawa, które państwo określa lub nadaje, służą jedynie do osiągnięcia jego własnych celów”<sup>23</sup>. Faszyzm jest przejawem pogańskiego cezaryzmu, który nie toleruje prawa i moralności<sup>24</sup>. Głoszony przezeń kult siły stoi w jaskrawej sprzeczności ze wskazaniami chrześcijaństwa.

Nacjonalizm, który zawsze był dla portugalskiego przywódcy wartością, w wersji faszystowskiej taką być przestaje. Nacjonalizm faszystowski przeobraża się bowiem w rasizm oraz prowadzi do „podziału pod względem prawnym obywateli na dwie kategorie: obywateli i poddanych, co może pociągnąć za sobą bardzo niebezpieczne konsekwencje”<sup>25</sup>.

Bardzo miarodajnym źródłem poznania stosunku Salazara do faszyzmu była polityka kierowanej przez niego Portugalii w okresie II wojny światowej. Kraj ten był neutralny i nigdy nie wypowiedział wojny hitlerowskiemu Niemcom. Z drugiej strony nie można zapominać o tym, że Salazarowska Portugalia udzieliła schronienia dziesiątkom tysięcy uciekinierów, wśród których dominowały osoby pochodzenia żydowskiego. Na terytorium tego państwa przed zawieruchą wojenną schroniło się 12 tys. Polaków, a polskie instytucje emigracyjne działały tam swobodnie przez całą wojnę. Starsi ludzie pamiętają też na pewno paczki żywnościowe, które w wielkiej liczbie wysyłano z Lizbony do okupowanej Polski. Co najważniejsze jednak, Salazar zezwolił wojskom amerykańskim i brytyjskim na korzystanie z baz na Wyspach Azorskich. U schyłku 1943 r. Azory stały się największą bazą lotniczą na świecie i doskonałym oparciem dla operacji militarnych w Europie. Za tę współpracę wielu wojskowych portugalskich otrzymało wysokie odznaczenia państw alianckich. Portugalia w 1949 r. znalazła się w gronie założycieli NATO. Nie jest zatem prawdziwa dość zakorzeniona opinia, że podczas wojny Salazar aktywnie sprzyjał krajom faszystowskim.

Prawdą wszelako jest to, że Salazar z życzliwością spoglądał na działalność polityczną generała Francisco Franco, u którego – przynajmniej we wczesnym okresie – odniesienia do faszyzmu i sympatie były całkiem wyraźne. Zachowanie Salazara było tutaj jednak motywowane nie ideowymi parantelami z hiszpańskim generałem, lecz wymogami portugalskiej racji stanu. Salazar był bowiem przeświadczony, że Portugalia będzie

<sup>22</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 35–36.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 34.

<sup>24</sup> A. Ferro, *Dyktator...*, s. 63.

<sup>25</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 35.

bezpieczniejsza, jeśli wygra Franco, a nie jego przeciwnicy. Po wygranej wyborczej, jaką w lutym 1936 r. odniósł w Hiszpanii Front Ludowy, Salazar obawiał się, że dojdzie do radykalizacji nastrojów i destabilizacji politycznej w jego własnym kraju, sąsiadującym z Hiszpanią. Z tej też przyczyny udzielił poparcia Franco, jako temu, który reprezentuje siły porządku i odpowiedzialności. 17 marca 1939 r. Salazar i Franco podpisali pakt iberyjski, który w grudniu 1942 r. został przekształcony w Portugalsko-Hiszpański Sojusz dla Obrony i Neutralności Półwyspu Iberyjskiego. Salazar wspierał Franco w jego wysiłkach przeciwstawienia się Hitlerowi, który pragnął wciągnąć Hiszpanię do wojny po stronie Niemiec. Po zakończeniu wojny stosunki portugalsko-hiszpańskie także pozostawały bliskie. Portugalia odrzuciła rezolucję Organizacji Narodów Zjednoczonych z 1945 r., nakazującą polityczny i ekonomiczny bojkot frankistowskiej Hiszpanii jako „państwa faszystowskiego”. Salazar argumentował, że Portugalia nie może sobie pozwolić na bojkotowanie kraju, który jest jej jedynym sąsiadem.

Drugą obok faszyzmu koncepcję państwa totalnego stanowił, zdaniem Salazara, komunizm. Był on totalny tak w zakresie wyznawanej filozofii historii, jak i z punktu widzenia projektowanego sposobu organizacji społeczeństwa, w swym odwołaniu się do wszechwładzy i nadrzędności instytucji państwowej. Komunizm to ideologia władzy „silnej i bezwzględnej”<sup>26</sup>. Według Salazara, posługuje się on fałszywym pojęciem ludzkości i jej dobra, głosząc konieczność podporządkowania się tylko postępowi materialnemu. Celem tej ideologii jest urzeczywistnienie przez walkę klas rewolucji społecznej, która przynosi „całkowite zburzenie ustanowionego porządku i stworzenie nowego społeczeństwa – bez ojczyzny, bez rodziny, bez własności i bez moralności”<sup>27</sup>. Tak rozumiana rewolucja oznacza cofnięcie się i jest zabójcza dla nowoczesnej cywilizacji.

Salazar powiadał, że jego filozofia polityczna występuje przeciwko wszelkim przywilejom społecznym i jako taka musi zdecydowanie przeciwstawić się komunizmowi, który pragnie, żeby klasa robotnicza stała się warstwą uprzywilejowaną. Nieufność portugalskiego polityka wzbudzała także antytradycjonalistyczna orientacja komunizmu oraz utopijne zamierzenie przewyciężenia historii.

Największym błędem komunizmu jest jednak w opinii Salazara to, że zaprzecza on samemu sobie. Walcząc z własnością monopolistyczną zmierza paradoksalnie do postawienia tejże własności na jeszcze wyższym poziomie centralizacji, gdyż przekazuje ją wyłącznie w gestię państwa. Państwo staje się więc jedynym dysponentem własności. Socjalizm państwowy – zauważał Salazar – jest systemem burżuazyjnym *par excellence*<sup>28</sup>. W rezultacie pozbawiając społeczeństwo wszelkiej wolności i własności, komunizm bazuje na ludziach pasywnych, unikających ryzyka, takich, którzy chcą, aby państwo załatwiało wszystko za nich. Salazar dość przenikliwie nakreślił wizerunek człowieka ukształtowanego przez komunizm, człowieka, którego potem zwykło się określać mianem *homo sovieticus*.

W opozycji do demokracji, faszyzmu i komunizmu Salazar skonstruował własną wizję ustroju politycznego, którego kwintesencją była zasada korporacjonizmu. Konstytu-

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 32–33.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 142.

<sup>28</sup> A. Ferro, *Dyktator...*, s. 56.

tucja z 1934 r. stanowiła, że państwo portugalskie to „republika korporacyjna”<sup>29</sup>. Korporacje w Portugalii Salazarowskiej obejmowały poszczególne organizacje zawodowe, a więc syndykaty (*sindicatos*), domy ludowe (*casas dos povo*), domy rybaków (*casa dos pescadores*), gildie (*gremios*) i izby (*ordens*). Syndykaty miały za zadanie bronić interesów zawodowych robotników miejskich. Zajmowały się także pośrednictwem pracy, prowadzeniem szkół zawodowych i kas ubezpieczeniowych. Domy ludowe były zrzeszeniami rolników oraz biedniejszych właścicieli ziemskich. Pomagały one i niosły opiekę swym członkom doświadczonym przez los, a ponadto upowszechniały na wsi kulturę, naukę i zdobycze cywilizacyjne. Podobne funkcje wypełniały domy rybaków w stosunku do ludzi pracujących na morzu. Gildie łączyły przemysłowców, kupców, rzemieślników i właścicieli ziemskich, izby zaś reprezentowały z kolei interesy ludzi wolnych zawodów, to jest lekarzy, adwokatów i inżynierów. Korporacje zawodowe łączyły się w unie korporacyjne, jednoczące na przykład przedstawicieli robotników i przemysłowców, rolników i właścicieli ziemskich. Miały one przeciwdziałać ewentualnym konfliktom, sprzecznościom interesów oraz stać na straży ugody społecznej i ducha pokojowej współpracy uczestników tego samego procesu wytwórczego. Oprócz korporacji zawodowych funkcjonowały również korporacje sportowe, kulturalne i moralne (organizacje filantropijne i dobroczynne).

Inspiracją dla korporacjonizmu Salazara były idee zawarte w papieskich encyklikach: *Rerum novarum* (1891) Leona XIII i – przede wszystkim – *Quadragesimo anno* (1931) Piusa XI. Salazar pragnął zrealizować w praktyce następujące wskazanie Piusa XI:

Najważniejszym celem dążeń tak państwa, jak i każdego dobrego obywatela powinno być przezwyciężenie „walki klas” i ugruntowanie zgodnego współdziałania „stanów zawodowych”. Cała więc polityka społeczna winna być skierowana ku odnowieniu ustroju „stanowo-zawodowego”. Życie społeczne płynie dziś pod znakiem gwałtownych konfliktów, dlatego też niestałym i zmiennym jest ustrój społeczny; pochodzi to stąd, że się opiera o „klasy społeczne” o przeciwnych i kłócących się z sobą interesach i dlatego skłonne do nienawiści i do walki<sup>30</sup>.

Wezwanie do budowania systemu stanowo-zawodowego było punktem wyjścia dla Salazara. Według niego tylko ustrój korporacyjny mógł zaprowadzić trwałą hegemonię społeczeństwa nad instytucjami. Był przekonany, że państwo zbudowane na systemie stanowo-zawodowym jest tworem daleko doskonalszym niż tradycyjne państwo ufundowane na systemie politycznym. Powiadał:

Kiedy organizacja korporacyjna rozciągnie się na wszystkie dziedziny – gospodarczą, intelektualną i moralną – Państwo – w sposób o wiele pełniejszy i doskonalszy niż dzisiaj – przy pomocy swych różnych organów stanie się jej emanacją lub odbiciem, nie umniejszając w niczym swego charakteru państwa silnego, ograniczonego jedynie przez etykę i prawo<sup>31</sup>.

Korporacjonizm jest skutecznym antidotum na nie zawsze korzystną konkurencyjność w gospodarce, ponieważ przeciwdziała procesowi nadmiernej dyferencjacji

<sup>29</sup> *Constitution...*

<sup>30</sup> *Quadragesimo Anno* (II, 5).

<sup>31</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 31.

majątkowej społeczności. Ustrój taki tworzy zorganizowaną gospodarkę narodową, dostosowaną do naturalnych tendencji ekonomicznych. „Umożliwi on – pisał Salazar – każdej gałęzi wytwórczości uzgodnienie interesów kapitału i pracy w całokształcie produkcji oraz zapewni równowagę między poszczególnymi jej gałęziami”<sup>32</sup>. Pojawienie się korporacji nie oznacza wszakże końca własności prywatnej. Własność taka istnieje nadal, lecz nie służy już interesom partykularnym. Salazar opowiadał się za systemem ekonomicznym opartym na własności prywatnej jako właściwej ludzkiej naturze, choć jednocześnie uważał, że system taki powinien być „przekształcony, zdyscyplinowany, wychowany w tym sensie, aby służył zbiorowości, jak najbardziej wydajnie”<sup>33</sup>.

Niezmiernie ważne w tej koncepcji było to, że korporacje miały uczynić z gospodarki czynnik organizacji w pewnym sensie politycznej, gdyż lokalne jednostki korporacyjne wyłaniały jedną z kluczowych instytucji władzy centralnej, a mianowicie Izbę Korporacyjną. Zdaniem Salazara przedstawicielstwo narodowe oparte na kryteriach zawodowych, stanowych i gospodarczych jest pełniejsze aniżeli przedstawicielstwo kreowane przez siły polityczne. Na dodatek korporacje decentralizują władzę, tworząc administrację lokalną i regionalną. Struktury korporacyjne przynoszą zorganizowane interesy kryształizujące dobro wspólne, zupełnie inaczej niż dzielące naród partie polityczne. Awersja Salazara do partii politycznych była wyjątkowo mocna i w ustroju korporacyjnym nie było dla nich miejsca jako dla instytucji złowieszczych, które w imię „kacykizmu”<sup>34</sup> unicestwiają tożsamość narodową i dobro wspólne. W konsekwencji korporacje przyczyniają się do uspołecznienia organizmu państwowego.

Korporacje i przedstawiciele wszelkiego rodzaju zorganizowanych interesów – pisał Salazar – wywierają bezpośredni wpływ na kształtowanie się samorządów lokalnych i tworzą izbę korporacyjną. W miarę tego, jak się będzie rozwijała ta organizacja, państwo będzie coraz wierniejszym odbiciem narodu, jako organicznej całości; udział zaś poszczególnych jednostek w kształtowaniu się organów władzy będzie zależał coraz bardziej od wartości, jaką będą wyobrażały te jednostki w życiu publicznym – jako głowy rodzin, jako wytwórcy, jako wyznawcy takiego czy innego poglądu, jako współpracownicy takiej czy innej organizacji wychowawczej, społecznej, rozrywkowej czy sportowej. Jest to więc polityka życia rzeczywistego<sup>35</sup>.

Wieloletni premier Portugalii kierował również krytyczne opinie pod adresem liberalizmu. Sprzeciwiał się liberalnej postawie i filozofii zakładającej konieczność ograniczania państwa jako struktury stanowiącej potencjalne zagrożenie dla wolności jednostek. Był przekonany, że państwo musi pozostawać aktywne i dążyć do upowszechniania odpowiednich wartości. Ideę absolutnej wolności nazywał „figurą retoryczną” i konkludował: „Władza absolutna może istnieć, wolność absolutna nie istnieje nigdy”<sup>36</sup>. Państwo jest jedynym czynnikiem, który potrafi zorganizować wolność. „Wolność – pisał Salazar – zagwarantowana przez państwo, określona przez władzę, jest jedynie możliwą

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>33</sup> A. Ferro, *Dyktator...*, s. 50.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 100; 115.

<sup>35</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 90.

<sup>36</sup> A. Ferro, *Dyktator...*, s. 45.



wolnością, jedyną, która może doprowadzić do szczęścia, nie mówię jednostki, lecz do szczęścia ludzi<sup>37</sup>.

Państwo nie może być ani lekceważone, ani też fetyszyzowane. Tym skrajnościom Salazar przeciwstawiał koncepcję „państwa silnego”, które wszakże nie jest wszechwładne, bowiem ogranicza go moralność, prawo, gwarancje i wolności indywidualne. Państwo „winno być dość silne, ażeby mogło nie posługiwać się gwałtem”<sup>38</sup>. Salazarowska koncepcja „państwa silnego” rozwijała się w opozycji do idei państwa totalnego, w myśl której państwo jest źródłem moralności i sprawiedliwości, zaś przemoc ustanawia prawa. Dla totalitaryzmu naród nie stanowi wartości, lecz jest traktowany „jako zwykły surowiec niezbędny do wielkich urzeczywistnień politycznych”<sup>39</sup>. W innym zaś miejscu Salazar tak pisał na ten temat:

Dążąc do państwa silnego, nie zamierzamy jednak utworzyć państwa totalistycznego. Państwo, które podporządkowuje idei narodu czy rasy wszystkie elementy, zasady i postulaty w dziedzinie moralności, prawa, polityki czy ekonomii, przeistoczyłoby się nieuchronnie w organizację wszechpotężną i wszechobejmującą, której zostałyby poddane wszystkie przejawy życia indywidualnego i zbiorowego – państwo takie mogłoby zrodzić absolutyzm, gorszy od absolutyzmu poprzedzającego ustroje liberalne. Państwo takie byłoby w istocie swej pogąńskie, sprzeczne z duchem naszej cywilizacji chrześcijańskiej i doprowadziłoby prędzej czy później do takich rewolucji, jakie obalały dawne ustroje, a nawet mogłoby doprowadzić do nowych wojen religijnych, stokroć gorszych, aniżeli dawne<sup>40</sup>.

Jeżeli tak rozumiane „państwo silne” przybiera charakter dyktatury, co może, a nawet powinno zrobić, to jest ono dyktaturą narodową, a nie dyktaturą jednostek, klas czy partii politycznych. Dyktatura narodowa w stopniu większym niż jakikolwiek inny ustrój ma zapewnić spokój, porządek wewnętrzny oraz współpracę całego narodu.

Zawieszając prawa – twierdził Salazar w kontekście sytuacji portugalskiej – z których naród w rzeczywistości nie korzystał, narzucając milczenie jednym, a zapewniając wszystkim spokój i bezpieczeństwo, dyktatura zapewniła administracji publicznej warunki potrzebne dla owocnej pracy<sup>41</sup>.

Likwidując rywalizację sił politycznych, dyktatura narodowa zapewnia stabilność „rządów kompetentnych” – innymi słowy, umożliwia „politykę bez politykowania” i „rządzenie bez politykowania”. Dyktatura narodowa jest również skierowana przeciwko władzy personalnej i ambicjom jednostkowym.

\* \* \*

Salazar był jednym z nielicznych polityków, którzy otwarcie deklarowali swą wrogość wobec demokracji. Stanowił zatem rzadki przypadek ideowego przeciwnika demokracji. Był antydemokratą z przekonania i z wyboru, antydemokratą w pełni świadomym

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 90.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 181.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 216.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 68.

swojego niedemokratyzmu. Swej niechęci do ustroju demokratycznego nie maskował pod postacią różnorodnych „demokracji narodowych”, „proletariackich”, „kierowanych”, „uporzędkowanych”, „organicznych” czy „stabilnych” – miał odwagę odrzucić demokrację całkowicie i do końca. Co więcej, swoje stanowisko usiłował w sposób rozbudowany uzasadniać teoretycznie.

„Faszysta i zausznik Hitlera” – tak brzmiała najcięższa krytyka i zarazem najdalej idący fałsz dotyczący Salazara. Powtórzyć należy jednak: nie był on demokratą. Przyznawał się do tego – jak już podkreślono – otwarcie i nadzwyczaj chętnie. Nie oznacza to wszakże, że był faszystą. To truizm, ale należy pamiętać, że między odrzuceniem demokracji a faszyzmem lokuje się cała gama opcji politycznych oraz systemów sprawowania władzy. Salazar urzeczywistniał właśnie jedną z takich opcji. Negował demokrację, ale nie wybierał faszyzmu.

Salazar jako polityk stojący na czele państwa, a równocześnie jako ideolog usiłował znaleźć swoistą „trzecią drogę” pomiędzy demokracją a totalitaryzmem<sup>42</sup>. Czy mu się to udało? Z pewnością nie do końca. Wzywał do narodowej konsolidacji i uwypuklał autorytet państwa odwołującego się do zasad korporacyjnych. W tym sensie więc jego myśl polityczna przynależała bez wątplenia do tradycji autorytarnej. Przeprowadzając swą krucjatę przeciwko demokracji, Salazar popełnił jednak błąd znany w logice jako *pars pro toto*, uznając negatywne doświadczenia demokracji portugalskiej z lat 1910–1928 za cechy właściwe demokracji zawsze i wszędzie.

Przed wszystkim jednak Salazar uważał się za człowieka czynu, a nie za gabinetowego teoretyka polityki. W konsekwencji nie wahał się eksperymentować na żywej tkance społecznej w szczerym przekonaniu, że „mamy obowiązek poświęcić wszystko dla wszystkich; nie powinniśmy się poświęcać wszyscy dla niektórych”<sup>43</sup>. Realizował politykę nie wielkich zamiarów, lecz poważnych konkretnych działań.

W sposobie myślenia był Salazar konserwatystą, z punktu widzenia przekonań – antydemokratą, korporacjonistą oraz nacjonalistą. Przypisywał narodowi i jego dobru wartość najwyższą, uznając, że tylko polityka narodowa zasługiwała na uznanie. Trzeba jednak mocno podkreślić, że nie była to polityka nacjonalizmu agresywnego. Salazar nigdy nie posługiwał się tak charakterystyczną dla innych nacjonalizmów ideologią wroga. Nie był wreszcie antysemitą. Co szczególnie ważne, Salazar nie miał ambicji uniwersalnych i zawsze podkreślał, że jego program polityczny i jego wizja ustrojowa są dostosowane tylko do warunków Portugalii.

Był fanatycznym portugalskim patriotą. Twierdził, że cywilizacja europejska wiele zawdzięcza Portugalii. Pielęgnował w sercu wspomnienia o wielkich żeglarzach portugalskich odkrywających przed Europą nowe horyzonty. Stąd też był wyjątkowo przywiązany do koncepcji „przestrzeni portugalskiej” (*espaço portugues*), obejmującej

<sup>42</sup> K. D. Bracher, *The Age of Ideologies*, London 1984, s. 176. Zdaniem Brachera, obok Portugalii Salazara, podobny typ politycznego autorytaryzmu pragnącego odrzucenia zarówno demokracji, jak i totalitaryzmu reprezentowały Węgry Mikłósa Horthy’ego, Polska Józefa Piłsudskiego, Niemcy Paula von Hindenburga i Franza von Papena, Austria Engelberta Dollfussa i Kurta Schuschnigga, Grecja Joannisa Metaxasa oraz Hiszpania Francisco Franco. Trzeba jednakże dodać, że wspomniane ustroje państwowe nie zawsze oczywiście odwoływały się do identycznych wartości politycznych.

<sup>43</sup> O. Salazar, *Rewolucja...*, s. 87.

Portugalię wraz z koloniami. Kiedy po II wojnie światowej, a szczególnie w latach 60. mocarstwa kolonialne rozstawały się ze swymi imperiami, Portugalczycy nie chcieli pójść w ich ślady. Salazar bronił portugalskiego dziedzictwa kolonialnego do końca. Ze swymi posiadłościami Portugalia rozstała się dopiero po upadku salazaryzmu.

Salazar był bardzo wrażliwy na punkcie niezależności Portugalii. W obronie owej niezależności ograniczał do minimum stosunki polityczne i gospodarcze ze światem zewnętrznym. Przez wiele lat Portugalia była zamknięta dla kapitałów i inwestycji zagranicznych, gdyż Salazar stawiał na autarkiczny model rozwoju. Odrzucił też plan Marshalla, mówiąc, że ograniczyłoby to suwerenność kraju – ponadto przyjmowanie tego, co uważał za zagraniczną jałmużnę, było, jego zdaniem, poniżej godności Portugalczyka.

Stawiając w centrum swojej uwagi wyłącznie organiczny interes narodu, Salazar nie dostrzegał interesów częściowych. Radykalnie odrzucając demokrację, pozostawał w zgodzie z duchem przedwojennej Europy, ale już nie z aspiracjami czasów późniejszych. Z tej właśnie przyczyny powojenna Europa spoglądała z rezygnacją na Salazarowską Portugalię jak na osobliwość, która funkcjonuje dziwnym zarządzeniem losu, bowiem już dawno powinna ulec zmianie. System polityczny, który założył i któremu patronował Salazar, musiał więc kiedyś przejść do historii i rzeczywiście przeszedł, choć stało się to już po jego śmierci. Salazaryzm był najdłuższą niekomunistyczną dyktaturą w XX-wiecznej Europie, trwał – jak obliczono – dokładnie 14 499 dni.



## Karol Marks prosi Joachima Lelewela o pomoc

Wzajemne relacje między Karolem Marksem a Joachimem Lelewelem znane są z licznych opracowań. Najczęściej są to jednak ogólnikowe, lakoniczne wzmianki. Podkreślana jest ich współpraca, kiedy obaj przebywali w Belgii po wydaleniu z Francji. Marks zamieszkiwał w Belgii stosunkowo krótko, Lelewel znacznie dłużej, od lipca 1833 r. po ostatnie niemal dni swego życia. Mieszkał na stałe w Brukseli. Stąd przyjaciele w maju 1861 r. zabrali go do Paryża. Zmarł tam 29 maja 1861 r.<sup>1</sup>

O emigracyjnych losach Lelewela opublikował monografię Stefan Kieniewicz<sup>2</sup>. Inni historycy w swoich opracowaniach uwzględnili również, w znacznej mierze, pobyt i działalność Lelewela w Belgii, jak też jego kontakty z Marksem<sup>3</sup>. Podstawowe wydawnictwo źródłowe, zawierające listy Lelewela<sup>4</sup>, również dokumentuje jego kontakty z Marksem. Dotąd jednak nikt z badaczy nie zwrócił uwagi na fakt, że Lelewel zaledwie w trzech listach wspomina Marksa<sup>5</sup>. A jego emigracyjna korespondencja z lat 1831–1861, a więc jeszcze z Francji oraz Belgii, obejmuje 1496 listów pisanych do kilkuset osób, niekiedy wiele razy. Dowiadujemy się z nich o bliskich kontaktach Lelewela nie tylko z Polakami, ale również z wieloma wybitnymi przedstawicielami europejskiej demokracji. Józefa Mazziniego wymienia Lelewel w listach kilkanaście razy, podobnie Michała Bakunina, pomija natomiast, co jest warte odrębnego studium, nie tylko Fryderyka Engelsa bliskiego Marksowi, ale też Józefa Garibaldiego. Kontaktów Lelewela z Marksem nie dostrzegł w swoich donosach szpieg rosyjski, Polak, Julian Aleksander Bałaszewicz, podający się za Alberta hr. Potockiego<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> S. Kieniewicz, *Lelewel Joachim Józef Benedykt*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 17, Wrocław 1972, s. 21–25.

<sup>2</sup> S. Kieniewicz, *Samotnik brukselski*, Warszawa 1964.

<sup>3</sup> C. Bobińska, *Marks i Engels a sprawy Polskie do lat 80. XIX wieku*, Warszawa 1954; *Z dziejów polskiej filozofii społecznej wiek XIX*, Warszawa 1957; J. Borejsza, *W kręgu wielkich wygnańców*, Warszawa 1963; B. Cygler, *Działalność polityczno-społeczna Joachima Lelewela na emigracji w latach 1831–1861*, Gdańsk 1969.

<sup>4</sup> *Listy emigracyjne Joachima Lelewela*, oprac. H. Więckowska, t. 1–5, Kraków–Wrocław 1948–1956.

<sup>5</sup> *Ibidem*, t. 3–4, Listy nr: 929, 931, 1225.

<sup>6</sup> A. Potocki, *Raporty szpiega*, wydał R. Gerber, t. 1–2, Warszawa 1973.

Marksa wymienił Lelewel po raz pierwszy w liście pisanym z Brukseli 1–2 stycznia 1848 r. do Walentego Zwierkowskiego, przebywającego we Francji, w Wersalu. Powiadał on przyjaciela, że w noc sylwestrową 1847 r. uczestniczył w bankiecie wydanym przez Niemieckie Towarzystwo Robotnicze w Brukseli. Wygłosił wtedy wraz z Marksem (obaj po francusku) przemówienie dotyczące Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego. Lelewel był członkiem zarządu tego stowarzyszenia, Marks wiceprzewodniczącym<sup>7</sup>. Zdaniem S. Kieniewicz, powiązane ono było ze Związkiem Komunistów, któremu patronował Marks z Engelsem. Lelewel eksponował w Międzynarodowym Towarzystwie Demokratycznym program społeczny manifestu powstania krakowskiego z 1846 r. Kieniewicz skonstruował, że „daleki więc był od komunizmu”<sup>8</sup>. Po raz drugi Marksa wspomina Lelewel w liście pisanym z Brukseli 4–5 marca 1848 r. również do Zwierkowskiego. Informował go o przebiegu zebrania Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego w Brukseli, które odbyło się w niedzielę 5 marca 1848 r., na które on nie poszedł. W liście Lelewel dodał słowa: „Marx wypędzony etc. Marxowi dałem twój adres, a Marxowa [Stanisławowi] Worcellowi opowie, co się z nią stało i z Gigotem”<sup>9</sup>. W korespondencji emigracyjnej nazwisko Marksa pojawi się następnym razem dopiero za kilkanaście lat. Dostrzegł to wyraźnie Jerzy Borejsza, pisząc, że „Marks i Lelewel, poza jednorazową wymianą listów z 1860, nie utrzymywali kontaktów po Wiośnie Ludów”<sup>10</sup>. Przeczy to opinii Bogusława Cyglera<sup>11</sup>, który napisał, że oni obaj, wraz z Jenny, żoną Marksa, według jej przekazu, poznali się w 1848 r. w Brukseli, w „jednej z czyściutkich kawiarni”. Dodał także: „Znajomość Marksa z Lelewelem miała się z czasem pogłębić i nawet nabrać pewnych cech zażyłości”. Pojawia się więc pytanie, kiedy to pogłębienie nastąpiło i jak długo zażyłość trwała. Ze słów Cyglera można wnioskować, że nie była to krótkotrwała znajomość. Nie znajdzie się jednak potwierdzenia tej konstatacji w listach emigracyjnych Lelewela. Po marcu 1848 r. przez wiele lat głucho było o Marksie w korespondencji Lelewela.

Nazwisko Marksa trzeci i ostatni raz odnaleźć można w listach emigracyjnych Lelewela wiele lat później. Związane to było, co zauważył J. Borejsza, z jednorazową w ich życiu wymianą listów. Lelewel napisał wówczas jeden krótki tekst do Marksa, na jego prośbę, po liście otrzymanym od niego 3 lutego 1860 r. Treść listu była następująca<sup>12</sup>:

Drogi Lelewelu. Począwszy od 1848 r., tj. od czasu kiedy jeden Polak przyniósł mi w Kolonii rekomendacyjne pismo od Pana, nie miałem szczęścia utrzymywać z Panem kontaktu. Piszę do Pana obecny list w specjalnej sprawie. Niejaki Vogt, profesor genewski, opublikował broszurę pełną fantastycznych kłamstw przeciwko mnie i mojej działalności politycznej. Z jednej strony przedstawia mnie jako nic nieznaczącego człowieka, z drugiej – przypisuje mi same nikczemne motywy. Oczernia całą moją przeszłość. Ponieważ w czasie mego pobytu w Brukseli miałem przyjemność utrzymywać z Panem bliskie stosunki – nie zapomnę nigdy

<sup>7</sup> *Listy emigracyjne*, t. 3, Kraków 1952, s. 422.

<sup>8</sup> S. Kieniewicz, *Lelewel Joachim Józef Benedykt...*, s. 24.

<sup>9</sup> *Listy emigracyjne*, t. 3, s. 426. Filip Gigot – członek Związku Komunistów w Belgii.

<sup>10</sup> J. Borejsza, *W kręgu...*, s. 22.

<sup>11</sup> B. Cygler, *Działalność...*, s. 221.

<sup>12</sup> *Listy emigracyjne*, t. 4, Wrocław–Kraków 1954, s. 435. H. Więckowska przytacza list Marksa do Lelewela w tłumaczeniu polskim z języka francuskiego, przypuszczalnie własnym.

uścisku, jakim mnie Pan zaszczycił na oczach wszystkich podczas uroczystości rocznicy rewolucji polskiej 22 lutego 1848 r. – więc zwracam się do Pana z prośbą o wystosowanie do mnie listu prywatnego stwierdzającego Pańską przyjaźń oraz przyjazne stosunki, jakie mnie wówczas łączyły z emigracją polską w Brukseli. Z braterskim pozdrowieniem Pański Karol Marks. Pani Marksowa, która ma nadzieję, że Pan ją jeszcze pamięta, przepisała ten list, ponieważ pismo moje jest nieczytelne.

Listem Marksa Lelewel był zaskoczony. Kieniewicz stwierdził wyraźnie, że z Marksem Lelewel „nie utrzymywał stosunków od czasu rewolucji 1848 r.” Dodał też: „W tym okresie Marks na temat Lelewela wypowiadał się dość niechętnie, chociaż oceniał pozytywnie jego prace i posługiwał się nimi pisząc o historii Polski”<sup>13</sup>. Po wydaleniu Marksa z Belgii 4 marca 1848 r., o czym Lelewel informował Walentego Zwierkowskiego w cytowanym wyżej liście, niewątpliwie musiał on odbierać ze zdziwieniem wypowiedzi Marksa o sobie. Marks już w kwietniu 1848 r. osiadł w Niemczech, w Kolonii. Lelewel uznawany był powszechnie za patriarchę europejskiej demokracji i czołowego przedstawiciela rewolucji polskiej 1830/1831 r. J. Borejsza zauważył, że aż po rok 1860 „Echa działalności Marksa w Niemczech musiały docierać do Lelewela”<sup>14</sup>. Lelewel nie mógł nie wiedzieć, że Marks posądzą go „o machinacje bonapartystowskie”<sup>15</sup>.

Z milczenia Lelewela przez kilkanaście lat po 1848 r. Marks zapewne zdawał sobie sprawę. A jednak zwrócił się do Lelewela o pomoc. Traktował jego odpowiedź, na którą liczył, co wynika z treści listu Marksa, jako jedyną deskę ratunku, obronę przed zniewagami Vogta.

Kim był Karol Vogt, przed którego obelgami Lelewel miał obronić Marksa? „Niejaki Vogt”, tak go złośliwie określił Marks w liście do Lelewela. Marks był wyraźnie urażony, że Vogt ma go za „nic nieznaczącego człowieka”. Bezsprzecznie Marks był w owym czasie, nawet jeszcze przed utworzeniem w 1864 r. tzw. Pierwszej Międzynarodówki, znaczącą postacią w Niemczech i Europie. Niemniej określenie „niejaki” Vogt, użyte przez Marksa, miało wydźwięk skrajnie negatywny. Niewykluczone, że Karol Vogt mógł być Lelewelowi znany, mimo że w swoich listach emigracyjnych jego nazwiska nie wymieniał.

Karol Vogt był Niemcem przebywającym w Szwajcarii, wybitnym przyrodnikiem, profesorem Uniwersytetu Genewskiego. Od młodych lat wspierał sprawę niepodległości Polski. Studiując w Niemczech w Giessen widział i zapamiętał, jak ludność niemiecka entuzjastycznie witała wychodźców polskich, którzy po powstaniu 1830/1831 r. podążyli przez Niemcy do Francji i innych krajów Europy, również do Belgii. Vogt mówił o tym publicznie zarówno w Niemczech, jak i w Szwajcarii<sup>16</sup>. Po powstaniu styczniowym 1863/1864 Vogt wziął udział w tworzeniu powstałej w 1867 r. w Lozannie, w Szwajcarii, Ligi Pokoju i Wolności (Ligue Internationale de Paix et de Liberté)<sup>17</sup>. Marks był jej prze-

<sup>13</sup> S. Kieniewicz, *Samotnik brukselski...*, s. 151.

<sup>14</sup> J. Borejsza, *W kręgu...*, s. 21.

<sup>15</sup> B. Cygler, *Działalność...*, s. 78.

<sup>16</sup> Z. Miłkowski (TT Jeż), *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*, t. 3, Kraków 1937, s. 519.

<sup>17</sup> F. Romaniukowa, *Liga Pokoju i Wolności na tle ruchów społecznych XIX wieku*, Warszawa 1964, s. 16–19; R. Bender, *Liga Pokoju i Wolności*, [w:] *Encyklopedia „białych plam”*, t. 11, Radom 2003, s. 144–145.

ciwny<sup>18</sup>. Liga powstała jako przeciwwaga Pierwszej Międzynarodówki. Współtworzył Ligę Pokoju i Wolności powstaniec styczniowy generał Józef Hauke-Bosak<sup>19</sup>. W trakcie kolejnego kongresu Ligi w Lozannie Vogt poparł wniosek, który zgłosił jego przewodniczący, saintsimonista w poglądach, Charles Lemonnier, że niepodległość Polski jest warunkiem pokoju w Europie<sup>20</sup>.

Marks prosząc, by Lelewel wystąpił w jego obronie przeciw Vogtowi sprawił mu zapewne duży kłopot. Z niezręcznej sytuacji Lelewel wyszedł jednak obronną ręką. Długi list Marksa, naszpikowany szczegółami dotyczącymi Vogta, skwitował krótkim lakonicznym, ogólnikowym listem. Napisał go w Brukseli 10 lutego 1860 r. Nie wymienił w nim w ogóle nazwiska Vogta. Treść listu była następująca<sup>21</sup>:

Mój Drogi Marksie, ponieważ od bardzo dawna nie miałem wieści od Pana, z największą radością otrzymałem Pański ostatni list. Skarzy się Pan w nim na zastój w wielu rzeczach, i na brak pośpiechu z mojej strony, by odpowiedzieć na Jego prośbę, jaką mi wcześniej przekazał. Cóż robić? Wiek spowalnia pióro; mam jednak nadzieję, że uzna Pan moje poglądy i moje uczucia za niezmiennie stałe. Widzę, że Pański ostatni list jest dyktowany i pisany ręką Pańskiej osobistej sekretarki, Pańskiej uroczej połowicy. Pani Marks nieustannie pamięta o starym pustelniku z Brukseli. Niech raczy przyjąć życzliwie moje pełne szacunku pozdrowienia. Niech mnie Pan zachowa, drogi współbracie, w swej przyjaźni. Pozdrowienie i braterstwo.

Powyższy list świadczy, że Lelewel uchylił się od pełnej wyraźnej wypowiedzi w sprawie sporu Marksa z Vogtem, o jaką Marks usilnie go prosił. Fakt ten, w historiografii, także polskiej, rzadko jest dostrzegany i analizowany<sup>22</sup>. Kieniewicz nie wykluczył wręcz dodatkowej odpowiedzi Lelewela, dotąd nieznannej. Stwierdził<sup>23</sup>: „Nie wiadomo dokładnie, w jakiej formie udzielił Lelewel żądanego poświadczenia. Znamy tylko jego krótki liścik do Marksa”.

I tylko ten liścik pozwala jak dotąd, poznać ostatni kontakt, korespondencję, jaka zaistniała między Marksem a Lelewelem rok przed śmiercią tego ostatniego.

<sup>18</sup> I. Koberdowa, *Pierwsza Międzynarodówka i lewica Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1964, s. 182.

<sup>19</sup> E. Kozłowski, *Generał Józef Hauke-Bosak (1834–1871)*, Warszawa 1973, s. 334–338.

<sup>20</sup> R. Bender, *Liga Pokoju i Wolności – związki z nią Polaków w XX wieku*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych w XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa poświęcona prof. Mieczysławowi Wojciechowskiemu*, Toruń 2005, s. 39.

<sup>21</sup> *Listy emigracyjne*, t. 4, s. 435–436. Ten list H. Więckowska opublikowała w języku francuskim, a nie w tłumaczeniu na język polski, jak list Marksa do Lelewela. Odpowiedź Lelewela podaje więc również w tłumaczeniu na język polski, dokonany przez prof. dr hab. Pawła Matyaszewskiego z Instytutu Filologii Romańskiej KUL (przyp. mój – R.B.).

<sup>22</sup> Czynną to w jakiejś mierze B. Cygler (*Działalność...*, s. 278), J. Borejsza (*W kręgu...*, s. 23), R. Bender, *Liga Pokoju i Wolności – związki z nią Polaków*, s. 39; idem, *Chrześcijaństwo w polskich ruchach demokratycznych XIX stulecia*, Warszawa 1975, s. 198.

<sup>23</sup> S. Kieniewicz, *Samotnik brukselski...*, s. 151.



Włodzimierz Bernacki

## Ferdynand Zweig (1896–1988). Przypadek polskiego liberalizmu społecznego

Liberalizm jako doktryna polityczna na ziemiach polskich cieszył się umiarkowanym powodzeniem, nie oznaczało to bynajmniej jego zupełnej nieobecności na mapie doktrynalnej polskiej kultury politycznej, ani tym bardziej jego ubóstwa intelektualnego. Szczególnym okresem w historii polskiej myśli politycznej jest czas istnienia II Rzeczypospolitej, symbolizującej swym istnieniem zarówno święto demokracji liberalnej, jak i jej nader poważny kryzys. Nie może zatem dziwić, że to właśnie wtedy doszło do pojawienia się silnego środowiska liberalnego. I znów wystąpił pewien paradoks, bowiem najbardziej znaczące pod względem intelektualnym środowisko liberalne ukształtowało się w ówczesnej stolicy konserwatyzmu polskiego – w Krakowie, co więcej, przybrało nazwę krakowskiej szkoły ekonomicznej. Oczywiście jest to paradoks pozorny – Kraków to Uniwersytet Jagielloński, to społeczność ukształtowana politycznie najpierw przez tradycję demokratycznej Rzeczypospolitej Krakowskiej, potem przez półwiecze autonomii kulturowej i politycznej w ramach c.k. Austro-Węgier.

Twórcą krakowskiej szkoły ekonomicznej był profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Adam Krzyżanowski, zaś wśród jej liberalnych, najbardziej wybitnych, przedstawicieli wymienić wypada – obok Adama Heydla i Feliksa Młynarskiego, przede wszystkim Ferdynanda Zweiga. To właśnie ten ostatni zasłynął jako autor, który próbował odpowiedzieć na pytanie, czy czas po Wielkiej Wojnie będzie zmierzchem, czy też odrodzeniem liberalizmu? Zweig należał do grona tych liberałów, którzy w swoim piarstwie zdecydowanie wykraczali poza perspektywę polityki bieżącej (codziennej). W swych rozważaniach nad liberalizmem nie tylko sięgał do historii, podejmując próbę zdefiniowania na nowo liberalizmu jako doktryny politycznej i ekonomicznej posiadającej zdolność ewoluowania. Zweig był zatem nie tylko liberałem, ale i tym, który ów liberalizm (w kontekście istnienia innych doktryn) badał. To właśnie to „zderzenie” twórcy i zarazem badacza doktryny, stało się pretekstem powstania tego właśnie tekstu<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> W artykule wykorzystałem fragmenty swej książki pod tytułem: *Liberalizm polski 1815–1939. Studium doktryny politycznej*, Kraków 2004. O F. Zweigu zob. także: M. Czerwiński, *Poglądy społeczno-ekonomiczne F. Zweiga*, Katowice 1996.

## Co to jest liberalizm?

Ferdynand Zweig, kontynuując badania Adama Krzyżanowskiego nad liberalizmem, wskazał na potrzebę zmiany perspektywy badawczej. O ile dla Krzyżanowskiego badanie doktryn politycznych i ekonomicznych można było prowadzić w oparciu o założenie, wedle którego przedmiot badań, tj. natura społeczeństwa ale i samego człowieka w zasadniczych swych elementach jest niezmienna, o tyle dla Zweiga przedmiot badań zmieniał się w takiej samej mierze, jak doktryny opisujące ewoluującą rzeczywistość. Pojawienie się liberalizmu, podobnie jak każdej innej doktryny ekonomicznej i politycznej, związane było z zaistnieniem odpowiednich warunków gospodarczych, społecznych i politycznych. W przeciwieństwie do Krzyżanowskiego uznawał on każdą doktrynę ekonomiczną (a tym bardziej polityczną) za system składający się ze składników opisujących, objaśniających i aksjologicznych, których wzajemna separacja jest niemożliwa do przeprowadzenia. W ujęciu tym klasyczna ekonomia polityczna jest „teorią” opisującą funkcjonowanie pewnego tylko modelu gospodarczego właściwego dla kapitalizmu, zawierającą pochwałę bogacenia się – a więc wyrażającą interesy określonych warstw społecznych. Liberalizm możliwym był do pomyślenia w wieku XVIII, lecz do zaprowadzenia dopiero w wieku XIX.

Według Zweiga liberalizm odrzucający wszelkiej postaci dogmatyzm, nie posiadał swej jednej, skończonej, doskonałej postaci. Odrzucając tezę o istnieniu liberalizmu integralnego Zweig pisał:

[...] liberałem nazywamy nie tego, który głosi konieczność absolutnej wolności gospodarczej i politycznej, ale tego, który głosi konieczność najwyższej wolności gospodarczej i politycznej, jaka możliwa jest i dopuszczalna w danych warunkach czasu i miejsca. Inne są warunki dla liberalizmu w Anglii i Stanach Zjednoczonych, a inne w Polsce czy na Węgrzech<sup>2</sup>.

U podstaw aksjologicznych liberalizmu jako doktryny ekonomicznej i politycznej leży przekonanie, że najwyższą wartością jest wolność jednostki. Zweig tym samym odrzucał indywidualizm jako kryterium rozróżniania doktryn. Pozwoliło mu to na wyraźną separację, przynajmniej na tym etapie rozważań, liberalizmu od socjalizmu. Socjalizm bowiem wsparł się, w przeciwieństwie do liberalizmu, nie na wolności jednostki, lecz na idei równości<sup>3</sup>.

Według Zweiga „liberalizm jest systemem: 1) wolności, 2) własności, 3) bogacenia się”<sup>4</sup>. Starając się objaśnić sens i znaczenie kategorii wolności wiązał ją on z indywidualizmem rozumianym w aspekcie aksjologicznym, to jest uznania jako nadrzędnego wobec innych możliwych celów dążenia do nieskrępowanego i pełnego rozwoju jednostki. Indywidualizm był dla Zweiga znamieniem liberalizmu również w obszarze ontologicznym, bowiem zauważał, że w ujęciu liberalnym „społeczeństwo jest zespołem jedno-

<sup>2</sup> F. Zweig, *Zmierzch czy odrodzenie liberalizmu*, Lwów–Warszawa 1938, s. 264.

<sup>3</sup> Nacjonalizm na uznaniu za wartość samą w sobie i nadrzędną wobec innych narodu. Wreszcie wyróżnił on doktryny uniwersalistyczne (chadecja) bazujące na wartościach etyczno-teologicznych. Zob.: F. Zweig, *Cztery systemy ekonomii. Uniwersalizm – nacjonalizm – liberalizm – socjalizm*, Kraków 1932, s. 44.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 70.

stek, zjednoczonych podziałem pracy i wymiany, opartym na mechanice interesów indywidualnych”<sup>5</sup>. Wolność to swoboda czynienia wszystkiego w ramach obowiązującego prawa, prawa potwierdzającego: po pierwsze – wolność osobistą; po drugie – prawo do swobodnej dyspozycji dobrami indywidualnymi; po trzecie – wolność polityczną.

Z wolnością Zweig bezpośrednio wiązał prawo do własności. W jego opinii prawo własności jest prostą konsekwencją przyjęcia zasady wolności, bowiem prawo własności jest niczym innym, jak prawem wolności, jest „naturalną konsekwencją wolności”. Dzięki temu prawu wolność może być udziałem każdej jednostki, ono bowiem chroni w takiej samej mierze wszystkich, gwarantując każdej jednostce prawo do owoców jej pracy. Prawo własności w zespole z wolnością stwarza ramy prawne dla zaistnienia gospodarki wolnorynkowej, która jest najdoskonalszym mechanizmem stwarzającym warunki do najszybszego wzbogacenia się największej liczby jednostek.

Bogacenie się, stanowiąc trzecią zasadę liberalizmu, wywodzone było przez Zweiga z uznania, że wybitną cechą natury człowieka jest dążenie do maksymalizacji zysku indywidualnego (*homo oeconomicus*). Owo dążenie, jego praktyczna realizacja w pełni możliwa była dopiero w ustroju kapitalistycznym, bowiem ustrój ten jako jedyny wspiera się zasadzie utilitaryzmu jednoznacznie stwierdzającej, że „najlepszą moralnie jest ta działalność, która zmierza do maksimum szczęścia największej liczby jednostek”<sup>6</sup>.

To właśnie utilitaryzm, według Zweiga, wiązał liberalizm z demokracją jako systemem najpełniej wyrażającym poglądy największej liczby jednostek składających się na społeczeństwo. Dzięki demokracji jednostki mogły chronić swe indywidualne cele (maksymalizację zysku), nie dopuszczając do woluntarystycznych działań władz państwowych w sferze ekonomicznej (najlepszą polityką gospodarczą państwa jest brak polityki), chroniąc „automatyzm życia gospodarczego”.

Liberalizm, będąc doktryną gloryfikującą zdrowy egoizm jednostkowy, był także dla Zweiga doktryną traktującą zbiorowość składającą się na państwo jako wspólnotę harmoniczną, to jest taką, w której wzajemna rywalizacja i walka jednostek przekłada się na dobro wszystkich uczestników rywalizacji i wymiany ekonomicznej. Tak jak liberalizm „kanalizuje” napięcia społeczno-gospodarcze i polityczne w wymiarze społecznym, dezaktualizując podziały klasowe jako źródło walki, tak czyni to również w wymiarze międzynarodowym zastępując walkę militarną rywalizacją ekonomiczną.

Liberalizm to także doktryna wroga wszelkiego rodzaju fanatyzmu tak religijnego, jak i politycznego. Liberalizm to również system oświaty – „oświata, oświata i jeszcze raz oświata” – pisał Zweig<sup>7</sup>.

Definicja w takim brzmieniu, w jakim została ona zaprezentowana, odnosiła się wedle Zweiga do doktryny liberalizmu XIX w. i od niej wychodząc wskazał na konieczność jej zrewidowania. Po okresie dominacji neomerkantylizmu powrót liberalizmu w jego dawnym kształcie był nader trudny, w związku z czym Zweig uznał za niezbędne przejście na pozycje neoliberalne.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 73.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> F. Zweig, *Zmierzch...*, s. 19–20.

Neoliberalizm, według Zweiga, był dopełnieniem liberalizmu dawnego o nowe zasady, wśród których na plan pierwszy wysunął on po pierwsze – zasadę równości szans; po drugie – zasada własności miała zostać przekształcona w zasadę upowszechnienia własności prywatnej; po trzecie – liberalizm miał się stać liberalizmem społecznym, to znaczy nie tak, jak dotychczas wspierał się na materializmie lecz na etyce – cel materialny „bogactwo” miało ustąpić miejsca „odrodzeniu moralnemu człowieka w atmosferze wolności”<sup>8</sup>.

Według Zweiga, w XIX w. liberalizm walczył o upowszechnienie prawa wyborczego kojarzonego z ideałem równości formalnej – równego dostępu do uczestnictwa w sprawowaniu władzy, w XX w. liberalizm musiał podjąć się zadania uczynienia z każdego człowieka równoprawnego uczestnika życia gospodarczego (oświata, powszechność własności w sensie przedmiotowym). Ta nowa forma liberalizmu określona została przez Zweiga mianem liberalizmu społecznego.

XX w. przyniósł zmianę perspektywy oglądu rzeczywistości społecznej i politycznej. Ferdynand Zweig, urodzony w wieku XIX, ale wychowany i wykształcony w XX przyjął nieco odmienny od swego mistrza punkt spojrzenia na kwestię dotyczącą zasad funkcjonowania człowieka w otaczającej go rzeczywistości. Według niego zmiana oglądu rzeczywistości była konieczna, bowiem i ład panujący w świecie uległ daleko idącej ewolucji. Nie można było dalej trwać przy resentymencie wobec XIX w., jak czynił to Krzyżanowski.

Dla Zweiga historia ludzkości to stały proces rozwoju stosunków gospodarczych oraz społecznych, to także nieunikniony proces rozwoju wiedzy ludzkiej. Rozwój ten dokonywał się niejako w dwóch aspektach: po pierwsze w sferze nauk przyrodniczych; po drugie – w dziedzinie nauk społecznych – w tym również w myśli politycznej i ekonomicznej. O ile nauki przyrodnicze rozwijały się na drodze odkryć pozwalających na sprecyzowanie praw ogólnie obowiązujących, a więc mających charakter uniwersalny, o tyle rozwój w dziedzinach humanistycznych był jedynie odzwierciedleniem epoki, czasu oraz systemu społecznego i gospodarczego w jakim one powstawały.

W odniesieniu do ekonomii oraz myśli politycznej, koniecznym wedle Zweiga było wyróżnienie trzech faz rozwojowych: po pierwsze – feudalizmu; po drugie – fazy państwa narodowego; po trzecie – kapitalizmu; po czwarte – kapitalizmu monopolistycznego. Czterem fazom rozwoju w sferze gospodarczej odpowiadały, według Zweiga, cztery systemy doktrynalne najpełniej uzasadniające, ale i objaśniające funkcjonowanie człowieka i społeczeństwa (państwa) w danym okresie historycznym. Zweig zaznaczał jednakże, że ów model zaczerpnięty z filozofii Hegla ma dlań wyłącznie walor heurystyczny<sup>9</sup>. Każda z faz rozwojowych posiadała swe własne *idee socjalne*, najlepiej opisujące działanie człowieka w zbiorowości społecznej, gospodarczej i państwowej. Zweig wy-

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>9</sup> „Jeśli następstwo historyczne systemów przedstawiłem w formule heglowskiej, jako dialektyczny rozwój, oparty na zasadzie negacji, to pragnę, dla uniknięcia nieporozumienia, zaznaczyć, że formuła ta stanowi dla mnie schemat orientacyjny – że nie biorę jej dosłownie, ale raczej heurystycznie. Myślenie ekonomiczne w ciągu wieków trzyma się w dużej mierze schematu negacji. Czy jest to wynikiem pewnych właściwości umysłu ludzkiego, czy też rozwoju sił historycznych, problemu tego nie rozstrzygam”. F. Zweig, *Cztery systemy ekonomii...*, s. 98.

różnił kolejno cztery systemy doktrynalne właściwe dla konkretnych faz rozwojowych: uniwersalizm (feudalizm), nacjonalizm (państwo narodowe), liberalizm (kapitalizm) oraz socjalizm (kapitalizm monopolistyczny).

Liberalizm jako jeden z systemów, a więc mimo wszystko posiadający charakter normatywny, a więc najpełniej opisujący przede wszystkim kapitalizm, różnił się w sposób znaczący od pozostałych. Otóż wedle Zweiga liberalizm wspierając się na materializmie, racjonalizmie oraz na indywidualizmie dawał narzędzia pozwalające na analizę systemów gospodarczych innych niż kapitalizm.

Stanowisko Zweiga, polegające na wyróżnieniu liberalizmu spośród innych systemów doktrynalnych, wynikało z faktu przyjęcia przez liberalizm pewnego określonego modelu człowieka najpełniej odpowiadającego realności społecznej. Liberalizm wedle Zweiga był najbliższy temu, co określić można mianem prawdy w ujęciu klasycznym.

Dla Zweiga człowiek był istotą, która niejako od wieków kierowała się przede wszystkim dążnością do maksymalizacji swego dochodu (*homo economicus*), a czyniła to dzięki posiadaniu rozumu i kierowaniu się jego wskazaniem. Jednostka będąc racjonalną w swych dążeniach, bazując na zdobytych doświadczeniach stara się unikać przeszkód stojących na jej drodze do bezpieczeństwa materialnego. Bazując na tej zasadzie – „możemy w każdej chwili przewidzieć, jak jednostka zachowa się w każdym poszczególnym przypadku”<sup>10</sup>.

Przyjmując prawdziwość tezy o racjonalności jednostki, a także jej dążności do bogacenia się, Zweig zauważa także, że tym samym tezę tę można zaliczyć do sfery praw omal przyrodniczych. Jeśli uzupełnić tę tezę teorią wypracowaną przez klasyczną ekonomię polityczną, mówiącą o ładzie wolnorynkowym jako najpełniej odpowiadającemu rozwojowi (wzrostowi dobrobytu) jednostki oraz całych zbiorowości państwowych, to tym samym skłoni do uznania jednostki za główny czynnik sprawczy rozwoju w ogóle.

Według Zweiga, człowiek w ujęciu liberalizmu zyskiwał swój najpełniejszy opis i charakterystykę. Wynikało to z faktu, że liberalizm był doktryną naturalistyczną, to jest wspierającą się na wiedzy bliskiej naukom ścisłym. Dlatego też Zweig był zwolennikiem uznania istnienia pewnych niezmiennych praw, zarówno tych odkrywanych przez człowieka-naukowca a lokujących się w obrębie nauki, jak i praw stałych, niezmiennych, fundamentalnych, wiązanych przez krakowskiego ekonomistę z człowiekiem i jego działalnością gospodarczą.

## Wolność i własność

W myśli polityczno-ekonomicznej F. Zweiga wolność, podobnie jak i u innych liberałów tamtego okresu, zajmowała pozycję zasadniczą. Zweig nie wahał się nazwać wolności najwyższą wartością gatunku ludzkiego. Wedle niego tylko w tych systemach, w których pojedynczy człowiek cieszy się wolnością, możliwe jest wyzwolenie jego całego potencjału twórczego. „Tylko człowiek wolny, tylko wolny naród może tworzyć dzieła prawdziwie wartościowe i trwałe”<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 135.

<sup>11</sup> F. Zweig, *Zmierzch...*, s. 18.

Dla Zweiga realizacja wolności dokonywała się w trzech zasadniczych sferach: po pierwsze w domenie stosunków ekonomicznych; po drugie – w sferze społeczno-politycznej; po trzecie w obszarze stosunków międzynarodowych. W systemie doktrynalnym zarysowanym przez Zweiga owe wolności były wobec siebie komplementarne – niemożliwym było zatem istnienie państwa, w którym ustrój posiadałby charakter dyktatorski – jeśli chodzi o reżim polityczny i jednocześnie liberalny w dziedzinie stosunków gospodarczych. Podobnie trudnym do pomyślenia byłoby państwo, w którym obywatele ciesząc się swobodami politycznymi i światopoglądowymi, zaakceptowałiby system prawny pozbawiający ich własności prywatnej.

Wolność, według Zweiga, należąc do katalogu uprawnień przyrodzonych (praw podmiotowych), nie była bynajmniej zespołem uprawnień, których zaprowadzenie byłoby możliwe za pomocą jednorazowego aktu prawnego (konstytucyjnego). Do ustroju wolności zbiorowość ludzka musiała dojrzeć osiągając odpowiedni poziom rozwoju gospodarczego (kapitalizm), a także rozwoju kulturowego (alfabetyzacja). Tylko wtedy wolność mogła się stać podstawą dla rywalizacji w sferze gospodarki i polityki. Wolność była także, wedle Zweiga, elementem zapobiegającym wynaturzeniom. To dzięki wolności państwo chronione jest przed zapędami dyktatorskimi, to dzięki wolności w sferze gospodarczej dokonywał się bardziej równomierny i bardziej sprawiedliwy rozdział dochodów – jak pisał Zweig – „na wolności rzadko kto pasożytuje. W systemie reglamentacji i przymusu pasożytnictwo i wyzysk są regułą”<sup>12</sup>.

W opinii Zweiga wolność, będąc jednym z najwcześniejszych haseł i postulatów, początkowo grupowała pod swym sztandarem wcale niemałą rzeszę bojowników, jednakże z czasem doszło do wewnętrznego starcia pomiędzy tymi, którzy uznali za konieczne wsparcie postulatu wolności o zasadę równości. Przyjęcie takiego stanowiska pchnęło część myślicieli na drogę socjalizmu. Natomiast ci, którzy umiłowali przede wszystkim wolność i oparli się przede wszystkim na własności jako jej podstawowym gwarancie, wybrali drogę właściwą dla liberalizmu. W opinii Zweiga, z punktu widzenia praktycznej realizacji postulatu wolności jednostki-obywatela, należało wesprzeć się wyłącznie na uznaniu nienaruszalności prawa indywidualnego do własności prywatnej. Przyjęcie stanowiska odmiennego, właściwego socjalistom, musiało wedle niego prowadzić do ograniczenia własności prywatnej (uspołecznienia własności), a tym samym do zniesienia wolności jednostkowej w ogóle. Zweig był przekonany, że własność prywatna będąc przeciwną zasadzie równości, jednocześnie „była niezbędną dla realizacji idei wolności”<sup>13</sup>. Pomiędzy wolnością a własnością istniało wyjątkowe powinowactwo, pozwalające nam przyjąć dwa pozornie sprzeczne ze sobą stanowiska. Po pierwsze – własność prywatna jest rezultatem wolności; po drugie własność jest podstawą dla wolności.

Dla Zweiga własność prywatna bezpośrednio „wyływała” z wolności, była jej rezultatem. Bez wolności własność prywatna trudną jest do pomyślenia, a tym bardziej do realizacji w praktyce społecznej. Po pierwsze, tylko człowiek cieszący się wolnością może nabywać prawa do wytworzonych przez swą pracę wytworów – tylko dzięki wolności pracy możliwą jest własność prywatna (argument fizjokratów). Po drugie – tylko

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 18.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 36.

człowiek wolny, dysponując swą osobą może także dysponować wytworami swej wolnej pracy, może je zbywać, może wymieniać, może nabywać własność przez zakup. Jak stwierdzał Zweig, niewolnik nigdy nie nabędzie własności. Po trzecie – ścieśnienie zakresu wolności zdecydowanie odciska swe piętno na własności prowadząc do jej ograniczenia lub całkowitego zniesienia. Po czwarte – wolność przemieszczania się osób jest czynnikiem sprzyjającym dla własności prywatnej, tak jak choćby prowadzenie ograniczeń paszportowych wpływa na ograniczenia prawa własności. Po piąte – wolność transferu pieniądza utwierdza prawo własności i sprzyja wykorzystaniu jej dla rozwoju gospodarczego w ogóle, wprowadzenie w tej mierze ograniczeń przynosi skutek przeciwny. Po szóste – wolność produkcji przyczynia się do wzrostu własności, bowiem jest spełnieniem jednego z podstawowych uprawnień wypływających z wolności. Ograniczenie wolności w tej mierze bądź to przez politykę państwa lub też praktyki monopolistyczne wpływa w sposób degenerujący przede wszystkim na własność prywatną. Zweig podsumowując stwierdzał: „państwo, które by zastosowało pełny przymus wobec obywatela w każdej dziedzinie, uczyniłoby własność prywatną bezwartościową, to jest pozbawiłoby ją treści”<sup>14</sup>.

Zweig zadał jednakże nader istotne pytanie – „czy jednak i na odwrót własność prywatna nie jest podstawą dla wolności?”<sup>15</sup> Liberał, zwolennik klasycznej ekonomii politycznej na tak postawione pytanie z pewnością nie udzieliłby odpowiedzi wprost. Raczej postarałby się o objaśnienie tak postawionego pytania. Przede wszystkim zgodziłby się na odpowiedź twierdzącą, gdyby to pytanie zadane było nieco inaczej, gdzie termin własność zastąpiony byłby terminem prawo własności.

Jakiej zatem odpowiedzi na to pytanie udziela Zweig? Dla krakowskiego ekonomisty i liberała prawo własności jest podstawowym warunkiem dla zaistnienia wolności, jednakże potwierdza ono jedynie wolność, którą należy rozumieć na sposób negatywny, bowiem łatwym do pomyślenia jest przypadek człowieka posiadającego prawo własności, a tym samym wolność, lecz nie posiadającego własności. „Czy nie jest wówczas pojęcie ściśle negatywne lub pojęcie ściśle formalne?” – pytał Zweig<sup>16</sup>.

Zweig zadając to pytanie wskazuje tym samym na odpowiedź. Człowiek może się cieszyć pełnią wolności, a nie iluzoryczną wolnością formalną tylko wtedy, gdy będzie człowiekiem posiadającym własność. To dzięki własności, a więc podstawom materialnym człowiek może dokonywać wyborów we wszystkich sferach swego życia, bowiem bez gwarancji bezpieczeństwa materialnego, pewnego minimum stanu posiadania, wolności posiąść nigdy nie zdoła<sup>17</sup>.

Liberalizm, według propozycji Zweiga, miał ze względu na dokonujące się przemiany w systemach gospodarczych ówczesnej Europy przejąć obowiązek demokratyzacji własności – tylko dzięki upowszechnieniu własności, realną mogła stać się wolność jednostkowa wszystkich obywateli danej społeczności państwowej. Jak bowiem stwierdzał – „kto

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 38–39.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> „Tylko człowiek posiadający jest naprawdę człowiekiem wolnym, obracającym się swobodnie w społeczeństwie. Człowiek pozbawiony własności pozbawiony jest wolności”. *Ibidem*, s. 39.

walczy w obronie wolności, ten musi walczyć o obdzielenie mas własnością, o uwłaszczenie mas, o zaopatrzenie ich w jakieś minimum własności, zapewniającej im swobodę ruchów”<sup>18</sup>. Program walki o uwłaszczenie mas zawierał się, jak stwierdzał Zweig, nie w programie liberalizmu lecz nowej jego odmiany – to jest neoliberalizmu. Jak zauważał, prawdziwego liberalizmu nie można budować w społeczeństwach spauperyzowanych. W tym punkcie Zweig stawał na pozycjach właściwych liberalizmowi społecznemu.

## Rola państwa

Dla Zweiga wolność to nie tylko zabezpieczenie przez prawo sfery dla działań całkowicie wolnych; warunkiem wstępnym dla wolności jednostkowej jest zapewnienie jej pewnego minimum socjalnego, które to minimum stworzyłoby dlań szansę nieskrępowanego uwarunkowaniami materialnymi rozwoju. Odmienne spojrzenie na wolność jednostki, na jej naturę, implikowało odmienną koncepcję państwa jako gwaranta tak rozumianej wolności.

W swych rozważaniach dotyczących liberalizmu, Zweig skoncentrował się przede wszystkim na kwestiach ekonomicznych oraz społecznych. Stosunkowo niewiele miejsca w jego refleksji zajmuje problematyka ustroju państwowego. Jak się wydaje, był on zwolennikiem ustroju demokracji liberalnej w jej modelowym kształcie, co oznaczało aprobatę powszechnego prawa wyborczego, wsparcie systemu władz na zasadzie trójpodziału władz, rozciągnięcie na ogół obywateli oraz instytucji państwowych zasady praworządności. Ustrój prawny oraz organy władzy, działające wedle zasad określonych przez konstytucję, miały za zadanie wspierać ten rodzaj stosunków społecznych, w których wolność jednostki byłaby wartością zasadniczą (nadrzędną).

Tym, co szczególne w refleksji Zweiga, to zwrócenie uwagi na współzależność występującą pomiędzy postępem a poczuciem bezpieczeństwa. Jak już powiedziano, Zweig wskazywał na wagę, z punktu widzenia jednostki i społeczeństwa, problemu poczucia bezpieczeństwa. Liberałowie, będący zwolennikami klasycznej ekonomii politycznej, rozwiązania tego problemu poszukiwali poprzez wskazanie drogi, którą określić można ucieczką w przyszłość, bowiem polegała na zaleceniu podjęcia aktywniejszych działań, bardziej konkurencyjnych wobec rywali; dzięki poprawieniu swej sytuacji materialnej i społecznej. W refleksji Zweiga poczucie bezpieczeństwa ufundowane zostało na elemencie statycznym, traktowanym jako przeciwieństwo postępu będącego następstwem dynamicznej, wolnej konkurencji. Jak pisał –

[...] realizacja zasady bezpieczeństwa polega w regule na ograniczeniu względnie wprost na eliminowaniu konkurencji, która jest nerwem postępu i motorem dynamizmu [...]. Zasad bezpieczeństwa jest w regule zasadą stabilizacji (statyki), a zasada postępu jest zasadą ruchu (dynamiki)<sup>19</sup>.

Z perspektywy zaproponowanej przez Zweiga, polityka każdego państwa rozpięta była pomiędzy statyką a dynamiką. Zadaniem władz państwowych było uznać fakt

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 41.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 215.



istnienia tej reguły, zaakceptować ją i umiejętnie stosować. W wypadku liberalizmu niezbędnym było uznanie pierwszeństwa postępu (konkurencji), bowiem działania zmierzające do zwiększenia poczucia bezpieczeństwa były możliwe dopiero wtedy, gdy dzięki postępowi (konkurencji) dokonał się wzrost ogólnej zasobności społeczeństwa<sup>20</sup>. Zweig przestrzegał przed zbyt pochopną realizacją zasady bezpieczeństwa, według niego należało ją stosować w rozsądnych granicach.

Pytanie, jakie pojawia się w kontekście realizacji zasady postępu, brzmi, w jakiej sytuacji pojawia się postęp, czy dokonuje się przy biernej, czy też aktywnej postawie władz państwowych?

Państwo w opinii Zweiga powinno było zaangażować się działania wspierające postęp gospodarczy, lecz powinno było czynić to w sposób wyważony i umiarkowany. Państwo według Zweiga mogło wkraczać tylko w określone obszary, nie naruszając przy tym kardynalnych praw ekonomicznych.

Po pierwsze – państwo miało być się strażnikiem zasady *fair play* w sferze konkurencji. Konkurencja była dla klasycznej ekonomii politycznej mechanizmem ożywiającym gospodarkę, dzięki niej produkowano taniej i więcej, to ona była regulatorem zatrudnienia, usuwała „chore partie organizmu ekonomicznego”, to za jej sprawą dokonywał się rozwój technologii. Zweig akceptując ten rodzaj dobrodziejstw, wynikających ze wsparcia gospodarki na zasadzie konkurencji, wskazał jednocześnie na negatywne zjawiska powodowane przez tę zasadę. W opinii krakowskiego liberała państwo powinno stworzyć ramy prawne dla uczynienia pola konkurencji polem walki podlegającej określonym konwencjom. „Porządkowanie konkurencji – jak pisał – stawianie jej pewnych wymogów społecznych, kulturalnych czy etycznych – nie jest likwidowaniem wolnej konkurencji, ale likwidowaniem konkurencji dzikiej”<sup>21</sup>. Polityka państwa w tej sferze miała odegrać znaczącą rolę, zwłaszcza w okresach wahań koniunktury, bowiem właśnie wtedy, według Zweiga, należało zachować umiar i nie poddawać się zbyt łatwo prostym mechanizmom rynkowym. Ten rodzaj działań władz określił Zweig mianem aktywizmu koniunkturalnego<sup>22</sup>. Państwo zatem mogło, a w pewnych sytuacjach powinno było, podejmować określone działania prawne oraz gospodarczo-polityczne, ale działania te powinny być wynikiem reakcji na zmieniającą się rzeczywistość. Nie powinny być być działaniami zmierzającymi do kreowania tej rzeczywistości. Władze polityczne w realiach społeczno-gospodarczych miały bowiem, według Zweiga, jedynie możliwość moderowania i pośredniego oddziaływania na tę sferę, która wszak posiadała swój własny samoregulator. Państwo mogło jedynie łagodzić skutki, które i tak nastąpić musiały.

Będąc strażnikiem zasady *fair play* państwo powinno podejmować działania porządkujące na scenie gospodarczej, ale tylko wtedy, gdy zasady równości rynkowej ulegają zachwianiu. Wśród tego rodzaju sytuacji Zweig wymienił przypadek obniżenia przez pracodawców wysokości płac poniżej pewnego minimum, pozwalającego na god-

<sup>20</sup> „[...] zasada postępu gospodarczego ma pierwszeństwo przed zasadą bezpieczeństwa, bo ta ostatnia sama także po pewnym czasie zostaje unicestwiona wówczas, gdy postęp staje”. *Ibidem*, s. 216.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 233.

<sup>22</sup> „Jak stwierdzał – w polityce gospodarczej państw na plan pierwszy wysuwa się polityka koniunkturalna, czyli polityka łagodzenia wahań koniunkturalnych, a w szczególności polityka łagodzenia i odraczania kryzysu, chodzi o to aby amplituda wahań wskaźników gospodarczych w cyklu była możliwie najniższa”. *Ibidem*, s. 81.

ne życie. Powinno interweniować także wtedy, gdy przez politykę pojedynczych banków (lichwę) zagrożonymi są interesy drobnych właścicieli<sup>23</sup>.

Po drugie – planowanie gospodarcze stało, według Zweiga, w sprzeczności z gospodarką kapitalistyczną, bowiem kapitalizm jako ustrój wspierał się wyłącznie na „planowości” wynikającej z działania praw rynkowych. Stąd wszelkie próby konstruowania przez organy władzy państwowej jakichkolwiek planów, będących ze swej natury planami obcymi gospodarce kapitalistycznej, musiało prowadzić do bezplanowości. Wkroczenie w sferę gospodarczą nowego podmiotu (państwa), działającego nie wedle mechanizmów rynkowych (ale najczęściej wbrew nim), ale pod wpływem dyktatu politycznego, implikowało naruszenie „misternej sieci” powiązań rynkowych. Państwo wprowadzając w życie swój plan gospodarczy narusza i niszczy ten obszar, który miał być przez nie jedynie modelowany. Według Zweiga „działają wówczas dwie planowości, obce sobie i wrogie, wzajemnie się paraliżujące, a moc energii zużywa się na pokonywanie oporów powstających ze sprzeczności tych dwóch mechanizmów planowych”<sup>24</sup>.

Zweig uważał, że planowanie było natomiast dopuszczalne, wręcz konieczne w dziedzinie pieniądza oraz kredytu. Powinno być ono obecne (co zupełnie zrozumiałe) również w obszarze działań zmierzających do skonstruowania budżetu państwa, a więc choćby sfery podatków, opłat, tariff itp.<sup>25</sup> Zweig szczególną wagę przywiązywał do nowego narzędzia, jakie zyskało państwo, a dzięki któremu mogło bezpośrednio oddziaływać na funkcjonowanie gospodarki. Narzędziem tym była polityka polegająca na rewaluacji bądź dewaluacji pieniądza. Umiejętne operowanie wartością pieniądza nie zmierzało ku likwidacji kryzysu w ogóle, lecz tylko w kierunku złagodzenia skutków tego, co nieuniknione, prowadzić miało do przyspieszenia ewentualnego wzrostu gospodarczego<sup>26</sup>.

Po trzecie – państwo mogło podejmować tylko pewien rodzaj działań gospodarczych, ale tylko wtedy, jeśli jego działalność nie była i nie mogła być w dalszym planie konkurencyjną wobec działalności organizowanej przez kapitał prywatny. Sytuacja taka ma miejsce wówczas, gdy określone przedsięwzięcia są nierentowne lub też wtedy, gdy działalność przekracza możliwości inwestycyjne kapitału prywatnego. Według Zweiga sfera działalności nie przynoszącej wymiernego zysku powinna być wyłączona spod obowiązywania zasady konkurencyjności. „Tam właśnie rozciąga się sfera działalności publicznej, która jednak nie powinna być sztucznie rozdęta przez celowe, systematyczne pozbawienie rentowności pewnych działów produkcji”<sup>27</sup>. Obok tego Zweig wskazał na potrzebę podejmowania przez państwo w okresie dekonunktury działań, mających na celu zorganizowanie inwestycji publicznych, ponieważ inwestycje te są wtedy najtańsze, pobudzają koniunkturę, dają zatrudnienie, wypełniają lukę inwestycyjną przy braku inwestycji prywatnych<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> Zob.: F. Zweig, *Świat tęskni za wolnością*, „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 27 stycznia 1935.

<sup>24</sup> Idem, *Zmierzch...*, s. 133–134.

<sup>25</sup> „Liberalizm uważa planowość w tej dziedzinie za rzecz konieczną, bo ona obejmuje instytucje centralne, które tylko centralnie mogą być prowadzone i których prowadzenie wymaga planu”. *Ibidem*, s. 80.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 235.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 87.

Po czwarte – Zweig upatrywał jednego z największych niebezpieczeństw dla liberalnego modelu gospodarki i państwa w istnieniu monopolu. W jego opinii na pytanie o to, czy nastąpi zmierzch, czy też odrodzenie liberalizmu, odpowiedź znaleźć można w ocenie bieżących zmian w sytuacji gospodarczej. Jeśli daje się zauważyć wzrost znaczenia gospodarki monopolistycznej, to tym samym można zyskać pewność, że liberalizm znajduje się w odwrocie, jeśli zaś zanikają tego rodzaju praktyki – liberalizm wchodzi w fazę swego rozkwitu. Na funkcjonowanie monopolu należało, według krakowskiego liberała, spoglądać z perspektywy posiadanej przez niego władzy. Monopol w systemie społecznym staje się rodzajem władzy, oddziałującej na działania pojedynczych obywateli oraz całego społeczeństwa. Monopol jest zatem rozszerzeniem władzy publicznej<sup>29</sup>. Każdy monopol czy kartel posiadał w oczach Zweiga władzę zbudowaną na fundamencie ekonomicznym, lecz oddziałującym daleko poza obszar czysto gospodarczy. Jak pisał –

[...] monopolizacja przemysłu jest równoznaczna z nadaniem przemysłowi charakteru władzy publicznej. Z każdym postępem monopolizacji gospodarowanie traci charakter działalności prawnoprywatnej, a nabiera charakteru działalności prawnopublicznej, oznaczającej czyjąś władzę nad kimś<sup>30</sup>.

Uznanie praktyk monopolistycznych nie mogło zostać zaakceptowane z punktu widzenia politycznego (państwa), bowiem władza monopolu czy kartelu nie podlegała procedurom określonym przez konstytucję, co więcej, władza sprawowana przez monopol skierowana była na zysk ekonomiczny, nie narodu, lecz określonej grupy społecznej<sup>31</sup>.

Walka państwa z monopolami miała dla Zweiga, obok wymiaru czysto politycznego, również wymiar ekonomiczny. Praktyki monopolistyczne były wynaturzeniem, z którym należało walczyć, bowiem ich istnienie zaburzało zasady *fair play*. Wreszcie, z punktu widzenia prawa, zaakceptowanie przez państwo istnienia monopolu prowadziłoby do powrotu tradycji prawnej feudalizmu, ponieważ państwo zalegalizowałoby sytuację prawną, w której podmioty tegoż posiadałyby nierówny status prawny<sup>32</sup>.

Państwo, chcąc uniknąć zagrożenia ze strony polityki monopolu powinno było przede wszystkim zrezygnować z polityki protekcjonizmu, polegającego na reglamentowaniu działalności gospodarczej. Wszelka polityka wspierająca się na zasadach prohibicjonizmu, na systemie kontyngentów musiała, według Zweiga, prowadzić do pojawienia się gospodarki monopolistycznej, a więc osłabienia rozwoju gospodarczego, do naruszenia zasady równości wobec prawa, do pojawienia się konkurencyjnych, wobec władz państwowych, ośrodków władzy.

Zweig, rozważając kwestię gospodarki monopolistycznej, krytycznie odnosił się do wszystkich tych, którzy pojawienie się monopolu traktowali jako naturalną fazę

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 63.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> Traktując monopol jako podmiot władzy prawnopublicznej, Zweig zauważa, że „wszelka władza nie może być wykonywana inaczej, jak tylko w imieniu publicznym i społecznym”, [w:] *idem*, *Jaki powinien być kierunek interwencjonizmu państwowego?*, [w:] *Etatyzm...*, s. 322.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 323, zob. też: *idem*, *Zmierzch...*, s. 62, gdzie napisał: „Pełne zwycięstwo monopolu przy pozostawieniu prawa własności prywatnej stworzyłoby ustrój zbliżony do feudalizmu, w którym cały warsztat produkcji narodowej byłby zmonopolizowany w rękach panów feudalnych, którzy mogliby opodatkować ludność na swą rzecz w formie dyktowanych przez się cen”.

rozwojową liberalizmu jako wynik obowiązywania zasad gospodarki wolnorynkowej. W opinii Zweiga przyczyn pojawienia się praktyk monopolistycznych szukać należy nie w liberalizmie, lecz w odstępianiu od jego zasad, a szczególnie w praktykach polityczno-ekonomicznych, które pojawiły się wielką skalą w XX w., a polegały na polityce protekcyjizmu w handlu międzynarodowym.

Reasumując, poglądy F. Zweiga wobec kwestii określenia zakresu działań władzy państwowej, mających zagwarantować obywatelowi (jednostce) wolność oraz prawo własności, lokują go w kręgu nurtu liberalizmu, który najczęściej bywa określany mianem liberalizmu społecznego. Liberalizmu uznającego konieczność stworzenia przez państwo odpowiednich mechanizmów, pozwalających na pośrednie oddziaływanie na system gospodarczy. Z perspektywy takich zasad, jak: wolność – własność – równość, Zweig był myślicielem politycznym traktującym wolność jako wartość nadrzędną lecz możliwą do zrealizowania tylko wtedy, gdy obywatel będzie niezależnym pod względem materialnym (będzie właścicielem), a zatem będzie miał ze strony państwa gwarancje nie tylko do prawa własności, ale będzie posiadał poczucie bezpieczeństwa dzięki posiadaniu statusu faktycznego posiadacza.

Warto na zakończenie zaznaczyć, że Zweig, jako autor *Czterech systemów*, odrzucał możliwość „kombinacji” liberalizmu z nacjonalizmem – uznawał zarazem fakt możliwości „kombinacji” nacjonalizmu z socjalizmem (narodowy socjalizm) oraz socjalizmu z liberalizmem (liberalizm społeczny). Dla Zweiga –

[...] liberalizm wypłynął niewątpliwie z filozofii racjonalistycznej i utylitarystycznej, zaś socjalizm nie jest niczym innym, jak tylko wyciągnięciem ostatnich konsekwencji z racjonalizmu i utylitaryzmu<sup>33</sup>.

Z kwestią wzajemnego łączenia i przenikania się systemów związana była również propozycja Zweiga dotycząca ich następstwa historycznego. Kolejność, jaką zaproponował krakowski liberał była następująca: uniwersalizm – nacjonalizm – liberalizm – socjalizm. Przyjęcie takiej kolejności w sposób jednoznaczny wskazuje, że kolejność taka mogła być przyjęta tylko z punktu widzenia rozwoju myśli ekonomicznej i towarzyszącej jej ewolucji polityki gospodarczej państwa. Z punktu widzenia rozwoju historii doktryn politycznych i prawnych kolejność taka nie jest możliwą do utrzymania, choćby z tego względu, że pojawienie się doktryn politycznych nacjonalizmu wiąże się z rewolucją francuską oraz jej następstwami, a nie jak chce Zweig z wiekiem XVI<sup>34</sup>.

Pogląd na możliwości przenikania się poszczególnych systemów wynikał również z poczynionego przez Zweiga założenia, wedle którego rozwój cywilizacji ludzkiej, a w jej obrębie myśli ekonomicznej i politycznej oraz ewoluowania ustroju państwowego znamionował postęp; stąd też Zweig dostrzegał możliwość „kombinacji” liberalizmu jako systemu starszego wobec systemu wstępującego socjalizmu, liberalizm nie mógł niejako z natury rzeczy wchodzić w „kombinacje” z systemami starszymi.

Zatem wedle Zweiga, przyszłość z natury rzeczy należeć musiała do liberalizmu społecznego – liberalizmu wolnego od wszelkiego dogmatyzmu – otwartego na wątki socjalne, lecz z całą pewnością nie komunistyczne.

<sup>33</sup> F. Zweig, *Cztery systemy ekonomii...*, s. 95.

<sup>34</sup> Wiek XVI stanowi raczej przestrzeń, w której można odnaleźć korzenie nacjonalizmu, nie zaś ukształtowaną doktrynę.

Tadeusz Cegielski

## Gentleman *versus* self-made-man. Dwa wzorce społeczne wiktoriańskiej Anglii

### Kim był dżentelmen

Wzorzec (*concept*) dziewiętnastowiecznego *gentlemana*<sup>1</sup> stanowi – jak zauważył jeden z historyków brytyjskich – „niezbędny element każdej analizy średniowiktoriańskiego sposobu myślenia i zachowania”<sup>2</sup>. Sami współcześni epoki wiktoriańskiej nie byli pewni ani co do tego, co stanowi cechę charakterystyczną dżentelmena, ani też, co należy uczynić, aby nim zostać. Przy całej różnorodności opinii zgodni byli tylko w jednej materii: wszyscy pragnęli być dżentelmenami.

Przedstawiciele brytyjskiej arystokracji byli dżentelmenami z mocy prawa urodzenia, choć – cokolwiek paradoksalnie – istniało też przekonanie, że samo urodzenie nie wystarczało, aby uczynić z mężczyzny dżentelmena. Wynikało ono z tego, że wzorzec dżentelmena nie stanowił kategorii wyłącznie społecznej; zawierał bowiem komponenty natury etycznej i intelektualnej. Inni przedstawiciele wiktoriańskich elit: kler anglikański, oficerowie armii i marynarki, członkowie parlamentu, uznawani byli za dżentelmenów z powodu pełnionych przez nich funkcji. Równocześnie wiele szanowanych zawodów – na przykład inżynierowie i lekarze – nie zapewniało przynależności ich przedstawicielom do kategorii dżentelmenów, choć równocześnie starali się oni – nie bez ostatecznego sukcesu – znaleźć w tej ekskluzywnej grupie. Także nowe elity związane z przemysłem i handlem domagały się – w opozycji do arystokracji – aby z racji rosnącego bogactwa i znaczenia uznać je za godne miana dżentelmenów.

Jak relacjonował w latach dwudziestych XIX w. obserwator brytyjskiego życia społecznego Krystyn Lach-Szyrma (ur. 1790 lub 1791): „*gentleman* każe domyślać się urodzenia, lubo nie jako rzeczy głównej: można nim być, a nie mieć urodzenia”<sup>3</sup>. Rozwa-

<sup>1</sup> W dalszej części tekstu posługiwać się będziemy spolszczoną formą: dżentelmen.

<sup>2</sup> Cyt. za: D. Cody, *The Gentleman*, [www.victorianweb.org/books/gentleman.htm](http://www.victorianweb.org/books/gentleman.htm).

<sup>3</sup> K. Lach-Szyrma, *Anglia i Szkocja. Przypomnienia z podróży 1820–1824 odbytej*, przypisami i posłowiem opatrzył P. Hertz, Warszawa 1981, s. 147.

zając różnicę między pojęciem *gentleman* a francuskim *monsieur*, Szyrma zauważa, że ten pierwszy

tak jest narodowym, że nie ma nań w żadnym języku odpowiedniego [...] Jest [też] bardzo obszerny: obejmuje on lordów i wszystkie ucziwe członki społeczeństwa. Każdy, sam król – stara się nań zasłużyć: komu by go zaprzeczono, zaprzeczono by tym samym i prawo znajdowania się w ucziwej kompanii. [Tymczasem francuski] *monsieur* daje się we Francji każdemu, kto cokolwiek więcej od gminu znaczy, choćby tylko lepszą suknią [...] jest dwuznacznym i w pewnych razach podpada śmieszności<sup>4</sup>.

Nie tylko materialny i kulturalny awans różnych grup społecznych i zawodowych, jaki dokonywał się w Anglii od schyłku XVIII w. powodował, że wzorzec dżentelmena upowszechniał się i *de facto* demokratyzował. Ważną rolę odegrała tu literatura piękna, zwłaszcza historyczne powieści sir Waltera Scotta (1771–1832), od *Waverly* (1814) po *A Legend of Montrose* (1819), czy *Ivanhoe* (1819), które sięgając do dziejów Szkocji i pełnej rycerskiej chwały średniowiecznej przeszłości, popularyzowały feudalny kodeks rycerza i dworzanina. Także inni pisarze epoki, jak John Ruskin (1819–1900), podjęli tę kwestię.

Esencją dżentelmena – pisał Ruskin – jest to, co zawiera się w tym słowie, a więc to, co pochodzi z czystego urodzenia lub perfekcyjnego wychowania. Poza tym, delikatność i współczucie oraz rodzaj wyrafinowanej wyobraźni<sup>5</sup>.

Pisarz dodawał, że „dżentelmen musi się nauczyć, że nie jest częścią jego obowiązku czy przywileju, by żyć na koszt innych”, choć jego zdaniem, wielu tak właśnie postępowało. Sir Walter Scott i John Ruskin byli przecież, z racji urodzenia, dżentelmenami. Tymczasem, jeszcze w połowie XIX w., w powszechnym odczuciu zawód pisarza nie predestynował do tego statusu; tak na przykład myślał Thackeray polemizując ze swym przyjacielem – konkurentem w walce o względy czytelników – Dickensem. Charles Dickens (1812–1870), podobnie jak później Kipling, pochodząc ze skromnej rodziny, starał się usilnie, aby uznawano go za dżentelmena. Późna powieść Dickensa, *Wielkie nadzieje* (*Great Expectations* 1860–1861), zawiera nie tylko dozę krytycznej samoanalizy pisarza, lecz także dickensowską definicję dżentelmena i uzasadnienie aspiracji do tego tytułu. Dzieje bohatera powieści, Pipa, skromnego chłopca wychowywanego przez siostrę i jej męża kowala na czeladnika kowalskiego, stanowią w jakiejś mierze odbicie długiej drogi Dickensa do sławy i wysokiej pozycji towarzyskiej. Jest to obraz, bez wątpienia, samokrytyczny: grzechami głównymi bohatera-kandydata na dżentelmena będą snobizm i poczucie wyższości w stosunku do ludzi prostych i niewykształconych.

Bardzo to bolesne – stwierdza narrator – gdy się człowiek wstydi swego rodzinnego domu. Uczucie to, może płynące z czarnej niewdzięczności, zostaje w ten sposób słusznie ukarane<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> D. Cody, *The Gentleman...*, s. 1.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

<sup>6</sup> C. Dickens, *Wielkie nadzieje*, tłum. K. Beylin, Warszawa 1951, s. 107.

Znamienne, że bohater *Wielkich nadziei*, tak jak każdy dżentelmen, nie zabiega o pieniądze – ponieważ dostaje je (niespodziewanie) od tajemniczego dobroczyńcy. Majątek, co prawda, nie zrównuje go automatycznie z elitą towarzyską. Aby zostać dżentelmenem, Pip musi zdobyć niezbędne wykształcenie i towarzyską ogładę – godne „młodzieńca o wielkich nadziejach”. O to też zadbał anonimowy opiekun<sup>7</sup>. Na plan pierwszy w pozytywnym stereotypie tworzonym przez pisarza wybijają się rozmaite zalety ducha i umysłu, „towarzystwo” dżentelmena, jego gotowość podjęcia służby dla innych, powiązana z wrażliwością na niesprawiedliwość społeczną. Musi on wreszcie dysponować odpowiednimi środkami materialnymi, aby pozostając niezależnym, być w stanie pomagać innym. To „szlachectwo ducha” miało długą już tradycję, ale w interpretacji Dickensa urosło do naczelnej cechy.

Podobnie, choć inaczej rozkładając akcenty i podkreślając etyczną doskonałość i wyrafinowanie dżentelmena, malował jego obraz John Henry Newman (1801–1890), najśłynniejszy angielski konwertyta na katolicyzm. W swoim traktacie poświęconym edukacji, *The Idea of a University* z 1852 r., powstałym po uchwaleniu przez parlament historycznych ustaw, przyznających katolikom pełnię praw publicznych (1829) i zezwalających na odbudowę hierarchii kościelnej (1850), w niewątpliwym związku z nową sytuacją, ten wybitny teolog i publicysta tak oto charakteryzował prawdziwego dżentelmena:

„Za całą definicję dżentelmena wystarczy stwierdzenie, że jest on tym, który nigdy nie zadaje bólu. [...] Jest on przede wszystkim zajęty usuwaniem przeszkód, jakie uniemożliwiają swobodne i niekłopotliwe działanie ludzi wokół niego; współdziała raczej z nimi niż przejmując sam inicjatywę. [...] Tak samo prawdziwy dżentelmen ostrożnie unika wszystkiego, co może spowodować zgrzyty lub wstrząsy w umysłach tych, z którymi dzieli los – wszelkiego ścierania się opinii, kolizji uczuć, wszelkiego niepoohamowania lub zazdrości, przygnębienia lub uprzedzeń [...] Ma baczenie na całe swoje otoczenie; jest delikatny w stosunku do nieśmiałych, elegancki wobec zachowujących rezerwę i litościwy wobec niepoczytalnych; potrafi identyfikować tych, z którymi rozmawia; wystrzega się niestosownych aluzji lub tematów, które mogą irytować; tylko wyjątkowo wyróżnia się w rozmowie, nigdy nie jest w niej nużący [...] W swych dysputach nigdy nie jest małostkowy, nie pragnie nieuczciwych przewag, nigdy nie myli personalistów [...] nie insynuuje bezpodstawnie złych intencji [ze strony rozmówcy]. Z racji dalekowzrocznej ostrożności, wyznaje zasadę starożytnej mądrości, że zawsze powinniśmy tak postępować w stosunku do naszych wrogów, jakby pewnego dnia mieli stać się naszymi przyjaciółmi [...] Jeśli już angażuje się w jakiś konflikt, jego zdyscyplinowany intelekt chroni go przed błędem<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> „Mam mu zakomunikować – tu pokazał na mnie palcem – że wejdzie w posiadanie ładnego majątku i że życzeniem dotychczasowego właściciela tego majątku jest, aby natychmiast usunąć chłopca ze sfery, w której dotychczas przebywał, i przenieść do środowiska odpowiadającego stanowi pańskiemu, godnego młodzieńca o wielkich nadziejach”. *Ibidem*, s. 137.

<sup>8</sup> „It is almost a definition of a gentleman to say he is one who never inflicts pain. This description is both refined and, as far as it goes, accurate. He is mainly occupied in merely removing the obstacles which hinder the free and unembarrassed action of those about him; and he concurs with their movements rather than takes the initiative himself. His benefits may be considered as parallel to what are called comforts or conveniences in arrangements of a personal nature: like an easy chair or a good fire, which do their part in dispelling cold and fatigue, though nature provides both means

Podobnych świadectw znajduje się, rzecz jasna, wiele; przytoczyć tu można jeszcze jedno, pochodzące od autora, który do ideału dżentelmena nastawiony był krytycznie i wiele uczynił, aby zastąpić go nowym, lepiej – jego zdaniem – przystającym do współczesności. Samuel Smiles we wstępie do słynnego *Self-Help* (1859) wytknęła angielskiemu dżentelmenowi jego dumę i dążenie do dominacji nad otoczeniem – o czym poniżej – a następnie stwierdził:

delikatność stanowi naprawdę najlepszy probierz dżentelmerstwa. Troska o uczucia innych, o jego podwładnych, o pozostających na jego utrzymaniu, tak samo jak o równych mu, szacunek dla ich godności – przenikać będą zawsze postępowanie prawdziwego dżentelmena<sup>9</sup>.

Charakterystyka idealnego dżentelmena pokrywa się zarówno generalnie, jak i w szczegółach z podaną przez Newmana. Aby zilustrować wzorzec konkretnym przykładem, Smiles opisuje szlachetne zachowanie bohatera wojen napoleońskich sir Ralphi Abercromby (1734–1801), który śmiertelnie ranny w bitwie nad zatoką Abakir troszczył się o oto, aby zwrócono płaszcz żołnierzowi, którym to płaszczem przykryli go towarzysze broni<sup>10</sup>.

Nikt ze współczesnych nie polemizował ze stanowiskiem Dickensa, Newmana, Smilesa i innych moralistów, ale też mało kto był w stanie spełnić tak wyśrubowane kryteria – nawet bohaterowie powieści Dickensa. Pisarz okazał się w tej sprawie realistą; tak jak sympatyczny Pip z *Wielkich nadziei* miał sobie po latach wiele do zarzucenia (co oczywiście, należy zapisać na jego korzyść), tak i dwie prominentne postaci z *Naszego wspólnego przyjaciela*, Eugene Wrayburn i oraz pan Twemlow, na różny sposób tamały

of rest and animal heat without them. The true gentleman in like manner carefully avoids whatever may cause a jar or a jolt in the minds of those with whom he is cast; – all clashing of opinion, or collision of feeling, all restraint, or suspicion, or gloom, or resentment; his great concern being to make every one at their ease and at home. He has his eyes on all his company; he is tender towards the bashful, gentle towards the distant, and merciful towards the absurd; he can recollect to whom he is speaking; he guards against unseasonable allusions, or topics which may irritate; he is seldom prominent in conversation, and never wearisome. He makes light of favours while he does them, and seems to be receiving when he is conferring. He never speaks of himself except when compelled, never defends himself by a mere retort, he has no ears for slander or gossip, is scrupulous in imputing motives to those who interfere with him, and interprets every thing for the best. He is never mean or little in his disputes, never takes unfair advantage, never mistakes personalities or sharp sayings for arguments, or insinuates evil which he dare not say out. From a long-sighted prudence, he observes the maxim of the ancient sage, that we should ever conduct ourselves towards our enemy as if he were one day to be our friend. He has too much good sense to be affronted at insults, he is too well employed to remember injuries, and too indolent to bear malice. He is patient, forbearing, and resigned, on philosophical principles; he submits to pain, because it is inevitable, to bereavement, because it is irreparable, and to death, because it is his destiny. If he engages in controversy of any kind, his disciplined intellect preserves him from the blunder”. Por.: J. H. C. Newman, *The Idea of University*, London 1852, s. 258 [tłum. T.C.].

<sup>9</sup> S. Smiles, *Self-Help. With Illustrations of Conduct and Perseverance*, London 1859; tu cyt. wydanie: Boston 1860, s. 10 [tłum. T.C.].

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 10 i nast.



dżentelmeński kodeks postępowania. Co znamienne, czyniły to w pełni świadomie, bo przecież pod naciskiem nadzwyczajnych okoliczności<sup>11</sup>.

### *Public schools, czyli „fabryki dżentelmenów”*

U schyłku wieku XIX zgodzono się w Wielkiej Brytanii co do tego, że za dżentelmena można uznać każdego, kto bez względu na pochodzenie otrzymał odpowiednią edukację. W grę wchodziło jednak jedynie kilka elitarnych szkół średnich o klasycznym charakterze, szkół – co było ich cechą zasadniczą – połączonych z internatem.

Aby lepiej zrozumieć istotę dżentelmeńskiego kodeksu, należy przyjrzeć się szkołom, których ukończenie stało się warunkiem koniecznym (w drugiej połowie stulecia także i wystarczającym) uzyskania tak pożądanego statusu społecznego. Wejrzenie w program edukacyjny realizowany w tych szkołach, jak również metody dydaktyczne i warunki, w jakich przebywali uczniowie, prowadzą do wniosku, że naczelnym zadaniem szkoły było bardziej wychowywać niż uczyć, a głębszy cel tak nauki, jak i wychowania, stanowiło nie tyle kształtowanie człowieka posługującego się wytworną angielszczyzną i czytanego w dziełach klasyków, ile silnie, na równi fizycznie i intelektualnie, dominującego nad otoczeniem. Na odległy plan odsunął się dawny, wiązany z epoką renesansu, ideał wszechstronności. Idealny absolwent *public school*, przyszły dżentelmen, to „muskularny chrześcijanin”, „twardziel” w dosłownym tego słowa znaczeniu, jako że proces wychowawczy opisywany był jako *hardening*, czyli utwardzanie, hartowanie charakteru<sup>12</sup>. To mężczyzna odporny na przeciwności losu, zarazem potrafiący narzucić swą wolę innym, a więc jednostka łącząca dwie różne, na ogół wykluczające się cechy: zdyscyplinowanie i umiejętność podporządkowania się – ze skłonnościami przywódczymi. Wydaje się również, że akcent, jaki twórcy systemu edukacyjnego kładli na kształcenie osobowości autorytarnej, w miarę upływu czasu stawał się coraz silniejszy. Wiązało się to niewątpliwie z ewolucją tak wewnętrznego, jak i zewnętrznego położenia Wielkiej Brytanii i jej Imperium.

Szkół, które angielski historyk Philip Mason, autor najpełniejszego jak dotąd opracowania dotyczącego dżentelmena, nazwał *factories for gentleman* („fabryki dżentel-

<sup>11</sup> Realistycznie, ale nie bez dozy humoru przedstawił tę sytuację znakomity ilustrator dickensowskich powieści, poczynając od *Klubu Pickwicka* (1836), Phiz, czyli Hablot Knight Browne (1815–1882). Widzimy na niej Wrayburna, który przekupuje bezbronniego alkoholika, aby ten powiedział mu, gdzie ukryta się jego ukochana. Czytelnik łatwo wybaczyć może Wrayburnowi jego postępek, ponieważ wie, że ten działał w stanie wyższej konieczności. Nadzwyczaj, jak przystało na dżentelmena, powściągliwy w stosunku do ukochanej kobiety (nazwiskiem Liz Hexam: co ważne, wywodzącej się ze społecznych nizin), odważył się wyznać miłość owej „najlepszej istocie w całym Londynie” dopiero wówczas, gdy sądził, że ona umiera. Zob.: Ilustracje reprodukowane [w:] P. Mason, *The English Gentleman. The Rise and the Fall of the Ideal*, London 1982, cyt. za wyd. 1993, s. 126; tamże także inne ilustracje Phiza z powieści Dickensa.

<sup>12</sup> J. R. de S. Honey, *Tom Browne's Universe: The Development of the Victorian Public School*, London 1977; G. Macdonald Fraser [et al.], *The World of the Public School*, London 1977.

menów”<sup>13</sup>, było w drugiej połowie XIX w. zaledwie dziewięć, przy czym siedem z nich stanowiło tak pożądane z punktu widzenia rodziców szkoły z internatem: Eton, Harrow, Westminster, Rugby, Winchester, Charterhouse i Shrewsbury. W grę wchodziły jednak jeszcze dwie londyńskie szkoły „dzienne”: St. Paul i Merchant Taylor, których znaczenie wzrosło w drugiej połowie stulecia. Szkoły te, w latach 60. XIX w. nazwane przez komisję edukacyjną George’a Williama Clarendona (1800–1870) „szkołami publicznymi” (*public schools*), miały w rzeczywistości charakter prywatny, ale zarazem jednak *non-profit*; utrzymywały się z czesnego oraz różnych donacji<sup>14</sup>. Zapewniały swym absolwentom możliwość kontynuowania nauki na obu angielskich uniwersytetach, Oksford i Cambridge. Studia przygotowywały przyszłych prawników, liderów politycznych i uczonych, ale ich ukończenie nie było warunkiem uzyskania statusu dżentelmena. Dlatego też większość z nich zadowalała się średnim poziomem wykształcenia.

Wbrew legendzie, *public schools* były źle wyposażone, wychowankowie przebywali w fatalnych warunkach i byli źle karmieni; na ich posiłki składały się głównie chleb i ser. Wszystko ponad to minimum uczeń musiał sobie kupić lub otrzymać z domu. Kary cielesne stanowiły – w pełni formalnie – podstawowe narzędzie „wychowawcze”, a faktycznie służyły psychicznej tresurze<sup>15</sup>. Również program, daleki od spójności i konsekwencji, odbiegał na niekorzyść od programu francuskiego czy niemieckiego liceum, choć pod tym względem różnice między angielskimi szkołami były znaczne. Te i inne ciemne strony tak pojętej edukacji tłumaczono przecież powszechnie na jej korzyść: wychowanek formował swój charakter i uczył się cenić dom, bezpieczeństwo i wygody, jakie przynosi<sup>16</sup>.

Procent młodzieży, która kończyła ten typ szkoły, był znikomy. Wedle danych komisji edukacyjnej z lat 70. XIX w. zaledwie 8% chłopców (po 1870 r. w szkołach średnich pojawiły się również dziewczęta) otrzymywało w Anglii jakiś rodzaj średniego wykształcenia, a więc niekoniecznie wykształcenia klasycznego<sup>17</sup>. Na przełomie XIX i XX w. liczba *public schools* zaczęła szybko wzrastać: w 1914 r. w miejsce dawnych dziewięciu, już bez mała trzysta szkół średnich spełniało wszystkie kryteria „fabryki dżentelmenów”<sup>18</sup>. Wszystkie też bez wyjątku realizowały prawdziwie spartański ideał życia, z tych samych powodów – zdaniem dzisiejszych historyków kultury – co spartańska *polis*. Spartanie tworzyli arystokratyczną kastę, której służyli Helotowie; kultywowali oni żołnierskie cnoty w celu odróżnienia się od tych ostatnich<sup>19</sup>.

Rezultaty tresury w *public schools* musiały być często opłakane. Kto opuszczał szkolne mury: dzielny Spartanin czy psychiczny kaleka? – to pytanie zadawali sobie niekiedy współcześni. Artur Clennam, dżentelmen z *Małej Dorrit* Dickensa, przedsiębiorca i współtwórca brytyjskiego imperium tak oceniał rezultaty swojego wychowania:

<sup>13</sup> P. Mason, *The English Gentleman...*, rozdz. 12: *Factories for Gentleman*, s. 161–174.

<sup>14</sup> J. R. de S. Honey, *Tom Browne’s Universe...*, s. 360 i nast.

<sup>15</sup> W *Wielkich nadziejach* Dickens nazwał bicie dzieci „wychowaniem własnoręcznym”, *op. cit.*, s. 27.

<sup>16</sup> P. Mason, *The English Gentleman...*, s. 172.

<sup>17</sup> R. de S. Honey, *Tom Browne’s Universe...*, s. 362.

<sup>18</sup> P. Mason, *The English Gentleman...*, s. 162.

<sup>19</sup> *Ibidem*. Autor posługuje się tu ahistorycznym terminem *racial aristocracy*, który został w niniejszym artykule zastąpiony pojęciem „kasty”.

Nie mam woli, to znaczy [...] w tej chwili mam jej za mało, aby móc się nią świadomie kierować. Wychowywano mnie stosując nieustanny przymus, w dzieciństwie już złamano mi charakter; nie pytając mnie o zgodę, narzucono mi sprawy, które były mi obce; zanim jeszcze skończyłem lat dwadzieścia jeden, wysłano mnie na koniec świata, na tym wygnaniu byłem aż do śmierci ojca przed rokiem. Przez całe życie harowałem wprzęgnięty do kieratu, którego nienawidziłem. Czegóż można się spodziewać po mnie teraz, gdy osiągnąłem już wiek średni? Woli, dążenia do celu, nadziei?<sup>20</sup>

*Public schools* epoki wczesno- i średniowiktoriańskiej wniosły nowe elementy do ekskluzywnego wzorca, wartości formalnie nawiązujące do jego rycerskiej genezy, faktycznie zaś wynikające z potrzeb epoki: religijność i kulturę fizyczną. Thomas Arnold (1795–1842), był przełożonym szkoły w Rugby tylko trzynastu lat (1828–1841), ale jego autorytet wpłynął zasadniczo na edukacyjny system w całej Anglii. Intencją Arnolda było nie tyle stworzenie alternatywy dla klasycznego, opartego o łacinę i grekę, programu – jak sprawę naświetlają niektóre syntezy i popularne opracowania<sup>21</sup> – ile tchnięcie nowego ducha w skostniałe formy edukacji. Tego nowego ducha sam Arnold nazwał „sofronizowaniem” (*sopronize*) swoich uczniów – od greckiej *sophia* i przez analogię do łacińskiego w genezie „cywilizowania”.

Arnold był osobą głęboko religijną; wierzył, że społeczeństwo angielskie tworzy lepszą część chrześcijaństwa, i że klasy wyższe winny wypełniać obowiązki wobec ubogich. Głosił, że dżentelmen jest przede wszystkim chrześcijaninem; dając pierwszeństwo pryncypiom religijnym i moralnym, na drugim miejscu stawiał *gentlemanly conduct* (dżentelmeńskie zachowanie), a dopiero na trzecim kwalifikacje intelektualne; w tym ostatnim nie odróżniał się od innych liderów szkół publicznych.

Pozostając „przede wszystkim chrześcijaninem”, przełożony szkoły w Rugby nie przestawał być admiratorem języka i kultury greckiej; w ostatnim roku życia objął katedrę historii nowożytnej w Oksfordzie (której to uczelni był absolwentem). Jego działalność szkolna przypadła na okres filhellenizmu, wywołanego powstaniem Greków przeciwko Turcji. Przykład lorda Byrona, który pośpieszył na pomoc powstaniu nie był zaraźliwy, ale uzmysłowił Anglikom głębsze więzy łączące ich z odległym krajem. Kult sprawności i fizycznej odporności zyskał w wychowawczej działalności Arnolda nie tylko „olimpijskie” alibi, ale i – zgodnie z jego koncepcjami – formę zespołowych gier sportowych, takich jak piłka nożna, rugby i krykieta – środki wzmacniające nie tylko tężyznę uczniów, ale i pozwalające kształtować charakter przyszłych włodarzy Imperium Brytyjskiego<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> C. Dickens, *Mała Dorrit*, tłum. W. Komarnicka, *Księga pierwsza: Ubóstwo*, Warszawa 1958, s. 38.

<sup>21</sup> Por. przykładowo: G. Everett, *Public Schools*, [www.victorianweb.org/books/publicschools.htm](http://www.victorianweb.org/books/publicschools.htm); hasło: *Arnold Thomas*, [w:] *The Cambridge Biographical Encyclopedia*, red. D. Crystal, wyd. 2, Cambridge 1998, s. 44.

<sup>22</sup> Osobowość i styl nauczania Arnolda, a także atmosfera panująca w kierowanej przez niego szkole odmalowane zostały w powieści *Tom Brown's Schooldays* (1857) pióra Thomasa Hughesa (1822–1896). Hughes, pisarz, działacz oświatowy i polityczny napisał tę książkę 14 lat po śmierci swojego mistrza; tak jak i on, starał się łączyć zamiłowanie do krykieta i piłki nożnej z nauką łaciny i greki – myśląc o przyszłych studiach w Oksfordzie. I tak jak Arnold pragnął być najpierw chrześcijaninem, a dopiero później dżentelmenem. Tej postawie dawał wyraz w działalności publicznej: wspomagał powołanie do życia *Working Men's College* (1854), której był przez jedenaście lat zwierzchnikiem (1872–1883). Troska o kondycję moralną i intelektualną klas pracujących zawiodła go w szeregi Chrześcijańskich Socjalistów i na ławę parlamentarną. Por. R. de S. Honey, *Tom Brown's Universe...*

Waga przykładana do fizycznej i psychicznej odporności džentelmena stanowiła niewątpliwie *signum temporis*; wiązała się z potrzebą dominacji nad otoczeniem, cechą rzadko ujawnianą i wymienianą pośród wielu cnot, jakimi legitymować się miał džentelmen<sup>23</sup>. Tymczasem nieczułość na ból, wytrzymałość i ogólna sprawność fizyczna pozwalały džentelmenowi nie tylko dominować, ale i korzystnie odróżnić się od społecznego tła, od niższych warstw brytyjskiego społeczeństwa, którego biologiczna kondycja nie należała – jak skądinąd wiadomo – do najlepszych.

## Ewolucja wzorca

Zdaniem historyków kultury, potrzeba odróżnienia się – niekiedy rzeczywiście za wszelką cenę – od innych ludzi, stanowiąca świecką, współczesną bazę wiktoriańskiej prudencji, uległa wzmocnieniu od czasu, gdy po drugiej stronie Kanału powstała republika, która ogłosiła równość wszystkich ludzi<sup>24</sup>. Nie tylko idee płynące z rewolucyjnej Francji podważały zasadę *gentilhomme*, człowieka dobrze urodzonego. Z biegiem lat i postępowaniem procesów społecznej modernizacji zdemokratyzował się również sam ideał džentelmena. Zanikła przepaść pomiędzy pełnym ogłady członkiem dworu, bohaterem i równocześnie adresatem podręcznika manier i sukcesu, ukazany w *Letters to His Son* (1774) Philipa Dormera Stanhope'a, lorda Chesterfielda (1694–1773), a polującym na lisy zwykłym ziemianinem. Sto lat później wiejscy džentelmeni posiadali więcej poloru od swych pradziadków, ale także byli mniej ogładzeni od Chesterfielda i na pewno mniej odeń wykształceni<sup>25</sup>. Mało tego, popełniali błędy, które wiek wcześniej nie tylko zdyskwalifikowałyby ich w oczach innych džentelmenów, lecz także spowodowały bezpowrotną utratą uprzywilejowanego statusu. Z drugiej jednak strony, coraz cieńszą stawała się w XIX w. kreska oddzielająca džentelmena od *common people*, zwykłych ludzi.

Proces „demokratyzacji” ideału ilustrują losy postaci wykreowanych przez mistrzów wiktoriańskiej powieści: Dickensa czy Anthony'ego Trollope'a. Pan Pickwick miał nie szczęście popaść w długi i znaleźć się w więzieniu (*Klub Pickwicka*), Eugene Wryburn (*Nasz wspólny przyjaciel*) zakochał się w córce „poławiacza zwłok” z rzeki Tamizy. Także bohaterowie Trollope'a, tacy jak: Duke of Omnium, jego sukcesor Plantagenet Palliser z cyklu sześciu opowieści o Barsetshire (otwiera go *The Small House at Allington*, 1855), czy wreszcie Phineas Finn, *Phineas Finn* (1867), wyraźnie odbiegają od wzorca, tak w negatywnym (Duke of Omnium), jak i pozytywnym sensie (Plantagenet Palliser, Phineas Finn)<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> Do wyjątków pod tym względem należał Samuel Smiles, krytycznie nastawiony do konceptu džentelmena, por. idem, *Self-Help...*, s. 10: „It is excellent/To have a giant's strength; but it is tyrannous/To use it like a giant” – tym mottem zaopatrzył swoje uwagi na temat kodeksu džentelmeńskiego.

<sup>24</sup> Ze starszych opracowań angielskich wymienić można: G. M. Young, *Victorian England: Portrait of an Age*, Oxford 1936; C. Hollis, *Death of a Gentleman*, London 1943; R. Osborne, *Clubland Heroes*, London 1953; H. Nicolson, *Good Behaviour*, London 1955; M. Bence-Jones, *The Aristocracy*, London 1979.

<sup>25</sup> P. Mason, *English Gentleman...*, s. 144 i nast.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 139–143, 146 i nast.

Setki powieściowych postaci, które Trollope traktował z „prawdziwym uczuciem”, i – jak wynika z jego autobiografii – „kładał się z nimi spać i wstawał ze snu, uczył się je nienawidzić i kochać [...] rozmawiać z nimi i sprzeczać”<sup>27</sup>, służyły już parokrotnie za podstawę analizy socjohistorycznej. Obok cytowanej tu już monografii Masona, na uwagę zasługuje monografia Shirley Lewin, *The Morality of the Gentleman*<sup>28</sup>. W opinii tej autorki, na ideał dżentelmena składają się takie cechy, jak trwałość, solidność i stoicyzm. Praktyczna filozofia stoików nakazywała powieściowym bohaterom nie tylko nie okazywać emocji, ale także przezwyciężać fizyczny lub psychiczny ból.

Banicja, na którą wiktoriańscy autorzy skazywali emocje swoich bohaterów – popołu z emocjami „wyższej” natury: miłością, wiarą religijną, a nawet miłością ojczyzny – miała przecież przyczyny niż tylko w (wspomnianej tutaj w innym miejscu) sięgającej XVI w. neoplatonickiej tradycji filozoficznej<sup>29</sup> lub religijnym tabu, jakim otoczona została intymna strona tak duchowej, jak i fizycznej natury człowieka. Postawa stoicka, popołu z negacją i negliżowaniem biologicznej strony życia – twierdzi Mason – pozwalały „odróżnić arystokrację od bezmyślnych i emocjonalnych klas niższych”<sup>30</sup>, dodać w tym miejscu trzeba – również i „bezwstydnych” klas niższych.

Tabu obejmujące sfery cielesności i biologii, uczuć i religii wzmacniało dążenie wiktoriańskiego dżentelmena do społecznego ekskluzywizmu, do dominacji nad otoczeniem. Wolność od trosk materialnych, umiejętność społecznego współżycia i wszechstronność wykształcenia czyniły z angielskiego dżentelmena figurę dominującą w codziennym życiu Albionu, a zważywszy szybko rosnącą imperialną pozycję Wielkiej Brytanii – także pana „połowy dziewiętnastowiecznego świata”<sup>31</sup>. Przywódcy i ideolodzy wielorako zróżnicowanego społeczeństwa angielskiego przykładali wzrastającą wagę do obyczajów elit, z których rekrutowali się władcy Imperium Brytyjskiego – klasa oficerów i urzędników, którzy w oczach podległych im ludów uchodzić mieli za bezwzględnie lojalnych wobec Korony, beznamiętnych i bezstronnych w procedowaniu, niemalże równych bogom.

## Upadek ideału

Atrakcyjny ideał życiowy dżentelmena przenosił na nowy dziewiętnastowieczny grunt pewne elementy obyczajowości epoki feudalnej, z jej pojęciem honoru, bezwzględnym zakazem podejmowania pracy fizycznej oraz surową oceną bogactwa jako źródła zła. Obszerny, barwny katalog przesądów związanych z postacią dżentelmena znaleźć można w twórczości Dickensa, który – jak wspomniano – sam aspirował do tego statusu, równocześnie nastawiony był krytycznie do współczesnych jego wcieleń. Dickens,

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>28</sup> S. Lewin, *The Morality of the Gentleman*, „Cambridge Review”, parts 1–2, 7 May 1976; 4 June 1976.

<sup>29</sup> T. Cegielski, „Ordo ex Chao”. *Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII wieku*, t. 1: *Oświecenie. Różokrzyżowcowi początki masonerii spekulatywnej 1614–1738*, Warszawa 1994.

<sup>30</sup> P. Mason, *The English Gentleman...*, s. 148.

<sup>31</sup> *Ibidem*, rozdz. 17: *Over Half the Globe*, s. 207–216.

podobnie jak Trollope, odnotowuje, po pierwsze, że świat wypełniony jest fałszywymi dżentelmenami, prostakami i nowobogackimi, nierzadko typami spod ciemnej gwiazdy, którzy nie tylko chcieliby uchodzić za dżentelmenów, lecz – o zgrozo – niekiedy za takich są brani. Po drugie, spośród właściwych dla dżentelmena cech najchętniej przyjmowane są te, które budzić muszą aktualnie wątpliwości i zastrzeżenia lub, co gorsza, są faktycznym zaprzeczeniem tych pierwszych. Z dawnego honoru pozostaje już tylko duma, z potrzeby doskonałości – dążenie do władzy, dominacji, z konieczności zachowania niezależnego statusu materialnego – chciwość i pogarda dla pracy. W galerii fałszywych dżentelmenów poczesne miejsce zajmuje Rigaud z *Małej Dorrit*, łowca posagów, oszust, szantażysta i równocześnie ktoś, kto ma niezwykle wysokie mniemanie o sobie. Rigaud za cel swego życia obrał „być dżentelmenem”:

Jestem dżentelmenem – deklarował – przejdę przez życie jako dżentelmen i umrę jako dżentelmen! Postanowiłem sobie, że zawsze będę dżentelmenem. To moja gra! Na mą duszę, prowadzę ją, gdziekolwiek się znajduję [...] Jestem dumny. Nie twierdzę, że to szlachetny rys, wyznaję jednak, że jestem dumny. Poza tym moją cechą charakterystyczną jest dążenie do władzy. Nie potrafię ulegać, muszę panować. [...] Gdy krewni żony wtrącają się do spraw męża – dumnego dżentelmena, który z natury rzeczy stworzony jest do panowania – musi to wywołać niesnaski<sup>32</sup>.

### Alternatywa: brytyjski *self-made-man*

Powieściowe pamflety Dickensa, Trollope’a czy George Eliot, moralizatorstwo Ruskina, negatywne, „czarne” ekonomie Engelsa i Mayhewa, każda z osobna i na swój sposób, ale mając ten sam cel na widoku, obnażały i potępiały tak zasady, jak i skutki gospodarki rynkowej. Ich autorzy usiłowali zarazem odnieść się do całkiem konkretnego dylematu: ludzie epoki wiktoriańskiej chcieli po prostu zarabiać pieniądze. Zarabiali je w niesprzyjających – jak mogło się wydawać – okolicznościach: wszak mieli przeciwko sobie Kościoły, autorytety i państwo rządzone przez postfeudalną oligarchię. *Last but not least*, przemawiały przeciwko nim skutki szybkiego wzrostu: obszary nędzy w miastach, fatalne warunki pracy i płacy robotników, zdewastowane – na co zwrócono im uwagę – środowisko naturalne. Dorabiali się w silnym poczuciu grzechu. Czynie to w pierwszym i drugim pokoleniu, ucząc się nie tylko reguł buchalterii, lecz także zachowania przy elegancko zastawionym stole. Uczyli się dopiero, co zrobić z zarobionymi pieniędzmi. Z braku historycznego dystansu nie wiedzieli – i wiedzieć nie mogli – że posiadają potężnego sojusznika: potrzeby ekonomii. Mechanizmy gospodarki rynkowej puszczane w ruch na wiele pokoleń przed nimi, potrzeby rosnącego Imperium wymuszały – pod całkiem realną groźbą ich zniszczenia – kolejne reformy także w sferze prawno-ustrojowej.

Mieli przecież determinację, wiarę w sukces, w możliwość podźwignięcia się z niedostatku. Nie zdziałałoby niczego bez talentu, odwagi, cierpliwości, o których to cno-

<sup>32</sup> C. Dickens, *Mała Dorrit...*, ks. 1, s. 23, 25 i nast.

tach Samuel Smiles (1812–1904) napisał w swojej apologii *self-made-man* – *Self-Help* (1859). Książka spotkała się z wielkim zainteresowaniem nie tylko na Wyspach, lecz także w Ameryce, a do 1866 r., to jest do ukazania się w Anglii jej drugiego, poszerzonego wydania, przetłumaczona została na kilka języków, w tym na niderlandzki, francuski i turecki, a jej łączny nakład osiągnął ok. 55 tysięcy egzemplarzy – niewątpliwy sukces w czasach Smilesa<sup>33</sup>. Ten przewodnik po sztuce samodoskonalenia emanuje głęboką wiarą: w możliwości jednostki oraz w boską Opatrzność. Religijny kontekst i wymowa dziełka nie dziwią, jeśli się wspomni, że Smiles pochodził z rodziny o silnych kalwińsko-purytańskich tradycjach; sam był osobą głęboko wierzącą – klasyczny niemal przykład Brytyjczyka wychowanego w dobie odnowy religijnej, owej „cichej rewolucji” zapoczątkowanej jeszcze pod koniec poprzedniego stulecia<sup>34</sup>. Książka stanowi najbardziej optymistyczny tekst epoki wiktoriańskiej i już jako taki, odróżnia się od dokonań współczesnych. Jak żaden już autor jego czasów, Smiles opisuje, analizuje i upowszechnia fenomen intelektualnego i społecznego awansu wybitnych jednostek wywodzących się ze stanów niższych. *Self-Help* prezentuje biografie wielkich ludzi – głównie współczesnych autorowi Brytyjczyków – i zachęca, by iść za ich przykładem. Zamieszczone w książce Smilesa biogramy nie tylko przynoszą pasjonujący w lekturze materiał anegdotyczny, ale i służą przeprowadzeniu kilku ważnych tez. Pierwsza zawiera się już w dwóch lapidarnych motto, zaczerpniętych z dzieł autorytetów intelektualnych i politycznych epoki: „dobrobyt państwa, na dłuższą metę, jest dobrobytem jednostek je tworzących” (John Stuart Mill, 1806–1873) oraz „mamy za wiele wiary w system, a za mało przyglądamy się ludziom” (Benjamin Disraeli, 1804–1881)<sup>35</sup>. Te liberalne maksymy Smiles wspiera wspólną z Thomasem Macaulayem (1800–1859) wiarą wyrażoną przez historyka w *History of England from the Accession of James II* (1848–1861):

[w ludzi] nie znających dzieł, bez ułożenia, bez elokwencji, którzy posiadali wszakże mądrość, aby wynaleźć i dzielnosc, aby wykonać wszystko to, czego nie da się wyrazić językiem. Tacy ludzie stworzyli pomyślność swoich narodów i własną wielkość. Ich sercami są ich książki; wydarzenia są ich nauczycielami, wielkie działania są ich elokwencją<sup>36</sup>.

Zgodnie z tą filozofią, pozytywny wzorec „człowieka sukcesu” reprezentują tu częściej menedżerowie przemysłu, uczeni, inżynierowie i wynalazcy, niż teolodzy, duchowni czy mężowie stanu, choć i tych Smiles chętnie uwiecznia w swym dziele, jeśli spełniają podstawowe kryterium: byli lub są *self-made-manami*, pochodzili ze skromnych rodzin i swoją drogę ku wielkim dokonaniom rozpoczynali jako pomocnicy kowali, szewcy i piekarze; pracowali na farmie lub nawet – jak w przypadku astronoma Keplera – po-

<sup>33</sup> P. Sinnema, *Introduction and Notes*, [do:] S. Smiles, *Self-Help. With Illustrations of Character, Conduct, and Perseverance*, Oxford 2002, s. XXIX.

<sup>34</sup> Na temat historycznego tła *Self-Help* oraz innych dokonań Smilesa, por. C. Palmer, *Samuel Miles, „Self-Help” and Mid-Victorian England*, diss. University of Leeds, April 2009. Szerzej na temat „cichej rewolucji”, jaka dokonała się w latach 1790–1840 zob.: H. Schlossberg, *The Silent Revolution and Making of Victorian England*, Ohio 2000.

<sup>35</sup> S. Smiles, *Self-Help...*, s. 1 [tłum. T.C.].

<sup>36</sup> Motto do: S. Smiles, *Men of Invention of Industry*, London 1884, s. 1. Ta praca stanowi – jak pisze Smiles we wstępie do niej – „kontynuację wspomnień o wynalazcach i przemysłowcach opublikowanych kilka lat temu w *Lives of Engineers, Industrial Biography* oraz *Self-Help*”, *ibidem*, s. 3.

magać mieli ojcu w prowadzeniu domu publicznego (*sic!*)<sup>37</sup>. Niezwykle systematyczny w prezentowaniu swej wiedzy, choć nie zawsze dokładny, zarazem tendencyjny, jeśli idzie o biograficzne szczegóły, Smiles rozpoczyna od długiej listy pospolitych zawodów, którym przyporządkowuje nazwiska swoich bohaterów. Listę otwierają „mularze i muratorzy (*masons and bricklayers*), a przyporządkowani zostają tym zawodom: pisarz Ben Jonson, „który pracował przy budowie *Lincoln's Inn*, z kielnią w ręku i książką w kieszeni, Edwards i Telford inżynierowie, Hugh Miller geolog i Allan Cunningham pisarz i rzeźbiarz; podczas gdy pośród znakomitych cieśli odnajdujemy nazwiska Inigo Jonesa architekta, Johna Harrisona twórcę chronometru, Johna Huntera fizjologa [...]”<sup>38</sup>. „Wśród tych, którzy dali najsilniejszy impuls najwyższej wiedzy, astronomii – pisze nieco dalej – znajdujemy Copernicusa, syna polskiego piekarza (*the son of a Polish Baker*)”. W identycznym kontekście społecznym pojawiają się nazwiska Newtona i Laplace’a „z których pierwszy był synem drobnego posiadacza ziemskiego (*a small freeholder*) koło Grantham, drugi zaś synem biednego wieśniaka”<sup>39</sup>.

Sam Smiles był przykładem człowieka, który pochodził z biednej (szkockiej) rodziny, zdobył wykształcenie medyczne i potrafił łączyć interesy z pracą pisarską oraz aktywnością na forum publicznym<sup>40</sup>. Wznawiana i poszerzana edycja *Self-Help* przyniosła mu rozgłos po obu stronach Atlantyku – i oczywiście pieniądze. Ostatni, trzynasty rozdział książki, *Character – The True Gentleman (Charakter – prawdziwy dżentelman)*, a poświęcony „Charakterowi, czyli koronie i chwale życia”, przybrał z czasem rozmiary samoistnego tytułu książkowego (*Character*), wyznania wiary „człowieka czynu”, analizującego biografie wielkich postaci, a także twórczość pisarzy i filozofów właśnie pod kątem tej kardynalnej cnoty epoki – przeciwstawionej cnotie Honoru czasów feudalnych<sup>41</sup>. Rozwinięciem tez zawartych w głównym dziele Smilesa były również „życoty inżynierów” zaprezentowane w trzutomowych *Lives of the Engineers* (1861–1862) i wznowione w pięciotomowym, poszerzonym wydawnictwie w 1874 r.

„Pomóż sam sobie” – jak brzmi tytuł i przesłanie *Self-Help* – zajmuje pozycję przeciwną do głównego nurtu myśli wiktoriańskiej, reprezentowanej przez Ruskina i Dickensa, ale tym lepiej pozwala zrozumieć stan ideowego rozdarcia połowy XIX w. Choć celem działania „nowego człowieka” jest lepsze, bardziej rozumne życie, to faktycznie stają się nim sława, władza i pieniądze. Smiles i jego czytelnik to realisci; autor jest,

<sup>37</sup> S. Smiles, *Men of Invention of Industry...*, s. 8 i nast.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 8–10.

<sup>40</sup> Szkot wykształcony w Edynburgu, porzucił medycynę dla dziennikarstwa; w latach 1838–1842 wydawał lokalny „Leeds Times”, później, w okresie kolejowego boomu zaangażował się w interesy, które prowadził do 1866 r. Pozostawił po sobie wiele książek o tematyce moralnej, biograficznej i autobiograficznej; także cenione w jego epoce opracowania o charakterze politologicznym i socjologicznym. Prócz cyt. powyżej, zob.: *The Autobiography of Samuel Smiles, L.L.D.*, red. T. Mackay, London 1905; idem, *The Diffusion of Political Knowledge Among the Working Classes. An Address Delivered Before the Members of the Bradford United Reform Club, February, 14 1842*, Leeds 1842; idem, *The Education of the Working Classes; An Adress Delivered by Dr. Smiles to the Members and Friends of the Leeds Mutual Improvement Society, March 19<sup>th</sup> 1845*, Leeds 1845; idem, *The Life of George Stephenson* (1857); idem, *Industrial Biography: Iron Workers and Tool Makers* (1863).

<sup>41</sup> S. Smiles, *Character*, [b.m.w.] 2009.



co oczywiste, zdania że „komfortowe warunki materialne są celem, do którego każdy człowiek ma prawo dążyć – wszelkimi godnymi sposobami”<sup>42</sup>. Cele etyczne muszą i powinny przekładać się na cele społeczne i materialne. Smiles, który uważa zarabianie pieniędzy za cel sam w sobie zbożny, przestrzega jedynie: „pieniądze są rodzajem potęgi, to prawda – ale inteligencja, duch prospołeczny i moralna cnota to także potęgi – i to znacznie szlachetniejsze”<sup>43</sup>.

Smiles nie był odosobniony w swych poglądach, wszakże lepiej niż ktokolwiek inny potrafił wyrazić postawę i nastroje *middle classes* – i znaleźć w nich wiernego czytelnika i admiratora. Potrafił przełożyć zasady liberalnej filozofii swych mistrzów: Locke’a, Smitha, Milla juniora i Macaulaya na język historycznego i społecznego konkreту. Należał do kategorii pisarzy tworzących dla rynku popularnej kultury; jego dziełka, dalekie od naukowego krytycyzmu i precyzji, obdarowywały przecież czytelnika czymś, co było esencjonalną prawdą o jego pełnym „codziennej krzątaniu”, ale niepozabawionym szerokich horyzontów świecie. W istotnym stopniu przyczynił się do powstania nowego wzorca osobowego, ideału *self-made-man*; człowieka który odniósłszy życiowy sukces, świadomie rezygnuje z aspiracji do „wielkiego świata” i statusu dżentelmena.

Wrażliwy na funkcjonujące w angielskim społeczeństwie stereotypy, zawsze gotów do propagowania pozytywnych wzorców Dickens, nie mógł nie odnotować obecności smilesowego *self-made-man*. Kilka powieściowych postaci nosi pewne cechy tego wzorca, a w końcu sam autor byłby idealnym jego wcieleniem, gdyby nie (wyrzucane zresztą sobie) aspiracje do rangi dżentelmena. Zapewne też jedynie niechęć do amerykańskich porządków nie pozwoliła Dickensowi, aby właśnie w Nowym Świecie najpełniej odnaleźć się w tej nieosiągalnej w ojczyźnie roli.

Na kartach *Małej Dorrit* pisarz powołał do życia postać Daniela Doyce’a, „zbrodniczego wynalazcy”, jak mówili o nim jego wrogowie z Ministerstwa Przelewania z Pustego w Prózne (satyryczno-metaforyczne określenie rządu brytyjskiego). Doyce stanowi idealne odwzorowanie, lustrzane wręcz odbicie bohatera *Self-Help* i gdyby nie zbieżne prawie daty powstania obu tekstów – rok 1857 w przypadku powieści i 1859, jeśli idzie o poradnik, to można by sądzić, że dickensowski bohater narodził się w wyniku lektury Smilesa. Najwyraźniej postać wynalazcy-samouka z *Małej Dorrit* stanowi odbicie funkcjonującego już stereotypu. Świadomie użyto tu określenia *stereotyp* (jego ekwiwalentem mógłby być też *topos*), ponieważ pozytywna postać Daniela Doyce’a robi wrażenie jednowymiarowej, pospiesznie naszkicowanej i użytej tylko po to, aby jeden z protagonistów, Artur Clennam, mógł mieć najpierw wyrzuty sumienia wobec współnika, a później zostać przez niego wyratowanym z opresji więzienia. Postać współnika Clennama autor tak charakteryzuje:

[Doyce] odznaczał się wielką skromnością i zdrowym rozsądkiem, przy tym, mimo prostego pochodzenia zbyt był przyzwyczajony do kojarzenia oryginalnych i śmiałych koncepcji z ich realizacją, wymagającą wielkiej dokładności i cierpliwości, aby być człowiekiem przeciętnym.

<sup>42</sup> „[...] comfort in wordly circumstances is a condition which every man is justified in striving to attain by all worthy means”, por. S. Smiles, *Self-Help...*, s. 263 [tłum. T.C.].

<sup>43</sup> „Money is power of a sort, it is true; but intelligence, public spirit and moral virtue are powers, too, and far nobler ones”, *ibidem*, s. 289 [tłum. T.C.].

Z początku trudno go było nakłonić, aby opowiedział coś o sobie; zbywał wszelkie zachęty Artura w tym kierunku, mówiąc niedbałym tonem, że owszem, zrobił to i owo, tak, wspomniana maszyna jest jego dziełem, ten a ten przyrząd jest jego wynalazkiem, lecz to jego zawód, po prostu zawód. [W końcu] Doyce opowiedział Arturowi, że jest synem kowala z północnej Anglii; po śmierci ojca matka oddała małego Daniela do terminu do pewnego ślusarza. U tego ślusarza „zmajstrował kilka drobiazgów”, skutkiem czego został wyzwolony na czeladnika i otrzymał nagrodę pieniężną. Dzięki tym pieniądzom urzeczywistnił najgorętsze swe pragnienie wstępując na naukę do pewnego mechanika. Tam prowadził życie pełne wyrzeczeń, ciężko pracował, lecz i uczył się pilnie przez siedem lat<sup>44</sup>.

Z dalszej narratorskiej relacji dowiedzieć się można, że angielski konstruktor maszyn otrzymał propozycję pracy w Lyonie. Z Francji wyjechał do Niemiec, stamtąd droga wiodła do Petersburga, „gdzie powodziło mu się doskonale”. Tęskniąc jednak za domem wrócił do Anglii, „założył własne przedsiębiorstwo, robił wynalazki i pracował pilnie” – po to, by po dwunastu latach zostać odtrąconym i napiętnowanym przez rząd brytyjski, w powieści nazywany Ministerstwem Przelewania z Pustego w Próźne. Nie znajdując zrozumienia we własnym kraju, ponownie wyjechał za granicę<sup>45</sup>. „Kawaler Legii Odtrąconych”, odznaczony też „Orderem Bałaganu Polipów i Szczudło-Ważniackich”, którego projekty przedłożone władzom ginęły zawsze w ministerialnym bałaganie, w jednym niewątpliwie różni się od swoich poprzedników, opiewanych przez Smilesa: nadmierne ufa i liczy na pomoc państwa. „Prawdziwy” *self-made-man* jest pod tym względem skrajnym liberałem; liczy – zgodnie z kreowanym przez Smilesa ideałem – tylko na siebie i państwo nie jest mu do niczego potrzebne – poza ochroną jego domu i kont bankowych. W tej materii ujawnia się też postawa Dickensa-tradycjonalisty, podziwiającego wiarę w autorytety, a te zawsze powinny świecić przykładem z góry w dół.

Zanim jednak brytyjski lub amerykański czytelnik miał możliwość utożsamić się czy to z postacią Doyce’a („synem kowala z północnej Anglii”), czy to z którąś z historycznych postaci prezentowanych w *Self-Help*, niestrudzony w penetrowaniu społecznych labiryntów Dickens zdążył już dokonać krytycznej analizy postaci *self-made-mana*. Stało się to w 1854 r. na kartach poprzedzającej *Małą Dorrit* „przemysłowej” powieści *Ciężkie czasy (Hard Times)*<sup>46</sup>. Interesujący dla tych rozważań problem człowieka „wyrosłego z prochu i pyłu tego świata” – jak się określa jeden z bohaterów utworu – nie tworzy punktu intelektualnej ciężkości tekstu, ale zyskuje szeroki i przemyślany kontekst zarówno społeczny, jak i filozoficzny.

Niedoceniony za życia autora utwór odnosi się w pierwszym rzędzie do teorii ekonomicznych i filozoficznych żywych w wiktoriańskiej Anglii, do problemów industrializacji, edukacji, a nawet – w sposób niezwykle prekursorski – ekologii. W *Cięż-*

<sup>44</sup> C. Dickens, *Mała Dorrit...*, ks. 1, s. 254.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 255.

<sup>46</sup> Najkrótsza powieść Dickensa, podobnie jak inne ukazała się w odcinkach w „Household Words”, pomiędzy 1 kwietnia a 12 sierpnia 1854 r., potem w sierpniu) wydana w 1 tomie. Por. C. Dickens, *Hard Times*, Introduction and Notes by Dinny Thorold [University of Westminster] and illustrations by Fred Walker & Maurice Greiffenhagen, Wordsworth Classics, Cumberland 1995, s. IX. Wszystkie cytaty w artykule za wydaniem polskim: idem, *Ciężkie czasy na te czasy*, tłum. z 1866 r. A. Korzeniowskiego, ilustrował F. Walker, przedmową opatrzył J. Wilhelmi, Warszawa 1955.

kich czasach Dickens powołuje do życia miejscowość Coketown: „miasto z czerwonej cegły, a raczej z cegły, która mogłaby być czerwona, gdyby dym i popiół pozwoliły na to [...] miasto maszyn i wysokich kominów, z których nieskończone węże dymu kłębiły się ciągle i nieustannie”, z jego urbanistyką, społecznością i konfliktami – po to, aby opowiedzieć się za wyobraźnią i przedsiębiorczością. Tyle tylko, że te ostatnie zasady nie zostały ucieleśnione w nowopowstałym mieście przemysłowym – lecz w wędrownym cyrku... w anachronicznym, zdawało by się, a wyidealizowanym przez pisarza przedsiębiorstwie epoki przedindustrialnej, opartym na więzach rodzinnych, przyjaźni, wzajemnej pomocy.

Dickens oferuje czytelnikowi wyrazisty obraz dwóch różnych sposobów myślenia o świecie. Dominuje wśród bohaterów powieści spojrzenie materialisty; reprezentuje je zwłaszcza właściciel fabryki oraz bankier Jozjasz Bounderby „człek, który bez ustanku przechwala się, iż wszystko sam sobie zawdzięcza”. Głównym celem krytyki nie jest przecież groteskowa postać bankiera-*self-made-mana*, lecz *Science of Political Economy* (SPE) – jak określano w dziewiętnastowiecznej Anglii liberalną teorię ekonomiczną – oraz filozofia utylitarna tworząca fundament teoretyczny SPE. Głównymi reprezentantami szkoły utylitarnej – która stała się szczególnie wpływową w latach 1830–1850 – byli Jeremy Bentham (1748–1832) oraz ojciec i syn Millowie: James (1773–1836) i John Stuart Mill. Szkoła bazowała na przekonaniu, że działania ludzkie mogą być korzystne, jeśli prowadzą do „największej szczęśliwości jak największej liczby ludzi” (*the Greatest Happiness of the Greatest Number*). Zgodnie z bazową teorią SPE, zaspokojenie indywidualnego interesu własnego przynosi korzyść wszystkim<sup>47</sup>.

Ale panu wiadomo, że cały ustrój społeczny stoi na osobistym interesie; w każdym zdaniu tylko do osobistego interesu odwołać się należy. Jest to jedyna nasza podpora i wiara; już tak jesteśmy stworzeni. W takich zasadach byłem wychowany. Jest to katechizm mego dziecięcego wieku...

– deklaruje bohater powieści, Bitzner, w przeciwieństwie do prymitywnego i niewykształconego Jozjasza Bounderby’ego w pełni świadom pryncypiów utylitaryzmu<sup>48</sup>.

Egoizm jako norma postępowania przyświeca również innym postaciom z kręgu właścicieli miasta Coketown:

główną zasadą Gradgrinda było, aby nikomu nic darmo nie dawać. Filozofia Gradgrinda nie pozwalała na to, aby cokolwiek i kiedykolwiek mogło przyjść darmo i aby ktoś miał pomagać komuś bez wynagrodzenia. Uczucie wdzięczności należało według niego wyrwać z korzeniem z umysłów [...]”<sup>49</sup>.

<sup>47</sup> N. Cole, *The Politics of Hard Times: Dickens the Novelist versus Dickens the Reformer*, „Dickens Studies Annual” 1986, Vol. 15, s. 153. Zgodnie z autorem cyt. monografii: „under the pressures of a capitalist economy, and particularly since the felicific calculus required a numerical index of pleasure, the concept of *pleasure* (or happiness or good) became attenuated to financial gain, the form of self-interest which in political-economic theory was taken to be the motor of industrial progress”, *ibidem*.

<sup>48</sup> C. Dickens, *Ciężkie czasy...*, s. 297.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 297 i nast.

Ta dewiza nie była – na szczęście dla wyznawcy tej filozofii – zasadą postępowania cyrkowców, którzy zaopiekowali się starym, zniedołężniałym Gradgrindem<sup>50</sup>.

Jeśli dramatyczne koleje życia oraz dobroć okazana przez obcych ludzi skłonią stojącego nad grobem Gradgrinda do porzucenia dotychczasowej filozofii życiowej i nawrócenia się na pryncypia Wiary, Nadziei i Miłości, to *self-made-man*, samochwalca Bounderby, który starał się uczynić cnotę ze swojego niskiego pochodzenia, braku wykształcenia i dobrych manier („bo ja nie dbam o to, czy jestem kimś. Nie tylko żem nie spokrewniony wysoko, ale nie jestem spokrewniony wcale”), pozostał ślepy i głuchy na widoczną aż nadto pogardę otoczenia. Czytelnik *Ciężkich czasów* dowiaduje się, że nieustannie przywoływane przez Bounderby’ego okoliczności jego dzieciństwa i młodości, sieroctwo, samotność i niedostatek, którym przeciwstawić miał wytężoną pracę, stanowią wymysł i mistyfikację – wszystko, co osiągnął, zawdzięczał pomocy matki, oddającej mu każdy ciężko zapracowany grosz. Tak więc nie praca czy nawet szczęśliwe spekulacje finansowe były źródłem sukcesu rzekomego *self-made-mana*, lecz zwykły wyzysk, tym bardziej odrażający moralnie, że dotyczący starej, bezbronnej kobiety.

Dickens rozprawił się w powieści z nowym mitem, ze zdobywającym coraz większą popularność wzorcem i zarazem stereotypem społecznym – zanim jeszcze ten wniesiony został na piedestał przez Samuela Smilesa i jego dydaktyczną twórczość. Przywołany wcześniej przykład *Doyce’a*, pozytywnego charakteru z *Matej Dorrit*, wskazuje, że ten „bohater nowych czasów”, człowiek skromny i wykształcony samouk, a więc pozbawiony przywar wyszydzonych w przypadku pana Bounderby’ego, pozostaje niedoceniony i samotny w swej ojczyźnie, że na jego talentach poznali się wyłącznie obcy: Francuzi, Niemcy, Rosjanie.

W szerszej, historycznej perspektywie diagnoza Dickensa wydaje się przecież fałszywa. To właśnie Anglia stała się już w pierwszej połowie XIX w. – w zgodnej opinii potomnych – prawdziwą ojczyzną ludzi pokroju *Doyce’a* – synów kowali, którzy dokonali niezwykłych wynalazków, wzniesli gmach nowoczesnej nauki i techniki, zdobywając przy tym tak uznanie, jak i pieniądze stanowiące miernik ich sukcesów. Historia badań nad wykorzystaniem energii pary, elektryczności, nad nowymi środkami łączności wypełniona jest nazwiskami genialnych *self-made-manów*, nierzadko samouków: od Jamesa Watta (1736–1819), Georga Stephensona (1781–1848), Alexandra Grahama Bella (1847–1922), po Johna Logie Bairda (1888–1946), twórcę telewizji już w następnym, XX stuleciu. U schyłku epoki wiktoriańskiej palmę pierwszeństwa odebrali Brytyjczykom Amerykanie (Bell, choć urodzony w Szkocji, karierę zrobił w USA), ale to w Anglii narodził się ów wysoko ceniony przez Amerykanów ideał społeczny.

Konserwatywny w poglądach na społeczeństwo autor *Ciężkich czasów* i *Matej Dorrit*, nieszczędnący krytyki rzekomym dżentelmenom epoki rewolucji przemysłowej, wolał, mimo wszystkich wad i niedoskonałości tradycyjnego wzorca, pozostać przy chrześcijańskim w genezie i charakterze ideale. Jego wybór wspierało inne jeszcze doświadczenie, któremu poświęcił jeden z głównych wątków przywołanej tu powieści: rozczarowanie spowodowane nieskutecznością, a zarazem cynizmem poczynań przywódców tworzących się na jego oczach związków zawodowych. Działalność tych

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 299.

ostatnich nie była w stanie pomóc znajdującym się w pożałowania godnej kondycji robotnikom przemysłowym, metaforycznie nazwanych w powieści „Rękoma” – *Hands*. Przeciwnie, liderzy *trade unions*, demagodzy i polityczni oszuści, pogarszali jeszcze ich sytuację, popychając ich do desperackich i sprzecznych z prawem działań – odbierając tym samym wszelką nadzieję na poprawę losu. A Nadzieja, zgodnie z głęboką wiarą pisarza, wsparta chrześcijańską Miłością, to jedyna siła, jaką przeciwstawić można złu i ignorancji panującym we współczesnym mu świecie.

\* \* \*

Pomimo krytyki, jakiej nie szczędził *self-made-manowi* najwyżej ceniony powieściopisarz połowy XIX w., nowy wzorec, szybko przy tym ulegający stereotypizacji, skutecznie przeciwstawiony został – w nowej, kapitalistycznej i industrialnej epoce – tradycyjnemu ideałowi dżentelmena. Ten, jak można było tu stwierdzić, przeżywał wyraźny kryzys. Upolityczniony, wprzęgnięty w służbę idei imperialnej i służący zamkniętej kaście urzędniczej i oficerskiej władającej Imperium Brytyjskim, coraz słabiej wyrażał aspiracje klasy średniej. Ta zaś z trudem identyfikowała się z ekskluzywnym wzorcem kogoś, kto otrzymał nieprzydatne w życiu wykształcenie, nie musi dbać o pieniądze, pozwala sobie na luksus spędzania czasu na zajęciach nieprzynoszących pożytku ani jemu, ani komukolwiek.



*Jacek Czajowski*

## Księdza Piotra Skargi uwagi o monarchii i władzy królewskiej<sup>1</sup>

Był Skarga znakomitym erudytą. Ze swoich kazań zasłynął we Lwowie, Wilnie, Jarosławiu, Krakowie i Rydze. Był też świetnym obserwatorem polskiej rzeczywistości społecznej i politycznej drugiej połowy XVI i początków XVII w. W stosunkach społecznych i sarmackim życiu politycznym dostrzegał wiele patologii, a przecież był to jeszcze okres demokracji szlacheckiej, czasy oligarchii magnackiej miały dopiero nastąpić. Skarga jej nadejście przewidywał i przewidywał także jej tragiczne dla państwa i społeczeństwa skutki. I starał się temu zapobiec. Dysponując tylko słowem, żarliwie i z pasją wołał o opamiętanie, reformę państwa, zawrócenie z drogi, na końcu której przewidywał katastrofę. Nawoływał o to „I do rady i senatu... i do rycerstwa... i na sejmach i na zjazdach”. Nie znajdował posłuchu wśród rozswawolonej, zdeprawowanej złotą wolnością szlachty; jeżeli jego głos docierał, to tylko do nielicznych, wśród większości przyjmowany był obojętnie, z niechęcią, a nawet gniewem. Tak właśnie, jak można sądzić, przyjmowane było to, co mówił o monarchii i władzy królewskiej, kiedy patrzył na realia Rzeczypospolitej szlacheckiej.

Na państwo patrzył Skarga oczyma organicznika:

W ciele ludzkim są dwa przedniejsze członki, którymi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa. Wesołe serce a głowa zdrowa czynią człowieka mocnego i do wszystkiego sposobnego, a smutne serce, jako mówi Izajasz, i głowa chora ciało wszystko osłabia, iż od stopy nogi aż do wierzchu nic w nim potężnego nie będzie. Religia i stan duchowny w ciele Rzeczypospolitej jest, jako serce zakryte i wewnętrzne... a stan królewski jest, jako głowa, w której są do rządu członków wszystkich oczy, uszy i inne zmysły powierzchne do tych widomych dóbr Rzeczypospolitej należące. Gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszany jest, jako ranne serce, prędko śmierć Rzeczypospolitej przywodzi. Gdy też stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza wszystkich członków ginie i królestwo wszystko upada.

Chciał ksiądz Skarga, by „głowa” był jedna i „zdrowa”, by Rzeczypospolita trwała i była potężna. Dla Skargi najlepszym, jeżeli wręcz jedynym, ustrojem, który wypełnia

<sup>1</sup> Opracowano na podstawie: *Kazania sejmowe ks. Piotra Skargi*, wydał i przedmową opatrzył I. Chrzanowski, Warszawa 1903 (autorowi udostępnił ze swoich zbiorów prof. dr hab. Jan Kaizer).

postulat „jednej głowy” rządzącej ciałem – Rzeczypospolitą, była monarchia. Nawiąże tu znów do teorii organicznej państwa, dając podstawy swojemu przekonaniu:

Przyrodzony jest sposób w ciele, aby jedna głowa rządziła, tak też w Rzeczypospolitej, przyrodzona i najlepsza i najwłaściwsza rozumowi ludzkiemu jest monarchii, albo jedynowładztwo i rząd jednego.

Dzielenie władzy rodzi „królików”, grozi brakiem poszanowania prawa, bezładem, zamieszkami i anarchią. Gdy władza „na wiele głów się dzieli, ciężka jest i śmiertelna Rzeczypospolitej choroba”. Taką chorobę, która toczyła Rzeczypospolitą, dostrzegał. Dlatego walczył o monarchię opartą na „jedynowładztwie”. Podejmował próbę przekonania do tego stosując różne argumenty. Pierwszy i najważniejszy (bo był teologiem, a zdecydowana większość szlachty była katolicka) opierał na woli Bożej. To sam Bóg taką formę rządów wybrał dla swojego „ludu Wybranego”, przecież, gdyby monarchia była zła „nigdy by jej był Pan Bóg ludu swojemu nie życzył”. W swojej argumentacji posunął się jeszcze dalej: „monarchia – przekonywał – jest naśladownictwem „królestwa niebieskiego”.

Sięgał również po inne argumenty. Monarchię opartą na władzy jednostki uzasadniał odwołując się do autorytetu ojców Kościoła (św. Hieronim) i najwybitniejszych myślicieli starożytności. Cytował Senekę: „Zła rzecz, gdy wiele rozkazuje, niechże jeden król będzie”. Wreszcie szlachtę, której swych korzeni zdarzyło się szukać w starożytności, starał się do swoich koncepcji zachęcić przykładem wielkich absolutnych monarchii starożytności:

I jako świat nastał, ludzie królestwa sobie stawili i jednemu poruczali i jednego nad sobą obierali. Czym stały one wielkie monarchie: asyryjska, perska, grecka, rzymska. Ta ostatnia, rzymska, gdy rosła, króla wyгнаła. Co się jej źle powiódło, gdy albo wielu przednich, albo lud sam w jednym mieście rządził. Musieli przecię jednemu dyktatorowi albo konsulowi wszystko zlecać, i nigdy się ono państwo nie rozszerzyło po wszystkim świecie, aż gdy jeden wszystkim władał, począwszy od Juliusza i Augusta.

Monarchia i silna władza królewska, ale nie *absolutum dominium*. Może i byłby Skarga zwolennikiem takiej władzy, ale musiał wiedzieć, jakie by to wywołało wrażenie i reakcję szlachty. Dlatego podkreślał: gani wady ustroju i politykę szlachty, popiera silną władzę królewską, bo to jest jego kaznodziejski obowiązek:

[...] nie bojąc się onej przymówki, jakobyśmy wolnością szlacheckim życliwemi nie byli a dominium absolutum i za tym tyranią chwalili. Cnota zna swą miarę i wagę, źle w niej nie doważyc, źle też i przeważyc.

Koncepcja była więc jasna: *absolutum dominium* jest tyranią i nie należy do niej dążyć. Aby znaleźć jeszcze pełniejsze zrozumienie, rozwiewał wszelkie wątpliwości: „Dobre absolutum dominium, i nad nie lepszego rządu nigdy być nie może: ale u samego Pana Boga, który nigdy pobłądzić i złym być i tyranem nie może”. Aby ostatecznie uspokoić i przekonać szlachtę, użył „ziemskich” porównań do monarchii, „która jest u Turków, Tatar[ów], która ma bezprawne panowanie”. Jakiej zatem monarchii chciał Piotr Skarga? Kreślił wizję państwa silnego: to państwo i to „panowanie” ma być „nikomu nie podległe”. Bezpiecznego dla szlachty, bo monarchia ma być „prawy sprawiedliwymi i radą mądrą podparta”, a jej „moc... ustawami pobożnymi umiarkowaną i okraszoną”



winna być. Państwo oparte na prawie i mądrej radzie (miał tu zapewne na myśli sejm walny) winno być rządzone przez monarchę praw i prawa Boskiego przestrzegającego, kierującego się z łaski Boskiej, wypływającą mądrością i sprawiedliwością każącego za winy i nagradzającego za zasługi.

Oddać głos tu można samemu Skardze: państwo winno funkcjonować „przy świętym, dobrym, mądrym i pobożnym monarsze, któremu prawem jest bojaźń Boża, sądową stolicą modrość Boska i sprawiedliwość i potężna egzekucja do karania i darowania”. Silny będzie katolicki monarcha, Skarga dodawał jeszcze do wizerunku „swojego” monarchy, że wzmocnieniem jego „mocy” winien być „dobry żołnierz i bogate pieniądze” (miał tu na myśli królewszczyzny lekkomyślnie puszczone w dzierzawę).

Skarga był wizjonerem, ale także i realistą. Jako wizjoner kreślił ideał monarchy. Jako realista był świadomy, że zrealizowanie ideału bywa niezwykle trudne, wręcz niemożliwe.

Lecz niewiele takich wszystkichby, jako mówią, na jednym pierścieniu wyrysował. Dłategoż do monarchy i króla przykładła ludzki rozum i prawa... pomagając rozumowi jego, aby nie pobłądził, a złym się tyranem nie zstawał.

Był także Skarga realistą, bo wiedział, że mimo odżegnienia się od rządów absolutnych, ograniczenia króla prawem, radą i rozumem innych, każdy program wzmocnienia władzy królewskiej wywoływał histeryczną reakcję szlachty w obronie swojej wolności. Dlatego wytykał szlachcie nadużywanie wolności i starał się przekonać ją, na czym prawdziwa wolność polega.

Szlachta uzyskała szereg praw i wolności

[...] od podatków, od podwod, od zagranicznych wojen i od innych, które były w absolutio dominio, ciężarów. Której wolności dalej pod interregna wytargowały i rozszerzyły i tak się wysoko podniosły, iż wpadły w wielką pychę i nieposłuszeństwo i lekkie królewskiego majestatu uważanie i praw dobrych podeptanie.

Bolało Piotra Skargę najbardziej to, że pojmowanie przez szlachtę i korzystanie z wolności, to podeptanie królewskiego majestatu, silny monarcha to przecież „zdrowa głowa Rzeczypospolitej”. Nie tylko potępiał taki stosunek zafascynowanej złotą wolności szlachty do króla. Posuwał się wręcz – i świadczy to niewątpliwie o dużej odwadze osobistej – do wykpienia postaw szlacheckich.

Odnosił do szlacheckiego pojmowania wolności słowami Joba [Hioba]:

Mąż lekki w pychę się podnosi i, jako źrebię u osta mniema, że się wolnym urodził”. „I stąd ony – kontynuuje dale już własnym komentarzem – słowa bystre i głupie „Urodziłem się wolnym ślachimem, nie boję się nikogo, i króla samego, który mi nic nad prawo uczynić nie może. [...] Mówi: króla się nie boję”, a przed sąsiadem ucieka i drży, który go w tej wolności na dom najeżdża i zabija, a majątność wyłupi... O głupi przepychu, jako się króla nie boisz, którego się Pan Bóg bać nakazał.

Z krytyką złotej wolności łączyła się próba ukazania szlachcie, co „jest dobrą wolnością”. Pierwsza wolność – „święta wolność – jest grzechom i czartu nie służyć... Oby się o tę wolność starali owi wolni, co pełni są mężobójstwa, nieczystości, łupiestwa, lichwy, a mówią «ja wolny»... o niewolniku diabelski...”. Druga wolność dla Skargi, to możliwość zachowania własnego państwa, życia w nim i niepodejmowania działań

przeciwko państwu dla obcych. „Obcym panom i pogańskim królom nie służyć, ani im nie podlegać, jeno swoim albo od nas obranym”. I trzecia wolność: wolność od tyranii panującego „nie mieć tyрана ani takiemu królowi nie służyć, któryby nas, jako chciał, prawa nie patrząc sądził, zabijał, i majątności wasze brał i córki i żony wasze wydzierał i czynił, co mu się podoba”.

Mówił Skarga: pierwsza wolność zależy od was samych, drugą i trzecią już macie, czego jeszcze więcej wam trzeba? Czyż nie możecie być wolni bez łamania prawa, spisków, rokoszy, zajazdów, ograniczania władzy i dostojęstwa królewskiego? I czy silny, mądry, przestrzegający praw monarcha takiej wolności zagraża?

Rzeczypospolita jest „chora”. Skarga nie miał tu żadnych wątpliwości. Chore jest „serce Rzeczypospolitej” – Kościół i wiara katolicka, bo zagrażają jej inne wyznania: arianie, kalwini, luteranie. Skarga – jako jezuita, którego misją, tak jak i całego Zakonu Societas Iesu, była walka z herezją – mówił to z przekonaniem. I tutaj jednak popadł sam ze sobą w sprzeczność. Bo przecież ten głęboki program reformy państwa zrodził się właśnie z ducha reformacji, był powszechnie określany mianem ruchem egzekucji dóbr i praw, ale sięgał o wiele dalej – również postulował wzmocnienie w Rzeczypospolitej władzy królewskiej. Skarga nie chciał o tym wiedzieć, bo dla niego nieodłączną musiała być harmonia „serca” i „głowy”.

Wracając do jego rozumowania: chora jest „głowa” Rzeczypospolitej – bo słaba, lekceważona, wykpiwana, bez „silnej egzekucji. Czy mówił to Skarga tylko jako jezuita, czy też jako jezuita i patriota?

Odpowiedź nie przychodzi łatwo. Mógł to mówić zakonnik świadomy, a każdym razie przekonany o tym, że upadek państwa doprowadzi do upadku Kościoła w Polsce, że na kościelnych wieżach zamiast krzyża pojawi się półksiężyc. Dlatego konieczna jest reforma państwa, w szczególności wzmocnienie władzy królewskiej. Ratujmy państwo – by ratować Kościół? „Serce” ważniejsze od „głowy”?

Wiedział jednak, że serce i głowa to jedność ożywiająca ciało. Trzeba więc ratować i jedno, i drugie. Wiadomo, że Skarga był znakomicie wykształcony, inteligentny, o horyzontach myślowych nie ograniczających się tylko do spraw wiary i Kościoła (świadczą o tym chociażby jego kazania). Musiał więc mieć świadomość, że państwa powstają i upadają, nawet te najpotężniejsze, a Kościół trwa. Czy w tej sytuacji jego jedynym celem programu reformy państwa byłaby tylko obrona wiary? Raczej oczywisty jest wniosek, że nie należy patrzeć na Piotra Skargę tylko jako na jezuitę, ale również jako patriotę.

Skarga nie ograniczał się tylko do postawienia diagnozy, stwierdzenia faktu. Wskazywał także źródła choroby. Taką przyczyną była hardość szlachty (nie chciał używać określenia warcholstwo), nadużywanie złotej wolności, poczucie bezkarności, lekceważenie władzy królewskiej.

Wołał do szlachty:

O synowie koronni, umiejcie czcić, jako waszy ojcowie, króle i pany wasze! Nie rozciągajcie wolności swej na zelźenie jego, na zjazdy zakazane, na rozruchy, na sedycye, na obmowy i szemrania, na nieposłuszeństwa i i przepychy, bo to wam samym wielką szkodę uczyni, i to samo niewolą na was tyrańską przywiedzie.

Ostrzegął, że nadejdzie czas, kiedy sama szlachta dojdzie do przekonania:

Słusznie mię P. Bóg tym [tzn. niewolą] pokarał, iż się Turczynowi albo Tatarzynowi temu, który mi gardło bierze, kłaniam – bom swoich sprawiedliwych i świętych królów czcić nie chciał. O, jako tego tyrana słucać muszę, którym na pany pobożne warczał i ich posłuszeństwo z siebie zmiatał!

Z hardością i brakiem posłuszeństwa wiązał Skarga nieprzestrzeganie obowiązujących praw. „Urzędy i królowie są sługami praw – mówił – a sędziowie są ich wykładaczami, ale wszyscy bądźmy niewolnicy praw naszych, abyśmy wolni być mogli”.

Drugie osłabienie stolicy i władzy królewskiej, dla której ta głowa chorzeje, idzie z rozewania dochodów i dostatków królewskich, z których stan swój i potrzeby pospolite opatrywać ma – o czym jest wiele wrzasków między wami a pany i dzierżawce dóbr królewskich, na ich chciwość i niesprawiedliwość... na ich wdowy, które kilkadziesiąt tysięcy intraty pospolitych dóbr mają i od męża do męża z nimi biegają.

Tu Skarga okazał się zwolennikiem jednego z najważniejszych postulatów ruchu egzekucji praw i dóbr – lustracji królewskich. Doszedł też wreszcie do trzeciej, zasadniczej przyczyny osłabienia władzy królewskiej: patologii w funkcjonowaniu szlacheckiego systemu reprezentacji. Patologię dostrzegął u samych początków – na sejmikach elekcyjnych. „Możniejsi albo sami się wybierają”, albo każą wybierać posłów całkowicie do siebie zależnych. Od „dobra pospolitego” ważniejsza staje się więc prywatna. Przechodził potem Skarga do sejmiku walnego:

O Boże mój, jakie tam wstydu godne postęпки! Kilka dni obierając marszałka ... czas tracił ... Jakże zaś swary, zwady i wrzaski i bronni dobywania między nimi bywają wstyd powiadać. Nie dotykam, jako czas na próżnych słowach tracą, a cicho targi i zmywy czyniąc, na dobro pospolite i pokój domowy nie pamiętają.

Obawiał się, że ewolucja ustroju w kierunku dalszej dominacji zanarchizowanej szlachty musi zakończyć się upadkiem państwa: monarchia „chwalebna i ludziom zbawienna” przekształci się „w demokrację”. Rozumie demokrację jako rządy szlachty nieodpowiedzialnej, kierującej się prywatą, obojętną na „dobro pospolite”. Taki ustrój „w rządach ludzkich” jest najgorszy i najszkodliwszy „i tu, w tem królestwie tak szerokim” – „niepodobny” więc dla Skargi do przyjęcia. Nie do przyjęcia było bowiem, „aby szlachta albo lud pospolity przez posły swe rządził, a bez nich król z radą swą nic nie czynił, a na ich konkluzę patrzył”.

Koncepcja Piotra Skargi była więc próbą skierowania ewolucji państwa na nowe tory; takie, na jakie weszły lub wejść miały monarchie w Europie, w tym i najbliżsi sąsiedzi Rzeczypospolitej – Prusy i Austria. Głos Piotra Skargi, tak jak wcześniej Jana Ostroroga czy Andrzeja Frycza Modrzewskiego, nie znalazł jednak posłuchu. Historia co najmniej w części potwierdziła jego obawy. Pierwsze symptomy nadciągającego kryzysu (utrata wolności) przyszły niedługo po śmierci króla, w połowie XVII w. Zaś w XVIII w. monarchie absolutystyczne dokonały rozbioru Polski. Trudno powiedzieć, czy walczący i ginący w kolejnych powstaniach narodowych pamiętali o tym, że ich ojcowie nie chcieli słucać.



*Bogumił Grott*

## Funkcja myśli tomistycznej w projektach Katolickiego Państwa Narodu Polskiego

Studia nad ruchami nacjonalistycznymi zazwyczaj skupiają się wokół problemów systemów władzy oraz praktyk poszczególnych reżimów politycznych. Natomiast daleko mniej miejsca poświęcają kwestiom wartości, które funkcjonują w roli fundamentów poszczególnych doktryn, nadając im odrębny charakter<sup>1</sup>. Wartości te najczęściej bywają powiązane z wyznawaną przez daną populację religią lub innym systemem, który ma zamiar zająć jej miejsce i spełniać rolę tzw. prawdy totalnej<sup>2</sup>, która stawia sobie za zadanie wyjaśnianie podstawowych mechanizmów rządzących ludzkim bytem. Jest sprawą bezsporną, że poprzestawanie na obserwacjach funkcjonowania aparatu władzy i jego struktur, emitowanych przez nie haseł oraz całej stosowanej socjotechniki, nie wydobycia wszystkiego co o danym systemie politycznym należałoby wiedzieć. Sięgnięcie głębiej do owych tworzących podstawy systemu wartości jest nie tylko pożyteczne, ale nawet konieczne jeżeli jego obraz ma być pełny i jeśli się chce dokładnie zróżnicować rozmaite formacje polityczne, które po powierzchownym ich oglądzie mogą się jawić nawet jako do siebie podobne.

Powyższe uwagi szczególnie odnoszą się do ruchów nacjonalistycznych, które są mocno zróżnicowane. Zróżnicowanie to polega nie tylko na tym, że dany ruch nacjonalistyczny i jego ideologia jest produktem konkretnego narodu posiadającego własną większą lub mniejszą specyfikę, ale i dlatego, a może przede wszystkim, że różne nacjonalizmy odwołują się do wartości niejednokrotnie wzajemnie się w wykluczających. Wśród nacjonalizmów europejskich można wyróżnić takie, które odwoływały się w ciągu swego funkcjonowania do wartości chrześcijańskich (katolickich), takie, które budując swoje koncepcje nie ulegały inspiracjom z tego kierunku, zachowując charakter świecki i takie, które agresywnie zwalczając chrześcijaństwo widziały w nim naukę sprzeczną z duchem odpowiadającym potrzebom bezwzględnej walki o byt i panowanie zwalczających się brutalnie narodów<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Nacjonalizm czy nacjonalizmy? Funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznych*, red. B. Grott, Kraków 2006, rozdz. *Nacjonalizm czy nacjonalizmy? (Zamiast wstępu)*, s. 7–16.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 10–12.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

Pozostawiając tutaj na boku nacjonalizmy świeckie oraz zwalczające chrześcijaństwo, określane też mianem neopogańskich, zatrzymać się należy przy grupie pierwszej, dla której adekwatnym mianem wydaje się „nacjonalizm chrześcijański”<sup>4</sup>.

Wyrazem katolickich pojęć dotyczących osoby ludzkiej oraz jej relacji z innymi osobami, społeczeństwem i jego funkcjonowaniem w ramach państw i innych wspólnot była od wieków średnich filozofia tomistyczna (od XIII w.), która w drugiej połowie XIX w. zaczęła przeżywać swój renesans. Nic więc dziwnego, że znalazła zastosowanie również w powstających wówczas i później doktrynach politycznych, w szczególności w tych, które można uznać za przejawy „nacjonalizmu chrześcijańskiego”.

Rola myśli tomistycznej w obrębie ideologii narodowej w Polsce zaczęła się powoli zaznaczać po odrzuceniu przez ten obóz pozostałości „ducha pozytywizmu”, który wydatnie sprzyjał koncepcjom świeckim, nie liczącym się z nauką Kościoła. Taka metamorfoza zapewne miała różne przyczyny, niemniej bardzo doniosłą rolę pod tym względem odegrała programowa broszura Romana Dmowskiego napisana dla założonego pod koniec 1926 r. Obozu Wielkiej Polski. Broszura ta, zatytułowana *Kościół, naród i państwo*, starała się przekazać swoim czytelnikom przekonanie o związkach, jakie rysują się pomiędzy katolicyzmem a kierunkiem nacjonalistycznym. Dmowski podkreślając tam fakt wyprzedzania narodów katolickich przez protestanckie sugerował, że nacjonalizm stanowi formę obrony pierwszych przed drugimi. Ponadto, co może miało jeszcze większe znaczenie, bo dotyczyło bezpośrednio naszego kraju, stwierdzał, że „katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę”<sup>5</sup>. Tym samym inspirował młode pokolenie narodowców do czerpania z katolickich zasobów intelektualnych, wśród których bardzo poczesne miejsce zajmowała właśnie myśl św. Tomasza z Akwinu. Z latami czerpano z niej coraz częściej, znajdując tam uzasadnienia dla rozmaitych nowych koncepcji składających się na rozwijającą się ideologię „młodych” narodowców. Jej kulminacją stała się idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego, która pojawiła się w ostatnich latach II Rzeczypospolitej<sup>6</sup> i funkcjonowała w kilku wersjach w odłamach ruchu narodowego w Polsce aż do całkowitego zniszczenia go przez komunistów pod koniec lat 40. XX w.

Dzięki takiemu rozwojowi sytuacji, młodej endecji obcą stała się „koncepcja dwóch etyk”, jako niezależnych od siebie: „narodowej” i „chrześcijańskiej”. Także została poniekąd lansowana na przełomie XIX i XX w. idea Kościoła traktowanego jako „instytucja narodowa”, kontrolowana przez polskie czynniki polityczne oraz zasada „egoizmu narodowego”. Ostatnie wydanie broszury Zygmunta Balickiego pt. *Egoizm narodowy wobec etyki*, miało miejsce w 1914 r.<sup>7</sup> Co prawda jeszcze w latach 20. XX w. w publicystyce endeckiej można spotkać pewne nieliczne przejawy myślenia pozytywistycznego oraz akcenty zaczerpnięte z innych formacji nacjonalistycznych funkcjonujących za

<sup>4</sup> B. Grott, *Nacjonalizm chrześcijański*, Kraków 1996, wyd. 2, *passim*; J. Giertych, *Nacjonalizm chrześcijański*, wyd. 2, Poznań 1998, *passim*.

<sup>5</sup> R. Dmowski, *Kościół, naród i państwo*, Warszawa 1927.

<sup>6</sup> W. Nowosad, *W walce o Katolickie Państwo Polskiego Narodu*, Lwów 1938, *passim*.

<sup>7</sup> B. Grott, *Światopoglądowe aspekty polskiego nacjonalizmu*, [w:] *Różne oblicza nacjonalizmów – polityka, religia, etos*, Kraków 2010 [w druku].

granicą i kolidujących z wartościami chrześcijańskimi, to jednak są one nieliczne, nie się też zestalają w jedną całość ideową, czyli określony system myślowy. Wręcz przeciwnie, rozwój sytuacji idzie w kierunku odwrotnym – przyswajania elementów myśli katolicko-społecznej budowanej na podstawach tomistycznych. Zatem warta jest przypomnienia tutaj dyskusja wokół książki Zygmunta Wasilewskiego – jednego z głównych publicystów endecji i długoletniego redaktora jej organu, „Gazety Warszawskiej”. Nosi ona tytuł *O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej. Wstęp do rozważań nad programowymi zagadnieniami doby obecnej*. Głównym przejawem tej dyskusji była inna książka członka ligi Narodowej, Ludwika Bujalskiego, pt. *Kamień węgielny. O podstawy narodowego programu. Z powodu książki Zygmunta Wasilewskiego „O życiu...”*. Bujalski występując przeciwko „przeżytkom pozytywistycznym” wysuwał ideę „budowy nowej świadomości”<sup>8</sup> i wyprzedzając o parę lat generację „młodych” obozu narodowego postulował powiązanie jego ideologii z katolicyzmem i odcięcie się od epoki, która – jak pisał – nie kładła nacisku na „konieczność religijnej uprawy dusz”<sup>9</sup>. Propagował model Polaka-katolika, „chcąc dźwignąć narodowe koncepcje do wyżyn filozoficznych”. Chodziło mu oczywiście o filozofię chrześcijańską. Poglądy Bujalskiego bynajmniej nie były wówczas odosobnione.

Okres międzywojenny już współczesnym jawił się jako epoka przełomowa – kryzys „ideałów XIX wieku”, a więc także demokracji liberalnej i związanych z nią wartości. Pojawiły się wówczas nowe systemy polityczne: totalitarny komunizm, włoski faszyzm i narodowy socjalizm w Niemczech oraz szereg systemów autorytarnych nawiązujących do wartości tradycyjnych, przedliberalnych. O ile różnice pomiędzy totalitaryzmem komunistycznym a faszystowskim i hitlerowskim są skwapliwie odnotowywane przez historyków i politologów, o tyle kwestia dyferencjacji szerokiego spektrum ruchów nacjonalistycznych wygląda już gorzej. Częste konfrontacje wszystkich wymienionych tu ruchów, zarówno z zasadami czystego liberalizmu, jak i z szeroko rozumianą lewicowością oraz afirmacja (bynajmniej nie jednakowa) wartości narodu, przeszkadzają w sposób wystarczający dostrzegać to, co je dzieli między sobą. Nie bez znaczenia bywa także kwestia inspiracji politycznych kierujących badaniami niektórych autorów i wynikających stąd stosowanych przez nich schematów myślowych utrudniających nieraz dochodzenie do istoty rzeczy. Jednym z istotnych czynników różnicujących szeroki nurt nacjonalizmu są właśnie podstawy filozoficzne poszczególnych doktryn.

W łonie obozu narodowego kwestie te zaczęto dostrzegać już wcześniej. Jeden z publicystów „Szczerbca” – pisma młodej generacji tej formacji politycznej pisał:

Na filozofii faszyzmu [włoskiego – B.G.] zaciążył szkodliwie wpływ niemiecki, mianowicie wpływ doktryny Hegla. Hegłowskie ubóstwienie państwa, które stało się zasadą przedwojennych Prus. [...]. Nadmierna egzaltacja państwem wywołała konflikt z religią panującą, z Kościołem katolickim. Szczególnie wychowanie młodzieży w ideologii wszechpotęgi państwa, częściowe usunięcie jej spod wpływów rodziny, religii, uczenie dzieci nienawiści do wszystkiego, co nie faszystowskie spowodowało zarzuty pogańskości i materializmu, a w konsekwencji spowodowało ostry zatarg z Watykanem. [...] faszyzm, który był zrazu nie tylko

<sup>8</sup> L. Bujalski, *Kamień węgielny. O podstawy narodowego programu*, Warszawa 1921, s. 6.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 21.

zbawienną reakcją na komunizm, lecz również rozumną reakcją na rozwydrzony liberalizm i demokrację, posunął się wszakże zbyt daleko, bo aż do przesadnego kolektywizmu. Zwalczwszy mrzonkę indywidualistyczną, nie potrafił uszanować słusznych praw jednostki [...] podporządkował ją nadmiernie zbiorowości. Jest to wypaczenie idei narodowej w państwie katolickim, gdyż zarówno zdrowy nacjonalizm jak i katolicyzm, nakładają jednostce pewne obowiązki [...] pozostawiając jej swobodę bytu i rozwoju, nie etatyzują dusz ani umysłów<sup>10</sup>.

W przytoczonym tu fragmencie artykułu anonimowego autora wskazano po raz pierwszy w obrębie „młodej” endecji filozoficzne podstawy włoskiego faszyzmu, podkreślając ich sprzeczność z personalizmem katolickim. W takiej ocenie widać wyraźny wpływ społecznej nauki Kościoła, związanej przecież ściśle z neotomizmem. Podejmując temat nowego państwa, zorganizowanego na innych zasadach niż demokracja liberalna, dostrzegano konieczność obrania trzeciej drogi – pomiędzy totalizmem a liberalizmem. W filozofii Hegla, będącej także przejawem sprzeciwu wobec indywidualizmu, który niosła rewolucja francuska i jej spuścizna ideowa, państwo traktowane jest nie do końca jako związek wolnych jednostek, ale posiada w stosunku do nich pewnego rodzaju pierwszeństwo. Ma ono więc charakter idei ogólnej, a tylko ogół posiada właściwą rzeczywistość, byt jednostkowy jest jakby jego pochodną. W wyniku tego dominacja państwa nad jednostką jest czymś oczywistym. Państwo ma więc swoje własne cele, a jednostki stają się środkami do ich urzeczywistnienia. Pogląd Hegla, będący antytezą kontraktu społecznego Jana Jakuba Rousseau, jest jednocześnie sprzeczny z odnośnymi zasadami tomizmu. Według Akwinaty, osoba ludzka nie może być całkowicie sterowana przez państwo i winna dążyć do swoich celów osobistych. U tego filozofa rzeczywistością jest byt jednostkowy, natomiast ogół ogranicza się tylko do tego, co jest wspólne z innymi bytami. Oznacza to, że w jednostkach ludzkich istnieje szeroka sfera poza zasięgiem ogółu. Ogółem jako całością poza jednostkami i grupami, jest właśnie państwo. Jest ono wcielone w zespół jednostek ludzkich wyrażając jedynie ich charakter społeczny. U Hegla zaś jednostka, jako zawdzięczająca swe istnienie ogółowi, jest od niego pochodną. Z tego też względu poddaje on ją pod władzę państwa bez pozostawienia jej dziedziny, w której mogłaby działać niezależnie od jego kontroli<sup>11</sup>.

Jak widać z powyższego rozumowania, mocne kwestionowanie zasad indywidualizmu w dziedzinie relacji: jednostka ludzka – zbiorowość, nie stawało jeszcze ideologii młodej generacji endeckiej na pozycjach totalitarnych. Personalizm sugerował inne rozwiązania, normując na swój własny sposób ogólne ramy ustroju państwowego. W środowisku tym, jak i w niektórych mu podobnych – zagranicznych, zwrócono się więc do modelu państwa średniowiecznego, które wydawało się z jednej strony gwarantować silną władzę państwową, a z drugiej zapewniać autonomię stanów i korporacji ograniczając w ten sposób władzę centralną i stawiając rozmaite przegrody pomiędzy nią a jednostką. Jedną z nich był Kościół katolicki i jego filozofia społeczna. Państwo średniowieczne nie ingerowało także w sektor światopoglądu, który był w stosunku do niego autonomiczny i silnie związany z religią. Dlatego też dwudziestowieczne systemy

<sup>10</sup> Italicus, *Ewolucja faszyzmu*, „Szczerbiec” 1931, nr 23, s. 2–3.

<sup>11</sup> J. Stepa, *Filozoficzne podstawy heglowskiej teorii państwa*, Włocławek 1936, s. 5, 10, 12, 13, 16, 18, 19. Biskup Jan Stepa był jednym z głównych intelektualistów katolickich w latach II RP.



totalitarne na ogół podejmowały tak czy inaczej rozkładaną w czasie i realizowaną rozmaitymi metodami bezwzględna walkę z religią (hitleryzm, bolszewizm) lub dążyły do poważnego ograniczenia jej roli w społeczeństwie (faszyzm włoski), widząc w nauce chrześcijańskiej istotne zagrożenie dla idei państwa totalitarnego oraz niektórych innych ważnych aspektów swoich doktryn.

W twórczości ideologicznej „młodych” endecji występuje z tego powodu licząca się cecha, którą można określić jako „medievalizm”. Główną publikacją w tym zakresie stała się czytana do dzisiaj książka rosyjskiego filozofa Mikołaja Bierdiajewa *Nowe Średniowiecze*, opublikowana po raz pierwszy w 1923 r., przetłumaczona na język niemiecki i francuski, a w roku 1936 na polski. Polskiego tłumaczenia dokonał Marian Reutt, przedstawiciel młodej generacji polskich narodowców. Określił on książkę „jako dzieło [...] najbardziej u nas znane”. W prasie narodowej powstało wiele enuncjacji w duchu wywodów Bierdiajewa, a nawiązywanie do stosunków ukształtowanych w wiekach chrześcijańskiego średniowiecza, które zburzyła dopiero rewolucja francuska, stało się w obrębie ruchu narodowego powszechne. Jeden z ówczesnych ideologów neopogańskich określił ten trend jako „grawitację do bieguna tomistycznego”<sup>12</sup>.

Tak więc w Polsce powoli zarysowywała się perspektywa trzeciej drogi pomiędzy szowinistycznymi nacjonalizmami powiązаныmi z ustrojami totalitarnymi i inspirowanymi reminiscencjami kultury przedchrześcijańskiej (pierwiastkami neopogańskimi – tu przodowały Niemcy), oraz spuścizną wielu myślicieli, których poglądy były jawnie sprzeczne z duchem nauki Kościołów. Koronnym przykładem może tu być społeczna rola recepcji uproszczonej filozofii Fryderyka Nietzschego. W polskim ruchu narodowym konstatowano, że

nowoczesne prądy polityczno-społeczne [...] mogą w Kościele katolickim znaleźć ten pierwiastek, który uchroni je od przesady, od gwałtu nad duszą człowieka, jednostki, od mechanizacji mas ludzkich, od zapomnienia o tym, że oprócz życia społecznego istnieje – mimo wszystko – życie indywidualne<sup>13</sup>.

Młoda generacja endecji zgrupowana w Obozie Wielkiej Polski rozwijała więc swoje życie ideowe w ogólnym przeświadczeniu, że nacjonalizm nie musi być identyfikowany ze „zbrojnym etatyzmem” i niczym nieograniczoną władzą państwową<sup>14</sup>. W latach następnych pojawiły się jednak pewne różnicowania, a to dzięki wyodrębnieniu się z endecji w roku 1934 Obozu Narodowo-Radykalnego, a potem z tego ostatniego Falangi – zwanej też dla odróżnienia od organizacji macierzystej Ruchem Narodowo-Radykalnym. Ten posiadał już swoją wyraźną specyfikę, odpowiednio reinterpreterując poszczególne idee młodoendeckie i grawitując w kierunku koncepcji typu faszystowskiego<sup>15</sup>. Był jednak do końca międzywojnia bardzo nieliczny. O niektórych szczegółach tego ruchu będzie jeszcze mowa poniżej.

<sup>12</sup> J. Stachniuk, *Dzieje bez dziejów. Teoria rozwoju wewnętrznego Polski*, wyd. 1, Warszawa 1939, wyd. 2, Wrocław 1991, *passim*.

<sup>13</sup> J. Drobnik, *Polityka i partie*, „Awangarda” 1928, nr 7, s. 163.

<sup>14</sup> R. Piestrzyński, *Państwo absolutystyczne i jego zwyrodnienie*, „Myśl Narodowa” 1933, s. 162.

<sup>15</sup> Por. B. Grott, *Katolicyzm w doktrynach ugrupowań narodowo-radykalnych do roku 1939*, „Zeszyty Naukowe UJ” DCCCXXII (1987), „Studia Religiozjologia”, z. 17.

Wyjątkowość sytuacji Europy pomiędzy dwoma wojnami światowymi, widmo ekspansywnego komunizmu, kryzys demokracji liberalnej i kapitalizmu, który ujawnił się ze szczególną siłą w latach 1929–1933, były wyzwaniem dla narodów, zwłaszcza tych, które czując się zagrożone, szukały nowych rozwiązań ustrojowych i gospodarczych. Konstatacja ta w całej rozciągłości odnosi się do Polski i najliczniejszego jej nurtu politycznego, jakim był szeroko pojęty ruch narodowy. Koniec lat 20. i lata 30. XX w. to czas tworzenia się w tym środowisku nowych koncepcji politycznych i społeczno-gospodarczych, a nawet historiozoficznych. Jest to również okres szerokiego promieniowania koncepcji katolicko-społecznych, które nabrały szczególnej dynamiki po ogłoszeniu w 1931 r. przez papieża Piusa XI encykliki *Quadragesimo Anno*.

Na pierwszym planie w paśmie przewartościowań ideologicznych, jakie miały miejsce w ruchu narodowym w II Rzeczypospolitej, znalazła się problematyka narodu. Jako zagadnienie podstawowe w każdej ideologii nacjonalistycznej została ona podjęta już wcześniej. Naród rozumiany jako absolut nie był do przyjęcia w środowisku, które chciało budować swoje przewodnie idee w zgodzie z nauką Kościoła. Dlatego też zamieszczone w pierwszej deklaracji ideowej Młodzieży Wszechpolskiej ujęcie tej kwestii zostało dość szybko wycofane. Występujące tam stwierdzenie, iż „Naród jest najwyższym dobrem jakie mamy”, oraz „wszelkie fakty z dziedziny etyki i polityki muszą być rozpatrywane i sądzone wyłącznie z punktu widzenia narodowego”<sup>16</sup>, wzbudzało opór także i w szeregach własnego obozu skutkujący daleko idącymi przeformułowaniami, których zasadnicza treść sprowadzała się do przyjęcia, że absolutem jest tylko Bóg, a naród stanowi rodzaj poszerzonej rodziny. Jest więc, co prawda, bardzo ważnym, ale tylko ogniwem na drodze od jednostki do ludzkości, związanym w swych relacjach z innymi, nakazami etyki katolickiej. Istniejąca spora liczba wypowiedzi o narodzie i jego miejscu w hierarchii wartości nie zezwala na przytaczanie ich w tym miejscu. Nie wydaje się to też celowe<sup>17</sup>. W ramach niniejszego artykułu wystarczy wskazać, że mieściły się one w granicach pojęć katolickich. Przyjęta koncepcja narodu posiadała charakter kulturowy – naród to wspólna kultura – a kwestie pochodzenia jego członków nie były traktowane jako sprawa o wadze zasadniczej. Najpełniejszej katolicyzacji koncepcji narodu dokonał w swoich pismach tomista – dominikanin Józef M. Bocheński<sup>18</sup>, którego autorytet zaznaczał się w obozie narodowym bezspornie.

Najwięcej miejsca w myśli „młodych” obozu narodowego zajmował problem nowego ustroju politycznego dla Polski. „Parlamentaryzm gnije” – pisywano często w tym środowisku. Wokół naszego kraju rozwijały się systemy totalitarne oraz różne odmiany autorytaryzmu. Problematyka ustroju państwowego, jak zaznaczano już wyżej, jest ściśle związana z przyjętymi poglądami na temat relacji pomiędzy jednostką ludzką a zbiorowością. Relacje te odczuwano zgodnie z duchem personalizmu oraz długiej tradycji kulturowej Polski – kraju nieznanego absolutyzmu w żadnej formie. Do tych wąt-

<sup>16</sup> K. Turowski, *Renesans katolicyzmu młodego pokolenia polskiego*, „Przegląd Powszechny” 1937, t. 215, nr 7–8, s. 9.

<sup>17</sup> B. Grott, *Pojęcie narodu i jego miejsce w hierarchii wartości formacji młodoendeckiej*, „Przegląd Humanistyczny” 1984, z. 8–10, s. 35–54.

<sup>18</sup> Por. J. M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, Warszawa 1995, *passim*.

ków nawiązują więc poszczególni publicyści tak „młodej” endecji, jak i później, po roku 1934, ONR-u ABC<sup>19</sup>. Kultura społeczna i polityczna Polski przedrozbiorowej nie jest tam oceniana tak negatywnie, jak to widać u przedstawicieli innych środowisk politycznych, recypujących m.in. poglądy historycznej szkoły krakowskiej. Wśród „młodych” endecków można nawet dostrzec wyraźne tendencje do akceptowania epoki saskiej, kiedy to Rzeczypospolita stała się skrajną antytezą państwa silnego. Dlatego też Jan Stachniuk, będący skrajnym krytykiem procesu katolicyzacji ideologii endeckiej nazwał tego typu poglądy mianem „recydywy saskiej”<sup>20</sup>.

Inny charakter miały rozważania o ustroju państwowym prowadzone w publikacjach Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga. Tam epokę średniowiecza akceptowano głównie z powodu jej antyindywidualistycznego charakteru. Myślano o państwie wszechobecnym w życiu społecznym, na czele którego miałby stać charyzmatyczny wódz wraz z monopartią.

Filozoficzne podstawy myśli ustrojowej w szeroko rozumianym ruchu narodowym dobrze ukazała dyskusja o totalizmie, jaka przebiegała w latach 1937–1938 w Polsce. Wzięli w niej udział także i reprezentanci innych nurtów politycznych z uwagi na fakt, że problem systemu totalnego stawał się znakiem czasu. Dyskusję rozpoczął ks. Jerzy Pawski, który w artykule *Polska na tle tendencji totalnych*<sup>21</sup> dał wyraz przekonaniu, że totalizm jest tylko dyktaturą idei, a nie państwa. Takie postawienie sprawy umożliwiło odgraniczenie się od skonfliktowanych bardziej lub mniej z religią chrześcijańską systemów politycznych i stworzenie sugestii, że ideą dominującą stanie się katolicyzm, a państwo będzie tylko spełniać rolę *brachium saeculare* Kościoła. W dalszych dyskusjach wyjaśniano, że ingerowałoby ono tylko w te obszary życia, które znajdują się poza zasięgiem Kościoła i rodziny, stojąc zarazem na straży interesów religii katolickiej. W ten sposób powstała formuła „totalizmu katolickiego” o charakterze totalizmu subiektywnego. Była ona już możliwa do zaakceptowania przez Kościół, co potwierdził pytany o zdanie, cytowany wyżej tomista, o. Bocheński. Kwestionowano natomiast „totalizm obiektywny” wyrażający stanowisko, że „wszyscy obywatele powinni podlegać państwu [...] w tym wszystkim, co może być konieczne dla całego ich życia, także osobistego, domowego, duchowego, nadprzyrodzonego”<sup>22</sup>. Formuła „totalizmu katolickiego”, ograniczająca jednak w pewnym zakresie władzę państwową, wyznaczała najdalejszą jej granicę w taki sposób, aby zapewnić sobie przyzwolenie Kościoła, co jednak nie oznaczało, że tym samym uzyskała szeroką akceptację całego polskiego duchowieństwa. W świecie politycznym formuła ta została przyjęta jedynie przez Falangę. Tu warto dodać, że ks. Jerzy Pawski – jej twórca – był spowiednikiem Bolesława Piaseckiego.

Natomiast w obrębie endecji przeważał pogląd akceptujący totalizm jako dyktaturę idei katolickiej bez pozwalania państwu na szeroką ingerencję w życie społeczne. Dla

<sup>19</sup> Np. J. Korolec, *Ustrój polityczny narodu*, Warszawa 1938.

<sup>20</sup> J. Stachniuk, *Dzieje bez dziejów...*, rozdz. 20: *Etapy recydywy saskiej*, s. 343–352.

<sup>21</sup> J. Pawski, *Polska na tle tendencji totalnych*, „Pro Christo” 1937, nr 10, s. 12.

<sup>22</sup> K. Grzybowski, B. Sobolewska, *Doktryna polityczna i społeczna papieżstwa (1789–1968)*, Warszawa 1971, s. 112–113.

takiej koncepcji przyjęto w końcu pod wpływem o. Bocheńskiego miano „monoidei”<sup>23</sup>. Tu znajdował się więc jeden z głównych punktów różnicujących ustrojowe poglądy „młodych” tego środowiska od poglądów falangistów. Według receptury endeckiej, dyktatura „idei katolickiej” w praktyce oznaczałaby likwidację pluralizmu i kreowanie państwa wyznaniowego ze wszystkimi tego konsekwencjami w dziedzinie prawodawstwa i szeroko pojmowanej kultury.

Znaczenie filozofii tomistycznej było również doniosłe w koncepcjach społeczno-gospodarczych „młodych” ruchu narodowego. Główny endecki teoretyk gospodarczy tego pokolenia – Adam Doboszyński – autor wydawanej trzykrotnie przed wybuchem wojny książki *Gospodarka narodowa*, często powoływał się na Akwinatę i otwarcie przyznawał, że myśl tego filozofa stanowi teoretyczną podstawę dla jego koncepcji gospodarczej<sup>24</sup>.

Doboszyński zdradzał wyraźną niechęć do „idei postępu”, charakteryzując się głębokim tradycjonalizmem w myśleniu o ekonomii i człowieku jako istocie gospodarującej. Abstrahując od sugerowanych przez niego rozwiązań gospodarczych, które należą raczej do sfery organizacji i techniki, na kartach *Gospodarki narodowej* jawi się on także jako zwolennik innej filozofii człowieka niż ta, którą niósł ze sobą liberalizm z jednej strony, a systemy totalitarne z drugiej. Stała pogoń za zyskiem i nowościami, sukcesy człowieka w jego walce z naturą stały się dla Doboszyńskiego nawet naganne lub co najmniej mało ważne. Preferowany przez niego model gospodarki, ale także i człowieka, wyraźnie wykazuje cechy medievalne, sprzeczne z duchem społeczeństwa nowoczesnego. Tego typu myślenie o społeczeństwie i gospodarce wypierało w endecji inne, daleko bardziej realistyczne, które reprezentowali tzw. starzy, z profesorem Romanem Rymarskim w czołówce.

Trzeba tu przyznać, że koncepcje gospodarcze ONR-u ABC i Falangi były bardziej realistyczne niż ich „młodoendekkie” odpowiedniki. Szczególnie odróżniała się myśl gospodarza drugiej z tych organizacji. Falanga, snując plany imperialne, widziała konieczność industrializacji Polski przyznając państwu bardzo dużą rolę w dziedzinie gospodarczej. Gospodarcze propozycje Doboszyńskiego traktowano tam z ironią, podobnie jak i niektóre inne elementy myśli „młodych” endeków. Wpływ tomizmu też był tam obecny, ale zaznaczał się głównie w dziedzinie antysemityzmu. Odcinano się więc od rasizmu jako doktryny materialistycznej i antychrześcijańskiej, wykorzystując średniowieczny sposób patrzenia na kwestię żydowską, jako zrodzony w kręgu tradycji chrześcijańskiej i ujęty w formie wskazań przez Akwinatę<sup>25</sup>.

Istotnym sektorem ideologii ruchu narodowego była też myśl historiozoficzna. Wizerunki poszczególnych epok, w których kultywowano pewne wartości uzyskując dzięki nim powodzenie lub klęski, miały spełniać rolę wychowawczą. W kultywowanym przez „młodych” endeków obrazie dziejów widać wyraźne preferencje dla całej prawie spuścizny duchowej chrześcijańskiego średniowiecza<sup>26</sup>. Natomiast epoka przedchrześcijań-

<sup>23</sup> A. Doboszyński, *Monoidea*, „Polityka Narodowa”, t. 2, nr 4–6, s. 249–257.

<sup>24</sup> Idem, *Gospodarka narodowa*, Warszawa 1934, s. 7.

<sup>25</sup> Por. A. D. Drużbacka, *Moralne oblicze kwestii żydowskiej w świetle nauki św. Tomasza*, Katowice 1937, *passim*; W. Wasiutyński, *Bluff XX-tego wieku*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 52, s. 8.

<sup>26</sup> Por. M. Klepacz, *Idealy średniowiecza a czasy obecne*, Wilno 1939, *passim*.

ska nie cieszyła się takim uznaniem. Było to zrozumiałe ze względów światopoglądowych. Z epoki tej, a raczej z jej bardziej wyimaginowanej niż znanej rzeczywistości kultury, natchnienie czerpali przedstawiciele środowisk neopogańskich atakujący chrześcijaństwo. Ze szczególną niechęcią odnoszono się także w endecji schyłku II Rzeczypospolitej do kultury oświecenia oraz wieku XIX<sup>27</sup>. Spuścizna tych epok, jak wyrokowano, powinna zostać przezwyciężona, natomiast *ancien regime* budził aprobatę i przyciągał uwagę stanowiąc pozytywny punkt odniesienia.

Falanga odstawała dość istotnie od takiego modelu interpretacji dziejów, patrząc się na wiele zagadnień politycznych daleko bardziej realistycznie. Można podsumować jej ideologię w ten sposób, że była ona werbalnie bardzo katolicka – również propagowała ideę Katolickiego Państwa Polskiego Narodu – niemniej niektóre jej propozycje kolidowały z duchem głębiej pojmowanego katolicyzmu. Były one już bliskie autentycznemu faszyzmowi.

Zasadnicze elementy ideologii narodowej, które pod koniec dwudziestolecia międzywojennego zestroiły się w zróżnicowany co prawda, w zależności od frakcji (Stronnictwo Narodowe, ONR ABC, RNR Falanga) projekt Katolickiego Państwa Polskiego, rozwijały się nadal w czasie okupacji, nie zmieniając w sposób zasadniczy swego ducha. Abstrahując od środowiska Bolesława Piaseckiego, które wówczas przybrało nazwę Konfederacji Narodu, stanowiąc małą organizację, pozostałe ugrupowania endeckie oraz Szaniec – okupacyjna kontynuacja ONR ABC – tworzyły i rozbudowywały własne wizje przyszłej Polski<sup>28</sup>. W obrębie podstaw filozoficznych w zasadzie nie widać tam żadnych zmian, aż do momentu rozgromienia całej formacji przez reżim komunistyczny w połowie lat 40. ubiegłego wieku.

Jeden z ideologów Narodowych Sił Zbrojnych związany z ich endecką częścią, ks. Michał Poradowski, w swoich wykładach dla aktywu tej organizacji głosił:

[...] chcemy budować Katolickie Państwo Polskiego Narodu, to też w katolicyzmie szukamy podstaw. Rozważajmy więc zasady ustrojowe państwa katolickiego. Nie te, które tradycyjnie znajdowały się w prawodawstwie, wyrażały się w konstytucji, ale te, z których ducha prawo, konstytucja i życie powinny wypływać<sup>29</sup>.

Potępiął również „kult państwa”, które „wymaga podporządkowania bezwzględnego wszystkich interesów obywateli”, podkreślał, że „błędny są wszystkie teorie, ruchy, prądy i stanowiska, które głoszą, że człowiek istnieje dla państwa”, jednym słowem dawał wyraz wartościom personalizmu<sup>30</sup>.

<sup>27</sup> S. Kozicki, *Likwidacja XIX wieku*, „Gazeta Warszawska” 1932, nr 252–255, 257–259, 261; idem, *Wiek XIX w Polsce*, „Gazeta Warszawska” 1932, nr 281, 283, 285–287.

<sup>28</sup> Por. R. Łętocha, *Katolicyzm a idea narodowa. Miejsce religii w myśli obozu narodowego lat okupacji*, Lublin 2002; idem, „*Katolickie Państwo Narodu Polskiego*” – *wizja przyszłej Polski w myśli obozu narodowego 1939–1945*, [w:] *Religia i polityka*, pod red. B. Grotta, Kraków 2000, s. 113–128; A. Paszko, *O Katolickie Państwo Narodu Polskiego. Inspiracje katolickie w ideach politycznych grupy Szaniec i Konfederacji Narodu*, Kraków 2002; W. J. Muszyński, *W walce o Wielką Polskę, propaganda zaplecza politycznego Narodowych Sił Zbrojnych (1939–1945)*, Warszawa 2000.

<sup>29</sup> M. Poradowski, *Katolickie Państwo Narodu Polskiego*, Wrocław 1997, s. 12.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 14.

Podobnie i dzisiaj, tj. po roku 1989, kiedy to reaktywowano, chociaż już w bardzo skromnych rozmiarach ruch narodowy, w jego wątlym piśmiennictwie ideologicznym nie widać szukania uzasadnień w innych świeckich kierunkach filozoficznych. Zmieniły się co prawda koncepcje, np zniknął właściwy dla lat 30. ubiegłego wieku zajadły anty-parlamentaryzm, idea elity narodowej czy doktrynalny antysemityzm, oraz pojawiły się nowe zagadnienia będące odbiciem warunków doby współczesnej, np. kwestia integracji europejskiej czy globalizmu, lecz podstawowe wartości zakodowane w tej samej filozofii co w okresie przedkomunistycznym, pozostały aktualne.

*Andrzej Jaeschke*

## Problematyka rosyjska w publicystyce Stanisława Kozickiego w latach 30. XX w.

W 1931 r. Stanisław Kozicki należał do grona najbardziej prominentnych, znanych i wpływowych polityków obozu narodowej demokracji<sup>1</sup>. Był też uznanym komentatorem wydarzeń politycznych zarówno krajowych, jak międzynarodowych. Ten ówczesnie pięćdziesięcioletni polityk i publicysta już od 32 lat związany był z Romanem Dmowskim i jego środowiskiem politycznym. W 1899 r. wstąpił do Ligi Narodowej, a w trzy lata później do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Od 1910 r. należał do elit przywódczych tych organizacji. Uczestniczył w pracach Komitetu Centralnego Ligi Narodowej oraz działał w zarządzie Głównym Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Uczestniczył we wszystkich przedsięwzięciach Stronnictwa przy zabieganiu o sprawę polską na arenie międzynarodowej. Wchodził w skład Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Z tego okresu zachowało się pierwsze – bodaj – jego zdjęcie. Wysoki, o wysportowanej sylwetce brunet, „pod wąsem”, stoi w gronie członków Komitetu<sup>2</sup>. Był sekretarzem generalnym delegacji polskiej podczas obrad konferencji paryskiej zakończonej traktatem wersalskim. Nabrał tam międzynarodowego doświadczenia i dyplomatycznego szlif. Było to bardzo przydatne podczas pełnienia misji dyplomatycznej w Rzymie. Od lutego 1926 r. reprezentował Rzeczypospolitą Polską na placówce dyplomatycznej w Rzymie. Pełnił godność posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego. W siedem miesięcy po przewrocie majowym został odwołany przez ministra spraw zagranicznych. Jako oficjalny powód podano jego pozytywny stosunek do włoskiego faszyzmu. Był to chyba jednak tylko indywidualne uzasadnienie zmian personalnych w polskiej dyplomacji. Jednak te doświadczenia dyplomatyczne procentowały w jego późniejszej działalności publicystycznej.

<sup>1</sup> Rozbudowane informacje dotyczące życia i działalności politycznej S. Kozickiego zawiera opublikowany pod koniec 2009 r. jego pamiętnik, opracowany oraz opatrzony przedmową i przypisami przez M. Mroczkę. S. Kozicki, *Pamiętnik. 1876–1939*, Słupsk 2009, s. 631.

<sup>2</sup> Na zdjęciu również: Maurycy Zamoyski, Roman Dmowski, Erazm Piltz, Jan Rozwadowski, Konstanty Skrimunt, Władysław Sobański, Marian Seyda, Józef Wielowieyski, [w:] *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. 1918–1928*, Kraków–Warszawa 1928, s. 72.

W latach 1922–1935 należał do elity polskiego parlamentaryzmu. Przez pierwsze trzy lata był posłem z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. Był początkowo członkiem prezydium klubu, a następnie jego przewodniczącym. W partii sprawował w tym czasie funkcję prezesa. Od 1928 r. piastował godność senatora RP. Nic dziwnego, że polska historiografia zalicza go, obok S. Grabskiego, S. Głębińskiego, Z. Berezowskiego, M. Seydy czy J. Zdanowskiego, do grona najbardziej prominentnych polityków obozu narodowego<sup>3</sup>.

Dziennikarskie i organizatorskie szlify zaczął zdobywać w 1910 r., kiedy z polecenia R. Dmowskiego zajął się redagowaniem „Gazety Warszawskiej”. Działalność tą kontynuował w Moskwie, gdzie w latach 1914–1918 był zarówno redaktorem naczelnym, jak i publicystą „Gazety Polskiej”. Po zakończeniu wojny i powrocie do kraju zamieszkał w Poznaniu, gdzie często publikował na łamach „Kurieria Poznańskiego” oraz „Przeglądu Wszepolskiego”. Po 1922 r., przez pewien czas, po tragicznej śmierci poprzednika pełnił w nim funkcję redaktora naczelnego. W 1925 r. związał się ponownie z „Gazetą Warszawską”. Było to najstarsze z wychodzących w tym czasie pism polskich – założone w 1774 r.<sup>4</sup>, jego wydawanie wznowiono już 16 października 1918 r.

Zasadniczym zagadnieniem, któremu pismo poświęcało uwagę, była szeroko rozumiana rzeczywistość polityczna. Dziennik był typową gazetą informacyjną, można powiedzieć nawet, że o charakterze elitarnym. [...] Pismo kierowano do czytelnika wyrobionego politycznie, swobodnie poruszającego się po zawiłym i często niezrozumiałym dla innych świecie polityki<sup>5</sup>.

S. Kozicki – uznany i ceniony dziennikarz polityczny stał się z biegiem czasu głównym komentatorem wydarzeń międzynarodowych<sup>6</sup>. Jego pozycja nie uległa zmianie po przekształceniu dotychczasowego tytułu w „Warszawski Dziennik Narodowy”. Nastąpiło to w 1935 r. w okolicznościach, które ciekawie opisuje w cytowanym już pamiętniku<sup>7</sup>. Możliwość ciągłego publikowania na łamach tych opiniotwórczych i poczytnych gazet było traktowane przez Kozickiego jako wyraz szczególnej pozycji w ruchu narodowym. Czyniło z autora publikacji osobą wyrażającą oficjalne stanowisko partii. Był dziennikarzem a jednocześnie członkiem najwyższych gremiów kierowniczych stronnictwa, senatorem RP. Z tonu pamiętników wnioskować można, że był człowiekiem ciekawym świata i ludzi, ambitnym i chyba trochę próżnym. Te stanowiska i zaszczyty mile techały jego ego, dodając politycznego i zawodowego prestiżu.

Jak sam wspominał, na łamach „Gazety Warszawskiej” i „Warszawskiej Gazety Narodowej” opublikował w latach 1928–1939 ponad trzy tysiące artykułów<sup>8</sup>. Dla badaczy publicystyki politycznej w Polsce w latach 1918–1939 nie ulega wątpliwości, że należał do grona najbardziej płodnych publicystów II Rzeczypospolitej.

<sup>3</sup> Por. np. J. Buszko, *Historia Polski*, Warszawa 1984, s. 221.

<sup>4</sup> P. Grzegorzczak, *Prasa*, [w:] *Dziesięciolecie...*, s. 677.

<sup>5</sup> E. Chrobaczyńska-Plucińska, „Duce – Führer – Caudillo. Obraz wodza w polskiej prasie politycznej dwudziestolecia międzywojennego (1918–1939)”, niepublikowana praca doktorska, Kraków 2008, s. 27.

<sup>6</sup> Szerzej zob.: M. Mroczo, *Stanisław Kozicki. 1876–1958. Biografia polityczna*, Gdańsk 1999.

<sup>7</sup> S. Kozicki, *Pamiętnik...*, s. 570, 571.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 551.



Uznając jego wyliczenia za prawdziwe przyjąć należy, że opatrywał swoje artykuły nie tylko skrótem imienia i pełnym nazwiskiem, ale także inicjałami S.K. Również sporo tekstów pozostawiał bez jakiegokolwiek podpisu. Były to teksty zamieszczane na pierwszej, drugiej, rzadko trzeciej stronie wzmiankowanych gazet. Jednak nawet niesygnowane w żaden sposób, łatwo je rozpoznać, ze względu na używanie specyficznych zwrotów i niepowtarzalnego pisarskiego stylu.

W latach 30. zakres jego zainteresowań był bardzo szeroki, głównie jednak dotyczył relacji polsko-niemieckich. Wiele pisał na temat teorii i praktyki włoskiego faszystu i niemieckiego hitlerizmu. I nie były to uwagi krytyczne. Przeżywał, podobnie jak i całe jego środowisko polityczne, okres swoistej fascynacji ruchami totalitarnymi, gloryfikującymi naród i jego interesy. W doświadczeniach niemieckich i włoskich szukał przykładów dla rozwiązań polskich. Politykę rządów w Polsce po 1926 r. poddawał zdecydowanej krytyce.

Z równie dużym zainteresowaniem obserwował wydarzenia zachodzące za wschodnią granicą Rzeczypospolitej. Przedrewolucyjną Rosję znał dobrze. Zarówno z autopsji, jak i ze studiów nad jej historią i polityką. Po raz pierwszy przebywał w Rosji w 1905 r., przez kilka tygodni był w Moskwie. W swym pamiętniku wskazywał na przemyślenia i refleksje polityczne, których wtedy dokonał. Jak się wydaje, to one rzutowały na jego stosunek do późniejszych wydarzeń<sup>9</sup>. Drugi raz, już jako publicysta i polityk, był w stolicy imperium od września 1915 do połowy kwietnia 1917 r.

Rosja i jej problemy stanowiły ważny element jego refleksji. Sytuacja w ZSRR i trafne przewidzenie jej ewolucji było dla niego elementem istotnym z punktu widzenia interesów Polski. Dlatego też w latach 30. koncentrował się na zagadnieniach najważniejszych: ocenie perspektyw gospodarczych wschodniego sąsiada w dobie realizacji pierwszego i drugiego planu pięcioletniego, wydarzeń politycznych, w tym wzrastającej roli J. W. Stalina, politycznego terroru i narastania tendencji totalitarnych. Uważał się za wytrawnego obserwatora i znawcę problematyki rosyjskiej, a jego opinie wzbudzały zainteresowanie nie tylko polskiej opinii publicznej.

Kilkadziesiąt lat później pisał o tym w swym pamiętniku:

Pisałem też wówczas dużo [to jest w latach 30. – przyp. A.J.] o stosunku do Rosji i o tym, co się działo w Rosji. Interesowała się tym prasa rosyjska, na co najlepszym dowodem jest fakt, że wszystkie moje artykuły związane ze sprawami rosyjskimi były streszczane telegraficznie przez stałego korespondenta „Izwestii”, który zresztą często mnie odwiedzał w redakcji. Przez całe to dziesięciolecie byłem stale i regularnie zapraszany mniej więcej raz na miesiąc (w towarzystwie kilku innych jeszcze dziennikarzy prawniczych, był w ich liczbie S. Stroński) na śniadania do poselstwa rosyjskiego przez wszystkich kolejnych posłów tego państwa, gdzieśmy swobodnie rozmawiali o sprawach politycznych<sup>10</sup>.

W innych miejscach swoich memuarów wspominał o zainteresowaniu Rosją i sposobem pojmowania jej historii i teraźniejszości<sup>11</sup>. Początek 1931 r. w prasie o orientacji narodowej przyniósł zestaw informacji i komentarzy dotyczących społecznej, gospo-

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 202–203.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 551.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 203, 254.

darczej i politycznej rzeczywistości wschodniego sąsiada Polski, informacji malowanych w jednolitej ciemnych barwach. I tak informowano czytelników o represjach spadających na robotników w związku z ich protestami na tle wyśrubowanych norm wydajności pracy, pisano o katastrofalnej sytuacji w kolejnictwie. Podkreślano wystąpienia przeciwko polityce narodowościowej prowadzonej na Kaukazie i w innych miejscach, gdzie ograniczano autonomię narodową. Zwracano uwagę na nasilające się działania represyjne skutkujące bądź usuwaniem „starych bolszewików” ze stanowisk, bądź wytaczaniem procesów ludziom będącym w opozycji wobec Stalina, podkreślając jednocześnie, że większość z nich, to osoby narodowości żydowskiej. Wskazywano, że potwierdza to wcześniej głoszone przypuszczenia<sup>12</sup> o rosnącej sile Stalina i zmierzaniu przez niego ku osobistej dyktaturze. Analiza publikacji prasy socjalistycznej<sup>13</sup>, ludowej<sup>14</sup>, wreszcie zbliżonej do sfer rządowych<sup>15</sup> wskazuje, że na początku 1931 r. prasa wszystkich orientacji politycznych, choć zapewne kierując się różnymi motywacjami, prezentowała tożsame stanowisko.

Na początku 1931 r. przynajmniej w części polskiej prasy zaszła zauważalna zmiana. Zaczęto przyglądać się baczniej rezultatom realizowanego w Rosji eksperymentu gospodarki planowej – pierwszego planu pięcioletniego. Przyczyny wydają się dzisiaj oczywiste. Stawiano coraz częściej pytanie, na ile gospodarka zetatyzowana może być drogą do wyjścia z wielkiego kryzysu gospodarczego.

W swej publicystyce S. Kozicki aktywnie zajął się tą problematyką. Jego oceny społecznych efektów realizacji pierwszego planu pięcioletniego były negatywne. W obszernym artykule wskazywał na niezwykle niski poziom życia robotników, wysokie społeczne koszty industrializacji w postaci kolektywizacji rolnictwa z jednej i wprowadzenia przymusu pracy – z drugiej strony. Wskazując na te „ciemne strony” podkreślał, że czyni to, aby nie być posądzony o sympatię dla form i metod sprawowania władzy w ZSRR. Zastrzeżenie takie uważał za konieczne, gdyż dalej formułował twierdzenia idące pod prąd poprawności politycznej prezentowanej przez prasę wszystkich legalnych środowisk politycznych. Konstatował, że budowa nowych gałęzi przemysłu, nieznanych w carskiej Rosji, jest faktem i kontynuowanie tego procesu wydaje się pewne. Krytykował publicystów za niedostrzeżenie tego faktu, za uleganie antyrosyjskim stereotypom.

<sup>12</sup> [b.a.], *Represje wobec robotników*, „Gazeta Warszawska”, 4 stycznia 1931, s. 2; [b.a.], *Proces w Mińsku*, „Gazeta Warszawska”, 13 stycznia 1931, s. 3; [b.a.], *Represje przeciw robotnikom w Sowietach*, „Gazeta Warszawska”, 22 stycznia 1931, s. 2; [b.a.], *Koleje sowieckie*, „Gazeta Warszawska”, 9 lutego 1931, s. 2; [b.a.], *Rozruchy na Kaukazie*, „Gazeta Warszawska”, 24 lutego 1931, s. 2; [b.a.], *Proces przeciw mienszewikom*, „Gazeta Warszawska”, 2 marca 1931, s. 3.

<sup>13</sup> J.M.B., *Rok 1931*, „Robotnik”, 1 stycznia 1931, s. 1; [b.a.], *Bunt chłopów w lasach syberyjskich*, „Robotnik”, 5 marca 1931; [b.a.], *Rozruchy na Kaukazie*, „Robotnik”, 18 marca 1931, s. 3; [b.a.], *Katastrofalny brak węgla w sowietach*, „Robotnik”, 8 lutego 1931, s. 3; [b.a.], *Brak żywności w rosyjskich stolicach*, „Robotnik”, 9 lutego 1931, s. 1; [b.a.], *Niepowodzenie walki z analfabetyzmem w Sowietach*, „Robotnik”, 2 stycznia 1931, s. 3.

<sup>14</sup> [b.a.], *Wrzenie wśród marynarzy radzieckich*, „Piast”, 11 stycznia 1931 s. 3; [b.a.], *Spalenie hangarów sowieckich*, „Piast”, 17 maja 1931, s. 4; [b.a.], *Chybiona kolektywizacja*, „Piast”, 17 maja 1931, s. 4.

<sup>15</sup> Otmar, *Komunizm a bolszewizm*, „Gazeta Polska”, cz. 1, 20 stycznia 1931; cz. 2, „Gazeta Polska”, 21 stycznia 1931, s. 3; cz. 3, „Gazeta Polska”, 22 stycznia 1931, s. 3.

Rzucenie przez Rosję na rynki międzynarodowe – dowodził – zboża, drewna, nafty itd. [...] jest najlepszym dowodem, że Rosja potrzebuje pieniędzy na zakup maszyn i tego wszystkiego, co jest konieczne dla rozwoju przemysłu. Zjawienie się surowców rosyjskich na rynkach międzynarodowych, zapowiada, naszym zdaniem, [...] czynną rolę Rosji w życiu politycznym świata<sup>16</sup>.

Konkluzje polityczne były oczywiste – wraz ze wzrostem siły ekonomicznej tego państwa, rosnąć będzie jego pozycja na arenie międzynarodowej. Było to – jego zdaniem – tym bardziej doniosłe, im bardziej pogłębiał się wielki kryzys gospodarki kapitalistycznej. Zauważał: „Fakt ten nabiera wagi na skutek kryzysu gospodarstwa światowego oraz chaosu politycznego, jaki szerzy się coraz bardziej w Europie”<sup>17</sup>.

Zadawał pytanie, czy aby na pewno porewolucyjna Rosja nie ma przed sobą wyraźnych perspektyw na sukces. Na to pytanie w latach 20. środowiska polityczne w Polsce (poza komunistami), miały jednoznaczna i ugruntowaną odpowiedź. Według powszechnej opinii, eksperyment skazany był na fiasko, nowa formuła władzy miała szybko wyczerpać możliwości działania, a bunt społeczny miał być jedynie kwestią czasu. Różniono się tylko w kwestii, co stanie się potem.

S. Kozicki wątpił, czy obserwacja rzeczywistości ZSRR stwarza przesłanki do budowania przekonania o rychłym upadku tamtejszego ustroju – bolszewizmu. Sam był zwolennikiem diametralnie innego poglądu. Stąd zalecał prowadzenie w stosunku do Rosji realistycznej polityki uznającej za pewnik, że w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej RP będzie miała za sąsiada Rosję o rosnącej w siłę ekonomice oraz wodzowskim systemie politycznym.

Stawianie takich pytań – zauważał w swej publikacji – obowiązuje nas – jako bezpośrednich sąsiadów Rosji – bardziej niż kiedykolwiek. [...]. Jeśli się jednak zważy, że chodzi nie tylko o zagadnienia natury gospodarczej [...], lecz także o problemy polityczne wielkiej wagi, to trzeba sobie powiedzieć, że nie można iść dalej [...] na podstawie przeświadczenia niczym nieuzasadnionego, że bolszewizm w Rosji padnie lada chwila. Trzeba się starać widzieć, co jest, a nie to, co byśmy chcieli, żeby było<sup>18</sup>.

Tę opinię powtórzył również nieco później w innej publikacji<sup>19</sup>. Problematykę tę podjął także na łamach poważnego periodyku ruchu narodowego kilka miesięcy później. Odniósł się w nich do dosyć rozpowszechnionych wówczas spekulacji prasowych, w których traktowano rosyjski plan pięcioletni, chęć zdobywania środków na zakup dóbr inwestycyjnych przez sprzedaż zboża i surowców na rynki światowe po zaniżonych cenach, jako szeroko zakrojony plan rosyjskich elit przywódczych, mający na celu pogłębienie kryzysu gospodarki światowej, a tym samym przyspieszenie wybuchu rewolucji światowej. S. Kozicki uważał te spekulacje za pozbawione podstaw. Podkreślał, że Rosja, jako kraj dysponujący ogromnymi bogactwami naturalnymi wykorzystuje je dla zdobycia waluty potrzebnej do zakupu dóbr inwestycyjnych. Ma prawo ich używać do zapewnienia sobie najbardziej korzystnych warunków rozwoju<sup>20</sup>.

<sup>16</sup> S.K., *Powrót Rosji*, „Gazeta Warszawska”, 16 stycznia 1931, s. 3.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> S.K., *Dumping sowiecki. Obecny i przyszły*, „Gazeta Warszawska”, 7 lutego 1931, s. 3.

<sup>19</sup> S.K., *Rosja – Francja – Niemcy*, „Gazeta Warszawska”, 11 marca 1931, s. 4.

<sup>20</sup> S.K., *Wobec powrotu Rosji*, „Myśl Narodowa” 1931, nr 16, s. 177.

W tym kontekście S. Kozicki nie mógł powstrzymać się od krytycznych uwag pod adresem świata dziennikarskiego, komentującego wydarzenia za wschodnią granicą Polski. Zarzucał mu – wszakże bez podawania przykładów – brak obiektywizmu, tendencyjność, pisanie z odgórnie założoną tezą. Konstatował:

To, co się w naszej prasie podaje o stosunkach rosyjskich, to są rzeczy stojące poniżej najmniejszych wymagań. Nie ma nic gorszego niż nieświadomość i dawanie wiary tendencyjnym bredniom [...]. O nic innego nie chodzi nam na razie, jak o wykazanie konieczności tej wiedzy i o wymiecenie tego śmiecia informacyjnego, który się tuła jeszcze po szpaltach naszych pism<sup>21</sup>.

Proponował polskim publicystom, aby wzorowali się na prasie niemieckiej. Komentarze tam formułowane uważał za wzór obiektywizmu i dziennikarskiej rzetelności. Prawdopodobnie S. Kozicki miał na myśli książki słynnych niemieckich dziennikarzy E. E. Kisch, J. Kuczynskiego, A. Kocha, E. Glasera, F. C. Weiskopfa czy też zamieszczane w poważnym piśmiennictwie ekonomicznym analizy planowania gospodarczego i procesu uprzemysłowienia<sup>22</sup>.

W maju 1931 r. w prasie narodowej spory rozgłos uzyskały wiadomości ZSRR uzyskane w zasadzie z pierwszej ręki. Do kraju powróciła bowiem studialna wycieczka polskich biznesmenów. Sądząc z drukowanych relacji, uczestników obwożono po wybranych niektórych gigantycznych inwestycjach realizowanych w ramach planu pięcioletniego. Organizatorzy zadbali zapewne o odpowiednią oprawę pobytu, stąd i opinie – niezwykle pozytywne – odbiegały od realnej rzeczywistości. Relacje podkreślające dostrzegalny wzrost gospodarczy, zaawansowanie inwestycji odnotowywane były z satysfakcją przez S. Kozickiego. Potwierdzały się – w jego opinii – głoszone wcześniej poglądy: „Rozmowy z uczestnikami wycieczki – pisał – utrwaliły nas w przekonaniu, że Rosja bolszewicka jest na drodze gospodarczego rozwoju”<sup>23</sup>.

Ale dla S. Kozickiego powodzenie planu pięcioletniego miało nie tylko czysto ekonomiczny, ale i polityczny wymiar. W jego opinii, konsekwencją wzrostu gospodarczego będą nie tylko przeobrażenia wewnętrzne w ZSRR, ale i wzmocniona rola tego państwa w świecie. Przesłanki potwierdzające trafność tego rozumowania dostrzegał w wygłoszonej w lipcu 1931 r. mowie Stalina. Wskazywał, że przywódca bolszewików dążyć będzie ku stabilizacji systemu, na budowie nowego ustroju tylko w jednym kraju, a nieprzewidywalny komunizm wojenny przekształci się w formę zbliżoną do kapitalizmu państwowego. Podniesienie stopy życiowej, wzrost zamożności społeczeństwa, chęć korzystania z owoców i uroków stabilizacji osłabi rewolucyjny zapęd ZSRR na arenie międzynarodowej<sup>24</sup>.

Rok 1932 nie osłabił zainteresowania S. Kozickiego problematyką gospodarczą. W noworocznym artykule, podsumowującym wydarzenia 1931 r. i snującym prognozy na przyszłość, obszerny fragment poświęcił Rosji. Powtarzał i uogólniał formułowane

<sup>21</sup> S.K., *Trzeba powiedzieć prawdę*, „Gazeta Warszawska”, 9 kwietnia 1931, s. 3.

<sup>22</sup> Szerzej zob.: A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska*, t. 3, Warszawa 2009, s. 386.

<sup>23</sup> S.K., *Wycieczka do Rosji*, „Gazeta Warszawska”, 31 maja 1931, s. 2.

<sup>24</sup> S.K., *Mowa Stalina*, „Gazeta Warszawska”, 10 lipca 1931, s. 3; [b.a.], *Nowy kurs polityczny w Sowietach?*, „Gazeta Warszawska”, 8 lipca 1931, s. 2.

wcześniej uwagi. Podkreślał, że rachuby liczące na powrót Rosji w przedrewolucyjne koleiny są bezpodstawne. Uzasadniał to widocznym rozwojem gospodarczym tego kraju.

Dzisiaj widać – konstatował – że stara Rosja zginęła bezpowrotnie, że następstwem dokonanej rewolucji będzie ewolucja istniejącego dziś systemu. [...] Wyłoni się Rosja, która będzie miała inny niż przed wojną ustroj wewnętrzny, polityczny i gospodarczy – i pod wieloma względami inną politykę<sup>25</sup>.

W jego opinii skoncentrowanie się rosyjskich elit przywódczych na działaniach zmierzających do rozbudowy przemysłu na drodze forsowania tempa industrializacji, „osłabia zarówno ich działania rewolucyjne poza granicami Rosji, jak i zdolność do odegrania czynnej roli na arenie międzynarodowej”<sup>26</sup>.

Tym ważniej analizował wystąpienie W. Mołotowa podczas obrad XVII Zjazdu WKP(b). Treści w nim zawarte zdawały się potwierdzać przyjęty przez S. Kozickiego tok rozumowania<sup>27</sup>. Dowodem na przemianę w ekonomice Rosji stało się dla niego otwarcie z wielkim rozmachem propagandowym wielkiej zapory wodnej na Dnieprze. Uroczystość ta dała głównemu publicyście obozu narodowego okazję do pochlebnej oceny i innych dokonań<sup>28</sup>. W omawianym artykule nawiązywał do swojej przewodniej myśli z początków roku. Pisał:

Zaciekawienie nasze nie może ograniczać się do Dnieprostroju, jako do dzieła „gigantycznego” w stylu amerykańskim, dzieła przypominającego zbudowanie stolicy przez Piotra Wielkiego na błotach fińskich [...]. Jest to fakt realny, wiążący się z całym szeregiem zagadnień gospodarczych i politycznych, blisko nas obchodzących<sup>29</sup>.

Oczywiście nie oznacza to, że obraz rzeczywistości w Rosji malowany był w jedyne jasnych barwach<sup>30</sup>. Kolejną okazję do zaprezentowania uwag w interesującej go kwestii stworzyły S. Kozickiemu dwa ważne wystąpienia polityczne Stalina i Mołotowa z początku 1933 r. Z analizy tych przemówień wyprowadził wnioski o pewnej zmianie kierunku w polityce gospodarczej. Miała ona polegać na zmniejszeniu tempa inwestycji oraz złagodzenia procesu kolektywizacji wsi. Wskazywał, że politycy w Rosji stają się większymi realistami, biorącymi pod uwagę istniejące możliwości i ograniczenia. Wniosek dla Polski sformułował optymistyczny: wprawdzie ZSRR nie zapomniał o idei światowej rewolucji, ale cel ten traktowany jest bardziej w kategoriach propagandowego mitu, gdyż „coraz więcej sił musi zużytkować na ugruntowanie się na tym terenie, który opanował”<sup>31</sup>.

<sup>25</sup> S.K., *Na progę nowego roku*, „Gazeta Warszawska”, 1 stycznia 1932, s. 3.

<sup>26</sup> *Ibidem*.

<sup>27</sup> S.K., *Nowa piątiletka*, „Gazeta Warszawska”, 14 lutego 1932, s. 3.

<sup>28</sup> S.K., *Dnieprostroj*, „Gazeta Warszawska”, 15 października 1935, s. 3.

<sup>29</sup> *Ibidem*.

<sup>30</sup> W lecie i jesieni 1932 r. w prasie narodowej szeroko pisano o trudnościach w zbiorach zbóż, wysokich cenach żywności, a także o rozruchach w Dagestanie i Czeczenii, w tłumieniu których użyto wojska, oraz o wyrokach śmierci; [b.a.], *Walka o zboże w Sowietach*, „Gazeta Warszawska”, 17 sierpnia 1932, s. 2; [b.a.], *Wyroki śmierci w Sowietach*, „Gazeta Warszawska”, 29 sierpnia 1932, s. 2; [b.a.], *Drożyzna żywności w Sowietach*, „Gazeta Warszawska”, 19 września 1932, s. 2.

<sup>31</sup> S.K., *O tempo*, „Gazeta Warszawska”, 14 stycznia 1933, s. 3.

Analiza publikacji S. Kozickiego na temat rozwoju gospodarczego ZSRR i trudności z tym związanych prowadzić miała do dwóch podstawowych wniosków. Pierwszy, że rewolucja tak przeorała rozliczne aspekty rosyjskiej rzeczywistości, iż powrót do czasów samodzierżawia carskiego i idei imperium rosyjskiego jest już niemożliwy. Po drugie, co najmniej oddala się ryzyko powrotu Rosji do poważnego traktowania idei rewolucji światowej, której realizacja musiałaby zagrozić niepodległości Polski. Rosja – wydawał się sądzić – jeszcze przez wiele lat zainteresowana będzie sama sobą, stąd Polsce jeszcze długo nie będzie grozić z tej strony realne niebezpieczeństwo.

Duże zainteresowanie Rosja w kontekście realizacji pierwszej i drugiej pięciolatki nie szło w parze z szerszą refleksją na temat ustroju politycznego. Być może nie przywiązywał do tego zagadnienia większej wagi, traktując je – z punktu widzenia interesów Polski – jako drugorzędne. Może uważał, że na ten temat już wiele napisano i że nie ma w tej materii nic do dodania. A może wynikało to z pogodzenia się z myślą, że system polityczny Rosji ze względów historycznych i społecznych jest tylko jej właściwy, że nie może wzorować się na nikim, bo historia Rosji nie ma swojego odpowiednika.

Analiza jego publicystyki z lat 30. wskazuje, że tylko w jednym przypadku sformułował uwagi na temat możliwej ewolucji systemu politycznego bolszewickiej Rosji. Okazją stało się uchwalenie w 1936 r. konstytucji ZSRR oraz poprzedzające ten fakt ogłoszenie wiosną tego roku jej projektu. Nie był oczywiście w tym zainteresowaniu odosobniony, bowiem prasa polska wszelkich odcieni politycznych poświęciła tej sprawie sporo uwagi<sup>32</sup>.

Szczególnie interesowała go kwestia nowej ordynacji wyborczej. Trafnie zauważał, że nie wpłynie ona na ewolucję systemu jednopartyjnego w kierunku wielopartyjności, a jednocześnie zwracał uwagę, że uchyla najbardziej dotkliwe restrykcje w kwestii praw wyborczych dla osób wcześniej ich pozbawionych. Zgadzał się z poglądem, że nowa konstytucja i prawo wyborcze będą bardziej demokratyczne, ale nie uważał, że oznacza to rezygnacji bolszewików z monopolu władzy. Zauważał, że system oparty na władzy jednostki, system wodzowski będzie trwał. Nie uważał tej formy sprawowania władzy za naznaczony jakimś negatywnym piętnem. Pisał, że podobne systemy istnieją w Niemczech, Włoszech oraz Portugalii. A także – co podkreślał z naciskiem – również w Polsce. Miał jedynie za złą swoistą mimikrę elit rosyjskich, twierdzących, „że dyktatura jednego człowieka, opartego na jednym obozie jest demokracją”<sup>33</sup>. W tej nowej ordynacji widział przejaw innego zjawiska. Przypuszczał, że po okresie politycznych czystek i terroru wódz i otaczająca go kamaryla potrzebuje jakiegoś porozumienia ze

<sup>32</sup> J.M.B., *Reforma konstytucji sowieckiej*, „Robotnik”, 10 lutego 1936, s. 2; A. Pragier, *Konstytucja ZSRR*, „Światło” 1936, nr 8, s. 18; K. Czapiński, *Nowa sowiecka konstytucja*, „Robotnik”, 18 czerwca 1936, s. 3; S.J., *Nowa konstytucja ZSRR*, „Młoda Myśl Ludowa” 1936, czerwiec–lipiec, s. 9; [b.a.], *Nowa konstytucja w Sowietach*, „Zielony Sztandar”, 24 maja 1936, s. 2; Otmar, *Projekt reformy konstytucyjnej*, „Gazeta Polska”, 13 lutego 1935, s. 3; idem, *Nowy projekt konstytucji ZSRR a rzeczywistość sowiecka*, „Gazeta Polska”, 18 czerwca 1936, s. 1; [b.a.], *Konstytucja Sowietów*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 18 maja 1936, s. 2; [b.a.], *Sowiecka konstytucja*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 18 czerwca 1936, s. 3; [b.a.], *Nowa konstytucja sowiecka w oświeceniu czerwonego dyktatora*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 27 listopada 1936, s. 2.

<sup>33</sup> S.K., *Wybory w Rosji*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 24 listopada 1937, s. 3.

społeczeństwem. I że proces ten będzie kontynuowany. W jego opinii nowa ordynacja wyborcza jest logiczną konsekwencją dokonanego wcześniej wyboru:

[...] doktryna bolszewicka – pisał – nie da się urzeczywistnić i trzeba było wybrać jedną z dwóch alternatyw – albo wytrwać przy doktrynie albo wejść w kompromisy z wymogami życia. Tę ostatnią alternatywę wybrał Stalin. A wybrawszy ją, usunął z widowni życia nie tylko politycznego, lecz i życia w ogóle, tych, co chcieli trwać przy doktrynie. Zrobił to systemem i stylu rosyjskim, tak jak to zrobili Piotr Wielki i Iwan Groźny. Prowadzi Rosję ku ustrojowi politycznemu – jaki – wbrew złudzeniom demokracji – jest bodaj w tym kraju jedynie możliwy, a więc do jedynowładztwa<sup>34</sup>.

Przestrzegał opinię publiczną przed kolejnym nawrotem ulegania złudzeniom, zaś elity polityczne przed myśleniem życzeniowym w polityce. Podkreślał, że ZSRR nie znajduje się w przededniu politycznego krachu. Pisał:

Nie podzielam opinii tych, którzy sądzą, że Rosja Sowiecka idzie ku rozkładowi wewnętrznemu, [...], że zatem można budować daleko idące plany polityczne na przypuszczeniu, że kończy się imperium rosyjskie rządzone przez bolszewików. Zarówno Rosja, jak i *regime* bolszewicki. Są to rzeczy o wiele bardziej trwałe, niż się wielu ludziom wydaje<sup>35</sup>.

Konstatacji tej nie można odmówić – w kontekście późniejszych wydarzeń – przerażającej trafności. Analizując informacje i komentarze zamieszczane w prasie narodowej w okresie stalinowskiego wielkiego terroru należy skonstatować, że wydarzenia odbiły się głośnym echem wśród czołowych publicystów, również w dorobku publicystycznym S. Kozickiego. Lektura jego tekstów pozwala na stwierdzenie, że nie traktował ich jednak szczególnie dramatycznie. Widział je nie poprzez pryzmat humanizmu czy moralizatorstwa, ale pryzmat walki politycznej dwóch potężnych sił ideowych, w której obowiązuje zasada cel uświęca środki, i która zakończyć się musi fizycznym unicestwieniem jednej z nich.

Zabójstwo Sergiusza Kirowa dokonane w grudniu 1934 r. zostało odnotowane oraz skomentowane na łamach „Gazety Warszawskiej”. Wskazywano, że zamordowany należał nie tylko do najwybitniejszych, ale również najbardziej popularnych członków radzieckiej elity<sup>36</sup>. Poinformowano czytelników o uroczystościach pogrzebowych<sup>37</sup>. Jednocześnie spekulowano na temat mocodawców zabójcy oraz konsekwencji politycznych tego wydarzenia. Na łamach prasy narodowej zdawano się podzielać oficjalne twierdzenia propagandy radzieckiej, że zabójstwo było wynikiem spisku ludzi związanych z Lwem Trockim<sup>38</sup>. Informacje o częstych karach śmierci dla osób powiązanych z zamachowcem podawano bez komentarza<sup>39</sup>.

<sup>34</sup> S.K., *Rząd i społeczeństwo w Rosji*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 17 grudnia 1937, s. 2–3; idem, 1937, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 1 stycznia 1938, s. 3.

<sup>35</sup> S. Kozicki, *Na drogach ku nowej Europie*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 14 października 1938, s. 8.

<sup>36</sup> [b.a.], *Sergiusz Kirow zamordowany*, „Gazeta Warszawska”, 2 grudnia 1934, s. 1.

<sup>37</sup> [b.a.], *Po zamordowaniu Kirowa*, „Gazeta Warszawska”, 3 grudnia 1934, s. 1; [b.a.], *Uroczysty pogrzeb Kirowa*, „Gazeta Warszawska”, 5 grudnia 1934, s. 3.

<sup>38</sup> [b.a.], *Zemsta za śmierć Kirowa*, „Gazeta Warszawska”, 4 grudnia 1934, s. 3.

<sup>39</sup> [b.a.], *Wyroki śmierci za terror*, „Gazeta Warszawska”, 6 grudnia 1934, s. 3.

S. Kozicki, dzieląc pogląd o trockistowskiej inspiracji zabójstwa doszukiwał się długofalowych konsekwencji zamachu. Analizując nowy skład Biura Politycznego WKP(b) wskazywał, że tendencja zwiększania liczby Rosjan uległa zahamowaniu.

Ze śmiercią Kirowa – pisał – został nieco zmieniony udział Wielkorusów w „Politbiuro”, do którego składu wchodził dotychczas: dwóch Gruzinów: Stalin i Ordżonikidze, jeden Polak – Kosior, jeden Żyd – Kaganowicz i sześciu wielkorusów: Mołotow, Kalinin, Kirow, Andriejew, Woroszyłow i Kujbyszew. Obecnie po zabójstwie Kirowa, na jego miejsce wejdzie do „Politbiuro” Mikojan, z pochodzenia Ormianin<sup>40</sup>.

W opinii autora przetasowania te nie wydawały się korzystne z punktu widzenia odradzającego się rosyjskiego nacjonalizmu, które to zjawisko obserwował z sympatią. Odbywający się w czerwcu 1935 r. pierwszy z wielkich procesów politycznych w Moskwie, oceniany był przez publicystów obozu narodowego w kontekście walki toczonej w rosyjskiej elicie między skrzydłem rewolucyjnym a narodowym. Dla S. Kozickiego proces tzw. nowej opozycji, z A. Janukidze na czele, był wyrazem wyraźnego zamysłu politycznego Stalina. Miał on polegać na odchodzeniu od rewolucyjnych pryncypiów ku nacjonalizmowi. Zauważał:

Wzrost nacjonalizmu oddziaływa także na politykę i życie społeczne w Rosji. W ciągu siedmiu lat ubiegłych dokonały się tam w samym ruchu bolszewickim doniosłe zmiany. Zlikwidowano „trockizm”, a zwycięstwo odniosła polityka Stalina. Co to znaczy? To znaczy, że bolszewizm [...] powoli się unaradawia. Polityka Stalina wychodzi z założenia, że może się ostać ustrój socjalistyczny w Rosji otoczonej państwami kapitalistycznymi i polityka ta łączy się bardzo z interesami państwowymi Rosji<sup>41</sup>.

Uwagi te rozwijał w obszernym artykule na łamach „Myśli Narodowej”. Wskazywał, że w polskim interesie narodowym jest odejście Rosji od komunizmu ku formie rządów odpowiadających mentalności narodu rosyjskiego, ale niemającej nic wspólnego z komunizmem wojennym<sup>42</sup>. Wtórował mu Z. Zawadzki, kiedy na łamach tego samego czasopisma napisał:

Kierunek Stalina, wyrzekając się światowej rewolucji, likwiduje powoli rewolucyjną przeszłość sowiecką, unika zatargów wojennych i opierając się na parciu mas rosyjskich w kierunku specyficznego nacjonalizmu rosyjskiego – zdąża do wytworzenia w Rosji sowieckiej normalnego państwa, nieróżniącego się zbytnio od innych członków rodziny narodów<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> S.K.(?), *Kto rzędzi Rosja Sowiecką?*, „Gazeta Warszawska”, 31 grudnia 1934, s. 2.

<sup>41</sup> S.K., *Komintern*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 30 lipca 1935, s. 3. W podobnym duchu wypowiadał się [j.g.] Jędrzej Giertych (?): „Skasowano faktycznie i formalnie komunistyczną równość wprowadzając np. wyższe płace na wyższych szczeblach społecznej hierarchii i tworząc uprzywilejowaną kastę państwowej biurokracji [...]. Czyni się wysiłek w kierunku odbudowania i odrodzenia życia rodzinnego. Zreformowano na dawna modłę sowieckie szkolnictwo, przywracając w nim dyscyplinę i dawne metody pedagogiczne”. [j.g.], *ZSSR zmienia się w Rosję*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 15 października 1935, s. 1.

<sup>42</sup> S. Kozicki, *Tragedia Europy*, „Myśl Narodowa” 1935, nr 33, s. 478.

<sup>43</sup> Z. Zawadzki, *Rozłam w komunizmie i jego konsekwencje dla żydostwa*, „Myśl Narodowa” 1935, nr 31, s. 463.



Materiałów do dalszych spekulacji i komentarzy dostarczyły publicystom narodowym, także częściowo piszącemu *incognito* S. Kozickiemu, kolejne procesy polityczne w ZSRR. Pierwsze informacje – cytowane raczej za agencjami informacyjnymi, dotyczyły terenów bardzo odległych i niewielkiej grupy nieznanymi osób. Informowano o procesach „dywersantów” na Dalekim Wschodzie ZSRR<sup>44</sup>. Jednak prawdziwą sensacją stały się procesy polityczne najważniejszych „starych bolszewików”. To między innymi G. Zinowiewa i L. Kamieniewa oskarżono o przygotowanie zamachu na Stalina. Podobnie jak i cała opiniotwórcza prasa w Polsce, również główny organ prasowy narodowej demokracji szeroko relacjonował przebieg procesu, formułując liczne zastrzeżenia do procedury sądowej, pisał o wzbudzającym podejrzenia zachowaniu oskarżonych, sugerowano sfinansowanie procesu<sup>45</sup>.

Cel procesu był dla publicystów prasy narodowej oczywisty. Chodziło o skompromitowanie L. Trockiego przez oskarżenie go o współpracę z niemiecką policją polityczną i pozbycie się najważniejszych wewnętrznych opozycjonistów. Na tym tle – po raz pierwszy z takim natężeniem – zwrócono uwagę na etniczne pochodzenie głównych oskarżonych, co miało być główną przyczyną propagowania przez nich idei rewolucji światowej. A to znajdowało się w jaskrawej sprzeczności z koncepcją Stalina. Publicysta opiniotwórczej gazety codziennej obozu narodowego (prawdopodobnie S. Kozicki) konstatował:

Celem polityki Stalina [...] było to, że uznawała ona możliwość utrzymania się ustroju socjalistycznego Rosji przy jednoczesnym istnieniu kapitalizmu w krajach europejskich [...]. Gdyby to nasze spostrzeżenie było trafne to wyroki moskiewskie mogłyby być uznane także za posunięcie mające na celu odcięcie się od trockizmu [...], pod którym należy rozumieć mistyczne dążenie do rewolucji powszechnej<sup>46</sup>.

Cytowany autor dostrzegał w tym procesie nie przejaw osobistej rywalizacji o przywództwo w partii i państwie, ale zacieklą walkę między dwoma nurtami politycznymi – internacjonalistycznym i nacjonalistycznym.

Kilka miesięcy później, na tle kolejnego procesu politycznego w Moskwie, w prasie obozu narodowego z nową siłą pojawił się wątek żydowski. Na tle procesu K. Radka i jego współtowarzyszy, S. Kozicki pisał bez ogródek:

Wszak procesy moskiewskie są fragmentem walki między dwoma ludźmi – Stalinem i Trockim. Ani jeden, ani drugi nie są Rosjanami [...]. Wśród oskarżonych zaś na plan pierwszy wybijają się Rosenfeld, Apfelbaum i Sobelsohn<sup>47</sup>.

Kilka dni później, porównując wydarzenia moskiewskie do reperkusji przewrotu termidoriańskiego w rewolucyjnej Francji, konstatował:

Współczesne nam wydarzenia Termidora rosyjskiego nie różnią się właściwie od wstrętnych i okropnych dni Terminatora francuskiego. Śmierć i wygnanie Apfelbauma, Rosenfelda,

<sup>44</sup> [b.a.], *Wielki proces polityczny w Sowietach przeciw dywersantom w prowincjach Dalekiego Wschodu*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 27 stycznia 1936, s. 1.

<sup>45</sup> [b.a.], *Dziwna skrucza i samobiczowanie*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 24 sierpnia 1936, s. 2.

<sup>46</sup> S. Kozicki (?), *Stalin i Trocki*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 28 sierpnia 1936, s. 2.

<sup>47</sup> S.K., *Tragedia moskiewska*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 29 stycznia 1937, s. 3.

Sobelsohna (Radka), Brylanda (Sokolnikowa) i tylu innych, tę tylko mają jeszcze właściwość, że z życia rosyjskiego usuwani są ludzie przeważnie pochodzenia obcego, zawodowi rewolucjoniści<sup>48</sup>.

Dla S. Kozickiego krwawe i okrutne wydarzenia z lat 1936–1937, czasu określonego później przez historyków mianem lat wielkiego terroru, nosiły w sobie zaczątki czegoś niezmiernie dla niej i dla świata pozytywnego. Być może uważał, że wielkie rzeczy nie mogą obejść się bez ofiar, szczególnie w Rosji. A z pewnością przywoływał wtedy swoje refleksje z pierwszego pobytu w Moskwie w 1905 r. Już wtedy nabrał przekonania, że właściwą Rosji formą sprawowania władzy jest jakiś model jedynowładztwa. Zaś dokonywanie rozwoju społecznego metodą rewolucyjną i przy pomocy drastycznie radykalnych środków, wydaje się najbardziej skuteczne. Już wtedy wydawało mu się, że Rosja na skutek zapóźnienia cywilizacyjnego wynikającego z jej niełatwej historii, musi co jakiś czas skokowo dorównywać Europie, aby obronić się przed jej ekspansją. Pisał w *Pamiętniku*:

Takie przyspieszenie, gwałtowne doprowadzenie Rosji do poziomu państw Europy Zachodniej było właśnie dziełem Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego [...]. Poznałem później Rosję i jej politykę bliżej [...] i ta myśl wyżej wypowiedziana nabierała w moim umyśle coraz więcej znamion prawdy. Rosja wciąż musi zwiększać zasób swoich sił i środków, nie ma czasu czekać, aż osiągnie to na powolnej drodze ewolucyjnej, lecz musi stosować metody swoiste, posuwać się naprzód krokami olbrzyma, łamać przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne. Takie przekonanie zaczęło formować się w moim umyśle w czasie tego pierwszego kilkutygodniowego pobytu w Moskwie<sup>49</sup>.

I w tym może tkwi klucz do zrozumienia całego podejścia do problematyki rosyjskiej. Refleksje sformułowane jeszcze w 1905 r. stały się chyba nicią przewodnią dla jego rozumienia rosyjskich paroksyzmów. Stał na stanowisku, że paroksyzmy targające radziecką Rosją są skutkiem odchodzenia od idei internacjonalistycznego komunizmu ku właściwemu mentalności rosyjskiej i powodowanemu jej historycznym doświadczeniem ruchowi politycznemu, wyzwolonemu z okowów.

Na bolszewizm – pisał – trzeba patrzeć bez uprzedzeń [...]. Jest to także ruch wynikający z wyzwolenia mas rosyjskich spod jarzma tradycji nie zawsze narodowo-rosyjskiej [...]. Bolszewizm to nie komunizm międzynarodowy, to coraz bardziej czysto rosyjski ruch społeczny, który musi doprowadzić do zjawienia się na terenie międzynarodowym Rosji bardziej narodowej i samodzielnej niż Rosja przedrewolucyjna [...]. Jesteśmy przekonani, że to, co się dzieje dziś w Rosji [...], jest przejawem bólów przedporodowych, których wynikiem będzie narodzenie nowych form życia [...]. Można natomiast pozwolić sobie na wyciągnięcie wniosku politycznego [...], że nie ku rozkładowi i osłabieniu idei narodowej rosyjskiej, lecz ku wzmocnieniu swych sił i swego znaczenia w świecie<sup>50</sup>.

<sup>48</sup> S.K., *Termidor rosyjski*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 8 lutego 1937, s. 3. Kozicki podawał (co nieprzypadkowe), właściwe nazwiska, wskazujące na żydowskie pochodzenie: Jewsiej Hersz Aro-nowicz Apfelbaum-Radomylski – Zinowjew Grigorij Jewsiejewicz, Lejba Boruchowicz Rosenfeld – Kamieniew Lew Borysowicz, Karol Bernagardowicz Sobelsohn – Karol Radek; za A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska...*, t. 3, indeks nazwisk.

<sup>49</sup> S. Kozicki, *Pamiętnik...*, s. 203.

<sup>50</sup> S.K., *Tragedia moskiewska*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 29 stycznia 1937, s. 3.

W obserwowanym później ciągu wydarzeń doszukiwał się potwierdzenia trafności przesłanek swojego (a może raczej całego środowiska politycznego)<sup>51</sup> prognozowania politycznego. I w tych kategoriach postrzegał zdymisjonowanie przez Stalina G. G. Jagody z funkcji szefa policji politycznej. W tych kategoriach postrzegał taktykę polegającą na „usuwaniu starych bolszewików, kasowaniu instytucji, usuwaniu Żydów, na wzmocnieniu prawnym instytucji małżeństwa, na zmianach w organizacji armii”<sup>52</sup>. Te ostatnie obserwował ze szczególnym natężeniem. Postrzegał Armię Czerwoną jako główny nośnik tendencji nacjonalistycznych. Uzasadniał to konstatacją o wiejskim zapleczu społecznym armii<sup>53</sup>.

Fala represji, która w 1937 r. objęła armię, nie zmieniła jego opinii. Świadczyła tylko o „wielkości przeobrażenia wewnętrznego w Rosji i rozmiarach zamierzeń, które wciela w życie Stalin”<sup>54</sup>. Nie rozwijał wszakże tej myśli. Kilkadziesiąt artykułów, które można z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością przypisać głównemu publicyście obozu narodowego, pozwala przyjąć, że przypisywał on problematyce rosyjskiej dużą wagę. S. Kozicki w całym analizowanym okresie swej działalności publicystycznej przyglądał się wydarzeniom w ZSRR bez emocji, chłodnym, by, nie rzecz cynicznym, okiem polityka. Przynajmniej od początku 1931 r. obserwował przebieg i konsekwencji wprowadzanie idei gospodarki planowej, manifestowanej planem pięcioletnim. Na tym tle apelował do środowisk dziennikarskich o obiektywizm, a do elit politycznych o budowanie relacji politycznych ze wschodnim sąsiadem na bazie interesów ekonomicznych (uzyskiwanie rządowych zamówień rosyjskich w polskim przemyśle), a nie w oparciu o emocje i sentymenty.

Ten pozytywny stosunek do niektórych wydarzeń w ZSRR był wynikiem kilku czynników. Po pierwsze, osobistych emocji. Analizując jego pamiętnik można odnieść wrażenie, że kraj ten zawsze go fascynował, a jednocześnie przerażał. Po drugie, wynikał z zakorzenionego w dorobku ideowym narodowej demokracji przekonania, że w stosunku do Niemiec Rosja jest mniejszym złem. Po trzecie wreszcie z uznania, że niebezpieczna dla Polski jest jedynie Rosja realizująca idee rewolucji światowej propagowanej przez L. Trockiego i jego zwolenników. Rosja Stalina, koncentrująca się na wewnętrznym rozwoju, pokonująca zapóźnienie cywilizacyjne, będzie przewidywalna i niezagrażająca bezpieczeństwu Polski

W wydarzeniach zachodzących u wschodniego sąsiada bacznie doszukiwał się potwierdzenia swoich przypuszczeń. Podkreślał te elementy, które świadczyły – w jego opinii – o odchodzeniu od rewolucyjnych idei ku idei narodowej i rosyjskiemu patriotyzmowi, by nie rzecz nacjonalizmowi. W tym kontekście nie przywiązywał większej wagi do politycznego kształtu ustrojowego. Nie sądził, że realizowany model stalinizmu ma cokolwiek wspólnego z katalogiem wartości liberalno-demokratycznych. Nie był zresztą ich zwolennikiem. Jego ideałem było silne państwo narodowe o autorytarnym, wręcz totalitarnym ustroju. A z tym system stalinowski komponował się całkiem dobrze. Toteż

<sup>51</sup> Świadczy o tym częste używane w publicystyce przez S. Kozickiego liczby mnogiej.

<sup>52</sup> S.K., *Przemiany rosyjskie*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 20 kwietnia 1937, s. 3.

<sup>53</sup> *Ibidem*.

<sup>54</sup> S.K., *Jagoda i Gamarnik*, „Warszawski Dziennik Narodowy”, 8 czerwca 1937, s. 3.

również okres wielkiego terroru nie wzbudzał jego szczególnego sprzeciwu. Traktował go w kategoriach walki starego z nowym. Walki, w której cel uświęca środki i obowiązuje brutalna zasada „albo my, albo oni”. Stare reprezentowali „starzy bolszewicy”, najczęściej Żydzi, zawodowi rewolucjoniści bez ojczyzny. Młode zaś reprezentował Stalin wraz z wielkoruskimi patriotami w łonie partii bolszewików. Tym ostatnim życzył sukcesów. Stalina zaś stawiał na równi z wielkimi władcami w historii Rosji: Iwanem Groźnym i Piotrem Wielkim. Wydarzenia w Rosji mieściły się – w jego opinii – w szerokim nurcie rewolucji narodowych, zapoczątkowanych w latach 20. we Włoszech, kontynuowanych od 1933 r. w Niemczech, wreszcie twórczo rozwijanych za wschodnią granicą Polski. Wszystko to było dla S. Kozickiego potwierdzeniem nadchodzącej nowej historycznej epoki tryumfu idei narodowej i zmięchu demokratycznego liberalizmu.

Michał Jaskólski

## Historia doktryn politycznych i prawnych – jaka jest, każdy widzi

Impulsem do napisania tego eseju stały się dwie publikacje prasowe, zasłyszana rozmowa oraz doświadczenia własne. Na łamach „Gazety Wyborczej” wzburzony prof. J. Hartman przytoczył fragment pracy egzaminacyjnej, gdzie znalazło się celne zdanie studenta „Heraklit żywił się trawom i inną roślinnością”. Słuchając z kolei rozmowy dwóch licealistek otrzymałem sam lekcję zwięzłości w opowiadaniu treści *Króla Edypa*. Było to arcydzieło skrótu myślowego (ok. pięć zdań lub jedno długie ze swoistymi przerywnikami) i formy (ze względu na niecenzuralność, przytoczyć niestety nie mogę). Trzecim impulsem był skądinąd w sumie wyważony i rozsądny artykuł T. Stawiszyńskiego pt. *Doktor Judym musi odejść*<sup>1</sup>, z którym jednak będę polemizował mimo cytowanych przezeń autorytetów naukowych. Wreszcie doświadczenia własne, które każą mi powątpiewać czy większość używanych w podręcznikach słów i zdań, nie wspominając już o wykładzie, jest dla czytelników i słuchaczy zrozumiała na tyle, by osiągnąć pożądaną przy egzaminie stan wiedzy. Malejąca systematycznie liczba studentów ubiegających się o egzamin ustny wyraźnie wskazuje (odwrotnie niż w latach poprzednich), że nie rygory czy większa surowość w ocenach jest tego przyczyną, lecz ubogość języka i zasób słownictwa przekonują ich, że forma testu będzie dla nich bezpieczniejsza. Jeśli bowiem popłoch w oczach wywołują takie słowa jak „izolacjonizm”, „konkluzja”, „majestat”, „koncyliacja”, nie wspominając już o banalnym „mirażu”, to co powiedzieć o stanie wiedzy historycznej, skoro pomyłki w czasie sięgają kilku wieków, a np. po starożytności następuje odrodzenie. I nie są to przykłady wymyślone, lecz niestety codzienność. Dzieje się to w sytuacji, gdy studenci dysponują całą gamą podręczników, źródeł, kompendiów i słowników, nie wspominając już o Internecie. Oczywiście dotyczy to tylko niewielkiej części studiujących prawo czy administrację, lecz sądzę, nie bez podstaw, że jest to część rosnąca z roku na rok. Nie wiem, czy cytowany w powołanym wyżej artykule prof. Chwedeńczuk, który ogranicza pojęcie „mądrego człowieka” do posiadającego „sprawność myślową, pewną wrażliwość moralną na problemy innych ludzi oraz elementarną świadomość, że rzeczywistość jest złożona”, byłby zachwycony

<sup>1</sup> T. Stawiszyński, *Doktor Judym musi odejść*, „Newsweek”, 17 stycznia 2010.

i usatysfakcjonowany egzaminując studentów w ramach swojej dyscypliny. Obawiam się, że autor artykułu, jak i sam pan profesor popadli w pułapkę nieodróżniania elementarnej wiedzy i podstawowego zasobu słownictwa od ewentualnej mądrości i wybranej postawy życiowej. Problem tylko skąd i kiedy nabytych, jeśli np. ma się do czynienia ze studentami lat pierwszych?

Nie oczekuję, by przyszli prawnicy czy administratywiści byli tymi pogardzanymi przez profesora „leksykonami na nóżkach”, lecz oczekuję, może pochopnie, by nie rumienili się w przyszłym życiu zawodowym, gdy usłyszą o Arystotelesie, Ciceronie, św. Augustynie, Machiavellim, Bodinie, Hobbesie, Grocjuszu, Monteskiuszu, Rousseau oraz kilku innych. By rozumieli poprawnie, co oznacza suwerenność, racja stanu, umowa społeczna, podział władz, czym jest w przenośni Lewiatan, a nie musieli gorączkowo sprawdzać w Wikipedii, aby dowiedzieć się, o czym była rozmowa lub dyskusja, bez względu na to, czy będą uprawiać swój zawód czy też zostaną np. politykami. Wierzę też może naiwnie, że będą znać poprawne znaczenie słów takich, jak populizm, konserwatyzm, liberalizm, nacjonalizm, faszyzm, nazizm, totalitaryzm czy autorytaryzm. Wtedy nie wystarczy bełkotanie w swoistym „anglopolu” czy języku „esemowym”, ale też nie wystarczy powiedzieć asertywnie „nie wiem” i wykazać się truizmem o złożoności świata czy empatią wobec innych ludzi.

Aby jednak wytyczyć pewien horyzont i zarazem cel niniejszego eseju, pragnę w miarę jasno określić swoje stanowisko w tej kwestii. Otóż nie jestem jeszcze jednym „rozdzieraczem szat” i zwolennikiem biadania nad upadkiem tzw. wiedzy quizowej, którą tak lekceważy wspomniany prof. Chwedeńczuk. Daleki też jestem od wskazywania na system szkolnictwa i nauczania na poziomie gimnazjów i liceów, choć widzę tu jedną z wielu przyczyn. Najdalszy już jestem od wskazywania palcem na „złą młodzież”, która z takim właśnie bagażem wiedzy lub raczej jej brakiem trafia do uniwersytetów lub szkół niepublicznych. Młodzieży, która jest po prostu inna, której doświadczenia są inne i której wiedza jest też innego rodzaju. Problem ten jest tak szeroki i złożony, że nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi na różne pytania, dotyczące zresztą przeważnie skutków a nie zasadniczych przyczyn. Takich chociażby, jak spadek czytelnictwa książek, generalne odwracanie się od przeszłości, a więc i nauk historycznych na rzecz pragmatyzmu dnia codziennego, kwestionowanie części dziedzictwa kulturowego, etc., etc. Jest to oczywiście pole do dywagacji dla socjologów, psychologów, antropologów kultury i specjalistów innych jeszcze gałęzi nauki. Osobiście jednak nie wierzę w jednoznaczne odpowiedzi, bo łatwo jest stwierdzać, że rzeczywistość jest złożona i zmienna, że jesteśmy świadkami globalnych przemian i rewolucji informatycznej, że powstaje totalna cywilizacja obrazkowa, ale jednak, na co dzień mamy do czynienia z konkretnymi zjawiskami mającymi charakter przyczynowo-skutkowy. Takimi właśnie, jak obfitość informacji nieprzekładająca się na równą obfitość wiedzy, łatwy dostęp do źródeł tej wiedzy i jednocześnie niechęć i nieumiejętność jej wykorzystania, zanik zdolności konwersacyjnych w tzw. realu na rzecz skrótovej komunikacji za pomocą uboższego w słownictwo języka, czy podstawowy brak umiejętności kojarzenia już nawet nie wiedzy, ale właśnie informacji, jeśli tylko dotyczą one odmiennych zagadnień czy płaszczyzn życia codziennego. Rodzi to nieporadność językową i linearyzację myślenia sprowadzo-

ną czasem do poziomu znaków 1,0. Osobiście nie wierzę, że z SMS-ów i e-maili narodzi się nowa markiza de Sévigné czy pani de Lespinasse, bo nie ma takiej potrzeby i czas ich przeminął bezpowrotnie. Z blogów naszych polityków i tzw. celebrytów nie powstaną nowe pamiętniki Saint Simona czy nawet Casanovy, bo to nie ta klasa umysłowa i nie to poczucie humoru. Wszystko to jednak stanowi *signum temporis* i zlekceważyć ani potępić tego nie można.

Mógłbym w tym miejscu powiedzieć „nara” i zaniechać dalszego rozwijania tegoż problemu, gdyby nie chęć zastanowienia się nad rolą i kształtem własnej dyscypliny. Występuję tu zresztą nie jako jej krytyk czy recenzent. Jest to jedynie pewien projekt myślowy, być może po prostu postrzegam nieco inny kształt historii doktryn niż ten zaistniały dotychczas. Dlatego świadomie nie przywołuję tu konkretnych przykładów.

Ograniczę się więc do miejsca tegoż przedmiotu w systemie kształcenia prawników i administratywistów oraz dostrzeganych przeze mnie braków, albowiem sądzę, że i my sami w jakiejś części jesteśmy odpowiedzialni za tych, którzy potem prawo tworzą, aplikują je sądząc, oskarżając, broniąc czy wydając decyzje administracyjne. Byłoby samozadowoleniem twierdzić, nawet na tak wąskim odcinku kształcenia, że wszystko jest tu właściwe i niewymagające zmian, które prowadziłyby do lepszego odbioru wiedzy. Wiedzy, która z natury tegoż przedmiotu, jakim jest historia doktryn politycznych i prawnych, bywa czasem zaskakująco interdyscyplinarna, pozornie hermetyczna, a już z pewnością wymagająca dużej dozy wyobraźni i myślenia abstrakcyjnego. Taka jest jej immanentna cecha i jedyną radą, którą można służyć, jest zdanie „szkolnego półgłówka”, A. Einsteina: „Wszystko to musi być zrobione tak prosto, jak to możliwe, ale ani odrobinę prościej”.

\* \* \*

Podstawowym i prymarnym zagadnieniem jest kwestia, na ile podręcznik pretenduje do miana syntezy, a na ile jest jedynie wykładem przedmiotu służącym wyłącznie celom dydaktycznym. Na tle istniejących polskich przykładów (nie twierdzą, że wszystkich) dominuje, w moim przekonaniu, forma druga, co jest sprawą naturalną i pożądaną. Daje ona bowiem dużą możliwość korzystania przez słuchaczy z możliwości porównania ujęć, pod warunkiem, że wykładowca i egzaminator nie narzuci arbitralnie podręcznika własnego autorstwa.

Nim przejdę do zagadnień bardziej szczegółowych, pozwolę sobie na szerszą dygresję na temat syntezy, która winna spełniać co najmniej kilka warunków podstawowych, by otrzymać to miano. Odwołać się tu można do dzieł z zakresu metodologii historii W. Moszczeńskiej, J. Topolskiego i in. Warunkiem jest tu jednak przyjęcie założenia o odmienności i specyfice historii doktryn, gdzie nie fakty i wydarzenia odgrywają rolę podstawową, lecz powstawanie dzieł o fundamentalnym znaczeniu czy konstytuowanie się nowych prądów ideowych, często rozciągniętych w czasie i przełamujących konwencjonalne podziały chronologiczne. Tak więc konstrukcja i logika syntezy musi być logiczna i jasna dla czytelnika, od którego jednak wymaga się określonego i wysokiego poziomu wiedzy, albowiem z natury rzeczy nie są one wykładem elementarnych wia-

domości, lecz skupieniem się nad ideami polityczno-prawnymi o dużym ciężarze gatunkowym wybranym przez autora, jako najważniejsze i stanowiące punkty graniczne czy zwrotne w procesie dziejowym. Jest to oczywiście i prawie zawsze wybór subiektywny, podobnie jak interpretacje doń wprowadzone. W znacznej mierze oparte są one na istniejących już badaniach źródłowych, monografiach i opracowaniach, które właśnie ulegają syntetyzacji. Wymaga to od autora gruntownej jednak znajomości historii i wszelkich jej odgałęzień, po literaturę piękną, sztukę w jej szerokim rozumieniu czy architekturę. Wszystkie bowiem owe dyscypliny wiedzy i jej przejawy w formie niematerialnej i materialnej są nośnikami idei, w tym także idei politycznych i prawnych. Autor nie musi tu operować całym bagażem cytowań, przypisów, rozbudowanych bibliografii, lecz zaawansowany we własnej wiedzy czytelnik musi być przekonany, że autor syntezy zna i wie niemal wszystko to, co najważniejsze, a co dotyczy przedmiotu jego rozważań. Autor może też przyjąć ze względu na formę dzieła prezentację swego warsztatu i horyzontu swych zainteresowań, a wtedy w grę będzie wchodzić cała aparatura naukowa wspomagająca ów warsztat. Daje to również jasny pogląd, które interpretacje różnych przecież dzieł ów autor akceptuje, które twórczo rozbudowuje, które tworzy na nowo, a które całkowicie odrzuca. Wiem jednak na pewno, że subiektywne nazwanie swego dzieła syntezą nie decyduje o rzeczywiście syntetycznym ujęciu problematyki. Z doświadczenia, jako recenzenta wydawniczego, wiem też, że jest to często po prostu żerowanie na osiągnięciach innych, cytowanie źródeł z drugiej ręki, popisywanie się rzekomą erudycją, przez którą tak naprawdę przebijają brak elementarnej wiedzy o przedmiocie, nie wspominając już o zwykłej tęsknocie za rozumem.

Definiowanie czy szczegółowy opis podręcznika spełniającego swe zadanie w ramach historii doktryn jako przedmiotu akademickiego nie ma większego sensu. Wystarczy stwierdzić, by podręcznik w miarę jasno i przekonująco określał ramy i przedmiot historii doktryn oraz cel wykładania tego przedmiotu na studiach prawniczych, zawierał ową wiedzę podstawową konieczną dla studiów uniwersyteckich, które poszerzałyby horyzont intelektualny absolwenta, względnie uzupełniały braki w jego wiedzy historycznej. Ponadto był przejrzysty swoim układzie tematycznym, a wreszcie jego forma językowa nie stwarzałaaby przeszkód w lekturze i nie zmuszała do sięgania do słowników wyrazów obcych, jak np. w syntezie K. Grzybowskiego, kiedy to studenci poszukiwali w nich znaczenia takich słów, jak „soteriologia” lub „eschatologia”. Jestem natomiast przeciwnikiem obciążania tekstu nadmierną liczbą przypisów (najlepiej, aby w ogóle ich nie było), tudzież długimi spisami wykorzystanej literatury, bowiem leży to całkowicie poza obszarem zainteresowania studentów. Błędem jest też nadmierna liczba odsyłaczy do innych fragmentów podręcznika, co może pozwala autorowi uniknąć pułapek chronologicznych i powtórzeń, lecz w lekturze przypominać zaczyna książkę telefoniczną. Na zakończenie tego fragmentu refleksji dodam, że próby łączenia cech syntezy z podręcznikiem nader często bywają nieudane. Chwalebny pod tym względem wyjątkiem (tu odstąpię od przyjętej zasady, choć z pokrewnej dyscypliny) jest *Powszechna historia ustrojów państwowych* pióra J. Baszkiewicza<sup>2</sup>, która jasno dowodzi, że jednak można to uczynić.

<sup>2</sup> J. Baszkiewicz, *Powszechna historia ustrojów państwowych*, wyd. 2, Gdańsk 2001.



\* \* \*

Kwestią przewijającą się od wielu lat w dyskusjach nad konstrukcją podręczników historii doktryn politycznych i prawnych jest problem ujęcia całości tegoż podręcznika i nadania mu jednolitej formy. Od długiego czasu zwolennicy ujęć czysto chronologicznych lub wyłącznie problemowych (nurtów ideowych na przestrzeni dziejów) toczą w sumie dość jałowy spór. Jałowy – bowiem i jedna i druga propozycja metodologiczna stanowi poniekąd „typ idealny”, którego konsekwentna realizacja właśnie w tej dyscyplinie wydaje się niemożliwa. W przypadku ujęć czysto chronologicznych jesteśmy skazani nie tylko na skuteczne pokonanie bariery periodyzacji na odcinku całości dziejów myśli polityczno-prawnej, ale w dodatku na konsekwentne następstwo czasowe pojawiania się i zanikania konkretnych idei politycznych w danym okresie. Nie jest to koncept fortunny, bowiem możemy pisać o Sokratesie, Platonie i Arystotelesie w określonej sekwencji czasowej, ale już Stoa przełamie te bariery lub na ołtarzu konsekwencji założeń metodologicznych zostanie poszatkwana w czasie i przestrzeni. W tym przypadku naturalną przeszkodą stanie się sama lektura uczących się tegoż przedmiotu. Druga ewentualność, przeprowadzenia podziału według zasady problemowej, jest jeszcze trudniejsza w praktyce, bowiem skłania nie tylko do zacierania się granic chronologicznych, ale również powoduje liczne powtórzenia oraz odsyłanie do pokrewnych doktryn lub nurtów ideowych, nie wspominając w tym wypadku o bałaganie chronologicznym. Nie dostrzegam właściwego ujęcia chociażby konserwatyzmu, liberalizmu czy socjalizmu wraz ze wszystkimi antecedenjami i konsekwencjami, jeśli miałyby to być obraz pełny. Abstrahując od potencjalnego autora i jego trudności, nie dostrzegam tu żadnych korzyści dydaktycznych i metodycznych dla uczących, zwłaszcza tych znużonych historią już z samego założenia.

Pozostajemy skazani więc na typ nie tyle idealny, ile bardziej utylitarny, który zresztą dominuje niemal we wszystkich podręcznikach. Istnieje w nim znaczna swoboda kształtowania tematycznego poszczególnych części okresów czy rozdziałów, co uważam zresztą za korzystne, bo pozwalające na dokonanie wyboru jednego lub kilku podręczników. Problemem pozostaje jednak nadal kwestia periodyzacji, wynikająca bezpośrednio z istoty przedmiotu samej historii doktryn. Jeśli z góry przyjmuje się klasyczną periodyzację, narzuconą przez naukę historii i wynikające z niej inne dyscypliny historyczne z klasycznymi podziałami typu: starożytność, średniowiecze, renesans, wiek XVII, oświecenie, wiek XIX, i dość problematycznie ujmowany wiek XX, to nigdy nie dotrzemy do istoty i zarazem specyfiki historii doktryn. Jest ona podobna i częściowo pokrewna historii filozofii czy historii sztuki. Mając do czynienia z myślą, ideą czy stylem musimy pogodzić się z ich wędrówką w czasie i przestrzeni geograficznej założonej w podręczniku. Idee i doktryny polityczno-prawne są materią płynną, która nie poddaje się łatwo podziałowi na najbardziej tradycyjne i ugruntowane cezury, zwłaszcza te, które tkwią w datach określonych wydarzeń historycznych. Przechodzenie danego okresu w okres następny odbywa się prawie niedostrzegalnie i w zasadniczo różnym tempie czasowym. Przykładowo hellenizm to zjawisko w sferze politycznej niedające się zamknąć w starożytności, bowiem sięga on od symbolicznego okresu podbojów Aleksandra Wielkiego do równie symbolicznej, choć nieprawdziwej *de facto* daty zdobycia Konstantynopola,

co nie zmienia postaci rzeczy, że cesaropapizm, pomieszczany często w średniowieczu, jest jego rzeczywistym efektem ideowym. Diaspora żydowska nie wiąże się ze zburzeniem drugiej świątyni przez Tytusa, lecz zatraceniem elementu misyjnego w judaizmie (wcześniej, np. na tereny obecnej Etiopii oraz państwa Chazarów) i swoistym zamknięciem się religii pod naporem chrześcijaństwa w cesarstwie rzymskim, czyli ok. IV w. n.e. i później. Renesans to okres wyraźnie widoczny w historii sztuki i literatury, występujący naocznie tylko w niektórych częściach Europy i w różnym czasie, ale w sferze myśli politycznej tkwiący głęboko w tym, co określane jest mianem średniowiecza, stąd budowa sztucznych „protez” w postaci „renesansu wieku XII”, „jesieni średniowiecza” czy „pre-renesansu”, gdzie pomieszcza się przeważnie Dantego i Marsyliusza z Padwy, których pisma są przecież na wskroś renesansowe. Moje subiektywne spojrzenie na renesans, którego wyjątkowo nie odnoszę do historii sztuki i architektury, włącznie natomiast z koncepcjami Machiavellego i Bodina oraz reformacją i jej skutkami społecznymi, też jest nieco inne. To okres wyraźnie przejściowy do oświecenia wieku XVII i w konsekwencji „wieku światła”. Podobnie rzecz się ma z samym wiekiem XVII, gdzie od przełomu kartezjańskiego poprzez oświecenie szkockie, prawo narodów Grocjusza, dzieła Hobbesa, Locke’a i Spinozy, dokonuje się przełom światopoglądowy będący niczym innym, jak właśnie oświeceniem rezerwowanym w większości podręczników dla wieku XVIII. Ten wiek z kolei ukazany głównie przez pryzmat Francji (i słusznie) jest dobitnym przykładem krążenia idei w przestrzeni geograficznej pomiędzy myślą filozofów i pisarzy kontynentu europejskiego, a dziełami założycielskimi Stanów Zjednoczonych Ameryki i ich powrotem, już w formie rewolucyjnej, do kraju narodzin. Tę egzemplifikację można rozciągnąć i na wieki następne, gdyby nie była tak obszerna i jednocześnie złożona. Jakże stąd płyną wnioski? Sądzę, że co najmniej dwa.

Pierwszy, biorąc pod uwagę istniejący stan rzeczy w zakresie dość przeciętnej wiedzy czytelników i uczących się, to nierezygnowanie lub skracanie tzw. wprowadzeń w epokę, jej kluczowe dla idei wydarzenia, fakty, powstawanie i wygasanie procesów historycznych i to w układzie w miarę chronologicznym. Ponadto uwzględnienie ustrojowych, społecznych i gospodarczych uwarunkowań mających znaczenie dla powstawania doktryn polityczno-prawnych. Wreszcie zaznaczenie węzłowych konfliktów ideowych danej epoki oraz sytuacji, jakie je spowodowały, z możliwością zasygnalizowania czytelnikowi ich następstw, o ile wybiegały one w przyszłość nawet dość odległą. Nie od rzeczy byłoby tu nawiązanie do klimatu intelektualnego epoki, bowiem powstawanie wielkich dzieł literackich czy przedsięwzięć artystycznych i architektonicznych, daje znakomity punkt odniesienia dla utrwalenia kolejności czasowej i w oparciu o metody mnemotechniczne lepiej utrwalają się w pamięci niż suchy wykład treści doktrynalnych, często zawieszony w próżni historycznej. Przykładowo przejście od sztuki romańskiej do gotyku odzwierciedla ideowe przemiany niezależnie od zasadniczej tu warstwy dydaktycznej, której bronił papież Grzegorz Wielki słowami: „Obraz jest tym dla ludzi prostych, czym pismo dla umiejących czytać”. Dlatego nie należy liczyć, że wiedza szkolna wypełni luki pomiędzy materią historyczną a ideami, jakie w niej powstały.

Drugi wniosek jest trudniejszy do realizacji w podręczniku, bo jest nim podejmowanie próby zmian w zakresie periodyzacji. Należy gruntownie zastanowić się, czy tra-

dycyjny dotychczasowy układ wytrzymuje próbę czasu i czy pomaga lub, wprost przeciwnie, zaciemnia obraz kształtowania się idei i doktryn, zarówno w miarę żywotnych o znacznej stabilności czasowej, czy wprost przeciwnie – efemerycznych wyjątków, które zaznaczyły swą obecność poważnymi następstwami politycznymi, np. herezje średniowieczne a reformacja. Oczywiście generalne odrzucenie tradycyjnie utrwalonych okresów historycznych nie jest ani możliwe, ani pożądane. Natomiast praktyka pomieszczania w nich materii doktrynalnej bez względu na jej treść przy zachowywaniu sztywnych cezur czasowych prowadzi do paradoksów, jak w przypadku św. Augustyna czy wspomnianego Marsyliusza z Padwy. Wydaje mi się, że konstrukcja każdego podręcznika winna zaczynać się od próby rozwiązania tegoż problemu, bo postawione raz sztywne cezury lub cezury wręcz sztuczne (np. wiek XVII), blokują *de facto* kwestię ciągłości myśli na rzecz owego mechanicznego ćwiartowania idei i doktryn o charakterze granicznym lub wybiegającym w przyszłość historycznie jeszcze niepoznaną. Myliłby się ten, który uważa, że znam receptę na rozwiązanie tego problemu. Owszem, znam jego skutki i wiem, że nie można rozwiązać kwestii dydaktycznej pomieszczając w danym często długim okresie historycznym (np. średniowieczu) czterech czy pięciu nazwisk wybranych i uznanych przez autora za najbardziej reprezentatywne. Mnożenie tych nazwisk w dalszych okresach, nawet przy uszeregowaniu ich według jakiegoś klucza problemowego, np. ustrojowego, ściśle chronologicznego lub im bliżej współczesności, od prawicy do lewicy, nie rozwiąże problemu spójności i logiki wykładu, ani jego odbioru. Tym bardziej, że często owe konstrukcje są przemieszane w zależności od odległości czasowej, jaka nas dzieli od danego okresu.

Pozostaje jedynie postulat konsekwentnych złożań konstrukcyjnych i konsekwentnej ich realizacji, by przywołać tu powtórnie syntezę J. Baszkiewicza spełniającą owe wymogi wedle kryterium ustrojowego lub wskazać za przykład swoistą „biblię” historyków sztuki, czyli dzieło E. H. Gombricha, *O sztuce*<sup>3</sup> albo ostatnio wydaną nową syntezę J. Bella, *Lustra świata*<sup>4</sup>, której forma, mimo że obejmuje artystyczny dorobek niemal całej naszej cywilizacji, ma konstrukcję przejrzystą i nie łamie brutalnie elementu chronologii, ale kojarząc odległe geograficznie przykłady, skutecznie pokazuje powstawanie i przepływ idei artystycznych. Ten drugi przykład jest o tyle pouczający, że idee rządzące sztuką od starożytności po czasy nam współczesne, są równie różnorodne, wzajemnie się przenikające, ginące raz na zawsze bądź znowu się odradzające. Metodologia tych ujęć, mimo że jest różna pozostaje konsekwentna i nośna, a jednocześnie pokonuje ona te trudności, na które wskazałem wyżej. Rozbicie wielkich okresów historycznych na dobrze przemyślane części lub podokresy wydaje się więc w znacznej mierze stosowne dla historii doktryn polityczno-prawnych.

Znakomitym uzupełnieniem przywołanych tu dzieł Gombricha i Bella są tablice chronologiczne, z rozbiciem na podstawowe okresy i uwzględnieniem w nich istotnych wydarzeń historycznych, powstawania dzieł artystycznych, a w końcu dat życia wybranych artystów. Oczywiście są one ściśle dostosowane do treści i wyboru dokonanych

<sup>3</sup> E. H. Gombrich, *O sztuce*, tłum. M. Dolińska, I. Kossowska, D. Stefańska-Szewczuk, A. Kuczyńska, wyd. 2, Poznań 2009.

<sup>4</sup> J. Bell, *Lustra świata. Nowa historia sztuki*, tłum. E. Gorządek, Warszawa 2009.

przez autorów. Jest to zwyczaj dość powszechny, zarówno w starszych biografiach<sup>5</sup>, jak i w omawianiu poszczególnych okresów o szerszym wymiarze niż tylko historia polityczna. Na niwie historii doktryn znam, jak dotąd chyba jeden taki przypadek, i to zdominowany właśnie funkcją tablic, które winny raczej pełnić rolę służebną i uzupełniającą w stosunku do treści. A rola ta może być znakomita właśnie dla tych, którzy w lekturze mają kłopoty z umiejscowieniem danej doktryny w stosunku do innych lub też do konkretnych wydarzeń historycznych. Konkludując sądzę, że są one niezbędnym wręcz uzupełnieniem podręcznika, bo rozwiązują przynajmniej częściowo kwestię synchronii i diachronii nawet wtedy, gdy wewnętrzna konstrukcja treści nie jest do końca doskonała. O ewentualnych ilustracjach mogących być pomocą w zapamiętywaniu postaci i wydarzeń nie wspominać, bo znam przypuszczalną cenę takiej publikacji, stawiającą ją poza możliwościami kieszeni studenckiej.

\* \* \*

Pozostaje ostatni problem o charakterze zasadniczym, bo dotyczącym treści podręcznika. Problem ten może być dla niektórych autorów i trudny i drażliwy, bo niechętnie używając pojęcia ukutego przez współczesną nam politykę, nie umiem inaczej go nazwać, jak kwestią „białych plam”. Komplikuje go ponadto odbiegające od tradycji dotychczasowych podręczników przeniesienie dyskursu oraz wykładu w sferę wyższą niż konwencjonalne pojęcie doktryny, a mianowicie w sferę światopoglądu. Tu tkwi bowiem, w moim przekonaniu, sedno i źródło owego problemu. Jeśli uczący się nie rozumieją należycie pojęć ogólnych właśnie z zakresu światopoglądu (o których dalej), to trudno wymagać od nich, by rozumieli w pełni doktryny opisywane za pomocą tych terminów lub doktryny operujące wprost tymi terminami. Od woli potencjalnego autora zależy umiejscowienie ich w układzie całości, tkwią one bowiem ponad i poza obrębem mniej lub bardziej zwartego wykładu doktryn, ale jednocześnie go przenikają i limitują jego treść.

Nie dokonując szczegółowej hierarchizacji i kategoryzacji owych terminów, wymienić je można jedynie przykładowo sięgając do tych, które przenikały myśl ludzką od zarania dziejów. Są to np. materializm i szeroko pojmowany spirytualizm lub organicyzm i mechanicyzm. W obu przypadkach celowo tu wybranych podążać można przez niemal wszystkie wieki aż do współczesności, śledząc ich wpływ na zmiany zachodzące w kształcie i treści doktryn. Oczywiście są one również polimorficzne na przestrzeni czasu i trudno jest porównywać materializm Demokryta czy Epikura z materializmem Marksa i Engelsa i współczesnymi jego formami np. Dawkinsa, poddany ciśnieniu nauki i rozwojowi wiedzy, co nie zmienia postaci rzeczy, że wątek przewodni pozostaje trwałym. To samo można powiedzieć o spirytualizmie pojmowanym poprzez stulecia inaczej, bazującym na różnych religiach, a wiodącym dziś do rosnących niestety, fundamentalizmów religijnych i przenikającym wprost do idei politycznych. Wspomnieć też należy o rozmnożeniu w ogromnej liczbie nowych kościołów i wyznań, np. scjentologicznego czy sekty Mun, dalece oddziałujących na życie społeczeństw, w których

<sup>5</sup> Zob. np.: J. Orieux, *Wolter, czyli królestwo ducha*, tłum. K. Augustowicz, Warszawa 1986.

powstały. Podobnie rzecz się ma ze zderzeniem koncepcji organicystycznych i mechanicystycznych. Są one bowiem dobrą konstrukcją dla prezentacji wielu idei polityczno-społecznych. Oczywiście ich sedno zmienia się wraz z rozwojem wiedzy i nauki, ale konkurując ze sobą w czasie, prowadzą wprost do dnia dzisiejszego, o którym da się jedynie powiedzieć, że w przyszłości będzie to swoista ich kohabitacja lub nastąpi równie swoista synteza<sup>6</sup>, oparta w równej mierze na odmiennie rozumianych prawach natury lub daleko idących zmianach w rozumieniu prawa pozytywnego. Bez wyjaśnienia ich przynajmniej w podstawowej formie, doktryny opisywane lub przytaczane stają się dla słuchaczy mało czytelne lub wręcz niezrozumiałe.

Pozostałe wybrane przeze mnie przykłady ze sfery światopoglądowo-obyczajowej o znaczącym wymiarze społecznym i politycznym, mogą być bardziej kontrowersyjne i budzące sprzeciw, lecz niezmiennające w niczym ich znaczenia. Dla wieków XVII i XVIII, ale również wieków późniejszych, będą stanowić swoiste tabu, gdy idzie o podręczniki. Są nimi nierównoważne, ale często korespondujące ze sobą problemy związane z libertynizmem i wolnomularstwem. Każde z nich posiada inny wymiar w zakresie światopoglądu i wyznawanych wartości, ale łączy je piętno swoistego wykluczenia ze świata idei społeczno-politycznych i permanentne przemilczanie.

Wystarczy przecież sięgnąć do klasycznej, choć nieco już przestarzałej pracy J. S. Spinka, *Libertynizm francuski od Gassendiego do Voltaire'a*, polskich prac J. Łojka, L. Chajna, L. Hassa i wielu innych, aby docenić wagę tematu, nieprzeliczoną wręcz ilość literatury firmowanej znakomitymi nazwiskami, a tym samym skalę przemilczenia. Jeśli dziś powraca się znów do tego pojęcia w ocenianiu ewolucji obyczajowej państw demokratycznych Zachodu, nawet w sensie pejoratywnym, to zjawisko to widocznie zasługuje na uwagę. Zasługuje, bo łatwo jest przypisać nazwiska Locke'a, Diderota lub Woltera do liberalizmu lub liberalizmu burżuazyjnego tych ostatnich, niż wskazać na ich światopogląd tkwiący w ideach masońskich (Locke wstąpił do wolnomularstwa dużo wcześniej niż nastąpiło formalne zjednoczenia łóż angielskich) lub styl życia i wyznawanych poglądów na wskroś libertyński. Można przytaczać nazwiska D'Alemberta, Condorceta, Helwecjusza i Holbacha, analizując ich koncepcje społeczne lub ekonomiczne i wpływ na oświecenie tej doby, a zapominać o materializmie, deizmie lub jawnym ateizmie, nie zastanawiając się nad masońsko-libertyńskimi korzeniami ich poglądów na rzeczywistość. Można pisać o humanizacji prawa u Beccarii, a zapomnieć, że wynikała ona z głębokiego przejęcia się jej autora ideami głoszonymi w łóżach. Można pisać o rewolucji amerykańskiej i jej dziele w zakresie praw ludzkich i obywatelskich, a zapominać o przynależności lożowej np. La Fayette'a, Franklina, Jeffersona, Waszyngtona i in. (w tym znaczącej części prezydentów USA, aż po F. D. Roosevelta). Można i należy pisać o Goethem, Fichtem, ale i nie zapominać, skąd się wzięła ich geneza światopoglądowa. Można wreszcie pisać o polskiej myśli doby oświecenia, starciach obozów politycznych od Potockich po Czartoryskich, współtwórcach i Konstytucji 3 Maja i Targowicy, prześledzić wiek XIX z powstaniami narodowymi i kolejnymi falami emigracji, odrodzenie Polski w wieku XX, by jednocześnie wymienić niemal legion nazwisk tak sławnych, jak

<sup>6</sup> Przykłady te płyną zewsząd, zob. np.: R. Wright, *Nonzero. Logika ludzkiego przeznaczenia*, Warszawa [b.d.w.].

i mało chwalebnych, których łączyło jedno, a mianowicie Konstytucje Andersona, statuty różnych obediencji, wreszcie ów „węzeł braterski” scalający ludzi o różnej orientacji politycznej. Patrząc tylko na dobę oświecenia francuskiego wspomnę, choć wiem, że nazwisko to nie trafi z pewnością do podręcznika z racji zawartego w dziełach przesłania, a mianowicie D. A. F. de Sade’a. Człowieka, który libertynizm doprowadził do kresu możliwości, który stał się pośmiertnie klasykiem tego światopoglądu i jednocześnie największym destruktozem obalającym znaczną część koncepcji społecznych i politycznych oświecenia, od kondycji ludzkiej poprzez ideę stanu natury, mit „dobrego dzikiego”, po koncepcję umowy społecznej w każdej jej postaci. Bez względu na skandalizujący posmak, jest to system filozoficzny wprawdzie odosobniony, lecz pełny<sup>7</sup>. Listę tych nazwisk można jeszcze pomnożyć, lecz sądzę, że tych kilka przykładów wystarczy; *sapienti sat*.

Innym zgoła przykładem owych „białych plam” jest swoisty splot zjawisk i faktów opartych na błędnych przesłankach, fobiach społecznych, wreszcie patologicznie wybujałej żądzy władzy i chciwości, nie wspominając o wielu innych czynnikach i uwarunkowaniach historycznych czy geopolitycznych. Przykładowo były to imperializm, militarizm, kolonializm i rasizm. Świadomie pominąłem tu nacjonalizm, należący do tej samej kategorii, albowiem z racji swej wielopostaciowości i różnorodnych kontekstów historycznych, wymagałby on odrębnego i znacznie szerszego potraktowania. Kolejność jest tu zresztą obojętna, biorąc pod uwagę, że ich rozwój miał różny przebieg w zależności od państwa i jego historii. Nie twierdzę, że podręczniki pomijają te problemy, choć umieszczają je w bardzo różnych miejscach i zgoła w odmiennym kontekście. Ponadto nader często traktują je jako składniki określonych doktryn bez szerszego wyjaśnienia ich istoty, np. w doktrynach absolutyzmu oświeconego nurtach konserwatywnych, romantyczno-reakcyjnych etc. Miejmy jednak świadomość, że ten splot jest ukrytym fundamentem i zarazem często przyczyną efektów w postaci tychże doktryn wieku XIX i ich ukoronowaniem w formie totalitaryzmów XX wieku. Skutki ich zresztą w zawołowanej postaci trwają do dziś.

Budowanie imperiów czy to kontynentalnych, czy opartych o kolonie, odbywało się zawsze na drodze agresji. Mniej ważne jest to, czy agresja miała charakter militarny, dyplomatyczny czy gospodarczy. Kolejność ich bywała różna, lecz następstwa podobne. Podobieństwo to jest mianownikiem łączącym powstawanie imperiów od czasów starożytnych do dziś, stanowiąc wątek dla refleksji polityczno-prawnej równie nośny, co wspomniane wcześniej kategorie problemów światopoglądowych. Każda bowiem agresja wymagała racjonalizacji poprzez tworzenie ideologii aktywizujących własne społeczeństwa, narody lub państwa, wzywające je do jedności, mobilizacji sił, dezawuujące wroga prawdziwego lub fałszywego albo wskazujące na historyczną, kulturową, społeczną czy wreszcie biologiczną przewagę nad tymi „innymi”. Rozrost terytorialny, przyrost ludnościowy w postaci siły roboczej, osiągnięcie korzyści gospodarczych pod różną postacią wymagały uwznioślenia tych celów, ich mitologizacji i apologii czy nawet ich „unaukowienia”, choćby były one z gruntu nikczemne. Nie da się na przestrzeni wieków jednoznacznie ocenić ani zbrodni, ani zasług, bo przecież i te istniały nawet, gdy rodziły się z przemocy i chęci dominacji. Przyglądając się tylko wiekowi XIX możemy

<sup>7</sup> B. Banasiak, *Filozofia integralnej suwerenności. Zarys systemu markiza de Sade*, Łódź 2006.

łatwo dostrzec, że nie da się odciąć wartości literatury i sztuki, filozofii, muzyki, nauki historii i prawa, rozwoju nauk przyrodniczych w Anglii, Francji, Rosji, Prusach, a potem w Niemczech od zbrodni ludobójstwa, niszczenia innych cywilizacji i kultur, zarówno tych odległych geograficznie, jak i tych położonych w sąsiedztwie. Głos sumienia Dickensa, Zoli, Heinego czy Hercena nie niweczył wymowy i znaczenia dzieł Spencera, Thiersa, Hegla czy braci Aksakowów. Wszyscy oni tworzyli bowiem jeden obraz złożonej kultury imperiów, oparty na jego kontestacji lub apologii, lecz nieraz wbrew własnemu mniemaniu jednolity.

W zasięgu szeroko udokumentowanej historii myśli polityczno-prawnej od wojny peloponeskiej, poprzez *pax Romana* po *pax Americana*, pozostaje obszar nieudostępny w podręcznikach, czyli sam problem imperium. Można oczywiście w miarę klarowny sposób wyłączyć zeń totalitaryzm sowiecki i hitlerowski, jako nieodległe czasowo, oparte wyłącznie na terrorze i ludobójstwie, ale problem powstawania i oddziaływania imperiów pozostaje, tak w sferze praktyki, jak i idei. Osobiście nie sądzę, by mógł on być konsekwentnie rozwiązany na niwie dydaktycznej, ale wątek ten musi być uwzględniony, jeśli chcemy zbliżyć się do następnych wynikających z niego problemów.

Militaryzm jest, jak stwierdził znawca problemu M. Howard<sup>8</sup>, pojęciem nieostrym i nadużywanym w historii. Niewątpliwie jego narodziny były powolne, lecz dla wielu państw europejskich doby nowożytnej momentem decydującym stała się organizacja państwowych sił zbrojnych, budowana w oparciu o różne zasady służby wojskowej. Słusznie stwierdził tenże autor, że wyróżnikiem militarystyki było tworzenie specyficznej subkultury, dominującej w społeczeństwie opartym na wzorcach hierarchicznych i organizacji dyscyplinującej je na modłę wojskową. Ale przecież owa subkultura wyrastała za każdym razem na innym podłożu i siłą rzeczy nie stanowi ona jakiegoś monolitu, lecz mamy w istocie rzeczy do czynienia z wieloma rodzajami subkultur, różniących się od siebie dość zasadniczo.

Subkultury, które mogły rodzić w tym samym narodzie wielkich teoretyków wojny i polityki, jak Clausewitz i ludzie ukształtowanych przez Wielką Wojnę na zdeklarowanych pacyfistów, jak emigrujący Remarque lub apologetów czynu zbrojnego jak Jünger, który zastygł potem w swej „petroniuszowskiej” pogardzie dla ludzi wobec doświadczeń III Rzeszy. W różnym stopniu dostrzec to można zarówno w budujących się od wieku XVII mocarstwach o charakterze kontynentalnym, jak i tych, które zmierzały w stronę potęgi opartej na terytoriach zamorskich. Powstawanie owych subkultur determinowane było historią i tradycją państw i dlatego nie można godzić się na stawianie w tym samym rzędzie militarystyk wyrosłych w całkowicie odmiennych warunkach. Przykładowo pisanie o militarystyce japońskiej, pruskiej czy hiszpańskiej, jest zderzaniem tradycji samurajskiej z tradycją tworzenia armii i służby cywilnej przez Wielkiego Elektora i Fryderyka II oraz tradycją wojskowej junty przejmującej do dziś rząd w krajach latynoamerykańskich. To próba sztucznego ujednoczenia *bushido* samurajskiego, jako kasty wyłącznie wojującej, a później zubożałej lub próżniaczej (w okresie od 1600 r. do połowy XIX w.), lecz w efekcie prowadzącego do Mukden, Cuszimy i Pearl Harbour. To próba godzenia tego zjawiska z etosem „służby”, tak cywilnej, jak i wojskowej, zgodnej

<sup>8</sup> M. Howard, *War in European History*, Oxford 1977.

ze światopoglądem ukształtowanym przez *Preussentum*, zamkniętym w jedną całość po powstaniu II Rzeszy i odnowionym przez totalitaryzm III. To wreszcie próba pomieszczenia w jednym mianowniku Hiszpanii i krajów Ameryki Środkowej i Południowej, gdzie wiara samej armii w możliwość stabilizacji rządów cywilnych niekoniecznie zmilitaryzowanych i będącej we własnym mniemaniu *ultima ratio* państwa, rodziła arbitralnie podejmowane i oprawione w swoisty ceremoniał decyzje o zamachu i przejęciu władzy. Wszelkie podobieństwa, nader często wskazywane w podręcznikach, są w gruncie rzeczy powierzchowne i zwodnicze z racji przyczyn i skutków diametralnie odbiegających od siebie.

Zjawisko kolonializmu znane od starożytności, jest oczywistą pochodną problemu imperium, podobnie jak wcześniej wspomniany militarizm. Znany ideowo od czasów Persji i Aten, poprzez imperium rzymskie, rozkwitający w dobie wielkich odkryć geograficznych pod przewodnictwem Portugalii, Hiszpanii a potem Niderlandów, swą pełną dojrzałość doktrynalną osiągnął w wiekach XVIII i XIX wraz z rozkwitem mocarstw kolonialnych takich, jak Anglia, Francja, Belgia i Niemcy. Stąd jego znaczenie dla czasów nam współczesnych i stąd jego waga dla omawianej tu dyscypliny w ramach, której stanowi on również po części „białą plamę”. Nieco inaczej rzecz się ma z koncepcjami rasistowskimi, ściśle związanymi z problematyką kolonializmu. W tym wypadku zarówno syntezy, jak i podręczniki poświęcają mu znacznie więcej uwagi, chociażby z racji nazizmu i zagadnienia antysemityzmu, jako jego dramatycznej konsekwencji. Jest to jednak podejście dość specyficzne, bo najczęściej ujmowane od strony personalnej, tj. twórców określonych doktryn i skupienie się na tym, co określane jest jako darwinizm społeczny, najczęściej będący zwulgaryzowaną formą nauki o ewolucji człowieka i jego walki o byt. Pojawiają się tu najczęściej nazwiska Gobineau, Lapouge’a, Nietschego czy Chamberlaina lub kilku innych jeszcze teoretyków rasizmu. Jest to spojrzenie zgoła wyrwykowe, a nawet czasami mylące. Jak dalece zresztą, wystarczy odesłać tu do znakomitego eseju historycznego S. Lindqvista, *Wytepić całe to bydło*<sup>9</sup>, by zrozumieć, że wykład historii doktryn odbiega w tej mierze znacznie od historycznych źródeł i rzeczywistej prawdy.

Rasizm jako pseudonaukowe spojrzenie na kwestie wyższości lub niższości „gatunków” ludzkich pojawił się już w okresie konkwisty wśród debat teologicznych i prawnych (np. w Valladolid w 1550 r. z inicjatywy Karola V), toczonych wokół wyniszczania tubylców nie tylko w drodze mordów i represji. Dzieło, B. de las Casals, *Krótką historia wytepienia Indian*, na krótko wywołało ten problem, jako moralny wyrzut skierowany wobec „misyjnej” działalności zdobywców, lecz nie zmieniło w niczym trwającej eksterminacji. Prawdziwy rozkwit „naukowych” teorii przyniósł przełom wieków XVII i XVIII wraz dziełami takich ludzi, jak anatom W. Petty (1676), dowodzący różnic w zakresie budowy mózgu ras białej i czarnej, czy W. Tyson (1708), wykazujący pokrewieństwo pomiędzy orangutanami a Pigmejami. Pod wpływem dzieła G. Cuviera (o wymarłych gatunkach), który sam rozpoczął karierę naukową w nader polityczny sposób Czwartego Roku miesiąca Pluvier (27 stycznia 1796 r.) dowodząc, że wymordowanie starych arystokratycznych rodów w toku rewolucji miało swe odpowiedniki w minionych epokach geologicznych. Dzieło to zaowocowało wkrótce, zwłaszcza w Anglii i Francji, two-

<sup>9</sup> S. Lindqvist, *Wytepić całe to bydło*, tłum. M. Haykowska, Warszawa 2009.



rzeniem licznych towarzystw naukowych i ich przedstawicieli ze świata nauki, szerzących teorie rasistowskie i propagujących eugenikę (w Szwecji i USA przetrwały one do połowy XX w.). Do grona tego należeli C. White, lekarz z Manchesteru, a potem legion innych, takich jak chociażby C. Lyell, skądinąd znany geolog, mistrz i kolega Ch. Darwina. Samo dzieło Darwina, nie tracąc nic ze swej wartości naukowej (podobnie jak późniejsze prace Cuviera), też było obciążone owym grzechem, skoro jego autor w liście do tegoż Lyella (1859) stwierdził, że „skutek czego rasy mniej rozumne zostają wytepione”, a i w samym koronnym dziele *O pochodzeniu gatunków*, padło zdanie: „W przyszłości, która, mierząc stuleciami nie jest zbyt odległa, cywilizowane rasy człowieka z pewnością wytepią i zastąpią na całym świecie rasy dzikie”<sup>10</sup>. Trudno zresztą dziwić się temu, skoro autor tych słów był świadkiem masowych mordów prowadzonych w skali gospodarczej (finansowane ze sprzedaży obligacji za uzyskaną ziemię) przez rząd Argentyny. Historia doktryn milczy o takich nazwiskach, jak R. Knox, R. Lee, A. R. Wallace, F. Farrar czy znany i ceniony F. Galton (kuzyn Darwina), którzy położyli rzeczywisty fundament pod nowoczesny rasizm, legalizując „naukowo” ludobójstwo zanim stworzono sam termin. Na marginesie dodać wypada, że obecna dyskusja nad ułomnością tego terminu w świetle Konwencji ONZ i jej funkcjonowania w dzisiejszym świecie, jest odrębnym problemem doktrynalnym<sup>11</sup>, pomijanym w podręcznikach, przy znikomej wiedzy studentów na ten temat.

\* \* \*

Na zakończenie tego eseju można zasadnie postawić pytanie, czy kiedykolwiek powstanie podręcznik lub synteza satysfakcjonująca nie nas, ale tych, którym przyjdzie z niego korzystać? Może, bo bariera przeszłości jest trudna do pokonania, a przeszłość jest materią tej dyscypliny. Stąd wyrwykowa egzemplifikacja „białych plam” zmierzała do czasów nam współczesnych. Tych czasów, gdzie następuje czasem nieoczekiwana symbioza lub synteza materializmu i spirytualizmu, lecz gdzie rosną w siłę fundamentalizmy religijne i wzniecane przez nie działania zbrojne, o terroryzmie nie wspominając. Tych czasów, gdzie zaciera się granica pomiędzy organizmem i mechanizmem na rzecz poprawy jakości życia, ale pojawia się realna groźba niedozwolonych i bezprawnych manipulacji w ramach inżynierii genetycznej lub transplantologii. Tych czasów, gdzie upadły dawne imperia kolonialne i terytorialne, lecz na naszych oczach powstają nowe równie zaborcze, co groźne lub odrywające się od pojęcia państwowości organizacje gospodarcze, jak chociażby potęga koncernów farmaceutycznych sterujących badaniami w pożądanym przez nie kierunku, sprawujących władzę innymi metodami, choć równie bezwzględny. Tych czasów, gdzie militarizm może nie ogarnia już społeczeństw w sposób demonstracyjnie jawny, lecz pozostaje niewidoczny w ramach hermetycznie zamkniętych grup militarno-gospodarczych, działając dyskretnie i równie dyskretnie kontrolując społeczeństwa tzw. krajów wysoko uprzemysłowionych. Tych czasów, gdzie oficjalnie rasizm jest potępiony i zakazany, a faktycznie masowe mordy plemienne,

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> M. I. Midlarsky, *Ludobójstwo w XX w.*, Warszawa 2010.

czystki etniczne lub nadchodząca obawa przed handlem genomem ludzkim, winduje ów tradycyjny rasizm na szczebel wyższy, bo traktowany jako codzienność.

Na tle tych zwątpień wiem jedno, że jeśli słuchacze wykładu lub czytelnicy podręczników nie będą mogli dostrzec korzeni idei politycznych w ich własnej rzeczywistości, to dyscyplina ta pozostanie dla nich wyłącznie historią, czyli „gdzieś – kiedyś”.

Włodzimierz Mich

### III Rzesza w publicystyce „Naszej Przyszłości” (1933–1939)

#### Wprowadzenie

„Nasza Przyszłość” była autorskim projektem Jana Bobrzyńskiego, polityka w latach 30. XX w. coraz bardziej dystansującego się od obozu zachowawczego, czującego się jednak spadkobiercą „stańczyków”. To on był redaktorem pisma i autorem wielu zamieszczonym w nim tekstów (sygnowanych także pseudonimem „Stańczyk”). Stworzone przez pismo nie miało istotniejszego wpływu na politykę państwa ani nawet na opinię publiczną. Artykułowało jednak oryginalne koncepcje polityczne, zasługujące na uwagę. Ich specyficzną cechą była tendencja do wyciągania skrajnych wniosków z analizy sytuacji politycznej. Wiązały się z tym niekiedy zasadnicze zmiany orientacji. Widoczne to było zwłaszcza w zakresie postulowanych kierunków polityki zagranicznej. Nie bez znaczenia były tu także związki redakcji NP z czynnikami rządowymi, udzielającymi pismu subwencji. Bardzo wyraźnie widoczny był zwłaszcza afirmatywny, niekiedy wręcz apologetyczny stosunek Bobrzyńskiego do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

W ramach niniejszego artykułu dokonana zostanie, z konieczności nieco skrótowa<sup>1</sup>, rekonstrukcja kolejnych, ujętych diachronicznie, koncepcji polityki wobec III Rzeszy, formułowanych na łamach „Naszej Przyszłości”. Konieczne jest przy tym wyjaśnienie, że na publikacje NP składały się teksty poszczególnych autorów, artykuły redakcyjne i oświadczenia instytucji powołanych przez skupione wokół pisma środowisko: Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości i Związku Polskiej Myśli Państwowej (czy raczej powołanych w jego ramach sekcji problemowych). Rodzi to problem stopnia reprezentatywności omawianych tekstów. W pierwszym przypadku zamieszczano niekiedy teksty nieodzwierciedlające opinii redakcji. Z kolei w trzecim przypadku, chodziło o teksty zgodne z linią programową NP ale, przynajmniej formalnie, będące także odbiciem poglądów ludzi niepublikujących na jej łamach, skupionych natomiast w KPNP lub ZPMP. Problemem staje się więc w pewnych przypadkach precyzyjne określenie podmiotu wypowiedzi. W przypadkach, gdy nie chodzi o prezentację opinii konkretnych osób czy instytucji (jak np. konkretna sekcja ZPMP), zastosowano określenie „zespół NP”. Konieczność nieco sumarycznego omawiania pewnych kwestii uniemożliwia precyzyjne rozdzielenie po-

<sup>1</sup> Szerzej zob.: W. Mich, *Publicystyka polityczna „Naszej Przyszłości” (1930–1939)*, Lublin 2009.

szczególnych podmiotów. Poza tym rola Bobrzyńskiego i jego najbliższych współpracowników była tak przemożna, zarówno w redakcji, jak i związanych z nią stowarzyszeniach, że uproszczenie takie jest uzasadnione.

Konieczne wydaje się też wyjaśnienie, że w publicystyce NP III Rzesza określana była najczęściej jako „Niemcy”. Podobnie ZSRR określano jako Rosję. Wynikało to w decydującej mierze z przekonania o ciągłości dążeń obu bytów państwowych, jedynie częściowo modyfikowanych przez zmiany ustrojowe. Zachowano ten sposób pisania ponieważ i tak w cytatach z tekstów NP pojawiają się określenia „Niemcy” i „Rosja” w podanym wyżej znaczeniu. Synonimiczne stosowanie określeń „Niemcy” i „Trzecia Rzesza”, czy też „Rosja” i „ZSRR” odzwierciedla stanowisko autorów, ale i poetykę tekstów NP. Pozwala wreszcie uniknąć wielokrotnego powtarzania w kolejnych zdaniach tej samej nazwy.

## Geneza

Punktem wyjścia koncepcji polityki zagranicznej było dla zespołu NP, podobnie jak i dla innych polskich środowisk politycznych, przekonanie o konieczności ugruntowania niedawno odzyskanej niepodległości. Głównym wyzwaniem było – oczywiście dla wszystkich – zapobieżenie powtórzeniu się rozbiorów, a więc wspólnej agresji Niemiec i ZSRR na Polskę. Używając popularnego ówczesnie zwrotu o groźbie zaciśnięcia się kleszczy niemiecko-rosyjskich stwierdzić można, że proponowano cały szereg środków zaradczych. Rozważano, zgodnie z ideą prometejską, możliwość wyłamania wschodniego ramienia kleszczy, zwłaszcza przez oderwanie od ZSRR Ukrainy. Mniej radykalnym rozwiązaniem byłoby zapobieżenie agresji sowieckiej bez dezintegracji tego państwa. Generalnie biorąc, nie wierzono jednak w możliwość porozumienia z ZSRR. Odnoszono się do tego państwa zdecydowanie negatywnie, postrzegając je zarówno jako kontynuatora imperialnej polityki Rosji, jak i centrum światowego bolszewizmu (a więc zagrożenie dla cywilizacji). Odrzucano możliwość porozumienia, liczone jednak, że niebezpieczeństwo ze strony ZSRR zneutralizuje jego zaangażowanie się w sprawy azjatyckie, osłabiające jego związki z Niemcami<sup>2</sup>.

Kolejnym środkiem zaradczym, stopniowo coraz silniej eksponowanym w publicystyce NP, byłoby takie wzmocnienie Polski, aby nie dało się jej zgnieść nawet w przypadku zaciśnięcia się kleszczy niemiecko-rosyjskich. Zdając sobie sprawę z tego, że Polska sama nie osiągnie takiej pozycji, lansowano ideę, wysuwaną od początku niepodległości przez konserwatystów krakowskich, stworzenia bloku państw środkowoeuropejskich – od Zatoki Fińskiej po Bałkany. Miało to zapewnić Polsce niezależność od protekcji Francji i pozycję regionalnego mocarstwa<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> A. Romer, *Polska a Niemcy*, „Nasza Przyszłość” (dalej: NP) 1930, z. 5–6, s. 68–72; J. Bobrzyński, *Nad zamkniętą trumną*, NP 1931, z. 10, s. 7–8; Redakcja, *Trzeci tom Dziejów Polski Michała Bobrzyńskiego*, NP 1931, z. 5, s. 70; W. Studnicki, *Rosja sowiecka w polityce światowej*, NP 1932, z. 4, s. 113–114.

<sup>3</sup> W. Mich, *Koncepcja bloku państw środkowowschodniej Europy w publicystyce „Naszej Przyszłości” (1930–1939)*, „Annales UMCS”, Sectio K, 2008, t. 15.1, s. 123–131; J. Faryś, *Koncepcje polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, Warszawa 1981, s. 129.

W przypadku Niemiec, czyli zachodniego ramienia kleszczy, w początku lat 30. wierzone, że zagrożenie z ich strony zneutralizuje sojusz z Francją. Liczono też na korzystny dla Polski przebieg procesów integracyjnych w Europie. Zespół NP kontynuował początkowo linię polityczną konserwatystów krakowskich, którzy, w dobie polocarneckiej, w zbliżeniu Polski do jednoczącej się Europy, ujrzeni szansę na przeciwstawienie się niemieckim tendencjom rewizjonistycznym. Zwłaszcza A. Romer, w NP najczęściej publikujący, w latach 1930–1931, teksty o polityce zagranicznej, reprezentował opcję pacyfistyczną, paneuropejską, zakładającą, że bezpieczeństwo zapewni Polsce współdziałanie z Ligą Narodów i mocarstwami zachodnimi, a zarazem poprawa stosunków z Niemcami (liczono na spacyfikowanie Niemiec w ramach Ligi). Coraz wyraźniej uwidaczniała się jednak ówczesnie nierealność tej koncepcji<sup>4</sup>.

Stosunek zespołu NP do samych Niemiec był złożony i ulegał silnym fluktuacjom. Poczucie zagrożenia z ich strony, a także chęć wpisania się w dominujące w społeczeństwie nastroje oraz linię polskiej polityki zagranicznej, skłaniała zespół NP do wysuwania wobec Niemców żądań ustępstw terytorialnych, co zresztą Bobrzyński czynił już w 1925 r.<sup>5</sup> W 1930 r., w odpowiedzi na niemieckie żądania rewizji granic, dowodził, że Polska powinna zażądać Gdańska i Prus Wschodnich: trzeba wyprzeć Niemców z terenów między ujściem Niemna i Wisły, opanować wybrzeże bałtyckie od Gdańska do Kłajpedy. Podkreślał przy tym, że posiadanie wybrzeża to klucz do niepodległości. Nie da się utrzymać Poznania (Wielkopolski), nie mając Gdańska i Królewca. Nie wysuwał natomiast żądań ekspansjonistycznych w stosunku do Śląska. Ubolewał nad historycznym błędem Polski, jakim było zaniedbanie ziem zachodnich w wyniku ekspansji na wschód. Uznawał jednak nieodwracalność skutków tego zaniedbania. Jak pisał,

nieopatrzność polskiej polityki wydała śląską dzielnicę na łup tak silnego i kompletnego zniemczenia, że dzisiaj – oprócz małego południowego skrawka – Śląsk, ze stolicą Wrocławem, jest krajem rdzennie niemieckim i że żaden, trzeźwo myślący Polak nie może rościć do tej ziemi, poza częścią opolskiego okręgu, żadnych pretensji rewindykacyjnych<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> E. Czapiewski, *Koncepcje polityki zagranicznej konserwatystów polskich w latach 1918–1926*, Wrocław 1988, s. 201; J. Faryś, *Koncepcje...*, s. 241, 251; idem, *Sukces czy klęska? Polska opinia publiczna wobec Locarno*, [w:] *Locarno z perspektywy siedemdziesięciu lat. Materiały konferencji która odbyła się w Szczecinie 19 i 20 października 1995 roku*, red. M. Baumgart, Szczecin 1998, s. 64.

<sup>5</sup> Bobrzyński sformułował już wówczas opinię, rozwijaną potem na łamach NP. Twierdził, że doświadczenie historyczne dowodzi, iż szansę umocnienia pozycji państwa daje wysunięcie przezeń żądań terytorialnych. To właśnie powinna zrobić Polska, której pozycja od 1918 r. słabnie, a która w Locarno poniosła klęskę. „Prawdą jest historycznie dowiedzioną, że jeśli my nie będziemy czegoś żądać od innych, to ci inni będą coraz więcej żądać od nas”. J. Bobrzyński, *Traktat w Locarno a polityka ekspansji*, [w:] idem, *Na drodze walki. Z dziejów odrodzenia myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1928, s. 31; E. Czapiewski, *Koncepcje...*, s. 208; J. Faryś, *Koncepcje...*, s. 174.

<sup>6</sup> Stańczyk, *Walka o program ukraiński*, NP 1933, z. 10, s. 82. Przyjęcie podobnej postawy zalecał Ukraińcom. Ich pretensje do Lwowa lubił określać jako równie absurdalne, jakimi byłyby polskie pretensje do Wrocławia. Zob.: J.B. [J. Bobrzyński], *Problem Wielkiej Ukrainy*, NP 1930, z. 4, s. 114–115.

Bobrzyński twierdził, że jedynie ziemie opolska i cieszyńska nie uległy germanizacji. Część ich terytorium Polska odzyskała. Trzeba teraz te ziemie utrzymać i zintegrować z Macierzą – czemu służyć miało zapewnienie Ślązacom dobrobytu<sup>7</sup>.

Wysuwając postulat rewindykacji terytorialnych na wybrzeżu Bałtyku Bobrzyński zapewne nie wierzył w możliwość jego realizacji. Był jednak przekonany, że jego wysunięcie pomoże zneutralizować skutki propagandy niemieckiej. Uważał, że bierność Polski powoduje nasilenie niemieckich pretensji i stopniowe akceptowanie ich przez Zachód. Skoro więc Niemcy przekonują opinię światową, że Wisła jest niemiecką rzeką, trzeba dla równowagi przekonywać, że Odra jest rzeką polską. Nie ma sensu nadal eksponować pokojowości polityki Polski, nawet jeśli zyskuje ona w ten sposób pochwały w Lidze Narodów. Lepiej, żeby Liga narzekała na polski imperializm i od czasu do czasu zadawała aspiracje Polski dla pozbycia się kłopotu<sup>8</sup>.

Proponowana taktyka opierała się także na założeniu, że w relacjach z Niemcami nie można się ograniczać do obrony i ponawiania prób nawiązania pokojowych stosunków. Ugodowość wobec Niemców może ich zachęcić do agresji, traktując ją bowiem jako oznakę słabości. Chcąc pokoju trzeba, paradoksalnie, odpowiedzieć na ich pretensje wysunięciem postulatów ofensywnych. Niemcy liczą się bowiem z siłą i tylko demonstracja siły może ich zniechęcić do agresji. Bobrzyński twierdził przy tym, że rewizjonizm niemiecki nie jest jedynie efektem nienawiści wobec Polski. Sądził, że niemieckie „parcie na Wschód” wynika z konieczności zdobycia terenów osiedleńczych i rynków zbytu. Jest więc, w przekonaniu Niemców, uzasadnione i powstrzymać je można jedynie uzmysławiając im, że wbrew ich przekonaniu, ekspansja w kierunku wschodnim nie jest dla nich najłatwiejszym rozwiązaniem. Radykalizm propozycji Bobrzyńskiego nie był jedynie wynikiem chwilowej kalkulacji. Redaktor NP skłonny był poważnie traktować zagrożenie ze strony Niemiec. Nie zgadzał się z opiniami, formułowanymi także na łamach jego pisma, zwłaszcza przez W. Studnickiego, że Polska dzięki kooperacji gospodarczej z Niemcami powinna doprowadzić do tego, by były one bardziej zainteresowane zachowaniem Polski niż jej rozbiorem. Zdaniem Bobrzyńskiego osiągnięcie takiego stanu rzeczy było niemożliwe. W każdych warunkach integralnym interesem Niemiec jest bowiem zniszczenie Polski<sup>9</sup>.

Niebezpieczeństwo niemieckie miało dla zespołu NP, podobnie jak zagrożenie bolszewickie, także wymiar duchowy. Co prawda, w odróżnieniu od Rosji (białej czy czerwonej) widziano w Niemczech członka tej samej wspólnoty cywilizacyjnej<sup>10</sup>, ale jed-

<sup>7</sup> Idem, *Nie damy ziemi, skąd nasz ród!*, NP 1932, z. 12, s. 3–11.

<sup>8</sup> Idem, *Klin klinem (W pespektywie rozprawy z Niemcami)*, NP 1930, z. 12, s. 95–102.

<sup>9</sup> [Uwagi redakcji do artykułu W. Studnickiego, *Rosja sowiecka w polityce światowej*], NP 1932, z. 4, s. 102.

<sup>10</sup> Bobrzyński postrzegał Niemcy jako kraj zachodni, a więc należący do tego samego, co Polska kręgu cywilizacyjnego. Twierdził więc, że „Walka z Niemcami, nawet najzawziętsza, musi mieć jednak jako cel ostateczny porozumienie. Inaczej nie zespolimy się z Europą, ze światem cywilizowanym, w którym Niemcy bez żadnej kwestii wielkie reprezentują walory”. J. Bobrzyński, *Na Wschód czy na Zachód?*, [w:] idem, *Na drodze...*, s. 158; J. Faryś, *Koncepcje...*, s. 245–246; J. Gzella, *Mysł polityczna Władysława Studnickiego na tle koncepcji konserwatystów polskich (1918–1939)*, Toruń 1993, s. 102. Było to podejście typowe dla SPN opowiadającego się za porozumieniem Niemcami. E. Zapiewski, *Koncepcje...*, s. 195, 199.

nak rosnące wpływy hitleryzmu powodowały, że w coraz większej mierze postrzegano Niemcy jako źródło szkodliwych wpływów ideowych: nacjonalizmu i rasizmu<sup>11</sup>.

### Po dojściu Hitlera do władzy

Dojście Hitlera do władzy stanowiło ważną cezurę w publicystyce NP. Problem stosunku do Niemiec, rozpatrywany wcześniej przez poszczególnych autorów, stał się przedmiotem obrad Koła Przyjaciół NP. Podczas trzeciego obiadu dyskusyjnego Koła, 29 marca 1933 r. Bobrzyński poddał pod dyskusję pięć tez (w formie pytań retorycznych) określających stanowisko zespołu NP. Opierało się ono na założeniu, że celem polityki polskiej powinno być osiągnięcie możliwie najlepszych stosunków z Niemcami. Określając drogi wiodące do tego celu Bobrzyński, zgodnie z wcześniejszymi swoimi wystąpieniami, podkreślił, że 1) społeczeństwo polskie powinno wypracować spójne stanowisko w kwestii proniemieckości i prorosyjskości; 2) normalizacja stosunków z Niemcami zostanie osiągnięta łatwiej przez demonstrację siły wobec Niemców, niż zabieganie o ich życzliwość; 3) współpraca gospodarcza nie może doprowadzić do porozumienia polsko-niemieckiego, antypolskość Niemców wynika bowiem z ich przekonania, że Polska jest przeszkodą dla ich nieuniknionej ekspansji na Wschód; skuteczniejszym sposobem pacyfikacji stosunków może więc być przekonanie Niemców, że przeszkoda ta jest nie do przebycia 4) głoszące agresywne hasła Niemcy nie stanowią realnego zagrożenia, są bowiem pogrążone w chaosie i konfliktach wewnętrznych; 5) przynajmniej niektóre sfery kościelne życzliwie ustosunkowały się do reżimu Hitlera, który jest katolikiem i walczy z komunizmem<sup>12</sup>.

Przeprowadzona podczas posiedzenia dyskusja wykazała, zdaniem Bobrzyńskiego, pewien ton sympatii dla Niemiec, a może raczej dla okoliczności, że wzięty w Niemczech obecnie górę prądy katolickie, południowoniemieckie, nad wrogim nam pod każdym względem duchem prusko-protestanckim, wyhodowanym w specyficznej szkole Hohenzollernów<sup>13</sup>.

Nie ma jednak pewności co do przyszłego rozwoju sytuacji, co – jak zwykle – każe przede wszystkim szukać sojuszników i wzmacniać Polskę. Za porozumieniem z Hitlerem przemawiała jego polityka gospodarcza. Pojawiła się na łamach NP opinia, formalnie jednego z czytelników, że hitlerowskie Niemcy mogą być „wałem ochronnym” przeciw bolszewizmowi. Hitleryzm jest bowiem interesującym projektem przewyżczenia

<sup>11</sup> A. Romer, *Odkrycie „Raju” czyli „Furor Teutonicus”*, NP 1930, z. 12, s. 124–128; J. Tyszkiewicz, *Żelazne kleszcze*, NP 1930, z. 11, s. 26; [Uwagi redakcji do artykułu J. Tyszkiewicza, *Żelazne kleszcze*], NP 1930, z. 11, s. 28; M. Musielak, *Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego*, Poznań 1997, s. 112.

<sup>12</sup> *Komunikat z obiadu dyskusyjnego Koła Przyjaciół Naszej Przyszłości. Problem niemiecki w nowej szacie*, NP 1933, z. 4–5, s. 4–5.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 1. Nie był to pogląd odosobniony. Podobne złudzenia żywił J. Piłsudski, zob.: A. Skrzypek, *Zwiększenie samodzielności i stabilizującej roli polityki polskiej w Europie (listopad 1932–kwiecień 1935)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 467.

kryzysu kapitalizmu, przywracającym znaczenie prywatnej przedsiębiorczości i odpowiedzialności, ograniczanej w kapitalizmie m.in. przez rozwój spółek akcyjnych<sup>14</sup>.

Zespół NP – za optymalne rozwiązanie problemów geopolitycznych Polski uznając zbudowanie, pod jej egidą, bloku państw środkowowschodniej Europy – dopuszczał możliwość porozumienia z Niemcami. Skłanianie się ku Niemcom uważano za „bez porównania zdrowsze moralnie, politycznie i gospodarczo” niż orientację prorosyjską.

Bądź co bądź Niemcy – to kultura, nawet bardzo wysoka kultura, choć opancerzona i kolczasta. Rosja natomiast, w jakiej bądź występuje ona postaci, to jedno wielkie bagno moralne i kulturalne, a nadto nieubłagane dla nas niebezpieczeństwo pod każdym względem. Niemcy to Scylla, a Rosja, to Charybda – oba w dosłownym tego porównania znaczeniu. Stosunek z Niemcami może nas w najgorszym razie coś kosztować, wymagać pewnych ofiar, gdy natomiast rzucenie się, choćby tylko moralne, w objęcia Rosji, grozi nam w każdym wypadku zgubą<sup>15</sup>.

Twierdzono, że nie ma sensu liczyć na poprawę sytuacji gospodarczej w wyniku współpracy z Rosją. Trzeba utrzymywać poprawne stosunki z Sowietami, ale „niepodobna traktować tych stosunków na serio”. Z drugiej strony zespół NP krytycznie odnosił się do „niewątpliwie zbyt pochopnych «germanofilów» najnowszego autoramentu, którym eksperyment hitlerowski nazbyt zaimponował”. Stanowczo twierdzono: „Żadnych ofiar wobec Niemiec! Pomorzę i Śląska nie damy”. Nie tylko z przyczyn zasadniczych, ale i dlatego, że to by zostało przez Niemców uznane za przejaw słabości, a w relacjach z nimi należy występować z pozycji siły<sup>16</sup>.

Zarazem jednak zespół NP skłonny był pomniejszać zagrożenie ze strony Niemiec. Dowodzono, że agresywność hitleryzmu jest ukierunkowana na utrzymanie reżimu, na odwrócenie uwagi od problemów wewnętrznych. Hitler nie chce wojny, choć może się doń przyczynić swym „agresywnym wrzaskiem”. Niebezpieczeństwo grozi też ze strony cesarzystycznych kombinacji Mussoliniego. Podstawowym zagrożeniem miała być jednak „imperialistyczno-kupiecka” polityka Anglii. Zespół NP doszukiwał się więc zagrożeń na Zachodzie<sup>17</sup>. Uważano, że Rzeczpospolita powinna prowadzić samodzielną politykę. Uniezależniając się od Zachodu, a nawet zabezpieczając się przed nim, Polska zawrzeć miała sojusze, szukając oparcia na Wschodzie. Takim porozumieniem było – jak sądzono – zawarcie 3 lipca 1933 r. paktu londyńskiego (jak określano w NP konwencję o definicji agresora), który

złączył pewnego rodzaju sojuszem Polskę, państwa bałtyckie, Rumunię, Turcję, Rosję, Persję i Afganistan, wywierając nadto odpowiednią siłę atrakcyjną na resztę Małej Ententy, o której przystąpieniu do paktu coraz częściej się mówi<sup>18</sup>.

Zespół NP, wyolbrzymiając rolę paktu, uważał, że zawierając go Polska udowodniła samodzielną i niepomierne wzmocniła swą pozycję międzynarodową. Bobrzyński

<sup>14</sup> *List z Łodzi*, NP 1933, z. 4–5, s. 23–24; *Komunikat...*, s. 44.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 46.

<sup>17</sup> Wiązało się to z podpisaniem 15 lipca 1933 r. „paktu czterech”. A. Skrzypek, *Zwiększenie...*, [w:] *Historia dyplomacji...*, s. 464.

<sup>18</sup> J.K., *Pod znakiem politycznej „Unii Wschodniej”*, NP 1933, z. 11–12, s. 50.



dowodził wręcz, że w efekcie paktu londyńskiego jedna czwarta obszaru lądu na kuli ziemskiej weszła do polskiej politycznej „unii wschodniej”. Miał to być fakt o doniosłości niespotykanej w polskich dziejach. Przekonywano, że zawarcie paktu podniosło pozycję międzynarodową Polski, zneutralizowało niebezpieczeństwo rosyjskie, a w znacznym stopniu także niemieckie. Przekonanie o osiągnięciu przez Polskę statusu regionalnego mocarstwa, mogącego uniezależnić się od pomocy, a więc i kurateli Zachodu, zdolnego do prowadzenia samodzielnej polityki, umocniło się po podpisaniu 26 stycznia 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy<sup>19</sup>.

### Idea antybolszewickiego sojuszu z Niemcami

Lansowana przez zespół NP koncepcja polityki zagranicznej uległa modyfikacji w końcu 1935 r., gdy uznano, że możliwe jest ułożenie stosunków z Niemcami, a rozluźnienie stosunków z Francją. Reagowano zapewne w ten sposób na przedstawiane przez III Rzeszę sugestie sojuszu z Polską skierowanego przeciw ZSRR, porozumienie francusko-radzieckie i pogarszanie się stosunków polsko-radzieckich wynikające z realizacji przez bolszewików, ogłoszonej na VII Kongresie Międzynarodówki, strategii budowy jednolitych frontów antyfaszystowskich<sup>20</sup>. Właśnie zagrożenie bolszewickie było przesłanką nowej koncepcji polskiej polityki zagranicznej, zgłoszonej przez Bobrzyńskiego w 46 tomie NP. Zespół NP podkreślał wówczas, że głównym wrogiem Polski stał się marksizm. Bardzo wyraźnie przesunął punkt ciężkości swych analiz grożących Polsce niebezpieczeństw z płaszczyzny stosunków między państwami na płaszczyznę tendencji transnarodowych. Sądzono, że najgroźniejsze dla Polski nie są wrogi armie, tylko wrogi idee, rozkładające społeczeństwo od wewnątrz. Na czele tych idei znajduje się zaś marksizm, ucieleśniony w ZSRR, infiltrujący Francję i Czechosłowację<sup>21</sup>.

Wzrost wpływów sowieckich we Francji stawiać miał pod znakiem zapytania użyteczność sojuszu polsko-francuskiego. Zespół NP powątpiewał przy tym w jego potrzebę, minimalizował bowiem zagrożenie ze strony Niemiec. Skłonny był sądzić, że Polska nie potrzebuje pomocy Francji dla obrony swej zachodniej granicy, nie wierzył zresztą, by była ona gotowa udzielić takiej pomocy. Uznając za najważniejszy problem walkę z bolszewizmem, stwierdzano otwarcie, że Polska nie jest skazana na antyniemiecki sojusz z Francją. Przeciwnie: powinna zawrzeć antybolszewicki sojusz z Niemcami.

Zespół NP uznawał, że następuje polaryzacja kontynentu; Europa dzieli się na dwa potężne obozy: bolszewicki i antymarksowski. Po jednej stronie stać miały państwa radykalnej demokracji, z jej konsekwencjami: masonerią, socjalizmem, komunizmem. Za

<sup>19</sup> I...K..., *Wojna, wojna*, NP 1933, z. 9, s. 24; „Stańczyk”, *Walka...*, s. 74–75; *Pod sztandarem środkowo-wschodniej Europy*, NP 1934, z. 8, s. 68–69; J. Bobrzyński, *A więc jednak Rusin...!*, NP 1934, z. 8, s. 17.

<sup>20</sup> A. Skrzypek, *Zwiększenie...*, [w:] *Historia dyplomacji...*, s. 488–499; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej (1918–1939)*, Warszawa 1998, s. 192–194.

<sup>21</sup> J. Bobrzyński, *Sojusz antybolszewicki*, NP 1935, z. 10–12, s. 148; idem, *Walka ze światem Marksa*, NP 1936, z. 1–3, s. 20.

podstawy tego bloku uważano: Francję, państwa Małej Ententy i Rosję<sup>22</sup>. Z drugiej strony kształtować się miał sojusz antybolszewicki, obejmujący państwa „ładu i porządku”. Sądzono, że każde państwo musi się odpowiedzieć po którejś stronie, bo i tak siłą rzeczy znajdzie się w jednym z bloków, choćby mimowolnie.

Miejsce Polski widziano w obozie antymarksowskim (antybolszewickim). Uzasadniając możliwość porozumienia się z Niemcami przeciw ZSRR dowodzono, że naturalnym wrogiem Polski jest Rosja, grożąca jej zaborem i rozkładem. Z innymi państwami można się porozumiewać dla doraźnych celów. Deklarowano, że NP zwalczać będzie „tylko aktualnych wrogów Polski”, gotowa jest natomiast do współpracy, jeśli państwa te zmienią stanowisko. Wyjątek czynił zespół NP dla Rosji, którą chciano zwalczać „zawsze, do upadłego”, bez względu na jej ustrój państwowy<sup>23</sup>.

Z publikacji NP wywnioskować można zarówno, że Polska ma się przyłączyć do istniejących już bloków, jak i że ma być współtwórcą jednego z nich. Ten drugi pogląd wydaje się bardziej reprezentatywny. W każdym razie uważano, że Rzeczpospolita miała dokonać zmiany sojuszy, zbliżyć się do państw opierających się komunizmowi. Podstawowe znaczenie miałyby porozumienie z Niemcami, a w skali regionalnej z Węgrami. Liczono też jednak na współpracę z Włochami i Anglią.

Lansując swą koncepcję zmiany sojuszy przekonywano, że choć Polacy powinni być wyczuleni na niebezpieczeństwo niemieckie, to zarazem muszą sobie zdać sprawę, że nie jest ono już tak duże, jak sądzi opinia publiczna. Zespół NP uważał także, że Niemcy zagrażają Polsce tylko technicznie i politycznie. Pierwsze niebezpieczeństwo może Polska neutralizować zbrojąc się, a drugie – zawierając sojusze z państwami zagrożonymi przez Niemcy. Sądzono przy tym, że Polska może zaufać niemieckim deklaracjom pokojowym i chęci współpracy. Dowodzono, że nie ma powodu, by nie wierzyć Hitlerowi, gdyby się bowiem okazało, że kłamał, ośmieszyłby się, straciłby zaufanie państw europejskich. Oznaczałoby to początek końca tak mocarstwowych Niemiec, jak i samego Hitlera<sup>24</sup>.

Nie wierzono też w możliwość niemieckiej napaści na Polskę ze względu na jej nieopłacalność dla III Rzeszy. Relacja ewentualnych korzyści i strat niemieckich wydawała się zespołowi NP ogromna. Twierdzono, że gdyby Niemcy, łamiąc swe deklaracje,

porwały się na nieprawdopodobne szaleństwo rzucenia się na Polskę dla odebrania jej paru kilometrów kwadratowych, to żadnej nie ulega wątpliwości, że wówczas Francja rzuci się na nie z tyłu, a inni sojusznicy francuscy także, bo nikt w Europie nie zniósłby – we własnym interesie – powiększenia się Niemiec kosztem zaborów w Polsce. Napad Niemiec na Polskę

<sup>22</sup> 2 maja 1935 r. ZSRR i Francja, a 16 maja ZSRR i Czechosłowacja, podpisały układy o pomocy wzajemnej. H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 229–231; H. Korczyk, *Działanie i recepcja Locarna 1927–1936*, Warszawa 1999, s. 193–198.

<sup>23</sup> *Z otwartą przyłbicą. Oświadczenie, ogłoszone na podstawie uchwały Zarządu Zw. Polskiej Myśli Państwowej z dnia 8 września b.r.*, NP 1936, z. 8–9, s. 41.

<sup>24</sup> *W poczuciu triumfu słusznej sprawy*, NP 1936, z. 4–5, s. 18–19; „Stańczyk”, *Rozprawa z „Czasem” i inną prasą*, NP 1936, z. 4–5, s. 29–30; *Honorowe odosobnienie (Z ostatniej chwili)*, NP 1936, z. 1–3, s. 224–226, 231.

byłby uważany powszechnie jako powtórzenie roku 1914, czyli wypowiedzenie przez Niemców wojny na dwa fronty<sup>25</sup>.

Sądono przy tym, że niebezpieczeństwo niemieckie jest mniejsze niż bolszewickie, bo w Niemczech utrwała się przekonanie, że Polska jest dla nich przeszkodą nie do przebycia. Gdyby nawet pokonały Rzeczpospolitą i podbiły ziemie polskie, to nie potrafią Polaków wynarodowić – skoro Niemcy nie umieli wynarodowić kilku milionów Polaków w zaborze pruskim, tym bardziej nie będą w stanie zgnębić ponaddwudziestomilionowego narodu. Zresztą nawet gdyby Niemcy chciały i potrafiły podbić Polskę, to „zadławiłyby się na śmierć takim kęsem”. Kolejnym argumentem miała być niechęć Niemiec do wchodzenia w bezpośredni, terytorialny kontakt z bolszewicką Rosją. Uważano, że Polska jest im potrzebna jako zaporę „przed wschodnią nawałą”<sup>26</sup>.

Propagując koncepcję sojuszu z III Rzeszą zespół NP – choć zachowywał pewien dystans do jej polityki wewnętrznej, zwłaszcza negocjowania wychowawczej roli Kościoła – nie ukrywał też jednak życzliwego zainteresowania, a nawet uznania dla jej osiągnięć, zwłaszcza gospodarczych (w tym walki z bezrobociem). Przekonywał również o konieczności uznania przez Polskę niemieckich pretensji kolonialnych. Przyznawano, że Niemcy muszą mieć kolonie, bo duszą się nadmiarem ludności<sup>27</sup>.

Koncepcja porzucenia sojuszu z Francją na rzecz sojuszu z Niemcami załamała się w wyniku zasadniczych zmian w położeniu geopolitycznym Polski: podpisania umowy w sprawie pożyczki na dobrojenie polskiej armii, nasilającego się od jesieni 1936 r. dążenia Niemiec do zwasalizowania Polski i włączenia jej do paktu antykominternowskiego, a także pojawienia się możliwości zawarcia paktu zachodniego, mającego być „nowym Locarno”<sup>28</sup>.

## Idea równoległej ekspansji Polski i III Rzeszy

Po zarzuceniu koncepcji sojuszu z Niemcami zespół NP wysunął ideę prowadzenia przez Polskę samodzielnej, mocarstwowej polityki. Przejściowo w jeszcze większej niż wcześniej mierze przeniósł ciężar troski o bezpieczeństwo państwa z płaszczyzny stosunków międzypaństwowych na płaszczyznę procesów transnarodowych. Koncentrował się, zwłaszcza w 1937 r., na problemie penetracji Rzeczypospolitej przez tajne, ponadnarodowe siły („obce agentury”). Dowodził ówczas, że nie należy się obawiać wybuchu wojny i że w istniejącym stanie stosunków międzynarodowych Polska może być krajem neutralnym, zbrojąc się przy tym energicznie. Armia Czerwona jest bowiem na tyle słaba, że Polska jest w stanie sama ją pokonać, hitlerowskie Niemcy nie zaryzykują zaś wojny z Polską, gdyż spowodowałyby w ten sposób reaktywację koalicji państw de-

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 231.

<sup>26</sup> *W poczuciu...*, s. 18–19; „Stańczyk”, *Rozprawa...*, s. 29–30.

<sup>27</sup> *Honorowe...*, s. 234; E. M. Schummer, *Przed Bramą Brandenburską (Podróż dookoła Niemiec)*, NP 1936, z. 4–5, s. 125.

<sup>28</sup> A. Skrzypek, *W kręgu...*, [w:] *Historia dyplomacji...*, s. 530–540; M. K. Kamiński, M. J. Zachariasz, *Polityka...*, s. 212–215.

mokratycznych, „która by w ostatecznym rezultacie spowodowała powtórny pogrom «podpalacza wojny» i wówczas skończyłoby się nie tylko z hitleryzmem, ale w ogóle z Niemcami”<sup>29</sup>.

Był to jednak tylko jeden z poglądów lansowanych na lamach NP, wynikający w pewnej mierze z dezorientacji wywołanej zasadniczą zmianą postulowanej koncepcji polityki zagranicznej Polski. Rozpatrując ówczesny stan stosunków międzynarodowych formułowano bardziej pesymistyczne wnioski. Geopolityczne położenie Polski określało, w opinii zespołu NP, osłabienie ZSRR i wzrost potęgi Niemiec. O ile nadal obawiano się wpływów bolszewickich, o tyle w wymiarze militarnym Związek Sowiecki przestano postrzegać jako istotne zagrożenie, choć uważano, że w przyszłości może się nim znowu stać. W rosnącym stopniu traktowano go jako teren ekspansji – J. S. Czarnecki twierdził w 1938 r., że Rosję czeka nowa smuta<sup>30</sup>, a zarząd ZPMP dowodził w połowie 1939 r., że Rosja nie jest stałym czynnikiem siły w stosunkach międzynarodowych<sup>31</sup>. W tej sytuacji decydujące znaczenie przypisywano relacjom z Niemcami – tym bardziej, że niemal zupełnie pomijano Francję.

Stosunek zespołu NP do Niemiec był ówczesnie niejednoznaczny. Chciano wierzyć, że państwo to dotrzyma zobowiązań wobec Polski, na czele z deklaracją (pisano o „pakcie”) o nieagresji. W rosnącym stopniu zdawano sobie jednak sprawę z zagrożenia ze strony nazizmu. Dostrzegano też fałszywość pokojowych deklaracji Hitlera. Pisząc w 1936 r., że powinien on uznać zasadność postulatów polskich w sprawie Gdańska, konstatowano, że

Na razie niemądrą, niepraktyczną, nawet ze swego punktu widzenia, prowadzą Niemcy politykę, czyniąc z Gdańska najbardziej agresywną i krzykliwą arenę hitlerowskich bojówek, kompromitujących cały system Trzeciej Rzeszy niemieckiej ulicznymi awanturami. A równocześnie, co nie może już być dla nikogo tajemnicą, penetrują Niemcy na polskie ziemie ogromnie rozgałęzioną siecią nie tylko politycznych, ale i finansowo-organizacyjnych placówek, zagęszczonych zwłaszcza w pewnych, strategicznie obmyślanych okolicach Polski zachodniej<sup>32</sup>.

Uważano, że Niemcy podminowują znaczne połacie państwa polskiego, a zarazem tępią u siebie polskość, która im nie zagraża. Kłóci się to z deklaracjami Hitlera. Twierdzono, że lepiej byłoby dla Niemców porozumieć się z Polską, niż naśladować pruską politykę. „Czy Trzecia Rzesza, to ten sam dawny, ślepo-zaborczy Prusak, który tylko dla zamydlenia ludziom oczu przywdział brunatną koszulę?”<sup>33</sup> – pytano. Coraz bardziej

<sup>29</sup> *Czwarty rozbiór Polski?*, NP 1937, z. 11, s. 31.

<sup>30</sup> Dowodził, że sytuacja w ZSRR sprzyja interwencji – terror, dekompozycja dotów administracji i partii czyni władzę iluzoryczną, zwłaszcza na terenie sfederowanych republik; potęgują się ruchy narodowe, „*Prometeusz*” *zdobędzie wolność!*, NP 1938, z. 5–6, s. 72–73.

<sup>31</sup> Zarząd ZPMP, *Tezy przybite młotem*, NP 1939, z. 4, s. 6.

<sup>32</sup> *Nasza Wisła!*, NP 1936, z. 8–9, s. 115.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 116. Stosowana przez NP retoryka obejmowała też porównanie ówczesnych Niemców do Krzyżaków. Prusacy czy Krzyżacy bardziej kojarzyli się w Polsce z agresywnymi zamiarami Niemiec niż np. Bawarczycy. Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk a nowy najazd białej Rosji*, NP 1939, z. 2–3, s. 61; J. Bobrzyński, *Osadzenie na miejscu!*, NP 1939, z. 4, s. 11.

krytycznie oceniano system nazistowski, a także włoski faszyzm<sup>34</sup>. Niemal zupełnie zaprzestano lansowania idei uczestnictwa Polski w bloku antybolszewickim. Zespół NP wpisywał się więc w politykę Becka, odrzucającego możliwość przyłączenia się Polski do paktu antykominternowskiego.

Z niepokojem obserwowano wzrost siły Niemiec. Coraz wyraźniej obawiano się pogłębienia nierównowagi sił między Polską a Niemcami. Uważano za konieczne zapobieżenie jednostronnym rozstrzygnięciom, prowadzącym do dominacji Niemiec. Najważniejszym sposobem poprawy sytuacji Polski miało być prowadzenie ekspansywnej polityki, zapewniającej wzrost jej potęgi, równoległy do wzrostu siły Niemiec. W publikacjach NP wielokrotnie powtarza się myśl, że Polska nie może dopuścić do tego, by Niemcy uzyskały nad nią przewagę. Równoległe ze wzrostem siły i znaczenia Niemiec, wzrastać więc musi siła Polski. Siłę państwa pojmowano przy tym poprzez pryzmat jego obszaru. Doceniając znaczenie rozwoju gospodarczego (na przykład budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego i Gdyni) twierdzono, że nie zagwarantuje on Polsce bezpieczeństwa. Potrzebny jest do tego czyn wojskowy: Polska mocarstwowa musi odebrać swoje ziemie. Dlatego, Bobrzyński pisał tak, jak po konferencji monachijskiej:

odtąd w miarę terytorialnego rozszerzania się Niemiec musi bezwzględnie i Polska rozszerzać się terytorialnie i wzmocniać nowymi nabytkami mniej więcej proporcjonalnie do wzrostu Niemiec<sup>35</sup>.

Tym bardziej, że nie wierzono w pomoc państw zachodnich, choć niekiedy straszono nią Niemców. Od końca 1935 r. zespół NP coraz wyraźniej wysuwał postulat polityki ekspansjonistycznej. Dowodził, że na dłuższą metę nie da się utrzymać państwa polskiego w obecnych granicach, trzeba się więc przygotować na zmiany, jakie przyniesie przyszłość<sup>36</sup>. Rok później twierdzono, że Polska musi ingerować w sprawy obcych państw, gdyż jest to – obok rozbudowy sił zbrojnych – najlepszy sposób obrony granic<sup>37</sup>.

Sytuacja międzynarodowa sprzyjać miała realizacji tych zamiarów. Sekcja polsko-ruska ZPMP dowodziła w 1937 r., że w Europie zbliża się zasadniczy przełom. Przekonywała, że

Mapa Europy powojennej jest tworem, zbyt sztucznie skleconym – a raczej rozkleconym – aby mógł być trwałym. Konfiguracje różnych państw i wzajemne między nimi stosunki zbyt są wykarykaturzone i napięte, aby mogły dawać jakieś gwarancje trwałości<sup>38</sup>.

Trzeba się przygotować do tych zmian, żeby nie stracić okazji do „definitywnego zerwania żelaznych kleszczy niemiecko-rosyjskich”. Bezpieczeństwo państwa wymagać miało aktywnego udziału Rzeczypospolitej w procesie przebudowy ładu europejskiego.

<sup>34</sup> [Dodatek od redakcji], NP 1938, z. 1, s. 35.

<sup>35</sup> J. Bobrzyński, „Zdrada narodowa” *Naszej Przyszłości a dzisiejsza rzeczywistość*, NP 1938, z. 9, s. 50; Redakcja, *Naprzód Polsko!*, NP 1938, z. 2, s. 12; J. Bobrzyński, *Na progu nowej historii i nowego ustroju*, NP 1938, z. 10, s. 7.

<sup>36</sup> „Święta Żmudź”. *Na marginesie rozważań geopolitycznych*, NP 1935, z. 10–12, s. 124.

<sup>37</sup> „Stańczyk”, *Duch ofensywy*, NP 1937, z. 9, s. 17; *W poczuciu...*, s. 12–13; J. Bobrzyński, *W imię zwycięstwa idei nad materializmem*, NP 1936, z. 8–9, s. 170.

<sup>38</sup> *Pod znakiem Troistego Herbu*, NP 1937, z. 4, s. 35.

Uważano, że Polska zniknie z mapy Europy, jeśli nadal będzie zależna od stanu stosunków między Niemcami a Rosją. Na razie państwa te konkurują ze sobą, ale mogą się porozumieć, co spowodowałoby na Polskę katastrofę. Dla zażegnania tego niebezpieczeństwa trzeba zerwać z biernością, defetyzmem, neutralnością – „szwajcaryzacja Polski” jest złym pomysłem przy jej położeniu geopolitycznym.

Polska jest bowiem szeroko otwartym korytarzem między wschodem a zachodem. Do tego korytarza wszystko się ciśnie. Chcąc go utrzymać, stanowczo nie wystarczy bronić się z głębi korytarza, ale wyjść trzeba śmiało na zewnątrz i grozić na dalszy dystans tym wszystkim, którzy się cisną. Słowem – nad środkowowschodnią Europą zawisnąć winno widmo polskiego Drangu, polskiej prężności ekspansywnej, celowo, z konsekwencją przygotowywanej<sup>39</sup>.

Twierdzono, że rząd musi nadal utrzymywać autorytet międzynarodowy Polski jako kraju pokojowego. Naród polski musi jednak formułować swoje interesy tak jak inne narody, „rozpychać się łokciami” w świecie. Polacy muszą okazać tężyznę, zdolność do ekspansji.

Nasilenie dżingoistycznej propagandy ekspansji nastąpiło w marcu 1938 r., po Anchlussie i rozpoczęciu przesilenia w stosunkach polsko-litewskich. Zespół NP wrócił wówczas do idei ścisłej kooperacji z Niemcami. Żył w ludne przekonanie o możliwości współdziałania z Niemcami w procesie przebudowy ładu terytorialnego na wschodzie Europy. Zauważając niebezpieczne dla Polski tendencje w polityce Niemiec, dowodzono jednak zarazem, że – podważając łąd wersalski – stwarzają one Polsce nowe możliwości. Twierdzono, że działania Niemiec umożliwiają, ale też wymuszają ekspansję Polski, w wielkiej mierze mającą na celu wyrównanie potencjału obu państw. Innymi słowy, chciano we współpracy z Niemcami realizować cele pośrednio, a nawet bezpośrednio, antyniemieckie (jak zajęcie Gdańska). Podstawą tej koncepcji było założenie, że Polska może w korzystny dla siebie sposób ukierunkować ekspansję III Rzeszy. Przekonywano przy tym, że Niemcy powinny zabiegać o poparcie Polski dla swych aspiracji, ze swej strony godząc się na realizację jej interesów, częściowo nawet swoim kosztem. Mogą bowiem dzięki temu osiągnąć o wiele większe korzyści. Uznawano więc, zbyt optymistycznie, że Polska ma wpływ na rozwój wydarzeń i może, w zależności od postawy Niemiec, umożliwiać bądź hamować ich ekspansję. Innymi słowy, że może wymuszać na Niemczech zgodę na korzystne dla siebie regulacje stosunków wzajemnych<sup>40</sup>.

Zespół NP opowiedział się także za gruntowną rewizją granic ustanowionych w Wersalu. W obliczu konferencji monachijskiej dowodzono, odżegnując się od germanofilstwa, deklarując natomiast zdecydowanie antyrosyjskie, a więc i antyczeskie nastawienie, że Polska powinna porozumiewać się z Niemcami we wszystkich przypadkach, gdy zapewni jej to długofalowe korzyści (zastrzegano „ewentualność suwerennego porozumienia z Niemcami tam wszędzie, gdzie to dla nas na dobrze wymierzoną metę przedstawiać może korzyści”). Uznawano, że łąd wersalski definitywnie się kończy. Bobrzyński zapewniał, że Europa stanęła na progu nowych dziejów, determinowanych

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>40</sup> „Słowianin”, *Mocarstwowa braterska Unia słowacko-polsko-czesko-łużycka*, NP 1937, z. 5, s. 43–44.

przez zmiany terytorialne. Inne problemy schodzą na drugi plan wobec „potężnego ruchu falowania granic, jakiemu uległa centralna część naszego kontynentu”<sup>41</sup>. Proces ten wydawał się zespółowi NP naturalny i korzystny<sup>42</sup>.

Po konferencji monachijskiej Bobrzyński twierdził, że osiągnięto na niej kompromis, dzięki któremu zmniejszyło się napięcie międzynarodowe. Szybkość i zdecydowanie działań mocarstw pozwoliły na rozwiązanie problemu. Dawało to podstawy do przypuszczeń, że inne sprawy też będą tak załatwiane. Nowa rzeczywistość międzynarodowa, określona przez załamanie się ładu wersalskiego, otwierać miała przed Polską pewne perspektywy, stawiając ją jednak również wobec nowych zagrożeń. Bobrzyński twierdził, że Polska wchodzi w czasy powersalskie, gdzie potrzeba dynamizmu, ofensywności, imperializmu. Realnym faktem jest sojusz angielsko-niemiecki, w którym oba państwa podzieliły się władztwem w Europie i dookoła Europy. Anglia ma panować na morzach, a Niemcy na kontynencie<sup>43</sup>. Nic się nie da poradzić na to, że „armia niemiecka, wspomagana przez flotę angielską, może i musi uczynić z nas wszystkich niewolników”<sup>44</sup>. Bobrzyński nie napisał tego wprost, ale najwyraźniej uważał, że wzrost potęgi Niemiec groził Polsce zwasalizowaniem czy nawet zagładą. Dowodził, że łączą ją z Niemcami dobre stosunki dyplomatyczne, w pewnych przypadkach wprost przyjazne porozumienie. Oba państwa mają wspólnego wroga w postaci bolszewizmu. Jednak

dla utrzymania pożytecznych dla obu stron dobrych stosunków polsko-niemieckich niezbędnym jest taki wzrost Polski, aby Niemcy musieli zawsze i naprawdę z nią się liczyć i za mocnego, a w razie czego nawet groźnego kontrahenta ją uważać<sup>45</sup>.

Sądono, że jest to możliwe, bo w epoce postwersalskiej Polska nareszcie naprawdę może realizować politykę mocarstwową, dotąd pozostającą raczej w sferze deklaracji. Wymagać to miało przejścia do ofensywy. Nawiązując do lansowanego wówczas hasła o nieoddaniu guzika przy mundurze, Bobrzyński stwierdzał, że zapowiedź, że Polska niczego nie odda, to zbyt mało<sup>46</sup>.

Uważano, że wobec rozpoczęcia procesu rewizji granic ustanowionych w Wersalu, Polska nie powinna zostać w tyle, wzorem innych państw musi dążyć do realizacji własnych interesów – tym bardziej, że po Anschlussie równowaga sił zachwiana została na rzecz III Rzeszy. Nie powinna przy tym przejmować się opinią międzynarodową oskarżającą ją o imperializm. Tym bardziej, że przejście Polski do ofensywy nie doprowadzi do wojny. Przeciwnie: to słabość Polski do niej prowadzi. Zespół NP opowiedział się podjęciem przez Polskę serii, jak to określono, interwencji przebudowującej ładu tery-

<sup>41</sup> J. Bobrzyński, *Na progę...*, s. 5.

<sup>42</sup> Redakcja, *Naprzód...*, s. 12; Sekcja dla spraw polityki zagranicznej ZPMP, *W przygotowaniu do wielkich wydarzeń*, NP 1938, z. 2, s. 14; J. Bobrzyński, *Duch ofensywy jako niezbędna podstawa współczesnej psychiki polskiej*, NP 1939, z. 2–3, s. 19.

<sup>43</sup> Przesłanką tej konkluzji była zapewne deklaracja z 9 października 1938 r. współpracy brytyjsko-niemieckiej. Zob.: A. Skrzypek, *W obliczu wojny (październik 1938 – sierpień 1939)*, [w:] *Historia dyplomacji...*, s. 577.

<sup>44</sup> J. Bobrzyński, *Na progę...*, s. 9.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>46</sup> J. S. Czarnecki pisał nieco później, że „często tak bywa, że aby obronić własny guzik, trzeba sięgnąć po cudzy”. J. S. Czarnecki, *Termopile czy Grunwald?!*, NP 1939, z. 4, s. 20.

torialny w Europie<sup>47</sup>. Konkretnie postulaty ulegały pewnym zmianom, wraz z ewolucją stosunków międzynarodowych. Można je jednak zgrupować w kilka węzłowych zagadnień: 1) rewizja granic z Niemcami; 2) inkorporacja Litwy, 3) osiągnięcie wspólnej granicy z Węgrami przez rozbięcie Czechosłowacji (czemu towarzyszyć miały korekty granicy polsko-czeskiej i polsko-słowackiej); 4) dezintegracja ZSRR. Zmiany te prowadzić miały do budowy „zespołu mocarstwowego o troistym herbie” (a więc unii polsko-litewsko-ukraińskiej) i stworzenia bloku państw Europy środkowowschodniej pod egidą Polski.

Powrót do postulatu rewizji granicy z Niemcami (wysuwanego wcześniej w 1930 r.) jesienią 1936 r. zwiastował na łamach NP nową koncepcję polityki zagranicznej. W artykule „Nasza Wisła”, zamieszczonym w numerze z sierpnia i września, dowodzono, że Polska będzie bezpieczna tylko jako mocarstwo. Dla osiągnięcia tej pozycji musi zaś rozwiązać kilka konkretnych, szczegółowych spraw. Jedną z nich miało być zajęcie całego ujścia Wisły, wraz z Gdańskiem. Wcielenie Gdańska do Polski rozwiązać miało sprawę korytarza pomorskiego – uważano, że ulegnie on rozszerzeniu, władza Polski na jego obszarze się umocni i sprawa straci na znaczeniu. Zapewniano zarazem, że zajęcie Gdańska przez Polskę nie spowoduje wybuchu wojny, nie chcą jej bowiem państwa europejskie. Twierdzono też, że Niemcy nie potrzebują Gdańska, by realizować swe interesy, a poza tym zdają sobie sprawę z tego, że agresja na Polskę nie miałaby sensu, bowiem nie potrafią jej zniszczyć – tym bardziej, że pomogłyby jej inne państwa. Wyrażano przy tym wiarę w możliwość przekonania ich, że Polska musi mieć dostęp do Bałtyku<sup>48</sup>. Szerzej pisano o tej kwestii w 1939 r., a więc w obliczu niemieckiego zagrożenia. Nadal lansowano hasło przejścia przez Polskę całego biegu Wisły. Dopuszczano możliwość zbrojnego przejścia Gdańska. Pisano jednak głównie o perspektywie wchłonięcia tego miasta przez gospodarce związanie go z Polską<sup>49</sup>.

Oprócz Gdańska rewindykacje polskie obejmować miały Prusy Wschodnie (z Królewcem – choć pisano też o przejściu jedynie jego polskich obszarów) i Śląsk Opolski. O ile jednak przejście Gdańska miało się odbyć możliwie szybko, o tyle w przypadku Prus pisano o dalszej perspektywie<sup>50</sup>. Postulowano też ustanowienie zachodniej granicy Polski na linii Odry. Jeszcze w 1937 r. pisano nieco enigmatycznie o wschodnim dorzeczu Odry jako terenie mocarstwa polskiego. Dwa lata później zdecydowanie domagano się, nie rozwijając jednak tego wątku, granicy na Odrze. Twierdzono przy tym, że Polska musi zająć Wrocław i Szczecin<sup>51</sup>. Było to stwierdzenie zaskakujące, zważywszy, że, jak wspomniano wyżej, kilka lat wcześniej jednym z ulubionych chwytów retorycznych Bobrzyńskiego było wskazywanie, iż ukraińskie pretensje do Lwowa są równie bezzasadne co polskie pretensje do Wrocławia. Nie wyjaśniano przyczyn tej zmiany. Dowodzono natomiast, że granica na Odrze to naturalne rozgraniczenie „między władztwem

<sup>47</sup> Sekcja dla spraw polityki zagranicznej ZPMP, *W przygotowaniu...*, s. 17–19.

<sup>48</sup> *Nasza...*, s. 104–117; *Dodatek od redakcji [Franciszek Unger, „Czechogermanja”]*, NP 1938, z. 5–6, s. 40–41.

<sup>49</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk...*, s. 57–58; Zarząd ZPMP, *Tezy...*, s. 6.

<sup>50</sup> *Naczelna idea programowa Związku Polskiej Myśli Państwowej*, NP 1939, z. 4, [b.p.]; Zarząd Zw. Polskiej Myśli Państwowej, *Nasz program*, NP 1939, z. 5–6, s. 8; *Dodatek...*, s. 40–41.

<sup>51</sup> *Pod znakiem Troistego...*, s. 42; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk...*, s. 59; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Bacność także na wschód!*, NP 1939, z. 5–6, s. 25.



normandzkich Polaków i teutońskich Niemców”<sup>52</sup>. Wysłunięcie ekspansjonistycznych postulatów w dużym stopniu miało na celu uchronienie NP przed zarzutem germanofilstwa – w każdym zaś razie przywoływano je broniąc się przed tym zarzutem i w tekstach wskazujących na potrzebę porozumienia się z Niemcami, czy zwracających uwagę na zagrożenie rosyjskie.

Uzasadniając tezę o możliwości dokonania rewindykacji terytorialnych kosztem Niemiec, przy jednoczesnym kontynuowaniu współpracy polsko-niemieckiej przy przebudowie ładu wersalskiego, dowodzono, że Polska oferować może Niemcom ważną dla nich życzliwość dla ich aspiracji kolonialnych. Liczono też na współpracę z Niemcami w rozbiciu ZSRR. Sądzono, że Rosja, osłabiona, odcięta od Morza Czarnego przestałaby odgrywać istotną rolę w polityce europejskiej, dzięki czemu przestałby też istnieć niebezpieczeństwo bolszewickie. Groźba napadu Niemiec na Polskę również by ustała, dzięki wzrostowi potęgi Polski, ale też dzięki skierowaniu ekspansji Niemiec na północne ziemie ZSRR<sup>53</sup>. Ten punkt widzenia szerzej zarysował J. S. Czarnecki. Uznawał on za oczywisty, a zarazem korzystny dla Polski, konflikt między III Rzeszą a ZSRR. Dowodził, że Niemcy na Zachodzie nie mają wiele do zdobycia, muszą więc kierować swą ekspansję na Wschód. Sądził przy tym, że

Dla Polski nie ma interesu, by w tym specjalnie przeszkadzać, przeciwnie chodzi raczej o ułożenie toru tej ekspansji z korzyścią dla nas. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy ani poprzez nasze głowy, ani wbrew nam nie pójdą na wschód. Muszą nas albo zgnieść, albo zjednać do współpracy<sup>54</sup>.

Czarnecki opowiadał się za tą drugą ewentualnością, a więc za współpracą Polski i Niemiec w ekspansji na tereny ZSRR. Twierdził, że Polska potrzebuje tej współpracy, nie poradzi sobie bowiem sama z Rosją. Dowodził, że trzeba zaatakować Rosję jednocześnie na szlaku południowym (ukraińskim) i północnym. Polska musi się więc podzielić rolami z Niemcami. Przedmiotem zainteresowania Polski miały być głównie narody południowych rejonów ZSRR, po Kaukaz i Morze Kaspijskie. Północne ziemie Związku Sowieckiego, z wyjątkiem Białorusi, miały być, przynajmniej w intencji Czarneckiego, terenem ekspansji Niemiec<sup>55</sup>.

Większe znaczenie przypisywano jednak ekspansji III Rzeszy w kierunku Austrii i Czechosłowacji. Mając nadzieję, że skierowanie jej na południe zmniejszy zagrożenie, jakie Niemcy stanowiły dla Polski, zespół NP aprobował ideę Anschlussu Austrii, określając go jako uzasadnione „skonsolidowanie się narodu niemieckiego”. Twierdził też, że Polska nie będzie przeciwdziałać dążeniu Niemiec do zajęcia zachodnich Czech zamieszkałych przez Niemców. Uznawano prawo III Rzeszy do tych terenów, zapewniano, że Polska nie będzie przeciwdziałać jej zabiegom, o ile ona i Węgry też będą mogły zrealizować swe interesy kosztem Czechosłowacji. Upadek tego państwa wydawał się zespołowi NP nieuchronny i pożądany. Ponieważ jednak, jak stale wówczas podkreśla-

<sup>52</sup> J. Bobrzyński, *Dwie sprawy kapitalne*, NP 1939, z. 5–6, s. 57.

<sup>53</sup> *Nasza Wisła!*, NP 1936, z. 8–9, s. 113–114; *Pod znakiem Troistego...*, s. 45.

<sup>54</sup> „Prometeusz”..., s. 68.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 65–67; J. Bobrzyński, *Idea Zjednoczenia Narodowego na tle polskiej misji dziejowej. Na marginesie inicjatywy Pułkownika Adama Koca*, NP 1937, z. 4, s. 11.

no, wraz ze wzmacnianiem się Niemiec wzmacniać musi się też terytorialnie państwo polskie, twierdzono, że Rzeczpospolita musi skorzystać na rozbiórce Czechosłowacji: odzyskać Śląsk Opolski, czeską część Śląska Cieszyńskiego, zamieszkaną przez Polaków fragment Moraw (obwód Ostrawy) i Tatry, „wraz z szeroką góralską okolicą”. Najważniejsze i najbardziej oczywiste miało być odzyskanie Śląska Cieszyńskiego – traktowano tę kwestię, podobnie jak sprawę Gdańska, jako najpilniejszą z rewindykacji<sup>56</sup>. Z kolei Słowacja związać się miała z Węgrami, traktowanymi przez zespół NP jako główny sojusznik Polski, jeden z filarów bloku państw środkowoeuropejskich.

Uważano ówczasnie, że po zredukowaniu do ziem czesko-morawskich Czechy, aby uniknąć roli narzędzia Niemiec, będą się musiały porozumieć z Polską – wejdą do bloku państw Europy Środkowowschodniej. Dopuszczano przy tym myśl o pojednaniu polsko-czeskim, opartym na naprawieniu krzywd, jakie Czesi wyrządzili Polsce (czyli na zwrocie Zaolzia) i zerwaniu przez Czechów z Rosją, bolszewizmem i masonerią<sup>57</sup>. Formułowano też jednak opinię o konieczności dokonania przez Polskę i III Rzeszę rozbioru państwa czeskiego twierdząc, że „granica polsko-niemiecka powinna ustalić się definitywnie nad Wełtawą”<sup>58</sup>. Rozważano też inną, niekorzystną dla Rzeczpospolitej, możliwość rozwiązania przez Niemcy problemu czeskiego, pozwalającą III Rzeszy uzyskać, przez terytorium Czechosłowacji, drogę do Rumunii, z jej zasobami ropy naftowej. Miało nim być podzielenie Czechosłowacji na kraje federacyjne. Uważano, że dominowali by wówczas w federacji Niemcy sudeccy. Przekonywano, że Polska nie może dopuścić do realizacji tej koncepcji, mimo tego, że mogłaby wówczas powstać „federatywna republika śląsko-polska” na Zaolziu<sup>59</sup>.

Po konferencji monachijskiej marzenia o znacznych nabytkach terytorialnych poczynionych kosztem Czech stały się nieaktualne. Zespół NP z zadowoleniem, ale bez entuzjazmu przyjął zajęcie Zaolzia, traktując je jako krok we właściwym kierunku, ale niewystarczający<sup>60</sup>. Coraz jaśniejsze było przy tym, że Czechy wejdą w skład III Rzeszy. Uważano, że jest to nieuchronne, nie rezygnowano jednak całkowicie z możliwości przyłączenia Czech do bloku państw środkowowschodniej Europy<sup>61</sup>.

Konferencja monachijska miała przełomowe znaczenie dla stosunku zespołu NP do Niemiec. Sekcja dla Spraw Zagranicznych Związku Polskiej Myśli Państwowej stwierdziła wówczas, że Hitlerowi udało się stworzyć potęgę, jakiej nie stworzył Bismarck. Przewidywano, że będzie kontynuował ekspansję, z tym, że nie bezpośrednio, bo określił osiągnięte granice jako „nieprzekraczalne”, ale pośrednio,

<sup>56</sup> Sekcja dla spraw polityki zagranicznej ZPMP, *W przygotowaniu...*, s. 19–20; *Dodatek...*, s. 40–41; Z. Diehl, *Podstawy ducha ofensywy*, NP 1938, z. 9, s. 32.

<sup>57</sup> Sekcja dla spraw polityki zagranicznej ZPMP, *Podział Czechosłowacji i Unia z Węgrami*, NP 1938, z. 5–6, s. 22; Sekcja walki z obcemi agenturami ZPMP, *Pogotowie wojenne i prawo do zarobku*, NP 1938, z. 5–6, s. 26; *Uwaga...*, s. 25–26.

<sup>58</sup> *Dodatek...*, s. 41.

<sup>59</sup> Sekcja dla spraw zagranicznych ZPMP, *Tragikomedja majowej ekspedycji słowackiej*, NP 1938, z. 5–6, s. 56.

<sup>60</sup> J. Bobrzyński, *Na progu...*, s. 9–10; idem, *Duch ofensywy...*, s. 24.

<sup>61</sup> *Naczelna idea...*, [b.p.]; Zarząd Zw. Polskiej Myśli Państwowej, *Nasz program*, NP 1939, z. 5–6, s. 8; Zarząd ZPMP, *Tezy...*, s. 6; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk...*, s. 65–68.

metodą potężnej, dalekosiężnej ekspansji politycznych i gospodarczych wpływów niemieckiego imperializmu, dążącego do wprężenia bliższych i dalszych państw do rydwanu niemieckiego w roli wasalów<sup>62</sup>.

Zauważano też jednak, że wbrew swym zapewnieniom o nieprzekraczalności granic, Hitler żąda wolnej ręki na Wschodzie. Uważano, że psuje przez to swoje dzieło, wskrzesza ducha pruskiego, mentalność, która już raz wtrąciła Niemcy w wojnę światową.

Twierdzono, że III Rzesza kieruje ekspansję w stronę Rumunii, gdzie znajdują się pokłady ropy naftowej, niezbędnej dla armii niemieckiej. W tym celu chce zająć ziemie czeskie, słowackie i węgierskie, co nie tylko jest sprzeczne z dążeniem Polski do stworzenia bloku państw Europy Środkowowschodniej, ale wręcz stwarza zagrożenie dla jej bytu. ZPMP zauważał, że jeszcze niedawno Polsce groziła od południa ekspansja bolszewicka.

Teraz wzdłuż tej samej granicy południowej grozić nam zaczyna idące w przeciwnym kierunku jeszcze większe, bo lepiej zorganizowane, niebezpieczeństwo niemieckie. Niemcy przekraczają swym wpływem Karpaty, zaczynają zręcznie dzielić wydłużone państwo czeskie na drobne „kraje wasalów”, aby przez Ruś Zakarpacką nawiązać tym bliższy kontakt z naszymi bojowymi Ukraińcami i stąd – od Małopolski Wschodniej – ruskimi rękoma (a w danym razie może i niemieckimi karabinami w ruskim ręku) śmiertelnie nam zagrozić. A wówczas i Węgry staną się oczywiście niemieckim wasalem<sup>63</sup>.

Uważano, że Niemcy, wskutek uczciwie brzmiących przemówień Hitlera i pewnych jego posunięć, zyskali życzliwość i zaufanie sąsiednich narodów. Teraz odżywa pruska buta i niszczy to zaufanie. Staropruski imperializm „montuje” ruch autonomiczny w Alzacji, penetruje Węgry i Małopolskę Wschodnią, a stamtąd może zechce promieniować na rosyjską Ukrainę. O ile kilka miesięcy wcześniej pisano o konieczności współdziałania Polski i Niemiec w akcji prometejskiej, o tyle teraz negowano ją, obawiając się, że to Niemcy przejmą ideę prometejską i wykorzystają ją, by zawładnąć ropą kaukaską. Polska miała przy tym zostać użyta jako narzędzie polityki hitlerowskiej. Uważano, że Niemcy będą chcieli narzucić jej „pewną specjalną rolę”, na którą się nie zgodzi – a nie powinny się też zgodzić Węgry, Francja i Włochy. Europa przyzwyczyła się prowadzić wojny na odległość, pośrednio np. w Hiszpanii. Niemcy też chcą, by Polska dla ich celów krwawiła w Małopolsce Wschodniej i dalej, wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego. Zauważano, że tak jak przed parą laty ZSRR chciał popchnąć Polskę do wojny z Niemcami, tak teraz Niemcy chcą, by Polska wdała się w wojnę z Rosją. Antagonizują też je i stosunki z innymi sąsiadami. „Z niezmiernym sprytem, dalekosiężnym horyzontem i niezrównaną konsekwencją jest wdrożony plan okrzyżenia, wyzyskania i osłabienia Polski izolowanej”. Wbrew zapewnieniom Hitlera, Niemcy popierają Ukraińców, zdobywają wpływy na Słowację i Rusi Zakarpackiej<sup>64</sup>.

Zespół NP zapewniał, że Polska pragnie dobrych stosunków z Niemcami. Twierdzono, że te dwa cywilizowane narody, złączone pobratymstwem krwi normańskiej, zaszczepionej Polakom i Niemcom przez Skandynawów, powinny ułożyć wzajemne

<sup>62</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Deutschland erwache!*, NP 1938, z. 10, s. 16.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 18–19; J. S. Czarnecki, *Wojna naftowa a los Ukrainy*, NP 1938, z. 12, s. 12–14.

stosunki. III Rzesza powinna uznać, że Polska jest dla niej zaporą nie do przebycia, co zapewni pokój w Europie Środkowowschodniej. Polska, wzmocniona mniej więcej w tej skali, co Niemcy, razem z Węgrami będzie dla Niemiec kontrahentem. Jeśli natomiast Niemcy nie przestaną naruszać strefy polskich interesów (Litwa, Ukraina, łuk Karpat), jeśli będą okrążać Polskę, to znowu powstanie przeciw nim cały świat, co skończy się dla nich gorzej niż poprzednia wojna, bo podyktowane im będą „druzgoczące warunki pokojowe” w Berlinie (m.in. Polska upomni się o cały Śląsk, zwłaszcza Śląsk Opolski, a także przynajmniej część Prus Wschodnich). Ostrzegano przy tym, że Polska nie będzie czekała na inwazję „teutońskich legionów”, co można odczytać jako zapowiedź prewencyjnego uderzenia na Niemcy. Zapewniano, że strona polska nie boi się ich technicznej przewagi. Odwoływano się, co było ewenementem w publicystyce NP, do pomocy ZSRR – ostrzegano, że komunizm ma większą siłę niż miała Rosja carska<sup>65</sup>.

Zespół NP dowodził, że Polska, dążąc do zachowania dobrych stosunków z Niemcami, musi im pozwolić wchłonąć rdzenne Czechy, ale też musi im zablokować drogę poza Karpaty, na Słowację, Ruś Zakarpacką i Węgry; a przez Ruś i do Małopolski Wschodniej<sup>66</sup>. Uważano, że III Rzesza musi się opamiętać, nie powinna więc prowokować Polski. Tak się oczywiście nie stało, w kolejnych miesiącach z obawą obserwowano jej ekspansję. Twierdzono, że Polska jest okrążana przez Niemcy od północy i południa. Akcentowano zwłaszcza południowy kierunek ekspansji III Rzeszy, wiodący przez Słowację, Węgry i Ruś Zakarpacką (uznano ją za główny, obok Gdańska, punkt zapalny we wzajemnych stosunkach). Wskazywano też na tworzenie przez Niemcy kolejnych bytów politycznych, odcinających Polskę od świata, w tym Bukowinę<sup>67</sup>. Skuteczne zabiegi III Rzeszy rozwiewały marzenia zespołu NP o sojuszu (a nawet unii) polsko-węgierskim jako jednym z filarów bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.

Bieg wydarzeń potwierdzał obawy o pogłębianie się nierównowagi sił między Polską a III Rzeszą. Niemiecka strefa wpływów rozciągała się na państwa, które zespół NP traktował jako strefę wpływów Polski. Choć ostatecznie udało się Rzeczypospolitej uzyskać wspólną granicę z Węgrami, co przez lata było jednym z podstawowych postulatów zespołu NP, to fakt ten nie został na łamach pisma powitany z radością. Węgry, które chciano widzieć złączone z Polską sojuszem czy nawet unią, dostały się już bowiem w strefę wpływów niemieckich – były członkiem Paktu Antykominternowskiego<sup>68</sup>.

Ekspansja niemiecka zmieniała położenie geopolityczne Polski. Zmusiła też zespół „Naszej Przyszłości” do zmodyfikowania swej koncepcji polityki zagranicznej, w kierunku zdystansowania się od III Rzeszy. Sekcja dla spraw polityki zagranicznej ZPMP stwierdziła, że Związek uważa konsekwentnie, iż Rosja jest dla Polski większym zagrożeniem

<sup>65</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Deutschland...*, s. 20–22.

<sup>66</sup> J. Bobrzyński, *Na progę...*, s. 11.

<sup>67</sup> Sekcja Gospodarcza ZPMP, *Prawda gospodarcza*, NP 1938, z. 12, s. 35; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk...*, s. 66–68.

<sup>68</sup> W. Bem de Cosban, *Niewykorzystane momenty (z komentarzem redakcji)*, NP 1939, z. 1, s. 28–32; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk...*, s. 64; Zarząd ZPMP, *Tezy...*, s. 6.

i że porozumienie z Niemcami nie oznacza „wprzęgnięcia do ich rydwanu”. Przeciwnie: jest „obciążeniem na naszą korzyść polityki niemieckiej i w znacznym stopniu sparaliżowaniem wszelkich ewentualnie wrogich przeciw Polsce zamiarów”<sup>69</sup>. Zarazem jednak ZPMP opowiada się przeciwko wspólnemu z Niemcami „marszowi na Rosję”. Odrzuca tak pojęty dylemat: z Niemcami czy z Rosją<sup>70</sup>. Odrzucając filogermanizm czy pansłowianizm ZPMP twierdził, że

Przed nami stoi teraz tylko jedno pytanie: co Polska samodzielnie, sama z siebie, wymyśli i zrobi, aby ubiec chytrych, na dłuższą metę planujących sąsiadów i jakie w tym celu stworzy fakty dokonane, które jedynie tylko zdecydować mogą o jej mocarstwowym sukcesie?<sup>71</sup>

Komentując to oświadczenie Bobrzyński wskazywał, że Polska jest w fatalnym położeniu, bo znowu musi wybierać między złymi, zwłaszcza dla katolików, sojuszami. Może opowiedzieć się za państwami demokratycznymi (Francją i Anglią), te jednak pozostają pod wpływem „obcych agentur” (żydomasonerii) i sojusz z nimi pcha ją „w objęcia czerwonej Rosji”<sup>72</sup>. Zwycięstwo integralnej demokracji doprowadziłoby do powstania folksfrontu. Polska straciłaby moralno-historyczną rację bytu, stałaby się wasalem masonerii, a w rezultacie komunizmu.

Niemcy, choć walczą z komunizmem, sami są dla Polski niebezpieczni – nie tylko ze względu na ekspansję na Wschód, ale też z powodu rozkładowych wpływów neopogańskiego nacjonalizmu, podobnie jak bolszewizm godzącego w Kościół katolicki. Polska leży więc między dwoma ateizmami.

Moskwa to dzicz, Niemcy to kultura, ale jedno i drugie walczy przede wszystkim z Bogiem, ostatnio nawet Niemcy więcej i głośniej, niż Rosja<sup>73</sup>.

Sytuację Polski pogarszać miało odtworzenie sojuszu niemiecko-rosyjskiego. Groźba taka, w opinii zespołu NP, ciągle wisiała nad Polską. Nawet rysując wizję współpracy Rzeczypospolitej z III Rzeszą, nie porzucano przekonania o aktualności groźby porozumienia Prusaków i Moskali, a w efekcie zamknięcia się nad Polską „żelaznych kleszczy zaborczych”<sup>74</sup>. Na początku 1939 r. przekonanie to wyraźnie się umacniało. W oświadczeniu z 7 marca 1939 r. Sekcja dla Spraw Polityki Zagranicznej ZPMP przedstawiła, na

<sup>69</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Na przełomie Nowego Roku (Z Niemcami czy z Rosją?)*, NP 1938, z. 12, s. 6.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 7. Czarnecki nadal jednak podtrzymywał ideę współpracy polsko-niemieckiej w ekspansji na teren ZSRR. Dowodził, że Polska musi tak rozładować konflikt Wschodu i Zachodu (Rosji i Niemiec) „by teatr zdarzeń przenieść możliwie najdalej ku wschodowi”. Musi zahamować napór Rosji (czerwonej i białej), a zarazem unormować drogi niemieckiej ekspansji na Wschód. Precyzował przy tym, że do dla ułożenia stosunków z III Rzeszą niezbędne jest „danie Niemcom niezbędnego ujścia dla «Drangu nach Osten» via Kłajpeda ku Petersburgowi, Nowogrodowi, Moskwie, górnej Wołdze, przy czym Gdańsk, Prusy Wschodnie, Litwa, Białoruś mińska przypaść muszą Polsce (założeniem jest tu, że Wielkorusja jest istotnie terenem odwiecznej kolonizacji i ekspansji niemieckiej)”. J. S. Czarnecki, *Termopile...*, s. 26.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>72</sup> J. Bobrzyński, *Współczesna tragedia Polaka*, NP 1938, z. 12, s. 20.

<sup>73</sup> *Ibidem*, s. 21.

<sup>74</sup> *Idem*, *Idea Zjednoczenia...*, s. 11.

podstawie informacji uzyskanych z Węgier, dość nieprawdopodobną perspektywę odtworzenia sojuszu prusko-carskiego<sup>75</sup>.

Wkrótce jednak zespół NP zmienił stanowisko. W połowie roku coraz bardziej realny wydawał się sojusz nazistowsko-bolszewicki. Przesłanką miał być, wykazywany od kilku miesięcy na łamach NP, socjalistyczny charakter obu ruchów. Dowodzone, że nie można upatrywać w hitleryzmie, ani we włoskim faszyzmie, które same mają rodowód marksowski, obrony przed bolszewizmem. Konflikt między nimi jest chwilowy, wynika z różnic kulturowych i animozji między ich przywódcami.

Poza tym łączy przecież te trzy totalizmy wspólna doktryna wszechwładzy państwa i niewoli społecznej, a nadto zasadnicza nienawiść pojęcia Boga i duszy nieśmiertelnej, jako niewygodnego dla bezbrzeżnej wszechwładzy karierowiczowskiego boga – dyktatora i jego zauszniczej klikii<sup>76</sup>.

Uważano, że praktyka polityczna potwierdza tę opinię: rozszerza się kontakt neopogańskiego hitleryzmu i bezbożnego bolszewizmu. Twierdzono, zaskakująco trafnie, że powstaje oś Berlin–Moskwa. Dwa państwa socjalistyczne rywalizują, ale porozumiewają się przeciw Polsce. Grozi odnowienie sojuszu prusko-rosyjskiego, wzmocnionego „wspólnotą źródłową doktryny ustrojowej”. W tej sytuacji Polska musi podjąć działania prewencyjne. Nie określano ich charakteru, zastrzegając, że nie można ich publicznie omawiać. „Nasza Przyszłość” bije więc tylko na alarm, chce zwrócić uwagę na największe niebezpieczeństwo i konieczność przeciwdziałania<sup>77</sup>.

Za przełomowe wydarzenie w relacjach z Niemcami uznał Bobrzyński wygłoszoną 5 maja w Sejmie mowę ministra Becka. Twierdził, że podobnie jak w *Quo vadis* Ursus osadził na miejscu germańskiego tura, tak Beck osadził na miejscu III Rzeszę<sup>78</sup>. Charakterystyczne, że nie pisano ówczesnie o gwarancjach brytyjskich, o porozumieniu z 6 kwietnia. Zespół NP nie odniósł się też bezpośrednio do wypowiedzenia przez Hitlera, 28 kwietnia, układu o niestosowaniu siły w stosunkach z Polską<sup>79</sup>. Niewątpliwie jednak zmiana tonu w sposobie pisania o III Rzeszy wynikała właśnie z tych faktów. Zresztą, w kolejnym numerze z pewnym opóźnieniem zauważono z satysfakcją, że Polska zapewniła sobie

potężną pomoc postronną, wchodząc w porozumienie z Anglią i tym samym współdziałając w koniecznym dla pokoju w Europie okrążeniu i sparaliżowaniu szaleńczego rozmachu zdobywczego potomków krzyżackich<sup>80</sup>.

Dowodzone, że Polska przeżywa groźny, ale wspaniały okres; od kilku miesięcy wyraźnie widoczne jest zjednoczenie narodu i jego „przedgrunwaldzki” nastrój. Naród zmobilizował się przeciwko Niemcom, wykazuje wolę zwycięstwa, odpar-

<sup>75</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Polski Gdańsk...*, s. 83; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Wskreszone upiory?*, NP 1939, z. 4, s. 14.

<sup>76</sup> J. Bobrzyński, *Dwie sprawy...*, s. 52.

<sup>77</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Wskreszone...*, s. 15–17. 70. tom NP wyszedł z dwumiesięcznym opóźnieniem.

<sup>78</sup> J. Bobrzyński, *Osadzenie...*, s. 10–11.

<sup>79</sup> A. Skrzypek, *W obliczu wojny...*, [w:] *Historia dyplomacji...*, s. 594.

<sup>80</sup> Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Bacność...*, s. 16.

cia agresji a nawet odebrania Gdańska, Śląska Opolskiego i przynajmniej części Prus Wschodnich<sup>81</sup>.

W kalkulacjach geopolitycznych zespołu NP uwzględniano rychły kres porozumienia włosko-niemieckiego. Dowodzą, że „Oś Berlin–Rzym jest kolosalnym humbugiem, który wnet, jak domek z kart, się rozpadnie”<sup>82</sup>. Bobrzyński twierdził, że ekspansja Niemiec kieruje się nie na wschód, ale na południe, w kierunku opanowania Włoch i Morza Śródziemnego; Triest i Genua, a nie Gdańsk czy Warszawa to miasta, gdzie zaangażowane są interesy Niemców<sup>83</sup>. W każdym zaś razie Polacy nie mają powodu, by przejmować się sojuszem niemiecko-włoskim. Powinni zwrócić uwagę „na prawdziwie groźną i długowiecznym doświadczeniem dziejów umotywowaną – choć chwilowo wstydliwie przesłoniętą – oś Berlin–Moskwa”<sup>84</sup>.

Stanowczo odrzucano, podsuwaną przez Narodową Demokrację, możliwość szukania oparcia w narodach słowiańskich. Mimo świadomości zagrożenia niemieckiego zespół NP kategorycznie negował możliwość porozumiewania się z Rosją czy Czechami przeciwko Niemcom. Podkreślano, że pomijając już ZSRR, Czesi i Ukraińcy są wrody Polse. Należy się więc obawiać, że w razie wojny z Niemcami

[...] ruszą z absolutną pewnością przeciw nam wszyscy słowianie, licząc na naszą klęskę i pragnąc perfidnie wykorzystać tę okazję, aby wspólnie z Niemcami kraj nasz ponownie rozdrzeć na strzępy<sup>85</sup>.

Pomysł szukania w Rosji oparcia przeciw Niemcom wydawał się zespołowi NP absurdalny ze względu na tradycyjne więzi obu państw. Twierdzono wręcz, że Rosja jest od dawna kulturalną, a w znacznej części także polityczną, kolonią niemiecką. Nie można więc upatrywać w niej obrończyni przed Niemcami<sup>86</sup>. Zespół NP, deklarując zrozumienie niebezpieczeństwa niemieckiego, starał się zwrócić uwagę opinii publicznej na zagrożenie ze strony ZSRR. Uważano, że opinia publiczna jest w pełni świadoma, co zagraża Polsce ze strony III Rzeszy, nie trzeba więc na łamach NP eksponować tej kwestii, powtarzać wielokrotnie już wyartykułowanych opinii. Trzeba natomiast uświadomić Polakom niebezpieczeństwo rosyjskie. Chodzi

[...] o ugruntowanie raz nareszcie w mentalności i nastawieniu naszych rodaków niezbędnej równowagi i zgodności poglądu na obie strony grożących nam odwiecznych kleszczy. Chodzi o ostateczne utrwalenie realnej świadomości, wolnej od wszelkich różnic sentymentalnych, że oba niebezpieczeństwa, tak niemieckie, jak i rosyjskie, są dla Polski równie groźne – żadne z nich mniej od drugiego ani więcej<sup>87</sup>.

<sup>81</sup> *Ibidem*.

<sup>82</sup> Zarząd ZPMP, *Tezy...*, s. 8. Trudno ustalić przesłanki tej opinii, skoro w rzeczywistości właśnie ze względu na lojalność wobec Niemiec, Włochy zaostrzyły swój stosunek do Polski. A. Skrzypek, *W obliczu wojny...*, [w:] *Historia dyplomacji...*, s. 595.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 51.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 54.

<sup>85</sup> Odczyt w Towarzystwie Wiedzy Wojskowej, *Prawda i kłamstwo wspólnot szczepowych*, NP 1939, z. 4, s. 42.

<sup>86</sup> XXX, *Odwieczna przeszkoda w zjednoczeniu polskiego narodu*, NP 1939, z. 4, s. 31–34; Sekcja dla Spraw Zagranicznych ZPMP, *Bacność...*, s. 21.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 17.

Różnica między nimi polega jedynie na tym, że Niemcy wysuwają na plan pierwszy zagrożenie militarne; a dopiero na drugim jest „rozkładowa doktryna specyficznie prusko-marxowskiego, racjonalistycznego poganizmu”. ZSRR zagraża zaś w pierwszym rzędzie wpływami rozkładowymi, za którymi ukrywa się jeszcze bardziej dzika siła fizyczna.

Jest to więc tylko różnica w strategicznym ugrupowaniu moralnych i materialnych środków ataku z obu stron, ale zamierzony cel identyczny: pokonanie Polski siłą i rozsadzenie jej moralnie, aby nie była zdolną do powtórnego wyzwolenia. Tylko, że Prusak chce najpierw żgnąć bagnietem, a potem zastrzyknąć truciznę, gdy Moskal, mniej pewny swego bagnetu, chce najpierw zatruć swą ofiarę, osłabić jej odporność, aby tym łatwiej wymierzyć po tym śmiertelne pchnięcie<sup>88</sup>.

Co więcej, duchowe zagrożenie ze strony Rosji jest groźniejsze niż militarne zagrożenie ze strony Niemiec, ponieważ wola oporu wobec Rosji i jej wpływów (bolszewizmu, słowianizmu) jest w Polakach słaba, podczas gdy wola oporu przeciw Niemcom silna. Wynikać to miało m.in. z kompleksu strachu i niższości wobec Niemiec, połączonego z niewiarą w utrzymanie niepodległości bez oparcia się o Rosję<sup>89</sup>. Zespół NP, opowiadając się nie tylko za zachowaniem czujności wobec Niemiec, ale i za ustanowieniem granicy polsko-niemieckiej na linii Odry, dowodził, że Polska nie musi bać się Niemców („nie potrzebuje obawiać się rozpaczego szału skarłowaciałych potomków krzyżackich”), gdyż widać już początek końca potęgi III Rzeszy. Powinna natomiast bać się rozkładowego wpływu Rosji. To ona bowiem jest prawdziwym zagrożeniem, moralnym i materialnym. Przypominając, że

Ze wschodu przyszły na nas główne ciosy i klęski rozkładu i rozbioru”, twierdzono, że trzeba zwalczać w Polsce „rusofilską ideologię endeckiej Targowicy<sup>90</sup>”.

Tezy te kończyły poświęcone III Rzeszy publikacje „Naszej Przyszłości”. Wybuch wojny spowodował też przerwanie wydawania pisma.

## Podsumowanie

W publicystyce „Naszej Przyszłości” III Rzesza traktowana była przede wszystkim jako czynnik determinujący geopolityczne położenie Polski. Zespół NP usiłował wypracować optymalny model relacji między obu państwami. Lansował przy tym rozbieżne, a nawet sprzeczne koncepcje: od sojuszu, przez współpracę na niekorzystnych dla Niemców warunkach, po konfrontację. Trudno więc byłoby jednoznacznie zakwalifikować publicystykę NP do jednej z orientacji geopolitycznych występujących w polskiej myśli politycznej. Za jej charakterystyczny rys uznać można jednak jeśli nie proniemieckość, to na pewno antyrosyjskość. Określając stosunek do obu wrogów Polski: Niemiec i Rosji, tę drugą traktowano niemal zawsze jako większe zagrożenie. Przekształcenie Niemiec

<sup>88</sup> *Ibidem*.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 19–20.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 24–26.



### *III Rzesza w publicystyce „Naszej Przyszłości” (1933–1939)*

w państwo nazistowskie nie tylko nie zmieniło tego przekonania, ale wręcz je wzmocniło. Charakterystyczną cechą publicystyki NP było też formułowanie radykalnych, niekiedy zupełnie nierealnych tez. W dużej mierze uznać ją można za przejaw myślenia życzeniowego, ale też wynik frustracji z powodu fiaska wysuwanych propozycji i obaw związanych z konstatacją, że pogarsza się położenie geopolityczne Polski.



Edward Olszewski

## Agraryzm – neoagraryzm. Współczesny polityczny ruch chłopski w Europie

### Agraryzm – neoagraryzm

W procesie kształtowania się ideologii ruchów chłopskich od połowy XIX w. aż do lat 30. XX w. oddziaływała myśl liberalna (szczególnie francuskich fizjokratów, którzy uznawali naczelną rolę rolnictwa w gospodarce kraju), konserwatyzm Edmunda Burke'a z takimi jego wartościami, jak: rodzina, wiara, rola wspólnot lokalnych, poszanowanie i respekt dla religii i tradycji, a także nowożytna nauka społeczna Kościoła katolickiego, wyrażona w encyklikach Leona XIII *Rerum novarum* (1891) i Piusa XI *Quadragesimo anno* (1931), myśl protestancka, filozoficzne koncepcje pozytywizmu, w Europie Środkowo-Wschodniej myśl polityczna rosyjskich narodników<sup>1</sup>. Do końca I wojny światowej ideologie większości partii chłopskich miały wyraźnie eklektyczny charakter. W okresie międzywojennym zakończył się proces wypracowywania przez polityczny ruch chłopski własnej ideologii – agraryzmu. Należy jednak podkreślić, że chociaż myśl ludowa była niezwykle wrażliwa na bodźce płynące z zewnątrz, to nie były one przyswajane automatycznie.

Początki idei agraryzmu sięgają końca XIX w. i związane są z programami pierwszych partii chłopskich oraz ówczesnego ruchu społeczno-gospodarczego (głównie w Niemczech)<sup>2</sup>. Do prekursorów myśli agraryzycznej należą Charles Leonard Sismonde

<sup>1</sup> M. Marczevska-Rytka, *Populizm. Teoria i praktyka polityczna*, Lublin 1995, s. 70–88, 147–158.

<sup>2</sup> Sam termin „agraryzm” pochodzi z języka łacińskiego (*ager* – rola, ziemia, pole, posiadłość wiejska; *agrarius* – dotyczący roli, rolny, rolnik) i jako pojęcie używany jest na określenie ideologii i doktryny partii i ruchów chłopskich w Europie w XX w., a nawet swego rodzaju światopoglądu. Na temat agraryzmu i neoagraryzmu, zob.: J. Ziemiński, *Z zagadnień genezy i podstawowych założeń ideowo-politycznych agraryzmu w Polsce*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1960, nr 2; *Agraryzm – próba oceny: stan badań, postulaty badawcze*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego” 1983/1984, nr 23/24; M. Jaskólski, *Agraryzm*, [w:] *Słownik historii doktryn politycznych*, t. 1: A–C, red. M. Jaskólski, Warszawa 1997, s. 36–39; A. Wojtas, *Źródła agraryzmu*, „Wieś i Państwo” 1991, nr 1; W. Piątkowski, *Wokół idei agraryzmu*, Warszawa 1993; J. Jachymek, *Neoagraryzm i trzecia droga. Przebudowa i walka o nową Polskę*, Lublin 1993; idem, *Neoagraryzm w Polsce współczesnej*, [w:] *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie*, t. 2: *W podzielonej Europie*, red. J. R. Szaflik, J. Gmitruk, A. Koseski, K. Łukawski, R. Turkowski, Pułtusk–Warszawa 2007, s. 17–27; prace S. Miłkowskiego (zob. tekst główny).

de Sismondi (1773–1842), przedstawiciel tzw. romantyzmu ekonomicznego, szwajcarski ekonomista i historyk, zwolennik produkcji drobnotowarowej (rolników i rzemieślników), popieranej przez państwo przeciwko kapitalizmowi<sup>3</sup>. Po raz pierwszy w znaczeniu politycznym pojęcia „agraryzm” (*agrarisimus*) użył w latach 90. XIX w. niemiecki ekonomista, prawnik i socjolog Albert Eberhard von Schäffle (1831–1903)<sup>4</sup>. Podstawy naukowe ruchu agrariuszy wypracował działacz niemieckiego Związku Rolników Gustaw Ruhland (1860–1914)<sup>5</sup>.

Od początku XX w. zainteresowanie agraryzmem spadło w Niemczech, natomiast wzrosło w Szwajcarii, Czechach, Bułgarii i na ziemiach polskich. Jednym z czołowych teoretyków i twórców agraryzmu był szwajcarski ekonomista rolny, profesor politechniki w Zurychu Ferdinand Ernst Laur (1871–1964), autor pracy *Wstęp do ekonomiki gospodarstwa wiejskiego*. W latach 1898–1939 był też przewodniczącym Szwajcarskiego Związku Chłopskiego<sup>6</sup>. W Czechosłowacji myśl tę rozwijali Milan Hodža (1878–1944), przywódca prawego skrzydła agrariuszy i premier rządu Czechosłowacji w latach 1935–1938<sup>7</sup>, Antonín Švehla, premier rządu w latach 1922–1928 oraz Ottokar Frankenberger.

Na gruncie polskim próbę teoretycznego ujęcia agraryzmu podjął m.in. prezes Stronnictwa Chłopskiego Jan Dąbski w broszurze *Ideologia chłopska* (1929). Natomiast głównym ideologiem agraryzmu był Stanisław Miłkowski (1905–1945), spółdzielca i ekonomista, działacz ruchu ludowego. Swoje idee wyłożył w pracach: *Agraryzm jako forma przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego* (1934), *Agraryzm jako ideologia wsi i Polski* (1935), *Walka o nową Polskę* (1936). Jego idee propagowali W. Witos, F. Bujak, J. Kuncewicz, S. Ingłot, J. Niećko, W. Styś i inni. Agraryzm stał się podstawą ideowo-programową Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, a Stronnictwo Ludowe w programie z 1935 r. uznało go za oficjalną doktrynę ruchu ludowego. Do jego zasad w latach 1945–1947 odwoływało się Polskie Stronnictwo Ludowe S. Mikołajczyka.

Należy zaznaczyć, że w Polsce ideologia i dyskusja nad założeniami agraryzmu rozwijała się pod wpływem prac teoretycznych i doświadczeń agrariuszy czechosłowackich (głównie czeskich). Sprzyjał temu m.in. fakt, że z inicjatywy A. Švehli w 1921 r. utworzono w Pradze Międzynarodowe Biuro Agrarne (zwane „zieloną Międzynarodówką”), skupiające partie aprobujące ideologię i program agraryzmu. Z MBA ściśle współpracował Słowiański Związek Młodzieży Wiejskiej (utworzony w 1924 r. na Kongresie w Lublanie).

W ideologii agraryzmu znalazły wyraz dążenia klasy chłopskiej i wsi do współdecydowania o charakterze rozwoju gospodarczego i politycznego państwa, a także uzasadnienia głównej roli chłopów w życiu społeczeństwa i państwa. Piramida wartości

<sup>3</sup> Był reprezentantem klasycznej ekonomii, zaliczanym do szkoły romantyzmu ekonomicznego. Poza agrarystami do jego koncepcji nawiązywali rosyjscy narodnicy. Autor pracy: *Nowe zasady ekonomii politycznej* (1819), wyd. polskie 1955.

<sup>4</sup> Autor pracy: *Ryzyko agraryzmu dla Niemiec* (1901), w której sceptycznie wyraził się na temat koncepcji agraryzmu w życiu gospodarczym.

<sup>5</sup> Autor pracy: *Wprowadzenie do studium polityki agrarnej* (1894).

<sup>6</sup> Główna praca: *Ekonomika rolnicza* (1907), wyd. polskie 1928, w tłumaczeniu W. Staniewicza.

<sup>7</sup> Należał do współorganizatorów „zielonej Międzynarodówki”, od 1939 r. przebywał na emigracji.

agrarium Milana Hodży zawierała cztery poziomy: 1) ziemia, człowiek, praca; 2) rodzina, gmina, samorząd; 3) naród, ojczyzna, państwo; 4) ludzkość. W polskim agraryzmie mocno akcentowano sprawy odrodzenia moralnego, duchowego i gospodarczego chłopów i narodu, spółdzielczości i pracy samokształceniowej. Przyjmując te wartości agraryści wypracowali własny model organizacji państwa i społeczeństwa. A zatem od ideologii klasowej agraryzm aspirował do ideologii wsi i państwa.

Ogólnie określa się, że agrariusze poszukiwali „trzeciej drogi”, między kapitalizmem indywidualistycznym wyrosłym na gruncie liberalizmu a marksistowsko-komunistycznym kolektywizmem, między dyktaturą kapitału a dyktaturą państwa socjalistycznego we wszystkich płaszczyznach życia społecznego. To poszukiwanie trzeciej drogi wyrastało z usytuowania chłopów pośrodku hierarchii społecznej: między nic nieposiadającym robotnikiem (proletariuszem) a wielkim posiadaczem, obszarnikiem, kapitalistą. Chłopi byli drobnymi posiadaczami ziemi i jednocześnie ludźmi pracy, zarządzającymi własnym warsztatem wytwórczym.

Błędne są natomiast uproszczone stwierdzenia, że agraryzm poszukiwał „trzeciej drogi” między kapitalizmem a socjalizmem, bowiem z państwa kapitalistycznego akceptował zasady liberalnej demokracji, spółdzielczości, interwencjonizmu państwowego bliski liberalnemu „państwu dobrobytu” czy reformistycznym koncepcjom socjalizmu. Doceniał także znaczenie centralnego planowania w gospodarce.

Agraryzm jako ideologia i ruch społeczno-polityczny rozwinął się głównie w Europie Środkowo-Wschodniej (Szwajcaria, Czechosłowacja, Węgry, Polska) i w krajach skandynawskich. Odrodził się w drugiej połowie lat 40. minionego wieku. Potem aż do Jesieni Ludów 1989 r. stanowił podstawę ideową działalności partii chłopskich głównie w Skandynawii. Obecnie dostrzega się, że ideologia ta w formie neoagrarium przeżywa renesans w Europie Środkowo-Wschodniej (w tym szczególnie w Polsce) i w niektórych państwach powstałych po rozpadzie Związku Radzieckiego.

## **1. Jednostka**

Agraryści wywodzili swe idee i prawa z ziemi, ze współzycia człowieka z przyrodą. Żywili przekonanie, że chłopi są warstwą społeczną najstarszą, podstawową, moralnie najzdrowszą i twórczą, a zarazem najliczniejszą współczesnych im społeczeństw. Związek człowieka z ziemią stanowi zasadniczą przesłankę jego efektywnej działalności gospodarczej i harmonijnego rozwoju duchowego, zdrowia moralnego, tęczyzny fizycznej. Głębokie wartości moralne według agrarystów były udziałem wszystkich mieszkańców wsi, bez względu na podziały i wykonywane zawody. Stąd winni oni stanowić jedną solidarną całość o wspólnym losie, interesach i dążeniach. Tylko na gruncie wiejskim, jak twierdzili, można było stworzyć wzór osobowy godny naśladowania, bowiem środowisko miejskie odrywa człowieka od naturalnych korzeni, degeneruje i wypacza jednostkę<sup>8</sup>. Takie rozumowanie umacniało m.in. chłopski separatyzm.

Wśród idei agrarium istotne znaczenie miały wartości etyczne i moralne: ogólnohumanistyczne, chrześcijańskie, a także ludowe wyrosłe z tradycji wsi, z zasad współ-

<sup>8</sup> A. Mieczkowski, *Człowiek w środowisku naturalnym w koncepcji Jerzego Kuncewicza*, [w:] Jerzy Kuncewicz – *ludowiec, polityk, publicysta*, Kazimierz Dolny 1993, s. 79–80.

życia jej mieszkańców i kultury ludowej. Powstała w 1920 r. Chrześcijańska Norweska Partia Chłopska stwierdzała w programie: „Chryścianizm był podstawową siłą naszej kultury. Nasza przyszłość powinna oprzeć się na idei chrześcijańskiej i wywodzącej się z niej tradycji narodowej”<sup>9</sup>. Podkreślano, że w tradycji chłopskiej tkwią źródła demokracji narodu norweskiego i największe wartości moralne, kulturalne i twórcze. Agraryści dążyli do przenoszenia ładu i logiki panujących w przyrodzie na życie społeczne.

Ideologia agraryzmu wskazywała, że wszelkie działanie polityczne ma uzasadnienie wówczas, gdy jego wyniki i efekty będą służyły człowiekowi. Stąd dążono do przebudowy psychiki człowieka („uszlachetnienia człowieka”), by dostosować go do wymogów stawianych przez przyszły „agrарystyczny” ustrój. Od narodzin ruchu ludowego jego działania zmierzały po pierwsze, do transformacji zamkniętej przestrzennie społeczności wiejskiej (lokalnej) do społeczności narodowo-państwowej (ponadlokalnej) i po drugie, do związanej z nią transformacji pozycji chłopą, człowieka *glebae adscripti*, przytwierdzonego do ziemi, raz na zawsze określonego, skończonego, pozbawionego historii, do pozycji człowieka wolnego, dysponującego przestrzenią nieograniczoną i w konsekwencji do pełnoprawnego obywatela. Te dwa związane ze sobą procesy następowały w różnych krajach, a nawet w poszczególnych regionach jednego kraju, nierównomiernie. Stymulował je, najogólniej przyjmując, postęp cywilizacyjny.

Ideologia agraryzmu głęboko tkwiła w wartościach narodowych i patriotycznych, co w polskich warunkach wyrażało hasło „Żywią i bronią”. W myśl ideologii agraryzmu jednostka powinna mieć zagwarantowane swobody obywatelskie i równość wszystkich wobec prawa. Jednocześnie mocno podkreślano świadomość odpowiedzialności obywatela wobec społeczeństwa, poszanowania praw współobywateli, postępowania zgodnie z prawem i wypełniania obowiązków nałożonych na niego przez społeczeństwo.

Odnosząc się do wartości pielęgnowanych przez ruch ludowy w Polsce, a mających także wymiar przynajmniej europejski, Jan Jachymek napisał, że należały do nich:

głęboki patriotyzm, przywiązanie do Ojczyzny, służba Polsce, uznanie nadrzędności interesu państwa, wierność chłopom, tolerancja dla odmiennych poglądów, solidarność chłopska, chęć niesienia pomocy potrzebującym, pomoc sąsiedzka, rzetelny stosunek do pracy, szacunek dla ludzkiego wysiłku, wrażliwość na zło i krzywdę społeczną, pasja działania społecznego, chęć kształcenia i zdobywania wiedzy, szacunek dla autorytetów i wzorców osobowych, dążność do równości i sprawiedliwości społecznej, poczucie odpowiedzialności, umiłowanie demokracji, moralność w stosunkach prywatnych, publicznych i międzynarodowych, poszanowanie zasad etyki chrześcijańskiej w życiu, umiłowanie pokoju, przywiązanie do ziemi, oszczędność, szczerść, zapobiegliwość i troska o dobro społeczne<sup>10</sup>.

W tej mierze neogrарyzm krytycznie odnosi się do liberalnej idei jednostki, natomiast bliski jest ujęciu myśli konserwatywnej, chrześcijańsko-demokratycznej i nauki społecznej Kościoła katolickiego. Dla przykładu, PSL stwierdził, że

<sup>9</sup> Cyt. za: T. Orlewicz, *Partie i organizacje chłopskie w Europie kapitalistycznej*, Warszawa 1966, s. 180–181.

<sup>10</sup> J. Jachymek, *Neogrарyzm...*, s. 19.

Osoba ludzka jest najwyższą wartością w życiu wspólnoty narodu. Człowiek jest przeznaczony, predestynowany do czynienia dobra, którego pragnie, a to, które czyni – staje się racją istnienia rodzaju ludzkiego, pozwala na istnienie ludzkości. Głównym dążeniem PSL jest zapewnienia dobra każdemu z obywateli, w duchu najwyższego poziomu humanitaryzmu, poszanowania godności i praw każdej osoby, na gruncie sprawiedliwego ładu społecznego, w zgodzie i harmonii z dobrem pozostałych osób i całej wspólnoty narodu<sup>11</sup>.

## **2. Społeczeństwo**

W ideologii agraryzmu i działalności partii chłopskich zasadniczą rolę odgrywały problemy społeczności wiejskiej, transformacji wsi i osobowości jej mieszkańców od zamkniętej lokalnej grupy do otwartego społeczeństwa państwowego. Tradycyjna wieś, będąca obok rodziny, grupą pierwotną, stanowiła najprostszą i zarazem najbardziej uniwersalną, samowystarczalną społeczność lokalną. Charakteryzowała się względną izolacją społeczną, skupiała ludzi o podobnym statusie społeczno-zawodowym, rządzących się głównie zwyczajowo, nieformalnie, historycznie ukształtowanymi stosunkami. Jej mieszkańców cechowała obowiązująca wszystkich jednolitość postaw, opinii i wartościowania, na straży których stała opinia społeczna wraz z jej negatywnymi sankcjami. Taka zamknięta społeczność lokalna kształtowała psychikę i kulturę chłopa: ahistorycyzm, tradycyjalny typ kultury, przekonanie, że władza i rządzenie są domeną klas wyższych, że szkoła i wykształcenie dotyczy także elity społecznej. Początkowo idea wsi, gminy, samorządu i solidaryzmu klasowego należały do dominujących w agraryzmie.

W miarę zaniku izolacji społecznej wsi, wchodzenia jej w orbitę systemu kapitalistycznego i społeczności narodowo-państwowej, zmieniała się tradycyjna struktura społeczności lokalnych i jej mieszkańców, a szczególnie „buntowniczego” czy „rewolucyjnego” młodego pokolenia. Powodowało to zarazem zmiany w społecznej roli chłopów w życiu zbiorowym, prowadząc do coraz bardziej liczącego się uczestnictwa w życiu narodów. Transformacji roli wsi i chłopa sprzyjała rozbudowa dróg i linii komunikacyjnych, turystyka, szkolnictwo i oświata, przywiązanie do ojczystej historii, bohaterów narodowych, uznanie dla ośrodków narodowej kultury. Kształtowanie się wartości narodowych w kręgu europejskim ściśle wiązało się z wartościami chrześcijańskimi i Kościołami: katolickim i protestanckim.

Agrariusze aktywnie uczestniczyli w inicjowaniu i przyspieszaniu procesów narodotwórczych na wsi, przez walkę o stworzenie ekonomicznych podstaw egzystencji rodziny wiejskiej i zarazem narodu, rozbudowę szkolnictwa i oświaty na wsi, o pełnię praw społecznych i politycznych. Partie agrarne wprowadzały przedstawiciele wsi najpierw do samorządów lokalnych, potem regionalnych, a następnie do najwyższych organów władzy i administracji. Pracując nad wydzwignięciem ludu wiejskiego z nizin społecznych, nad wprowadzeniem go do społeczności narodowej, zarazem dbano o zachowanie indywidualności jednostki<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> *Deklaracja ideowa Polskiego Stronnictwa Ludowego. Źródła naszego ruchu. Nasze dziedzictwo*, pkt 5 (przyjęta przez IX Nadzwyczajny Kongres PSL, Warszawa, 15 kwietnia 2007 r.).

<sup>12</sup> Por.: E. Olszewski, *Determinanty działań politycznych ruchu ludowego*, [w:] *Chłopi. Naród. Kultura*, t. 2: *Działalność polityczna ruchu ludowego*, red. S. Dąbrowski, Rzeszów 1996, s. 73–80.

Na wzrost świadomości narodowej i aktywności społeczno-politycznej w skali wówczas niespotykanej wpłynęła I wojna światowa. Poważnie naruszyła ona bariery stanowe i hierarchiczność społeczeństwa, a II wojna światowa je zburzyła. Z wojny świat wyszedł zradykalizowany. Swoistą demokrację tworzył powszechny obowiązek służby wojskowej. Jeszcze większą rewolucję w myśleniu i zmianie postaw niosły procesy emigracyjne. Agrariusze wychowali rzesze patriotów i społeczników, liczne grono działaczy politycznych. Wielu działaczy chłopskich dzięki ruchowi ludowemu przeszło wprost „klasyczną” drogę, od społecznikostwa do pracy politycznej i państwowej. Agraryzm kształtował wzór osobowy, według którego jednostka powinna podporządkować się interesom ogółu. Łączono postawę chłopca-obywatela, chłopca-żołnierza z wzorem obywatela-chrześcijanina i gospodarza ziemi ojczystej. Programy suwerenności narodowej i niepodległości stronnictw chłopskich były głęboko osadzone w ideałach wolności, sprawiedliwości i demokracji, tak w odniesieniu do stosunków wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Przeciwstawiano się ekstremalnym i radykalnym wystąpieniom w kwestiach społecznych, nawoływano do legalizmu działań i poszanowania prawa<sup>13</sup>.

W kwestiach jednostki i społeczeństwa współczesny neoagrarium nadal kieruje się podstawowymi „historycznymi” zasadami: tradycyjną tolerancją i poszanowaniem osobistych przekonań politycznych i wyznaniowych jednostki, bez uprzedzeń i przywilejów narodowych, rasowych czy zawodowych. Wartość jednostki ocenia przez pryzmat jej stosunku do pracy i przydatności dla społeczeństwa, zasad etyki dobra ogólnego, poszanowania nadrzędnych wartości humanistycznych. Wśród naczelných idei neoagrarium znajdują się: dbałość o godność zawodu rolnika i prestiż, troska o wychowanie młodego pokolenia w tradycji ludowej, przeciwdziałanie degradacji wsi i ochrona naturalnego środowiska człowieka. Neoagrariusze odeszli natomiast od tezy, że chłopcy jako „rdzeń narodu” i ich partia są w naturalny sposób predestynowani do dominacji w państwie, a rolnictwu miały być podporządkowane inne dziedziny życia gospodarczego. Obecnie stoją na gruncie równowagi w życiu społeczno-politycznym i gospodarczym. Dążą do utrwalenia pozycji chłopów-rolników i innych grup zawodowych na wsi jako równoprawnych gospodarzy kraju. Korekty te podyktowały zmiany otoczenia społecznego: szybki wzrost liczby mieszkańców miast i rozmiarów wytwórczości pozarolniczej.

### 3. Ustrój gospodarczy

Agraryzm miał być nowym ustrojem opartym na uspołecznionym indywidualizmie. W istocie zmierzał jednak do zrealizowania demokracji gospodarczej jako fundamentu demokracji politycznej. Za podstawę ustroju społeczno-gospodarczego uznawał rolnictwo oparte na średnich rodzinnych gospodarstwach chłopskich. Wzrost liczebny miał następować w wyniku parcelacji wielkiej własności, uznawanej przez agrarystów za niewydajną i niemoralną.

Rodzinne gospodarstwo chłopskie uznano za podstawę rolnictwa nie tylko ze względu na efektywność produkcyjną, ale też na stwarzanie najkorzystniejszych warunków dla wychowania zdrowych moralnie, światłych i prawdziwie ideowych obywateli. Po-

<sup>13</sup> B. Jakubowska, *Ruch ludowy wobec przeszłości narodowej (do 1939 r.)*, Warszawa 1995, s. 150–153.



dobną rolę drobnej wytwórczości wyznaczały konserwatyzm, chadecja i myśl społeczna Kościoła katolickiego.

Rolnictwu miały być podporządkowane inne gałęzie gospodarki narodowej, w pierwszym rzędzie produkcja środków dla wsi i rolnictwa. Popierano rozwój przemysłu rolno-spożywczego i tych gałęzi, które miały oparcie w rodzimej bazie surowcowej. Najwyżej stawiając rodzinne gospodarstwo rolne, agraryści uznawali także państwową własność środków produkcji (przemysł ciężki, wydobywczy, transport lądowy i morski, bankowość) oraz własność spółdzielczą i komunalną (drobne i średnie warsztaty produkcyjne, handlowe, rzemieślnicze). Opowiadano się za równowagą między rozwojem rolnictwa, przemysłu i sfery usług. Pod tym względem agraryści głosili program zbieżny z założeniami socjaldemokratów w odniesieniu do ludności miejskiej. Interwencjonizm gospodarczy państwa miał korygować niekorzystne dla wsi mechanizmy „niewidzialnej ręki” rynku<sup>14</sup>.

Współcześnie zmianom uległy poglądy na rolę mechanizmów gospodarki kapitalistycznej. Do końca I wojny światowej agraryści, szczególnie w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej uważali, że kapitalizm nie jest zdolny do rozwiązania kwestii ekonomiczno-społecznych. Potem utwierdzał ich w tym przekonaniu kryzys ekonomiczny lat 30. i kryzys ideologii liberalnej. Obecnie uznają, że kapitalizm, przy zastosowaniu interwencjonizmu państwowego, gwarantuje rozwój i rozwiązywanie kwestii społecznych. Jego formy i mechanizmy funkcjonowania powinny być jednak dostosowane do specyfiki gospodarczej poszczególnych państw. Funkcjonowanie gospodarstw rolnych powinno się opierać na technice i pracy rodziny, wolnym handlu i swobodnej wymianie dóbr. Duże znaczenie przywiązuje się do rozbudowy organizacji spółdzielczych, związków branżowych, stowarzyszeń kulturalno-oświatowych. One powinny aktywnie uczestniczyć w rozwiązywaniu bieżących spraw rolnictwa i wsi<sup>15</sup>.

Wśród partii neoagrarystycznych zdania na temat rozmiarów interwencjonizmu państwowego w gospodarce są podzielone. Jedni skłonni są sprowadzać je do niezbędnego minimum, inni domagają się aktywności w dziedzinie ceł, polityki cenowej i kredytowej, rozbudowy infrastruktury (melioracja, transport, rozwój przemysłu rolno-spożywczego, telefonizacja, gazyfikacja itp.). W zależności od specyfiki poszczególnych krajów, organizacje chłopskie podejmują zadania adekwatne do istniejących problemów. W krajach Wspólnoty Europejskiej dotyczą one rozmiarów dotacji do produkcji rolnej, zasad wymiany produkcji rolniczej, ograniczeń w produkcji żywności, poszukiwania rynków zbytu. Agrariusze w Irlandii domagają się od państwa przeciwdziałania emigracji ze wsi, wyludniania się obszarów wiejskich, nakładów inwestycyjnych na rozwój produkcji roślinnej, hodowli bydła i owiec. Partia Postępu w Islandii domaga się pomocy państwa w rozwoju rolnictwa i hodowli, aby uniezależnić się od dominacji rybo-

<sup>14</sup> P. Woroniecki, *Uspołeczniony indywidualizm – główna teza programu gospodarczego agraryzmu*, [w:] *Chłopi. Naród. Kultura*, t. 1: *Myśl polityczna ruchu ludowego*, red. J. Jachymek, K. Sowa, M. Śliwa, Rzeszów 1996, s. 233–235.

<sup>15</sup> W. Sokół, *Agraryzm (neoagraryzm)*, [w:] *Mały leksykon politologiczny*, red. M. Chmaj, W. Sokół, Lublin 1997, s. 19–23; J. Jachymek, *Agraryzm*, [w:] *Encyklopedia politologii*, t. 4: *Myśl społeczna i ruchy polityczne współczesnego świata*, red. M. Marczevska-Rytko, E. Olszewski, Kraków 2000, s. 16–18.

łówstwa i przeciwdziałać nadmiernemu importowi artykułów pochodzenia roślinnego. Z kolei Partia Demokratyczno-Liberalna w Danii stoi na stanowisku, że integracja państwa w życie gospodarcze kraju i działalność ekonomiczną rolnictwa powinna być ograniczona do niezbędnego minimum. Gospodarstwa poniżej 10 ha, jako nieopłacalne, powinny ulegać stopniowej likwidacji na rzecz gospodarstw większych. W tym samym kraju Partia Radykalnych Liberalistów opowiadała się za pozostawieniem gospodarstw powyżej 2 ha. Państwo natomiast powinno korzystać z prawa pierwokupu gruntów opuszczonych i tworzyć gospodarstwa państwowe lub chłopskie na zasadach spółdzielczych.

Dla partii norweskiej istotne znaczenie ma rozbudowa systemu komunikacyjno-transportowego (kraj gór i fiordów). Partia Centrum w Finlandii uznaje wyższość działalności prywatnej nad działalnością państwową i nie aprobeuje socjalizacji. Stoi na stanowisku, że system ekonomiczny powinien opierać się na własności prywatnej i swobodnej inicjatywie obywateli – „jedynie system wolnej ekonomiki stwarza warunki dla wolności politycznej i dla osiągnięcia demokracji ekonomicznej” – napisano w programie partii. Zarazem PC przeciwstawia się koncentracji kapitału w rękach nielicznych właścicieli.

Partie chłopskie w byłych krajach socjalistycznych stanęły przed poważnymi problemami reprivatyzacji poprzednio znacjonalizowanej ziemi (mniej dotyczy to Polski) i odbudowy indywidualnej gospodarki chłopskiej. W wielu z tych krajów zanikła wprost tradycja indywidualnego gospodarstwa rodzinnego. Nie ma też warstwy chłopskiej w tradycyjnym rozumieniu. Większość mieszkańców wsi stanowią chłopi spółdzielcy i robotnicy rolni.

#### **4. Państwo i ustrój polityczny**

W ideologii agraryzmu państwo stanowi wartość nadrzędną. Agraryści opowiadali się za modelem państwa opartym na zasadach liberalizmu politycznego, z trójpodziałem władzy, wielopartyjnym systemem politycznym, demokracją parlamentarną, szerokim zakresem wolności obywatelskich. W polskiej myśli neoagrystycznej utrzymywana jest koncepcja parlamentu dwuizbowego, ale złożonego z Sejmu i Wyższej Izby Samorządowej (w miejsce Senatu). Do WIS, jako ciała apolitycznego, wchodziłoby przedstawicielstwo samorządu terytorialnego, gospodarczego, zawodowego, organizacji i stowarzyszeń wyższej użyteczności publicznej, towarzystw naukowych i kulturalnych<sup>16</sup>. Agraryści opowiadają się za rozdziałem Kościoła od państwa, tolerancją religijną i światopoglądową. Uważano, że demokrację polityczną ogranicza brak demokracji ekonomicznej i zbyt duże nierówności w stanie posiadania.

Agraryści i dawniej, i współcześnie przywiązują duże znaczenie do idei samorządu, w tym przede wszystkim do samorządu terytorialnego. Stanowić on powinien podstawę administracji państwowej. Dzięki niemu chłopi – gospodarze – obywatele mają możliwość stawania się współgospodarzami kraju, nie tylko w wymiarze społeczno-ekonomicznym, ale również politycznym. Samorząd terytorialny z jego szerokimi kompetencjami, głównie w zakresie oświaty, kultury, ochrony zdrowia, może równo-

<sup>16</sup> J. Jachymek, *Neogroryzm w Polsce...*, s. 21.

ważyć centralistyczne tendencje naczelnych organów państwowych. Taka równowaga sił centrali i terenu miała umożliwić realizację agrarystycznej koncepcji „trzeciej drogi” rozwoju społecznego, budowanej przez odgórne i oddolne działania polityczne (parlament i rząd oraz samorząd). Nowy ustrój miał być budowany w drodze ewolucyjnych przemian, z wykluczeniem rewolucji czy anarchii.

Współczesny neoagraryzm przyjął głównie „ponadczasowe” idee: demokratycznego państwa, gospodarki opartej na różnych formach własności, spółdzielczości i samorządności gospodarczej, demokracji integralnej (w sferze politycznej, ekonomicznej i społecznej), odpowiedzialnej wolności i demokracji w życiu państwa<sup>17</sup>. Co dalej?

## Współczesny polityczny ruch chłopski w Europie

### 1. Europa Zachodnia

Po II wojnie światowej na tożsamość i znaczenie polityczne partii chłopskich (ludowych, agrariuszy) oddziaływały co najmniej trzy niekorzystne procesy. Po pierwsze, w Europie Zachodniej w szybkim tempie spadała liczba ludności rolniczej i zarazem mieszkańców wsi, która stanowiła naturalną bazę partii chłopskich. W latach 60. w Niemczech, Francji, Belgii, Holandii, Luksemburgu i Włoszech w rolnictwie było zatrudnionych 15 mln ludzi, w 1987 r. było to już tylko 5 mln. W tych latach odeszło ze wsi dwie trzecie ludności<sup>18</sup>. Zatrudnionych w rolnictwie w krajach „starej” Unii Europejskiej było 6,1% ludności, Irlandii – 14,0%, Portugalii – 11,5%, Grecji – 20%. Podobny proces nastąpił także w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Poza Rumunią (40,0% zatrudnionych w rolnictwie) i Polską (24,0%), odsetki zatrudnionych w rolnictwie są porównywalne z Europą Zachodnią (Czechy – 5,5%, Węgry – 7,3%, Słowacja – 8,0%, Słowenia – 11,5%)<sup>19</sup>. Spadł udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego i wynosi: w Belgii – 2,5%, Niemczech – 1,8%, Francji – 6,8%, Włoszech – 5,0%, Holandii – 4,2%, Polsce – 4,0%)<sup>20</sup>. Wraz z tym spadkiem osłabła siła argumentacji agrarystów odnośnie do roli wsi i rolnictwa w życiu społeczeństwa, a tym samym także uzasadnianej poprzednio tymi argumentami dominacji w życiu politycznym.

Drugim niezwykle niekorzystnym zjawiskiem było brutalne przerwanie działalności „klasycznych” partii agrarnych w krajach Europy Środkowej i Wschodniej (tzw. realnego socjalizmu) poddanych totalitaryzmowi i autorytaryzmowi ideologii państw komunistycznych. Dotyczyło to tego regionu Europy, w którym w latach międzywojennych ruch chłopski był najsilniejszy i w innych warunkach politycznych po II wojnie światowej miałby szansę dalszego rozwoju i współkształtowania życia politycznego. Co więcej,

<sup>17</sup> B. Bankowicz, *Agraryzm*, [w:] B. Bankowicz, M. Bankowicz, A. Dudek, *Leksykon historii XX wieku*, Kraków 1996, s. 28–29.

<sup>18</sup> A. Krzemiński, *Chłopska Europa*, „Polityka” 1996, nr 2, s. 68–71. W 1987 r. w rolnictwie pracowało w Niemczech – 5,3% zatrudnionych, w Holandii – 4,8%, we Francji – 7,3%, w Belgii – 2,9%. Największy odsetek zatrudnionych w rolnictwie miały: Grecja – blisko 30%, Portugalia – 22%, Hiszpania – 16%, Irlandia – 15%. Tu jednak nie było tradycji ruchu chłopskiego.

<sup>19</sup> Dane za: Eurostat, Komisja Europejska, Business Central Europe.

<sup>20</sup> A. Krzemiński, *Chłopska...*, s. 68.

w większości z nich (z ZSRR na czele) została zniszczona lub poważnie osłabiona klasa chłopska (na rzecz robotników gospodarstw państwowych i spółdzielczych). Wymienione zjawiska wraz z postępem cywilizacyjnym zmieniły oblicze wsi, jej strukturę, naturalne więzy solidaryzmu wiejskiego, wzorce życia i zasadnicze wartości. Pojawiły się niebezpieczne głosy o zepchnięciu tradycji chłopskiej kultury do „ekologicznych rezerwatów”, z chłopami jako „strażnikami krajobrazu”.

W latach międzywojennych w politycznym ruchu chłopskim (partie ludowe, agrariuszy) dominowały partie polityczne oparte na ideologii i doktrynie agraryzmu. Ale zarówno w tamtym okresie, a szczególnie po II wojnie światowej, jak i współcześnie wiele partii chłopskich przyjmowało inne podstawy ideologiczne, włącznie z ideologią komunistyczną. Należy mieć także na uwadze fakt, że „ruchy chłopskie” od dziesięcioleci przechodziły nie tylko ewolucję ideowo-programową, ale zmieniały również swą bazę członkowską i zakres reprezentacji interesów: od klasy chłopskiej bądź jej części, do innych grup społeczności wiejskiej (inteligencji, rzemieślników, robotników państwowych gospodarstw rolnych i spółdzielni produkcyjnych), aż do drobnomieszczactwa i niższych warstw klasy średniej w małych ośrodkach miejskich. Współcześnie większość z nich zmierza do osiągnięcia statusu partii ogólnonarodowych, tak w sensie bazy członkowskiej i elektoratu wyborczego, jak i pod względem ideowo-programowym. Ewolucję taką, od chłopskiej partii klasowej do ogólnonarodowej, przeszło też Polskie Stronnictwo Ludowe<sup>21</sup>. Niezależna Partia Drobnych Rolników na Węgrzech również stwierdziła, że

jest to narodowa partia o tradycji historycznej [...]. NPDR nie jest jednak partią klasową, lecz jako obywatelska partia centrowa partią całego narodu<sup>22</sup>.

Zasygnalizowane procesy powodowały zanik działalności jednych partii chłopskich, zmiany charakteru innych w kierunku rozszerzenia bazy społecznej i ewolucji doktrynalnej, odrodzenie partii chłopskich w Europie Środkowej i Wschodniej w latach 90., oraz powstanie partii chłopskich o innej podstawie ideowo-programowej niż neoagrarystyczna.

Do lat 60. XX w. zanikła działalność partii chłopskich w większości krajów Europy Zachodniej. We Francji Partia Chłopska rozpadła się w 1962 r. Tylko kilka lat po wojnie przetrwała Partia Chłopów Włoskich – Demokracja Wiejska (Partito dei Contadini d'Italia – Democrazia Rurale)<sup>23</sup>. Dłużej prowadziły działalność chłopskie partie w Irlandii

<sup>21</sup> W pkt. 1 *Deklaracji ideowej PSL* z 15 kwietnia 2007 r. stwierdza się: „Polskie Stronnictwo Ludowe jest ogólnonarodową partią polityczną, działającą na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, wyrosłą z chlubnych tradycji ruchu ludowego, kontynuującą jego trwałe wartości we współczesnym życiu narodu, zmierzającą do realizacji przedstawionego programu dla dobra każdego obywatela, wspólnoty narodu i państwa polskiego”.

<sup>22</sup> Cyt. za: A. Körmendy, *Partie chłopskie na Węgrzech po 1989 roku*, [w:] *Dzieje partii i stronnictw chłopskich...*, s. 582. Ogólnonarodowy charakter partii znajduje odzwierciedlenie także w jej oficjalnej nazwie, przyjętej 18 listopada 1988 r.: Niezależna Partia Drobnych Rolników, Robotników Rolnych i Obywateli.

<sup>23</sup> W 1951 r. połączyła się z partią monarchistyczną tworząc wraz z innymi ugrupowaniami Włoską Partię Demokratyczną.

dii: radykalna – Żołnierze Przeznaczenia (Fianna Fail), założona w 1926 r., zraszająca małorolnych i średniorolnych chłopów, robotników i część uboższego mieszczaństwa<sup>24</sup>; Partia Chłopska (Clann na Talmhann), założona w 1933 r. została rozbita; Plemię Gaelów (Fine Gael), założona w 1933 r., popierana przez bogatych chłopów, wyższe warstwy klas średnich i wielkich przedsiębiorców, stała się partią republikańską (obecnie Partia Jedności Irlandzkiej). Elektorat „klasycznych” partii chłopskich z reguły zasilali szeregi partii chrześcijańsko-demokratycznych, konserwatywnych, narodowych, częściowo socjaldemokratycznych. Reprezentację interesów rolników, farmerów, producentów rolnych przejęły: zawodowy samorząd rolniczy (izby rolnicze), spółdzielczość handlowo-rolnicza, oszczędnościowo-pożyczkowa, ubezpieczeniowa i inne zrzeszenia<sup>25</sup>.

Najdłużej charakter politycznego ruchu chłopskiego utrzymywały partie agrarne w Skandynawii, Szwajcarii i Grecji. Chociaż pod koniec XX w. przeszły ewolucję w kierunku partii chłopsko-drobnomieszczańskich, odchodząc programowo od partii klasowych do ogólnonarodowych o wpływach liberalnych, tu także zaznaczył się proces przejmowania zadań gospodarczych przez zrzeszenia samorządowe i spółdzielcze<sup>26</sup>.

W Danii, będącej kolebką politycznego ruchu chłopskiego, ciągłość tradycji ludowej utrzymuje Duńska Partia Ludowa – Venstre (Dommarks Liberale Parti (DLP)), stanowiąc kontynuację Venstre (Lewica Chłopska, założona w 1870 r.), Lewicowej Partii Reform i Lewicowej Partii Umiarkowanej (lub Liberalnej Partii Reform). W latach 90. zajmowała w Folketingu drugą pozycję po socjaldemokratach<sup>27</sup>. Na spadek znaczenia

<sup>24</sup> Od 1932 r. była to najsilniejsza partia w parlamencie, w latach 1932–1989 miała 44–58% mandatów. Partia działa nadal, reprezentuje program agrarystyczno-konserwatywny, przewodniczy jej Bertie Ahern, sekretarzem generalnym jest Patrick (Pat) Farrel.

<sup>25</sup> Przykładowo: w Austrii – najstarszy Związek Chłopów Austriackich (ÖBV), o wpływach chadeckich, propagujący solidaryzm wiejski, odrębność stanu chłopskiego, prowadzący „domy chłopek” i ośrodki szkolenia zawodowego; Austriacki Związek Pracujących Chłopów (ÖABB) o wpływach socjaldemokratycznych; Ogólnoaustriacki Związek Chłopów (AÖBU), pozostający pod wpływami skrajnie prawicowej Austriackiej Partii Wolności („Wolnościowi”), lewicowy Związek Drobnych Rolników (BKL); w Niemczech: już przed II wojną czołową rolę odgrywało Zjednoczenie Chrześcijańskich Zrzeszeń Chłopskich; od 1948 r. połączone związki chłopskie – Zjednoczenie Niemieckich Związków Chłopskich (ADBU), przekształcone w 1950 r. w Niemiecki Związek Chłopski (DBU), oficjalny reprezentant interesów rolnictwa, od 1948 r. reaktywowany Niemiecki Związek Raiffeisenowski (centrala spółdzielczości rolniczej założona przez Wilhelma Raiffeisena jako stowarzyszenie dobroczynne), obecnie Związek Kas Spółdzielczych Gospodarzy Wiejskich; we Włoszech: lewicowa Konfederacja Pracowników Rolnictwa, Chadecka Krajowa Konfederacja Rolników, konserwatywna Konfederacja Rolnictwa oraz organizacje spółdzielcze; we Francji: Narodowa Konfederacja Spółdzielni Ubezpieczeniowych, Rolnych i Kredytu Rolnego (CNMCCA), Narodowa Federacja Związków Producentów Rolnych (FNSEA), Narodowe Centrum Młodych Rolników (CNJA); w Holandii: wyznaniowy Katolicki Związek Rolników i Hodowców Holandii (KNBTB), protestancki Związek Rolników i Hodowców Holandii (CBTB), bezwyznaniowa Unia Rolników Królestwa Holandii, Partia Farmerów (VVD), wywodząca się z Partii Ludowej na Rzecz Wolności i Demokracji; w Belgii: Ruch Obrony Chłopów (MDP).

<sup>26</sup> Gordon Smith w pracy: *Życie polityczne w Europie Zachodniej* (London 1992, s. 444), wśród 11 nurtów partyjnych w Europie Zachodniej do nurtu szóstego – Centrowo-Chrześcijańsko-Demokratycznego – zalicza partie centrowe Norwegii, Szwecji i Finlandii. Do tej grupy włączył także irlandzką Fine Gael i duńskich Centrowych Demokratów.

<sup>27</sup> Głosy w wyborach do Folketingu: 1994 – 23,3%, 1999 – 24,0% (42 mandaty na 179 ogółem).

partii wpłynęło przejęcie części problemów wsi i rolnictwa przez organizacje spółdzielcze, oświatowo-kulturalne, związki branżowe rolników: Związek Robotników Rolnych, związki husmeńskie (osadników) i spółdzielnie spożywców. Zaznaczył się ich wpływ na działalność partii Venstre.

W Szwecji dwa polityczne stronnictwa chłopskie w 1943 r. w wyniku zjednoczenia utworzyły Związek Chłopski (Bondeförbundet), który w 1957 r. przekształcił się w Partię Centrum (Centerpartiet – CP). Nastąpiło to w wyniku rozszerzenia wpływów agrariuszy poza wieś, na mieszkańców małych miast i osiedli (rzemieślników, drobnych kupców, przedsiębiorców, inne grupy ludności gmin wiejskich), tym samym wychodzące w działalności poza wąsko rozumiane sprawy wsi i rolnictwa. Partia prowadziła działalność w warunkach dominacji socjaldemokratów. Największe sukcesy wyborcze odniosła CP w latach 70. (najwięcej głosów w 1976 r. – 24,1%), od lat 80. nastąpił spadek wpływów<sup>28</sup>.

Partia Chłopska (Bondepartiet)<sup>29</sup> w Norwegii w wyniku rozszerzenia wpływów na pozarolnicze grupy zawodowe w 1959 r. przyjęła nazwę Partia Centrum (Senterpartiet – SP). Następnie w latach 1933–1963 r. pozostawała w opozycji, uzyskując w wyborach w okresie powojennym przeciętnie 9,2% głosów (najwięcej w 1993 r. – 16,8%)<sup>30</sup>. Po 1945 r. SP uczestniczyła w formowaniu 8 gabinetów koalicyjnych, głównie z konserwatystami, liberałami, chadekami (zawsze z partiami niesocjalistycznymi).

Blisko stuletnią tradycję i liczącą się pozycję w życiu politycznym Finlandii zajmuje Centrum Finlandii (Suomen Keskus – SK), utworzona w 1906 r. jako Związek Agrariuszy<sup>31</sup> (Maalaisliitto), w latach 1965–1988 pod nazwą Partia Centrum (Keskustapudue – KESK). Reprezentowała interesy drobnych i średnich chłopów i farmerów, następnie także całej ludności związanej z wsią lub pracą w rolnictwie. Jej program zawierał postulaty reformy rolnej, równowagi cen między produktami rolnymi a przemysłowymi, samopomocy rolników, troskę o ogólny wzrost zamożności rolnictwa. Partia wyraźnie akcentowała pośrednią drogę rozwoju między kapitalizmem a marksistowskim socjalizmem. W latach 80. była największą partią „masową” Finlandii (w 1987 r. liczyła ponad 280 tys. członków). Centrum Finlandii należy do Międzynarodówki Liberalnej. Sytuu-

<sup>28</sup> Głosy w wyborach do Riksdagu: 1976 – 24,1%; 1979 – 18,1%; 1982 – 15,5%; 1985 – 12,5%; 1988 – 11,4%; 1991 – 8,5%; 1994 – 7,7%; 1998 – 18 mandatów (na 349 ogółem). W 1936 r. PC po raz pierwszy sformułowała swój gabinet, w latach 1936–1939 tworzyła rząd koalicyjny z Socjaldemokratyczną Partią Pracy, w latach 1939–1945 wchodziła do tzw. koalicji narodowej, w latach 1951–1957 tworzyła koalicję z socjaldemokratami, w latach 1976–1978 stała na czele niesocjalistycznego gabinetu (z Partią Ludową i Umiarkowaną Partią Koalicyjną – do tej koalicji wchodziła w latach 1979–1981), w latach 1981–1982 tworzyła koalicję z Partią Ludową. W latach 1991–1994 PC znalazła się ponownie w rządzie (w koalicji z Umiarkowaną Partią Koalicyjną, Partią Ludową i Związkiem Chrześcijańsko-Demokratycznym). PC ma 2 miejsca w Parlamencie Europejskim, wchodzi do Partii Europejskich Liberałów, Demokratów i Radykałów (ELDR).

<sup>29</sup> T. Orlewicz podaje, że w 1920 r. partia nosiła nazwę Norweska Chrześcijańska Partia Chłopska (Norske Kristelige Bondepartiet) – T. Orlewicz, *Partie...*, s. 160.

<sup>30</sup> Głosy uzyskane w wyborach do Stortingu: 1973 – 11,0%; 1981 – 4,2%; 1985 – 6,6%; 1987 – 8,6%; 1989 – 6,5%; 1993 – 16,8%; 1997 – 7,9%.

<sup>31</sup> Dosłownie: Partia Ludności Wiejskiej, potem nazywano ją także Unią Agrariuszy bądź Partią Agrarną Finlandii.

je się w centrum politycznym. W latach 1918–1965 współtworzyła 41 gabinetów (na 49 ogółem). Po II wojnie światowej wchodziła w skład 31 gabinetów (na 42 ogółem), do 1962 r. z reguły centrowych, potem centroprawicowych, nominując 18 premierów. Agraryści Finlandii nominowali czterech prezydentów – L. K. Relandera (1925–1931), K. Kallio (1937–1940)<sup>32</sup>, mężów stanu: Juho Kusti Paasikivi (1946–1956) i Urho Kaleva Kekkonena (1956–1981). Wielu polityków partii agrariuszy przewodniczyło parlamentowi. Większej roli politycznej nie odgrywa natomiast Wiejska Partia Finlandii (Suomen Maasendun Puolue – SMP).

W Islandii drugą pozycję w życiu politycznym po partii konserwatywnej zajmuje Partia Postępu (Framsóknarflokkurinn), utworzona w 1916 r., o orientacji centrowo-agrarystycznej („progresyści”). W związku z tym, że w Islandii uprawia się tylko 1% ziemi, jej członkami i zapleczem elektorckim są hodowcy owiec, bydła rogatego i rybacy. W wyborach parlamentarnych do Althingu w 1959 r. partia zdobyła 25,7% głosów, 1963 r. – 28,2%, 1995 r. – 23,3%, 1999 r. – 18,4%.

Partie agrarne w Skandynawii pełnią rolę ugrupowań centrowych, między obozem partii lewicowych i obozem partii niesocjalistycznych (tzw. skandynawski model rywalizacji międzypartyjnej)<sup>33</sup>.

Poza Skandynawią partie o tradycji i pewnych cechach partii agrarnych działają w Szwajcarii, a do lat 60. w Grecji. W Szwajcarii jest to Szwajcarska Partia Ludowa (Schweizerische Volkspartei – SVP)<sup>34</sup>. W latach 1947–1991 partie chłopskie w Szwajcarii w wyborach zdobywały przeciętnie 10,5–11,9% głosów, najwięcej w 1995 r. – 14,9% (34 mandaty na 200 ogółem). W Radzie Narodowej zajmują trzecią pozycję<sup>35</sup>.

W Grecji w latach 60. działały dwie partie agrarne: Partia Robotników i Chłopów (KAE), powstała w 1952 r. i Narodowa Partia Agrarna (NPA), działająca w składzie Zjednoczenia Lewicy Demokratycznej. Nie odgrywały one jednak liczącej się roli politycznej.

## **2. Europa Środkowa i Wschodnia**

Od Jesieni Ludów 1989 r. zaobserwować można proces odradzania się bądź budowania od podstaw partii chłopskich w Europie Środkowo-Wschodniej. Proces odzyskiwania tożsamości ideowej i politycznej ruchu ludowego najszybciej i najsilniej wystąpił w Pol-

<sup>32</sup> Kyösti Kallio (1873–1940) w latach 1917–1918, 1919–1920 i 1921–1922 minister rolnictwa. Doprowadził wówczas do uchwalenia reformy rolnej, promującej wykup ziemi na własność przez chłopów – dzierżawców (tzw. *lex Kallio*), w latach 1922–1937 przewodniczył czterem gabinetom rządowym.

<sup>33</sup> A. Antoszewski, R. Herbut, *Socjaldemokracja w Europie Zachodniej. Studium porównawcze*, „Politologia” 1995, t. 16, s. 19–20.

<sup>34</sup> Deklaruje kontynuację tradycji Partii Agrarnej (1917–1918), Szwajcarskiej Partii Demokratycznej (powołana w 1942 r.) i Szwajcarskiej Chłopsko-Rzemieślniczo-Mieszczańskiej Partii (BGBP), powstałej w 1919 r. jako secesja dawnej Partii Radykalnej. SVP powstała 22 września 1971 r. z połączenia Partii Demokratycznej i BGBP. W swoim programie łączy orientację konserwatywną z tradycją agrarystyczną. J. Wójtowicz, *Historia Szwajcarii*, Wrocław 1976, s. 251; J. Czaja, S. Piotrowski, *Chłopi i organizacje chłopskie w Europie*, Warszawa 1985, s. 338–343.

<sup>35</sup> W Radzie Federacji (rządzie) partie chłopskie są reprezentowane od 1929 r. (jeden minister), 1943–1953 (dwóch ministrów).

sce, gdzie były żywe tradycje partii chłopskich z okresu międzywojennego i Polskiego Stronnictwa Ludowego (S. Mikołajczyka) z lat 1945–1947 (1949). Nawiązywano do statutu i programu PSL z 1946 r. Jednocześnie w latach 1989–1990 rozgorzał spór o prawo partii do tradycji „historycznych” partii chłopskich, trwała rywalizacja o przywództwo polityczne, bazę społeczną, nowe treści agraryzmu. Powstały wówczas: Polskie Stronnictwo Ludowe (tzw. wilanowskie – 15 sierpnia 1989 r.), Polskie Stronnictwo Ludowe „Odrodzenie” (26 listopada 1989 r.), Polskie Stronnictwo Ludowe („mikołajczykowskie”, 10 czerwca 1988 r.)<sup>36</sup>, Polskie Stronnictwo Ludowe „Solidarność” (wrzesień 1989 r.), Ruch Opcja Ludowo-Agrarna (21 lipca 1990 r.)<sup>37</sup>. Podczas Kongresu Jedności PSL (5 maja 1990 r.) nastąpiło połączenie PSL wilanowskiego z PSL „Odrodzenie” i powołanie Polskiego Stronnictwa Ludowego, jako partii kultywującej tradycje Stronnictwa Ludowego (założonego w 1895 r.), agrarnych partii i związków młodzieży lat międzywojennych, Stronnictwa Ludowego „Roch” z okresu lat wojny i powojennego PSL („mikołajczykowskiego”). PSL w minionym 20-leciu III RP w niektórych okresach było liczącą się siłą polityczną, w innych, mimo spadku wpływów, utrzymywało się na scenie politycznej. W wyborach parlamentarnych zdobyło w 1991 r. 50 mandatów (10 do Senatu), w 1993 r. – 132 mandaty (36 do Senatu), a w 1997 r. – 27 mandatów. Były lider PSL, W. Pawlak, dwukrotnie był premierem (w 1992 r. przez 33 dni) i w latach 1994–1995 (18 miesięcy)<sup>38</sup>. Wówczas PSL miało najsilniejszą pozycję w rządzie w ciągu lat 90.<sup>39</sup> Obecnie partia tworzy koalicję z Platforma Obywatelską, a Waldemar Pawlak jest wicepremierem. PSL plasuje się w centrum polskiej sceny politycznej nie tylko ze względów programowych, ale także koniunkturalnych kalkulacji liderów partii, dążących do maksymalizacji zysków politycznych (głównie stanowisk publicznych) zajmując „pivotalną” („obrotową”)<sup>40</sup> pozycję; poprzednio między lewicą (SLD) i prawicą (AWS), obecnie między lewicą a liberalno-konserwatywną PO. Ryszard Herbut ocenił, że

[...] czyni to z PSL przykład swoistej partii władzy, dostępnej zarówno dla ugrupowań lewicowych, jak i prawicowych. Centrowość nie ma więc waloru programowego, a raczej strukturalny<sup>41</sup>.

<sup>36</sup> W wyniku połączenia w marcu 1991 r. PSL „mikołajczykowskiego”, PSL „Solidarność” i NSZZ RI „Solidarność” powstało PSL – Porozumienie Ludowe. W 1992 r. PSL „Solidarność” przekształciło się w Stronnictwo Ludowo-Chrześcijańskie. W styczniu 1997 r. wraz z kilkoma innymi ugrupowaniami partia utworzyła Stronnictwo Konserwatywno-Ludowe, które weszło do Akcji Wyborczej „Solidarność”.

<sup>37</sup> M. Dehnel-Szyc, J. Stachura, *Gry polityczne. Orientacje na dziś*, Warszawa 1991, s. 101–109; *Polskie partie polityczne. Charakterystyki, dokumenty*, red. K. A. Paszkiewicz, Wrocław 1996.

<sup>38</sup> Szerzej zob.: S. J. Pastuszka, *Ludowcy w parlamentach i rządach III Rzeczypospolitej*, [w:] *Dzieje partii i stronnictw chłopskich...*, s. 515–532; K. Leszczyńska, *Rządy Rzeczypospolitej Polskiej (1989–2005)*, Toruń 2008.

<sup>39</sup> *Zamierzenia i rezultaty działania Rządu Koalicyjnego Waldemara Pawlaka*, Warszawa 1995.

<sup>40</sup> M. Chmaj, W. Sokół, M. Żmigrodzki, *Teoria partii politycznych*, Lublin 1999, s. 183–184; D. Rémy, *The Pivotal Party. Definition and Measurement*, „European Journal of Political Research” 1975, Vol. 3, s. 295–298.

<sup>41</sup> R. Herbut, *Systemy partyjne krajów Europy Centralnej i Wschodniej oraz wzorce rywalizacji politycznej*, [w:] *Demokracje Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie porównawczej*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1998, s. 144.



W 2006 r. grupa trzech byłych eurodeputowanych (Z. Podkański, Z. Kuźmiuk, J. Wojciechowski – b. liderzy PSL) dokonała rozłamu w partii, powołując Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” i podpisując porozumienie o współpracy z Prawem i Sprawiedliwością.

Na przełomie lat 80. i 90. odradzał się ruch chłopski na Węgrzech. 18 listopada 1988 r. utworzona została Niezależna Partia Drobnych Rolników (Független Kisgazdapárt – FKgP), sukcesorka i kontynuatorka partii agrarnej o tej samej nazwie, założonej w 1930 r. i rozwiązanej w 1949 r. przez rząd komunistyczny<sup>42</sup>. W 1990 r. partia osiągnęła liczbę 70 tys. członków i w wyborach parlamentarnych uzyskała 44 mandaty (na 386), plasując się jako trzecia siła polityczna po Węgierskim Forum Demokratycznym (164 mandaty) i Związku Wolnych Demokratów (92 mandaty). W następnych wyborach uzyskała: w 1994 r. – 26 mandatów, w 1998 r. – 48 mandatów. W 1993 r. z partii wyłoniła się Partia Konserwatywna Drobnych Rolników i Mieszczarstwa (KKPP) oraz historyczna Niezależna Partia Drobnych Rolników (TFKP). FKgP reprezentuje opcję pravicową. Początkowo NPDR była liczącym się graczem na węgierskiej scenie politycznej, wchodziła do parlamentu, w wyborach 2006 r. poniosła jednak klęskę (1,5% poparcia). W końcu lat 80. powstała Węgierska Partia Ludowa (Magyar Néppárt). W 1989 r. powstał także Sojusz Agrarny (Agrárszövetség), zrzeszający pracowników przedsiębiorstw rolnych, przekształcony później w Związek Agrarny – Narodowa Partia Agrarna (Agrárszövetség – Nemzeti Agrárpárt). W 1994 r. partia zdobyła jeden mandat w parlamencie, w 1998 r. – żadnego. Społecznego poparcia nie uzyskały inne partie: powstała w 1989 r. Węgierska Partia Spółdzielcza i Agrarna (Magyarországi Szövetkezeti és Agrárpárt), Narodowa Partia Obywatelska i Drobnych Rolników (Nemzeti Kisgazdaés Polgári Párt – powstała w 1989 r.), Sojusz za Wieś i Prowincję (Szövetség a Faluért, Vidékért – założona w styczniu 1990 r.). Wymienione partie deklarowały reprezentację agrarnej grupy społecznej, a nie sformułowały programów ogólnonarodowych. Obecnie na Węgrzech nie ma bazy społecznej dla partii chłopskich liczących się w polityce<sup>43</sup>.

W Bułgarii po przewrocie 10 listopada 1989 r. wznowiły działalność partie chłopskie rozwiązane w latach 40., m.in. Bułgarski Ludowy Związek Chłopski „Nikoła Petkow” (Bułgarski Zemedelski Naroden Syjuz „Nikoła Petkow”). W latach 1992–1993 doszło do utworzenia Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego „Aleksandyr Stambolijski” (Bułgarski Zemedelski Naroden Syjuz „Aleksandyr Stambolijski” – BZNS AS – zarejestrowany w kwietniu 1993 r.). Partia nawiązuje do tradycji BLZCh założonego w 1899 r. Wchodziła do koalicji Zjednoczone Siły Demokratyczne (CDS), utworzonej w marcu 1997 r., która w 1999 r. posiadała 58 mandatów (na 240) w parlamencie.

Drugą partią jest Bułgarski Ludowy Związek Chłopski „Nikoła Petkow” (Bułgarski Zemedelski Naroden Syjuz „Nikoła Petkow” – BZNSNP, zarejestrowany 24 czerwca 1993 r.). Partia weszła do koalicji Zjednoczenie na Rzecz Ocalenia Bułgarii (ONS), która w marcu 1997 r. zdobyła 14 mandatów (na 240). W wyborach w 2005 r. w zwycięskiej lewicowej Koalicji na Rzecz Bułgarii uczestniczył BZNS „Aleksandyr Stambolijski”. Roz-

<sup>42</sup> W wyborach w 1945 r. na Węgrzech partia odniosła zdecydowane zwycięstwo, a w 1948 r. została zredukowana przez komunistów do niewiele znaczącego stronnictwa. W 1956 r. podjęto próbę re-aktywowania FKgP, jednak sprzeciwiła się temu ekipa J. Kádára.

<sup>43</sup> Szerzej zob.: A. Kőrmendy, *Partie chłopskie...*, s. 577–588.

bicie ruch chłopskiego i stały spadek wiejskiego elektoratu powodują jednak, że partie agrarne Bułgarii mają znikomy wpływ na życie polityczne<sup>44</sup>.

W Chorwacji w lutym 1990 r. utworzona została Chorwacka Partia Chłopska (Hrvatska Seljačka Stranka – HSS). W wyborach parlamentarnych 1993 r. zdobyła 10 mandatów (na 127) w Izbie Przedstawicieli i 5 mandatów (na 63) w Izbie Województw; w 1997 r. – odpowiednio 10 i 9 mandatów. Jej organizacja filialna działa w Bośni i Hercegowinie.

Nie wchodzą do parlamentów i mają nikłe znaczenie polityczne partie chłopskie w Słowacji i Rumunii. W Słowacji 15 listopada 1997 r. powstała Nowa Partia Agrarna (Nová Agrárna Strana – NAS), w wyniku połączenia Rolniczej Partii Słowacji (RSS) założonej w październiku 1990 r. z Ruchem Rolników (HP). W Rumunii w grudniu 1989 r. powołano Partię Narodowo-Chłopską, Chrześcijańsko-Demokratyczną (Partdul National Tarănesc Crestin si Democrat – PNT – CD). Utworzona została w wyniku połączenia reaktywowanej w 1989 r. Partii Narodowo-Chłopskiej (założonej w 1926 r. i rozwiązanej w 1947 r.) z Partią Chrześcijańsko-Demokratyczną. Odnotować można także istnienie Albańskiej Partii Agrarnej, utworzonej 17 lutego 1991 r. W 1999 r. zdobyła jeden mandat w parlamencie (na 155 ogółem) i w rządzie ministra ds. wyżywienia i rolnictwa<sup>45</sup>.

Po rozpadzie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich pojawiły się partie chłopskie w europejskiej części byłego ZSRR, w tym w krajach nadbałtyckich (niepodległych w latach międzywojennych) o tradycji agrarnej: Litwie, Łotwie, Estonii. W lutym 1994 r. powstał łotewski Związek Rolników (Latvijas Zemnieku Savienība – LZS). Jest partią o agrarnej tożsamości programowej, kontynuuje tradycje łotewskiego ruchu chłopskiego z okresu międzywojennego, kiedy działała LZS, powstała w 1917 r. i zakazana w 1934 r. Jej zasadniczym celem jest obrona interesów ludności wiejskiej. Odwołuje się do wartości narodowych i konserwatywnych, zajmuje postawę antykomunistyczną i antyrosyjską. Wraz z całą koalicją (z łotewskim Związkiem Chrześcijańsko-Demokratycznym (LKDS) i Łatgalską Partią Demokratyczną (LDP)) zajmuje silną orientację prowyznaniową (konfesyjność), dąży do odbudowania narodu łotewskiego w oparciu o religijne wartości etyczne. W sferze polityki społeczno-gospodarczej opowiada się za polityką protekcjonizmu i interwencjonizmu państwa w gospodarce. LZS w wyborach parlamentarnych 1993 r. uzyskała poparcie 10,7% elektoratu (12 mandatów – na 100 ogółem); w 1995 r. w bloku wyborczym z LKDS i LDP uzyskano 6,45% głosów (8 manda-

<sup>44</sup> J. Jackowicz, *Polityczny ruch chłopski w Bułgarii po II wojnie światowej*, [w:] *Dzieje partii i stronnictw chłopskich...*, s. 121–122.

<sup>45</sup> Przegląd partii i ugrupowań chłopskich opracowano na podstawie: Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 1: *Europa, Afryka*, t. 2: *Ameryka, Azja, Oceania, lata 1980–1999*; J. Steiner, *Demokracje Europejskie*, tłum. E. Gawron, Rzeszów 1993; T. Orlewicz, *Partie i organizacje...*; J. Czaja, S. Piotrowski, *Chłopi i organizacje...*; E. Seremi, *Problemy ruchu chłopskiego we Włoszech*, „*Wież Współczesna*” 1962, nr 11; P. Silvola, *Znaczenie Unii Agrariuszy w Finlandii*, „*Wież Współczesna*” 1960, nr 9; *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, wyd. 5, Wrocław 1999; R. Herbut, *Partie polityczne i Rodziny partii politycznych*, [w:] *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1997 (rozdz. 3 i 4); W. Jednaka, *Partie polityczne wybranych państw Europy Środkowo-Wschodniej*, [w:] *Demokracje Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie porównawczej*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 1998 (rozdz. 5).

tów). W wyborach prezydenckich 1993 r. i podczas reelekcji parlamentu w 1996 r. członek LZS – G. Ulmanis, pełnił przez dwie kadencje funkcję prezydenta, a partia wchodziła do rządu<sup>46</sup>.

Liczącą się pozycję w Estonii zajmowała Estońska Ludowa Partia Chłopska (Eesti Koonderakond – EK), utworzona 29 września 1994 r. – partia centrowa o programie konserwatywnym, reprezentująca interesy ludności wiejskiej. Ma charakter ugrupowania agrarnego. Po roku działalności (w 1995 r.) w wyborach parlamentarnych zdobyła poparcie 32,2% elektoratu (41 mandatów na 101 ogółem). W dwa lata później jej wpływy poważnie spadły; w wyborach 1997 r. poparło jej kandydatów tylko 7,58% elektoratu (7 mandatów)<sup>47</sup>.

Marginalną pozycję na scenie politycznej zajmuje Litewska Partia Chłopska (Lietuvos Valstiečių Partija – LVP), utworzona w 1994 r. Podczas wyborów parlamentarnych w 1996 r. zdobyła tylko jeden mandat (na 141 ogółem). Natomiast według nieoficjalnych danych, populistyczna Partia Chłopska w wyborach samorządowych 20 marca 2000 r. zdobyła 11,4% głosów, zajmując drugie miejsce po populistyczno-lewicowym Nowym Związku (14,3% głosów)<sup>48</sup>.

Z innych państw powstałych na gruzach ZSRR, gdzie odrodził się ruch chłopski na podłożu agraryzmu lub komunizmu, jest Ukraina i Mołdawia. Już 28 kwietnia 1990 r. powstała Ukraińska Chłopska Partia Demokratyczna (Ukraińska Seliańska Demokratyczna Partija (USDP)), jako centroprawicowa partia chłopska, proreformatorska, zwolenniczka prywatyzacji ziemi. Od 1992 r. wchodziła do Kongresu Narodowo-Demokratycznych Sił Ukrainy (KNDSU), ugrupowania proprezydenckiego, posiadającego wpływy w zachodniej Ukrainie. W roku 1994/1995 USDP nie weszła jednak do parlamentu.

Z Komunistycznej Partii Ukrainy wywodzi się Chłopska Partia Ukrainy (Seliańska Partija Ukrainy – SelPU), sukcesorka KPU na terenach wiejskich, utworzona 26 stycznia 1992 r. W 1998 r. razem z Socjalistyczną Partią Ukrainy zdobyła 29 mandatów w 450-osobowym parlamencie<sup>49</sup>.

Na początku lat 90. powstała centrowa Agrarno-Demokratyczna Partia Mołdawii. Odniosła wielki sukces podczas wyborów parlamentarnych 27 lutego 1994 r., uzyskując poparcie 43,21% wyborców i 56 mandatów w 104-osobowym parlamencie. W 1995 r. rozłamowa grupa tej partii utworzyła Partię Odrodzenia i Zgody Mołdawii<sup>50</sup>.

W 1994 r. utworzono Partię Agrarną (Agrarna Partija – AP) Białorusi w wyniku połączenia Zjednoczonej Agrarno-Demokratycznej Partii Białorusi (AADPB), utworzonej w czerwcu 1992 r. i Białoruskiej Partii Chłopskiej (BSP), powstałej w lutym 1991 r. BSP

<sup>46</sup> Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 1: 1993, 1995, 1996; R. Herbut, *Związek Rolników Łotewskich*, [w:] *Encyklopedia politologii*, t. 3: *Partie i systemy partyjne*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Kraków 1999, s. 341–342.

<sup>47</sup> Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 1: 1994, 1997, 1999; R. Herbut, *Estońska Partia Ludowa*, [w:] *Encyklopedia politologii*, t. 3..., s. 44.

<sup>48</sup> Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 1: 1996; *Populiści wygrywają*, „Gazeta Wyborcza”, 21 marca 2000, s. 13.

<sup>49</sup> Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 1: 1996; A. Czajowski, *System partyjny Ukrainy*, [w:] *Leksykon politologii...*, t. 3, s. 292–294.

<sup>50</sup> Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 1: 1995, 1999.

deklarowała kontynuację tradycji Białoruskiego Związku Chłopskiego, utworzonego w listopadzie 1989 r. (w 1995 r. miała 1 mandat w parlamencie). AADPB w 1995 r. miała w Radzie Najwyższej 33 deputowanych (na 260 ogółem)<sup>51</sup>.

Wśród głównych sił politycznych Federacji Rosyjskiej sytuuje się Agrarna Partia Rosji (Agrarnaja Partija Rossiji – APR), powstała 23 lutego 1993 r. na zjeździe założycielskim przedstawicieli 47 regionów (zarejestrowana 9 kwietnia 1993 r.). Decyzję o powołaniu partii podjął Ogólnorosyjski Zjazd Kołchoźników na początku 1992 r. Jest partią umiarkowaną socjalistyczną, broniącą tradycyjnych zasad wynikających z „historycznego kolektywizmu ludu rosyjskiego”. Domaga się pomocy dla producentów rolnych. Początkowo przeciwstawiała się reprivatyzacji ziemi, po 1997 r. (V Zjazd) dopuszcza istnienie różnych form własności. Nie jest partią przeideologizowaną, a raczej organizacją o pragmatycznej linii politycznej. Tworzy pragmatyczne lobby rolnicze w celu obrony interesów postradzieckiego kompleksu rolniczo-przemysłowego. Dopuszcza regulowaną gospodarkę rynkową i domaga się bezpieczeństwa ekologicznego. Jej celem jest także ustanowienie równoprawnych stosunków między miastem a wsią, przemysłem a rolnictwem, odrodzenie wsi rosyjskiej, wiejskiego trybu życia, kultury i tradycji. Jest za odrodzeniem ZSRR „na nowych zasadach” i władzy radzieckiej. W końcu lat 90. APR liczyła ok. 300 tys. członków. Posiada regionalne organizacje we wszystkich krajach członkowskich Federacji Rosyjskiej. W wyborach parlamentarnych tworzy koalicje z innymi organizacjami politycznymi i korporacyjnymi, ale pod warunkiem dominacji APR<sup>52</sup>. W 1995 r. zdobyła poparcie tylko 3,78% głosów, plasując się na 10 miejscu, ale wprowadziła do parlamentu 20 deputowanych z okręgów jednomandatowych. Dzięki współdziałaniu na forum parlamentu z Komunistyczną Partią Federacji Rosyjskiej (KPRF) zdołała utworzyć i zarejestrować w Dumie Państwowej Agrarne Koło Deputowanych, liczące 35 osób<sup>53</sup>. We wrześniu 1990 r. została powołana Chłopska Partia Rosji (Kriestianskaja Partija Rosiji – KPR) z przewodniczącym Jurijem Czerniczenką. Nie odnotowano jednak jej deputowanych w Dumie Państwowej<sup>54</sup>.

Partie i organizacje chłopskie wyrastały na rodzinnej glebie. Podobnie jak partie konserwatywne i narodowe były zakorzenione w narodowej i ludowej tradycji, silnie akcentowały przywiązanie do państwa i postaw patriotycznych. Te wartości agraryzmu dominowały nad otwartością na zagranicę czy więzami ponadnarodowymi, tak charakterystycznymi dla socjaldemokratów i liberałów.

Największym osiągnięciem partii chłopskich w zakresie współpracy międzynarodowej było powołanie Międzynarodowego Biura Agrarnego, tzw. zielonej Międzynarodówki, z siedzibą w Pradze, działającej w latach 1921–1938. Do jej twórców i działaczy

<sup>51</sup> *Ibidem*, 1991, 1995, 1999.

<sup>52</sup> W 1995 r. współdziałała z: Rolno-Przemysłowym Związkiem Rosji, Radą Weteranów Wojny Pracy i Sił Zbrojnych, z wieloma związkami zawodowymi.

<sup>53</sup> Do głównych działaczy APR należą: M. I. Łapszyn (przewodniczący), N. M. Charitonow, A. D. Michajłow, I. J. Kłoczukow, A. G. Nazarczuk (członkowie Dumy), G. W. Kulik (wicepremier w rządzie J. M. Primakowa).

<sup>54</sup> Polska Agencja Prasowa, *Informator polityczny*, t. 2: 1996; *Współczesna Rosja. Leksykon. Polityka. Organizacje. Społeczeństwo*, red. A. Stępień, Łódź 1999, s. 84–85; A. Czajowski, *Agrarna Partia Rosji*, [w:] *Leksykon politologii...*, t. 3, s. 8–9.

należeli liderzy stronnictw ludowych, które samodzielnie lub w koalicjach sprawowali władzę<sup>55</sup>.

Próbie odbudowy chłopskiej Międzynarodówki po II wojnie światowej podjęli działacze ludowi na emigracji. W 1948 r. w USA powołano Międzynarodową Unię Chłopską (International Peasant Union), zwaną „zieloną Międzynarodówką”, utrzymywaną w dużym stopniu z funduszy amerykańskich. Od maja 1948 r. przez 16 lat funkcję prezesa IPU pełnił Stanisław Mikołajczyk. Skupiała ona emigracyjne środowiska agrarystyczne z Bułgarii, Chorwacji, Serbii, Węgier, Rumunii, Czech, Słowacji, Albanii, Polski, Łotwy, Litwy i Estonii. Unia wielokrotnie występowała z apelami i memoriałami do opinii publicznej, rządów i ONZ w sprawie gwałcenia praw demokratycznych i zaborczej polityki ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej. Utrzymywanie kontaktów między partiami chłopskimi na emigracji miało sprzyjać właściwemu ułożeniu stosunków między państwami i narodami w radzieckiej strefie wpływów, przeciwstawiać międzynarodowy ruch chłopski międzynarodowemu komunizmowi<sup>56</sup>.

Obecnie nie ma widocznego centrum międzynarodowej współpracy partii agrarnych. Partie skandynawskie należą do międzynarodówek konserwatywnych lub liberalnych. Polskie Stronnictwo Ludowe od 2004 r. wchodzi do Międzynarodówki Chrześcijańsko-Demokratycznej (Internationale Democrate Chretienne – IDC) i Europejskiej Partii Ludowej (European People’s Party – EPP).

<sup>55</sup> Należeli do nich m.in. Antonin Švehla i Milan Hodža z Czechosłowacji, Wincenty Witos z Polski, Aleksander Stambolijski z Bułgarii. MBA miało być swoistym odpowiednikiem Międzynarodówki Komunistycznej i Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej na gruncie ruchu robotniczego.

<sup>56</sup> J. Gmitruk, *Działalność polityczna ludowców na emigracji (1939–1989)*, [w:] *Chłopi. Naród. Kultura...*, t. 2, s. 81–90; M. S. Wolański, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996; A. Indraszczyk, *Międzynarodowa Unia Chłopska*, [w:] *Dzieje partii i stronnictw chłopskich w Europie*, t. 2: *W podzielonej Europie...*, s. 29–52.



Artur Paszko

## Światopoglądowe podstawy ideologii konfederackiej

Konfederacja Narodu (KN), okupacyjne wcielenie Ruchu Narodowo-Radykalnego (RNR) „Falanga”, a w zasadzie środowiska, z którego się on wyłonił, rozpoczęła swą działalność późną jesienią 1939 r.<sup>1</sup> Właściwa Konfederacja, w swej ostatecznej formie, ukształtowała się dopiero w połowie 1941 r. Obok Bolesława Piaseckiego, który pełnił w niej rolę niekwestionowanego „wodza”, do głównych postaci tego środowiska ideowo-politycznego zaliczyć należy Jerzego Hągmajera, Włodzimierza Pietrzaka, Wojciecha Kętrzyńskiego, Mieczysława Kurzynę, Ryszarda Reiffa, Jerzego Horodyńskiego, Jerzego Cybichowskiego i Leszka Niżyńskiego<sup>2</sup>.

W skład KN weszli przede wszystkim ludzie młodzi<sup>3</sup>. Zresztą to właśnie w młodzieży działacze tej organizacji, czy też „ruchu społecznego” (jak się sami określali), pokładali nadzieję na realizację swoich zamierzeń programowych. Z myślą o niej stworzono odrębną komórkę organizacyjną – Teren Młodzieży KN, którą początkowo kierował Mieczysław Kurzyński, a po jego śmierci (tj. od wiosny 1942 r.) Jerzy Cybichowski<sup>4</sup>.

KN nigdy nie należała do organizacji licznych, choć przez cały okres okupacji przewinęło się przez jej szeregi kilka tysięcy osób<sup>5</sup>. Było to jednak środowisko wyjątkowo aktywne ideologicznie, o czym świadczy chociażby prowadzona działalność wydawnicza (kierował nią znany krytyk literacki, prozaik i poeta, Włodzimierz Pietrzak). Zaowocowała ona nie tylko znaczną liczbą wydawnictw zwartych, ale także całą plejadą tytułów prasowych. Znaleźć wśród nich można pisma ogólnoinformacyjne o charakterze środowiskowym, takie jak „Nowa Polska”, „Nowa Polska Wieś”, „Ziemia Nowa”, „Do Broni!”, „Młodzież Imperium”; teoretyczno-polityczne: „Fakty na Tle Idei”, „Biuletyn Słowiński”, „Agencja”, „Blok Środkowo-Europejski”, czy w końcu kulturalno-literacką „Sztukę i Naród”.

<sup>1</sup> Zarys historii tego ugrupowania zob.: J. Majchrowski, *Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy, grupa „Dziś i Jutro”*, Paryż 1984.

<sup>2</sup> S. S. Faliński, *Ideologia Konfederacji Narodu*, „Przegląd Historyczny” 1985, nr 1, s. 57.

<sup>3</sup> C. Żerosławski, *Katolicka myśl o ojczyźnie. Ideowo-polityczne koncepcje klerykalnego podziemia 1939–1944*, Warszawa 1987, s. 103.

<sup>4</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 58.

<sup>5</sup> *Ibidem*.

Za koniec działalności KN uważa się jej rozbitcie w Powstaniu Warszawskim i aresztowanie, w listopadzie 1944 r., jej przywódcy – Bolesława Piaseckiego przez władze sowieckie. W okresie PRL część jej działaczy, na czele z Piaseckim, stworzyła najpierw redakcję pisma „Dziś i Jutro”, a następnie Stowarzyszenie PAX.

Konfederaci uznawali swoją organizację za awangardę szerszej pojmowanego „ruchu społecznego” o charakterze katolickim i narodowym<sup>6</sup>. Trzon ich wizji ideologicznej stanowiła wypracowana w tym środowisku koncepcja narodu i jego odrębności, opartej na z jednej strony specyficznie pojętych czynnikach biologiczno-genetycznych, z drugiej zaś na czynniku swoistego światopoglądu, rozumianego jako światopogląd narodowy. Naród był dla nich przede wszystkim wspólnotą krwi, a wręcz nawet wspólnotą rasy oraz wspólnotą światopoglądu i wynikających z niego zadań, których realizacja przyczynić się miała do budowy wspólnego, narodowego (lub też ogólnosłowiańskiego a nawet europejskiego) dobra<sup>7</sup>. Na czynniki pozabiologiczne, społeczne, ideologowie KN pozornie zwracali mniejszą uwagę, nigdy nie negowali jednak ich istotowości, ich wpływu na rozwój osobowości jednostki, osobowości specyficznej, bo determinowanej przez przynależność do określonej grupy narodowej<sup>8</sup>. Stąd też olbrzymia waga, przypisywana przez publicystów KN zagadnieniu „czystości krwi”. Przywódca tej grupy pisał m.in.:

Na terenie bazy-matki polskości musi być prowadzona intensywna polityka populacyjna celem osiągnięcia rdzennie polskiej podstawy biologicznej ekspansji. Założenia populacyjne winny się opierać na zasadzie zdrowej, katolickiej rodziny, do którego to celu należy wykorzystać silne instynkty rodzinne Polaków. Tutaj też przede wszystkim winien być rozwiązany drogą planowej polityki wychowawczej problem przemiany mas **potencjalnych Polaków w świadomych członków Narodu** [podkr. A.P.]. Przemiana ta musi być dokonana w tempie rewolucyjnym, nadrabiającym wiekowe błędy przeszłości i uzdalniającym Polskę do stania się podmiotem dziejów<sup>9</sup>.

Ta często przytaczana kwestia „czystości krwi”, jak się wydaje, ujmowana była przez KN nie z pozycji rasistowskich czy antropologicznych – była to bardziej kategoria metafizyczna. Konfederaci podkreślali bowiem, że „na naszą jedność narodową złożyli się Polacy, Litwini, Rusini, wielu Niemców, sporo Czechów, grupy Tatarów i Ormian”<sup>10</sup>. Jeden z głównych przedstawicieli myśli konfederackiej, jezuita, ks. Józef Warszawski tak definiował naród:

<sup>6</sup> Por.: *Życie i śmierć dla Polski*, [Warszawa 1942]; W. Bukowski, *Kultura i granice*, „Sztuka i Naród” 1942, nr 3–4; *Deklaracja*, „Sztuka i Naród” 1943–1944, nr 14–15; Warcisław znad Łaby, *Imperializm – katolicyzm*, „Nowa Polska” 1942, nr 19 (36).

<sup>7</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne stosunków polsko-słowiańskich*, „Nowa Polska” 1941, nr 6; Jan ze Smoleńska, *Zasada służby narodowi*, „Nowa Polska” 1941, nr 2; Jan ze Szczecina, *Realizacja Imperium Słowiańskiego*, „Nowa Polska” 1941, nr 14; Kazimierz z Dźwińska, *Tylko Polska może pokonać Niemcy*, „Nowa Polska” 1942, nr 3 (19); Stanisław z Kijowa, *Imperialna wspólnota słowiańska a możliwości nowej cywilizacji*, „Nowa Polska” 1942, nr 9 (26); *Historia żąda radykalizmu*, „Nowa Polska” 1942, nr 10.

<sup>8</sup> Stanisław z Kijowa, *Imperialna...; Historia żąda...*

<sup>9</sup> L. Całka, *Wielka ideologia Narodu Polskiego*, Warszawa 1940, s. 11.

<sup>10</sup> *Stany Zjednoczone i Polska*, „Nowa Polska” 1942, nr 33; zob. też: C. Żerostawski, *Katolicka myśl...*, s. 133.



Zespoły plemiennie-ludowe, które poznały treść sobie pisaną, zadania sobie zleczone, które je sobie postawiły jako świadomy cel, jako wielkość do realizacji, a siebie samych stopiły w jeden podmiot dziejowy, w jedną wielką przyczynę sprawczą – te zespoły zwiemy narodami. Jak widać powyższe ujęcie narodu uwypukla nadzwyczaj plastycznie dwa powszechnie przyjęte współczynniki narodu: bios i logos, krew i ideę, przyczynę sprawczą i przyczynę celową<sup>11</sup>.

Tak więc czynniki biologiczne istotne są tylko o tyle o ile stanowią potencjalną możliwość rozwoju na ich gruncie prawdziwego narodu – wspólnota pochodzenia, podobnie jak wspólnota zamieszkiwanego terenu jest istotna tylko o tyle o ile stanowi czynnik autoidentyfikacji jednostki ze swoim narodem. Zasadniczą zaś determinantą jest duchowość wyrosła na gruncie wspólnoty dziejów i celów, a więc dnia wczorajszego, współczesności i przyszłości – wyrażająca się we wspólnocie czynu i wiary. Wszelkie więc określenia typu „krew”, „wspólnota krwi”, „rasa” itp., należy rozumieć w tym kontekście jako swoistą metaforę odnoszącą się bardziej do logosu niż biosu<sup>12</sup>.

Zagadnienie tzw. czystości krwi wyrażało się m.in. w postulatcie, by narodem kierować mogła jedynie elita, tj. ci jego przedstawiciele, którzy posiadają cechy charakterystyczne dla „ducha narodu”, gdyż tylko oni potrafią dostrzec zgodne z nim cele i sposoby ich osiągnięcia. Nie mogła więc być ona utożsamiana z żadną partią lub organizacją. „W jej skład – jak pisali – wchodzi na równi chłop z wojewodą, szewc z profesorem. Obejmuje ona całość produktywnego życia”<sup>13</sup>. Wziętę tak sformułowanego przywództwa określali mianem korporacjonizmu, co niewątpliwie stanowiło próbę odwołania się do katolickiej nauki społecznej, w tym przede wszystkim encykliki Leona XIII *Rerum novarum*, z pewnymi jednak innowacjami. Jedną z nich jest fakt zastąpienia przez ideologów KN solidaryzmu społecznego opartego na więzi religijnej podobnie pojętym solidaryzmem narodowym<sup>14</sup>.

Do najważniejszych zadań elity należeć miało „modelowanie” narodu, tzn. rozwijanie cech najbardziej pożądaných (tj. typowo polskich) i tłumienie tych niezgodnych z interesem narodowym<sup>15</sup>. Postulat, by narodem kierowała elita, wynikał zarówno z przyjęcia określonej koncepcji narodu, jak i z założenia, że jednostka może funkcjonować tylko w określonej precyzyjnie szerszej wspólnocie (narodzie)<sup>16</sup>, która z kolei, by móc realizować swe cele – rozumiane jako realizacja dobra wspólnego – musi posiadać najbardziej funkcjonalną organizację. Dla konfederatów mogła to być jedynie organizacja hierarchiczna. W swych rozważaniach na ten temat ideologowie KN często uciekali się do argumentacji o wyraźnie religijnym charakterze<sup>17</sup>.

Poszczególne narody różnią się między sobą, zdaniem konfederatów, właśnie ze względu na tę podstawową dyspozycję, jaką jest specyficznie pojęta wewnętrzna „wspólnota krwi” – warunkuje ona zasadniczą odmienność ich cech, a co za tym idzie

<sup>11</sup> J. Warszawski, *Uniwersalizm. Zarys narodowej filozofii społecznej*, cz. 1, Warszawa 1942, s. 29.

<sup>12</sup> Idem, *Uniwersalizm. Zarys narodowej filozofii społecznej*, cz. 2, Warszawa 1942, s. 29–30.

<sup>13</sup> Piotr z Rostoki, *Treść rewolucji narodowej*, [Warszawa] 1942, s. 32.

<sup>14</sup> C. Żerosławski, *Katolicka myśl...*, s. 145.

<sup>15</sup> S. Łomień, *Korzenie i kwiaty myśli współczesnej*, „Sztuka i Naród” 1942, nr 5.

<sup>16</sup> J. Warszawski, *Uniwersalizm...*, cz. 2, s. 24.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 31.

także celów, jakie przed sobą stawiają. Cele te nie mogą być, ze względu na wspomniane zróżnicowanie, ze sobą zbieżne. Wprost przeciwnie – kolidują ze sobą i wzajemnie się wykluczają. Efektem takiego stanu rzeczy jest wzajemne ścieranie się narodów. W trakcie tej walki (dzieje ludzkości przedstawiane są w publicystyce KN jako historia ścierania się różnych nacjonalizmów) naród wzmacnia swoją tożsamość, co pozwala mu w sposób zdecydowany odróżnić siebie i własne interesy od innych. Pozwala mu ona też na stałe ulepszanie sposobów działania w tej nieustającej konkurencji, sposobów, których ciągłe doskonalenie służyć ma jego przetrwaniu oraz rozwojowi materialnemu i duchowemu<sup>18</sup>. Celowi temu służyć mogą w zasadzie wszelkie działania. Metody jego realizacji ograniczają jedynie „dobro narodu”<sup>19</sup> i zasady etyki katolickiej<sup>20</sup>.

Obok narodu więc centralną kategorią ideologii KN był katolicyzm – pojmowany bardzo specyficznie, deklaratywnie uznawany za najwyższy miernik wartości moralnych i regulator stosunków międzyludzkich<sup>21</sup>. Wydaje się, że owa specyfika polskiego katolicyzmu miała – zdaniem konfederatów – polegać na jego zdecydowaniu i sile. W religii szukali oni oparcia dla realizacji bardzo ambitnych celów politycznych, dlatego też eksponowali tylko te elementy doktryny, które mogły im sprzyjać. Postulowali także zmianę charakteru polskiej religijności, co miało pociągnąć za sobą zmiany w polskim charakterze narodowym i w systemie wyznawanych przez naród wartości. Pisali: „Nasz Naród dlatego ponosi ciągłe klęski, że bawimy się w filozoficzne rozważania, że tworzymy plany, ale nie czujemy powołania, aby je realizować”<sup>22</sup>. Światopoglądy, które nie opierały się na katolicyzmie konfederaci stanowczo odrzucali oświadczając, że jedynie Polak-katolik jest prawdziwym Polakiem, a z drugiej strony jest też najbardziej wartościowym chrześcijaninem, gdyż nie uległ skażeniu przez protestancki kult pieniądza i pozostał wiernym katolickim (tj. prawdziwie chrześcijańskim) korzeniom kultury europejskiej<sup>23</sup>. W związku z tym to właśnie Polakom, jako „narodowi wybranemu” przypada misja społeczno-moralnej przebudowy współczesnego świata. Misja ta pozwala

<sup>18</sup> *Imperializm znaczy – istnienie Polski, wielkość Słowian, pokój Europy*, Warszawa 1941; *Życie i śmierć dla Polski*, [Warszawa] 1942.; Adam z Ławy, *Duch odradzającej się Armii Polskiej*, „Nowa Polska” 1941, nr 5; Henryk z Kijowa, *Idea i struktura stosunków między narodami*, „Nowa Polska” 1941, nr 6; Jan ze Szczecina, *Realizacja Imperium...*; Stanisław z Kijowa, *Imperialna...*; Oskar z Mińska, *Szkoła wyobraźni Żołnierza Uderzenia*, „Do Broni” 1942, nr 12; Zawisza z Garbowa, *Imperializm i czyn*, „Do Broni” 1943, nr 4 (26).

<sup>19</sup> *Skrót ideologii KN*, [Warszawa] 1941; Andrzej z Połocka, *Prawo do ziemi*, „Nowa Polska” 1942, nr 1 (15); Wacław z Łaby, *Imperializm...*; Józef z Wrocławia, *Wieś polska się nie da*, „Do Broni” 1942, nr 4; idem, *Uderzenie jako cel i środek*, „Do Broni!” 1942, nr 6; Jurand z Kamieńca, *Nowi ludzie do polityki*, „Do Broni!” 1942, nr 10; Mieczysław z Głogowa, *Gdzie jest ziemia*, „Do Broni!” 1942, nr 10; Oskar z Mińska, *Szkoła wyobraźni Żołnierza Uderzenia*, „Do Broni!” 1942, nr 11; Jan ze Szczecina, *Dlaczego musimy walczyć o granicę*, „Do Broni!” 1942, nr 21.

<sup>20</sup> *Skrót...*, s. 2–3; *Życie i śmierć...*, s. 1–3; Jurand z Kamieńca, *Duch czasów nowych a historia*, „Nowa Polska” 1942, nr 39; W. Bukowski, *Kultura...*; *Deklaracja...*

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Imperializm i czyn*, „Do Broni!” 1943, nr 4 (26).

<sup>23</sup> *Skrót...*; *Życie i śmierć...*; Maciej z Gdańska, *Przez Polskę Narodową do Polski Katolickiej, a nie na odwrót*, „Fakty na Tle Idei” 1941, nr 3; Jacek z Winnicy, *Do firmowych działaczy katolickich*, „Fakty na Tle Idei” 1941, nr 7; Anna z Kercza, *Polski ideał wychowawczy*, „Nowa Polska” 1942, nr 4 (20); Wacław z Łaby, *Imperializm...*

im na nieliczenie się, a nawet na ograniczanie specyfiki i odrębności innych narodów<sup>24</sup>, także przy użyciu siły, którą konfederaci uznawali za godny środek służący realizacji ich celów<sup>25</sup>. Gloryfikowanie katolicyzmu i jego znaczenia w dziejach narodu nie wykluczało jednak subtelnej krytyki samej instytucji Kościoła lub chociażby pomijania milczeniem jego roli<sup>26</sup> oraz otwartej krytyki ugrupowań politycznych i ruchów społecznych, które określały się jako katolickie, zaś swój program opierały na nauczaniu społecznym Kościoła<sup>27</sup>. Więcej niż o nim pisano w tym środowisku o umiejętności Polaków do łączenia „transcendentalizmu religijnego z interesem narodowym”<sup>28</sup>.

Należy zaznaczyć, że wszelkie działania (szczególnie te służące realizacji celów narodowych) powinny mieć – zdaniem publicystów KN – charakter spontaniczny i wynikać z odczuć i woli, z osobistego przeżycia właściwości i potrzeb narodu<sup>29</sup>. Podstawową więc zasadą w tym przypadku powinno być opieranie się na subiektywnych odczuciach i wrażeniach, na osobistym zdaniu o danym zjawisku, a nie analizie jego sensu<sup>30</sup>. Dociekania istoty rzeczy ograniczone są bowiem interesem narodowym i przez jego pryzmat powinny też być weryfikowane. Dlatego ich odczytywanie należy powierzyć elicie narodowej, która najlepiej rozumie naród i jego potrzeby. Tej to awangardzie narodu każdy Polak powinien się bezwzględnie podporządkować, gdyż naród powinien działać jak jeden organizm, którego wszyscy są członkami, elita zaś mózgiem<sup>31</sup>.

Zarysowane powyżej podejście charakteryzuje także ogólny stosunek ideologów KN do racjonalizmu. Za praktycznie niemożliwe uznali oni zbudowanie na jego podstawie pozytywnego programu społeczno-politycznego, a tym bardziej wydajnego ustroju. Koncepcje oparte na surowym rozumowaniu mogą, ich zdaniem, przyczynić się jedynie do dalszego pogłębiania chaosu we współczesnym świecie<sup>32</sup>. Stąd też w publicystyce KN bierze się zapewne ostra krytyka inteligencji – jako warstwy bezproduktywnej i oderwanej od rzeczywistości<sup>33</sup>, której wiedzę czy umiejętności należy podporządko-

<sup>24</sup> *Skrót...*, s. 2; *Życie i śmierć...*; Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...*; Maciej z Gdańska, *Dzieje polskiego imperializmu*, „Nowa Polska” 1941, nr 15; Stanisław z Kijowa, *Imperialna...*; Jurand z Kamieńca, *Duch czasów...*; idem, *Nowi ludzie...*; Andrzej z Połocka, *Mówią liczby*, „Do Broni!” 1943, nr 12 (24); W. Bukowski, *Kultura...*; Kazimierz z Chocimia, *Bez tytułu*, „Fakty na Tle Idei” 1941, nr 3; Wojciech z Królewca, *Jesteśmy uniwersalistami*, „Nowa Polska”, 14 maja 1941.

<sup>25</sup> *Życie i śmierć...*; Jan ze Smoleńska, *Potrzeba nam nowego człowieka*, „Do Broni!” 1942, nr 13; idem, *Lekcja racji stanu*, „Nowa Polska” 1941, nr 5; Jurand z Kamieńca, *Idea nowego pokolenia*, „Do Broni!” 1943, nr 8; Zawisza z Grabowa, *Imperializm...*; Adam z Ławy, *Duch odwetu*, „Do Broni!” 1943, nr 4; S. Łomień, *Korzenie...*; Maciej z Gdańska, *Dzieje polskiego imperializmu...*; Wacław z Ławy, *Imperializm...*; Kazimierz z Chocimia, *Młodzież musi być w szeregach*, „Fakty na Tle Idei” 1941, nr 3.

<sup>26</sup> C. Żeroński, *Katolicka myśl...*, s. 110.

<sup>27</sup> Jacek z Winnicy, *Do firmowych...*

<sup>28</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 7–8.

<sup>29</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 60.

<sup>30</sup> *Bój z sobą i w sobie*, „Do Broni!” 1942, nr 16; S. Łomień, *Korzenie...*; *Nasza modlitwa wieczorna*, „Młodzież Imperium” 1943, nr 3; Maciej z Katuszyna, *Tylko czyni budując przyszłość*, „Nowa Polska” 1942, nr 32.

<sup>31</sup> Zbylut z Ławy, *Rzecz najważniejsza*, „Młodzież Imperium” 1942, nr 7.

<sup>32</sup> *Skrót...*; Piotr z Rostoki, *Konsumpcyjny styl inteligencji polskiej*, „Nowa Polska” 1942, nr 7 (25); S. Łomień, *Korzenie...*

<sup>33</sup> Piotr z Rostoki, *Treść...*, s. 23.

wać realizacji celów narodowych<sup>34</sup>, czyli przede wszystkim skierować jej energię na pracę nad narodowym uświadomieniem warstw ludowych<sup>35</sup>.

Wartościowe, zdaniem konfederatów, jest jedynie emocjonalne podejście do rzeczywistości społecznej – podejście takie powinno charakteryzować przede wszystkim stosunek jednostki do narodu<sup>36</sup>. Stosunki w tej dziedzinie nie mają, jak twierdzili konfederacy ideologowie, nic wspólnego z relacjami podległości. Nie może być inaczej, gdyż przyjęto w tym środowisku koncepcję, że naród jest zbiorem jednostek o podobnej mentalności i cechach, a więc interesy narodowy i jednostkowe powinny się ze sobą po prostu pokrywać. Prawdziwy Polak utożsamia się z narodem przyjmując zarazem za swoje jego cele. Jak napisał Stanisław Faliński: „tożsamość ma polegać na wyzbyciu się tej tożsamości i indywidualności, ponieważ indywidualność ma polegać na przyjęciu i realizowaniu, emocjonalnych, a w sposób metafizyczny określonych ideałów”<sup>37</sup>. Innymi słowy, naród ma być „rojem”<sup>38</sup> tak samo myślących, a co więcej, tak samo czujących „pszczoł”<sup>39</sup>.

Innym kluczowym zagadnieniem ideologii KN było niewątpliwie pojęcie wroga, czyli czynnika zakłócającego konstruktywne dążenia narodu. Dla konfederatów przez wieki istnienia Polski wrogiem takim był „żyd”<sup>40</sup>, będący mistycznym uosobieniem kosmopolityzmu<sup>41</sup>. To właśnie przedstawiciele tego narodu obciążali oni winą za powstanie wszelkich szkodliwych dla narodu idei, światopoglądów i organizacji – przede wszystkim komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii<sup>42</sup>. W tym świetle jasne stają się, tak często występujące w publicystyce omawianego ugrupowania, hasła: „Niemcy i żydzi podpalili świat, razem muszą spłonąć”, „Żyd nie wróci” czy „Hitleryzm i komunizm [tzw. żydo-komuna – A.P.] to jedno”<sup>43</sup>. Bardziej zrozumiałe stają się też i takie słowa napisane w okresie likwidacji getta warszawskiego:

Polska zostanie odżydzona. Pozbędziemy się elementu pod każdym względem szkodliwego, elementu, który w życiu politycznym był zawsze wrogiem do Polski nastawiony, który zabagnił nasze życie kulturalne, i którego rola w życiu społeczno-gospodarczym była również niezmiernie szkodliwa, powodując między innymi zwichnięcie struktury socjalnej Narodu Polskiego<sup>44</sup>.

<sup>34</sup> Jan ze Smoleńska, *Zasada służby...*; Piotr z Rostoki, *Konsumpcyjny styl...*

<sup>35</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 6.

<sup>36</sup> Maciej z Gdańska, *Dzieje polskiego imperializmu...*

<sup>37</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 61.

<sup>38</sup> Określeniem tym, za Markiem Aureliuszem, posłużył się Maciej z Gdańska, *Dzieje polskiego imperializmu...*

<sup>39</sup> *Skrót...*; Jan ze Smoleńska, *Zasada służby...*; Anna z Kercza, *Polski ideał...*; Piotr z Rostoki, *Osoba a program*, „Nowa Polska” 1942, nr 9 (26); idem, *Uniwersalizm*, „Nowa Polska” 1942, nr 13 (30).

<sup>40</sup> Zgodnie z pisownią dominującą w publicystyce KN.

<sup>41</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 61.

<sup>42</sup> *Skrót...*; *Życie i śmierć...*; Maciej z Gdańska, *Czarna sprawa*, „Nowa Polska” 1941, nr 11; idem, *Przez Polskę Narodową...*; Jacek z Winnicy, *Do firmowych...*

<sup>43</sup> Por. m.in. „Do Broni!” 1942, nr 9. Można też przytoczyć następujące słowa B. Piaseckiego: „Stan obecnej sytuacji międzynarodowej w Europie wywołany jest przez dwie siły motoryczne: początkową, świadomą decyzję przywódców niemieckich i żydowskich walki o panowanie nad światem, oraz przez dziejową tendencję krystalizowania się bloków rasowo-politycznych”; por. L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 15.

<sup>44</sup> *Likwidacja żydostwa*, „Nowa Polska” 1944, nr 14 (31).

Należy niewątpliwie zgodzić się ze Stanisławem Falińskim, że ta „irracjonalna konstrukcja Żyda wydaje się niezbędną dla utrzymania spójności” światopoglądu budowanego przez KN<sup>45</sup>.

KN jako ugrupowanie o antyracjonalistycznym nastawieniu z dużą niechęcią odnosiła się do wszelkich konstruktów społecznych i gospodarczych wyrosłych na gruncie tego prądu umysłowego. Krytyce poddało to środowisko zarówno liberalizm, jak i komunizm; demokrację i totalitaryzm. W zamian konfederaci proponowali inny, korporacyjny ustrój oparty na nowej koncepcji filozoficznej – uniwersalizmie<sup>46</sup>.

Liberalizmowi ideologowie KN zarzucali brak zdolności do takiego działania, które umożliwiłoby właściwe funkcjonowanie i rozwój narodów<sup>47</sup> – kapitalizm zaś postrzegali jako formację sztucznie dzielącą naród na klasy<sup>48</sup>. Komunizm oskarżali o to, że wielu kapitalistów zastąpił jednym – państwem, które wykorzystuje robotników z jeszcze większą bezwzględnością, dążąc przy tym do unicestwienia samego narodu jako podstawy przedkomunistycznej cywilizacji<sup>49</sup>.

Konfederaci, odrzucając liberalizm i komunizm, pragnęli stworzyć dla swojego narodu zupełnie nowy system społeczno-gospodarczy – sprawiedliwy i wydajny, którego fundamentem byłby naród, jako „historyczna i zasadnicza forma więzi społecznej”<sup>50</sup>. Wszelkie grupy tworzące się w narodzie, ze względu na podział ról społecznych, miały w tym celu podporządkować się dobru wspólnemu, czyli narodowi<sup>51</sup>. Oczywiście pojednanie takie mogli zakłócić wrogowie narodu, za których uznano wszelkie grupy obce etnicznie (przede wszystkim te nastawione kosmopolitycznie)<sup>52</sup>. Z tego też powodu postulowali dążenie do stworzenia społeczeństwa jednonarodowego, którego pełnoprawnymi członkami byłiby jedynie ci Polacy, którzy należeliby do organizacji politycznej stworzonej przez KN<sup>53</sup>. W celu zorganizowania owego jednolitego narodowo społeczeństwa planowano ograniczenie w prawach obywatelskich, bądź usunięcie z Polski, wszystkich Żydów i Niemców oraz asymilację pozostałych mniejszości narodowych, uznawanych zresztą, jak to miało miejsce np. w przypadku Białorusinów, za „szczep”, część narodu polskiego<sup>54</sup>. Należy jednak podkreślić, że choć KN bardzo niechętnie odnosiła się do mniejszości narodowych, w tym przede wszystkim do Żydów, to nie planowała wzorować się na hitlerowcach w sposobach „rozwiązania kwestii żydowskiej”.

<sup>45</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 62.

<sup>46</sup> Jerzy z Witebska, *Słowa i czyny*, „Do Broni!” 1942, nr 14. W innym miejscu pisali: „Ustrój korporacyjny, ustrój wolnych związków wszystkich czynników życia społeczno-gospodarczego urzeczywistnia wolność w tym stopniu, że wolność tę już zaczynamy nazywać władzą; realizuje ona ludowładztwo. Z drugiej strony, ustrój korporacyjny umożliwia wcielenie w życie karność”; *Głosy o ustroju*, „Nowa Polska” 1942, nr 3 (19).

<sup>47</sup> *Skrót...*

<sup>48</sup> Szymon z Opola, *Podstawy polskiego ustroju społecznego*, „Nowa Polska” 1943, nr 7; Mieczysław z Głogowa, *Synteza*, „Nowa Polska” 1943, nr 50.

<sup>49</sup> Jan ze Szczecina, *Walczymy z komunizmem*, „Do Broni!” 1942, nr 20; *Skrót...*; Szymon z Opola, *Podstawy polskiego ustroju...*; Mieczysław z Głogowa, *Synteza...*

<sup>50</sup> *Tezy programowe i realizacyjne*, „Nowa Polska” 1944, nr 69.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> *Likwidacja żydostwa*, „Nowa Polska” 1944, nr 69.

<sup>53</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 63.

<sup>54</sup> *Wielka Polska to imperium*, „Nowa Polska” 1943, nr 24.

W publicystyce konfederackiej nie odnajdzie się żadnych śladów projektów eksterminacji tego narodu. Myślano natomiast bądź o jego izolacji (getta<sup>55</sup>), bądź o przesiedleniu nad Wołgę<sup>56</sup>.

W budowie jednonarodowego społeczeństwa szczególną rolę miało odegrać chłopstwo<sup>57</sup> jako grupa „najbardziej biologicznie polska”<sup>58</sup>, ta część narodu, która przechowała w nieskażonej formie polskie obrzędy, podania, legendy, pieśni i stroje<sup>59</sup> – a ponadto stanowiąca przeważającą część narodu<sup>60</sup>. Jedynie przez całkowite zespolenie nacjonalizmu z ruchem chłopskim – jak uważali konfederaci – można doprowadzić w Polsce do rozbudzenia tak jej potrzebnej „dynamiki społecznej”<sup>61</sup>. Warstwa ta jest ponadto ostoją, podstawowej dla istnienia narodu wartości, jaką jest rodzina.

Zagadnienie rodziny jest kolejnym osiowym problemem ideologii konfederackiej, gdyż to właśnie jej kształt ma decydować o obliczu całego narodu. Musi więc znaleźć się ona, co naturalne, w centrum zainteresowania przyszłego państwa polskiego<sup>62</sup>. Ma być ona katolicka (oczywiście jej katolicyzm powinien być zgodny z rozumieniem tego terminu przez KN) i patriarchalna, gdyż

[...] kobieta jest równa mężczyźnie tylko pod tym względem, że posiada tą samą naturę ludzką, że jest człowiekiem. Różni się natomiast całą tęczą właściwości zarówno fizycznych jak i psychicznych. Psychika [bowiem – A.P.] kobiety nie jest ani niższą, ani wyższą niż u mężczyzny – jest inna<sup>63</sup>.

Dlatego też w rodzinie konieczny jest ścisły podział ról. Mężczyzna z racji swych predyspozycji ma zabiegać o środki na jej utrzymanie, zaś kobieta, zgodnie ze swoją naturą i powołaniem dbać o „ciepło domowego ogniska” i taką atmosferę, by umożliwić mężowi, poza pracą zawodową, także udział w życiu publicznym narodu. Najważniejszym obowiązkiem matki i żony ma być jednak wychowanie potomstwa w odpowiednim, tj. narodowo-katolickim duchu, gdyż od tego zależy przyszłość narodu<sup>64</sup>.

Nie tylko jednak na kobietach spoczywa obowiązek wychowania młodych Polaków. Zadaniem tym ma zajmować się także państwo, którego rolą jest dbanie o wykształcenie w młodzieży odpowiedniego i jednolitego światopoglądu oraz rozwijanie typowo polskich cech, silnego charakteru i wszelkich właściwości warunkujących siłę i energię<sup>65</sup>. Celem takiego wychowania miało być ukształtowanie człowieka bezwzględnie realizującego interesy narodowe (tożsame zresztą z jego własnymi celami) i przez to dążącego do samorealizacji<sup>66</sup>. Tak więc jednostki, które mają tworzyć naród, mają być silne za-

<sup>55</sup> Maciej z Gdańska, *Czarna sprawa...*

<sup>56</sup> *Życie i śmierć...*

<sup>57</sup> Józef z Wrocławia, *O roli i potrzebach wsi polskiej*, „Do Broni!” 1942, nr 5.

<sup>58</sup> Jan ze Smoleńska, *Zasada służby...*

<sup>59</sup> Maciej Skiba, *Sprawy wiejskie*, „Nowa Polska – Nowa Wieś” 1943, nr 1.

<sup>60</sup> Jan z Humania, *Inteligencja i kryzys wsi*, „Nowa Polska” 1942, nr 9.

<sup>61</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 11; Józef z Wrocławia, *O roli...*

<sup>62</sup> *Tezy programowe...*

<sup>63</sup> Anna z Kercza, *Udział kobiet w walce o Nową Polskę*, „Nowa Polska” 1942, nr 7 (25).

<sup>64</sup> *Ibidem*.

<sup>65</sup> Jan ze Smoleńska, *Obrachunek sumienia*, „Do Broni!” 1942, nr 12.

<sup>66</sup> Idem, *Zasada służby narodowi...; Zbyłut znad łąby, Rzecz najważniejsza...*

równy fizycznie, by mogły sprostać zadaniom stawianym im przez społeczeństwo, jak i duchowo, co wyrażać się miało bezkrytycznym i bezwzględny przyjęciem narodowego światopoglądu za własny. Tak wymodelowany człowiek, zdaniem konfederatów, będzie potrafił samodzielnie znaleźć i zastosować środki do realizacji narodowych celów<sup>67</sup>. Należy jeszcze raz podkreślić, że konfederaci postulowali takie wymodelowanie sylwetki moralnej Polaka, by umiał on utożsamiać cele ogólne z celem indywidualnym, a utożsamienie to wynikałoby właśnie z przyjęcia za własny „jednolitego poglądu na świat”. Miało to być tym prostsze, że naród miał składać się z jednostek podobnych pod względem biologicznym i jednolicie wychowanych – jednostki te więc musiałyby podobnie myśleć i odczuwać. Ważnym łącznikiem miał być też jednolicie i irracjonalnie postrzegany cel wszystkich działań narodowych – czyli dobro narodu, który tym łatwiej będzie osiągnąć, im bardziej we wszystkich jednostkach uwidoczni się specyficzna i jednolita „dusza polska”<sup>68</sup>.

Nie należy zapominać jednak, że konfederaci wymagali od Polaków nie tylko zdecydowania i jednolitości w działaniu, ale też przestrzegania pewnych standardów moralnych w dążeniu do osiągnięcia celów narodowych. Podstawą tego systemu aksjologicznego miało być, rzecz jasna, chrześcijaństwo. Oczywiście chrześcijaństwo w rozumieniu KN, czyli takie, które zaakceptowałoby apologizowane przez to ugrupowanie „odwieczne pragnienie walki właściwe każdemu mężczyźnie”<sup>69</sup> i „specyficzną polską cechą charakteru” – imperializm<sup>70</sup>.

Można więc stwierdzić, że „nowy Polak” miał być człowiekiem czynu, pełnym energii, chęci i umiejętności praktycznego działania, działania służącego realizacji celów narodowych. Miał rozwinąć się w nim instynkt walki i poczucie mocy oraz zdolność działania w grupie i dla grupy. Wszelkie jego postępowanie powinno wynikać nie z przymusu czy z konieczności wypełniania rozkazów, ale z uwewnętrznionego uprzednio światopoglądu (jednolitego w jednolitym narodzie), który nakazuje działanie dla dobra narodu, dobra, do osiągnięcia którego wieść mają zalecenia najlepszej jego części – elity. Sylwetka taka miała w pełni oddawać głoszony przez konfederatów „ideał rycerski”<sup>71</sup>.

Obok rodziny bardzo ważną rolę w życiu narodowym miała odgrywać armia rozumiana nie tylko jako formacja zbrojna, ale także jako określona światopoglądowo struktura społeczna, będąca z jednej strony istotnym czynnikiem życia społecznego, a z drugiej nawet jego animatorem. Wyłącznym więc celem owej „armii ideowej”, „narzędzia imperialnego Polski”<sup>72</sup> miała być służba dobru narodu, realizowanie „dogmatów polskiej racji stanu”, do czego przyczynić miał się walnie, ogarniająca ją „duch twórczej

<sup>67</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*

<sup>68</sup> Anna z Kercza, *Polski ideał wychowawczy*, „Nowa Polska” 1943, nr 46; Piotr z Rostoki, *U źródeł ustrojowej rewolucji*, „Nowa Polska” 1942, nr 12 (29); Jan z Humania, *Realne postulaty wsi*, „Nowa Polska” 1943, nr 46; Włodzimierz z Halicza, *Przebudowa społeczno-gospodarcza*, „Nowa Polska” 1943, nr 55; Jan ze Smoleńska, *Obrachunek sumienia...*

<sup>69</sup> Idem, *Potrzeba nam...*

<sup>70</sup> *Ibidem*; idem, *Zasada służby narodowi*; Kazimierz z Chocimia, *Młodzież musi być w szeregu...*

<sup>71</sup> Anna z Kercza, *Polski ideał wychowawczy*, „Nowa Polska” 1942, nr 4 (20).

<sup>72</sup> Adam z Hławy, *Duch odradzającej się...*

agresji<sup>73</sup>. W sytuacji braku niepodległego bytu narodowego zawiązką przyszłej armii narodowej miały stać się Oddziały Uderzenia<sup>74</sup>. Do zadań tej formacji zbrojnej należała nie tylko orężna walka o niepodległość, ale także kształtowanie nowego typu Polaka, jako człowieka,

[...] który nie uznaje żadnych przeszkód psychicznych, który wie, że wolą można łamać wszystko. Typ człowieka, który żyje aby realizować ideę. Jeżeli do realizacji potrzebna śmierć – to śmierć. Uderzenie [tj. przenikający Oddziały Uderzenia „duch Uderzenia” – A.P.] daje nie tylko dowódcę liniowego lub sztabowego, daje świadomego idei organizatora rzeczywistości przez osiągnięcia w polu. Uderzenie uczy: walczyć należy i można we wszystkich warunkach. Nic nie zostaje na barkach losu. **Los to modlitwa, wola i pistolet maszynowy** [podkr. – A.P.]<sup>75</sup>.

Innym ważnym czynnikiem budowania jedności i spójności narodu miała być kultura, zgodnie zresztą ze słowami Cypriana Kamila Norwida, „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej”<sup>76</sup>. Tak więc i twórcy mieli przyczynić się do budowania jednolitego poglądu na świat – podporządkowując swoje działania definiowanym przez elitę narodową celom ogólnym. Postulat taki wyklucza oczywiście jakąkolwiek wielokierunkowość w kulturze<sup>77</sup> (szczególnie niepożądane są jakiegokolwiek wpływy obce<sup>78</sup>). Cała twórczość w przyszłej Polsce miała, według konfederatów, być inspirowana przez „jedną dominantę, wyłonioną z jednej, przyjętej przez świadomy siebie Naród misji światopoglądowej”<sup>79</sup>.

Powyższe dyrektywy odnoszące się do kultury i jej twórców skutkowały podobnymi postulatami odnośnie do całej inteligencji, warstwy, która przecież mogła chcieć myśleć inaczej, co oczywiście było nie do przyjęcia. Dlatego konfederaci pragnęli

[...] doprowadzić do tego, by otrząsnęła się [inteligencja – A.P.] z dekadencji psychicznej, tchnąć w nią nowoczesną wiarę narodową, która ujmując wiekiusty proces życia potrafi uzdolnić ją do właściwego działania<sup>80</sup>.

KN pragnęła więc zbudować naród od nowa. Miała to być społeczność jednolita biologicznie i duchowo. Nie byłoby w niej miejsca na dyskusje światopoglądowe czy polityczne, podobnie jak i na jakiegokolwiek podziały wewnętrzne. Jednym słowem, konfederaci dążyli do przekształcenia narodu w monolit, u którego podstaw leżałaby rodzina.

Rodzina jako podstawa narodu miała być także podstawą systemu gospodarczego planowanego przez konfederatów. Swoją wizję w tym zakresie oparli oni na powszechnej własności prywatnej, która miała zapewnić większą wydajność i stanowić podstawę

<sup>73</sup> *Skrót...*, s. 1–2; *Armia ideowa*, „Do Broni!” 1942, nr 4; *Bój z sobą i w sobie*, „Do Broni!” 1942, nr 15.

<sup>74</sup> Szerzej na temat formacji zbrojnej KN zob.: K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe 1942–1944*, Warszawa 1993.

<sup>75</sup> Andrzej z Płocka, *Powstanie – uderzenie*, „Nowa Polska” 1943, nr 56.

<sup>76</sup> Było to motto „Sztuki i Narodu”.

<sup>77</sup> Wojciech z Królewca, *Rewolucja polskiego realizmu*, „Nowa Polska” 1942, nr 14 (21).

<sup>78</sup> O tym, co jest kulturowo obce decydować miały oczywiście kompetentne osoby ze ścisłego kierownictwa „Państwa Narodowego”; zob. Nałęcz z Niegocic, *O powszechności kultury*, „Nowa Polska” 1943, nr 51; Jacek z Winnicy, *Do firmowych...*

<sup>79</sup> *Ibidem*.

<sup>80</sup> Jan ze Smoleńska, *Zasada służby narodowi...*



wolności jednostki. Miał to być jednak system różny od kapitalizmu (ze względu właśnie na powszechność własności), gdyż likwidowałby rozdzielność własności i pracy<sup>81</sup>. Podstawą tego systemu miało stać się indywidualne, rodzinne gospodarstwo – warsztat, a wszystkie warsztaty tworzyłyby ogólną gospodarkę narodową<sup>82</sup>. Część tych warsztatów miała zostać przejęta od – z założenia przeznaczonych do wysiedlenia – Żydów i Niemców<sup>83</sup>. Podobnie planowano urządzić wieś. Produkcja rolna miała być bowiem oparta na dużych, pełnorolnych, posiadających jednego właściciela, niepodzielnych gospodarstwach<sup>84</sup>. Powstało jednak pytanie, skąd wziąć ziemię na obdzielenie chłopstwa. Zdaniem konfederatów, sama parcelacja wielkiej własności ziemskiej nie mogła rozwiązać sprawy<sup>85</sup>. Poza tym byłaby niezgodna z zasadą solidaryzmu narodowego. Dlatego też wysunięto program zdobycia ziemi, czy raczej jej odebrania<sup>86</sup>, i komasacji gruntów na terenie II RP oraz przesiedlenia na nowe ziemie wywłaszczonej w ten sposób chłopów<sup>87</sup>. Nie bez znaczenia w tym przypadku okazały się argumenty natury historyzoficznej oraz religijnej. Pisali bowiem:

Naród polski przez stulecia bronił Europy i chrześcijaństwa przed najazdami dzikich hord ze wschodu [...]. Ta nasza wielka zasługa, to dziedzictwo krwi przelanej za dobrą sprawę daje nam wielkie prawa. Daje nam prawa do opustoszałych ziem na wschodzie, daje nam prawa do odebrania ziem podstępnie nam wydartych<sup>88</sup>.

Powyższy program nie zakładał jednak likwidacji wielkiego przemysłu, a jedynie deproletaryzację Polski<sup>89</sup>, którą postulowały także encykliki społeczne Leona XIII i Piusa XI. Planowano to uzyskać przez dopuszczenie pracowników przemysłowych do udziału w zyskach, co miało doprowadzić do przekształcenia dużych zakładów pracy w „przedsiębiorstwa gromadzkie, w których robotnik jest nie tylko najemnikiem, ale i bezpośrednim właścicielem”<sup>90</sup>. W ten sposób próbowano pogodzić interesy dotychczasowych właścicieli i robotników w imię jedności i jednolitości narodu, szczególnie, że ci pierwsi mieli być dopuszczeni także (niejako w zamian za pozbawienie ich olbrzymiej części zysku) do własności zdobytej w ramach planowanych podbojów czy wywłaszczeń elementu obcego narodowo<sup>91</sup>. Właścicielem (a prawo własności, zgodnie z nauczaniem

<sup>81</sup> *Skrót...*; Szymon z Opola, *Podstawy polskiego ustroju społecznego*, „Nowa Polska” 1943, nr 51; Jan z Humania, *Inteligencja i kryzys wsi...*; *Tezy programowe...*

<sup>82</sup> Szymon z Opola, *Podstawy polskiego ustroju społecznego*, „Nowa Polska” 1942, nr 40, *Skrót...*, s. 3.

<sup>83</sup> Bolesław z Wolina, *Kupiectwo do szeregów*, „Do Broni!” 1942, nr 2.

<sup>84</sup> *Skrót...*, s. 4; „Ziemia Mówi” 1940, nr 1; *O prawa gospodarcze chłopca*, „Ziemia Mówi” 1941, nr 5; Mieczysław z Głogowa, *Gdzie jest...*

<sup>85</sup> Choć już pod koniec wojny dopuszczano i taką możliwość, zob.: *Tezy programowe...*

<sup>86</sup> Józef z Wrocławia, *Wieś polska...*; *Cele i elementy polityki sowieckiej*, „Agencja Blok Środkowo-Europejski” 1944, nr 1.

<sup>87</sup> *Skrót...*, s. 4.

<sup>88</sup> Wiesław z Głogowa, *Chłop i robotnik w nowej Polsce*, [Warszawa] 1942, s. 12; Józef z Wrocławia, *O roli...*; Mieczysław z Głogowa, *Siła gospodarcza Polski Nowej*, Warszawa 1942, s. 43.

<sup>89</sup> Idem, *Uwłaszczenie proletariatu*, „Nowa Polska” 1943, nr 51; Piotr z Rostoki, *Treść...*

<sup>90</sup> *Głosy o ustroju...*; Szymon z Opola, *Podstawy polskiego ustroju społecznego*, „Nowa Polska” 1942, nr 38; *Skrót...*, s. 3; Wiesław z Głogowa, *Uwłaszczenie...*, s. 10.

<sup>91</sup> Bolesław z Wolina, *Kupiectwo...*

społecznym Kościoła, traktowano jako jeden z fundamentów wolności) mógłby zostać jedynie Polak, który swoją działalność prowadziłby z uwzględnieniem zasad solidaryzmu narodowego<sup>92</sup>, gdyż, jak pisali:

Możliwość trwałego usunięcia krzywdy i wyzysku ekonomicznego zależy w małym stopniu od takiej, czy innej postaci prawa własności. Decyduje, kim jest właściciel, czy odczuwa on nakazy etyczne, obowiązujące go jako członka wspólnoty narodowej<sup>93</sup>.

Z założenia, że cała gospodarka musi być w pełni podporządkowana interesom narodu konfederacji wywiedli wniosek, iż należy poddać tę sferę życia społecznego ścisłej kontroli państwa, które będzie ją regulować przez system podatkowy i politykę banków należących wyłącznie do niego<sup>94</sup>. Nie ma więc w tym systemie miejsca na wolną konkurencję. Jest natomiast centralne planowanie, którego podstawowym celem miało być skrócenie drogi produktu od producenta do odbiorcy (eliminacja „nadmiernej” liczby pośredników), co ma doprowadzić do likwidacji nieuzasadnionego, zdaniem konfederatów, zysku<sup>95</sup>. Jedynym pośrednikiem miało stać się państwo, które dodatkowo określałoby, co i w jakiej ilości będzie produkowane<sup>96</sup>. Z jednej strony więc miało zapewniać dostawy materiałowe i surowcowe, a z drugiej organizować zbyt<sup>97</sup>.

W przypadku systemu gospodarczego proponowanego przez KN należy zwrócić szczególną uwagę na dwie jego cechy charakterystyczne. Pierwszą z nich jest ekspansjonizm<sup>98</sup>, który zakłada, że dobro narodu, tak jak je rozumieli konfederaci, usprawiedliwia wyłączenie żywiołów obcych narodowo i zdobywanie nowych terenów kosztem innych narodów. Drugą zaś cechą jest dążenie do pełnego podporządkowania sfery gospodarczej państwu, tj. poddania jej kierownictwu najlepszej części narodu, elity<sup>99</sup>. Należy też zauważyć, że w systemie tym jednostka pozbawiona byłaby możliwości swobodnego zrzeszania się w ramach organizacji pozostających poza kontrolą państwa, co zresztą dla człowieka ogarniętego przez ideę narodową, tak jak ją rozumiała KN, nie miało stanowić żadnego problemu.

KN postrzegała państwo jako najwyższy stopień organizacji narodu – zasadnicze narzędzie w jego walce o przetrwanie, w boju z siłami antynarodowymi i innymi nacjonalizmami, które wszak niejako ze swej natury wzajemnie się zwalczają. By wypełnić swoje zadania państwo miało być jak najbardziej jednolite i obejmować całość życia narodu. Miało mieć decydujący głos nie tylko w sferze kultury czy gospodarki, ale też w zakresie wyznawanego przez jednostki światopoglądu. Państwo jak najbardziej ma do tego prawo, jest przecież swoistą emanacją narodu, taką formą jego bytu, która ma określać środki realizacji jego dobra (dobra ogólnego)<sup>100</sup>. Aby móc realizować swoje

<sup>92</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 12.

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 13.

<sup>94</sup> Wiesław z Głogowa, *Uwłaszczenie...*, s. 25–36.

<sup>95</sup> Jan z Humania, *Na drodze do ładu*, „Nowa Polska” 1943, nr 48.

<sup>96</sup> Jacek z Winnicy, *Do firmowych...*

<sup>97</sup> Jan z Humania, *Realne postulaty...*

<sup>98</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 69.

<sup>99</sup> S. Łomień, *Korzenie...*

<sup>100</sup> Jan z Humania, *Na drodze...*

cele państwo powinno być tak zorganizowane, by działać szybko i sprawnie. Zdaniem konfederatów taki typ organizacji może zapewnić tylko jego zhierarchizowanie<sup>101</sup>.

Jak z powyższego wynika, konfederaci zdecydowanie odrzucali demokrację, którą uważali za nic innego, jak zalegalizowaną anarchię. Wraz z jej odrzuceniem, w ideologii KN zanegowano wszelkie jej instytucje, w tym m.in. związki zawodowe, które w państwie narodowym nie miały żadnej racji bytu<sup>102</sup>. Ich miejsce miały zająć kontrolowane przez państwo organizacje korporacyjne, będące – w mniemaniu konfederatów – wyrazicielem interesów całego narodu, a nie poszczególnych jego części. Znikłyby bowiem w ten sposób podział na pracodawców i pracobiorców<sup>103</sup>.

Nowa Polska miała być więc państwem nie demokratycznym, ale „Państwem Narodowym”, zhierarchizowanym, silnym i scentralizowanym, w którym wszelkie organy władzy pochodziłyby z nominacji, a nie z wyborów i gdzie nie istniałby podział na władzę ustawodawczą i wykonawczą. Kierowałoby się ono hasłem „Przez Polskę Narodową do Polski Katolickiej, a nie odwrotnie”<sup>104</sup>. Na czele tak rozumianego państwa stać miał „Zwierzchnik Państwa” o niezwykle rozległych kompetencjach, który sam określałby długość swojej kadencji i wyznaczałby swego następcę. Jego władza miała mieć charakter „patrymonialny”<sup>105</sup>, miał więc pełnić rolę „opiekuna” i „arbitra”<sup>106</sup>. Do niego miało należeć podejmowanie wszelkich ostatecznych decyzji dotyczących państwa i narodu, gdyż to on stanowiłby niejako jego esencję<sup>107</sup>. Wywodzić miał się z samokreującej się elity narodowej, w skład której weszłyby jednostki najlepiej reprezentujące i realizujące interesy narodowe<sup>108</sup>. Objęcie zaś władzy miałyby zawdzięczać czynowi i reprezentowanym przez siebie wartościom<sup>109</sup>.

Zgodnie z myślą konfederatów, tylko tak zbudowane i rządzone państwo mogło zapewnić narodowi bezpieczeństwo i rozwój. Rozwój ten rozumiano m.in. jako ekspansję i budowanie imperium<sup>110</sup>, którego stworzenie uznano za nieodzowny warunek przetrwania Polski we współczesnym świecie. Wywiedli oni bowiem z obserwacji aktualnej rzeczywistości wnioski, że istnieć i rozwijać się mogą tylko duże, sprawnie rządzone organizmy państwowe, czyli imperia<sup>111</sup>. Stąd też wynikała konieczność budowy takiego imperium z centrum w Polsce, „Imperium Słowiańskiego” (bloku rasowo-geopolitycznego), które byłoby gwarantem pokoju w Europie zapewniając równowagę sił w południowo-wschodniej jej części – stając się realną siłą zdolną oprzeć się potędze

<sup>101</sup> *Ibidem*.

<sup>102</sup> Piotr z Rostoki, *Organizacja życia zawodowego*, „Nowa Polska” 1942, nr 32.

<sup>103</sup> *Ibidem*.

<sup>104</sup> Maciej z Gdańska, *Przez Polskę Narodową...*

<sup>105</sup> Jan ze Smoleńska, *Uniwersalistyczne podstawy kultury polskiej*, „Nowa Polska” 1941, nr 8.

<sup>106</sup> *Ibidem*.

<sup>107</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 70.

<sup>108</sup> S. Łomień, *Korzenie...*; Piotr z Rostoki, *Grupa a ruch u władzy*, „Nowa Polska” 1942, nr 35.

<sup>109</sup> *Ibidem*; Andrzej z Płocka, *Na drogach wielkości*, „Nowa Polska” 1942, nr 33.

<sup>110</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...*; Maciej z Gdańska, *Dzieje polskiego imperializmu...*; Jan ze Smoleńska, *Zasada służby narodowi...*; Piotr z Rostoki, *Osoba a Program...*; Stanisław z Kijowa, *Imperialna...*; *Skrót...*

<sup>111</sup> *Imperium znaczy...*, s. 2.

„odwiecznych wrogów Polski i całej słowiańszczyzny”, czyli Niemcom i Rosji<sup>112</sup>. Państwa te zresztą miały w perspektywie ulec całkowitemu rozbiću, przy czym Rosję (bez względu na ustrój, jaki by w niej panował) planowano zamknąć w granicach „etnograficznego Księstwa Moskiewskiego”<sup>113</sup>.

Oczywiście główną rolę w budowie „Imperium Słowiańskiego” odegrać mieli Polacy. Są oni do tego szczególnie predestynowani ze względu na swoją wyjątkowość<sup>114</sup> i fakt, że są „sumieniem Europy”<sup>115</sup>, zaś Polska jest „Matką Narodów”<sup>116</sup>. Jak pisali: „treścią imperializmu polskiego jest służba dobru świata. Mocą jego jest oparcie się na niewzruszonej pewności własnych pobudek moralnych”<sup>117</sup>. Dlatego „Imperium Słowiańskie” powołane być miało przez Polskę i to ona, jako kraj najbardziej „świadomego” narodu, a ponadto państwo panujące nad osią Bałtyk–Morze Czarne<sup>118</sup> – stanowić miała jego centrum polityczne, gospodarcze i kulturalne<sup>119</sup>. Widać w tym twierdzeniu wyraźne pierwiastki myśli mesjanistycznej<sup>120</sup>. Owo poczucie misji danej pokoleniu konfederatów przez Boga przewija się w wielu publikacjach tego ugrupowania<sup>121</sup>.

Obok mesjanizmu, drugim czynnikiem konstytuującym ideę imperialną był, w szczególności sposób pojmowany przez konfederatów, panslawizm<sup>122</sup>. Pansłowiańska misja Polaków wynika przede wszystkim z faktu, że

[...] noszą [Polacy – A.P.] w swych piersiach drzemiące nasienie innej kultury, przyszłej słowiańskiej; kultury, która łączy optymizm twórczości przekształcającej świat i kontemplację najwyższego dobra w jednej zasadzie naśladowania twórczości Bożej<sup>123</sup>.

Warto także zaznaczyć, że przodownictwo Polski w imperium, w którym katolicyzm byłby „wyznaniem panującym spośród równouprawnionych”<sup>124</sup>, miało przyczynić się do odnowienia oblicza moralnego narodów wchodzących w jego skład. Podobną rolę Polska miała odegrać także w stosunku do pozostałej części Europy, która pod jej duchowym przewodnictwem wejść miała w nową, prawdziwie „łacińską” i chrześ-

<sup>112</sup> *Ibidem*.

<sup>113</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...*; por. też *Życie i śmierć...*, s. 4; *Stany Zjednoczone...*; *Tylko Polska może pokonać Niemcy*, „Nowa Polska” 1942, nr 3 (19).

<sup>114</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...*; Jurand z Kamieńca, *Nowi ludzie...*; W. Bukowski, *Kultura...*; *Życie i śmierć...*

<sup>115</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...*

<sup>116</sup> W. Bukowski, *Kultura...*

<sup>117</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 14–15.

<sup>118</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...* Jeśli chodzi o samą rozpiętość ziem polskich, to konfederaci stworzyli dwa alternatywne programy: program maksimum – zob.: Jan z Chociebuża, *Nowa granica zachodnia*, „Biuletyn Słowiański” 1943, nr 2; i program minimum – zob.: Mieczysław z Głogowa, *Odra*, „Do Broni!” 1941, nr 20; Jan ze Smoleńska, *Czy Polska może być niepodległa*, „Fakty na Tle Idei”, 22 grudnia 1941; idem, *Obrachunek...*; Stanisław z Kijowa, *Imperialna...*; Jan ze Szczecina, *Nam nie wystarczy niepodległość*, „Do Broni!” 1942, nr 19.

<sup>119</sup> Henryk z Kijowa, *Założenia naczelne...*

<sup>120</sup> C. Żerosławski, *Katolicka myśl...*, s. 86.

<sup>121</sup> *Imperium znaczy...*, s. 54.

<sup>122</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 16.

<sup>123</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>124</sup> *Imperium znaczy...*, s. 2.

cijańską, epokę. Była to więc misja dziejowa zwana przez ideologów KN „ideałem zewnętrznym”<sup>125</sup>.

Konfederaci argumentowali swoje koncepcje imperialne czynnikami natury religijnej. Planowane dzieło porównywali do misji cywilizacyjnej – niesienia narodom słowiańskim, a później i całej Europie prawdziwej katolickiej cywilizacji i chrześcijańskiej kultury. Rzecz jasna, zadawali sobie także pytanie, czy tego typu postępowanie zgodne jest z ogólną linią katolicyzmu. Dylemat ten rozwiązano na korzyść idei imperialnej. Jeden z publicystów tego obozu pisał:

Imperializm nie jest sprzeczny z katolicyzmem. Imperializm da się pogodzić z pojęciem katolika i jego tezy mogą stanowić wytyczne jego życia politycznego. A to dlatego, że pomiędzy katolicyzmem a [...] współczynnikami imperializmu [...] nie ma najmniejszej sprzeczności. Raczej przeciwnie. Katolicyzm bowiem uznaje władzę i władztwo. [...] Wszelka władza pochodzi od Boga (pouczał św. Paweł Kościół pierwszych wiernych). [...] I dlatego imperializmowi jako takiemu Kościół nigdy się nie sprzeciwia, jakżeby mógł? Ilekroć zarys jego potęgi wyłaniał się z chaosu dziejów, zawsze usiłował błogosławić mu, nałożyć mu stygmat szlachectwa, świętości. *In manu tua... imperium omnium* tak zawsze się modlił<sup>126</sup>.

Potem zaś wyjaśniał:

Potępieniu przez Kościół może ulec tylko to, co jest złe, co paczy dobro, co jest zaprzeczeniem, nadużyciem, omamianiem. Jeżeli coś znaleźć można w orzeczeniach Kościoła, to jedynie piętnowanie złego imperializmu, złe pojętego lub nadużytego. O tak, tak samo, jak się znajduje w jego bullach piętnowanie i potępienie religii u katolików, ale złe użytej, względnie nadużytej<sup>127</sup>.

Odwołanie się do religii, poszukiwanie uzasadnienia głoszonych przez siebie tez w oparciu o transcendencję, spowodowane było zapewne wieloma względami. Należy pamiętać, że KN uważała się i pragnęła być postrzegana jako ugrupowanie katolickie, opierające swoją ideologię polityczną właśnie na religii i prezentowanym przez katolicyzm systemie wartości. Z drugiej strony takie stawianie sprawy miało zapewne także swój wymiar praktyczny. Religię bowiem traktowało to środowisko jako nośnik treści patriotycznych, co z jednej strony rozumiano jako depozyt wartości uniwersalnych (uniwersalistycznych), a z drugiej nacjonalistycznych. Wykorzystanie tych aspektów katolicyzmu polskiego miało więc niebagatelne znaczenie, nie tylko zresztą dla KN, w sytuacji gdy Kościół ponownie stał się jedynym miejscem, w którym (co prawda w ograniczony sposób) mogła manifestować się polskość.

Filozoficzną podstawą głoszonych przez KN tez programowych miała stać się wypracowywana przez to ugrupowanie, jakościowo nowa teoria społeczno-ustrojowa – „uniwersalizm”. Jej zarys można znaleźć w dwuczęściowej pracy związanego z konfederatami, wspomnianego wyżej, ks. Józefa Warszawskiego, pod takim właśnie tytułem. W części pierwszej autor poddał krytyce wszystkie dotychczasowe ustroje społeczno-polityczne i ich podstawy filozoficzne. Ks. Warszawski wyraźnie wskazywał na pierwia-

<sup>125</sup> L. Całka, *Wielka ideologia...*, s. 16.

<sup>126</sup> Andrzej z Płocka, *Imperializm – katolicyzm...*

<sup>127</sup> *Ibidem*.

stek destrukcyjny i antynarodowy – „żydostwo”, jako inspiratora zarówno prądów indywidualistycznych, jak i totalnych. Pisał:

[...] należałoby [...] koniecznie uwzględnić tzw. czynnik zakulisowy dziejów europejskich (a dziś już wszechświatowych), tj. żydostwo, działające kierowniczo czy to przez masonerię, czy bez niej, na ogół wszystkich prądów polityczno-gospodarczych tak indywidualizujących, jak totalizujących i ciągnące z niej zyski dla własnej kieszeni<sup>128</sup>.

Systemy antynarodowe miał więc zastąpić nowy system polityczno-gospodarczy oparty na nowej filozofii społecznej, którą ks. Warszawski określał jako

[...] prąd myślowy [który – A.P.] wyraża się i oznacza dążność umysłu do objęcia wszystkiego z pominięciem jednostronności. Nakrywać ma się w swej wypadkowej z mądrością jako nauką całościową, w przeciwieństwie do wiedzy, która jest partykularna, fragmentaryczna, częściowa. Jako przedmiot stanowi bezpośrednią naukę o społeczeństwie, którą ujmuje jako nadorganicznie uczłonkowaną całość. Pośrednio zaś jako światopogląd obejmujący wszystkie dziedziny życia i bytu, wszystkie ich naukowe ujęcia, nadając im piętno zwartej, zharmonizowanej syntezy i powszechnej jednolitości<sup>129</sup>.

Tak więc miał to być system totalny – odpowiadający na wszystkie pytania wynikające z bytu, system dający człowiekowi kompletny światopogląd, będący uogólnieniem wiedzy cząstkowej – mądrością, system, którego przyjęcie pozwalałoby jednostkom na „luksus” braku wszelkich wątpliwości odnoszących się do świata tu i teraz, czy hierarchii wartości, system pozwalający jednostkom przenikniętym „najbardziej dynamizującą siłą, jaką jest nacjonalizm”<sup>130</sup>, na realizację bez najmniejszej wątpliwości słusznych i wynikających z niego celów. Celów, których realizacja służyć miała, rzecz jasna, realizacji dobra wspólnego rozumianego jako dobro narodu<sup>131</sup>. Oczywiście system taki musiał mieć swoich twórców, którymi niewątpliwie mieli zostać „najbardziej wartościowi” Polacy – elita narodowa<sup>132</sup>.

Niezwykle trudno byłoby dać całkowitą wykładnię ideologii stworzonej przez krąg osób związanych z Bolesławem Piaseckim w okresie wojny i okupacji. Podstawowym tego powodem jest sama sytuacja, w jakiej powstawała. Wojna to czas, kiedy zawieszeniu ulegają wszelkie wartości, kiedy rozpada się dotychczasowy świat jednostek i społeczeństw – wojna wymaga więc nowych rozwiązań ideologicznych zdolnych przezwyciężyć te trudności. Jako zjawisko dynamiczne, wojna wymaga od polityków, strategów i ideologów szybkiego reagowania na istotne wydarzenia z nią związane. Stąd stała ewolucja programów i koncepcji. Owa dynamika wspólna jest ogółowi środowisk ideowo-politycznych. Sytuacja KN jest o tyle wyjątkowa, że było to ugrupowanie młode, które nie zdążyło w latach II Rzeczypospolitej do końca wykrystalizować własnej ideologii. Braki te musiało nadrabiać już w warunkach skrajnie temu niesprzyjających.

<sup>128</sup> J. Warszawski, *Uniwersalizm...*, cz. 1, s. 13.

<sup>129</sup> *Ibidem*, s. 16.

<sup>130</sup> *Ibidem*, cz. 2, s. 29–30.

<sup>131</sup> *Ibidem*, s. 24–29.

<sup>132</sup> *Ibidem*, s. 31.

Podobne trudności napotkać można poszukując światopoglądowych inspiracji prezentowanej przez KN ideologii. Niewątpliwie w dużej mierze były one natury religijnej. Wystarczy wspomnieć tu chociażby negatywny stosunek do racjonalizmu i postulat oparcia rzeczywistości społecznej na pierwiastku irracjonalnym, duchowym. Wskazuje na to też specyficzna mistyka, którą częstokroć przesycone są publikacje tego ugrupowania i związany z nią mesjanizm. Można w końcu wskazać deklarowany przez konfederatów, jako podstawa ich ideologii, katolicyzm. Warto zadać pytanie, czy rzeczywiście było to katolicyzm, a jeżeli tak, to jaki? Analizując ten problem, trzeba się przyjrzeć relacjom między ideologią narodowo-radykalną a katolicyzmem w okresie międzywojennym.

Przełomowym momentem w procesie zbliżania się polskiego nacjonalizmu do katolicyzmu był rok 1925<sup>133</sup>, kiedy Młodzież Wszechpolska – organizacja endecka, w której szeregach istotną rolę odegrali niektórzy z późniejszych narodowych radykałów – w swej deklaracji ideowej, w miejsce (niedopuszczalnego z katolickiego punktu widzenia) sformułowania, że naród jest najwyższym dobrem, zaakceptowała stwierdzenie głoszące, iż religia jest ważnym źródłem moralności na ziemi<sup>134</sup>. W następnych etapach rozwoju ideologii endeckiej waloryzacja narodu ulegała dalszym zmianom dochodząc wreszcie do stanu, gdy uznano naród za najwyższe dobro, ale tylko w zakresie społecznym<sup>135</sup>, czyniąc niejako zadość podstawowemu postulatowi katolicyzmu, który właśnie absolutyzowanie narodu uznawał za podstawową przeszkodę w zbliżeniu nacjonalizmu do Kościoła<sup>136</sup>. To nowe ujęcie otworzyło drogę szeregowi innowacji ideologicznych prowadzących do pełnej symbiozy tego nurtu ideowego z katolicyzmem<sup>137</sup>. Swoistą kontynuacją tego procesu miała być ideologia narodowo-radykalna.

Mimo jednak tych zabiegów, strona katolicka nie czuła się w pełni usatysfakcjonowana. Dostrzegała bowiem pewne dwuznaczności w stwierdzeniu, że naród jest najwyższym dobrem, ale tylko na ziemi<sup>138</sup>. W praktyce bowiem formuła ta mogła pełnić rolę sztandaru nie tylko dla nacjonalistów katolików, ale także teistów czy ateistów<sup>139</sup>.

Innym punktem spornym, budzącym wątpliwości myślicieli katolickich, było ignorowanie bądź przemilczanie przez ideologów endeckich znaczącego miejsca jednostki w systemie wartości. Uwidocznili się to szczególnie w myśli narodowo-radykalnej, gdzie eksponowano bardziej naród jako „drogę do Boga”<sup>140</sup>, pomijano zaś kwestię prymatu jednostki nad narodem i jej autonomii w stosunku do niego. Jak pisze Bogumił Grott:

<sup>133</sup> B. Grott, *Rola katolicyzmu w ideologii obozu narodowego w świetle pism jego ideologów i krytyki katolickiej*, „Dzieje Najnowsze” 1980, nr 1, s. 73–74.

<sup>134</sup> Idem, *Katolicyzm w doktrynach ugrupowań narodowo-radykalnych do roku 1939*, Kraków 1987, s. 110.

<sup>135</sup> Z. Żółtowska, *O etyce życia narodowego*, Poznań 1927, s. 32.

<sup>136</sup> M. Vaussard, *Nacjonalizm a katolicyzm, opinie biskupów, uczonych, polityków i publicystów współczesnych*, Poznań 1927.

<sup>137</sup> Duże znaczenie w tym procesie miała też broszura R. Dmowskiego, *Kościół, naród i państwo*, Poznań 1927.

<sup>138</sup> A. Roszkowski, *Katolicyzm społeczny. Zarys rozwoju poglądów społeczno-katolickich*, Poznań 1932, s. 193. Konfederaci jasno określili, że ostatecznym celem człowieka i najwyższą wartością jest Bóg: *Tezy programowe...*

<sup>139</sup> B. Grott, *Rola katolicyzmu...*

<sup>140</sup> Zob. np.: B. Piasecki, *Duch czasów nowych a Ruch Młodych*, Warszawa 1935, s. 36.

Myśl narodowo-radykalna starała się przede wszystkim ześrodkować uwagę czytelników eksponujących ją pism, na narodzie rozumianym jako wartość po prostu bardzo istotna z punktu widzenia praktycznej realizacji zasad chrześcijaństwa w społeczeństwie<sup>141</sup>.

Takie ujęcie problemu znalazło też swoje odbicie w narodowo-radykalnych koncepcjach państwa, a zarazem ich części składowej, jaką jest obraz relacji między jednostką a zbiorowością. Należy podkreślić, że mimo szermowania przez oenerowskich teoretyków hasłem personalizmu, cele, jakie w tym względzie stawiała sobie ta formacja, nie odpowiadały w pełni wymaganiom katolicyzmu<sup>142</sup>. Działo się tak dlatego, że choć narodowy radykalizm głosił potrzebę pozostawienia poza obrębem oddziaływania państwa osobistych spraw człowieka (także jego życia rodzinnego), to jednak zasadnicze postulaty co do kształtu jego sylwetki duchowej, nie pokrywały się z celami stawianymi przez personalizm katolicki.

Innym ważnym momentem zetknięcia się doktryny narodowo-radykalnej z nauczaniem Kościoła katolickiego była jej część gospodarcza. Ideologia ONR-owska, mimo że bliska pod tym względem rozwiązaniom głoszonym przez papieży w encyklikach *Rerum novarum* czy *Quadragesimo anno*, nie w pełni odpowiadała ich wymaganiom. Przede wszystkim narodowi radykałowie domagali się znacznie szerszej skali wywłaszczeń niż dopuszczała to społeczna nauka Kościoła, co podyktowane było chęcią pozbycia się z kraju obcego kapitału i społeczności żydowskiej. Natomiast bardzo pozytywnie przyjęli oenerowcy postulat „solidaryzmu społecznego”, jako użyteczny w scalaniu poszczególnych klas społecznych narodu.

Generalnie rzecz ujmując należy podkreślić, że mimo szermowania hasłami katolickimi, w rzeczywistości, ideologia narodowo-radykalna przed II wojną światową nie pokrywała się w pełni, a w niektórych miejscach wręcz daleka była od postulatów katolickiej nauki społecznej. O wiele bliższa katolicyzmowi stała się doktryna polityczna ONR „ABC” niż RNR „Falanga”. Nigdy bowiem nie głosiła ona otwarcie potrzeby wprowadzenia totalitaryzmu w jakiegokolwiek postaci, brak w niej idei „wodzostwa”, proponowała zaś demokratyczne wybory głowy państwa i niezależność sądownictwa, a całe życie społeczne narodu chciała oprzeć na zasadach moralności katolickiej.

Wydaje się, że mimo zasadniczej ewolucji programowej, jakiej dokonało środowisko KN w warunkach okupacji, wzajemne relacje między prezentowaną przez nie ideologią a katolicyzmem w stosunku do analogicznej relacji z okresu sprzed września 1939 r., nie uległy większej zmianie. Można to zaważyć studiując kilka zasadniczych punktów tej ideologii.

W chrześcijańskiej hierarchii wartości naród nie może zajmować pierwszego miejsca wśród dóbr ziemskich. Czołowa pozycja należy się tu bowiem osobie ludzkiej oraz rodzinie. Naród stanowić ma jedynie „glebę” dla rozwoju człowieka<sup>143</sup>. W efekcie – jak stwierdził Antoni Szymański – może on zostać uznany za najwyższe dobro ziemskie, ale

<sup>141</sup> B. Grott, *Rola katolicyzmu...*, s. 111.

<sup>142</sup> K. Górski, *Wychowanie personalistyczne*, Poznań 1936, s. 6.

<sup>143</sup> A. Szymański, *Nauki wynikające z potępienia Action Française*, VI Tydzień Społeczny Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” w Lublinie w sierpniu 1927 r., Lublin 1928, s. 50.



tylko w swoim zakresie – czyli tylko jako środek do celu<sup>144</sup>. Ma on jednak pewne prawa w stosunku do osoby ludzkiej, które w wyjątkowych, szczególnych sytuacjach, pozwalają mu nad nią dominować. Granice takich sytuacji są ściśle wyznaczone. Dobro bowiem narodu nie jest wartością absolutną<sup>145</sup>. Należy je np. poświęcić, gdyby wymagało przekroczenia norm religijnych. Dlatego też jednostka w żadnym wypadku nie może być środkiem (przedmiotem) w stosunku do narodu (podmiotu)<sup>146</sup>. Poświęcenia się dla niego można wymagać od niej, jako osoby samoistnej, jedynie w wypadku, gdy zagrożone są prawa narodu będące zarazem indywidualną realizacją norm religijnych.

Przedwojenna myśl narodowo-radykalna nigdy nie zaprzeczyła bezpośrednio tym poglądom, ale też nigdy nie eksponowała w żaden sposób autonomii jednostki i jej prymatu w stosunku do narodu<sup>147</sup>. Ideologowie KN zaś, mimo że wspominali o wolności jednostki w systemie korporacyjnym, nigdy nie ukonkretnili tego stanowiska, a z całości prezentowanego programu można raczej wnioskować, iż mimo wszystko miała ona stanowić jedynie środek dla realizacji dobra narodowego.

Bez wątpienia koncepcje ustrojowe są kolejnym punktem stycznym ideologii narodowo-radykalnej i myśli katolickiej. Oczywiście katolicyzm odrzucał wszelkie koncepcje ustrojów totalnych<sup>148</sup>, a na ówczesnym etapie rozwoju społecznego nauczania Kościoła, także w dużej mierze koncepcje liberalne<sup>149</sup>. Oparty na liberalizmie demokratyzm akcentuje bowiem zbyt mocno indywidualność ludzką. Przyjmuje, że społeczeństwo składa się z jednostek zatowizowanych, łączących się ze sobą jedynie dla realizacji jakichś celów. W takim wypadku pomijane są naturalne więzi międzyludzkie<sup>150</sup>. Przeciwnie jest w przypadku totalitaryzmów. Posuwają się one do uznania państwa za byt odrębny od zespołu ludzkiego, z jego absolutyzacją włącznie<sup>151</sup>. Jeden z czołowych katolików społecznych II Rzeczypospolitej, ks. bp Jan Stepa określił stanowisko Kościoła jako pośrednie między tymi dwiema skrajnymi formami ustrojowymi<sup>152</sup>. Szczególnie cenne okazały się jego refleksje na temat totalitaryzmu. Wychodząc z pozycji filozofii tomistycznej stwierdzał, że człowiek nie może być w całości „objęty” przez państwo i ma prawo dążyć do osobistych celów. Jednostka bowiem, o tyle służyć może celom grupowym, o ile jest to pożyteczne dla wszystkich jednostek. Wynika z tego, że cele, jakie stawia sobie grupa społeczna (także naród czy państwo), nie mogą być sprzeczne z celami jednostkowymi, zaś poza zasięgiem ogółu pozostaje szeroka sfera celów indywidualnych<sup>153</sup>. Jedynie ustrój, który w ten sposób ująłby relacje między jednostką a ogółem, uznać można – zdaniem tego myśliciela – za zgodny z nauką Kościoła katolickiego. Jak z tego

<sup>144</sup> *Ibidem*.

<sup>145</sup> *Ibidem*.

<sup>146</sup> *Ibidem*, s. 59–61.

<sup>147</sup> B. Grott, *Rola katolicyzmu...*

<sup>148</sup> A. Zwoliński, *Kościół a ideologia*, Kraków 1991, s. 21–72.

<sup>149</sup> *Ibidem*, s. 73–108; S. Kowalczyk, *Liberalizm i jego filozofia*, Katowice 1995, s. 185–191.

<sup>150</sup> J. Stepa, *Jednostka i grupa w dziejowym konflikcie*, Tydzień Społeczny w Sosnowcu, 15–21 kwietnia 1937, Sosnowiec 1937, s. 58.

<sup>151</sup> *Ibidem*, s. 60.

<sup>152</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>153</sup> *Ibidem*, s. 60.

więc wynika, ustrój proponowany przez KN był nie do pogodzenia ze społecznym naczyniem Kościoła katolickiego.

KN dążyła niewątpliwie do zbudowania monolitu społeczno-państwowego. W ujęciu jej ideologów naród miała tworzyć społeczność jednolita etnicznie i światopoglądowo, w pełni identyfikująca się ze swoim państwem<sup>154</sup>, któremu mają podlegać wszystkie dziedziny życia społecznego. Z publicystyki konfederackiej – jak napisał Stanisław Faliński – wyłania się więc obraz społeczności, czy raczej człowieka odpodmiotowionego<sup>155</sup>. Podmiotem ma bowiem być naród, którego najwyższą emanacją miało być państwo, jednostka zaś przedmiotem, środkiem do realizacji celów ogólnych.

Konsekwencją takiego zdefiniowania narodu był postulat usunięcia wszelkich podziałów poziomych społeczeństwa i zastąpienia ich podziałem wzorowanym na średniowieczu (a obecnym także w encyklikach społecznych Leona XIII i Piusa XI) pionowym – hierarchią<sup>156</sup>. Skutkuje to m.in. innowacjami programowymi w zakresie organizacji życia gospodarczego, politycznego czy kulturalnego – a przede wszystkim w zakresie światopoglądu, jaki wyznawać mają jednostki.

Przedstawiony wyżej system Stanisław Faliński nazywał nacjonalistycznym totalitaryzmem o charakterze faszystowskim, którego specyfika wynika z głoszonego przez niego katolicyzmu<sup>157</sup>. Bez wątplenia należy zgodzić się z nim w dwóch przynajmniej kwestiach. Po pierwsze, KN rzeczywiście głosiła pogląd, że katolicyzm powinien stać się podstawą narodowego, jednolitego światopoglądu. Po drugie zaś, niewątpliwie jest, że postulowany przez nią system społeczno-polityczny ma cechy systemu totalitarnego, mimo odżegnywania się od niego wszystkich przedstawicieli tego środowiska. Wątpliwości budzi jedynie stwierdzenie, że ideologia konfederacka ma charakter faszystowski, ukrywany pod płaszczykiem katolicyzmu. Zapewne stwierdzenia takie wynikają ze zbieżności niektórych proponowanych przez KN rozwiązań i idei z rozwiązaniami stosowanymi w krajach faszystowskich – z wodzostwem na czele. Należy jednak pamiętać, że są to tylko instytucje podobne, ale nie takie same. W rzeczywistości systemy te różnią się w samych swych założeniach. Można tu choćby wskazać tylko na jedno z nich – teorię państwa. O ile bowiem w faszyzmie państwo stanowi centrum całego systemu, a naród jest jedynie wytworem życia państwowego, o tyle w systemie proponowanym przez KN jest odwrotnie – to naród stanowi centrum systemu, państwo zaś istotne jest tylko o tyle, o ile stanowi jego „emanację”.

Koncepcje ideologów kręgu KN bardziej niż faszystomwi bliższe są poglądom części polskich katolików – zarówno duchownych, jak i świeckich. Jednym z ich przedstawicieli był zapewne o. Józef Bocheński. Znajdziemy u niego zarówno postulat wypełniania przez państwo misji religijnej<sup>158</sup>, jak i bliskie KN dowartościowanie siły<sup>159</sup> i ekspansjo-

<sup>154</sup> *Prawo ziemi*, „Nowa Polska” 1942, nr 1. Przeczytać tam można m.in.: „Losami państwa i narodów rządzą trzy prawa: prawo ziemi, prawo krwi i prawo idei. Terytorium, ludność i wszystko spajająca idea decyduje o ich roli i znaczeniu w świecie”.

<sup>155</sup> S. S. Faliński, *Ideologia...*, s. 74.

<sup>156</sup> *Ibidem*.

<sup>157</sup> *Ibidem*, s. 75.

<sup>158</sup> J. M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, [b.d.m.w.], s. 24.

<sup>159</sup> *Ibidem*, s. 25.

nizmu<sup>160</sup>, czy w końcu równie bliską wizję państwa „jednokierunkowego”<sup>161</sup>, zbliżonego swą postacią do państwa średniowiecznego<sup>162</sup>. Bocheński poświęcał również wiele miejsca uzasadnieniu zgodności z katolicyzmem afirmowania własnego narodu<sup>163</sup> oraz teorii dobra wspólnego (rozumianego jako narodowe) i konieczności pełnego podporządkowania się jednostek wymogom jego realizacji<sup>164</sup>. Swoją wizję opierał na postulacie reformy katolicyzmu polskiego w myśl słów prymasa Augusta Hlonda „Krzyż i miecz prowadziły Polskę przez dzieje”<sup>165</sup>. Miał być to więc katolicyzm generujący w narodzie siłę potrzebną mu do realizacji jego dziejowego posłannictwa, jakim jest obrona i szerzenie chrześcijaństwa i opartej na nim kultury<sup>166</sup>.

<sup>160</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>161</sup> *Ibidem*, s. 25.

<sup>162</sup> *Ibidem*, s. 32–38.

<sup>163</sup> *Ibidem*, s. 28 i nast.

<sup>164</sup> *Ibidem*, s. 29 i nast.

<sup>165</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>166</sup> *Ibidem*, s. 31–32 i nast.



Barbara Stoczewska

## Wojciecha Wasiutyńskiego poglądy na kwestię nacjonalizmu i mniejszości narodowych

### Wprowadzenie

Wojciech Wasiutyński należy bez wątpienia do grona najwybitniejszych działaczy i ideologów polskiego ruchu narodowego<sup>1</sup>. Zainteresowanie jego postacią w kontekście rozważań związanych z problematyką mniejszości narodowych ma swoje głębokie uzasadnienie. Można go bowiem zaliczyć (obok m.in. Jędrzeja Giertycha czy Joachima Bartoszewicza) do czołówki publicystów kreujących reprezentatywną dla całej przedwojennej endecji wizję państwa narodowego.

Wasiutyński większość swego życia, bo aż 55 lat, spędził na emigracji, najpierw w Wielkiej Brytanii, a potem aż do śmierci, w Stanach Zjednoczonych. Jednak przed opuszczeniem Polski w 1939 r., mimo bardzo młodego wieku, zdołał wywrzeć istotny wpływ na myśl polityczną obozu narodowego, przyczyniając się do ugruntowania jego stanowiących mimo wszystko niezmienny kanon fundamentalnych elementów<sup>2</sup>. Do wątków, którym poświęcał sporo uwagi należała problematyka mniejszości narodowych. Jako jeden z głównych ideologów ONR „Falangi” uznawany był za specjalistę w tej dziedzinie. Był nie tylko działaczem politycznym, przedstawicielem młodych radykałów, ale przede wszystkim dziennikarzem, felietonistą i wydawcą. Publikował na łamach licznych czasopism („Ruch Młodych”, „Prosto z Mostu”, „Myśl Polska” etc.), ogłosił wiele broszur i publikacji książkowych. W latach emigracji spuścizna ta znacznie się wzbogaciła, w tym o setki komentarzy radiowych, był bowiem przez 15 lat zastępcą kierownika sekcji polskiej Radia Wolna Europa w Nowym Jorku<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Postaci tej poświęcono w polskiej literaturze przedmiotu dwie obszerne monografie: B. Smolik, *Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego*, Toruń 2004; W. Turek, *Wojciech Wasiutyński (1910–1994). Biografia polityczna*, Kraków 2008; zob. także: idem, *Dzieła wybrane*, t. 1–2, Gdańsk 1999.

<sup>2</sup> O stałości poglądów W. Wasiutyńskiego polemicznie wypowiada się W. Turek w jego biografii politycznej (*Wojciech Wasiutyński...*, s. 14–15).

<sup>3</sup> Zob. też K. Kawalec, *System polityczny Wojciecha Wasiutyńskiego*, [w:] *Myśl polityczna na wygnaniu. Publicyści i politycy polskiej emigracji powojennej*, red. A. Friszke, Warszawa 1995, s. 47.

Przedmiotem niniejszego artykułu nie będzie rekonstrukcja myśli politycznej Wojciecha Wasiutyńskiego, gdyż jest to zadanie znajdujące już swoje odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu, a ponadto z pewnością przekraczające siłą rzeczy te dość ograniczone ramy. Z rozważań Wasiutyńskiego wydobyte zostaną te wątki, które składają się na jego poglądy dotyczące nacjonalizmu, państwa narodowego oraz mniejszości narodowych (zwłaszcza słowiańskich) oraz dokonana będzie próba ich konfrontacji z koncepcjami obozu narodowo-demokratycznego oraz chociaż w części także innych ugrupowań politycznych II Rzeczypospolitej.

## Nacjonalizm – aktualna kontrowersyjność pojęcia

Publicysta „Przeglądu Wszechpolskiego” w 1926 r. tak pisał o nacjonalizmie:

Wyraz nacjonalizm oznacza w ustach tych, którzy go tak hojnie używają całą gamę pojęć bardzo od siebie różnych, a mających nieraz ze sobą tylko to wspólne, że wypowiedającym je podobało się jakoś skojarzyć pojęcie określane przez nich nacjonalizmem z istnieniem narodu lub narodów – pojęć również niezbyt ściśle określonych<sup>4</sup>.

Trudno nie odmówić słuszności temu pogładowi, jak również stwierdzić, że w międzynarodowej dyskusji, jaka nieustannie toczy się na ten temat, zachował on zadziwiającą aktualność. Nadal bowiem nie udało się stworzyć powszechnie aprobowanej definicji tego terminu, a od dawna toczące się wokół niego spory ze względu na ich polityczny i ideologiczny charakter zachowują niezwykłą żywotność<sup>5</sup>.

Na trudności w sformułowaniu akceptowalnej definicji zwrócił uwagę nie tylko Benedict Anderson, znany z wprowadzenia dla określenia narodu terminu *imagined communities*<sup>6</sup>. Pisało o tym także wielu innych współczesnych badaczy. Paul Lawrence doszedł do wniosku, że ostateczna odpowiedź na pytanie, co to jest nacjonalizm leży

[...] w zasięgu ręki, jednak równie często znikająca ona z pola widzenia z powodu nowych dowodów lub pojawienia się nowych, pozornie bardziej dopracowanych teorii<sup>7</sup>.

O wieloznaczności tych pojęć pisało także wielu polskich publicystów okresu międzywojennego. Niektórzy z nich trudności w znalezieniu zadowalającej wszystkich definicji upatrywali w „niemożności uniwersalizacji” takich pojęć, jak naród czy nacjonalizm, które są „czymś płynnym i zmiennym zależnie od warunków istnienia poszczegól-

<sup>4</sup> W. Wehr, *Nacjonalizm państwa współczesnego i jego skutki w prawie międzynarodowym*, „Przegląd Wszechpolski” 1926, nr 5, s. 340.

<sup>5</sup> S. Wojciechowski, *Nacjonalizm w Europie Środkowo-Wschodniej*, Wrocław 1999, s. 15; W. Konarski, *Pragmatycy i idealisci. Rodowód, typologia i ewolucja ugrupowań politycznych nacjonalizmu irlandzkiego w XX wieku*, Pułtusk–Warszawa 2001, s. 27 i nast. O braku ostrości w definiowaniu pojęcia nacjonalizm pisał też J. M. Majchrowski, *Polska myśl polityczna 1918–1939. Nacjonalizm*, Warszawa 2000, s. 14.

<sup>6</sup> B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997; A. D. Smith, *Nacjonalizm. Teoria, ideologia, historia*, tłum. E. Chomicka, Warszawa 2007, s. 20–21.

<sup>7</sup> P. Lawrence, *Nacjonalizm. Historia i teoria*, tłum. P. K. Frankowski, Warszawa 2007, s. 9.

gólnych grup narodowych” i przez to niemożliwe „do uchwycenia”<sup>8</sup>. Podobnie twierdził Mieczysław Szerer, według którego

[...] im mniej pewna jest rzeczywistość dostępna zmysłowemu uchwyceniu, tym trudniej jest zbudować jej pojęcie, tak, żeby zaspokajało naszą potrzebę poznawczą<sup>9</sup>.

Taki pogląd nasuwa skojarzenie z opinią Marii Ossowskiej, która rozważania związane z problematyką narodu i nacjonalizmu, odnosząc do pojęć z szerokiego obszaru nauk społecznych, określiła mianem mglistych i przez to z góry skazanych na niepowodzenia definicyjne<sup>10</sup>.

Cytowany wyżej publicysta endecki zwrócił uwagę na jeszcze jeden aspekt tych trudności. Pisał mianowicie, że

[...] rozbieżność pojęć nazywanych wspólnym mianem nacjonalizmu uwidacznia się najjaskrawiej, gdy zestawimy określenia przedstawicieli różnych narodowości. Właściwości społeczno-polityczne środowiska autorów sprawiają wówczas, że mamy zbiór określeń prawie zgoła odmiennych zjawisk<sup>11</sup>.

Ten punkt widzenia koresponduje z kolei z opinią Marka Waldenberga, który dowodzi, że

[...] wiele definicji narodu nosi na sobie wyraźny ślad narodowości ich autorów, wyrażają bowiem zasadnicze cechy określonego narodu bądź są przejawem dominującego w danym narodzie rozumienia tego terminu<sup>12</sup>.

Dlatego lepiej jest – zdaniem tego autora – nie pytać, „co to jest nacjonalizm”, ale co się pod tym pojęciem rozumie. Ponadto terminy odnoszące się do narodu czy nacjonalizmu, posiadają dość silną konotację emocjonalną. Każdy autor podejmujący próbę sformułowania definicji nadaje jej własne rozumienie, własną skalę wartości. A zatem być może zgodnie z sugestią Chaima Perelmana, lepiej raz na zawsze pogodzić się z tym, że niektórych mglistych pojęć o silnym znaczeniu emocjonalnym nie da się po prostu zdefiniować<sup>13</sup>.

Współczesny badacz omawianej tu problematyki, Sebastian Wojciechowski, zwraca uwagę na różnice w rozumieniu nacjonalizmu występujące w Europie Zachodniej i Środkowo-Wschodniej. W interpretacji zachodnioeuropejskiej nacjonalizm nie ma zabarwienia pejoratywnego tak jak w środkowoeuropejskiej. Odczytywany jest często jako „czynnik pozytywny, integrujący naród i tworzący zeń pewną harmonijnie funkcjonującą całość”<sup>14</sup>. O wieloznaczności terminu nacjonalizm świadczy też przytoczona przez Waldenberga (nie wyczerpująca zresztą) lista współczesnych znaczeń tego pojęcia, takich jak: proces kształtowania się narodu, ruch narodowy, określony stan świa-

<sup>8</sup> M. Handelsman, *Rozwój narodowości współczesnej*, Warszawa 1923, s. 5.

<sup>9</sup> M. Szerer, *Idea narodowa w socjologii i polityce*, Kraków 1922, s. 15.

<sup>10</sup> M. Ossowska, *Normy moralne. Próba systematyzacji*, Warszawa 2000, s. 131.

<sup>11</sup> W. Wehr, *Nacjonalizm...*, s. 341.

<sup>12</sup> M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje konfliktów i idei*, Warszawa 2000, s. 21.

<sup>13</sup> C. Perelman, *O sprawiedliwości*, tłum. W. Bienkowska, Warszawa 1959, s. 18.

<sup>14</sup> Cyt. za: S. Wojciechowski, *Nacjonalizm...*, s. 15–16.

domości narodowej, idea państwa narodowego i dążenie do jej realizacji, ideologia oraz postawa wobec własnego narodu i innych narodów<sup>15</sup>. W endeckiej publicystyce okresu międzywojennego skłaniano się ku wyodrębnianiu z pojęcia nacjonalizmu jego dwóch znaczeń<sup>16</sup>. Po pierwsze nacjonalizmem nazywano system etyczny i nadawano temu terminowi przede wszystkim znaczenie irracjonalne, odnoszące się do pewnego stanu świadomości psychicznej. Po drugie zaś z nacjonalizmem utożsamiano zjawisko społeczne, polegające na akceptacji takiego modelu współczesnego państwa, którego fundamentalną cechą jest jego narodowy, a nie narodowościowy charakter<sup>17</sup>. Taka zaś z kolei interpretacja koresponduje ze znanym poglądem Ernesta Gellnera, że nacjonalizm jest „zasadą polityczną, która głosi, że jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi”<sup>18</sup>. Jego zdaniem, nacjonalizm jako pewna postawa psychiczna pojawia się pod postacią tzw. sentymentu nacjonalistycznego w formie zadowolenia bądź dezaprobaty w zależności od tego, czy zasada ta jest realizowana, czy też nie. W podobny sposób nacjonalizm interpretował amerykański historyk Hans Kohn, uważany za jednego z pionierów badań nad tym zagadnieniem. Nacjonalizmem nazywał on „stan umysłu, w którym najwyższą lojalność jednostka odczuwa wobec państwa narodowego”<sup>19</sup>. Wydaje się, że takie rozumienie nacjonalizmu zbliżone jest do jego endeckiej interpretacji. Nacjonalizm objawiał się bowiem w ideologii tego ruchu jako akceptacja wyłącznie państwa narodowego. Przy czym – co charakterystyczne – publicyści endeccy odżegnywali się od łączenia z nacjonalizmem takich terminów, jak szowinizm, ksenofobia czy rasizm. Podkreślali, że „prawdziwy nacjonalista buduje na miłości swego narodu, nie na nienawiści narodów obcych, nie pogardza nimi, nie poniża”<sup>20</sup>. Państwo narodowe definiowali w sposób jednoznaczny. Pisali:

Jeśli Polska ma być silnym narodem, to musi być państwem narodowym. Aby zadania swe spełnić, państwo polskie musi opierać się na sile jednego, mianowicie polskiego narodu<sup>21</sup>.

Joachim Bartoszewicz nie wykluczał zapewnienia w takim państwie wszystkim jego obywatelom „swobody, religii i kultury narodowościowej”, jednak pod warunkiem, że

<sup>15</sup> M. Waldenberg, *Narody...*, s. 40. Na podobne znaczenia pojęcia nacjonalizm wskazuje także A. D. Smith, *Nacjonalizm...*, s. 17.

<sup>16</sup> Główny ideolog tego kierunku politycznego R. Dmowski nie przeprowadzał bardziej pogłębionych analiz w tym zakresie, po prostu utożsamiając nacjonalizm z „pozytywnym patriotyzmem”. W *Myślach nowoczesnego Polaka* pisał o „nowoczesnym patriotyzmie, a raczej nacjonalizmie w szlachetnym tego słowa znaczeniu”. R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, wyd. dwunaste poprawione i uzupełnione na podstawie wydania czwartego z 1933 r., Warszawa 2002, s. 72.

<sup>17</sup> W. Wehr, *Nacjonalizm...*, s. 341; S. Kozicki, *O państwie narodowym*, „Myśl Narodowa” 1938, nr 3, s. 33; R. Rybarski, *Państwo narodowe i państwo narodowości*, „Przegląd Wszechpolski” 1922, nr 8, s. 565; J. Giertych, *Państwo narodowe czy dwunarodowe*, „Myśl Narodowa” 1934, nr 38, s. 541; Z. Wasilewski, *O nacjonalistycznym poglądzie na życie*, „Myśl Narodowa” 1927, nr 5, s. 62.

<sup>18</sup> E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 9.

<sup>19</sup> Cyt. za: W. Konarski, *Pragmatycy...*, s. 28.

<sup>20</sup> *O ducha narodu*, „Myśl Narodowa” 1933, nr 15, s. 194.

<sup>21</sup> J. Bartoszewicz, *Polityka interesu narodowego*, „Przegląd Wszechpolski” 1922, nr 5, s. 325.



wszyscy oni kierować się będą „jedną myślą, jednym interesem politycznym”<sup>22</sup>. Endecy podkreślali, że

[...] polski nacjonalizm nie pragnie niweczyć barwnej odrębności plemiennej czy lokalnej, troszczy się jeno o przecinanie wpływów politycznych wrogich i o dostarczanie karmy duchowej polskiej, jako władza i wzoru<sup>23</sup>.

Tym władzami była oczywiście asymilacja narodowa. Tylko na takiej zasadzie mógł się opierać „daleki od czułościowości” stosunek endecji do mniejszości narodowych<sup>24</sup>. Przy czym „zdolnością asymilacyjną” nie były obdarzone, w przekonaniu publicystów narodowodemokratycznych, wszystkie grupy mniejszościowe zamieszkujące państwo polskie, ale tylko niektóre: Rusini, Litwini, Niemcy, natomiast w żadnym wypadku Żydzi, którzy

[...] nie tylko nie są zdolni do asymilacji, ale co gorsza jej nie chcą, nie pozwala im na to ich najwyższa organizacja, dążąca do panowania nad światem i nie chcąca dopuścić, aby Polska była silnym narodem wielkiego państwa<sup>25</sup>.

## Wojciecha Wasiutyńskiego rozumienie nacjonalizmu

W publicystyce międzywojennej Wasiutyńskiego nie znajdzie się bardziej pogłębionych refleksji dotyczących nacjonalizmu. Jak pisał w wiele lat później, już na emigracji,

[...] określenie nacjonalizm w Polsce budziło zawsze zastrzeżenia. Ci, których uważano za nacjonalistów, a więc w pierwszym rządzie narodowi demokraci tą nazwą się na ogół nie posługiwali<sup>26</sup>.

Przytaczał też pogląd Dmowskiego, że nacjonalizm to

[...] termin nieszczęśliwy [...]. Wszelki izm mieści w sobie pojęcie doktryny, kierunku myśli, obok którego jest miejsce na inne równorzędne z nim kierunki [...]. Obowiązki wobec narodu są obowiązkami, z których nikomu z jego członków nie wolno się wyłamywać [...] wszelkie izmy, które tych obowiązków nie uznają [...] są nieprawowite<sup>27</sup>.

Podzielając stanowisko wielu współczesnych badaczy nacjonalizmu, Wasiutyński zwracał uwagę na wieloznaczność tego terminu, jego zróżnicowane rozumienie oraz silny ładunek emocjonalny, w istotny sposób zaciemniający i tak dosyć mętne pojęcie. Pisał, że „mówić o nacjonalizmie jest tak, jak mówić o socjalizmie. Każdy rozumie przez to co innego”<sup>28</sup>. Zdawał się wskazywać zwłaszcza na trzy odmiany tych interpretacji. Po

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 331.

<sup>23</sup> W. Wakar, *Idea narodowa i kresy*, „Myśl Narodowa” 1926, nr 5, s. 67.

<sup>24</sup> B. Winiarski, *Zasada czy przesąd narodowości*, „Przegląd Wszepolski” 1922, nr 12, s. 903.

<sup>25</sup> J. Bartoszewicz, *Polityka interesu narodowego...*, s. 330.

<sup>26</sup> W. Wasiutyński, *Nacjonalizm w Polsce*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, red. W. Turek, wstęp W. Turek, W. Walendziak, Gdańsk 1999, s. 402.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 402.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 401.

pierwsze, rozumienie nacjonalizmu jako ideologii, po drugie – jako ruchu politycznego i po trzecie – jako walki narodowowyzwoleńczej. To ostatnie odnosił zwłaszcza do dążności ludów afrykańskich do niezależnienia się od Europy czy tendencji separatystycznych, między innymi Basków i Katalończyków. Podkreślał także różnice interpretacyjne dotyczące genezy nacjonalizmu, sytuowania jego źródeł „bądź to w odległej przeszłości, bądź dopiero w końcu ubiegłego stulecia”.

Wasiutyński nie przedstawił własnej definicji nacjonalizmu. Można sądzić, że do pewnego stopnia podzielał pogląd wielu badaczy wiążących ten termin ze sferą psychiki, stanem umysłu, a więc z obszarem emocji znajdujących jednak swojego rodzaju „ujście” w konkretnej działalności politycznej, w mniej lub bardziej zorganizowanym ruchu. Takie bowiem elementy zawierała definicja nacjonalizmu zawarta w Encyklopedii *Britannica*, zdaniem Wasiutyńskiego „użyteczna”, gdyż pozwalająca na możliwie najbardziej ogólne i obiektywne określenie terminu nacjonalizm. W *Słowniku politycznym* pod redakcją Wasiutyńskiego, wydanym w 1980 r. nakładem Instytutu Romana Dmowskiego w Nowym Jorku, nacjonalizm określany jest jako postawa wysuwająca na plan pierwszy

[...] lojalność narodową ponad lojalność rodową, szczepową, dynastyczną, klasową, zawodową, ideologiczną, wyznaniową, rasową itd.<sup>29</sup>

Wasiutyński dla uwypuklenia istoty nacjonalizmu konfrontował go z socjalizmem, a także konserwatyzmem, a więc odmiennie niż czyni się zazwyczaj zestawiając nacjonalizm np. z liberalizmem<sup>30</sup>. W ślad za poglądami konserwatysty Adolfa Bocheńskiego, który głosił, że „jednakowym uczuciem obejmuje wszystkich mieszkańców swojej ojczyzny, Polaków, Ukraińców, Żydów”, pisał, że

[...] nacjonalista poczuwa się przede wszystkim do związku z ludźmi swej narodowości, bez względu na to, gdzie mieszkają. Będzie mu więc w zasadzie bliższy Polak z Australii niż Ukraińiec spod Przemysła<sup>31</sup>.

Natomiast o różnicy między socjalistą a nacjonalistą stanowi to, że o ile dla tego pierwszego „bodźcem jest poczucie krzywdy społecznej”, o tyle dla drugiego „poczucie zagrożenia narodowego”. Zwracał uwagę, że tak, jak w krajach o niskim poziomie krzywdy społecznej ideologia socjalistyczna wobec braku odpowiedniego klimatu, znajdzie pewne substytuty w postaci jedynie „intelektualnych prądów radykalnej socjalizacji życia”, tak podobnie w krajach nie odczuwających stanu zagrożenia narodowego, miejsce politycznego ruchu nacjonalistycznego zostanie zastąpione przez wyższy poziom dumy narodowej lub „intelektualne rozważania nad istotą narodowości”<sup>32</sup>.

Przedmiotem nieco bardziej szczegółowej refleksji Wasiutyńskiego stał się natomiast polski nacjonalizm, a zwłaszcza jego geneza i specyfika. Punktem wyjścia tej analizy była słuszna zresztą teza, że u źródeł polskiego nacjonalizmu leży patriotyzm, a konkretnie postulat walki o niepodległość. Nie sposób odmówić słuszności temu sta-

<sup>29</sup> *Słownik polityczny*, red. W. Wasiutyński, Nowy Jork 1980, s. 96.

<sup>30</sup> M. Waldenberg, *Narody...*, s. 43.

<sup>31</sup> W. Wasiutyński, *Nacjonalizm w Polsce...*, s. 402.

<sup>32</sup> *Ibidem*; zob. też: *Słownik polityczny...*, s. 96.

nowisku. Co prawda ewolucja polskiej doktryny narodowo-demokratycznej od myśli patriotycznej ku nowoczesnemu nacjonalizmowi dokonała się w stosunkowo krótkim czasie, bo zaledwie kilku lat, to jednak w podstawowym dokumencie Ligi Polskiej, która zdaniem większości historyków zapoczątkowała bezpośredni rodowód endecji<sup>33</sup>, stwierdzano, że zadaniem tej organizacji jest przede wszystkim

przysposobienie i skupienie wszystkich sił narodowych celem odzyskania niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych na podstawie federacyjnej i z uwzględnieniem różnic narodowościowych<sup>34</sup>.

Niewątpliwym przełomem w rozwoju tej myśli w kierunku nacjonalistycznym było natomiast ukazanie się w kwietniu 1893 r. broszury Romana Dmowskiego *Nasz patriotyzm*, która w opinii R. Wapińskiego nie była tylko

kolejnym materiałem wyrosłym z tradycji powstańczej lub pozytywistycznej, ale wstępnie zarysowaną, zwartą jednak wewnątrznie koncepcją walki o upowszechnienie idei narodu, jako nadrzędnej w stosunku do innych<sup>35</sup>.

Wasiutyński, który – jak stwierdzono wyżej – w definicji nacjonalizmu eksponował czynnik obawy przed zagrożeniem bytu narodowego, wskazywał na jego zmienność uwarunkowaną wypadkami historycznymi. I tak, o ile na początku XX w. głównym zagrożeniem była utrata (wynarodowienie) mas ludowych, o tyle w latach II Rzeczypospolitej na czoło wysunęły się dwie kwestie: narodowościowa i gospodarcza. Polska, zdaniem Wasiutyńskiego, borykała się przede wszystkim z zapaścią gospodarczą oraz skomplikowanymi stosunkami z wrogo usposobionymi mniejszościami narodowymi. Jednak spośród nich najpoważniejsze zagrożenie dla polskiego bytu narodowego stanowili w jego przekonaniu Żydzi.

Wasiutyński wyróżniał także tzw. nowoczesny nacjonalizm, odrzucający owe wyrosłe w klimacie lat 30. naleciałości, a także egoizm narodowy dawnej Ligi<sup>36</sup>. W 1982 r. pisał, że z „dawnego nacjonalizmu” pozostało kilka podstawowych elementów, takich jak

[...] szkoła myślenia o Polsce, traktowanie polityki narodowej nie jako gry, ale jako moralnego obowiązku, [...] zazdrosne strzeżenie niezależności zewnętrznej i wewnętrznej narodu, zachowanie jego osobowości i własnego charakteru<sup>37</sup>.

Wasiutyński w swej współczesnej interpretacji nacjonalizmu minimalizował, albo wręcz pomijał szowinizm, ksenofobię lub antysemityzm. Pisał bowiem, że co prawda

[...] człowiek ma szczególne obowiązki względem swego narodu, większe niż wobec innych społeczności ludzkich [...] i nie ma prawa poświęcać dobra swego narodu dla dobra innych narodów,

ale równocześnie nie ma też prawa „krzywdzić innego narodu dla dobra własnego narodu”<sup>38</sup>. Jednak zgodnie z takim rozumieniem nowoczesnego nacjonalizmu, zacierała

<sup>33</sup> R. Wapiński, *Narodowa Demokracja, 1893–1939*, Wrocław 1980, s. 25.

<sup>34</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Narodowa Demokracja 1887–1918. Fakty i dokumenty*, Londyn 1998, s. 35.

<sup>35</sup> R. Wapiński, *Narodowa Demokracja...*, s. 29.

<sup>36</sup> K. Kawalec, *System polityczny Wojciecha Wasiutyńskiego...*, s. 59.

<sup>37</sup> W. Turek, *Arka przymierza...*, s. 15.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 59.

się i tak dość cienka granica między nim a patriotyzmem. Wydaje się ponadto, że ważną rolę w oderwaniu od współczesnego nacjonalizmu jego pejoratywnych konotacji, przypisywał Wasiutyński religii. Twierdził po latach, że „dzisiaj lojalność wobec narodu musi być ograniczona normami chrześcijańskiej etyki”<sup>39</sup>.

### Mniejszości narodowe w myśli politycznej Wojciecha Wasiutyńskiego

Brak definicji mniejszości narodowych był znamieny nie tylko dla rozważań prowadzonych w środowisku Narodowej Demokracji, a odnoszących się do problematyki narodowościowej. Jak wiadomo i dzisiaj – mimo niewątpliwych wysiłków, których zwieńczeniem jest Konwencja Ramowa Rady Europy, nie udało się ustalić jednolitej definicji mniejszości narodowej, a o podłożu tych niepowodzeń pisano już wielokrotnie<sup>40</sup>. Współczesne problemy definicyjne rekompensowane są często wprowadzaniem licznych typologii mniejszości narodowych<sup>41</sup>. Podobnych zabiegów dokonywali także publicyści zajmujący się tą problematyką w okresie międzywojennym. Wówczas bowiem zagadnienie to, zwłaszcza w Polsce, która obok Czechosłowacji była państwem o największej w Europie liczbie osób należących do mniejszości narodowych, stanowiło kwestię o ogromnym znaczeniu. Często stosowaną typologią był podział mniejszości narodowych na terytorialne i eksterytorialne. Do tych pierwszych zaliczano mniejszości osiadłe w skupiskach, najczęściej przygranicznych (Białorusini, Litwini, Ukraińcy), do drugich żyjące w rozproszeniu (Niemcy, ewentualne Żydzi)<sup>42</sup>.

Wojciech Wasiutyński prezentował w tej materii pogląd dość typowy dla środowiska, z którego się wywodził. Zasadzał się on najogólniej mówiąc na bagatelizowaniu problemu mniejszości narodowych i określaniu go mianem sztucznego, narzuconego przez mały traktat wersalski<sup>43</sup>. Ostatecznie zgadzał się na przypisanie miana „właściwych” mniejszości narodowych Czechom, Niemcom oraz Litwinom, którzy stanowili – jak pisał – „odrośla większych organizmów narodowych, mieszkających poza granicami swych państw narodowych”<sup>44</sup>. Obecność tych mniejszości w państwie polskim miała istotne znaczenie z punktu widzenia polityki międzynarodowej, a relacje z nimi powinny być – w opinii Wasiutyńskiego – „miarą ustosunkowania się do Niemiec, Czech i Litwy”. Na miano mniejszości narodowych nie zasługiwali natomiast Białorusini i Ukraińcy, których – zdaniem Wasiutyńskiego – charakteryzowała co najwyżej dość „zaawansowana odrębność plemienna”. Zastosowanie w tej typologii kryterium posiadania lub nie przez określone mniejszości własnego państwa narodowego, przypomina do pewnego stopnia definicję wprowadzoną przez odnoszące się do tych kwestii współczesne pol-

<sup>39</sup> K. Kawalec, *System polityczny Wojciecha Wasiutyńskiego...*, s. 61.

<sup>40</sup> K. Kwaśniewski, *Socjologia mniejszości a definicja mniejszości narodowej*, „Sprawy Narodowościowe” 1992, t. 1, z. 1, s. 25–27.

<sup>41</sup> J. Wiatr, *Spółczesność, wstęp do socjologii systematycznej*, Warszawa 1973, s. 424.

<sup>42</sup> L. Wasilewski, *Les minorites nationales de la Pologne*, Paris 1927.

<sup>43</sup> *Zagadnienie żydowskie*, Warszawa [b.r.w.], s. 4.

<sup>44</sup> *Ibidem*; zob. też: W. Wasiutyński, *Naród rządzący*, Warszawa 1935, s. 39.

skie ustawodawstwo. Zgodnie z Ustawą o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym ze stycznia 2005 r.<sup>45</sup>, mniejszością narodową jest grupa obywateli polskich, która utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie, natomiast mniejszością etniczną (Karaimowie, Romowie, Tatarzy, Łemkowie) grupa, która takiego poczucia tożsamości nie przejawia.

Jednak porównanie „definicji” Wasiutyńskiego z wyżej przytoczonym ustawowym określeniem jest oczywiście tylko częściowo uzasadnione. Polska ustawa z 2005 r. wprowadziła bowiem prócz kryterium posiadania lub nieposiadania własnego państwa narodowego, także wiele innych czynników (m.in. liczebność, świadomość własnej historycznej wspólnoty narodowej, zamieszkiwanie na terytorium Polski przez co najmniej 100 lat etc.). Wasiutyński zdecydowanej większości spośród nich w ogóle nie rozważał. Fakt posiadania państwa narodowego zdawał się przesądzać o nadaniu przez niego danej grupie miana i rangi narodu. Z tego punktu widzenia Ukraińcy czy Białorusini byli jedynie plemionami, których odrębność mogła stanowić „czynnik bogacący kulturę polską”. W całkowicie odmienny sposób postrzegał Wasiutyński zagadnienie żydowskie. Pisał, że Żydzi są pod względem rasowym, a zwłaszcza kulturowym całkowicie odmienni od ogółu narodów europejskich, stanowią „odrębny, zamknięty w sobie świat [...] różny pochodzeniem i duchem od cywilizacji, na której jesteśmy wychowani”<sup>46</sup>. Z tego też powodu nie mogą być poddani procesom asymilacyjnym.

Uważanie Żydów za materiał na Polaków jest taką samą głupotą jak przypuszczanie, że Japończyk w smokingu przestanie być Azjatą<sup>47</sup>.

Odnoszące się do kwestii żydowskiej poglądy Wasiutyńskiego nie różniły się od stanowiska, jakie w tej sprawie prezentowało całe stronnictwo narodowo-demokratyczne. Jego główni ideolodzy: Roman Dmowski i Ludwik Popławski, odmawiali Żydom prawa do nazywania się narodem, a skłonni byli raczej do nadawania im miana sekty<sup>48</sup>. Podobnie wykluczali możliwości asymilacyjne oraz przypisywali Żydom wiele destrukcyjnych cech, jak między innymi apolityczność czy brak poczucia praworządności. Zdaniem Balickiego, brak zdolności twórczych powoduje, że Żydzi nie są w stanie ocenić wysiłków na rzecz dobra wspólnego podejmowanych przez Polaków, tym bardziej, że mają wobec nich uczucie obcości oraz braku jakiegokolwiek więzi czy poczucia solidarności<sup>49</sup>. Wasiutyński „rozwiązanie” kwestii żydowskiej postrzegał w trzech wymiarach: politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Każdy z nich jednak zakładał ostateczny cel, jakim były izolacja, pozbawienie praw politycznych, restrykcje wobec religii, ingerencja w podstawy ekonomicznej egzystencji i wreszcie cel dalekosiężny, choć najważniejszy: wymuszona emigracja Żydów. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej, Kazimierz Kelles-Krauz,

<sup>45</sup> Dz.U. z 2005 r. Nr 17, poz. 141.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>47</sup> *Ibidem*.

<sup>48</sup> Szerzej na ten temat zob.: T. Kulak, K. Kawalec, *Endecja wobec kwestii żydowskiej*, [w:] *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku. Polska – Polacy – mniejszości narodowe*, t. 8, Wrocław 1992, s. 124 i nast.; B. Stoczeńska, *Źródła i główne idee nacjonalizmu polskiego*, „Przegląd Wschodni” 2000, t. 7, z. 1 (25), s. 251.

<sup>49</sup> Z. Balicki, *Apolityczny wpływ Żydów*, „Przegląd Narodowy” 1912, nr 4, s. 345.

wybitny teoretyk polskiego ruchu socjalistycznego, scharakteryzował główne stanowiska wobec kwestii żydowskiej, jakie występowały wśród polskiej inteligencji skupionej w różnych obozach społeczno-politycznych. Jedną z nich prezentował tzw. obóz klerykałno-konserwatywny, którego przedstawiciele zakładali, że albo Żydzi wyrzekną się swojej religii oraz odrębności narodowej na rzecz totalnej asymilacji, albo wyniosą się z Polski. Natomiast drugi postępowy, nazywany przez niego antyklerykalnym i humanitarnym, do którego zaliczał socjalistów, stał na stanowisku, że wraz z dalszym rozwojem kapitalistycznych stosunków produkcji, występować będzie zjawisko stopniowego różnicowania się klasowego i zawodowego proletariatu, zarówno żydowskiego jak i chrześcijańskiego, w wyniku czego dojdzie ostatecznie do zupełnej asymilacji robotników żydowskich<sup>50</sup>. Wyrażany także przez Wasiutyńskiego postulat „eksmisji” społeczności żydowskiej z Polski doskonale mieścił się w pierwszej wyróżnionej przez Kelles-Krauzą grupie stanowisk<sup>51</sup>. Trzeba jednak zwrócić uwagę, że idea rozwiązania kwestii żydowskiej w Polsce przez wspieranie masowej emigracji Żydów, występowała także w poglądach przedstawicieli obozu piłsudczykowskiego. Piotr Dunin-Borkowski, wojewoda lwowski<sup>52</sup> w opublikowanym w 1929 r. na łamach „Drogi” opracowaniu na temat sprawy żydowskiej w Polsce stwierdził, że

[...] bez naruszenia emigracji nie ma mowy o uregulowaniu stosunków wewnętrznych między Polakami, a Żydami oraz, że wspieraniem tej idei powinien zająć się aparat administracyjny państwa polskiego<sup>53</sup>.

Zagadnienie to było również rozważane przez ideologów Polskiej Partii Socjalistycznej. Stanowiska, jakie prezentowali, były dość zróżnicowane. Na przykład Zygmunt Dreszer, dostrzegając możliwość złagodzenia kwestii żydowskiej w Polsce przez zmniejszenie procentowego stosunku ludności żydowskiej do polskiej, wzywał władze RP oraz społeczeństwo polskie do poparcia idei emigracji<sup>54</sup>. Inaczej wypowiadał się natomiast Zygmunt Zaremba. Twierdził, że sami Żydzi nie są zainteresowani emigrowaniem z Polski, a zatem należy raczej dążyć do wprowadzenia gospodarki socjalistycznej, która zmniejszy zjawisko izolacji społeczności żydowskiej oraz usunie ekonomiczne podstawy antysemityzmu<sup>55</sup>. Równocześnie rządzący po maju 1926 r. obóz piłsudczykowski nie podejmował kwestii rozwiązania problemu żydowskiego w Polsce na drodze emigra-

<sup>50</sup> K. Kelles-Krauz, *W kwestii narodowości*, [w:] *Pisma wybrane*, t. 2, red. J. Hochfeld, Warszawa 1962, s. 318.

<sup>51</sup> Autor biografii politycznej W. Wasiutyńskiego, W. Turek, pisze o ewolucji jego poglądów politycznych, w tym także antysemityzmu. Cytując S. Kisielewskiego podaje, że fundamentem ideowym poglądów Wasiutyńskiego w latach powojennych był „patriotyczny realizm, sięgający do tradycji ruchu narodowego, ale odrzucający dawne obsesje i porachunki” (W. Turek, *Arka przymierza...*, s. 12).

<sup>52</sup> Zob. o nim: T. Piotrkiewicz, *Kwestia ukraińska w Polsce w koncepcjach Piłsudczyzny 1926–1939*, Warszawa 1981, s. 122; P. Hostowiec, *Wspomnienie o Piotrze Borkowskim*, „Kultura” [Paryż] 1949, nr 4 (21) i 5 (22).

<sup>53</sup> P. Dunin-Borkowski, *Sprawa żydowska w Polsce*, „Droga” 1929, nr 9, s. 823.

<sup>54</sup> Z. Dreszer, *Sprawa mniejszości narodowych w Polsce, a program państwowy demokracji*, Warszawa 1926, s. 28.

<sup>55</sup> M. Śliwa, *Polska myśl socjalistyczna (1918–1948)*, Wrocław 1988, s. 159.

cji, sądząc, że idea ta nie ma realnych szans na jej urzeczywistnienie. Dopiero 1 lipca 1932 r. powołano do życia Międzyministerialną Komisję Emigracyjną. Jednak trudno dostrzec jakieś konkretne przejawy jej działalności<sup>56</sup>.

U podstaw poglądów Wasiutyńskiego na kwestię mniejszości narodowych w II Rzeczypospolitej leżało typowe dla ideologii endeckiej przekonanie, że „państwo jest prawną formą narodu”, a „gospodarzem w Polsce jest naród polski”<sup>57</sup>. Wiązało się to z koniecznością określenia „kogo uważa się za Polaka”, a tym samym komu mogą być przyznane prawa obywatelskie. Wasiutyński dokonywał podziału mieszkańców państwa polskiego na cztery kategorie. Do pierwszej zaliczał „niewątpliwych Polaków”, chrześcijan, posługujących się „dialektami etnograficznie polskimi”, do drugiej kresową ludność słowiańską (ruską), do trzeciej „właściwe mniejszości narodowe”, czyli odłamy ludności obcej mieszkające poza granicami swych państw narodowych oraz do czwartej – Żydów. Przyznanie praw obywatelskich ludności rdzennie polskiej rzecz jasna, nie budziło najmniejszych wątpliwości. Z kolei Żydzi „bezwzględnie” nie zasługiwali na takie prawa. Wasiutyński pisał, że „Żyd nie jest i nie może być Polakiem, a tym samym w państwie narodowym nie może być pełnoprawnym obywatelem”<sup>58</sup>. Prawa publiczne „właściwych” mniejszości narodowych (Niemców, Litwinów) stanowić miały – w przekonaniu Wasiutyńskiego – „zagadnienie z dziedziny polityki zagranicznej”. Jest to – jak pisał – „sprawa układów z państwami ich narodów, układów opartych na zasadach wzajemności”<sup>59</sup>. Na tym tle problemem niewątpliwie najtrudniejszym były prawa obywatelskie ludności kresowej. Trudność ta wynikała przede wszystkim z jej niezwykle zróżnicowanego charakteru oraz wynikającej stąd konieczności odmiennego ujęcia. Wasiutyński stał na stanowisku, które zresztą podzielali także inni badacze zajmujący się w latach II RP problematyką narodowościową<sup>60</sup>, że nie można mieszać ze sobą kwestii białoruskiej z ukraińską. Każda z nich bowiem charakteryzuje się odmiennymi natury historyczno-geograficznej, a także wiąże się z dwoma zupełnie różnymi typami psychicznymi. Białorusina cechuje bierność, zaś Ukraińca burzliwy temperament i przedsiębiorczość. Ponadto oba zagadnienia znajdują się w całkowicie odmiennym kontekście międzynarodowym, który w istotny sposób narzuca zróżnicowane metody postępowania<sup>61</sup>.

Wasiutyński nie miał najmniejszych wątpliwości, że Białorusini nie zasługują na miano narodu. Przemawiało za tym – w jego przekonaniu – co najmniej kilka argumentów. Po pierwsze, brak wyodrębnionego języka. Białoruski, zdaniem Wasiutyńskiego, był „typowym narzeczem przejściowym”, przypominającym raczej mieszaną gwarę o silnych naleciałościach polskich i rosyjskich. Ponadto brak świadomości narodowej i samodzielnej kultury. Ludność białoruską w Polsce stanowią w zdecydowanej większo-

<sup>56</sup> Szerzej zob.: W. Paruch, *Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926–1939)*, Lublin 1997, s. 246.

<sup>57</sup> W. Wasiutyński, *Naród rządzący...*, s. 39.

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> Między innymi L. Wasilewski, zob. szerzej: B. Stoczewska, *Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego*, Kraków 2009, s. 400.

<sup>61</sup> B. Smolik, *Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego...*, s. 139.

ści chłopci. Inteligencja praktycznie nie istnieje. Pod względem politycznym większość ludności białoruskiej jest absolutnie bierna. Wszystko to, w połączeniu z silnym oddziaływaniem białoruskiego ośrodka kulturalnego w ZSRR, powoduje, że kwestia białoruska w Polsce znajduje się pod silnym wpływem partii komunistycznej. Wasiutyński nie dostrzegał najmniejszych przejawów białoruskiego procesu narodotwórczego. Nie widział takich szans także w przyszłości. Dlatego też twierdził, że najlepsze dla Białorusinów będzie objęcie ich „wyższą i lepszą kulturą polską”. Proces pełnej narodowej asymilacji postrzegał w kategoriach nie tylko prawa państwa polskiego, ale jego wręcz moralnego obowiązku uzasadnionego „etnicznie, historycznie i cywilizacyjnie”<sup>62</sup>. Równocześnie Wasiutyński uzależniał skuteczność procesów asymilacyjnych od podjęcia konkretnej polityki opartej na kilku fundamentalnych zasadach. Pierwsza dotyczyła narodowego szkolnictwa. Jednak koncesje, jakie w tym zakresie Wasiutyński proponował przyznać Białorusinom, były niezwykle ograniczone. Autor ten proponował bowiem nauczanie w języku narodowym, ale wyłącznie na poziomie podstawowym i to z polską pisownią i czcionką łańską. Potem jednak powinno się, pisał, „przechodzić w miarę rozwoju dziecka do języka literackiego polskiego, wyłącznego w urzędach i szkolnictwie średnim”<sup>63</sup>. Nastawienie swojego stronnictwa do białoruskiej literatury określał Wasiutyński jako „jak najbardziej pozytywny”, ale pod warunkiem „była pisana polską pisownią w łańskim alfabecie”. Kolejnym elementem właściwej polityki asymilacyjnej miało być – w przekonaniu – Wasiutyńskiego, przyznanie możliwie największej roli białoruskiemu chłopstwu. Powinno się to dokonywać przez dopuszczanie go do parcelacji. Wasiutyński wyrażał ponadto krytykę prowadzonej przez polskie czynniki rządzące polityki kolonizacji ziem zamieszkiwanych przez ludność białoruską. Pisał, że ze względu na ubóstwo gleby i prymitywne warunki gospodarcze, kolonizacja i tak nie doprowadziłaby do zmniejszenia przeludnienia wsi polskiej, natomiast jej niewątpliwie negatywnym skutkiem byłoby powstanie wśród Białorusinów silnego ruchu antypolskiego. Kolejnym warunkiem powodzenia asymilacji ludności białoruskiej powinno być stworzenie „wspólnego frontu antyżydowskiego i w konsekwencji antykomunistycznego”. Koncepcję tę Wasiutyński uzasadniał następująco. Pisał mianowicie, że ze względu na wysoki, bo sięgający 15% odsetek ludności żydowskiej zamieszkującej mieszane narodowo tereny wschodnie Rzeczypospolitej, to właśnie Żydzi stają się „sojusznikami” Białorusinów w zetknięciu z polską biurokracją. Z drugiej jednak strony, Żydzi dominujący w handlu wyzyskują białoruskiego chłopca ekonomicznie, a to z kolei stwarza podatny klimat dla antysemityzmu. Wasiutyński jednoznacznie stwierdzał, że antysemitcka propaganda państwa polskiego mogłaby odnieść niezwykle pożądane skutki w procesie asymilacji ludności białoruskiej. Pisał, że „przez antysemityzm Białorusin poczuje swój związek z polskim chłopem, w odrębności od Żydów i komunizmu”<sup>64</sup>.

Sprawa przyznania Ukraińcom statusu narodu była w poglądach Wasiutyńskiego znacznie bardziej skomplikowana. Na pytanie, czy Ukraińcy są narodem udzielając odpowiedź pozytywną, ale tylko w odniesieniu do Ukraińców w Polsce. Ten punkt widzenia

<sup>62</sup> W. Wasiutyński, *Zagadnienie ziem wschodnich*, Warszawa 1936, s. 12.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 13.



uzasadniał następująco. Wskazywał dwa główne czynniki narodotwórcze: „podłoże” i „czynnik krystalizacyjny”. Podłoże to wspólnota językowa, kulturalna, rasowa, natomiast czynnik krystalizacyjny to ruch polityczny. Jego zdaniem, oba te kryteria spełnia wyłącznie ludność ukraińska zamieszkująca Polskę. Co prawda przyznawał, że w społeczności językowej i do pewnego stopnia kulturowej można mówić w odniesieniu do całego ukraińskiego obszaru etnograficznego, ale tylko w Polsce ma się do czynienia z wykształceniem się warstwy inteligencji, wytworzeniem „pełnego organizmu społecznego”. Natomiast ludność ukraińska zamieszkująca terytoria ZSRR pozostaje nadal społecznością w 90% chłopską i trudno oczekiwać, by kilkanaście lat funkcjonowania państwa sowieckiego w znaczący sposób zmieniło ten stan. Podobnie jest, jeśli chodzi o istnienie drugiego z wymienionych przez Wasiutyńskiego czynników narodotwórczych, a mianowicie dojrzały ruch polityczny. Zdaniem Wasiutyńskiego, warunków tych nie spełniali Ukraińcy w Rosji. Komunizm nie odgrywa bowiem roli czynnika krystalizacyjnego, gdyż jest ruchem „wielkorosyjskim”. Inaczej jest w Polsce, gdzie narodowy ruch ukraiński dysponuje potężną organizacją gospodarczą w postaci kooperatyw, partii politycznych, licznych instytucji kulturalnych i towarzystw naukowych, a także poważnymi wpływami w Kościele greckokatolickim i Cerkwi prawosławnej. I choć zasięg tego ruchu nie pokrywa się z zasięgiem „języka rusińskiego” (poza wpływami ukraińskimi pozostaje bowiem część Podkarpacia, Wołyń i Polesia), to „naród ukraiński istnieje w Polsce jako ośrodek i ruchomy zasięg wpływów na lud”<sup>65</sup>. A zatem konkludował: jedynie Ukraińcy w Polsce są narodem, na Ukrainie sowieckiej można mówić ewentualnie o narodowości ukraińskiej<sup>66</sup>. Trzeba stwierdzić, że przyznanie przez Wasiutyńskiego Ukraińcom w Polsce prawa do nazywania się narodem, odbiegało od linii prezentowanej przez większość ideologów endecji. Jeden z nich, Joachim Bartoszewicz, prezes Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego, jeszcze przed wybuchem I wojny światowej czołowy działacz endecki na Ukrainie i z tej racji uznawany za znawcę problematyki ukraińskiej, odmawiał Ukraińcom prawa do samostanowienia. Podobnie Jędrzej Giertych o „Rusinach” pisał, że stanowią

[...] materiał etnograficzny bądź zupełnie jeszcze surowy i leżący poza sferą krystalizacji świadomości narodowej, bądź zaczynający się dopiero pod tym względem kształtować<sup>67</sup>.

Poglądy Wasiutyńskiego cechował bez wątpienia spory realizm, który przejawiał się także w postrzeganiu kwestii ukraińskiej na tle szerszego kontekstu międzynarodowego. Wyrażał on obawę, że tzw. umiędzynarodowienie kwestii ukraińskiej może doprowadzić do ingerencji państw trzecich, a więc powtórzenia się sytuacji z końca I wojny światowej<sup>68</sup>. Zupełnie inaczej ten aspekt interpretował socjalista i piłsudczyk Leon Wasilewski, który nie wątpiąc w odrodzenie się dążeń niepodległościowych wśród Ukraińców, prezentował pogląd, że zostaną one zapoczątkowane w USRR. Przewidywał, że idee niepodległościowe promieniować będą ku Polsce i

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 23.

<sup>66</sup> *Ibidem*; idem, *Z duchem czasu. Bezwstydną naga prawda*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 7, s. 8; idem, *Kwestia Wschodnia*, „Prosto z Mostu” 1936, nr 4, s. 27.

<sup>67</sup> J. Giertych, *O program polityki kresowej*, Warszawa 1932, s. 113.

<sup>68</sup> W. Wasiutyński, *Z duchem czasu. Bezwstydną naga prawda...*, s. 8.

Ukraińcy stojący na gruncie państwowości polskiej wcześniej czy później ten program wysuną [...], mądra polska polityka wewnętrzna wobec Ukraińców wychodząca z pobudek racji stanu, powinna zmierzać do tego, aby przy zawsze możliwej zmianie koniunktury międzynarodowej – obecnie niepomysłnej dla sprawy ukraińskiej – na pomyslną – realizacja niepodległościowych dążeń ukraińskich odbyła się nie wbrew interesom Polski, lecz w zgodzie i w oparciu o nią<sup>69</sup>.

Wasiutyński, który w gruncie rzeczy dość wysoko oceniał poziom ukraińskiego ruchu narodowego w Polsce, musiał zdawać sobie sprawę z aspiracji politycznych Ukraińców zmierzających do stworzenia suwerennego państwa. Twierdził jednak, że Polska nie byłaby zainteresowana wspieraniem takich planów nawet za cenę zrzeczenia się przez Ukraińców Małopolski Wschodniej i Wołynia. Ewentualne powstanie takiego państwa mogłoby doprowadzić do marginalizacji Polski i przypisania jej roli słabszego i mniej liczącego się sojusznika. Nie dopuszczał także (podobnie zresztą jak większość ugrupowań politycznych w Polsce) rozwiązania kwestii ukraińskiej na drodze autonomii Małopolski Wschodniej. Oznaczałoby to bowiem „stopniowe przygotowanie do budowy państwa ukraińskiego z ziem południowo-wschodnich i stopniowe wyzbywanie się tych ziem”. A zatem „istnieje jedna tylko możliwość – walki”<sup>70</sup>. Pod tym pojęciem rozumiał walkę o ziemię i walkę o duszę, czyli inaczej kolonizację i asymilację, których urzeczywistnieniu służyć miał podsycany wśród Ukraińców antysemityzm. Równocześnie jednak przekonywał, że równoległe stosowanie obu tych metod nie jest możliwe. Nie był zwolennikiem kolonizacji (podobnie jak w przypadku kwestii białoruskiej), gdyż dostrzegał jej negatywne skutki w postaci eskalacji nastrojów antypolskich. Opowiadał się natomiast za asymilacją i przyznać trzeba, że swoje stanowisko w tej kwestii wypowiadał w sposób dość kategoryczny. Pisał, że „trzeba stanąć do walki zasadniczej z Ukraińcami o prymat na ziemiach południowo-wschodnich, trzeba rozpocząć planową politykę asymilacyjną”<sup>71</sup>. W jej ramach dostrzegał dwa etapy. Pierwszy nazywał asymilacją cywilizacyjną, drugi „świadomym związaniem się z Polską, przynależnością do polskiej wspólnoty narodowej”. W pierwszym etapie Ukraińcy dostawali by się w „orbitę polskiej cywilizacji”, co miałoby się dokonywać na przykład przez wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego, celibatu w Kościele greckokatolickim oraz łańskie alfabetu. Skuteczność polityki asymilacyjnej uzależniał Wasiutyński od kilku warunków wstępnych: atrakcyjności polskiej idei narodowej, podniesienia gospodarczego ziem wschodnich oraz równego traktowania Polaków i Ukraińców. Jednak zasadzie równego traktowania obu narodowości nie nadawał Wasiutyński nazbyt szerokiego znaczenia. Sprowadzał ją w gruncie rzeczy do kilku elementarnych praw, spośród których najważniejsze było szkolnictwo. Wasiutyński przewidywał nauczanie w języku narodowym wyłącznie na poziomie podstawowym i to w alfabecie łańskim. Pisał: „nie wolno i nie należy walczyć z językiem ukraińskim, natomiast dla osiągnięcia jednolitości cywilizacyjnej trzeba użyć jednego tylko alfabetu”<sup>72</sup>. Oprócz szkolnictwa czynnikiem asymilacyjnym

<sup>69</sup> L. Wasilewski, *Wnioski koniunkturalne*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr 24, s. 2.

<sup>70</sup> W. Wasiutyński, *Zagadnienie ziem wschodnich...*, s. 25.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>72</sup> *Ibidem*, s. 28.

o najdonioślejszym znaczeniu było włączenie Ukraińców do Organizacji Politycznej Narodu. Trudno jednak w sposób jednoznaczny stwierdzić, co konkretnie rozumiał pod tym pojęciem. Zapewne chodziło mu o taką strukturę organizacyjną państwa, która będąc „jedynym organem narodu rządzącego, służącym do przechowywania myśli politycznej narodu, do zapewnienia ciągłości jego polityki”, byłaby z pewnością zaprzeczeniem parlamentaryzmu i zapewniać miała ścisłą hierarchię oraz „powiązanie losów człowieka z losem narodu jako całości i ustalenie ram obowiązku ofiarności”<sup>73</sup>. W typowy dla nacjonalisty sposób odrzucał nadrzędną wartość jednostki. Sens jej istnienia widział wyłącznie w podporządkowaniu się narodowi. Organizacja Polityczna Narodu zakładała hierarchię i podporządkowanie. Hierarchię interpretował nie jako „materialne ustalenie drabiny społecznej”, ale wewnętrzny ład, wywodzący się z „całości moralnego poglądu na świat danego społeczeństwa”. Dzięki hierarchii można też dokonywać doboru najlepszych ludzi, kreowania elity, ale nie tej „ośmieszanej przez piłsudczyków”, ale nowej, kierującej się zasadami kodeksu politycznego. Koncepcja Organizacji Politycznej Narodu doprowadzić miała do takiego podziału społeczeństwa, który zakładał usytuowanie na najniższym szczeblu drabiny społecznej przynależnych do państwa nieobywateli, następnie obywateli pełnoprawnych i wreszcie cieszących się największym autorytetem oraz reprezentujących najwyższe wartości członków Politycznej Organizacji Narodu, na czele z jej kierownikiem<sup>74</sup>. Jednak cel ten trudno będzie osiągnąć bez uruchomienia instrumentów wychowawczych. Zadanie to z kolei powierzał Wasiutyński Powszechnej Organizacji Wychowawczej, która swoją misję miała realizować w ścisłym powiązaniu z Kościołem, rodziną i armią. Skuteczność asymilacji zapewnić miało – w jego przekonaniu – włączenie do Organizacji Politycznej Ukraińców, nawet za cenę ryzyka, że ich separatystyczna postawa stanowić może element niebezpieczny i destrukcyjny. Ogromną wartość asymilacyjną miała także Organizacja Wychowawcza. Jednak to oparte na przymusowości „narzędzie asymilacyjne”, w odniesieniu do ludności kresowej mogło okazać się trudne i skomplikowane. Dlatego Wasiutyński zalecał daleko idącą ostrożność. Twierdził, że o powodzeniu tej idei zadecyduje jej siła oraz atrakcyjność. Równocześnie jednak wierzył, że organizacja ta zdoła przyciągnąć młodzież ukraińską i „pozwoleli zjednoczyć na tle wspólnych każdemu chłopcu zainteresowań nie tylko Polaków, ale i Rusinów”<sup>75</sup>.

## Podsumowanie

Powstaje pytanie, w jakim stopniu odnosząca się do problemu narodowościowego myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego była reprezentatywna dla całego obozu narodowo-demokratycznego. Wydaje się, że można na nie odpowiedzieć twierdząco. Co prawda, będąc przedstawicielem młodych radykałów, Wasiutyński formułował poglądy różniące się od linii programowej endecji, a zwłaszcza od jej „starzeją-

<sup>73</sup> Idem, *Naród rządzący...*, s. 28–29.

<sup>74</sup> Szerzej zob.: J. M. Majchrowski, *Polska myśl polityczna...*, s. 107.

<sup>75</sup> W. Wasiutyński, *Naród rządzący...*, s. 48.

cego się” lidera Romana Dmowskiego, jednak te różnice dotyczyły tylko szczegółów. W kwestii stosunku do mniejszości narodowych, a wśród nich do Ukraińców, Wasiutyński inaczej niż inni narodowcy nie wykluczał istnienia narodu ukraińskiego. Co więcej, z uznaniem wyrażał się o wysokim poziomie świadomości narodowej polskich Ukraińców, doceniał siłę ich organizacji politycznej oraz OUN, zdawał sobie sprawę z aspiracji niepodległościowych. Dążąc do nadrzędnego celu, jakim było pozyskanie ukraińskiej społeczności na Kresach, gotów był nawet na ograniczenie polskiego stanu posiadania w województwach południowo-wschodnich<sup>76</sup>. Takie podejście w sposób jaskrawy różniło poglądy Wasiutyńskiego od dotyczącej tych zagadnień koncepcji innego ideologa endecji, Jędrzeja Giertycha, który o Rusinach i Białorusinach pisał, że są „niedostatecznie jeszcze z nami duchowo zespolonymi szczepami naszego narodu”<sup>77</sup>. Natomiast wobec innych kwestii, dotyczących na przykład oceny świadomości narodowej Białorusinów, stosunku do Żydów czy doniosłej roli asymilacji, poglądy Wasiutyńskiego były w zasadzie zbieżne z linią programową całego obozu. Podobnie jak inni jego przedstawiciele, nie umiał też przedstawić konkretnej wizji rozwiązania kwestii narodowościowej w Polsce. Odnośnie do zagadnienia żydowskiego postulował „eksmisję”, natomiast w kwestii mniejszości słowiańskich zdawał się skłaniać ku asymilacji.

Trzeba jednak w tym miejscu podkreślić, że jakiegoś bardziej konkretnego rozwiązania nie zdołały zaprezentować także inne, liczące się ugrupowania polityczne międzywojennej Polski. Chyba najdalej w konkretyzacji postulatów posunęli się socjaliści<sup>78</sup>. Ich propozycja również szła w kierunku ułożenia stosunków z mniejszościami narodowymi na drodze porozumienia. Uznanie praw narodów zamieszkujących wschodnie obszary Polski do samostanowienia miało przecież w doktrynie PPS długą tradycję. Socjaliści nie obawiali się rozwoju ukraińskiej świadomości narodowej, a nawet uważali, że polityka narodowościowa RP winna wspierać rozwój tej świadomości. Przykładem najbardziej konkretnej propozycji rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce, był wywodzący się z PPS postulat nadania polskim Ukraińcom autonomii terytorialnej. Z tym postulatem polscy socjaliści wystąpili już wkrótce po odzyskaniu niepodległości, w programie partyjnym z kwietnia 1919 r. oraz w projekcie konstytucji zgłoszonym pod obrady Sejmu Ustawodawczego<sup>79</sup>. Projekt ten, modyfikowany później przez Mieczysława Niedziałkowskiego, mimo, że wnoszony kilkakrotnie pod obrady Sejmu, nie został jednak nigdy

<sup>76</sup> B. Smolik, *Myśl polityczna Wojciecha Wasiutyńskiego...*, s. 144.

<sup>77</sup> J. Giertych, *O program polityki kresowej...*, s. 113.

<sup>78</sup> Szerzej zob. m.in.: E. Koko, *Wolni z wolnymi. PPS wobec kwestii ukraińskiej w latach 1918–1925*, Gdańsk 1991; M. Śliwa, *Kwestia narodowościowa w publicystyce i programach socjalistów polskich w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, „Dzieje Najnowsze” 1983, nr 1–2, s. 107; S. Michałowski, *Problem mniejszości narodowych w myśli politycznej PPS*, [w:] *Mniejszości narodowe w polskiej myśli politycznej XX wieku*, red. J. Jachymek, Lublin 1992.

<sup>79</sup> Szerzej o tym projekcie zob.: M. Śliwa, *Dwa socjalistyczne projekty autonomii terytorialnej dla Ukraińców w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska i jej wschodni sąsiedzi*, red. A. Andrusiewicz, Rzeszów 1997, s. 316; R. Bäcker, *Polska Partia Socjalistyczna wobec postulatu autonomii terytorialnej Galicji Wschodniej*, [w:] *Polska i Ukraina. Sojusz 1920 roku i jego następstwa*, red. Z. Karpus, W. Rezmer, E. Wiszek, Toruń 1997, s. 397.

ureczywistniony. Dla ugrupowań prawicowych okazał się nazbyt radykalny, a Ukraińców nie satysfakcjonował, gdyż nie uwzględniał ich sięgających jeszcze dalej aspiracji politycznych.

Stronnictwa ludowe również nie zdołały wypracować w kwestii narodowościowej jednolitego stanowiska. Najbardziej zbliżone do endecji zajmował PSL „Piast”. Wymownym tego przejawem był zawarty z tym ugrupowaniem w maju 1923 r. „pakt lanckoroński”, proklamujący zasadę „polskiej większości” i „czysto polskiego rządu” oraz domagający się zagwarantowania przewagi elementu polskiego w organach samorządowych na Kresach oraz wzmocnienia polskości na drodze kolonizacji<sup>80</sup>. Taką między innymi linię polityczną realizował przywódca PSL „Piast” Wincenty Witos, pełniąc trzykrotnie funkcję premiera RP. Rząd koalicyjny, któremu przewodził między majem a grudniem 1923 r. prowadził politykę narodowościową w duchu „państwowym i narodowym”, co przejawiało się między innymi w oczyszczaniu administracji na Kresach z elementów niepolskich<sup>81</sup>. Przeciwnie stanowisko prezentowało natomiast inne ugrupowanie ludowe – PSL „Wyzwolenie”. Wyrażone zostało w programie z 1921 r. przez deklarację poparcia dla rozwoju aspiracji narodowych

[...] ludności niepolskiej, która powinna korzystać z możliwie największych ułatwień w szkołach, urzędach i sądach, tam gdzie siedzi zwartą masą, winna korzystać z autonomii terytorialnej<sup>82</sup>.

Wizję tę usiłował realizować przywódca „Wyzwolenia”, Stanisław Thugutt, dążący do uzdrowienia sytuacji na Kresach przez przyspieszenie realizacji reformy rolnej przeprowadzonej na zasadzie dobrowolnej parcelacji ziemi za odszkodowaniem, ale z uwzględnieniem w pierwszej kolejności interesów ludności autochtonicznej<sup>83</sup>. Thugutt postulował ponadto udzielenie ludności niepolskiej ulg podatkowych, w dziedzinie szkolnictwa utworzenie w kuratoriach stanowisk referentów do spraw szkolnictwa mniejszościowego oraz stopniową realizację koncepcji ukraińskiego uniwersytetu. Trzeba jednak przyznać, że postulaty te miały charakter jedynie doraźny i nie składały się na jakąś zwartą i bardziej pogłębioną wizję rozwiązania kwestii mniejszości narodowych w Polsce.

W podobnym duchu utrzymane były także koncepcje innych polityków i publicystów, których określić można mianem „ukrainofilów”<sup>84</sup>. Do grona tego zaliczyć wypada oprócz wspomnianego już Stanisława Thugutta, także Leona Wasilewskiego, Włodzimierza Bączkowskiego czy Tadeusza Hołówkę. Jednak ich postulaty nigdy nie zostały uwzględnione w polityce narodowościowej polskich rządów, chociaż niewątpliwie gro-

<sup>80</sup> W. Burger, *Ruch ludowy wobec kwestii społeczno-ustrojowych II Rzeczypospolitej*, Szczecin 1983, s. 240.

<sup>81</sup> R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w Polsce w latach 1923–1929*, Kraków 1989, s. 85.

<sup>82</sup> Cyt. za: J. Jachymek, *Myśl polityczna Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie” 1918–1931*, Lublin 1982, s. 179.

<sup>83</sup> Szerzej zob.: A. Wójcik, *Myśl polityczna Stanisława Thugutta (1873–1941)*, Lublin 1992, s. 179.

<sup>84</sup> W. Bączkowski, *Nie jesteśmy ukrainofilami*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1935, nr 3, s. 1; *Nie jesteśmy ukrainofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów*, red. P. Kowal, J. Ołdakowski, M. Zuchniak, Wrocław 2002.

no to odegrało bardzo pożyteczną rolę przyczyniając się do popularyzacji wiedzy o ukraińskim ruchu narodowym.

Wizje rozwiązania kwestii narodowościowej, w tym zwłaszcza ukraińskiej, lansowane przez środowiska konserwatywne również nie były jednolite i oscylowały od programu asymilacji państwowej mniejszości ukraińskiej w Polsce i braku wiary w powstanie niepodległej Ukrainy, przez oderwanie się jej od ZSRR, aż po wyrażony przez Bunt Młodych i Naszą Przyszłość postulat „Wielkiej Ukrainy”<sup>85</sup>. Konserwatyści ci nie wykluczali rozbicia państwa rosyjskiego na szereg mniejszych organizmów narodowych. Powstanie niepodległej Ukrainy widzieli w kontekście rozkładu państwa sowieckiego, niejako jego kosztem. Powstała w ten sposób nowa konstelacja polityczna sprzyjać miałyby zapewnieniu korzystnej dla Polski równowagi międzynarodowej. Co prawda, część środowiska konserwatywnego w Polsce nie wykluczała takiego wariantu w przyszłości, to jednak większość związanych z konserwatyzmem publicystów formułując wizje rozwiązania zagadnienia ukraińskiego w bliższej perspektywie, kierowała się głównie interesem polskiej racji stanu. W związku z tym, nader często podkreślana akceptacja ukraińskich aspiracji narodowych nie była bezwarunkowa. W zamian za poparcie konserwatyści oczekiwali od Ukraińców całkowitej lojalności. W kreśleniu *modus vivendi* nie mogli uwolnić się od traktowania mniejszości narodowych w sposób protekcyjny. Bardzo często przypisywali Polsce wyjątkową misję cywilizacyjną oraz rolę przewodnika „nieoświeconych Rusinów”. Wykazywali ogromną troskę nie tylko o zachowanie, ale wręcz wzmocnienie tzw. polskiego żywiołu na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Równocześnie wypada podkreślić, że te ich postulaty nigdy nie nosiły znamion walki narodowościowej.

Myśl Wojciecha Wasiutyńskiego dotycząca omawianej tu problematyki, siłą rzeczy obejmowała okres międzywojenny. W latach późniejszych, już na emigracji, jego uwagę zaprzętały inne zagadnienia, związane między innymi ze sprawą polską na tle polityki wielkich mocarstw, oceną sytuacji w kraju od czasów stalinowskich aż po okres „Solidarności”, rolę Kościoła katolickiego w Polsce oraz stosunku do integracji europejskiej. Problem mniejszości narodowych stracił na aktualności. Polska po 1945 r. stała się państwem w zasadzie homogenicznym narodowo, a w każdym razie relacje z mniejszościami przestały być tak skomplikowane jak w międzywojniu, zaś problem żydowski został „rozwiązany” przez Holocaust. Ponadto poglądy Wasiutyńskiego w oczywisty sposób ewoluowały, od młodzieńczego radykalizmu i wręcz skrajnego nacjonalizmu, a zwłaszcza antysemityzmu, po charakterystyczne w latach emigracji obiektywizm i umiarkowanie. Cechy te uwidoczniły się zarówno w jego interpretacji pojęcia nacjonalizm, jak i w ocenie problemu narodowościowego we współczesnej Polsce. Występowanie niewielkiego odsetka mniejszości narodowych miało w jego przekonaniu dwojakie konsekwencje. Z jednej strony jednolite etnicznie oblicze Polski utraciło swoją wielobarwność kulturową oraz raz na zawsze odcięto kulturę polską od jej wielowiekowych korzeni. Równocześnie niewielki odsetek mniejszości spowodował zminimalizowanie

<sup>85</sup> Szerzej zob.: W. Mich, *Problem mniejszości narodowych w myśli politycznej polskiego ruchu konserwatywnego (1918–1939)*, Lublin 1992; idem, *Publicystyka polityczna „Naszej Przyszłości” 1930–1939*, Lublin 2009.

problemów z nimi związanych i umożliwił ułożenie relacji na płaszczyźnie wzajemnego poszanowania, bez „psucia swobody życia społecznego” i jakichkolwiek restrykcji lub ograniczeń w sferze kulturalno-politycznej oraz „rozdzielania praw Polaków i nie-Polaków”<sup>86</sup>. Pisał, że trzeba powstrzymać wszelkie resentymenty, gdyż „tego rodzaju uczucia uniemożliwiają celową politykę”<sup>87</sup>.

Również stosunek Wasiutyńskiego do Ukrainy i Ukraińców uległ po wojnie zdecydowanej zmianie. Problem mniejszości ukraińskiej w Polsce stracił na znaczeniu, gdyż pozostali w Polsce w wyniku repatriacji oraz akcji „Wisła” Ukraińcy nie stanowili już żadnego zagrożenia dla integralności państwa. A nawet gdyby – pisał wydanej w latach 80. broszurze *O program większości* –

[...] we władaniu Polski były jakieś ziemie zamieszkałe w decydującej większości przez ludność nazywającą siebie Ukraińcami i chcącą się odłączyć od nas, to utrzymywanie ich przez nas siłą byłoby niemoralne<sup>88</sup>.

Wasiutyński wyrażał ponadto przekonanie, że współcześnie oceny kwestii ukraińskiej powinno się dokonywać wyłącznie w aspekcie międzynarodowym, a zwłaszcza w kontekście relacji ukraińsko-rosyjskich. Polskiej polityce zagranicznej zalecał jednak daleko idącą ostrożność i niemieszanie się do sporu rosyjsko-ukraińskiego. Pisał:

[...] nasz stosunek do sprawy ukraińskiej sprowadza się do dwóch czynników: negatywnego – nie nienawidzić, nie wypominać, nie negować własnych win; i pozytywnego – uznawać prawo Ukraińców do pełnego życia narodowego, tak jak oni je sobie wyobrażają. Natomiast żadna moralność nie nakazuje nam z góry współdziałać z Ukraińcami przeciw Rosjanom<sup>89</sup>.

Wysunięta przez Wasiutyńskiego teza o możliwości zawarcia kompromisu polsko-rosyjskiego oraz zrzeczenia się przez Polskę ziem wschodnich utraconych w 1945 r., wywołała w środowisku emigracyjnym burzę i zarzuty o „sprzeniewierzenie się myśli Dmowskiego oraz tradycji obozu narodowego”<sup>90</sup>. W połowie lat 80. pisał o niewyobrażalnym jeszcze wtedy upadku ZSRR, że gdyby się dokonał, to Polska otrzymałaby nowych sąsiadów w postaci niepodległej Ukrainy i Białorusi, ale nie byłoby powrotu Lwowa i Wilna. Trzeba przyznać, że w kreśleniu takiego scenariusza okazał się realistą.

<sup>86</sup> Cyt. za: K. Kawalec, *System polityczny Wojciecha Wasiutyńskiego...*, s. 64.

<sup>87</sup> *Ibidem*.

<sup>88</sup> W. Wasiutyński, *O program większości*, [w:] *Dzieła wybrane...*, t. 1, s. 178.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 179.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 192.





Michał Śliwa

## Stereotypy antyżydowskie w konserwatywno-katolickiej krytyce socjalizmu

Już w pierwszych wypowiedziach środowisk konserwatywnych i katolickich na temat socjalizmu pojawiają się stwierdzenia o integralnym charakterze dążeń żydowskich i socjalistycznych. Nasilały się one w miarę rozwoju ruchu socjalistycznego na ziemiach polskich w latach 80. i 90. XIX w., przybierając kształt stereotypu Żyda-socjalisty. Zajął on centralne miejsce w rozważaniach antysemitycznych i towarzyszył już do końca ruchowi socjalistycznemu, chociaż w Polsce niepodległej wypierał go stereotyp Żyda-komunisty. Do rzadkości należały bowiem pierwsze krytyczne rozprawy o ruchu socjalistycznym i jego ideach niepodnoszące wzajemnych związków socjalizmu z dążeniami żydowskimi<sup>1</sup>. Najwcześniej i najwięcej publikacji antysocjalistycznych pojawiło się na terenie zaborów austriackiego i rosyjskiego. Pod zaborem pruskim stało się to stosunkowo późno, gdyż dopiero w ostatniej dekadzie XIX w. zaczęto przeciwstawiać się agitacji socjalistycznej, co wynikało z faktu ogólnej słabości miejscowego polskiego ruchu socjalistycznego i zdominowania go przez socjaldemokrację niemiecką.

Dużą rolę w krytycznym naświetleniu ruchu i teorii socjalizmu odegrali już w latach 70. XIX w., głównie na terenie Galicji, polscy księża-intelektualiści, m.in. ks. Stefan Pawlicki, wybitny filozof i teolog, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracownik zespołu watykańskiego, przygotowującego tezy programowe encykliki *Rerum Novarum* (1891), oraz ks. Feliks Gawroński, rektor seminarium duchownego w Krakowie i prałat katedry wawelskiej. Poddawali oni krytyce doktrynę socjalizmu przede wszystkim ze względu na proklamowanie zasady walki klasowej i postulowanie zniesienia własności prywatnej. Przeciwwstawiali jej chrześcijańską ideę pokoju społecznego i poszanowanie własności prywatnej. Traktowali nowe idee społeczne jako wytwór liberalizmu, którego przewyciężenie uznawali za warunek powstrzymania po-

<sup>1</sup> Zob. np.: L. Skorupka, *Ekonomia polityczna i socjalizm*, Kraków 1851; *O komunizmie i socjalizmie*. Wykład publiczny miany dnia 6 grudnia 1871 w Sali Towarzystwa Naukowego w Krakowie, na dochód Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego przez dr. Gustawa Roszkowskiego, Docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1872; *O istocie, rozwoju i obecnym stanie socjalizmu* napisał Prof. dr Leon Biliński, Członek Akademii Umiejętności, Kraków 1883.

stępów socjalizmu. Jednocześnie przyznawali rację i zasługi socjalistom w ukazywaniu niesprawiedliwości i nierówności społecznych i obrony ludzi przed wyzyskiem kapitalistycznym, nie podzielając jednak przekonania, że tylko zniesienie własności prywatnej i zastąpienie jej własnością kolektywną jest właściwym sposobem na rozwiązanie sprzeczności i konfliktów socjalnych; wręcz przeciwnie – może to doprowadzić, jak często podnoszono w latach późniejszych, do nowych nierówności i niesprawiedliwości i w konsekwencji do „powszechnej niewoli”<sup>2</sup>. Na ogół pozytywnie wyrażali się o twórcach ideologii socjalistycznej, wypominając im jedynie, że zarówno Ferdynand Lassalle, jak i Karol Marks, są pochodzenia żydowskiego, ale są jednak – jak ich oceniał ks. Pawlicki – wszechstronnymi myślicielami, o wysokiej godności osobistej i odwadze, żarliwości ideowej i jednocześnie postawie pragmatycznej. W dodatku niektórzy z tych socjalistów – Żydów, np. Lassalle, są wielkimi patriotami niemieckimi. Pawlicki wnioskował więc, że twórca niemieckiego ruchu socjalistycznego pozostał

[...] ideałom swoim wierny do końca, bo widocznie z krwi żydowskiej same dodatnie wyniósł przymioty [...], że nie tylko jego rycerskość, lecz i patriotyzm tak są szczerze, tak przyrodzone, że już dla dwóch tych przymiotów zasłużył ona na wyróżnienie z tłumu żydowskich literatów i na osobne, zaszczytne miejsce wśród przywódców socjalizmu<sup>3</sup>.

Oceny te formułowane były wtedy, gdy nie było jeszcze wyraźniejszych objawów agitacji socjalistycznej na ziemiach polskich i panowało powszechnie przekonanie o niemożliwości przyjęcia się socjalizmu w warunkach polskich. W opinii publicznej przeważał pogląd, że w rolniczej Galicji o znaczących wpływach Kościoła katolickiego nie ma przesłanek dla rozwoju socjalizmu. Zaczęło to się zmieniać w końcu lat 70., kiedy pod wpływem agitacji pierwszych socjalistów, Bolesława Limanowskiego, Ludwika Waryńskiego, Stanisława Mendelzona i wielu innych, szybko rosło zainteresowanie ideami socjalistycznymi. Wówczas współtwórca polskiego konserwatyzmu i współzałożyciel krakowskiego „Czasu” – Paweł Popiel ostrzegął, że

[...] byłoby niezmiernym i szkodliwym błędem twierdzić w zarozumieniu, że socjalizm w Polsce przyjąć się nie może, że spokojnie patrzeć wolno czy władzy, czy społeczeństwu na podziemne, a wytrwałe działanie sfanatyzowanej młodzieży [...], społeczeństwo polskie, jak każde inne, ulegnąć może pokusie tej nauki, bo przemawia do ogólnych w naturze człowieka namiętności<sup>4</sup>.

On też podnosił, że socjalizm – „potworne zjawisko” społeczne i ostatnia „choroba wieku”, ze względu na destrukcyjny charakter, jest bezprecedensowym zjawiskiem w dziejach ludzkości. Chce bowiem zniszczyć rodzinę, własność i prawo – główne fundamenty kultury i cywilizacji ludzkiej – i pogrążyć przez to ludzkość w chaosie i barbarzyństwie. Stawiał przy tym pytanie, dlaczego tak wielu Żydów z Lassallem i Marksem na czele, przystępuje do ruchu socjalistycznego. I odpowiedzi na nie poszukiwał w ra-

<sup>2</sup> *Encyklopedia kościelna*, t. 26, Warszawa 1903, s. 79.

<sup>3</sup> S. Pawlicki, *Lassalle i przyszłość socjalizmu*, Kraków 1874, s. 37–38; X.F.G. [ks. F. Gawroński], *Socjalizm. Jego historia i zasady*, Lwów 1879.

<sup>4</sup> P. Popiel, *Choroba wieku*, Kraków 1880, s. 3; J. Au, *Socjalizm jako objaw choroby społecznej – zarys ustroju społecznego i krytyczna odprawa socjalizmu*, Poznań 1878.

cjonalistycznym światopoglądzie żydowskim opartym na panteizmie, będącym antytezą teistycznego światopoglądu chrześcijańskiego. Stanowi on bowiem założenia filozoficzno-ideowe ruchu masonskiego, z którego znowu wywodzi się ruch socjalistyczny. Wszak w żydowskim światopoglądzie panteistycznym tkwi naturalne dążenie do zniszczenia przez odpowiednią działalność spiskową prowadzoną przez „towarzystwa tajne” wszelkiej duchowości – „pierwiastka duchowego” w społeczeństwie, rozwijanego i pielęgnowanego przez wyznawców nauki chrystusowej. Nic też dziwnego, że Żydzi – przeciwnicy światopoglądu teistycznego wiążą się z socjalizmem – konstatawał arystokrata krakowski –

[...] największym wrogiem Kościoła, który ze wściekłością walczy z nim w teorii, a gdzie może prześladować w praktyce. Dlaczego? Bo Kościół obejmuje całą naturę człowieka: duchową i fizyczną, a socjalizm tylko doczesną; bo Kościół głosi i wprowadza prawo boskie bezwzględnie do pojęć ludzkich, a dla socjalizmu prawo jest postulatem i wyrobem zwierzęcego rozumu; bo Kościół postępuje w zmianach sposobem nieznacznym, prawnym, z uszanowaniem tego, co zastał, a socjalizm nie tylko grozi, ale usiłuje wprowadzić swój ideał na drodze gwałtu, przewrotu [...]. Dogmatyczna moralność Kościoła spotyka się wszędzie ze sofistyczną jego niemoralnością<sup>5</sup>.

Twierdzenie o integralnym charakterze dążeń żydowskich i socjalistycznych oraz stereotyp Żyda-socjalisty powszechnie już podnoszono u schyłku XIX w. Wówczas bowiem wzorem krajów zachodnioeuropejskich wyraźnemu przyspieszeniu uległ proces kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa polskiego. Przejawem tego procesu było między innymi wykrystalizowanie się i rozwój nowoczesnej struktury społeczno-zawodowej oraz powstanie masowych ruchów społeczno-politycznych, artykułujących interesy i dążenia poszczególnych warstw i grup społecznych. Obok ruchów politycznych – socjalistycznego, nacjonalistycznego i ludowego, organizował się również pod wpływem katolickiej nauki społecznej, rozwijanej przez papieża Leona XIII w encyklice *Rerum Novarum*, ruch chrześcijańsko-społeczny.

Procesy te, choć nierównomiernie, zachodziły we wszystkich dzielnicach kraju. Najsilniej przejawiały się w zaborze austriackim. Pomimo znacznego opóźnienia gospodarczego i cywilizacyjnego Galicji w stosunku do pozostałych ziem polskich, dzięki liberalnej polityce władz austriacko-węgierskich polskie ugrupowania społeczno-polityczne rozwijały jednak masową działalność. Tu również, w warunkach szczególnie zróżnicowanej i skomplikowanej struktury narodowościowej, wraz z procesem formowania się nowoczesnego narodu polskiego, rozwijała się świadomość narodowa Żydów i innych mniejszości etnicznych. Polacy, sami napotykając różne utrudnienia ze strony zaborcy, wywierali jednocześnie nacisk asymilacyjny na mniejszości narodowe. Załamał się wówczas – i tak zresztą nikły – ruch asymilatorski Żydów, którzy z coraz większą siłą manifestowali swoje aspiracje narodowo-kulturalne i narodowo-państwowe. Żądali prawa do pracy, oświaty, wysuwali program równouprawnienia z innymi grupami ludności, zwłaszcza społecznością polską. W 1882 r. odbył się we Lwowie pierwszy wieczonek syjonistyczny. Pięć lat później powstało stowarzyszenie „Syjon” z Hermanem Diamanem na czele, a więc dziesięć lat przed zwołaniem I Światowego Kongresu Syjonistycz-

<sup>5</sup> P. Popiel, *Choroba wieku...*, s. 27–28.

nego. Proklamowało ono program uobywatelnienia Żydów, przebudowy stosunków żydowskich i modernizacji życia żydowskiego. Powoli zaczęły się też wyodrębniać żydowski ruch socjalistyczny. Nasilił się antysemityzm, co już wcześniej dostrzegano, na przykład na łamach warszawskiej „Prawdy”, jako wyraz nie tylko narastających różnic i przeciwieństw rasowych, kulturowych i ekonomicznych między ludnością żydowską i polską, ale także rozwoju socjalizmu. Tłumaczono bowiem, że socjalizm pobudził nastroje antysemityczne, ponieważ proklamując walkę z kapitałem, skierował również atak na Żydów jako kapitalistów i wchłonął do swojego ruchu liczne zastępy antysemitów, a narastającej fali antyżydowskości można zaradzić jedynie asymilując ludność żydowską ze środowiskiem polskim.

Poglądów asymilatorskich nie podzielała jednak już znaczna część opinii polskiej w Galicji w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., wyraźnie różniąc się na tle stosunku do społeczności żydowskiej, jej charakteru, statusu narodowego i religijnego, wzajemnych relacji Żydzi–Polacy, rozwiązania kwestii żydowskiej itp. Nasiliły się natomiast wśród niej zjawiska ksenofobii antyżydowskiej i demonizowanie sprawy żydowskiej jako głównego źródła wszelkich słałości życia galicyjskiego, co było w dużym stopniu związane z przygotowaniami do kampanii wyborczej do parlamentu austro-węgierskiego – wiedeńskiej Rady Państwa w 1896–1897 r. Wówczas bowiem socjaliści, z Ignacym Daszyńskim na czele, skorzystali z reformy prawa wyborczego przez utworzenie V kurii wyborczej i po raz pierwszy przystąpili do udanej kampanii wyborczej uzyskując dwa mandaty poselskie, m.in. dzięki poparciu wyborców żydowskich przerażonych rozwijaną akcją antysemitką. Toteż oponenci nie szczędzili socjalistom wszelkich możliwych oskarżeń i pospolitych obelg. Wówczas wysunęli twierdzenie o żydowskim rodowodzie ruchu socjalistycznego, ponieważ na jego czele mieli stać

[...] przede wszystkim Żydkowie: Diamandy, Fraenkle, Lesery, Salamandry i wszelakiego rodzaju „many”, „bergi”, „ery”, „kesy”. Potem idzie cała procesja ich „braci”: „żydkowie z duszy” począwszy od Daszyńskiego, a skończywszy na jakimś tam „redaktorze od aresztu” np. Szolcu<sup>6</sup>.

Do kampanii antysocjalistycznej i antysemitycznej włączyli się znani duchowni krakowscy, w tym jezuita, ks. Stanisław Załęski, historyk Kościoła, teolog i pisarz religijny, znakomity kaznodzieja i duszpasterz. Pomimo, że początkowo wyrażał wyważone sądy i opinie o powstającym na ziemiach polskich ruchu socjalistycznym jako naturalnej kontynuacji tradycji polistopadowego, emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, to jednak pod wpływem obserwacji jego postępów w Galicji i zaostrzającej się walki politycznej w ostatnich latach XIX w., wyraźnie zmienił jego ocenę. Przede wszystkim podkreślał jego międzynarodowy, uniwersalny charakter. Obecność socjalizmu w społeczeństwie polskim wiązał z oddziaływaniem tego ruchu z krajów zachodnioeuropejskich, głównie Niemiec i Francji. Rozwijał i upowszechniał niepodnoszone wcześniej szerzej przez autorów katolickich twierdzenia o żydowskim rodowodzie i obliczu europejskiego i polskiego ruchu socjalistycznego. Zwracał uwagę na wzmaganie się

<sup>6</sup> *Przywódcy socjalistyczni a ich moralne zasady. Dla braci włościan i robotników* napisał Stanisław Pasek, Kraków 1895, s. 18.

w czasach mu współczesnych konfliktów pomiędzy Żydami a większością społeczeństw krajów ich osiedlenia na tle gospodarczo-socjalnym, ponieważ Żydzi jako warstwa dominująca ekonomicznie – fabrykanci, finansjści, spekulanci i lichwiarze, wyzyskują rdzenną ludność, zwłaszcza robotników. Aby odwrócić uwagę od tego zasadniczego konfliktu epoki, zainicjowali więc i wspierają ruch socjalistyczny, aby na nim koncentrowała się opinia społeczna i władze. Sami Żydzi również, przede wszystkim inteligencja mająca problemy z zatrudnieniem, chętnie udziela się w nowym ruchu społecznym, gdyż daje jej to zajęcie i niezły dochód. Żydami są więc nie tylko twórcy europejskiego ruchu socjalistycznego, z Karolem Marksem na czele, lecz także organizatorzy tego ruchu na ziemiach polskich, w Galicji.

[...] bo Żydki Diamandy, Haeckery, Herstalle, Frenkle itd. – tłumaczył Załęski – rej między wami wodzą, agituja, redagują, kasę trzymają. I to wy ich słuchacie i na komendę idziecie, a kapłanów katolickich, obywateli kraju katami nazywacie? Skąd? Czemu? Jakim prawem i jaką logiką? Gdzie wy macie rozum? [...]. Co takiego Żydki Diamandy, Haeckery, Herstalle i Frenkle mają wspólnego z polskim robotnikiem albo chłopem? – Chyba to, żeby geszeft na nich zrobić – albo się przez nich wstawić i żydowską pychę nakarmić?<sup>7</sup>

Przeciwstawiał ruchowi socjalistycznemu chrześcijańską koncepcję ładu społecznego, wyrażoną w najnowszym wówczas dokumencie Kościoła, rozważającym kwestię socjalną, wspomnianej już encyklice *Rerum Novarum*. W niej poszukiwał odpowiedzi na problemy podnoszone przez ruch socjalistyczny. Toteż postulował organizowanie środowisk robotniczych przez stowarzyszenia katolickie, dążące do poprawy ich położenia nie przez przewrót społeczny, lecz „drogą prawną, uczciwą, a więc z poszanowaniem praw bożych i własności prywatnej”<sup>8</sup>

Jeszcze bardziej jednoznaczne i krytyczne stanowisko wobec Żydów i socjalistów zajmował katecheta z Gimnazjum św. Anny w Krakowie – ks. Mateusz Jeż. W licznych rozprawach i artykułach starał się wykazać, że Żydzi są największymi wrogami religii chrześcijańskiej i polskiego życia narodowego. Ich wrogość do społeczeństwa katolickiego wynika z założeń judaizmu, który wręcz nakazuje szkodzić wyznawcom chrześcijaństwa, zwalczać ich, a nawet zabijać. Postępowanie niegodne człowieka, naganne etycznie i sprzeczne z obowiązującym prawem usprawiedliwia się moralnie i nadaje mu sankcję normy moralno-prawnej. Przyznawał, że współcześnie Żydzi nie zwalczają bezpośrednio Kościoła i religii katolickiej, lecz przez inicjowanie i tworzenie różnych ruchów społecznych, np. demokratyczno-liberalnego, wolnomyślicielskiego, socjalistycznego, feministycznego itp., chcą doprowadzić do „spoganienia Polaków” i zniszczenia wszelkiego ładu społecznego. Pod wzniosłymi hasłami demokratycznymi, liberalnymi i wolnomyślicielskimi dążą do osłabienia wiary i Kościoła katolickiego, by przejąć panowanie nad światem. Nawet liberalizm wymyślił po to, by stworzyć Żydom „pomost dla zbliżenia się do ludu”, którego skutkiem jest atomizacja społeczeństwa, zniszczenie dawnych więzi społecznych, osłabienie religijności ludzi, wprowadzenie gospodarki

<sup>7</sup> [ks. S. Załęski], *Socjalistom naszym na kolędę „czerwony Sztandar”*. Napisał Prawdomówny, Kraków 1896, s. 7; idem, *Socjaliści a Żydzi i czerwony katechizm socjalistów*, Kraków 1900.

<sup>8</sup> Idem, *Program na rok 1900. Credo i pieśń galicyjskich socjalistów (dla klas wykształconych)*, Lwów 1900, s. 48.

wolnokonkurencyjnej oraz swobodny przepływ kapitału finansowego, opanowanego przez Żydów bezwzględnie wyzyskując warstwy robotnicze itp.<sup>9</sup> Jednakże najgorszym wytworem „żydźdźiałego liberalizmu” jest socjalizm, który zwalcza nie tylko wszystko, co chrześcijańskie, lecz niszczy także polskość i wartości narodowe. Pod szczytnymi hasłami wolności i sprawiedliwości dąży do zniesienia rodziny, własności, Kościoła katolickiego i wszelkiego ładu społecznego. Jest on w swej istocie międzynarodowy, gdyż jego twórcami i przywódcami są Żydzi, z natury będący kosmopolitami, wrogami narodu. Idee socjalistyczne są obce kulturze polskiej, opartej na wartościach chrześcijańskich i w sposób sztuczny, nieudany są przeszczepiane na grunt polski. Ich propagatorami są głównie Żydzi, chociaż chętnie występują się Polakami. Ci ostatni pełnią więc rolę „blagierów i naganiaczy ludu w matnię żydowską”.

W okresie wspomnianej kampanii wyborczej w Galicji do wiedeńskiej Rady Państwa przystąpiono do konsolidacji ideowej i organizacyjnej miejscowego ruchu społeczno-katolickiego. Jednakże dopiero po wyborach powstały dwie efemeryczne partie chrześcijańsko-społeczne: Stronnictwo Katolicko-Narodowe i Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Społeczne. Przez kilka kolejnych lat wydawały one swoje organy prasowe: „Grzmot” i „Antysemitę”, których głównym założeniem ideowo-programowym było wykazanie opinii publicznej żydowskiego charakteru rozwijającego się ruchu socjalistycznego. Toteż niezmiennie upowszechniali stereotyp Żyda-socjalisty, by wykazać, że idee socjalistyczne są obce kulturze i tradycji polskiej – opartej na wartościach chrześcijańskich i ze względu na antykatolicki i antynarodowy charakter, nie mają szans przyjęcia się wśród Polaków. Na łamach obu pism kreślono negatywny obraz socjalisty. Miał być nim najczęściej „żydek” o odrażającym wyglądzie – rudy, niskiego wzrostu, otyły, o chytrym spojrzeniu, pałający niezaspokojoną żądzą zniszczenia wiary, Kościoła, polskości itp. Akcję antysemitką i antysocjalistyczną nasilono szczególnie w okresie kampanii wyborczej do parlamentu austro-węgierskiego. Od listopada 1896 do marca 1897 r. w „Grzmocie” publikowano cykl artykułów pt. *Przyjaciele robotników, czyli „socjalna demokracja” w obrazach*. Zaczynał się on wierszem, ilustrującym treść całego cyklu:

O du mei liebe Reger!  
 Pan Daszyński, szmul Hacker  
 I Kleinberger Kulasek  
 Sypią nam w oczy piasek.  
     Zbawić lud obiecali.  
     Kieszeń nam obwąchali.  
     I po trosze, po trosze  
     Wyciągają nam grosze.  
 A teraz im płąć a płąć.  
 Diabeł nadał tę sprawę.  
 Już nie można ich zapchać  
 Jakby wory dziurawe.

<sup>9</sup> Ks. M.J. [M. Jeż], *O Żydach*, Kraków 1897; *Tajemnice żydowskie*, Kraków (1897–1898); *Pogadanka o socjalizmie*. „Latarnia” oświecona, Kraków 1903.

Wbrew jednak prowadzonym przez środowiska polityczne „Grzmotu” i „Antysemity” kampanii antyżydowskiej i antysocjalistycznej, wpływy socjalistów w społeczeństwie nie malały, wręcz przeciwnie – stale wzrastały. Pojawiały się natomiast znaczne trudności w budowie ruchu chrześcijańsko-katolickiego. W tej sytuacji redakcja „Grzmotu” zwróciła się do kierownictwa Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska z propozycją zawarcia swoistego porozumienia o wzajemnej „nieagresji” pomiędzy robotnikami „socjalistami” i robotnikami „chrześcijańskimi”. Jako warunek tego porozumienia podawała definitywne zerwanie „sojuszu z żydostwem” przez wykluczenie Żydów ze stowarzyszeń socjalistycznych, zerwanie z nimi wszelkich kontaktów, zaprzestanie przyjmowania od nich pomocy finansowej, powstrzymanie się od zwalczania agitacji antysemitkiej, potwierdzenie woli zmiany swego stanowiska wobec Żydów w publicznych oświadczeniach kierownictwa partyjnego oraz postów Ignacego Daszyńskiego i Jana Kozakiewicza. Swym przyszłym sprzymierzeńcom redakcja tłumaczyła, że spełnienie tych warunków nie spowoduje wcale odejścia od ideałów socjalistycznych, lecz jedynie od „socjalizmu żydowskiego”.

Gdyby jednak między Wami – ostrzegą – nie odezwał się punkt honoru, żeby z czerwonego sztandaru zrzucić czosnek i cebulę – ha! natenczas wybaczenie, ale cały ten Wasz socjalizm trzeba uważać za żydowskie kuglarstwo, a Was za propagatorów żydowskiego Królestwa w Galicji<sup>10</sup>.

Doradzała nawet „robotnikom socjalistom” wyeliminowanie z ruchu socjalistycznego filosemitów i przejęcia jego kierownictwa. Zresztą wszystkich, którzy nie podzielali jej poglądów, określała mianem filosemitów, np. ludowca ks. Stanisława Stojałowskiego czy liberała Stanisława Szczepanowskiego, ułatwiających – jak przekonywała – agitację „żydziałym prowodyrom” partii socjalistycznej.

W tym samym czasie, gdy w Galicji wzrastał się antysemityzm jako istotny instrument walki z postępiem socjalizmu, podobne zjawisko społeczno-ideowe nasiliło się na terenie zaboru rosyjskiego. Jego promotorem był publicysta Jan Jeleński, który w 1882 r. przejął warszawski „Tygodnik Rolniczy” i przekształcił go w „Rolę”, czasopismo o jednostronnym, antysemitycznym profilu ideowo-politycznym. Wyrażał na jego łamach poglądy skrajnie prawicowo-radykalne, od których dystansowali się nawet niektórzy konserwatyści czy później również nacjonaliści. Nowy tygodnik zasłynął za sprawą swojego redaktora z uproszczonego traktowania problematyki żydowskiej i napastliwego, prymitywnego antysemityzmu. Szerzył apokaliptyczną wizję zniewolenia społeczeństwa polskiego przez Żydów. Obwinał ich o wszelkie możliwe występki i szkodliwe działania przeciwko interesom polskim. Lansował negatywny stereotyp Żyda – zaprzysięgłego wroga polskości i katolicyzmu, o wyjątkowo nieludzkich cechach, jako oszusta, bezbożnika, nihilisty, osobnika wyzutego z wszelkich zasad moralnych itd. Każde nowe zjawisko społeczne tłumaczył wywrotową działalnością Żydów spiskujących w skali ogólnoswiatowej, a więc wszelkie ruchy społeczne: liberalizm, syjonizm i socjalizm, traktował jako różne światowe sprzysiężenia Żydów do walki z chrześcijaństwem. Za szczególnie niebezpieczny uznawał ruch socjalistyczny, kierowany – zdaniem jego – przez radykalnych

<sup>10</sup> *Propozycje do zarządu stronnictwa socjalistycznego w Galicji, „Grzmot”, 28 maja 1898, s. 1.*

Żydów. Dlatego bezpardonowo zwalczał podziemną Polską Partię Socjalistyczną, której przywódcy, z Józefem Piłsudskim na czele, mieli przez głoszenie haseł narodowych pozyskiwać dla sprawy żydowskiej niezorientowanych w zagadnieniach socjalizmu robotników. Proponował nawet zmienić nazwę na Polakożerczą Partię Socjalistyczną. Upowszechniał wizerunek socjalisty-Żyda, działającego na szkodę narodu polskiego. Po wybuchu rewolucji 1905 r. w Królestwie Polskim wystąpił przeciwko strajkom robotniczym, strajkowi szkolnemu i zwalczał oddziaływanie socjalistów na środowisko robotnicze i włościańskie. Nawoływał do izolowania w społeczeństwie Żydów i socjalistów pod względem społecznym i towarzyskim, rozwijania polskiej przedsiębiorczości, odbudowy etyki i moralności opartej na zasadach nauki katolickiej i unarodowienia życia gospodarczego. Wnioskował, że jedyną siłą społeczną zdolną przeciwstawić się Żydom i socjalistom jest duchowieństwo katolickie, ponieważ

[...] w ogłupiałym przez Judę i legion sług w społeczeństwie moim jest ono jedną jedyną sferą ludzi, która wedle sił i ważności pracuje nad uratowaniem i podniesieniem tego, co stanowi najważniejszą podwalinę bytu społeczeństwa: nad podniesieniem moralności [...]. Ono jedyne wojujące pod naporem nowożytnego poganizmu o najwyższe dobro człowieka, chroni nas równocześnie od całkowitego zażydzenia i upadku<sup>11</sup>.

Antysemitki i antysocjalistyczny nurt ideowy zainicjowany przez „Rolę” rozwijał i kontynuował w Królestwie Polskim jego współpracownik tego tygodnika, jeden z najaktywniejszych krytyków literackich i powieściopisarzy ostatniego ćwierćwiecza XIX w. – Teodor Jeske-Choiński. Ze względu na głoszone ultrakonserwatywne i skrajnie nacjonalistyczne hasła, już przez współczesnych określany był mianem herolda obskurantyzmu, reakcji i zaprzaństwa. Wyrażał on bowiem pogląd, że dzieje ludzkości przeniknięte są nieustanną walką ras aryjskiej i semickiej. Inaczej być nie może, ponieważ Żyd z powodu swych uwarunkowań rasowych, zawsze pozostanie Żydem. Najgorsze cechy jego rasy są dziedziczne i nie można ich zmienić: Żydzi nigdy i nigdzie nie zdołali się zintegrować z ludnością kraju osiedlenia. Zawsze dążyli do jej podporządkowania. Wszędzie stawali się czynnikiem rozkładu kultury narodu, wśród którego przebywali. Uznali się za naród wybrany, gdy tymczasem ciąży na nich wyrok boski potępienia i wiecznego tułacza za sprzeniewierzenie się Bogu i bałwochwalstwo. Pomimo tego nadal dążą do panowania nad ludzkością i światem. Dlatego usprawiedliwiona i uzasadniona jest każda forma antysemityzmu, włącznie z rasistowską. Tym bardziej, że znaczące postępy w dziele opanowywania świata osiągnęli od połowy XIX w. na skutek osłabienia pozycji Kościoła katolickiego w wyniku rewolucji francuskiej. Nie był on w stanie skutecznie przeciwstawić się nowym ideologiom postoświeceniowym i budzącym się nowym ruchom społecznym o wybitnie laickim i antyklerykalnym obliczu, przede wszystkim ruchowi socjalistycznemu. Szczególnie negatywną rolę w najnowszej historii odegrali Żydzi-masoni, Żydzi-liberałowie i wolnomyśliciele oraz Żydzi-socjaliści. Uzyskawszy oni bowiem liczne prawa społeczne i kulturalne i przejąwszy od cywilizacji chrześcijańskiej wszystkie osiągnięcia naukowe, artystyczne, obyczajowe, sprzeniewierzyli się jej i podjęli walkę z kulturą chrześcijańską. Przede wszystkim przeniknęli do życia gospo-

<sup>11</sup> J. Jeleński, *Na posterunku*, „Rola”, 12 sierpnia 1889, s. 3.



darczego, prasy, literatury, „żydzili” nawet znaczną część inteligencji chrześcijańskiej, a w wyniku propagandy liberalnej i socjalistycznej, sprowadzili na złą drogę liczne warstwy społeczne. Upowszechniając liberalizm, bezwyznaniowość i inne ideały oświeceniowe zniszczyli cywilizację i kulturę chrześcijańską, by w ten sposób doprowadzić do upadku narody chrześcijańskie. Wszak główną rolę w tym dziele zniszczenia odgrywają – jak twierdził Jeske-Choiński –

[...] oświeceni Żydzi XIX stulecia, gorszycciele, truciele duszy chrześcijańskiej, zajmujący się nauką, publicystyką i dziennikarstwem. Czepiają się oni zawsze wszelkich doktryn i teorii wywrotowych czy filozoficznych, czy politycznych albo społecznych. Gdzie się coś rysuje, pęka, kruszy, wali, gdzie wicherzą, albo ateizm, albo materializm, albo nienawiści klasowe, tam tają oni zawsze do apelu jako hałaśliwi pomocnicy. Nie tworzą oni wprawdzie chwil wywrotu, chaosu, burzenia, lecz korzystają z nich zręcznie dla swoich celów. I w najnowszej formie wywrotu społecznego, w socjalizmie i anarchizmie, odgrywają rolę pierwszorzędną. Żydzi Lassalle i Marks szli przodem socjalizm nie przez nich zbudowanego<sup>12</sup>.

Najgorszy jednak i najniebezpieczniejszy dla Polski – konstatawał – jest Żyd-socjalista, który zwalcza nie tylko wszystko to, co jest chrześcijańskie, ale niszczy także polskość i wartości narodowe. Pod szczytnymi hasłami wolnościowymi dąży do zniesienia rodziny, własności, Kościoła katolickiego i wszelkiego ładu społecznego. Ów Żyd-socjalista ujawnił się dopiero podczas rewolucji w Królestwie Polskim, ponieważ wówczas

[...] wyklął się Żyd-polityk, zakapturzony, zamaskowany wróg Krzyża i rasy aryjskiej, postępujący się do swoich celów socjalizmem i anarchizmem. Dopiero w rewolucji usłyszeliśmy okrzyk: precz z Krzyżem, precz z białą gęsią! – okrzyk bojowy Judy, gwałtowny, jawny wybuch nienawiści tłumionej przez setki lat. Cały Żyd się odstąpił<sup>13</sup>.

Jedynym przeto sposobem powstrzymania ekspansji żydowskiej jest w skali międzynarodowej tworzenie „samoobrony narodów chrześcijańskich”, w skali zaś kraju odizolowanie Żydów od życia polskiego i zamknięcie ich w swoistych gettach wyznaniowo-narodowościowych, a następnie usunięcie ich z terenu Polski.

W nieco odmienny sposób owe związki Żydów z ruchem socjalistycznym rozważał w porewolucyjnym klimacie społecznym i ideowym znany pisarz i poeta młodopolski, myśliciel społeczny – Andrzej Niemojewski. Pragnął on nadać antysemityzmowi „postępowy” charakter, wyrażający się w demokratyzacji i podniesieniu poziomu umysłowego społeczności żydowskiej, by w ten sposób włączyć ją w zachodzące współcześnie przemiany cywilizacyjne i kulturowe. Tym bardziej, że wskutek wydarzeń rewolucyjnych 1905 r. nastąpił przyspieszony proces demokratyzacji społeczeństwa polskiego i stało się ono coraz bardziej nowoczesne i zmodernizowane. Tymczasem na przeszkodzie jego rozwoju oraz rozwoju demokracji polskiej liberalnej i socjalistycznej stanęli Żydzi, którzy przez swój oportunizm i historyczne usposobienie wypaczają polskie ruchy demokratyczne. Okazuje się bowiem – twierdził Niemojewski – że łączą się z tymi ruchami nie po to, by wspierać demokratyzację społeczeństwa, lecz dlatego, że ugrupowania te zwalczają klerykalizm katolicki i antysemityzm. Przystępując do ruchu socjalistycznego

<sup>12</sup> T. Jeske-Choiński, *Żydzi oświeceni*, Warszawa 1910, s. 74.

<sup>13</sup> Idem, *Żyd w powieści polskiej. Studium*, Warszawa 1914, s. 104.

nie mają wcale na uwadze dobra robotników, ale swoje egoistyczne cele, wyrażające się w dążeniu do dezintegracji narodu polskiego. Dlatego podburzają robotników przeciwko własnemu narodowi, zaszczepiają w ich postawach kosmopolityzm, odciągają ich od polskich agitatorów itp. Starają się więc z socjalizmu – oręża polskiego robotnika – uczynić „pałkę, którą by się tłukło po głowie polskość”. Celuje w tym szczególnie działaczka niemieckiej i polskiej socjaldemokracji – Róża Luksemburg i jej zwolennicy. Kontynuuje ona bowiem wielowiekową aktywność antypolską Żydów, gdyż nie wyzbyła się „dziedzicznej nienawiści do naszej ojczyzny”. Wszak Żydzi –

[...] pomagali szlachcie w walce z miastami naszymi; toteż załalo je żydostwo [...]. Przodkowie pani Róży Luksemburg, wysadziwszy niejednego szlachcica z majątku, rozpierali się potem w ganku jego dworu i tak z niego szydzili, jak szydzi obecnie Róża Luksemburg. Przodkowie tej damy szynkowali wódkę ludowi polskiemu. Róża Luksemburg już wódki nie szynkuje, ale to, co daje ludowi do wypicia w postaci artykułów i broszur, posiada wszystkie cechy literackiej okowity. Przodkowie pani Róży Luksemburg posiadali w Polsce tak rozległą autonomię, że jak mówi pewien historyk-Żyd, kto jechał od kahału do kahału, temu się mogło zdawać, iż nie przez Polskę jedzie, ale przez Palestynę. Ta obcość dawnych kahałów żydowskich w Polsce i nienawiść do gojów bije z każdego słowa Róży Luksemburg i jej krzykliwej bazgraniny *Kwestia polska a ruch socjalistyczny*<sup>14</sup>.

Antypolskie zachowanie Żydów wynika z ich charakteru narodowego, ponieważ nie są oni narodem demokratycznym, lecz kastą religijno-rasową, opartą na więzi kulturowej i psychicznej, kreującą osobliwy rodzaj jednostki ludzkiej – „ludzkiego pasożyta”, preferującego zasady etyki wspólnotowej i kultu bóstwa plemiennego. W tej sytuacji jedynym wyjściem zmiany położenia ludności żydowskiej jest przebudowa jej wspólnoty plemiennie-kastowej w duchu zasad nowoczesnej cywilizacji i moralności i zorganizowanie jej w nowoczesnym, demokratycznym, ładzie społeczno-politycznym.

Wszelkie dotychczasowe stereotypowe wyobrażenia aktywności żydowskiej i socjalistycznej w polskim społeczeństwie rozwijały po odzyskaniu niepodległości liczne grona publicystów i myślicieli związanych przede wszystkim z narodową demokracją oraz Kościołem katolickim. W kontynuowaniu mitu Żyda-socjalisty wyróżniali się niewątpliwie znani i popularni księża katoliccy – Józef Kruszyński, wybitny biblista i hebraista, oraz Stanisław Trzeciak, apologeta, popularyzator teologii i publicysta społeczny. Obaj tłumaczyli swoje wystąpienia antyżydowskie i antysocjalistyczne potrzebą ostrzeżenia Polaków przed przekształceniem Polski w państwo żydowsko-polskie – „Judeopolonię”. Obaj także bardziej już koncentrowali się ze zrozumiałych względów na stereotypie Żyda-komunisty niż stereotypie Żyda-socjalisty. Kruszyński twierdził bowiem, że z samych założeń religii żydowskiej, co potwierdziły słynne *Protokoły mędrców Syjonu*, wynika potrzeba zwalczania chrześcijaństwa, dlatego Żydzi nie stronią od żadnych środków, by tylko doprowadzić do rozkładu chrześcijaństwa, zwłaszcza Kościoła katolickiego. Wykorzystują w tym celu wszelkie ruchy dysydenckie i sekty. Rolę taką wyznaczają nawet

<sup>14</sup> A. Niemojewski, *Zdeklasowani*, „Myśl Narodowa” 1910, nr 146, s. 1265. Cytowana przez autora praca, *Kwestia polska a ruch socjalistyczny*, wydana została nakładem SDKPiL w 1905 r. Zawierała wypowiedzi o kwestii polskiej najważniejszych socjaldemokratów europejskich, m.in. K. Kautsky’ego, R. Luksemburg, G. Plechanowa i F. Mehringa.

protestantyzmowi i zachęcają do zwalczania katolicyzmu. Szerzą ateizm i racjonalizm. Współcześnie wykorzystują jeszcze do walki z chrześcijaństwem „truciznę liberalizm” i masonerię oraz ruch socjalistyczny, którego twórca, Karol Marks, wywiódł zasady nowej socjalistycznej religii ze wskazań Talmudu. Następnie stworzyli oni „organizację żydowsko-komunistyczną” w postaci bolszewizmu, wyniszczającą naród rosyjski. W żadnym kraju osiedlenia nie odegrali pozytywnej roli, w tym również w Polsce, dążąc do przekształcenia jej w państwo żydowskie. Do uwag tych ks. Stanisław Trzeciak dodawał, że ich szkodliwa i rozkładowa działalność wynika przede wszystkim z wyznawanej nadal misji posłannictwa dziejowego, wyrażającej się w odwiecznym dążeniu do panowania nad światem. Dlatego oczekują oni nadejścia Mesjasza, który ma zapewnić im spełnienie się posłannictwa. W tym celu zawsze prowadzili działalność spiskową i wniecali rewolucje. Posługiwali się różnymi ruchami wywrotowi, jak współcześnie masonerią i socjalizmem, wyrastających na podłożu nauki talmudycznej. Szczególnie w idei socjalistycznej ujawnił się uniwersalny charakter żydowskiego mesjanizmu. Wszak z inspiracji mesjanizmu Karol Marks sformułował ideę socjalizmu – koncepcję zakładającą zniszczenie narodów chrześcijańskich przez szerzenie nienawiści klasowej, by na ich gruzach zbudować „wszechświatowe królestwo żydowskie”. Dlatego twórcy socjalizmu zwalczają przede wszystkim chrystianizm jako główną przeszkodę w realizacji żydowskich dążeń mesjanistycznych. Swoje właściwe i faktyczne cele ujawnili oni podczas rewolucji komunistycznych w powojennej Europie, doprowadzając do wyniszczenia ludności nieżydowskiej i kościołów chrześcijańskich. To Żydzi wymyślili nową, sprytnie zakamuflowaną formę walki z chrześcijaństwem – komunizm, będący „wielkim oszustwem żydowskim”. Trzeciak twierdził:

Kto więc mówi o komunizmie, a nie mówi o Żydach, ten nie ma wprost pojęcia, co to jest komunizm, bo komunizm i judaizm to obecnie równoznaczne pojęcia. Twórcą komunizmu jest Żyd Marks, pomocnikami jego i propagatorami komunizmu byli i są prawie wyłącznie Żydzi, celem komunizmu jest cel żydowski, opanowanie świata przez Żydów, przy czym komunizm jest tylko środkiem do celów żydowskich, jak to widzimy w Rosji. W stosunku zaś do chrześcijaństwa komunizm jest najstraszniejszą i najpodlejszą bronią, jakiej kiedykolwiek przeciw niemu używali Żydzi. Wobec tego tak wszystkie narody, jak i poszczególne warstwy społeczne w każdym państwie, powinny się łączyć, by zachować odporność przeciw wszelkim zakusom komunistyczno-żydowskim<sup>15</sup>.

Jedynym przeto sposobem zapobieżenia realizacji żydowskiej idei mesjanistycznej przez przekształcenie Polski w „królestwo izraelskie” jest zjednoczenie Polaków pod sztandarem katolicko-narodowym i przy pomocy międzynarodowych sił chrześcijańskich rozprawienie się ze światową konspiracją żydowską.

W wyobrażeniach społecznych znacznej części środowisk konserwatywno-katolickich od ostatniego ćwierćwiecza XIX w. aż do późnych lat 30. następnego stulecia, ważną rolę ideową spełniał przeto upowszechniany mit żydowsko-socjalistyczny. Prześlaniał on często postrzeganie realnych problemów społecznych epoki i zastępował niejednokrotnie brak odpowiednich programów ich rozwiązania. Sytuowały się one ze swymi silnie manifestowanymi fobiami antyżydowskimi i antysocjalistycznymi na skraj-

<sup>15</sup> S. Trzeciak, *Talmud o gojach a kwestia żydowska w Polsce*, Warszawa 1936, s. 119–120.

nych pozycjach wstecznictwa i nacjonalizmu. W swych uzasadnieniach stereotypu Żydosocjalisty nie stroniły od demagogii i posiłkowania się spiskowymi teoriami dziejowymi, kreśląc przez to zniekształcony obraz rzeczywistości polskiej i stosunków polsko-żydowskich. Pozostawały w sprzeczności z oficjalną nauką społeczną Kościoła katolickiego, do której tak chętnie się odwoływały. Nie zdołały też ostatecznie wytworzyć samodzielnego ruchu społecznego o charakterze chrześcijańsko-społecznym, a jedynie wspierały ideowo i moralnie ruchy o podłożu nacjonalistycznym i skrajnie zachowawczym.

Tomasz Wiecech

## *Raport o rezolucjach Wirginii: republikańskie credo Jamesa Madisona*

*Raport o rezolucjach Wirginii (Report on the Resolutions)*, choć sławą ustępuje słynnym esejom federalisty (*Federalist Papers*), z pewnością równać się może z nimi pod względem doniosłości. W piśmiennictwie J. Madisona zajmuje on miejsce szczególne. Stanowi bowiem – wraz z poprzedzającymi go *Rezolucjami Wirginii (Virginia Resolutions)*, których uchwalenie przez legislaturę Starego Dominium w grudniu 1798 r. stało się przyczyną jego powstania – świadectwo zwrotu, jaki dokonał się w myśli politycznej jednego z najznamienszych Ojców Założycieli w ciągu nieco ponad dekady od przygotowania konstytucji federalnej i kampanii na rzecz jej ratyfikacji. Republikanizm J. Madisona, zaprezentowany w *Raporcie* jest więc zasadniczo różny od tego, jaki wyłania się z przygotowanych przez niego esejów, które i tak – o czym warto pamiętać – nie oddawały wiernie jego ówczesnych poglądów, dużo bardziej powściągliwych i sceptycznych wobec modelu ustrojowego wypracowanego podczas konwencji konstytucyjnej, niż te wyrażone w serii artykułów znanych później jako *Federalist Papers*.

23 stycznia 1799 r. opublikowany został przez legislaturę stanową *Adres Zgromadzenia Ogólnego do Ludu Wirginii (Address of the General Assembly to the People of the Commonwealth of Virginia)*. Tradycyjnie autorstwo *Adresu* przypisywano również J. Madisonowi. Obecnie jego udział w przygotowaniu dokumentu jest jednak kwestionowany. Niezależnie od tego, czy był on rzeczywiście jego autorem, trudno nie dostrzec zbieżności argumentów podnoszonych w *Raporcie o rezolucjach Wirginii* z tymi wyłożonymi we wcześniejszym o rok *Adresie*. Ich jakże wyraźne współbrzmienie, jeśli nie stanowi wystarczającej przesłanki – wobec braku rozstrzygających dowodów – na przypisanie autorstwa *Adresu* J. Madisonowi, wskazuje przynajmniej, że opracowując *Raport*, pozostawał pod wpływem wcześniejszego o rok tekstu.

J. Madison przygotował *Raport* w trakcie sesji legislatury Wirginii w latach 1799–1800. Miał on być odpowiedzią stanowego ciała ustawodawczego na nieprzychylnie reakcje, z jakimi spotkały się niemal we wszystkich stanach uchwalone przez Zgromadzenie Ogólne pod koniec 1798 r. *Rezolucje Wirginii*. Te zaś przyjęto jako reakcję na federalne ustawy o cudzoziemcach i buntownictwie (*Alien and Sedition Laws*) z czerwca i lipca tegoż roku, postrzegane przez republikańską opozycję – której przewodzili pod-

ówczas T. Jefferson i J. Madison – jako nie tylko przeprowadzony z premedytacją przez dominujących w Kongresie federalistów atak na wolność słowa i swobody obywatelskie, ale przede wszystkim zamach na ustanowioną w konstytucji federalnej republikańską formę rządów, próbę przekreślenia owego wielkiego ustrojowego eksperymentu, jakim było powołanie do życia republiki tak rozległej, jak unia amerykańskich stanów.

*Raport* jest więc obszernym, odautorskim komentarzem do rezolucji legislatury Wirginii z 1798 r. Tłumaczy je i objaśnia, prezentując cel oraz motywacje ich przyjęcia. Nade wszystko jest on jednak swego rodzaju republikańskim wyznaniem wiary autora. Wyznaniem tak doniosłym i o tak wielkim znaczeniu, że słynny sędzia z Wirginii, a zarazem jeden z najbardziej znanych tamtejszych republikanów S. Roane, nie zawahał się określić go mianem republikańskiej *Magna Carta*<sup>1</sup>.

O wyższości dużej republiki nad małymi przekonywał J. Madison już w słynnym 10. eseju federalisty, podnosząc, że w rozległej republice, słabości ustroju republikańskiego, wśród których pierwszą był rozwój politycznych facji, mogą być skuteczniej powściągane. W rozległym państwie trudniej jest partykularnej większości zdominować pozostałych obywateli i zagrozić ich prawom. Wielkość obszaru utrudnia łatwe rozprzestrzenianie się płomieni wzniecanych przez przywódców facji. Wszelkiemu złu, jakie może narodzić się w jednej z części federalnej republiki, nie będzie łatwo zdominować jej całości, tak jak „dolegliwość prędeej zainfekuje poszczególne hrabstwo lub okręg niż cały stan”. J. Madison nie miał wątpliwości, że w zakresie kontroli skutków działalności facji, które postrzegał jako największe zagrożenie dla porządku republikańskiego, Unia ma oczywistą przewagę nad tworzącymi ją stanami. Owa przewaga wynika jednak nie tylko z rozległości terytorium Unii, jej źródłem i koniecznym warunkiem jest również właściwa struktura. Obszar federacji wraz z jej odpowiednio ukształtowanymi instytucjami – to znaczy właściwym charakterem relacji pomiędzy władzą federalną a stanami – wspólnie stanowiły republikańskie „remedium na niedomagania najbardziej bliskie republikańskiemu ustrojowi”. Dla J. Madisona federalizm był jednym z elementów misternie przezeń zaprojektowanego systemu hamulców i równowagi, nierozłącznie związanym z republikanizmem. W tej sytuacji naturalne stawało się utożsamienie sympatii republikańskich z poparciem dla utworzenia federacji. J. Madison przekonywał więc, że „przyjemności i dumie” odczuwanej z racji bycia republikaninem, towarzyszyć winna „gorliwość w uwielbieniu dla ducha i wsparcia charakteru” federalisty<sup>2</sup>.

Federalizm mógł stanowić jedną z gwarancji republikanizmu tylko pod warunkiem zachowania równowagi pomiędzy władzą federalną a wchodzącymi w skład Unii stanami. Zachwianie owej równowagi poprzez taką wykładnię konstytucji, która przyznawałaby władzom federalnym uprawnienia nie przekazane im w ustawie zasadniczej – przekreślając w ten sposób konstytucyjny podział władzy pomiędzy federację a stany –

[...] prowadziłyby nieuchronnie do „konsolidacji stanów, stopniowo, w jedną państwowość, czego oczywistym zamiarem i nieuchronnym skutkiem byłoby przekształcenie obecnego re-

<sup>1</sup> Zob.: K. T. Lash, *James Madison's Celebrated Report of 1800: The Transformation of the Tenth Amendment*, „Loyola Law School Legal Studies Paper” 2005, No. 30, s. 23.

<sup>2</sup> *Federalist No. 10*, [w:] *The Federalist Papers*, red. C. Rossiter, New York 2003, s. 79.

publikańskiego systemu Stanów Zjednoczonych w absolutną, lub, w najlepszym razie, mieszaną monarchię<sup>3</sup>.

Tego rodzaju konsekwencja nadmiernego wzmocnienia władzy federalnej kosztem stanów, pozbawiającego je właściwie odrębnej podmiotowości, była dla J. Madisonsa najzupełniej oczywista. Do tego stopnia, że w *Raporcie* nie uznał za konieczne szerzej uargumentować ten pogląd, ograniczając się zaledwie do stwierdzenia, iż wyłącznym przedmiotem sporu pozostają perspektywy konsolidacji stanów w jedną państwowość wskutek niewłaściwej wykładni i stosowania konstytucji, nie zaś same tego konsekwencje<sup>4</sup>.

Wiele miejsca poświęcił natomiast J. Madison udowodnieniu, że ścisła, zawężająca wykładnia jest jedynym właściwym sposobem odczytywania przepisów ustawy zasadniczej, prowadzącym do prawidłowego ich stosowania. Szczegółowo odniósł się do możliwości poszerzania uprawnień legislacyjnych Kongresu na podstawie dwóch klauzul kompetencyjnych: ogólnego dobrobytu (*general welfare clause*) oraz uprawnień właściwych i koniecznych (*necessary and proper clause*), odpierając też argumenty wskazujące na obowiązywanie w Stanach Zjednoczonych federalnego *common law*. Ta ostatnia kwestia zasługiwała na szczególne zainteresowanie, gdyż uznanie obowiązywania prawa powszechnego na obszarze całych Stanów Zjednoczonych – a nie tylko w różnym zakresie i formie w poszczególnych stanach – oznaczać musiałyby objęcie zakresem władzy prawodawczej Kongresu wszystkich materii regulowanych normami prawa powszechnego, a więc „każdego przedmiotu ustawodawstwa”<sup>5</sup>.

Już w *Adresie Zgromadzenia Ogólnego* podnoszono, że rozszerzająca interpretacja ustawy zasadniczej w krótkim czasie „usunie wszelkie ograniczenia nałożone na władzę federalną”<sup>6</sup>, przypominając równocześnie, że cele, dla których ustanowiona została federacja, mogą zostać osiągnięte wyłącznie przez precyzyjne określenie każdego z uprawnień ustawodawczych przekazanych federalnej legislaturze i pozostawienie wszystkich pozostałych ludowi lub stanom. Do tych wątków nawiązał J. Madison w *Raporcie*, podkreślając znaczenie federalizmu jako gwarancji ustroju republikańskiego. Przypomniał więc, że jednym z argumentów wysuwanych przeciwko tym, którzy w trakcie debaty nad ratyfikacją konstytucji podnosili zagrożenia dla wolności, jakie niesie ze sobą ustanowienie jednolitej władzy na tak rozległym terytorium – było wskazanie istnienia władz stanowych, usytuowanych pomiędzy owym „ogólnym rządem” (*general government*) a ludem. Miały one „z czujnością” wypatrywać „pierwszych oznak uzurpacji”, w razie potrzeby błyskawicznie podnosząc alarm. Ten argument, odpowiedni niegdyś dla wsparcia federalnej konstytucji, „musi być również właściwy” dla wskazania prawidłowego sposobu jej interpretacji<sup>7</sup>. Tak więc tylko utrzymanie we właś-

<sup>3</sup> *Resolutions of 1798*, [w:] *The Writings of James Madison*, Vol. 6: 1790–1802, red. G. Hunt, New York–London 1906, s. 327.

<sup>4</sup> *Report on the Resolutions*, [w:] *The Writings...*, s. 357.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 380.

<sup>6</sup> *Address of the General Assembly to the People of the Commonwealth of Virginia*, [w:] *The Writings...*, s. 339–340.

<sup>7</sup> *Report...*, s. 405.

ciwych im granicach poszczególnych władz – federalnej i stanowych – oraz ich działań, stanowić mogło gwarancję dalszych „błogosławieństw”, jakie niosły ze sobą zarówno Unia, jak i stanowiąca jej fundament konstytucja<sup>8</sup>.

Konsolidacja stanów, będąca rezultatem nieuprawnionego wzrostu władzy prawodawczej Kongresu, niosła ze sobą jeszcze jedno zagrożenie dla ustroju republikańskiego. Było nim nadmierne wzmocnienie federalnej egzekutywy (*executive magistrate*).

Nawet utrzymane w granicach konstytucji uprawnienia prawodawcze Kongresu prowadziły, zdaniem J. Madisona, do wzrostu znaczenia władzy wykonawczej, a to ze względu na „trudności w opracowaniu regulacji prawnych dla terytorium tak rozległego i tak zróżnicowanego pod względem warunków”. Powiększenie zakresu prawodawstwa federalnego skutkując zwielokrotnieniem owych trudności, musi oznaczać w konsekwencji konieczny wzrost władzy w rękach egzekutywy, organu, który funkcjonuje nieprzerwanie „i który mógłby najlepiej kształtować regulacje natury ogólnej dopasowując je do różnorodności poszczególnych sytuacji”. Tak więc pod tym względem, „jako uzupełnienie niedostatku praw”, nastąpi materialny rozrost prerogatyw władzy wykonawczej<sup>9</sup>.

Innym rezultatem konsolidacji będzie zwiększenie liczby „urzędów, tytułów i posad” znajdujących się w gestii federalnej władzy wykonawczej.

Dołożyć do obecnego, uprawnionego zasobu wszystkie te wszelkiego rodzaju [urzędy, tytuły, posady], które konsolidacja stanów odebrałaby im przekazując władzom federalnym, a patronaż egzekutywy w konieczny sposób urósłby [...], podobnie jak materia prerogatyw<sup>10</sup>.

Nadmierny wzrost prerogatyw prezydenckich oraz patronażu władzy wykonawczej, „w oczywisty sposób” umożliwiałyby szefowi egzekutywy zapewnienie sobie kolejnych reelekcji, a w końcu „uregulowanie sukcesji wedle upodobania”, albo też przydając urzędowi prezydenckiemu przesadnego znaczenia, zamieniłyby wybory w spektakl przemocy i zepsucia, doprowadzając do tego, że sam lud domagałby się w końcu zaprowadzenia sukcesji dziedzicznej w miejsce elekcji „najwyższej magistratury”. Tak czy inaczej, „przekształcenie republikańskiego systemu Stanów Zjednoczonych w monarchię [...] w rezultacie konsolidacji stanów zostanie w równym stopniu osiągnięte” niezależnie od tego, który z tych scenariuszy miałby się ostatecznie urzeczywistnić. Drużędzne znaczenie miało, rzecz jasna, przy tym, czy będzie to monarchia absolutna czy mieszana, zresztą, zdaniem J. Madisona, zależałoby to od wielu czynników, które trudno było przewidzieć<sup>11</sup>.

O realności tego zagrożenia przekonywała J. Madisona w wystarczającym stopniu Ustawa o przyjaznych cudzoziemcach (*Alien Friends Act*), jedna z tych, przeciwko którym wystosowane były *Rezolucje Wirginii*. Pozwalała ona decyzją prezydenta wydręzić z terytorium Stanów Zjednoczonych każdego cudzoziemca, stwarzającego według niego „zagrożenie dla pokoju oraz bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych”, a także tych,

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 406.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 358.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 359.



wobec których „ma [on] zasadne podstawy” podejrzewać, że „są zaangażowani w tajne lub zdradzieckie knowania” przeciwko rządowi Stanów Zjednoczonych<sup>12</sup>. Uprawnienia przyznane prezydentowi w tej ustawie, przypominać miały J. Madisonowi – wedle jednej z interpretacji – już nie tylko monarchię, ale wręcz monarchię opartą na boskim uprawnieniu królów<sup>13</sup>.

Jednym z aksjomatów ustroju republikańskiego, skutecznie chroniącym republikę przed degeneracją w formie tyranii bądź demokracji, był dla J. Madisonsa podział władzy na trzy odrębne części: legislatywę, egzekutywę i sędziowską<sup>14</sup>. Dał on temu wyraz w 47. eseju federalisty, podkreślając, iż „żadna polityczna prawda” nie ma „większej wartości”, niż ta, że

[...] skupienie wszystkich władz, ustawodawczej, wykonawczej i sądownictwa, w tych samych rękach, nieważne czy jednego, nielicznych lub wielu, i nieważne czy dziedzicznych, autokratycznych czy wybieralnych, może słusznie być ogłoszone samą definicją tyranii<sup>15</sup>.

*Raport o rezolucjach Wirginii* poświadczał raz jeszcze te przekonania J. Madisonsa, potwierdzając tym samym ich trwałość. Według niego, stało się już „aksjomatem nauki o ustroju, że rozdział władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej jest konieczny dla zachowania powszechnej wolności”. Jakakolwiek fuzja tych władz – ich „unia” – musi więc „podważać zasady wolnych rządów”<sup>16</sup>.

Jednym z zarzutów wysuwanych pod adresem ustaw Kongresu wymierzonych w przebywających w Stanach Zjednoczonych cudzoziemców – owych *Alien Acts*, na które składały się dwie ustawy, o przyjaznych i o wrogich cudzoziemcach – było wyposaże nie przez nie prezydenta już nie tylko we władzę ustawodawczą – nader ogólne sformułowania ustawy o przyjaznych cudzoziemcach odnoszące się do przesłanek wydalenia powodowały bowiem, że „jego wola jest prawem” – ale również sędziowską, w ten sposób powodując złączenie wszystkich władz w jednym ręku i podważając tym samym postanowienia konstytucji federalnej. Prezydent nie tylko uzyskał faktyczne uprawnienia ustawodawcze,

[...] ma on zastąpić również sądownictwo. Jego podejrzenie jest jedynym dowodem prowadzącym do skazania; jego rozkaz, jedynym wyrokiem poddawany egzekucji<sup>17</sup>.

<sup>12</sup> *An Act Concerning Aliens*, [w:] *The Virginia Report of 1799–1800 Touching the Alien and Sedition Laws Together with the Virginia Resolutions of December 21, 1798, The Debates and Proceedings Thereon in the House of Delegates of Virginia and Several Other Documents Illustrative of the Report and Resolutions*, J. W. Randolph, Richmond 1850, s. 18. Wcześniej już J. Madison nazwał tę ustawę „bękartem, który musi na zawsze zhańbić swych rodziców”. James Madison to Thomas Jefferson, May 20, 1798, [w:] *The Republic of Letters. The Correspondence between Thomas Jefferson and James Madison 1776–1826*, Vol. 2: 1790–1804, red. J. M. Smith, New York–London 1995, s. 1051.

<sup>13</sup> G. W. Sheldon, *The Political Philosophy of James Madison*, Baltimore–London 2001, s. 91.

<sup>14</sup> Zasada podziału władzy była jednym z centralnych zagadnień związanych z ustanowieniem amerykańskiej konstytucji. Jej konstytucyjna regulacja stanowi jedno z największych osiągnięć Ojców Założycieli, będąc ich trwałym wkładem w rozwój konstytucjonalizmu. Szerzej na ten temat zob. np.: R. M. Małajny, *Trzy teorie podzielonej władzy*, Katowice 2003, s. 242–349.

<sup>15</sup> *Federalist No. 47*, [w:] *The Federalist Papers...*, s. 298.

<sup>16</sup> *Report...*, s. 371.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 370.

O ile poglądy J. Madisona w zakresie znaczenia zasady podziału władzy dla ustroju republikańskiego cechowała trwałość – o czym przekonuje tożsamość argumentów prezentowanych w *Raporcie* i wcześniejszych o przeszło dekadę esejach – o tyle znaczącą zmianę zauważyć można odnośnie do postrzegania przezeń roli suwerennego ludu w republice. J. Madison, w przeciwieństwie do np. T. Jeffersona i innych, bardziej radykalnie nastawionych reprezentantów amerykańskiej elity politycznej doby rewolucji, jak T. Paine czy S. Adams, był nader sceptyczny wobec aktywnej roli ludu w republikańskim państwie, wskazując zasadę reprezentacji jako najważniejszy wyznacznik republikańskiej formy rządów, odróżniający ją od demokracji, w której to lud włada bezpośrednio. Pod koniec lat 80. XVIII w. zagrożenia dla republikanizmu skłonny był on upatrywać raczej w dominacji większości niż opresyjności władzy. Wskazując, że „gdziekolwiek leży rzeczywista władza [...] istnieje niebezpieczeństwo opresji” starał się przekonać T. Jeffersona, iż, ponieważ w ustroju republikańskim „prawdziwa władza należy do większości”, zagrożenie dla indywidualnych praw wynika w głównej mierze nie z działań władz podejmowanych wbrew woli obywateli, ale z takich, w których władze są „jedynie narzędziem” większości<sup>18</sup>.

W *Raporcie* J. Madison zajął znacznie bardziej radykalną pozycję, w porównaniu z wcześniej wyrażanymi poglądami. *Adres Zgromadzenia Ogólnego* przekonywał, że „uzurpacji” można się przeciwstawić jedynie „działaniem społeczeństwa” ostrzegając równocześnie przed biernością:

[...] naród, który skłania głowę na poduszce politycznej ufności, prędzej czy później skończy swój polityczny żywot w śmiertelnym letargu<sup>19</sup>.

Bardzo podobne brzmienie mają słowa *Raportu*. Być może najistotniejsza w całym tekście jest deklaracja uznająca za „prawdy, o których należy koniecznie pamiętać w każdym czasie”, to że „władza konstytucji stoi ponad rządami, a suwerenność ludu ponad konstytucjami”<sup>20</sup>. Nigdy wcześniej – ale też i chyba nigdy później – J. Madison nie przyznał suwerennemu ludowi w sposób tak wyraźny zwierzchnictwa nie tylko nad rządami, ale i, co szczególnie istotne, również konstytucjami. To świadectwo zasadniczej zmiany, wskazującej na wzrost zaufania J. Madisona do ludu jako źródła wszelkiej władzy w republice i jednoznacznie uznający jego prymat również nad ustanawianymi przezeń i jego reprezentantów prawami. W okresie prac nad konstytucją uwagę J. Madisona zaprzętał problem zabezpieczenia republikańskiej formy rządów przed degeneracją w demokrację, przed osunięciem się w otchłań „rządów motłochu”. W tym przekonaniu, że demokratyczne ekscesy zagrażają republice w równym, a może i większym nawet stopniu jak dążenia do jawnej lub chociaż faktycznej restauracji monarchii, nie był zresztą odosobniony. J. Adams przestrzegał wszak wówczas przed „nową formą tyranii” przybierającą postać „demokratycznego despotyzmu”<sup>21</sup>. Ustanowienie federalnej republiki miało być więc odpowiedzią na nadużycia demokratycznej rewolucji

<sup>18</sup> James Madison to Thomas Jefferson, October 17, 1788, [w:] *The Republic of Letters...*, Vol. 1: 1776–1790, s. 564.

<sup>19</sup> *Address...*, s. 334, 336.

<sup>20</sup> *Report...*, s. 352.

<sup>21</sup> G. S. Wood, *The Creation of the American Republic 1776–1787*, Chapel Hill–London 1998, s. 404.

w stanach. Federalna konstytucja ustanowić miała system rządów wolny od tego niebezpieczeństwa, wystarczająco odsuwając lud od bezpośredniego wpływu na wykonywanie władzy, w ten sposób ratując republikanizm w Ameryce<sup>22</sup>.

Wydarzenia polityczne pierwszej dekady istnienia amerykańskiego państwa przekonały jednak najwyraźniej J. Madisonsa, że największym zagrożeniem dla republiki jest prowadząca do tyranii uzurpacja władzy nie przez lud, lecz jego reprezentantów, i co ważniejsze, że to rolą suwerennego ludu jest aktywnie przeciwstawiać się próbom takiej uzurpacji. Zmiana w sposobie myślenia J. Madisonsa w tej kwestii zaznaczyła się już na początku lat 90. XVIII w. Obrazuje ją seria esejów publikowanych przez niego w „The National Gazette” pomiędzy grudniem 1791 a marcem 1792 r., znana jako *Uwagi o rządzie (Notes on Government)*. Ta ewolucja, która doprowadziła go w efekcie do przyjęcia znacznie bardziej radykalnego – dziś można nazwać: demokratycznego – stanowiska, widoczna jest doskonale w *Raporcie o rezolucjach* wyznaczając trwałą zmianę w poglądach J. Madisonsa, dostrzegalną także w późniejszych latach<sup>23</sup>.

Akcentowanie suwerenności ludu, stojącej ponad konstytucjami przy wskazywaniu na „działanie społeczeństwa” jako właściwy instrument powściągnięcia uzurpacji, musiało prowadzić J. Madisonsa do podjęcia rozważań nad naturalnym prawem oporu i rewolucji. W tym zaś kontekście pojawia się przede wszystkim zagadnienie stanowej interwencji (*interposition*) jako środka przeciwstawiania się opresji ze strony władz federalnych.

Odrzucenie czy też wykluczenie „uświęconego prawa rewolucji”, które stanowiło však jeden z kanonów myśli republikańskiej, musiałyby oznaczać zanegowanie doboru amerykańskiej walki o niepodległość. W *Raporcie* J. Madison pisze o „podstawowych zasadach” stanowiących fundament republikańskich konstytucji, zasadach ukształtowanych w okresie rewolucyjnym, wskazując je jako „konieczne zabezpieczenie przeciwko niebezpieczeństwu degeneracji, na które narażone są republiki”, nawet jeśli jest ono mniejsze niż w wypadku innych form rządów. Owe zasady to właśnie prymat suwerenności ludu nad konstytucjami, tych zaś nad rządami<sup>24</sup>.

Oczywistą konsekwencją aksjomatu ustroju republikańskiego wskazującego lud jako źródło wszelkiej prawowitej władzy i czyniącego „zgodę rządzonych” (*consent of the governed*) jedyną formą jej legitymizacji, było przyznanie prawa oporu wobec działań władz wykraczających poza ową zgodę lub próbujących rządzić wbrew niej. W *Rezolucjach Wirginii* J. Madison przyznawał więc stanom prawo interwencji w razie „przemysłnego, oczywistego i niebezpiecznego” nadużycia władzy przez organy federalne<sup>25</sup>. Miałoby ono miejsce zawsze wówczas, gdyby próbowały one przywłaszczyć sobie władzę nie przekazaną im w konstytucji. Interwencja stanów była w tym kontekście właściwym środkiem realizacji zasady suwerenności ludu, ponieważ to stany, rozumiane jako „lud tworzący społeczność polityczną w jej najwyższej suwerenności” były stronami konstytucyjnej umowy – w rezultacie której ustanowiona została federalna republika

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 467.

<sup>23</sup> R. A. Dahl, *How Democratic is the American Constitution?*, New Haven–London 2003, s. 33–37.

<sup>24</sup> *Report...*, s. 352.

<sup>25</sup> *Resolutions...*, s. 326.

– stanowiącej źródło uprawnień władczych federacji<sup>26</sup>. W federalnej republice zgoda rządzonych wyrażona została przez zawarcie umowy, to znaczy w procesie ratyfikacji konstytucji. Ustawa zasadnicza była więc wyrazem owej zgody, aktem, w którym stany rzekły się części uprawnień władczych na rzecz tworzonej federacji. Złamanie owej umowy oznaczało przekroczenie granicy zgody udzielonej rządzącym przez rządzonych, a tym samym uderzało w centralną zasadę republikańskiej formy rządów. Aktywne przeciwstawienie się tego rodzaju próbom oznaczającym wystąpienie przeciwko republikańskim zasadom, równającym się właściwie uzurpacji, było nie tylko prawem, ale i obowiązkiem stron konstytucyjnej umowy.

Wymowa III z rezolucji Wirginii, tej właśnie w której mowa jest o prawie interwencji, jest niezwykle mocna. O tym, że odczytywano ją wprost jako nawiązanie do naturalnego prawa rewolucji, świadczą słowa jednego z najbardziej zagorzałych federalistów T. Sedgwicka, który nazwał ją niemal deklaracją wypowiedzenia wojny<sup>27</sup>. Odnosząc się do tej kwestii w *Raporcie* J. Madison potwierdzał, że ponieważ to stany są stronami konstytucyjnej umowy, do nich należy prawo formułowania ostatecznych ocen odnośnie do tego, czy jest ona przestrzegana, równocześnie wskazując, iż ewentualna interwencja nie powinna być podejmowana „w nierozważny sposób”, bądź też w nieistotnych sprawach lub wątpliwych przypadkach. Powinno do niej dochodzić jedynie wówczas, gdy chodzi o kwestię zasadniczej natury, stwarzającą zagrożenie dla „wielkich celów, dla których konstytucja została ustanowiona”. Celem interwencji może być przy tym jedynie „powstrzymanie postępu zła i zachowanie władzy, praw i wolności należących do stanów, jako stron” konstytucyjnego paktu.

W przypadku bliskiej i konstytucyjnej unii, jak ta Stanów Zjednoczonych, oczywistym jest, że interwencja stron, w ich suwerennym uprawnieniu, może być podjęta jedynie w przypadkach głęboko dotykających żywotnych zasad ich systemów politycznych<sup>28</sup>.

Wskazuje się, że podkreślając ograniczenia w zakresie dopuszczalności odwoływania się przez stany do prawa i obowiązku interwencji, J. Madison łagodził, a nawet próbował rozmydlić radykalną wymowę III rezolucji Wirginii<sup>29</sup>. Warto jednak zwrócić uwagę, że w *Raporcie* znalazła się też bardzo jednoznaczna obrona prawa do podjęcia interwencji, nawet tak daleko idącej, aby powstrzymywała ona „postęp zła” (co rozumieć należy, jak się wydaje, jako podjęcie działań mających na celu nawet niedopuszczenie do wykonywania na terytorium stanów niezgodnych z konstytucją ustaw federalnych), chroniąc w ten sposób samą konstytucję i zapewniając bezpieczeństwo stronom konstytucyjnej umowy. Odmówić stanom takiego prawa oznaczałoby

[...] koniec wszelkiej ulgi wobec [aktów] uzurpacji władzy, i bezpośrednie obalenie praw wyszczególnionych lub uznanych przez wszystkie konstytucje stanowe, jak również jasne zaprzeczenie podstawowych zasad, na których sama nasza niepodległość została ogłoszona<sup>30</sup>.

<sup>26</sup> *Report...*, s. 348.

<sup>27</sup> Zob.: K. R. Gutzman, *From Interposition to Nullification: Peripheries and Center in the Thought of James Madison*, „*Essays in History*” 1994, Vol. 36, s. 103.

<sup>28</sup> *Report...*, s. 349–350.

<sup>29</sup> K. R. Gutzman, *From Interposition...*, s. 104.

<sup>30</sup> *Report...*, s. 351.

Zwłaszcza to ostatnie stwierdzenie wydaje się niezwykle ważne. Można je bowiem odczytywać jako nawiązanie do prawa secesji, uprawnionego w sytuacji, w której wszelkie inne środki „przeciwstawienia się postępowi zła” okazałyby się niewystarczające.

Warto pamiętać, że nawet wiele lat później, gdy J. Madison gorąco zaprzeczał, jakoby *Rezolucje Wirginii* lub też towarzyszący im *Raport* mogły stanowić doktrynalne wsparcie dla pretensji zwolenników nullifikacji bądź secesji, nigdy nie wykluczał prawa do rewolucji – oznaczającego w warunkach federacji również prawo do secesji, a więc zerwania federalnych więzów łączących pojedynczą stanową wspólnotę polityczną z pozostałymi – w razie gdyby konstytucyjne środki zwalczania nadużyć i uzurpacji zawiodły. J. Madison nigdy nie postrzegał secesji jako konstytucyjnego prawa stanów – nie rozpatrywał jej więc jako zagadnienia związanego z wykładnią ustawy zasadniczej, *par excellence* konstytucyjnego – nie odmawiał jej jednak uzasadnienia na gruncie naturalnego prawa do oporu i rewolucji. W 1830 r. w liście do E. Everetta, uznawał rozwiązanie konstytucyjnej umowy za dopuszczalne, ale jedynie wówczas gdy „posłuszeństwo i brak oporu” stałyby się „większym złem” niż „opór i rewolucja”<sup>31</sup>. Republikanizm J. Madisonsa nie wykluczał odwołania się przez lud do rewolucji jako ostatecznego, choć pozakonstytucyjnego środka obrony praw zagrożonych przez niemożliwą do zniesienia opresję<sup>32</sup>. Słusznie się wskazuje, że J. Madison był gorącym orędownikiem rządów konstytucyjnych

[...] oraz konstytucyjnego oporu wobec antyrepublikańskich przedsięwzięć. Ale nigdy nie zarzucił republikańskiej orientacji, która uzasadniała rewolucję jako naprawdę ostateczny środek przeciwko niezdolnej opresji<sup>33</sup>.

Republikańskie wyznanie wiary J. Madisonsa wyrażone w *Raporcie o rezolucjach Wirginii* obejmowało jeszcze jeden istotny element. Było nim podkreślenie roli i znaczenia opinii publicznej. Atak skierowany przeciwko Ustawie o buntownictwie (*Sedition Act*), przewidującej surowe sankcje wobec wydawców prasy, dopuszczających się zabronionej krytyki władz federalnych<sup>34</sup>, był równocześnie żarliwą obroną wolności słowa i jej znaczenia dla utrzymania republikańskiej formy rządów<sup>35</sup>. Wskazuje się, że eksponu-

<sup>31</sup> James Madison to Edward Everett, August 28, 1830 [w:] *The Writings of James Madison...*, Vol. 9: 1819–1836, s. 398.

<sup>32</sup> N. Riemer, *The Republicanism of James Madison*, „Political Science Quarterly” 1954, Vol. 69, No. 1, s. 59.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 62.

<sup>34</sup> Zgodnie z ustawą, przestępstwem zagrożonym karą grzywny nieprzekraczającej 2 tys. dolarów oraz pozbawienia wolności do lat 2, stawało się „wydawanie, drukowanie, rozpowszechnianie oraz publikowanie”, a także świadome pomocnictwo w wydawaniu, drukowaniu, rozpowszechnianiu oraz publikowaniu „fałszywych, oszczerczych i złośliwych” wydawnictw przeciwko „rządowi Stanów Zjednoczonych lub którejś z izb Kongresu Stanów Zjednoczonych lub prezydentowi Stanów Zjednoczonych”, z zamiarem ich defamacji lub sprowadzenia na nich potępienia, ich zdyskredytowania bądź też wzbudzenia wobec nich niechęci wśród obywateli oraz z zamiarem podżegania do buntownictwa. *Sedition Act*, [w:] *The Virginia Report of 1799–1800 Touching the Alien and Sedition Laws...*, s. 21.

<sup>35</sup> Zob.: J. R. Vile, *James Madison’s Report of 1800: The First Amendment, Freedom of the Press, and the Common Law*, [w:] *James Madison. Philosopher, Founder and Statesman*, red. J. R. Vile, W. D. Pederson, F. J. Williams, Athens 2008, s. 142–144.

jąc oczywistą sprzeczność przepisów *Sedition Act* z zasadami ustroju republikańskiego, J. Madison wzbogacił znacząco „teorię wolnych rządów”, którą rozwijał od z górą dekadę. Wymowa *Raportu* była pod tym względem tym bardziej istotna, że wcześniej niewiele uwagi poświęcano w Ameryce roli wolności słowa i prasy w republice, a praktyka w tym zakresie daleka była od wolnościowych pryncypiów<sup>36</sup>.

Rozważania na temat roli opinii publicznej w ustroju republikańskim rozpoczął J. Madison od przypomnienia treści piątej spośród *Rezolucji Wirginii*, wskazującej na prawo „swobodnej kontroli publicznych postaci i przedsięwzięć, i swobodnej o nich komunikacji wśród ludu” jako takie, które „zawsze słusznie określano jedynym skutecznym zabezpieczeniem każdego innego prawa”<sup>37</sup>.

Wolność słowa i prasy stanowiły podstawowe narzędzie w rękach obywateli, dzięki którym byli oni zdolni do egzekwowania odpowiedzialności rządzących. Konstytucja Stanów Zjednoczonych czyniła okresowo przeprowadzane wybory zasadniczą formą odpowiedzialności prezydenta i obu izb Kongresu, które to organy nie odpowiadały wzajemnie przed sobą – wyłączając oczywiście procedurę impeachmentu, stanowiącą środek wyjątkowy, uzasadniany przez J. Madisona zakresem władzy przyznanym egzekutywie. Oczywiście jest zatem, że w zależności od stopnia zaniedbywania bądź niewłaściwego wywiązywania się z nałożonych nań zadań i obowiązków, „naturalnym i odpowiednim” jest, że poszczególne organy władzy „powinny zostać potępione i zdyskredytowane, wzbudzając nienawiść ludu”. Jeśli postępowanie organów władzy „wykazuje takie pogwałcenie obowiązków”, które uzasadnia „potępienie, dyskredytację lub nienawiść wśród ludu”, to wzbudzenia tego rodzaju – słusznych i zasadnych w tej sytuacji – uczuć, możliwe jest jedynie wówczas, gdy postępowanie władz będzie mogło podlegać swobodnej ocenie i dyskusji pomiędzy obywatelami państwa. Jest prawem i obowiązkiem „[...] rozumnych i oddanych obywateli swobodnie dyskutować i wygłaszać” opinie odnośnie do działań organów władzy, „jak również kontrolować je w drodze oceny opinii publicznej, tak by sprzyjać [znalezieniu] środków zaradczych zgodnie z przepisami konstytucji”<sup>38</sup>.

Swobodna wymiana opinii pomiędzy członkami suwerennego ludu była konieczna dla właściwego wykonywania przez nich praw wyborczych, a zatem stanowiła niezbędny warunek prawidłowego funkcjonowania zasadniczego mechanizmu służącego egzekwowaniu odpowiedzialności rządzących. Ograniczanie owej swobody w drodze ustaw takich, jak kontestowana w *Rezolucjach i Raporcie* ustawa o buntownictwie, prowadzić musi do „bądź to zniszczenia [...] wolnego systemu rządów, bądź zgotowania wstrząsów, które mogą się dlań okazać równie zgubne”<sup>39</sup>.

Wprowadzone przez *Sedition Act* ograniczenia w zakresie dopuszczalnej krytyki osób piastujących stanowiska państwowe, niosły ze sobą jeszcze jedno poważne zagrożenie dla republikańskiej formy rządów. Uprzywilejowując sprawujących władzę, których pomawianie podlegało odpowiedzialności karnej, podczas gdy podobne akty

<sup>36</sup> R. Ketcham, *James Madison. A Biography*, Charlottesville–London 1990, s. 402.

<sup>37</sup> *Report...*, s. 393.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 394.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 395.

wobec osób występujących w wyborach przeciwko nim karze nie podlegały, ograniczały wolność obywateli zmuszonych do dokonywania wyboru pomiędzy konkurentami, których „ambicji” nie mogą „w równym stopniu oceniać, dyskutować i stwierdzać”. W tej sytuacji osoby sprawujące władzę łatwiej będą mogły utrzymać zajmowane stanowiska, co oznaczać jednak będzie „umniejszenie prawa elekcji, zagrażając błogosławieństwu zasadzającego się nań ustroju”<sup>40</sup>. Wszystko to było niezwykle ważne, jako że „prawo wyboru członków władz konstytuuje w szczególności istotę wolnych i odpowiedzialnych rządów”<sup>41</sup>.

Uwagi odnośnie do znaczenia opinii publicznej dla ustroju republikańskiego zawarte w *Raporcie o rezolucjach Wirginii*, w znaczący sposób odbiegają od wcześniejszych poglądów J. Madisona na tę kwestię, które prezentował w czasie tworzenia konstytucji, stanowiąc wyraźne świadectwo ewolucji jego myśli politycznej w pierwszym okresie istnienia amerykańskiego państwa. Zmianę w tym zakresie dostrzec można już w *Uwagach o rządzie*, w których J. Madison stwierdzał, że opinia publiczna wyznacza granice każdej władzy, a jest rzeczywistym suwerenem w „wolnym systemie rządów”<sup>42</sup>. Wcześniej skłonny był uważać opinię publiczną za raczej destrukcyjną siłę, utożsamiając ją z wolą większości i postrzegając jako jej narzędzie mogące służyć raczej dominacji nad mniejszością – a potencjalnie opresji wobec niej – niż kontroli piastunów władzy. W tym okresie dążył on do stworzenia systemu rządów, który nie tylko „uszlachetniałby” opinię publiczną „filtrując” ją przez system reprezentacji, ale przez rozległość terytorium uniemożliwiałby jej łatwą mobilizację, „rozpraszał opinię publiczną i stwarzał krytyczny dystans pomiędzy ludem a jego rządem”<sup>43</sup>. O ile wówczas był on przekonany, że zadaniem przedstawicieli suwerennego ludu powołanych do sprawowania w jego imieniu władzy jest kształtowanie opinii publicznej – jej, jak powiedziano, „uszlachetnianie” przez co ewentualne niebezpieczeństwo jej aktywności jako narzędzia większości miałyby być pomniejszone – o tyle już na początku lat 90., a później w *Raporcie o rezolucjach Wirginii* niemal całkowicie zmienił optykę, podnosząc tym razem rolę opinii publicznej jako środka kontroli i egzekwowania odpowiedzialności osób piastujących stanowiska państwowe z nadania obywateli. Jeśli w okresie tworzenia konstytucji J. Madison obawiał się, że nowo utworzony rząd będzie nazbyt wrażliwy na „namiętności ludu”, to już po kilku latach jego obawy budziło raczej nadużywanie władzy przez mniejszościowe facje oraz to, że rozległość terytorium utrudni obywatelom właściwą kontrolę poczynań władz<sup>44</sup>.

Wszystkie komponenty republikanizmu J. Madisona wyłożone przezeń w *Raporcie o rezolucjach Wirginii* koncentrowały się wokół zasady suwerenności ludu. Zmiana w postrzeganiu roli ludu w republice i stosunku do zbiorowego suwerena jest najistotniejszą modyfikacją w myśli politycznej i konstytucyjnej J. Madisona, jaka dokonała

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 398.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 397.

<sup>42</sup> Zob.: C. A. Sheehan, *The Politics of Public Opinion: James Madison's "Notes on Government"*, „William and Mary Quarterly” 1992, Vol. 49, No. 4, s. 617–620.

<sup>43</sup> A. Gibson, *Veneration and Vigilance: James Madison and Public Opinion, 1785–1800*, „Review of Politics” 2005, Vol. 67, No. 1, s. 15.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 17.

się nie tylko w pierwszej dekadzie istnienia Stanów Zjednoczonych, ale i w całym jego życiu.

Tego rodzaju konstatacja jest zupełnie oczywista, gdy idzie o te fragmenty *Raportu*, w których wprost mowa jest o prymacie suwerenności ludu nad rządami i konstytucjami oraz wyrażana jest akceptacja dla jego aktywnego działania, jako odpowiedzi na uporczywe naruszenia jego praw i uzurpację władzy przez rządzących. Warto jednak zwrócić uwagę, że także inne elementy ustroju republikańskiego, które J. Madison roztrząsał w *Raporcie*, wiążą się bezpośrednio z owym aksjomatem republikańskiej formy rządów. Obrona federalizmu i będący jej konsekwencją sprzeciw wobec konsolidacji stanów, wynikały wszak z przekonania, że podział władzy – nie tylko w wymiarze horyzontalnym, ale i wertykalnym – jest konieczną gwarancją realizacji zasady suwerenności ludu w rozległej republice, jaką miały być Stany Zjednoczone. Forsowana przez A. Hamiltona wykładnia konstytucji była groźna nie tylko dlatego, że pozostawała w sprzeczności z literą i duchem ustawy zasadniczej – a więc negowała zgodę rządzących jako podstawę konstytucyjnej republiki – ale przede wszystkim dlatego, że pozwalała ona rządzącym uwolnić się spod zależności od społeczeństwa. Tymczasem wynikające z konstytucji ograniczenia władzy stanowiły dodatkowe zabezpieczenie suwerenności ludu, obok mających podstawowe znaczenie gwarancji polegających na wyłanianiu organów państwowych w drodze wyborów<sup>45</sup>.

Również ekspozycja roli opinii publicznej bezpośrednio wiązała się z uznaniem prymatu suwerenności ludu w republikańskim systemie rządów. Słusznie wskazuje się, że dla J. Madisona opinia publiczna stanowiła rdzeń jego koncepcji suwerenności ludu<sup>46</sup>. Co istotne, nie uzasadniał on szczególnej roli opinii publicznej przeświadczeniem, że osąd ogółu jest w jakikolwiek sposób bardziej świątły niż przedstawiciele elit politycznych. Uznawał on po prostu, że musi być ona rzeczą oczywistą w państwie uznającym suwerenność ludu.

Najbardziej wyrafinowane uzasadnienie Madisona dla utożsamienia suwerenności ludu z rządami opinii publicznej [...] zasadało się na przekonaniu, że w republice lud musi mieć możliwość kontroli swych przedstawicieli i pociągania ich do odpowiedzialności za ich działania<sup>47</sup>.

Pomiędzy rokiem 1787, kiedy był głównym architektem konstytucji, a rokiem 1800, gdy jako jeden z liderów republikańskiej opozycji stanął na czele protestu przeciwko – o czym był głęboko przekonany, sprzecznej z konstytucją – polityce federalistów, poglądy J. Madisona uległy zasadniczemu przeobrażeniu. Obawa przed zdominowaniem słabej władzy federalnej przez stany – przekreślającym republikański eksperyment w Ameryce – która prowadziła go na przykład do podejmowania usilnych zabiegów na rzecz wyposażenia Kongresu w prawo anulowania sprzecznych z konstytucją federalną ustaw stanowych, ustąpiła miejsca przeświadczeniu o zagrożeniu, jakim dla stanów

<sup>45</sup> L. Banning, *The Hamiltonian Madison: A Reconsideration*, „Virginia Magazine of History and Biography” 1984, Vol. 92, No. 1, s. 25.

<sup>46</sup> A. Gibson, *Veneration...*, s. 10.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 34.



## Raport o rezolucjach Wirginii: *republikańskie credo Jamesa Madisona*

mogą stać się władze federalne. Nieufność wobec nadmiernej aktywności zbiorowego suwerena w republice, powodującej groźne dla republikanizmu uzależnienie rządzących od „namiętności ludu”, ustąpiła miejsca wierze w lud jako nie tylko źródło suwerennej władzy, ale i niezwykle istotne narzędzie kontroli sprawujących w jego imieniu i z jego nadania reprezentantów.



Wojciech Wrzeński

## Idea powstańcza Polaków a przyszłość państwowa Polski w pierwszych latach II wojny światowej

Przegrana kampania wrześniowa w społeczeństwie polskim nie wzbudziła jednolitej reakcji. Szok wywołany nieoczekiwaną klęską nie ogarnął całego społeczeństwa polskiego i nie był czynnikiem decydującym dla postaw bieżących – ustosunkowania się wobec okupantów i prognoz w ocenie przyszłego rozwoju wydarzeń wojennych. W szerokich warstwach społecznych, także niezorganizowanych, utrzymywało się przekonanie, że Polacy nie mogą żyć w niewoli i że przy współpracy ze sprzymierzonymi, karta wojenna się odwróci i hitlerowskie Niemcy zostaną pokonane<sup>1</sup>. Polski wojenny system wychowawczy, który miał decydujący wpływ na postawy Polaków żyjących pod okupacją, opierał się na szerzeniu przekonania, że „niewzruszona jest nasza wiara w ostateczne zwycięstwo, skąd płynie żądza czynu i woła walki i gotowość do ofiar, koniecznych do przetrwania i wypędzenia wroga”<sup>2</sup>, z deklaracją jako nadrzędnej, zasady „kto nie walczy – zdradza”<sup>3</sup>.

Dla tak rozumianych polskich interesów narodowych pierwsze tygodnie okupacji niemieckiej okazały się trudne, szczególnie na wsiach, gdzie okazało się, że liczne grupy chłopstwa, stosunkowo łatwo przystosowały się do życia w warunkach okupacyjnych. W miastach, gdzie Polacy przeżywali gorycz klęski i szukali winnych, duch oporu i walki był silniejszy. W kręgach tworzącego się konspiracyjnego ruchu oporu żywa jednak była pamięć o nieudanych XIX-wiecznych zrywach niepodległościowych, która powstrzymywała członków od nieprzemyślanych działań. Mogły one bowiem nasilić eksterminację i zniszczyć szanse na odzyskanie niepodległości<sup>4</sup>.

Jeszcze we wrześniu, kiedy trwały walki, na obszarach zajętych przez Niemców powstawały pierwsze lokalne wojskowe organizacje narodowe, z głównym celem prowa-

<sup>1</sup> K. Komorowski, *Polityka i walka. Konspiracja zbrojna ruchu narodowego 1939–1945*, Warszawa 2000, s. 51 i nast.

<sup>2</sup> *Rok okupacji niemieckiej w Polsce*, „Biuletyn Informacyjny”, 27 lutego 1941 [bez numeru].

<sup>3</sup> *Potrzeba nam sprzymierzeńców*, *ibidem*, 10 lipca 1942.

<sup>4</sup> K. Komorowski, *Polityka i walka...*, s. 52 i nast.; *Armia Krajowa w dokumentach* (dalej: AK), t. 1, Wrocław 1990, s. 18 i nast.

dzenia walki o odbudowę Polski niepodległej. Wykorzystywano struktury nieuruchomione w okresie wojny: struktury dywersji pozafrontowej, organizacji paramilitarnych, przede wszystkim „Strzelca” (Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa). Działalność podziemną podjęło też harcerstwo. Rozpoczęła się odbudowa konspiracyjna tradycyjnych stronnictw politycznych. W ostatnich dniach oblężenia do walczącej Warszawy, przybył wysłannik marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, mjr Edward Galina, z rozkazem stworzenia organizacji konspiracyjnej, według wzorów Polskiej Organizacji Wojskowej. Za zgodą działaczy politycznych, obowiązku stworzenia konspiracji podjął się gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Stawiając podwaliny pod działalność Służby Zwycięstwa Polski, związanej ugrupowaniami partyjnymi, głównie dawnej opozycji politycznej, organizatorzy dostrzegali w niej ogólnonarodową część „sił zbrojnych walczącej Polski, przebywającą w podziemiu krajowym”<sup>5</sup>, przy założeniu, że wysiłek Polaków będzie tworzył warunki do odbudowy Polski niepodległej. Tokarzewski podstawowe zadania widział w konspiracyjnym odtworzeniu kadr wojskowych i przygotowaniu władz administracyjnych do opanowania kraju na wypadek załamania Niemiec. Celem głównym było prowadzenie walki „do czasu wyzwolenia Polski w granicach jej sprzed rozpoczęcia wojny”. Podnosząc konieczność samodzielności działań konspiracyjnych, stwierdził:

Musimy podjąć i prowadzić nieustępliwą walkę z najeźdźcą, bo mimo zapewne niewątpliwą pomoc naszych sprzymierzeńców, bez nas samych, czy wbrew nam, wbrew naszej bierności, brakowi samodzielnego zbrojnego wysiłku, nikt i nic nie może nas zbawić<sup>6</sup>.

W głoszonych deklaracjach w pierwszych dniach powstawania konspiracji, nie było większych różnic między organizacjami wojskowymi a cywilnymi, krajem a środowiskami i czynnikami emigracyjnymi<sup>7</sup>. Opór przeciwko okupantom i przyszłą walkę z nimi uznawano jako zadanie naczelne, stawiane przed narodem, traktując je jako działalność niepodległościową, wymagającą działań przygotowanych, tak aby były skuteczne, ale bez niepotrzebnych, chociaż nieuniknionych strat krwi<sup>8</sup>. Przedstawiciele konspiracji wojennej deklarowali stopniowo rozbudowywane treści partyjne w programach niepodległościowych, co w końcu musiało doprowadzić do polaryzowania i wewnętrznego skłócenia, tarć, sporów i kłótni. Naturalne dążenia do odwetu były zastępowane różnorodnymi koncepcjami partyjnymi<sup>9</sup>, a powstanie rządu na obczyźnie, stanowiące wyraz konstytucyjnej ciągłości państwa polskiego, było podporządkowane idei kontynuowania na różnych frontach walki o odzyskanie niepodległości<sup>10</sup>.

<sup>5</sup> *Deklaracja ideowa Służby Zwycięstwu Polski*, cyt. za: D. Baliszewski, A. K. Kunert, *Prawdziwa historia Polski*, t. 1, Warszawa 1999, s. 163.

<sup>6</sup> AK, t. 1, s. 32.

<sup>7</sup> Zob.: *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji 1939–1944*, wstęp, wybór i oprac. K. Przybysz, Warszawa 1992, s. 20 i nast.

<sup>8</sup> *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, Kraków 1994, s. 14 i nast.

<sup>9</sup> W. Wrzesiński, *Polacy wobec odwetu. Z badań nad polską myślą polityczną w latach drugiej wojny światowej*, „Dzieje Najnowsze” 1990, nr 1–2, s. 69.

<sup>10</sup> M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999, s. 9 i nast.

Żywiotowość narodzin wielu organizacji niepodległościowych, cywilnych i wojskowych, prących do szybkich, niedostatecznie przygotowanych i nieskoordynowanych działań zbrojnych, wymierzonych we władzę okupanta budziła obawy u cywilnych polityków i dowódców wojskowych. 10 listopada 1939 r. w organie Komendy Obrońców Polski napisano:

Jutro jest dzień 11 listopada, w którym co roku obchodziliśmy uroczyste Święto Niepodległości. W tym roku publicznie obchodzić go nie będziemy. Nie będzie żadnych manifestacji, nie będzie również terrorystycznych wystąpień przeciwko naszym ciemiężcom. Jeszcze bowiem godzina polskiego Czynu nie wybiła. A polski czyn przejawia się nie w manifestacjach przeciwniemieckich i przeciwrosyjskich, a w zbrojnym powstaniu jednego dnia całego narodu przeciwko wrogom i bezlitosnym wytępieniu ich w naszej Ojczyźnie [...] W Polsce, którą wywalczymy, nie będzie miejsca dla nikogo, kto nie jest dobrym Polakiem. Bardziej winnych wytępiimy, a mniej winnych wyrzucimy z granic Ojczyzny. Skończyły się dobre czasy dla złych Polaków. Na pobłażanie i tolerancję nie będzie więcej miejsca. Zło musi być wypłenione do gruntu, aby Polska nie potrzebowała więcej wstydzić się niektórych swoich dzieci<sup>11</sup>.

Nie mając pełnego zaufania do działań krajowych, związanych z tworzeniem Służby Zwycięstwa Polski, widząc w niej organizację sanacyjną, z inicjatywy gen. Władysława Sikorskiego Rada Ministrów Rzeczypospolitej 13 listopada 1939 r. powołała Związek Walki Zbrojnej, jako konspiracyjny odłam Wojska Polskiego. Niemal od pierwszych dni jego istnienia stawiano przed nim zadanie naczelne – przygotowanie powszechnego powstania antyniemieckiego. Od początku zakładano jego apolityczny charakter, ale i zależność od władz politycznych, przede wszystkim w zakresie przygotowania do wystąpienia powstańczego z dyrektywami politycznymi. Przestrzegając przed przedwczesnymi wystąpieniami, gen. Kazimierz Sosnkowski polecał siłom krajowym:

Należy unikać wystąpień zbrojnych, które mogłyby pociągnąć za sobą niepotrzebne straty i represje eksterminacyjne. Każda akcja zbrojna musi mieć określony cel polityczny, jej korzyść musi pozostawać w stosunku do poniesionych ofiar. Stąd o czasie, rozmiarach i celu akcji zbrojnej rozstrzygać muszą instancje polityczne<sup>12</sup>.

Obawiano się także, aby oczekiwane na terenie okupacji sowieckiej masowe powoływanie Polaków do Armii Czerwonej, nie doprowadziło do nieoczekiwanego i niedostatecznie przygotowanego wybuchu powstania<sup>13</sup>. Celem działań przygotowawczych miało być, według płk. Stefana Roweckiego, stworzenie ośrodków „czynnego oporu narodowego, przeciwdziałającego załamaniu się sił moralnych polskiego społeczeństwa”, oraz współdziałanie „w odbudowie Państwa na drodze walki orężnej”, przy traktowaniu ZWZ jako konspiracyjnej części regularnych oddziałów Wojska Polskiego. Uznając chwilową słabość organizacji, przestrzegał przed podejmowaniem akcji zbrojnych, zarówno z uwagi na słabość organizacyjną, jak i brak jasno sformułowanych celów, oraz spodziewany szeroki zakres represji ze strony okupantów. ZWZ od chwili powstania nosił

<sup>11</sup> „Polska Żyje”, 10 listopada 1939.

<sup>12</sup> AK, t. 6, s. 3.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 22.

charakter ogólnonarodowy, ponadpartyjny, obejmujący scalone organizacje wojskowe, a nie tworzył związek organizacji pokrewnych<sup>14</sup>.

Podyktowane takimi ocenami wezwania do ograniczonej i chwilowej bierności, swoistego chwilowego uspienia, nie były jednak aprobowane przez wszystkich Polaków. Już w połowie grudnia 1939 r. meldunki z kraju wskazywały naczelnym władzom na obczyźnie, odradzanie aktywności narodowej i głośno wyrażaną tęsknotę wielu Polaków za aktywnym udziałem w wojnie. Takie postawy miały stwarzać zachętę do podejmowania w kraju i na wychodźstwie prac nad przygotowaniem się do czynnego wystąpienia i przejęcia władzy z rąk okupantów. W okresie przejściowym znajdowało to wyraz w lokalnych próbach działań zbrojnych na ziemiach okupowanych, groźbie niekontrolowanych wystąpień zbrojnych, jak również w przenikaniu takich idei do odbudowywanych we Francji polskich oddziałów wojskowych<sup>15</sup>. Nadrzędna pozostawała jednak idea przygotowania powszechnego powstania polskiego. Towarzyszyły jej spory o kształt ideowy odbudowywanej Rzeczypospolitej, chociaż przy solidarnej postawie w popieraniu nurtu niepodległościowego Wyrażał to Rowecki, jako komendant obszaru ZWZ nr 1, 7 lutego 1940 r., kiedy określił jego cele, obok tworzenia ośrodków czynnego oporu narodowego – miało to być współdziałanie w ofensywie państwa polskiego na drodze walki orężnej, przygotowanie „na terenie obu okupacji [niemieckiej i sowieckiej] powstania narodowego”<sup>16</sup>. Z celem perspektywicznym łączył zadania związane z ograniczoną bieżącą dywersją, prowadzoną według specjalnych rozkazów, gromadzeniem środków do walki zbrojnej oraz szkoleniem niezbędnych kadr wojskowych.

Nadzieje na szybkie załamanie się władzy okupantów i możliwość powstania łączyły się wobec rozwoju sytuacji. Już 11 marca 1940 r. w instrukcji Naczelnego Wodza i Komendanta Głównego ZWZ dla Kraju przestrzegano:

Co się tyczy powstania, znane są Wam uchwały Rządu Polskiego, które obowiązują nadal. Powstanie zbrojne, aby miało widoki powodzenia musi być należycie przygotowane, a jego wybuch zależny jest od sprzyjającej sytuacji polityczno-wojskowej. Taka sytuacja dziś nie istnieje i prawdopodobnie nieprędko nastąpi wobec przeciągającej się wojny. Dlatego należy w Kraju bezwzględnie zahamować dążenia do przedwczesnego wybuchu powstania, nie tańc przed społeczeństwem prawdy, że wojna może potrwać długo i że przygotowania do wystąpienia zbrojnego o odzyskanie niepodległości należy obliczać na dłuższą metę<sup>17</sup>.

Także w organizacjach lokalnych jeszcze w 1940 r. narastało przekonanie, że jej członkowie są żołnierzami, „którzy w oczekiwaniu na dany przez Polskę znak do ostatecznej walnej rozprawy, trwając w czynnym, zorganizowanym pogotowiu” przygotowują się do walki<sup>18</sup>, „zachowując do jej wybuchu swe siły i chroniąc je przed zbytecznym, niecelowym i przedwczesnym użyciem i wyniszczeniem”<sup>19</sup>. Postulując czasowe ograniczenie działań dywersyjnych, domagano się prowadzenia ich w sposób planowy, w zakresie,

<sup>14</sup> M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne...*, s. 44 i nast.

<sup>15</sup> AK, t. 1, s. 63 i nast.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 145.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 160.

<sup>18</sup> Zob. np. deklaracja ideowa Konfederacji Tatrzańskiej, *Wizje Polski...*, s. 59.

<sup>19</sup> *Artykuł programowy Polskiego Związku Wolności z czerwca 1941*, [w:] *Wizje Polski...*, s. 61.

miejscu i terminach uzgodnionych z dowództwem wojskowym. Miały one utrudniać dostawy materiałowe z Rosji do Niemiec i na odwrót, na głównych szlakach komunikacyjnych. Ograniczony zasięg aktywnych działań dywersyjnych utrudniał mobilizację przyszłych działań powstańczych, jak oceniało dowództwo ZWZ w kwietniu 1940 r. „nie daje możliwości pełnego bojowego uaktywnienia najszerzych mas”<sup>20</sup>.

Niepokój naczelnych władz polskich wywoływało niedostateczne skorelowanie działań wojskowych i politycznych. Komitet Rady Ministrów RP dla spraw Kraju w uchwale z 16 kwietnia 1940 r. jednoznacznie stwierdził, że „rozpoczęcie powstania zbrojnego, powszechnego lub częściowego, wymaga kompetencji komend wojskowych”<sup>21</sup>, zastrzegając prawa do podjęcia decyzji o wybuchu powstania dla Rządu RP.

Podjęcie takich decyzji było równoznaczne z uznaniem potrzeby opracowania przez czynniki wychodźcze szerokiego programu wsparcia zewnętrznego dla krajowych sił powstańczych, w tym także przez desant polskich sił wojskowych<sup>22</sup>. Niepokój dowództwa ZWZ wywoływała sytuacja na terenie okupacji sowieckiej, gdzie dostrzegano wielokrotne próby przedczesnych, niedostatecznie przygotowanych wystąpień zbrojnych. 24 maja 1940 r. Komendant Główny ZWZ gen. Sosnkowski wyjaśniał:

Stoję nadal na gruncie zasadniczej koncepcji, że każda akcja czynna na terenach okupowanych musi mieć swój sens i cel polityczny związany z położeniem, a nie może być aktem determinacji czy rozpacz z góry skazanym na niepowodzenia. Takim byłoby niewątpliwie rozpoczęcie już teraz działalności powstańczej i związanej z tym szerokiej akcji dywersyjnej. Rozkaz dla rozpoczęcia takich działań rezerwuję w dalszym ciągu dla siebie w sposób jak najbardziej kategoryczny, dopuszczam jednak już obecnie rozpoczęcie z chwilą otrzymania niniejszego rozkazu, pewnej kategorii akcji dywersyjnych o charakterze działania zmierzającego do sparaliżowania wszelkich form zaopatrzenia Niemiec idących z terenu okupacji niemieckiej (a nawet i na terenie Niemiec) oraz dokonywanie bezpośrednio przez Rosję Sowiecką lub za jej pośrednictwem (tranzyt z Rumunii)<sup>23</sup>.

Po pierwszym okresie okupacji, kiedy miano nadzieje na możliwość stosunkowo łatwego zrzućcia jarzma niewoli, odwołując się do doświadczeń I wojny światowej, już wiosną 1940 r. w krajowych czynnikach dowódczych poczynano realistycznie doceniać trudności, związane z istnieniem dwu okupantów. Zaczęto dostrzegać, że każdy z nich posiada własne, ale jednakowo wrogie plany wyniszczenia polskich dążeń niepodległościowych<sup>24</sup>. Pewne nadzieje na powstanie korzystnej sytuacji dla polskich planów powstańczych sztabowcy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej wiązali z wybuchem konfliktu sowiecko-niemieckiego<sup>25</sup>.

18 czerwca 1940 r. gen. Kazimierz Sosnkowski wobec krytyki przyjętej przez niego taktyki i braku dostatecznej subordynacji lokalnych organizacji krajowych, polecał gen. Roweckiemu:

<sup>20</sup> AK, t. 1, s. 199.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 220.

<sup>22</sup> Zob. rozważania tych spraw w: M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne...*, s. 27 i nast.

<sup>23</sup> AK, t. 6, s. 53.

<sup>24</sup> J. Zamojski, *Konferencja Belgradzka w 1940 r.*, „Najnowsze dzieje Polski” 1966, t. 10, s. 208 i nast.

<sup>25</sup> M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne...*, s. 49.

Macie aż do odwołania zaniechać wszelkich aktów z bronią w ręku, z wyjątkiem działań koniecznych dla bezpieczeństwa organizacji. Pracować na długą falę, redukować organizacje pod względem ilościowym, nadając jej charakter wybitnie kadrowy, wzmocnić do granic maksymalnych zasady selekcji i konspiracji, umocnić się w terenie, mając na oku przetrwanie złych czasów z najmniejszymi stratami<sup>26</sup>.

W instrukcjach dotyczących zachowania się Polaków w kraju postulowano zachowanie bierności wobec okupantów, ale przy intensywnym prowadzeniu akcji niepodległościowej. Klęska Francji nie zmieniła przyjętej taktyki. Potwierdził ją Komitet Polityczny Ministrów, który już w Londynie 30 lipca 1940 r. uchwalił „Tezy Główne Polskie Polityki Zagranicznej”: „Rząd Polski trwa niezmiennie na stanowisku walki z najeźdźcą, gdziekolwiek przeciwko nim toczy się wojna, wierząc niezachwianie w ostateczne zwycięstwo i obronę integralną całego państwa polskiego”<sup>27</sup>. 5 sierpnia 1940 r. gen. Sosnkowski, prowadząc sztabowe prace studyjne nad przygotowaniem powstania, przedstawił gen. Sikorskiemu postulaty w sprawie zorganizowania oddziałów spadochronowych, które mogą być potrzebne do wsparcia lub poprzedzenia akcji powstańczej i wykonania zadań ułatwiających rozwój powstania<sup>28</sup>.

Podsumowaniem prac krajowych nad planami powstańczymi był ogłoszony 6 września rozkaz gen. Stefana Roweckiego, zawierający wytyczne dla wystąpienia zbrojnego i opanowania kraju w obrębie okupacji niemieckiej. Przewidywano, że powstanie poprzedzi okres pogotowia. Wówczas to rezerwy I i II rzutu oraz ochotnicy i inne oddziały miały być wcielone do oddziałów mających wyznaczone zadania bojowe, tak aby doprowadzić do osiągnięcia pełnych 100% niezbędnych do wykonania wyznaczonych zadań. Całość zadań miała doprowadzić do

[...] zdezorganizowania okupanta przez opanowanie: a. komend garnizonów i innych stałych komend wojskowych; b. central łączności (poczta, telegraf, radio itp.); c. zniszczenie Gestapo i innych organów policyjnych; d. sparaliżowanie oddziałów wojskowych; e. zdobycie i zabezpieczenie magazynów broni, lotnisk, broni panc., zmagazynowanych zapasów żywności i materiałów pędnych itp.; f. opanowanie węzłów i dworców kolejowych. [...] przeciwnik jest zdemoralizowany i nie przedstawia pełnej siły bojowej<sup>29</sup>.

Dodatkowym kłopotem było istnienie elementów komunistycznych, które w czasie powstania, „razem z mniejszościami narodowymi i mętami społecznymi mogły sprawiać kłopoty wywołując anarchię”<sup>30</sup>. Wytyczne powstańcze dotyczyły okupacji niemieckiej, ale Rowecki przestrzegał,

[...] że bolszewicy mogą w momencie rozkładu Niemców próbować siać zamęt na zachód od Bugu i Sanu, przy pomocy oddziałów dywersyjnych lub wojsk eksponowanych. Zadaniem waszym wówczas byłoby przeciwstawienie się czynnie tej akcji po likwidacji Niemców, albo nawet równocześnie<sup>31</sup>.

<sup>26</sup> AK, t. 1, s. 259.

<sup>27</sup> AK, t. 6, s. 68.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 72.

<sup>29</sup> AK, t. 1, s. 289.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 291.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 293.



Zagrożenie było tym bardziej większe, że według ocen ZWZ z jesieni 1940 r. dostrzegano groźbę konfliktu między Rosją i Niemcami oraz możliwość czynnego wystąpienia Sowietów przeciwko polskim działaniom powstańczym. Rowecki stwierdzał, że dla interesów polskich najkorzystniejsze byłoby, gdyby Niemcy wcześniej zniszczyli siłę militarną Rosji. Przewidywano jednak możliwość marszu Rosji na zachód w imię własnych celów imperialnych, czasowo przy boku Anglii, by później realizować swoje własne cele. Stąd przewidywano, że wobec konfliktu rosyjsko-niemieckiego, należy pozostawać w konspiracji, czekając dalszych rozkazów, nawet w momencie powstania na terenie okupacji niemieckiej. W wypadku marszu „sił sowieckich na zachód musicie być zdolni na specjalny rozkaz mój do czynnej akcji w postaci masowej dywersji i partyzantki”, przy liczeniu się z koniecznością porozumienia z Ukraińcami i Białorusinami wobec wspólnego wroga, „celem zyskania na sile działania w stosunku do R[Rosji] opartej na masie”<sup>32</sup>. Dla wykonania powyższych ogólnych założeń Rowecki uznawał za niezbędne zjednoczenie i zgrupowanie organizacyjne wszystkich sił, zorganizowanie dobrej sieci wywiadowczej, przygotowanie się do masowej akcji dywersyjnej, podtrzymywanie propagandy „ducha odporności wśród elementu polskiego przeciw zakusom bolszewickim, czy to w kierunku zyskania go sobie dla celów komunistycznych, czy też zwątpienia w niepodległość Polski”, nawiązanie porozumienia z narodem ukraińskim i białoruskim<sup>33</sup>. Grot-Rowecki nakazał komendantom obszarów i okręgów „sporządzenie planów działania z punktu widzenia opanowania terenu, przecięcia dróg odwrotu npla, określenia potrzebnych sił, wyznaczenie i przygotowania dowódców dla wykonania każdego zadania”<sup>34</sup>.

Uwzględniając doniesienia z kraju, 10 października 1940 r. generał Sikorski, jako Naczelnny Wódz, wydał instrukcję o przygotowaniu do powstania, kiedy Wielka Brytania i jej sprzymierzeńcy przejdą z postawy obronnej do zaczepnej, przerzucając działania zbrojne na kontynent i koordynując z ruchami wyzwolęńczymi ludów Europy Środkowej, przede wszystkim Czechosłowacji. Dotyczyła ona także przerzucenia jak największej części sił lądowych transportem lotniczym do kraju, w celu „bezpośredniego wsparcia i osłony powstania w Polsce [...] dla wsparcia i osłony działań, jakie zostaną podjęte w Kraju oraz przerzucenia transportem lotniczym jednostek desantowych”<sup>35</sup>. Sikorski polecił Sosnkowskiemu i innym służbom terminowe dokonanie kalkulacji nakładów materiałowych i organizacyjnych. 3 listopada gen. Sosnkowski poinformował Roweckiego, że

Sztab Naczelnego Wodza przystępuje do przestudiowania zagadnienia wsparcia działań powstańczych w Kraju przez dostarczenie w odpowiednim momencie potrzebnego sprzętu i materiału oraz przez zasilenie przez odpowiednio zorganizowane jednostki specjalne, przerzucone drogą powietrzną. Aczkolwiek moment ten jest jeszcze odległy, z uwagi na trudności przygotowań – musimy już obecnie przystąpić do opracowania planów [...] jednostki przybyłe drogą powietrzną będą w stanie zasilić jedynie akcję w Kraju, a lotnictwo wesprze i zapewni osłonę działań powstańczych<sup>36</sup>.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 298.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 299.

<sup>34</sup> AK, t. 6, s. 139.

<sup>35</sup> AK, t. 1, s. 302.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 311.

W sztabie Naczelnego Wodza w Londynie podjęto prace planistyczne. 28 października przeprowadzono odprawę w związku z przygotowaniem akcji desantowej na wypadek powstania w kraju. Realizując przyjęte założenia, 5 listopada 1940 r. gen. Sikorski rozkazał Inspektorowi Polskich Sił Powietrznych przygotowanie do 1 stycznia 1941 r. studium dotyczącego przerzucenia do kraju 2–3 baonów spadochronowych oraz 6–10 baonów desantowych, „tak, aby można było bezzwłocznie uruchomić zamówienia i dostawy sprzętu”<sup>37</sup>. 7 listopada 1940 r. Naczelny Wódz podpisał wytyczne dla szefostwa łączności. Przewidywał trzy fazy akcji: przerzucenie wyprawy do kraju – lądowanie baonu spadochronowego, wspieranego przez lotnictwo bombowe, za nim w drugiej kolejności, lotnictwo myśliwskie (szturmowe) z zadaniem osłony i wsparcia działań desantu piechoty powietrznej falami batalionowymi. W tym okresie miało też lądować lotnictwo bombowe. Druga faza – to wejście wyprawy w skład armii powstańczej, trzecia – działanie zintegrowane armii powstańczej<sup>38</sup>. Tymczasem w kraju brak dostatecznego zaplecza politycznego dla ZWZ, ocenianego jako organizacja sanacyjna, szczególnie przez narodową demokrację<sup>39</sup>, utrudniał przygotowanie planów mobilizacyjnych. Nie wiele pomógł rozkaz gen. Roweckiego z 22 stycznia 1941 r. o apolitycznym charakterze ZWZ. Potrzeba takich działań była tym bardziej niezbędna, że pod koniec 1940 r. w Komendzie Głównej zostały podjęte przygotowania do uruchomienia etapów administracyjnych na wypadek insurekcji, co nasiliło nieuzasadnione oskarżenia ZWZ o działania polityczne, i ostatecznie zdecydowało o przekazaniu delegatowi Rządu RP zadania stworzenia cywilnej administracji zastępczej na wypadek powstania.

Tymczasem na przełomie roku 1940–1941 w KG ZWZ w Warszawie został opracowany „Raport Operacyjny Nr 54” – plan powszechnego powstania przeciw Niemcom oraz obrony przed Sowietami i udziału w zajmowaniu zachodnich granic Rzeczypospolitej, przesłany 5 lutego do gen. Kazimierza Sosnkowskiego<sup>40</sup>, ale rozszyfrowany dopiero na kilka tygodni przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej. Generalne założenie stwierdzało:

Czynne nasze w Kraju wystąpienie przeciw Niemcom może mieć miejsce w jednym tylko wypadku, gdy naród niem[iecki] pod wpływem klęsk militarnych, głodu i agitacji załamie się, a zdemoralizowane i pozbawione widoków zwycięstwa wojska, łamiąc dyscyplinę, zaczną porzucać swe posterunki i dążyć do domów i rodzin. Wszelkie próby podjęcia akcji przeciw pełnowartościowemu wojsku – bez względu na jego liczebność – nawet wówczas gdyby wewnątrz Niemiec szerzyło się już wrzenie rewolucyjne, byłoby niezawodnie utopione we krwi zarówno przez akcje naziemną, jak i powietrzną. Również w odwrotnym wypadku, tj. gdyby nastąpiło widoczne załamywanie się dyscypliny w armii i okup[antach], jednak naród niem[iecki] nie zostałby jeszcze objęty rewolucją, wszczęcie walki mogłoby się okazać ryzykiem zbyt wielkim. Dopiero łączne pojawienie się obu tych oznak załamywania się Niemiec,

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 326.

<sup>38</sup> AK, t. 6, s. 101.

<sup>39</sup> Wiele interesujących informacji na ten temat przynosi: K. Komorowski, *Polityka i walka... Znalazło to swój wyraz także w stosunku wojskowych ugrupowań narodowych do podejmowanych przez ZWZ-AK działań zjednoczeniowych.*

<sup>40</sup> AK, t. 6, s. 134–171. Pełną analizę tego raportu przeprowadził M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne...*, s. 57 i nast.

a mianowicie: – rozstroju wewnętrznego w kraju i upadku dyscypliny w armii, otworzy przed nami możliwości skutecznego wystąpienia zbrojnego. Jest to warunek najbardziej, a nawet jedynie istotny. Siły, ugrupowanie, uzbrojenie itp. wojsk okupacyjnych będą wówczas czynnikiem drugorzędym<sup>41</sup>.

Komplikacje w planie powstania przeciwniemieckiego stwarzała obecność

[...] jeszcze jednego partnera – okupanta sowieckiego, który niezawodnie będzie chciał wziąć czynny udział w końcowej rozgrywce wojny, by wyciągnąć z niej jak najdalej idące korzyści, stwarza dla naszego planowania poważne komplikacje<sup>42</sup>.

W przedstawionym planie stawiano przed powstaniem określone cele, nie tylko bojowe:

1. Odzyskanie niepodległości;
2. Stworzenie warunków umożliwiających odtworzenie sił zbrojnych przez oczyszczenie kraju z administracji i wojsk okup[acyjnych]. b. zdobycie na okupantach broni, sprzętu i zaopatrzenia oraz niedopuszczenie do ostatecznej grabieży Kraju i ogołocenie go z niezbędnych do życia urządzeń (tabor kolei, telefony, telegraf, samochody itp.), c. wytworzenie silnej zastępczej administracji, która zapewni porządek i bezpieczeństwo, aby przeciwstawić się próbom anarchizowania Kraju (dywersja od zewnątrz lub wewnątrz).

Podnoszono, że ograniczone ilości broni i szczupłość kadr wykluczają wystąpienie do walki powstańczej z masą „pospolitego ruszenia” i szukania rozstrzygnięć w otwartej walce, przy wystawieniu stosunkowo niewielkiej liczby oddziałów partyzanckich<sup>43</sup>.

Powstanie miało objąć całą okupację niemiecką, ale nie wszędzie przy takim samym nasileniu walk. Liczono się z niewątpliwym powodzeniem powstania na terenie Generalnej Guberni, w okręgu łódzkim oraz w części Górnego Śląska. Działania na terenie Wielkopolski i Pomorza miały być ograniczone i podjęte w późniejszym czasie, przy pomocy z zewnątrz, nawet emigracyjnego desantu morskiego. Podstawą powodzenia według tego planu miało być: zaskoczenie datą wybuchu powstania dla nieprzyjaciela; równoczesne powszechne uderzenie wojsk powstańczych, desantu wojsk z emigracji i uderzenie lotnictwa; dokładne rozpracowanie planowanych bitew powstańczych, przy świadomości trudności w bezpośrednim dowodzeniu, scentralizowanym w pierwszym okresie walk. Ważnym uzupełnieniem były rozważania o działaniach na wschodzie zabezpieczających przed Sowietami, możliwość uzyskania sukcesów na zachodzie. Stwierdzano, że

[...] bezpieczeństwo na zachodzie dawało nam szeroki pęd na wsch., odwrotnie słabość i niezdecydowanie polityki naszej wobec Prus i Brandenburgii sprowadziło natychmiast komplikacje wschodnie. Linia rozwojowa państwa leży zatem między tymi biegunami i wymaga od nas daleko widzącego programu w przyszłości<sup>44</sup>.

Raport określał też plan nabytków na zachodzie i drogi jego realizacji. 14 lutego 1941 r. gen. Rowecki, nie czekając na wyznaczenie dnia powstania powszechnego, wy-

<sup>41</sup> AK, t. 6, s. 135.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 150.

dał rozkazy wzmożenia działań dywersyjnych, wobec przewidywania i oczekiwania generalnego ataku Niemców na Wielką Brytanię. Tymczasem wyraźne dostrzegane przygotowania Niemców do wojny z Rosją zdecydowały o zahamowaniu przygotowań do powstania. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej gen. Rowecki wydał zdecydowane rozkazy zachowania „wrogiej neutralności”, powstrzymywania się od udziału w konflikcie po którejkolwiek ze stron. Gen. Sikorski potwierdzając to stanowisko, stwierdził:

Organizacja wojskowa w Kraju jest przeznaczona do przygotowania powstania przeciwko Niemcom, które nastąpić może dopiero w okresie załamania Niemców. Aż do tej chwili Org[anizacja] Wojsk[owa] rozbudowuje się, gromadzi broń i przygotowuje do przyszłej walki. Wszelkie akcje partyzancko-dywersyjne na terenie Polski są przedwczesne. Nie odciążą one poważniej frontu niemiecko-sowieckiego, a doprowadzą do szybkiego zużywania się sił Organizacji Wojskowej, których zachowanie w stanie jak najsilniejszym jest podstawowym nakazem racji stanu Polski<sup>45</sup>.

Uznając nadrzędny charakter przygotowań powstańczych, 1 października 1941 gen. Rowecki w porozumieniu z delegatem rządu, zdecydował o powołaniu Służby Ochrony Powstania, w celu ochrony wartowniczej obiektów wojskowych i użyteczności publicznej, ważnych obiektów przemysłowych, linii komunikacyjnych i telekomunikacyjnych, zwalczania „akcji antypaństwowej, zwalczania partyzantki, dywersji i spadochroniarzy [...] Wyszkolenie zostało ujęte wyłącznie pod kątem przygotowania do potrzeb walki powstańczej”<sup>46</sup>.

Przed wypracowaniem nowych planów powstańczych w warunkach wojny niemiecko-rosyjskich gen. Sikorski 10 października 1941 r. polecił Roweckiemu zorganizowanie wywiadu na tyłach wojsk niemieckich, od Bałtyku po Morze Czarne. Polecił

[...] prace prowadzić nie tylko pod kątem widzenia potrzeb obecnej wojny, ale przede wszystkim powstania. Poza tym należy stwarzać trwałe podstawy dla naszego wywiadu na wschód po wojnie<sup>47</sup>.

Podejmowano także starania o synchronizację polskich planów powstańczych z przewidywanymi działaniami powstańczymi w innych państwach okupowanych przez Niemców, przy pełnej łączności z centralnymi planami dowództwa alianckiego, przede wszystkim w odniesieniu do terminu i miejsca<sup>48</sup>. Pomimo powstania nowej sytuacji politycznej po zawarciu układu Majski–Sikorski, nie rezygnowano jednak z dalszego przygotowywania się ZWZ na wypadek zagrożenia ze strony wschodniej, przewidując jednak także i odrodzenie zbrojnego konfliktu polsko-sowieckiego. W instrukcjach dla kraju podnoszono, że

[...] mimo paktu nie można być pewnym stanowiska Rosji w stosunku do Polski na wypadek klęski Niemiec. Może się wytworzyć sytuacja, że podczas gdy Kraj rozpocznie akcję zbrojną

<sup>45</sup> AK, t. 2, s. 56.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 95–96.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 124–125.

<sup>48</sup> Pod koniec października 1941 r. kpt. Jan Górski wspólnie z kpt. Maciejem Kalenkiewiczem opracowali memoriał: „Podłoże polityczne ruchów powstańczych w Europie Środkowej”, przedkładając go w sztabie Naczelnego Wodza, skąd po dokonanych zmianach i poprawkach trafił do sztabów alianckich. M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne...*, s. 173 i nast.

przeciw Niemcom, Armia Czerwona zechce – wkraczając w granice Polski bez zgody rządu polskiego – stwarzać fakty dokonane. Naczelny wódz stoi na stanowisku, że w tym wypadku wkroczenie Armii Czerwonej musi się, jako akt wrogi, spotkać ze zbrojnym oporem z naszej strony, w celu podkreślenia wobec świata naszych wyłącznych praw do zabezpieczenia własnego Kraju. W związku z tym naczelny Wódz daje Panu generałowi następujące wytyczne, szczególnie ważne ze względów politycznych:

1. opór zbrojny musi być zaznaczony możliwie silnie na linii granicy polsko-sowieckiej z lipca 1939 r.
2. ważnym będzie, aby dalej w głębi rejon Wilna i Lwowa – mógł się bronić przez dłuższy czas, nawet w odosobnieniu<sup>49</sup>.

Równocześnie polskie władze podziemne ostrzegają przed dawaniem posłuchu samodzielnym wezwaniom do dywersji i partyzantki na tyłach wojsk niemieckich, bez rozkazu Naczelnego Wodza, ocenianym jako niezgodne z interesem narodu i państwa polskiego<sup>50</sup>. Ale pod wpływem wezwań do zachowywania bierności przez ZWZ jeszcze w końcu 1941 r. dawało się zauważyć niepokojące osłabienie bojowości w wielu grupach Polaków, co miało być niepokojące wobec głównych celów przyszłych działań powstańczych. Wskazując cywilnym polskim czynnikom politycznych w kraju konieczność współdziałania w mobilizowaniu przygotowań do przyszłych działań wojskowych, Rowecki domagał się od Sikorskiego zmian w ich postawie:

Najwyższy czas, aby w akcji tej wzięły również udział czynniki polityczne reprezentowane w PKP. Przecież Siły Zbrojne utworzone w konspiracji są przeznaczone nie tylko do obecnego zwalczania nieprzyjaciela z ukrycia. Głównym ich, największym zadaniem jest powstanie zbrojne, walka o nowe granice Rzplitej, być może obrona od wschodu, gdyby losy wojny wypadły zbyt korzystnie dla Rosji, która wówczas chciałaby zapewne zdyskontować swe nieuznanie naszej granicy wschodniej. Świadomość, że nie drogą układów i traktatów ani zarządzeń jakiegokolwiek komisji, ale w ciężkiej walce Polska będzie odzyskiwała wolność, musi być powszechna, a przede wszystkim musi całkowicie i do głębi przeniknąć wszystkich tych, którzy wezmą udział w przygotowaniach do odbudowy niepodległej Polski<sup>51</sup>.

Przestrzegał, że Niemcy nie wyjdą z Polski dobrowolnie, tak jak w 1918 r. Gdyby nawet chcieli, to Polacy do tego nie dopuszczą, sami poszukają odwetu. Będą wycofywali się przez Polskę.

Jeśli w wyniku wojny siły zbrojne Rosji nie zostaną rozbite lub przynajmniej tak zniszczone, że będą niezdolne nawet do ograniczonych działań zaczepnych, to musimy liczyć się z możliwością najazdu rosyjskiego. Pakt polsko-sowiecki, obecny akt przyjaźni, nie daje nam żadnej gwarancji, że zdołamy uniknąć tego konfliktu. Musimy pamiętać, z jakim partnerem mamy do czynienia. Wszystkie akty dyplomatyczne czy propagandowe w ciągu doby mogą stracić wszelką wartość. Opinia światowa i krajowa zgodne są co do tego, że na zachodzie i północy granice nasze muszą być rozszerzone. Nie wiadomo jeszcze, w jakiej formie wygasnąć będzie wojna – być może we wstrząsach ogólnoeuropejskiej rewolucji. W każdym razie polityka faktów dokonanych – objęcia siłą terenów, o które nam chodzi, może być dla nas korzystna<sup>52</sup>.

<sup>49</sup> AK, t. 6, s. 213.

<sup>50</sup> „Rzeczpospolita Polska”, 11 grudnia 1941.

<sup>51</sup> AK, t. 2, s. 168.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

Problem rosyjski dyktował konieczność alternatywnych przygotowań do działań zbrojnych, zależnych od rozwoju wojny niemiecko-sowieckiej<sup>53</sup>. 8 marca 1942 r. w instrukcji Sikorskiego dla Grota stwierdzano, że może nastąpić

[...] albo kompletny chaos i rozprzężenie się Rosji, lub co jest prawdopodobniejsze, regime sowiecki i pewien front się utrzyma i będzie jeszcze w stanie wiązać znaczne siły niemieckie [...] lub też Rosja skutecznie wstrzymuje wiosenną ofensywę niemiecką, po czym przechodzi do kontrakcji na wielką skalę, w wyniku której następuje pobicie Niemców i wkroczenie wojsk rosyjskich w głąb Niemiec, częściowo poprzez Polskę.

Utrzymując, że powstanie w kraju na tyłach wojsk niemieckich może mieć miejsce jedynie w wypadku pobicia i rozprzężenia sił niemieckich uznawano, że

[...] przy zorganizowanym odwrocie i dużym nasyceniu Kraju przez oddziały niemieckie, wybuch powstania jest niemożliwy, wobec braku szans czynnego przeciwstawienia się wkraczającym do Polski, w pościgu za Niemcami, wojskom rosyjskim. Odbudowa państwa i tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w Kraju będzie mieć wówczas miejsce tylko przy wykonaniu z dobra wola przez Rosję przyjętych zobowiązań oraz nacisku ze strony Aliantów. Trzeba się liczyć, że wszelkie odruchy przeciwrosyjskie byłyby tu na zachodzie niezrozumiałe, uznane za prohitlerowskie, a ze strony Rosji mogłyby być potraktowane jako pretekst do złamania umowy i okupacji Kraju. Kosztować by nas to mogło wiele krwi przelanej i bezużyteczne<sup>54</sup>.

Wprowadzając korekty do planów powstańczych na wypadek wkroczenia wojsk rosyjskich na teren Polski, Sikorski postanawiał dołożyć starań, aby oddziały gen. Andersa i z Bliskiego Wschodu gen. Kopańskiego, wkroczyły równocześnie z Armią Czerwoną do Polski, co łączyło się z nadziejami na utworzenie drugiego frontu na Bałkanach. Sikorski uznawał jednak, że

[...] rzeczą najważniejszą, aby bolszewicy wkraczając do Polski, zastali nas zorganizowanych. W momencie załamania się niemieckiego frontu wschodnich oddziały nasze powinny wystąpić z bronią w rękę, aby rozbroić Niemców, objąć służbę bezpieczeństwa i zapewnić pracę czynników administracyjnych, mianowanych przez Delegata Rządu<sup>55</sup>.

Niezmiennie wskazywał też konieczność szczególnie silnego wystąpienia polskiego we Lwowie i Wilnie. Dostrzegając możliwość różnych wariantów w wojnie sowiecko-niemieckiej, ze strony Naczelnego Wodza płynęły do kraju rozkazy w sprawie powstrzymania się przed angażowaniem po którejkolwiek stronie, przy przygotowaniach powszechnego powstania, które by miało zostać wszczęte na rozkaz polskich władz wojskowych<sup>56</sup>.

W ówczesnych ocenach przywiązywano dużą wagę do wsparcia powstania przez polskie wojskowe siły z zewnątrz i możliwość wykorzystania polskiej brygady spadochronowej<sup>57</sup>. Stanowisko polityczne załamywało się jednak wobec analizy warunków wojskowych. Zwracano uwagę, że lotnictwo polskie nie było zdolne do oderwania się

<sup>53</sup> Dla stanowiska polskiej opinii w Kraju wobec wojny polsko-sowieckiej charakterystyczny był artykuł *Panu Bogu chwala i dziękczynienie*, „Biuletyn Informacyjny”, 26 czerwca 1941.

<sup>54</sup> AK, t. 2, s. 203.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne...*, s. 161 i nast.

<sup>57</sup> J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988.

z baz na wyspie i samodzielnego działania, a realizacja przerzutu tego lotnictwa do Polski bezpośrednio z Wielkiej Brytanii „wydaje się obecnie praktycznie nie do przeprowadzenia”<sup>58</sup>. Uznawano, że kraj nie jest przygotowany do odebrania desantu lotniczego, a polska brygada spadochronowa jest dopiero w trakcie organizowania, nie ma odpowiedniego lotnictwa transportowego. Jako nieprzygotowane do desantu oceniano też tereny nadmorskie (od Rostoku do Kłajpedy). Jako nierealne uznano również określenie warunków wkroczenia do kraju sił polskich tworzonych na terenie Związku Radzieckiego (gen. Władysław Anders) czy Środkowym Wschodzie (gen. Stanisław Kopański). Niemożliwe też było przerzucenie w warunkach konspiracji potrzebnej broni, przewidując jej przerzut dopiero po opanowaniu lotnisk przez powstańców, „okrzepnięciu oddziałów powstańczych; przerzut drogą lotniczą uzbrojenia dla 40-tu batalionów piechoty, co może być synchronizowane z całym ruchem”<sup>59</sup>.

Dalsze zmiany sytuacji politycznej, a przede wszystkim stosunków polsko-sowieckich, przynosiły poważne zmiany w polskich planach powstańczych. Występując przeciwko spontanicznym i nieprzygotowanym działaniom powstańczym, 28 marca 1942 r. gen. Rowecki przyznawał:

Trzeba zająć stanowisko, że jedynie zdrowym i normalnym będzie plan działania zgodny z angielskim interesem operacyjnym. Zgodność z polską racją stanu ma znaczenie podrzędne. Jest bowiem pewne, że plan działania wygodny dla nas, a niewygodny dla anglo-amerykańskiego dtwa nie ma żadnych szans realizacji<sup>60</sup>.

Rozważano plany powstańcze nie tyle dotyczące Polski, ile prawie całej Europy pod okupacją niemiecką. Z ubolewaniem spostrzegano niedostatek zainteresowania i poparcia przez Anglików działań powstańczych:

Uwzględnia się je wprawdzie w planie wojny, jednak na płaszczyźnie drugoplanowej. Wynika to z trudności zgrania przez Naczelne Dowództwo Brytyjskie akcji zbrojnej poszczególnych krajów okupowanych oraz z ciągłego braku środków transportu lotniczego, niezbędnych do wsparcia powstań [...] Słuszną jest teza, że wydajność powstania oraz moment jego rozpoczęcia, zależy od środków, jakie mu się dostarczy i od wsparcia bezpośredniego, jakiego mu się udzieli<sup>61</sup>.

W sumie planowaniu działań powstańczych przyświecał wielokrotnie powtarzany slogan, że musi być tak przygotowane, aby nie mogło się nie udać.

Świadomość problemu rosyjskiego dla komplikacji polskich planów powstańczych pogłębiała się w miarę zarysowywania sukcesów Armii Czerwonej, określanej przez dowództwo ZWZ mianem „koniunkturalnego sprzymierzeńca”, przy powszechnym, jak wówczas oceniano, uznawaniu wśród Polaków bez względu na przekonania polityczne, „że Rosja była i będzie naszym wrogiem”<sup>62</sup>. Ustalono, że ZWZ walki zbrojnej z wkraczającą na ziemię polskie Armią Czerwoną nie podejmie „do czasu zarysowania się wrogie-

<sup>58</sup> *Ibidem*, s. 204.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 206.

<sup>60</sup> AK, t. 6, s. 225.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 247.

<sup>62</sup> AK, t. 2, s. 273.

go stosunku Rosji do nas”<sup>63</sup>. Walkę przewidywano, o ile dojdzie do pobicia Rosjan i porozumienia się z Niemcami, Rosjanie odsunięci zostaną na wschód, Niemcy wyczerpani i pobici przez Anglików wycofają się na zachód. Przyznano wreszcie, że kiedy Rosjanie pobiją Niemców razem z Anglosasami i siły niemieckie wkroczą w granice Polski,

[...] będąc czynnikiem decydującym pod względem siły na wschodzie Europy. W tych warunkach nie mamy ani możliwości, ani celu podejmowania walki zbrojnej przeciw Niemcom. Zamieniamy okupację niemiecką na sowiecką. Staramy się uchronić administrację Kraju przez Delegata Rządu, który ujawnia się wraz z aparatem administracyjnym i organami bezpieczeństwa (policja). Wojsko z emigracji nie przybywa do Kraju. Wojsko konspiracyjne nie ujawnia się. Wyjdzie ono z podziemi dopiero wtedy, kiedy uzyskamy wystarczające gwarancje, że Moskwa będzie lojalna i nie będzie przeszkadzać w odbudowaniu niepodległej Rzeczypospolitej<sup>64</sup>.

Jeśli Rosjanie wkroczyliby na ziemie polskie, przewidywano przeciwstawienie się im na skrawku najdogodniejszej do oporu „reducie obronnej”, Pomorza, opartym o Bałtyk i przez to, na kontaktach z Zachodem drogą morską. Stwarzało to szansę rozszerzenia bazy powstańczej na zachód i odzyskiwaniem ziem wschodnich, przy ekspedycjach mających na celu obsadzenie Prus Wschodnich, Zachodniego Pomorza i reszty Śląska<sup>65</sup>. Snując programy działań powstańczych gen. Rowecki uznawał, że przed podjęciem właściwych działań, konieczne jest podniesienie w wojsku i społeczeństwie ducha bojowości i świadomego celowego poświęcenia. Z tych względów zamierzał od września 1942 r. podjąć w kraju wzmożoną akcję dywersyjną, a na wschodzie także partyzancką<sup>66</sup>.

W Komendzie Głównej Armii Krajowej w warunkach wojny niemiecko-sowieckiej prowadzono prace nad nowym planem powstania, który przede wszystkim wprowadzał korekty spowodowane nowym układem stosunków polsko-sowieckich. 8 września 1942 r. Rowecki przesłał do gen. Sikorskiego drugi, zmieniony plan powstania jako „Raport Operacyjny nr 154/III”<sup>67</sup>. Zgodnie z pierwszym planem zakładano, że jego celem jest obalenie

[...] okupanta niemieckiego – przez zniszczenie administracji, organów partyjnych i ludności niemieckiej, – przez usunięcie wojska niemieckiego w drodze dobrowolnej lub przymusowej ewakuacji,

zdobycie broni i wyposażenia woskowego, przeciwstawienie się zakusom ukraińskim, odbudowanie regularnej siły zbrojnej, współdziałanie w odbudowie administracji i koniecznych urzędów państwowych, utrzymanie w kraju porządku i spokoju, zniszczenie prób przewrotów i ostatecznie

Jak tylko położenie ogólne i siły własne pozwolą, przejść do ekspansji zbrojnej na nieopanowanych jeszcze suwerennych ziemiach Rzplitej oraz na tereny, których zajęcie jest dla przyszłej mocnej Polski niezbędne.

<sup>63</sup> *Ibidem*, s. 274.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 275.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 276–278.

<sup>66</sup> D. Baliszewski, A. K. Kunert, *Prawdziwa historia...*, s. 618.

<sup>67</sup> AK, t. 2, s. 328 i nast.



Powstanie miało wybuchnąć na podstawie decyzji Naczelnego Wodza, w momencie ustalonym przez komendanta AK w kraju,

[...] gdy wystąpią zupełnie wyraźnie narastające w sposób ciągły objawy katastrofy niemieckiej, a wcześniej tylko przy znaczącej pomocy zbrojnej z zewnątrz<sup>68</sup>.

Przewidując, że powstanie musi się oprzeć na siłach krajowych, chociaż przy dodatkowej przy pomocy zewnętrznej, miało być przeprowadzone w warunkach sprzyjających – może być tylko jedna próba i ta „nie może się nie udać”<sup>69</sup>. Miało objąć ziemie etnograficznie polskie, gdzie ludność polska przeważała i były warunki równoczesnej erupcji. Bazą miało być Generalne Gubernatorstwo, bez obszaru lwowskiego oraz Zagłębie Dąbrowskie, województwo krakowskie, łódzkie, ziemia płocka, zachodnia część województwa białostockiego i rejon Brześcia nad Bugiem. Na terenach Śląska, Poznańskiego, Pomorza, Wileńszczyzny, Nowogródziny, Polesia, Wołynia i Małopolski Wschodniej nie widziano szans powodzenia bez pomocy zewnętrznej<sup>70</sup>. Przewidywano trzy etapy: czuwanie, stan pogotowia, walka. Nadal przestrzegano przed skutkami odkładania daty wybuchu powstania:

Przeciąganie się okupacji niemieckiej niszczy psychicznie i fizycznie siły narodu. Ponosimy dotkliwe straty w ludziach traconych przez okupanta. Ogół popada w coraz większą nędzę. Śmiertelność wzrasta bardzo. Dezorganizacja i wyczerpanie naszego stanu szybko postępuje. Ogólny potencjał bojowy obniża się. Zachodzi konieczność podniesienia nastrojów przez celowe, mądre (nie jak dotychczas bolszewickie) bombardowanie Niemców na naszym terenie oraz w związku z tym przez wzmoczoną akcję dywersyjną i partyzancką. Konieczne to jest od wiosny 1943 roku najpóźniej<sup>71</sup>.

22 stycznia 1943 r. gen. Rowecki, aby zapobiec tym zmianom, wydał rozkaz o utworzeniu nowej struktury, która otrzymała nazwę Kierownictwa Dywersji i Wywiadu (kedyw). Celem tej organizacji miało być:

1. Nękanie przeciwnika i zadawanie mu coraz mocniejszych ciosów przez akcję dywersyjną i sabotażową oraz stosowanie już w chwili obecnej wobec okupanta odwetu za akty gwałtu w stosunku do ludności polskiej. 2. Zaprawianie i hartowanie ludzi do wykonania zadań bojowych w okresie powstania oraz utrzymywanie w społeczeństwie postawy bojowej i przygotowanie w ten sposób atmosfery sprzyjającej powstaniu<sup>72</sup>.

W planach powstańczych szczególną wagę przywiązywano do zaskoczenia nieprzyjaciela i działań pierwszej nocy, uznanej za decydującą dla położenia – nie widząc możliwości dokonywania zmian i manewrów w okresie prowadzenia walk<sup>73</sup>. Władze hitlerowskie lękały się polskich planów powstańczych. 10 listopada 1942 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler rozkazał, że wobec planów należy

[...] zastosować natychmiast najostrożniejsze środki i zesłać ponownie do obozów koncentracyjnych większą ilość Polaków mogących wziąć udział w powstaniu<sup>74</sup>.

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> *Ibidem*, s. 334.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 329–330.

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 333.

<sup>72</sup> AK, t. 6, s. 286.

<sup>73</sup> *Ibidem*, t. 6, s. 267. Zob. także: *Zasady walki powstańczej*, [Warszawa], TWZW, 1943.

<sup>74</sup> D. Baliszewski, A. K. Kunert, *Prawdziwa historia...*, s. 721.

Polskie plany powstańcze i ich charakter wpływały na bieżącą polską konspiracji, przede wszystkim jednak w kręgu Armii Krajowej. Twórcy planów powstania powszechnego liczyli na to, że po wybuchu powstania w kraju nie będzie jednak większych polskich sił zbrojnych, które nie podporządkują się wojskowemu dowództwu powstańczemu. Zasadnicze zmiany w planach powstańczych zaproponował 26 lutego 1943 r. Rowecki w meldunku do Sikorskiego, proponując, że

[...] w wypadku wkroczenia Rosji w pościgu za Niemcami zachodzi konieczność nie równoczesnego powstania całego Kraju, lecz kolejno strefami, poczynając od wschodu<sup>75</sup>.

Strefa pierwsza miała obejmować ziemie wschodnie, z Wilnem i Lwowem. Druga miała się kończyć Białymstokiem, Brześciem, linią Bugu i Sanu. Dalsze obejmowałyby resztę kraju. Zmianę miał wywołać moment inicjatywy, zależny nie od stanu rozkładu Niemców, co wcześniej przewidywano, lecz od wkroczenia Rosjan. Zrealizowanie tego planu, podporządkowanego manifestacji politycznej, wymagało według oceny ZWZ pomocy w uzbrojeniu i oddziałach spadochronowych. Przeniesienie pomocy na okres po opanowaniu baz miało uniemożliwić wykonanie zadań przewidzianych na czas wkraczania Rosjan. Podstawą ułożenia stosunków z wojskami rosyjskimi miała być umowa polsko-rosyjska, precyzująca warunki współpracy wojskowej i cywilnej lub instrukcja Naczelnego Wodza<sup>76</sup>. Jeszcze w lutym 1943 r. Komenda Główna AK przyjęła skomplikowane alternatywne rozwiązania planów działań powstańczych wobec wojsk rosyjskich, wkraczających na ziemie Rzeczypospolitej – traktując ich jako przeciwników lub sprzymierzeńców, w zależności od rozwoju działań wojennych – porażki lub wygranej Niemców i Rosjan, a także pozycji aliantów wobec Rosjan i w walce z Niemcami. Najważniejsze postanowienia ograniczały się do przyjęcia stanowisk:

a. sprzymierzeńcze, jeśli Rosja posuwając się na zachód będzie lojalna wobec umów zawartych z polską i honorować będzie w pełni suwerenność terytoriów Rzplitej. b. odporne lub wręcz wrogie, gdy Rosja w marszu na zachód nie liczyłaby się z suwerennym prawem Rzplitej, zerwałaby swe zobowiązania, czyli usiłowałaby narzucić nam swą wolę siłą<sup>77</sup>.

Podnoszono przy tym, że jeżeli

Niemcy pobici przez Rosjan uchodzą ze wschodu na zachód przez ziemie polskie, ścigani przez zwycięskie wojska rosyjskie. W tym wypadku na obszarach wschodnich leży obowiązek nie tylko działania dywersyjnego na uchodzących Niemców, ale dla zmanifestowania suwerenności Rzplitej konieczność opanowania terenu tam gdzie się to tylko da [...] wkraczających w pościgu za pobitymi Niemcami Rosjan traktujemy jako sprzymierzeńców<sup>78</sup>.

Dostrzegając w podjęciu jawnej walki z Niemcami świadectwo postawy politycznej, ciągłości „politycznego trwania Rzplitej na tych terenach”, twierdzono jednak, że same działania dywersyjne, w których nie chodzi o jawne opanowanie terenu, nie stwarzają warunków, w jakich ludność polska wespół z mniejszością narodową dawałaby wyraz

<sup>75</sup> AK, t. 2, s. 423.

<sup>76</sup> *Ibidem*.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 424.

<sup>78</sup> *Ibidem*.

swemu prawu gospodarowania na tych terenach. Konieczne są fakty opanowania terenu i ustanowienia w nim władzy Polski<sup>79</sup>.

Sikorski pod koniec marca 1943 r., przyjmując zasadnicze koncepcje ZWZ w programie działań powstańczych, przewidywał jednak pogorszenie stosunków z Sowietami,

[...] zastrzegając sobie decyzję uruchomienia częściowego powstania na Kresach Wschodnich. Gdyby bowiem stosunek Sowietów do nas okazał się wyraźnie wrogi, wówczas wskazanym byłoby ujawnić tylko administrację cywilną, a siły Armii Krajowej wycofać w głąb Kraju, by uchronić je przed zniszczeniem przez Rosjan<sup>80</sup>.

Mobilizując przygotowania do powstania KG AK prowadziła nadal propagandę walki ograniczonej, uderzenia nie na oślep, lecz tam, gdzie trzeba i kiedy trzeba:

[...] równocześnie kategorycznie sprzeciwiamy się przedwczesnym nastrojom powstańczym i jakimś odruchowym aktom zbrojnej rozpaczki [...]. Powstanie można wywołać tylko jeden – jedyny raz. I musi to być bezwarunkowo powstanie udane. Powstanie nieudane, nieprzygotowane, wywołane w nieodpowiedniej chwili – byłoby równoznaczne z utopieniem Kraju we krwi – krwi bez celu straconej – oraz wyniszczyłoby nasz najbardziej cenny element ludzki<sup>81</sup>.

Kwiecień 1943 r., po sprawie katyńskiej przyniósł zerwanie stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckiej. Dowództwo ZWZ w perspektywie działań powstańczych miało jednoznaczne stanowisko wobec Rosji. Gen. Rowecki na kilkanaście dni przed aresztowaniem w czerwcu 1943 r., zdradzając istniejące w kraju wątpliwości co do rozwoju wydarzeń, domagał się od gen. Sikorskiego wyjaśnienia:

[...] albo Rosjanie są naszymi wrogami, albo też są naszymi sprzymierzeńcami. Jedynym chyba słusznym stanowiskiem jest, że Rosjanie staną się dopiero wówczas naszymi sprzymierzeńcami, gdy poczują się, że są za słabi, aby nam zrobić krzywdę. Jest właściwie obojętne z jakich się to stanie powodów, byle w efekcie Rosja została poważnie osłabiona. Z czysto wojskowych względów trzeba też raczej przygotować się na gorsze dla siebie ewentualności, a więc widzieć w Rosji raczej naszego wroga niż sprzymierzeńca. Jedyną celową i uzasadnioną postawą wobec Rosji jest wobec tego nasza postawa obronna i czynna, a więc zasadniczo wroga<sup>82</sup>.

Rozwijając tę myśl, 8 czerwca 1943 r. Rowecki telegrafował do Sikorskiego twierdząc w sprawie katyńskiej, że jeśli Rosji nie da się

[...] tego powodu, nie ulega wątpliwości, że Rosja znajdzie z całą łatwością inny, tak jak to zrobiła w obecnym kryzysie stosunków polsko-rosyjskich, jeśli tylko siła jej pozwoli na zamierzoną agresję wobec Polski. Tylko Rosja pobita lub poważnie osłabiona w konsekwencji tegorocznej kampanii wojennej oraz zagrożona rozbięciem przez ruchy wolnościowe narodów ujarzmionych w ZSRR może się stać względnie lojalnym partnerem dla naszych z nią układów. Jedynie wówczas stanie się zrozumiałe przejście z postawy wrogiej – obronnej pogotowia do, powiedzmy, postawy sprzymierzeńczej<sup>83</sup>.

<sup>79</sup> *Ibidem*, s. 425.

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 485–486.

<sup>81</sup> *Akcja zbrojna? Tak – lecz ograniczona*, „Biuletyn Informacyjny”, 1 kwietnia 1943.

<sup>82</sup> AK, t. 3, s. 30.

<sup>83</sup> *Ibidem*, s. 32.

W czerwcu 1943 r. sztab Naczelnego Wodza złożył w najwyższej instancji wojsk alianckich w Ameryce memoriał w sprawie powstania powszechnego w Polsce. Domagał się włączenia akcji powstańczej do planu operacji sprzymierzonych, dostarczenia w okresie konspiracji drogą powietrzną sprzętu i materiału wojskowego, pomocy dla powstania przez dostarczenie środków transportu powietrznego do przerzutu w momencie decydującym jednostek wsparcia (m.in. lotnictwo i brygada spadochronów). 17 września alianci odrzucili zgłoszone postulaty, godząc się na ograniczoną pomoc materiałową dla akcji sabotażowej i dywersyjnej<sup>84</sup>.

Aresztowanie Roweckiego nie zmieniło początkowo przyjętych planów powstańczych. Stopniowo wzrastała rola argumentu politycznego. Potrzebę czynnego wystąpienia przeciwko Niemcom coraz częściej uzasadniano troską o przeciwdziałanie przejmowaniu inicjatywy przez PPR, obniżaniu ducha walki, zaprawianiem młodych oficerów do walki, hamowaniem akcji „dzikiej i odruchowej”<sup>85</sup>. Bór-Komorowski we wrześniu 1943 r. podjął starania o wykorzystanie dla planów powstańczych jenieckich obozów oficerskich w Rzeszy. W depeszy do Londynu wyjaśniał:

W chwili kiedy Siły Zbrojne w Kraju podejmą jawną walkę z okupantem, zajdzie potrzeba zasilenia tej walki jak najlepszym elementem żołnierskim, a przede wszystkim kadrą dowódczą, której w Kraju jest wielki brak. Zadaniem więc żołnierzy naszych, będących w niewoli niemieckiej, będzie z niewoli tej uwolnić się i powrócić do Kraju, aby wziąć udział bezpośredni w toczącej się w danym momencie walce, albo też w odtwarzaniu Sił Zbrojnych, niezbędnych do przewidywanych dalszych walk o suwerenność i należyty stan posiadania Rzeczypospolitej<sup>86</sup>.

Opracowano też instrukcje dla poszczególnych obozów. Premier Stanisław Mikołajczyk, świadom pogarszania koniunktury politycznej dla sprawy polskiej, zaczął szukać możliwości samodzielnych decyzji w sprawach powstańczych, bez podporządkowania się aliantom. 1 października 1943 r. na naradzie u prezydenta RP powiedział:

[...] w razie udzielenia pomocy alianckiej w uzbrojeniu Armii Krajowej i zobowiązania się do posłania drogą powietrzną nawet niewielkich oddziałów na wypadek cofania się armii niemieckiej ku polskiej granicy, należałoby dać dyrektywy powstania zbrojnego przeciw Niemcom, z tym, że w konsekwencji Armia Krajowa przeciwstawiałaby się inwazji sowieckiej, a obecność oddziałów alianckich odegrałaby rolę polityczną powstrzymującą inwazję. Gdyby sojusznicy nie poszli na uzbrojenie Armii Krajowej i nie chcieli wziąć udziału w zabezpieczeniu, choćby symbolicznym, granic Polski, premier jest zdania, że danie rozkazu powstania zbrojnego byłoby niecelowe i szkodliwe, gdyż skazywałoby na zagładę niedozbrojoną Armią Krajową, a chybając celu, pogorszyłoby tylko naszą sytuację, z uwagi na charakter sojusznicy walczących z Niemcami wojsk sowieckich. Gdyby wojska niemieckie odstępowały w porozumieniu z Sowietami, należy powstrzymać się od wszelkiej akcji, gdyż niepowodzenie powstania byłoby oczywiste, a politycznie Sowiety zostałyby wówczas wyeliminowane z szeregów sojuszników<sup>87</sup>.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>85</sup> *Ibidem*, s. 52–53.

<sup>86</sup> *Ibidem*, s. 142.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 150–151.

13 października 1943 r. Bór-Komorowski domagał się z kolei nie tylko dozbrojenia Armii Krajowej, ale i wprowadzenia do kraju polskich i alianckich jednostek wojskowych, „dla przeciwstawienia się V kolumnie sowieckiej w Kraju na wypadek kapitulacji armii niemieckiej w kraju”<sup>88</sup>. 14 października 1943 r. Bór-Komorowski na posiedzeniu KRP, dając wyraz docenianiu powstania stwierdził, że

powstanie działa jawnie i zmierza do rozstrzygającego pobicia nieprzyjaciela, jest więc działaniem głównym<sup>89</sup>. [...] Ryzyko każdego powstania jest zawsze ogromne. Ryzyko współczesnego powstania jest szczególnie wielkie. Dlatego też jako naczelne hasło wszystkich poczynań zostało postawione: „Powstanie nie może się nie udać”<sup>90</sup>.

Jego zdaniem, powodzenie powstania było jednak zależne od:

1. współzależności powstania od całości działań wojennych. Powstanie oderwane od ogólnego planu działań musiałoby być w krótkim czasie zduszone, przy zapewnianiu przez inne operacje wojenne osłoneżeniu działaniom powstańczym;
2. wyboru właściwego momentu wybuchu powstania;
3. wsparcia powstania z zewnątrz przez wojska desantowe oraz zaopatrzenie oddziałów powstańczych drogą lotniczą w materiał wojenny;
4. nowoczesnego dowodzenia powstania, przy posiadaniu doskonałej sieci dowodzenia i łączności, do czego konieczne jest radio;
5. Powstanie musi być jednoczesne, powszechne, gwałtowne i krótkotrwałe. Zadanie, na które się porywamy, nie jest na pospolitą miarę. Powstanie w dobie radia, lotnictwa i broni pancernej nie daje się porównać z walkami naszymi na przestrzeni lat 1794–1920. Zadanie niezwyklej miary, wymaga niezwyklej miary środków. Głównym z nich jest jednolitość i zjednoczenie zbrojnego wysiłku całego narodu<sup>91</sup>.

Wskazywano jednak zależność powodzenia powstania nie tylko od perspektywy sukcesu militarnego, ale i od oceny przydatności politycznej tych działań, dla planów wojennych aliantów. Stwierdzano, że powstanie nie może objąć całego obszaru Polski z 1939 r., a jedynie jego obszar etnograficzny, podejmując na pozostałych obszarach działania dywersyjne<sup>92</sup>. W stosunkach między alianckimi funkcjami Polski zmniejszała się; 26 października 1943 r. w instrukcji dla kraju londyński sztab wyrażał możliwość wydania rozkazu powstania przez rząd RP w uzgodnieniu z aliantami, zastrzegając jednak:

W wypadku, gdy okaże się, że nie ma zgody aliantów na powyższy plan i że strategia ich nie przewiduje tych możliwości, a niemiecki front załamuje się, ale jeszcze bez oznak rozkładu, Rząd wzywa Kraj do wzmoczonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciw Niemcom. Akcja ta jednak ma wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny i ochrony. Rząd dołoży wszelkich starań, by i w tym wypadku alianci zaopatrzyli Armię Krajową i ludność cywilną w środki konieczne do samoobrony i dywersji<sup>93</sup>.

Przewidywano, że w wypadku wkroczenia Sowietów na ziemie polskie i ich inkorporacji, mimo nawiązania stosunków dyplomatycznych, rząd Rzeczypospolitej złoży protest przeciwko temu u Narodów Zjednoczonych.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 156.

<sup>89</sup> *Ibidem*, s. 158.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 159.

<sup>91</sup> *Ibidem*, s. 162.

<sup>92</sup> *Ibidem*, s. 166.

<sup>93</sup> *Ibidem*, s. 184.

W wypadku porozumienia niemiecko-sowieckiej władze krajowe i Siły Zbrojne w Kraju pod okupacjami schodzą głębiej pod ziemię, zawieszając działania zbrojne z wyjątkiem najkonieczniejszych aktów samoobrony i oczekując na dalsze decyzje Rządu, rezerwując swe siły do ostatecznego zrywu w momencie zbliżania się armii alianckich<sup>94</sup>.

Analizując ówczesną sytuację polityczną Bór-Komorowski podnosił:

Pierwszą konsekwencją dotychczasowej, co najmniej nieprzychylniej postawy Rosji względem Polski jest to, że nie możemy jej uważać za wojskowego sojusznika. Przeciwnie, tym lepiej dla nas, im wojsko rosyjskie jest dalej. Stąd wypływa logiczny wniosek, że nie możemy wywoływać powstania przeciw Niemcom, jak długo trzymają oni front rosyjski, a tym samym Rosjan z daleka od nas. Następną konsekwencją jest, że musimy być przygotowani na stawienie zbrojnego oporu wojsku rosyjskiemu wkraczającemu do Polski. Oczywiście nie liczymy na wojskowe powodzenie tego działania, jeśli nie zajdą zasadnicze zmiany w wartości rosyjskiego potencjału. Sens i ewentualna siła wojskowego oporu przeciw Rosji leżą niemal wyłącznie w sferze polityki. Jego wartość należy oceniać przede wszystkim jako zbrojna demonstrację konieczną dlatego, aby zadokumentować światu polski protest przeciwko najazdowi i niezłomną wolę utrzymania swej pełnej niepodległości<sup>95</sup>.

Zagrożeniem powodzenia powstania miały być: niebezpieczeństwo sowieckie – około 100 tys. partyzantów sowieckich na ziemiach polskich, własowcy i część ost-legionów – około 160 tys., dywersja polityczna PPR, anarchia Polaków, mogących ulec wpływowi komuny, migracja kilkumilionowych uchodźców, wysiedleńców, wywiezionych na roboty<sup>96</sup>. Sytuacja na kresach wschodnich wobec sukcesów wojsk sowieckich stawiała się paląca, a przygotowania powstańcze coraz trudniejsze. 20 listopada 1943 r. gen. Komorowski, pozostawiając w mocy wszystkie dotychczasowe zarządzenia powstańcze, wydał rozkaz do dowódców terenowych, określając ramy i zadania „wzmoczonej akcji dywersyjnej”, pod kryptonimem „Burza”. Jej celem miało być

[...] podkreślenie naszej woli bicia Niemców i to nawet w wypadku niekorzystnego dla nas stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powstania powszechnego oraz samoobrona przed wyniszczeniem nas przez wycofujących się Niemców [...]. Działania będą polegały na zaciętym nękanii cofających się straży tylnych niemieckich, na silnej dywersji na całej głębokości terenu, w szczególności na komunikację<sup>97</sup>.

Gen. Komorowski w uzgodnieniu z delegatem rządu i krajowymi czynnikami politycznym rozkazał

[...] ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu uchodźczych Niemców. Zadaniem ich w tym momencie będzie udokumentować swym wystąpieniem istnienie Rzplitej. W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z Instrukcją Rządu. Nie widzę jednak możliwości wytworzenia na ziemiach polskich pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego reprezentującego Rzplitą i jej legalne władze. Wszystkie nasze akcje w przeciwnym razie, przypisywane byłyby czynnikom stojącym na usługach Sowietów<sup>98</sup>.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 185.

<sup>95</sup> *Ibidem*, s. 173.

<sup>96</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>97</sup> *Ibidem*, s. 210–211.

<sup>98</sup> *Ibidem*, s. 209.

Wyrażając przekonanie, o niemożliwości zachowania nadal w konspiracji dotychczasowych podziemnych polskich struktur wojskowych, w dużym stopniu już rozpracowanych przez wywiad sowiecki, gen. Bór-Komorowski powiadał Naczelnego Wodza: „Przygotowuje się na wypadek drugiej o rosyjskiej „związkową sieć szkieletową do wódczą nowej organizacji tajnej do dyspozycji Pana Generała”<sup>99</sup>.

Wojska sowieckie z początkiem stycznia 1944 r. przekroczyły granice Rzeczypospolitej. Bór-Komorowski bez uzgodnień z Naczelnym Wodzem rozkazał więc, aby

Wobec wkraczającej na ziemię nasze regularnej armii rosyjskiej – wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł polski dowódca, mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza. W daleko trudniejszych warunkach w stosunku do Rosjan znajdzie się d-ca i ludność polska, której uwolnienie od Niemiec dokonane będzie jedynie przez Rosjan. Miejscowy dowódca polski winien się zgłosić wraz z mającym się ujawnić przedstawicielem cywilnej władzy administracyjnej u dowódcy oddziałów sowieckich i stosować się do jego życzeń<sup>100</sup>.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej 3 lutego 1944 r. zaakceptował stanowisko w sprawie ujawniania się czynników polskich wobec wkraczających oddziałów Armii Czerwonej, mimo niedobrych perspektyw i przy braku stosunków dyplomatycznych polsko-sowieckich<sup>101</sup>. Naczelnym Wódcą zalecał unikanie starć z Rosjanami, ograniczania się do samoobrony a przeciwstawienia gwałtom sowieckim. Przestrzegając gen. Grota przed groźbą klęski gen. Sosnkowski, jak Naczelnym Wódcą, sceptycznie oceniający szansę powstańców na osiągnięciu sukcesów, widział go tylko w dwu wypadkach:

a. zbliżenia się anglosaskich i polskich do Kraju, b. w wypadku współdziałania wojskowego uzgodnionego na podstawie sprawiedliwego porozumienia politycznego, z zagwarantowaniem układu przez rządy anglosaskie<sup>102</sup>.

Ustalenia te były realizowane w warunkach wzmożonych walk jawnych i działań dywersyjno-sabotażowych, walk oddziałów partyzanckich. W czerwcu 1944 r. w kręgach Dowódczych AK zastanawiano się, czy ówczesnych akcji wojskowych nie należy nazwać już powstaniem. Zrezygnowano z obawy przed skutkami, by nie działania te nie przyniosły masowych wystąpień żywiołowych, powodujących straty. Stosunki polsko-sowieckie nie zmieniały się: konflikt był trwały i głęboki. 7 lipca 1944 r. gen. Sosnkowski informował gen. Bora:

Z chwilą rozpoczęcia obecnej ofensywy nastawienie rządu sowieckiego uległo dalszemu zaostrzeniu w sensie zdecydowanej niechęci do porozumienia, czy choćby tylko nawiązania rozmów z naszym rządem. Wszystko wskazuje na to, że rząd sowiecki powziął w stosunku do Polski decyzję pójścia drogą faktów dokonanych. W tych warunkach wojskowo-politycznych powstanie zbrojne narodu nie byłoby usprawiedliwione, nie mówiąc już o braku fizycznych szans powodzenia, teoretycznie jednak nie sposób wykluczyć, że warunki powyższe mogą jeszcze ulec zmianie, stąd należy nadal zachować możliwość uruchomienia powstania. Uwzględniając treść poprzednich punktów wykonujcie Waszą Instrukcję 1300/III z dnia 20

<sup>99</sup> *Ibidem*, s. 209–210.

<sup>100</sup> *Ibidem*, s. 212.

<sup>101</sup> *Ibidem*, s. 276–277.

<sup>102</sup> AK, t. 6, s. 377.

listopada 1943 r. przez stopniowe uruchomienie „Burzy”. Tempo akcji regulujecie według swego uznania, zależnie od sytuacji. Dla celów politycznych, Rząd pragnąłby nadać akcji „Burzy” miano „działań powstańczych”. Ja zająłem zdecydowane stanowisko, że nie wolno używać tej nomenklatury, by nie pociągać ludności do źle obliczonego zrywu powszechnego i nie wprowadzać w błąd niższych dowódców terenowych<sup>103</sup>.

Dalej wydał polecenia w sprawie utrzymywania w konspiracji oddziałów

Armii Krajowej, które po ewentualnym rozproszeniu oddziałów zdostają się ostać na terenie okupowanym przez Sowiety, mają aż do dalszych zarządzeń siedzieć cicho, ograniczając się do opieki moralnej nad ludnością oraz do uczynienia wszystkiego, co będzie możliwym w zakresie nawiązania łączności nas zewnątrz celem informowania Rządu względnie Komendanta Armii Krajowej o tym co się dzieje pod okupacją sowiecką<sup>104</sup>.

Czynniki krajowe rezygnowały też z przenoszenia powstania w głąb kraju, wypowiadając się zdecydowanie przeciwko możliwości wywołania powstania przez armię Berlinga. Zdaniem Bora,

Ewentualne wezwanie Berlinga do powstania sparalizujemy. My decydować będziemy o wybuchu. Mowy o tym nie ma, abyśmy ze względu na walki na wschodzie ogłosisi obecnie powstanie. Spowodowałoby to krwawe represje i wywołało by zamieszanie u nas<sup>105</sup>. [...] Na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków stwierdzam, że Sowiety dążą do wywołania powstania w Polsce przy pomocy PPR. Liczą oni, że społeczeństwo polskie, zmęczone okupacją niemiecką i żądne odwetu, da się porwać do walki. Zarządzenia sowieckie przewidują wywołanie walki z chwilą przekroczenia przez nich Bugu. W tym celu planują zasilenie walki przez oddziały spadochroniarzy i wyposażenie ludności w broń przy pomocy zrzutów lotniczych. Zrzuty kadry dowódczej i instruktorskiej są już od kilku tygodni prowadzone. Oceniam, że zamiary sowieckie mogą się udać się w realizacji, o ile nie przeciwstawimy im tu swej postawy i swego działania. Zdaje sobie sprawę, że udanie się takiego wybuchu ułatwiłoby Sowiетom działania wojenne, lecz głównie miałyby wartość polityczną. Kraj stworzyłby pozory chęci współpracy z Sowiетami i podporządkowania się im, a ludność poniosłaby olbrzymie straty oraz nastąpiłyby rozłam w społeczeństwie polskim, co ułatwiłoby Sowiетom przeprowadzenie ich planów politycznych w Polsce<sup>106</sup>. [...] Przy obecnym stanie sił niemieckich w Polsce i ich przygotowaniach przeciwpowstańczych, polegających na rozbudowie każdego budynku zajętego przez oddziały, a nawet urzędy, w obronne fortece z bunkrami i drutem kolczastym, powstanie nie ma widoków powodzenia. Może ono udać się jedynie w wypadku załamania się Niemców i rozkładu wojska. W obecnym stanie przeprowadzenie powstania, nawet przy wybitnym zasileniu w broń i współdziałaniu lotnictwa i wojsk spadochronowych, byłoby okupione dużymi stratami. Biorąc pod uwagę obecne położenie polityczne i operacyjne, które pokrywa się z moimi przewidywaniami oraz położenie wewnętrzne Kraju zdecydowałem: Mimo, że nie zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne z Sowiетami, AK nie może pozostać bezczynną w wypadku cofania się Niemców, a wkraczania Sowiетów, lub w wypadku rozkładu sił niemieckich i zagrożenia okupacją sowiecką. AK musi stoczyć ostateczną – walkę z Niemcami, która może przyjąć formy: Burzy, powstania, lub obu form w wypadku, gdyby w trakcie

<sup>103</sup> AK, t. 3, s. 506.

<sup>104</sup> *Ibidem*, s. 505–506.

<sup>105</sup> *Ibidem*, s. 527–528.

<sup>106</sup> *Ibidem*, s. 547.



prowadzenia Burzy we wschodniej części Kraju, nastąpił rozkład sił niemieckich, wówczas w pozostałych częściach byłoby przeprowadzone powstanie<sup>107</sup>.

Rezygnując z realizowania powszechnego planu powstańczego, w miarę postępów ofensywy sowieckiej realizowano stopniowo akcję „Burza”. Armia sowiecka korzystając z wysiłku żołnierzy Armii Krajowej, po pokonaniu Niemców realizowała ten sam scenariusz: zatrzymanie ujawnionego dowództwa, rozbrojenie i internowanie oddziałów akowskich, wcielanie do armii Berlinga i wywózka niepokornych na wschód, a wyniszczanie w boju niepokornych.

Dowódca AK 18 lipca, wobec możliwości załamania się Niemców, mimo wiadomości o postępowaniu Sowietów wydał rozkaz stanu „czujności do powstania” od 25 lipca na obszarach bazy w GG<sup>108</sup>. W rozkazie do Komendanta Obszaru Warszawskiego stwierdzał:

Zarządzenie wykonujcie w sposób najbardziej tajny, aby nie spowodować przeciwności niemieckiej. Zarządzenie stanu czujności nie może w żadnym wypadku osłabić gotowości do wykonania zarządzonej „Burzy”<sup>109</sup>.

26 lipca rząd RP podjął uchwałę, która upoważniała Delegata Rządu RP na Kraj „do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uświadomcie nas przedtem”<sup>110</sup>. Odmienne było jednak stanowisko Naczelnego Wodza. 29 lipca 1944 r. Sosnkowski depeszował do Bora, przestrzegając przed wszczęciem działań powszechnego powstania:

Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie „Burzy”. Natomiast w obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zmianie jednej okupacji na drugą<sup>111</sup>.

Jednak nie jego zdanie zadecydowało o rozwoju wydarzeń. Rozkaz o godzinie „W” w Warszawie był elementem akcji „Burza”, podejmowanym przez czynniki krajowe, przy upoważnieniu do tego przez rząd Rzeczypospolitej. Po wybuchu powstania warszawskiego, określanego mianem bitwy warszawskiej, na obszarach Generalnej Guberni na prawym brzegu Wisły kontynuowana była akcja „Burza”, z poważnymi wynikami bojowymi. Sowieci aresztowali ujawniające się władze i oficerów, którzy nie włączyli się do armii Berlinga. 14 sierpnia 1944 r. Bór wydał rozkaz do oddziałów AK w terenie w sprawie marszu na Warszawę w celu udzielenia pomocy powstańcom<sup>112</sup>. Rozkaz nie przyniósł jednak żadnych efektów. Kiedy marsz okazał się niemożliwy, podjęte wydano rozkazy opanowania innego większego miasta (Radomia lub Kielc) lub też opanowania „większego kompleksu leśnego mającego duży wpływ na obronę i odwrót Niemców [...]”, podkreślając, że drobne działania nie mają znaczenia<sup>113</sup>.

<sup>107</sup> *Ibidem*, s. 548.

<sup>108</sup> AK, t. 4, s. 2.

<sup>109</sup> *Ibidem*, s. 5.

<sup>110</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>111</sup> *Ibidem*, s. 27.

<sup>112</sup> *Ibidem*, s. 107.

<sup>113</sup> *Ibidem*, s. 203.

Wobec przewagi oddziałów sowieckich i zdecydowanej postawy antypolskiej 16 sierpnia Bór wydał rozkaz komendantowi Podokręgu Nowogródek:

W związku z ogólną sytuacją rozkazuje: Przejść do walki podziemnej, sabotować pobór do Armii Berlinga i sow. Wstrzymać się od wystąpienia zbrojnego przeciw sow. Wszelkie wasze decyzje natury zasadniczej wymagają mojego zatwierdzenia<sup>114</sup>.

25 sierpnia 1944 r. zabrał ponownie głos gen. Sosnkowski rozkazując dowódcy AK w porozumieniu z rządem:

Wobec zatrzymania się frontu i wielkiego nasilenia terenów naszych wojskami niemieckimi w warunkach niedostatecznego zaopatrzenia ze strony Aliantów i braku z ich strony dostatecznej opieki politycznej oraz wobec prześladowań i wyraźnej złej woli ze strony sowieckiej [...] zarządzam na terenach poza Warszawą ograniczenie akcji „Burza” do ochrony ludności i samoobrony wobec wycofujących się Niemców. W sprzyjających warunkach można podejmować akcje dywersyjne na komunikację, zależnie od posiadanych zasobów. Co do ujawnienia się na tych terenach doszedłem do przekonania, że należy go zaprzestać<sup>115</sup>.

29 sierpnia 1944 r. dowódca AK w depeszy do Naczelnego Wodza wyraził sprzeciw wobec ograniczenia „Burzy”. Jego zdaniem sprowadzi się to

[...]do całkowitego zaprzestania walki z Niemcami przez Armię Krajową. Samoobrona nie zaakcentuje walki, gdyż będzie się ograniczać do ukrywania się, a w dalszym ciągu walka anonimowa będzie zaliczana na wysiłek kombatantów sowieckich. Przy dzisiejszym nastawieniu społeczeństwa i żołnierzy rozkaz zaprzestania walk wprowadzi najgorszy nastrój, gdyż całość przygotowań i pięcioletnie ofiary będą traktowane jako nieprzemysłane i poderwie już ostatecznie zaufanie do Rządu, NW i kierowników krajowych. Strat przez aresztowania sowieckie nie umniejszy się, gdyż żołnierze AK są zakonspirowani jedynie wobec Niemców. Widzę konieczność prowadzenia konsekwentnie dalszej walki z Niemcami [...]. Jeżeli nie jest koniecznością akt polityki demonstrującej zaprzestanie walki z Niemcami wobec stosunku Sowietów do AK, proszę o zezwolenie prowadzenia walki w tej nowej formie<sup>116</sup>.

30 sierpnia 1944 r. Sosnkowski upoważnił Bora do samodzielnego określenia „Burzy”, tak aby zredukować ofiary.

Ze swej strony wzywam was z całym naciskiem do zaniechania wszelkich inicjatyw nadających „Burzy” cechy i formy powstania. Rząd ze swej strony teraz podkreśla ryzyko i ofiary połączone z opanowaniem większych miast i walkami ulicznymi, w warunkach niemożności dostatecznego zaopatrzenia Was stąd w broń i amunicję. Dodaje, że z punktu widzenia oddziaływania na opinię międzynarodową nie zachodzi potrzeb podkreślania przez walkę terytorialnych praw Polski do Kielc, Radomia, Piotrkowa lub Krakowa w przeciwieństwie do Lwowa, Wilna i obszarów Kresowych, których polskość była zawsze kwestionowana wobec świata przez Sowiety<sup>117</sup>.

3 października RJN po upadku powstania warszawskiego w odezwie do Narodu Polskiego z wielką goryczą stwierdziła:

<sup>114</sup> *Ibidem*, s. 124.

<sup>115</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>116</sup> *Ibidem*, s. 217–218.

<sup>117</sup> *Ibidem*, s. 233.

Podjęliśmy jawną walkę w Warszawie nie w tej intencji abyśmy sami mieli Niemców pobić. Byliśmy na to za słabi liczbą i uzbrojeniem. Liczyliśmy na pomoc Rosji i naszych Aliantów zachodnich. Mieliśmy prawo na tę pomoc liczyć [...]. Zawiedliśmy się. Skutecznej pomocy nie otrzymaliśmy<sup>118</sup>.

W nowej sytuacji militarnej pełniący obowiązki Komendanta Głównego AK gen. Okulicki domagał się od Naczelnego Wodza i rządu rozkazów o przerywaniu wykonywania „Burzy”, zaprzestania ujawniania się AK wobec wkraczającej Armii Czerwonej, ukrycia i ewakuacji „najbardziej zagrożonego elementu na zachód”<sup>119</sup>. 23 listopada 1944 r. Komitet Spraw Krajowych podjął uchwałę o ograniczeniu

[...] do minimum, lub nawet całkowicie zaniechana, ta część wykonania BURZY, która dotychczas była określana jako uderzenie na straże tylne sił niemieckich, wycofujących się pod naporem wojsk niemieckich. W końcowej fazie nadal obowiązuje w całej rozciągłości ta część wykonania BURZY, która dotyczy ochrony ludności przed wycofującymi się Niemcami, w miarę postępu wojsk sowieckich na ziemiach polskich. W okresie bieżącym ma być prowadzona akcja czynna, jako przeciwdziałanie akcjom wrogim okupanta niemieckiego. Akcje zaczepne, podejmowane przez AK z własnej inicjatywy i niewymuszone, powinny być całkowicie zaniechane, by nie prowokować wzmożonych represji przeciwko ludności<sup>120</sup>.

Chociaż szansę powstania malały, a stosunki z wojskami sowieckimi były jednoznacznie wrogie, to jednak 27 listopada szef sztabu NW gen. Kopański przesłał do gen. Okulickiego rozkaz z zadaniami AK pod okupacją niemiecką:

1. Ogólnym zadaniem oddziałów AK pod okupacją niemiecką jest ochrona społeczeństwa polskiego przed aktami wrogimi okupanta oraz zadokumentowanie woli Narodu Polskiego dalszego prowadzenie bezkompromisowej walki z Niemcami. W wypadku tych zadań nie może dojść do działań zbrojnych przeciwko Rosjanom, wkraczającym na ziemię naszą w ślad za ustępującymi pod ich naporem Niemcami; jedyny wyjątek pod tym względem stanowią mogą konieczne akty samoobrony, które są prawem każdego człowieka.

2. Oddziały AK mają być przygotowane do wykonania akcji zbrojnej przeciwko Niemcom w formie „Burzy” i w postaci powstania.

3. Pod pojęciem „Burzy” trzeba rozumieć ograniczone w czasie działania zbrojne przeciwko wycofującym się Niemcom, wykonywane niezależnie w poszczególnych okręgach, lub ich częściach, w miarę postępu wojsk sowieckich na ziemiach polskich. Ta część Burzy, która znajduje wyraz w czynnej pomocy zbrojnej wojskom sowieckim, ma być ograniczona do minimum, lub nawet może być całkowicie zaniechana.

4. Powszechne i równoczesne postanie może się odbyć tylko w wypadku całkowitego załamania Niemiec.

Do ogłoszenia powstania upoważniony jest Delegat Rządu na Kraj, którego decyzja powinna być zasadniczo uzgodniona z Rządem, jakkolwiek w razie pilnej konieczności może być podjęta nawet samorzutnie<sup>121</sup>.

15 grudnia 1944 roku Krajowa Rada Ministrów potwierdziła te wytyczne, jednoznacznie wypowiadając się przeciwko czynnej pomocy i ujawnianiu AK w stosunku do

<sup>118</sup> *Ibidem*, s. 437.

<sup>119</sup> *Ibidem*, s. 44.

<sup>120</sup> AK, t. 5, s. 147.

<sup>121</sup> *Ibidem*, s. 151–152.

wojska i władz sowieckich<sup>122</sup>. Rozwój wydarzeń wojennych i doświadczenia powstania warszawskiego zdecydowały, że tak w kraju, jak i w dowództwie na wychodźstwie, musiano jednak ostatecznie zrezygnować z polskich planów powstańczych.

19 stycznia 1945 r. gen. Okulicki wobec ofensywy sowieckiej, która w szybkim czasie może doprowadzić do zajęcia całej Polski przez Armię Czerwoną, wydał rozkaz o rozwiązaniu AK. Stwierdzał w nim:

Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznym Państwie Polskim. Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem<sup>123</sup>.

Podjęte zostały nowe formy polskiej konspiracji niepodległościowej, podporządkowanej walce o suwerenną Polskę niepodległą. W tym momencie trudno było przewidzieć, jak wielkie trudności ona niesła. Nietrudno jednak było zauważyć, że ci Polacy, którzy w latach wojny byli nosicielami idei powstańczych, mimo przegranej, zachowali optymizm i upór w walce o niepodległość w trudnych latach „realnego socjalizmu”, nadając też szczególny charakter działaniom politycznym po 1980 r. Jednocześnie tradycje i świadomość niepowodzeń samodzielnych polskich działań powstańczych, przy zdeterminowaniu i woli odzyskania niepodległości, zdecydowały o pewnym oportunizmie wobec zastanej sytuacji, odrzuceniu idei całopalenia i poszukiwaniu innych dróg, zmierzających do ponownego odzyskania niepodległości.

<sup>122</sup> AK, t. 6, s. 197.

<sup>123</sup> *Ibidem*, s. 239–240.

# O PRAWIE, POLITYCE I USTROJU PAŃSTWA



*Bogusława Bednarczyk*

## Europejskie normy ochrony praw człowieka – wolność wyznania. Historyczne refleksje i współczesne dylematy

### Wprowadzenie

Międzynarodowy dyskurs społeczno-polityczny ogniskuje się obecnie wokół wielu ważkich tematów. Na forum organizacji międzynarodowych, na łamach prasy światowej można m.in. usłyszeć i przeczytać o problemie globalizacji, wojnie z terroryzmem, przepaści gospodarczej między krajami rozwiniętymi a rozwijającymi się czy wreszcie o problemach ekologicznych planety.

Szukając związków między religią a bieżącymi problemami międzynarodowymi należy zwrócić uwagę na fakt, że współcześnie, w dobie globalizacji, ludzie nie są do tego dobrze przygotowani. Wynika to z zakorzenionego w świadomości polityków przekonania, że perspektywa religijna nie jest potrzebna do zrozumienia problemów współczesnego świata i rozwiązywania konfliktów międzynarodowych. Z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że zarówno w teorii, jak i praktyce stosunków międzynarodowych uznaje się, że uwzględnienie spraw religii nie jest potrzebne dla zrozumienia bieżących wydarzeń. Religia nie jest traktowana jako istotny element w polityce światowej. Zgodnie z takimi założeniami, do zrozumienia zachodzących w świecie procesów konieczna jest znajomość zagadnień politycznych, ekonomii, strategii militarnych, prawa, kultury, bez, lub z minimalnym uwzględnieniem aspektów religijnych. Warto także podkreślić, że religia i wszelkie religijne zaangażowanie nader często są wykorzystywane do celów niereligijnych: akcji politycznych, społecznych, a nawet lobbystycznych.

Wolność sumienia i wyznania jest jedną z najstarszych uznawanych zasad w prawie i porządku międzynarodowym świata Zachodu. Ochrona mniejszości religijnych znalazła się już w traktacie westfalskim (1648) kończącym wojnę 30-letnią w Europie. W 1789 r. została zapisana we Francuskiej Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela w art. 10, który stanowił: „Nikt nie może być niepokojony z powodu swoich przekonań, również religijnych, byle ich manifestowanie nie zakłócało porządku publicznego ustanowionego przez prawo”, a art. 11 gwarantował prawo do wygłaszania własnych poglądów zapew-

niając, że „Swobodna wymiana myśli i poglądów jest jednym z najcenniejszych praw człowieka...”, ale w granicach dopuszczalnych przez prawo. W XIX w. John Stuart Mill w *Rozprawie o wolności* napisał, że pierwszym nienaruszalnym prawem jednostki jest wolność sumienia, myśli, uczucia wraz ze swobodą wyrażania opinii i przekonań<sup>1</sup>.

Istotnym składnikiem wolności myśli, z której wynika wolność przekonań jest prawo do wyrażania poglądów politycznych, kultywowania tradycji narodowych i wyznawania religii. Tylko wtedy, kiedy może być realizowana wolność wypowiedzi, wolność myśli i przekonań jest rzeczywista. Wolność wypowiedzi może przybierać różne formy wyrazu. Jest to przecież nic innego, jak wolność prezentacji swoich poglądów i przekonań w postaci słowa, gestu, dźwięku, obrazu czy ubioru. Wolności te, mające charakter podstawowych praw człowieka i praw obywatelskich, znalazły wyraz w powszechnym, generalnym i regionalnym ustawodawstwie międzynarodowym po II wojnie światowej, np. w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, Międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych, innych dokumentach ONZ, UNESCO, OBWE Rady Europy czy Unii Europejskiej.

Kluczowym osiągnięciem Rady Europy, powołanej do życia w 1949 r. – najstarszej europejskiej organizacji zajmującej się prawami człowieka i demokratyzacją życia – jest Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (dalej Konwencja). Konwencja, budując normy i gwarancje ochrony praw jednostki w powojennej Europie, nawiązywała do tradycji europejskich poprzednich stuleci. Społeczności państw, które poddały się zasadom Konwencji i jurysdykcji Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (dalej Trybunał) miały korzenie judeochrześcijańskie. Problem innych mniejszości religijnych czy ugrupowań laickich był marginalny. Prawa i wolności jednostki w Konwencji skrojono na miarę zachodniej, europejskiej, opartej na liberalnych tradycjach koncepcji człowieka. Europa integrowała się wewnętrznie, dochodzili do porozumienia Niemcy i Francuzi; katolicy, protestanci i Żydzi. A było co godzić: Europa dobrze znała wojny religijne i krwawe konflikty etniczne. Wolność wyznania wyznaczona standardami Konwencji miała gwarantować europejskim społeczeństwom równe prawa w wyznawaniu religii wywodzących się ze wspólnych korzeni chrześcijańskiej i judaistycznej Europy. Największym osiągnięciem Europy zachodniej po II wojnie światowej było to, że potrafiła stworzyć mechanizmy rozwiązywania konfliktów, aby nie dopuścić do przelewu krwi, wybuchu przemocy w stosunkach między narodami i w ramach poszczególnych krajów.

Kwestia wzajemnego stosunku religii i polityki, Kościoła i państwa w kontekście jednoczącej się Europy przynosi ze sobą bagaż nowych problemów i wyzwań. W społeczeństwach europejskich następują zmiany polityczne i społeczno-kulturowe, a także pojawiają się w nich naciski konkurujących religii i nowych ruchów religijnych, problemy ich kulturowej tożsamości i poszanowania dla różnorodności. Nie ulega wątpliwości, że wskazania na przyszłość muszą być oparte na fundamencie praw człowieka i poszanowania odmiennych ról i zakresu odpowiedzialności religii i państwa.

Z punktu widzenia liberalnej koncepcji praw i wolności człowieka, państwo powinno być neutralne światopoglądowo i tym samym stanowić wspólną przestrzeń dla obywa-

<sup>1</sup> J. S. Mill, *O wolności*, tłum. A. Kurlandzka, Warszawa 2006, s. 105–106.



teli o różnych, niekiedy odmiennych zapatrywaniach etycznych i religijnych. Konieczna jest jednak w tym kontekście refleksja nad naturą demokracji, czyli rządów większości. Istotne wydaje się także pytanie, czy wierzenia religijne mogą być wystarczającym argumentem, aby zwolnić wierzących z przestrzegania obowiązującego prawa, zarówno norm o charakterze międzynarodowym, jak i wewnątrzpaństwowych reguł zawartych w konstytucjach.

W ostatniej dekadzie XX w. zasady demokracji i wartości demokracji liberalnej były powszechnie akceptowane zarówno w państwach europejskich o starych tradycjach demokratycznych, jak i większości tych uwolnionych od komunizmu po roku 1989. Wydarzenia mijającej pierwszej dekady XXI w., zagrożenia terrorystyczne, wzrost masowej imigracji, konflikt bogatej Północy z biednym Południem sprawiły, że napięcia międzykulturowe zaczęły gwałtownie nasilać się. Jedną z płaszczyzn, na której widać rosnący niepokój jest wielokulturowość, a w niej jeden z najważniejszych elementów określających tożsamość człowieka – wyznanie.

W XXI w. najpoważniejsze konflikty w Europie mają w sporej mierze podłoże rasowe i religijne. Napięcia na tle religijnym wprowadzają do współczesnej Europy zaniepokojenie i rodzą pytanie, w jaki sposób szanować różnorodność kulturową i religijną, a równocześnie uznawać prawa do występowania z odmiennościami, gdzie wyznaczać granice tolerancji dla „innych”. Trudno jest znaleźć właściwą odpowiedź na problemy polityczne, społeczne i kulturowe nękające „starą” Europę, z obawą spoglądającą na, być może częściowo uzasadnione, zagrożenie ze strony wyznawców islamu.

W przeciwieństwie do powszechnie indywidualistycznej tradycji liberalnej teorii społecznej i koncepcji praw człowieka, islamska tradycja opiera się na tradycji wspólnoty<sup>2</sup>. Według tej koncepcji „ja” jest realizowane wspólnie. W islamie jednostka realizuje się we wspólnocie. Rozumienie roli praw człowieka w państwach europejskich i w świecie islamu jest zasadniczo różne. W istocie chodzi o sporną kwestię, czy państwo winno być rządzone według zasad religijnych, czy politycznych. We współczesnej dyskusji na temat praw człowieka spotykamy opinie islamskie głoszące tezę, że nie ma zasadniczych sprzeczności pomiędzy islamskim prawem religijnym i świeckim humanizmem<sup>3</sup>. W praktyce jednak są to problemy o wiele większe niż w teorii.

Dzisiaj islam i muzułmanie są usytuowani w kontekście demokratycznej i pluralistycznej Europy, której podstawę stanowi szacunek dla praw człowieka, podstawowych wolności i dla mniejszości. Z racji poszanowania religii, kultury i grup mniejszościowych, muzułmanie w Europie powinni podlegać tym samym normom i zasadom, które obowiązują w społeczeństwie pluralistycznym.

## Ochrona i gwarancje wolności wyznania w Radzie Europy

Rada Europy jest organizacją międzyrządową, która dzięki swym dotychczasowym dokonaniom posiada zasłużoną opinię głównego promotora idei praw człowieka w Eu-

<sup>2</sup> Nie jest to zresztą wyjątek, konfucjanizm również stawia wspólnotę ponad jednostką.

<sup>3</sup> Szerzej na ten temat: R. Armour, *Islam, chrześcijaństwo i Zachód*, Kraków 2004.

ropie. Kluczowym osiągnięciem Rady Europy jest Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Konwencja określa prawa i wolności oraz zobowiązuje państwa do ich zagwarantowania każdej osobie podlegającej ich jurysdykcji oraz ustanawia międzynarodowy system ochrony praw i wolności. Państwa, a także osoby indywidualne, bez względu na ich narodowość, mogą wnosić skargi do instytucji prawnych w Strasburgu, powołanych na mocy Konwencji, w przypadku domniemanego naruszenia zagwarantowanych praw przez państwo będące stroną Konwencji<sup>4</sup>.

Konwencja stanowiła źródło inspiracji zarówno dla nowych konstytucji europejskich po II wojnie światowej, jak i po roku 1989, ale także dla kształtującego się orzecznictwa. To poprzez orzecznictwo sądów konstytucyjnych przenika w dużym stopniu idea Konwencji do narodowych porządków prawnych. To przenikanie zasad i wartości Konwencji odbywa się nie tyle na zasadzie mechanicznego przenoszenia pewnych konstrukcji prawnych, ile przede wszystkim przez przyjęcie podobnej perspektywy metodologicznej. Jest to spojrzenie na całość systemu prawnego nieco z zewnątrz, z pewnego dystansu, który umożliwia równoważenie pozostających w konflikcie interesów, ale w sposób wolny od uwikłania w realizację doraźnych celów politycznych i społecznych, a w centrum tej perspektywy metodologicznej pozostają podstawowe prawa jednostki.

Oddziaływanie Konwencji oraz opartego na niej orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu niewątpliwie wykracza daleko poza ramy systemu Rady Europy. W myśl art. 10 Konwencji „Każdy ma prawo do wolności wyrażania opinii. Prawo to obejmuje wolność posiadania poglądów oraz otrzymywania i przekazywania informacji i idei bez ingerencji władz publicznych i bez względu na granice państwowe”. Ust. 2 stwierdza zaś jednoznacznie, że korzystanie z tych wolności pociąga za sobą obowiązki i odpowiedzialność oraz „może podlegać takim wymogom formalnym, warunkom, ograniczeniom i sankcjom, jakie są przewidziane przez ustawę i niezbędne w społeczeństwie demokratycznym w interesie bezpieczeństwa państwowego, integralności terytorialnej lub bezpieczeństwa publicznego ze względu na konieczność zapobieżenia zakłócenia porządku lub przestępstwu, z uwagi na ochronę zdrowia i moralności, ochronę dobrego imienia i praw innych osób oraz ze względu na zapobieżenie ujawnieniu informacji poufnych lub na zagwarantowanie powagi i bezstronności sądowej”<sup>5</sup>. Wykładnia art. 10 dokonana przez Trybunał w orzeczeniu z 1976 r. stała się elementem powtarzanym w wielu późniejszych rozstrzygnięciach. Rozpatrując sprawę *Handyside vs Wielka Brytania*, Trybunał przyjął zasadę, że wolność słowa – obejmująca nie tylko informację i poglądy, „które są postrzegane jako nieszkodliwe lub obojętne”, lecz również te, „które obrażają, oburzają lub wprowadzają niepokój” – jest jednym z filarów społeczeństwa demokratycznego, „warunkiem jego rozwoju i samorealizacji jednostki”<sup>6</sup>. Trybunał wskazał, że swoboda wypowiedzi jest jednym z filarów demokratycznego społeczeństwa. Musi ona jednak zawierać treści zarówno pozytywne, jak i negatywne.

<sup>4</sup> Szerzej na temat Rady Europy i Konwencji: *60 lat Rady Europy. Tworzenie i stosowanie standardów prawnych*, red. H. Machińska, Warszawa 2009.

<sup>5</sup> Dz.U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284.

<sup>6</sup> *Europejski Trybunał Praw Człowieka, Orzecznictwo*, t. 2, oprac. M. A. Nowicki, Kraków 2002, s. 962.

Tego bowiem, w opinii Trybunału, wymagają podstawowe elementy demokracji: pluralizm i tolerancja<sup>7</sup>.

Zapisana w art. 9 Konwencji zasada wolności myśli, sumienia i wyznania jest jednym z fundamentów demokratycznego społeczeństwa. Wolność wyznania jest przede wszystkim kwestią sumienia, obejmuje jednak również m.in. wolność „uzewnętrzniania swojej religii prywatnie lub wspólnie z innymi, publicznie i w kręgu współwyznawców”. Wspólnoty religijne tradycyjnie istnieją w formie zorganizowanych struktur. Z tego względu art. 9 Konwencji musi być interpretowany w świetle art. 11, chroniącego status stowarzyszenia przed nieusprawiedliwioną ingerencją państwa. Prawo do wolności wyznania obejmujące uzewnętrznianie własnej religii wspólnie z innymi, wiąże się z oczekiwaniem, że wierzący będą się mogli swobodnie stowarzyszać. Obowiązku zachowania przez państwo neutralności i bezstronności nie da się pogodzić z uprawnieniem państwa do oceny charakteru przekonań religijnych. Tworzenie przez obywateli podmiotów prawnych w celu zbiorowego działania w określonej dziedzinie jest jednym z najważniejszych aspektów prawa do swobody stowarzyszania. Sposób, w jaki prawo zapewnia tę wolność i jej praktyczne przestrzeganie przez władze jest wskaźnikiem demokracji w państwie. Odmowa władz przyznania podmiotowości prawnej stowarzyszeniu oznacza ingerencję w korzystanie z prawa do wolności zrzeszania. A gdy w grę wchodzi stowarzyszenie wspólnoty wyznaniowej, jest to również ingerencja w prawo do wolności wyznania. Autonomia wspólnot religijnych jest konieczna dla pluralizmu, a co za tym idzie, mieści się w centrum ochrony na podstawie art. 9.

Państwo dysponuje uprawnieniami do obrony swoich instytucji i obywateli przed stowarzyszeniami, które mogą mu zagrażać. Powinno jednak korzystać z tych uprawnień w granicach przysługującego mu prawa i w sposób niebudzący żadnych wątpliwości. Ograniczenia wprowadzane w tej materii muszą być uzasadnione absolutną koniecznością społeczną. Państwo nie powinno ingerować w przekonania religijne, ani dyskryminować tej czy innej grupy, tylko dlatego, że system jej wierzeń odbiega od tradycyjnych norm przyjętych w danej cywilizacji. Trybunał w Strasburgu rozpatrując skargę na odmowę rejestracji Kościoła scjentologicznego w Moskwie orzekł, że władze działały w złej wierze. Nie dopełniono obowiązku neutralności i bezstronności w odniesieniu do wspólnoty religijnej. Trybunał podkreślił, że ingerencja państwa nie była uzasadniona i nastąpiło naruszenie art. 11 Konwencji w połączeniu z art. 9<sup>8</sup>.

Trybunał wielokrotnie wypowiadał się w sprawach dotyczących wolności wyznania, obrazy uczuć religijnych, ograniczania możliwości praktyk religijnych. W tym kontekście rozważał problem stosunku zagwarantowanej w art. 10 Konwencji wolności wypowiedzi do art. 9, w myśl którego „każdy ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje wolność zmiany wyznania lub przekonań oraz wolność uzewnętrzniania indywidualnie lub wspólnie z innymi publicznie lub prywatnie swego wyznania lub przekonań przez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowanie i czynności rytualne.

<sup>7</sup> *Handyside vs Wielkiej Brytanii*, orzeczenie Trybunału z 7 grudnia 1976 r., skarga nr 5493/72. Orzeczenie wraz z uzasadnieniem dostępne na stronie internetowej ETPCz: [www.echr.coe.int/echr](http://www.echr.coe.int/echr).

<sup>8</sup> Orzeczenie *Kościół scjentologiczny Moskwy vs Rosja* z 5 kwietnia 2007 r. (sekcja 1, skarga nr 18147/02).

Wolność uzewnętrzniania wyznania lub przekonań może podlegać jedynie takim ograniczeniom, które są przewidziane przez ustawę i konieczne w społeczeństwie demokratycznym z uwagi na interesy bezpieczeństwa publicznego, zdrowia i moralności lub ochronę praw i wolności innych osób<sup>9</sup>.

W szeregu orzeczeń Trybunał podkreślał, że korzystanie ze swobody wyznania zobowiązuje do tolerancji i akceptacji opinii negujących lub wręcz wrogich w stosunku do własnych przekonań religijnych. W uzasadnieniach wielu wyroków Trybunał zwraca uwagę na rolę państwa, które powinno być odpowiedzialne za sposób, w jaki przekonania religijne i doktryny są sobie przeciwstawiane. W opinii Trybunału państwo, w uzasadnionych przypadkach, może podjąć konieczne środki represjonujące pewne formy zachowania, jeśli uzna je za niezgodne z poszanowaniem swobody myśli, sumienia i wyznania innych. Takie działanie jest uzasadnione szczególnie w sytuacji, kiedy ma się do czynienia z umyślnym pogwałceniem idei tolerancji, która jest niezbędnym czynnikiem charakteryzującym demokratyczne społeczeństwo. Przykładem takiego działania jest sytuacja, gdy przedmiot kultu religijnego zostanie celowo i w złym zamiarze przedstawiony w sposób prowokacyjny<sup>10</sup>.

Praktyka Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, oparta na prawnej podstawie Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, potwierdza przyjęte w europejskim systemie ochrony praw człowieka założenie, że wolność myśli, sumienia i wyznania jest jedną z podstaw ochrony tożsamości wierzących i sposobu ich egzystencji w społeczeństwie obywatelskim i demokratycznym państwie prawa. To pojęcie wolności, co wielokrotnie znajduje swoje odbicie w orzecznictwie Trybunału, ma swój aspekt pluralistyczny. Poszanowanie wolności, o której mówi art. 9 Konwencji dotyczy także ateistów, agnostyków oraz osób religijnie obojętnych<sup>11</sup>.

W oparciu o zasadę pluralizmu, w precedensowym wyroku w sprawie *Otto-Preminger-Institut*, Trybunał przyjął, że do obowiązków władzy należy ochrona, w granicach posiadanych kompetencji, interesów społeczeństwa jako całości. W opinii Trybunału, państwo jest uprawnione do zastosowania odpowiednich środków przymusu, jeśli uzna, że wymagają tego zachowania sprzeczne z zasadą pluralizmu i tolerancji. Orzeczenie podkreśla szczególnie fakt, że każda osoba korzystająca z praw i wolności zawartych w art. 10 Konwencji bierze na siebie „obowiązki i odpowiedzialność”. Do odpowiedzialności i obowiązków w płaszczyźnie opinii i przekonań religijnych zalicza Trybunał obowiązek nieużywania określeń czy sformułowań, które mogą obrażać innych i tym samym naruszać ich prawa. Nawet w społeczeństwach demokratycznych uzasadnione może być karanie lub zapobieganie nieodpowiednim atakom na przedmioty kultu religijnego. Zawsze tego typu środki mogą być stosowane w odpowiednich proporcjach do naruszonego dobra osoby drugiej.

<sup>9</sup> Dz.U. z 1993 r. Nr 61, poz. 284.

<sup>10</sup> Orzeczenie *Kokkinakis vs Grecja* z 25 maja 1993 r., A.260–A,& 48; zob. również *Otto-Preminger-Institut vs Austria* z 20 września 1994 r., A.295,&47 w sprawie konfiskaty filmu obrażającego uczucia religijne.

<sup>11</sup> W listopadzie ubiegłego roku Trybunał stwierdził, że krzyże we włoskich szkołach naruszają prawo rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami oraz wolność religijną uczniów. Orzeczenie *Latusi vs Włochy* z 3 listopada 2009 r., skarga nr 30814/06.

Powyższą tezę Trybunał przedstawił po raz pierwszy w decyzji Europejskiej Komisji Praw człowieka z 18 kwietnia 1997 r. o odrzuceniu skargi w sprawie *Dubowska i Skup vs Polska*<sup>12</sup>. Po proteście przeora jasnogórskiego, zawiadomienie o przestępstwie złożyła T. Dubowska, psycholog z Warszawy, a ostatecznie wpłynęło około 500 podobnych zawiadomień. Prokuratura po przesłuchaniu redaktora naczelnego tygodnika uznała, że skarżący nie zrozumieli intencji publikacji i sprawę umorzyła. Ostatecznie sprawa trafiła do Europejskiej Komisji Praw Człowieka. Komisja uznała bezzasadność skargi. W uzasadnieniu stwierdzono, że członkowie wspólnoty religijnej muszą tolerować negowanie przez inne osoby ich przekonań, a nawet rozpowszechnianie poglądów wrogich ich wierze. Prawo do wolności od ingerencji w swobodę przekonań nie zawsze i nie we wszystkich okolicznościach zakłada prawo do zainicjowania postępowania przeciwko osobom, które obrażają wrażliwość jednostki lub grupy ludzi. Konwencja nie daje ludziom wierzącym prawa do domagania się, aby inni nie atakowali ich przekonań religijnych, jeśli tylko nie przyjmuje to gwałtownych lub poniżających form.

Przedstawione powyżej wybrane stanowiska Europejskiego Trybunału Praw Człowieka dowodzą, że w systemie Rady Europy został wypracowany określony standard dotyczący kwestii związanych z wiarą, a w tym także różnych form wypowiedzi odnoszących się do symboli religijnych. Sam Trybunał wielokrotnie podkreślał, że Konwencja oraz jego działalność *per se* mają na celu zagwarantowanie praw nie iluzorycznych czy teoretycznych, lecz rzeczywistych i skutecznych.

## Wolność wyznania w wymiarze UE i państw członkowskich

Unia Europejska jako forma strukturalno-prawna znacznie wykracza poza formułę klasycznej organizacji międzynarodowej. Jest specyficzną i unikatową w swym rodzaju unią państw, działającą w wymiarze międzynarodowym i ponadnarodowym. Wywiera jednak znaczący wpływ na politykę wewnętrzną państw członkowskich. Jest wspólnotą światopoglądowo i religijnie neutralną i nie przyznaje sobie kompetencji w sprawach religijnych i wyznaniowych. Prawo UE nie reguluje wewnętrznych spraw konkretnych wspólnot wyznaniowych i Kościołów, ani nie utożsamia się z żadnym z nich. Do standardów europejskich należy również wolność religii. Wolność religii jest nie do pomyślenia bez wolności myśli i odwrotnie, wolność myśli – bez wolności religii. Wolność wyznawania dowolnej religii czy światopoglądu i wolność praktykowania ich nie zawsze były i są tożsame we współczesnej Europie, która jest coraz bardziej areligijna i zlaicyzowana. Jeśli wyjdzie się z założenia, że każdy może powołać się na wolność wyznania oznacza to, że w tym samym społeczeństwie istnieją różnorodne przekonania religijne i światopoglądy i każda z takich grup ma prawo domagać się poszanowania dla swych przekonań ze strony państwa. Zasadę tę, zgodnie z prawem podstawowym, muszą

<sup>12</sup> Decyzja Komisji *Dubowska i Skup vs Polska* z 17 kwietnia 1997 r., skargi nr 34055/96 i 33490/96, DR 89–A/96. Sprawa dotyczyła kontrowersyjnej okładki tygodnika „Wprost” z 21 sierpnia 1994 r., na której przedstawiona była Matka Boska Częstochowska z Dzieciątkiem. Obie postacie miały nałożone maski przeciwgazowe (było to nawiązanie do problemów związanych z ochroną środowiska).

respektować grupy wyznaniowe i światopoglądowe we wzajemnych stosunkach. Jest to pluralizm religijny, wyznaniowy i światopoglądowy. W świecie wolnej myśli, a do takiego przecież pretenduje Unia Europejska, pluralizm jest nieunikniony. Nie zawsze jest akceptowany, a społeczeństwo pluralistyczne lub też tylko uważające się za takie, odnosi się z rezerwą do idei, które powinny być praktyczną realizacją zasady pluralizmu, czyli tolerancji. Ludzie z czasem zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że do zachowania pokoju potrzebna jest tolerancja. Stopniowemu utrwalaniu się demokratycznych poglądów towarzyszy idea pluralizmu politycznego, która obejmowała także pluralizm ideologiczny, a wraz z nim stopniowo dochodziło do pluralizmu religijnego, który trzeba było zaakceptować. Tolerancja jako przejaw wolności wymaga, aby obrońcy określonego poglądu, ich adwersarze i przedstawiciele władzy, reprezentując różne spojrzenia na określony problem, byli w stanie uznać racje innych. Tolerancja polega na przeciwstawieniu innemu przekonaniu własnego, na gotowości pokojowego współżycia, respektowaniu wolności myślenia i poglądów drugiej strony. Możliwe jest osiągnięcie kompromisu i porozumienia, ale dopuszczalne jest także pozostanie przy swojej racji, przy zachowaniu wzajemnego szacunku i uznania praw drugiej strony<sup>13</sup>.

Unia Europejska nie jest wyposażona w kompetencje w sprawach religijnych i wyznaniowych, w związku z tym jej prawo nie ingeruje i nie reguluje wewnętrznych spraw indywidualnych wspólnot religijnych i Kościołów. Z uwagi na to jednak, że Unia nie jest też strukturą obojętną pod względem uznawanych wartości, jej porządek prawny w procesie kształtowania się i rozwoju integracji europejskiej, wzorowany był i jest na zasadzie poszanowania podstawowych praw człowieka, szacunku do tożsamości poszczególnych narodów oraz przestrzegania reguł demokratycznego państwa prawa. Ustawodawstwo UE w zakresie ochrony praw człowieka: wolności myśli, sumienia i wyznania przejęło standardy, które wcześniej obowiązywały poszczególne państwa Unii – zgodnie z Konwencją. Poszanowanie wolności myśli, sumienia i wyznania ma charakter indywidualny (zewnętrzny i wewnętrzny). Formuła wewnętrzna to prawo wyboru przekonań lub wyznania, zewnętrzna może być indywidualna lub zbiorowa, prywatna lub publiczna przez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowanie i czynności rytualne, prawo rodziców do decydowania o kierunku wychowania i nauczania dzieci.

Przepisy umów międzynarodowych tworzące Unię Europejską – traktat z Maastricht z 7 lutego 1992 r. i traktat z Amsterdamu z 2 października 1997 r., nie przyznały organom unijnym bezpośrednich uprawnień do tworzenia norm w zakresie regulacji ochrony wolności wyznania, w odniesieniu do norm prawa wyznaniowego obowiązującego w państwach członkowskich<sup>14</sup>.

Stosunek Unii Europejskiej wobec Kościołów został sprecyzowany w tzw. Klauzuli kościelnej, zawartej w akcie końcowym Traktatu amsterdamskiego<sup>15</sup>. W myśl tej Klau-

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat: *Church and State In Contemporary Europe: the Chimera of Neutrality*, red. J. T. S. Madeley, Z. Enyedi, London–Portland 2003.

<sup>14</sup> Artykuł 3. traktatu amsterdamskiego nie wylicza wśród uprawnień ustawodawczych Wspólnoty prawa, upoważniającego jej organy do stanowienia przepisów w sprawach wyznaniowych. Szerzej na ten temat: Z. Brodecki, *Prawo integracji europejskiej*, Warszawa 2000, s. 116 i nast.

<sup>15</sup> Deklaracja nr 11 „W sprawie statutu Kościołów i organizacji niewyznaniowych” dołączona do Traktatu amsterdamskiego potwierdza, że Unia nie ingeruje w statuty Kościołów i związków wyznaniowych:

zuli, Unia w pełni przestrzega statusu, jakim cieszą się Kościoły, wspólnoty religijne i stowarzyszenia wyznaniowe w poszczególnych państwach członkowskich. Powyższa Klauzula zawiera ważne rozróżnienie pomiędzy Kościołami i związkami wyznaniowymi z jednej strony, a państwem z drugiej. Szczególne znaczenie Klauzuli polega na tym, że została oparta na przyjętej przez obie strony zasadzie odróżniania religii od polityki. Zasada ta nie oznacza oddzielenia, ani tym bardziej przeciwieństwa obu dziedzin. Odnosi się raczej do neutralności państwa i apolityczności Kościoła. Należy także zwrócić uwagę na to, że uniwersalność tej zasady nie jest sprzeczna z różnorodnością warunków kulturowych w poszczególnych krajach członkowskich Unii Europejskiej. Wręcz przeciwnie, na jej bazie stosunki między państwem i Kościołem w Unii nabierają bardziej pluralistycznego i konkretnego wymiaru. Zapis ten wyraźnie wskazuje na to, że Unia stoi na stanowisku, że w państwach członkowskich ukształtowały się rozmaite modele stosunków między Kościołem a państwem, będące wynikiem ich tożsamości narodowej i kulturowo-historycznej. Taka konstrukcja dowodzi, że poprzez Klauzulę Kościelną UE akceptuje neutralność religijną państwa i apolityczność Kościoła. Przyjęcie zasady nie identyfikowania się z określonymi wyznaniowymi i zasady neutralności religijnej pozwala UE zapewnić gwarancję wolności przekonań i praktyk religijnych zgodnie z normami Konwencji i innych dokumentów prawa międzynarodowego.

Wprowadzenie Deklaracji nr 11 do Traktatu amsterdamskiego świadczy o tym, że w procesie ewolucji unormowań wspólnotowych w kwestiach związanych z wolnością wyznania, dostrzeżono konieczność określenia pozycji prawnej Kościołów i innych podmiotów wyznaniowych oraz działania poszczególnych Kościołów w państwach członkowskich<sup>16</sup>. Deklaracja nr 11 potwierdza prawo krajów członkowskich do samodzielnego regulowania sytuacji prawnej związków wyznaniowych, nie narzucając im określonego modelu rozwiązań. Konieczne jest jednak, aby organizacje o profilu filozoficznym lub awyznaniowym, propagujące światopogląd inny niż religijny, były traktowane na równi ze związkami wyznaniowymi.

Traktat z Lizbony, który wszedł w życie 1 grudnia 2009 r. wprowadził do prawa pierwotnego Unii Europejskiej artykuł 17, który pozwala Kościołom i związkom wyznaniowym wzmocnić dialog z Komisją Europejską, Radą i Parlamentem. Traktat jest owocem trudnego kompromisu, dlatego należy przychylić się do tych opinii, które podkreślają, że nikogo w pełni nie zadowala. Dokument ten stanowi jednak krok w dobrym kierunku, ponieważ prowadzi do ujednoczenia ustawodawstwa europejskiego. W płaszczyźnie formalno-prawnej wprowadza do prawa pierwotnego UE artykuł 17, który stanowi, że „Unia szanuje status przyznany na mocy prawa krajowego Kościołom i stowarzyszeniom lub wspólnotom religijnym w państwach członkowskich i nie narusza tego statusu”. Podkreśla się w nim również, że „Unia szanuje status organizacji światopoglądowych przyznany im na mocy prawa krajowego. Uznając tożsamość i szczególny

„Unia Europejska przestrzega oraz nie narusza statusu, jakim cieszą się Kościoły oraz stowarzyszenia i wspólnoty religijne w Państwach Członkowskich zgodnie z odpowiednimi przepisami prawnymi. Unia Europejska przestrzega w równej mierze status organizacji o charakterze filozoficznym i bezwyznaniowym”.

<sup>16</sup> Szerzej na ten temat: J. Fox, *A World Survey of Religion and the State*, Cambridge 2005.

wkład tych Kościołów i organizacji, Unia prowadzi z nimi otwarty, przejrzysty i regularny dialog”. A zatem Traktat Lizboński zawiera także odniesienia dotyczące strukturalnego dialogu Kościołów i wspólnot religijnych z instytucjami UE. Dokument podkreśla nie tylko rolę Kościołów w poszczególnych krajach Unii i obowiązujące w nich relacje między państwem a Kościołem, ale potwierdza i uznaje ich prawa za nienaruszalne. Traktat zaleca otwarty i regularny dialog między Kościołami i instytucjami europejskimi. Dialog ten ma przybrać konkretne kształty w postaci spotkań z przewodniczącym Komisji Europejskiej z Parlamentem Europejskim i Radą Europejską. Nie wydaje się, aby zawarty w Traktacie artykuł 17 dotyczący Kościołów i związków wyznaniowych tworzył szczególnie nową jakość w stosunkach poszczególnych Kościołów ze strukturami UE, ale w pewnym sensie stabilizuje te wzajemne relacje i zabezpiecza wolność religijną w wymiarze indywidualno-wspólnotowym i społecznym. Dopiero jednak faktyczne respektowanie tzw. artykułu kościelnego, potwierdzającego status Kościołów oraz ich tożsamość, pozwoli na ocenę jego skuteczności w praktyce. Na podstawie pierwszego ustępu art. 17, który jest powtórzeniem deklaracji z Traktatu amsterdamskiego i stwierdza, że Unia szanuje status prawny Kościołów, stowarzyszeń i wspólnot religijnych w państwach członkowskich, należy założyć, że w Unii nie będą podejmowane próby harmonizacji prawa wyznaniowego.

W państwach członkowskich UE wzajemne relacje między państwem a Kościołami i wspólnotami wyznaniowymi kształtują się w każdym państwie odmiennie. Relacje te stanowią efekt długotrwałych, historycznie zróżnicowanych procesów. W jednych wyznanie odgrywa rolę znaczącą, w innych niewielką. Na jednym biegunie są państwa wyznaniowe, gdzie istnieje Kościół państwowy, na drugim pozostają rozwiązania, których pierwotnym źródłem była niechęć państwa do samego zjawiska religii. Przykładem jest francuska koncepcja laickości z ideą ścisłej separacji państwa i Kościoła<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> Rozdział Kościoła od państwa istnieje w czystej postaci tylko w jednym kraju europejskim, we Francji. Tylko tam nie jest on kwestią umowy społecznej, umowy konkordatowej, lecz prawem usankcjonowaną osobną ustawą. Ustawę „O rozdziale Kościołów od Państwa” parlament francuski przyjął w 1905 r. i głosił w „Dzienniku Ustaw” dwa dni później. Polega ona na całkowitym zakazie manifestowania jakichkolwiek związków państwa i Kościoła, a także na programowym ograniczeniu wpływu religii na społeczeństwo. Od tego czasu laicyzm we Francji jest nie tylko częścią systemu politycznego, ale także jedną z najważniejszych zasad życia społecznego oraz osobną dziedziną wiedzy, uprawianą na uniwersytetach. W duchu ustawy z 1905 r. uchwalono w 2004 r. kontrowersyjną ustawę o symbolach religijnych, która zabroniła osobom prywatnym eksponowania symboli religijnych w szkołach i urzędach publicznych, motywując ją potrzebą ochrony praw innych osób. Podobnie jak w roku 1905, kiedy środowiska katolickie protestowały przeciwko wprowadzeniu ustawy o rozdziale państwa i Kościoła, w 2004 r. protestowali katolicy, do których tym razem dołączyli muzułmanie. Biorąc pod uwagę fakt, że większość muzułmanów, na przekór presji sekularyzacji, wciąż trwa przy swojej religii, nie będą tolerować spychania do prywatności. Ponadto transformacji ulega sama religia młodych muzułmanów, muzułmanów-obywateli, w pełni świadomych swych praw obywatelskich. Jednak inna niż w roku 1905 struktura społeczna zarówno Francji, jak i Europy każe zastanowić się, czy polityczny model rozdziału Kościoła od państwa sprawdza się wobec wyzwań współczesności. Czy w Europie imigrantów, w tym wielu wyznania islamskiego, i wielokulturowości, w obliczu coraz bardziej zdecydowanego oparcia tożsamości na wyznawanej religii, laicyzm jest pożądaną zasadą życia społecznego.



Jest też grupa rozwiązań pośrednich, które w każdym kraju są nieco odmienne. Można powiedzieć, że w 27 państwach członkowskich Unii Europejskiej jest 27 różnych modeli stosunków Kościół–państwo. Proces integracji europejskiej sam z siebie powoduje jednak, że modele te w dłuższej perspektywie upodabniają się nieco do siebie. Inaczej mówiąc, zanikają pewne skrajne rozwiązania. Separacja we Francji nie jest już dziś tak ścisła, zaś w państwach wyznaniowych również innym wyznaniom i religiom zagwarantowana jest możliwość korzystania z prawa do wolności religijnej<sup>18</sup>.

Nie ulega wątpliwości, że o pozycji religii nie decydują tylko przepisy prawa, ale także praktyka wewnątrzpaństwowa. Wolność sumienia i wyznania państwa gwarantują swoim obywatelom konstytucyjnie, a granicą wolności religijnej jest respektowanie porządku publicznego oraz praw osób trzecich. Prawo do równości religijnej przysługuje podmiotom indywidualnym (osobom) i zbiorowym (Kościółom i grupom wyznaniowym). Oznacza to prawo do równego uczestnictwa wierzących i niewierzących w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym. Z powodów religijnych nikt nie może podlegać dyskryminacji. Mniejszości religijne i wyznaniowe są objęte w neutralnych światopoglądowo państwach Unii Europejskiej gwarancją wolności i równości religii i przekonań. Kształt stosunków wyznaniowych w państwie jest jedną ze współczesnych miar demokracji. Neutralność światopoglądowa państwa jest podstawową cechą demokratycznego państwa świeckiego. Neutralność nie oznacza jednak ignorowania religii. Państwo powinno być areligijne, ale nie antyreligijne. Nie powinno być ateistyczne. Powinno być bezstronne w sprawach światopoglądowych<sup>19</sup>.

W oparciu o powyższe rozważania można powiedzieć, że w większości krajów europejskich konstytucje ujmują wolność religijną zarówno w aspekcie osobistej wolności, jak też gwarancji dla instytucji religijnych. Religia nie jest zatem sprowadzona tylko do sprawy prywatnej. Należy także zauważyć, że w coraz większym stopniu o gwarancji wolności religijnej decyduje nie regulacja zawarta w ustawach zasadniczych, ale praktyka konstytucyjna. Obecnie w całej Europie państwo jest świeckie, choć przyjmuje różną postawę wobec religii. Orzecznictwo poszczególnych krajów przyjmuje podobne zasady, niezależnie od przyjętego modelu stosunków państwa i religii<sup>20</sup>. Wszędzie szanowania jest autonomia związków wyznaniowych, choć żadne ustawodawstwo nie definiuje, czym jest religia, czy związek wyznaniowy.

W konkluzji powyższych rozważań należy stwierdzić, że z brakiem globalnej wizji religii w procesie integracji UE wiąże się właśnie stosunkowo ubogie ustawodawstwo dotyczące kwestii wyznaniowych. Z uwagi na to, że na obecnym etapie rozwoju UE zajmuje się przede wszystkim integracją gospodarczą, nie można w najbliższej przyszłości spodziewać się powstania wspólnej polityki wyznaniowej.

<sup>18</sup> Szerzej na ten temat: J. Fox, *A World Survey of Religion...*

<sup>19</sup> Neutralność nakazuje państwu uznanie absolutnej równości wobec prawa wszystkich opcji i opinii religijnych lub światopoglądowych. Zasada takiego państwa jest zapisana w konstytucji portugalskiej z 1976 r., a w innych krajach europejskich, na przykład w Hiszpanii, Niemczech, wielokrotnie wypowiedziały się w tej sprawie trybunały konstytucyjne.

<sup>20</sup> Szerzej na ten temat: D. C. Mueller, *Reason, Religion and Democracy*, Cambridge 2009.

Nie można też jednak nie zwrócić uwagi na podejmowany przez organy Unii Europejskiej dialog religijny<sup>21</sup>. Coraz częściej pojawiają się opinie, że praktyki religijne obce większości społeczeństwa są także pod ochroną prawa<sup>22</sup>. Jest także drugi biegun tego zjawiska; dążenie do maksymalnego ograniczania swobód religijnych pod hasłem obrony tożsamości chrześcijańskiej Europy i walki z terroryzmem. Jednym z przykładów jest zaproponowana pod koniec 2009 r. przez francuskiego ministra ds. imigracji Erica Bensaona, debata na temat francuskiej tożsamości narodowej<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Przykładem działań w tym zakresie było powołanie w 2007 r., na bazie istniejącego Europejskiego Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii, Agencji Praw Podstawowych Unii Europejskiej. Celem Agencji jest dostarczanie pomocy w zakresie praw podstawowych organizacjom społecznym zawodowym, a także Kościołom, organizacjom religijnym, filozoficznym i niewyznaniowym. Agencja odnosi się do praw podstawowych kreślonych w art. 6 ust. 2 Traktatu o Unii Europejskiej. Agencja przygotowuje roczne sprawozdania obejmujące materiały z dziedziny rasizmu, ksenofobii i związanej z nimi nietolerancji. W sprawozdaniu za rok 2009 wskazano, że alarmująco mała liczba osób jest świadoma swoich praw oraz tego, gdzie można zgłosić przypadki dyskryminacji. Rozporządzenie Rady (WE) nr 168/2007 z 15 lutego 2007 r. ustanawiające Agencję Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

<sup>22</sup> Przykładem może być wydane w październiku 2009 r. precedensowe orzeczenie sądu w Berlinie, przyznające muzułmańskiemu uczniowi prawo do modlitw w gimnazjum. W jednej ze szkół muzułmański uczeń postanowił odmówić południową modlitwę, dyrekcja szkoły zakazała mu tego powołując się na konstytucyjną zasadę, że szkoła jest instytucją państwową i obowiązuje w niej zasada neutralności państwa wobec religii. Sąd, do którego sprawę skierował ojciec chłopca, orzekł, że zasada wolności wyznania ma pierwszeństwo przed konstytucyjnym zapisem o neutralności państwa. Sąd przyjął interpretację zgodną z art. 9 EKPCz, z którego wynika, że pojęcie „swoboda wyznania” dotyczy nie tylko przekonań, ale też gwarantuje swobodę ich uzewnętrzniania. Przy prawie 4 milionach muzułmanów mieszkających w Niemczech, nie ma praktycznie szkoły, w której nie byłoby ucznia wyznającego islam. Religię, jako przedmiot obowiązkowy zniesiono w Berlinie 60 lat temu, jeszcze przed podziałem miasta na strefy wschodnią i zachodnią. Potem, w Berlinie Zachodnim, religia była w szkołach przedmiotem nieobowiązkowym. Ten stan faktyczny został utrzymany po zjednoczeniu Niemiec. W Berlinie kilka lat temu władze wprowadziły do szkół etykę jako przedmiot obowiązkowy zamiast religii. Berliński senat uzasadniał tę decyzję coraz bardziej wieloetnicznym charakterem miasta i chęcią przekazania młodzieży pochodzącej z różnych środowisk kulturowych i religijnych, uniwersalnych, powszechnie akceptowanych, demokratycznych wartości, a także uczyć dialogu i tolerancji. Chadecka opozycja opowiadała się natomiast za opcją wyboru przez uczniów: etyki lub religii odrębnej dla każdego wyznania. W kwietniu 2009 r., z inicjatywy polityków chadeckiej ugrupowania „Pro Rei”, popartych koalicją obu Kościołów chrześcijańskich – protestanckiego i katolickiego oraz licznych środowisk muzułmańskich i gminy żydowskiej, odbyło się referendum na rzecz wprowadzenia religii do szkół jako przedmiotu obowiązkowego. Referendum odbywało się pod hasłem: wolności i swobody wyboru. Inicjatywa co prawda zakończyła się porażką, ale problem pozostał. Demograficzne realia są takie, że konieczność integracji kolejnych pokoleń imigrantów będzie się nasilać. Wydaje się, że przykład Berlina może stać się modelem na przyszłość.

<sup>23</sup> W swej propozycji minister powraca do kontrowersyjnej na forum europejskich debat kwestii muzułmańskich zasłon na twarz. Debata dotycząca tożsamości narodowej dotknęła przede wszystkim imigrantów i obrońców praw mniejszości. Większość francuskich polityków opowiedziała się za wprowadzeniem zakazu noszenia zasłon w miejscach publicznych. Już w roku 2002, Nicolas Sarkozy, jako szef francuskiego MSW powołał CFCM – Francuską Radę Kultu Muzułmańskiego. Francuzi, próbując sobie poradzić z integracją największej wspólnoty islamskiej w Europie podjęli kroki zmierzające do wprowadzenia dużej swobody religijnej (uniwersytety kształcące imamów, meczety finansowane i kontrolowane przez państwo, oficjalne święta religijne), a w roku 2004 przyjęto kontrowersyjną ustawę zakazującą publicznej manifestacji symboli religijnych (zakaz noszenia islamskich chust oraz

Praktyczna realizacja wolności wyznania jest obecnie wystawiona na poważną próbę. Chrześcijańska Europa czuje się zagrożona przez islam, ale nie tylko z uwagi na wiarę, jako taką, lecz na polityczne skutki w postaci międzynarodowego terroryzmu. Zasada nieingerencji państwa w sferę przekonań religijnych i zakaz dyskryminacji tej czy innej grupy tylko dlatego, że system jej wierzeń odbiega od tradycyjnych norm przyjętych w danej cywilizacji, wydaje się niepodważalna. Ale czy można określić jako religijną nietolerancję, kroki podejmowane przez państwo przy rejestracji i legalizacji danego związku religijnego zmierzające do weryfikacji jego doktryny przez pryzmat tego, czy nie godzi ona w państwo i jego wartości. Inaczej mówiąc, czy nie zawiera elementów sprzecznych z podstawowymi zasadami demokratycznego państwa prawa<sup>24</sup>. We współczesnym pluralistycznym świecie ogromne znaczenie posiada zdolność osiągnięcia rozsądnego kompromisu. W tym kontekście arystotelesowski postulat wyrażany przez zasadę *suum cuique* dziś powinien nabrać nowego znaczenia. Powinien stać się postulatem zmierzającym do unikania arbitralności, respektowania odmienności i szacunku dla wartości innych niż wyznawane przez ogół. W konsekwencji wszystko to powinno prowadzić do stworzenia sposobów i mechanizmów poszukiwania konsensusu i tworzenia wspólnej europejskiej przestrzeni prawnej i kulturowej. Przełamywanie dzielących Europejczyków barier świadomościowych, barier stereotypu zbudowanych na uproszczeniach, błędnych domniemaniach, lękach opartych na obawie utraty tożsamości, jest trudnym wyzwaniem, przed którym stoją instytucje europejskie. Uznawanie różnic – wzajemne uznawanie tego, co inne – powinno stać się jedną z cech składających się na wspólną tożsamość europejską. Instytucjonalne łagodzenie sprzeczności społecznych wyznaniowych i kulturowych w ramach Unii Europejskiej to poważne i trudne zadanie na najbliższe dziesięciolecie.

innych widocznych znaków określonych wyznań) i mającą gwarantować świeckość państwa. Sposób rozwiązania tej kwestii we Francji nie pozostał bez wpływu na pozostałe państwa UE, choćby tylko dlatego, że społeczność muzułmańska we Francji to około 5 milionów osób. Jest większa niż w każdym innym kraju zachodnioeuropejskim. Islam jest we Francji drugą po chrześcijaństwie pod względem liczby wiernych religią. Jednakże „model Sarkozy’ego” nie przyniósł spodziewanych skutków. Rosnąca izolacja emigrantów starego i nowego pokolenia, której przyczyną były głównie względy natury ekonomicznej, a nie religijnej, a także wzmagająca się radykalizacja młodego pokolenia muzułmanów francuskich poszukujących w islamie swojej tożsamości, sprawiły, że państwa europejskie nie podążyły od razu za modelem francuskim. Interesującym przykładem są Włochy z półtoramilionową mniejszością muzułmańską, gdzie już w roku 2003 kontrowersje na tle wyznaniowym i kulturowym doprowadziły do wydania przez trybunał w L’Aquila nakazu sądowego w sprawie usunięcia krzyża z klasy szkoły podstawowej w miasteczku Ofenia w Abruzji. Wniosek o usunięcie krucyfików ze szkolnego budynku złożył Adel Smith, przewodniczący Stowarzyszenia Włoskich Muzułmanów. Smith zarzucił, że krzyże w klasach narzucają uczniom wartości, które nie są wspólne dla wszystkich obywateli. Sąd w wydanym orzeczeniu podkreślił, że obecność krzyży w klasach to faworyzowanie tylko jednych wartości i brak poszanowania dla innych.

<sup>24</sup> Prawo do wolności religijnej obejmuje wyznawanie religii, jej wybór lub zmianę, uczestniczenie w edukacji religijnej, prawo do organizowania się według kryteriów wyznaniowych. Granicą wolności religijnej jest respektowanie porządku publicznego oraz praw osób trzecich. Parlament Europejski przyjął w 1996 r. rezolucję przeciwko sektom i grupom kulturowym, które naruszają prawa człowieka, „posuwając się do oszustw, wymuszeń i różnego typu uzależnień”. Parlament wezwał państwa członkowskie do przeciwdziałania takim zjawiskom w ramach EUROPOLU. Rezolucja w sprawie ruchów kulturowych w Europie z 28 lutego 1996 r.: [www.kulty.info](http://www.kulty.info) (22.01.2010).



## Z dziejów jednego pojęcia – ustrój hybrydowy

Ustrój „mieszany” (*hybrid regime*) w dzisiejszym świecie jest jednym z ważnych zjawisk politycznych, wymagających opisu bezstronnego, wolnego od emocji i uprzedzeń. Chodzi bowiem o ustrój oddalony od „czystych” struktur ustrojowych, za które naukowcy-eksperti<sup>1</sup> naszych czasów uważają demokrację pełną (*full democracy*) oraz reżim autorytarny (*authoritarian regime*). Aby już na wstępie bez potrzeby nie mnożyć problemów, jak radził Ockham, kwestia rozumienia opozycyjnej pary pojęciowej: ustrój czysty–ustrój mieszany, nie będzie tu rozważana. Wyjaśni się to w toku postępowania badawczego, polegającego na przeglądzie dziejów tejże kwestii w myśli politycznej Zachodu.

Chociaż za twórcę teorii ustroju mieszanego uchodzi historyk Polibiusz (ok. 200–ok. 118 p.n.e.), Rzymianin greckiego pochodzenia, to początek dziejów tego problemu umieścić można w księgach VIII i IX *Państwa*<sup>2</sup> Platona, gdzie znajduje się opis mechanizmu powstawania rozmaitych deformacji („schorzeń”) ustrojowych, które występują w realnych państwach. Wyjaśnia on, by użyć języka medycznego, oddziaływanie czynnika chorobotwórczego na organizm państwa i reagowanie organizmu państwowego na działanie czynnika chorobotwórczego. Zarazem przedstawia warunki, w których określony czynnik etiologiczny wywoła określoną chorobę. Cały proces powstania i rozwoju „choroby” został przedstawiony w czterech fazach przebiegu zjawiska, które poprzedza opis idealnego stanu organizmu państwowego – idealnie urządzonego ustrój<sup>3</sup> pod rządami grona filozofów-mędrców (sofokracja). W oczach Platona pierwsza faza choroby jawi się jako typ ustroju, stanowiący pewne wynaturzenie idealnego państwa: timokracja

<sup>1</sup> Economist Intelligence Unit (EIU) – eksperci prestiżowego brytyjskiego tygodnika „The Economist” stworzyli ranking 167 krajów świata pod względem jakości demokracji (Democracy Index, The World 2007).

<sup>2</sup> Platon, *Państwo*, tłum., wstęp i komentarz W. Witwicki, Kęty 2003.

<sup>3</sup> Sprawa jest dobrze znana, przypomnieć więc można tylko, że chodzi o Platońską utopię: państwo pod rządami grona filozofów-mędrców, ustrój absolutnie bezkonfliktowy, gdzie każda klasa społeczna: filozofowie, wojownicy i wytwórcy – „robi swoje” i nie wtrąca się do innych. Tak urządzone państwo miało być realizacją dwu naczelnych wartości politycznych, jakimi są dobro wspólne i sprawiedliwość.

(*time* – cześć, zaszczyt), czyli rządy ludzi dążących do zaszczytów. Drugie faza to oligarchia, ustroj, „w którym panuje cenzus majątkowy: rządzą bogaci, a ubogi nie ma udziału w rządach”<sup>4</sup>. Jest to zwyrodniała forma timokracji. Trzecia faza: demokracja, powstaje z oligarchii drogą rewolucji politycznej, kiedy „ubodzy zwyciężą i jednych bogaczy pozabijają, drugich wygnają z kraju, a pozostałych dopuszczą na równych prawach do udziału w ustroju i rządach”<sup>5</sup>. Czwarta, i zarazem końcowa faza, to dyktatura, wymieniane nazywana przez Platona tyranią – państwo rządzone despotycznie przez dyktatora-samowładcę, typ osobowości psychopatycznej, wcielenie pychy i nikczemności<sup>6</sup>.

Pominięte tutaj zostaną rozważania na temat historiozofii Platonskiej teorii państwa oraz jej psychologicznego tła, którego wyrazem jest analogia pomiędzy różnymi typami ustroju państwa i różnymi typami charakterów ludzkich, by nie naruszać wywodu zbędnymi dygresjami<sup>7</sup>. Interesująca jest bowiem koncepcja ustroju mieszanego, przewijająca się w rozważaniach Platona. Według niej, w sekwencji pięciu wyżej wymienionych ustrojów występują dwa „czyste” oraz trzy „mieszane” typy państwa. „Czyste” to idealne królestwo filozofów-mędrców, które „leży w kraju myśli, bo na ziemi, przypuszczam, że go nie ma”<sup>8</sup> oraz dyktatura, stanowiąca całkowite przeciwieństwo idealnego ustroju: czysta niesprawiedliwość i czyste zło. Pozostałe trzy typy: timokracja, oligarchia i demokracja, stanowią, każdy z osobna, mieszaną ustrojową w tym sensie, że timokracja, znajdująca się „jakoś pośrodku między arystokracją i oligarchią”, „pod pewnymi względami” naśladuje „ustrój poprzedni, a pod innymi oligarchię”. Timokracja jako „zmieszany” typ ustroju wprawdzie jest najbliższym idealnego wzorca, ale zarazem ma domieszkę zła (żądza bogactw). W związku z tym, wykazuje po części cechy swego poprzednika (sofokracja) ale też cechy następnego w kolejności ustroju (oligarchicznego), a ponadto ma cechy sobie tylko właściwe. Podobnym zestawem cech strukturalnych charakteryzują się oligarchia i demokracja. Jak stąd wynika, w teorii państwa u Platona widać zaczątkową koncepcję ustroju hybrydowego, która polega na przekonaniu, że w świecie realnym, z wyjątkiem dyktatorskiej formy państwa, pozostałe ustroje polityczne (timokracja, oligarchia, demokracja) mają strukturę swoistą, składającą się z trzech rodzajów cech ustrojowych: ustroju wcześniejszego, ustroju aktualnego oraz następnego w kolejności ustroju. Autor koncepcji tłumaczy owo „pomieszanie” warunkami, w których rywalizują ze sobą dwa współwystępujące czynniki *vel* tendencje polityczne, na przykład w timokracji jest to dążenie do zaszczytów oraz bogactwa. Z chwilą, gdy dominującą tendencją stanie się żądza pieniędzy i bogactwa, zaprowadzony zostaje ustrój oligarchiczny. Tego rodzaju mechanizmem funkcjonowania życia politycznego wyjaśnia

<sup>4</sup> Platon, *Państwo...*, s. 258.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 266.

<sup>6</sup> Księga dziewiąta *Państwa* w całości jest poświęcona wizerunkowi dyktatora, który to wizerunek został nakreślony w sposób drobniawczy i wyłącznie ciemnymi barwami. Platon bowiem nienawidził dyktatury i utożsamiał ją z najgorszym ustrojem – ucieleśnieniem niesprawiedliwości i zła.

<sup>7</sup> Trzeba jednak podkreślić, że koncepcja deterioracji, czyli stopniowego pogarszania się struktur państwowych, w samej rzeczy stanowi pierwszą w dziejach zachodniej myśli politycznej próbę typologii ustrojów politycznych.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 307.

Platon proces pogarszania się następujących po sobie struktur państwowych, z których każda coraz bardziej oddala się od idealnego wzorca.

Do dalszego rozwoju zaczątkowej koncepcji walnie przyczyniła się teoria państwa Arystotelesa (384–322 p.n.e.), ucznia Platona, najbardziej wszechstronnego myślicie-la starożytności. W niej łatwo dostrzec krytyczne nawiązania<sup>9</sup> do teorii Platońskiej. Co prawda, na pytanie wstępne, po co istnieje państwo, jakie jest jego naturalne przeznaczenie, Stagiryta odpowiada zgodnie z duchem poglądów swoich wielkich poprzedników, Sokratesa i Platona, że państwo ma celu udoskonalenie życia społecznego, w szczególności zaś ma zapewnić swoim obywatelom życie wygodne, samowystarczalne gospodarczo, wolne i umiarkowane. Niemniej sporządzona przezeń typologia ustrojów<sup>10</sup>, rezultat studiów nad ustrojami 158 miast-państw greckich, jest świadectwem nowatorskiego podejścia do teorii państwa. Wyróżnia ona trzy rodzaje prawidłowych ustrojów politycznych: monarchię, arystokrację i politeję, którym odpowiadają trzy rodzaje ustrojów zwyrodniałych: tyrania, oligarchia i demokracja. Klasyfikacja opiera się na dwojakim kryterium, jedno z nich wskazuje liczbę osób sprawujących rządy: jednostka (monarchia i tyrania), grupa (arystokracja i oligarchia), ogół (politeja i demokracja). Drugie kryterium wskazuje cel sprawowania rządów oraz środki i metody służące do jego realizacji:

[...] ustroje, które mają na celu dobro ogólne, są według zasady bezwzględnej sprawiedliwości właściwe, te zaś, które mają na celu jedynie dobro rządzących, są błędne i przedstawiają wszystkie zwyrodnienia właściwych; są bowiem despotyczne, a przecież państwo jest społecznością ludzi wolnych<sup>11</sup>.

W świetle podwójnego kryterium tyrania jest zwyrodniałą postacią monarchii i polega na komenderowaniu ludźmi wbrew ich woli oraz na wymuszaniu posłuszeństwa siłą; oligarchia jest zwyrodnieniem arystokracji, polegającym na rządach niewielu osób, zwykle bogaczy; demokracja jest zwyrodniałą formą politei, polegającą na rządach ludu, ściślej, na opinii jego większości, która nie dba o prawdę ani o sprawiedliwość. Dla uzupełnienia opisu dodać należy, że arystokracja oznacza rządy wąskiej grupy osób, stanowiących umysłową i moralną elitę społeczeństwa, która z ogółu wyróżnia się pochodzeniem szlacheckim lub dzielnością na polu bitwy, albo też zamożnością. Jeżeli chodzi o ustrój pod rządami ogółu obywateli, Arystoteles odróżnił jego prawidłową formę od wadliwej. Na określenie tej pierwszej wprowadził nowy termin, politeja, natomiast za wadliwą formę rządów ogółu uznał demokrację. Co najważniejsze, politeja jest przez

<sup>9</sup> Arystoteles w swoim dziele *Polityka*, będącym pierwszym w dziejach wykładem nauki o państwie, krytycznie ocenił ideę sofokracji. Jego zdaniem państwem nie powinni rządzić ludzie, choćby naj-mądrzejsi, lecz mądre prawa. Człowiekowi bowiem, chociażby uchodził za najlepszego i naj-mądrzejszego, nie można w pełni ufać, bo każdy ma coś z natury zwierzęcia, nie zawsze kieruje się czystym rozumem, bywa tak, że działa wbrew rozumowi, gdy powodują nim rozmaite namiętności, gniew, nienawiść, ślepa miłość itp. Tymczasem od tego rodzaju ułomności prawo jest wolne. Tutaj trzeba nadmienić, że mówiąc o prawie w kontekście rządów prawa, Arystoteles ma na myśli ustawę, czyli prawo pozytywne pochodzące od państwa jako ustawodawcy.

<sup>10</sup> E. Zwolski, *Typologia ustrojów w „Polityce” Arystotelesa*, „Przegląd Historyczny” 1979, t. 70, z. 2.

<sup>11</sup> Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 2010, ks. III, 1279 a.

Arystotelesa traktowana jako ustroj „najlepszy z możliwych”, bo dzięki połączeniu najlepszych rozwiązań ustrojowych, występujących w demokracji z najlepszymi rozwiązaniami oligarchicznego<sup>12</sup> ustroju, tworzy umiarkowaną, pośrednią, strukturę polityczno-społeczną, która gwarantuje stabilność państwa. Stagiryta ma na uwadze stabilność wynikającą stąd, że warstwy średnie tworzą większość społeczeństwa, a w mniejszości i w równowadze liczebnej znajdują się bogaci oraz biedni, co przeciwdziała radykalnym dążnościom politycznym.

Gdzie bowiem stan średni jest liczny, tam najmniej powstają buntury i rozłamy między obywatelami. [...] Toteż najlepszy ustroj ma z konieczności to państwo, które taki właśnie skład wykazuje, jakiego według naszych wywodów wymaga natura państwa<sup>13</sup>.

Oparta na wartościach etycznych teoria Arystotelesa, zwłaszcza jego opcja unikania skrajności i zachowania umiaru, ze stabilnym ustrojem politycznym i społecznym, wywarła silny wpływ na dalszy rozwój nauki o państwie i prawie, w tym o ustroju mieszanym.

Konkludując, rezultaty poznawcze, do jakich doszła teoria państwa, zbudowana na fundamencie tradycji antycznej Hellady, stanowiącej mozaikę małych państweczek o rozmaitych ustrojach, wśród wielu ważnych ustaleń obejmują również pierwsze w dziejach klasyfikacje ustrojów państwowych. Jej autorzy, Platon i Arystoteles, niezależnie od różnicy poglądów i stanowisk filozoficznych, określili w nich formy sprawowania rządów w świecie realnym, wskazali pierwotny podmiot władzy (jednostka, grupa, ogół obywateli), scharakteryzowali i ocenili style rządzenia. Wreszcie każdy z nich dał własną odpowiedź na pytanie o to, jaka forma ustrojowa państwa byłaby doskonałą lub jest najbardziej optymalną. W opozycji do idealistycznych pomysłów Platona – jak sofokracja, Arystoteles opowiedział się za politeją jako ustrojem „najlepszym z możliwych”, łączącym najlepsze rozwiązania ustrojowe oligarchii z najlepszymi rozwiązaniami ustroju demokratycznego. Rozważania Arystotelesa o formach sprawowania rządów, zwłaszcza o politei, zarówno dawni, jak i współcześni badacze filozofii politycznej zwykle odczytują jako grecką wersję ustroju mieszanego, a samą politeję jako szlachetną odmianę demokracji.

Do tej tradycji nawiązał właśnie historyk Polibiusz, Rzymianin piszący po grecku, który w swojej pracy, *Dzieje* zawarł apoteozę republikańskiego Rzymu jako ustroju „mieszanego”. Jak wiadomo, w republikańskim Rzymie były trzy ośrodki władzy politycznej: Senat, magistratura, czyli wyższe i niższe urzędy państwowe (wyższe: urząd konsula, pretora, cenzora, kwestora), oraz zgromadzenia ludowe<sup>14</sup> (komicje centurialne

<sup>12</sup> Arystoteles wskazywał na trzy sposoby tworzenia ustroju mieszanego: połączenie najlepszych rozwiązań obu ustrojów w konkretnej dziedzinie (sądownictwo), wybór pośredniego rozwiązania, wreszcie łączenie rozwiązań cząstkowych (ustawodawstwo). Na przykład, za lepsze rozwiązanie Arystoteles uważał obsadzanie urzędów państwowych drogą wyboru, jak wymaga ustawodawstwo oligarchicznego ustroju, aniżeli drogą losowania, jak to się dzieje w demokracji.

<sup>13</sup> H. Izdebski, *Historia myśli politycznej i prawnej*, Warszawa 1995, s. 34.

<sup>14</sup> Od samego niemal początku państwa rzymskiego lud rzymski był postrzegany jako depozytariusz władzy państwowej. To ułatwiało plebejuszom walkę o szerszy dostęp do urzędów i większą kontrolę nad tworzeniem i stosowaniem prawa. M. Wąsowicz, *Historia ustroju państw Zachodu*, Warszawa 1998, s. 24.



i trybusowe oraz *concilia plebis*). Senat, składający się z patrycjuszy, byłych urzędników piastujących najważniejsze urzędy w państwie (konsulowie, pretorzy, cenзорzy, kwestorzy), jako reprezentant ludu rzymskiego był głównym organem władzy i zdecydowanie górował nad pozostałymi organami<sup>15</sup>, co znalazło wyraz nie tylko w oficjalnej tytulaturze państwa rzymskiego: *Senatus populusque Romanus* (*SPQR* – „Senat i lud rzymski”), lecz także, a nawet głównie, w szerokim zakresie jego uprawnień. Co prawda, w toku walk plebejuszy z patrycjuszami o prawa polityczne i dostęp do najważniejszych urzędów w państwie lud rzymski zdobył wiele ważnych uprawnień i znacząco wzmocnił swą pozycję jako ważny czynnik polityczny w państwie, niemniej zgromadzenia ludowe nigdy nie uzyskały pozycji równorzędnej z Senatem czy z patrycjuszowską magistraturą (konsulowie, pretorzy, cenзорzy), jako najwyższą władzą wykonawczą, wojskową i sądowniczą. Rzym w okresie republikańskim był republiką arystokratyczną, a nie demokratyczną. Jest też prawdą, że różnorodne kompetencje ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze Senatu, magistratury i zgromadzeń ludowych były rozproszone i pomieszane ze sobą. Ustrojowa zasada podziału władzy państwowej na organy władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej Rzymianom nie była znana.

Inaczej problem ustrojowy republikańskiego Rzymu postrzegał Polibiusz, gdy wskazał trzy składniki władzy państwowej, utrzymujące w równowadze ustrój republikański:

[...] a tak było wszystko po kolei równomiernie i należycie uporządkowane i przez nie kierowane, że nikt, nawet z krajowców, nie mógłby być z pewnością orzec, czy cały ustrój jest arystokratyczny, czy demokratyczny, czy monarchiczny. [...] Bo ilekroć zwróciło się oczy na władzę konsulów, wydawał się ustrój zupełnie monarchiczny i królewski; ilekroć na władzę Senatu – znowu arystokratyczny. A jeżeli ktoś rozważał władzę ludu, wydawał się ustrój wyraźnie demokratyczny<sup>16</sup>.

W interpretacji Polibiusza ustrój polityczny republiki rzymskiej jawi się więc jako struktura o charakterze kompromisu pomiędzy trzema siłami politycznymi, które spór o władzę załatwiają na drodze wzajemnych ustępstw. W rezultacie doszedł on do wniosku, że „za najlepszy ustrój należy taki uważać, który złożony jest ze wszystkich wymienionych form”: monarchicznej, arystokratycznej oraz demokratycznej, gdyż tylko taki typ ustroju gwarantuje stabilność. Powoduje bowiem wzajemne hamowanie się sił odśrodkowych i zmusza do współdziałania w ramach społeczeństwa,

[...] chociaż więc każdy z tych czynników (monarchia, arystokracja, demokracja) taką ma możliwość bądź szkodenia innym, bądź pomagania, to przecież wzajemne ich połączenie działa tak korzystnie we wszystkich trudnych sytuacjach, że niemożliwa jest rzeczą znaleźć lepszy ustrój państwa<sup>17</sup>.

Właśnie takim wzorcowym ustrojem, według Polibiusza, był ustrój republiki rzymskiej, który jej zapewniał stabilność dzięki temu, że utrzymywał w równowadze trzy główne czynniki władzy państwowej: władzę konsulów jako odpowiednik władzy królewskiej, rolę senatu jako odpowiednik pozycji arystokracji oraz zgromadzenia ludowe

<sup>15</sup> J. Wolski, *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa 1994, s. 333.

<sup>16</sup> Polibiusz, *Dzieje*, Wrocław 1957–1962.

<sup>17</sup> H. Izdebski, *Historia myśli politycznej...*, s. 45.

jako czynnik demokratyczny. W konsekwencji dowodził, że dzięki zastosowaniu mieszanej formy rządów Rzym stał się potęgą, zbudował swoje imperium w okresie 50 lat, co mu zapewni trwałe panowanie w przyszłości<sup>18</sup>. Towarzyszyła temu teza, że każdy ustrój „czysty”, jako pozbawiony mechanizmu hamującego dążenia do nadużywania władzy, musi nieuchronnie zmierzać do degeneracji. Jak się zdaje, teoretyczny punkt widzenia Polibiusza, polegający na poszukiwaniu ustroju najlepszego z możliwych, sprawia, że jego opis ustroju państwa rzymskiego ma charakter normatywny, idealizujący rzeczywistą strukturę naczelnych organów władzy i jej funkcjonowanie. Ale tym sposobem znalazł on w świecie realnym wzorzec doskonałego ustroju.

Kontynuatorem poglądów Polibiusza na gruncie tradycji rzymskiej jest Marek Tulliusz Cyncero (106–43 p.n.e.), polityk, filozof i myśliciel polityczny, któremu przyszło żyć i umierać u schyłku republiki. Jego wkładu do rozwoju filozofii politycznej często się nie docenia, w szczególności nie pamięta się o jego analizie (*O państwie*) Arystotelesowskiej typologii ustrojów politycznych, z której wywiódł konkluzję, że „najbardziej godzien uznania jest jakiś czwarty rodzaj ustroju państwowego, który pogodzi i zjednoczy składniki tamtych trzech”<sup>19</sup>. Tym ustrojem jest, powiada Cynceron, ustrój mieszany, łączący w sobie niektóre elementy trzech form rządzenia: monarchii, arystokracji, demokracji i dzięki temu posiadający mechanizm moderacji rządów. Swój pogląd wyłożył tak:

[...] wprowadzie wśród owych trzech form rządzenia góruje znacznie nad innymi królestwo, lecz jednak ponad królestwo nawet wybija się ten ustrój, który będzie równomiernym i umiarkowanym połączeniem tamtych trzech pierwszych form państwa. Pragnąłbym bowiem, ażeby w ustroju państwa był jakiś czynnik dostojny i królewski, a dalej, by było w nim zastrzeżone i wyznaczone miejsce dla wpływu najprzedniejszych obywateli, by wreszcie pewne sprawy pozostawiono rozstrzygnięciu i woli mas ludowych. Ustrój taki wykazuje przede wszystkim jakąś nieporównaną równowagę, bez której nie mogą właściwie obywać się przez dłuższy czas ludzie wolni, a następnie trwałość<sup>20</sup>.

Cynceron był przekonany o tym, że doskonałą realizacją takiego wzorca jest republika rzymska, gwarantująca mieszkańcom Imperium Romanum rządy sprawne i sprawiedliwe, pokój społeczny i bezpieczne życie. Na tym przekonaniu oparł on argumentację uzasadniającą ekspansję terytorialną Rzymu oraz jego prawo do panowania nad ludami podbitymi. Wreszcie warto też przypomnieć, że Cyncero swoimi pismami *O państwie*, *O mówcy* i *O prawach*, wywierał w epoce renesansu silny wpływ na życie umysłowe Europy Zachodniej<sup>21</sup>, w tym również i Polski.

W czasach nowożytnych do koncepcji Polibiusza i Cyncerona nawiązywał – czczony przez Włochów jako apostoła zjednoczenia – Niccolò Machiavelli (1485–1527). W *Roz-*

<sup>18</sup> G. L. Seidler, *Myśl polityczna starożytności*, Kraków 1954, s. 204.

<sup>19</sup> M. T. Cyncero, *Wybór pism naukowych*, tłum. K. Wisłocka-Remerowa, oprac. M. Plezia, Wrocław 1954, s. 288, 304–305.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 304–305.

<sup>21</sup> Wybitny znawca Cyncerona, Marian Plezia, nie wahał się nazwać Cyncerona „największym popularyzatorem filozofii w dziejach kultury europejskiej”. M. T. Cyncero, *Wybór pism naukowych*, oprac. M. Plezia, Wrocław 1954, s. CLII–CLIII.

ważaniach nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza, które są wolne od amoralizmu politycznego, tak charakterystycznego dla *Księcia*, doświadczenie Rzymu antycznego, szczególnie republiki rzymskiej, posłużyły mu nie tylko do sformułowania wniosków co do przyczyn wielkości i potęgi oraz zepsucia i upadku państw, lecz także do nakreślenia docelowej wizji państwa najbardziej pożądanego. Była nią złożona z trzech tradycyjnych składników ustrojowych praworządna republika pod rządami „ludu”, czyli majątnych obywateli, stanowiących większość społeczeństwa. Machiavelli był bowiem przeświadczony o tym, że

[...] w porównaniu z jedynowładcą, lud podejmuje trafniejsze decyzje, lepiej dobiera kandydatów na stanowiska państwowe, a dzięki czynnemu zaangażowaniu się wszystkich obywateli w sprawy publiczne, republika wykazuje wyższość nad najlepszymi nawet rządami jednostki<sup>22</sup>.

Ważne miejsce w renesansowych rozważaniach o ustroju „najlepszym z możliwych” zajmuje traktat etyczno-polityczny *O senatorze doskonałym* polskiego autora, Wawrzyńca Goślickiego (1538–1607), wydany w języku łacińskim najpierw w Wenecji w 1568 r., potem w Bazylei (1593), następnie kilkakrotnie w Anglii (1598, 1607, 1733; *nota bene*, reprint tego ostatniego wydania ukazał się w Stanach Zjednoczonych Ameryki (Miami 1992), polski przekład dopiero w 2000 r.<sup>23</sup>. Ten wybitny przedstawiciel renesansowej filozofii prawa i polityki, reprezentant humanizmu religijnego, sekretarz króla Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, biskup poznański (od 1601), był zwolennikiem i kontynuatorem teorii ustroju mieszanego, ale nie w wersji republikańskiej, wcześniej lansowanej przez Machiavellego, lecz monarchicznej. Według niej, monarchia winna być elekcyjną, a król, wybierany przez senat i pełniący rolę namiestnika bożego w służbie obywateli, ma sprawować rządy zgodnie z zasadą sprawiedliwości oraz troski o dobro obywateli, dobro rozumiane jako „szczęśliwe życie”. Po drugie, monarchia winna być państwem praworządnym, zaś prawo stanowione przez państwo nie może być sprzeczne z prawem naturalnym, którego źródłem ostatecznym jest Bóg. Ponadto prawo pozytywne musi być przez ustawodawcę przystosowane do warunków poszczególnych państw, do charakteru i obyczajów poddanych. W takim stanie rzeczy powszechny obowiązek posłuszeństwa prawu staje się tożsamy z posłuszeństwem Bogu. Warto podkreślić, że Goślicki zdecydowanie przeciwstawił się woluntarystycznemu pojmowaniu prawa jako woli władcy stojącego ponad prawem i położył nacisk na tezę, że prawo obowiązuje władcę na równi z poddanymi<sup>24</sup>. Na uwagę zasługuje wreszcie zbudowany na materiale historycznym wzorzec monarchii mieszanej, nawiązujący do teorii państwa Arystotelesa oraz Cycerona, a mający odniesienie głównie do Królestwa Polskiego, które Goślicki przedstawia jako strukturę złożoną z trzech składników ustrojowych: monarchii, oligarchii uosobianej przez senat oraz cząstkowej demokracji (naród szlachecki). Te trzy

<sup>22</sup> H. Izdebski, *Historia myśli politycznej...*, s. 97.

<sup>23</sup> W. Grzymała-Goślicki, *O senatorze doskonałym księgi dwie*, tłum. T. Bieńkowski, oprac. M. Korolko, Kraków 2000.

<sup>24</sup> K. Stępień, *Goślicki*, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii, wersja internetowa*, [www.ptta.pl/pef](http://www.ptta.pl/pef) (stamtąd bibliografia).

czynniki władzy: król, senat i naród szlachecki, współdziałają ze sobą harmonijnie, przy czym pozycja ustrojowa senatu jest szczególnego znaczenia. Jest on bowiem

[...] powołany do nadania kierunku zarówno polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej, do hamowania samowoli panujących, w ogóle zaś do partycypowania pośrednio we władzy zwierzchniej, królewskiej<sup>25</sup>.

Tenże historyk odnotowuje także fakt oddziaływania traktatu Goślickiego na kształtowanie się poglądów politycznych w krajach o kulturze łacińskiej, szczególnie silne w Anglii. Podobnego zdania jest kilku innych polskich autorów. Nawet wyrażają opinię, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki treściami traktatu być może inspirował się Thomas Jefferson w *Deklaracji Niepodległości* (1776) oraz twórcy konstytucji federalnej (1787).

Zdaniem polskich badaczy historii filozofii państwa i prawa, Goślicki na długo przed Monteskiuszem rozróżnił trzy typy władzy w państwie i określił ich uprawnienia: ustawodawcze, wykonawcze i sędziowskie. Ten pogląd Goślickiego, jak również wyżej przedstawiona teoria monarchii mieszanej, miały wywrzeć wpływ również na Johna Locke'a, który opowiedział się za takim właśnie podziałem władzy w państwie. Wszelako godzi się podkreślić, że to właśnie John Locke jest autorem ważnej tezy, według której władze te mają być sprawowane przez różne osoby. Jak wiadomo, nowatorskie poglądy Locke'a recypowane były przez ojców konstytucji amerykańskiej i w konsekwencji teoria ustroju mieszanego wpłynęła na ukształtowanie się nowożytnej teorii podziału władzy w państwie. Zaś dalszy rozwój teorii oraz praktyki ustrojowej doprowadził do uformowania się państwa demokracji liberalnej, opartej na ustrojowej zasadzie podziału i równowagi trzech rodzajów władzy w państwie: ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej.

Pojęcie ustroju mieszanego jako narzędzie teoretyczne, służące do rozpoznania, zrozumienia i opisanie zjawiska politycznego, w obecnej dobie szybko zmieniającej się rzeczywistości politycznej, na nowo zostało wprowadzone do badań naukowych nad procesami przeobrażeń ustrojów politycznych. Aby uzmysłowić skalę i siłę przeobrażeń ustrojowych, przypomnieć trzeba pokrótce ich główne wyznaczniki. W XX w. miało miejsce wydarzenie bez precedensu w dziejach – narodził się Trzeci Świat<sup>26</sup>, dziesiątki krajów, miliardy ludzi znajdujących się pod cudzoziemskim panowaniem, zdobyły wolność i utworzyły ponad 130 niepodległych państw w Afryce, Ameryce Łacińskiej, Azji i Oceanii. Bankructwo komunizmu sowieckiego jako ideologii oraz praktyki ustrojowej, pociągnęło za sobą rozpad bloku państw komunistycznych, przekształcenie państw satelitarnych w państwa suwerenne, stanowiące podmioty prawa międzynarodowego. Podobne procesy nastąpiły w wielonarodowej Jugosławii. Obecnie mamy już około 195 państw, które prawo międzynarodowe uznaje za państwa i przynajmniej im status podmiotu prawa międzynarodowego. Nasuwa się więc pytanie, ku jakim rozwiązaniom ustrojowym skłania się świat współczesny? Jakie formy rządów odpowiadają potrzebom

<sup>25</sup> W. Wąsik, *Historia filozofii polskiej*, Warszawa 1958, s. 125–126.

<sup>26</sup> Termin Trzeci Świat wprowadził francuski socjolog i demograf Alfred Sauvy (ok. 1950), na określenie ponad 130 państw postkolonialnych w celu odróżnienia ich od rozwiniętych państw o gospodarce rynkowej i demokratycznym ustroju (Pierwszy Świat) oraz od ówczesnego bloku państw komunistycznych (Drugi Świat). Są to kraje nadszwyczej biedne, znające bogactwo z telewizji.

i aspiracjom człowieka naszych czasów? Czy są to ustroje typu demokratyczno-liberalnego, czy raczej autorytarnego, a może jakieś inne pośrednie formy? W związku z tym warto zauważyć, że obiektem badań politologów od pewnego czasu jest pojęcie „nowej formy niedemokratycznej”, które zastąpiło termin „totalitaryzm”, od dawna nieaktualny i nieużyteczny jako narzędzie poznawcze. Również w dyskusji o tzw. reżimach hybrydowych, toczącej się od połowy lat 90., wysunięto propozycje nowych klasyfikacji ustrojów politycznych w oparciu o nowe kryteria. Gdy okazało się, że badania nad społeczeństwem postkomunistycznym są skażone tzw. pozytywnym uprzedzeniem, czyli złudzeniem, jakoby transformacja ustrojowa na tym obszarze podążała w jednym kierunku: ku demokracji, naukowcy doszli do wniosku, że kwestia postkomunistycznych ustrojów<sup>27</sup> wymaga nowej metody badawczej, swoistych analiz, opisów i ocen. Bowiem procesy transformacji ustrojowej na tym terenie bynajmniej nie przebiegają linearnie, czasem cofają się, nawracając do rozwiązań typu autorytarnego, a czasami następuje także stagnacja i procesy demokratyzacyjne ulegają zahamowaniu.

Niedawna, optymistyczna teza o triumfalnym pochodzie demokracji w dzisiejszym świecie, „o końcu historii”, jest kwestionowana, sceptyczni badacze utrzymują, że nawet bliska przyszłość nie najlepiej jej wróży. Jest też prawdą, że nowe ustroje demokratyczne nader często i w znacznej mierze nie odpowiadają standardom demokracji liberalnej Zachodu. Również i ich przyszłość wcale nie jest pewna.

Odpowiedzi na pytania o kierunek ewolucji ustrojowej w świecie można szukać również i chyba przede wszystkim w ustaleniach dokonanych przez naukowe ośrodki pomiaru demokracji oraz w raportach organizacji pozarządowych, monitorujących naruszenia wolności i praw człowieka na całym świecie. Najbardziej znanym i uznanym ośrodkiem jest Freedom House – amerykańska, pozapartyjna organizacja non-profit, która jest „wrażnym głosem na rzecz demokracji i wolności na całym świecie”. Sporządza ona (od 1970 r.) coroczny raport *Freedom in the World* o stanie demokracji i wolności we wszystkich państwach świata, z indeksem opisującym przy pomocy siedmipunktowej skali stan wolności politycznej i swobód obywatelskich. Ostatnim słowem nauki w tej sprawie jest ranking 167 krajów świata<sup>28</sup>, sporządzony pod względem zakresu i jakości demokracji. To dzieło ekspertów (EIU – Economist Intelligence Unit) zgrupowanych przy prestiżowym brytyjskim tygodniku „The Economist”. Pomiar obejmuje pięć kategorii: 1) proces wyborczy i pluralizm, 2) funkcjonowanie rządu, 3) partycypacja polityczna, 4) kultura polityczna, 5) wolności i swobody obywatelskie. Ocenę każdej z tych kategorii ustala się w skali 10-punktowej. Na końcowy rezultat składa się suma punktów w poszczególnych kategoriach, która decyduje o miejscu danego państwa w rankingu oraz o zaliczeniu go do jednej z czterech następujących grup ustrojowych: 1) demokracje pełne (*full democracies*), 2) demokracje z wadami (*flawed democracies*), 3) reżimy hybrydowe (*hybrid regimes*), 4) reżimy autorytarne (*authoritarian regimes*). Jak stąd wynika, zdaniem ekspertów EIU, w świecie współczesnym występują dwa „czyste” typy ustrojowe: demokracje pełne oraz autorytarne reżimy, i dwa typy „mieszane”:

<sup>27</sup> J. Holzer, S. Balik, *Postkomunistyczne reżimy niedemokratyczne*, Kraków–Nowy Sącz 2009.

<sup>28</sup> Strony internetowe: *The World in 2007, Democracy Index*, Economist Intelligence Unit Democracy Index 2006.

demokracje wadliwe oraz ustroje hybrydowe. Dla porządku podać można parę danych szczegółowych z raportu EIU: w latach 2006–2007 na świecie było 28 państw reprezentujących demokrację w pełni dojrzałą, a pierwszą dziesiątkę rankingu tworzą Szwecja (pierwsze miejsce, ogólny wynik 9,88 pkt.), Islandia (9,71), Holandia (9,66), Norwegia, Dania, Finlandia, Luksemburg, Australia, Kanada i Szwajcaria; autorytarne reżimy występują w 55 krajach, m.in. w Pakistanie, na Kubie, w Chinach, Iranie, Arabii Saudyjskiej, Korei Północnej – ostatnie miejsce w rankingu, ogólny wynik 1,03. Demokrację z wadami mają 54 kraje, wśród nich na 46 pozycji w rankingu znajduje się Polska (ogólny wynik 7,30), która uzyskała bardzo wysokie oceny w kategoriach: proces wyborczy i pluralizm (9,58) oraz wolności i swobody obywatelskie (9,12), lecz piętą achillesową jest kultura polityczna (5,63), słaba jest sprawność rządu jako instytucji demokratycznej (6,07), podobnie jak partycypacji politycznej (6,11). W konsekwencji wyprzedzają nas m.in.: Estonia, Węgry, Słowacja, Litwa. Wreszcie reżimy hybrydowe są w 30 krajach m.in. w Turcji, Rosji i Iraku.

Na koniec kilka ogólnych uwag na temat ustrojów pośrednich, usytuowanych między przeciwstawnymi, „czystymi” formami ustrojowymi. Jeżeli chodzi o demokrację z wadami, to eksperci EIU za wady uznają albo deficyt demokracji, występujący w zakresie lub jakości urzędzeń i procedur demokratycznych, albo też występowanie blokady lub hamulców w mechanizmie swobodnego funkcjonowania demokratycznych instytucji i procedur. Za przykład może służyć Polska, która w świetle art. 2 Konstytucji jest demokratycznym państwem prawnym, i w której ustroju politycznym w okresie tzw. IV Rzeczypospolitej wystąpiły wyraźne oznaki ewolucji w kierunku hybrydowego reżimu (np. koncentracja władzy, blokowanie demokratycznych procedur rządzenia, zawężanie zakresu wolności i swobód politycznych, naruszenia praworządności). Oczywiście, powyższa teza wymaga gruntownego uzasadnienia, ale nie pora ani miejsce, by teraz to czynić. Natomiast odnośnie do hybrydowego reżimu należy stwierdzić, że w świetle raportu „The Economist”, są to struktury, które łączą w różnych proporcjach rozwiązania ustrojowe odpowiadające, w większym lub mniejszym stopniu, standardom demokratycznym, z rozwiązaniami ustrojowymi, jakie występują w autorytarnych reżimach. Przykładem może być Rosja, zajmująca 102 miejsce w rankingu EIU, która w kategorii funkcjonowanie rządu, uzyskała zaledwie 3,21 pkt., w kategorii kultura polityczna: 3,75, natomiast kategoria proces wyborczy i pluralizm oceniona została na 7,0 pkt. Warto nadmienić, że w komentarzach rosyjskich ekspertów na temat prezydenckiego systemu rządów w Rosji pojawił się pogląd, że jest to swoisty pryncypat, rządy pierwszego obywatela Rosji, innymi słowy, uwspółcześiona wersja jedynowładztwa o charakterze rządów paternalistycznych, przy pozorach zachowania instytucji demokratyczno-republikańskich. Jest faktem, że według konstytucji rosyjskiej, prezydent oprócz szerokich uprawnień w zakresie władzy wykonawczej, ma również kompetencje ustawodawcze – ma prawo wydawania dekretów i rozporządzeń z mocą ustawy. Może więc działać bez zgody parlamentu. Z tego rodzaju autokratycznymi elementami współwystępują elementy demokratyczne, jak na przykład system wielu partii politycznych, czy też powszechne, wolne i uczciwe wybory. Dość powiedzieć, że w ostatnich wyborach prezydenckich, gdy w pierwszej turze zwyciężył Dmitrij Miedwiediew, nieznanym

szerszej opinii publicznej Rosji, ale rekomendowany przez prezydenta Władimira Putina, poparło go 70,28% wyborców, a frekwencja wyniosła 69,78%. Nie dziwi więc, że rosyjski system rządów, powstały ze skrzyżowania form politycznych przynależnych do różnych grup ustrojowych, jest definiowany pojęciem reżimu hybrydowego. Ale trudno też kwestionować przekonania innych znawców przedmiotu, że system polityczny Rosji w gruncie rzeczy jest autorytarny, że społeczeństwo od wieków adaptowane do rządów despotycznych, oczekuje na dobrego władcę, ojca narodu, a nie – na udział w rządach, a demokracja kojarzona dość powszechnie z chaosem politycznym jest traktowana jako sprawa dalekiej przyszłości. Podobnie dzieje się w Chinach.

Ze stanowiska aksjologii leżącej u podstaw cywilizacji Zachodu, w szczególności głównego nurtu tradycji politycznej, demokracja pełna jawi się jako system rządów najlepszy z realnie możliwych bytów ustrojowych<sup>29</sup>, natomiast reżim autorytarny jest uważany za system najgorszy, najbardziej opresyjny dla społeczeństwa. Warto się jednak zastanowić nad tym, czy rzeczywiście ustrój uchodzący za najlepszy, jest zarazem ustrojem, w którym jego obywatele są najszczęśliwsi, oraz czy ustrój uznany za najgorszy, unieszczęśliwia jego obywateli i pozbawia marzeń o dobrych rządach.

<sup>29</sup> Za demokracją przemawiają racje moralne i społeczne, wskazuje na nie Jan Paweł II: „Tendencja współczesna zdecydowanie zmierza ku ustrojowi demokratycznemu, jako najbardziej odpowiadającemu rozumnej i społecznej naturze człowieka, a w konsekwencji wymogom sprawiedliwości społecznej. Trudno bowiem nie przyjąć, że jeżeli społeczeństwo składa się z ludzi, a człowiek jest istotą społeczną, to jest konieczne dopuszczenie każdego do uczestnictwa – choćby pośredniego – we władzy”. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 134.





Tadeusz Biernat

## Prawo i polityka. Regulacyjno-sądowniczy model polityki

Rozważania niniejsze, które mieszczą się w szerokim polu badawczym obejmującym złożone relacje między prawem a polityką stanowią propozycję spojrzenia na politykę od strony prawa. Takie spojrzenie pozwala na przeanalizowanie zjawiska postępującego zawężenia przestrzeni działania politycznego i wyraźnego ograniczenia pola działania polityków. Jest to odwrócenie dominującego paradygmatu, w którym to polityka i politycy odgrywają rolę pierwszoplanową i decydują o najważniejszych aspektach życia społecznego, w tym również o prawie.

Relacje między polityką i prawem zawsze były traktowane jako podstawowe, konstytuujące formy politycznej organizacji społeczeństw. Uzasadnieniem proponowanego stanowiska jest teza o normatywnym uwarunkowaniu działań społecznych, a także instytucji społecznych. Konsekwencją jest uznanie tezy o normatywnym (prawnym) uwarunkowaniu działań politycznych, a także instytucji politycznych<sup>1</sup>. Ilustracją fundamentalnych relacji między polityką a prawem jest konstrukcja rozbudowanych doktryn polityczno-prawnych i ich znaczenia dla praktyki politycznej. Realizacja wybranych koncepcji doktrynalnych doprowadziła do ukształtowania się współcześnie dominującego modelu demokratycznego państwa prawa. W ramach nowożytnego, demokratycznego państwa występują wariantowe rozwiązania w postaci różnych modeli polityki i modeli prawa, a także definiujących całość relacji między polityką a prawem. W badaniach naukowych występuje zarówno formuła „polityka a prawo”, jak i „prawo a polityka”<sup>2</sup>.

Praktyka funkcjonowania współczesnego państwa ukazuje, że niezależnie od doktrynalnie ustalonych relacji między prawem a polityką, pojawiają się rozwiązania, w ramach których następuje inne zdefiniowanie płaszczyzn współzależności wyżej wymienionych porządków i podstawy ich zharmonizowania. Warto zwrócić uwagę na fakt, że

<sup>1</sup> Szerzej na ten temat: S. Ehrlich, *Norma. Grupa. Organizacja*, Warszawa 1998, s. 101–104.

<sup>2</sup> Wiele tematów badawczych jest prowadzonych w ramach formuły „polityka a prawo” lub „prawo a polityka”, np. konferencja naukowa zorganizowana przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 24 lutego 2006 r., zatytułowana „Prawo a polityka”. Opublikowane materiały: *Prawo a polityka*, red. M. Zubik, Warszawa 2007.

relacje między polityką a prawem nie zawierają w sobie typu zależności, w który „wpisana” jest kategoria podporządkowania. Relacje te są niewątpliwie skomplikowane, ale właściwości obu subsystemów i ich rola w społeczeństwie dopuszczają określenia ich pozycji jako równoważnej. Znajduje to wyraz w próbach poszukiwania teoretycznych rozwiązań precyzujących *equilibrium* statusu prawa i polityki w dominującym współcześnie systemie demokratycznym<sup>3</sup>.

Podstawowe pytanie, które jest formułowane z punktu widzenia tego opracowania, dotyczy tego, czy biorąc pod uwagę występujące współcześnie zjawiska, doktrynalnie i teoretycznie określone modele polityki są w dalszym ciągu adekwatne, czy należy je budować w sposób odmienny? Przyjmowana hipoteza badawcza zakłada, że pod wpływem prawa następują radykalne zmiany w sposobie prowadzenia polityki i możliwościach efektywnego działania politycznego. Te zmiany pozwalają na zaproponowanie regulacyjno-sądowiczego modelu polityki. W tym modelu pojawiają się ważne kwestie badawcze, dotyczące między innymi konsekwencji naruszenia harmonii porządków prawnego i politycznego, wyznaczenia nowego poziomu równowagi, oraz praktycznych konsekwencji tych zmian.

## Badanie zależności między polityką a prawem

Trudność badania tego zjawiska sprowadza się do tego, że nie może być analizowane jednostronnie ale jako zestaw faktów politycznych, a musi być rozpatrywane w równoległej perspektywie przy uwzględnianiu faktów prawnych. Z tym wiąże się kwestia określenia statusu metodologicznego badań, których przedmiotem mogą być występujące współcześnie relacje między systemem prawnym a systemem politycznym. Tu nie może być utożsamiana z problemem tak zwanego „pogranicza badawczego” występującego na różnych obszarach humanistyki<sup>4</sup>. Ważnym punktem ustaleń jest wskazanie typu relacji, które występują między polityką a prawem (poziom podstawowy), oraz relacji systemowych występujących między systemem politycznym i systemem prawnym. Na pierwszym, podstawowym poziomie, typ relacji ma wymiar aksjologiczny i dotyczy

<sup>3</sup> A. Peczenik, *Introduction*, „Associations. Journal for Legal and Social Theory” 2003, Vol. 7, No. 1, s. 3. O wadze omawianego problemu świadczy między innymi fakt, że XXI Kongres IVR (Internationale Vereinigung für Rechts und Sozialphilosophie) był poświęcony temu zagadnieniu. Główny temat brzmiał: „Law and Politics in Search of balance” (Prawo i polityka w poszukiwaniu równowagi). Bliższe omówienie poruszanych zagadnień w: T. Biernat, *New Research Perspectives in Politics and Law. A Few Side Observations on the 21<sup>st</sup> IVR World Congress*, „Polish Political Science Yearbook” 2003, R. 32, s. 68.

<sup>4</sup> Od dawna dyskutowane zagadnienia zakresu przedmiotu badawczego nauk społecznych i jurysprudenckich mają swoją odrębną historię. Często spotykane stanowiska stanowią przeplatający się zestaw sądów i opinii, wyrażających najczęściej potrzebę łączenia badań i szerszej refleksji naukowej (głównie w postaci badań interdyscyplinarnych). Równie często sygnalizowany jest brak możliwości realizowania tegoż postulatu, ze względu na odrębną materię i metody poszczególnych dyscyplin, a być może także ze względu na brak odpowiednich wykonawców. Ten metateoretyczny problem, dotyczący możliwości budowania jednolitej teorii, obejmującej zjawiska należące do różnych dziedzin wiedzy, stanowi kwestię odrębną.

wyznaczania celów społecznych. Drugi ukazuje cały spłot powiązań normatywnych, instytucjonalnych. Przede wszystkim wyznacza zależności, które występują w konkretnych działaniach, obejmują strategie i cały proces decyzyjny, zarówno w sferze polityki, jak i prawa. Syntetyzujące podejście powinno znaleźć wyraz w konstruowanych modelach.

Przyjęty sposób analizy opiera się na modelowym przedstawianiu zjawiska. Można zaryzykować metodologiczną tezę, że pewien typ złożonych i skomplikowanych zjawisk społecznych można efektywnie analizować i badać, korzystając z ich modelowego ujęcia. Ponieważ celem jest charakterystyka polityki w złożonej relacji do prawa, bardziej przydatne jest ujęcie modelowe. Wybór tego ujęcia jest uzasadniony również celem badawczym, którym jest zapowiedziana w tytule identyfikacja polityki, jej zorganizowania i działania w warunkach, które są wyznaczone prawem i przedstawienie w postaci modelu deskryptycznego. Modelu, który nie sprowadza się do opisanie konkretnej postaci polityki, występującej w określonym miejscu i czasie, ale takiego, który zawiera główne punkty odniesienia, pozwalające na jej charakterystykę.

Przy takim podejściu pojawia się problem zastosowanych sposobów analizy. Obejmując najważniejsze aspekty zjawiska, uwaga zostanie skoncentrowana na tych, które związane są z główną hipotezą badawczą, określoną mianem „analizy punktowej”. W ramach takiej analizy, wielowymiarowe, złożone zjawiska społeczne poddawane są badaniu przy założeniu, że ich najistotniejsze cechy ogniskują się w poszczególnych punktach. Wyznaczone w ten sposób punkty analizy stanowić mogą, przez ich izomorficzne połączenia, odniesienie dla szerszej refleksji i podstawę formułowania uogólnień. Założenie badawcze jest oparte na charakterystyce dynamiki i kierunków zmian. Odmienna dynamika determinuje cechy współczesnego porządku prawnego i politycznego oraz sposoby reagowania w sytuacjach dekompozycji utrwalonych, zrutyinizowanych więzi łączących te dwie sfery. Opracowanie niniejsze jest próbą spojrzenia na modele polityki z perspektywy dynamiki porządku prawnego i politycznego<sup>5</sup>. Wymaga to również krótkiego scharakteryzowania podwójnego wymiaru polityki.

## Charakterystyka polityki

Nie angażując się w bardzo bogatą, w dużej mierze sporną, a jeszcze w większym stopniu nierozstrzygalną kwestię definiowania polityki, należy zwrócić uwagę na kilka możliwych ustaleń o charakterze zasadniczym. Pierwszy prowadzi do określania polityki w sposób „całościowy” wskazując, że jest to określona „sfera”, do której należą różne zjawiska. Drugi prowadzi z kolei do określenia polityki w sposób wyróżniający ją jako zjawisko lub zespół zjawisk o dających się wyraźnie zidentyfikować i opisać cechach wyróżniających. Te cechy, którym przyznaje się szczególną rolę indywidualizującą zjawisko społeczne jako polityczne, są podstawą definiowania „polityki”. (Można powiedzieć, że „suma” tych cech jest podstawą do wyznaczenia „sfery polityki”).

<sup>5</sup> Szerzej zob.: T. Biernat, *Complexity of the Contemporary Relations Between Legal and Political Systems. Directions of Analysis: Metaphors or Tools?*, [w:] *Between Complexity of Law and Lack of Order*, red. B. Wojciechowski, M. Zirk-Sadowski, M. J. Golecki, Toruń–Beijing 2009.

Wskazanie na najbardziej typowe, najczęściej pojawiające się cechy charakterystyczne polityki, może w jakimś stopniu zilustrować wyżej sygnalizowany problem i zasugerować jego uporządkowanie. Nie jest to próba jednoznacznego zdefiniowania polityki, co wydaje się w ogóle zadaniem niewykonalnym, lecz tylko próba podpowiedzi, na jakie cechy należy zwrócić uwagę przy charakterystyce modeli polityki.

Podstawowa i na ogół niekwestionowana teza zawiera się w twierdzeniu, że ma się do czynienia ze szczególnego rodzaju aktywnością podmiotów, działaniem (działalnością). Problem polega na określeniu typu, rodzaju działań, przez podanie wyróżniających cech na tle innych typów działań. Do grona najbardziej charakterystycznych cech wyróżniających typ działania jako politycznego, a co za tym idzie samego zjawiska polityki, można zaliczyć jego powiązanie z:

- formami organizacji społeczeństwa (przede wszystkim z państwem),
- asymetrycznym typem stosunków podmiotowych – władzą,
- uprawnieniem do kształtowania ładu normatywnego,
- uprawnieniem rozstrzygnięć w rywalizacji o wartości (deficytowe dobra),
- sytuacją konfliktową (upoważnienie do podejmowania interwencji i rozstrzygnięć),
- możliwością wyboru społecznych celów (wybór wartości),
- określonym typem działania (specyficzna kategoria, działania etyczne/nieetyczne),
- określonym sposobem (formą) działania: „sztuka”, „umiejętność”.

Dalszym krokiem, niezbędnym przy ustalaniu znaczenia zakresu pojęcia polityki, jest wskazanie poziomu działania. Kryterium nie jest ostre, dotyczy zarówno aspektu podmiotowego, jak i przedmiotowego. Powiązanie działania z określonym poziomem jest jednak istotne z wielu względów. Generalnie dotyczy to:

- wyróżnienia poziomu, na którym są podejmowane rozstrzygnięcia wytyczające kierunek działania, ustalające cele. Te rozstrzygnięcia są najsilniej uwarunkowane aksjologicznie. Jest to podstawa dla dalszych działań politycznych, już na poziomie wykonawczym;
- określenie poziom wykonawczy, w ramach już wybranego celu. Cechuje go powiązanie z możliwością strategii, taktyki, wyboru drogi, ale, przede wszystkim, zinstytucjonalizowanego i zrjonalizowanego działania o maksymalnej skuteczności i efektywności.

Wydzielenie poziomów jest z jednej strony niezbędne (z punktu widzenia analitycznego), a z drugiej trudne (ze względów na praktykę społeczną). Dodatkowo możliwe są złożone konstrukcje strategiczno-techniczne. Sprawę rozdzielenia poziomu komplikuje fakt instytucjonalnego powiązania w polityce, a więc to, że te same instytucje/osoby pełnią podwójną rolę. Dodatkową komplikacją są kwestie terminologiczne. W języku polskim jeden i drugi poziom jest określany pojęciem polityki. Rozróżnienie tych poziomów jest bardzo dobrze widoczne z perspektywy terminów anglojęzycznych *politics* i *policy*<sup>6</sup>.

<sup>6</sup> Żeby zilustrować tezę o wyraźnym rozróżnieniu tych poziomów i zakresów znaczeniowych pojęcia polityki, warto zwrócić uwagę na przykład posłużenia się nimi w TUE art. 4: „The European Council [...] and shall define the general *political* guidelines thereof”. To kontrastuje z określeniem *Community policies* (polityki wspólnoty) lub poszczególnymi *community policy* np. *economic and monetary policy* (polityka gospodarcza i walutowa) które są, zgodnie z art. 3 TWE działaniami wspólnoty

To ostatnie (*policy*) wymaga wyjaśnienia<sup>7</sup>. W literaturze polskiej brak jest bowiem rozwiniętych rozważań na ten temat. Wyjątkiem są rozważania terminologiczne przedstawione przez L. Porębskiego, są one jednak poświęcone kwestiom związanym z problemami przekładu<sup>8</sup>. Sam przyjmuję termin „działania polityczne”, podkreślając „świadomość ograniczeń i ułomności proponowanej formuły”<sup>9</sup>.

Problemem jest nie tylko kwestia translatorska. Jest to problem trudnego – ze względów językowych – wydzielenia form aktywności społecznej i politycznej, tym bardziej, że i w języku angielskim termin *policy* jest daleki od jednoznaczności. Bez wątplenia jednak pojęcie *policy* ukazuje inne oblicze, inny wymiar polityki. Jest to wskazanie na typ, bardzo różniących się form aktywności politycznej; uchwycenia cech charakterystycznych, sugerowanych wyżej poziomów polityki. Analiza tego typu działań z jednej strony odzwierciedla występujące zjawiska społeczne, a z drugiej ukazuje inny typ związków występujących między elementami systemu społecznego, pozwala na nowe spojrzenie na zagadnienie relacji polityki i prawa.

Liczba podanych cech, które i tak nie stanowią pełnego katalogu oraz ich zróżnicowanie, powoduje rozbieżności w charakterystyce polityki i budowania modeli polityki<sup>10</sup>.

w oparciu o postanowienia niniejszego traktatu i zgodnie z określonym w nim harmonogramem (*the activities of the Community*).

<sup>7</sup> Podstawowe rozróżnienia, zawarte w słowniku są następujące: podczas gdy *politics* – polityka, oznacza, po pierwsze, typ spraw politycznych, czyli związanych z państwem, rządem, generalnie spraw publicznych. Po drugie, rodzaj zręcznego działania, umiejętności manewrowania w sytuacji posiadania władzy lub przewagi w ramach organizacji. To *policy* oznacza generalnie plan działania, ale także (działanie powiązane z wzorcem, czymś co wytycza kierunek) – *honesty is the best policy of live*. Także działanie, w którym, jako potwierdzenie ideałów, przyjmowanych przez rząd, partie polityczne, ale także organizacje, np. biznesu, realizuje się wytyczony kierunek. *Oxford Advanced Learner's Dictionary*, Oxford 1990.

<sup>8</sup> Zajmując się dorobkiem naukowym Lasswella, Porębski zwraca uwagę na trudności, które spowodowane są autorskim wkładem Lasswella w terminologii nauki o polityce, ale przede wszystkim „od lat obecne problemy ze znalezieniem polskich odpowiedników dla powszechnie używanych pojęć anglojęzycznych”, w tym również pojęcia *policy*. „Pojęcie to – pisze Porębski – znane każdemu studentowi nauki o polityce – nieodmiennie sprawia sporo kłopotów polskim politologom starającym się oddać znaczenie przypisywane mu w języku angielskim”. L. Porębski, *Między przemocą a godnością. Teoria polityczna Harolda D. Lasswella*, Kraków 2007, s. 97.

<sup>9</sup> Omawiając je, Porębski prezentuje trzy konwencje przekładu. Pierwsza to tłumaczenie *policy* jako „polityka”, z podkreśleniem, że jest to jedno z dwóch podstawowych znaczeń tego terminu. Druga, to pozostawienie pojęcia w jego angielskim brzmieniu. Trzecie to tłumaczenie *policy* jako „działanie polityczne” lub „działania polityczne”. L. Porębski, *Między przemocą...*, s. 99.

<sup>10</sup> Dokonując analizy podanych wyżej cech, okazuje się, że część z nich może być wykorzystywana do wskazania określonych działań np. przy odnoszeniu ich do różnych form organizacyjnych, a niekiedy do poziomu państwa, czy też organizacji społeczeństwa, jako „politycznej”. W takim układzie można mówić o polityce w ramach instytucji, organizacji itd. Jakościowo typ działania się różni. Jest to o tyle istotne, że powstaje pytanie o podjęcie działań uznawanych przez wyżej przytoczone odniesienia za polityczne. Czy takie działanie jest uprawianiem, prowadzeniem polityki czy jest zaangażowaniem się w politykę? Krótko mówiąc, czy polityka to tylko działanie na poziomie państwa, w sprawach dotyczących całego społeczeństwa, porządku społecznego czy też nie? Jeśli tak, to, na jakiej podstawie wyłączyć lub włączyć określone aspekty życia społecznego ze sfery tego zainteresowania?

Dla ich konstruowania decydujące znaczenie mają dwa aspekty: strukturalny i funkcjonalny (do nich można sprowadzić wszystkie wyróżnione wyżej cechy). Te aspekty pozwalają na wyróżnienie następujących modeli.

Model konwencjonalny – ramy wyznaczone są, gdy eksponuje się strukturę instytucjonalną systemu, przede wszystkim w ramach państwa, normatywnie – prawnie zdeterminowane i wyznaczone gremia decyzyjne, przede wszystkim organy władzy, instytucje aktywnie uczestniczące w procesie zdobywania władzy (wypełniające – kolonizujące organy władzy, rządzenia i administrowania państwem). Zinstytucjonalizowane, o normatywnych podstawach, zorganizowane grupy interesu efektywnie wpływające na władzę i decyzje rządu. Wkomponowane w strukturę organizacyjną są formy przywództwa. Polityką jest wszystko to, i przede wszystkim to ma wymiar polityczny, co dzieje się w ramach tych instytucji. Z definicji są one uznane za polityczne, ponieważ są powołane do wypełniania zadań publicznych najważniejszych, ale w limitowanym zakresie.

Model funkcjonalny – ramy wyznaczone są, gdy eksponuje się realny wpływ na funkcjonowanie społeczności. Polityczne jest to, co dotyczy rozstrzygnięć w kluczowych sprawach danej społeczności. To, co ma wymiar istotny i jest związane z realnym oddziaływaniem na sferę rzeczywistości społecznej. Wyznaczenie tego, co ważne, kluczowe jest zawsze problematyczne. Kwestie istotne, np. dystrybucja dóbr, zaspokajanie potrzeb, utrzymywanie równowagi funkcjonalnej, rozwiązywanie konfliktów, zapobieganie konfliktom.

Relacje w obrębie struktury organizacyjnej i władzy są podstawą różnych wariantów tego modelu. Może funkcjonować w wersji modelu funkcjonalnego „skoncentrowanego” – w sytuacji, gdy aktorzy tego procesu politycznego są wewnątrz instytucjonalnej struktury organizacyjnej i mają możliwość pełnej kontroli nad jego przebiegiem, lub w postaci modelu funkcjonalnego „rozproszonego” – ramy wyznaczone są, gdy eksponuje się realny wpływ na funkcjonowanie społeczności, ale dokonuje się to w warunkach uznania i dopuszczenia do gry podmiotów nie należących do struktury władzy systemu. Instytucje społeczeństwa obywatelskiego.

Każdy z tych modeli jest „dookreślony” przez „ogólne warunki systemowe”. W zakresie niniejszych rozważań jest to dookreślenie przez warunki systemowe demokracji, powiązane z kulturą polityczną społeczeństwa. Rozróżnienie między wskazanymi wyżej modelami ma charakter typologiczny. Nie oznacza to, że politykę, na podstawie wyżej przedstawionych kryteriów traktuje się według schematu „albo... albo”, ale według schematu „mniej lub bardziej”.

Tak scharakteryzowane modele polityki ulegają „dopełnieniu” przez prawo. W kontekście prawa sfera działania politycznego ulega urealnieniu. Zasadnicze pytanie dotyczy tego, jak zmienia się polityka ze względu na prawo. W tym aspekcie można mówić o ewolucji modelu polityki.

## Ewolucja modelu polityki

Zasadnicza, rewolucyjna zmiana w polityce dokonana się z chwilą powstania nowożytnego państwa i wprowadzenia demokratycznych form władzy. W ugruntowanej już

doktrynalnie i praktycznie koncepcji suwerenności oraz szczególnej pozycji prawa została wprowadzona dodatkowa zmiana. Suwerenem był lud/naród, a prawo, oprócz swojej autonomicznej pozycji zyskało legitymizującą moc w niezbywalnych prawach podmiotowych jednostek należących do tej społeczności. Przede wszystkim jednak pozycja władzy i jej uprawnienia polityczne, obejmujące również tworzenie prawa zostały określone przez rozmaicie przedstawiane i uzasadniane koncepcje umowy społecznej, które były podstawową i wystarczającą legitymacją wytworzonego porządku prawno-politycznego.

W ukształtowanym modelu polityki, władzy politycznej, jej funkcjonowania, kompetencji, realnie podejmowanych działań i prawa w ramach państwa, widoczny jest schematyzm. Jego osnową jest przekonanie, że relacje między polityką a prawem istnieją w ramach państwa. Granice upoważnienia działania politycznego są ściśle wyznaczone, a poza wytyczonymi granicami istnieje sfera wyłącznej wolności działania politycznego. Działania polityczne są wyznaczone postanowieniami konstytucyjnymi i nie są niczym skrupowane. Wewnętrzne, polityczne ograniczenia mogą się pojawiać tylko w kontekście mechanizmów demokratycznych wyborów i tylko z tej perspektywy mogą być korygowane.

Istotą relacji między polityką a prawem jest ich współzależność przy równoczesnym wyraźnym odseparowaniu. Hipotetycznie prowadzi to do dwóch skrajnych postaci. Mówi się, że z jednej strony prawo jest „ujawnioną wolą władcy”, co oznacza, że władza polityczna może w sposób dowolny kształtować prawo, ale też, z drugiej strony podkreśla się, że prawo „stoi ponad władzą polityczną”, prawo limituje działania władzy; mówimy wtedy o rządach prawa.

Na gruncie takiego „państwowego modelu polityki” wykształcił się dominujący paradygmat, że prawo jest oddzielone od polityki. Prawo jest rozpoznawane jako zakorzenione w polityce, jednakowoż zaczyna żyć własnym życiem odcinając się od tego korzenia<sup>11</sup>. Upowszechnienie zasady podziału władzy wzmacniało ukonstytuowanie się postaw i przekonań, mających fundamentalne znaczenie dla sposobu myślenia o tworzeniu prawa i stosowaniu prawa<sup>12</sup>. Zgodnie z zasadą podziału władzy, sformalizowany, instytucjonalny podmiot stanowiący element systemu jest wyposażony w kompetencje prawotwórcze. To podkreśla, że tworzenie prawa należy do sfery polityki a stosowania prawa do rzeczywistości prawnej. Z punktu widzenia omawianych zagadnień znaczące są konsekwencje dominacji tego podejścia. Pierwszą jest „domniemanie” proceduralnej legitymizacji prawa. Zawiera się w silnym przekonaniu, że zasadniczo prawu „przysługuje” cecha samoistnego, całościowego usprawiedliwienia, którego źródłem jest przestrzeganie ustalonych zasad jego tworzenia. Omawianą zależność dobrze charakteryzuje stanowisko, w którym podkreślana jest zbędność rozważań z zakresu teo-

<sup>11</sup> L. J. Wintgens, *Legisprudence as a New Theory of Legislation*, [w:] *The Theory and Practice of Legislation. Essays in Legisprudence*, red. L. J. Wintgens, Aldershot 2005, s. 3.

<sup>12</sup> Jak podkreśla I. B. Flores: „This belief has been reinforced by the separation of powers doctrine, which is premised in the distinction in legal – and political – thinking until recently, suggest that lawmaking as law-creation through legislation belongs to the realm of politics and law finding as law-application via adjudication goes to the legal realm”. I. B. Flores, *The Quest for Legisprudence: Constitutionalism v. Legalism*, [w:] *The Theory and Practice of Legislation...*, s. 39.

rii legislacji, zarówno z punktu widzenia współczesnych teorii prawa naturalnego, jak i pozytywizmu prawniczego<sup>13</sup>. W konsekwencji prawo jest traktowane jako instrument realizacji celów politycznych (polityki), co jeszcze bardziej poszerza sferę swobody politycznego działania. Instytucjonalny model polityki korespondował z pozytywistyczną koncepcją prawa, a możliwość jego instrumentalnego wykorzystania nie dezawuowała politycznego działania, ani nie dezawuowała prawa. Sytuacja uległa radykalnej zmianie, gdy przekształcenia systemowe wprowadziły swoistego rodzaju serwilizm prawny. Od tej pory pojęcie instrumentalizmu prawnego stało się bardzo niewygodne<sup>14</sup>. Podkreślane zjawisko doprowadziło przede wszystkim do zmian w systemie prawa, ale w konsekwencji spowodowało też zmiany w „państwowym modelu polityki”.

Należy jednak pamiętać, że zmiany, które wystąpiły w tak charakteryzowanym modelu polityki, były wywołane szerszymi przyczynami. Ich źródłem były zarówno fakty ze sfery polityki jak i ze sfery prawa. W sferze polityki najważniejszą przyczyną było skomplikowanie procesu politycznego. Wyznacznikiem działania politycznego przestały być konwencjonalnie wyznaczone role w ramach struktury instytucjonalnej systemu, ale realne zdolności efektywnego oddziaływania na sferę rzeczywistości społecznej i możliwości realizowania celów. W sferze prawa z kolei najważniejszą przyczyną było odejście od jego czysto proceduralnego legitymowania i zwrot w kierunku legitymizacji ze względu na treść. Poszerzenie zakresu praw podmiotowych, ich pozytywizacja i inkorporacja do systemu prawnego spowodowała, że władzy politycznej wytyczono nowe granice, znacznie zawężające pole politycznego działania niż te, które wyznaczały wcześniej ramy konstytucyjne.

Realny wpływ tych zmian polegał na uaktywnieniu się funkcjonalnego wymiaru polityki. „Polityka jest w takim ujęciu fenomenem rozgrywającym się w wielu wymiarach i wychodzącym daleko poza instytucje nominalnie odpowiedzialne za procesy rządzenia. Ma to istotne konsekwencje. Podstawową areną działań politycznych staje się proces społeczny, rozumiany jako mechanizm regulujący logikę życia zbiorowego. Polityka pozostaje więc istotnym kontekstem dla wszelkich interakcji, w jakie ludzie wchodzi, próbując zrealizować swe cele i zamierzenia”<sup>15</sup>. W takiej konwencji istotą polityki nie są instytucje, lecz działania podmiotów (ludzi), którzy wykorzystując istniejące mechanizmy, przede wszystkim władzy, ale także instytucje życia społecznego, zasady, reguły, dążą do alokacji i dystrybucji wartości (dóbr). Istota polityki zaczyna się przejawiać w znacznie większym stopniu na poziomie (*policy*) ukierunkowanego działania politycznego, ponieważ jej skomplikowanie wymaga wprowadzania nowych strategii. Odbywa się to według różnych wzorów działania. W systemach demokratycznych „dopuszczone” zostają do gry podmioty podejmujące działania polityczne w sferze publicznej i obywatelskiej.

<sup>13</sup> „A theory of legislation is simply unnecessary either for modern natural law theories, where positive law is legitimated if deduced correctly from natural law, and for legal positivism, where positive law is legitimized by sole reference to the sovereign”. I. B. Flores, *The Quest for Legisprudence...*, s. 38.

<sup>14</sup> Jak pisze K. Van Aeken, kwestia instrumentalizmu prawa: „causes blood pressure to rise amongst many socio-legal scholars”. K. Van Aeken, *Legal Instrumentalism Revisited*, [w:] *The Theory and Practice of Legislation...*, s. 68.

<sup>15</sup> L. Porębski, *Między przemocą...* Proces społeczny to: „Uczestnicy – pragnąc maksymalizować wartości – wykorzystują instytucje – wpływające na zasoby”, s. 79.



W uzupełnieniu można dodać, że są to działania w różnym wymiarze zinstytucjonalizowane, ale wychodzące poza strukturę instytucjonalną konwencjonalnego modelu polityki. Włączeniu podlegają instytucje społeczeństwa obywatelskiego, a szerzej, również *ad hoc* zorganizowane grupy, skłonne do działania. To jest spektrum ukierunkowanych działań politycznych. Jest w niej podkreślony aspekt wykonawczy działań podejmowanych w ramach konkretnych obszarów i wybranych celów politycznych.

Ten typ zależności, charakterystyczny dla prezentowanego modelu polityki jest najbardziej widoczny w procesie stanowienia prawa<sup>16</sup>. Interesujące sugestie dotyczące klasyfikacji relacji między polityką i prawem przedstawił T. Kozłowski. Przejrzysty model jest następujący: prawo jest tworzone przez nowoczesną politykę. Jednocześnie, wraz z rozwojem, powstaje symbiotyczny drugi model, określany jako rządy prawa: bieżąca polityka ma być całkowicie wpisana w ramy prawa. „Powstaje niezmiernie ciekawa sytuacja, gdyż jak łatwo zauważyć, z bezpośredniego punktu widzenia modele te są sprzeczne. Wielu uczestników gry społecznej świadomie lub nieświadomie wyprowadza z owej sprzeczności wnioski radykalizujące model pierwszy”<sup>17</sup>. Ten stan obecnie ulega radykalnej zmianie. Widać odmienną współczesnego prawa, które powstaje z połączenia polityczności i normatywności. Dla cytowanego autora, jest to model nowego prawa, który można określić jako polityka prawa<sup>18</sup>. Jest to model, „w którym z punktu widzenia ontologicznego następuje pełne zjednoczenie polityki i prawa”. Powołując się na przykład zjawisk zachodzących na poziomie Unii Europejskiej, wskazuje, że opisywany stan jest najłatwiej dostrzegalny, między innymi, ze względu na wyjście doktryny prawniczej z systemowości, wychodzenie z systemu politycznego i prawnego o wyraźnych granicach. Konkretnym przykładem jest prawo tworzone wprost na podstawie *praxis* i *tchne*, gdzie legitymizacja demokratyczna występuje tylko posiłkowo<sup>19</sup>.

Dyskursywny (dialogowy) model polityki stał się podstawą działania a prawo stało się istotnym elementem tego modelu. Wystąpiło to na wielu płaszczyznach. Po pierwsze, szersze uprawnienie do uczestnictwa politycznego zostało określone przez prawo. Po drugie, niezbędne było prawne określenie procedur tego dialogu z nowymi aktorami sceny politycznej.

Model polityki tak określony powstał pod presją racjonalności komunikacyjnej. W tym modelu władza postrzega samą siebie nie w przemocy, tylko w pewnym sposobie rozmawiania, w pewnym sposobie porozumiewania się, który rodzi intencje, rodzi wspólną wolę<sup>20</sup>.

Odmianą tego modelu może być ujęcie związane ze zjawiskiem „polityki sieciowej”, *policy network*<sup>21</sup>. W takim ujęciu model politycznego działania jest „dialogowy”, nato-

<sup>16</sup> Szerzej zob.: T. Biernat, *Law Making Policy*, [w:] *Politics of Law and Legal Policy. Between Modern and Post-Modern Jurisprudence*, red. T. Biernat, M. Zirk-Sadowski, Warszawa 2008.

<sup>17</sup> T. Kozłowski, *Polityka prawa*, [w:] *Prawo a polityka...*, s. 110–111.

<sup>18</sup> *Ibidem*.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> Szerzej na ten temat: T. Biernat, M. Zirk-Sadowski, *Politics of Law and Legal Policy. Introduction*, [w:] *Politics of Law and Legal Policy...*

<sup>21</sup> Pojęcie to ma wiele znaczeń, poza podstawową definicją, jak zespołem relatywnie stabilnych powiązań, które z istoty nie są współzależnością i nie zawierają hierarchicznego podporządkowania,

miast silnie podkreślana jest równoprawna pozycja podmiotów negocjujących osiągnięcie wspólnego celu. W tym modelu polityki prawo jest obszarowo negocjowane. Władza polityczna jest uznawanym organizatorem negocjacji i ustaleń, a nie politycznym decydem.

## W kierunku regulacyjno-sądniczego modelu polityki

Zjawiska, które można uznać za decydujące o kształtowaniu współczesnych relacji między prawem a polityką, będące determinantami zmian, są równocześnie decydującymi wyznacznikami dla określenia wyraźnie zarysowującego się modelu polityki.

Znaczącym elementem, który wpłynął na relacje systemu politycznego i prawnego były procesy globalizacyjne. Ten problem jest na tyle szeroko dyskutowany, że nie ma potrzeby przytaczania argumentacji uzasadniającej tezę przyjmowaną w tym opracowaniu. Wprawdzie wokół samego pojęcia globalizacji i jego związków z instytucjami politycznymi, ze sferą normatywną, z jurydyzacją pojawia się wiele kontrowersji<sup>22</sup>. Jednak sam problem wpływu nie budzi wątpliwości. Najważniejszą kwestią jest „deetatyzacyjne” oddziaływanie globalizacji. Warto podkreślić, że w wyniku takich zjawisk, jak między innymi powstania ponadnarodowych struktur, ekonomicznych, organizacyjnych i mieszanych, zmieniły się relacje między tradycyjnie ujmowanym porządkiem politycznym i prawnym<sup>23</sup>. Powstanie wielkich, ponadnarodowych korporacji spowodowało odrealnienie związku prawa z państwem przez zwiększoną rolę regulacji korporacyjnych i wpływów korporacji na treść prawa.

Powstanie systemu europejskiego, niezależnie od tego, w jaki sposób jest charakteryzowana jego konstrukcja, niezmiernie skomplikowało i tak już złożone relacje między systemem politycznym a prawnym. Podstawową kwestią jest zjawisko „europeizacji prawa” efektywnie oddziaływujące zarówno na treść prawa, proces prawotwórczy, obowiązywania prawa, stosowania prawa, wykładni prawa i *last but not least* systemy prawa<sup>24</sup>. Zinstytucjonalizowany proces tak rozumianej europeizacji prawa prowadzi do pojawienia się w porządku prawnym regulacji, które bezpośrednio lub pośrednio mają wpływ na politykę i działania władzy politycznej, a które w procesie politycznym nie były korelowane z celami politycznymi. Już teraz szacuje się, że zakres tych regulacji to kil-

a łąca rozmaitych aktorów społecznych zarówno wspólnymi interesami i celami, jak i podejściem do polityki, które uznaje że kooperacja jest najlepszym sposobem osiągnięcia wspólnych celów. Szerzej na ten temat patrz: T. A. Börzel, *What's So Special About Policy Networks? – An Exploration of the Concept and Its Usefulness in Studying European Governance*, „European Integration online Papers” (EIoP) 1997, Vol. 1, No. 16, [www.eiop.or.at/eiop/texte/1997-016a.htm](http://www.eiop.or.at/eiop/texte/1997-016a.htm).

<sup>22</sup> J. Guść, K. Łokucijewski, *Globalizacja a jurydyzacja. O wpływie globalizacji na skalę prawotwórstwa w liberalnym państwie demokratycznym*, [w:] *Filozofia prawa wobec globalizmu*, red. J. Stelmach, Kraków 2003.

<sup>23</sup> Zob.: J. R. Capella, *Globalization: A Political and Legal Dilemma*, [w:] *Law and Justice in a Global Society*, red. M. Escamillaand, M. Saavedra, Granada 2005.

<sup>24</sup> Szerzej zob.: T. Biernat, *Europeizacja prawa – zjawisko wielowymiarowe. Wprowadzenie*, [w:] *Europeizacja prawa*, red. T. Biernat, Kraków 2008.

kadziesiąt procent obowiązujących w państwach członkowskich przepisów prawnych. Warto jednak zaznaczyć, że w literaturze poświęconej tak rozumianej europeizacji prawa pojawiają się jeszcze bardziej radykalne propozycje wyznaczenia jej wymiaru<sup>25</sup>. W równym zakresie, co obowiązujące prawo muszą być uwzględniane decyzje orzecznicze i typ wykładni prawa.

Europeizacja prawa jest ważnym, ale niejedynym aspektem innego szerszego zjawiska, a mianowicie multicytryczności prawa. Wskazując na nie, E. Łętowska, podkreśla, że różne centra mogą w wiążący sposób wypełniać swoim działaniem tę samą przestrzeń prawną<sup>26</sup>. Reorientacja podejścia do polityki, wiązana z funkcjonowaniem tak wyróżnionych centrów, również sprowadza się do stwierdzenia podporządkowania, a przynajmniej silnego uzależnienia polityki od tworzonego przez nie prawa. Również i w tym wypadku można mówić o znaczącej roli sądowych organów stosujących prawo.

Niezmiernie istotnym faktem jest wszystko to, co wiąże się z szeroko rozumianymi prawami człowieka i wyznaczonym w ten sposób standardem granic władzy. Przez długi okres był to standard konstytucyjny. Również i tu wystąpiły zmiany.

Już od zakończenia II wojny światowej zarysowywać się zaczął proces uniwersalizacji (globalizacji) pewnych zasad i koncepcji, które niegdyś należały niepodzielnie do domeny prawa konstytucyjnego, więc – z natury rzeczy – pozostawione były suwerennym (wyrażanym w tekstach narodowych konstytucji) decyzjom poszczególnych państw. Proces ten nie ogranicza się do sfery ideologii, polityki czy doktryny, ale sięgnął też sfery normatywnej, przybierając postać kodyfikacyjną. Pojawiło się więc wiele doniosłych dokumentów o uniwersalnym lub regionalnym zakresie, głęboko wkraczających w materię tradycyjnie zarezerwowane dla narodowego ustawodawcy konstytucyjnego. Co więcej, powstawać zaczęły ponadnarodowe organy jurysdykcyjne, powołane do interpretacji i rozwijania tych dokumentów, co przekształciło je w instrumenty żyjące własnym życiem oraz pozwalalo na stałą ich konfrontację z rozwiązaniami i decyzjami podejmowanymi na szczeblu narodowym. Niejako równolegle, w bardzo wielu krajach umocniła się i uniezależniła pozycja władzy sądowniczej, uzyskującej prawo do bezpośredniego stosowania owych ponadnarodowych instrumentów. Proces ten przybrał szczególnie rozwiniętą postać w Europie<sup>27</sup>.

Pozytywizacja praw człowieka dokonywana przez różne centra jest tylko jednym z wymiarów szerszego zjawiska ich ekstrapolacji i bezpośredniego wpływu na politykę.

Biorąc po uwagę zjawiska wewnątrzsystemowe w ramach państwa, również dostrzec można znaczące fakty, do których zalicza się nadmierna regulacja prawna. Prezyzyjne, a niekiedy wręcz drobiazgowo uregulowanie funkcjonowania władzy politycznej przez prawo jest konsekwencją dominacji postaw legalistycznych, towarzyszących

<sup>25</sup> Te najważniejsze związane są z kwestią kształtowania takiego prawa Unii Europejskiej, które prowadzi do narzucenia nowych ram dla prawa krajowego, a w konsekwencji nawet do jego zastąpienia. F. G. Synder, *Introduction*, [w:] *The Europeanisation of Law: The Legal Effects of European Integration*, red. F. G. Synder, Oxford 2000, s. 3.

<sup>26</sup> E. Łętowska, „Multicytryczność” systemu prawa i wykładnia jej przyjazna, [w:] *Rozprawy prawnicze. Księga pamiątkowa Profesora Maksymiliana Pazdana*, Kraków 2005.

<sup>27</sup> L. Garlicki, *Aksjologiczne podstawy reinterpretacji konstytucji*, s. 23, [www.prawokonstytucyjne.wpia.uw.edu.pl/zjazdkatredr/pliki/garlicki-aksjologiczne-podstawy-reinterpretacji-konstytucji.pdf](http://www.prawokonstytucyjne.wpia.uw.edu.pl/zjazdkatredr/pliki/garlicki-aksjologiczne-podstawy-reinterpretacji-konstytucji.pdf).

od początku realizacji projektu nowożytnego państwa demokratycznego. Afirmacja takiego podejścia przy budowaniu i funkcjonowaniu instytucji władzy politycznej jest głęboko wyrażana w idei praworządności, państwa prawa i w konsekwentnym wdrażaniu zasady *rulle of law*. Jest to istotne ze względu na prostą zależność, a mianowicie: rozbudowany system prawny, wielość regulacji, czyni omawianą relację i wpływ prawa na władzę polityczną bardziej „intensywny”. Mówiąc inaczej, związki władzy politycznej z prawem zmieniają charakter ze względu na charakter „środowiska normatywnego”, w którym są realizowane. Generalnie określa się to mianem postępującej jurydyzacji życia społecznego i rzeczywistości społecznej, która jest powszechnie dostrzeganym faktem.

Ściśle z tym związana jest ekstensyfikacja prawa instytucjonalnego. Zjawisko, o którym mowa polega na radykalnym poszerzeniu się zakresu prawnych regulacji dotyczących już istniejących instytucji oraz tworzonych nowych instytucji, często kosztem jakości stanowionego w tym zakresie prawa. Jest ono ściśle związane z sygnalizowanymi wcześniej kwestiami jurydyzacji życia społecznego, ale jego przyczyny i istota stanowią problem samoistny. Jego występowanie ma wpływ zarówno na całość instytucjonalnego systemu władzy politycznej, jego strukturę, jak i na poszczególne instytucje. W krańcowych przypadkach może prowadzić do zablokowania politycznego działania przez zderzenie kompetencji instytucji.

Kolejne i prawdopodobnie jedno z najważniejszych zjawisk determinujących współczesną politykę to kwestia jej współzależności od władzy sądowniczej. Ten typ zależności jest związany z ingerującymi w sferę polityki działaniami sądów, co znajduje wyraz w doktrynie sędziowskiego aktywizmu<sup>28</sup>. Jak podkreślał L. Morawski, problemy, które są przedmiotem analizy dotyczą przede wszystkim działalności sądów, a mówiąc ściślej działalności trybunałów i sądów konstytucyjnych, ale odnoszą się nie tylko procedur sądowego stosowania prawa. W nie mniejszym stopniu dotyczyć mogą procedur administracyjnego stosowania prawa, a także ich odmian: *quasi-sądowego* i *quasi-administracyjnego*<sup>29</sup>. W najbardziej wyrafinowanej formie opisywana zależność przybiera postać sędziowskiego aktywizmu politycznego.

Aktywizm polityczny i argumentacyjny – pisał L. Morawski – mają oczywiście jedną rzecz wspólną, która jest zresztą charakterystyczna dla wszystkich form aktywizmu sędziowskiego, mianowicie w obu przypadkach chodzi o poszukiwanie jak najlepszych rozstrzygnięć w tych sytuacjach, w których decyzje sędziowskie nie są jednoznacznie zdeterminowane przez przepisy prawne. Różnica zaś polega na tym, że w przypadku aktywizmu politycznego chodzi o wybory, które dotyczą spraw publicznych, a więc tych spraw, które zwykło się nazywać sprawami politycznymi<sup>30</sup>.

<sup>28</sup> L. Morawski, *Two Doctrines of Judicial Application of Law*, [w:] *Politics of Law and Legal Policy...* Na ten temat inne opracowania tegoż autora, w szczególności: L. Morawski, *Stressing – The Controversy Between Judicial Passivism and Activism*, [w:] *Stressing Legal Decisions*, red. T. Biernat et al., Kraków 2003; L. Morawski, *Czy sądy mogą się angażować politycznie?*, „Państwo i Prawo” 2006, nr 3.

<sup>29</sup> L. Morawski, *Two Doctrines of Judicial Application...*, s. 160.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 167–168.

Z tej perspektywy rzecz ujmując podkreśla się przede wszystkim rolę sądownictwa konstytucyjnego<sup>31</sup>. Trybunały i sądy konstytucyjne, sądy administracyjne, ale także sądy powszechne w wielu swoich decyzjach angażują się politycznie i z deskryptywnego punktu widzenia jest to niepodważalne. Nie chodzi tylko o to, na co zwracał uwagę L. Morawski, że do kompetencji współczesnych sądów i trybunałów konstytucyjnych należy bardzo często rozstrzyganie sporów kompetencyjnych, niekiedy przed nimi toczy się postępowanie w trybie impeachmentu, nierzadko to one podejmują decyzje dotyczące legalności partii politycznych czy wyborów, a wykładnia konstytucji coraz częściej staje się w ich rękach elementem kreatywnego kształtowania porządku prawnego i społecznego<sup>32</sup>. Skala zaangażowania współczesnych sądów w kwestie związane zwłaszcza ze strategiami dotyczącymi realizacji celów politycznych przyjęła takie rozmiary, że przedmiotem wyodrębnionych badań jest zjawisko wykonywania zadań rządu przez władzę sądowniczą (*judicial governance*)<sup>33</sup>. Jest to jeden z elementów „judykalizacji” polityki, którą cechuje nie tylko wzrastająca rola sądów w definiowaniu celów i strategii politycznych, ale wspomniana wcześniej rosnąca kontrola konstytucyjna decyzji politycznych, kreowanie dyskursu o prawach, który staje się narzędziem do kształtowania nowych praw.

Połączenie sygnalizowanych zjawisk, rozbudowanej regulacji prawnej i zaangażowania sądów w sprawy polityki, prowadzi do regulacyjno-sądowniczego modelu polityki. Jego istotą jest wyraźne ograniczenie pola i możliwości działania podmiotów tradycyjnie pełniących polityczne role.

Jeśli nawet analizowane zjawiska nie definiują kategorycznie adekwatnego do współczesności modelu polityki, to niewątpliwie wyznaczają bardzo wyraźnie linię trendu. W tym trendzie załamują się dwie podstawowe, ściśle ze sobą powiązane metafory. Pierwszą jest metafora sceny politycznej, z pierwszoplanowymi postaciami instytucji władzy, partii politycznych i wybitnych przywódców, których decyzyjne uprawnienia są w niewielkim stopniu limitowane. Ta metafora w dalszym ciągu dominuje, mimo że na pierwszym planie pojawiają się inni aktorzy i inne rekwizyty wypełniają scenę. Drugą jest metafora sfery publicznej, dyskursywnego rozwiązywania problemów w sferze polityki i człowieka politycznego, kompetentnego w sprawach politycznych, aktywnego, podejmującego racjonalne decyzje, będące osnową funkcjonowania demokracji. Nikt nie kwestionuje tej metafory, chociaż agora, która powinna być wypełniona aktywnymi politycznie obywatelami, od dawna jest pusta.

<sup>31</sup> L. Morawski, *Legal Policy and Courts*, [w:] *Politics of Law and Legal Policy...* L. Morawski, powołując inne stanowiska uważa, że ze względu na typ swojej aktywności Trybunał Konstytucyjny, podobnie zresztą jak inne trybunały, w swoich działaniach bardziej przypomina trzecią izbę parlamentu niż typowy sąd (s. 186).

<sup>32</sup> L. Morawski, *Two Doctrines of Judicial Application...*, s. 162.

<sup>33</sup> Szerzej zob.: M. Zirk-Sadowski, *European Judicial Governance and Legal Philosophy*, [w:] *Between Complexity of Law...*



*Ewa Bujwid-Kurek*

## Fenomen prezydentury w „młodych” państwach bałkańskich

Głowa państwa, stanowiąc element władzy wykonawczej w każdym niemal systemie politycznym, bez względu na konstytucyjnie określoną formę rządów, należy do bardzo istotnych części składowych aparatu państwowego. Najbardziej znaczącą pozycję przybiera urząd prezydenta w państwach, w których realizowana jest forma rządów prezydenckich (np. USA), bądź semiprezydenckich (np. Francja). W tych systemach bez wątpienia kompetencje głowy państwa są największe i relatywnie najszersze – w porównaniu z pozostałymi elementami składowymi aparatu państwowego, zwłaszcza władzy ustawodawczej, choć nie są one wyłączne. Jednak mylnie byłoby ograniczenie się tylko i wyłącznie do sygnalizowanych form rządów. Także i w rozwiązaniach ustrojowych gdzie przyjęto parlamentarno-gabinetową (Polska, większość państw pojugosłowiańskich), czy kanclerską (np. RFN) formę rządów, pojawia się urząd prezydenta. Stąd też nie bez znaczenia jest, kto nominalnie ten urząd sprawuje. Ma się tu na względzie nie tylko cechy osobowe piastującego tę funkcję, pogłębiona refleksja politologiczna wręcz zobowiązuje brać także pod uwagę proveniencję ideowo-polityczną prezydenta oraz stopień korzystania z uprawnień powierzonych mu przez ustrojodawcę, a więc istotny jest też rozdział kompetencyjny między egzekutywą a legislatywą. Wreszcie można próbować ustalać, czy w konkretnym systemie ma się do czynienia z tradycją prezydentury i jej akceptującym odbiorem społecznym. I właśnie ta ostatnia kwestia zostanie szczególnie wzięta pod uwagę jako nadrzędna teza badawcza prowadzonych rozważań.

Analiza prezydentury państw bałkańskich zostanie tu ograniczona do „młodych”, dopiero co uzyskujących samodzielność państw bałkańskich, w tym szczególnie pojugosłowiańskich – w kolejności wydzielania się z łona federacji: Słowenii, Chorwacji, Macedonii, Bośni i Hercegowiny, Serbii, Czarnogóry i Kosowa. Wszystkie one, a wcześniej, począwszy od 1980 r. jako Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii, posiadają konkretną „brozтитowską” tradycję w tym względzie. Można w tym miejscu pokusić się o próbę refleksji i postawić pytanie, czy i na ile prezydentura Josipa Broz-Tity od 1953 r. naznaczyła sprawowanie tego urzędu w poszczególnych, od niedawna (1991 r.) samodzielnych państwach, a wcześniej, tuż po jego śmierci (1980 r.), na urząd głowy

państwa SFR Jugosławii. To, że prezydentura „Ojca narodów” należała do silnych, jest faktem niezaprzeczalnym (choć dyskusyjnym), to że pozytywne, wręcz niekiedy nawet entuzjastyczne, jej postrzeganie było utrwalane społecznie, też jest oczywiste. Pytać trzeba o sposoby i metody, za pomocą których stało się to możliwe. O to, czy metody autorytarne, z których Broz-Tito ochoczo korzystał, nie wymuszały sztucznej sympatii społeczeństwa, czy utrzymywanie społeczeństwa multinarodowego (od 1976 r. jugosłowiańskiego) w restrykcyjnej karność nie było powodem pozorowanej akceptacji i wysokiej oceny nie tylko osoby, ale także i urzędu. Kolejne pojawiające się pytanie, na które w toku prowadzonych rozważań poczyniona zostanie próba odpowiedzi, brzmi, na ile współcześnie w poszczególnych państwach pojugosłowiańskich jest zapotrzebowanie na „łagodną” (słabą), a w jakiej mierze na silne, charyzmatyczne przywództwo polityczne, realizowane przez głowę państwa. Dla pogłębionej refleksji badawczej uwzględniony zostanie, z racji ograniczenia objętością tekstu, tylko wczesny (pierwszy) okres usamodzielniania się wymienionych powyżej państw.

Wspomniane zostało, że tradycji prezydentury w przypadku wybranego obiektu badawczego bezpośrednio poszukiwać należy w okresie sprawowania tego urzędu przez Josipa Broz-Titę w latach 1953–1980. W tym miejscu należy wspomnieć, że nowa Konstytucja, wówczas jeszcze Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii, z 31 stycznia 1953 r., swymi zapisami zdecydowanie umocniła federalny charakter państwa. Zwolenników kolejnych reform Tito powstrzymywał, stosując wobec nich metody jak najbardziej świadczące o apodyktycznym sprawowaniu rządów. Przykładem może być np. najpierw osądzenie, a później osadzenie w więzieniu ówczesnego orędownika przemian demokratycznych Milovana Đilasa<sup>1</sup>. Josip Broz-Tito w polityce wewnętrznej stosował metody właściwe dla systemu totalitarnego, bezwzględnie podporządkowując sobie aparat państwowy. W 1966 r., wykorzystując upolitycznioną biurokrację partii komunistycznej, wyeliminował wpływy Aleksandra „Leka” Rankovicia i kierowanej przez niego policji politycznej. W 1971 r., kiedy doszło do wybuchu niezadowolenia społecznego w jednej z republik jugosłowiańskich (Chorwacja), na jego rozkaz zastosowano represje, które zdławiły niezadowolenie narodowe w chorwackiej partii komunistycznej. J. Broz-Tito od 1974 r. stał się dożywotnim prezydentem tego trudnego do zarządzania federacyjnego kraju. Należy jednak zauważyć, że podczas sprawowania funkcji poli-

<sup>1</sup> Milovan Đilas – polityk jugosłowiański. Jeszcze za czasów Aleksandra I, podczas studiów, których *notabene* nie ukończył, stał się radykalnym przywódcą ruchu studenckiego, angażował się w działalność opozycyjną przeciw dyktaturze króla. Wraz z Edvardem Kardeljem oraz Boršem Kidriciem jest uznawany za pomysłodawcę systemu samorządowego, który miał ograniczać rolę scentralizowanego państwa w gospodarce. W styczniu 1953 r. został jednym z trzech wiceprezydentów Jugosławii. W swych publikacjach podejmował krytykę systemu komunistycznego, jednocześnie proponując odnowę demokratyczną i wprowadzenie pluralizmu politycznego. Podczas III Nadzwyczajnego Plenum ZKJ, które odbyło się 17 stycznia 1954 r. został usunięty ze wszystkich piastowanych stanowisk. W marcu 1954 r. zrezygnował z członkostwa w partii komunistycznej. Wielokrotnie więziony za szerzenie wrogiej propagandy. Za wywiad udzielony dla „The New York Times” w 1956 r., w którym poparł powstanie na Węgrzech ponownie trafił do więzienia w Sremskiej Mitrovicy. Jego książka, wydana w USA pt. *The New Class* (Nowa klasa wyzyskiwaczy) wstrząsnęła opinią intelektualną na Zachodzie i przyczyniła się do pozyskania przez niego światowego uznania.



tycznych, a już na pewno w trakcie prezydentury, jego fenomen polegał na utrzymaniu niesłabnącego autorytetu w wielonarodowym społeczeństwie, na którego stał czele. Także jeszcze długo po jego śmierci pamięć o nim była, a w niektórych środowiskach nadal jest, żywa. We wspomnieniach zwłaszcza ludzi starych jego postać kojarzona jest z dobrotliwym ojcem, do którego można było się zwrócić w każdej, nawet najbardziej osobistej, sprawie rodzinnej. Wydaje się, że to w niektórych przypadkach niemal bezgraniczne zaufanie, bez względu na metody stosowane przez Broz-Titę<sup>2</sup>, przekłada się obecnie w zapotrzebowaniu na prawdziwy autorytet – silną jednostkę, która byłaby kojarzona z narodem i silnym, a w przypadku państw południowosłowiańskich także, a może przede wszystkim, z bezpiecznym państwem.

Politycznie bezpośrednim spadkobiercą J. Broz-Tity, także aspirującym do miana „Ojca narodów” (a już na pewno Serbów) był Slobodan Milošević, który w grudniu 1990 r. został prezydentem Republiki Serbii<sup>3</sup>, wchodzącej jeszcze wówczas w skład Federacji. Faktyczna władza w „nowej” Jugosławii, analogicznie do okresu „titowskiego”, skupiona wtedy została w jednym urzędzie. S. Milošević – „Slobo” – pełnił tę funkcję przez dwie kadencje, aż do 1997 r. Po raz kolejny został prezydentem 15 grudnia 1997 r. przez Zgromadzenie Federalne, jednak już w zmienionych realiach, gdyż został wybrany na prezydenta Federacji Serbii i Czarnogóry (ostatniego reliktu południowosłowiańskiego). Polityk ten, dążąc do umocnienia pozycji Serbii, jeszcze w ramach Federacji przyczynił się jednak w dużej mierze do rozpadu jej struktury, a przede wszystkim do wzniesienia krwawej wojny domowej. Obwiniany jest też o skutki spowodowane traumatycznymi wydarzeniami wojennymi. Przypomnieć tu należy, że za punkt zwrotny w jego karierze politycznej uważa się słowa wypowiedziane 24 czerwca 1987 r. w Kosowie (wtedy konstytucyjnie określanym nazwą Okręgu Autonomicznego Serbii), w których zapewniał Serbów, że „nikt nie ośmieli się was bić”. Zarówno te słowa, jak i prowadzona przez niego zdecydowanie antyalbańska kampania oraz determinacja nacjonalistyczna, mimo pejoratywnej oceny, paradoksalnie korzystnie wpłynęły na zjednanie sobie sympatii i popularności Serbów. Kolejne działania, takie jak np.: uczestnictwo w 600 rocznicy upamiętniającej klęskę Serbów w bitwie z Turkami na Kosowym Polu, czy przekazanie władzy w okręgach mających dotąd status autonomii: Kosowie i Wojwodinie w ręce zaufanych sobie polityków, także przyczyniły się do wzmocnienia jego popularności. Pod koniec 1990 r., korzystając ze znacznego poparcia politycznego S. Miloševicia, dokonano nowelizacji Konstytucji Serbii z 28 września 1990 r.<sup>4</sup> Jej zapisy powodowały ograniczenie autonomii wspomnianych okręgów. Polityka S. Miloševicia wyraźnie ukazywała preferowanie przez niego idei Wielkiej Serbii. Działania te spotkały się niemal natychmiast z niechętną reakcją ze strony pozostałych republik wchodzących w skład Federacji. Nasilające się w tym czasie tendencje centralistyczne w polityce serbskiej

<sup>2</sup> Szerzej na ten temat zob.: M. Bankowicz, *Przywódcy polityczni współczesnego świata. Mężowie stanu, demokraci i tyrani*, Kraków 2007, s. 357–368. J. Broz-Tiće poświęciłam artykuł *Josip Broz-Tito – przywódca czy autokrata?*, „Zeszyty Naukowe Zderzenia” 1990, nr 5, s. 61–70.

<sup>3</sup> S. Milošević w wyborach powszechnych uzyskał odpowiednio, w grudniu 1990 r. 65%, a w grudniu 1992 r. 65% poparcia.

<sup>4</sup> Konstytucja Republiki Serbii z 28 września 1990 r. została zmieniona przez uchwalenie 8 listopada 2006 r. nowej ustawy zasadniczej.

generowały niechęć, wyrażaną szczególnie przez Słowenię i Chorwację (najbogatsze republiki)<sup>5</sup>. Republiki te bowiem przejawiały dążenie do przekształcenia SFRJ w luźną federację bądź konfederację. Spór trwał i ostatecznie zaowocował dekompozycją struktury federacyjnej, zapoczątkowaną 25 czerwca 1991 r. wyjściem Słowenii i Chorwacji. W Chorwacji oraz Bośni i Hercegowinie, krajach zamieszkiwanych przez liczną mniejszość serbską, wybuchła wojna, podczas, której dochodziło do traumatycznych wydarzeń, w tym do czystek etnicznych na skalę nie spotykaną od zakończenia II wojny światowej. Za te wydarzenia obarczono winą przede wszystkim S. Miloszevicia, który wspierał działania zbrojne Serbów. Po interwencji NATO oraz nałożeniu embarga na gospodarkę serbską, S. Miloszević, niechętnie, ale zaniechał poparcia dla bośniackich Serbów i ich przywódcy Radovana Karadzicia, oskarżanego o zbrodnie wojenne. Pomimo, że S. Miloszević angażował się w rozmowy pokojowe, był nawet jednym z sygnatariuszy traktatu parafowanego w Dayton w USA (21 listopada 1995 r.), a następnie podpisanego w Paryżu 14 grudnia 1995 r., kończącego wojnę w Bośni i Hercegowinie, to jednak na arenie międzynarodowej jego polityka nie znalazła uznania. Przeciwnie, pod jego adresem często padały zarzuty łamania praw człowieka, nieprzestrzegania zasad demokracji, czyniono go także odpowiedzialnym za zbrodnie wojenne. Jednak ta opinia nie przeszkadzała jego popularności w Serbii, wręcz przeciwnie, zwłaszcza na prowincji serbskiej uznawano go nie tylko za niekwestionowanego i sprawnie funkcjonującego polityka, ale wręcz za bohatera. Prowadzona jednak przez niego z niebywałą konsekwencją antyalbańska polityka, szczególnie wyraźna w latach 90. XX w., wyrażana nade wszystko względem Kosowarów<sup>6</sup> (Albańczycy zamieszkujący obszar Kosowa), potęgowała i tak już silne napięcie w stosunkach międzynarodowych. Wobec niezbitych dowodów łamania praw człowieka w Kosowie oraz braku konsensusu w pokojowych rozmowach dyplomatycznych, w marcu 1999 r. NATO uzyskało zgodę na przeprowadzenie nalotów na Jugosławię Slobodana Miloszevicia. Równocześnie usilne zabiegi dyplomatyczne w celu zawarcia porozumienia serbsko-kosowskiego odniosły skutek i 9 czerwca 1999 r. podpisano porozumienie pokojowe. Zgodnie z postanowieniami, kontrolę nad Kosowem przejęła międzynarodowa wspólnota<sup>7</sup>. W powszechnej opinii międzynarodowej Miloszevicia uważa się za głównego sprawcę całkowitego rozpadu SFRJ, ale naloty NATO wzmocniły jego pozycję wśród Serbów. Wyraźnie więc widać, że mocno nadwątlony autorytet w międzynarodowej opinii bynajmniej nie miał wpływu na sympatię do niego wśród zdecydowanej większości społeczeństwa serbskiego. Jednak wspólnota międzynarodowa okazała się konsekwentna w stawianiu wcale niebezpiecznych oskarżeń pod adresem „ikony” ówczesnej serbskiej polityki. W maju 1999 r. Międzynarodowy Trybunał ds. Zbrodni Wojennych Popołnionych na Terytorium byłej Jugosławii z siedzibą w Hadze, formalnie oskarżył Miloszevicia o zbrodnie wojenne. W tej sytuacji S. Milo-

<sup>5</sup> 26 czerwca 1991 r. Słowenia i Chorwacja, proklamując swoją niepodległość, wydzieliły się ze struktury federacji jugosłowiańskiej i rozpoczęły funkcjonowanie jako samodzielne organizmy państwowe. Kolejnymi republikami, które to uczyniły były: Macedonia, Bośnia i Hercegowina, Serbia, Czarnogóra i Kosowo. Państwowość tej ostatniej jednak wciąż jeszcze jest problematyczna.

<sup>6</sup> Albańczycy zamieszkujący obszar Kosowa.

<sup>7</sup> Por. *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej XX wieku*, red. W. Roszkowski, J. Kofman, Warszawa 2004, s. 842.

szević 7 października 1999 r. zmuszony został do dymisji. Miał jednak nadzieję, że oficjalna dymisja ugasi międzynarodowe zainteresowanie jego osobą i uchroni go przed pociągnięciem go do odpowiedzialności i rozliczeniem za ludobójstwo. Tak się jednak nie stało. 1 czerwca 2001 r. postawiono mu oficjalne zarzuty, aresztowano i wydano Trybunałowi. 12 lutego 2002 r. rozpoczął się w Hadze proces, w którym oskarżono S. Miloszevicia o zbrodnie wojenne i ludobójstwo<sup>8</sup>.

W tym miejscu można postawić pytanie, czy S. Miloszevicia uznać należy za autokratę, czy zabiegając o priorytetową pozycję dla Serbii, chcąc czynić dobro dla Serbów i Serbii, można „mimo wszystko” ocenić jego prezydenturę pozytywnie. Idąc dalej, czy społeczeństwo serbskie oczekiwało demokratycznego przywództwa czy też biorąc pod uwagę wcześniejsze doświadczenia, nie miało to większego znaczenia, byle efekty były zgodne z powszechnym oczekiwaniem społecznym. Zatem silne czy słabe przywództwo polityczne – silne autorytetem bez względu na metody stosowane w jej osiągnięciu, czy demokratyczne, a z racji metod z nich wynikających, łagodne i w efekcie pozbawione szacunku. Jak dowodzą wnikliwe obserwacje, wydaje się, że zapotrzebowanie na silne jednostki w polityce nie jest przypadłością tylko właściwą realiom serbskim. Kolejno analizowane przykłady, zarówno Republiki Słowenii, Chorwacji, Macedonii, Bośni i Hercegowiny, Serbii, jak i Czarnogóry i Kosowa, utwierdzają w przekonaniu, że Milan Kuczana, Franjo Tudjman, Kilro Gligorov, Alija Izetbegović, Boris Tadić, Filip Vujanović, Milo Djukanović i Fatimir Sejdiu, a zwłaszcza ci pierwsi, kojarzeni z systemem totalitarnym, znaleźli poparcie społeczne. Zauważyć należy, że ich rodowody polityczne bynajmniej nie przeszkodziły im najpierw w objęciu, a potem w sprawowaniu funkcji przywódcy, niekiedy nawet przez kilka kolejnych kadencji.

Milan Kuczana, mający przeszłość komunistyczną, został prezydentem Słowenii w grudniu 1992 r., w wyniku wyborów powszechnych, wówczas zdobył 64% poparcia. W kolejnych wyborach, przeprowadzonych w listopadzie 1997 r. w I turze osiągnął 55,5% głosów, co ponownie pozwoliło mu objąć urząd prezydenta, który sprawował aż do 2002 r. Kuczana dał się poznać jako ten, który dzięki umiejętnie prowadzonej polityce, zapobiegł zaangażowaniu się Słowenii w konflikty na terenie rozpadającej się Jugosławii, w miejsce tego nawiązywał dobrosąsiedzkie stosunki z niemal wszystkimi krajami sąsiedzkimi. W polityce wewnętrznej był zwolennikiem transformacji ustrojowej zmierzającej do demokratyzacji systemu, czym pozyskał sobie szczególną sympatię w społeczeństwie, nie tylko realnie zainteresowanym przemianami, ale wręcz świadomym ich konieczności. W polityce zewnętrznej nigdy nie ukrywał swoich orientacji pronijnych, czemu dał praktyczny wyraz wspierając wysiłki ówczesnego premiera Janeza Drnovszeka w jego staraniach akcesyjnych, zmierzających do integracji Słowenii z Unią Europejską<sup>9</sup>. Podobnie był zainteresowany członkostwem w Pakcie Północnoatlantyckim, co również zostało zrealizowane: w marcu 2004 r. przyjęto Słowenię do NATO.

<sup>8</sup> D. Doder, L. Branson, *Milosevic: Portrait of a Tyrant*, Free Press 1999, *passim*. Zob. też: S. Djukic, *Milosević and Marković. A Lust of Power*, Montreal 2001, *passim*.

<sup>9</sup> 10 kwietnia 1996 r. Słowenia podpisała układ o stowarzyszeniu, a w marcu 1998 r. rozpoczęte zostały negocjacje akcesyjne, co zaowocowało jej wstąpieniem do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. Por. *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej...*, s. 673.

Milan Kuczan należy do tych polityków, których się bardzo wysoko ceni bez względu na upływ czasu. Kiedy w 1995 i 1998 r. przeprowadzono szerokie badania słoweńskiej opinii publicznej, okazał się trzecią co do ważności osobą w historii tego kraju<sup>10</sup>. Zatem, nawet jego nieprzystający do współczesnych realiów politycznych rodowód nie był przeszkodą w zjednaniu sobie sympatii społecznej, a tym bardziej w popieraniu go jako prezydenta samodzielnej Republiki Słowenii, stojącej przed nowoczesnymi wyzwaniami współczesności.

Franjo Tudjman<sup>11</sup> to prezydent Republiki Chorwacji, który został wybrany w wyborach pośrednich przez parlament w maju 1990 r. Dziś uważa się, że objęcie przez niego prezydentury było przyczynkiem do dekompozycji federacji jugosłowiańskiej<sup>12</sup>. Polityk ten, o proweniencji faszystowsko-komunistycznej, kuriozalnie, bo w zmieniających się już zasadniczo realiach politycznych uzyskał ponowne poparcie przesądzające o objęciu fotela prezydenta, tym razem już w wyborach powszechnych, w lipcu 1992 r. Wówczas F. Tudjman zdobył aż 57% głosów. Po raz trzeci został prezydentem w 1997 r. I w tym przypadku ma się do czynienia z jak najbardziej klasycznym przykładem silnej prezydentury. Niechlubnie skażony ideologicznie, zatriumfował trzykrotnie na chorwackiej scenie politycznej. Choć praktyka polityczna epoki tudjmanowskiej obnażała wiele nieprawidłowości związanych z nieprzestrzeganiem zasad demokratycznych, np.: umacnianie systemu jednopartyjnego (silna pozycja HDZ, ugrupowania dzięki któremu osiągnął sukces), brak zainteresowania rozliczeniem zbrodni ustaszowskich i komunistycznych, to jednak utrzymująca się dominująca pozycja HDZ w parlamencie, miała decydujący udział w toczących się procesach legislacyjnych. Stąd też uchwalane wówczas ustawy nie pozwalały na naruszanie praw człowieka i ograniczanie wolności prasy, nie zapewniały też powrotu serbskich uchodźców do Krajiny<sup>13</sup>. F. Tudjman zwalczał jednak ugrupowania jednoznacznie odwołujące się do ideologii faszystowskiej czy głoszące hasła budowy „czystej rasowo Chorwacji”.

Nie można jednak nie zauważyć istniejącego wtedy kultu jego osoby, który znajduje swój początek jeszcze w latach 80. ubiegłego stulecia. Znane są jego wywiady z tego czasu, udzielane telewizji niemieckiej czy w radiu francuskim, w których mówił o demokracji, m.in. opowiadał się za pluralizmem politycznym. Nie znalazły one poparcia w ówczesnym systemie i spowodowały, że w 1982 r. został aresztowany. Wtedy po raz pierwszy zjednął sobie sympatię społeczeństwa chorwackiego jako przywódca walczący o narodową suwerenność. Przebywając na emigracji w Kanadzie i USA, od 1987 r. z powodzeniem pozyskiwał sobie przychylność emigracji chorwackiej, w czym pomogły mu akcje mające na celu przełamywanie podziałów pomiędzy ustaszami i partyzantami. Osiągał to za pomocą wybielania zbrodni zarówno jednych, jak i drugich. Osiągnięte sukcesy zaowocowały poparciem niemal całej emigracji chorwackiej, która nie szczędzi-

<sup>10</sup> Badania takie przeprowadzono w ankiecie *Slovene Public Opinion* (1995 i 1998).

<sup>11</sup> Obszerna biografia F. Tudjmana zamieszczona jest w: *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej...*, s. 1318–1319. Por też: K. Krysieniel, *System polityczny Republiki Chorwacji*, Poznań–Chorzów 2007, s. 173–178.

<sup>12</sup> Jak wspomniano wyżej, jako pierwsze spośród republik jugosłowiańskich niepodległość ogłosiły 26 czerwca 1991 r. Republika Słowenii i Republika Chorwacji.

<sup>13</sup> Krajina, podobnie jak Sławonia, to obszary na terenie Chorwacji zamieszkałe przez ludność serbską.

ła wsparcia finansowego dla usamodzielniającej się Republiki Chorwacji. Po raz wtóry F. Tudjman wzmocnił swoje poparcie, kiedy po początkowych niepowodzeniach w 1991 r., walcząc o Krajinę i Sławonię (obszary w Chorwacji zamieszkałe przez ludnością serbską), zdołał zbudować sprawną i nowoczesną armię chorwacką<sup>14</sup>. Dla utrzymania popularności nie bez znaczenia było też udzielenie poparcia autonomicznej chorwackiej republice w Hercegowinie oraz angażowanie się na rzecz tworzenia sojuszu z siłami muzufmańskimi przeciwko Serbii. Tak więc wiele podejmowanych przez F. Tudjmana działań, nie zawsze mających charakter demokratyczny, a częściej dyktatorski i podporządkowujący sobie społeczeństwo, wcale nie osłabiały zarówno ani osoby, ani urzędu przez niego sprawowanego.

Kiro Gligorov 27 stycznia 1991 r. został wybrany w wyborach najpierw pośrednich, przez parlament jeszcze wtedy Socjalistycznej Republiki Macedonii (od listopada 1991 r. zmiana nazwy na – Republika Macedonii), a później, bo w październiku 1994 r., już w wyborach powszechnych, osiągnął niekwestionowane zwycięstwo. K. Gligorov postrzegany jest jako politycznie związany z federacją jugosłowiańską, a więc z dawnym systemem sprawowania władzy. Uczestniczył w uchwalaniu konstytucji Macedonii jako sekretarz komisji konstytucyjnej, misję tę pełnił jeszcze wtedy z upoważnienia władz Ludowej Republiki Macedonii. Wcześniej, jeszcze w okresie AVNOJ (Antyfaszystowska Rada Wyzwolenia Narodowego Jugosławii), nie tylko obok J. Broz-Tity, był jej członkiem, ale także aktywnie współtworzył Antyfaszystowską Radę Wyzwolenia Narodowego Macedonii (ASNOM). Będąc aktywnym politykiem, piastował wysokie stanowiska na szczeblu federacyjnym. W latach 1953–1955 był wicedyrektorem w Federalnym Instytucie Planowania Gospodarczego, sekretarzem (ministra) Federalnej Rady Wykonawczej ds. Gospodarczych, w latach 1962–1969 pełnił funkcję federalnego sekretarza finansów, natomiast w latach 1967–1969 powierzono mu stanowisko wiceprezydenta Federalnej Rady Wykonawczej. K. Gligorov był rozpoznawalny jako zwolennik szeroko pojętego centralizmu (politycznego i gospodarczego). Jest uważany za współtworzącego reformę gospodarczą w Jugosławii w latach 60. XX w. Jego twierdzenia, w zwłaszcza w kwestiach gospodarczych, spowodowały, że w swoim czasie stał się adwersarzem J. Broz-Tity. Odmienne poglądy polityczne<sup>15</sup> przesądziły o tym, że od 1978 r. został wyeliminowany z życia politycznego SFRJ. Podczas demontażu federacji jugosłowiańskiej, dzieląc poglądy Aliji Izetbegovicia (ówczesny prezydent Bośni i Hercegowiny), był zainteresowany utworzeniem luźnego związku państw (republik), a nie całkowitym „rozsadzeniem” dotychczasowej struktury państwa. Jednak nie znalazł ani zrozumienia, ani tym bardziej akceptacji Serbów. Kiedy 8 września 1991 r. Macedonia (jako trzecia w kolejności republika) ogłosiła swoją niepodległość, rozpoczął starania o to, by republika ta nie stała się zaściankiem Europy. Zawarto m.in. porozumienie z Grecją,

<sup>14</sup> W maju oddziały chorwackie odzyskały zachodnią Sławonię, a w sierpniu 1995 r. zdobyły Krajinę, co wywołało *exodus* setek tysięcy serbskich uchodźców.

<sup>15</sup> Kiro Gligorov był zwolennikiem respektowania praw rynku. Poglądy te nie były akceptowane przez J. Broz-Tity, co spowodowało wydalenie go z Komitetu Centralnego ZKJ. Zob.: *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej...*, s. 375.

12 września 1995 r., w którym wypracowano kompromis w kwestii nazwy państwa<sup>16</sup>. Także nawiązane kontakty z Bułgarią i umiejętność w utrzymaniu zasadniczo dwu- etnicznego (Macedończycy, Albańczycy)<sup>17</sup> państwa w stanie równowagi i spokoju, zdecydowanie wpłynęło na wzrost zaufania społecznego, mimo niepopularnego już wtedy rodowodu posocjalistycznego. W kolejnych wyborach prezydenckich K. Gligorov nie kandydował, odsunął się z życia politycznego na własne życzenie, po nieudanym zamachu bombowym na jego życie, w Skopje 3 października 1995 r. Utracone siły i mocno nadwątlone zdrowie nie pozwoliły mu na udział w wyborach (listopad 1995 r.). Istnieje jednak duże prawdopodobieństwo, że ponowne kandydowanie zakończyłoby się sukcesem.

Alija Izetbegović od grudnia 1990 r. pełnił funkcję przewodniczącego Prezydium Republiki Bośni i Hercegowiny, co równoznaczne było z pełnieniem funkcji głowy tego wieloetnicznego państwa. Jeszcze w czerwcu (przed wystąpieniem Słowenii i Chorwacji), wraz z Kiro Gligorovem, przedstawił plan przekształcenia federacji jugosłowiańskiej w luźny związek państw (tzw. plan asymetrycznej federacji), co jak już zostało wspomniane wcześniej, spełzło na niczym. Kiedy pierwsze republiki odłączyły się i porzuciły układ federacyjny A. Izetbegović stanął na stanowisku, że republika której przewodniczył, w żadnym razie nie może pozostać w niezmienionym statusie – w Jugosławii zdominowanej przez Serbów. 3 marca 1992 r. A. Izetbegović, pomimo zdecydowanego sprzeciwu bośniackich Serbów, którzy nie mogli pogodzić się z nieuchronnie traconą pozycją, proklamował niepodległość Bośni i Hercegowiny. Zważywszy na konfigurację narodowościową tej republiki oraz w obliczu zaistniałej sytuacji, wymagało to nie lada odwagi politycznej. Niestety, niemal natychmiast po ogłoszeniu niepodległości tej republiki, rozgorzały walki pomiędzy bośniackimi Serbami, bośniackimi Chorwatami i bośniackimi Muzułmanami. Głównymi ofiarami traumatycznych czystek etnicznych stali się ci ostatni. Jako prezydent trzech narodów (Serbów, Bośniaków, Chorwatów), choć o pochodzeniu muzułmańskim<sup>18</sup>, Izetbegović okazał się jednak politykiem bardzo rozsądnym i w marcu 1993 r. przystał na plan Cyrusa Vance'a i Davida Owena<sup>19</sup>. Jego niezaprzeczalną zasługą było sfinalizowanie porozumienia z Chorwatami i utworzenie wspólnej Federacji Muzułmańsko-Chorwackiej, co stało się faktem 18 marca 1994 r. Warto też zauważyć, że przeszłość A. Izetbegovicia, zdradzająca wyraźne zapędy autokratyczne, obnażająca używanie retoryki religijnej i etnicznej, nie przeszkodziła mu we wrześniu 1996 r. w wyborze do trzyosobowego prezydium Republiki BiH, a zdobywszy największą liczbę głosów, stanął na jego czele, ponownie pełniąc urząd głowy państwa.

<sup>16</sup> Grecja uznaje Macedonię pod nazwą Była Jugosłowiańska Republika Macedonii.

<sup>17</sup> Macedończycy stanowią obecnie 64,17%, natomiast Albańczycy 25,15%. Eksperti uważają, że Albańczycy stanowią obecnie prawie 30% ludności Macedonii. Uważają też, że proporcje te będą stopniowo ulegać zmianie na korzyść Albańczyków, którzy biorąc pod uwagę religię (islam), zachowanie struktur narodowych oraz zamieszkiwanie w większości na terenach wiejskich, mają wyższy przyrost naturalny od Macedończyków. Szerzej na ten temat: B. Dziewiałtowski, *Macedonia*, [w:] *Vademecum...*, s. 169.

<sup>18</sup> Więcej na ten temat zob.: J. Elsasser, *Jak dżihad przybył do Europy. Wojownicy Boga i tajne służby na Bałkanach*, Warszawa 2007, s. 36 i nast.

<sup>19</sup> Plan ten nie wszedł w życie z powodu odrzucenia go przez bośniackich Serbów.

Sprawowana przez niego prezydentura obejmuje dwa zasadnicze okresy: pierwszy to kwiecień 1992–październik 1998 r., i drugi, luty–październik 2000 r. Czas ten wyjątkowo obfitował w ważne i decydujące dla BiH wydarzenia polityczne. Był to okres rozstrzygający losy „mozaiki narodów” w Bośni i Hercegowinie, wtedy to bowiem stało się konieczne zawarcie wspomnianego wyżej porozumienia pokojowego, ostatecznie parafowanego w listopadzie 1994 r. W tydzień po podpisaniu tego układu w Paryżu, swą misję w tej republice zakończyły międzynarodowe siły ONZ UNPROFOR, a ich miejsce zajęły wojska IFOR, znajdujące się pod dowództwem NATO z upoważnienia Rady Bezpieczeństwa ONZ<sup>20</sup>. Stąd też zdumiewa umiejętnie radzenie sobie Izetbegovića z trudnymi sprawami politycznymi, które poskutkowały zapewnieniem spokoju i uspokojeniem odmiennych aspiracji Bośniaków, Serbów i Chorwatów. Alija Izetbegović, pomimo muzulfmańskiego pochodzenia, które mogłoby świadczyć o preferowaniu jednego tylko narodu (Bośniaków), okazał się racjonalnym strategiem na miarę oczekiwań wyphywających z idei „cywilizowanej Europy”.

Kolejną republiką, na której czele stoi prezydent jest Republika Serbii, która zanim zaistniała jako samodzielne państwo, w początkowym okresie secesji funkcjonowała wspólnie z Republiką Czarnogóry. Taka struktura przetrwała do 3 czerwca 2006 r., kiedy za przyczyną niechętej sobie Czarnogóry, ogłoszono referendum niepodległościowe<sup>21</sup>, definitywnie przesądzające o samodzielności.

Boris Tadić 11 lipca 2004 r. objął prezydenturę w Republice Serbii, a od 5 czerwca 2006 r. państwa niepodległego i samodzielnego. Jako przedstawiciel Partii Demokratycznej (DS) wygrał w II turze wyborów z Tomislavem Nikolicem. Będąc pierwszym serbskim politykiem nie kojarzonym ze „starym” aparatem władzy i odchodzącym w przeszłość systemem politycznym, zdobył poparcie dzięki głoszonym poglądom antykosowskim i stanowisku prounijnemu. Obejmując urząd głowy państwa podczas uroczystości zaprzysiężenia powiedział: „nigdy nie porzucę walki na rzecz naszego Kosowa i z całej siły będę walczył, aby Serbia stała się członkiem Unii Europejskiej”<sup>22</sup>. Wyrażając wówczas swoje deklaracje polityczne zapewniał mieszkańców Kosowa, że nigdy nie zostaną osamotnieni. Takimi spektakularnymi działaniami była wizyta w Kosowie w celu wzięcia udziału w modlitwach z okazji prawosławnej Wielkanocy, podczas której ogłosił przesłanie pokoju dla Serbów, Albańczyków i wszystkich ludzi zamieszkujących Kosowo, czyli jak stwierdził, „naszą Serbię”<sup>23</sup>. Zauważyć należy, że serbski prezydent odwiedził

<sup>20</sup> Więcej na ten temat zob.: J. Paszkiewicz, *Bośnia i Hercegowina*, [w:] *Vademecum bałkanisty*, Poznań 2009, s. 94.

<sup>21</sup> Referendum niepodległościowe odbyło się w Czarnogórze 21 maja 2006 r. 55,5% głosujących opowiedziało się za wyjściem Czarnogóry z niechcianego związku z Serbią. Więcej na ten temat pisałam w książce pt. *Państwa poługosłowańskie. Szkice politologiczne*, Kraków 2008, s. 182.

<sup>22</sup> Boris Tadić już wcześniej sprzeciwiał się odłączeniu Kosowa i zapowiadał, że Serbia nigdy nie uzna niepodległości tej prowincji, ale też nie użyje siły. Zob.: *Prezydent Serbii: Kosowo ma zostać serbskie!*, [www.news.money.pl/artukul/prezydent;serbii;kosowo;ma;zostac;serbskie,159,0,3214...](http://www.news.money.pl/artukul/prezydent;serbii;kosowo;ma;zostac;serbskie,159,0,3214...) (6.03.2010).

<sup>23</sup> Tak wyraził się po wizycie w XIV-wiecznym klasztorze (90 km na zachód od Prisztiny, stolicy Kosowa) silnie strzeżonym przez oddziały NATO. Zob.: *Boris Tadić*, [www.tematy.wyborcza.pl/B/1857,Boris-Tadic](http://www.tematy.wyborcza.pl/B/1857,Boris-Tadic) (6.03.2010).

klasztor po raz drugi od 17 lutego 2008 r., a więc od momentu ogłoszenia niepodległości przez Kosowo. Wizyta nastąpiła też po podjęciu przez władze Serbii decyzji o wyborach szefów jednostek samorządowych, co miało się odbyć w maju 2009 r. (a więc dokładnie miesiąc przed wizytą w Kosowie). Dzieje się tak mimo ostrzeżeń ze strony ONZ i próbą uświadomienia, że wybory te naruszają mandat ONZ w sprawie Kosowa<sup>24</sup>. I chociaż B. Tadić jest jednoznacznie zdeklarowanym przeciwnikiem niepodległości Kosowa, to jednak wyklucza użycie siły wobec tej republiki. UE i NATO uznały niepodległość Kosowa, ale w jego opinii dla Serbii nie ma innej alternatywy<sup>25</sup>, konsekwentnie dąży więc do członkostwa Serbii w UE warunkując to integralnością terytorialną państwa, a więc bezwzględnie z Kosowem<sup>26</sup>. Konsekwencja w sprawie nieuznania samodzielności Kosowa przejawiała się także 19 lutego 2008 r. w przeddzień nadzwyczajnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, wtedy B. Tadić stwierdził, że „Serbia nigdy nie uzna niepodległości Kosowa i że jej proklamowanie to precedens podważający ład międzynarodowy”<sup>27</sup>. Czy prezydentura „nowego” polityka przetrwa próbę czasu i czy będzie to charyzmatyczne przywództwo, okaże się w najbliższej dekadzie. Pewne jest, że w poglądach tego polityka bezwzględnie przejawia się kontynuacja swego rodzaju kosowskiego lejtymotywu, który zawiera niegodzenie się na samodzielność Kosowa także i w transformującym się klimacie politycznym Serbii. Fakt ten uznać należy za kontynuację tradycji prezydentury nacjonalistycznej, mającej swe niechlubne korzenie jeszcze w „starej” Jugosławii.

W Czarnogórze sprzed okresu samodzielności funkcję prezydenta pełnił Milo Djukanović, który objął to stanowisko w styczniu 1998 r. dzięki wsparciu S. Miloszevicia. M. Djukanović, podobnie jak niektórzy jego poprzednicy, kojarzony jest z systemem socjalistycznym. Zanim został prezydentem, wcześniej pełnił funkcję premiera Czarnogóry, będąc bliskim współpracownikiem lidera DPS i ówczesnego prezydenta Republiki Momira Bulatovicia, z którym nieco później zdecydowanie poróżniły go poglądy polityczne dotyczące przede wszystkim S. Miloszevicia i prób unieważnienia serbskich wyborów municypalnych wygranych przez siły opozycyjne<sup>28</sup>. Uzyskując poparcie zdecydowanej większości DPS w październiku 1997 r., zdystansował M. Bulatovicia i wygrał wybory powszechne. Jak już zostało wspomniane, faktyczne objęcie urzędu nastąpiło w styczniu następnego roku. Udało mu się ugruntowywać pozycję dzięki umiejętności

<sup>24</sup> *Prezydent Serbii przybył do Kosowa na Wielkanoc*, [www.wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,Prezydent-Serbii-przybyl-do-Kosowa-na-Wiel...](http://www.wiadomosci.wp.pl/kat,1356,title,Prezydent-Serbii-przybyl-do-Kosowa-na-Wiel...) (6.03.2010).

<sup>25</sup> Jeszcze wtedy Kosowo, jako prowincja, formalnie wchodziło w skład Serbii, jednak uważane za krnąbrną krainę, zarządzane już wtedy było przez ONZ i NATO. Zob.: *Sprzeciw niepodległości Kosowa*, [www.pmedia.pl/showludzie.php?wid=3440](http://www.pmedia.pl/showludzie.php?wid=3440) (6.03.2010).

<sup>26</sup> B. Tadić na uroczystości z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oznajmił, że „Serbia nie zrezygnuje ze swych celów strategicznych, a jest nimi zbliżenie z UE, członkostwo w UE i współpraca ze wszystkimi pozostałymi krajami. Ale na tej drodze Serbia nie zrezygnuje z obrony własnej integralności, z którą związane jest Kosowo”. Zob.: *Boris Tadić: celem członkostwa w UE, ale nie za cenę Kosowa*, [www.pl.wikinews.org/wiki/Boris\\_Tadic%C4%87:\\_cz%C5%82onkostwo\\_w\\_U...](http://www.pl.wikinews.org/wiki/Boris_Tadic%C4%87:_cz%C5%82onkostwo_w_U...) (6.03.2010).

<sup>27</sup> Zob.: *Serbia chce, by OBWE potępiła kosowską deklarację*, [www.tematy.wyborcza.pl/B/1857,Boris-Tadic](http://www.tematy.wyborcza.pl/B/1857,Boris-Tadic) (6.03.2010).

<sup>28</sup> Zob.: *Słownik biograficzny Europy Środkowo-Wschodniej...*, s. 261.



dostosowania swoich poglądów do aktualnej sytuacji politycznej. I tak za najważniejszy cel u progu swej prezydentury uznał politykę prozachodnią. W kwestii określenia statusu już wtedy „szczątkowej” federacji, przychylił się, nie bacząc na opinie Serbii, do rozwiązania konfederacyjnego, co z perspektywy czasu uznać należy za postawę wręcz heroiczną. Podobne stanowisko zajmował wobec trwającego konfliktu w Kosowie, czy wywołujących kontrowersje nalotów NATO na Jugosławię w 1999 r. Zdystansowanie się od polityki S. Miloszevia i prowadzenie własnej, już wtedy niezależnej od Belgradu polityki wewnętrznej (zwłaszcza w zakresie gospodarki)<sup>29</sup> i zagranicznej, przyczyniło się do wzrostu jego popularności wśród Czarnogórców, którzy wzorem sąsiednich republik chcieli także swej niezależności. Momentem przesądzającym o oddzieleniu się od Serbii było niedopuszczenie Djukanovicia do konsultacji nad zmianami w konstytucji SF Jugosławii przeprowadzanymi przez Miloszevia, oraz zbliżenie się do serbskiej opozycji. M. Djukanović miał niekwestionowane poparcie społeczne, o czym świadczy poparcie Koalicji „O europejską Czarnogórę”. Koalicja ta w wyborach parlamentarnych (październik 2002 r.) zdobyła większość, uzyskując aż 52% mandatów. Należy przypomnieć, że po zakończonej kadencji prezydenta, w listopadzie 2002 r. M. Djukanović nie zszedł ze sceny politycznej. Od stycznia 2003 r. sprawował funkcję szefa rządu. Głosił poglądy o utworzenia państwa konfederacyjnego, pokonał w kwietniu 2001 r. proserbski Blok „Razem dla Jugosławii” M. Bulatovicia, jest wierny głoszonej idei niczym nieskrępowanej samodzielności republiki. W kontekście prowadzonych tutaj rozważań, istotne jest to, że niemal od samego początku starań o niepodległość kraju, zdołał utrzymać akceptację społeczeństwa dla dążeń w tym zakresie<sup>30</sup>.

Jednak pierwszym prezydentem samodzielnej już Republiki Czarnogóry został Filip Vujanović, który zdobył ten urząd 22 maja 2003 r. uzyskując 51,89% głosów<sup>31</sup>. F. Vujanović (polityk zaledwie 54-letni) sprawował funkcję prezydenta od 2003 r., popierany przez rządzącą wówczas koalicję Demokratycznej Partii Socjalistów i Partii Socjaldemokratycznej (DPS–SDP). Czarnogóra pozostawała jeszcze wtedy w konfederacji z Serbią. Wybory prezydenckie cieszyły się dużym zainteresowaniem Czarnogórców. We wszystkich regionach tej republiki frekwencja była bardzo wysoka i wyniosła ponad 60%<sup>32</sup>. Unijne preferencje przez tego polityka są wyraźne, a jednak został nagrodzony w Moskwie nagrodą patriarchy im. Aleksieja II, przyznawaną przez Międzynarodową

<sup>29</sup> Wprowadził np. markę niemiecką jako wyłączny środek płatniczy, przyspieszył też prywatyzację.

<sup>30</sup> Zob. też: S. Cerovic, *Divorce by Mutual Consent*, „East European Constitutional Review” 2002, No. 1–2, s. 75 i nast.

<sup>31</sup> Przypomnieć należy, że F. Vujanović był już tymczasowym prezydentem Czarnogóry: od 25 listopada 2002 r. do 19 maja 2003 r. Wedle komisji wyborczej F. Vujanović uzyskał 51,89% poparcia (kandydat zorientowany prounijnie), Andrija Mandić 19,55% (opozycja proserbska), Nebojsza Medojević 16,64% (kandydat liberalny). Międzynarodowi obserwatorzy (szczególnie przewodnicząca w tym półroczu Radzie UE Słowenia, uznała wybory za wolne i uczciwe). Generalnie zapewniono, że „niemal wszystkie aspekty głosowania” w Czarnogórze odpowiadały demokratycznym standardom. Zob.: *Czarnogóra: wybory wygrał Vujanović*, [www.travelforum.pl/czarnog-ra/2122-info-z-czarnog-ry-3.html](http://www.travelforum.pl/czarnog-ra/2122-info-z-czarnog-ry-3.html) (6.03.2010).

<sup>32</sup> Jak się szacuje, frekwencja w 2006 r. w porównaniu z wyborami w 2003 r. była prawie o 20% wyższa. Por. [www.psz.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=10178](http://www.psz.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=10178) (6.03.2010).

Fundację Jedności Prawosławnych Narodów. Świadczy to także o jego bliskich związkach z Rosją<sup>33</sup>. Zwycięstwo polityka młodego, ale jednak o rodowodzie socjalistycznym, dowodzi niesłabnącej od lat 90. popularności tej orientacji politycznej. Ugrupowania socjalistyczne i socjaldemokratyczne optują za rozmrożeniem ścisłych związków z Belgradem (Serbią) i ogłoszeniem pełnej suwerenności republiki. Tuż po wyborach w 2006 r. F. Vujanović wezwał wszystkich mieszkańców Czarnogóry do zjednoczenia się w celu osiągnięcia najważniejszego celu nowoczesnej polityki czarnogórskiej: integracji z Unią Europejską<sup>34</sup>. Prezydent, jak się szacuje liczącej ok. 680 tys. mieszkańców, Czarnogóry, pełni głównie funkcje reprezentacyjne, nie oznacza to jednak, że Czarnogórcy nie chcą, by go postrzegać jako „silnego” autorytetu politycznego.

Ostatnim samodzielnym dziś państwem jest Republika Kosowa (do niedawna pokrajina Republiki Serbii), z prezydentem Fatimirem Sejdiu na czele, który został wybrany na to stanowisko w wyborach pośrednich, po śmierci (21 stycznia 2006 r.) sprawującego ten urząd Ibrahima Rugovy. Kandydaturę tego młodego, bo zaledwie 54-letniego umiarkowanego polityka, poparło 80 spośród 120 parlamentarzystów, przeciwko było 12 (F. Sejdiu był jedynym kandydatem)<sup>35</sup>. Obejmujący prezydenturę F. Sejdiu stanął przed najtrudniejszymi wyzwaniami w dziejach Kosowa. Przypomnieć trzeba, że będąc pokrajną Serbii, Kosowo ogłosiło swoją niepodległość 17 lutego 2008 r. Niemal natychmiast samodzielnosc ta spotkała się z wieloma kontrowersjami na arenie międzynarodowej. Nastąpił wyraźny dwubiegunowy podział państw<sup>36</sup>, na te, które od razu uznały samodzielnosc państwa i te, dla których samodzielnosc republiki jest pogwałceniem ładu i porządku międzynarodowego, a już na pewno naruszeniem prawa wewnętrznego, konstytucyjnego Serbii. Mimo wielu kontrowersji, i tego, że Kosowo uznano za „problematiczną republikę”, w niezwykle trudnym klimacie politycznym, F. Sejdiu buduje podstawy państwowości. Już 7 kwietnia 2008 r. została podpisana nowa konstytu-

<sup>33</sup> Prezydent Filip Vujanović poinformował, że „dla Czarnogóry Rosja zawsze była jednym z głównych partnerów współpracy”. Dodał, że „władze Czarnogóry są zadowolone z tego, że coraz więcej Rosjan chce mieszkać w ich państwie”. Jak donosi gazeta „Kommersant”, rosyjskie inwestycje w Czarnogórze przekraczają 2 mld dolarów i ponad 30 tys. Rosjan nabyło nieruchomości w tym niewielkim bałkańskim państwie. Zob.: [www.mone.pl/archiwum/wiadomosci\\_agencyjne/iar/artykul/moskwa;prezyden...](http://www.mone.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/iar/artykul/moskwa;prezyden...) (6.03.2010).

<sup>34</sup> Czarnogóra i UE podpisały Porozumienie o stabilizacji i stowarzyszeniu (SAA) w październiku 2007 r., co formalnie otworzyło drogę do jej integracji z UE. Podpisanie porozumienia powinno być ratyfikowane przez wszystkie 27 państw UE. Obecnie uczyniły to zaledwie dwa państwa – Estonia i Słowenia. Wciąż jeszcze nie określono nawet przybliżonego terminu wejścia Czarnogóry do UE, choć ponowny wybór na prezydenta Republiki Filipa Vujanovicia spotkał się z powszechną akceptacją ze strony dyplomacji unijnej. Zob.: [www.psz.p./index.php?option=com\\_content&task=view&id=10178](http://www.psz.p./index.php?option=com_content&task=view&id=10178) (6.03.2010).

<sup>35</sup> Zob.: *Kosowo: Fatimir Sejdiu nowym prezydentem*, [www.wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80607,3157709.html](http://www.wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80607,3157709.html) (6.03.2010).

<sup>36</sup> Wśród państw, które uznały samodzielne Kosowo są m.in.: USA, Francja, Niemcy, Wielka Brytania, Polska, Japonia i Kanada (28 marca 2009), Bułgaria, Chorwacja, Węgry (19 marca 2009), Czarnogóra, Macedonia (9 października 2009), Zjednoczone Emiraty Arabskie (14 października 2009). Państwem, które nie uznało samodzielności Kosowa jest Rosja. Patrz: [www.stosunkimiedzynarodowe.info/kraj,Serbia,problemy,Kosowo](http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/kraj,Serbia,problemy,Kosowo) (7.03.2010).

cja gwarantująca prawa mniejszości, a dwa dni później, 9 kwietnia tego samego roku, zatwierdził ją parlament. Ostatecznie ustawa zasadnicza tego młodego państwa weszła w życie 15 czerwca 2008 r., tym samym legitymizując system polityczny tej republiki. I w tym przypadku rodzi się pytanie o trwałość i siłę tej prezydentury. Trudno oceniać sprawowaną przez zaledwie dwa lata funkcję. Omawiany przypadek skłania do pytania, czy ten młody polityk będzie dla Kosowczyków tym, kim był dla nich jeszcze do niedawna obdarzony szczególnymi cechami przywódczymi Ibrahim Rugova. Czy pomimo faktu, że prezydent Serbii B. Tadić jest nieprzejednany w kwestii uznania Kosowa, podtrzymując konsekwentnie zdanie wypowiedziane na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ, że „Serbia nigdy nie uzna niepodległości Kosowa, ale ograniczy się do środków demokratycznych, prawnych i dyplomatycznych w dążeniu do zachowania integralności terytorialnej i suwerenności kraju”<sup>37</sup>, F. Sejdiu zdecyduje się na stosowanie analogicznych metod w relacjach z Serbią czy też przeciwnie, użyje siły w rozwiązaniu napiętego sporu serbsko-albańskiego. Odpowiedzi na te jakże ważne pytania, udzieli najbliższa przyszłość, choć w przypadku specyfiki regionu, o którym mowa, sprawa jest dalece nieprzewidywalna.

Reasumując stwierdzić należy, że niemal we wszystkich państwach pojugosłowiańskich wziętych tu pod uwagę, istnieje powszechne zapotrzebowanie na silne przywództwo polityczne w postaci prezydenta. Związane są z nim najczęściej nadzieje na realizację interesu narodowego (lub multinarodowego, jak w przypadku Bośni i Hercegowiny czy Macedonii). Widać też, że zdumiewająco niewielkie znaczenie ma proveniencja ideologiczno-polityczna głowy państwa. Oczekiwania społeczne prawie w każdym przypadku sprowadzają się do osoby obdarzonej szczególnymi cechami. Takim najbardziej pożądanym atrybutem władzy, wynikającym z leksykalnych założeń teoretycznych, jest charyzma, choć widać, że tylko Josipa Broz-Titę wyróżniała ta cecha. Wszyscy pozostali prezydenci, pomimo bardziej lub mniej oficjalnie składanych deklaracji, nie zdobyli takiej pozycji, choć Slobodan Miloszević był pod tym względem najbliższy temu niedoścignionemu ideałowi.

W radykalnie zmienionych realiach politycznych (posocjalistycznych), o wiele bardziej liczą się politycy, których wyróżniają takie cechy, jak: skłonność do tolerancji, poszanowanie praw człowieka, gotowość wypracowania kompromisu oraz chęć zaistnienia we współczesnej Europie przez wejście do Unii Europejskiej. Wydaje się, że ów proeuropejski trend jest w powszechnym odbiorze społecznym wysoko cenionym kierunkiem, co szczególnie dowiodły ostatnie wybory prezydenckie we wszystkich wziętych tutaj pod uwagę „młodych” państwach bałkańskich. A zatem nieważny jest rodowód, najbardziej docenianymi cechami polityka (w tym szczególnie prezydenta) są: rozsądek, racjonalność polityczna oraz umiejętność zaistnienia w życiu politycznym społeczności, której się przewodzi.

Odpowiadając na pytanie, czy potrzebna jest silna czy słaba prezydentura, społeczeństwo ocenia zapotrzebowanie bez względu na konotacje personalne pretendujących na ten urząd osób, i bynajmniej nie jest to przypadłość jedynie bałkańska (poju-

<sup>37</sup> Zob.: *Serbia – Kosowo*, [www.stosunkimiedzynarodowe.info/kraj,Serbia,problemy,Kosowo](http://www.stosunkimiedzynarodowe.info/kraj,Serbia,problemy,Kosowo) (6.03.2010).

gosłowiarska) – dotyczy bez mała wszystkich współcześnie funkcjonujących systemów politycznych, w których forma rządów przewiduje urząd prezydenta. Wnikliwe obserwacje dowodzą jednak, że nawet pomimo konstytucyjnie obwarowanych reprezentacyjnych funkcji głowy państwa, w świadomości społecznej mocno zakotwiczony jest obraz „silnego” prezydenta, dzierżącego wszystkie definicyjne atrybuty władzy.

Marta Grzybowska

## W dwudziestolecie restytucji samorządu terytorialnego w Polsce

Rok 1989, w którym odbyły się obrady Okrągłego Stołu, stał się początkiem dokonywania zasadniczej transformacji ustrojowej w Polsce. Objęła ona nie tylko zmianę ustroju państwa, ale w ślad za nią – wprowadzenie nowych zasad administrowania sprawami publicznymi. Nowe pojęcie – sprawy publiczne – określało też nowy standard myślenia o sprawach wspólnych; nie były to sprawy pozostające tylko w gestii państwa i jego aparatu wykonawczego, ale także upodmiotowionego na nowo społeczeństwa. Na określenie nowej postawy wobec spraw publicznych przyjęła się nazwa „społeczeństwo obywatelskie”. Obywatelskie, a więc takie, które łączy interes własny – jednostki z interesem zbiorowości, takie, które myśląc o potrzebie realizacji różnych spraw, bierze pod uwagę cele wspólne jako nadrzędne.

Jak słusznie podkreślał w swoich wspomnieniach Jerzy Reguński<sup>1</sup>, jeden z twórców nowej, „samorządowej Rzeczypospolitej” (obok J. Stępnia czy A. Celińskiego), okres po 1989 r., poprzez restytucję instytucji samorządu terytorialnego przyniósł zasadniczą przemianę w stosunkach społecznych; przełamanych zostało bowiem pięć monopolów istniejących w PRL: po pierwsze monopol polityczny; centralizm demokratyczny został zastąpiony przez pluralizm polityczny. Monopol scentralizowanej władzy państwowej został złamany przez powołanie władzy lokalnej, samorządowej, która razem z władzą rządową utworzyła nową kategorię władzy publicznej. Własność państwową zamieniono na kategorię własności publicznej, składającej się z własności państwa oraz komunalnej, samorządowej. Powstała nowa kategoria – finansów publicznych, obejmujących obok finansów państwa, odrębne finanse komunalne. Złamano wreszcie monopol administracji państwowej przez utworzenie odrębnej administracji samorządowej jako struktury oraz odrębnej kategorii pracowników samorządowych.

Opierając się na założeniach ustalonych w nieobowiązującej jeszcze wprawdzie formalnie w Polsce Europejskiej Karcie Samorządu Terytorialnego<sup>2</sup>, pierwsi reformatorzy

<sup>1</sup> J. Reguński, *Samorząd III Rzeczypospolitej. Koncepcje i realizacja*, Warszawa 2000.

<sup>2</sup> Europejska Karta Samorządu Terytorialnego, sporządzona w Strasburgu 15 października 1985 r. Weeszła w życie po ratyfikacji przez Rzeczpospolitą Polską 1 marca 1994 r. Fakt oparcia ustawy na zasadach ustalonych Kartą świadczy o otwartości i znajomości problematyki przez twórców koncepcji nowego samorządu w III RP.

przystąpili do przygotowania, a potem uchwalenia (8 marca 1990 r.) ustawy o samorządzie terytorialnym. Zanim do tego wydarzenia prawnego, ale i politycznego, doszło, nastąpiły ważne wydarzenia w postaci powołania w 1981 r. przez Komisję Prawa i Praworządności NSZZ Solidarność – Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, podczas którego po raz pierwszy wyartykułowano ideę decentralizacji zarządzania państwem jako modelu przyszłościowego rozwoju kraju. Na I Zjeździe Krajowym NSZZ Solidarność w 1981 r. uchwalono program „Samorządna Polska”, który określał samorząd jako formę organizowania się ludzi i był to pierwszy krok w kierunku zrozumienia, że samorządność jest alternatywą dla centralistycznego zarządzania sprawami publicznymi. Nie do przecenienia jest także działalność powstałej w 1989 r. z inicjatywy wskazanych wyżej twórców reformy, Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej. Rozpoczęła ona intensywną pracę, polegającą na tworzeniu modelu samorządności lokalnej i popularyzowaniu istoty i zasad działania samorządu terytorialnego jako podmiotu realizującego ideę odciążania państwa od wykonywania zadań lokalnych oraz upodmiotowienia społeczeństwa lokalnego.

W 1990 r. samorządność terytorialna została przywrócona jedynie na poziomie gminy jako najmniejszej zasadniczej jednostki osadniczej oraz jednostki podziału terytorialnego kraju. Przywrócono w niej zasadę podziału władzy na pochodzącą z bezpośrednich wyborów władzę uchwałodawczą (rada gminy) oraz pochodzącą z pośredniego wyboru przez radę gminy władzę wykonawczą (kolegialny zarząd gminy). W ustawie określono zakres zadań gminy, przyznając jej tradycyjne, wytworzone w sposób naturalny obszary aktywności, tj. dbałość o bezpieczeństwo mieszkańców i zapewnienie im podstawowych usług publicznych, zapewniających dobry standard życia. Dość długo trwał proces przekonywania się polityków mających wpływ na życie publiczne do faktu, że samorząd może zostać poszerzony o kolejne szczeble i jest on w stanie udźwignąć większy niż dotąd zakres zadań. Dopiero determinacja rządu Jerzego Buzka, popartego w tym zakresie przez SLD i Unię Wolności przyniosła, po kilku latach prób uchwalenie ustaw powołujących samorząd na szczeblu powiatu i województwa.

5 czerwca 1998 r. utworzone zostały powiaty samorządowe oraz województwa samorządowe<sup>3</sup>. Można powiedzieć, że od tego momentu rozpoczął się w pełni czas Polski samorządowej. Od determinacji i umiejętności zarządzania przez organy samorządowe sprawami danego obszaru lokalnego zaczęły zależeć losy jego mieszkańców. Z perspektywy 20 lat można już wyróżnić samorzady, które dobrze wykorzystały daną im szansę na rozwój i te, które znalazły się w „drugiej lidze”.

Państwo od początku ustanowiło i doskonaliło system działań nadzorczych wobec samorządu. W sferze instancyjnego nadzoru administracyjnego zaczęły go realizować utworzone w 1990 r. samorządowe kolegia odwoławcze, początkowo usytuowane przy Wojewódzkich Sejmikach Samorządowych, a od 1995 r. stanowiące państwowe jednostki budżetowe, niezależne od struktur samorządu<sup>4</sup>. Ciekawym rozwiązaniem było

<sup>3</sup> Ustawa z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie powiatowym, Dz.U. z 2002 r. Nr 142, poz. 1592 ze zm. oraz ustawa z 5 czerwca 1998 r. o samorządzie województwa, Dz.U. z 2002 r. Nr 142, poz. 1590, ze zm.

<sup>4</sup> Ustawa z 12 października 1994 r. o samorządowych kolegiach odwoławczych, Dz.U. z 2001 r. Nr 79, poz. 856 ze zm.

utworzenie w 1990 r. Wojewódzkich Sejmików Samorządowych, stanowiących m.in. forum wymiany doświadczeń dla powstających samorządów, wówczas na szczeblu gmin<sup>5</sup>. Nie wszystkie z nich miały bowiem szczęście, tak jak samorząd Krakowa, do korzystania z praktycznej wiedzy „przedwojennych” samorządowców, rozumiejących ideę samorządności lokalnej. Kolejnym, istotnym krokiem zapewniającym prawidłowość działania samorządu lokalnego stało się utworzenie w 1992 r. regionalnych izb obrachunkowych<sup>6</sup>, wyspecjalizowanych w prowadzeniu działań kontrolnych, nadzorczych i szkoleniowych wobec jednostek samorządu terytorialnego, ich związków i stowarzyszeń w zakresie realizacji zadań finansowych i budżetowych. Ich powołanie stało się konieczne, gdyż prowadzona w ramach ogólnych zadań kontrola przez NIK i wojewodów nie była wystarczająca. Dziś są to, podobnie jak s.k.o., organy wyspecjalizowane, zatrudniające wysokiej klasy specjalistów i – jak wynika to z liczby ingerencji nadzorczych – niezbędne do zapewnienia prawidłowości podejmowanych działań poprzez organy samorządowe. Ponadto państwo zapewniło sobie realizację nadzoru ogólnego poprzez wojewodów. Prowadzenie działań nadzorczych w takim zakresie stanowi realizację ustanowioną w art. 2 Konstytucji III RP zasady demokratycznego państwa prawnego i należy je uznać, jak praktyka na to wskazuje, za niezbędne.

W przygotowanej reformie samorządowej zabrakło rozróżnienia samorządów na miejskie i wiejskie, tak jak było to w II RP, choć specyfika i zakres ich działania są różne. Można było także, idąc w ślad za eksperymentalną regulacją prawną nazywaną potocznie „ustawą o dużych miastach”<sup>7</sup> (rząd J. Oleksego), określić ustawowo status i zadania dużych miast zgodnie z ich tkanką osadniczą, demograficzną, majątkową. Nawet w okresie PRL-u największe miasta polskie: Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań i Wrocław, stanowiły ośrodki miejskie wydzielone z województwa i dobrze radziły sobie z administrowaniem swoim obszarem. Fakt, że istnieje specyfika dużych miast (metropolii), średnich miast, miasteczek czy wsi, samorządowcy potwierdzili intuicyjnie, tworząc odrębne stowarzyszenia je zrzeszające.

Reforma samorządowa przyniosła zasadniczą zmianę w sposobie zarządzania lokalnego; obok działań typowo władczych, pojawiła się ogromna sfera zadań menedżer-

<sup>5</sup> Powołaniu i działalności sejmików samorządowych województw poświęcony był rozdział 8: „Sejmik samorządowy” ustawy z 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym. Sejmiki wyrażały także zgodę dokonanie przez radę gminy szczególnej dyspozycji mieniem gminy (art. 44 ust. 2), prowadziły mediacje między gminami, reprezentowały interesy gmin wobec administracji rządowej, oceniały jej pracę i występowały z wnioskami o uchylenie zarządzeń wojewody „naruszających interesy lokalne”, wyrażały opinie „w sprawach istotnych dla województwa”, miały uprawnienie do zwoływania nadzwyczajnej sesji rady gminy, powoływały początkowo członków kolegium odwoławczego (art. 77 ust. 1 ustawy). Zapisy te, jak również związane z nimi art. 45 ust. 2, uchylono.

<sup>6</sup> Ustawa z 7 października 1992 r. o regionalnych izbach obrachunkowych, Dz.U. z 2001 r. Nr 55, poz. 577, ze zm.

<sup>7</sup> Ustawa z 24 listopada 1995 r. o zmianie zakresu działania niektórych miast oraz o miejskich strefach usług publicznych, Dz.U. Nr 36, poz. 224. Poprzedził ją eksperyment pilotażowy wprowadzony rozporządzeniem Rady Ministrów z 13 lipca 1993 r. w sprawie określenia zadań i kompetencji z zakresu rządowej administracji ogólnej i specjalnej, które mogą być przekazane niektórym gminom o statusie miasta wraz z mieniem służącym do ich wykonywania, a także zasad i trybu przekazania, Dz.U. Nr 65, poz. 309 ze zm.

skich. Zmiany te okazywały się trudne do zaakceptowania przez urzędników „odziedziczonych” z byłych urzędów „peerelowskich” i wielu z nich przeszło do pracy do urzędów administracji rządowej<sup>8</sup>. W ich miejsce musiał wykształcić się nowy typ samodzielnego, kompetentnego urzędnika samorządowego. Jednakże wiele z nowo zatrudnianych osób nie było w stanie temu wyzwaniu poddać i początkowo fluktuacja kadr była znaczna. Również radni samorządowi musieli połączyć swój entuzjazm działaczy społecznych<sup>9</sup>, dążących do dokonywania „rewolucyjnych” zmian, z koniecznością dostosowywania się do reguł narzuconych przez normy prawne, co wywoływało zatargi z osobami pracującymi w sferze obsługi prawnej samorządów.

Początek lat 90. był też czasem trudnych przekształceń własnościowych, z którymi nowo utworzone samorządy musiały się zmierzyć. Rozpoczął się proces komunalizacji mienia, tj. przejmowania go<sup>10</sup> od Skarbu Państwa, reprezentowanego przez wojewodów. Miał on, wedle oczekiwań ustawodawców i samorządów, trwać krótko, ale w niektórych samorządach (np. w Krakowie) ciągnął się ponad 8 lat. Stan ten wynikał z braku uregulowania stanów własnościowych, co wydawało się nieistotne, gdy całym mieniem zarządzało państwo, a także z ogromu mienia koniecznego do przekazania, zwłaszcza w dużych gminach. Powstawały w samorządach komisje inwentaryzacyjne, które wraz z przedstawicielami wojewodów kolejno dokonywały przejmowania mienia. Organem odwoławczym od wydawanych przez wojewodów decyzji komunalizacyjnych stała się powołana przez Prezesa Rady Ministrów Krajowa Komisja Uwłaszczeniowa<sup>11</sup>.

Kolejnym wyzwaniem stało się dla samorządów dokonywanie prywatyzacji przejmowanych przedsiębiorstw, przekształcanych w niezależne podmioty gospodarcze.

Posiadanie własnego mienia przez gminę stało się w latach 1990–1992 bardzo ważnym obszarem dyskusji i sporów dotyczących zakresu swobody prowadzenia działalności gospodarczej przez samorząd terytorialny. J. Regulski przypomniał<sup>12</sup>, że liberałowie (L. Balcerowicz, J. K. Bielecki, J. Lewandowski) byli zwolennikami pełnej prywatyzacji majątku na terenie gminy i tworzenia na jej obszarze warunków do prowadzenia gospodarki rynkowej, a pozostawienia gminie jedynie czynności administracyjnych. Taka koncepcja została jednak odrzucona. W toku prac legislacyjnych zarysowały się dwa stanowiska: utworzenia aktywnego gospodarczo samorządu, który pozyskuje środki dla realizacji swoich zadań oraz samorządu, który nie może prowadzić takiej działalności, ponieważ nie jest zdolny do dobrego działania w warunkach gospodarki rynkowej, a ponadto zbyt skłania się na sprawach gospodarczych kosztem zadań społecznych. Nowela ustawy z 1992 r. przekreśliła możliwość prowadzenia działalności

<sup>8</sup> Autorka była uczestnikiem i obserwatorem tych procesów, pracując od 1991 r. w samorządzie krakowskim.

<sup>9</sup> W 1990 r. byli to działacze Komitetów Obywatelskich, grupujących działaczy „Solidarności”.

<sup>10</sup> Przejmowanie mienia odbywało się na podstawie zapisów rozdziału 2 (art. 5–21) ustawy z 10 maja 1990 r. Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych: Dz.U. Nr 32, poz 191 ze zm.

<sup>11</sup> Jerzy Regulski w cytowanych wyżej wspomnieniach podkreśla oryginalność tego rozwiązania, gdzie indziej nieznanego.

<sup>12</sup> J. Regulski, *Samorząd...* Autorka również pamięta te dylematy z okresu swojej pracy w samorządzie.



gospodarczej przez samorząd, stanowiąc, że zadania realizowane przez gminę mogą mieć jedynie charakter użyteczności publicznej (art. 7 ust. 1). Zasadę tę potwierdziły następnie zapisy ustawy o gospodarce komunalnej<sup>13</sup>.

Z perspektywy 20 lat widać już, że samorządy nauczyły się gospodarować swoim majątkiem i środkami finansowymi, nabrały umiejętności inwestowania i pozyskiwania dodatkowych źródeł finansowania. Wobec braku dostatecznych środków finansowych pochodzących z subwencji z budżetu państwa i znaczącego zadłużenia się na nowe inwestycje w dopuszczalnej ustawowo kwocie<sup>14</sup>, jedyną szansą na ich dalszy rozwój staje się „poluzowanie” zasady braku możliwości prowadzenia działalności gospodarczej. Inaczej, przy obecnym zadłużeniu samorządów z powodu już zrealizowanych i prowadzonych inwestycji i przy bardzo słabych źródłach dochodów własnych<sup>15</sup>, nastąpi w pewnym momencie zastój w rozwoju – do czasu spłaty wieloletnich zobowiązań.

Ugruntowanie pozycji ustrojowej samorządu terytorialnego przyniosły zapisy Konstytucji III RP z 2 kwietnia 1997 r. W art. 16 ust. 2 została ustalona pozycja ustrojowa samorządu terytorialnego, jako współuczestnika realizacji władzy publicznej w państwie, wykonującego swoje zadania we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność. Rozdział VII Konstytucji, „Samorząd terytorialny”, zawarł regulację pozycji prawno-ustrojowej samorządu terytorialnego jako formy decentralizacji administrowania państwem. Konstytucja ustaliła tylko status gminy jako podstawowej jednostki samorządu terytorialnego, powołanie innych jednostek pozostawiając ustawodawcy zwykłemu.

Do zrealizowania całościowej koncepcji samorządności terytorialnej, lokalnej, istotne stało się określenie ról poszczególnych szczebli samorządowych. Podstawowa jednostka samorządowa – gmina, miała realizować podstawowe usługi publiczne, realizowane „od zawsze” na najniższym poziomie organizowania się społeczeństwa; osiã jej działania miał być człowiek i realizacja jego potrzeb. Powiat, zgodnie z zasadą pomocniczości, miał realizować usługi bardziej specjalistyczne lub obejmujące większy obszar działania, także orientując się na człowieka, mieszkańca. Oba te szczeble miały realizować tzw. administrację świadczącą, a także wykonywać czynności władcze z upoważnienia państwa przez wydawanie decyzji administracyjnych. Województwo samorządowe (region) zostało określone jako podmiot odpowiadający za rozwój gospodarczy, ekonomiczny i cywilizacyjny obszaru regionalnego. Oś jego działania stanowić miała

<sup>13</sup> Ustawa z 20 grudnia 1996 r. o gospodarce komunalnej, Dz.U. z 1997 r. Nr 9, poz. 43, ze zm. Art. 1 ust. 1 określa jako gospodarkę komunalną jednostek samorządu terytorialnego wykonywanie zadań własnych „w celu zaspokojenia zbiorowych potrzeb wspólnoty samorządowej”. Zasadę tę potwierdziła następnie regulacja art. 166 ust. 1 Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r.

<sup>14</sup> Ograniczeniem możliwości pozyskiwania źródeł kredytowych są zapisy art. 113 i 114 ustawy z 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych, Dz.U. z 2003 r. Nr 15, poz. 148 ze zm. Oznacza to, że łączna kwota spłat zobowiązań finansowych w danym roku budżetowym nie może przekraczać 15% planowanych dochodów budżetowych, a nadto, że łączna kwota długu jednostki na koniec roku budżetowego nie może przekraczać 60% planowanych na ten rok dochodów ogółem. Jest to słuszne rozwiązanie, ponieważ inaczej samorządy zadłużyłyby się – wzorem lat 30., kiedy to państwo musiało powołać specjalną komisję oddłużeniową.

<sup>15</sup> Podatki i opłaty lokalne, jako słabe źródło dochodowe, a także zbyt niski udział w podatkach dochodowych od osób fizycznych i prawnych, uniemożliwiają pożądany rozwój wszystkich jednostek, a szczególnie powiatu.

gospodarka tego obszaru, a nadto, zgodnie z zasadą pomocniczości, miało ono objąć pieczę szkolnictwo wyższe, specjalistyczną służbę zdrowia, duże instytucje kultury, jak muzea, opera czy filharmonia. Misją województwa było stworzenie strategii zrównoważonego rozwoju<sup>16</sup> oraz prowadzenie polityki regionalnej w celu realizacji tej strategii. Rozwój regionalny miał mieć charakter cywilizacyjny, rozwojowy, ekonomiczny, negocjacyjno-kontraktujący, a mniej – władczy.

Po skonstruowaniu całościowego modelu samorządu terytorialnego w Polsce nastąpiło wdrażanie w życie dalszego etapu reformy. Nie obyło się przy tym, w 1998 r., przy konstruowaniu liczby i granic powiatów i województw bez polemik. Przygotowano koncepcję utworzenia od 10 do 12 regionów, a w nich powiatów na bazie „peerelowskich” 49 województw<sup>17</sup>. Ostatecznie mapa powiatów została utworzona na bazie rozpisanej w 1993 r. przez pełnomocnika rządu ds. reformy samorządowej prof. M. Kuleszy, ankiety skierowanej do gmin oraz przeprowadzonych przez szefa URM rządu J. Oleksego, M. Borowskiego w 1995 r. prac symulacyjnych nad kosztami utworzenia powiatów. Zgodnie z założeniami symulacyjnymi rządu J. Buzka na temat wielkości powiatu (grupującego 5 gmin i 50 tys. mieszkańców), powinny zostać utworzone 242 powiaty, 60 powiatów nie w pełni tym kryteriom odpowiadało, a 308 miało być liczbą powiatów nieprzekraczalną<sup>18</sup>. Na skutek zabiegów politycznych powstało jednak 326 powiatów, a jednocześnie nie powołano tradycyjnych, „starych” powiatów, jak Lesko, Biskupiec, Brzeziny, Gołdap, Lesko, Morąg, Sztum, Węgorzewo, Wschowa, co dla miejscowego społeczeństwa stało się autentyczną tragedią i utratą szans na rozwój.

W czasie przeprowadzonej w Sejmie w 2001 r. dyskusji dotyczącej oceny wprowadzonej reformy samorządowej, słabość powiatu, jako zbyt małej i słabo wyposażonej w środki finansowe jednostki samorządowej, była szczególnie akcentowana. Wskazywano na niedoszacowanie środków – na poziomie 20–23%, nawet do 70% wielkości ich budżetów. Podkreślano różnicę zadań tylko w 9 pełnych zakresach pomiędzy powiatem a gminą. Co jakiś czas powraca też dyskusja o likwidacji powiatów, łączeniu powiatu ziemskiego z grodzkim w celu wzmocnienia potencjału ekonomicznego, nie są jednak podejmowane prace analityczne na ten temat. Powiaty są potrzebne do realizacji specjalistycznych zadań lokalnych, a także do wypełnienia zbyt dużego dystansu komunikacyjnego pomiędzy gminą a województwem. Powinny być one jednak organizacyjnie i finansowo „przebudowane”, bowiem skutki ich niewydolności organizacyjno-ekonomicznej widać na przykładzie choćby stanu dróg, szkół czy szpitali znajdujących się pod ich pieczę.

Wątpliwości reformatorów dotyczyły także tworzenia województw (regionów) i ich liczby w myśl zasady, że państwo jest za duże ma rozwiązywanie spraw lokalnych. Biorąc pod uwagę czynniki: tradycji, demograficzne, komunikacyjne, ekonomiczne i odmienności świadomościowej, w grę wchodziły województwa rządowe, samorządowe,

<sup>16</sup> Zgodnie z zasadami ustanowionymi w Europejskiej Karcie Samorządu Regionalnego ustanowionej w 1977 r. przez Radę Europy.

<sup>17</sup> Por. założenia rządu H. Suchockiej, J. K. Bieleckiego czy propozycje prof. Andrzeja Piekary, dyrektora Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego UW z 2003 r.

<sup>18</sup> J. Regulski, *Samorząd...*

rządowo-samorządowe. Rozważano warianty utworzenia 10–12 silnych województw samorządowych, 17 województw rządowo-samorządowych lub też utrzymania 49 małych województw<sup>19</sup>. Wybrano model rozdzielności zadań i odrębności struktur na poziomie województwa, jako jednostki podziału terytorialnego kraju. Wojewoda jako organ administracji rządowej miał realizować funkcje policyjne (nadzorcze), pozostawiając samorządowi działalność na rzecz wielokierunkowego rozwoju tego obszaru. I znowu, jak w przypadku powiatów, polityka zdominowała względy racjonalności określone przez geografę polityczną. Zamiast 10 czy 11 silnych regionów, mogących być w przyszłości partnerami swoich odpowiedników w ramach Unii Europejskiej, utworzonych zostało 16 województw samorządowych<sup>20</sup>. Wśród nich także są widoczne różnice potencjału i umiejętności radzenia sobie z problemami, co wywołało powstanie dwóch poziomów rozwoju regionalnego.

Należy także wspomnieć o kolejnej niekonsekwencji w tworzeniu rozwiązań reformatorskich. Ważkim i oczekiwanym krokiem było wprowadzenie zmiany charakteru organu wykonawczego w gminie z kolegialnego – którego skład stanowił efekt „dzielenia łupów politycznych”, a podziały wewnętrzne utrudniały podejmowanie decyzji, jednocześnie „rozmywając” odpowiedzialność – w jednoosobowy<sup>21</sup>. Pomimo sprawdzenia się w praktyce formuły bezpośredniego wyboru i takiej odpowiedzialności przed wyborcami, a także – wzmocnienia pozycji organu wykonawczego wobec rady, co daje możliwość efektywniejszej realizacji zadań, parlament nie dokonał ustawowego przekształcenia formy władzy wykonawczej na poziomie powiatu i województwa. Co stało się na przeszkodzie w dokończeniu tego wątku reformy? Chyba tylko niechęć środowisk politycznych do pozbawienia się synekur politycznych i obawa przed bezpośrednią konfrontacją z wyborcami osób sprawujących funkcje wykonawcze.

Kolejnym problemem należącym do kategorii niezrealizowanych systemowo, jest zapewnienie dobrej jakości kadry samorządowej. Ponieważ struktury samorządowe podejmują zarówno trudne działania zarządcze, jak i prawne, mające wpływ na sytuację życiową podmiotów, powinny one dysponować kadrą na najwyższym poziomie. Wprawdzie została uchwalona ustawa o pracownikach samorządowych<sup>22</sup>, określająca zasady zatrudniania, standardy pracy i odpowiedzialności dyscyplinarnej, ale jeden z najbardziej istotnych problemów, jakim jest jakość, charakter wykształcenia i przygotowania merytorycznego tych pracowników, nie został nawet „dotknięty”. Początkowo zdarzały się postulaty objęcia kadry samorządowej zasadami określonymi w ustawie o służbie cywilnej<sup>23</sup>, lecz zostały one bardzo szybko zapomniane. Przykład części państw

<sup>19</sup> Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Departament Reform Ustrojowych Państwa, *Reforma administracji publicznej w Polsce. Materiały szkoleniowe*. Warszawa 1998.

<sup>20</sup> Art. 2 ust. 1 ustawy z 24 lipca 1998 r. o wprowadzeniu trójstopniowego podziału terytorialnego państwa, Dz.U. Nr 96, poz. 603.

<sup>21</sup> Ustawa z 20 czerwca 2002 r. o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta, Dz.U. Nr 113, poz. 984 ze zm.

<sup>22</sup> Ustawa z 22 marca 1990 r. o pracownikach samorządowych, Dz.U. z 2001 r. Nr 142, poz. 1593 ze zm.

<sup>23</sup> Ustawa z 5 lipca 1996 r. o służbie cywilnej, Dz.U. Nr 89, poz. 402. Została ona zastąpiona ustawą z grudnia 1998 r. o służbie cywilnej i kolejnymi ustawami: z 24 sierpnia 2006 r. o służbie cywilnej

unijnych wskazuje na to, że nie jest to pogląd chybiony wobec ogromu zadań i konieczności wysokiej specjalizacji wykonawstwa w samorządzie<sup>24</sup>. Pojawiał się też dodatkowy argument – przekonanie o tym, że działania samorządowców muszą być apolityczne (zajmowanie się przysłowiową dziurą w drodze). Już w pierwszym okresie funkcjonowania samorządu zaznaczył się jednak wyraźny związek administracji samorządowej z polityką lokalną. Apolityczny korpus urzędniczy, podobnie jak w administracji rządowej, stanowiłby więc znaczącą zaporę dla zamysłów lokalnych polityków. Postulaty te nie zostały jednak poważnie rozważone i nie są one obecnie przedmiotem prac analitycznych.

Należałoby także zastanowić się, czy obecny podział zadań pomiędzy administrację rządową a samorząd jest zasadny na poziomie województwa. Wprawdzie uznano, że województwo ma cechować głównie praca na rzecz rozwoju, a nie usług publicznych, ale czy nie należałoby *per analogiam* i dla „czystości” podziałów przekazać, wzorem rozwiązania w powiecie, na rzecz marszałka województwa funkcji koordynacji i ogólnego nadzoru działań służb, inspekcji i straży działających przecież także na obszarze województwa samorządowego, a nie tylko województwa jako jednostki podziału terytorialnego państwa.

Wskazane kwestie nakazują postawienie pytania, ile ma być państwa, a ile samorządu w życiu nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego. Określeniem tych proporcji oraz rozważaniem braków zauważonych w praktyce funkcjonowania samorządu terytorialnego powinna się zajmować, wzorem poprzedników z II RP, Komisja dla Usprawnienia Administracji Publicznej. Powinna ona dokonać całościowego przeglądu skutków ustrojowych, prawnych i ekonomicznych dokonanej w latach 1990–1998 reformy administracji i władzy publicznej i sformułować stosowne wnioski.

Z perspektywy 20 lat funkcjonowania samorządu należy wskazać kilka ważkich dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego zjawisk.

Bardzo istotnym faktem jest pojawienie się poczucia autentycznej, a nie tylko dekretowanej ustawowo wspólnoty lokalnej. Nastąpiło utożsamienie mieszkańców ze sprawami „małej ojczyzny”. Wychodzą samorządowe gazety lokalne, informujące o bieżących sprawach; stanowią one forum, na którym mieszkańcy formułują swoje uwagi na temat życia lokalnego i kierują swoje postulaty dotyczące zmian w zarządzaniu lokalnym. Działają także niezależne gazety lokalne, wydawane bez wsparcia finansowego władz lokalnych, które stają się forum niezależnej oceny życia lokalnego i działań władzy lokalnej. Istnieje ogólnopolskie pasmo telewizji lokalnych, stanowiących kolejne forum przekazu i interakcji lokalnej. Działają stowarzyszenia, lokalne ekspozytury partii politycznych, kluby myśli, grupy gospodarcze. Tworzone są centra

(Dz.U. Nr 170, poz. 1218) oraz ustawą z 24 sierpnia 2006 r. o państwowym zasobie kadrowym i wysokich stanowiskach państwowych (Dz.U. Nr 170, poz. 1217). Takie postulaty wnoszono m.in. na konferencji „Służba cywilna w rządowej administracji terenowej – droga do kariery czy stagnacja zawodowa”, zorganizowanej przez Wojewodę Małopolskiego i Małopolski Instytut Samorządu Terytorialnego i Administracji 28 czerwca 1999 r. Wzięli w niej udział m.in. Jan Pastwa, szef Służby Cywilnej i prof. Maria Gintowt-Jankowicz, dyrektor Krajowej Szkoły Administracji Publicznej.

<sup>24</sup> Por. przykład Francji, Irlandii, Holandii, Hiszpanii, Portugalii czy Szwecji: T. G. Grosse, *Czy w Polsce powinna powstać samorządowa służba cywilna*, „Samorząd Terytorialny” 2002, nr 7–8; T. Mordel, *Uwagi o potrzebie samorządowej służby cywilnej*, *ibidem*.

rozwoju lokalnego przy wsparciu formalnych struktur władzy. Ogromną wartością dla rozwoju obszarów lokalnych jest tworzenie specjalnych stref ekonomicznych – stawiących efekt współdziałania samorządu i grup gospodarczych. Można powiedzieć, że na poziomie lokalnym nastąpiło zbliżenie w kierunku pożądanego ideału – stworzenia partnerstwa społecznego, aktywnej partycypacji w sprawach publicznych. Oczywiście współuczestniczenie społeczeństwa w zarządzaniu sprawami publicznymi jest procesem i nie można go zrealizować na zasadzie dekretacji. Niewątpliwie jednak na poziomie gminy, tej najbliższej każdemu jednostki osadniczej można na podstawie obserwacji uczestniczącej uznać, że taki proces się dzieje i przynosi pożądane skutki.

Samorządy dość szybko przyswoiły sobie potrzebę wprowadzenia technicznych udogodnień w swojej pracy. Komputer i Internet stały się codziennym narzędziem pracy urzędników i radnych. Nastąpiła informatyzacja przekazu na linii władza lokalna – osoby zainteresowane (nie tylko mieszkańcy), co pozwala trafić z wielostronną i szybką informacją oraz reagować na wszelkie zdarzenia. Internet stał się także instrumentem realizacji zasady przejrzystości władzy samorządowej, stając się powszechnie dostępnym forum przekazu informacji publicznej, tj. dotyczącej różnych aspektów funkcjonowania władzy lokalnej i jej administracji.

Samorządy rozpoczęły przejmowanie z gospodarki wolnorynkowej tych instrumentów działań zarządczych, które pozwalają na dokonywanie szybkich i pozytywnych zmian. Podjęły dość skutecznie działania promocyjne, wykorzystujące sieć, foldery ale także formy bezpośredniego uczestnictwa w targach, stowarzyszeniach, mające na celu przypomnienie o walorach swojego obszaru i zachęcenie do osiedlenia się czy inwestowania. Tworzone są powszechnie analizy SWOT, tzw. mocnych i słabych stron służących lub przeszkadzających w rozwoju obszaru. Z uwagi na wzajemną konkurencyjność wobec tego samego potencjalnego odbiorcy czy źródeł finansowania zaczęto korzystać także z instrumentu kreowania wizerunku danego obszaru (media, plenery filmowe). Coraz popularniejsze są różnorodne formy konkurowania w postaci wyboru liderów danego obszaru<sup>25</sup>.

Władze samorządowe rozumiały także, że w stosunku do mieszkańców pełnią one rolę służebną. Zmienił się sposób działania: przejrzyste formy urzędowania (np. za szklanymi drzwiami), wcielanie w życie zasad zawartych w ustawie o pracownikach samorządowych: pełnego kultury i profesjonalizmu kontaktu z podmiotami obsługiwanymi. Standardem stało się tworzenie przyjaznych biur obsługi klienta (a nie, jak dawniej – petenta), które kompleksowo, bez „biegania po pokojach” dostarczają potrzebnej informacji i przyjmują pisma kierowane do urzędu samorządowego. Powszechne jest wprowadzanie w ostatnich 3–4 latach procedur zarządzania jakością w administrowaniu, mających usprawnić załatwianie spraw przez urzędy samorządowe<sup>26</sup>.

<sup>25</sup> Na przykład zakończenie, 1 marca 2010 r., X edycji konkursu „Lider Małopolski 2009”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski czy wręczenie 5 marca 2010 r. tytułu „Małopolanin Roku 2009”, przyznanego przez Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski oraz Federację Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP.

<sup>26</sup> Zob. szerzej: M. Bugdol, *Doskonalenie jakości usług w administracji publicznej*, „Samorząd Terytorialny” 2001, nr 9; K. Opolski, P. Modzelewski, *Zarządzanie jakością w administracji samorządowej – wnioski z doświadczeń międzynarodowych*, *ibidem*.

Samorządy, podobnie jak politycy „centralni”, zaczęły dostrzegać rolę psychologii w działaniu wobec innych podmiotów. Czasy niewykształconych, niemających konkretnych oczekiwań wobec władzy, w tym – lokalnej podmiotów odchodzą bezpowrotnie. Samorządy musiały przyjąć w swoich działaniach pewnik, że konieczne jest branie pod uwagę żądań społeczeństwa i w miarę możliwości ich realizowanie. Znajomość psychologii człowieka i grup społecznych stała się w działaniu lokalnym niezbędną. Samorządy lokalne zaczęły korzystać z instrumentów badania opinii społecznej: sondaży, ale także konsultacji społecznych (czasem obligatoryjnych), z referendum lokalnego. O zachodzących przemianach w świadomości lokalnych grup społecznych świadczy coraz częstsze świadome i skuteczne korzystanie przez nie z bezpośrednich instrumentów kontroli obywatelskiej władzy lokalnej, szczególnie na poziomie gminy, jakimi są akt wyborczy czy odwoływanie organów samorządowych w drodze referendum gminnego. Podmioty stykające się z władztwem samorządu korzystają często także z instrumentów pośrednich w postaci kontroli instancyjnej, skargi do sądu administracyjnego, skargi konstytucyjnej, składania skarg i wniosków. Istotnym instrumentem kontroli społecznej jest także prawo do korzystania z możliwości określonych w ustawie o dostępie do informacji publicznej<sup>27</sup>: dostępu do publicznych rejestrów, biuletynów i podjętych publicznych uchwał. Tendencja do używania przez społeczeństwo różnych instrumentów kontrolnych wobec organów władzy, w tym samorządu terytorialnego, będzie się nasilała w miarę uświadamiania sobie przez ogół, że zasada transparentności działania w sferze publicznej stanowi standard zachowań demokratycznych.

Prowadzenie działań w społeczeństwie rodzi także nieuchronnie konflikty. Samorządy pomalą przyswajają sobie tę prawdę, że muszą nauczyć się zarządzać konfliktami; rozwiązywać je przez różne formy komunikowania się a nie, jak czynią to władze totalitarne, przez działania z pozycji siły. Duża liczba konfliktów lokalnych świadczy o słabości władzy lokalnej, nieumiejącej posługiwać się instrumentami perswazyjnymi.

Funkcjonowanie samorządów lokalnych przyniosło kolejny pozytywny efekt w postaci wytworzenia się lokalnego kapitału społecznego. Powstały nowe ośrodki opinio-twórcze złożone z miejscowych liderów czy grup liderów (mówi się nawet o lokalnej elicie), z którymi konsultowanie kierunku zmian wydaje się obecnie konieczne. Grupy te wpływają na akceptację przez społeczeństwo podejmowanych przez organy lokalne działań, dlatego też ważny jest posiadany przez nie potencjał wykształcenia, akceptacji zmian i możliwości kształtowania postaw innych ludzi.

Dla zapewnienia dobrego rozwoju danej społeczności samorząd terytorialny musi także podejmować współpracę z licznymi organizacjami pozarządowymi, grupującymi aktywną część miejscowego społeczeństwa. W zakresie współdziałania z nimi istnieje potrzeba faktycznego pogłębienia relacji, przy czym winę przypisuje się zdystansowaniu formalnych władz lokalnych. Nie rozumieją one jeszcze, że dialog i współpartnerstwo są tą formą współdziałania, która musi nastąpić, o ile samorządy nie chcą ugiąć się pod nadmiarem realizowanych obowiązków<sup>28</sup>.

<sup>27</sup> Ustawa z 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej, Dz.U. Nr 112, poz. 1198. Jawność działania organów samorządu gwarantują też ustawy samorządowe.

<sup>28</sup> Por. spotkanie z cyklu „Nauka – Praktyka”, odbyte 3 lutego 2010 r. w Instytucie Spraw Publicznych UJ, zorganizowane przy współudziale Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski na temat: „Współdziałanie jednostek samorządu terytorialnego i organizacji pozarządowych”.

W sposobie działania odrodzonego samorządu terytorialnego widoczne jest przejmowanie idei „nowego publicznego zarządzania”<sup>29</sup>, stawiającego efektywność, wynik ekonomiczny, zarządzanie celami na pierwszym miejscu. Powoduje to konieczność zatrudniania menedżerów skutecznie zarządzających danymi sferami publicznymi. Rodzi się jednak pytanie, czy w tym zapale do doskonałego organizowania przestrzeni publicznej nie nastąpi „odczłowieczenie” samorządu, wszak samorząd tworzą mieszkańcy danego obszaru, a nie sprawni techniczni wykonawcy ich życzeń.

Problemem, z którym samorzady nie zawsze sobie dobrze radzą, jest zapewnienie porządku i bezpieczeństwa lokalnego. Upadł program tworzenia policji lokalnej wzorem USA czy Kanady i integrowania wokół niej i lokalnych programów bezpieczeństwa mieszkańców<sup>30</sup>. W miejsce policji samorządowej powstały straże gminne<sup>31</sup>, uzupełnione o stworzoną na nowo instytucję policjantów dzielnicowych w policji, co nieco dubluje zakres działania straży. Na poziomie powiatu działają pod zwierzchnictwem starosty służby, inspekcje i straże państwowe, w tym policja i straż pożarna. System ten nie daje mieszkańcom poczucia zabezpieczenia przez jedną, zidentyfikowaną służbę. Straże gminne są bardzo różnie przez społeczeństwo oceniane i niektóre samorzady podjęły już decyzję o ich likwidacji, wobec małej efektywności ich pracy. Sądzić należy, że problem utworzenia jednolitego systemu bezpieczeństwa na poziomie wszystkich trzech jednostek samorządowych powróci i powinien stać się przedmiotem intensywnych prac.

Przy podsumowaniu oceny funkcjonowania samorządu lokalnego należy pamiętać, że sposób jego działania, sukcesy lub porażki stanowią także wypadkową „materii ludzkiej” zasiedlającej dany obszar. Przeprowadzone badania podsumowujące po kilku latach funkcjonowania samorządności lokalnej gotowość społeczności lokalnych do angażowania się w rozwiązywanie spraw lokalnych<sup>32</sup> wykazały, że elity tworzą zacząć działania, ale jego efekty są zależne od chęci danego społeczeństwa do współdziałania. Tam, gdzie istnieją działacze – lokomotywy i umieją oni pozyskać dla działań wspólnych członków swojej społeczności, odzew do współdziałania jest większy. Natomiast bierność grupy społecznej, która nie wspiera władzy lokalnej, wpływa na osłabienie rozwoju danego obszaru. Ten aspekt uwarunkowania rozwoju lokalnego od charakteru wewnętrznego układu lokalnego, otoczenia powinien być uświadomiony społeczeństwu<sup>33</sup>.

<sup>29</sup> Zob. np.: J. Supernat, *Administracja publiczna w świetle koncepcji New Public Management*, „Samorząd Terytorialny” 2004.

<sup>30</sup> Zob. np.: M. Kotulski, *Zapewnienie porządku i bezpieczeństwa publicznego jako zadanie samorządu terytorialnego*, „Samorząd Terytorialny” 2000, nr 9.

<sup>31</sup> Ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o strażach gminnych, Dz.U. Nr 123, poz. 779, powołano ją w formie tzw. parapolicji.

<sup>32</sup> K. Łabędź, K. Sobolewska-Mysłik, *Samorządność lokalna – idea czy rzeczywistość*, Kraków 1999.

<sup>33</sup> Podobny pogląd zawarł K. Sobczak: *Administracja publiczna i jej drogi rozwojowe*, „Administracja” 1990, nr 1/7, s. 8.





Adam Jamróz

## O ochronie mienia komunalnego w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego

### I.

Samorządność społeczności lokalnych to jedna z podstawowych idei współczesnego państwa i społeczeństwa demokratycznego. U podstaw tej idei leży przekonanie, że należy zdecentralizować władzę państwową, przekazując szereg kompetencji jednostkom samorządu terytorialnego, które wyłaniają swoje organy uchwałodawcze i zarządzające w sposób zgodny z zasadami demokracji (pluralizm, równoprawna konkurencja, zasada większości).

Samorządność społeczności lokalnych (terytorialnych) jest najbardziej widoczna w zakresie administrowania, w sferze władzy wykonawczej. Prowadzi to czasem do poglądu, że w klasycznym trójpodziale władzy państwowej, organy samorządu terytorialnego należy sytuować w sferze władzy wykonawczej<sup>1</sup>. Pogląd ten znalazł swoje potwierdzenie w orzecznictwie Trybunału, w szczególności w wyroku z 11 stycznia 2000 r., sygn. K 7/99<sup>2</sup>. Jak się wydaje, pogląd ten, akcentujący najbardziej widoczny i najbardziej istotny aspekt idei samorządności terytorialnej, a mianowicie zarządzanie (administrowanie) sprawami lokalnymi przez wyłonione organy władzy lokalnej, inspirowany jest zwłaszcza przez proces decentralizacji władzy państwowej – znamiennej konsekwencję tworzenia ustroju samorządności terytorialnej.

Istota samorządności terytorialnej w państwie demokratycznym jest jednak znacznie szersza, gdyż związana z ideą upodmiotowienia społeczności lokalnej. Idea upodmiotowienia społeczności lokalnej ma swój wymiar w sferze upodmiotowienia ustrojowego, a w konsekwencji na gruncie prawa publicznego, ale także – w ramach określonych przez dany ustrój demokratyczny – na gruncie prawa prywatnego. Walerian Pańko u progu reformy samorządowej w Polsce podkreślał trafnie:

[...] podstawową funkcją samorządu terytorialnego, funkcją ustrojową w sensie zarówno politycznym, jak i gospodarczym, jest upodmiotowienie społeczności terytorialnej, czy-

<sup>1</sup> J. Stępień, *Samorząd terytorialny w konstytucyjnym ustroju państwa*, [w:] *Księga XX-lecia orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego*, Warszawa 2006, s. 626–627.

<sup>2</sup> OTK ZU 2000, nr 1, poz. 2.

li określonej wspólnoty. Upodmiotowienie ustrojowe w sensie politycznym przejawia się w wyodrębnieniu i usamodzielnieniu wspomnianej wspólnoty jako podmiotu władzy i administracji publicznej. Upodmiotowienie ustrojowe w sensie gospodarczym to wyodrębnienie i usamodzielnienie wspólnoty mieszkańców jako podmiotu praw majątkowych, czyli własności komunalnej. Można więc powiedzieć nawet, że funkcjonowanie własności komunalnej jest samo w sobie funkcją samorządu terytorialnego, który po to, by stać się skutecznym narzędziem decentralizacji władzy politycznej, musi mieć wsparcie w decentralizacji władzy gospodarczej<sup>3</sup>.

Przytoczony powyżej wyrok Trybunału, utożsamiający samorząd terytorialny z terytorialną postacią władzy wykonawczej, jedną z trzech władz państwa w klasycznym trójpodziale władzy państwowej, jest odzwierciedleniem spojrzenia na samorząd terytorialny głównie przez pryzmat decentralizacji władzy państwowej: przeniesienia kompetencji w sprawach lokalnych, a w rezultacie także załatwiania spraw w tym zakresie – na szczebel lokalny. L. Garlicki w swoim podręczniku w tym duchu zdefiniował samorząd terytorialny, stwierdzając:

[...] samorząd terytorialny to jedna z form samorządu rozumianego jako wydzielenie z zakresu władzy państwa pewnej dziedziny spraw i powierzenie ich do samodzielnego rozwiązywania tej grupie społecznej, której te sprawy przede wszystkim dotyczą. Innymi słowy, samorząd jest to administracja sprawowana przez odrębne w stosunku do państwa osoby prawne (korporacje)<sup>4</sup>.

Nie będzie tu analizowane bliżej uzasadnienie idei samorządu terytorialnego we współczesnym państwie demokratycznym. Jest ona wieloaspektowa i wiąże się z jednej strony z nadzieją na aktywizację społeczną w sprawach lokalnych, na lepsze rozwiązywanie spraw lokalnych, redukcję konfliktów w skali makrosocjalnej, a z drugiej – z obawami przed onipotencją centralnej władzy państwa, co znajduje potwierdzenie w niedawnych doświadczeniach, ale postulowane było znacznie wcześniej przez klasyków myśli społeczno-politycznej<sup>5</sup>.

Idea samorządności społeczności lokalnych jest ideą upodmiotowienia społeczności lokalnych, przybierającą oczywiście określone upodmiotowienie ustrojowe, jako wyraz określonej niezależności władz lokalnych wobec centralnych władz państwowych oraz upodmiotowienie w postaci osobowości prawnej społeczności lokalnej. Tak pojmowana idea nie sytuuje samorządu terytorialnego w łonie władzy wykonawczej, w ramach klasycznego „poziomego” podziału władzy państwowej, lecz jako kategorię będącą efektem „pionowego” podziału władzy publicznej na centralną władzę państwową i władze lokalne<sup>6</sup>. Regulacja konstytucyjna, „konstytucjonalizacja” samorządu terytorialnego w danym kraju demokratycznym, wskazuje, w jakim stopniu upodmiotowienie społeczności lokalnych określone jest w systemie prawa, jaka jest niezależność władz

<sup>3</sup> W. Pańko, *Własność komunalna a funkcje samorządu terytorialnego*, „Samorząd Terytorialny” 1991, nr 1–2, s. 16.

<sup>4</sup> L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Warszawa 2009.

<sup>5</sup> Alexis de Tocqueville uważał, że samorządność, także terytorialna, jest jednym z środków przeciwstawiania się despotyzmowi władzy centralnej, zagrażającemu „demokratycznym narodom”. A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. M. Król, Warszawa 1976, s. 474.

<sup>6</sup> A. Jamróz, *Demokracja współczesna. Wprowadzenie*, wyd. 2, Białystok 1993, s. 139.

lokalnych od centralnych władz państwowych i jakie są konstytucyjne gwarancje ochrony podmiotowości społeczności lokalnych. Z całą pewnością podmiotowość ta i zakres niezależności władz lokalnych, nie mogą być mierzone tylko zakresem przekazanych władzom lokalnym kompetencji i zakresu spraw, w ramach procesu decentralizacji. Z drugiej strony, pisząc o niezależności władz lokalnych i podmiotowości społeczności lokalnych, należy podkreślić, że jest to niezależność i podmiotowość w ramach tego samego społeczeństwa globalnego i wspólnego państwa, stanowiącego jednolity podmiot w sferze zewnętrznej (prawnomiędzynarodowe stosunki międzynarodowe), oraz w sferze wewnętrznej, w szczególności w relacjach z obywatelami w zakresie ich podstawowych praw i obowiązków.

## II.

J. Stępień, analizując konstytucyjny status samorządu terytorialnego na gruncie Konstytucji z 1997 r. trafnie zauważył:

[...] nie ma wątpliwości, że nigdy wcześniej w polskiej tradycji konstytucyjnej samorząd terytorialny nie miał tak silnej, jak obecnie pozycji; nigdy też wcześniej nie poświęcano mu w regulacjach konstytucyjnych tak wiele miejsca.

Konstytucjonalizacja samorządu terytorialnego w Konstytucji z 1997 r. objęła następujące zasady:

- 1) jednostki samorządu terytorialnego są wspólnotami mieszkańców,
- 2) wspólnoty są związane z określonym prawem terytorium,
- 3) władze jednostek samorządu terytorialnego są legitymizowane poprzez wolne, demokratyczne wybory,
- 4) członkowie wspólnot mogą decydować w drodze referendum o sprawach ich dotyczących, w tym o odwołaniu organów wybieranych bezpośrednio,
- 5) organy jednostek samorządu terytorialnego stanowią prawo miejscowe,
- 6) wspólnoty samorządowe wyposażone są w osobowość prawną, czego konsekwencją jest:
  - a) status podmiotów własności mienia komunalnego,
  - b) posiadanie wyodrębnionego budżetu, niezależnego prawnie i organizacyjnie od budżetu państwa,
- 7) kompetencje i zadania jednostek samorządu terytorialnego, z podziałem ich na własne oraz zlecone, określają ustawy i obejmują wszystkie sprawy, które mogą być rozwiązywane na danym poziomie,
- 8) pozostawione do dyspozycji jednostek samorządu terytorialnego środki finansowe pozostają w stosunku odpowiedniości do zadań i uprawnień,
- 9) samodzielność jednostek samorządu terytorialnego gwarantowana jest ochroną sądową,
- 10) upoważnione organy państwa nadzorują działalność jednostek samorządu terytorialnego pod względem prawnym (legalnym), a nie merytorycznym<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> J. Stępień, *Samorząd terytorialny...*, s. 621–622.

Restytucja własności komunalnej w Polsce dokonuje się na gruzach ustroju politycznego i gospodarczego, który tę kategorię własności wykreślił nie tylko ze sfery prawa, ale i z doktryny prawnej. Stwarza to ustawodawcy oraz środowisku naukowemu niezwykle trudne problemy

– ostrzegał ongiś W. Pańko<sup>8</sup>. Nieprzypadkowo w sytuacji nieistnienia przez wiele lat własności komunalnej w Polsce, Trybunał Konstytucyjny wyjaśniał w swoich orzeczeniach, jeszcze przed wejściem w życie Konstytucji z 1997 r., odrębność własności komunalnej od własności państwowej w ramach systemu własności w państwie demokratycznym. Na gruncie obszernej konstytucjonalizacji samorządu terytorialnego w Konstytucji z 1997 r., a w szczególności konstytucjonalizacji samodzielności gmin w sferze ich własności, samodzielności finansowej oraz ochrony sądowej – wyraźnie wzrosły możliwości wyjaśniania szczególnego statusu własności komunalnej oraz ukazania roli własności komunalnej w zapewnieniu tej samodzielności<sup>9</sup>.

W wyroku z 19 kwietnia 1999 r., sygn. U 3/98<sup>10</sup>, Trybunał wyjaśnił istotę systemu własności w państwie demokratycznym oraz istotę i rolę własności komunalnej w tym systemie, w sposób następujący:

[...] nazwa „własność Państwa”, nawiązująca do odrzuconej już w 1989 r. koncepcji tzw. jednolitego funduszu własności państwowej, nie jest dostosowana do przyjętej obecnie siatki pojęciowej systemu własnościowego i nie nadaje się do prostego „przełożenia” na przyjęte współcześnie nazwy, będące wyrazem odmiennych jakościowo konstrukcji prawnych, tzn. własności Skarbu Państwa i własności innych państwowych osób prawnych oraz własności komunalnej, własności powiatu, własności województwa i własności gminnych, powiatowych i wojewódzkich osób prawnych. Z tych względów dokonując jej wykładni, trzeba uwzględnić przyjętą w Konstytucji RP konstrukcję samorządu terytorialnego, będącą wyrazem utrwalonego doktrynalnie modelu tej instytucji prawnej.

Konstytucyjną cechą instytucji samorządu terytorialnego jest jego odrębność pod względem instytucjonalnym, a przede wszystkim funkcjonalnym. Ustrojodawca daje temu wyraz w art. 16 ust. 2 zd. 2 Konstytucji RP, według którego „przysługującą mu w ramach ustaw istotną część zadań publicznych samorząd wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność”, oraz w art. 163 Konstytucji RP, zgodnie z którym „samorząd terytorialny wykonuje zadania publiczne nie zastrzeżone przez Konstytucję lub ustawy dla organów innych władz publicznych”. Gwarancję dla takiego charakteru ustrojowego jednostek samorządu terytorialnego stanowi także osobowość prawna, nadana im bezpośrednio przez Konstytucję RP oraz konstytucyjne potwierdzenie przysługujących im praw majątkowych, w tym prawa własności (art. 165 ust. 1 Konstytucji RP). Podkreślane przez ustrojodawcę właściwości samorządu terytorialnego stanowią wyraz podstawowej cechy tej instytucji, którą jest jej samodzielność. Konstytucja RP wprowadziła nie definiuje pojęcia „samodzielności”, zastrzega jednak, że podlega ona ochronie sądowej (art. 165 ust. 2 Konstytucji RP). Wskazując na samodzielność, jako cechę charakterystyczną jednostki samorządu terytorialnego, stwierdzić trzeba, że przesądza ona o konieczności odrębnego sytuowania tej struktury organów władzy publicznej w stosunku do innych organów i instytucji. W szczególności chodzi tu o oddzielenie samo-

<sup>8</sup> W. Pańko, *Własność komunalna...*, s. 16.

<sup>9</sup> Zob.: J. Oniszczuk, *Samorząd terytorialny w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego*, Warszawa 2002.

<sup>10</sup> OTK ZU 1999, nr 4, poz. 70.

rządu terytorialnego od aparatu administracji rządowej, jak i innych organów, którym prawodawca powierza wykonywanie zadań publicznych. Zagadnienie przysługującego jednostkom samorządu terytorialnego prawa własności i innych praw majątkowych, a w szczególności problem przesądzenia zakresu pojęcia „własność Państwa” zastosowanego w art. 107 ust. 3 pkt 3 prawa wodnego, musi być więc analizowane przede wszystkim na tle i z uwzględnieniem konsekwencji zasady samodzielności i odrębności tych jednostek. [...]

Reasumując powyższe rozważania Trybunał Konstytucyjny stwierdza raz jeszcze, że interpretacja nazwy „własność Państwa”, prowadząca do objęcia jej zakresem oprócz własności Skarbu Państwa także własność komunalną oraz własność innych jednostek samorządu terytorialnego, pozostaje w sprzeczności z konstytucyjnymi zasadami samodzielności (zwłaszcza w płaszczyźnie finansowej) samorządu terytorialnego.

W wyroku z 21 marca 2000 r., sygn. K 14/99<sup>11</sup> Trybunał, wskazując istotę nowego systemu własności, jednoznacznie zaklasyfikował własność komunalną do własności prywatnej. W tym samym wyroku Trybunał stwierdził też między innymi:

Przed przystąpieniem do szczegółowych rozważań na temat ewentualnych ograniczeń w przekształcaniu mienia ogólnonarodowego (państwowego) w mienie komunalne, Trybunał Konstytucyjny stwierdza, że przepisy Konstytucji RP z 1997 r. nie dokonują podmiotowej stratyfikacji własności, jak też nie przewidują szczególnej ochrony własności państwowej.

Własności państwowej nie tylko nie wymienia się jako odrębnego, uprzywilejowanego typu własności, ale zgodnie z art. 20 Konstytucji, podstawę ustroju gospodarczego RP stanowi społeczna gospodarka rynkowa oparta na własności prywatnej. Przez własność prywatną w rozumieniu tego przepisu rozumieć należy wszelką własność należącą do podmiotów autonomicznych w stosunku do państwa i sektora jego własności gospodarczej. Sformułowanie to wskazuje podstawową opcję, na której oparty ma być system stosunków własnościowych w Rzeczypospolitej i wyklucza powrót do systemu opartego na dominacji własności państwa i podmiotów (przedsiębiorstw) o państwowym charakterze (L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne*, Warszawa 1999, s. 82). Jednocześnie należy podkreślić, że z art. 20 Konstytucji nie wynika, by z kolei własność komunalna, z którą wnioskodawca wiąże naruszenie swoich interesów, podlegała szczególnej ochronie konstytucyjnej.

Trybunał podkreślał w swoich orzeczeniach, że własność komunalna i jej ochrona stanowią podstawę zabezpieczenia podmiotowości prawnej jednostek samorządu terytorialnego, a w konsekwencji samodzielności tych jednostek. W wyroku z 20 lutego 2002 r., sygn. K 39/00 Trybunał podkreślił szczególne znaczenie mienia komunalnego w kontekście przemian ustrojowych, które zaszły w Polsce po roku 1989 oraz w świetle międzynarodowych dokumentów wyznaczających standardy dotyczące roli i miejsca samorządów lokalnych w państwach demokratycznych<sup>12</sup>. Trybunał stwierdził między innymi:

[...] podjęte po 1989 r. zmiany ustrojowe w tym zakresie zmierzały do przekształcenia państwa scentralizowanego w państwo obywatelskie, którego podstawę stanowić miał m.in. samorząd terytorialny. W ciągu ostatnich kilkunastu lat doszło do ukształtowania się podstawowych zrębów samorządności lokalnej w Polsce i wykreowania jego podstawowych standardów. W świetle obowiązującego prawa można przyjąć, że jednostki samorządu terytorial-

<sup>11</sup> OTK ZU 2000, nr 2, poz. 61.

<sup>12</sup> OTK ZU 2002, nr 1A, poz. 4.

nego są posiadającymi osobowość prawną i wyposażonymi we własne mienie korporacjami społeczności zamieszkałej na określonym terytorium, które – przede wszystkim poprzez swoje organy – realizują ważne zadania publiczne o znaczeniu lokalnym.

Ważne znaczenie w zakresie dotyczącym dookreślenia tegoż pojęcia spełniają niektóre akty prawa międzynarodowego. W świetle art. 2 Światowej Deklaracji Samorządu Lokalnego: „Samorząd lokalny oznacza prawo i powinność władz lokalnych do lokalnego regulowania i zarządzania sprawami publicznymi dla dobra społeczności lokalnej”. W podobnym kierunku zmierza definicja zawarta w art. 2 Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego, według której „Samorząd terytorialny oznacza prawo i rzeczywistą zdolność społeczności lokalnych, w granicach określonych ustawą, do regulowania i zarządzania – na ich wyłączną odpowiedzialność i w interesie ich mieszkańców – zasadniczą częścią spraw publicznych”.

Podstawowymi wyznacznikami tak określonego pojęcia jednostki samorządu terytorialnego jest jej osobowość i podmiotowość prawna oraz normatywnie zagwarantowana i podlegająca sądowej ochronie samodzielność. Oznacza to też, że jednostki samorządu terytorialnego wykonują przypisane im zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność. Ma to o tyle istotne znaczenie (zwłaszcza w odniesieniu do gmin), że do ich zakresu działania należą wszystkie sprawy o znaczeniu lokalnym, nie zastrzeżone ustawami na rzecz innych podmiotów. W takim stanie rzeczy kluczowym elementem podmiotowości prawnej jednostek samorządu terytorialnego, umożliwiającym realizowanie jej zadań, jest mienie komunalne, na które składa się własność i inne prawa majątkowe. [...]

Ochrona własności komunalnej ma niewątpliwie szczególne znaczenie. Samo bowiem wyodrębnienie mienia komunalnego stanowi konsekwencję istnienia jednostek samorządu terytorialnego jako podmiotów prawa publicznego. Wyposażenie samorządu terytorialnego w majątek ma zapewnić mu samodzielność oraz zabezpieczenie jego podmiotowości prawnej. W tym znaczeniu jest wartością konstytucyjną, która wymaga ciągłego ugruntowywania. W doktrynie reprezentowany jest pogląd, że istnienie własności komunalnej jest samo w sobie funkcją samorządu terytorialnego, który po to, by stać się skutecznym narzędziem decentralizacji władzy politycznej, musi mieć wsparcie w decentralizacji władzy gospodarczej (por. W. Pańko, *Własność komunalna a funkcja samorządu terytorialnego*, „Samorząd Terytorialny” 1991, nr 1–2, s. 16).

W cytowanym wyżej obszernie wyroku, mającym szczególne znaczenie dla ustalenia treści normatywnych art. 165 ust. 1 Konstytucji, Trybunał, przypominając swoją linię orzecniczą wskazał, że w świetle powyższego przepisu Konstytucji własność komunalna:

[...] stanowi zabezpieczenie podstawowych wartości samorządu terytorialnego, takich jak: osobowość prawna, samodzielność, możliwość realizowania zadań własnych wyznaczonych przez odpowiednie przepisy ustawowe

spełnia szczególną konstytucyjną rolę decydując o niezależności samorządu terytorialnego, gdyż wiąże ustawodawcę ograniczając go w stanowieniu prawa, aby nie naruszyć konstytucyjnego zakresu samodzielności gmin; samodzielność samorządu terytorialnego podlega konstytucyjnej ochronie, zgodnie z art. 165 ust. 2 Konstytucji, ale punkt odniesienia tej ochrony stanowi art. 165 ust. 1, gdyż przepis ten „eksponuje ścisłą więź prawa własności jednostki samorządu terytorialnego z jej podmiotowością”.

W wyroku z 9 grudnia 2008 r., sygn. K 61/07<sup>13</sup> Trybunał podkreślił, przewijającą się w wielu orzeczeniach Trybunału tezę, że własność komunalna jest kluczowym elementem podmiotowości prawnej jednostki samorządu terytorialnego, umożliwiającym realizowanie jej zadań. W wyroku tym Trybunał, przypominając swą dotychczasową linię orzeczniczą, stwierdził między innymi:

Podstawową cechą jednostki samorządu terytorialnego jest jej osobowość i podmiotowość prawna oraz normatywnie zagwarantowana i sądownie chroniona samodzielność. Jednostka samorządu terytorialnego wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność, a do zakresu jej działania należą wszystkie sprawy o znaczeniu lokalnym, niezastrzeżone ustawami na rzecz innych podmiotów. Dlatego też kluczowym elementem jej podmiotowości prawnej, umożliwiającym realizowanie zadań, jest mienie komunalne. Ochrona własności komunalnej ma szczególne znaczenie, bo wyodrębnienie mienia komunalnego stanowi konsekwencję istnienia jednostek samorządu terytorialnego jako podmiotów prawa publicznego.

### III.

Istotną kwestią w orzecznictwie Trybunału dotyczącym roli własności komunalnej w realizacji funkcji samorządu terytorialnego jest zagadnienie, czy mienie komunalne, obrót tym mieniem, oraz w pewnej mierze jego ochrona, podlegają w pełni regułom prawa prywatnego czy też nie. W orzecznictwie Trybunału nie jest kwestionowana teza, że własność komunalna i jej ochrona podlegają zasadom prawa prywatnego. Jednakże w kilku reprezentatywnych orzeczeniach na gruncie Konstytucji z 1997 r., akcenty rozłożone są różnie.

W świetle niektórych wyroków, obrót mieniem komunalnym i jego ochrona podlegają w pełni regułom prawa prywatnego (cywilistycznemu). Ochrona mienia komunalnego, także wobec państwa (władzy centralnej), nie może być mniejsza niż w przypadku innych podmiotów, skoro chodzi o prawo podmiotowe w zakresie mienia służącego celom gospodarczym. Inaczej rzecz się przedstawia z drugim ze składników mienia komunalnego, a mianowicie z mieniem publicznym, które służy realizacji zadań administracji publicznej lub bezpośredniemu zaspokajaniu zbiorowych potrzeb publicznych.

W wyroku z 12 kwietnia 2000 r., sygn. K 8/98<sup>14</sup>, Trybunał stwierdził między innymi:

[...] ogół przysługujących gminie praw majątkowych stanowi mienie komunalne (art. 43 ustawy o samorządzie gminnym). Według powszechnie przyjętego zapatrywania, prawo własności przysługujące samorządowi terytorialnemu jest prawem podmiotowym własności w znaczeniu technicznym, a jego treść wynika z art. 140 kodeksu cywilnego (tak: T. Dybowski, *Mienie komunalne*, „Samorząd Terytorialny” 1991, nr 1–2, s. 13; W. Pańko, *Własność komunalna a funkcje samorządu terytorialnego*, tamże, s. 18). Rezygnacja ze zróżnicowania typów i form własności ze względu na podmiot, któremu prawo to przysługuje, jest niewątpliwą cechą współczesnego ujęcia własności w prawie polskim (por. J. Ignatowicz, *Prawo rzeczowe*,

<sup>13</sup> OTK ZU 2008, nr 10A, poz. 174.

<sup>14</sup> OTK ZU 2000, nr 3, poz. 87.

Warszawa 1994, s. 54; E. Gniewek, *Prawo rzeczowe*, Warszawa 1997, s. 31, 32). Te ogólne sformułowania odnoszą się także do gmin. Odnotować jednak należy zróżnicowanie pozycji prawnej poszczególnych składników mienia gminy ze względu na funkcje, które ma ono do spełnienia. Zasadnicza linia podziału przebiega między prawami majątkowymi stanowiącymi tzw. mienie publiczne, które służy funkcjonowaniu organów administracji lub bezpośrednio zaspokajaniu zbiorowych potrzeb publicznych (np. drogi, budynki urzędów, szkół itp.), a majątkiem służącym celom gospodarczym (np. nieruchomości, hale targowe itp.). O ile w zakresie pierwszym gmina z natury rzeczy poddana jest szczególnym ograniczeniom o charakterze publicznoprawnym, o tyle gospodarowanie pozostałymi składnikami mienia podlega w całości regułom prawa cywilnego. Gdy chodzi o prawa do tej części majątku, gmina musi być traktowana w sposób zbliżony do podmiotów prawa prywatnego. Nie ulega jednak wątpliwości, że także ta część majątku, która nie służy bezpośrednio użytkowi powszechnemu, nie może być wykorzystana na dowolne cele (tak bardzo wyraźnie: T. Dybowski, *Własność w przepisach konstytucyjnych wedle stanu obowiązywania w 1996 r.* [w:] *Konstytucja i gwarancje jej przestrzegania*, Warszawa 1996, s. 311).

Podobną tendencję do rozdzielania sfery prywatnoprawnej, w której gminy winny dysponować swoim mieniem, tak jak inne podmioty prawa prywatnego, od sfery publicznoprawnej, przejawiał Trybunał w wyroku z 15 czerwca 2005 r., sygn. K 9/04<sup>15</sup>. Przywołując opinie doktryny stwierdził:

W doktrynie zwrócono uwagę, że art. 165 Konstytucji jest źródłem prywatnoprawnej podmiotowości jednostek samorządu terytorialnego. Z przepisu tego, zwłaszcza z jego ustępu 1, wynika, że gmina występuje jako jeden z podmiotów obrotu cywilnoprawnego. „Istotą samodzielności jest swoboda podejmowania czynności prawnych oraz ujęcie weryfikacji tych czynności w procedury właściwe prawu cywilnemu, a nie prawu administracyjnemu, a więc powierzenie ich przede wszystkim sądom powszechnym” (L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, Liber 2000, s. 323). Istotne jest akcentowanie, że gmina wykonuje swoje zadania we własnym imieniu i na własną odpowiedzialność, co oznacza ograniczenie ustawodawcy w stanowieniu przepisów ingerujących w kompetencje gmin (por. *Konstytucje Rzeczypospolitej oraz komentarz do Konstytucji RP z 1997 r.*, red. J. Boć, Wrocław 1998, s. 44, 259; podobnie: B. Banaszak, *Prawo konstytucyjne*, C.H. Beck 1999, s. 593). Samodzielność ta powinna być szanowana zwłaszcza w dziedzinie stosunków prywatnoprawnych. Jak stwierdza L. Garlicki: „W tej płaszczyźnie bardzo istotne jest też przyznanie jednostce samorządu terytorialnego samodzielnej dyspozycji swoim mieniem [...], które podlega takiej samej ochronie, jak mienie obywateli” (tamże). Trzeba podkreślić, że dla zilustrowania tej tezy autor powołuje się na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 20 listopada 1996 r. (sygn. K. 27/95, OTK ZU nr 6/1996, poz. 50).

Przywołanie tych wypowiedzi ma istotne znaczenie w analizie niniejszego problemu, gdyż – jak wskazał Trybunał we wstępnej części uzasadnienia (pkt III) –

kwestionowana zmiana treści art. 179 k.c. dotyka prywatnoprawnej sfery podmiotowości gmin, a nie ich funkcji publicznoprawnej. Ze znowelizowanego przepisu nie wynikają bowiem nowe zadania publiczne gmin, lecz nowy, podlegający regułom prawa cywilnego, tryb nabywania przez nie własności nieruchomości.

<sup>15</sup> OTK ZU 2005, nr 3A, poz. 24.



W wyroku tym Trybunał uznał za niezgodny z Konstytucją przepis art. 179 k.c., stanowiący, że nieruchomości, której właściciel się zrzekł, staje się własnością gminy, na której terenie jest położona, przy czym zrzeczenie się nie wymaga zgody zainteresowanej gminy. Trybunał uznał ten przepis za niekonstytucyjny uznając, że narusza zasady prawa cywilnego, a w szczególności równorzędność podmiotów stosunku cywilnoprawnego i pominięcie oświadczenia woli ze strony gminy jako podmiotu prawa prywatnego. Trybunał wyjaśnił to w następujący sposób:

[...] aby odpowiedzieć na pytanie o konstytucyjność art. 179 k.c., trzeba zatem dokonać konfrontacji zrzeczenia się własności, w kształcie nadanym mu przez ten przepis, z wynikającą z art. 165 Konstytucji zasadą, iż gminy w obrocie cywilnoprawnym, zwłaszcza w zakresie prawa własności i praw majątkowych, powinny być traktowane jak inne podmioty prywatnoprawne. Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego, konfrontacja ta wskazuje jednoznacznie na naruszenie art. 165 Konstytucji. Analizując charakter prawny zrzeczenia się i jego skutki w postaci nabycia praw i zobowiązań (pkt IV), Trybunał Konstytucyjny wykazał, że opisany mechanizm zdecydowanie odbiega od reguł, na których opierają się konstrukcje cywilistyczne. Na podstawie art. 179 k.c. dowolny podmiot, dokonując w pełni swobodnej, jednostronnej czynności prawnej, całkowicie oderwanej od przyczyn gospodarczych, doprowadza do nabycia przez gminę, nawet wbrew jej woli, własności nieruchomości. Treść przepisu nie pozwala w sposób jednoznaczny ustalić zakresu odpowiedzialności gminy za zobowiązania zaciągnięte przez zrzekającego się, a dotyczące nieruchomości; stosując ogólne zasady wykładni, można dojść do wniosku, że jednostronna czynność prawna zrzeczenia się własności skutkuje nie tylko nabyciem własności przez gminę, ale ponadto czyni ją dłużnikiem niektórych wierzycieli dotychczasowego właściciela (przynajmniej tych, których prawa były ujawnione w księdze wieczystej oraz najemców lokali). Takie ukształtowanie czynności prawnej zrzeczenia się własności nieruchomości stanowi dość oczywiste naruszenie równorzędności podmiotów, podstawowej zasady prawa cywilnego, stanowiącej zarazem cechą pozwalającą odróżnić stosunki cywilnoprawne od stosunków publicznoprawnych. Zasada swobody woli, oznaczająca prawo każdego podmiotu do decydowania poprzez czynności prawne (oświadczenia woli) o własnej sytuacji prawnej, a z drugiej strony – brak możliwości jednostronnego kształtowania sytuacji innego podmiotu to niekwestionowane podstawy obrotu cywilnoprawnego. Ze względu na treść art. 165 Konstytucji dotyczą one także jednostek samorządu terytorialnego, przynajmniej w takim zakresie, w jakim uczestniczą one w tym obrocie. Trybunał Konstytucyjny podziela więc ocenę wnioskodawców, że przyjmując kwestionowane rozwiązanie prawne, ustawodawca całkowicie zlekceważył podmiotowość prawną gmin, statutowaną w art. 165 Konstytucji. Ustawodawca zignorował byt gmin jako podmiotów prawa prywatnego, uczestniczących w obrocie cywilnoprawnym.

Warto jednak zwrócić uwagę, że w wyroku z 21 października 2008 r., sygn. P 2/08<sup>16</sup>, w którym Trybunał uznał za niekonstytucyjny przepis ustawy, upoważniający PKP SA do nieodpłatnego, niezależnego od woli gminy, przekazywania na jej rzecz nieruchomości zabudowanych budynkami mieszkalnymi, przyznając PKP SA realizację tego uprawnienia na drodze powództwa sądowego, Trybunał nie odwoływał się do zasad prawa cywilnego, lecz wskazywał na naruszenie zawartej w Preambule do Konstytucji zasady pomocniczości. Trybunał podkreślił także, że przyznanie gminom i innym jednostkom samorządu terytorialnego osobowości prawnej oraz prawa własności i sądowej ochro-

<sup>16</sup> OTK ZU 2008, nr 8A, poz. 139.

ny w zakresie samodzielności – stanowi gwarancję prawidłowego wykonywania zadań publicznych, gdyż także wtedy, gdy gmina działa w sferze dominium w obrocie prawnym, również realizuje zadania publiczne. Na poparcie swojej argumentacji Trybunał przywołał swoje postanowienie z 22 maja 2007 r., sygn. SK 70/05 (o którym będzie jeszcze mowa):

Trybunał Konstytucyjny w postanowieniu z 22 maja 2007 r. (sygn. SK 70/05, OTK ZU nr 6/A/2007, poz. 60) podkreślał, że wykonywanie zadań publicznych, o których mowa w art. 16 ust. 2 i art. 163 Konstytucji, odbywa się przede wszystkim wtedy, gdy gmina przez swe organy działa władczo w sferze *imperium*. Jednak z wykonywaniem zadań publicznych mamy także do czynienia, gdy gmina – jako osoba prawna – działa w sferze *dominium* w obrocie prawnym (por. także postanowienie z 23 lutego 2005 r., sygn. Ts 35/04, OTK ZU nr 1/B/2005, poz. 26). Przyznanie gminie i innym jednostkom samorządu terytorialnego na mocy art. 165 Konstytucji osobowości prawnej oraz prawa własności i sądowej ochrony w zakresie samodzielności stanowi gwarancję prawidłowego wykonania zadań publicznych, a tym samym umożliwia efektywne sprawowanie w powierzonym zakresie władzy publicznej.

W omawianym wyroku Trybunał podkreślił też, że w odniesieniu do własności komunalnej ściśle rozgraniczenie sfery *dominium* i *imperium* nie jest możliwe, gdyż własność komunalna jest przede wszystkim instrumentem realizacji zadań publicznych. Między statusem konstytucyjnym gminy a pozycją prawną osób fizycznych i prawnych prawa prywatnego, zachodzą istotne różnice – akcentował Trybunał. Przytoczyć tu należy następujący fragment uzasadnienia omawianego wyroku:

[...] art. 165 ust. 1 Konstytucji traktuje własność komunalną jako gwarancję osobowości prawnej samorządu terytorialnego (zob. wyrok z 12 kwietnia 2000 r., sygn. K. 8/98, OTK ZU nr 3/2000, poz. 87), w szczególności gwarancję podmiotowości prawnej gmin. Dzięki niej, zachowując samodzielność, gmina może być partnerem władzy rządowej. Własność przysługująca gminom odgrywa szczególną, konstytucyjną rolę i ma znaczenie ustrojowe. W świetle przepisów rozdziału VII Konstytucji własność komunalna musi być przede wszystkim postrzegana jako instrument realizacji zadań publicznych i ochrony interesów zbiorowych społeczności lokalnej (art. 163 Konstytucji). Z tych też powodów, w odniesieniu do własności komunalnej ściśle rozgraniczenie sfery *imperium* i *dominium* nie jest możliwe i dostrzegać tu należy przenikanie się obu sfer. Z jednej strony rzutuje to na ukształtowanie samych granic własności komunalnej gwarantowanej w art. 165 Konstytucji, z drugiej – wskazuje, że ocena możliwości realizacji zadań publicznych wymaga uwzględnienia własności i praw majątkowych pozostających w dyspozycji jednostki samorządu terytorialnego (zob. wyrok z 25 listopada 2003 r., sygn. K 37/02, OTK ZU nr 9/A/2003, poz. 96).

Wykorzystanie własności komunalnej w celu wykonywania zadań publicznych sprawia, że pozycja jednostki samorządu terytorialnego jako podmiotu własności istotnie różni się od sytuacji podmiotów prywatnoprawnych. Trybunał Konstytucyjny podkreślił w uzasadnieniu postanowienia z 22 maja 2007 r. (sygn. SK 70/05), że nie można nie dostrzegać podstawowych różnic między pozycją prawną osoby fizycznej jak i prawnej prawa prywatnego, a konstytucyjnym statusem gminy jako publicznej osoby prawnej, sprawującej władzę publiczną w zakresie powierzonych jej zadań. Odmienny status osób prawa prywatnego (fizycznych i prawnych) i osób prawa publicznego (m.in. gminy) determinuje charakter praw i wolności przyznanych im na mocy Konstytucji. Na gruncie Konstytucji można mówić o zróżnicowanym zakresie ochrony praw do własności osób fizycznych lub osób prawnych prawa prywatnego

oraz ochrony prawa własności gminy (zob. wyrok z 29 maja 2001 r., sygn. K 5/01, OTK ZU nr 4/2001, poz. 87).

W omawianym wyroku Trybunał uznał zaskarżoną regulację za niekonstytucyjną, gdyż w świetle zasady pomocniczości, stanowi ona nadmierną ingerencję w samodzielność gminy, na rzecz interesu publicznego wyprowadzanego „z argumentu o funkcji własności komunalnej” kosztem interesu społeczności lokalnej. Trybunał stwierdził między innymi:

Trybunał Konstytucyjny, stając przed konfliktem różnorodnych interesów publicznych usytuowanych na różnym poziomie, interesu ogólnego oraz interesu określonej społeczności lokalnej, uznawał, że interes publiczny wyprowadzany z argumentu o funkcji własności komunalnej i celu ingerencji nie może uzasadniać dopuszczalności dowolnego i nieograniczonego wkraczania ustawodawcy w sferę interesów majątkowych jednostki samorządu terytorialnego. Przyjęcie odmiennego stanowiska musiałoby oznaczać, że zawsze ciężar realizacji celów ogólnych może być przenoszony, w całości lub w przeważającej mierze, na określoną społeczność lokalną, a w konsekwencji gwarancje konstytucyjne, wyrażone przede wszystkim przez art. 165 Konstytucji w odniesieniu do autonomii prawnej i majątkowej jednostki samorządu terytorialnego, miałyby charakter pozorny (zob. wyrok z 25 listopada 2003 r., sygn. K 37/02). [...] Zakres dopuszczalnych ingerencji w sferę samodzielności gmin jako jednostek samorządu terytorialnego wyznacza również zasada pomocniczości zawarta w Preambule do Konstytucji. Zasada ta jest ściśle związana z zasadą samorządności (art. 17 ust. 2 Konstytucji). Wynika z niej, że władza (samorząd) wyższego rzędu nie tylko nie powinna ograniczać zadań władz (samorządów) niższego rzędu, ale wręcz odwrotnie: powinna je wspierać i służyć im pomocą w realizacji przydzielonych im zadań publicznych (zob. wyrok z 20 lutego 2002 r., sygn. K. 39/00). Zgodnie z zasadą pomocniczości władza publiczna nie powinna ingerować w wewnętrzne sprawy małych społeczności, narzucając im niekorzystne rozwiązania, czy pozbawiając je samodzielności i samorządności. Władza publiczna powinna wspierać społeczności niższego rzędu i pomagać w koordynacji ich działań dla dobra wspólnego (zob. wyrok z 20 kwietnia 2005 r., sygn. K 42/02, OTK ZU nr 4/A/2005, poz. 38). Zasada pomocniczości wymaga, aby ingerencja społeczności większej w rozwiązywanie problemów mniejszej odbywała się na życzenie, z udziałem, a przynajmniej po wysłuchaniu przedstawicieli tej ostatniej, a nie w drodze narzucania jej rozwiązań, które nie muszą okazać się korzystne dla danej społeczności lokalnej.

Trudno uznać obowiązek przejęcia niechcianego mienia za pomoc i wsparcie gmin w realizacji przydzielonego im zadania publicznego, jakim jest gospodarowanie nieruchomościami komunalnymi. Przejęcie mienia PKP SA może stać się sposobem rozwiązania problemów konkretnych społeczności lokalnych związanych np. z niedostatkami odpowiedniej liczby mieszkań komunalnych. O tym, czy jest to rozwiązanie korzystne, powinien jednak decydować lokalny samorząd, m.in. składając odpowiednie oświadczenie woli i zawierając umowę przejęcia nieruchomości. Przymusowe przejęcie nieruchomości – wbrew wyrażonej woli gmin – może okazać się dla gmin zdecydowanie niekorzystne. Nieoczekiwane przejęcie np. zdewastowanych nieruchomości może powodować dodatkowe obciążenia w napiętych budżetach gmin, co oznacza dezintegrację budżetu i finansów gmin w trakcie roku budżetowego oraz konieczność przesunięcia (odebrania) przydzielonych już środków na inne cele, by utrzymać przekazaną nieruchomość.

W omawianym wyroku Trybunał nie pozostawił wątpliwości, że zagadnienie mienia komunalnego, podmiotowości prawnej samorządu oraz ich związków z wykonywaniem

zadań publicznych, jest postrzegane w kontekście zasady decentralizacji władzy publicznej, jest też konsekwencją poglądu, wedle którego samorząd terytorialny to realizacja koncepcji decentralizacji publicznej. Wyjaśniał:

Jest faktem bezspornym, że osobowość jednostek samorządu terytorialnego wynika wprost z Konstytucji i że zostały one ukształtowane jako osoby prawa publicznego. W szczególności gmina jest osobą prawną prawa publicznego, której status prawny określają przede wszystkim przepisy rozdziału VII Konstytucji. Gmina stanowi utworzoną z mocy prawa wspólnotę mieszkańców powołaną do realizowania zadań publicznych (art. 16 ust. 1 i 2 Konstytucji) i właśnie ta cecha przesądza o jej ustrojowym charakterze. Zgodnie z art. 16 ust. 2 Konstytucji, samorząd terytorialny uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej. Przysługującą mu w ramach ustaw istotną część zadań publicznych wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność. Zasada ta koreluje z zasadą decentralizacji władzy publicznej sformułowaną w art. 15 ust. 1 Konstytucji.

Przedstawione wyżej tezy zostały zawarte w wydanym wcześniej przez Trybunał orzeczeniu z 22 maja 2007 r., sygn. SK 70/05<sup>17</sup>, przywołanym w powyższym wyroku. W orzeczeniu tym Trybunał jednoznacznie stwierdził, że utworzenie samorządu terytorialnego było konsekwencją decentralizacji władzy publicznej. Samorząd terytorialny uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej. Wykonywanie zadań publicznych w ramach sprawowania władzy publicznej odbywa się nie tylko wtedy, gdy gmina przez swoje organy działa władczo w sferze *imperium*, lecz także wtedy, gdy jako osoba prawna działa w sferze *dominium* w obrocie prawnym. Przyznanie gminie i innym jednostkom samorządu terytorialnego osobowości prawnej i prawa własności oraz sądowej ochrony jej samodzielności – ma służyć prawidłowemu wykonywaniu przez nią zadań publicznych. W omawianym orzeczeniu (postanowieniu) Trybunał w następujący sposób wyjaśnił powyższe spojrzenie na samorząd terytorialny – jako efekt procesu decentralizacji:

[...] konsekwencją decentralizacji władzy publicznej było utworzenie samorządu terytorialnego, który – zgodnie z art. 16 ust. 2 Konstytucji – uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej. Co więcej, przysługującą mu w ramach ustaw istotną część zadań publicznych samorząd wykonuje w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność (art. 16 ust. 2 zd. 2 Konstytucji). Samorząd terytorialny, należąc do władzy publicznej, wykonuje zadania publiczne niezastrzeżone dla organów innych władz publicznych (art. 163 Konstytucji). Zgodnie z art. 164 ust. 1 Konstytucji, podstawową jednostką samorządu terytorialnego jest gmina. Zatem gmina, będąc jednostką samorządu terytorialnego, uczestniczy w sprawowaniu władzy publicznej, wykonując zadania publiczne nie zastrzeżone dla innych jednostek samorządu terytorialnego.

Wykonywanie zadań publicznych, o których mowa w art. 16 ust. 2 i art. 163 Konstytucji, a więc i sprawowanie władzy publicznej, odbywa się przede wszystkim, gdy gmina przez swe organy działa władczo w sferze *imperium*. Jednak z wykonywaniem zadań publicznych mamy także do czynienia, gdy gmina – jako osoba prawna – działa w sferze *dominium* w obrocie prawnym (postanowienie z 23 lutego 2005 r., sygn. Ts 35/04, OTK ZU nr 1/B/2005, poz. 26). Nie można bowiem zapominać, że gmina stanowi utworzoną z mocy prawa wspólnotę mieszkańców powołaną do realizowania zadań publicznych (art. 16 ust. 1 i 2 Konstytucji) i właśnie ta cecha przesądza o ustrojowym charakterze gminy. Charakter ten zachowuje ona również

<sup>17</sup> OTK ZU 2007, nr 6A, poz. 60.

wtedy, gdy jako osoba prawna występuje w obrocie prawnym. Przyznanie gminie i innym jednostkom samorządu terytorialnego na mocy art. 165 Konstytucji osobowości prawnej oraz prawa własności i sądowej ochrony w zakresie samodzielności, stanowi bowiem gwarancję prawidłowego wykonania zadań publicznych, a tym samym umożliwia efektywne sprawowanie w powierzonym zakresie władzy publicznej.

Omówienie kilku reprezentatywnych wyroków Trybunału związanych z ochroną mienia samorządu terytorialnego w kontekście jego podmiotowości prawnej na gruncie Konstytucji RP wskazuje, że w orzecznictwie Trybunału odnaleźć można dwa nurty inspiracji. Pierwszy z nich akcentuje podział zadań i funkcji samorządu terytorialnego na sferę publicznoprawną, w której samorząd funkcjonuje jako podmiot władzy publicznej, oraz sferę prywatnoprawną – w której jest właścicielem mienia komunalnego. Z pewnym uproszczeniem można powiedzieć, że inspiracja tego nurtu nie ogranicza się do decentralizacji państwa, lecz opiera się na idei podmiotowości społeczności lokalnych w ramach społeczeństwa globalnego, idei o większym wymiarze doktrynalnym, a przez to niekiedy także o bardziej zróżnicowanych konsekwencjach. Drugi ze wspomnianych nurtów inspiracji teoretycznej postrzega samorząd terytorialny przede wszystkim jako rezultat decentralizacji państwa. Nie akcentuje się tutaj podziału na sferę funkcjonowania samorządu jako lokalnego organu władzy publicznej, administrującego w sprawach lokalnych, oraz na sferę prywatnoprawną – gdzie samorząd jest podmiotem prawa prywatnego, w szczególności w zakresie obrotu prawnego i ochrony mienia komunalnego.

Wydaje się, że te dwa różniące się między sobą nurty inspiracji teoretycznej w orzecznictwie Trybunału nie ujawniają w tej chwili znaczącego pęknięcia w orzecznictwie Trybunału. Odmienność inspiracji ujawniać się może w zależności od charakteru poszczególnych spraw rozpoznawanych przez Trybunał, w szczególności w zakresie konstytucyjnej oceny ingerencji we własność komunalną w zaskarżonych przepisach; w zakresie oceny, czy dana ingerencja nie jest nadmierna z punktu widzenia wartości i zasad konstytucyjnych. W takich sytuacjach rodzi się również pytanie o zakres mechanizmów kompensacyjno-odszkodowawczych z powodu ograniczenia w korzystaniu z własności komunalnej.

Z punktu widzenia przedstawionych powyżej problemów, wyrok z 25 listopada 2003 r., sygn. K 37/02<sup>18</sup>, można traktować jako swoistą syntezę między dwoma wspomnianymi inspiracjami teoretycznymi. Z jednej bowiem strony w wyroku tym Trybunał akcentował, że nie jest możliwe ścisłe rozgraniczenie sfer *dominium* i *imperium*, gdyż własność komunalna winna być postrzegana przede wszystkim jako instrument realizacji zadań publicznych i ochrony interesów zbiorowych społeczności lokalnej. Z drugiej zaś, w związku z rozpatrywaną sprawą, stwierdzał, że ingerencja w sferę własności i praw majątkowych samorządu terytorialnego jest niezgodna z zasadą proporcjonalności, jeśli brak jest odpowiedniego mechanizmu kompensacyjnego pozwalającego zrekompensować poniesione straty wskutek ingerencji w mienie samorządu terytorialnego. Innymi słowy, ograniczenie własności i praw majątkowych może być konieczne ze względu na ważny interes publiczny, ale zgodnie z zasadami cywilistycznymi, które do-

<sup>18</sup> OTK ZU 2003, nr 9A, poz. 96.

tyczą również jednostki samorządu terytorialnego posiadające odrębną podmiotowość prawną; wynika z tego powodu straty winny być zrekompensowane. Trybunał zaznaczył jednak, że pozycja jednostki samorządu terytorialnego, jako podmiotu własności różni się od sytuacji podmiotów prywatnoprawnych. W omawianym wyroku Trybunał stwierdził między innymi:

Problem występujący na tle ocenianej ustawy polega więc nie na tym, czy ustawodawca może wprowadzić instrumenty ograniczające, ze względu na obronność państwa, sferę własności i praw majątkowych, ale na tym, czy ingerencja tego rodzaju mieści się w granicach wyznaczonych przez zasadę proporcjonalności. Ograniczenia w dyspozycji własnością i prawami majątkowymi mogą, jak wskazywano wyżej, w zasadniczy sposób zmniejszać wartość tych praw oraz uniemożliwiać ich wykorzystanie dla prowadzenia normalnej działalności gospodarczej. Brak odpowiedniego mechanizmu kompensacyjnego i ograniczenie odszkodowania wyłącznie do poniesionych strat, z wyłączeniem uszczerbku wynikającego z zasadniczego obniżenia wartości, a będącego następstwem wprowadzonych ustawowo ograniczeń w zakresie dysponowania prawami majątkowymi, stanowi poprzez jej nadmierność niewątpliwie naruszenie konstytucyjnych gwarancji ochrony własności i innych praw majątkowych należących do podmiotów niepublicznych. Tego typu ingerencja w sferze własności wykracza poza granice wyznaczone przez zasadę proporcjonalności. Zasadność istnienia samych ograniczeń nie może bowiem usprawiedliwiać ponoszenia ich ciężaru w przeważającym stopniu przez podmioty władające nieruchomością. Brak stosownego mechanizmu kompensacyjnego uniemożliwia w konsekwencji – zgodnie z wymaganiami proporcjonalności – właściwe zrównoważenie interesu publicznego i interesu indywidualnego. [...]

Należy podkreślić, że pozycja jednostki samorządu terytorialnego jako podmiotu własności istotnie różni się od sytuacji podmiotów prywatnoprawnych. Własność komunalna musi być przede wszystkim postrzegana jako instrument realizacji zadań publicznych i ochrony interesów zbiorowych społeczności lokalnej (por. zwłaszcza art. 163 Konstytucji). Z tych też powodów, ścisłe rozgraniczenie sfery *imperium* i *dominium* nie jest możliwe w odniesieniu do własności komunalnej i dostrzegać tu należy przenikanie się obu sfer. Z jednej strony rzutuje to na ukształtowanie samych granic własności komunalnej gwarantowanej w art. 165 Konstytucji, z drugiej – wskazuje, że ocena możliwości realizacji zadań publicznych wymaga uwzględnienia własności i praw majątkowych pozostających w dyspozycji jednostki samorządu terytorialnego. Jak stwierdził Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z 12 kwietnia 2000 r. K 8/98 (OTK ZU nr 3/2000, poz. 87): „Wykonywaniu tych zadań służą zarówno te składniki majątku, które są konieczne do funkcjonowania organów gminy i zakładów świadczących usługi publiczne, jak i ta część majątku, z którego dochody gmina przeznaczona na finansowanie zadań własnych”.

Zaznaczając, że w sytuacji konfliktu różnorodnych interesów publicznych, interesu ogólnego oraz interesu określonej społeczności lokalnej, nie jest jednak dopuszczalne dowolne i nieograniczone wkraczanie ustawodawcy w sferę interesów majątkowych samorządu terytorialnego, Trybunał stwierdził w omawianym wyroku:

Powtórzyć należy w tym miejscu, że wątpliwości konstytucyjne wywołuje nie tyle sam fakt i rodzaje ingerencji uzasadnione względami ochrony interesu obronnego kraju, ale brak odpowiedniego mechanizmu kompensacyjnego. Pamiętając o odmiennościach w ukształtowaniu gwarancji własności i praw majątkowych w stosunku do podmiotów publicznych oraz niepublicznych można zakładać dyferencjację zakresu kompensacji w odniesieniu do każdej z wymienionych kategorii podmiotów, ale nie powinno to prowadzić do sytuacji, w której

## *O ochronie mienia komunalnego w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego*

brak stosownego odszkodowania ograniczać może w istotnym stopniu realizację zadań własnych gminy związanych z zaspokajaniem interesów zbiorowych społeczności lokalnej. Generalne ograniczenie kompensacji przewidywanej w art. 8 ust. 2 ustawy helskiej do granic poniesionej straty, niezależnie od formy, rodzaju i długotrwałości takiej ingerencji, nie uwzględniające faktu istotnego obniżenia wartości posiadanego majątku i niemożliwość jego właściwego wykorzystywania i osiągnięcia dochodów niezbędnych w normalnej działalności jednostki samorządu terytorialnego, wskazuje na nieproporcjonalność wkroczenia ustawodawcy w sferę interesów majątkowych gminy. Może więc być uznane za naruszenie przez ustawodawcę postulatu właściwego zrównoważenia różnych postaci interesu publicznego – ogólnego, związanego z potrzebami obronnymi i interesu społeczności lokalnej.

Kilkunastoletni okres obowiązywania Konstytucji RP wykazał, że regulacja konstytucyjna dotycząca problematyki samorządu terytorialnego spełnia – dzięki orzecznictwu Trybunału Konstytucyjnego – powierzoną jej funkcję: ochrony podmiotowości jednostek samorządu terytorialnego, w szczególności w zakresie ochrony ich mienia. W ten sposób ochrona interesów lokalnych w ramach społeczeństwa globalnego uzyskała gwarancję na poziomie konstytucyjnym. Idea ta stała się niezbędnym elementem standardu współczesnego państwa demokratycznego.





Krzysztof Janik

## Kryzys niepolitycznej polityki. Głosa do debaty

### 1.

Polska polityka przeżywa kryzys. Twierdzenie tak sformułowane nie budzi dziś większych wątpliwości. Podziela je większość analityków (także tych z tytułami naukowymi) oraz dziennikarzy spod różnych znaków politycznych. Jednakże w ich ujęciu pogląd ten zdeterminowany jest przez kwestie bieżące. Często odnosi się go do światowego kryzysu finansowego i obecnego stanu polskich finansów publicznych. Jeszcze częściej formułuje się, komentując aktualne wydarzenia polityczne lub politykę obozu rządzącego (koalicji PO–PSL). Czynią tak publicyści (także przedstawiciele środowisk naukowych), nie tylko wiązani z opozycją, zarówno lewicową, jak i PiS. Także dziennikarze i uczeni, którym przypisuje się sympatię do Platformy Obywatelskiej.

Oczywiście, źródła i intencje tej krytyki są odmienne. Generalnie dominuje jednak teza o głębokim kryzysie polityki, a nawet o jej końcu, w krajowym wydaniu. Choć rozległość namysłu i poziom refleksji są różnicowane, warto poglądy te pokrótce zreferować. Część publicystów i komentatorów tezę o kryzysie polityki wiąże z nagannością stylu jej uprawiania, z dominacją w uprawianiu polityki technik *public relations*, przewagą cynizmu nad ideami<sup>1</sup>. Inna część swe uwagi o polityce formułuje oceniając działalność rządzącej ekipy. Najczęściej krytykują brak wielkich projektów reformatorskich, nadmierny pragmatyzm i relatywizm programowy<sup>2</sup>. Nierzadko wyrażają przy tym pogląd, że brak reform (cokolwiek by to słowo znaczyło), brak wyrazistości programowej, to efekt kalendarza politycznego. Najpierw wybory prezydenckie, potem samorządowe, a za rok parlamentarne usprawiedliwiają – ich zdaniem – ten bezruch, a ten z kolei jest gwarantem (niezbędnym?) sukcesu wyborczego. Samo uprawnienie takiego sposobu myślenia jest objawem kryzysu – polityki czy także publicystyki – to już zupełnie inne pytanie.

<sup>1</sup> Najdobitniej pogląd ten wyraził T. Lis, *Śmierć polityki*, „Wprost”, 26 lipca–1 sierpnia 2010.

<sup>2</sup> Zob. np. publicystyka: Aleksandra Smolara: *PO – czas wyboru*, „Europa”, dodatek do „Newsweeka”, lipiec 2010; Andrzeja Nowaka, *PO, czyli postpolityka*, „Europa”, dodatek do „Newsweeka”, październik 2009; czy Janiny Paradowskiej, *Zwycięzcy obłączeni*, „Polityka”, 10 lipca 2010.

Inne spojrzenie mają publicyści związani z ideą IV Rzeczypospolitej<sup>3</sup>. W ich rozumieniu kryzys polityczny rozpoczął się, ujmując rzecz trywialnie, wraz z utratą władzy przez PiS i zaniechaniem budowy IV Rzeczypospolitej. Potem przeniósł się on na państwo, a katastrofa smoleńska i ciąg zdarzeń z nią związanych, tylko ten kryzys unaocznili i udokumentowali. Cokolwiek by teraz sprawujący władzę zrobili, i tak będzie się to działo tylko wedle tej logiki. Niesprawnego państwa, niekompetentnej władzy, bezideowych (poza PiS-em) sił politycznych. Dodać trzeba, że nie bez winy jest tu sama Platforma, która wywołała jesienią 2009 r. wielką debatę konstytucyjną<sup>4</sup>. Nie zwieńczając jej żadnym, poddanym procesowi legislacyjnemu, projektem, pogląd na kryzys państwa i własną bezradność uprawomocniła.

W tym dyskursie nie brak też opinii wyrażanych przez ludzi, inspirujących się poglądami lewicy<sup>5</sup>. Uważają oni – generalnie rzecz biorąc – że nastąpił kryzys systemu politycznego, a zwłaszcza systemu partyjnego. Jego źródłem jest oligarchizacja partii politycznych, ich „nieprzystawalność” do dynamicznej struktury społecznej, czy inaczej mówiąc – zmiany społeczne nie odzwierciedlane są w systemie partyjnym. Taki pogląd wyraźnie głosił znany politolog amerykański zajmujący się Polską, David Ost<sup>6</sup>. Co ciekawe, podobne zarzuty – między innymi – formułują pod adresem politycznej lewicy Zachodu inni myśliciele o lewicowej proveniencji<sup>7</sup>. Wiążą oni głównie te opinie z kryzysem i defensywą socjaldemokracji, ale chyba nie tylko<sup>8</sup>.

Na polskim podwórku jest także spora część uczonych, analityków i dziennikarzy, którzy wieszczą koniec prawdziwej polskiej polityki. Nie będzie już wojny o idee<sup>9</sup>. Twier-

<sup>3</sup> Na przykład publicystyka Zdzisława Krasnodębskiego: *Tusk buduje IV RP*, „Rzeczpospolita”, 20–21 lutego 2010, a także inne publiczne wypowiedzi tego autora, Jadwigi Staniszkis, Bronisława Wildsteina czy Rafała Ziemkiewicza.

<sup>4</sup> Jej mirażom uległ nawet tak doświadczony i stonowany polityk, jak Michał Boni. Zob. wywiad z nim, przeprowadzony przez Agatona Kozińskiego: *Bez zmiany konstytucji nie będziemy mieli państwa na miarę XXI wieku*, „Polska – The Times”, 2–3 stycznia 2010.

<sup>5</sup> Zob. wywiad z Mirosławem Karwatem, przeprowadzony przez Roberta Walenciaka, *Czas swojaków*, „Przegląd”, 30 maja 2010; J. Raciborski, *Dezertyrzy z polityki*, „Rzeczpospolita”, 2 marca 2010.

<sup>6</sup> David Ost twierdził tak wcześniej analizując rewolucję Solidarności (w: *Kłęsa „Solidarności. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*, Warszawa 2007). Pogląd ten powtórzył i uaktualnił w tekście: *Dlaczego polskie elity nie są zainteresowane resztą społeczeństwa*, „Europa”, dodatek do „Newsweeka”, styczeń 2010.

<sup>7</sup> Z najbardziej obecnie znanych pogląd ten głosi Tony Judt, *Tylko strach może uratować socjaldemokrację*, „Europa”, dodatek do „Newsweeka”, styczeń 2010. Zob. także omówienie jego najnowszej książki *Ill Fares the Land*, dokonane przez Piotra Burasa, *Czy lewica skruszy demokrację*, „Gazeta Wyborcza”, 17–18 lipca 2010.

<sup>8</sup> Ciekawą interpretację oczekiwań wobec lewicy sformułował Marcin Król, który właśnie od niej oczekuje sformułowania wielkiej wizji przyszłości. Może nawet „idealistycznej lub wręcz utopijnej”, ale takiej, która porwie ludzkość, wyznaczy nowe granice ludzkich marzeń i aspiracji. Zob. M. Król, *Przyczyny słabości lewicy*, „Dziennik. Gazeta Prawna”, 24 lutego 2010.

<sup>9</sup> To zwulgaryzowany Fukuyama, który zamykał wiek XX opinią, że „jesteśmy świadkami końca historii jako takiej, to jest końcowego punktu ideologicznej ewolucji ludzkości”. Została nam tylko liberalna demokracja, czysty pragmatyzm i efektywność. Pogląd ten (przedstawiany tu w wielkim uproszczeniu) przejęła polska prawica i jej przedstawiciele skupieni wokół grupy tzw. pampersów. Sami zaś byli jego zaprzeczeniem. To z tego środowiska (i wokół niego) wyrosli ideolodzy tzw. IV RP i doktryn

dzą oni, nie bez racji, że polska scena polityczna i polski rynek idei zostały zdominowane przez treści prawicowe. One wszak – zdaniem wielu – najlepiej odpowiadają wyzwaniom współczesności. Co ważniejsze – znacznie lepiej (pełniej) oddają narodowego ducha Polaków: jeśli republikanizm to sarmatyzm, jeśli liberalizm, to co najwyżej w gospodarce. Jak jakaś determinująca dominanta organizująca myślenie zbiorowe Polaków – to tradycja, naród, historia, w której pełno jest moralnych zwycięstw oraz politycznych i militarnych porażek, które *per saldo* prezentowane są jako pasmo sukcesów w procesie umacnianiu tożsamości i dumy narodowej.

Tak zreinterpretowana przeszłość jest oswojona i staje się fundamentem społecznym i politycznym teraźniejszości. To, co nie mieści się w tym szablonie, staje się uciążliwe, niegodne zaufania. A także elementem przymusu, postępowania z rozsądku, a nie świadomym i dobrowolnym wyborem. Tak stało się z akcesją do Unii Europejskiej (część prawicy wręcz uważa, że to nowy okupant), z nowym układem sił geopolitycznych, z naturalnymi dla XXI w. tendencjami do zmian w kulturze, w tym zwłaszcza w świadomości społecznej i obyczajowości.

Ofiarą tego sposobu myślenia stają się ludzie i obecny w każdym społeczeństwie nurt innowacyjności. Ofiarą staje się postęp, jakkolwiek by się to słowo rozumiało, a który oznacza tu gotowość do wywołania i uczestniczenia w zmianach życia. W sensie politycznym staje się nią lewica, która postęp i zmianę niesie na swoich sztandarach. Ale przede wszystkim ofiarą tego stanu rzeczy jest przyszłość pojmowana jako zdolność do formułowania projektów, wedle których życie społeczne powinno być budowane.

W Polsce dyskusja o przyszłości jest częściej debatą o tym, jak utrzymać obecny stan rzeczy, jak wzmocnić ideę i praktykę konserwatyzmu. Dyskutuje się nie tyle o tym, co zmienić, budować, ile o tym, co z przeszłości przywrócić, jakie instytucje i mechanizmy reaktywować w życiu społecznym. Sławny był swego czasu projekt Konfederacji Polski Niepodległej o restytucji II Rzeczypospolitej. Duch tego pomysłu błąka się i obecnie. To nie jest przypadek, że obecnym punktem odniesienia sporej części polskiej aksjologii politycznej jest właśnie II Rzeczypospolita. To, że przekaz o niej jest równie fałszywy, jak i o PRL, to rzecz drugorzędna. Ważne jest tylko to, że wspomnienie o „idealnym” państwie i społeczeństwie polskim sprzed II wojny światowej, zwalnia od projektowania, od myślenia o przyszłości.

Warto tu zauważyć, że z tym nurtem myślenia ideowego przegrał drugi, dominujący do 2005 r. To był mit III RP jako kontynuacji wielkiego ruchu społecznego „Solidarność”. Upraszczając, w miecie tym (mającym ambicje mitu państwowotwórczego, założycielskiego) „wielkie” polskie społeczeństwo przegrało swoje marzenia w momencie stanu wojennego. Ale potem odrodziło się przy Okrągłym Stole, a Balcerowicz i kolejne reformy to kontynuacja robotniczego zrywu z 1980 r. Ta próba zawłaszczenia i reinterpretowania solidarnościowego mitu, robotniczego protestu, przegrała w konfrontacji z kłopotami transformacyjnymi. Rozstały się ostatecznie drogi związku i organizującego go, politycznie i intelektualnie, zaplecza. Sam związek „Solidarność” coraz mocniej był w swej roli przedstawiciela mas ludowych redukowany. Dzisiaj kończy jako zaplecze jednego ugru-

pokrewnych. Zob. publicystykę Rafała Matyi, Artura Wołka, Piotra Semki, wczesnego Cezarego Michalskiego, Wiesława Walendziaka i innych.

powania politycznego, symbol trwałości antykomunizmu jako programu politycznego. W dobrym zresztą towarzystwie: części hierarchii kościelnej, elit intelektualnych i dorosłych happenerów politycznych. To i tak lepiej niż wspomniane zaplecze polityczne, które wyczerpało swój potencjał intelektualny i samodzielnie już nie istnieje.

Inną, aczkolwiek niesprzeczną, interpretację tego marazmu projekcyjnego polskich elit politycznych przedstawiał Maciej Gdula<sup>10</sup>. Stwierdził on bowiem, że do dziś dominuje wyobraźnia polityczna ukształtowana przez stan wojenny 1981 r. „Jej awers stanowi dążenie do normalności i stabilizacji. Rewersem jest traktowanie ludzi jako przedmiotu, a nie podmiotu zmian”. Czyli, mówiąc inaczej, polski świat polityczny nie ma ambicji przebudowy rzeczywistości, chce „małej stabilizacji”. Gdula ma sporo racji. Ten sposób myślenia nieobcy był także Sojuszowi Lewicy Demokratycznej w czasach, gdy rządził. Do tego programu odwołuje się też rząd Donalda Tuska<sup>11</sup>.

Przypomnienie powyższych okoliczności posłużyło w niniejszych rozważaniach do sformułowania poglądu, że pierwszą przyczyną obecnego kryzysu polskiej polityki jest brak wizji przyszłości.

## 2.

Właśnie brak wielkiego projektu politycznego, niezdolność do jego sformułowania, jest przyczyną, ale i głównym objawem kryzysu polskiej polityki. Zasadne jest pytanie, czy to choroba nowa, cecha XXI w. i Fukujamowskiego „końca historii”. Czy też może jest tak, że niezdolność do formułowania strategii politycznej, dostrzegania węzłowych punktów historii była od dawna immanentnym składnikiem polskiego życia politycznego? Odpowiedź na to pytanie jest zadaniem historyków i zapewne jednoznaczna nie będzie. Wszak w polskiej historii nie brakuje przykładów wielkich projektów politycznych i myślenia przekraczającego horyzonty bieżącej polityki. Andrzej Frycz Modrzewski zdaje się tu najbardziej oczywistym przykładem.

Wiek XX nie przyniósł też zasadniczego przełomu. Polskim paradoksem jest to, że w czasach I wojny światowej więcej realizmu i wyobraźni politycznej mieli endecy, ale II Rzeczpospolitą politycznie przegrali<sup>12</sup>. Podobnie stało się z komunizującą lewicą w kolejnej, II wojnie światowej. Za powstanie państwa narodowego, w nowych – większość powiada, że korzystniejszych – granicach, za warunki do awansu społecznego warstw przed wojną wykluczonych, próbę egalitaryzacji społecznej, zapłaciła olbrzymią cenę: stalinizmu, wasalizmu państwowego, ograniczenia demokracji. Choć zapewne o Polską Rzeczpospolitą Ludową jeszcze wiele lat będą trwały spory, to przecież jej obraz nie jest tak jednoznaczny, jak chce tego prawica<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> M. Gdula, *Lewica musi rozliczyć się z PRL*, „Europa”, dodatek do „Newsweeka”, 2010, nr 2.

<sup>11</sup> Ten pogląd jest bogato ilustrowany w publicystyce. Zob. np. teksty Janiny Paradowskiej, Jacka Żakowskiego, Igora Jankego, Wiesława Władyki i Mariusza Janickiego.

<sup>12</sup> Zob.: *Polską rządzą historycy. Z Tomaszem Nałęczem rozmawia Wiesław Władyka*, „Polityka”, 28 sierpnia 2010.

<sup>13</sup> Warto odnotować pojawienie się na rynku książki: *PRL bez uprzedzeń*, red. J. Majmurek, P. Szumlewicz, Warszawa 2010. To „młoda lewica” usiłuje przewartościować dominujące dziś oceny PRL-u.

Warto zwrócić w tym miejscu uwagę, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przegrała także na własne życzenie. Nie umiała wykorzystać poststalinowskiego potencjału ujawnionego w październiku 1956 r.<sup>14</sup> Stygła w dogmatyzmie, marazm ideowy i intelektualny usprawiedliwiający wymogami geopolitycznymi. Gdyby w tym kontekście odczytać fenomen „Po Prostu” czy późniejszy sławny „List do partii” Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, to właśnie w tych zjawiskach zobaczyć można wołanie o refleksję i wyobraźnię przekraczającą obowiązujące wtedy dogmaty ideowe. „Rewizjoniści” ówcześni mieli rację, a rozprawa z nimi zadecydowała o uwiędnięciu lewicowej myśli politycznej na wiele lat. Nie tylko zresztą lewicowej. Wszelka głębsza myśl polityczna przeniosła się na margines, tracąc wpływ na powszechne życie ideowe.

Owoce tego procesu widoczne były przy Okrągłym Stole. Obie strony przystąpiły do niego, w gruncie rzeczy, z podobnym przesłaniem. „Tak dalej już nie pociągniemy” – zdała się mówić strona rządowa. „Tak dalej być nie może” – dopowiadała strona opozycyjna. Nie wiadomo jak ma być, a nawet, w tamtych okolicznościach głębokiego kryzysu, nie szukano poważnej odpowiedzi. Spór skoncentrował się raczej na poprawkach, a nie na sprawach zasadniczych, na korektach, a nie na zmianie ustrojowej. „Socializm tak, wypaczenia nie” – to nie było tylko hasło polityczne, to była także dyrektywa intelektualna, ograniczająca wyobraźnię ówczesnych interlokutorów.

Czy mogło być inaczej? Cytowany wcześniej Gdula powiada, że nie. W istocie rzeczy podstawą porozumień Okrągłego Stołu był wspólny strach elit przed powtórką z 1980 r., kiedy to system stracił sterowność w sytuacji dużego społecznego pobudzenia. Nic to, że Gdula jest tu bliski interpretacji Okrągłego Stołu jako spisku elit. Znacznie istotniejsze z punktu widzenia niniejszych rozważań jest to, że potwierdza on, iż to niedawna przeszłość znowu stała się wyznacznikiem polskiej polityki. Że ma ona skłonność do „ograniczania widnokregu”. Doraźność, a nie wyobraźnia odgrywa w niej zasadniczą rolę.

Znacznie jednak ważniejsza jest negatywna odpowiedź z innych powodów – ideowych, intelektualnych. Wszak po jednej i drugiej stronie usiedli ludzie świadomi historii i własnych ograniczeń<sup>15</sup>. Rozumiano geopolitykę, pomimo „pierestrojki” Gorbaczowa. Rozumiano też ograniczenia pezetpeerowskich przedstawicieli władzy, ich polityczną aksjologię, ale i niewydolność dotychczasowego systemu. Ale były też przesłanki społeczne. Za oknami Pałacu Namiestnikowskiego szalał kryzys, państwo polskie wydawało się u kresu drogi w tym kształcie ekonomicznym i politycznym. Nie było już dla niego wyraźnego przyzwolenia społecznego. Szukano więc takich rozwiązań, które nie miały obalić oswojonej przez ludzi aksjologii, ale ją realizować innymi, bardziej efektywnymi, metodami.

To stąd brała się ostrożność obu stron w projektowaniu rozwiązań, w zgłaszaniu rewindykacji. Cechowała się nią zwłaszcza strona solidarnościowa. Z jednej strony protest przeciw niewydolności ekonomicznej, a z drugiej żądanie indeksacji. Z jednej strony

<sup>14</sup> Zob. materiały z konferencji „Od Października do Okrągłego Stołu”, która odbyła się w Sejmie pod patronatem wicemarszałka Wojciecha Olejniczaka w październiku 2006 r.

<sup>15</sup> Zob.: *Lewica przy Okrągłym Stole*, red. J. Reykowski, Warszawa 2010, zwłaszcza tekst Andrzeja Werblana oraz wypowiedzi Stanisława Cioska i Józefa Czyrka.

oczekiwania na autentyczny samorząd terytorialny, z drugiej ograniczony tylko do gmin postulat jego wprowadzenia<sup>16</sup>. To postulaty konkurencyjności w polityce, ale ograniczone tylko do związku zawodowego. To wolność słowa, zgromadzeń, stowarzyszeń, ale trochę jak w 1956 r., bez podważania sojuszy i pryncypiów ustrojowych. Kontrakt Okrągłego Stołu miał być nie tyle nowym otwarciem, nie początkiem budowy kapitalizmu, ile zamknięciem pewnej, „realsocjalistycznej”, epoki.

Pisano już wielokrotnie o tym, że pookrągłostołowa rzeczywistość przekroczyła oczekiwania jego uczestników. Rząd Tadeusza Mazowieckiego ani nie miał siły, ani ochoty, aby hamować dynamikę zmian polskiej rzeczywistości. Wpływał na nią na tyle, na ile mógł, ale nacisk społeczny na zmiany był znacznie większy. Nie było szans na szybkie, pozytywne zmiany w sferze ekonomicznej, nic tedy dziwnego, że przeniesiono ten nacisk do sfery symboliczno-politycznej. Korona na głowie orła, „wojna na górze” i „przyspieszenie” Wałęsy – to najbardziej charakterystyczne cechy tego myślenia. To w jego nurcie mieści się ożywiona dziesięć lat później polityczno-programowa koncepcja IV Rzeczypospolitej, niebędąca niczym innym, jak powtórzeniem tamtego zabiegu, kapitulacją wobec rzeczywistych problemów naszego kraju.

To dzięki konsekwencjom ówczesnego przyspieszenia wyraźnie weszła na scenę polityczną Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej, a jej kandydat wygrał wybory prezydenckie. Polacy potrzebowali bowiem czasu na oswojenie się ze zmianami, chcieli przewidywalności i spokoju w polityce. Nie było zapotrzebowania na wielkie projekty polityczne. Nawet reformy, które podjął rząd Jerzego Buzka były traktowane bardziej w kategoriach rewindykacji („przywróćmy powiaty”, „przywróćmy kasy chorych”) lub upodabniania się do rozwiązań przyjętych w krajach sąsiedzkich. Kluczowe kwestie: wejście do NATO i Unii Europejskiej stały się dziełem całej klasy politycznej, choć nikt nie odmówił determinacji SLD w walce o to drugie.

Ale też i błędy Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz ostatnia (bardzo ostra) faza podziału politycznego na postkomunę i postsolidarność przyniosły lewicy postpeerełowskiej klęskę i przejściowy sukces wspomnianej idei IV RP. Anachroniczność tej idei i metod używanych do jej realizacji ujawniła się bardzo szybko. Znowu nośne politycznie stały się hasła normalności i przewidywalności. Tyle, że tym razem towarzyszył im znacznie wyższy niż w latach minionych poziom konsumpcji społecznej i satysfakcji życiowej Polaków<sup>17</sup>. A to zostało odczytane jako przejaw braku oczekiwania społecznego na wielkie projekty, jako przyzwolenie na politykę korekt, a nie zmian.

Ta ocena jest złudna, fałszywa. Polska osiągnęła stan, w którym dokonane zostało podstawowe rozliczenie z przeszłością. Instytut Pamięci Narodowej i program polityczny, któremu miał służyć, nie budził już żadnych emocji. Pojawiły się (wspomniane już) nowe, pisane bez subiektywnego nastawienia oceny Polski Ludowej. Unieważnio-

<sup>16</sup> Ten przypadek szczegółowo przedstawiłem w tekście: *Lewica a samorząd terytorialny*, [w:] *Lewica w praktyce rządzenia*, red. D. Waniek, Toruń 2010, s. 76 i nast.

<sup>17</sup> Zob. badania Janusza Czapińskiego: *Diagnoza społeczna 2005. Warunki i jakość życia Polaków*, Warszawa 2006; oraz A. Grzeszak, *Z czego Polak żyje?*, „Polityka”, 10 kwietnia 2010.

no podziały wykreowane przed rokiem 1989<sup>18</sup>. Zbudowano także fundamenty nowej państwowości: sojusze militarne i polityczne, a także – jak się wydaje – trwałe miejsce w światowym systemie gospodarczym. Społeczeństwo polskie doszło w swych aspiracjach zewnętrznych do oczekiwanego punktu.

Tym zatem ważniejsza stała się sfera stosunków wewnętrznych. Nie miejsce tu na wyliczanie wszystkich problemów społecznych wymagających podjęcia i zaproponowania ideowego konstruktów służącego ich rozwiązaniu. W dużej mierze mają one charakter globalny: rosnące zróżnicowanie społeczne skutkujące wykluczeniem, bezwzględna konkurencja ekonomiczna kosztem praw człowieka i obywatela, wyzwania etyczne i społeczne, które niesie postęp w nauce, technice, medycynie. Ale mają one także krajowy wymiar. To nierówność szans życiowych, pogłębiająca się społecznie i regionalnie zróżnicowanie rozwojowe, zbliżający się krach demograficzny, rosnące zadłużenie kraju i wiele innych.

Te i inne problemy naszej społecznej teraźniejszości są dość dobrze zdiagnozowane. Jeśli chodzi o stratyfikację społeczną warto wspomnieć w tym miejscu liczne opublikowane wyniki badań kierowanych przez profesorów Henryka Domańskiego, Marię Jarosz, Mirosławę Marody, Jacka Wasilewskiego czy Wielisławę Warzywodę-Kruszyńską. Przywołano tu postaci socjologów, gdyż to właśnie w kondycji polskiego społeczeństwa, jego kapitale ludzkim i społecznym tkwią największe szanse, ale i zagrożenia dla przyszłości.

Wydawać by się zatem mogło, że jest fundament do budowania strategii rozwojowej, ergo projektu politycznego sięgającego daleko w przyszłość. Niestety, przystąpienie do Unii Europejskiej było ostatnim, tak nośnym społecznie, projektem. Po 2004 r. (pomijając reinkarnację znaną pod nazwą IV Rzeczpospolita) brakło takiej propozycji. Potrzebne było 5 lat, aby pojawiły się pierwsze próby. Sygnowane nazwiskami Michała Boniego czy Janusza Reykowskiego, mają jednak – jak na razie – wymiar zbyt kameralny<sup>19</sup>.

Warto je odnotować z jednego wszakże powodu. W pracach wspomnianych uczonych, także w coraz liczniej pojawiających się przy okazji naukowej refleksji rekomendacjach dla polityków, widać liczne lewicowe inspiracje. O ile Janusz Reykowski deklaruje je wprost, o tyle w Raporcie Michała Boniego zestaw ujętych problemów, ich hierarchia

<sup>18</sup> W tej sprawie wydaje się, że rację ma Wojciech Łukowski akceptując w rozmowie z Robertem Walenciakiem pogląd, że najstarszym podziałem politycznym jest podział modernizacyjny, a podział postkomunistyczny miał charakter incydentalny. Zob.: *Zatapiałni politycy, niezatapiałne podziały*, „Przegląd”, 15 sierpnia 2010. Odmiennej opinii ma Mirosława Grabowska uważająca, że podział sceny politycznej na obóz postkomunistyczny i postsolidarnościowy „trochę się zamazał, ale całkiem nie znikł”. Zob.: *Mimo, że Kaczyński ogłosił koniec postkomunizmu, on ciągle istnieje*. Z Mirosławą Grabowską rozmawia Agaton Koziński, „Polska – The Times”, 27–29 sierpnia 2010.

<sup>19</sup> Michał Boni kierował zespołem, który przygotował raport „Polska 2030”, będący próbą zarysowania najważniejszych problemów, które stoją przed Polską i dróg ich rozwiązania. Raport powstał na zlecenie rządu i siłami jego zaplecza, w tym administracyjnego. Janusz Reykowski kieruje Centrum Politycznych Analiz – samodzielnym think tankiem, który nie ukrywa lewicowych inspiracji i aksjologii. Cząstkowy raport z dotychczasowych prac pod nazwą „Projekt dla Polski” jest dostępny na stronie internetowej CPA.

i sposób ujęcia bliższy jest lewicowemu myśleniu społecznemu. Także środowiska lewicy silnej zareagowały na ten materiał. Dla przykładu, krakowska „Kuznica” odbyła poważne spotkanie poświęcone temu opracowaniu, a młoda lewica spod znaku „Krytyki Politycznej” i wrocławskiego Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle’a, zorganizowała dyskusję wokół tych projektów. Prawica na razie milczy.

### 3.

Nie rozstrzygając, czy jest to jedna z przyczyn kryzysu, czy tylko jego objaw, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno zjawisko. Otóż wyczerpuje się kondycja polityczna i intelektualna pokolenia kierującego dziś krajem. Wymiana pokoleń w życiu społecznym jest rzeczą naturalną i konieczną. Zajmowali się tym problemem wybitni uczeni, by wspomnieć Józefa Chałasińskiego, Marię Ossowską czy Jana Szczepańskiego, a z młodszych Bronisława Gołębiowskiego, Zdzisława Grzelaka czy Ryszarda Dyoniziaka. Przyjmuje się, że naturalna wymiana pokoleń dokonuje się co 20–25 lat, a nadzwyczajne wydarzenia, głównie wojny, li tylko ją przyspieszają.

Odnosi się to także do polityki. Szerzej tę kwestię odnotował ostatnio Przemysław Sadura. Przypomina on dzieje tego pojęcia na gruncie socjologii, powtarzając za Jeffreyem Olickiem, że „Pokolenie istnieje tylko wtedy, gdy pewna liczba osób należących do podobnej grupy wiekowej podziela pewne doświadczenie historyczne, przekształcając je we wspólnotę poznawczą”<sup>20</sup>. Uznaje to pojęcie za przydatne i uprawnione w analizie politologicznej i – w ślad za innymi – chętnie się nim posługuje. Inna sprawa, że Sadura, analizując zebrany w trakcie pracy materiał (wywiady z członkami rządu Leszka Millera) doszedł do wniosku, że w tym przypadku nie wystąpiła wspólnota pokoleniowa, tylko „jednolita formacja intelektualna”. Pogląd ten wydaje się jednak dyskusyjny ze względu na subiektywizm zebranego materiału.

Kwestię wymiany pokoleniowej w polityce można natomiast zilustrować na przykładzie innych krajów. Gdy przyjrzy się biografiami polityków, okaże się, że okres ich największej aktywności politycznej mieści się w przedziale 10–20 lat. Nie dotyczy to drugiej ligi polityki (np. parlamentarzystów, polityków samorządowych). Chodzi tutaj o tzw. frontmenów: ministrów, premierów, prezydentów czy równorzędnych. Pełniąc te funkcje polityk zużywa się bardzo szybko, nie tylko wizerunkowo, ale także intelektualnie, politycznie i – co tu dużo mówić – także fizycznie. Gdyby pominąć funkcje kadencyjne (na ogół z ograniczeniem do dwóch kadencji), to najsławniejsi przywódcy europejskich państw demokratycznych II połowy XX w. dość długo rządili swoimi krajami. Rekord należy do Helmuta Kohla (16 lat), a w czołówce mieszczą się także Konrad Adenauer (14) i Margaret Thatcher (11). Również następne miejsca należą do polityków z krajów o ustabilizowanym systemie politycznym, zwłaszcza partyjnym. To rzecz oczywista.

Polsce daleko do tego rodzaju stabilności kadrowej. W ciągu 20 lat III Rzeczypospolitej zmieniło się 14 premierów, tylko jeden prezydent wyczerpał konstytucyjną możliwość dwukadencyjności. Ale nie to jest istotne. Jeśli przyjrzy się kolejnym premie-

<sup>20</sup> Zob.: *Elity rządowe III RP 1997–2004. Portret socjologiczny*, red. J. Raciborski, Warszawa 2006, s. 228.



rom brytyjskim czy kanclerzom RFN widać, że zmiana partii rządzącej prawie zawsze (a zmiana szefa rządu często) oznacza wymianę generacyjną. W Niemczech Willy Brandt był młodszy od Adenauera o 37 lat, od Erharda o 16, Kohl od Brandta o 17, a Schroeder od tego ostatniego o lat prawie 15. W Wielkiej Brytanii Macmillan był młodszy od Churchilla o lat 20, a Harold Wilson od tego pierwszego o 22 lata. I tak dalej, i tak dalej. A więc każda zmiana polityczna elity rządzącej, wymuszona wolą wyborców, oznacza na ogół także wymianę generacyjną. Nie tylko metrykalną, ale także w sensie doświadczeń pokoleniowych. W innych okolicznościach historycznych, z innym doświadczeniem życiowym, wchodzi bowiem do polityki pokolenie Adenauera i Churchilla, potem Brandta i Wilsona, a następnie Schroedera i Blaira. Rytm wymiany pokoleniowej przywódców odzwierciedla ten sam proces społeczny.

W Polsce po II wojnie światowej tak nie było. Gdy spojrzysz się na przywódców PRL-u, ich życiorysy i fazy awansu politycznego, to jedna rzecz zwraca na siebie uwagę. Otóż, pomiędzy Władysławem Gomułką a Wojciechem Jaruzelskim jest 18 lat różnicy. Jednego i drugiego tak naprawdę politycznie ukształtowała II wojna światowa. Najogólniej rzecz biorąc, właśnie ta wojna miała największy wpływ na kolejnych przywódców PZPR, stanowiła punkt odniesienia w ich myśleniu o państwie polskim i jego miejscu w Europie. Podobnie jest w ich otoczeniu, kooptowanym, a nie wybieranym, wedle kryterium zgodności mentalnej, doświadczenia życiowego, a tym samym lojalności politycznej. Kolejne zmiany I sekretarzy nie stanowią o zmianie generacyjnej (w znaczeniu mentalnym, doświadczenia politycznego). Nawet Edward Gierek otaczał się ludźmi tego środowiska.

W tym sensie można o powstaniu „Solidarności” mówić także jako o rewolcie pokoleniowej. W latach 70. młode pokolenie (bardzo liczne, bo to wyż powojenny), coraz lepiej wykształcone, ruszyło w świat, nie tylko do NRD. To był czas dynamicznego rozwoju środków masowego przekazu, ekspansji popkultury. Gierkowskie otwarcie pokazało świat inny niż PRL-u. Przyniosło to poważne konsekwencje. Rok 1980 to przede wszystkim bunt młodych. Jedni się buntowali w ramach systemu (np. „socjalistyczna odnowa” w ruchu młodzieżowym), inni obok niego, a jeszcze inni przeciw systemowi. Stan wojenny niewiele tu zmienił. Cichy, choć rzeczywisty, sojusz potrzeb i aspiracji młodego pokolenia z obu stron barykady także przyczynił się do obalenia real socjalizmu. Klaus Bachmann, przy innej okazji napisał, że istotą tego rodzaju zmiany jest nie tyle rozliczenia starych elit, ile otwarcie systemu politycznego, rynku pracy i administracji publicznej dla następnego pokolenia<sup>21</sup>. To właśnie stało się w 1989 r. i było dziełem bardziej pokoleniowym, owocem wspomnianego „tak dłużej być nie może”<sup>22</sup>.

Można powiedzieć, że reprezentanci tego pokolenia rządzą Polską po 1989 r. Oczywiście nie wszyscy ten pogląd w całości podzielają. Jeden z liderów tej grupy wiekowej, Mirosław Czech, pisząc o pokoleniu „Solidarności” zastrzegł się:

Socjologowie mówią też o wspólnocie pokoleniowej z generacją Aleksandra Kwaśniewskiego. To jednak zupełnie inna bajka, rewers doświadczenia przywódców i działaczy dawnej „Solidarności”.

<sup>21</sup> K. Bachmann, *Lustracja – powtórka z lat 60*, „Gazeta Wyborcza”, 8 maja 2007.

<sup>22</sup> W. Gadomski, *Kto zastąpi starych?*, „Gazeta Wyborcza”, 20–21 marca 2010.

Dalej jednak lekko zmodyfikował swoje stanowisko:

Dla generacji postkomunistycznej „przeżyciem generacyjnym” był rok 1989 i Okrągły Stół, który współtworzyła. Wówczas przyłączyła się do solidarnościowej wizji Polski – wolnej, zakorzenionej w Europie i przyjaznej wobec wszystkich sąsiadów. Z wahaniami, oporami i nie od razu, lecz – jak pokazały późniejsze wydarzenia – na całość. [...] Członkostwo w NATO i EU to wspólne dzieło pokolenia „Solidarności” i postkomunistycznej generacji „roku 1989”<sup>23</sup>.

A więc jednak. Tę generację różni punkt startu politycznego, lecz łączy coś znacznie ważniejszego: aspiracje i cele życiowe (w tym polityczne), wspólnie wykonana praca<sup>24</sup>. Co prawda Czech, wyodrębniając pokolenie solidarnościowe, zalicza do niego Tadeusza Mazowieckiego, Jacka Kuronia i ich rówieśników, a powinien jeszcze dodać Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego i ich politycznych przyjaciół, bez względu na datę urodzenia. Bowiem także 30-latkowie z PiS czy Platformy Obywatelskiej swoją prawomocność polityczną wywodzą z wydarzeń kreujących III RP. Z punktu widzenia realnej odpowiedzialności za Polskę to wszystko jest generacja roku 1989. Od tego roku zaczynają rządzić i w tym procesie się zużywać. To, co robili do tego roku, to zupełnie coś innego: inny kraj, inna odpowiedzialność i inny – miniony – etap polityczny.

Jeśli tak, to droga polityczna tej generacji dobiega końca. Najsybciej zużyła się lewica. W ciągu pierwszych piętnastu lat III RP przez 10 lat miała prezydenta, przez osiem wykonywała władzę rządową, a będąc w opozycji, stanowiła znaczącą siłę polityczną. Bez jej przyzwolenia nic w kraju nie było możliwe. Cały czas była to ta sama ekipa sygnowana znanymi powszechnie nazwiskami. Potem zużyła się ekipa prawicy narodowej. Jej projekt dla Polski i metody jego wdrażania, okazały się – o czym już wspomniano – nie do przyjęcia dla Polaków. Obecnie obserwować można stopniowe zużywanie się ostatniej ekipy postsolidarnościowej: prawicy liberalno-konserwatywnej. Wiedzą o tym media opanowane przez rówieśników politycznych tejże, ostatniej ekipy, stąd ich sympatia dla rządzących. Ale nie ma wątpliwości – pokolenie roku 1989 jest skazane na odejście.

Rodzi się pytanie, co dalej. Tym istotniejsze, że w polskich partiach politycznych nie ma mechanizmu wymiany elit i generowania nowych przywódców. Podobnie jak nie ma mechanizmu wyłaniania elit politycznych. Można z pewną ostrożnością sformułować tezę, że nawet w Polsce Ludowej był taki mechanizm. Do polityki szli najambitniejsi widząc w niej drogę realizacji aspiracji życiowych, wyrwania się z dotychczasowego środowiska, wyróżnienia się w nim, a także sposób na zaspokojenie potrzeb materialnych. Ta ścieżka najczęściej zresztą wiodła przez ruch młodzieżowy, który był także instytucją selekcyjną. Nawiasem mówiąc, ekipa dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesięciolatków Tuska to właśnie ekipa NZS-u<sup>25</sup>. Dziś nie ma takich instytucji, a młody człowiek chcący realizować swoje aspiracje ma znacznie szerszy wybór. Jeśli popatrzy się przez pryzmat aspiracji i celów życiowych młodego pokolenia, to znacznie bardziej może on je zreali-

<sup>23</sup> M. Czech, *Wygrane pokolenie „Solidarności”*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29 sierpnia 2010.

<sup>24</sup> Takie stanowisko w odniesieniu do terminu „pokolenie” zajmuje J. Garewicz, *Pokolenie jako kategoria socjofilozoficzna*, „Studia Socjologiczne” 1983, nr 1.

<sup>25</sup> K. Piławski, *NZS rządzi Polską*, „Przegląd”, 7 lutego 2010.

zować w biznesie, ambitnej pracy zawodowej niż w polityce<sup>26</sup>. Do tej ostatniej nie idzie elita młodych – mówiąc najdelikatniej. Jeśli już młody człowiek znajdzie się w polityce, to wykonuje funkcje i zadania trzeciorzędne, dalekie od jego kwalifikacji i aspiracji. Koło się więc zamyka.

Są – jak się wydaje – dwie drogi przygotowania wymiany generacyjnej, która nieuchronnie nastąpi do 2015 r. Obydwie zresztą testowane przez lewicę. Jedna to oddanie we władanie młodym już istniejącej formacji politycznej. To droga, którą wymusić może tylko kryzys tej formacji, równoczesne zużycie się całej, dotychczasowej ekipy przywódczej. Druga to powstanie nowego, młodego środowiska politycznego, które wypracuje swój własny język, kod kulturowy, styl działania i postępowania. Każda z tych dróg jest jednak pewnym eksperymentem, a ich efektywność wymaga praktycznej weryfikacji. Nie ulega jednak wątpliwości, że konieczność wymiany generacyjnej w polskiej polityce narasta. Im później będzie to miało miejsce, w tym gorszych warunkach się odbędzie, tym zapaść będzie większa.

#### 4.

Rodzenie się nowych idei i dalekosiężnych projektów politycznych, wymiana pokoleniowa w polskiej polityce, są utrudnione także z jeszcze jednego powodu. To niedorozwój polskiego systemu partyjnego i niedojrzałość polskich partii politycznych. Wydawać by się mogło, że jest to tylko spuścizna po okolicznościach powstania III RP. W zwycięskim obozie pojawiły się dwie koncepcje budowy systemu partyjnego. Jedna to pomysł na neo-FJN, a więc zwycięskie Komitety Obywatelskie miały zostać zinstytucjonalizowane, zarówno jako podmiot dominacji w państwie, jak i dominacji w obozie postsolidarnościowym. Druga koncepcja (wałęśowska „wojna na górze”), tak naprawdę była stworzona na okoliczność zapobieżenia temu pierwszemu rozwiązaniu. Potrzebne zatem było rozbitcie Komitetów Obywatelskich i otwarcie na nowo procesu instytucjonalizacji partii politycznych.

Raz uruchomionej dynamiki budowy systemu partyjnego nikomu nie udało się zatrzymać ani zmienić. W Sejmie I kadencji (1991–1993) było 29 klubów i kół poselskich, a więc jako punkt startu realizowano drogę budowy partii politycznych z towarzyskopolitycznych ugrupowań. Nie było w tym nic nadzwyczajnego – tak powstawał system partyjny większości krajów Europy. Ale na polskie rozwiązania nałożyło się inne zjawisko, którego źródło tkwi – do dziś – w dużej części w płytkiej kulturze politycznej Polaków, w stosunku do państwa, w niezrozumieniu istoty i desygnatów polityki.

Gdyby przyrzeć się wyborom polskiego społeczeństwa, można sformułować tezę, że Polacy zawsze głosowali przeciwko komuś, bardzo rzadko („żelazne elektoraty”, elektoraty tożsamościowe) za kimś. W 1993 r. zagłosowali przeciw „obozowi solidarnościowemu”, zmęczeni jego kłótniowością i nieporadnością, a przede wszystkim realizowaną

<sup>26</sup> Zob.: CBOS: *Aspiracje Polaków w latach 1998–2008. Komunikat z badań, BS/155/2008*, Warszawa, październik 2008. Zob. także wyniki badań Krystyny Skarżyńskiej w: *Człowiek a polityka. Zarys psychologii politycznej*, Warszawa 2005.

polityką, zwłaszcza ekonomiczną. Cztery lata później zagłosowali przeciw SLD, wierząc, że związek „Solidarność” (wszak on był twórcą i siłą przewodnią AWS) jednak wróci do swych socjalno-egalitarnych haseł. Nominacja Leszka Balcerowicza zawiodła wyborców AWS, przesądziła o upadku Unii Wolności i dramatycznej przegranej obozu rządzącego w 2001 r. (obydwaj koalicjanci nie weszli do Sejmu). W 2005 r. głosowano przeciw SLD, wygrała partia (PiS), która zapowiadała bardziej radykalną rozprawę z rządami Sojuszu. A potem, co jest oczywiste, głosowano już przeciw Prawu i Sprawiedliwości. Ta partia robi zresztą sporo, aby ten trend podtrzymać.

Powszechne są przy tym narzekania na tak nieroztropne zachowania Polaków, na zmienność elektoratu i niską frekwencje wyborczą. Jak się wydaje, przyczyny tego stanu rzeczy tylko częściowo tkwią w kulturze politycznej społeczeństwa. Główny powód, to słabość procesu artykulacji i reprezentacji interesów, za którą odpowiadają wszak politycy. Jakkolwiek by na spojrzeć, to właśnie partie polityczne są instytucjami artykulacji, agregacji i selekcji interesów społecznych, one je hierarchizują i realizują. One także – współtworząc system partyjny – kreują instytucje i procedury służące reprezentacji i realizacji tychże interesów.

Zarzut pierwszy, który postawić można polskiemu systemowi partyjnemu jest taki, że jego konfiguracja ideowa nie odpowiada rzeczywistym poglądom i interesom Polaków. Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło rok temu badania, w których zapytało Polaków o stosunek do konkretnych propozycji politycznych<sup>27</sup>. Nie miejsce tu, aby charakteryzować zbyt szczegółowo wyniki tych badań. Warto tylko wskazać, że na skali od 1 (pełna akceptacja) do 7 (zupełny brak akceptacji) ułożono rozmaite problemy z zakresu polityki gospodarczej i postaw światopoglądowych. Problemy te i sposób ich sformułowania dotyczą – jak się wydaje – najważniejszych kwestii dzielących społeczeństwo polskie: od prywatyzacji, poprzez socjalne oczekiwania od państwa, stosunek do podatku (progresywny czy liniowy), a kończąc na ocenie politycznego zaangażowania Kościoła katolickiego i stosunku do przerywania ciąży. Niech o rozstrzale opinii badanych świadczy fakt, że najwyraźniejsze stanowisko pozytywne badani zajęli wobec stwierdzenia, że „państwo powinno zapewnić obywatelom wysoki poziom świadczeń społecznych, takich jak opieka zdrowotna, szkolnictwo itp.” (wartość średnia 1,75), a negatywne wobec propozycji „przerywanie ciąży powinno być dozwolone bez żadnych ograniczeń” – wartość średnia 4,55. Tego stanowiska nie sposób oderwać od powszechnie akceptowanej opinii (wartość 1,77), że „Kościół powinien być od państwa oddzielony i nie powinien zajmować się polityką”.

Gdyby na podstawie tych badań sformułować jakąś opinię o rodakach, to brzmiałaby ona, że Polacy myślą centrolewicowo i z takich pozycji formułują postulaty wobec rzeczywistości. Oczywiście, daleko nie wszyscy, a i ta „centrolewicowość” ma swoje ograniczenia. Przypomina to zacytowana w prasie wypowiedź jednego z polityków SLD, który zwierzył się dziennikarzowi, że „w polityce jestem lewicowcem, a w domu konserwatystą”. Ten polityk niechący trafił w sedno postaw Polaków, ale to banał.

<sup>27</sup> *Elektoraty głównych partii politycznych: charakterystyka poglądów. CBOS nr BS/138/2009, Komunikat z badań, Warszawa, październik 2009.*

Jest jednak gorzej: partie polityczne nie robią nic, aby ukształtować poglądy swoich wyborców. W cytowanych badaniach wyborcy PiS w niektórych kwestiach są bardziej lewicowi niż wyborcy SLD, mimo że deklarują się jako prawica. Fenomen sprzeczności pomiędzy autoidentyfikacją ideowo-polityczną, a poglądami na konkretne kwestie społeczne, precyzyjnie wychwyciły ostatnio badania, którymi kieruje prof. Krystyna Skarżyńska<sup>28</sup>. Otóż wyborcy PiS na skali 1 do 10, gdzie jeden oznacza poglądy skrajnie lewicowe, oceniają swoje poglądy na 7,17, a wyborcy PO na 5,80 (PSL – 5,40; martwego już LiD-u na 2,65). Ale w poglądach na gospodarkę są silnie lewicowi, podobnie jak wyborcy PO w kwestiach światopoglądowych.

Jeszcze jedno badanie. Wiosną 2008 r. przeprowadzono badania delegatów na wojewódzkie zjazdy SLD<sup>29</sup>. Ankiety wypełniło 1569 osób. Abstrahując od poglądów badanych na rozmaite szczegółowe kwestie, warto zwrócić uwagę na samoidentyfikację badanych. Pewna ich część (7,3%) identyfikują się jako skrajna lewica (?), prawie połowa (47,2%) jako lewica, a 32,3% jako centrolewica. Zastanawia zaś, że spośród delegatów na zjazdy wojewódzkie, a więc niewątpliwie aktywu tej partii, aż 8,7% określa się jako centroprawica, a 4,5% jako prawica (!). Swoją partię natomiast w zdecydowanej większości identyfikują jako lewicową (38,7%) lub centrolewicową (40%). A reszta ocenia ją jako centroprawicową (16,3%) i prawicową (5%).

Można wysunąć przypuszczenie, że w innych polskich partiach jest podobnie<sup>30</sup>. Oto miara falsyfikacji polskiego życia partyjnego, cena za brak wyrazistości programowej i zamarcie życia ideowo-intelektualnego. Nic dziwnego, że coraz więcej ludzi o wyrazistych poglądach trzyma się z daleka od prób ich upartyjnienia. Partyjność stała się wyłącznie formą i drogą realizacji swych aspiracji, gdzie liczy się skuteczność, a nie treść i deklarowane idee.

Ale trzeba też powiedzieć, że można mieć zastrzeżenia do efektywności tej drogi. Przyjąć bowiem trzeba, w ślad za niekwestionowanymi autorytetami zajmującymi się problematyką partii politycznych, że o ich efektywności mówić można przy wysokim poziomie instytucjonalizacji samych partii i systemu partyjnego<sup>31</sup>. Lech Nikolski wymienił liczne atrybuty instytucjonalizacji partii politycznej w polskich warunkach i na podstawie polskich doświadczeń<sup>32</sup>. Nie ulega wątpliwości: polskim partiom politycznym daleko do ideału. Personalizacja i wodzowski model przywództwa, zanik debaty wewnątrzpartyjnej, podmiotowe traktowanie członków partii i niejasne zasady awansu

<sup>28</sup> K. Skarżyńska, *Dwie prawice*, „Polityka”, 10 kwietnia 2010.

<sup>29</sup> Badania przeprowadził zespół politologów z CEVIPOŁ Wolnego Uniwersytetu w Brukseli oraz Uniwersytetu Wrocławskiego, koordynowała je i raport końcowy przygotowała Anna Pacześniak: „Delegaci SLD. Raport z badań”, Warszawa, 17 grudnia 2008, maszynopis w posiadaniu autora.

<sup>30</sup> Zob.: J. Raciborski, *Dezertery z polityki*, „Rzeczpospolita”, 2 marca 2010. O Platformie Obywatelskiej Raciborski napisał: „Gdyby upadł PiS, szybko doszłoby także do rozpadu PO, bo połączenie socjaldemokratyzmu, liberalizmu i chrześcijańskiego konserwatyzmu w Platformie jest nienaturalne”.

<sup>31</sup> Obszerny przegląd poglądów politologów na ten temat zamieścił Lech Nikolski: *Sojusz Lewicy Demokratycznej – meandry instytucjonalizacji*, [w:] *Lewica w III RP. Instytucjonalizacja i otoczenie*, red. K. Janik, Toruń 2010.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 18.

partyjnego, oligarchizacja, krótki czas istnienia (poza SLD i PSL), niestabilność wyników wyborczych – to podstawowe cechy polskich partii politycznych<sup>33</sup>.

Równocześnie widoczne jest „zabetonowanie” systemu partyjnego. Bierność grup społecznych, przyjęty model finansowania budżetowego, wygodnictwo mediów i intelektualistów niechętnych nowinkom politycznym i ideowym powodują, że nowe inicjatywy polityczne nie mają szans zaistnieć. A dotychczasowe wyczerpały swój potencjał programowy i kadrowy. Nie umieją iść ze zmianami społecznymi, a tym bardziej je kreować. Wyjścia z tej sytuacji – jak na razie – nie widać.

<sup>33</sup> Przybywa ostatnio wypowiedzi, zarówno o podbudowie naukowej, jak i publicystycznych, ilustrujących opisane słabości polskich partii politycznych. Obok tekstów już przywoływanych warto wspomnieć artykuł Rafała Kalukina, *Dyktatura miernoty*, „Wprost”, 8 sierpnia 2010.

*Jerzy Jaskiernia*

## Charakterystyka prawnoustrojowa pozycji prezydenta jako najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej

### Wprowadzenie

Pozycja prawnoustrojowa Prezydenta RP wzbudza zrozumiałe zainteresowanie nauki prawa konstytucyjnego i jest jednym z najżywiej dyskutowanych zagadnień ustrojowych w RP<sup>1</sup>. Chodzi przecież o rozeznanie fundamentalnego problemu ustrojowego: jaką rolę odgrywa głowa państwa? W szerszym kontekście chodzi o postrzeganie kwestii: jakie konsekwencje płyną z faktu, że prezydent posiada mandat płynący od całego narodu, ukształtowany w wyniku wyborów powszechnych? Można bowiem domniemywać, że ten tryb wyboru prezydenta, dający mu najsilniejszą legitymizację pośród wszystkich organów państwowych, nie może pozostać bez wpływu na usytuowanie tego organu w systemie ustrojowym. Konstytucja, wyposażając Prezydenta RP w demokratyczną legitymację, udzieloną mu w wyborach powszechnych, zarazem

[...] ogranicza tak powoływaną głowę państwa ramami systemu parlamentarnego. Prezydent, mimo dysponowania licznymi prerogatywami, jest wyraźnie skrupowany konstytucyjną kotwicą, polegającą na przyznaniu mu uprawnień jedynie w konstytucji i ustawach. Głowę państwa ogranicza także samo istnienie rządu i wynikająca stąd konieczność respektowania skutków oddziaływania Rady Ministrów na sferę uprawnień prezydenckich, zwłaszcza w odniesieniu do sił zbrojnych i spraw zagranicznych<sup>2</sup>.

Problem ten podejmowany jest zarówno w kontekście polskich rozwiązań ustrojowych, jak i w układzie porównawczym<sup>3</sup>. Wiąże się on z tym, że Konstytucja RP na poziomie ogólnych regulacji ustrojowych (art. 10 i art. 126) nie rozstrzyga rodzących się wątpliwości dotyczących miejsca i roli Prezydenta RP w strukturze dualistycznej egzekutywy. Dotyczy to m.in. sposobu odczytania art. 126 ust. 1, stanowiącego, że

<sup>1</sup> Zob.: J. Muszyński, *Prezydentura w Polsce*, Wrocław 2002, s. 38; R. Glajcar, *Instytucja prezydenta w Polsce, Czechach i Słowacji w latach 1989–2000. Analiza porównawcza*, Warszawa 2004, s. 32; T. Słomka, *Prezydent Rzeczypospolitej po 1989 roku*, Warszawa 2005, s. 49; *Instytucja prezydenta i wybory prezydenckie 2000 roku. Studia i szkice*, red. S. Wróbel, Bielsko Biała 2003.

<sup>2</sup> R. Piotrowski, *Relacje między parlamentem, prezydentem a rządem. Model konstytucyjny i praktyka ustrojowa*, [w:] *Porządek konstytucyjny w Polsce. Wybrane problemy*, red. W. Jakubowski, T. Słomka, Warszawa–Pułtusk 2008, s. 68.

<sup>3</sup> *Prezydent w państwach współczesnych*, red. J. Osiński, Warszawa 2009.

„Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej”. Nawiązuje to do od dawna stawianej kwestii, co stanowi o istocie ustrojowej i treści władzy organu państwa działającego w charakterze głowy państwa<sup>4</sup>. Odczytanie tej normy konstytucyjnej nabrało jednak szczególnego znaczenia wobec sporów, jakie ujawniły się w latach 2007–2010 w okresie koabitacji prezydenta Lecha Kaczyńskiego (związanego z Prawem i Sprawiedliwością) z rządem zdominowanym przez Platformę Obywatelską, kierowanym przez premiera Donalda Tuska. Zgłoszony przez premiera D. Tuska w listopadzie 2009 r. pomysł zmiany Konstytucji RP wiązał się w szczególności z chęcią osłabienia pozycji Prezydenta RP. Miały on być wybierany przez Zgromadzenie Narodowe, a jego znaczenie byłoby znacząco pomniejszone, w szczególności przez pozbawienie go prawa weta zawieszającego. Rodzi się jednak pytanie: czy przyczyna dochodzenia do takich konfliktów tkwi w samej konstrukcji konstytucyjnej, która stanowi zaproszenie do tego typu sporów, czy raczej wiąże się z nieprawidłową praktyką ustrojową, związaną z błędnym odczytaniem filozofii konstytucyjnej w tej dziedzinie?

W tej sytuacji zasługuje na pogłębioną analizę kwestia prawidłowego odczytania norm konstytucyjnych, które sytuują prezydenta jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej”.

### Geneza konstytucyjnej formuły usytuowania Prezydenta RP

Przy analizie problemów związanych z prawnoustrojową pozycją Prezydenta RP nie sposób abstrahować od tego, jak doszło do wypracowania rozwiązania, które uwzględniła Konstytucja RP. Usytuowanie tego urzędu było bowiem wyborem jednej z możliwych opcji ustrojowych, w oparciu o preferowany system aksjologiczny i przesłanki teleologiczne.

Przebieg Okrągłego Stołu wskazywał, że przywracając instytucję prezydenta chciano przezwyciężyć głęboki kryzys instytucji państwowych. Zasadnicza przesłanka teleologiczna sięgnięcia po jednoosobową głowę państwa nawiązywała do stanu podważenia autorytetów ustrojowych, z jakim miano do czynienia w fazie przełomu politycznego w 1989 r., a który próbowano przezwyciężyć. Ta konstatacja nie przesądza jednak, jaki system wartości przemawiał za dualizmem egzekutywy i jego konkretną postacią, która ukształtowała się po 1989 r.

Atrakcyjność prezydenta jako instytucji ustrojowej wynika z kilku powodów: 1) instytucja ta nie może być badana z pominięciem atmosfery oczekiwań, jakie wiążą się z osobą mającą symbolizować państwo, jego majestat i tradycję; nie ma takiego drugiego organu państwowego, który personifikowałby państwo i ciągłość władzy w sposób mogący przesłonić rolę głowy państwa; 2) ma się tu do czynienia ze swoistym zderzeniem konstrukcji normatywnych z osobowością człowieka i polityka; 3) organ ten może ponosić odpowiedzialność za realizację funkcji rządzenia, za kierunki i efekty bieżącej

<sup>4</sup> J. Stembrowicz, *Głowa państwa we współczesnych systemach państwowych*, „Państwo i Prawo” 1966, z. 2, s. 9.



polityki, a ponadto jest w stanie wyrażać afirmację dla doniosłych wartości wykraczających poza aktualny kontekst polityczny, sprzyjających budowaniu ogólnonarodowego konsensu i pozwalających spojrzeć na spory polityczne z pewnej perspektywy<sup>5</sup>.

Gdyby przeanalizować przesłanki aksjologiczne, to za dualizmem egzekutywy, niesprowadzającym prezydenta tylko do roli symbolicznej głowy państwa, przemawiała chęć wzmocnienia podziału władzy. Zasada ta odnoszona być bowiem może nie tylko do tradycyjnego monteskiuszowskiego schematu podziału władzy na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, ale też może być analizowana w ramach poszczególnych władz. Nie ulega przy tym wątpliwości, że „aktywistyczna prezydentura” niesie mechanizmy hamowania i równowagi w relacjach prezydenta i rządu. Uniemożliwia ona, a przynajmniej utrudnia, nadmierną koncentrację władzy w rękach jednego z tych organów. Nie jest to bez znaczenia w pierwszej fazie konsolidacji politycznej, gdzie nie ukształtowały się jeszcze w pełni mechanizmy kultury politycznej społeczeństwa czy też nie okrzepły wolne media, w dojrzałych demokracjach pełniące funkcję czynników równowagi systemowej.

Taki silniejszy niż wynika to z klasycznego systemu parlamentarno-gabinetowego, prezydent mógł stanowić także istotny mechanizm ograniczający poczynania większości parlamentarnej. Brak dojrzałych mechanizmów kontroli demokratycznej w postaci „społeczeństwa obywatelskiego” powoduje bowiem, że również większość parlamentarna, choć wyłoniona z demokratycznych wyborów, musi podlegać pewnym ograniczeniom. Uprawnienia głowy państwa, choćby w postaci weta zawieszającego, mogą spełniać wówczas istotną, funkcjonalną rolę ustrojową.

Z kolei przeciwko takiemu dualizmowi, tworzącemu równowagę pomiędzy rządem i prezydentem, mogło przemawiać to, że takie wzmocnienie pozycji głowy państwa w stosunku do klasycznego modelu parlamentarno-gabinetowego, prowadzi do rozmywania odpowiedzialności za rządzenie. Zarówno bowiem w systemie prezydenckim (prezydent), jak i w systemie parlamentarno-gabinetowym (rząd), powinna być jasno rozstrzygnięta kwestia, kto rządzi. Brak takiej czytelności prowadzić bowiem może do podważenia możliwości skutecznego rządzenia, a także osłabia wydzźwięk wyborów parlamentarnych, które w założeniu modelowym mają stanowić podstawę udzielenia inwestytury do rządzenia w systemie parlamentarno-gabinetowym na podobnej zasadzie, jak inwestyturę tę tworzą wybory prezydenckie w systemie prezydenckim.

Wprowadzone przez Konstytucję RP zmiany organizacyjne w zakresie władzy wykonawczej oznaczały wyeliminowanie tych elementów organizacyjnych i kompetencyjnych z okresu obowiązywania Małej konstytucji (1992), które zbliżyły system rządów do prezydenckiego. Uległy natomiast wzmocnieniu regulacje właściwe systemowi parlamentarno-gabinetowemu, choć nie jest to system w klasycznej postaci, ale „zracjonalizowany”<sup>6</sup>.

Rodzi się też pytanie, czy w instytucji prezydenta powinno się dostrzegać rodzaj „władzy neutralnej”. Wskazuje się, że aby głowa państwa mogła być zaliczona do takiej

<sup>5</sup> J. Ciapała, *Prezydent w systemie ustrojowym Polski (1989–1997)*, Warszawa 1999, s. 5–6.

<sup>6</sup> W. Skrzydło, *Ustrój polityczny RP w świetle Konstytucji z 1997 roku*, wyd. 5, Kraków 2008, s. 152.

kategorii, powinna pozostawać negocjatorem i rozjemcą w stosunku do innych władz<sup>7</sup>. Konstytucja RP nie wypowiedziała się w kwestii apolityczności prezydenta oraz jego neutralności politycznej. Zastosowany w niej został model prezydentury aktywnej, przewidujący możliwość włączenia się do bieżącej polityki. O politycznym charakterze prezydentury świadczy też przypisanie mu przez Konstytucję zadań w niektórych obszarach funkcjonowania państwa. Wskazuje też na to jego rola w zakresie arbitrażu politycznego, oznaczająca możliwość angażowania się w rozwiązywanie konfliktów, zwłaszcza między parlamentem a rządem. Prezydent powinien jednak realizować racje polityczne państwa, a nie określonych ugrupowań politycznych. Konstytucyjna koncepcja prezydentury wskazuje na model prezydentury aktywnej, zaangażowanej do pewnego stopnia w proces polityczny realizacji bieżących zadań polityki państwa. Zakres zaangażowania się Prezydenta RP w bieżącą grę polityczną, jak i jego udział w kształtowaniu i realizacji bieżącej polityki jest jednak ograniczony. Charakter polityczny instytucji prezydenta wyznacza mu pewien zakres aktywności ustrojowo-politycznej, ale tylko w tym stopniu, jaki wynika z ogólnych rozwiązań konstytucyjnych systemu parlamentarnego i roli ustrojowej instytucji prezydenta w parlamentarnych mechanizmach rządzenia<sup>8</sup>.

Konstytucja nie przyjęła więc koncepcji prezydenta pasywnego czy apolitycznego. Jego aktywność polityczna powinna wszakże przybierać formę arbitrażu, a więc mediacji między stronami potencjalnego konfliktu politycznego, zwłaszcza pomiędzy rządem a parlamentem. Problem więc tkwi nie w tym, że prezydent chce być aktywny, ale w tym, czy jego aktywność wykracza poza formułę arbitrażu, gdy staje on po stronie sił opozycyjnych, a sytuacja ta nie ma charakteru jednostkowego. Wówczas taka aktywność może być postrzegana jako czynnik dysfunkcyjny w logice systemu parlamentarno-gabinetowego<sup>9</sup>.

Funkcja reprezentanta państwa nawiązuje do klasycznej funkcji głowy państwa. Prezydent jest bowiem uosobieniem i żywym symbolem państwa – jego godności, majestatu, niepodległości i suwerenności. Status prezydenta jako głowy państwa wyznacza mu osobliwą pozycję ustrojową, uprawniającą do tytułu Pierwszego Obywatela. Konstytucja eksponuje to, że Prezydent RP jest najwyższym przedstawicielem państwa, a nie narodu, który to status ustawa zasadnicza zastrzega dla posłów i senatorów. Jest jednak organem wybieranym przez cały naród, co wiąże się z jego szczególną legitymacją polityczną. Jest przy tym reprezentantem państwa zarówno w stosunkach wewnętrznych, jak i międzynarodowych. Prezydent jest więc organem upoważnionym do

<sup>7</sup> A. Sylwestrzak, *Władza neutralna w świetle nowej interpretacji podziału władzy*, [w:] *Instytucje prawa konstytucyjnego w dobie integracji europejskiej*, red. J. Wawrzyniak, M. Laskowska, Warszawa 2009, s. 127.

<sup>8</sup> R. Mojak, *Model prezydentury w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2 kwietnia 1997 r. Regulacja konstytucyjna roli ustrojowej Prezydenta RP a praktyka politycznoustrojowa realizacji modelu ustrojowego prezydentury*, [w:] *System rządów Rzeczypospolitej Polskiej. Założenia konstytucyjne a praktyka ustrojowa*, red. M. Grzybowski, Warszawa 2006, s. 36–37.

<sup>9</sup> J. Jaskiernia, *Przesłanki aksjologiczne i teleologiczne dualizmu egzekutywy w systemie parlamentarno-gabinetowym i granice racjonalności tego modelu w świetle doświadczeń III RP*, [w:] *Studia z prawa konstytucyjnego. Księga jubileuszowa dedykowana Prof. zw. dr. hab. Wiesławowi Skrzydle*, red. J. Posłuszny, J. Buczkowski, K. Eckhardt, Przemyśl–Rzeszów 2009, s. 172.

dokonywania aktów najwyższej reprezentacji państwa, które ze względu na szczególną treść lub uroczysty charakter, wymagają niejako „uosobienia państwa”<sup>10</sup>.

Na gruncie Konstytucji RP wzajemne stosunki w ramach władzy wykonawczej kształtują się w wyniku konfrontacji pomiędzy koncepcją rządu prowadzącego politykę państwa i ponoszącego za nią pełną odpowiedzialność a koncepcją prezydentury aktywnej, lecz kompetencyjnie ograniczonej. Taka konstrukcja – choć w pewnym stopniu niezbędna w państwie parlamentarnym – powoduje niebezpieczeństwo powstawania konfliktów wewnątrz egzekutywy. Dochodzi do nich wówczas, gdy stanowiska premiera i prezydenta sprawują politycy o niemałych aspiracjach do rządzenia. Trafna, choć nieco oderwana od realiów politycznych jest sugestia, że „powinni oni większą uwagę zwracać na dobro kraju i interes państwa niż na realizację swoich ambicji”<sup>11</sup>.

### Problem interpretacji konstytucyjnej formuły usytuowania ustrojowego Prezydenta RP jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej”

Inny istotny problem niesie kwestia interpretacji ogólnych postanowień Konstytucji RP dotyczących kompetencji prezydenta<sup>12</sup>. Powstaje bowiem pytanie, jak należy interpretować konstytucyjną konstrukcję, że „Prezydent Rzeczypospolitej jest najwyższym przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej” (art. 126 ust. 1). Jeśli kompetencje Prezydenta RP jako reprezentanta państwa w stosunkach zewnętrznych zostały precyzyjnie określone (art. 133, ust. 1, pkt 1–3), to nie jest jasne, czy norma ta może być postrzegana jako *lex specialis* w stosunku do art. 126, ust. 1, czy raczej art. 126, ust. 1 obejmuje również inne szczegółowe kompetencje reprezentacyjne. Trudno kwestionować prawo głowy państwa to takiego określenia, ale nie wynika z tego jednoznacznie, jakie ono niesie konsekwencje praktyczne z punktu widzenia prawa do reprezentowania RP przez inne organy państwowe, a w szczególności Prezesa Rady Ministrów. Przecież prawo do reprezentowania RP ma również premier z racji tego, że „Rada Ministrów prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej” (art. 146, ust. 1).

Te ogólne stwierdzenia nie rozstrzygają jednak problemu, jak należy interpretować formułę „najwyższego reprezentanta” i w jakiej relacji pozostaje ona do dyspozycji konstytucyjnej, że politykę zagraniczną państwa prowadzi rząd. Czy z tego tytułu rząd uzyskuje prawo do reprezentowania państwa niejako „ponad prezydentem”? Czy Prezydent RP nie ma prawa do reprezentowania państwa wbrew woli rządu? Jaki charakter ma to reprezentowanie państwa przez prezydenta w sytuacji, gdy politykę zagraniczną kreuje rząd, a prezydent nie jest tu aktywnym podmiotem – pomijając sytuacje, w których ma tu *expressis verbis* wyliczone kompetencje?

<sup>10</sup> A. Olechno, *Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Prawo konstytucyjne*, red. M. Grzybowski, Białystok 2008, s. 244.

<sup>11</sup> A. Frankiewicz, *Elementy ustrojowej pozycji Prezydenta RP decydujące o sposobie realizacji jego kompetencji*, [w:] *Pozycja ustrojowa prezydenta na przykładzie wybranych państw Europy Środkowo-Wschodniej i Niemiec*, red. A. Frankiewicz, S. L. Stadniczerko, Opole 2009, s. 33.

<sup>12</sup> J. Jaskiernia, *Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Konstytucyjne organy władzy publicznej*, red. P. Chmielnicki, wyd. 2, Warszawa 2010, s. 101.

W nauce przeważa pogląd, że – jak wskazuje Zbigniew Witkowski – „art. 126 nie ma charakteru przepisu kompetencyjnego, a jedynie służy za podstawę do rekonstruowania ogólnych linii ustrojowych Prezydenta RP w ustawie zasadniczej”<sup>13</sup>. W tym rozumieniu Konstytucja, sytuując Prezydenta RP jako najwyższego przedstawiciela RP, nie ustanawia – jak stwierdził Paweł Sarnecki – w ten sposób żadnych kompetencji związanych z rolą prezydenta w stosunkach zagranicznych, ale przyznaje mu prawo do reprezentowania RP przez sam fakt obecności w organizowanych za granicą konferencjach, uroczystościach etc.<sup>14</sup> Jeśli natomiast Prezydent RP będzie chciał w ramach reprezentowania RP przedstawić swoje stanowisko, to – jak podkreślił Bogusław Banaszak – może to uczynić tylko wówczas, gdy leży to w jego kompetencjach lub może przedstawić stanowisko innego organu (do którego kompetencji należy formułowanie w danej dziedzinie wiążącego stanowiska), ale bez możliwości dokonywania jakichkolwiek uzupełnień ze swej strony. Określenie „najwyższy” ma w tym ujęciu z jednej strony znaczenie protokolarne, a z drugiej oznacza, że jeżeli Prezydent RP zdecyduje się na reprezentowanie RP, to wówczas może to uczynić. Samo bowiem reprezentowanie, a więc udział w spotkaniach z zagranicznymi mężami stanu, może mu pomóc w realizacji konkretnych konstytucyjnych i ustawowych kompetencji. Może np. stanowić dla prezydenta inspirację (stymulację) dla decyzji dotyczącej ratyfikacji umowy międzynarodowej czy wydania postanowienia o użyciu polskich Sił Zbrojnych za granicą<sup>15</sup>. Leszek Garlicki zauważył jednak, że Prezydent RP

[...] jako głowa państwa składa państwowe wizyty za granicą i przyjmuje w kraju delegacje najwyższego szczebla, z czym wiąże się prowadzenie rozmów i negocjacji, podpisywanie różnego rodzaju deklaracji, komunikatów czy apeli, które mogą mieć poważne znaczenie dla sytuacji Polski na arenie międzynarodowej<sup>16</sup>,

nie precyzuje jednak, czy te czynności (prowadzenie rozmów i negocjacji, podpisywanie komunikatów i deklaracji) prezydent może robić samodzielnie, czy tylko w ramach mandatu udzielonego przez odpowiedni organ (w tym wypadku należałoby założyć, że chodzi o rząd, do którego należy prowadzenie polityki zagranicznej), a ogranicza się do stwierdzenia, że „praktyka tego typu kontaktów jest bogata”<sup>17</sup> i zauważa, że zarówno Lech Wałęsa, jak i Aleksander Kwaśniewski, „doświadczyli na tym tle niejednego konfliktu z rządem”<sup>18</sup>.

Nieco inną interpretację zaprezentował Wiesław Skrzydło wskazując, że prezydent

[...] reprezentując państwo zajmuje stanowisko nie swoje własne, ale Rzeczypospolitej, musi być ono zgodne z polską racją stanu i wyrażać dążenia ogólnonarodowe<sup>19</sup>.

<sup>13</sup> Z. Witkowski, *Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] *Prawo konstytucyjne*, red. Z. Witkowski, Toruń 2006, s. 398.

<sup>14</sup> P. Sarnecki, Notka do art. 126, [w:] *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, red. L. Garlicki, Warszawa 2006.

<sup>15</sup> B. Banaszak, *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz*, Warszawa 2009, s. 644–645.

<sup>16</sup> L. Garlicki, *Polskie prawo konstytucyjne. Zarys wykładu*, wyd. 11, Warszawa 2007, s. 265.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 265.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 266.

<sup>19</sup> W. Skrzydło, *Ustrój polityczny RP...*, s. 157.

Autor ten zauważył ponadto, że wprawdzie teraz prezydent „nie spełnia już ogólnego kierownictwa w tej dziedzinie, jak to się działo w okresie Małej Konstytucji, ale i obecnie odgrywa ważną rolę”<sup>20</sup>. Z dalszego wywodu można jednak wywnioskować, że rola ta wyznaczona jest kompetencjami w zakresie polityki zagranicznej, o których mówi art. 133, ust. 1 Konstytucji RP. Na tle tej interpretacji powstaje wszakże pytanie, czy „zgodność z polską racją stanu” i „wyrażanie dążeń ogólnonarodowych” daje Prezydentowi RP jakieś samodzielne pole do kreowania polityki zagranicznej, czy też oznacza jedynie, że ma on prawo prezentować je tylko w takiej formie treściowej, w jakiej wyrazi je rząd, uprawniony do prowadzenia polityki zagranicznej. Za tą ostatnią opcją interpretacyjną może przemawiać to, że stanowisko Rzeczypospolitej powinno być rozumiane jako stanowisko jej kompetentnych organów.

Mniej natomiast wnosi do tego sporu obserwacja Piotra Winczorka, że art. 126, ust. 1 Konstytucji podkreśla jedynie to, że „Prezydent RP jest najwyższym funkcjonariuszem państwa” i „uosabia państwo”, a jego wystąpienia „należy traktować jako podejmowane w imieniu i na rzecz państwa”<sup>21</sup>. Co bowiem ma w praktyce oznaczać konstrukcja, że wystąpienia prezydenta podejmowane są w imieniu państwa? Punkt ciężkości tkwi bowiem w tym, czy prezydent może takie stanowisko samodzielnie kształtować, czy też może jedynie reprezentować stanowisko wypracowane przez inne organy państwowe. Jeśli prawdziwy jest ten drugi wariant, to należy uznać, że chodzi w istocie o wystąpienia podejmowane w imieniu państwa w tym rozumieniu, że prezydent przedstawia jedynie stanowiska wypracowane przez organy kompetentne w państwie w określonym zakresie, a nie ma prawa samodzielnie ich kształtować z racji „uosabiania państwa” czy też bycia jego najwyższym funkcjonariuszem.

Sprawa ta nabrała szczególnego rozgłosu w związku ze sporem między prezydentem L. Kaczyńskim a premierem D. Tuskiem w kwestii tego, czy prezydent ma prawo reprezentować RP na posiedzeniach Rady Europejskiej<sup>22</sup>. Ten spór konstytucyjny stał się powodem wniosku Prezesa Rady Ministrów z 17 października 2008 r. do Trybunału Konstytucyjnego, zgłoszonego na podstawie art. 192 w związku z art. 189 Konstytucji RP oraz art. 53 ustawy z 1 sierpnia 1997 r. o Trybunale Konstytucyjnym<sup>23</sup>, o

[...] rozstrzygnięcie sporu kompetencyjnego między Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej a Prezesem Rady Ministrów w przedmiocie określenia centralnego konstytucyjnego organu państwa, który uprawniony jest do reprezentowania Rzeczypospolitej Polskiej w posiedzeniach Rady Europejskiej w celu reprezentowania [na nich] stanowiska państwa.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> P. Winczorek, *Komentarz do Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.*, Warszawa 2000, s. 168.

<sup>22</sup> Na nadzwyczajnej sesji Rady Europejskiej 1 września 2008 r. oraz sesji nadzwyczajnej w dniach 15–16 września 2008 r. Polska była reprezentowana przez prezydenta oraz premiera. Natomiast na sesji nadzwyczajnej 6 listopada Polskę reprezentował jedynie premier, a Litwę i Rumunię – prezydenci i premierzy. Zob.: A. Doliwa-Klepacka, Z. M. Doliwa-Klepacki, *Struktura organizacyjna (instytucjonalna) Unii Europejskiej*, Białystok 2009, s. 70.

<sup>23</sup> Dz.U. Nr 102, poz. 463.

## Rola Prezydenta RP jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej” w świetle postanowienia Trybunału Konstytucyjnego

W przyjętym 20 maja 2009 r. postanowieniu<sup>24</sup> Trybunał Konstytucyjny stwierdził, że

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Rada Ministrów i Prezes Rady Ministrów w wykonywaniu swych konstytucyjnych zadań oraz kompetencji kierują się zasadą współdziałania władz, wyrażoną w Preambule oraz w art. 133, ust. 3 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (pkt 1).

TK zarazem uznał, że

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, jako najwyższy przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej, może, na podstawie art. 126, ust. 1 Konstytucji, podjąć decyzję o swym udziale w konkretnym posiedzeniu Rady Europejskiej, o ile uzna to za celowe dla realizacji zadań Prezydenta Rzeczypospolitej określonych w art. 126, ust. 2 Konstytucji (pkt 2).

TK zaznaczył wszakże, że to

Rada Ministrów, na podstawie art. 146, ust. 1, 2 pkt 9 Konstytucji, ustala stanowisko Rzeczypospolitej Polskiej na posiedzenie Rady Europejskiej. Prezes Rady Ministrów reprezentuje Rzeczpospolitą Polską na posiedzeniu Rady Europejskiej i przedstawia ustalone stanowisko (pkt 3).

Trybunał stwierdził też, że

Udział Prezydenta Rzeczypospolitej w konkretnym posiedzeniu Rady Europejskiej wymaga współdziałania Prezydenta Rzeczypospolitej z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem na zasadach określonych w art. 133 ust. 3 Konstytucji. Celem współdziałania jest zapewnienie jednolitości działań podejmowanych w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w stosunkach z Unią Europejską i jej instytucjami (pkt 4).

TK dodał ponadto, że

Współdziałanie Prezydenta Rzeczypospolitej z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem umożliwia odniesienie Prezydenta Rzeczypospolitej – w sprawach związanych z realizacją jego zadań określonych w art. 126, ust. 2 Konstytucji – do stanowiska Rzeczypospolitej Polskiej ustalanego przez Radę Ministrów. Umożliwia też sprecyzowanie zakresu i formy zamierzonego udziału Prezydenta Rzeczypospolitej w konkretnym posiedzeniu Rady Europejskiej (pkt. 5).

Trybunał Konstytucyjny stanął na stanowisku, że Konstytucja nie zawiera upoważnień do prowadzenia polityki zagranicznej oraz ogólnego kierowania tą polityką przez Prezydenta RP. Zauważył natomiast, że zadania prezydenta, określone w art. 126, ust. 2 (mające wymiar wskazanych tam wartości) oraz kompetencje, wskazane w art. 133, ust. 1 Konstytucji, cechuje szereg (bezpośrednich i pośrednich) odniesień do polityki zewnętrznej (zagranicznej i europejskiej), których prowadzenie należy do Rady Ministrów (pkt 5.5. uzasadnienia).

<sup>24</sup> Sygn. akt Kpt 2/08, 78/5/A/2009.

Istotne znaczenie ma obserwacja TK, że ustrojowa pozycja Prezydenta RP jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej” nie oznacza, że prezydent jest najwyższym przedstawicielem władzy RP. To najwyższe przedstawicielstwo nie oznacza bowiem „najwyższej reprezentacji”. Nie prowadzi wprost do powierzenia prezydentowi funkcji prowadzenia polityki zagranicznej ani też „unijnej”. Nie formułuje więc generalnej kompetencji prezydenta do udziału w posiedzeniach Rady Europejskiej, a zwłaszcza do przedstawiania stanowiska RP na posiedzeniach tej Rady.

TK uznał, że ustrojowa pozycja Prezydenta RP jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej” i „gwaranta ciągłości władzy państwowej” została konstytucyjnie ukierunkowana przez wskazanie – w art. 126, ust. 2 – konstytucyjnych zadań prezydenta. Przepis ten stanowi, że Prezydent RP: a) czuwa nad przestrzeganiem Konstytucji; b) stoi na straży suwerenności i bezpieczeństwa państwa oraz nienaruszalności i niepodzielności jego terytorium. TK uznał przy tym, że w art. 126, ust. 2 Konstytucji wskazane są zadania, a nie kompetencje, a ponadto zadania wymienione w art. 126, ust. 2 są realizowane przez prezydenta wspólnie i we współdziałaniu z innymi organami władzy państwowej. Prezydent nie ma tu wyłączności, a ponadto zadań tych (celów) nie może realizować w sposób dowolny. Może jedynie tu sięgać po kompetencje określone w Konstytucji i ustawach oraz tylko w sytuacji, gdy „służy to realizacji celów wyrażonych w art. 126, ust. 2 Konstytucji” (pkt 5.7. uzasadnienia).

TK odnotował, że Rada Europejska może zajmować się bezpieczeństwem państw członkowskich, a tym samym – bezpieczeństwem państwa polskiego. Właśnie na tym tle pojawiło się szereg wątpliwości i płaszczyzn sporu na temat zakresu uczestnictwa Prezydenta RP, wykonującego zadania określone w art. 126, ust. 2 w posiedzeniach Rady Europejskiej. TK nie rozstrzygnął tu sporu dotyczącego konkretnego posiedzenia Rady Europejskiej, ale zwrócił uwagę, że zadania wymienione w art. 126, ust. 2

[...] są zadaniami realizowanymi przez Prezydenta RP wspólnie i w porozumieniu z innymi organami władzy państwowej. W zakresie żadnego ze wskazanych zadań prezydent nie ma wyłączności jego realizacji (pkt 5.8. uzasadnienia).

TK dokonał rozróżnienia ustrojowej pozycji Prezydenta RP jako „najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej” od ustrojowej pozycji „reprezentanta państwa w stosunkach zewnętrznych” i stwierdził, że nie są to pojęcia tożsame. Konstrukcja „reprezentanta państwa” jest bowiem wyrazem oczywistego atrybutu każdej republikańskiej głowy państwa i nie ma w warunkach ustrojowych RP odmiennego – niż ów klasyczny atrybut – znaczenia. Konstrukcja konstytucyjna oparta jest na założeniu, że prezydent jest włączony w prowadzenie polityki zagranicznej, ale w zakresie konstytucyjnie i ustawowo określonym, zaś wykonując swe zadania i kompetencje, jest zobowiązany do współdziałania z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem (pkt 5.10 uzasadnienia)<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> Wskazuje się, że koncepcja prezydentury „ograniczonej, lecz aktywnej” prowadzi w kierunku uznania „prawnej dopuszczalności, a nawet możliwości i powinności podjęcia przez prezydenta działań strażnika suwerenności państwa przy zawieraniu umów międzynarodowych z art. 90 konstytucji”. A. Chorążewska, *Model prezydentury w praktyce politycznej po wejściu w życie Konstytucji RP z 1997 r.*, Warszawa 2008, s. 103.

TK przyjął, że obowiązek realizacji powinności współdziałania w ramach art. 133, ust. 3 Konstytucji, czyli w zakresie polityki zagranicznej, ciąży przede wszystkim, choć nie tylko, na prezydencie. Współdziałanie w ramach art. 133, ust. 3 oznacza, że

Prezydent RP nie może, kierując się najlepszymi intencjami, prowadzić polityki konkurencyjnej wobec polityki ustalonej przez rząd. Byłoby to sprzeczne z polską racją stanu i stąd waga, jaką Konstytucja przywiązuje do jednolitego stanowiska egzekutywy w stosunkach z zagranicą. Prezydent nie może w organizacjach i organach międzynarodowych zajmować stanowiska sprzecznego ze stanowiskiem rządu, ze względu na znaczenie jednolitej polityki zagranicznej jako wyznacznika racji stanu (pkt 6.3. uzasadnienia).

TK dostrzegł, że Konstytucja nie determinuje zasad i sposobów współdziałania. Ustrojodawca pozostawił je praktyce relacji Prezydenta RP i Prezesa Rady Ministrów oraz „potrzebom chwili”. W przypadku posiedzeń Rady Europejskiej, współdziałanie obejmuje wypracowanie stanowiska RP w związku z konkretnym posiedzeniem, niezależnie od woli udziału w posiedzeniu Prezydenta RP w zakresie, w jakim stanowisko to mieści się w „zakresie polityki zagranicznej”. Współdziałanie to oznacza w szczególności informowanie Prezydenta Rzeczypospolitej przez Prezesa Rady Ministrów lub Ministra Spraw Zagranicznych o przedmiocie planowanego posiedzenia. W razie oficjalnie zgłoszonego zainteresowania Prezydenta Rzeczypospolitej sprawą (sprawami) dotyczącą przedmiotu obrad Rady Europejskiej (a wchodzącą w zakres zadań prezydenta określonych w art. 126, ust. 2 Konstytucji), Rada Ministrów udziela pełnej informacji o stanowisku rządu w tym zakresie. TK doszedł do wniosku, że

Udział prezydenta w konkretnym posiedzeniu Rady Europejskiej winien być przedmiotem współdziałania między określonymi w art. 133, ust. 3 Konstytucji centralnymi organami państwa. Może być rezultatem uzgodnienia, a nawet wspólną decyzją Prezydenta Rzeczypospolitej i Rady Ministrów reprezentowanej przez jej Prezesa (pkt 6.4. uzasadnienia).

Z konstytucyjnego obowiązku współdziałania (art. 133, ust. 3) wynikają minimalne oczekiwania, obejmujące: a) obopólną gotowość do współdziałania ze strony zarówno Prezydenta Rzeczypospolitej, jak i Prezesa Rady Ministrów oraz Ministra Spraw Zagranicznych, b) powinność Prezesa Rady Ministrów informowania Prezydenta RP o przedmiocie obrad Rady Europejskiej i o stanowisku ustalonym przez Radę Ministrów, c) powinność zapoznania się przez Prezydenta RP ze stanowiskiem ustalonym przez Radę Ministrów, d) powinność Prezydenta RP poinformowania o zamiarze uczestniczenia w konkretnym posiedzeniu Rady Europejskiej, e) obopólna gotowość do rzetelnych uzgodnień w zakresie uczestnictwa Prezydenta Rzeczypospolitej w posiedzeniu Rady Europejskiej; f) powinność przestrzegania dokonanych uzgodnień co do form uczestnictwa i ewentualnego udziału prezydenta w przedstawianiu stanowiska Rzeczypospolitej Polskiej ustalonego przez Radę Ministrów (pkt 6.7 uzasadnienia).

Można więc twierdzić, że Trybunał Konstytucyjny przyjął kompromisową interpretację. Nie podważył prymatu rządu w zakresie prowadzenia polityki zagranicznej, ale jednocześnie wskazał, że są sytuacje, gdy zachodzi zasadność wystąpienia Prezydenta RP na forum Rady Europejskiej. Nie podważa ona, również w tej ostatniej sytuacji, podstawowej prawidłowości, że stanowisko RP formułuje Rada Ministrów. Można się



jedynie spierać o to, czy w tej sytuacji, wobec dopuszczonej aktywności prezydenta, nie powinno się rozważyć bardziej precyzyjnych reguł jego oddziaływania na kształt stanowiska RP.

### Prezydent RP jako „najwyższy reprezentant państwa” – problem konstrukcji ustrojowej czy praktyki politycznej?

Na tle przytoczonych poglądów doktryny i treści postanowienia Trybunału Konstytucyjnego, można postawić pytanie, czy spór wokół interpretacji znaczenia konstytucyjnego usytuowania Prezydenta RP został ostatecznie rozstrzygnięty, czy też można spodziewać się, że będzie on w dalszym ciągu obecny w stosunkach prezydent – rząd. Wiąże się z tym pytanie, czy ma się tu do czynienia jedynie z pewnymi problemami interpretacyjnymi konstrukcji ustrojowej, czy też chodzi tu raczej o zjawiska z zakresu praktyki ustrojowej, gdzie zróżnicowana interpretacja ustawy zasadniczej jest tylko pretekstem do powstawania konfliktów.

Komentatorzy Konstytucji wskazują, że

Głowa państwa musi działać zawsze z pozycji władzy neutralnej, niezaangażowanej w toczący się spór, np. z organem działającym pragmatycznie, i w zgodzie z Konstytucją, która określa formy zachowania głowy państwa, bądź z jej duchem – potrzebą wyważenia spornych interesów i kierowania się uznanym systemem wartości. Prezydent winien być nade wszystko czynnikiem równowagi społeczno-politycznej, jak również czynnikiem prowadzącym do rozwiązywania konfliktów, a nie tylko rozstrzygającym spór<sup>26</sup>.

Problem jednak polega na tym, że to odczytanie konstytucji, które wydaje się prawidłowe, nie ma żadnych zabezpieczeń instytucjonalnych. Praktyka, zwłaszcza w okresie prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, wskazywała na możliwość zastosowania tego modelu konstytucyjnego i właśnie pod wpływem tej praktyki powstało wrażenie, że Konstytucja RP tworzy z tego punktu widzenia spójny i konsekwentny model. Już jednak praktyka postępowania prezydenta Lecha Kaczyńskiego w latach 2007–2010, gdy znalazł się w systemie koabitacji z rządem premiera Donalda Tuska, zdominowanym przez Platformę Obywatelską pokazała, że Konstytucja staje się bezbronna, gdy prezydent z pozycji „władzy neutralnej” czy „niezaangażowanego arbitra” przesuwa się w stronę wspierania siły opozycyjnej. Choć może to być potraktowane jako sprzeczne z „duchem Konstytucji”, to jednak w ustawie zasadniczej nie ma wmontowanych żadnych hamulców, które by takiemu scenariuszowi przeciwdziały. Tak więc postulat „niezaangażowania” prezydenta, choć logiczny, nie ma żadnego zabezpieczenia prawnoustrojowego, a tej sytuacji nie może być traktowany jako wiążąca reguła ustrojowa w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Jak w tej sytuacji można spojrzeć na postanowienie Trybunału Konstytucyjnego? Niewątpliwie potwierdziło ono dotychczasową linię interpretacyjną ustawy zasadni-

<sup>26</sup> S. L. Stadniczeńko, *Rola urzędu Prezydenta RP w rozwiązywaniu konfliktów społeczno-politycznych*, [w:] *Pozycja ustrojowa prezydenta...*, s. 64.

czej, z której wynika, że to do rządu należy prowadzenie polityki zagranicznej. Gdy więc prezydent, reprezentując państwo, zamierza zaprezentować stanowisko, musi to być stanowisko rządu. Choć więc Trybunał uznał, że może wystąpić sytuacja, gdy to prezydent reprezentuje RP na forum Rady Europejskiej (regułą będzie tu obecność Prezesa Rady Ministrów), gdy przemawia za tym problematyka posiedzenia nawiązująca do kompetencji prezydenta, to i w tej sytuacji musi on zaprezentować stanowisko rządu.

Otwartym pozostaje jednak zagadnienie, czy w sytuacji, gdy problematyka Rady Europejskiej nawiązuje do zadań prezydenta, to czy wówczas nie powinien być wypracowany jakiś tryb, który umożliwiłby prezydentowi aktywny udział w formułowaniu stanowiska rządu<sup>27</sup>. Skoro bowiem dopuszczony tu ma być jego udział w posiedzeniu Rady Europejskiej, to znaczy, że bierze się pod uwagę to, że coś z tych konstytucyjnych zadań prezydenta powinno wynikać również dla meritum stanowiska przyjmowanego w imieniu RP. Nie jest bowiem jasne, w świetle orzeczenia TK, czy gotowość do „obopólnych uzgodnień” ma dotyczyć tylko spraw techniczno-organizacyjnych, czy też treści przygotowywanego stanowiska. Wydaje się bowiem, że obowiązek informowania prezydenta o porządku obrad i o treści rozpatrywanych projektów stanowi tu jedynie *minimum minimorum* tego, czego można logicznie oczekiwać z racji faktu, że chodzi tu o obszar, w którym Prezydent RP ma konstytucyjne zadania.

## Podsumowanie

Choć dualizm egzekutywy niesie pewne problemy interpretacyjne, to jednak nie sposób twierdzić, że Konstytucja RP jest niekonsekwentna w kwestii rozgraniczenia kompetencji prezydenta i rządu. Być może jednak, gdyby doszło do nowelizacji Konstytucji RP lub przyjęcia nowej ustawy zasadniczej, przydałaby się tu większa precyzja, a zwłaszcza pełne rozszyfrowanie „zadań” prezydenta, które nie są tożsame z kompetencjami, ale powinny nieść określone prawne konsekwencje wobec jurydycznego charakteru polskiej ustawy zasadniczej. Albo więc powinno się eliminować posługiwanie się enigmatyczną konstrukcją „zadań”, a oprzeć konstrukcję ustrojową na kompetencjach prezydenta, albo – utrzymując konstrukcję „zadań” – jednoznacznie wskazać, jakie niosą one kompetencje. Konstytucja RP, choć dokonuje tu egzemplifikacji zadań, nie przesądza jednoznacznie, czy jest to egzemplifikacja wyczerpująca. Tymczasem w tak ważnej i delikatnej materii nie powinno być nieudomówień, gdyż mogą one prowadzić do konfliktów, zwłaszcza w okresie koabitacji, gdy oba urzędy kontrolowane są przez siły polityczne pozostające w konflikcie.

<sup>27</sup> J. Jaskiernia, *Współdziałanie Prezydenta i Rady Ministrów w sferze polityki zagranicznej*, „Państwo i Prawo” 2010, z. 6, s. 12.

Jerzy Kornas

## Ustrój konstytucyjny RP i projekty jego modyfikacji

### Spór o transformację ustroju

Przełomowe znaczenie porozumienia Okrągłego Stołu – a temu wydarzeniu należy przypisać pokojowe narodziny Rzeczypospolitej Polskiej – nie jest obecnie dostatecznie doceniane w dyskursie dotyczącym początków polskiej transformacji. Czasowe cezurę oznaczające moment tranzytacji mają charakter polityczny. Początkowo taką oczywistą ramą czasową wydawały się dni 5–7 kwietnia, czyli podpisanie porozumień Okrągłego Stołu i nowelizacja Konstytucji PRL z 22 lipca 1952 r., umożliwiające zainicjowanie pierwszej fazy przemian ustrojowych. Potem dla podkreślenia zwycięstwa jednej ze stron dzień 4 czerwca 1989 r.<sup>1</sup>, datę wyborów do Sejmu X kadencji i Senatu I kadencji lub powołanie 24 sierpnia 1989 r. pierwszego, jak się dość często uważa, od końca II wojny światowej niekomunistycznego rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego. Następnie, w miarę nasilania się tendencji dekomunizacyjnych, wydarzenia te zaczęły tracić rangę momentów przełomowych. Krytycy tej cezury podkreślali, że wszystkie ważniejsze fakty związane z polską sceną polityczną, które nastąpiły w 1989 r. pozostawały w cieniu rozmów w Magdalence, w wyniku których, jak twierdzono, miało dojść do porozumienia „czerwonych” elit z „różowymi”. Rezultatem tego porozumienia były wybory „czerwone” do Sejmu i Senatu, wybór generała Wojciecha Jaruzelskiego na prezydenta i powołanie Tadeusza Mazowieckiego na premiera. Nawet ci, którzy skłonni byłiby przyjąć nowelizację konstytucji z 29 grudnia 1989 r. jako formalny moment zerwania z PRL, odcinają się od niej z powodów politycznych<sup>2</sup>. Intencją centroprawicowych elit postsolidarnościowych było skojarzenie wydarzeń z 1989 r. tylko z jedną stroną konfliktu lat 80.

<sup>1</sup> Jeden z umiarkowanych przedstawicieli elit postsolidarnościowych uważa, że nieprawdą jest traktowanie porozumień Okrągłego Stołu jako spisku elit, ale też nieprawdą jest, że władza i opozycja „nakreśliły polską drogę do demokracji i pokojowego przekazania władzy opozycji przez PZPR”. To, że tak się właśnie stało, przypisuje on dynamice wydarzeń po Okrągłym Stole, a przede wszystkim wyborom 4 czerwca 1989 r. Zob.: A. Hall, *Jaka Polska*, Warszawa 2004, s. 73. Pośrednie stanowisko między apologetami a krytykami Okrągłego Stołu w sporze o ocenę jego znaczenia zajął publicysta historyczno-polityczny Lech Mażewski. Zob.: L. Mażewski, „Cud” Okrągłego Stołu, „Dziś. Przegląd Społeczny” 2002, nr 6, s. 31–44.

<sup>2</sup> A. Dudek, *Pierwsze lata III Rzeczypospolitej 1989–2001*, Kraków 2005, s. 99.

Należało więc szukać innych odniesień historycznych. W 1990 r. doszło kolejno do samorozwiązania PZPR i powszechnych wyborów prezydenckich, a rok później do pierwszych wolnych wyborów do parlamentu. Pozwoliły one przeciwnikom porozumień Okrągłego Stołu 1989 r. potraktować lata 1989–1991 jako okres przejściowy pomiędzy PRL a III RP, zaś początek tej ostatniej wiązać z pierwszymi, całkowicie wolnymi wyborami parlamentarnymi, do jakich doszło 27 października 1991 r.<sup>3</sup> Należy dodać, że polska emigracja za moment przełomowy między PRL a RP uznała przekazanie insygniów głowy państwa II RP wybranemu w 1990 r. w wyborach powszechnych prezydentowi Lechowi Wałęsie. Spór o początek transformacji zamyka od strony formalnej Konstytucja RP z 1997 r., stanowiąca w *Preambule*, że „Naród polski” odzyskał „w 1989 roku możliwość suwerennego i demokratycznego stanowienia o losie Ojczyzny”. Niezależnie od różnic politycznych dotyczących uznania symbolicznej daty przełomu, które wynikają z chęci przypisania sobie wyłącznych zasług przez jedną ze stron konfliktu, każda z nich była pośrednim następstwem wydarzeń, którym impuls dały osiągnięte porozumienia strony koalicyjno-rządowej i solidarnościowej między 6 lutego a 5 kwietnia 1989 r. Niedawne kontrowersje związane z obchodami jubileuszu 20-lecia rozpoczęcia polskiej transformacji problemu tego nie rozwiązały, a raczej bardziej skomplikowały.

W porównawczych analizach demokratyzacji różnych państw rzadko zwraca się uwagę na to, że w rzeczywistości Okrągły Stół był pokojową zgodą rządzących na reformę nie tylko ustroju politycznego państwa, a więc na jego demokratyzację, ale również stosunków społeczno-gospodarczych. Transformacja w państwach postkomunistycznych, a przede wszystkim w Polsce, nie polegała tylko na odrzuceniu autorytarnych mechanizmów rządzenia i przekształceniu ich w kierunku instytucjonalnej i proceduralnej demokracji, ale na obaleniu całego dotychczasowego systemu we wszystkich jego wymiarach (aksjologicznym, politycznym, gospodarczym i społecznym). Takich precedensów czy analogii próżno szukać w historii dyktatur kapitalistycznych, gdzie przy pokojowych przekształceniach demokratycznych, zasadnicze fundamenty społeczno-ekonomiczne państwa nie ulegały radykalnym przemianom<sup>4</sup>. Próba naruszenia tych fundamentów w drodze legalnych reform kończyła się na ogół zamachem stanu (np. Chile w 1973 r.) lub interwencją zewnętrzną. Moralnego wymiaru porozumienia zawartego przy Okrągłym Stole i poczucie odpowiedzialności ówczesnych elit politycznych, w tym także – a może przede wszystkim – elit rządzących państwem, nie można na dłuższą metę kwestionować. Stosunkowo niedawno PiS, Samoobrona i LPR jawnie określały porozumienia jako „zdradę narodową” w celu uzyskania bogactwa i wpływów przez elity Okrągłego Stołu i grupy interesów z nimi związane. Z drugiej zaś strony w publicystyce historycznej i politycznej pojawiają się artykuły apologetyczne, wyolbrzymiające dokonania jednej ze stron porozumień i ignorujące przysłowiową zasadę, że „do tanga trzeba dwojga”. Pokojowa zmiana systemu nie byłaby możliwa bez dobrej woli dwóch stron, co stało się faktem bez względu na ich oficjalne czy rzeczywiste motywacje<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 227.

<sup>4</sup> A. Antoszewski, *Polska scena polityczna – system czy chaos?*, Bydgoszcz 2002, s. 5.

<sup>5</sup> Stan nastrojów społecznych i intencje uczestników Okrągłego Stołu trafnie zrekonstruował pierwszy dyrektor CBOS Stanisław Kwiatkowski. Zob.: S. Kwiatkowski, *Okrągły Stół: kompromis czy kompromitacja*, „Dziś. Przegląd Społeczny” 2007 nr 4, s. 32–44.

Rzekomo w imię prawdy historycznej w ostatnich pięciu latach zaostrzył się spór między zwolennikami spiskowej teorii dziejów, dyskredytujących unikatowe znaczenie porozumień Okrągłego Stołu, a poglądem uznającym je za wydarzenie przełomowe dla dalszego rozwoju polskiego państwa i rozpadu bloku państw socjalistycznych. Konfliktowi temu sprzyjają działalność Instytutu Pamięci Narodowej, w tym publikacje historyczne środowiska związanego z tą instytucją, czy uwiad krytyki naukowej i krytycznego myślenia w edukacji humanistycznej. Korzenie tego zjawiska tkwią jednak głębiej, ponieważ od początku polskiej transformacji formułowane były różnego rodzaju poglądy kwestionujące polską drogę do demokracji. Porzucenie zobowiązań dotyczących ewolucyjnej drogi do demokracji („reglamentowanej rewolucji”) w końcu 1989 r. poprzez tzw. przyspieszenie, nie prowadziło do rewizji zasadniczego kierunku przemian polityczno-ustrojowych państwa, ale w istotny sposób podzieliło Polaków wobec historii i sposobów budowania przyszłości<sup>6</sup>. Jeśli wyłączyć z rozważań pewne grupy czy środowiska, pozostające już wówczas na marginesie tego ruchu, w samym obozie „Solidarności” nie było większych sporów i różnic co do imitacyjnej formy przekształceń politycznych i społeczno-gospodarczych. Główni politycy „Solidarności”, z Lechem Wałęsą na czele, przynajmniej deklaratywnie akceptowali fundamentalne zasady demokracji zachodnich i one stanowiły wzorzec budowy demokracji w Polsce. Większe spory o kształt demokratycznego państwa miały miejsce dopiero w okresie prac nad nową konstytucją, a konfrontacyjną formę przyjęły przed referendum konstytucyjnym<sup>7</sup>. Nie miały one charakteru szerokiej debaty publicznej i przebiegały w polskim parlamencie, w mediach publicznych i prywatnych, przy czym udział w tej debacie ograniczał się głównie do polityków, dziennikarzy, naukowców i ekspertów. Nie stworzono wówczas żadnego wielostronnego forum, na którym mogłyby wyrażać swoje oczekiwania ustrojowe szersze środowiska społeczne, spoza elit politycznych i intelektualnych, a ewentualne częściowe rozwiązania obawiano się poddać decyzji referendalnej.

Ponadto od początku transformacji ustrojowej narastał konflikt o charakter demokracji, a ściślej rzecz biorąc, o pełną i realną podmiotowość polityczną wszystkich obywateli. Pośród wielu nurtów politycznych, jakie się stopniowo wyłaniały z obozu politycznego „Solidarności”, niektóre opowiadały się za rozerwaniem związku między demokracją polityczną i społeczną, inne zaś – zamazując rzeczywiste podziały społeczne – kierowały gniew pokrzywdzonych przez transformację przeciwko byłym członkom PZPR i aparatowi władzy PRL, dążąc do ich eliminacji z aktywnego życia publicznego i gospodarczego w demokratycznej Polsce za pomocą lustracji i dekomunizacji<sup>8</sup>. U progu demokracji istniały już projekty, które w imię „wyższych racji” moralnych i sprawiedliwości „dziejowej” miały na wiele lat pozbawić pełni praw obywatelskich tysiące obywateli byłej PRL. Konflikt wokół stosunku do przeszłości utrwalił na długie lata po-

<sup>6</sup> K. B. Janowski, *Źródła i przebieg zmiany politycznej w Polsce (1980–1989). Studium historyczno-politologiczne*, Toruń 2003, s. 377–378.

<sup>7</sup> M. Bankowicz, *Ewolucja systemu politycznego III Rzeczypospolitej*, [w:] *Od komunizmu do...? Dokąd zmierza III Rzeczypospolita?*, red. J. Kloczkowski, Kraków 1999, s. 73.

<sup>8</sup> *Prawe centrum*, „Trybuna”, 4 lutego 1991, s. 3. Por.: J. J. Wiatr, *Narodziny i przemiany systemu wielopartyjnego. Demokracja polska*, Warszawa 2003, s. 201.

dział polskiej sceny politycznej na postkomunizm i postsolidarność<sup>9</sup>. Polityczne zakwestionowanie tego podziału nastąpiło dopiero w 2005 r., kiedy władzę w państwie przejęły ugrupowania głoszące radykalne zamiany (PiS, Samoobrona i LPR) i podważające dorobek III Rzeczypospolitej oraz opowiadające się za potrzebą budowania IV Rzeczypospolitej. Polityka delegalizacji III RP zakończyła się niepowodzeniem dzięki aktywności intelektualistów i środowisk liberalno-lewicowych, protestującym przeciwko polityce lustracyjnej i naruszaniu praworządności przez PiS. W konsekwencji wyborcy w 2007 r. odsunęli radykalnych zwolenników IV RP od władzy. Mimo wielu niejednoznaczności co do celów ustrojowych PiS-u, określona przez konstytucję struktura ustroju politycznego państwa polskiego nigdy nie została zakwestionowana w całości (jeśli pominie się propagandę w okresie między jej uchwaleniem a zatwierdzeniem przez referendum konstytucyjne<sup>10</sup>) przez szersze środowiska polityczne. Podstawową tezę tego tekstu jest uzasadnienie założenia, że w całym okresie transformacji nie pojawiły się znaczące projekty ustroju politycznego państwa, otwarcie rewidujące demokratyczny charakter Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r.

### Charakter i zasady Konstytucji III Rzeczypospolitej

Przygotowanie nowej konstytucji miało w Polsce stosunkowo długą historię w porównaniu z szybkim procesem przemian ustrojowych, które przypadły na pierwszy okres transformacji w latach 1989–1993<sup>11</sup>. Zwolennicy radykalnych zmian ustrojowych, skłóceni na temat wizji ustroju przyszłej Polski i charakteru przyszłej konstytucji, nie byli w stanie złożyć w pierwszym wybranym demokratycznie parlamencie odpowiedniej większości konstytucyjnej. Rozproszone politycznie ugrupowania postsolidarnościowe w Sejmie I kadencji nie dysponowały odpowiednią perspektywą ustrojową, a zgłaszane projekty konstytucji powstawały pod naciskiem bieżących wydarzeń i chęci jak najszybszego zerwania z obowiązującą konstytucją<sup>12</sup>. W rezultacie Polska, która jako pierwsze państwo z byłego bloku socjalistycznego rozpoczęła transformację ustrojową, nową konstytucję uchwaliła jako jedna z ostatnich<sup>13</sup>. Uwiarygodniło to niekorzystny dla wizerunku polskich elit politycznych historycznie ukształtowany stereotyp, że Polaków

<sup>9</sup> M. Grabowska, *Podział postkomunistyczny. Społeczne podstawy polityki w Polsce po 1989 roku*, Warszawa 2004, s. 256–258.

<sup>10</sup> M. Bankowicz, *Ewolucja systemu politycznego...*, s. 73.

<sup>11</sup> Niektórzy publicyści przyjmują cztery etapy kształtowania się ustroju III RP: pierwszy, od rozpoczęcia obrad Okrągłego Stołu do wyborów czerwcowych w 1989 r., drugi związany z działalnością Sejmu „kontraktowego” 1989–1991, trzeci odnoszący się do dokonań Sejmu I i Senatu II kadencji (1991–1993), i czwarty – od wyborów 19 września 1993 r. do uchwalenia Konstytucji RP 2 kwietnia 1997 r. Zob.: Z. Stawrowski, *Konstytucja III Rzeczypospolitej*, „Przegląd Polityczny” 2009, nr 94, s. 77–78; M. Kruk, *Transformacja polskiego porządku konstytucyjnego w latach 1989–1997*, [w:] *Zasady podstawowe polskiej konstytucji*, red. W. Sokolewicz, Warszawa 1998, s. 57–62.

<sup>12</sup> Formalnie z Konstytucją lipcową zrywała Mała Konstytucja z 17 października 1992 r., pozostawiała ona jednak w mocy wiele jej przepisów. Zob. *Ustawy konstytucyjne Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1994, s. 24–40.

<sup>13</sup> Z państw postkomunistycznych tylko Albania uchwaliła nową konstytucję później niż Polska.

łatwo zorganizować przeciwko władzy, z trudem zaś skłonić do konstruktywnych działań państwowych. W warunkach odbudowy demokracji w państwie polskim i braku możliwości nawrotu tendencji autorytarnych, nowa konstytucja mogła powstać tylko jako wynik kompromisu politycznego.

Przyjęte w ustawie konstytucyjnej z 23 kwietnia 1992 r. zasady procedowania najwyższego aktu prawnego państwa, wykluczały możliwości narzucenia parlamentowi jednego z wielu gotowych projektów. Uchwalenie konstytucji przez Zgromadzenie Narodowe, a następnie zatwierdzenie jej przez referendum stworzyły fakt o doniosłej wymowie. Była to pierwsza konstytucja państwa polskiego, o której przyjęciu mogli bezpośrednio zdecydować wiążąco wszyscy obywatele RP. Pod względem procedury uchwalenia demokratyczna legitymacja Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r. nie budziła większych wątpliwości, chociaż domagano się przed referendum zatwierdzającym, aby obywatele wybierali między uchwaloną konstytucją a obywatelskim projektem konstytucji, zaś po referendum część ugrupowań prawicowych kwestionowała przyjętą interpretację wyników, sugerując że powinna spełnić wymóg udziału większości uprawnionych do głosowania<sup>14</sup>. Takiego rozwiązania nie przewidywała jednak ustawa z 23 kwietnia 1992 r., wraz z późniejszą nowelizacją dotyczącą możliwości zgłoszenia projektów obywatelskich<sup>15</sup>.

Konstytucja RP, będąc owocem kompromisu politycznego, stała się najwyższym aktem prawnym. Do jego autorstwa nie może pretendować w całości żadna opcja polityczna. Przyjęcie konstytucji stało się możliwe dzięki zawarciu w Zgromadzeniu Narodowym tzw. koalicji konstytucyjnej (SLD, PSL, UW i UP). W przepisach konstytucji znajdują się rozwiązania prawne nawiązujące do wartości liberalno-demokratycznych, takich jak: pluralizm polityczny, gospodarka rynkowa, zasada państwa prawa, paradygmat praw i wolności obywatelskich itp., do wartości socjaldemokratycznych: prawa socjalne i kulturalne, ochrona pracy, urzeczywistnianie zasad sprawiedliwości społecznej, laickość państwa itp., oraz do wartości chrześcijańsko-demokratycznych: przyrodzone i niezbywalne prawa człowieka i jego godność, zasada solidaryzmu, ochrona rodziny itp.<sup>16</sup>

W zakresie systemu rządów konstytucja przyjęła formę parlamentaryzmu skorygowanego<sup>17</sup> lub zrationalizowanego z istotnym wskazaniem na znaczącą rolę Prezydenta RP w relacjach z Sejmem. Ustrój polityczny państwa oparty został na sześciu fundamentalnych zasadach: suwerenności i przedstawicielstwa narodu, podziału władzy i równowagi władz, pluralizmu politycznego, demokratycznego państwa prawnego i zasada

<sup>14</sup> Przywódca „Solidarności” i AWS domagał się, aby Polacy mogli wybierać w referendum między uchwaloną Konstytucją RP a projektem obywatelskim NSZZ „Solidarność”. W referendum wzięło udział tylko 42,86% uprawnionych do głosowania.

<sup>15</sup> Zob.: W. Skrzydło, *Ustrój polityczny w świetle konstytucji z 1997 roku*, Kraków 2004, s. 54.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>17</sup> A. Siaroff, *Comparative Presidencies: The Inadequacy of the Residential, Semi-presidential and Parliamentary Distinction*, „European Journal of Political Research” 2003, Vol. 42, No. 3, s. 296–302, 309. Autor ten wyróżnia parlamentaryzm z dominującą prezydenturą, parlamentaryzm z korygującą prezydenturą, parlamentaryzm z symboliczną prezydenturą i parlamentaryzm monarchiczny. Polski parlamentaryzm można zaliczyć do tego drugiego rodzaju.

samorządności, natomiast społeczno-gospodarczy na trzech podstawach: społecznej gospodarce rynkowej, nienaruszalności własności prywatnej i solidarności społecznej.

Zapewniono bezpośrednie stosowanie większości przepisów Konstytucji i po raz pierwszy w historii polskiego konstytucjonalizmu wprowadzono rozdział przedstawiający system źródeł prawa. Ponadto konstytucja otworzyła drogę do decentralizacji państwa, potwierdzając uprawnienia gminy jako podstawowej jednostki samorządu terytorialnego i dopuszczając w drodze ustawowej tworzenie innych stopni tego samorządu. Wprowadzono również przepis (art. 90), kontrowersyjny według części środowisk politycznych, umożliwiający przekazanie kompetencji organów władzy państwowej w niektórych sprawach organizacji międzynarodowej lub organowi międzynarodowemu, co okazało się niezbędne dla przeprowadzenia procesu akcesji Polski do Unii Europejskiej.

Konstytucja nawiązywała do pewnych rodzimych tradycji ustrojowych (np. dwuizbowość przy unitarnym państwie) oraz do doświadczeń polskiego parlamentaryzmu. Była kontynuacją myśli konstytucyjnej, która wyznaczyła kształt Małej Konstytucji z 1992 r. i odpowiadała nowoczesnym standardom europejskim. Świadczy o tym sposób ujęcia przepisów dotyczących obszaru wolności, praw i obowiązków obywateli. Rozszerzono je także na prawa człowieka, co stanowiło kolejne *novum* w polskim konstytucjonalizmie<sup>18</sup>.

Od strony formalnej zarzuca się jej znaczne rozbudowanie przepisów konstytucji, co tłumaczy się najczęściej potrzebą poszukiwania kompromisu w celu utrzymania koalicji konstytucyjnej, a ponadto słabością naszej tradycji demokratycznej i niskiego zakorzenienia instytucji demokracji parlamentarnej w kulturze politycznej obywateli czy też brakiem zwyczajowego prawa konstytucyjnego. Pewien wpływ na rozbudowanie konstytucji miały też krótkie, ale ważne doświadczenia wynikające ze stosowania Małej Konstytucji, a związane z nadinterpretacją uprawnień prezydenta w okresie pełnienia tego urzędu przez Lecha Wałęsę<sup>19</sup>. Konstytucja nie wprowadziła do kształtowanego po przełomie transformacyjnym ustroju politycznego państwa radykalniejszych zmian. Wskazując na jej rolę, poprawniej jest używać określenia, że legalizowała i stabilizowała dokonane przemiany<sup>20</sup>. Nie była natomiast ich kreatorem, z wyjątkiem może reformy ustroju administracyjno-samorządowego, która oparta została na przepisie konstytucji dopuszczającym możliwość utworzenia poza gminą innych jeszcze szczebli samorządu terytorialnego (powiatowego i wojewódzkiego). Była ona mniej lub bardziej udanym dopełnieniem wcześniejszych przemian ustrojowych, polegających na dalszej decentralizacji państwa i weszła w życie 1 stycznia 1999 r.

W praktyce ponad dwunastu lat obowiązywania Konstytucji RP, pojawiły się również problemy związane z: rozbieżnościami w interpretacji rozdzielenia kompetencji

<sup>18</sup> W. Skrzydło, *Ustrój polityczny...*, s. 59.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> Według polskiej prawicy, Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r. posiada dwie istotne słabości: pierwszą, związaną z brakiem udziału w jej przygotowaniu i uchwaleniu elit z formacji centroprawicowych i drugą, słabą legitymacją opartą na niskiej frekwencji w referendum zatwierdzającym (wzięło udział 42,86% uprawnionych do głosowania, w tym za opowiedziało się 52,71%, a przeciw 45,89%).



Prezydenta RP i Prezesa Rady Ministrów w polityce zagranicznej, zwłaszcza w obecnie trwającej tzw. polskiej kohabitacji, niezależnością od rządu Banku Centralnego (NBP) i od rządu Prokuratora Generalnego, czy rolą Rady Radiofonii i Telewizji. Kwestionowano ostateczność orzekania Trybunału Konstytucyjnego, powszechność wyboru i weto zawieszające Prezydenta RP, potrzebę istnienia Senatu RP czy ograniczenia możliwości wykorzystywania instytucji referendum w procesie podejmowania ważnych decyzji państwowych.

### Projekty modyfikacji Konstytucji RP w latach 2005–2010

Od chwili wejścia w życie konstytucji RP żaden z powyższych problemów dotyczących konstytucji, poza medialnymi najczęściej sygnałami, nie był w publicznym dyskursie poważnie rozważany przez kolejne rządy. Nie inicjowano debat publicznych nad funkcjonowaniem Konstytucji RP. Jeśli w sferze publicznej toczono jakieś dyskusje i polemiki, to dotyczyły one rzeczywistych mechanizmów funkcjonowania instytucji państwa, systemu partyjnego i wyborczego, elit politycznych, wymiaru sprawiedliwości czy też społeczeństwa obywatelskiego. Być może u podstaw braku głębszej refleksji nad kwestiami konstytucyjnymi leżało założenie, że skoro nie ma realnych możliwości politycznych zorganizowania koalicji konstytucyjnej w parlamencie do zmiany lub nowelizacji konstytucji, to nie ma też istotnego powodu do podejmowania na ten temat szerszego dyskursu publicznego. Z kolei praktyka budowania i funkcjonowania państwa demokratycznego budziła przez cały okres transformacji większą lub mniejszą krytykę publiczną, głównie w sferze bezpieczeństwa, wymiaru sprawiedliwości, solidarności społecznej czy też przestrzegania praw i wolności obywatelskich. Z tych dwudziestu lat budowy i konsolidacji demokracji, dwanaście przebiegało pod rządami obecnej konstytucji. Logika procesu politycznego podpowiada, że naprawę lub doskonalenie instytucji państwa należy także rozważać w kontekście możliwości modyfikacji jej założeń ustrojowych. Zasadniczy jednak problem dotyczy pytania o kierunki modernizacji.

Ugrupowania parlamentarnej lewicy (przede wszystkim SLD), które posiadały duży wpływ na ukształtowanie obowiązującej konstytucji, dostrzegają potrzebę dokonania jej nowelizacji w obszarach związanych z ich tradycją programową: zniesienie Senatu RP i wprowadzenie Izby Pracy, lepsze zabezpieczenie neutralności światopoglądowej państwa lub rozdziału Kościoła od państwa, uniezależnienia Prokuratora Generalnego od rządu, czy też pewnych zmian w wymiarze sprawiedliwości i finansach publicznych<sup>21</sup>. Oznaczało to jednocześnie, że lewica parlamentarna może być zainteresowana nowelizacją obecnej konstytucji, ale obawa, że przystąpienie do prac nad konstytucją może otworzyć przysłowiową „puszkę Pandory”, nie zachęca jej do szczególnej aktywności w tym kierunku.

<sup>21</sup> SLD aprobując możliwość nowelizacji, nawiązuje do postulatów zawartych w projekcie konstytucji zgłoszonej do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego w 1994 r., a nie włączonych do uchwalonej w 1997 r.

Podobnie, chociaż z zastrzeżeniem szerokich zmian ustrojowych w drodze modyfikacji obowiązującego prawodawstwa, za nowelizacją konstytucji opowiada się również Platforma Obywatelska<sup>22</sup>. Z najistotniejszych zmian konstytucji PO w swoim programach z lat 2005–2009 wymienia: zmniejszenie o połowę liczby posłów w Sejmie, zniesienie Senatu i zastąpienie go izbą korporacyjną, likwidację instytucji Rzecznika Praw Dziecka, Rady Bezpieczeństwa Narodowego czy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, wprowadzenie ordynacji większościowej, opartej na jednomandatowych okręgach wyborczych w wyborach do Sejmu lub w drodze kompromisu ordynacji mieszanej, reformę sądownictwa, ograniczenie immunitetu parlamentarnego i przywilejów dla ludzi władzy itp.<sup>23</sup>

W świetle niedawnych deklaracji premiera D. Tuska z listopada 2009 r. i stycznia 2010 r., o potrzebie zmian konstytucyjnych, trudniej jest ustosunkować się do figurującego przez jakiś czas na stronie internetowej PO projektu konstytucji, ponieważ nie stanowił on oficjalnego dokumentu programowego partii, lecz prezentowany był jako opracowanie jednego z think tanków tego ugrupowania. Gdyby go potraktować jako poważny docelowy postulat programowy PO, to nie wchodząc w szczegóły, generalna koncepcja zmian konstytucyjnych poszłaby w kierunku wprowadzenia klasycznego ustroju prezydenckiego<sup>24</sup>.

W przypadku PO, PSL i SLD akcentuje się również problem konstytucyjnego lub ustawowego uregulowania rozgraniczenia niektórych kompetencji między rządem a prezydentem, które w ostatnich dwóch latach były przedmiotem spektakularnych konfliktów na linii prezydent–premier. Propozycja premiera Donalda Tuska z listopada 2009 r., dotycząca nowelizacji konstytucji zmierzała do znacznej modyfikacji pozycji prezydenta. Wedle koncepcji premiera, ograniczono by obecne znaczenie ustrojowe prezydenta przez pozbawienie go prawa weta zawieszającego. Rząd i premier uzyskaliby większą swobodę realizowania swojej inicjatywy ustawodawczej, niezagrożonej już zastosowaniem przez drugi człon władzy wykonawczej instrumentu blokującego. Rola premiera i rządu zbliżyłaby się bardziej do systemu kanclerskiego funkcjonującego w Republice Federalnej Niemiec. Podobnie wprowadzenie wyborów pośrednich przy ograniczonych kompetencjach Prezydenta RP przez Zgromadzenie Narodowe, byłoby rozwiązaniem uzasadnionym. Wybór bezpośredni w tej sytuacji nie byłby potrzebny dla legitymizowania jego pozycji. Straciłby również na znaczeniu podnoszony niejednokrotnie zarzut, że bezpośredni wybór prezydenta i towarzysząca temu kampania wyborcza, obfitująca zapowiedziami niepowiązanymi z konstytucyjnymi kompetencjami prezydenta, wprowadzają elektorat w błąd i wywołują jego niezadowolenie w trakcie sprawowania urzędu. Jednak w styczniu br. premier wycofał się z postulatu pośrednich wyborów prezydenta, pozostając przy koncepcji likwidacji tylko weta zawieszającego,

<sup>22</sup> W obszernym dokumencie z 2007 r., zatytułowanym „Polska obywatelska. Podstawy programu politycznego Platformy Obywatelskiej”, PO zaprezentowała program naprawy RP, w tym propozycje zmian w Konstytucji. Zob. [www.platformaobywatelska.org.pl](http://www.platformaobywatelska.org.pl) (15.03.2010).

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 15–20.

<sup>24</sup> Chodzi o projekt konstytucji obywatelskiej zamieszczony w Internecie przez związany z PO Instytut Państwa i Administracji w Warszawie.

co jeszcze bardziej wzmocniło podejrzenie o instrumentalne podejście do problemu relacji prezydent–premier i rząd. Są to więc tymczasem zapowiedzi, do których należy podchodzić z dużą rezerwą.

Partie tworzące w poprzedniej kadencji (2005–2007) koalicję rządzącą: PiS, Samoobrona i LPR, perspektywa tylko nowelizacji nie usatysfakcjonowała. Ugrupowania te oprócz innych argumentów miały przynajmniej jeden powód do podjęcia działań zmierzających do uchwalenia nowej konstytucji, a mianowicie fakt, że nie brały one formalnie udziału w jej przygotowaniu i uchwaleniu. Można to było rozumieć w ten sposób, że kwestionowali legitymizm obowiązującej konstytucji. Podkreślali to główni politycy przede wszystkim PiS-u (poprzednik PiS – Porozumienie Centrum wycofało swój projekt konstytucji z KK ZN po przegranych wyborach w 1993 r.), Samoobrony i LPR. Te dwa ostatnie w swoim partyjnym kształcie jeszcze wówczas nie istniały lub nie miały reprezentantów w parlamencie. Nie przypadkiem więc Konstytucja z 2 kwietnia 1997 r. była dla nich aktem prawnym obcym ideowo, sankcjonującym III Rzeczypospolitą, którą programowo odrzucali, popierając hasło budowy nowego państwa – wspomnianej IV Rzeczypospolitej<sup>25</sup>.

Powyższy tok rozumowania nakazuje przynajmniej skrótowo rozważyć, czy ugrupowania polityczne głoszące potrzebę uchwalenia nowej konstytucji, dysponują gotową i lepszą alternatywą ustroju państwa – podnoszącą aksjologiczne i normatywne standardy ustrojowe demokratycznego państwa.

Porównanie projektów konstytucji opublikowanych w rozbudowanych programach PiS-u, Samoobrony i LPR-u, prowadzi do wniosku, że od strony liczby zawartych artykułów są to projekty niewiele mniejsze niż krytykowana za obszerność obecna konstytucja (PiS – 199, Samoobrona – 224, LPR – 237 artykułów). Projekty konstytucji PiS i LPR pozostają przy systemie rządów parlamentaryzmu zrationalizowanego z pewnym uporządkowaniem kompetencji rządu i prezydenta w kierunku ich wzajemnego współdziałania. Faktycznie wzmacniają przede wszystkim pozycję prezydenta, szczególnie eksponowaną w projekcie PiS-u. Projekt Samoobrony zawiera zmianę formy państwa na rzecz systemu semiprezynckiego. Projekty PiS i LPR rozszerzają ponadto uprawnienia drugiej izby parlamentu – Senatu, kosztem dotychczasowych uprawnień Sejmu. W przypadku projektów tych ostatnich ugrupowań zmienia się formuła Senatu i liczebność mandatów w Sejmie (PiS również w Senacie). W projekcie PiS-u Sejm zredukowany został do 360 posłów, a Senat do 50 senatorów (w projekcie z 2005 r. 30 senatorów), wybieranych w okręgach jednomandatowych równocześnie z wyborami bezpośrednimi do organów samorządu terytorialnego, z szerokimi uprawnieniami dotyczącymi m.in.

<sup>25</sup> Prawo i Sprawiedliwość, Samoobrona RP i Liga Polskich Rodzin opublikowały na swoich stronach internetowych projekty nowej Konstytucji: [www.pis.org.pl](http://www.pis.org.pl), [www.samoobrona.org.pl](http://www.samoobrona.org.pl), [www.lpr.org.pl](http://www.lpr.org.pl). Prawo i Sprawiedliwość w programie z 2005 r. „Polska katolicka w chrześcijańskiej Europie” pod hasłem Projekt Konstytucji RP, stwierdzała: „«Trzecia Rzeczypospolita» dla sporej części Polaków okazała się pod wieloma względami rozczarowaniem. Wśród przyczyn tego rozczarowania trzeba tu wymienić wady ustawodawstwa, które ma swoje umocowanie w przyjętej w 1997 r. nowej konstytucji, której słabym punktem pozostaje niespójność systemu wartości, na jakim ona została ugrunтовana. Wychodzimy z założenia, że Polsce są potrzebne poważne zmiany a wraz z nimi konieczna jest budowa nowego państwa – Czwartej Rzeczypospolitej”; [www.pis.org.pl](http://www.pis.org.pl).

NIK-u oraz Rzecznika Praw Obywatelskich (w projekcie z 2005 r. Prezesa Urzędu Pomocy Ofiarom Bezprawia)<sup>26</sup>. Projekt LPR-u podobnie zmniejszał liczebność izby poselskiej do 360 mandatów, natomiast pozostawił 100-osobowy Senat, wybierany na 6-letnią kadencję w połowie drogą wyborów powszechnych, 22 senatorów wybranych przez Polaków zamieszkałych za granicą oraz po 1 wybranym przez sejmiki województwa i wymienione w projekcie z nazwy 12 uniwersytetów. Z mocy prawa w skład Senatu wchodziłby wiceprezydent jako Marszałek Senatu bez prawa głosu. Samoobrona nie przewidywała istnienia drugiej izby parlamentu. Prezydent wybierany byłby w omawianych trzech projektach w wyborach powszechnych na 5 lat (PiS), 6 lat (LPR) i 4 lata (Samoobrona). Najważniejsze jednak zmiany dotyczyły określenia suwerena w projektach konstytucji. Dwa z nich wyraźnie pominęły przyjętą w preambule Konstytucji z 1997 r. koncepcję narodu politycznego, rozumianego jako „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej”. Projekt Samoobrony w art. 1 stwierdzał jednak, że „Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich jego obywateli”, co można interpretować jako rozumienie narodu w znaczeniu prawnopolitycznym.

Ład aksjologiczny zawarty w projektach konstytucji PiS i LPR wyraźnie został formalnie ujednoczony przez przyjęcie systemu wartości uwzględniającego „duchowe, religijne, moralne, kulturowe i prawne dziedzictwo cywilizacji zachodniej, czerpiące swoje źródła z kultury helleńskiej i łacińskiej oraz chrześcijaństwa”. Na poziomie programów politycznych nie wykluczało to jednak rozbieżności w interpretacji tak ogólnie sformułowanego dziedzictwa. Natomiast Samoobrona RP odwołała się w preambule do narodowych i ogólnoludzkich wartości oraz „wielowiekowego chrześcijańskiego dziedzictwa”. Niebezpiecznym precedensem dla demokratycznego państwa prawnego i wolności wszystkich obywateli jest używanie w dokumentach programowych PiS i LPR określenia „Polska Katolicka” (przymiotnika „katolicka” nie ma w projektach konstytucji). Sugeruje to kamuflaż na etapie prezentacji publicznej projektów, aby podczas prowadzenia prac nad przygotowaniem nowej konstytucji zmienić stanowisko na zgodne z programem partyjnym.

Z projektów tych trzech ugrupowań nie wynikało jasno, czy nowa konstytucja miałaby być przyjęta w drodze referendum czy też przez jakieś inne gremium (PiS nie uwzględnia formalnie Zgromadzenia Narodowego, a uchwalenie nowej konstytucji miałaby się dokonać w odrębnym głosowaniu Sejmu i Senatu większością 2/3 obu izb). Ponadto w projekcie PiS odrzucona została również zasada „neutralności światopoglądowej państwa” przez pominięcie sformułowania o „bezstronności państwa w sprawach przekonań religijnych i światopoglądowych”. Samoobrona i LPR przepisały prawie dosłownie przepisy art. 25 obecnej konstytucji, przy czym w tym drugim projekcie dodano imperatyw zapewnienia zgodności prawa z etyką opartą na prawie naturalnym i zakaz działania „sekt stosujących metody manipulowania ludźmi”. Z kolei projekt Samoobrony zawarł w art. 28 ust. 2 obowiązek przestrzegania w Siłach Zbrojnych „neutralności religijnej i światopoglądowej”.

W sprawach ustroju gospodarczego i społecznego projekty te wykazywały dość istotne różnice w interpretacji zasady społecznej gospodarki rynkowej. Projekt kon-

<sup>26</sup> Art. 95–96 projektu Konstytucji PiS z 15 stycznia 2010 r., [www.pis.org.pl](http://www.pis.org.pl) (15.03.2010).

stytucji PiS-u opowiada się formalnie za społeczną gospodarką rynkową, chociaż jak twierdzi autor niedawno opublikowanej pracy o PO–PiS, partia ta preferuje zasadę, że „jednocześnie silne państwo ma zapewnić sprawne działanie wolnego rynku, który z kolei ma «odwdziżyć się» wzmocnieniem państwa”<sup>27</sup>. *Credo* „Polski solidarnej” polega na tym – stwierdza trafnie T. Borejza – że

PiS wyznaje klasyczny liberalny uniwersalizm. Przyjmuje, że członkowie społeczeństwa mają wspólne interesy i wspólne metody realizacji. Jednocześnie łączy to z wiarą w liberalny porządek gospodarczy, co powoduje, że ład społeczno-gospodarczy, w który wierzą politycy tej partii opiera się na przekonaniu, że podstawą budowy społecznego dobrobytu jest przedsiębiorczość oraz, że za sprawą realizacji interesów pracodawców, realizuje się interes ogólny<sup>28</sup>.

Samoobrona zaś, nie unikając odniesień do społecznej gospodarki rynkowej<sup>29</sup>, swój dokument programowy dotyczący ustroju społeczno-gospodarczego nazwała „Trzecią Drogą”, podkreślając swoje sympatie dla modelu socjalliberalnego (konceptji *welfare state*), sytuowanego między gospodarką wolnorynkową a socjalistyczną<sup>30</sup>. Za społeczną gospodarką rynkową opowiadała się również Liga Polskich Rodzin.

Natomiast odrzucenie dalszego istnienia Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (zastąpionej w projekcie PiS-u Urzędem ds. Mediów Elektronicznych, wcześniej Urzędem ds. Radiofonii i Telewizji), Rady Polityki Pieniężnej, konstytucyjne umocowanie w projekcie PiS-u Instytutu Pamięci Narodowej<sup>31</sup> oraz inne usytuowanie niezależności Narodowego Banku Polskiego wobec władz wykonawczych państwa, jest w tych trzech projektach nader symptomatyczne. Podobieństw i różnic do obowiązującej konstytucji w omawianych trzech projektach można znaleźć jeszcze więcej. Przywołane wyżej pozwalają jednak na wyrobienie sobie poglądu przynajmniej na możliwe kierunki proponowanych zmian.

## Podsumowanie

Porównanie propozycji zmiany lub modyfikacji obowiązującej konstytucji na przykładzie najważniejszych polskich partii politycznych, nie daje podstaw do twierdzenia o „zużyciu się” lub nieprzystawaniu Konstytucji z 2 kwietnia 1997 r. do obecnych wyzwań politycznych państwa polskiego. Projekty zmian i propozycje modernizacji polskiej konstytucji nie tworzą nowych rozwiązań ustrojowych, ale ewentualnie je korygują stosownie do wyznawanych wartości politycznych przez potencjalnych kreatorów zmian. W sferze

<sup>27</sup> T. Borejza, *PO–PiS. Pozorna opozycja*, Warszawa 2009, s. 77–78.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>29</sup> W dokumencie „Trzecia droga Samoobrony RP” interpretacja społecznej gospodarki rynkowej jest następująca: „Samoobrona RP, zgodnie z Konstytucją RP, opowiada się za modelem społecznej gospodarki rynkowej, rozumianej jako model łączący ekonomiczną rolę państwa, alokacyjną rolę rynku i stanowiącą rolę samorządu w ramach mechanizmu funkcjonowania gospodarki narodowej”; [www.samoobrona.org.pl](http://www.samoobrona.org.pl) (21.01.2006).

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> *Program PiS „Nowoczesna Polska”*, s. 36, [www.pis.org.pl](http://www.pis.org.pl) (15.03.2010).

instytucjonalnej rozbieżności dotyczą wzmocnienia bądź osłabienia pozycji Prezydenta RP, likwidacji bądź zmiany roli Senatu, oddzielenie od władzy wykonawczej Prokuratury Generalnej oraz systemów wyborczych do Sejmu RP i Prezydenta RP. W sferze aksjologicznej podporządkowanie prawa naczelnym wartościom chrześcijańskim (katolickim) i konsekwencji z tego wynikających dla nowelizacji konstytucji, są akceptowaną normą obu dużych partii politycznych. Nie są to jednak projekty wykraczające poza zrjonalizowany parlamentaryzm, zakreślony formalnie przez obowiązującą konstytucję, która lepiej chroni prawa i wolności człowieka i obywatela niż można wnioskować z tekstu projektu PiS-u i niejednoznacznych propozycji ustrojowych PO.

Projekty Samoobrony i LPR mają obecnie bardziej znaczenie historyczne z uwagi na polityczną marginalizację tych ugrupowań. Nie oznacza to jednocześnie, że w świadomości części środowisk politycznych głoszone przez nich idee uległy anihilacji. Z punktu widzenia obecnego układu sił politycznych realnego wymiaru nabierają projekty modyfikacji konstytucji proponowane przez PO i PiS. Wiele komentarzy publicystycznych wskazuje, że rozbieżności programowe między dwoma największymi na polskiej scenie politycznej ugrupowaniami nie są aż tak głębokie<sup>32</sup>. Podział na programową „Polskę liberalną” i „Polskę solidarną”, jak słusznie przekonuje T. Borejza, jest pozorny<sup>33</sup>.

Pomimo to konfliktowość elit politycznych z tych dwóch dominujących w polskim parlamencie ugrupowań oraz ambicje najważniejszych polityków powodują, że dojście do konstytucyjnego kompromisu będzie trudne, albo wręcz niemożliwe. Rozbieżności między PO i PiS dotyczące deklarowanych zmian konstytucyjnych są wprawdzie dość istotne w zakresie horyzontalnego podziału władzy i roli państwa w społeczeństwie, ale inspiracja aksjologiczna jest podobna. W sferze instytucjonalnej ze strony rządzącej PO można również dostrzec programowe otwarcie na takie postulaty PiS-u, jak np. ordynacja mieszana do Sejmu, utrzymanie powszechnych wyborów Prezydenta RP, czy pewne niezdecydowanie co do roli i kształtu Senatu RP.

Utrzymanie się obecnego układu partyjnego na polskiej scenie politycznej oznaczałoby, że żadna z dwu głównych sił politycznych nie będzie w stanie w pojedynkę dokonać zmian w obowiązującej konstytucji, a tym bardziej uchwalić nową. Pozostałe dwie partie parlamentarne SLD i PSL mogą pełnić rolę „języczka u wagi” w przetargach wokół nowelizacji konstytucji, ale tylko w warunkach, gdy jedna z dużych partii zdobędzie bezwzględną większość w przyszłym parlamencie.

<sup>32</sup> PO i PiS po wyborach w 2007 r. mają 375 mandatów w Sejmie i 94 Senacie. Pozwala to na swobodne przeprowadzenie zmiany konstytucji w wypadku osiągnięcia kompromisu.

<sup>33</sup> T. Borejza, *PO–PiS. Pozorna opozycja...*, s. 112.

Barbara Krauz-Mozer

## Teoretyczny wymiar wiedzy politologicznej

*Idee postulują mistrzowie, dogmaty – uczniowie, a Budda zawsze ginie na drodze<sup>1</sup>.*

Pojęcie teorii naukowej – niezwykle wieloznaczne, wzbudzające gwałtowne i trudno rozstrzygalne dysputy zwłaszcza w naukach społecznych – często bywa kojarzone ze szczególnie cennym narzędziem w ręku badacza; z jednej strony wykorzystywanym w procesie tworzenia interesujących analiz rzeczywistości politycznej, z drugiej zaś stanowiącym ważny instrument poznawczy, ułatwiający obserwację rzeczywistości politycznej we własnym społeczeństwie, jak i swojego w niej udziału.

Jednakże przede wszystkim teorie naukowe dotyczące świata społecznego są „opowieściami” wyjaśniającymi, jak i dlaczego następują wydarzenia; wyrastają tym samym ponad określone, jednostkowe zdarzenia – tworzone przez działające istoty ludzkie – które można byłoby poddać bezpośredniej obserwacji empirycznej. To, co stanowi fascynację i cel dla badacza-teoretyka, to dociekanie, czy można ustalić warunki będące siłą sprawczą zachodzenia swoistych, określonych przypadków; czy można wykroczyć poza to, co szczegółowe, partykularne i ograniczone w czasie i dotrzeć do tego, co fundamentalne, ponadczasowe i uniwersalne.

Aktywność badawcza, podporządkowana metodologii ukierunkowanej na konstruowanie naukowych uogólnień teoretycznych, bywa niekiedy postrzegana jako sztywna, nudna, a nawet zbędna. W politologii łatwo ją uznać za zajęcie zniechęcające, zwłaszcza wówczas, gdy wymaga dyscypliny językowej, dbałości o to, co denotują oraz konotują terminy i wyrażenia teorii, tak aby oznaczały one dla różnych odbiorców to samo, aby były intersubiektywnie komunikowalne<sup>2</sup>. Jest to rodzaj działalności przymuszający również do takiego projektowania teorii ażeby, mimo swej abstrakcyjności, nie traciła ona kontaktu z tym, co dostępne skrupulatnej obserwacji zdarzeń empirycznych, by poddawała się systematycznemu testowaniu za pomocą powtarzalnych metod, by projekt poddawał się intersubiektywnemu sprawdzeniu<sup>3</sup>. Spełnienie tych warunków w sposób

<sup>1</sup> T. Robbins, *Martwa natura z dzieciństwem*, tłum. J. Polak, Poznań 1995, s. 85.

<sup>2</sup> K. Szaniawski, *O nauce, rozumowaniu i wartościach*, Warszawa 1994, s. 8–17.

<sup>3</sup> Por. np.: J. H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2004, s. 2–3.

uznawany za zadawalający – jest problematyczny i stanowi przedmiot ciągłych kontrowersji, zwłaszcza w dziedzinie nauk społecznych.

Współcześnie, to jak się rozumie teorię polityki i jakie funkcje przypisuje się temu „produktowi” wiąże się ściśle ze sposobem uprawiania politologii, a więc pośrednio zależy od tego, jak się rozumie „naukowość” politologii. W konsekwencji stan teorii politologicznych jest związany z kondycją politologii jako dyscypliny naukowej, to zaś jak się pojmuje „teorię”, staje się funkcją rozumienia „nauki”. Wskazana problematyka stanowi oś niekończących się dyskusji, prowadzonych z różnym nasileniem i towarzyszących naukom społecznym od chwili ich powstania.

W obrębie współczesnej, pluralistycznej politologii, koegzystują i ścierają się najrozmaitsze orientacje teoretyczne, posługujące się niekiedy zasadniczo odmiennymi kryteriami naukowości. Obok teorii uznanych już i w miarę powszechnie obecnych w standardowych podręcznikach politologii, pojawiają się coraz nowsze ich wersje, odwołujące się do nurtu krytycznych i postmodernistycznych nauk społecznych, kwestionujących stanowisko naturalizmu i opowiadających się za jakąś wersją konstruktywizmu. W konsekwencji, nazwa „teoria” stała się etykietą obejmującą tak wiele różnorodnych rodzajów aktywności intelektualnej, że tworzy to sytuację, w której trudno o zgodę odnośnie do tego, czym jest lub czym powinna być teoria polityki.

Wydaje się, że można ograniczyć to zamieszanie poprzestając na wskazaniu jedynie dwóch głównych nurtów kształtujących tradycję badań teoretycznych, związanych z namysłem nad tym, co polityczne. Teorię można uprawiać bądź w imię wyobraźni i z pozycji aprioryzmu, bądź nauki – czyli działalności i wiedzy związanej z bazą empiryczną i stanowiskiem aposterioryzmu; obie tradycje mają swój wymiar czasowy, kontekst kulturowy, są wewnątrznie zróżnicowane i równie trudne do uporządkowania.

Pierwsza z nich ma historię najdłuższą, związana jest z refleksją filozoficzną, aksjologicznie zaangażowaną, poddającą analizie zbiory problemów nie tracących przez wieki na atrakcyjności i zajmującą się głównie wyjaśnianiem natury dobrego życia oraz wytyczaniem granic wolności i sprawiedliwego społeczeństwa. Jej fundament stanowi aspiracja zasadzająca się na obiektywistycznych koncepcjach sprawiedliwości i „ludzkiego dobrobytu”. Etyczny i normatywny charakter tej tradycji ujawnia się w hipotezach lub innego rodzaju stwierdzeniach orzekających o tym, co jest właściwe, a co niewłaściwe, pożądane lub niepożądane, słuszne lub niesłuszne w społeczeństwie. Z jednej strony mieszczą się w tym podejściu rozważania tak ważnych zagadnień politycznych, jak natura sprawiedliwości, istota i cel władzy, normatywny charakter porządku społecznego, czy też spekulacje na temat wolności, z drugiej zaś wiedza o instytucjach politycznych zdolnych do zapewnienia tych dóbr. W tym filozoficznym kontekście, teoria polityki wiąże się z analitycznym badaniem podstawowych dla myśli politycznej idei i doktryn – poczynając od Platona i Arystotelesa po K. Marksa, M. Foucaulta J. Rawlsa, R. Nozicka czy J. Derridę – i tradycyjnie przybiera formę historii myśli politycznej; układa się w opowieść o dziejach czynników ideacyjnych motywujących działania i zachowania polityczne, uznawane za „słuszne”, w danym miejscu i czasie<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> *The Return of Grand Theory in the Human Science*, red. Q. Skinner, Cambridge 1990.



Badając cele władzy, środki działania politycznego – filozoficzna teoria polityki stawia pytania etycznej i normatywnej natury, a przy okazji krytycznie analizuje wkład, jaki znaczący myśliciele – od starożytności po współczesność – wnieśli w rozumienie tych problemów oraz objaśnia i doprecyzowuje pojęcia stosowane w debatach politycznych. W tym kontekście teorie odnoszą się do rzeczywistości nie empirycznej, gromadzą wiedzę wskazującą, jak być powinno; ujawniają tym samym swój wymiar etyczny, wiążąc politykę z nieprzezwycięzalnym konfliktem wartości; wyboru pomiędzy nimi dokonuje polityk bardziej na mocy aktów woli niż działań wynikających z racjonalnego-empirycznego uzasadnienia<sup>5</sup>.

Pojawienie się na przełomie XIX i XX w. zinstytucjonalizowanych nauk społecznych, stało się inspiracją dla tworzenia drugiej – równie ważnej – tradycji badań teoretycznych, tym razem związanych z namysłem nad polityką, aspirujących do neutralności aksjologicznej, skupionych na gromadzeniu wiedzy odnoszącej się do rzeczywistych zdarzeń empirycznych. Z czasem daje się obserwować spadek popularności filozoficznej teorii polityki, a nawet ogłoszenie śmierci filozofii politycznej i zakończenia wieku ideologii<sup>6</sup>; tak jak gdyby dwa tysiąclecia uprawiania filozofii inspirowanej zjawiskami świata społecznego dobiegły nagle końca.

Do głosu dochodzą przedstawiciele nauk społecznych związani z podejściem behawioralnym, domagający się nadania wymiaru naukowego zagadnieniom odnoszącym się do rzeczywistości społecznej i opowiadający się za zaniechaniem badań wielkich systemów filozoficznych przeszłości, z ich budzącą wątpliwość mieszaniną elementów opisowych i ewaluatywnych, po to, aby zająć się prawdziwie naukową próbą konstruowania czegoś, co zwykło się nazywać „teoriami empirycznymi” zachowań społeczno-politycznych. Podkreślano, że w centrum analizy społecznej i politycznej należy umieścić dające się obserwować zachowania, a wszelkie ich wyjaśnienia powinny się poddawać weryfikacji empirycznej.

Obok spychanej na dalszy plan, filozoficznej teorii polityki, zaczęła się kształtować odmienna, wąsko rozumiana, empiryczna jej wersja; w założeniu – wolna od ocen, pozbawiona ambicji normatywnych, wyraźnie uzależniona od wyobrażeń na temat tego, czym jest nauka i co powinno odróżniać naukową wiedzę o polityce od wszelkich innych jej form. Upowszechnia się przekonanie, że propozycje, których się nie da zweryfikować w sposób empiryczny, są po prostu bez znaczenia. Teoria polityki przestaje być terenem filozoficznych oraz historycznych rozważań inspirowanych namysłem, jak należy organizować porządek społeczny i dobre państwo, a staje się produktem politologicznych badań naukowych, które mają obowiązek bycia empirycznymi, a zarazem teoretycznymi – przy czym termin „teoria naukowa” zaczyna być inaczej definiowany<sup>7</sup>.

Początkowo niektórzy metodolodzy i przedstawiciele pewnych kierunków filozofii nauki zbliżonych do pozytywizmu, postulowali restryktywny model teorii naukowej, nakładając nań szereg warunków formalnych, trudnych bądź niemożliwych do spełnienia,

<sup>5</sup> Zob.: M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. A. Kopacki, P. Dybel, Kraków 1998.

<sup>6</sup> P. Laslett, *'Introduction' to Philosophy, Politics and Society*, Series I, red. P. Laslett, Oxford 1956; D. Bell, *The End of Ideology*, New York 1960.

<sup>7</sup> B. Krauz-Mozer, *Teorie polityki. Założenia metodologiczne*, Warszawa 2005.

zwłaszcza w naukach społecznych. Za model doskonały uznano teorię aksjomatyczną, uporządkowaną w system dedukcyjny, w którym między twierdzeniami zachodzi stosunek wynikania logicznego, co umożliwia wyjaśnianie jednych twierdzeń przez inne, czy też dedukowanie nowych praw ze zbioru już wcześniej przyjętych aksjomatów. Prestiż analizy dedukcyjnej sprzyjał akceptacji przekonania, że podstawą wyjaśniania, także dla zjawisk społeczno-politycznych, są istniejące między nimi zależności przyczynowo-skutkowe. Taki pogląd wymagał przyjęcia założenia, według którego ludzkie działania można traktować i tłumaczyć w tych samych kategoriach, w jakich wyjaśnia się zjawiska naturalne.

Jednakże ów kanoniczny ideał, zwłaszcza w naukach społecznych, stał się „nieureczywistnionym projektem”. W jego miejsce przyjęto się w tych dyscyplinach uznawać za teorię zestaw założeń, definicji i wzajemnie ze sobą powiązanych abstrakcyjnych twierdzeń, które umożliwiają usystematyzowanie wiedzy o życiu społeczno-politycznym, jego wyjaśnienie i przepowiedzenie przyszłości, a także wysunięcie nowych hipotez badawczych<sup>8</sup>. Taka „rozluźniona” definicja ma swoje zalety, pasuje do wielu systemów myślowych, którym brakuje formalnych elementów, a mimo to mogą być przez badaczy uważane za teorie naukowe.

Teorię postrzega się nadal jako konieczne narzędzie badawcze ponieważ umożliwia klasyfikację wiedzy, ujawnia relacje między zjawiskami pozornie odległymi, skłania do zbierania nowych danych, które bez teorii nie byłyby dostrzeżone, wskazując tym samym nowe kierunki badań. Politolodzy, dzięki zdefiniowanemu językowi i rozumowaniu teoretycznemu, uwolnili się od myślenia uwikłanego w potoczne oczywistości, zaczęli zjawiska polityczne obserwować tam, gdzie ich do tej pory nie dostrzegano. Analiza politologiczna, wsparta na fundamencie wiedzy teoretycznej i empirycznej zarazem, łatwiej pokonywała fasadowe pozory, podważała propagandowe hasła i zdroworozsądkowe opinie, odsłaniała ukryte mechanizmy życia politycznego; tworzyła szansę lepszego odróżniania wyobrażeń fantastycznych od adekwatnych do rzeczywistości. Ostatecznie teoria empiryczna stała się uznanym i koniecznym narzędziem do poznania i wyjaśniania rzeczywistości społeczno-politycznej ponieważ dawała nadzieję na uwolnienie myśli i wiedzy politologicznej od emocji i fantazji, od mitu i magii skupiając uwagę badaczy na realnym wymiarze społecznego bytowania człowieka.

Popularne w połowie XX w. pozytywistyczne koncepcje metody naukowej i wiedzy, kładły nacisk na obiektywizm, ogólność i powtarzalność badań oraz na falsyfikację rywalizujących ze sobą hipotez i teorii. Celem dla nauk społecznych, które przyjęły strategię pozytywistyczną, było odkrywanie przyczynowych wyjaśnień i tworzenie hipotez na temat zewnętrznego, dającego się poznać świata. Wiara w naukową logikę, jednolitą metodę, obiektywizm i prawdę sprawiły, że jakość ludzkiego doświadczenia zaczęto opisywać za pomocą wymiernych zmiennych i na podstawie badań ilościowych<sup>9</sup>. Tak skonfigurowana perspektywa badawcza wymagała przyjęcia kilku założeń: wiarę w ist-

<sup>8</sup> M. A. Faia, *Dynamic Functionalism: Strategy and Tactics*, Cambridge 1986.

<sup>9</sup> P. M. Kellstedt, G. D. Whitten, *The Fundamentals of Political Science Research*, Cambridge 2009; D. A. Freedman, *Statistical Models and Causal Inference. A Dialogue with the Social Sciences*, Cambridge 2009.

nienie bezstronnego i biernego obserwatora, który gromadził fakty, lecz nie uczestniczył w ich tworzeniu; możliwość rozdzielenia faktów od wartości; istnienie realnego świata zewnętrznego, niezależnego od naukowych obserwatorów i stosowanych metod badawczych oraz możliwość zgromadzenia dającej się uogólnić wiedzy o rzeczywistości społecznej<sup>10</sup>.

W drugiej połowie XX w., za sprawą koncepcji „teorii ugruntowanej”, doszło w naukach społecznych do „rewolucji jakościowej”, stymulującej rozwijanie teorii opartych na danych jakościowych, obrazujących stany ludzkiej świadomości<sup>11</sup>. Przyjęcie tej perspektywy pozwalało dostrzec rzeczywistość społeczną inaczej, „od wewnątrz” – jako konstruowaną w procesie interakcji i dlatego uzależnioną od języka i komunikacji. Interakcja, ze względu na swój z natury dynamiczny i interpretacyjny charakter, odnosi się do tego, jak ludzie tworzą, wcielają w życie i zmieniają znaczenia oraz działania. Metodologia konstruowania teorii ugruntowanej bywa wykorzystywana w dwóch podstawowych – i wielu szczegółowych – odmianach: pozytywistycznej – zjawiska traktuje się w sposób obiektywistyczny, jako realnie istniejące oraz konstruktywistycznej, w której tzw. dane empiryczne uznaje się jako konstruowane w trakcie procesu analizy; tym samym zakłada się, że znaczenia obiektów nie istnieją w samych obiektach, lecz są wytwarzane przez człowieka, zatem ich konstrukcja ma charakter społeczny. Z tego punktu widzenia, wiedza o rzeczywistości społecznej w jej wymiarze politycznym osiągnana jest przez ludzkie zaangażowanie w badanym świecie i przez znaczenia, które człowiek przypisuje postrzeganiu tego świata<sup>12</sup>.

We współczesnej politologii zainteresowanie refleksją teoretyczną ujawnia się w trwających nadal – i przebiegających z różnym natężeniem – debatach akademickich, w których empiryczna „teoria polityki” stanowi hasło wywoławcze do dyskusji nad różnymi formami przedstawiania i wyjaśniania świata społecznego, dla których podstawy – przynajmniej pośrednio empirycznej – dostarcza rozpatrywanie relacji zachodzących między zjawiskami poddającymi się obserwacji.

Jednakże budowanie w politologii teorii empirycznej jawi się jako problem coraz bardziej zagmatwany i generujący wiele zróżnicowanych, oddzielnych stanowisk (a co za tym idzie i teorii polityki), w miarę polaryzowania się poglądów odnośnie do tego, jakie są podstawowe założenia metody naukowej oraz na czym ma polega „naukowość” dyscyplin badających świat zjawisk społeczno-politycznych. W konsekwencji tylko część działalności teoretycznej w politologii odpowiada w jakimś stopniu kategoriom naukowym i służy tworzeniu teorii naukowej. Jednocześnie liczna jest grupa teoretyków utrzymujących, że traktowanie politologii jako nauki jest nie tylko pretensjonalne, ale i naiwne; wyrażają ten krytyczny pogląd w wielu formach. Niektórzy na przykład dowodzą, że podmiotowość i kreatywność ludzi umożliwia im zmianę samej natury rzeczywi-

<sup>10</sup> *Approaches and Methodologies in the Social Sciences. A Pluralist Perspective*, red. D. della Porta, M. Keating, Cambridge 2008.

<sup>11</sup> B. Glaser, *Theoretical Sensitivity*, Mill Valley 1978; N. K. Denzin, Y. S. Lincoln, *Metody badań jakościowych*, tłum. K. Podemski, t. 1, Warszawa 2009, s. 2–5.

<sup>12</sup> F. Devine, *Metody jakościowe*, [w:] *Teorie i metody w naukach politycznych*, red. D. Marsh, G. Stoker, Kraków 2006, s. 197–215.

stości społeczno-politycznej, a ta okoliczność sprawia, że wysiłki niektórych teoretyków ukierunkowane na poszukiwanie podstawowych i fundamentalnych procesów społecznych należy traktować jako podejrzaną fanaberię.

Wprawdzie obecnie politologia jest dziedziną prężną, ma pewne osiągnięcia warsztatowe, licznych adeptów, podejmuje nowe problemy badawcze i jest w fazie instytucjonalnego rozwoju, ale z drugiej strony narasta w niej poczucie niemożności poradzenia sobie z najważniejszymi kwestiami teoretycznymi swojej dyscypliny i przekonanie o praktycznej bezużyteczności jej wiedzy.

Jest to konstatacja tym bardziej niepokojąca, że szybko zmieniająca się rzeczywistość społeczno-polityczna, ujawnia zaskakująco nowe problemy i napięcia. Dostępne człowiekowi technologie, zwłaszcza informacyjne i komunikacyjne, mają wpływ na kształt życia społeczno-politycznego; stwarzają nowe środowisko, w którym pojawiają się nowe formy interakcji, nowe mechanizmy socjalizacji, nowe typy ról społecznych, nowe zasady funkcjonowania wspólnot i życia publicznego; wywołują przemiany kształtu pracy ludzkiej i całego globalnego systemu politycznego, gospodarczego i kulturowego. Świat społeczny postrzegany jest jako nieuporządkowany, niestabilny, pełen napięć i ryzyka, nie ma w nim trwałych struktur, praw i wartości – jest światem w procesie transformacji. Badania teoretyczne nie nadążają za narastającym tempem zmian. Teorie polityki zaczynają być postrzegane jako stały, nigdy niekończący się proces teoretyzowania<sup>13</sup>, a nie rezultat w skończonej zamkniętej postaci. Twierdzi się również, że w tym odmiennym, ponowoczesnym świecie, polityka zmieniła się do tego stopnia, iż trzeba o niej myśleć inaczej. Najlepiej stosować wyjaśnienia bardziej zawężone, peryferyjne i zrezygnować z uniwersalnych i całościowych ambicji, bądź nawet poniechać jakichkolwiek wyjaśnień i odrzucić tendencję do rozgraniczania poszczególnych dyscyplin.

W tym zamieszaniu ponownie daje o sobie znać pilna potrzeba refleksji filozoficznej nad polityką; zwłaszcza w odniesieniu do takich kwestii, jak sprawiedliwość wojny, społeczne przyczyny głodu, odpowiedzialność człowieka za świat przyrody, prawa zwierząt, ograniczona odpowiedzialność polityków czy prawa nienarodzonych<sup>14</sup>. Empiryczne teorie polityki są w zasadzie bezradne wobec szczególnego charakteru „polityczności” tak ukierunkowanej problematyki politologicznej; jej rozważenie wymaga etycznego namysłu i wyznaczenia określonych celów dla podejmowanych działań politycznych, które przecież nie mogą być tylko ślepych eksperymentami badawczymi<sup>15</sup>, obciążonymi nadto „schorzeniem racjonalistycznym”<sup>16</sup>. W następstwie tych zasadniczych zmian filozoficzne teorie polityki odzyskały swoją dawną pozycję w systemach wiedzy politologicznej, a wśród badaczy upowszechniło się przekonanie, że aprioryczne idee są konieczne i stanowią instrumentalny konstrukt, wspomagający podmioty polityki

<sup>13</sup> Określenie wprowadzone przez J. C. Alexandra [w:] J. C. Alexander, *Theoretical Logic in Sociology*, t. 1, Berkeley 1982.

<sup>14</sup> *Philosophy of the Social Sciences. Philosophical Theory and Scientific Practice*, red. C. Mantzavinos, Cambridge 2009.

<sup>15</sup> G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994, s. 31–34.

<sup>16</sup> M. Oakshott, *Racjonalizm w polityce*, [w:] idem, *Wieża Babel i inne eseje*, tłum. A. Lipszyc, Ł. Sommer, M. Szczubiałka, Warszawa 1999.

w osiągnięciu ich celów<sup>17</sup>. Dostarczają niezbędnej wiedzy wskazującej, co powinno zaistnieć w realnej rzeczywistości społeczno-politycznej, ale co podda się empirycznemu oglądowi dopiero w przyszłości; tak skonstruowany system teoretyczny ma wszelkie znamiona wiedzy ideologicznej.

Ujawnianiu ograniczeń i niedostatków teorii empirycznej towarzyszyło coraz dobitniej sygnalizowane powątpiewanie w wartość poznania naukowego; krytyka dotyczyła zwłaszcza nauk społecznych. Politologia, podobnie jak inne pokrewne jej dyscypliny, zaczęła się rozwijać w wielu różnych, a nawet wzajemnie sobie przeciwstawnych, kierunkach. W konsekwencji, w politologii narasta wewnętrzne zróżnicowanie; wyłaniają się z niej nowe subdyscypliny uzyskujące z czasem instytucjonalizację w postaci odrębnej dziedziny wiedzy akademickiej, a badacze reprezentują coraz bardziej odległe od siebie sposoby uprawiania politologii; wchodzi również na tereny badawcze innych dyscyplin naukowych. Rozmycie granic politologii i ponowne otwarcie się na filozofię, historię czy inne nauki społeczne i humanistyczne, sprawia, że często trudno jest orzec, do jakiej dyscypliny należy dana, wpływowa koncepcja.

W obrębie politologii nastąpił również wyraźny odwrót od wzorów metodologicznych nauk przyrodniczych i powraca się do wzorów refleksji filozoficznej oraz nauk humanistycznych. Wyrazem tego jest tzw. zwrot językowy, skupiający uwagę badaczy także na kwestii znaczeń i interpretacji<sup>18</sup>, wynikający tym razem z rozpowszechniania się przeświadczenia, że to właśnie język stanowi klucz do zrozumienia współczesnej rzeczywistości społecznej (konfiguratywna funkcja języka). Badania podejmowane nad „dyskursem” motywowane są przekonaniem, że rzeczywistość społeczna jest wytwarzana i konstruowana za pomocą aktów komunikacyjnych<sup>19</sup>. W takim ujęciu język staje się aktywnym czynnikiem kształtowania rzeczywistości, nie zaś biernym odzwierciedleniem myśli lub rzeczy<sup>20</sup>. Przy okazji wsparcie uzyskuje bardzo żywotna tendencja – od początku obecna w dyskusji nad teorią i metodologią jakościową nauk społecznych – manifestowana w skłonności do traktowania poznania „rzeczywistości społecznej” jako kwestii czysto indywidualnej oraz w upodobaniu do ignorowania „świata” w takiej mierze, w jakiej składa się on z czegoś więcej niż „osobiste” obserwacje i doznania.

Refleksja zrodzona z narastających wątpliwości spowodowała również odrodzenie starej idei metodologicznej, wyrażającej podejrzenie, że wyjaśnienie postępowania człowieka musi zawsze składać się z próby odkrycia i zinterpretowania znaczenia działań społecznych z punktu widzenia sprawcy tychże działań. Zwracano uwagę, że teorie empiryczne starają się opisywać i wyjaśniać prawidłowości i tendencje sprawdzalne empirycznie w rzeczywistości „zewnętrznej”. Natomiast w koncepcjach nastawionych na analizę znaczeń teorie mają przede wszystkim zapewnić rozumienie i interpretację subiektywnych czy intersubiektywnych sensów. Badacze starają się tutaj zawiesić wie-

<sup>17</sup> *Ideas and Foreign Policy: Beliefs, Institutions and Political Change*, red. J. Goldstein, R.O. Keohane, Ithaca–New York 1993.

<sup>18</sup> *Język, dyskurs, społeczeństwo. Zwrot lingwistyczny w filozofii społecznej*, red. L. Rasiński, Warszawa 2009.

<sup>19</sup> B. Jabłońska, *Krytyczna analiza dyskursu: refleksje teoretyczno-metodologiczne*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2006, t. 2, nr 1, s. 57.

<sup>20</sup> *Dyskurs jako struktura i proces*, red. T. A. van Dijk, Warszawa 2001.

dzę o „istniejącym realnie” świecie i rekonstruować go „od wewnątrz”, tzn. tak, aby jego obraz był zgodny ze stanami ludzkiej świadomości. Rozpoznają te stany mentalne analizując znaczenia nadawane obiektom przez działające i wchodzące w interakcje jednostki<sup>21</sup>. Wiedza politologiczna jest osiągnięta przez zaangażowanie w badany świat – zarówno badacza, jak i badanych – i przez znaczenia, które przypisują postrzeganemu przez nich światu.

W konsekwencji takich nastawień rozmyciu uległa różnica między przedmiotem badania a podmiotem badającym, co pozwalało gromadzić argumentację przeciwko pozytywizmowi i wzmacniało stanowiska skrajnie konstruktywistyczne i relatywistyczne, nawołujące do wykorzystywania metod hermeneutycznych. Co więcej, obecny kontekst dyskusji toczonych w naukach politycznych, podejmowana w nich problematyka i stosowane reguły argumentacji są właściwe już nie dla nauki, lecz dla innych typów refleksji – filozoficznej, moralnej, etycznej czy wreszcie ideologicznej<sup>22</sup>.

Wskazywane zjawiska nie są jakościowo nowe, towarzyszyły one politologii od chwili jej powstania – tyle, że na przełomie XX i XXI w. zaobserwować można wyraźne ich nasilenie, w nowej ich odsłonie. Wszystkie one mają również znaczenie dla rozwoju współczesnych teorii politologicznych, czy szerzej – dla stylów teoretyzowania obecnego w nauce o polityce<sup>23</sup>.

Dzisiejsza politologia jest wyraźnie dziedziną wieloparadygmatyczną i jednocześnie pluralistyczną. Interdyscyplinarne programy badawcze, lawinowe powstawanie nowych pogranicznych dyscyplin, utrwalają płynność granic międzydyscyplinarnych i pozbawiają politologię wyrazistych dystynkcji, jak również w widoczny sposób przekładają się na zróżnicowane formy myślenia teoretycznego, organizujące wysiłki badawcze podejmowane w tej dyscyplinie. Obecne w politologii koncepcje teoretyczne są wysoce zróżnicowane, a podstawowe tradycje badań teoretycznych – przemieszane. Rozbieżności między nimi ujawnia analiza porównawcza elementów składowych struktury teorii. Mogą to być różnice tak fundamentalne i zasadnicze, że teorie stają się wzajemnie niewspółmierne, mimo że dotyczą zbioru tego samego rodzaju danych – zjawisk społeczno-politycznych, tych już zaistniałych, poddających się obserwacji i tych dopiero pomyślanych i projektowanych.

O odmienności teorii przesądzają przede wszystkim – ale nie jedynie – trzy zasadnicze elementy wchodzące w skład jej struktury, są to: założenia, pojęcia (język) i prawa (generalizacje). Szczegółowe omówienie tych składników – będących warunkiem wstępnym teoretyzowania – wymaga osobnych rozważań, jednakże ze względu na omawiane zagadnienie nie można uniknąć chociażby fragmentarycznej i uproszczonej charakterystyki przynajmniej jednego z nich – założeń.

<sup>21</sup> K. Charmaz, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, tłum. B. Komorowska, Warszawa 2009; B. G. Glaser, A. L. Strauss, *Odkrywanie teorii ugruntowanej. Strategie badania jakościowego*, tłum. M. Gorzko, Kraków 2009; K. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000.

<sup>22</sup> *Political Theory in Transition*, red. N. O’Sullivan, London 2000.

<sup>23</sup> Jerzy Szacki sformułował opinię podsumowującą ten stan rzeczy w socjologii; jest ona uzasadniona i wydaje się również odnosić do politologii; J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej. Wydanie nowe*, Warszawa 2002, s. 942–944.

Apriorycznie przyjmowane założenia, dające początek teorii, dotyczą przede wszystkim charakteru rzeczywistości społecznej, szans i granic poznania tej rzeczywistości i najlepszych (ze względu na przedmiot i cel czynności badawczych) sposobów jej badania; mają zatem charakter założeń ontologicznych, epistemologicznych i dyrektyw metodologicznych, które nie są wyraźnie artykułowane, ale w postaci entymematycznych, ukrytych przesłanek, stanowią podstawę rozumowań, możliwą do rozpoznania i ujawnienia dopiero po sformułowaniu teorii, w analizie *ex post*. To właśnie one sprawiają, że teorie w politologii mogą być tak zasadniczo różne, a wiedza wyjaśniająca gromadzona w ramach tej dyscypliny stanowi konglomerat różnorodnych i często przeciwstawnych orientacji, o wyraźnie filozoficznym zabarwieniu.

Kontrowersyjne dyskusje toczone wokół tych założeń nie są sporem o strategię badawczą w naukach społecznych; stanowią raczej rodzaj „gry towarzyskiej” z polityką w tle, w której strony dowolnie długo mogą przedstawiać swoje argumenty nie zyskując dla nich ani ostatecznej aprobaty ani sprzeciwu, ponieważ uczestniczą w dyskusji dotyczącej kwestii w zasadzie nierozstrzygalnych. Co najwyżej przystąpienie do tej gry podzieli uczestniczących w nich badaczy na zwolenników naturalizmu bądź antynaturalizmu (spór metodologiczny), wyznawców obiektywizmu albo konstruktywizmu (spór ontologiczny), na tych, którzy uznają wartościowanie za niezbywalnie obecne w nauce i tych, którzy opowiadają się za jej neutralnością (spór epistemologiczny). Polemizują zwolennicy holizmu z obrońcami indywidualizmu, stronnicy determinizmu występują przeciwko rzecznikom aktywizmu – każda ze stron ma swoje racje i wskazuje słabe punkty opozycyjnego stanowiska. Jednakże należy wątpić w możliwość znalezienia zadawalającego rozstrzygnięcia ponieważ nie daje się łatwo empirycznie potwierdzić bądź odrzucić argumentacji właściwej dla danego założenia.

Analiza ożywionych debat prowadzonych w związku z tymi dylematami zdaje się mieć fundamentalne znaczenie dla współczesnych, kontrowersyjnych stanowisk teoretycznych i metateoretycznych w naukach społecznych. Pozwala również zrozumieć powody, dla których zaobserwować można w tych dyscyplinach istnienie tak wielu różnorodnych i często zasadniczo odmiennych orientacji teoretyczno-metodologicznych. Wzrastające zróżnicowanie na poziomie założeń (także pojęć i twierdzeń) skutkuje współcześnie pluralizmem nurtów teoretycznych, z których każdy jest w swoisty sposób jednostronny i ma swoje ograniczenia. Niektórym z nich udaje się zachować znamiona właściwe teoriom naukowym; są to te wszystkie, które na poziomie założeń odrzucają skrajnie sformułowane stanowiska relatywistyczne, a tym samym wyrażają przekonanie, że teorie politologiczne odwołujące się do uzasadnień empirycznych, są w stanie – mimo wszystkich uwarunkowań podmiotowych i kontekstualnych – opisywać i wyjaśniać albo przynajmniej przekonywająco interpretować rzeczywistość społeczną.

Trwa debata, w ramach której rozważa się, czy te odmiennie podejścia teoretyczne prowadzą do sprzecznych twierdzeń o rzeczywistości społeczno-politycznej, czy też do twierdzeń o innych jej aspektach, czy może do twierdzeń wzajemnie się uzupełniających.

Wskazuje się, że odmiennie uwarunkowania historyczne przekładające się na „założenie od szlaku” danej wspólnoty politycznej, zróżnicowanie kulturowe i starcie nie-

dających się uzgodnić aksjologii sprawiają<sup>24</sup>, że nie ma uniwersalnej teorii polityki, lecz liczne politologiczne teorie polityki, o zróżnicowanej wartości poznawczej.

Wyważony i ostrożny pogląd w tej kwestii opowiada się za realizmem naukowym, tj. stanowiskiem potwierdzającym ograniczenia, zawodność i odwoływalność wiedzy naukowej, ale równocześnie pozwalającym dostrzec, że żadnego innego, lepszego zasobu informacji o rzeczywistości społeczno-politycznej nie ma. Realizm naukowy zawiera także przekonanie, że politologia wyposażona w teorie empiryczne, dostarczające wiedzy wyjaśniającej, w pewnym stopniu możliwej do praktycznego wykorzystania jeżeli chce się wyciągać wnioski z danych empirycznych, zawiera coś więcej niż tylko kolejne narracje społeczne z intencją moralną.

Jednakowoż w politologii, aspirującej do miana dyscypliny naukowej – obok refleksji teoretycznej, zabiegającej o weryfikację empiryczną i ukierunkowanej na funkcje badawcze – nie można uniknąć namysłu teoretycznego związanego z tradycją filozoficzną, podejmującą refleksję krytyczną i wskazującą ewentualny kierunek, w jakim powinny zmierzać rozwiązania uciążliwych problemów współczesności; nie można zrezygnować z racjonalnej debaty nad zasadami porządku społecznego i obmyślenia doskonalszych jego form nadających się do zastosowania. Tyle tylko, że obecnie normatywną teorię polityki jako oddzielną subdyscyplinę politologii związaną z namysłem filozoficznym, uprawia się w sposób nieco odmienny od ujęcia spotykanego w przeszłości<sup>25</sup>.

Niektórzy badacze rezygnują z „tradycyjnego” poszukiwania uniwersalnych – możliwych do zaakceptowania przez każdego – wartości i kładą większy nacisk na rolę historii i kultury w kształtowaniu wyobrażeń intelektualistów na temat polityki<sup>26</sup>. Zauważono, że odmienność kulturowa oznacza obowiązywanie odrębnych zasad organizacji świata; z tego punktu widzenia racjonalności rządzące postępowaniem, czy uzasadnianiem porządku normatywnego, są różne, w różnych kulturach. Zwraca się również uwagę na to, że przemyślenia filozofów mówią więcej o społeczeństwach i uwarunkowaniach historycznych w jakich przyszło im żyć, niż o jakichś ponadczasowych problemach moralnych i politycznych<sup>27</sup>.

Takie podejście badawcze pozwala łatwiej dostrzec, że istnieje wiele zasadnych stanowisk etycznych i politycznych, oraz że język oraz pojęcia polityczne znajdują uzasadnienie jedynie w kontekście, w którym się je tworzy i stosuje. Wobec tego, zdaniem części badaczy, zgłębianie poglądów dawnych mędrców politycznych oraz tradycji, w jakich byli osadzeni, może mieć bardzo ograniczoną przydatność dla rozwoju wiedzy o współczesnej rzeczywistości politycznej. Jeżeli jednak nadal się studiuje „ważnych” myślicieli i „klasyczne” teksty, to każda ich interpretacja musi uwzględniać kontekst w jakich powstawały, w jakich żył ich autor; podkreśla się przy tym, że wszelka interpretacja, jest również niezbywalnie uwikłana w wartości i poglądy badacza, który jej dokonuje. W konsekwencji współczesna filozofia polityczna jest wielowymiarową mieszanką

<sup>24</sup> W. J. Burszta, *Świat jako więzienie kultury. Pomyślenia*, Warszawa 2008.

<sup>25</sup> M. Król, *Filozofia polityczna*, Kraków 2008, s. 28 i nast.

<sup>26</sup> A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004.

<sup>27</sup> A. Heywood, *Teoria polityki*, tłum. B. Maliszewska, D. Stasiak, Warszawa 2009, s. 18–24.



analizy pojęciowej, językowej i normatywnej; jest czymś strukturalnie bogatszym i wyrastającym ponad normatywne teorie polityki, mające zwykle mniej lub bardziej wyraźnie zaznaczony wymiar ideologiczny, co pozwala je postrzegać raczej jako dialog czy rozmowę, w trakcie której ludzie dzielą się ze sobą odmiennymi poglądami i punktami widzenia z nadzieją na osiągnięcie wzajemnego zrozumienia<sup>28</sup>.

Szeroko rozumiany pluralizm teoretyczny – różnicowanie i nakładanie się na siebie filozoficznych refleksji nad polityką i empirycznych ujęć teoretycznych, uwzględnianie ich kontekstów historycznych i kulturowych – spotyka się z różnym przyjęciem i propozycjami odmiennych strategii mającymi służyć uporządkowaniu tego zamieszania. Dogmatyzm bezkrytycznie akceptuje jedną teorię; eklektyzm – wyraźnie ogranicza postawy twórcze ponieważ sięga do rozmaitych i niekiedy radykalnie niewspółmiernych teorii, w zależności od pojawiających się konkretnych problemów badawczych; takie działanie uzasadnia wcześniej przyjęty, aprioryczny pogląd, że i tak niczego nie da się poznać. Wreszcie postawa – którą by można, za K. Mannheimem, nazwać „przeliczaniem różnych perspektyw” – polegająca na oszacowaniu empirycznym przydatności teorii w skutecznym wyjaśnianiu rzeczywistości społeczno-politycznej bądź przekonywującej interpretacji różnych jej aspektów.

Jeszcze inne rozwiązanie proponują kognytywiści zaintrygowani obserwacją wskazującą, że pewne twierdzenia w określonym układzie sytuacji społecznej mogą być „bardziej prawdziwe niż inne” na tej tylko podstawie, że ludzie po prostu „wierzą” w ich prawdziwość. Pytają o to, jakie okoliczności powodują, że w pewnym miejscu i czasie dane stanowisko uznaje się za „prawdziwe”, a w innym za „fałszywe”? Te wątpliwości prowadzą w konsekwencji do szukania odpowiedzi nie tyle na pytanie, jakiego rodzaju wiedza jest *a priori* słuszna, ile na pytanie, jak wytwarza się wiedzę? To interesujące pytanie prowadzi do problematyki wymagającej jednak osobnego omówienia i inaczej ukierunkowanych rozważań.

Obserwowana różnorodność ujęć teoretycznych i towarzysząca im różnorodność metodologiczna znajduje swoją ekspresję i uzewnętrznia się w wyraźnie pluralistycznym charakterze wiedzy politologicznej. Wśród politologów trwa obecnie wielowątkowa dyskusja, roztrząsająca skomplikowane i wielopoziomowe zależności między uwikłanymi aksjologicznie wątkami normatywnymi i wątkami empirycznymi, z których zestawiony jest teoretyczny wymiar wiedzy politologicznej, nacechowanej brakiem dostatecznej spójności i pozbawionej jakiegoś szczególnego ukierunkowania.

Nie należy tej sytuacji traktować jako zagrożenia dla dyscypliny, ale raczej postrzegać ją jako wyzwanie do podejmowania śmiałego dialogu z odmiennymi podejściami i strategiami badawczymi; do dokonywania – tam, gdzie jest to możliwe – częściowych syntez teoretycznych. Takie otwarte, refleksyjne nastawienie sprzyja w politologii rozwojowi szeroko rozumianych badań teoretycznych, a postęp w tej dziedzinie osiąga się zawsze dzięki ścieraniu się różnych paradygmatów, stanowisk czy przekonań. Jest to strategia, w której teoretyzowanie w kontekście polityki jawi się jako szczególna, uogólniona forma wysiłku podejmowanego wspólnie przez wielu po to, aby zrozumieć zachowania i działania jednostki tkwiącej w „splotach” procesów społecznych, które ją

<sup>28</sup> A. Szahaj, M. N. Jakubowski, *Filozofia polityki*, Warszawa 2005, s. 9.

określają, a których ona nie potrafi do końca przejrzeć; a także jako praca, która ma na celu zrozumienie i wyjaśnienie społeczeństwa ludzkiego zorganizowanego w strukturę polityczną, w ramach której dokonywana jest alokacja wartości.

Do tego potrzebna jest najpierw rzetelna wiedza oraz swoista pokora poznawcza wobec złożoności rzeczywistości społecznej i wielorakich prób jej interpretacji. Najpierw trzeba być wytrawnym znawcą różnorodnych kierunków myśli teoretycznej w politologii, by móc się stać twórczym i nie dogmatycznym wyznawcą którejkolwiek z nich, a tym bardziej, by móc zrozumieć zarówno elementy wspólne, jak i naturę różnic między nimi.

Jan Majchrowski

## Samorząd: reforma wciąż niedokończona

Niedawno minęła dwudziesta rocznica wielkiej reformy decentralizacyjnej, przeprowadzonej głównie dzięki determinacji ówczesnych, wywodzących się z „Solidarności”, senatorów. W krajobrazie polskiego ustroju politycznego znów pojawiła się gmina samorządowa. Niespełna dziesięć lat później te same środowiska polityczne dokonały dalszej decentralizacji władzy wykonawczej, tworząc samorządowe powiaty i województwa. Cel reformy w wymiarze politycznym został wówczas przedstawiony w znanym przemówieniu premiera Buzka, w którym padło pamiętne zdanie: „Poszliśmy po władzę, żeby oddać ją ludziom”.

Rzeczywistość okazała się nieco odmienna: władza w nowych województwach i powiatach, a i w niektórych z największych miast, znalazła się jednak nie tyle w rękach ich mieszkańców, ile szybko oligarchizujących się regionalnych i lokalnych struktur partyjnych. Partie polityczne skutecznie zmonopolizowały życie polityczne już nie tylko na poziomie parlamentarnym i rządowym, co jest zjawiskiem powszechnym we współczesnych państwach demokratycznych, a czego wyrazem w Polsce są choćby postanowienia Konstytucji z 1997 r., szeroko traktujące o partiach politycznych i nadające im rangę swego rodzaju podstawowej instytucji publicznego życia politycznego<sup>1</sup>, ale i samorządowym, co budzi już szereg zastrzeżeń. Jeśli więc zasadniczy cel reformy nie został spełniony, uprawnione jest nazwanie jej reformą wciąż niedokończoną.

Gdy w 1998 r. przygotowywano reformę decentralizującą państwo, w rządowym pakiecie projektów ustaw nie znalazł się w ogóle projekt ordynacji wyborczej. Zbyt dużo było różnic w tej kwestii między Unią Wolności, która optowała za modelem proporcjonalnym, znajdując w tej mierze życzliwość SLD, a AWS. Zresztą niektórzy liderzy AWS sami nie do końca wiedzieli, jakiej chcą ordynacji, co zaowocowało częściowym zdezauduowaniem przez senatorów AWS pierwotnej wersji ordynacji „mieszanej”, uchwalonej już w Sejmie przez posłów z tego samego ugrupowania. Warto też pamiętać, jak gorące polemiki wiązały się z uchwaleniem pierwszej ordynacji wyborczej do organów samorządu terytorialnego z roku 1990. Już wówczas pojawił się wyraźny podział na

<sup>1</sup> J. Majchrowski, *Partie polityczne w świetle nowej Konstytucji*, „Państwo i Prawo” 1997, nr 11–12, s. 169; idem, *Od partii państwa do państwa partii*, [w:] *Państwo, prawo, polityka w przestrzeni konstytucyjnej*, red. J. Majchrowski, Warszawa 2007, s. 29 i nast.

zwolenników ordynacji większościowej i jednomandatowych okręgów wyborczych oraz zwolenników oparcia wyborów o system proporcjonalny i listy kandydatów. Za drugim rozwiązaniem zgodnie opowiedzieli się wówczas przedstawiciele partii politycznych, zarówno wywodzących się z *ancien régime*'u, jak i nowych, powstałych w środowiskach niedawnej opozycji<sup>2</sup>.

Dziś proporcjonalna ordynacja samorządowa, ukuta na wzór ordynacji wyborczej do Sejmu, nie dość, że przewiduje dla wyborów w powiatach i województwach progi zaporowe, to jeszcze zawiera szereg innych rozwiązań, *de facto* faworyzujących największe partie polityczne. Także i w dużych miastach, w Warszawie lub Krakowie, wyborca stawiając znak „x” przy jednym z nazwisk na liście, dokonuje w istocie wyboru nie osoby konkretnego kandydata, ale komitetu wyborczego (w praktyce przeważnie partii politycznej) i nawet nie wie, kto w rezultacie został wybrany. W takim systemie brak jest jakiegokolwiek realnej więzi między radnym a wyborcą. W konsekwencji nie może też funkcjonować podstawowy mechanizm demokracji republikańskiej: odpowiedzialności politycznej wybranego przed wybierającym. Radnym zresztą zostaje często nie ten, kogo wyborcy najbardziej by sobie życzyli, ale ten, kto za sprawą decyzji gremiów partyjnych albo miejscowych partyjnych „bossów”, umieszczony został na wyborczej liście i to na odpowiednim miejscu. Często relatywnie niska liczba „krzyżyków” przy nazwisku takiego kandydata daje mu w rezultacie mandat, gdy znana osoba „ciągnie” daną listę. Taki system z pewnością działa bardziej na korzyść partyjnych działaczy niż miejscowych społeczników. Ci ostatni mają szansę pojawić się w radzie, gdy dadzą się wcześniej zwerbować przez daną maszynę partyjną.

O partyjnym dziś wymiarze samorządu terytorialnego, wyjąwszy mniejsze gminy, w obrębie których nadal obowiązuje system większościowy i jednomandatowe okręgi, nie trzeba chyba przekonywać. Widać to jasno, tak po wynikach poszczególnych wyborów samorządowych, jak i po ich powszechnym traktowaniu – także jako istotnego testu popularności partii politycznych przed wyborami parlamentarnymi.

Wielka reforma nie zawsze musi polegać na zmianie setek ustaw, na uchwalaniu sążnistych przepisów wprowadzających, na powoływaniu całych sztabów ministerialnych urzędników dla jej przeprowadzenia, ani na wydawaniu milionów z publicznej kasy. Wielkość reformy polega na osiągnięciu maksymalnie pozytywnych skutków przy minimalnym nakładzie środków. Czasem wystarczy zmienić jedną, ale za to bardzo istotną ustawę, by nie tylko dokonać reformy, ale także by jej dokończyć. Taką ustawą jest z pewnością ordynacja wyborcza do samorządu terytorialnego.

Co dałoby, przynajmniej częściowe, wprowadzenie w wyborach samorządowych systemu większościowego opartego na jednomandatowych okręgach wyborczych i konieczności uzyskania bezwzględnej większości głosów przez kandydata? Mówiąc bez żadnej przesady – same korzyści. I to niemal dla wszystkich. Paradoksalnie, także i dla partii politycznych.

Obecny, na wpół autorytarny mechanizm komponowania list wyborczych, jeśli rodzi konkurencję między kandydatami, to niezdrową, bo głównie wewnętrzną. O miej-

<sup>2</sup> Szerzej zob.: idem, *Samorządowe ordynacje wyborcze a polski system partyjny*, „Państwo i Prawo” 1998, nr 12, s. 3 i nast.

sce na liście, a później i o mandat, walczą bowiem przede wszystkim koledzy z tej samej „drużyny”, ci dla których przewidziano gorsze miejsca, z tymi których umieszczono wyżej. Jedni i drudzy orientują się, że ich wspólna lista może uzyskać tylko ograniczoną liczbę mandatów. Zdrażnienia powstałe na tle takiej rywalizacji ciągną się później latami i powodują, że lokalni politycy w dużej mierze zajęci są walką z własnymi partyjnymi kolegami, w dalszej kolejności z politycznymi przeciwnikami, a dopiero na końcu zajmują się sprawami, dla rozwiązywania których piastują społeczny mandat. Zjawisko to znane jest nie tylko radnym, ale przede wszystkim każdemu doświadczonemu posłowi. W okręgach jednomandatowych kandydaci musieliby walczyć wprost z programowymi konkurentami. Ich sukces lub porażka wyborcza wpływałyby bezpośrednio na ich pozycję zarówno w lokalnych lub regionalnych strukturach samorządowych, jak i w konsekwencji – partyjnych, co dynamizowałoby i jedne i drugie, powodując oparte na jasnych kryteriach zmiany personalne. Uzyskanie słabego wyniku wyborczego oznaczałoby bowiem po prostu utratę mandatu radnego. Dziś decyduje o tym przede wszystkim globalny wynik danej listy, a porównywanie liczby głosów, które padły w ramach tej samej listy i wysnuwanie stąd wniosków co do sukcesu lub porażki poszczególnych kandydatów nie ma większego sensu.

Kampania wyborcza byłaby też generalnie tańsza, a przez to bardziej dostępna dla przeciętnego kandydata. Okręg jednomandatowy to okręg mniejszy od wielomandatowego. Łatwiej prowadzić w nim bezpośrednią agitację. Nie trzeba tym samym kampanii sprowadzać do billboardów czy telewizyjnych spotów, w których siłą rzeczy obecne są największe stronnictwa i ich liderzy, a nie poszczególni kandydaci – a tak właśnie wygląda dziś samorządowa kampania wyborcza w wielkich miastach. Dziś nazwiska konkretnych kandydatów na radnych wyborcy poznają przeważnie dopiero w lokalu wyborczym. W wielkich miastach jest to niemal regułą.

Taka zasadnicza zmiana ordynacji wyborczej nie spowodowałyby zarazem destrukcji systemu partyjnego. Polskie stronnictwa polityczne mocno już wrosły w pejzaż polityczny, także w wymiarze lokalnym i regionalnym. Miały na to dosyć czasu.

Największe jednak korzyści z wyborów w jednomandatowych okręgach odniełoby sami mieszkańcy, dla których i przez których mają przecież funkcjonować struktury samorządowe. Przede wszystkim wiedzieliby, kto został radnym w ich małym okręgu wyborczym, a więc do kogo w pierwszej kolejności mają się zwrócić o skuteczną interwencję u wójta, burmistrza czy prezydenta w kwestiach, które ich najbardziej obchodzą: w sprawie szkoły w ich okolicy, niewyafaltowanej drogi koło domu, źle funkcjonującej komunikacji do ich osiedla itd. O ileż lepiej sprawy te bywają dziś rozwiązywane właśnie w małych gminach niż w gminach-molochach, gdzie odpowiedzialność rozmywa się w nawale problemów i skali miasta, a radny nie musi dbać o swych wyborców, którzy i tak go nie znają. Dziś radny wybrany z wielomandatowego okręgu wyborczego w rzeczywistości nie odpowiada politycznie przed wyborcami, lecz przed swoją strukturą partyjną i jej miejscowym kierownictwem, gdyż to ono będzie decydować o personalnej obsadzie list wyborczych w nadchodzących wyborach. W skrajnych przypadkach może się też zdarzyć, że zbytnia dociekliwość radnego wobec działań członków zarządu danej jednostki samorządu, wywodzących się z tego samego co i on ugrupowania, przy

braku realnego oparcia radnego o wyborców z jego okręgu, może oznaczać rychły kres jego samorządowej kariery.

Nie są to jedyne zalety jednomandatowych okręgów wyborczych, szczególnie w odniesieniu do wyborów samorządowych, choć zapewne warto promować je także z myślą o wyborach parlamentarnych. Wypada też wspomnieć, że analogiczne argumenty, w odniesieniu do wyborów do Sejmu, podnoszone były od bardzo dawna przez najwybitniejszych przedstawicieli polskiej myśli ustrojowej. Warto przypomnieć tu choćby postać Antoniego Peretiatkowicza, który w latach 20. XX w. wskazywał na kilka koniecznych, jego zdaniem, zmian w ustroju politycznym ówczesnej Polski. Zaliczał do nich m.in. wyposażenie Prezydenta RP w prawo weta zawieszającego w stosunku do ustaw, utworzenie Trybunału Konstytucyjnego i wreszcie zniesienie proporcjonalnego systemu wyborczego. Temu ostatniemu zarzucał m.in., że „obniża poziom umysłowy Sejmu, ponieważ indywidualność kandydatów nie gra roli, a o postawieniu na liście oraz o kolejności kandydatów decydują zarządy partyjne, kierując się przede wszystkim ich zasługami partyjnymi”, a ponadto „zaostrza walki partyjne w Sejmie, ponieważ znaczna część posłów składa się z wynagradzanych mandatami agitatorów partyjnych, dla których walka partyjna jest zawodem”<sup>3</sup>.

Jak widać, na realizację wciąż czeka ostatni z postulatów prof. Peretiatkowicza. Obecna norma konstytucyjna, jak twierdzi przygniatająca część doktryny, wyklucza jednak oparcie wyborów do Sejmu o system większościowy, choć samo umieszczone w przepisie sformułowanie, że wybory są „proporcjonalne” niewiele wyjaśnia. Takie ograniczenie nie dotyczy już wyborów do rad gmin, powiatów i sejmików województw. Tu przeszkodą jest jedynie norma ustawowa, którą zmienić w sensie formalnym jest stosunkowo łatwo, byle nastąpiło to przynajmniej na pół roku przed rozpisaniem kolejnych wyborów samorządowych, co jest wymogiem konstytucyjnym, płynącym z określonej interpretacji przepisów ustawy zasadniczej dokonanej już w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego<sup>4</sup>.

Postulowana tu zmiana systemu wyborczego do organów samorządu terytorialnego nie stanowi oczywiście panaceum na wszystkie bolączki obecnego polskiego samorządu, a tym bardziej na wszelkie problemy państwa. Podobnie rzecz się miała z samą ideą decentralizacji i reformą państwa z roku 1998. Także i w tym przypadku zmiany ustrojowe i ustawowe miały za zadanie przede wszystkim wyzwolić określoną energię społeczną i sprzyjać zachowaniom propaństwowym, odbudowując zdrowe relacje między obywatelem a państwem, oparte na odpowiedzialności<sup>5</sup>.

Odpowiedzialność za wspólnotę: lokalną, regionalną czy ogólnonarodową nie spoczywa jednak wyłącznie na radnym czy pośle, obdarzonym określonym mandatem społecznym. Spoczywa przede wszystkim na wyborcy-obywatelu. Dziś wymaga się o niego

<sup>3</sup> A. Peretiatkowicz, *Reforma konstytucji polskiej*, „Ruch Prawniczy i Ekonomiczny” 1928, z. 2, s. 135–136.

<sup>4</sup> Sygn. akt K 31/06, sentencja: Dz.U. z 2006 r., Nr 202, poz. 1493.

<sup>5</sup> W przededniu przeprowadzenia reformy samorządowej z roku 1998, bardzo interesująco analizował to Ferdynand Morski, w artykule *Decentralizacja jako naprawa państwa*, „Kwartalnik Konserwatywny” 1998, s. 41 i nast.

przede wszystkim samego uczestnictwa w głosowaniu, które przybiera częstokroć bardziej charakter rytuału, wspartego na przeświadczeniu o „obywatelskim obowiązku” oddania głosu, niż na chęci i możliwości dokonania świadomego wyboru spośród swobodnie zgłaszanych kandydatów i jasno zarysowanych wizji i programów. Znaczna część obecnej klasy politycznej jest bowiem bardziej zainteresowana wysoką frekwencją wyborczą służącą za argument legitymizujący jej władzę i funkcjonujący system polityczny, w tym wyborczy, niż na stworzeniu takich możliwości wyborczych, które mogłyby zmienić oblicze politycznej sceny. Pozwala to zachować istniejące *status quo* w obrębie systemu partyjnego, którego ta klasa polityczna jest beneficjentem. Współczesny wyborca ma bowiem wartość jedynie w skali zbiorowej. Liczy się jego ilość, nie jakość. Stąd oczywistą konsekwencją jest zredukowanie debaty prowadzonej w kampaniach wyborczych do marketingowych haseł czy symboli i redukcja polityki do poziomu socjotechniki, w której głos dyktatorski obejmują specjaliści od PR.

Ryzyko takie dostrzegano już dawno. To dlatego właśnie wspomniany Antoni Peretiatkiewicz sugerował ograniczenie powszechności prawa wyborczego. Warto wspomnieć, że w dobie Sejmu Czteroletniego, a i wcześniej także, starano się odebrać polityczne prawa obywatelskie rozmaitym Papkinom, czyli notorycznym klientom, którzy w sferze publicznej działali wyłącznie jako narzędzia swoich możnych patronów. Poseł Tomasz Wawrzecki, późniejszy naczelnik w czasie insurekcji kościuszkowskiej, wypowiadał taki właśnie postulat: „Szlachcic nie jest to jedno, co obywatel każdy. [...] żaden do sejmików należeć nie powinien póty, póki nie jest obywatelem, obywatelem zaś nie szlachectwo, ale posesja czyni”<sup>6</sup>.

Dziś pogląd taki można odczytywać na nowo, zwłaszcza w świetle czynnego prawa wyborczego w wyborach do samorządu terytorialnego. Któż bowiem je posiada? Każdy pełnoletni mieszkaniec danej jednostki samorządu. Dziś jednak miejsce zamieszkania jest zmieniane nader często, znacznie częściej niż wskazywałaby na to zmiana zameldowania, która wymaga szeregu niepotrzebnych czynności administracyjnych i związanych z nimi kosztów. Czy w związku z tym zmieniają się równie dynamicznie więzi społeczne, stanowiące podstawę danej wspólnoty samorządowej? Pytanie to jest szczególnie zasadne w wielkich aglomeracjach o wybitnie migracyjny charakterze, o młodych i nietrwałych więzach społecznych i słabej identyfikacji znacznej części mieszkańców z „ich” wspólnotą samorządową. Przykładem, który sam się narzuca, jest stolica Polski – Warszawa. Jej imigracyjny charakter znakomicie jawi się 1 listopada każdego roku, gdy miasto pustoszeje, gdyż znaczna część jego mieszkańców wyjeżdża „do siebie”, czyli na rozsiane po Polsce groby swych bliskich.

Słaba i przelotna identyfikacja danej osoby z jej jednostką samorządową może wywoływać określone reperkusje w sferze odpowiedzialności za dobro publiczne, także w ramach dokonywania aktu wyborczego. Czy bowiem taki wyborca będzie zainteresowany dalekosiężnymi planami rozwoju miasta i jednocześnie roztropnością w gospodarowaniu publicznymi pieniędzmi? Jeśli nie wiąże swej przyszłości z danym miastem, będzie raczej preferował włodarzy oferujących efektowne i kosztowne doraźne

<sup>6</sup> Cyt. za: A. Lityński, *Problem prawa nieposesjonatów do sejmikowania w dyskusji na forum Sejmu Czteroletniego*, [w:] *Cztery lata nadziei*, red. H. Kocój, Katowice 1988, s. 61.

igrzyska, zarządzane na koszt podatników, niż tych, którzy cechują się powściągliwością w zadłużaniu wspólnoty samorządowej i dbają, by długi samorządowe nie obciążały przyszłych pokoleń. Długi te z konieczności będą bowiem płacili przede wszystkim osiadli mieszkańcy, właściciele nieruchomości, od których zawsze będzie można wyegzekwować z konieczności rosnące opłaty za użytkowanie wieczyste, podatki gruntowe lub katastralne. Warto zastanowić się więc i nad tym aspektem samorządowego prawa wyborczego, by dawne ekskluzywne określenie „obywatel miasta Warszawy” (lub innego), które dziś występuje tylko na nagrobkach Starych Powązek, znów zaczęło coś oznaczać i kształtować obywatelską świadomość członków wspólnot samorządowych, by poczuli się oni rzeczywistymi podmiotami władzy w ich państwie i mieście.



*Jerzy Malec*

## Urząd marszałkowski w literaturze prawniczej XVI–XVIII wieku

Urząd marszałka dworu, wykształcony w Polsce w połowie XIV w., początkowo w znaczeniu mistrza ceremonii i zarządcy dworu monarszego, następnie poszerzony o kompetencje sądownicze oraz bezpieczeństwa w miejscu obrad sejmów, stał się jednym z najważniejszych urzędów centralnych Królestwa Polskiego, a następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów<sup>1</sup>. Od początku XV w. występował już w dwojakiej postaci: jako marszałek koronny lub Królestwa Polskiego (*marsalcus regni Poloniae*) oraz – jako jego pomocnik i zastępca – marszałek nadworny. Z urzędów centralnych Rzeczypospolitej szlacheckiej urząd marszałkowski zajmował hierarchicznie pozycję pierwszoplanową, od połowy XVIII w. łącząc z funkcjami dworskimi i sądowymi poważne funkcje państwowe<sup>2</sup>.

Mimo tak znaczącej pozycji urząd ten nie doczekał się szerszego omówienia w literaturze przedmiotu, zwłaszcza w odniesieniu do epoki nowożytnej. W dużej mierze było to spowodowane szczątkowym stanem zasobów archiwalnych, zniszczonych w znacznym stopniu podczas II wojny światowej. Zniszczeniu uległy w szczególności Akta Urzędu Marszałka Wielkiego Koronnego znajdujące się w Archiwum Głównym Akt Dawnych. Składały się na nie dwa zespoły: tzw. Archiwum Marszałkowskie Sądowe, sięgające swymi początkami XVII w., oraz nowsze Archiwum Marszałkowskie Ekonomiczne<sup>3</sup>. Zachowane jednostki archiwalne to zaledwie 5% dawnego zasobu<sup>4</sup>.

Przy tak wąskiej bazie archiwalnej szczególnego znaczenia nabierają konstytucje sejmowe oraz literatura prawnicza. W tej ostatniej wielokrotnie podejmowano próby

<sup>1</sup> Urząd ten mógł trafić do Polski z dworu węgierskiego, na którym Kazimierz Wielki dłuższy czas przebywał. Zob.: S. Kutrzeba, *Urzędy koronne i dworskie w Polsce, ich początki i rozwój do r. 1504*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1903, t. 31, s. 973 i nast.

<sup>2</sup> J. Jankowska, *Akta urzędu marszałka wielkiego koronnego 1611–1794*, [w:] *Straty archiwów i bibliotek warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych*, t. 1: *Archiwum Główne Akt Dawnych*, Warszawa 1957, s. 132.

<sup>3</sup> J. Jankowska, *Akta urzędu marszałka...*, s. 133–139, eadem, *Akta urzędu marszałkowskiego koronnego*, [w:] *Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie. Przewodnik po zespołach i archiwa dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1958, s. 297–300.

<sup>4</sup> J. Malec, *Studia z dziejów administracji nowożytnej*, Kraków 2003, s. 80–82.

opisu urzędu marszałkowskiego, choć najczęściej nie były to omówienia zbyt obszerne, a nadto bardzo często stanowią one jedynie powtórzenia lub kompilacje z wcześniejszych autorów.

W literaturze staropolskiej jako pierwszy podjął ów wątek Marcin Kromer, pisząc w wydanym w 1575 r. dziele *Polska, czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urządach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, że marszałek koronny jest

[...] przełożonym dworu królewskiego i nadzorcą rady państwowej; jemu przysługuje prawo zwoływania senatu na polecenie króla lub prymasa. On dba o ciszę w czasie obrad i przemówień, dopuszcza do głosu, wprowadza zagranicznych posłów, usuwa z rady tych, którzy do niej nie należą, ogłasza wyroki królewskie w sprawach czci i gardła, obwieszcza ludności uchwały senatu, urządza uroczystości państwowe, podejmuje znakomitych gości, uśmierza niepokoje wszczynane przez mącieli i warcholów, nie tylko wokół sali obrad senatu i w miejscach publicznych, lecz także w królewskich komnatach i mieszkaniach, karze za przestępstwa, popełniane w otoczeniu i mieście królewskiej siedziby czy gospody albo w miejscu obrad sejmowych. A wreszcie, w czasie sejmu i w miejscu przebywania króla – on ma prawo rozdzielania gospód na kwatery oraz nakładania cen na przedmioty handlu, skąd czerpie także dochód w postaci opłaty targowej. Do marszałka należy również władza, kontrola i wymiar sprawiedliwości wobec dworzan królewskich, zarządzających stołem królewskim oraz innych urzędników dworskich, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi świeckich; dlatego też na publicznych zgromadzeniach i zawsze, kiedy król występuje publicznie, marszałek niesie przed monarchą wyprostowane berło drewniane czyli łaskę marszałkowską<sup>5</sup>.

W literaturze XVII-wiecznej, przy okazji tworzenia traktatów opisujących strukturę urzędów w Rzeczypospolitej, autorzy poświęcali część swych rozważań także urzędowi marszałka.

Teodor Zawacki odnosił się do tej kwestii w dwu pracach: *Speculum senatorum ac officialium Regni Poloniae* (1613) oraz *Compendium, to jest krótkie zebranie wszystkich praw, statutów i constitucyi Koronnych aż do roku 1613* (1614).

W pierwszej podnosił rolę marszałka jako zwierzchnika dworu, do którego zadań należy m.in. zwoływanie posiedzeń senatu z woli monarchy lub – w sytuacji *interregnum* – prymasa, przyjmowanie przybyłych z zagranicy posłów, ogłaszanie publiczne wyroków infamii, czy – zgodnie z przyjętą w 1607 r. zasadą – odczytywanie *senatus consulta* na początku obrad każdego sejmu. On także miał przewodzić uroczystym wydarzeniom (*moderandi pompis publicis*), podejmować dostojnych gości (*Hospites illustres suscipiendi*), jak również tłumić zamieszki buntowników i tych, którzy zakłócają spokój (*compescendi motus inquietorum atque turbulentorum*) w miejscu rezydencji króla. Do niego należało karanie przestępców za czyny popełnione w miejscu pobytu monarchy, ustalanie cen towarów kupowanych dla dworu, kierowanie ceremoniałem dworskim. W czasie publicznych wystąpień miał nosić symbol swojej władzy – drewnianą łaskę<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> M. Kromer, *Polska czyli o położeniu, ludności, obyczajach, urządach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, tłum. S. Kazikowski, wstęp i oprac. M. Marchwiński, Olsztyn 1984, s. 124–126, 143 (o marszałku nadwornym).

<sup>6</sup> *Speculum senatorum ac officialium Regni Poloniae Aulaeque Reggae... A Theodoro Zawacki Ex Familia Rogala, Equite Polono, compilatum, Cracovia, Anno Domini 1613.*

W drugiej, wydanej po polsku pracy, Zawacki powtarzał, iż marszałek

[...] ma być sprawcą y Mistrzem wszystkich Dworskich Ceremonii ... popisować dworzan, im płacić, rejestra chować y wiedzieć, którzy są pilni, którzy niedbali i którzy dobrzy, którzy źli, nieposłusznych nie dopuszczać na Dworze chować; ale napominać, aby takowi od służby Dworskiej byli odkazani, Goście i Rady Koronne mają przyjmować y tego strzedz aby każdemu powinna część strony Majestatu Króla J.M. wedle zasługi była wyrządzana.

Dodawał nadto postanowienia o karaniu przestępstw popełnionych

[...] tak na Dworze, w Dworzec, w domiech, komorach albo postoiach y u stołów Krolewskich; iako też w innych Urzędziech y Urzędnikach, ku Rycerskim pocztom Króla J.M. przynależących; na co mu iest dana zupełna moc ustawiać, odmieniać y wszystko z lepszym porządkiem czynić, za dozwoleciem y władzą Króla Jego Mości.

Podobnie jak w wersji łacińskiej, znalazły się tu zapisy o ustalaniu cen na towary kupowane dla dworu oraz pobór „targowego”, z zastrzeżeniem iż powinno być ustalone

pomiernie y nie inaczej; iedno iako prawem pospolitym y zwyczajem w Mieściech y w miasteczkach onych, do których będzie przyjeżdżano, zwykło być brano<sup>7</sup>.

Spośród autorów staropolskich pisali o urzędzie marszałka: Paweł Szczerbicz w pracy *Artykuły Securitatis przy Boku J.K.M. Najwyższych Sądów Marszałkowskich* (1646), a także Krzysztof Hartknoch w pracach *Respublica Polonica duobus libris* z 1678 oraz *Exercitatio ad Generosi Domini Nicolai Chwalkovii Ius Publicum Regni Poloniae* z 1685 r.

Hartknoch zwracał uwagę na – jego zdaniem – najważniejszy obowiązek marszałka, jakim miało być przygotowanie miejsca pod obrady sejmu bądź elekcję, a także zapewnienie kwater dla posłów i senatorów i podjęcie wszelkich czynności związanych z otwarciem obrad sejmu. Podkreślał, jak jego poprzednicy, znaczenie uprawnień marszałka w zakresie dbania o spokój i bezpieczeństwo w miejscu pobytu monarchy. Pojawiają się u niego także sądy marszałkowskie (*Judicia Marschalcalia*), które pod przewodnictwem marszałka koronnego, a w razie jego nieobecności – nadwornego, sprawują wymiar sprawiedliwości w stosunku do dworzan oraz wszystkich przebywających w otoczeniu króla, jak też w sprawach cen towarów ustanowionych przez marszałka<sup>8</sup>.

Pisał o tym urzędzie również Mikołaj Chwałkowski w *Regni Poloniae Ius Publicum ex Statutis ac Constitutionibus* (1676), powtarzając jednak w skrócie uwagi wcześniejszych autorów.

W następnym stuleciu ukazały się znacznie obszerniejsze opracowania autorstwa wybitnych przedstawicieli nauki prawa: Gotfryda Lengnicha *Prawo pospolite Królestwa Polskiego* (1761), Wincentego Skrzetuskiego *Prawo polityczne narodu polskiego* (1782–1784) – oba szczegółowo opisujące władzę marszałków – oraz Antoniego Trębickiego *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1789), to

<sup>7</sup> *Compendium, to jest krótkie zebranie wszystkich praw, statutów i constitucyi Koronnych aż do roku 1613... przez Theodora Zawackiego z Zawad, Szlachcica Polskiego Herbu Rogala. W Krakowie... 1614.*

<sup>8</sup> *Respublica Polonica duobus libris illustrata... Opera et Studio M. Christophori Hartknoch... Jenae... 1678, s. 345–347, 511.*

ostatnie będące jedynie zebraniem wszystkich dawniejszych konstytucji sejmowych. Obok opisu urzędu marszałka występują tu także opisy sądów marszałkowskich.

Lengnich podnosił rolę marszałka podczas elekcji króla. Po trzykrotnym zapytaniu przez prymasa zebranych na polu elekcyjnym senatorów i posłów czy jest zgoda powszechna na przedstawioną kandydaturę,

Marszałkom, W.K. y Litewskiemu zleca, ażeby oznajmienie potwierdzili, y ogłasza Marszałek W. Koronny, przy drugich, przy każdej miejsca Sejmu bramie, że Król jest zgodnie od wszystkich obrany, y od Prymasa oznajmiony, y że ma być uznany za prawego y prawdziwego Króla<sup>9</sup>.

Na marszałkach spoczywało także przygotowanie pola elekcyjnego<sup>10</sup>. Dla zapewnienia bezpieczeństwa obrad stawiano na straży żołnierzy marszałkowskich, a to dlatego, że – jak napisał Lengnich –

[...] trafiaią się zaboystwa, rąbania bez kary, sami nawet Senatorowie bywaią w niebezpieczeństwie, co ledwie kiedy może być innczey, na tak wielki zjazd ludzi: oprócz tego, że wolność Narodu w niektórych rzeczach to pozwalac się zdaie, która się nigdy nie wydaie bar-dziej, jak podczas Interregnum. Przy obieraniu Zygmunta III pole krawią zbroczone, Żołnierz do boiu uszykowany, y Szopa Senatorska spalona była... Przy obieraniu Krola Michała pod wałami ognia dawano, tak, że kule po Polu latały, Senatorowie y Posłowie uchodząc z życiem, bramami uciekać chcieli, lecz gdy do nich ognia dać chciano, na swoje miejsca nie bez wstydu powrócić musieli. Dwoch ludzi na wałach zginęło, ieden raniony, a więcey za Polem. Przy obieraniu Augusta II z pałaszami na Marszałkowskich żołnierzy y na Pole uderzyć chciano, tak, że Marszałek Koronny o tę krzywdę uskarżać się musiał. Dobyto szabel y w samym Kole Poselskim, przy Marszałku samym Poselskim Szlachcic kulą zabity, y sam Marszałek ledwie niebezpieczeństwa uszedł<sup>11</sup>.

Krewkość i awanturniczość „panów braci szlachty” czyniła, jak widać, z pola elekcyjnego często także pole bitwy.

W dalszej części swego traktatu Gotfryd Lengnich opisuje obszernie, na kilkudziesięciu stronach wszystkie ustanowione kolejnymi konstytucjami sejmowymi kompetencje marszałków wielkich i nadwornych<sup>12</sup>. Jest tu mowa o przysiędze składanej przez marszałków przy obejmowaniu urzędu,

którą czynią na Boga y S. Krzyż że Krolowi y inszym po nim następującym y Rzeczy pospolitey tak na Seymach iako y w inszych radach na Dworze Krolewskim z wielką pilnością Urząd swoy nie dla własnego zysku, ale według godności y pożytków Krolewskich y Rzeczypospolitey sprawować będą<sup>13</sup>.

Opisano szczegółowo rolę marszałków w ceremoniale dworskim, w ustalaniu taksy na towary kupowane dla dworu, ich zwierzchnictwo i sądownictwo nad dworzanami oraz sądy marszałkowskie, które

<sup>9</sup> G. Lengnich, *Prawo pospolite Królestwa Polskiego*, Kraków 1761, s. 201–202.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 141–142.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 150–151.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 219–245.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 222.

idą zawsze za Dworem, gdzie Krol mieszka, tam jest zaraz Marszałkowska Zwierzchność, od Dekretu iego appellacyi nie masz, może jednak kara powagą Krolewską być odmieniona, albo też i darowana<sup>14</sup>.

Istotnym elementem władzy marszałkowskiej było przyjmowanie posłów cudzoziemskich i ustalanie terminu audiencji u króla, dbanie by nie mieszały się „do iakich interesów Polskich”, a także zapewnianie im noclegów. Ten ostatni obowiązek spoczywał na marszałkach również w odniesieniu do senatorów i posłów na sejm, „stąd na Seymie na Marszałków częste skargi o niewygodne gospody”. Marszałkowie zapewniać mieli również spokój podczas obrad Senatu, czego gdyby nie respektowano „Marszałek Laską w ziemię biie, uciszenie nakazując”. Do niego należało także udzielanie głosu, oznajmianie o połączeniu obu izb. Marszałek szedł przed królem na nabożeństwo, na obrady Senatu z wysoko wzniesioną laską, „ażeby było widziane, za ktoemi zaraz Krol sam idzie”. Podczas nieobecności kanclerzy i podkanclerzy marszałkowie zastępowali ich na urzędzie.

Jak podkreślono we wstępie, w drugiej połowie XVIII w. urząd marszałkowski uległ pewnym przeobrażeniom. Pozbawiono marszałków szeregu funkcji, m.in. w 1766 r. zarządzania dworem monarszym, czy samodzielnego sądenia spraw kryminalnych „pod bokiem króla popełnionych”, pozostawiając w ich gestii tzw. jurysdykcję marszałkowską rozciągającą się – wedle konstytucji sejmowych z lat 1678 i 1699 –

w miejscu rezydencji lub bawienia królewskiego... do wszystkich iakiegożkolwiek stanu i kondycji osób, bądź Kraiowych, bądź zagranicznych. Wszyscy więc, bez żadnego wyłączenia, wykraczający przeciw powadze Królewskiej, albo spokojność i bezpieczeństwo publiczne jakimkolwiek sposobem wzruszający, czyli w Zamku i na pokojach Krolewskich, czyli w Mieście, lub na Przedmieściach i okolicach Warszawy na milę, czyli podczas Seymow i Zjazdow walnych, czyli w innym którymkolwiek czasie, przez Urząd Marszałkowski sądeni i karani bywaią<sup>15</sup>.

Wincenty Skrzetuski, który w swym dziele *Prawo polityczne narodu polskiego* poświęcił sądom marszałkowskim osobny rozdział XIV, opisał szczegółowo zakres władzy sądowniczej marszałka, porządek sądenia spraw, wreszcie treść artykułów marszałkowskich wyliczonych w dwudziestu punktach<sup>16</sup>. Znalazły się tu m.in.: zakaz jakichkolwiek zwad, buntów, tumultów itp. w miejscu rezydencji króla; zakaz tamże noszenia broni; zgłaszanie do urzędu marszałkowskiego cudzoziemców przyjeżdżających w czasie pobytu króla w mieście lub podczas obrad sejmu; zasady karania za użycie broni, zranienie; porządek ogniowy; przestrzeganie ciszy; odpowiednie traktowanie cudzoziemców; karanie wszelkich burd i zamieszek; sprawowanie nadzoru nad czeladzią dworską; zakaz napastowania ludzi innych narodowości i wyznań; karanie hazardu, kradzieży i oszustw; zakaz zabawy w karczmach i zajazdach po ósmej wieczorem; przestrzeganie uczciwości w handlu i nie podnoszenie cen ponad miarę; informowanie urzędu marszałkowskiego o przypadkach opatrywania rannych; walka z nierządem. Bardzo surowo zapisano wszelkie występowanie przeciwko stróżom prawa: „ktoby się na sługę Urzędu Marszał-

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 228.

<sup>15</sup> W. Skrzetuski, *Prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1782–1784, s. 363–364.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 363–371.

kowskiego słowami nieuczciwemi targnął, więź karany będzie, a ktoby ręką, choćby nie ranił, gardło ma tracić” (*sic!*).

Praca Skrzetuskiego wydana niedługo przed zwołaniem Sejmu Wielkiego opisuje jeszcze urząd marszałka w sposób charakterystyczny dla czasów, gdy jednoosobowe organy administracji centralnej państwa stanowiły jedyną formę władzy wykonawczej w Rzeczypospolitej, utrzymując zarazem model wywodzący się z okresu monarchii stanowej. Tymczasem podjęte po wstąpieniu na tron Stanisława Poniatowskiego reformy, a w szczególności ustawodawstwo Sejmu Czteroletniego, poczęły tworzyć nową strukturę władzy publicznej. Także marszałkowie zostali wówczas włączeni w struktury kolegialnych organów administracji centralnej, tworzonych w tym czasie w większości państw europejskich. Stawać się oni poczęli zatem ministrami w nowożytnym znaczeniu tego słowa, przewodnicząc Departamentowi Policji Rady Nieustającej, a następnie Komisji Rządowej Policji Obojga Narodów.

Andrzej Mania

## Przekształcanie Departamentu Stanu i służby zagranicznej za prezydentury Harry'ego S. Trumana

W historii State Department i Foreign Service of the US, lata prezydentury Trumana oceniane są jako czas najważniejszych zmian tych instytucji. Wtedy dokonało się swego rodzaju przejście od „starej” do „nowej” dyplomacji. Istotą tych przemian było dostosowywanie wewnętrznych struktur, wprowadzanie regulacji mających przygotować te instytucje do zadań państwa, które zyskało rangę supermocarstwa i definiowało swój interes narodowy jako obejmujący sprawy i problemy o wymiarze światowym. Stany Zjednoczone zdefiniowały także swojego przeciwnika jakim był komunizm i ZSRR.

Proces tworzenia nowoczesnej profesjonalnej służby zagranicznej dokonał się w XX w. Prawną podstawą funkcjonowania nowoczesnej służby zagranicznej był *Foreign Service Act of 1924*, zwany *Rogers Act* – od jego inicjatora, Jacoba Rogersa, kongresmana z Massachusetts. Ustawa ta zaczęła obowiązywać 24 maja 1924 r.<sup>1</sup> Dokonała epokowej zmiany, łącząc działające odrębnie od momentu powstania USA – służbę konsularną i dyplomatyczną i tworząc Foreign Service of the US<sup>2</sup>. Służba stawała się profesjonalna i wyspecjalizowana, i dalej podlegała zmianom zmierzającym ku specjalizacji i unifikacji<sup>3</sup>.

W kolejnych latach wiele zdziałano właśnie w kierunku unifikacji dawnych oddzielnych służb. Znalazło to odzwierciedlenie w kolejnej ustawie (będącej korektą *Rogers Act*<sup>4</sup>),

<sup>1</sup> Zob.: *The Statutes at Large of the United States of America from December, 1923, to March 1925*, Vol. XLIII, book 1, part 1: *Public Act and Resolutions*, Washington GPO 1925, s. 140 i nast.; zob. także: 43 Stat. 140; T. H. Lay, *The Foreign Service of the United States*, New York 1925, s. 407–416; *The Rogers Bill*, „American Consular Bulletin” (dalej: ACB), July 1924, Vol. 6, No. 7, tam pełne omówienie ustawy.

<sup>2</sup> Szerzej o Departamencie Stanu i jego służbach zagranicznych: A. Mania, *Department of State 1789–1939. Pierwsze 150 lat udziału w polityce zagranicznej USA*, [w druku w Wydawnictwie UJ].

<sup>3</sup> R. D. Schulzinger, *The Making of the Diplomatic Mind: The Training, Outlook, and Style of United States Foreign Service Officers, 1908–1931*, Middletown 1975, s. 115.

<sup>4</sup> W. McG. Harlow, *Evolution of American Diplomacy*, „The American Foreign Service Journal” (dalej: AFSJ) 1952, Vol. 29, No. 9, s. 62.

*Reorganization Act of February 23, 1931*<sup>5</sup>, który znany jest jako tzw. *Moses-Linthicum Act* (nazwa od nazwisk kongresmana J. Charlesa Linthicuma z Maryland i senatora George'a H. Mosesa z New Hampshire), który uregulował kwestie równego traktowania członków służby zagranicznej, bez względu na poprzednią służbę<sup>6</sup>.

Jednym z problemów, z którym musiała zmierzyć się służba zagraniczna podległa Departamentowi Stanu, było powołanie w 1927 r. Foreign Commerce Service podległej Departamentowi Handlu. Natomiast w 1930 r. Kongres utworzył Foreign Agricultural Service podległą Departamentowi Rolnictwa (*Act of June 5, 1930*)<sup>7</sup>. Status tych służb był nieco inny od członków służby zagranicznej USA. Mieli bowiem status dyplomatyczny i równocześnie należeli do służby cywilnej, co mnie dotyczyło członka służby zagranicznej.

Kolejny krok w przekształcaniu Departamentu Stanu dokonał się dzięki *Reorganization Act of 1939* z 3 kwietnia, który dał prezydentowi prawo do tworzenia nowych jednostek. Z kolei *Reorganization Plan No. 2* z 9 maja 1939 r. zapowiedział przekazanie Departamentowi Stanu części spraw dotyczących spraw zagranicznych prowadzonych przez Departament Handlu i Departament Rolnictwa. Wprowadzono to w życie 1 lipca 1939 r., gdy prezydent wydał odpowiednie zarządzenie wykonawcze. Dokonała się tym samym konsolidacja służby zagranicznej. W efekcie 105 osób z Departamentu Handlu zostało włączonych do Departamentu Stanu, podobnie uczyniono także z 9 osobami związanymi z Departamentem Rolnictwa. Umożliwiło to dokonanie konsolidacji służby zagranicznej z zachowaniem pewnej ich odrębności funkcjonalnej<sup>8</sup>. Zachowano nadal pewną odrębność attachatów wojskowych, ale z obowiązkiem ścisłego współdziałania z szefem placówki.

Wojna postawiła służbę w nowej sytuacji. 1 października 1939 r. w Departamencie Stanu pracowało około 4000 pracowników, z tego 833 było członkami służby zagranicznej<sup>9</sup>. Ci ostatni zostali włączeni do działań wynikających z toczącej się wojny, w tym do negocjowania układów pomocy w ramach *Lend Lease*, do negocjowania zakupów wojennych, działań na rzecz tego, aby wrogowie nie używali amerykańskich handlowych i finansowych środków dla celów sprzecznych z amerykańskimi, do przeciwstawiania

<sup>5</sup> 46 Stat. 1207; The Honorable J.B. Steward, *Foreign Service Milestones*, AFSJ 1947, Vol. 24, No 1. Artykuł ten przypomina, że kolejne o tak znaczących charakterze ustawy reformujące Foreign Service miały miejsce w Act of My 3 1945, a szczególnie The Act of August 13, 1946, tj. Foreign Service Act of 1946.

<sup>6</sup> T. S. Estes, E. A. Lightner Jr., *The Department of State*, New York 1976, s. 35; J. Steward, *Foreign Service Milestones*, AFSJ 1947, Vol. 24, No 1, s. 17; W. W. Blancke, *The Foreign Service of the United States*, foreword by L. W. Henderson, New York 1969, s. 20.

<sup>7</sup> 46 Stat. 497.

<sup>8</sup> R. Hilton, *Worldwide Mission...*, s. 211; W. Barnes, J. H. Morgan, *The Foreign Service of the United States; Origins, Development, and Functions*, Historical Office, Bureau of Public Affairs Department of State 1961, s. 222 (podaje, że własne służby zagraniczne ustanowiły także Department of Interior dla Bureau of Mines od 1935, ale te włączono do DoS dopiero w 1943).

<sup>9</sup> W. Barnes, J.H. Morgan, *The Foreign Service...*, s. 242; A. Mania, *Departament Stanu i Foreign Service w latach drugiej wojny światowej*, [w:] *Wartości polityczne. Księga dedykowana Prof. Bogusławowi Bednarczykowi*, red. J.M. Majchrowski, B. Stoczeńska, Kraków 2010, s. 327–342.



się propagandzie państw Osi, działania na rzecz rozwijania współpracy z państwami w ramach polityki dobrego sąsiedztwa, walki o potrzebne surowce, do tworzenia analiz dotyczących przyszłego biegu wydarzeń i przygotowania dalekosiężnych celów opartych na zasadach Karty Atlantyckiej. Kolejne pole aktywności członków tej służby, także związane z wojną, to analizowanie i raportowanie o statusie firm i ludzi utrzymujących biznesowe kontakty z USA, szczególnie w krajach Ameryki Łacińskiej. Godne uwagi i uznania jest także i to, że za ważną sferę działania uznano realizację programu *The Cultural Relations Programs*. Zakładał on potrzebę utrzymywania kontaktów z ludnością innych krajów dla lepszego zrozumienia się i ewentualnej akceptacji amerykańskiej oferty kulturalnej. Stworzono programy radiowe, filmy, tłumaczono periodyki, zakładano jednostki promowania kultury, wystawy itd.

Wojna dodała służbie zagranicznej nowych obowiązków także w zakresie ochronie obywateli USA i innych zaprzyjaźnionych narodów<sup>10</sup>. Wyraźnie wzrosło także znaczenie aktywności przy zbieraniu i analizie danych o państwach, ludziach, gospodarce itd. Wielu pracowników z doświadczeniem dyplomatycznym włączyło się w efekcie do pracy w Research and Analysis Branch of the Office of Strategic Services, którego pracami kierował William L. Langer, profesor Harvardu<sup>11</sup>.

Ten wzrastający zakres obowiązków wywołał potrzebę zwiększenia liczby osób pracujących w sferze zagranicznej. Dodatkowym uzasadnieniem dla powołania nowych ludzi było i to, że prezydent Franklin D. Roosevelt nie w pełni ufał profesjonalnej służbie zagranicznej, uważając jej członków za konserwatystów i tradycjonalistów, którzy nie sympatyzowali z celami jego administracji<sup>12</sup>. W efekcie w lipcu 1941 r. utworzono pierwszą grupę służby pomocniczej (Foreign Service Auxiliary)<sup>13</sup>. Byli to ludzie powołani na czas wojny. Należeli do nich specjaliści w konkretnych dziedzinach, także technicznych, oraz młodszy pracownicy mający ich wspomagać.

W czasie wojny niektóre zadania dotyczące zagranicy, a związane z działaniami wojennymi przekazano nowym agendum federalnym, które potrzebowały ludzi o kwalifikacjach pracowników służby zagranicznej. Były to: Economic Defense Board (potem Board of Economic Warfare), Lend Lease Administration, Coordinator of Inter-American Affairs, Office of War Information, Office of Strategic Services. W efekcie 90% nowo przyjętych pracowników do służby zagranicznej znalazło się poza Departamentem Stanu.

Sposób wykorzystania służby zagranicznej był pochodną sposobu prowadzenia polityki zagranicznej w warunkach wojny. Całość władzy znajdowała się w rękach prezydenta Franklina D. Roosevelta, a pod koniec wojny – prezydenta Harry'ego Trumana. Sekretarzem stanu od marca 1933 do 30 listopada 1944 r. był Cordell Hull, a od

<sup>10</sup> *Our Foreign Service in Time of War, from the Congressional Record of 22 June 1942*, AFSJ 1942, Vol. 19, No. 8.

<sup>11</sup> *Before the Joint Survey Group*, AFSJ 1944, Vol. 21, No. 10.

<sup>12</sup> O OSS zob. m.in.: A. Mania, *Związek Radziecki w studiach Office of Strategic Services w latach II wojny światowej*, [w:] A. Mania, *Studia z dziejów stosunków amerykańsko-radzieckich w okresie II wojny światowej*, Kraków 1989; A. L. Steigman, *The Foreign Service of the United States: First Line of Defense*, foreword by C. C. Laise, Boulder 1985, s. 23; W. W. Blancke, *The Foreign Service...*, s. 22.

<sup>13</sup> W. Barnes, J. H. Morgan, *The Foreign Service...*, s. 254.

30 listopada 1944 do 27 lipca 1945 r. Edward Stettinius Jr.<sup>14</sup> Po nim, w okresie powojennym sekretarzami byli: James F. Byrnes, George Marshall i Dean Acheson. Im więc przypadło zadanie wprowadzenia nowych regulacji i reform zmieniających służbę zagraniczną, które miały uczynić ją przydatną najpierw do zadań czasu wojny, a potem pokoju. Jednym z ich zadań było uczestnictwo w tym okresie w wielu konferencjach, które przyczyniło się do wytworzenia swego rodzaju *ministerial diplomacy*. C. Hull od czerwca 1933 do listopada 1943 r. odbył 29 ważnych wizyt. W następnych latach nadal korzystano z tej formy dyplomacji, czasem nazywanej także *summit diplomacy*, np. J. Byrnes odbył 9 wizyt, G. Marshall 14, D. Acheson 22<sup>15</sup>.

Wspomniane zmiany dokonywały się już od początku wojny. W latach 1939–1941 dokonano pierwszego przekształcenia struktury Departamentu Stanu. Wywołały to zmiany w otoczeniu Departamentu, głównie powstanie nowych agend i pól aktywności państwa. Rosnące znaczenie problematyki wojennej spowodowało utworzenie w Departamencie Stanu Wydziału Polityki Handlowej i Porozumień (Division of Commercial Policy and Agreement)<sup>16</sup>. Powstała także konieczność wytworzenia mechanizmów współpracy departamentów Stanu, Wojny i Marynarki<sup>17</sup>. Dla sprostania nowym zadaniom umożliwiającym współdziałanie z innymi i zajmowania się sprawami ekonomicznymi prowadzono od października 1942 r. w Departamencie Stanu szkolenia. Pierwsze dotyczyło spraw ekonomicznych okresu wojny oraz następstw wojny dla gospodarki światowej<sup>18</sup>. Wykłady prowadzone były przez przedstawicieli trzech wspomnianych departamentów oraz Board of Economic Warfare i War Production Board. Z czasem zwiększono zakres oferowanych wykładów.

Wreszcie po rozproszonych drobnych korektach strukturalnych przyszedł czas na całościową reformę. Tę wprowadzono 15 stycznia 1944 r. na mocy zarządzenia sekretarza Hulla<sup>19</sup>. Kolejny etap tej reformy wdrożono w grudniu tego roku. Przekształcono wówczas strukturę, której podstawowym elementem stały się urzędy (Offices); początkowo utworzono ich 12. Zastąpiły ponad 60 samodzielnych wydziałów (Divisiones), do tego momentu bezpośrednio podległe Podsekretarzowi Stanu, co uczyniło ten model niefunkcyjnym i wywołało potrzebę reformy. Te nowe biura podzielone były na wydziały. Były tam cztery biura geograficzne tj.: American Republic Affairs, European

<sup>14</sup> E. Plischke, *U.S. Department of State; a Reference History*, Westport 1997, s. 274, tab. 6.1: Department of State Principal Officers, 1913–1945.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 410.

<sup>16</sup> Zob.: *The Following Clarification and Interpretation of Executive Order No. 9128 of April 13, 1942, in Respect of Certain Functions of the Department of State and the Board of Economic Warfare, was Issued by the White House on May 20, 1942*, AFSJ 1942, Vol. 19, No. 7.

<sup>17</sup> O procesie tworzenia OSS i współdziałaniu wywiadów i departamentów zob. m.in.: A. Mania, *Związek Radziecki w studiach...*; S. Chapins, H. Noter, *Cooperation Between the State, War and Navy Departments*, AFSJ 1940.

<sup>18</sup> A. M. Doyle, *The Department's Foreign Service School in Wartime Economic Work*, AFSJ 1942, Vol. 10, No. 12.

<sup>19</sup> E. Plischke, *U.S. Department of State...*, s. 274, tab. 6.1: Department of State Principal Officers 1913–1945, s. 301; J. L. McCamy, *The Administration of American Foreign Affairs*, New York 1950, s. 51–57; J. C. Ross, *The Reorganized Department of State*, AFSJ 1944, Vol. 21, No. 3.

Affairs, Near Eastern and African Affairs oraz Far Eastern Affairs, które objęły większe obszary działania i większy zakres rzeczowy spraw. Sprawy ekonomiczne znalazły się w dwóch biurach: Economic Affairs oraz Wartime Economic Affairs. Ostatecznie wypadło ze struktur Departamentu Stanu pojęcie Biura (*Bureau*, istniejące od reformy w 1830 r.!). Jeżeli brać pod uwagę zakres dokonanych zmian, to reforma ta może być porównana z tymi, których dokonali sekretarz Fish w 1870 r. czy sekretarze P. Knox, F. Kellogg.

Zmiany przyczyniły się do swego rodzaju wybuchu aktywności ciał odpowiedzialnych za planowanie powojenne. Pierwszy był Komitet Programów Powojennych (Committee on Postwar Programs). Powstał także Komitet Polityczny Departamentu Stanu (Department of State Policy Committee), który tworzyli: jako przewodniczący Sekretarz Stanu, a jako wiceprzewodniczący Podsekretarz Stanu oraz asystenci sekretarza, specjaliści asystenci sekretarza, doradca prawny, oraz dyrektorzy wszystkich urzędów. Już na początku wojny zainicjowano szczegółowe studia nad kwestiami dotyczącymi przyszłości, do pewnego stopnia przypominające *The Inquiry* z czasów Wilsona<sup>20</sup>. W tym celu powstał wewnętrzny zespół w Departamencie Stanu, którym kierował Leo Pasvolsky, gubernator Nowego Jorku (jako *special assistant*). Jego zastępcą był dr Harley Noter. Formalnie ci dwaj kierowali od lutego 1941 r. Wydziałem Badań Specjalnych (Division of Special Research). Efektem jego prac było przygotowanie wielu analiz dotyczących świata powojennego. W zakresie tej problematyki bardzo ważne było powołanie jednostki odpowiedzialnej za długoplanowe i średnioterminowe plany, Doradczego Komitetu ds. Stosunków Międzynarodowych (The Advisory Committee on Problems of Foreign Relations), kierowanego przez Podsekretarza Stanu Wellesa. Poza nim w skład komitetu wszedł także m.in. wiceprzewodniczący Hugh Wilson oraz R. Walton Moore, George Rublee i Leo Pasvolsky<sup>21</sup>. Podobne zadania realizował Advisory Committee on Postwar Foreign Policy, powstały z inicjatywy Hulla, a utworzony przez prezydenta. Bieżącymi sprawami kierował Hull, aktywnie udzielał się również Podsekretarz Stanu S. Welles czy asystenci sekretarza: Dean Acheson i Adolf A. Berle, a także doradca ekonomiczny Herbert Feis, doradca prawny Hackworth, szefowie kilku wydziałów i przedstawiciele innych departamentów<sup>22</sup>.

Nadal uważano za istotne prowadzenie działalności informacyjnej na świecie i w tym celu utworzono Urząd Informacji Publicznej (Office of Public Information). Nie zamierzano także w czasie wojny rezygnować z prowadzenia akcji promowania kultury. Dawny Wydział Spraw Kulturalnych (Division of Cultural Affairs) został

<sup>20</sup> Szerzej zob.: A. Mania, *Europa Środkowa w celach polityki USA w latach I wojny światowej. 14 punktów Wilsona*, [w:] *Państwa europejskie na drodze do niepodległości (w drugiej połowie XIX i XX wieku)*. Studia ofiarowane Profesorowi Marianowi Zgórniakowi, red. I. Stawowy-Kawka, W. Rojek, Kraków 2003.

<sup>21</sup> Szerzej zob.: *Department of State, Postwar Foreign Policy Preparation 1939–1945...*; A. Mania, *Cele wojenne i pokojowe Związku Radzieckiego w studiach Departamentu Stanu w latach 1941–1944*, [w:] A. Mania, *Studia z dziejów stosunków...*

<sup>22</sup> G. H. Stuart, *The Department of State. A History of Its Organization, Procedure, and Personnel*, New York 1949, s. 378–381; *Department of State, Postwar Foreign Policy Preparation 1939–1945...*, s. 58–59, 63–65.

przekształcony w dwa wydziały, wchodzące w skład powyższego Office of Public Information (Division of Motion Picture and Radio oraz Division of Science Education and Art)<sup>23</sup>.

W sprawach dotyczących funkcjonowania służby zagranicznej, reforma z 15 stycznia 1944 r. zakładała utworzenie Urzędu Administracji Służby Zagranicznej (Office of Foreign Service Administration), od czerwca nazwa tego biura zmieniona została na Urząd Służby Zagranicznej (Office of the Foreign Service). W kwietniu 1945 r. dokonano dalszych korekt. W ramach tego urzędu powstały: Division of Foreign Service Planning, Division of Training Services, Division of Foreign Reporting Services. Kolejne przekształcenia w zasadach funkcjonowania służby zagranicznej wprowadził *Act of May 3, 1945*, który dokonał korekty regulacji z *Moses-Linthicum Act of 1931*<sup>24</sup>.

Reforma z 1944 r. to dzieło Hulla i Stettiniusa, choć jej wdrażanie przypadło Jamesowi F. Byrnesowi już za prezydentury Harry'ego Trumana. Struktura departamentu nie była stabilna, rzeczywistość wymuszała dalsze zmiany. W końcu wojny było to 22 urzędów i 50 wydziałów, obejmujących swoim zakresem działań zaangażowanie USA w sprawy światowe<sup>25</sup>. Dla informacji wskazać można, że sprawy Polski znajdowały się w Office of Europe nadzorowanym przez Jamesa C. Dunna, a konkretnie ulokowane były w Division of Eastern Europe.

Czas wojny nie tylko przyniósł nowe pola aktywności, nowe struktury, ale dokonał także zmian w samej służbie zagranicznej i jej profilu. Po pierwsze, wojna przyczyniła się do osłabienia wpływów silnego dotąd systemu podziału łupów w zakresie mianowań i awansów, które w coraz większym stopniu zaczęły wspierać się na jakości pracy i kwalifikacjach. Tylko najwyższe stanowiska były oferowane osobom ze względów politycznych.

Po drugie, w czasie wojny zmienił się czasowo zakres terytorialny i rzeczowy funkcjonowania amerykańskiej służby. USA przed wojną miała swoje placówki w 68 krajach, w czasie wojny było ich 51<sup>26</sup>. Wzrastała liczba mianowań szefów placówek w randze ambasadora. W czasach II wojny wzrost ten był najszybszy – mianowano wówczas aż 41 ambasadorów. W dniu śmierci prezydenta Roosevelta USA miało placówki w 50 krajach, z czego 36 kierowali ambasadorzy, 13 ministrowie pełnomocni i jeden chargé d'affaires (w Państwie Kościelnym). Niektórzy akredytowani byli przy rządach na wygnaniu. Stosowano też zasadę mianowań na kilka równoległych placówek.

Po trzecie, wojna wytworzyła zjawiska działania nowych instytucji na arenie międzynarodowej oraz pojawiła się instytucja specjalnych wysłanników prezydenta i wspomniana wyżej dyplomacja konferencyjna z udziałem prezydenta i szefów Departamentu Stanu.

Po czwarte, uległ przekształceniu profil społeczny służby. Warto dodać, że nawet w tym okresie pojawiały się bardzo krytyczne oceny amerykańskiej dyplomacji, ba-

<sup>23</sup> J. C. Ross, *The Reorganized Department of State...*

<sup>24</sup> W. Barnes, J. H. Morgan, *The Foreign Service...*, s. 253.

<sup>25</sup> Strukturę DoS w 1945 r. zob.: E. Plischke, *U.S. Department of State...*, s. 274, tab. 6.1: Department of State Principal Officers 1913–1945, tab. 6.2, s. 305.

<sup>26</sup> E. Plischke, *U.S. Department of State...*, s. 316.

zujące na dawnych uprzedzeniach. Dla wielu krytyków dyplomaci byli grupą snobów, wywodzącą się z Harvardu, którzy nie rozumieli Ameryki i żyli w atmosferze odziedziczonego bogactwa. Dla zdobycia argumentów do dyskusji na temat służby zagranicznej przeprowadzono na przełomie roku 1944/1945 badanie dotyczące zawodowego doświadczenia i wykształcenie członków tej grupy<sup>27</sup>. W efekcie stwierdzono, że ukończyli oni 316 różnych szkół. Pewna dominacja wielkich prywatnych szkół była nadal widoczna i dotyczyła uniwersytetów wschodniego wybrzeża, jak Harvard, Georgetown, Yale, Princeton, George Washington i Columbia.

Uzupełniając powyższe uwagi można dodać, za *Statistical Survey of the Foreign Service*, dane przedstawione przez Daniela Gaudina w październiku 1945 r.<sup>28</sup> Omówił on profil 800 członków służby zagranicznej i stwierdził, że: 71 osób skończyło Harvard, 57 Yale, 48 Princeton, 28 Georgetown, 26 California, 22 Stanford, 15 George Washington, 13 Columbia, 12 Dartmouth, 11 Michigan, 11 Virginia, 11 Wisconsin, 10 Minnesota, 9 Illinois, 8 Cornell, 8 Pennsylvania oraz 8 US Military Academy. To rozproszenie jest wyraźne i jeżeli porówna się je z danymi w początku wieku, gdy z Harvardu pochodziła blisko połowa dyplomatów i ponad 30% konsulów, nastąpił wyraźny proces demokratyzacji tej służby.

Po piąte, już w czasie wojny podjęto w Departamencie Stanu i American Foreign Service Association debatę na temat tego, w jakim kierunku powinien iść rozwój służby zagranicznej po wojnie. W wielu wypowiedziach jego członkowie proponowali różne koncepcje zmian dotyczących służby zagranicznej. Wielu koncentrowało swoje rozważania na kwestiach wykorzystania korpusu służby zagranicznej z czasów wojny w okresie powojennym. Podnoszona była kwestia granic wieku dla przyjmowanych do służby, wobec preferowania osób w wieku 21–35 lat. Sprawy przyszłości służby stała się przedmiotem wielu wypowiedzi i zamieszczano je w „American Foreign Service Journal”. Ogłoszono swego rodzaju konkurs na teksty dotyczące pożądanых zmian w funkcjonowaniu służbie zagranicznej. Są to bardzo ciekawe, analityczne wypowiedzi, w których wskazywano na różnorodne kwalifikacje, w tym potrzebę posiadania przez członków tej korporacji umiejętności w wielu dziedzinach, odległych od tradycyjnego rozumienia zadań dyplomacji<sup>29</sup>. Liczne głosy koncentrowały się na potrzebie zmiany systemu kształcenia, egzaminów, kwalifikacji dla pełnienia tej służby, warunkach

<sup>27</sup> *From a Recent Study of the Foreign Service*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 2.

<sup>28</sup> D. Gaudin, *Statistical Survey of the Foreign Service*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 10.

<sup>29</sup> J. Orr Denby, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to Meet its War and Postwar Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 2; tekst korespondował z wypowiedzią sekretarza stanu Stettinusa z 21 grudnia 1944 w Constitution Hall, zob. także: *Remarks of the Secretary of State to the Staff and Personnel of the Department of State*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 2; E. A. Gullion, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to Meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 3; C. A. Bay, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 10; W. Perry George, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 11.

płacy, sposobie mianowań na stanowisko szefa misji, systemie urlopów, kwalifikacjach i kształceniu językowym, warunkach emerytalnych<sup>30</sup>.

Lektura tych tekstów doskonale potwierdza stan świadomości korpusu służby zagranicznej, który miał przekonanie o swych możliwościach, wartości i potrzebie zmian w celu doskonalenia swoich możliwości działania. Wojna odegrała tu szczególną rolę.

Już pod koniec wojny, a szczególnie po niej powstało szereg analiz dotyczących zmian, jakie należało wprowadzić w organizacji Departamentu Stanu i służby zagranicznej. Były to studia powstałe w kilku instytucjach<sup>31</sup>: Bureau of the Budget, Commission on Organization and Administration of State Department; State Department, Combating State Department and Foreign Service Personnel; State Department, Combating State Department and Foreign Service Personnel Gradually (Selden Chapin and Andrew B. Foster Report); State Department, Combating State Department and Foreign Service Personnel (O. L. Nelson); Congress, House of Representatives, Foreign Affairs Committee, Reorganization of the Foreign Service; State Department, Reorganization of the State Department (John E. Peurifoy); Brookings Institution, Governmental Mechanism for the Conduct of Foreign Relations (Leo Pasvolsky); Commission on the Organization of the Executive Branch of the Government (1<sup>st</sup> Herbert Hoover Commission) Task Force and General Reports, 1949; Congress, House of Representatives, Committee on Foreign Affairs. Organization and Administration of the State Department, 1949; State Department, Secretary of State's Advisory Group on Amalgamation of the State Department and Foreign Service; State Department, Secretary of State's Advisory Committee on Personnel (James H. Rowe, Jr., Committee); Brookings Institution, Administration of Foreign Affairs and Overseas Operations (for Bureau of the Budget); Congress, House of Representatives, Committee on Foreign Affairs, State Department Personnel Improvement Plan; Congress, Senate, Committee on Government Operations, Overseas Activities of the Government; Woodrow Wilson Foundation, Organization and Control of Foreign Policy (William Y. Elliott).

Te wymienione dokonania da się zgrupować w dwa okresy, oba charakteryzujące się przekształcaniem Departamentu Stanu w celu dostosowania się do potrzeb nowego mocarstwa. Pierwszy okres to lata 1945–1946, druga fala to 1949–1950<sup>32</sup>.

Reformy 1945 r. to: 1) 3 maja 1945 r. prezydent Truman (*Act of May 3 1945–1959 Stat. 102*) podpisał ustawę dotycząca zasad funkcjonowania tzw. Staff Corp i Reser-

<sup>30</sup> E. G. Trueblood, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 4; S. Chapin, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 6; W. Adams, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 7; J. W. Gantenbein, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 8; R. Mills McClintock, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 9; E. J. G. McCargar, *Suggestions for Improving the Foreign Service and its Administration to meet its War and Post-War Responsibilities*, AFSJ 1945, Vol. 22, No. 12.

<sup>31</sup> E. Plischke, *U.S. Department of State...*, s. 447.

<sup>32</sup> W. Gerber, *Organization Reform Since World War II*, „Foreign Service Journal”, November 1959.

ve Corps w ramach Foreign Service; 2) wydano *Executive Order* z 31 sierpnia oraz 20 i 27 września o przekazaniu do Departamentu Stanu 10 tys. ludzi z: Biura Zagranicznego Biura Informacji Wojennej (Office of War Information), z Urzędu Spraw Wewnętrznoamerykańskich (Office of Inter-American Affairs); z administracji programem *Lend Lease* i innych instytucji: Foreign Economic Administration oraz z Oddziału Spraw Badawczych i Analitycznych Office of Strategic Services; 3) w sierpniu Biuro Budżetu zarekomendowało połączenie personelu Departamentu Stanu i Foreign Service. Jednak w grudniu sekretarz James F. Byrnes sprzeciwił się tej idei w realizowanej formie i ją zablokował.

W 1946 r. dokonano znaczniejszych zmian: 1) w kwietniu wdrożono *Russel Plan* przygotowany przez Donalda S. Russella, asystenta sekretarza ds. administracyjnych, zgodnie z którym regionalne wydziały w ramach grupy zajmujących się wywiadem (Division of Research for Europe, Division of Research for Near East and Africa etc.) zostały wyłączone z jurysdykcji special assistant i ulokowane pod kierownictwem odpowiednich Biur (Office of European Affairs, Office of Near Eastern and African Affairs etc.). Zdecydowany opór wobec tej reformy wsparty był na argumentacji, że analizy wywiadu mogły stać się mniej obiektywne i w efekcie 10 miesięcy później, nowy Sekretarz Stanu przywrócił dawny model działania; 2) 3 lipca prezydent Truman podpisał Act of July 1946–1960 Stat. 426, znany jako *Foreign Service Manpower Act*. To pozwoliło na mianowanie 250 oficerów w 2 lata na stanowiska różnych klas.

Lata 1947 i 1948 to okres doskonalenia działania służby zagranicznej, w dużej mierze pod wpływem zmiany otoczenia Departamentu Stanu i wypracowania koncepcji polityki, jak np. doktryny powstrzymywania czy doktryny Trumana. Wtedy doszło do przekształcania struktur zarządzania sprawami militarnymi i wywiadem w USA oraz samym Departamentem Stanu przez utworzenie Policy Planning Staff i przeniesienie Departamentu Stanu do nowej siedziby, zajmowanej do tej pory przez Departament Wojny.

Zmiany w roku 1949 i latach następnych były w znacznym stopniu efektem korzystania z wyników prac Komisji ds. Reorganizacji Władz Wykonawczych (Commission on the Organization of the Executive Branch of the Government – tzw. Herbert Hoover Commission). W ślad za rekomendacjami, dla zwiększenia efektywności mianowano dwóch asystentów sekretarza (jeden dla spraw rzeczowych i jeden dla administracji), aby zastąpił jednego *deputy undersecretary*; mianowano także *assistant secretary for Congressional Relations*; mianowano też czterech asystentów do kierowania regionalnymi biurami dla ważnych regionów świata i do nadzorowania wielostronnych stosunków, zainicjowano w ślad za rekomendacjami program amalgamacji personelu Departamentu Stanu i służby zagranicznej; 3) powstało Bureau of German Affairs, kierowane przez dyrektora z rangą asystenta sekretarza, wówczas bowiem zakończono działania Military Government of Germany i sprawy niemieckie przeniesiono do Departamentu Stanu.

W 1950 r. można odnotować takie działania: 1) administracja Point Four Program o technicznej pomocy i ekonomicznego rozwoju została przekazana do Departamentu Stanu (tzw. Technical Assistance Group); 2) przekazanie dawnych funkcji Departamentu Stanu do National Archives (kwestie publikacji Statutes at Large i potwierdzanie przez Departament Stanu przyjęcia poprawek konstytucyjnych); 3) Secretary's Advisory Com-

mittee on Personnel, składający się z Jamesa H. Rowe'a Jr., Roberta Ramspecka i Williama E. DeCourneya zarekomendowali amalgamacje 1500 pozycji w Departamencie Stanu w Foreign Affairs Service. Dwa następne lata to niełatwa próba realizowania tego projektu. Sprawy w następnych latach zostały podjęte w Wriston Report z 1954 r.

Ta ostatnia kwestia zajmowała wielu reformatorów. Od dawna podejmowali kwestie wytworzenia nowego modelu współdziałania członków służby zagranicznej i urzędników merytorycznych, mających prowadzić do wytworzenia połączonej Amalgamated Foreign Service<sup>33</sup>. Wielkie znaczenie miała tu rozpoczynająca prace w lipcu 1947 r. Komisja ds. Reorganizacji Władz Wykonawczych (Commission on the Reorganization of the Executive Branch of the Government) pracująca pod kierunkiem byłego prezydenta USA Herberta C. Hoovera. Jeszcze zanim komisja podjęła pracę, rozważano kwestie ujednoczenia służb. Sprawa nie była łatwa, gdyż pojawił się także pewien problem konstytucyjny wynikający z tego, że Departament Stanu i służba zagraniczne miały różne podstawy prawne działania. Konstytucja nie zawiera klauzul o departamencie, jest tam natomiast upoważnienie dla prezydenta mianowania ambasadorów i konsulów. Departament Stanu powstał dzięki ustawie z 27 lipca 1789 r., najpierw nazywając się Department of Foreign Affairs. Sprawy funkcjonowania służb, a dokładnie konsularnej, uregulowano ustawą z 14 kwietnia 1792 r. Ujednoczenie tych służb wymagało znalezienia nowej podstawy działania.

Już od początku XX w. wybitni pracownicy Departamentu Stanu, jak Willbur Carr, podnosili potrzebę większej wymienialności między Departamentem i służbą zagraniczną. To w dużym stopniu zrealizował Foreign Service Act of 1946, o którym będzie mowa dalej. Doświadczenie wojenne wzmogło zainteresowanie połączeniem potencjałów ulokowanych w Departamencie Stanu i służby zagranicznej. Idea *single service under the Secretary of State* zawarta została w kilku dokumentach wewnętrznych Departamentu<sup>34</sup>. Rozważania kontynuowano także po uchwaleniu *Foreign Service Act of 1946*. Bardzo wyraźnie wsparcie dla idei unifikacji zawarto właśnie w rekomendacjach Hoover Commission, gdzie wspierano plan tworzenia Foreign Affairs Service<sup>35</sup>. Analiza postaw pracowników dyplomacji i pracowników Departamentu Stanu wykazała, że 81% Civil Service Officers i 78% Foreign Service Staff Officers oraz 59% członków służby zagranicznej popierało ideę połączenia (*amalgamation*)<sup>36</sup>.

Wspominany tu *Foreign Service Act of 1946* poprzedziło wiele działań i regulacji wprowadzonych już w końcówce sekretarowania Cordella Hulla, czy przez jego na-

<sup>33</sup> E. A. Gullion, *Toward an Amalgamated Foreign Service*, AFSJ 1949, Vol. 26, No. 1.

<sup>34</sup> S. H. Browne, *The Promotion Up and Selection Out System*, AFSJ 1949, Vol. 26, No. 3.

<sup>35</sup> *Inside State; The Hoover Commission Report – 1*, AFSJ 1949, Vol. 26, No. 3; *The Hoover Commission Recommendation Relating to Amalgamation (Excerpts from a report on Foreign Affairs to the Congress by the Commission on Organization of the Executive Branch of the Government, February 1949)*, *ibidem*; F. Snowden Hopkins, *State Department and Foreign Service*, AFSJ 1949, Vol. 26, No. 4.

<sup>36</sup> C. J. Dweyer, *Employee Attitudes on Amalgamation*, AFSJ 1950, Vol. 27, No. 9; różnorodność postaw wobec połączenia: *Rumors in the Foreign Service. Fact or Fancy?*, AFSJ 1950, Vol. 27, No. 9; *Departmental Officers View Amalgamation*, AFSJ 1951, Vol. 28, No. 6.



stępcę Edwarda Stettiniusa Jr.<sup>37</sup> Ten ostatni wprowadził ważne reformy w kwestiach personalnych. Utworzył Office of the Foreign Service, składający się z sześciu wydziałów: Division of Foreign Service Personnel, Division of Foreign Service Administration, Division of Foreign Service Training, Division of Foreign Service Planning, Division of Foreign Reporting Service oraz Division of Foreign Buildings Operations. Dla wdrażania tej reformy gen. bryg. Julius C. Holmes został asystentem sekretarza i przewodniczącym Foreign Service Personnel Board. On właśnie poprosił wielu członków służby zagranicznej do napisania testów opublikowanych m.in. w „Foreign Service Journal” na temat wymaganych reform. Konkurs esejów na temat koniecznych zmian w korpusie ogłoszono w marcu 1944 r. Za najlepsze teksty wyznaczono nagrody. Pierwszą, w wysokości 500 dolarów, otrzymał James Orr Denby, I sekretarz z Wiednia<sup>38</sup>. Kolejny sposób na rozpoznanie potrzeb w zakresie reformowania to badania oparte na wypowiedziach osób wizytujących placówki zagraniczne, w tym reprezentujących Foreign Service Inspector i Bureau of the Budget. W oparciu o te dane powstał raport, na treść którego największy wpływ mieli: Selden Chapin – director of the Office of Foreign Service, Julian F. Harrington – deputy director of the Office of the Foreign Service, Andrew B. Foster – chief of the Division of Foreign Service Planning (w którym to wydziale powstał ostateczny projekt), Carl W. Strom – asisstant Chief of the Division of Foreign Service Planning. Ostatnią wersję raportu wypracowali: Lionel M. Summers, Edmund A. Gullion, Alan N. Steyne, Edward T. Lampson – prawnicy z sekcji prawnej Office of Foreign Service. Nowy impuls debatom o reformach dał kolejny Sekretarz Stanu James F. Byrnes, u którego asystentem sekretarza stanu ds. administracyjnych został Donald Russell. Ten był rzecznikiem wprowadzenia szybkich zmian dotyczących sposobu funkcjonowania służby zagranicznej.

Ustawa taka powstała już w 1945 r. Kolejne wersje datowane są na 3 stycznia, 1 lutego, 2 marca, 27 marca 1946 r. Ostateczna wersja zaakceptowana w Departamencie Stanu ma datę 27 marca i ona też została przekazana 15 kwietnia do Bureau of the Budget. Potem w Izbie Reprezentantów powstała podkomisja, w skład której weszli: John Kee z West Virginia jako przewodniczący, James P. Richards z South Karolina i John M. Vorys z Ohio. Po akceptacji Bureau of the Budget podkomisja zakończyła obrady 24 maja. Podkomisja nie była związana uwagami Bureau of the Budget i wystąpiły wyraźne różnice zdań co do szczegółowych rozwiązań, szybko je jednak zlikwidowano. W tym czasie przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Izby (House Foreign Affairs Committee) był Sol Bloom, demokrata z Nowego Jorku, zaś przewodniczącym komisji stosunków międzynarodowych Senatu (Senate Foreign Relations Committee) został Tom Connally, demokrata z Teksasu, który potem przedstawił ten projekt Senatowi – z tego względu ustawa ta nazwana została *Kee Connally Bill*.

*The Foreign Service Act of 1946* stał się prawem 13 sierpnia (60 Stat. 939 P.L. 79–724). Ten pięćdziesięciostronicowy akt zastąpił *Rogers Act* i z 1924 i *Moses-Linthicum Act of 1931*. Ustawa stała się dokumentem regulującym zasady funkcjonowania służby

<sup>37</sup> J. F. Harrington, *How the Legislation Developed*, AFSJ 1945, Vol. 23, No. 9.

<sup>38</sup> Por. przypis 29.

zagranicznej aż do 1980 r.<sup>39</sup> Miała przyciągnąć do służby wysoko wykwalifikowanych młodych ludzi, oferując im pracę w sprawnie działającej strukturze<sup>40</sup>.

Jednak, po pierwsze, biorąc pod uwagę fakt, że służba ta stawiała się bardzo liczna, powstała konieczność zarządzania nią w inny sposób. Po drugie, dla umożliwienia innym departamentom brania udziału w dyskusji dotyczącej służby zagranicznej, przewidziano utworzenie Committee of Foreign Service. Po trzecie, przewidziano wprowadzenie nowej klasyfikacji rang dla pracowników służby zagranicznej:

- a. ambasadorowie i posłowie podzieleni na cztery klasy z zarobkami: 25 000, 20 000, 17,500, 15000 dolarów rocznie + koszty utrzymania;
- b. członkowie służby zagranicznej podzieleni na sześć klas z pensjami 3000 do 12 000 dolarów, oprócz klasy ministra profesjonalnego (*career minister*) z pensją 13 500; osoba z tą ostatnią klasą mogła być nawet szefem misji;
- c. dyplomaci wchodzący w skład Foreign Service Reserve mieli być podzieleni na sześć klas, z wynagrodzeniem takim, jak członkowie służby zagranicznej poniżej rangi *career minister*; mieli być powołani czasowo do służby przez sekretarza stanu na cztery lata bez możliwości przedłużenia; mieli także być powołani z racji ich specjalistycznych kwalifikacji;
- d. *Foreign Service Staff officers*, tj. zawodowi urzędnicy służący w służbach technicznych lub administracyjnych, podzieleni zostali na osiem klas o zarobkach od 2650 do 7490 dolarów rocznie; uzyskali prawo do tego, aby być mianowani na konsulów i wicekonsulów;
- e. Amerykanie zatrudnieni w służbie nie na stanowiskach kierowniczych zostali podzieleni na 16 klas, z zarobkami od 516 do 5180 dolarów.

Po czwarte, wyższe wynagrodzenie miało zapewnić konkurencyjne warunki pracy w stosunku do ofert rynku także dla ludzi wywodzących się uboższych warstw. Po piąte, grupa *Foreign Service Staff* miała zastąpić korpus pracowników administracyjnych i finansowych, co podnosiłoby ich rangę i dawało satysfakcję. Po szóste, utworzenie grupy *Foreign Service Reservists* miało dać możliwość lepszego zorganizowania pracy i skorzystania z ludzi o specjalistycznej wiedzy. Spędzali większość czasu w Waszyngtonie, ale dopuszczani byli także do służby za granicą. Po siódme, *reserve officers*, *staff officers* i pracownicy Departamentu Stanu mogli zostać członkami służby zagranicznej po czteroletniej służbie i zdaniu egzaminu. Po ósme, przewidziano zastosowanie systemu promocji z Navy (*promotion up or selection out*). Członkowie służby zagranicznej z I klasą mieliby zyskać szansę awansu na stanowisko *career minister*. Po dziewiąte, miałby być utworzony Foreign Service Institute dla wstępnego kształcenia członków korpusu służby zagranicznej i pracowników Departamentu Stanu. Dyrektor tego instytutu miałby mieć wynagrodzenie podobne do *assistant secretary*. Przewidywano, że nauczycielami mieliby tam być także ludzie z uniwersytetów i college'ów. Po dziesiąte miano doskonalić system emerytalny. Po jedenaste miano wprowadzić lepsze warunki

<sup>39</sup> E. Plischke, *U.S. Department of State...*, s. 482–489.

<sup>40</sup> *The Principal Features of the Foreign Service Act of 1946*, AFSJ 1946, Vol. 23, No. 3; *The Birth of the Foreign Service Act*, „Foreign Service Act”, November 1966 (tu także: *1946 Revisited*).

życia zamieszkania za granicą oraz umożliwić częste wizyty w kraju dla osób pełniących służbę zagraniczną.

Intencją tej reformy było zniesienie podziałów między służbą zagraniczną i służbą urzędniczą Departamentu Stanu, co przez lata było źródłem tarć między nimi. Wprowadzenie zasady przechodzenia z jednej służby do drugiej przynosiło liczne korzyści. Dyplomaci zyskiwali kontakt z realiami życia w USA, możliwość kształcenia na kursach uniwersyteckich i w instytucjach finansowych, jak Treasury, WB czy IMF. Z kolei pracownicy Departamentu Stanu, jadąc na placówkę, poznawali tamtejsze realia i sposób pracy.

Komentarze prasowe przychylnie komentowały tę ustawę<sup>41</sup>. Prezydent widział w tych procesach rodzenie się nowej dyplomacji, którą miało m.in. charakteryzować otwarcie się na społeczeństwo i szerokie informowanie opinii publicznej w kraju i za granicą<sup>42</sup>. Nową politykę wsparto tworzeniem w placówkach stanowisk *cultural* czy *informational attache*. W 1947 r. tych attache kulturalnych i informacyjnych było 232, z czego 65 osób na terenie Ameryki Południowej i 91 w Europie. Rozwijano także w ramach Departamentu jednostki mające zajmować się sprawami ekonomicznymi, jak Wydział Spraw Finansowych, Wydział Zasobów Międzynarodowych, Wydział Polityki Handlowej, Wydział Międzynarodowego Świata Pracy, Wydział Spraw Społecznych i Zdrowia.

Inni obserwatorzy oceniający wdrażanie *Foreign Service Act of 1946* zauważali po kilku miesiącach, że dzięki zmianom udało się zgromadzić w służbie zdywersyfikowane doświadczenia pracowników służby dyplomatycznej oraz dokonano zespolenia różnych grup pracujących pod władzą Departamentu Stanu w centrali, na placówkach czy w służbach rezerwowych<sup>43</sup>. Dopuszczono także możliwość przechodzenia pracowników z centrali do placówki jako FSReserve. Zasady przechodzenia członków służby zagranicznej i pracowników Departamentu Stanu do służby rezerwowej uregulowano w przepisach wewnętrznych, a sprawy te miał załatwiać ISAC Committee, tj. Inter-Service Assignment Committee.

Częścią tych zmian było utworzenie już przez kolejnego Sekretarza Stanu, George'a Marshalla 13 marca 1947 r. Foreign Service Institute, którego pierwszym dyrektorem został William P. Maddox<sup>44</sup>. Kolejni dyrektorzy w omawianym okresie to: Selden Chapin: listopad 1946–kwiecień 1947, Cristal M. Ravndal: maj 1947–czerwiec 1949, Richard P. Butrick: wrzesień 1949–kwiecień 1952. Instytut ulokowano w Mayfairbuilding 2115 C Street. Upoważnienie do jego utworzenia zapisano w części VII *Foreign Service Act of 1946*<sup>45</sup>.

Przez lata pracownicy służby dyplomatycznej i konsularnej pracowali bez profesjonalnego przygotowania. Do reformy służby konsularnej w 1906 r. rozpoczynający pracę

<sup>41</sup> *Press Comment*, AFSJ 1945, Vol. 23, No. 9.

<sup>42</sup> S. Chapin, *The Foreign Service and the Information Program*, AFSJ 1945, Vol. 23, No. 9.

<sup>43</sup> W. F. Barber, *The Foreign Service Act of 1946*, AFSJ 1947, Vol. 24, No. 3.

<sup>44</sup> Dziś ulokowany jest w Arlington, Va w George P. Shultz Foreign Affairs Training Center, gdzie kształcił się pracowników kilkudziesięciu rządowych pracujących za granicą. W czasie, gdy odwiedzałem te instytucje kilka lat temu, przygotowano tam w kilkudziesięciu językach wielu członków Foreign Service, także kolejny skład obsady konsulatu generalnego w Krakowie (przyp. aut.).

<sup>45</sup> W. P. Maddox, *Founding of the New Foreign Service Institute*, AFSJ 1947, Vol. 24, No. 3.

konsul nie dostawał innej rady, niż: „to take snuff of ten and slowly sit with your back to the light, speak the truth, and the rest you will learn by observing your colleagues” Pierwsze szkolenie dla konsulów wprowadzono we wrześniu 1907 r., a dla dyplomatów w 1909 r. w tzw. *school for diplomats*, w której zgodnie z opinią „New York Times”: „Młodzi ludzie mogący zostać ambasadorami nie mieli nic do robienia poza wchłanianiem lektury i wyglądać szczęśliwie”. Następnym etapem w systemie szkolenia wdrożył *Executive Order* z 7 czerwca 1924 r., będący wykonaniem ustawy Rogersa, gdy utworzono *Foreign Service Officers Training School*. Kierował nią William Dawson i zorganizował system szkolenia, oparty na sześciomiesięcznych kursach dla kolejnych roczników. Od 1929 r. zmieniono nieco regułę i najpierw nowego pracownika wysyłano na placówkę, a potem wracał i poddany był szkoleniu, czasem realizowanemu na uniwersytetach (głównie do spraw ekonomicznych i językowych). Z kolei w 1945 r. powołano *Division of Training Services*, który został potem włączony do *Foreign Service Institute*. Zorganizowany został w ramach czterech szkół: *Basic Officer Training* (szef Laurence W. Taylor), *Management and Administrative Training* (szef Frank Snowden Hopkins), *Language Training* (prof. Georgetown University John W. Whitelow). Formuła wielostronnego szkolenia dawała szansę na przygotowanie służby zagranicznej do nowych zadań, także dzięki profesjonalnemu i językowemu przygotowaniu.

Pomimo uchwalenia ustawy w 1946 r., nadal nie ustawały dyskusje nad ewentualnymi korektami funkcjonowania *Foreign Service of the United States*. Sprawy te podnosił m.in. raport Hoovera oraz *Advisory Committee*, założony przez kolejnego Sekretarza Stanu, Deana Achesona w 1949 r. Wreszcie pojawił się *Rowe Committee Report* z lipca 1950 r.<sup>46</sup>. Jego twórca, James H. Rowe (także członek Hoover Commission), był od grudnia 1949 r. przewodniczącym Komisji Sekretarza Stanu ds. Personelu. Jego raport (1000-stronicowy) powstał na podstawie analizy 1600 kwestionariuszy przygotowanych przez *University of Chicago*. Oceniono tam krytycznie mechanizmy awansowe i wdrażanie ustawy z 1946 r. Komitet przygotował rekomendacje: o utworzeniu jednolitej służby pod kierownictwem Sekretarza Stanu; o tworzeniu programu szkoleniowego dla służb zagranicznych oraz o regułach łączenia służb. Te propozycje wsparły kolejnymi propozycjami, wypracowanymi w marcu 1951 r. w formie *Personnel Improvement Plan* na polecenie Deana Achesona. Służby podlegające Departamentowi stale podlegały zmianom.

Poza reformami dotyczącymi służby zagranicznej dokonywały się przekształcenia samego Departamentu, który miał sprostać potrzebom mocarstwa. Tu szczególne znaczenie miało utworzenie 5 maja 1947 r. *Policy Planning Staff*<sup>47</sup>. Była to nowa szansa dla Departamentu, który mógł zacząć odgrywać rolę w planowaniu polityki. Studia nad przyszłą polityką prowadzone już były w *Committee on Postwar Problems*. George F. Kennan, profesjonalny dyplomata, specjalista od spraw ZSRR, wówczas pracujący jako *Deputy for Foreign Affairs* w *National War College*, został powołany na szefa PPS. Zadania tej instytucji określono jako przygotowywanie dalekosiężnych planów politycznych,

<sup>46</sup> *Amalgamation? A Report by The Editors*, AFSJ 1950, Vol. 28, No. 4; E. Plischke, *U.S. Department of State...*, s. 454.

<sup>47</sup> W. Adams, *The Policy Planning Staff*, AFSJ 1947, Vol. 24, No. 9.

studiowanie kierunków rozwoju polityki dokonywanie analiz na potrzeby State-War-Navy-Coordination-Committee itd. PPS to 7–8 osób, bez zdań operacyjnych. Byli tam tacy analitycy, jak: Joseph E. Johnson, prof. historii, dyrektor Division of International Security Affairs; Jacques J. Einstein, dyplomata o doświadczeniu w sprawach ekonomicznych uczestniczący w pracach nad traktatami w Council of Foreign Minister; dyplomata Ware Adams z National War College; dyplomata John P. Davies Jr., po służbie w Rosji i na Dalekim Wschodzie, Henry S. Villard zastępca dyrektora Office of Near Eastern and African Affairs; George H. Butler, ambasador w Dominikanie.

Dokonywały się także inne ważne zmiany w strukturze Departamentu. Powołano np. nowego Counselor of the Department of State<sup>48</sup>. Został nim z woli Sekretarza George'a Marshalla 1 sierpnia 1947 r. Charles E. Bohlen, dyplomata doświadczony w sprawach rosyjskich. To stanowisko istniało w strukturze Departamentu od 1909 r. Zawsze był to człowiek powołany do analizy ważnych spraw, potrzebnych Sekretarzowi Stanu. Był mianowany przez prezydenta za zgodą i radą Senatu, z pozycją równą asystentowi Sekretarza Stanu, jak ujęła to ustawa z 1937 r., definiująca jego zadania. Zadania tej funkcji określono na nowo w *Department Announcement No 579* z 15 września 1947 r. Tam znów uznano go za działającego na zlecenie Sekretarza. Specjalnie nakazano mu budowanie stosunków z Kongresem. Bohlen był pierwszym z dyplomatów, którzy weszli do służby po *Rogers Act* i dosłużył się pozycji asystenta Sekretarza Stanu. Dodać należy, że pierwszym ambasadorem w tej grupie był George V. Allen, a pierwszym I Class FSO Selden Chapin.

Wielki wpływ na funkcjonowanie służby zagranicznej i Departamentu Stanu miała zmiana otoczenia, w jakim wypadło działać. Szczególne znaczenie miało tu utworzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Council)<sup>49</sup>. Dokonał tego *The National Security Act of 1947* (P.L. No. 235, 80<sup>th</sup> Cong. 61 Stat. 496), podpisany przez prezydenta Trumana 26 lipca 1947 r. Ustawa dokonała przekształceń w zakresie systemu organizacji kierowania siłami zbrojnymi. Utworzono National Military Establishment, łączący funkcje Departamentów Wojny i Marynarki. Ustawa z 10 sierpnia 1949 r. przekształciła NME w Departament Obrony (Department of Defense), a jego pierwszym sekretarzem został James V. Forrestal, któremu podlegali szefowie armii, marynarki i lotnictwa. Ustanowiono także Połączony Komitet Szefów sztabu (The Joint Chiefs of Staff), którego rotacyjny przewodniczący stał się najważniejszym współpracownikiem cywilnego szefa Departamentu Obrony.

W ustawie z 1947 r. zdecydowano, że członkami NSC będą, poza przewodniczącym prezydentem: Sekretarze Obrony, Armii, Marynarki, Air Force i przewodniczący National Security Resources Board. W konkretnych sprawach prezydent mógł powołać innych, jak np. sekretarzy innych departamentów, Chairman of Munitions Board, Chairmen of the Research and Development Board. NSC był instytucją doradczą, nie stanowi polityki. Pierwszym sekretarzem wykonawczym został Sidney W. Souers, biznesmen z Nowego Orleanu, w przeszłości oficer Naval Intelligence, był nawet wiceszefem tej organizacji

<sup>48</sup> C. W. Strom, *The Office of Counselor of the Department of State*, AFSJ 1947, Vol. 24, No. 12.

<sup>49</sup> O NSC zob.: A. Mania, *The National Security Council i amerykańska polityka wobec Europy Wschodniej w latach 1945–1960*, Kraków 1994.

w 1946 r. Pomagał tworzyć National Intelligence Authority, Central Intelligence Group, a wreszcie został pierwszym dyrektorem Central Intelligence. Departamenty kierowały do NSC tzw. *NSC Consultants*, reprezentujących swoje instytucje w NSC. Departament Stanu reprezentował George F. Kennan, szef PPS; armię lt. gen. A.C. Wedemeyer; marynarkę admirał C. W. Steyer; lotnictwo – lt. gen. Lauris Norstand. Ponadto w skład wchodził także dyrektor Central Intelligence R. H. Hillenkoetter. Inne departamenty przekazały do NSC także pracowników na inne stanowiska. Wspomnieć można przykładowo, że Departament Stanu wysłał tam George’a H. Butlera, byłego ambasadora w Dominikanie, który koordynował pracę innych wysłanych przez departamenty. *Ad hoc* formowane zespoły, przygotowywały analizy w sprawach, najczęściej generalnego znaczenia, istotnego dla wielu instytucji federalnych. W ustawie o NSC zapisano, że NSC zostało utworzone, aby

to advise the President with respect to the integration of domestic, foreign and military policies relating to the national security so as to enable the services and the other Departments and Agencies of Government to cooperate more effectively in matters involving the national security<sup>50</sup>.

Instytucja ta, tworząc raporty na temat polityki zagranicznej, stawiała się konkurentem Departamentu Stanu w zakresie tworzenia koncepcji politycznych. Od prezydenta zależało, w jakim stopniu poddawał się sugestiom Sekretarza Stanu czy *executive secretary of the NSC* (instytucja doradcy ds. bezpieczeństwa zrodziła się dopiero w czasie prezydentury Eisenhowera).

Utworzono także Central Intelligence Agency, która stała się instytucją wspierającą politykę zagraniczną, dziedzicząc doświadczenie Office of Strategic Services w zbieraniu i analizowaniu danych wywiadowczych<sup>51</sup>. Realną pozycję przy prezydencie musiała sobie wywalczyć, gdyż jej prawo do referowania prezydentowi sumarycznych raportów wywiadowczych były kontestowane przez Pentagon i Departament Stanu. Zadanie to wzięli na siebie kolejni dyrektorzy: kontradm. Roscoe Henry Hillenkoetter: maj 1947–październik 1950, gen. Walter Bedell Smith: październik 1950–luty 1953, a od lutego 1953 do listopada 1961 Allen Welsh Dulles, mianowany już przez prezydenta Eisenhowera. Instytucja ta stała się kolejnym partnerem i konkurentem Departamentu Stanu w walce o miejsce w gronie instytucji tworzących i realizujących politykę zagraniczną.

Rozszerzająca się aktywność USA na arenie międzynarodowej zwiększyła także liczbę instytucji mających związek ze środowiskiem międzynarodowym. Jednak to Departament Stanu był najlepiej przygotowany do zajmowania się sprawami zagranicznymi, zarówno pod względem strukturalnym, jak i osobowym. Przemiany modelu funkcjonowania służby zagranicznej od wejścia w życie *Rogers Act*, poprzez doświadczenie z okresu II wojny światowej i przemiany zimnej wojny, to swego rodzaju modelowy

<sup>50</sup> J. S. Lay Jr., *The National Security Council*, AFSJ 1948, Vol. 25, No. 3.

<sup>51</sup> T. Weiner, *Legacy of Ashes. The History of the CIA*, New York 2007, s. 26 i nast.; D. F. Garthoff, *Directors of Central Intelligence as Leaders of the U.S. Intelligence Community, 1946–2005*, Washington 2007; C. Clifford, R. Holbrooke, *Counsel to the President: A Memoir*, New York 1991.

### *Przekształcanie Departamentu Stanu i służby zagranicznej...*

przykład dostosowywania się instytucji federalnej do potrzeb zmieniającej się polityki. W relatywnie krótkim czasie dokonać się musiało zbudowanie nowych struktur, stworzenie systemu szkolenia i przystosowanie służby zagranicznej do działania w czasie walki i dominację w tworzącym się bilateralnym układzie międzynarodowym. Departament Stanu stał się efektywnym instrumentem polityki zagranicznej USA, a służba zagraniczna profesjonalnym wykonawcą tej polityki.





*Andrzej Oklejak*

## Zasady przywracania osobom prawnym Kościoła katolickiego własności nieruchomości przejętych przez Skarb Państwa w drodze ustawy o dobrach martwej ręki

Konsekwencją zapowiedzianą w Dekrecie PKWN z 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej, była ustawa o przejęciu przez Państwo dóbr martwej ręki, poręczeniu proboszczom posiadania gospodarstw rolnych i utworzeniu Funduszu Kościelnego z 20 marca 1950 r.<sup>1</sup> W wykonaniu tej zapowiedzi art. 1 ust. 1 tej ustawy stanowił, że wszystkie nieruchomości ziemskie związków wyznaniowych przejmują się na własność Skarbu Państwa, a zgodnie z art. 2 ust. 1 ustawy, przejęcie to następuje z mocy prawa z dniem wejścia ustawy w życie wraz ze wszystkimi znajdującymi się na tych nieruchomościach budynkami, przedsiębiorstwami, zakładami oraz inwentarzem żywym i martwym, bez odszkodowania i wolne są od jakichkolwiek obciążeń – o ile ustawa nie stanowi inaczej. Był to zatem, podobnie jak nacjonalizacja – pierwotny sposób nabycia przez Państwo własności należących do Kościoła katolickiego (ale także i innych związków uprawnionych) nieruchomości ziemskich i ujawnienie Skarbu Państwa jako właściciela nieruchomości w księdze wieczystej następowało na mocy przepisu ustawy w oparciu o protokół przejścia nieruchomości ziemskiej.

Nie podlegały jednak przejęciu kościelne nieruchomości ziemskie stanowiące gospodarstwa rolne proboszczów, które Państwo poręczyło pełniącym te funkcje duchownym (art. 1 ust. 2 ustawy), znajdujące się w posiadaniu proboszczów (choćby były oddane w dzierżawę) w granicach do 50 ha, a na terenie województw: poznańskiego, pomorskiego i śląskiego – do 100 ha (art. 4 ust. 2 ustawy).

Przedmiotowa ustawa delegowała na Radę Ministrów możliwość w drodze wyjątku wyłączenia od przejęcia również innych (niż gospodarstwa rolne proboszczów) gospodarstw rolnych (art. 1 ust. 3 ustawy) – nadto możliwość przekazania lub pozostawienia w zarządzie i użytkowaniu kościelnych instytucji, zakładów, zgromadzeń lub innych jednostek organizacyjnych i organów – nieruchomości podlegających przejęciu (art. 7 ust. 1).

<sup>1</sup> Dz.U. z 1950 r. Nr 9, poz. 87.

Również ówczesny minister administracji publicznej zyskał delegację wyłączenia od przejęcia miejsc przeznaczonych do wykonywania kultu religijnego oraz budynków mieszkalnych stanowiących siedzibę klasztorów, kurii biskupich i arcybiskupich konsystorzów i zarządów innych związków wyznaniowych – choćby budynki te lub miejsca stanowiły część nieruchomości podlegających przejęciu na własność Państwa (art. 2 ust. 2 ustawy) – zaś Rada Ministrów delegację do rozszerzenia zakresu przedmiotów majątkowych podlegających takiemu wyłączeniu (art. 2 ust. 3 ustawy).

Już w kwietniu 1950 r. Wspólna Komisja Rządu RP i Episkopatu uzgodniła stanowisko, w myśl którego rząd zobowiązał się rozpatrzyć w ramach wskazanych wyżej delegacji (art. 2 ust. 3 i art. 7 ust. 1) „potrzeby biskupów i instytucji kościelnych w celu uwzględnienia tych potrzeb i przyjsia im z pomocą”, które to potrzeby określono w aneksie do protokołu poprzez stwierdzenie iż,

- a) ordynariuszom będą pozostawione ogrody i gospodarstwa rolne do 50 ha wraz z inwentarzem,
- b) również seminariom duchownym będą pozostawione ogrody i gospodarstwa rolne do 50 ha wraz z inwentarzem,
- c) gospodarstwa domowe do 5 ha związane bezpośrednio z terenem domów zgromadzeń zakonnych oraz inwentarz martwy i żywy wykorzystywany w tym gospodarstwie jak również budynki gospodarcze znajdujące się na tej ziemi nie będą przyjęte przez Państwo.

Rząd (Rada Ministrów) nigdy jednak nie nadał tym ustaleniom formy prawnej mogącej być źródłem obowiązującego prawa, treść tego protokołu przyjęta bowiem została dopiero w ustawie z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej<sup>2</sup>. Ustawa ta w art. 61 ust. 1, pkt 2 postępowaniem regulacyjnym (o którym będzie mowa niżej) w przedmiocie przywrócenia kościelnym osobom prawnym własności upaństwowionych nieruchomości lub ich części – obejmuje nie tylko nieruchomości „przejęte w toku wykonywania ustawy o dobrach martwej ręki, jeżeli nie wydzielono z nich należytych w myśl tej ustawy gospodarstw rolnych proboszczom” – co zrozumiałe, bo było to działanie niezgodne z prawem – ale również przyjęte „grunty, o których mowa w aneksie do protokołu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu z 14 kwietnia 1950 r.” (o czym była mowa wyżej). W zadziwiający sposób jako podstawę roszczenia przywrócenia własności zrównano zatem bezprawność działania (poprzez przejęcie wbrew przepisom ustawy gospodarstwa rolnego proboszcza), z działaniem legalnym, bo zgodnym z ustawą o dobrach martwej ręki, ale niezgodnym z „protokołem Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu z 14 kwietnia 1950 r.,” który to protokół nie stanowił wówczas źródła prawa. Albo zatem miano tu do czynienia z działaniem prawa wstecz – nadanie protokołowi Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu – waloru źródła prawa, albo ze swoistym nowym uprawnieniem do przekazywania własności nieruchomości objętych treścią przedmiotowego protokołu. Takiemu rozumieniu przeczy jednak treść ustępu 1 art. 61 tej ustawy, dotycząca postępowania regulacyjnego a odnosząca się do „przywrócenia własności”, a nie do jej przekazywania.

<sup>2</sup> Dz.U. z 1989 r. Nr 29, poz. 154.

Ustawodawca dostrzegł tę co najmniej „niezręczną” regulację, bowiem ustawą z 11 października 1991 r. o zmianie ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej<sup>3</sup>, zmieniono treść art. 61 ust. 1, pkt 2, który otrzymał brzmienie: (nieruchomości) przejętych w toku wykonywania ustawy o dobrach martwej ręki:

przejętych<sup>4</sup> w toku wykonywania ustawy w dobrach martwej ręki, jeżeli nie wydzielono z nich należnych w myśl tej ustawy gospodarstw rolnych proboszczów. Z gruntów tych mogą być również wydzielone gospodarstwa rolne do 50 ha dla poszczególnych diecezji, seminariów duchownych i domów zakonnych prowadzących działalność określoną w art. 20 i 39; dla pozostałych domów zakonnych mogą być wydzielone gospodarstwa rolne do 5 ha. W skład gospodarstw rolnych mogą wchodzić także grunty leśne stanowiące część składową przejętych uprzednio nieruchomości ziemskich [podkr. moje – A.O.]

Tak więc ustawodawca wyposażył prowadzącą postępowanie regulacyjne Komisję Majątkową (o czym niżej) nie tylko w możliwość kontroli i usunięcia naruszenia prawa przy wykonywaniu ustawy o dobrach martwej ręki przez przywrócenie własności gospodarstw rolnych proboszczom, którym to jedynie ustawa gwarantowała ich własność w obszarze do 50 ha, ale również w możliwość „przywrócenia własności” innym niż proboszczowie podmiotom (diecezje, seminaria duchowne, domy zakonne) przez wydzielenie im odpowiednich gospodarstw rolnych – mimo, że zgodnie z ustawą o dobrach martwej ręki Skarb Państwa stał się ich właścicielem, a nabycie tej własności nie było dotknięte żadną wadą prawną. Podkreśla to również fakt uznaniowości samego wydzielenia gospodarstwa rolnego i określenia jego obszaru.

Powstaje zatem pytanie, czy na tle ustawy o dobrach martwej ręki należy mówić tu o „przywróceniu” własności czy raczej o nieodpłatnym przekazaniu na własność tych podmiotów gruntów rolnych będących własnością Skarbu Państwa.

Przy takim ujęciu rodzą się następne problemy. Możliwość nieodpłatnego przekazania gruntów została wskazana w ramach przepisów o postępowaniu regulacyjnym, która to regulacja zgodnie z art. 63 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w RP, może polegać na:

- 1) przywróceniu kościelnym osobom prawnym własność nieruchomości,
- 2) przyznaniu odpowiedniej nieruchomości zamiennej, gdyby przywrócenie własności natrafiało na trudne do przewyciężenia przeszkody,
- 3) przyznaniu odszkodowania ustalonego według przepisów o wywłaszczeniu nieruchomości w razie niemożności dokonania regulacji przewidzianych w pkt. 1 i 2.

O ile w przypadku stwierdzenia naruszenia przepisów ustawy o dobrach martwej ręki w odniesieniu do proboszczów, którym ustawa ta pozostawiała (gwarantowała) własność gospodarstw rolnych do 50 ha przy braku możliwości przywrócenia im własności, zrozumiałe jest przyznanie im odpowiedniej nieruchomości zamiennej bądź przyznanie im odszkodowania, o tyle w przypadku diecezji, seminariów i domów zakonnych, choć trudno, jak wskazano wyżej, mówić o „przywróceniu własności”, to jeśli

<sup>3</sup> Dz.U. z 22 listopada 1991 r.

<sup>4</sup> Chodzi o przywrócenie własności upaństwowionych nieruchomości lub ich części (art. 61 ust. 1 ustawy).

nawet przyjęć takie stanowisko ustawodawcy, trzeba podkreślić, że takie przywrócenie własności nie jest obligatoryjne jak w przypadku proboszcza, lecz fakultatywne: „Z gruntów tych (przyjętych w toku wykonywania ustawy o dobrach martwej ręki) mogą być również wydzielone gospodarstwa rolne do 50 ha” – stwierdza art. 61 ust. 1, pkt 2 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego.

Jeżeli zatem jest to jedynie możliwość wydzielenia gospodarstwa rolnego, to czy przy braku takiej możliwości winno się przyznawać odpowiednią nieruchomości zamienną lub odszkodowanie, a jeśli tak, to o jakim obszarze lub w jakiej wysokości, skoro ustawodawca określa jedynie górną granicę obszaru gospodarstwa rolnego. Jak rozwiązać problem, gdy Komisja Majątkowa uzna za możliwe przywrócenie gospodarstwa rolnego o mniejszym obszarze niż 50 ha, czy w uzupełnieniu winna przyznać odpowiednią nieruchomości zamienną bądź odszkodowanie, skoro ustawodawca stwierdza jedynie, że „mogą być również wydzielone gospodarstwa rolne” i to „do 50 ha”.

Jak wspomniano wyżej, przewidzianą w art. 61 ust. 1, pkt 2 możliwość wydzielenia gospodarstw rolnych w ramach postępowania regulacyjnego dla innych niż proboszczowie podmiotów kościelnych (diecezji, seminariów duchownych i domów zakonnych) wprowadzono ustawą z 11 października 1981 r. o zmianie ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w RP. W pierwotnym brzmieniu tego przepisu możliwość ta określona było przedmiotowo – roszczenie przywrócenia własności mogło również dotyczyć „gruntów, o których mowa w aneksie do protokołu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu z 17 kwietnia 1950 r.” Równocześnie art. 62 ust. 3 ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego RP stwierdza, że „Wnioski o wszczęcie postępowania regulacyjnego zgłasza się w terminie 2 lat od dnia wejścia w życie ustawy. Roszczenia nie zgłoszone w tym terminie wygasają”. Ustawa weszła w życie 23 maja 1989 r., tak więc niezgłoszone roszczenia wygasły z dniem 23 maja 1991 r., natomiast zmiana treści art. 61 ust. 1, pkt 2 wprowadzająca diecezje, seminaria duchowne i domy zakonne jako podmioty na rzecz których może nastąpić wydzielenie gospodarstwa rolnego, weszła już po tym terminie, bo 22 listopada 1991 r.

Oznacza to, że w oparciu o zmieniony przepis w jego brzmieniu z 22 listopada 1991 r. nie można zgłosić żadnego roszczenia w postępowaniu regulacyjnym, bowiem roszczenia te już zgodnie z treścią ust. 62 ust. 3 wygasły. Mogą być zatem rozpatrywane jedynie roszczenia w przedmiocie, których wnioski zostały już złożone przed tym terminem w oparciu o aneks do protokołu Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu z 14 kwietnia 1950 r. O ile jednak aneks ten mówi o seminariach duchownych analogicznie jak w art. 61 ust. 1, pkt 2 po zmianach, o tyle nie wspomina o diecezjach lecz o ordynariuszach, a w przypadku domów zakonnych wyraźnie stwierdza o nieprzejmowaniu przez Państwo „gospodarstw domowych do 5 ha związanych bezpośrednio z terenem domów zakonnych”, gdy tymczasem art. 61 ust. 1 w nowym brzmieniu stwarza możliwości wydzielenia niektórym domom zakonnym gospodarstwa rolnego do 50 ha.

Jeżeli zatem dom zakanny złożył wniosek o przywrócenie mu własności gospodarstwa rolnego (domowego) zgodnie z pierwotną treścią art. 61 ust. 1, pkt 2 we wskazanym tam terminie – i o obszarze do 5 ha – to nie istnieje możliwość wydzielenia na jego rzecz gospodarstwa rolnego o obszarze do 50 ha, bowiem roszczenie w tym zakresie już wygasło.

Do rozstrzygnięcia pozostaje problem tożsamości podmiotowej wymienionego ordynariusza we wspomnianym aneksie z diecezją, o której mowa w nowej treści art. 61 ust. 1, pkt 2.

## Postępowanie regulacyjne przed Komisją Majątkową

Do prowadzenia postępowania regulacyjnego w przedmiocie przywrócenia lub przekazania kościelnym osobom prawnym własności nieruchomości lub ich części, omawiana ustawa w art. 62 ust. 1 powołała organ, występujący jedynie w sprawach regulacji majątkowych Kościołów i związków wyznaniowych, to jest Komisję Majątkową. W kompetencji Komisji Majątkowej leży podejmowanie rozstrzygnięć w odniesieniu do zasadności i wielkości roszczeń zgłaszanych przez kościelne osoby prawne oraz sposobu ich zaspokojenia.

Komisja Majątkowa przeprowadza regulację w sposób przewidziany w art. od 61 do 64 ustawy oraz w oparciu o przepisy wykonawcze, w tym rozporządzenie Rady Ministrów z 21 grudnia 1990 r. w sprawie wyłączenia nieruchomości zamiennych lub nakładania obowiązku zapłaty odszkodowania na rzecz kościelnych osób prawnych<sup>5</sup> oraz zarządzenie Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z 8 lutego 1990 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania regulacyjnego w przedmiocie przywrócenia osobom prawnym Kościoła katolickiego własności nieruchomości lub ich części<sup>6</sup>.

Regulacja spraw majątkowych kościelnych osób prawnych z tytułu utraty własności posiadanych nieruchomości na rzecz Skarbu Państwa, zgodnie z art. 63 ust. 1 ustawy, polega – jak już wspomniano – na:

- 1) przywróceniu kościelnym osobom prawnym własności nieruchomości,
- 2) przyznaniu odpowiedniej nieruchomości zamiennej, gdyby przywrócenie własności natrafiało na trudne do przewyżnienia przeszkody,
- 3) przyznaniu odszkodowania w przypadku braku możliwości zaspokojenia roszczeń w wyżej podanych formach.

Postępowanie regulacyjne przeprowadza Komisja Majątkowa na wniosek kościelnych osób prawnych.

Art. 62 ust. 2 ustawy stanowi, że uczestnikami postępowania regulacyjnego są, oprócz wnioskodawców, wszystkie zainteresowane jednostki państwowe i kościelne. Użycie przez ustawodawcę sformułowania „wszystkie” oznacza, że chodzi tu o szeroką interpretację pojęcia „uczestnik postępowania”. Przyjmuje się, zatem, że jednostka państwowa oznacza nie tylko państwową osobę prawną, ale także organy administracji państwowej. Przy czym jedynie w drodze wykładni można przyjąć, że uczestnikami postępowania są również jednostki samorządu terytorialnego (gdyż przepis w sposób wyraźny nie wymienia gmin jako uczestników).

Wspomniane zarządzenie z 8 lutego 1990 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania regulacyjnego w przedmiocie przywrócenia osobom prawnym Kościoła kato-

<sup>5</sup> Dz.U. z 1991 r. Nr 1, poz. 2.

<sup>6</sup> M.P. z 1990 r. Nr 5, poz. 39 ze zm.

lickiego własności nieruchomości lub ich części w § 5 ust. 2, 3 i 4 stanowi, że uczestnikiem postępowania regulacyjnego może być kościelna osoba prawna lub jednostka państwowa, której interesu prawnego dotyczy to postępowanie, przy czym zainteresowaną jednostką państwową jest jednostka uprawniona do dysponowania nieruchomościami Skarbu Państwa oraz jednostka państwowa, w której władaniu znajduje się nieruchomość lub jej część będąca przedmiotem postępowania.

Natomiast w sytuacji, gdy niepaństwowe osoby trzecie nabyły prawo do upaństwowionej nieruchomości (art. 61 ust. 4 pkt 3 ustawy), jednostką zainteresowaną jest Skarb Państwa, reprezentowany przez właściwy terenowy organ rządowej administracji ogólnej.

Zgodnie z § 1 ust. 1 powołanego wyżej rozporządzenia Rady Ministrów z 21 grudnia 1990 r. obowiązek zapewnienia nieruchomości zamiennych spoczywa na państwowych jednostkach organizacyjnych lub gminach, we władaniu lub na których terenie znajdują się utracone przez kościelne osoby prawne nieruchomości. W przypadku braku możliwości wyłączenia nieruchomości zamiennych z mienia podmiotów, w których władaniu znajdują się utracone nieruchomości, powołane na wstępie przepisy przewidują również możliwość wydzielenia nieruchomości zamiennych z mienia innych jednostek za ich zgodą. Może zatem dotyczyć to także wydzielenia nieruchomości zamiennych z mienia Agencji Nieruchomości Rolnych.

Z kolei § 4 ust. 1 powyższego rozporządzenia stanowi, że obowiązek zapłaty odszkodowania, o którym mowa w art. 63 ust. 1, pkt 3 ustawy, ciąży na Skarbie Państwa reprezentowanym przez ministra finansów.

Na gruncie omawianej regulacji pojawiają się dwa istotne i budzące poważne wątpliwości zagadnienia, takie jak ochrona w toku postępowania regulacyjnego praw nabytych oraz możliwość kontroli orzeczeń Komisji Majątkowej.

Art. 61 ust. 4, pkt 3 ustawy przewiduje, że regulacja nie może naruszać praw nabytych przez niepaństwowe osoby trzecie, w szczególności przez inne kościoły i związki wyznaniowe oraz rolników indywidualnych. Należy jednak nadmienić, że mienie gminne nabyte w trybie tzw. komunalizacji podlega regulacji. Zgodnie bowiem z art. 13 ust. 1 ustawy z 10 maja 1990 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych<sup>7</sup>, majątek nieruchomy przekazany na własność gmin w trybie przedmiotowej ustawy, podlega postępowaniu regulacyjnemu, o którym mowa w art. 61–63 ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Z tego względu nie stosuje się, zgodnie z ust. 2 art. 13 powołanej ustawy, przepisu art. 61 ust. 4, pkt 3 ustawy, o której mowa w ust. 1. Oznacza to, że ochrona mienia gminy, będącej wszak odrębną od Państwa osobą prawną, jest wyłączona w postępowaniu regulacyjnym<sup>8</sup>.

Można jednak spotkać poglądy odmienne, wskazujące, że kategoria osób niepaństwowych, o których stanowi przepis art. 61 ust. 4 ustawy (z 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej), obejmuje również jednostki

<sup>7</sup> Dz.U. z 1990 r. Nr 32, poz. 191 ze zm.

<sup>8</sup> Z. Strus, *Postępowanie regulacyjne a ochrona praw osób trzecich*, „Przegląd Sądowy” 1998, nr 3, poz. 3.

samorządu terytorialnego i obojętne jest, na podstawie jakiego zdarzenia prawnego nabyła daną nieruchomość<sup>9</sup>. Tego poglądu jednak Komisja Majątkowa – jak wykazuje jej praktyka orzecznicza – nie podziela.

Ustawa przewiduje możliwość skierowania sprawy regulacyjnej na drogę postępowania sądowego jedynie w przypadku niezgodnienia orzeczenia przez Komisję Majątkową. Art. 64 ust. 1 i 2 ustawy stanowi, że jeżeli zespół orzekający lub Komisja w jej pełnym składzie nie uzgodniły orzeczenia, zawiadamiają o tym pisemnie uczestników postępowania regulacyjnego. Uczestnicy postępowania regulacyjnego mogą w terminie sześciu miesięcy od otrzymania zawiadomienia, wystąpić o podjęcie zawieszonoego postępowania sądowego lub administracyjnego, a jeżeli nie było ono wszczęte – wystąpić do sądu o zasądzenie roszczenia. Przy czym należy uznać, że mimo, iż w przepisie jest mowa o uczestnikach postępowania, to w istocie legitymację do wystąpienia do sądu i interes prawny bądź faktyczny uzasadniający zainicjowanie postępowania administracyjnego będzie z reguły posiadać kościelna osoba prawna (wnioskodawca w postępowaniu regulacyjnym).

Takie rozumienie powołanego przepisu ustawy potwierdza również orzecznictwo. W wyroku z 13 maja 1998 III CKN 483/97 („Prokuratura i Prawo” 1998, nr 11–12), Sąd Najwyższy stwierdził, że jeżeli w postępowaniu regulacyjnym prowadzonym przed Komisją Majątkową nie dojdzie do uzgodnienia treści orzeczenia, kościelne osoby prawne mogą dochodzić przed sądem uregulowania prawa własności do nieruchomości w obu wariantach roszczenia przewidzianych w art. 61 ust. 1 i 2 ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w RP.

Z ustawy jednoznacznie wynika, że jej przepisy dotyczą nieruchomości upaństwowionych (art. 61 ust. 4, pkt 3 ustawy), nie można jednak wykluczyć sytuacji, iż orzeczenie Komisji Majątkowej obejmie nieruchomość co do której prawo własności przysługuje niepaństwowej osobie prawnej lub osobie fizycznej. Jak wyżej wskazano, orzeczenia Komisji są ostateczne, zatem nie ma prawnej możliwości ich zmiany. Natomiast w postępowaniu przed Komisją osoby trzecie nie są stroną i kwestia istnienia ich praw nie może być przedmiotem postępowania regulacyjnego. Ustawa stanowi jedynie, że regulacja nie może naruszać praw nabytych przez niepaństwowe osoby trzecie.

Trybunał Konstytucyjny w uchwale z 24 czerwca 1992 r. sygn. W 11/91 wskazał, że postępowanie regulacyjne, jako *quasi*-mediacyjno-polubowne między Państwem a osobą prawną Kościoła katolickiego nie może przesądzać o fakcie istnienia lub nieistnienia oraz naruszania, czy nienaruszania prawa podmiotowego osób określonych w ustawie jako „osoby trzecie”, a przeciwnie rozwiązanie naruszałoby prawo do sądu osób trzecich.

Powyższe implikuje jednak pytanie o związanie sądu cywilnego orzeczeniami innych organów. Jak stwierdził Sąd Najwyższy w wyroku z 26 czerwca 1996 r. sygn. akt I CR 1/96 (nie publ.) regulacja (oparta na przepisach powołanej ustawy) może mieć charakter konstytutywny, ale nie może naruszać praw nabytych przez osoby trzecie. Tym

<sup>9</sup> A. Cisek, *Prawa nabyte przez jednostki samorządu terytorialnego a postępowanie regulacyjne prowadzone na podstawie ustawy o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w RP*, „Nowe Zeszyty Samorządowe” 2001, nr 3, poz. 28.

bardziej regulacja nie może rozstrzygać sporu o prawo własności i prawo użytkowania wieczystego między kościelną osobą prawną a osobą trzecią. W konsekwencji orzeczenie regulacyjne Komisji Majątkowej nie może stanowić przeszkody dla osoby trzeciej w dochodzeniu jej praw przed sądem. Zdaniem Sądu Najwyższego w zakresie dotyczącym praw osób trzecich sąd nie jest związany orzeczeniem Komisji Majątkowej.

Nie ulega zatem wątpliwości, że osoby trzecie mogą dochodzić przed sądem ochrony ich praw naruszonych orzeczeniem (ugodą) Komisji Majątkowej, co zgodne jest z art. 77 ust. 2 Konstytucji. Jednakże możliwości takiego dochodzenia naruszonych praw pozbawiony jest uczestnik postępowania regulacyjnego, jakim jest w szczególności gmina, a to wobec kategoriycznego brzmienia art. 63 ust. 8 ustawy oraz wyłączenia ochrony gminy z mocy art. 61 ust. 4, pkt 3 ustawy w zw. z art. 13 ust. 2 ustawy z 10 maja 1990 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych.

Kolejnym istotnym zagadnieniem jest status prawny Komisji Majątkowej i związana z nim możliwość kontroli wydawanych przez Komisję orzeczeń.

Tryb pracy Komisji Majątkowej reguluje wspomniane wyżej zarządzenie Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z 8 lutego 1990 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania regulacyjnego w przedmiocie przywrócenia osobom prawnym Kościoła katolickiego własności nieruchomości lub ich części, wydane w oparciu o art. 62 ust. 9 ustawy.

Powołane zarządzenie określa liczebność Komisji Majątkowej, szczegółowy tryb postępowania regulacyjnego stanowiąc, że Komisja proceduje na podstawie stosowanych odpowiednio przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego<sup>10</sup>. W szczególności zgodnie z § 21 i 22 ust. 2 zarządzenia w zakresie orzeczeń i ugód zespołów orzekających Komisji Majątkowej mają odpowiednie zastosowanie przepisy art. 104–113 Kodeksu postępowania administracyjnego. Klauzulę wykonalności orzeczeniu nadają współprzewodniczący Komisji, opatrując ją okrągłą pieczęcią Urzędu Rady Ministrów (obecnie pieczęcią Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji).

Zgodnie bowiem z art. 63 ust. 4, 7 i 8 ustawy, orzeczenia Komisji Majątkowej i zawarte przed nią ugody mają moc sądowych tytułów egzekucyjnych, od których nie przysługuje odwołanie. Kwestia braku możliwości odwołania od orzeczeń zespołów orzekających Komisji Majątkowej budzi poważne wątpliwości, gdyż oznacza to, że orzeczenia powołanej Komisji, mające moc sądowych tytułów egzekucyjnych, są ostateczne i nie podlegają kontroli w zakresie zgodności z prawem, zarówno przez sądy administracyjne, jak i sądy powszechne.

W literaturze podnosi się, że status prawny Komisji Majątkowej nie został przez ustawodawcę sprecyzowany, gdyż Komisja nie została utworzona ani jako organ sądowy, ani administracyjny. Jak podnosi się w literaturze przedmiotu<sup>11</sup>. Komisja Majątkowa nie jest organem wymiaru sprawiedliwości (sądowym). Nie jest także organem administracji publicznej. Pogląd ten nawiązuje do linii orzeczniczej zapoczątkowanej po-

<sup>10</sup> Tekst jednolity: Dz.U. z 2000 r. Nr 98, poz. 1071 ze zm.

<sup>11</sup> B. Rakoczy, *Ustawa o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Polsce. Komentarz*, Warszawa 2008.



stanowieniem Naczelnego Sądu Administracyjnego z 26 września 1991 r. I SA 768/91, w którym Sąd stwierdził, że

Komisja Majątkowa, działająca na podstawie ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. Nr 29, poz. 154), nie jest organem administracji państwowej (ani samorządowej) w rozumieniu art. 1 § 1 pkt 1 k.p.a. ani innym organem powołanym z mocy prawa do załatwienia spraw ze sfery administracji państwowej (samorządowej) na zasadzie art. 1 § 2 k.p.a. Orzeczenie Komisji Majątkowej nie ma cech decyzji administracyjnej i nie jest na nie dopuszczalna skarga do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Takie stanowisko nie uwzględnia jednak faktu, że zarówno przepisy ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w RP, jak i wydane na podstawie tej ustawy zarządzenie Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z 8 lutego 1990 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania regulacyjnego przed Komisją Majątkową, przyznają Komisji Majątkowej kompetencje jurysdykcyjne w szczególności zgodnie z art. 21 i 22 ust. 2 zarządzenia w zakresie orzeczeń i ugód zespołów orzekających, mają zastosowanie przepisy 104–113 k.p.a.

Zatem trudno się zgodzić z tak jednoznacznym stwierdzeniem, że Komisja Majątkowa nie jest podmiotem powołanym do załatwienia spraw na zasadzie art. 1, pkt 2 k.p.a. W myśl art. 1, pkt 2 k.p.a. każdy podmiot, któremu ustawodawca powierza te kompetencje, staje się organem administracyjnym<sup>12</sup>.

Warto w tym miejscu dodać, że regulacja spraw majątkowych Kościoła, o których mowa w rozdziale 1 działu IV ustawy o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w RP, w przypadku nieruchomości lub ich części pozostających w dniu wejścia ustawy we władaniu kościelnym osób prawnych, polegające na stwierdzeniu przejściu ich własności na rzecz kościelnych osób prawnych – następuje w drodze decyzji administracyjnej wojewody<sup>13</sup>.

Z kolei w przywołanej wyżej uchwale Trybunału Konstytucyjnego z 24 czerwca 1992 r. znajduje się stwierdzenie, że postępowanie regulacyjne przed Komisją Majątkową – jak to wynika z art. 62 ust. 4 i art. 64 ust. 2 ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej – zastępuje postępowanie sądowe lub administracyjne i przypomina w pewnym stopniu postępowanie polubowne, w którym rozpatrywane jest roszczenie *quasi-windykacyjne*, z tym, że kościelna osoba prawna

<sup>12</sup> Zob. np.: uchwała 7 sędziów SN z 29 kwietnia 1992 r., III AZP 3/92, OSNC nr 10/1992, poz. 172; wyrok NSA z 25 października 2000 r., IV SA 720/98; wyrok WSA w Warszawie z 15 czerwca 2005 r., III SA/Wa 578/05; wyrok NSA z 8 czerwca 2006 r., II GSK 63/06).

<sup>13</sup> Tak np.: Postanowienie Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie z 26 września 1991 r. (do 31 grudnia 2003), I SA 768/9, Wspólnota 1992/10/21. Podobne rozstrzygnięcie zawarte zostało w wyroku z 20 grudnia 2007 r. Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie, sygn. akt II OSK 1570/06 (ONSAiWSA 2008/6/116), który stwierdził, że: orzeczenie Komisji Regulacyjnej do Spraw Gmin Wyznaniowych Żydowskich wydane na podstawie art. 33 ust. 2 i 3 ustawy z 20 lutego 1997 r. o stosunkach Państwa do gmin wyznaniowych żydowskich w Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. Nr 41, poz. 251 ze zm.) nie jest decyzją administracyjną wydaną przez „inny podmiot” w rozumieniu art. 1, lit 2 k.p.a. i nie można zaskarżyć go sądu administracyjnego.

domaga się nie tylko zwrotu nieruchomości lub jej części (windykacja), lecz również przywrócenia własności.

Nawiązując do wyartykułowanego przez Trybunał Konstytucyjny w powyższej uchwale polubownego charakteru postępowania regulacyjnego warto zauważyć, że tryb działania i status Komisji zdecydowanie odbiegają od klasycznego modelu sądu polubownego. W szczególności bowiem Komisja Majątkowa, jak wyżej wspomniano, proceduje w oparciu o przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego, a nie Kodeksu postępowania cywilnego, a przy zawarciu ugody przed Komisją Majątkową stosuje się odpowiednio przepisy art. 116 i 117 k.p.a. (§ 20 zarządzenia Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów w sprawie szczegółowego trybu postępowania regulacyjnego). Uczestnikami postępowania regulacyjnego są, zgodnie z art. 62 ust. 2 ustawy, oprócz wnioskodawcy, wszystkie zainteresowane jednostki państwowe i kościelne. W komentarzu do ustawy Bartosz Rakoczy podnosi, że użycie przez ustawodawcę w tym przepisie sformułowania „wszelkie”, pozwala na przyjęcie szerokiej interpretacji pojęcia „uczestnik postępowania”. W związku z tym przez jednostkę państwową należy rozumieć nie tylko państwową osobę prawną, ale także organy administracji państwowej, natomiast wykładnia celowościowa prowadzi do wniosku, że może chodzić też o jednostki samorządu terytorialnego<sup>14</sup>.

W istocie gmina występuje jako uczestnik postępowań regulacyjnych, niemniej ustawa nie przewiduje możliwości wyboru przez gminę jako uczestnika postępowania, własnych przedstawicieli do składu orzekającego Komisji. Co prawda art. 62 ust. 5 ustawy stanowi, że Komisja rozpatruje sprawy w zespołach orzekających, w skład których wchodzi po dwóch członków wyznaczonych przez Urząd do Spraw Wyznań (obecnie MSWiA) i Sekretariat Konferencji Episkopatu Polski oraz po jednym przedstawicielu organów nadrzędnych nad uczestnikami postępowania. Jednakże na wybór takiego przedstawiciela organu nadrzędnego gmina również nie ma wpływu. Jednocześnie od orzeczenia Komisji Majątkowej nie przysługuje odwołanie, tymczasem wyrok sądu polubownego w określonych przypadkach może być zaskarżony do sądu powszechnego.

Zatem organ powołany do prowadzenia postępowania regulacyjnego nie ma sprecyzowanego statusu, mogąc być uznawanym za organ administrujący lub też organ *quasi-sądowy*, co dodatkowo utrudnia ustalenie możliwości kontroli orzeczeń Komisji Majątkowej przez jakikolwiek organ do tego powołany.

W tym miejscu warto wskazać na kolejne zagadnienie, jakim jest możliwość kontroli wydawanych przez Komisję Majątkową orzeczeń. Orzeczenia Komisji rozstrzygają merytorycznie wniosek przez jego uwzględnienie w sposób określony w ust. 5 art. 63 (podobnie jak ugody), albo jego oddalenie czy w końcu odrzucenie na podstawie art. 62 ust. 6. Tej treści decyzje Komisji Majątkowej wyrażone przy tym w formie orzeczenia mają moc wiążącą, co oznacza, że sprawy w zakresie rozstrzygniętym ostatecznie orzeczeniami Komisji wyjęte są spod kognicji sądów powszechnych<sup>15</sup>. Orzeczenie te mają charakter ostateczny. Uczestnicy postępowania nie mogą ich zaskarżyć ani do

<sup>14</sup> Por: B. Rakoczy, *Ustawa o stosunku...*

<sup>15</sup> Tak np.: wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu z 13 lutego 2007 r., I ACa 998/06, LEX nr 331017.

sądu powszechnego, ani do sądu administracyjnego. Zdaniem Rakoczego<sup>16</sup>, zasada ta nie narusza konstytucyjnego prawa do sądu wyrażonego w art. 45 Konstytucji RP, co wynika to chociażby z tej przyczyny, że Komisja Majątkowa nie jest organem wymiaru sprawiedliwości. Ponadto nie sprawuje ona wymiaru sprawiedliwości i nie rozstrzyga spraw cywilnych w rozumieniu art. 1 k.p.c., ale prowadzi postępowanie regulacyjne. Dlatego też można przyjąć, że takie rozwiązanie jest dopuszczalne. Ma ono bowiem na celu szybkie uregulowanie spraw własnościowych, choć i tak postępowania toczą się bardzo długo.

Z takim stanowiskiem nie można się zgodzić. Skoro roszczenia o zwrot nieruchomości lub przyznanie odszkodowania mogą być dochodzone przez kościelną osobę prawną przed sądem cywilnym (w przypadku niezgodnienia orzeczenia przez Komisję Majątkową), to sprawy regulacyjne mają niewątpliwie cechy spraw cywilnych.

W uchwale z 9 czerwca 1995 r. III CZP 72/95, OSNC 1995/10/146, Sąd Najwyższy stwierdził, że z treści art. 2 k.p.c., który przewiduje możliwość przekazania spraw cywilnych sądom szczególnym i innym organom niż sądy powszechne wynika, że o uznaniu sprawy za cywilną nie decyduje jej przynależność do kompetencji sądów powszechnych. W świetle powołanego przepisu, sprawa nie przestaje być cywilną także w przypadku, gdy rozstrzyganie jej należy do sądów szczególnych lub innych organów. Ustalenie pojęcia sprawy cywilnej nie może zatem opierać się na kryterium sposobu ochrony prawnej danego zakresu stosunków. Pojęcie to wiąże się – jak stanowi art. 1 k.p.c. – z pojęciem prawa cywilnego i jego zakresem. „Sprawą cywilną” będzie więc każda sprawa dotycząca ochrony praw podmiotowych, wynikająca ze stosunków normowanych przez prawo cywilne, bez względu na to, jakie organy są właściwe do jej rozstrzygnięcia i jaki tryb jest przepisany dla ochrony tych stosunków. Skoro prawo cywilne – najogólniej rozumiane – reguluje stosunki majątkowe między osobami fizycznymi i osobami prawnymi (art. 1 k.c.), przeto przez sprawy cywilne rozumieć należy sprawy dotyczące ochrony praw podmiotowych, wynikłe ze stosunków majątkowych (niekiedy niemajątkowe), normowanych prawem cywilnym, bez względu na to, między jakimi podmiotami one zachodzą i czy chodzi w nich o prawa i interesy indywidualne jednostek, czy też o prawa i interesy Państwa.

Przedmiot postępowania regulacyjnego ma niewątpliwie charakter cywilnoprawny, postępowanie dotyczy, bowiem przywrócenia własności nieruchomości, przyznania nieruchomości zamiennej, przyznania odszkodowania pieniężnego, bądź nieodpłatnego przekazania własności nieruchomości lub jej części.

Zgodnie z art. 2 § 1 Kodeksu postępowania cywilnego zasadą jest, że sprawy cywilne rozpoznawane są przez sądy powszechne, o ile sprawy te nie należą do właściwości sądów szczególnych oraz Sąd Najwyższy. Wyjątek od tej zasady przewiduje § 3 art. 2 Kodeksu postępowania cywilnego, który stanowi, że nie są rozpoznawane w postępowaniu sądowym sprawy cywilne, jeżeli przepisy szczególne przekazują je do właściwości innych organów. Niemniej przekazanie takie winno być uzasadnione charakterem spraw, względami ekonomiki procesowej lub szczególnymi przynajmniej stron stosunków cywilnoprawnych.

<sup>16</sup> B. Rakoczy, *Ustawa o stosunku...*

W tym kontekście uzasadnioną wątpliwość budzi przekazanie Komisji Majątkowej rozpatrywania spraw *stricte* cywilnych i majątkowych, dotyczących przywrócenia lub przyznania własności nieruchomości. Sprawy powyższe winny być rozpatrywane przez sądy powszechne.

W wyroku z 21 maja 2007 r., I OSK 890/06 (LEX nr 346399), Naczelny Sąd Administracyjny w Warszawie stwierdził, że sprawa o własność nieruchomości ziemskiej jest sprawą cywilną. Podlega zatem rozpoznaniu przez sąd powszechny, a nie organy administracji. Tylko przepis szczególny mógłby doprowadzić do przekazania takiej sprawy na drogę postępowania administracyjnego. Przepisu takiego nie ma – odnośnie do nieruchomości wymienionych w art. 2 ust. 1, lit. b dekretu PKWN z 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej (tekst jedn. Dz.U. z 1945 r. Nr 3, poz. 13). W związku z tym wyłącznie przed sądem powszechnym można domagać się ustalenia, czy Skarb Państwa prawidłowo został wpisany jako właściciel nieruchomości na mocy powołanego przepisu.

Mając na względzie fakt, że w większości spraw toczących się przed Komisją Majątkową zgłoszone roszczenia dotyczą przywrócenia własności lub wydzielenia gospodarstwa rolnego z nieruchomości przejętych przez Państwo na mocy ustawy z 20 marca 1950 r. o przejściu przez Państwo dóbr martwej ręki, która zgodnie z brzmieniem preambuły do tej ustawy, stanowiła kontynuację reformy rolnej, zasadne byłoby poddanie tych spraw kognicji sądów powszechnych. W szczególności bowiem Komisja Majątkowa, orzekając o przywróceniu własności nieruchomości, stwierdza jednocześnie, że Skarb Państwa przejął nieruchomość z naruszeniem prawa lub też, że został ujawniony jako właściciel z naruszeniem prawa. A zatem Komisja Majątkowa rozstrzyga również spory co do prawa.

W kwestii tej wypowiedział się jednoznacznie Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie<sup>17</sup>, stwierdzając, że przedmiot postępowania regulacyjnego ma charakter cywilnoprawny, dotyczy bowiem przywrócenia własności, nadania nieruchomości zamiennej bądź nieodpłatnego przekazania własności nieruchomości lub jej części.

W tym stanie rzeczy należy stwierdzić, że przedmiot postępowania regulacyjnego ma charakter cywilny, niemniej postępowanie regulacyjne prowadzone przez Komisję Majątkową zostało ukształtowane jako typowe postępowanie administracyjne. Zarządzenie Ministra-Szefa Urzędu Rady Ministrów z 8 lutego 1990 r. w sprawie szczegółowego trybu postępowania regulacyjnego w przedmiocie przywrócenia osobom prawnym Kościoła katolickiego własności nieruchomości lub ich części odsyła – gdy idzie o podstawowe instytucje procesowe – do przepisów k.p.a. Dotyczy to doręczeń (§ 8), wezwań (§ 9), terminów (§ 10), protokołów (§ 15 ust. 3), udostępniania akt (§ 16), dowodów (§ 17), rozprawy (§ 18 ust. 3), zawieszenia postępowania (§ 19) i – co najważniejsze – orzeczeń i ugód (§ 21).

Jednakże w każdej z opisanych wyżej sytuacji, czy to w przypadku uznania, że sprawy rozstrzygane przez Komisję Majątkową mają charakter cywilny, co jest poglądem uzasadnionym, lub też, że są to typowe sprawy administracyjne zasadne, wydaje się

<sup>17</sup> Postanowienia Wojewódzkiego Sadu Administracyjnego w Warszawie z 23 stycznia 2007 r., sygn. akt I SA/Wa 65/07 i I SA/Wa 66/07, niepublikowane.

oczekiwanie poddania rozstrzygnięć Komisji w przedmiotowych sprawach kontroli organu sądowego (cywilnego lub administracyjnego) w zakresie legalności. Natomiast brak możliwości odwołania się od orzeczenia Komisji Majątkowej do sądu oznacza pozbawienie konstytucyjnej gwarancji rozpatrzenia sprawy przez niezawisły, bezstronny i niezależny sąd.

Zatem sprawy regulacyjne prowadzone przez Komisję Majątkową mieszczą się w pojęciu „sprawy” w rozumieniu art. 45 ust. 1 Konstytucji, tym samym przepis art. 63 ust. 8 ustawy, wyłączający możliwość zaskarżenia orzeczenia Komisji Majątkowej winien podlegać ocenie z punktu widzenia wzorców konstytucyjnych.

W tym kontekście warto przywołać argumentację przedstawioną przez sędziego Trybunału Konstytucyjnego prof. Ewę Łętowską w zdaniu odrębnym do postanowienia Trybunału Konstytucyjnego z 22 maja 2007 r., sygn. akt SK 70/0, OTK-A 2007/6/60, która stwierdziła, że ochrona własności immanentnie wiąże się z ochroną sądową (a więc prawem do sądu – obojętne jakiego typu, administracyjnego czy powszechnego).

W świetle przepisów obowiązującej Konstytucji RP, nie powinna być kontynuowana linia orzecznictwa, jaką zaprezentował Naczelny Sąd Administracyjny w przywołanym wyżej postanowieniu z 26 września 1991 r., sygn. akt I SA 768/91, wyłączając sprawy regulacyjne spod merytorycznej kontroli sądów administracyjnych. Wyrażony w tym orzeczeniu NSA pogląd w istocie oznacza zamknięcie gwarantowanej przez Konstytucję RP z 1997 r. drogi sądowej do dochodzenia naruszonych wolności i praw.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że do Trybunału Konstytucyjnego wpłynął w roku 2009 wniosek o dokonanie oceny zgodności powyższej regulacji z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z 1997 r.<sup>18</sup> Również prezydent Krakowa prof. dr hab. Jacek Majchrowski, uznając, że brak możliwości odwołania w przypadku omawianej kategorii spraw jest tożsamy z zamknięciem drogi sądowej, gdyż z przepisu art. 63 ust. 8 ustawy wynika zakaz zaskarżenia orzeczeń wydanych przez Komisję Majątkową, rozpoczął starania o podjęcie przez Radę Miasta Krakowa uchwały w sprawie skierowania wniosku o stwierdzenie niezgodności z Konstytucją RP niektórych przepisów ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, niektórych przepisów ustawy z 20 lutego 1997 r. o stosunku Państwa do gmin wyznaniowych żydowskich w Rzeczypospolitej Polskiej oraz art. 13 ustawy z 10 maja 1990 r. – Przepisy wprowadzające ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę o pracownikach samorządowych. Jednakże w tej sprawie Rada Miasta Krakowa odrzuciła projekt uchwały.

<sup>18</sup> Wniosek grupy posłów na Sejm RP VI kadencji z 22 stycznia 2009 r. o stwierdzenie zgodności z Konstytucją RP i umową międzynarodową niektórych przepisów ustawy z 17 maja 1989 r. o stosunku Państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, zarejestrowany do sygn. akt K 3/09.



*Krzysztof Pałeczki*

## Wokół przywództwa politycznego – ramy dyskursu

1. Zdolność do kierowania czyjś postępowaniem od zawsze intrygowała myślicieli. Nic w tym dziwnego zważywszy, że losy każdego człowieka i każdej zbiorowości są – w stopniu niełatwym do ustalenia – zależne od innych ludzi. Kim są ci „inni”, dlaczego mogą determinować kierunek myśli i działań, jaki rodzaj związku zachodzi pomiędzy nimi – kierującymi, a kierowanymi, skłonny do posłuszeństwa, z jakiej części swojej społecznej podmiotowości ludzie są gotowi zrezygnować na rzecz tych „innych” – i wiele podobnych, równie „zasadniczych” pytań wyznacza nieo określone ramy, niekończącego się, bezkonkluzywnego dyskursu. Wydaje się jednak, że jeżeli świadomie podejmiemy się w nim uczestnictwo, to przyjmuje się też obowiązek konwencjonalnego, z konieczności, zakreślenia granic materii rozważanej. Kiedy bowiem każdy argument i każde stwierdzenie jest w równym stopniu merytorycznie relewantne, żadne nie jest godne uwagi, bo wszystkie pozbawione są mocy eksplanacyjnej.

2. Rozważania o przywództwie (politycznym) byłoby najlepiej wstępnie umieścić w ramach starego sporu historyozoficznego, koncentrującego się na bardziej podstawowym niż powyższe, pytaniu: kto, względnie co, kreuje historię społeczeństw? Możliwe są – jak wiadomo – dwie zasadnicze odpowiedzi, obie znajdujące umocowanie w nieskończenie wielu pracach, które tutaj z oczywistych względów nie będą przytaczane. Odpowiedź pierwsza, najstarsza, każe wierzyć, że historia jest zbiorem czynów wielkich ludzi, którzy tworzą ją wolicjonalnie i intencjonalnie. Odpowiedź druga, przeciwnie: historia jest zbiorem naturalnych procesów; „wielcy ludzie” są przypadkowymi reakcjami bądź to „prawidłowych”, bądź to temporalnych lub też „obiektywnie dziejących się” losów określonych społeczeństw i ich ponadzwyczajne właściwości mają charakter idealizacji, są tylko im przypisane, czyniąc zadość ludzkim oczekiwaniom, marzeniom, wierzeniom itp. Konsekwentne zajęcie takiego stanowiska może uczynić cały dyskurs o przywództwie poznawczo jałowym. Należałoby bowiem – tak np. historyozofia marksistowska – zamiast poszukiwać charakterystyki ludzi, od których znacząco zależą losy społeczeństw, uchwycić charakterystykę owych procesów, które przypadkowych ludzi wyniosły do roli „pseudo-demiurgów” rzeczywistości społecznej. Poprawna odpowiedź na to pytanie – o ile taka w ogóle jest możliwa – nie jest znana. W każdym razie

argumenty wysuwane przez propagatorów obu tych koncepcji, w różnych wariantach, nie są zbyt przekonujące. Jeżeli jednak poważnie rozważa się problem przywództwa (politycznego w szczególności), to trzeba zaakceptować jakieś rozwiązanie pośrednie, choćby minimalistyczne, zakładające, że np. pojawiają się jednak od czasu do czasu ludzie o nieprzeciętnych zdolnościach i charakterach, którzy – być może tylko umiejętnie wykorzystując zastaną sytuację, a być może sami ją stwarzając, dokonują czynów dla losów większych zbiorowości nieobojętnych i w przekonaniu należących do tych zbiorowości, są tych losów sprawcami. Znamienne w tym kontekście są słowa Stanisława Lema z jego *Tekstów ostatnich*: „Trudno sobie wyobrazić, do jakiego stopnia los społeczeństwa i narodu może zależeć od jednego człowieka”. Tak czy inaczej, milczenie w tej zasadniczej kwestii historiozoficznej zdaje się nie służyć dobrze poszukiwaniu bardziej wartościowych eksplanacji w rozpatrywanej tutaj materii.

3. Kolejnym krokiem w wyznaczaniu ram dyskursu będzie przyjęcie, pozornie tylko banalnego założenia, że to, co się rozumie przez „przywództwo polityczne”, jest szczególną odmianą „przywództwa” w ogóle. Jeżeli bowiem uważa się inaczej, to zakłada się występowanie co najmniej dwóch odmiennych, istotnie od siebie różnych zjawisk społecznych, których podobieństwo sprowadza się do pierwszego członu ich nazwy. Nie wydaje się to trafne w konfrontacji z potocznym nawet doświadczeniem, przekonującym, że ten sam osobnik bywa przywódcą w wielu nieporównywalnych ze sobą sytuacjach społecznych i dla powodów bardzo zróżnicowanych. W tym także tej sfery życia publicznego, dla której zarezerwowane jest określenie „polityka”. Byłoby kontrfaktycznym zaprzeczenie, że zdarzają się tacy „uniwersalni” przywódcy, których zwykło się kwalifikować jako „urodzonych przywódców”, „talent przywódczy”, „przywódców w każdej sprawie” lub „w każdej grupie”, a nawet nieco sarkastycznie „zawodowych przywódców”. Zarazem jednak pewna specyfikacja wielu odmian przywództwa wydaje się nie tylko usprawiedliwiona właśnie owym zróżnicowaniem sytuacyjnym, ale również pewnymi względami metodologicznymi. Chciałoby się bowiem wiedzieć – z jednej strony – co mają ze sobą wspólnego rozmaite przypadki przywództwa i czy można dla nich znaleźć jakąś wspólną płaszczyznę porównawczą, a tym samym ustalić pewne ogólne prawidłowości ich występowania. Z drugiej strony, nie wszystkie obszary życia społecznego, w których obserwuje się przywództwo, są dla poszczególnych badaczy równie ciekawe i ważne poznawczo; dla badacza religii najważniejsze będzie zapewne przywództwo religijne, dla badacza kultury – fenomen przywództwa kulturowego, dla ekonomisty – „guru” rynku finansowego, dla badacza mediów – przywódca, lider „opinii publicznej”, a dla politologa, nade wszystko, chociaż nie jedynie – przywódca polityczny. Tak więc uznając przywództwo polityczne za szczególny przypadek zjawiska przywództwa – *en general* – nakłada się na siebie jednocześnie obowiązek sprecyzowania dla niego zarówno *genus proximum*, jak i specyficznych kryteriów proponowanej dyferencjacji – *differentia specifica*.

Celowe wydaje się również przyjęcie założenia, że badanie zjawiska przywództwa (w ogóle lub jakiegokolwiek), jeżeli nie ma się zamknąć w dosyć ciasnych ramach typologii osobowości, powinno być raczej rozważane w społecznej skali makro. Bez wątpie-



nia pojawia się ono w relacji, w której jeden z podmiotów jest zawsze jednostką, ale ten drugi, konieczny, zawsze zbiorowością. Skupianie uwagi badawczej na „przywództwie” w niektórych, tzw. małych lub podstawowych grupach (np. rodzinie), jest z punktu widzenia poznawczych potrzeb politologicznych (przywództwa politycznego), niewiele obiecujące. Staje się natomiast prawdziwie inspirujące dopiero wtedy, gdy drugim członem wspomnianej relacji są wieloliczne fragmenty struktury społecznej lub takie, które są szczególnie ważne dla funkcjonowania całego porządku społecznego.

4. Tradycja dotychczasowych rozważań o przywództwie nie będzie nazbyt pomocna. Najbardziej chyba znana typologia weberowska, przykładowo, jest doskonałą egzemplifikacją zaniedbania jednolitości kryteriów podziału. Przywództwo określane jako „tradycyjne”, wyróżnione jest w tej typologii na podstawie rozpoznanego później zjawiska inercji świadomości społecznej. Przywództwo określane jako „legalne”, znajduje swoje podstawy w strukturach instytucjonalnych i najlepiej odpowiada współczesnej charakterystyce „pozycji” bądź „stanowiska” (kompetencji) w grupie sformalizowanej (np. biurokracji). Z kolei przywództwo „charyzmatyczne” jest następstwem posiadania przez niektórych „wybrańców losu” niepospolitych cech osobowych, często o genezie transcendentnej. Leszek Kołakowski skonstruował w tej materii: „Charyzmatyczny wódz polityczny ma rację, cokolwiek by czynił: ci, którzy oddają mu cześć, przynajmniej rację z góry; nie ma nic empirycznego w ich adoracji, podobnie jak w przypadku Boga”.

Generalnie, idąc tym właśnie śladem, źródeł przywództwa najczęściej badacze skłonni są poszukiwać wyłącznie w ponadzwyczajnych właściwościach psychicznych, rzadziej intelektualnych, określonej osoby lub stopnia spełniania przez daną osobę upowszechnionego wzoru osobowego, modelu „idealnego” przywódcy. Takie podejście wywodzi się znowu z pewnych tradycji historiozoficznych, wspomnianych powyżej, przypisujących przyczyny ważnych zmian społecznych inwencji i działaniom „silnych jednostek”, „wielkich ludzi”, „genialnych wodzów” itp. Nie wydaje się jednak, by skierowanie tej dysputy w stronę wąsko „psychologicznego” (np. eksponującego „siłę woli”), normatywnego konstrukcjonizmu (np. koncepcji idealnie racjonalnego prawodawcy), lub ku wybiórczym zjawiskom z dziedziny psychologii społecznej (np. koncepcji „oczekiwań tłumu” lub „projekcji publiczności”), mogło przynieść interesujące poznawczo i praktycznie użyteczne efekty. Zwłaszcza w kontekście zjawisk i problemów aktualnie trapiących politologów i poszczególne systemy polityczne (jak np. dosyć powszechne przekonanie o „kryzysie politycznego przywództwa”, „deprecjacji elit politycznych”, „upadku autorytetów”, „zaniku identyfikacji narodowej” czy „anonimowej indoktrynacji medialnej”).

5. Korzystając z początkowych ustaleń i dla kontrastu, być może inspirującego, warto w tym miejscu wspomnieć o dwóch innych podejściach badawczych, stosowanych do objaśniania zjawiska przywództwa. Po pierwsze więc, tzw. koncepcje kontekstowe, które raczej można określać jako sytuacyjne, wyraźnie, chociaż nie wiadomo, czy w sposób zamierzony, sięgają do tradycji marksowskich. Zgodnie z nimi, nie cechy osobiste, ale określona sytuacja społeczna, zwłaszcza zmiany struktury społecznej, przyspieszone ru-

chami społecznymi, reformami, rewolucjami, kryzysami, itp., w określonym społeczeństwie i czasie, „rodzą zapotrzebowanie” na pewien rodzaj przywódców i też pojawiają się oni poniekąd na społeczne zamówienie, w znacznym stopniu kreowani przez zbieg okoliczności, zmuszający ich do nadzwyczajnych działań i umieszczających ich, często przypadkowo, w centrum niezależnych od nich, szczególnie ważnych, generujących (determinujących) zmiany wydarzeń. W *Leksykonie politologii* można przeczytać:

Różne sytuacje wymagają od przywódcy odmiennych umiejętności. W państwach demokratyzujących się potrzebny jest kreator [...]. Jednak, gdy minie okres szukania własnej tożsamości, pojawia się w ramach grupy zapotrzebowanie na przywódcę organizatora, a potem, stabilizatora<sup>1</sup>.

Jednak taka nieco „marionetkowa” koncepcja przywództwa może nastęrczać nie lada trudności w wyjaśnianiu przyczyn pojawiania się wybitnych przywódców politycznych właśnie w czasach relatywnej stabilizacji danego społeczeństwa. Z tego punktu widzenia znacznie bardziej obiecujące poznawczo wydają się koncepcje, które określić można jako interakcyjne.

Są one szczegółową wersją tzw. teorii podmiotowości, reprezentowanej przez np. Buckleya, Croziera, Burnsa, Giddensa, a w polskiej myśli socjologicznej przez Piotra Sztompkę, i zasadzają się na przekonaniu o podmiotowym sprawstwie jednostek w przebiegu rozmaitych procesów społecznych. Jednostek o społecznie i somatycznie uwarunkowanych, rzeczywiście posiadanych, lecz także tylko im przypisywanych cechach, pozwalających bardziej skutecznie od innych wchodzić w rozmaite interakcje indywidualne i zbiorowe. Zatem następstwa ich działań są swoistą wypadkową „pluralistycznych sił” i zmiennych sytuacji, w których czynnie uczestniczą i które znacząco „współtworzą”, korzystając z posiadanej przewagi podmiotowości nad innymi uczestnikami wydarzeń. Przy niewątpliwych zaletach takiego podejścia, wydaje się jednak, że przyjęcie perspektywy interakcyjnej w dyskursie o przywództwie jest nadmiernie zgeneralizowane, nazbyt szerokie, żeby nie powiedzieć, ogólnikowe, aby mogło być eksplanacyjnie inspirujące dla rozważań nad szczególnym rodzajem przywództwa, jakim jest przywództwo polityczne. Poza tym, koncepcja interakcji lepiej chyba nadaje się do opisu działań (współdziałań) partnerskich, niż specyficznej relacji „przewagi podmiotowości” posiadanej przez przywódcę nad jego zwolennikami.

6. Przywództwo jest fenomenem z zakresu zbiorowego podejmowania decyzji, czyli sytuacji, w której określony zbiór ludzi (grupa, kategoria, asocjacja, instytucja itd.) znajduje się w niezakończonym procesie ustalania dla siebie określonych celów działania (wartości-celów), sposobów ich osiągania i wykonawców. Taki zbiór ludzi, procedujących wspólne decyzje, ukierunkowane teleologicznie, można określić jako „pole przywództwa”. Natomiast materię samej decyzji – jako „przedmiot przywództwa”. Wreszcie, a jest to wymóg pozwalający na uniknięcie błędu *idem per idem* przy określaniu „pola przywództwa”, ustalić można, że przywódca, w najogólniejszym ujęciu, to ten, kto w stopniu znacząco większym od pozostałych wpływa na decyzje podejmowane

<sup>1</sup> *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Warszawa 1996, s. 326.

przez daną zbiorowość. Inaczej mówiąc, kto dla danego pola przywództwa wyznacza jego przedmiot.

„Znacząco większy” stopień wpływu na decyzję grupową to taki efekt interwencji w proces decyzyjny, bez którego decyzja albo nie zostałaby w ogóle podjęta, albo podjęta byłaby tak różna od propozycji interweniującego, że ich uzgodnienie nie byłoby możliwe. Nie jest więc przykładowo przywódcą ten, kto skutecznie wprowadza „kosmetyczne” poprawki do decyzji grupowej, będące bez znaczenia dla jego rzeczywistego zamiaru, ani ten, kto nie potrafi przeforsować takiej treści decyzji, która daje się co najmniej pogodzić z tymi zamiarami. Następnie siłę przywództwa można mierzyć stopniem wykonania decyzji przez podmioty uczestniczące w polu przywództwa. Niekoniecznie musi to być jednocześnie miara efektywności przywództwa. To ostatnie bowiem zależy od stopnia osiągnięcia zamiarów (wartości-celów), dla których decyzje podjęto, a z tym może być różnie, nawet wtedy, gdy decyzję w zbiorowości skrupulatnie spełniono (np. wtedy, gdy decyzja była nietrafna co do wiedzy, na której się opierała). Pamiętać oczywiście należy przy tym, że przywódcą w proponowanym tutaj ujęciu, jest dana osoba tylko w określonym polu przywództwa i tylko w określonym zakresie przedmiotowym przywództwa.

7. Niezależnie od powyższych ustaleń, dobrze byłoby wskazać mechanizm pozwalający na ukształtowanie decyzji zbiorowej zgodnie z intencją przywódcy. Tym mechanizmem jest zjawisko wpływu. Przypomnieć można, że jest to szczególny rodzaj faktycznej zależności społecznej, w której jeden podmiot („I”) kształtuje u innego podmiotu („W”), podjęcie – i ewentualnie realizowanie – decyzji o treści zdeterminowanej określonymi cechami pierwszego z tych podmiotów („I”), w pewnej szczególnej odmianie wpływu decyzji zgodnej z intencjami tego podmiotu (podmiotu „I”). Relacja wpływu nie wymaga – inaczej niż relacja władzy – żadnego normatywnego uregulowania, dokonuje się bowiem w sferze realnych uwarunkowań, niezależnie od sfery powinności. W konsekwencji uczestniczenie w tej relacji może być całkowicie pozbawione instytucjonalizacji, a dalej, wolne jest od jakiegokolwiek procedury i ustalonego zakresu kompetencji („prze-strzeni kompetencyjnej” wyznaczonej niezbywalnymi obowiązkami i zagwarantowanymi uprawnieniami). Stąd też podmiot wywierający wpływ nie dysponuje dla zwiększenia skuteczności swojego wpływu, normatywnie określonymi środkami przymusu, chyba, że jednocześnie przysługują mu kompetencje władcze; np. gdy jest przywódcą w organizacji, której jednocześnie jest statutowym szefem – ta kwestia będzie jeszcze poruszana). Wspomniana modyfikacja dotyczy problemu intencjonalności podmiotu „I”. Otóż wpływ można oczywiście wywierać całkowicie nieintencjonalnie i bez podejmowania jakiegokolwiek czynności (np. wpływ dawnych mistrzów malarstwa na ich współczesnych kontynuatorów). Jednak, gdy rozpatruje się przywództwo, to tak szerokie rozumienie wpływu wymaga zawężenia: przywództwo jest zatem zdeterminowanym realnie wpływem intencjonalnym. Pod tym względem zbliża się do zjawiska manipulacji. Zwłaszcza przywództwo polityczne.

8. Dyskurs wokół przywództwa politycznego można teraz rozwijać i doprecyzowywać na przykład odwołując się do ustaleń dotyczących pola przywództwa, przedmiotu

przywództwa i wreszcie samego przywódcy. Jeżeli przyjmie się, że pole przywództwa politycznego wyznaczone jest w określonym społeczeństwie tymi wszystkimi zbiorowościami, których organizacja i funkcjonowanie są politycznie relewantne, czyli w których podejmowane i/lub realizowane są decyzje dotyczące zdobywania, utrzymywania i realizowania władzy politycznej, to od razu można spostrzec, że podmiotową sferą działania, wywierania wpływu, przywódcy politycznego są, między innymi, zbiorowości manifestujące, partie polityczne, niektóre asocjacje zawodowe, instytucje państwowe i międzypaństwowe (międzynarodowe) itp., ale raczej nie środowiska twórcze, kombatanckie, harcerstwo, uniwersytety, związki łowieckie czy stowarzyszenia gospodyń wiejskich. Chyba, że za politykę uzna się każdy rodzaj działalności publicznej, zgodnie z etatystyczną zasadą: „Wszystko, co dzieje się w państwie jest polityką”, która jednak, jak przestrzegali w swoim czasie Friedrich Hayek czy Franciszek Ryszka, nie ma nic wspólnego ani z rzeczywistością społeczną, ani z refleksją naukową, a jest tylko ideologicznym usprawiedliwieniem totalitaryzmu. Warto zauważyć również, że w generalizującym ujęciu podstawowym przedmiotem troski i aktywności wspomnianych uprzednio, politycznie relewantnych asocjacji, jest kreowanie, ochrona i dystrybucja dóbr publicznych.

Zatem zjawisko przywództwa politycznego, lecz nie przywództwa w ogóle, pojawia się tylko w pewnym, limitowanym zakresie struktury społecznej i poza nim jest co najwyżej pewną projekcją ideologiczną. W tym też limitowanym zakresie powinno być przedmiotem refleksji naukowej.

Troska o ostre dyferencjacje znaczeniowe wymagałaby teraz uściślenia pojęcia władzy politycznej, choćby w pewnym koniecznym uproszczeniu, przy okazji odróżnienia zjawiska władzy od zjawiska przywództwa. Kolejnym krokiem będzie też ustalenie przedmiotu przywództwa politycznego. Dokonując takiej kolejnej i niezbędnej limitacji trzeba przyjąć, stosownie do powyższego ograniczenia podmiotowego, uznać za ten przedmiot określony program kształtowania porządku społecznego, z reguły rozumiany jako jego „naprawienie”, „zreformowanie”, „modernizację” itp., a nawet „zburzenie i odbudowanie od podstaw” porządku istniejącego. Od razu widać, że ma się do czynienia z pewnym fragmentem lub/i interpretacją szerszego zbioru poglądów na aktualny stan porządku społecznego, na „powinny”, pożądany jego stan, na zespół środków i sposobów realizacji – w nieodległej przyszłości – tego mniej lub bardziej wyidealizowanego porządku. Dla wzmocnienia siły argumentacji (wpływu) na rzecz zaprowadzenia takiego porządku, ekspresja poglądów na temat jego właściwości, dokonuje się najczęściej za pośrednictwem emocjonalnie stymulujących wizji przyszłości, haseł i symboli. Krótko mówiąc, przedmiotem przywództwa politycznego są cele wyprowadzane z określonej ideologii. Ideologia, a ściślej biorąc sposoby jej przekazu spełniają poza funkcją wyznaczania celów, dodatkową funkcję, jako narzędzie wywierania wpływu. Taka instrumentalizacja ideologii stanowi charakterystyczną cechę zjawiska przywództwa politycznego. Sam przywódca polityczny rzadko kiedy jest kreatorem „wykorzystywanej” przez siebie ideologii, czasami bywa jej twórczym interpretatorem, ale zawsze musi być jej żarliwym propagatorem. Tak więc niezależnie od swoich osobistych cech, metaforycznie, przywódca polityczny musi być „żywym nośnikiem” określonej ideologii, i o ile chce

być skuteczny, powinien być z tą ideologią utożsamiany. Nietrudno stąd wyprowadzić wniosek metodologiczny, że badanie przywództwa politycznego trzeba rozpocząć od badania propagowanej przez przywódcę ideologii, a nie, jak to zazwyczaj się czyni, od właściwości osoby samego przywódcy. Nie pomniejszając bynajmniej znaczenia tych właściwości dla finalnej skuteczności wywieranego wpływu, trzeba ponownie zwrócić uwagę na to, że zjawisko przywództwa politycznego jest wygenerowane przez relację zachodzącą pomiędzy indywiduum prezentującym określoną ideologię, a stanem świadomości określonej zbiorowości, stanem ukształtowanym przez przekazaną tej zbiorowości, za pomocą różnych środków, treścią ideologii.

9. W zakończeniu tych uwag, które zapewne S. J. Lec określiłby jako „myśli nieuczesane”, należy powrócić do problemu relacji pomiędzy władzą (władzą polityczną) a przywództwem politycznym. Wiele tu jest nieporozumień. Rozpocząć można od podstawowej konstatacji, że władza polityczna jest rodzajem asymetrycznego stosunku społecznego, którego przebieg idealny lub/i realny w decydujący sposób jest zdeterminowany normatywnie – normami politycznymi. Gdy te ostatnie są naruszone (zignorowane) władza polityczna przekształca się w niczym nieuwarunkowaną, poza siłą, przemoc. W uproszczeniu: władza polityczna jest zjawiskiem normatywno-faktycznym; przywództwo polityczne, będące – jak to wywiedziono powyżej – intencjonalnym wpływem, jest zjawiskiem *par excellence* faktycznym. Nie ma – i to być może dobrze – żadnych norm społecznych regulujących sposób sprawowania przywództwa politycznego. Są różne sposoby „bycia przywódcą” i różne sytuacje społeczne, mniej lub bardziej korzystne dla sprawowania przywództwa. Sytuacją szczególnie (potencjalnie) korzystną jest jednoczesne sprawowanie władzy politycznej. Bez wątpienia, bycie przywódcą jest czynnikiem wzmacniającym skuteczność sprawowanej władzy politycznej. Zachodzi jednak i zależność odwrotna, najczęściej niezauważana (pomijana). W tym samym stopniu bez wątpienia, historia i teraźniejszość politycznie zorganizowanych zbiorowości dostarcza licznych przykładów przywódców (politycznych), które nie sprawują żadnych funkcji w strukturach władzy politycznej. Co więcej, będących tych struktur burzycielami. Dla zachowania metodologicznej poprawności badań nad przywództwem politycznym jest szczególnie ważne analityczne oddzielenie zjawiska przywództwa politycznego od zjawiska władzy politycznej. Szczególnie wtedy, gdy społecznym aktorem animującym oba te zjawiska jest jedna i ta sama osoba.



Jerzy Pardus

## Zwyczaj w demokracji – schematyzm czy arogancja? Przyczynek do problemu

Nie ma wątpliwości, że system polskiego prawa jest systemem prawa stanowionego. Owszem, istnieją takie przepisy prawa stanowionego, które są przeniesieniem do aktów prawnych stosowanych powszechnie i w sposób długotrwały zwyczajowych norm regulujących postępowanie obywateli, lecz nie ma w polskim systemie miejsca dla stosowania norm prawa zwyczajowego w opozycji do norm prawa stanowionego, czy

derogowanie przez prawo zwyczajowe postanowień zawartych w aktach prawa stosowanego, będących źródłem prawa obowiązującego w rozumieniu art. 87 Konstytucji, czy też nie stosowania tych aktów prawnych ze względu na normy zwyczajowe

– o czym przypomniał ostatnio Trybunał Konstytucyjny, powołując się na opracowania M. Safjana i A. Preisnera<sup>1</sup>. Zważyć przy tym należy, że od zarania dziejów prawodawcy dbali o to, by ustanowione przez nich normy prawa dotarły do wiadomości tych, którzy praw musieli przestrzegać. Każdy prawodawca, każdy nosiciel władzy publicznej dbał i dba o to, aby treść stanowionych przezeń przepisów czy uzewnętrznionych aktów woli w formie decyzji, postanowień, wyroków czy też informacja o zapowiedzianych czynnościach, dotarły do wiadomości adresatów.

Z czasem wykształciła się praktyka publikowania ustanowionych przepisów w specjalnych zbiorach. I choć drukowane są one w nakładach dalece niewystarczających dla obdzielenia nimi wszystkich obywateli, stwarza się domniemanie, iż opublikowany przepis (decyzja, orzeczenie) obowiązuje tych, do których została skierowana z momentem jego publikacji. Przyjmuje się bowiem, że od tej chwili ich treść doszła do wiadomości adresatów.

Możliwość zapoznania się z treścią przepisu staje się jedną z podstawowych zasad systemów demokratycznych, zwłaszcza, że utrwała się zasada *ignorantia iuris nocet*.

<sup>1</sup> Postanowienie Trybunału Konstytucyjnego z 1 marca 2010 r., sygn. akt: P 107/08, s. 19 i przywołane tam: M. Safjan, *Refleksje o roli zwyczaju*, [w:] *Prawo prywatne czasu przemian. Księga pamiątkowa dedykowana Profesorowi Stanisławowi Sołtyśińskiemu*, red. A. Nowicka, Poznań 2005, s. 91; A. Preisner, *Zwyczaj i prawo zwyczajowe*, [w:] *Charakter i struktura norm konstytucyjnych*, red. J. Trzciński, Warszawa 1997, s. 193.

Zasada, że treść decyzji, orzeczenia czy zawiadomienia o czynności organu władzy powinna dotrzeć do adresata tak, aby mógł się z nią zapoznać, utrwała się na stałe i obowiązuje nawet w systemach autorytarnych.

W przypadku polskiego prawa stanowionego sytuacja staje się czytelna – akty władzy ustawodawczej i wykonawczej publikowane są w specjalnych wydawnictwach: „Dzienniku Ustaw”, „Monitorze Polskim”, dziennikach rządowych ministrów, rządów centralnych i województw, a od wejścia w życie przepisów ustawy z 6 września 2001 r. O dostępie do informacji publicznej<sup>2</sup> – informacja publiczna („Każda informacja o sprawach publicznych stanowi informację publiczną” – art. 1 ustawy), jest publikowana także w „Biuletynie Informacji Publicznej” oraz może być udostępniana w drodze wyłożenia lub wywieszenia w miejscach ogólnie dostępnych, albo przez zainstalowane w tych miejscach urządzenia umożliwiające zapoznanie się z tą informacją.

Art. 6 tej ustawy określił zakres przedmiotowy udostępnianej informacji publicznej, podczas gdy art. 4 wskazał podmioty zobowiązane do udostępniania informacji publicznej. Zazwyczaj sam opublikowany akt zawiera klauzulę wskazującą, od jakiej daty obowiązuje. Jeśli klauzuli takiej nie zawiera – przyjmuje się, że obowiązuje on od daty jego publikacji w odpowiednim organie. Zasada ta została skorygowana przez Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 7 marca 2007 r. (K 8/07). Trybunał orzekł, że

z momentem publicznego ogłoszenia wyroku (co jest zawsze wcześniejsze niż moment derogacji niekonstytucyjnego przepisu przez promulgację wyroku) następuje uchylene domniemania konstytucyjności kontrolowanego przepisu.

A to oznacza, że sądy i wszystkie inne organy stosujące prawo są związane stanowiskiem Trybunału od momentu jego publicznego wyartykułowania i nie powinny stosować niekonstytucyjnego przepisu w okresie, na który zawieszono zostało jego uchylene. Warto przytoczyć obszerniejsze fragmenty tego wyroku:

6.3. Mimo że utrata mocy obowiązującej norm uznanych za niekonstytucyjne (derogacja, zmiana prawa w zakresie obowiązywania) następuje z datą ogłoszenia wyroku Trybunału Konstytucyjnego w „Dzienniku Ustaw”, to już sam fakt ogłoszenia wyroku przez Trybunał Konstytucyjny, po przeprowadzeniu postępowania kontrolnego nie jest pozbawiony prawnego znaczenia dla postępowań toczących się przed organami administracyjnymi lub sądami na tle przepisów dotkniętych niekonstytucyjnością. Już bowiem z momentem publicznego ogłoszenia wyroku (co jest zawsze wcześniejsze niż moment derogacji niekonstytucyjnego przepisu przez promulgację wyroku) następuje uchylene domniemania konstytucyjności kontrolowanego przepisu. To powoduje, że organy stosujące przepisy uznane za niekonstytucyjne albo w okresie odroczenia wejścia w życie wyroku Trybunału (odroczenia derogacji przepisu w wyroku Trybunału), albo z uwagi na zasady intertemporalne, albo np. z uwagi na posłkowanie się zasadą *tempus regit actum* (co jest charakterystyczne dla sądów administracyjnych), powinny uwzględnić fakt, że chodzi o przepisy pozbawione domniemania konstytucyjności. Sądy orzekają na podstawie procedur, w obrębie których toczy się postępowanie i z wykorzystaniem instrumentów będących do ich dyspozycji oraz kompetencji im przysługujących. Okoliczność, że w tych ramach sądy mają zastosować przepisy, które obowiązywały w dacie zaistnienia zdarzeń przez nie ocenianych, ale następnie zostały uznane za niekonstytucyjne

<sup>2</sup> Dz.U. z 2001 r. Nr 112, poz. 1198.



w wyroku Trybunału Konstytucyjnego i na skutek tego nie obowiązują w dacie orzekania, w zasadniczy sposób wpływa na swobodę sądów w zakresie dokonywania wykładni tych przepisów. Należy wskazać, że np. w orzecznictwie Sądu Najwyższego można napotkać pogląd – zdaniem Trybunału Konstytucyjnego trafny (por. wyrok: z 29 października 2002 r., sygn. P 19/01, OTK ZU nr 5/A/2002, poz. 67 i postanowienie z 6 kwietnia 2005 r., sygn. SK 8/04, OTK ZU 4/A/2005, poz. 44) – że orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego o niekonstytucyjności danej normy stwarza dla organów stosujących prawo wskazówkę, przełamującą zwykłe zasady prawa intertemporalnego i zasady decydujące o wyborze prawa właściwego w momencie stosowania prawa (por. SN I KZP 16/05 z 31 września 2005 r., BPK 5/05). To znaczy, że w wypadku orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego o niekonstytucyjności kontrolowanej normy, obowiązuje norma intertemporalna, mająca pierwszeństwo (z racji konstytucyjnej genezy) w stosunku do norm intertemporalnych dotyczących zmiany stanu prawnego w wyniku działań ustawodawcy. Tego rodzaju autonomia interpretacyjna przysługująca sądom znajduje zakotwiczenie w art. 8 Konstytucji i jest wyrazem bezpośredniego stosowania Konstytucji w drodze kierowania się wykładnią zgodną z Konstytucją. [podkreślenie moje – J.P.]

Kwestia, od jakiej daty obowiązują przepisy rangi ustawowej i niższego rzędu nie budzi kontrowersji. Zgółła inaczej jest z ustaleniem momentu dotarcia do wiadomości adresatów: orzeczeń sądowych oraz aktów i zawiadomień o czynnościach organów administracji publicznej i samorządowej. Mimo, że starano się kwestię tę uregulować precyzyjnie, okazuje się, że są z tym poważne problemy. Pozostawiając poza tokiem rozważań kwestię doręczeń pism w postępowaniu sądowym, sądownoadministracyjnym, administracyjnym i podatkowym, powrócić tu trzeba do „zwyczaju”. Szereg aktów prawnych przyjęło, że obywatele (strony postępowania lub domniemane strony albo tylko osoby zainteresowane) mogą być zawiadamiane „w zwyczajowo przyjęty sposób”, przez który to sposób Kodeks postępowania administracyjnego rozumie zastosowanie formy „obwieszczeń” albo „innego zwyczajowo przyjętego w danej miejscowości sposobu publicznego ogłaszania”<sup>3</sup>. Przeanalizować więc wypada obie te formy „zawiadamiania”.

## Obwieszczenia

Ogólna dyspozycja k.p.a.: „Strony mogą być zawiadamiane o decyzjach i innych czynnościach organów administracji publicznej przez obwieszczenie”, odsyła do przepisów szczególnych, które powinny bezpośrednio decydować, czy dyspozycja ta ma zastosowanie. Powinny też wskazywać, w jakich warunkach może być ona zastosowana. Komentarzy w zasadzie są zgodni: formę obwieszczeń – jako przekazanie informacji o podjętych uchwałach, decyzjach czy innych czynnościach organów – powinno się stosować w przypadkach, kiedy dany akt (dana czynność) dotyczy szerokiego kręgu adre-

<sup>3</sup> Art. 49 k.p.a. stanowi: „Strony mogą być zawiadamiane o decyzjach i innych czynnościach organów administracji publicznej przez obwieszczenie lub w inny zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości sposób publicznego ogłaszania, jeżeli przepis szczególny tak stanowi; w tych przypadkach zawiadomienie bądź doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia”.

satów lub gdy nie można z góry ustalić kręgu adresatów, którzy powinni wziąć udział w postępowaniu albo być powiadomione o czynności<sup>4</sup>.

Brak istotnych kontrowersji, co do tego, kiedy stosować zawiadanie w formie obwieszczeń, nie oznacza, że publikowanie obwieszczeń nie rodzi poważnych problemów, czasem nawet ograniczających demokratyczne procedury na korzyść wygody organów władzy czy biurokracji.

Zawiadanie – w formie obwieszczeń – przestaje być wyjątkiem, stając się coraz powszechniejszym sposobem stosowania fikcji prawnej doręczenia zastępczego ku wygodzie biurokracji, pokrywanej często tezą o „uproszczeniu” procedury czy „przyspieszeniu” postępowania. Takie stanowisko m.in. zajął Edward Radziszewski wskazując na art. 5a prawa budowlanego, który przyjmuje uproszczoną formę zawiadania stron w procesie budowlanym dotyczącym robót budowlanych związanych z przygotowaniem lub realizacją inwestycji liniowych, wprowadzając zawiadanie innych stron niż inwestorzy, właściciele lub użytkownicy wieczystości i zarządcy nieruchomości, jeżeli na tych nieruchomościach są lub będą wykonywane roboty budowlane, wyłącznie w postaci obwieszczeń<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Tak: B. Adamiak, J. Borkowski w: *Polskie postępowanie administracyjne i sądowno-administracyjne*, Warszawa 1993, s. 113. Autorzy dostrzegają obowiązek „rozplakatowania obwieszczeń”, który powinien być wyartykułowany w przepisach szczególnych. Zob. także: J. Borkowski, [w:] B. Adamiak, J. Borkowski, *Kodeks postępowania administracyjnego. Komentarz*, Warszawa 1996, s. 273. Z. Janowicz (*Kodeks postępowania administracyjnego. Komentarz*, Warszawa–Poznań 1992, s. 149) w komentarzu do art. 49 ograniczył się do stwierdzenia, że stosowane w tym artykule sposoby zawiadamiania mogą być stosowane tylko wtedy, gdy „przepis szczególny tak stanowi”. Nie bez wpływu na takie stanowisko doktryny ma brzmienie art. 91 § 3 k.p.a., obowiązujące od 1960 r. (zmiana dokonana w 1998 r. ograniczała się do kosmetyki stylistycznej): „§ 3. Jeżeli zachodzi prawdopodobieństwo, że oprócz wezwanych stron, uczestniczących w postępowaniu, mogą być jeszcze w sprawie inne strony, nieznanne organowi administracji publicznej, należy ponadto o terminie, miejscu i przedmiocie rozprawy ogłosić w drodze obwieszczeń albo w sposób zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości”.

<sup>5</sup> Tak uchylony art. 46a ust. 5 ustawy z 27 kwietnia 2001 r. Prawo ochrony środowiska (Dz.U. z 2001 r. Nr 62 poz. 627 ze zm.), który stanowił, że jeżeli liczba stron postępowania o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach przekracza 20, stosuje się przepis art. 49 k.p.a. Art. 5a Prawa budowlanego brzmi następująco: „1. W przypadku budowy obiektu liniowego, którego przebieg został ustalony w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, a także wykonywania innych robót budowlanych dotyczących obiektu liniowego, gdy liczba stron w postępowaniu przekracza 20, stosuje się przepis art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego. 2. Przepisu ust. 1 nie stosuje się do inwestora oraz właścicieli, użytkowników wieczystych i zarządców nieruchomości, jeżeli na tych nieruchomościach są lub będą wykonywane roboty budowlane” (Dz.U. z 2006 r. Nr 156, poz. 1118). W komentarzu do tego artykułu Edward Radziszewski napisał (*lex Polonica maxima*): „1. Art. 5a ust. 1 zawiera jedno z uproszczeń procedury administracyjnej, zapowiedzianych w ustawie z 27 marca 2003 r. nowelizującej ustawę Prawo budowlane. Stwarza on możliwość uproszczenia postępowania administracyjnego w procesie budowlanym, które polega na zastosowaniu odstępstwa od wyrażanej generalnie w kodeksie postępowania administracyjnego zasady, że każdej stronie w postępowaniu powinien być zapewniony czynny udział w każdym stadium postępowania, wyrażający się m.in. w obowiązku doręczenia jej (przedstawicielowi, pełnomocnikowi) zawiadomień, wezwań, decyzji i innych pism (art. 39–48 w zw. z art. 10 § 1 k.p.a.). W art. 49 k.p.a. przewidziano, że strony mogą być zawiadamiane o decyzjach i innych czynnościach organów administracji publicznej przez obwieszczenie lub w inny, zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości sposób publicznego ogłoszenia, jeżeli

Przepisy rangi ustawowej, ale i podstawowej, rzadko precyzują jednak sposób publikacji „obwieszczeń”: czy mają to być tylko druki, a jeśli tak, to wywieszane w określonych miejscach (jakich), rozplakatowane (gdzie?), publikowane w prasie (ogólnopolskiej czy lokalnej – dziennikach, tygodnikach, czy wystarczy jeden tytuł, czy kilka lub wszystkie, kto i na jakiej podstawie dokonuje wyboru?), przy czym zapomina się nągminnie o definicji „prasy”, zawartej w Prawie prasowym<sup>6</sup>, która obejmuje w zasadzie wszystkie media.

przepis szczególny tak stanowi. 2. Art. 5a ust. 1 Prawo budowlane jest niewątpliwie przepisem szczególnym w rozumieniu art. 49 k.p.a., przewidującym uproszczenie postępowania administracyjnego w procesie budowlanym dotyczącym robót budowlanych związanych z przygotowaniem lub realizacją inwestycji liniowych. Uproszczenia te podejmowane są przede wszystkim z myślą o korzyściach inwestora i organów administracji publicznej. Trudno natomiast dopatrzeć się w ustaleniach tego przepisu korzyści dla właściciela (użytkownika wieczystego) nieruchomości gruntowej, któremu uproszczenia procedury mogą ograniczyć skuteczność działań służących ochronie interesów prawnych. Tych ograniczeń nie eliminuje fakt, że zastosowanie uproszczonej procedury, związanej ze sposobem publicznego ogłaszania o decyzjach lub innych czynnościach organów administracji publicznej, odniesiono jedynie do budowy obiektu liniowego, którego przebieg został ustalony w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Plany miejscowe nie zawsze są dostatecznie czytelne. Wprowadzie plany miejscowe w stadium projektu podlegają obowiązkowi publicznego wyłożenia ich do wglądu, jednakże możliwość zapoznania się w ten sposób z zamierzeniami planistycznymi co do przeznaczenia i zagospodarowania terenu nie jest obecnie równoznaczna z możliwością skutecznej ochrony praw podmiotowych zainteresowanych podmiotów. Po zniesieniu w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym instytucji zarzutów (art. 24), wyraźnie ograniczono prawo zainteresowanego do podejmowania działań zmierzających do ochrony w toku prac nad projektem planu jego interesów, przede wszystkim w drodze skargi do sądu administracyjnego. Obecnie właściciel (użytkownik wieczysty) nieruchomości gruntowej, mimo stwierdzenia w ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, że ustalenia planu miejscowego kształtują m.in. sposób wykonywania własności (art. 6 ust. 1 u.p.z.p.) i mimo konstytucyjnej ochrony własności (art. 20 i 21 oraz 31 ust. 3 i art. 64 Konstytucji RP), został pozbawiony w toku prac nad projektem prawa zaskarżania do sądu administracyjnego rozstrzygnięć wójta (burmistrza, prezydenta miasta) w zakresie m.in. planu miejscowego lub projektu tego planu (art. 7 u.p.z.p.). 3. W art. 5a ust. 2 ustalono, że uproszczeń postępowania administracyjnego, przewidzianych w art. 49 k.p.a., nie można stosować do inwestora, właścicieli, użytkowników wieczystych i zarządców nieruchomości, jeżeli na tych nieruchomościach są wykonywane roboty budowlane lub jest to przewidywane. W takich przypadkach obowiązuje w postępowaniu administracyjnym dotyczącym obiektu liniowego, o którym mowa w art. 5a ust. 1, stosowanie normalnego trybu postępowania określonego w kodeksie postępowania administracyjnego”.

<sup>6</sup> Art. 7 ust. 2 Prawa prasowego tak definiuje „prasę”: „2. W rozumieniu ustawy: 1) prasa oznacza publikacje periodyczne, które nie tworzą zamkniętej, jednorodnej całości, ukazujące się nie rzadziej niż raz do roku, opatrzone stałym tytułem albo nazwą, numerem bieżącym i datą, a w szczególności: dzienniki i czasopisma, serwisy agencyjne, stałe przekazy teleksowe, biuletyny, programy radiowe i telewizyjne oraz kroniki filmowe; prasą są także wszelkie istniejące i powstające w wyniku postępu technicznego środki masowego przekazywania, w tym także rozgłośnie oraz tele- i radiowęzły zakładowe, upowszechniające publikacje periodyczne za pomocą druku, wizji, fonii lub innej techniki rozpowszechniania; prasa obejmuje również zespoły ludzi i poszczególne osoby zajmujące się działalnością dziennikarską; 2) dziennikiem jest ogólnoinformacyjny druk periodyczny lub przekaz za pomocą dźwięku oraz dźwięku i obrazu, ukazujący się częściej niż raz w tygodniu; 3) czasopismem jest druk periodyczny ukazujący się częściej niż raz w tygodniu, a nie rzadziej niż raz w roku; przepis ten stosuje się odpowiednio do przekazu za pomocą dźwięku oraz dźwięku i obrazu innego niż określony w pkt. 2”.

Wychodząc poza postępowanie administracyjne, z obwieszczeń korzysta najpełniej prawo wyborcze: ustawa o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej<sup>7</sup>, Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej<sup>8</sup> oraz Ordynacja wyborcza do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw<sup>9</sup>. Wydawałoby się, że w ustawach tych nie powinno być miejsca na wątpliwości co do wyżej wskazanych kwestii, a jednak...

Wszystkie ordynacje wskazują, że obwieszczenia powinny mieć formę drukowaną, a obowiązek wydrukowania oraz rozplakatowania pozostawiają odpowiednio wójtom (burmistrzom, prezydentom miast), starostom i marszałkom województw. Nie podają jednak ani liczby drukowanych egzemplarzy, ani miejsc, gdzie mają być rozplakowane. Nawet „Wytyczne dla terytorialnych komisji wyborczych dotyczące wykonywania zadań do dnia głosowania w wyborach do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw, Rady m.st. Warszawy i rad dzielnic m.st. Warszawy oraz w wyborach bezpośrednich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast zarządzonych na dzień 12 listopada 2006 r.”, uchwalone przez PKW nie precyzowały tych kwestii<sup>10</sup>. Obwieszczenia zamieszczane były w siedzibach komisji obwodowych, okręgowych i PKW, urzędów gmin, starostów, marszałków i wojewodów. A przecież jedną z fundamentalnych zasad wyborczych jest powszechność, rozumiana jako powszechny udział w wyborach, ale i powszechny dostęp do informacji o terminach, kandydatach itp.

W praktyce działania organów administracji publicznej i samorządowej utrwaliło się przekonanie, wsparte orzecznictwem sądowym<sup>11</sup>, że wymóg podania obwieszczenia (zawiadomienia, informacji, ogłoszenia) do publicznej wiadomości jest spełniony, jeżeli obwieszczenie zamieszczono:

- w siedzibie urzędu,
- na terenie inwestycji lub w miejscowości objętej przedsięwzięciem albo której czynność dotyczy,
- na stronie internetowej urzędu,
- dodatkowo w wybranym tytule dziennika lokalnego.

Taki sposób informowania obywateli wskazuje przede wszystkim na sprowadzanie podstawowej funkcji informacji – dostarczenie wiedzy do adresata, do roli surogatu tej informacji; wystarczy, że organ obwieszczenia dokona, a to, czy treść w nim zawarta dotrze do adresatów, zdaje się i prawodawców i wykonawców już mniej interesować.

Niestety, taki stan rzeczy akceptowany jest powszechnie przez sądy administracyjne. W powoływanym w przypisie 11 wyroku NSA, jego ówczesny skład zajął następujące stanowisko:

<sup>7</sup> Dz.U. z 2000 r. Nr 47, poz. 544.

<sup>8</sup> Dz.U. z 2007 r. Nr 190, poz. 1360.

<sup>9</sup> Dz.U. z 2003 r. Nr 159, poz. 1547.

<sup>10</sup> Wytyczne dla terytorialnych komisji wyborczych dotyczące wykonywania zadań do dnia głosowania w wyborach do rad gmin, rad powiatów i sejmików województw, Rady m.st. Warszawy i rad dzielnic m.st. Warszawy oraz w wyborach bezpośrednich wójtów, burmistrzów i prezydentów miast zarządzonych na dzień 12 listopada 2006 r. Załącznik do uchwały Państwowej Komisji Wyborczej z 25 września 2006 r. (M.P. z 2006 r. Nr 68, poz. 700).

<sup>11</sup> Wyrok WSA w Gdańsku z 10 grudnia 2008 r., sygn. akt: II SA/Gd 407/2008; wyrok NSA z 13 stycznia 2009 r.; sygn. akt: II OSK 1635/2007.

W każdym przypadku obwieszczenia publiczne o podejmowanych czynnościach były wywieszane w siedzibie Urzędu Gminy Krokowa, we wsi Karwieńskie Błota, a dodatkowo w dzienniku o zasięgu ogólnopolskim „Rzeczypospolita” (termin oględzin i zawiadomienie o wszczęciu postępowania), w siedzibie Starostwa w Pucku (o spotkaniu w sprawie ostatecznego ustalenia i przebiegu granic obszaru objętego wpisem do rejestru). Nie można się zgodzić z twierdzeniem skarżących, że zostały naruszone przepisy postępowania, bo w oględzinach i w spotkaniu dotyczącym ustalenia przebiegu granic wzięli udział nieliczni, spośród wszystkich właścicieli działek położonych na obszarze podlegającym wpisowi do rejestru. Obowiązkiem organu było prawidłowe powiadomienie o podejmowanych czynnościach w sprawie, natomiast udział w tych czynnościach przez poszczególnych właścicieli działek był ich prawem, z którego mogli skorzystać [podkreślenie moje – J.P.].

Pogląd ten wspierany jest przez szeroki, główny nurt orzecznictwa sądów administracyjnych<sup>12</sup>. Nie bierze się przy tym pod uwagę, że wobec niesprecyzowania lub niedostatecznego sprecyzowania w licznych przepisach szczególnych przez ustawodawcę (prawodawcę) wymogów, jakim obwieszczenie powinno odpowiadać<sup>13</sup> (co dostrzegają także B. Adamiak, J. P. Tarno i A. Jurkiewicz) – zarówno co do jego formy, jak i miejsca i sposobu podania do publicznej wiadomości, zobowiązani do publikowania obwieszczeń dbają zazwyczaj o własny komfort i dążą do utrwalenia minimalnych warunków wymaganych do spełnienia przy publikowaniu obwieszczeń. Wywieszenie ogłoszenia w siedzibie urzędu jest istotnie wygodnym sposobem informowania, ale czy na pewno dla obywateli? Zwłaszcza, jeśli termin zaskarżenia czy wniesienia uwag wynosi 7 lub 14 dni. Ilu obywateli odwiedza w ciągu tygodnia swój urząd gminy, nie mówiąc już o urzędzie powiatowym czy wojewódzkim?

Podobnie jest z publikacją obwieszczeń (informacji, ogłoszeń) w prasie lokalnej. Prawo prasowe nie zna takiego pojęcia, ale wiele ustaw chętnie używa sformułowania „prasa lokalna” lub niekiedy „gazeta lokalna”<sup>14</sup>. Nieprecyzyjność tego określenia

<sup>12</sup> Por. orzeczenia przywoływane w niniejszym artykule.

<sup>13</sup> Tak np. w art. 94 ustawy O ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz.U. z 2003 r. Nr 162, poz. 1568 ze zm.): „W postępowaniach administracyjnych dotyczących historycznych układów urbanistycznych i ruralistycznych, historycznych zespołów budowlanych oraz terenów, na których znajduje się znaczna ilość zabytków archeologicznych, strony tych postępowań mogą być zawiadamiane o decyzjach i innych czynnościach ministra właściwego do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego lub wojewódzkiego konserwatora zabytków przez obwieszczenie lub w inny zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości sposób publicznego ogłoszenia”.

<sup>14</sup> Np. w art. 2 pkt 5 Ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie lotnisk użytku publicznego (Dz.U. z 2009 r. Nr 42, poz. 340) znajduje się taka definicja prasy lokalnej: „5) prasa lokalna – prasę, która skierowana jest do adresatów zamieszkałych na określonym obszarze, w szczególności obszarze właściwej gminy”; w art. 118 ust. 2 Prawa telekomunikacyjnego (Dz.U. z 2004 r. Nr 171, poz. 1800): „Ogłoszenie o przetargu albo konkursie publikuje się w prasie codziennej o zasięgu ogólnokrajowym oraz w «Biuletynie Informacji Publicznej» Urzędu Komunikacji Elektronicznej, a jeżeli rezerwacją częstotliwości ma dotyczyć jedynie określonych obszarów – także w codziennej prasie lokalnej ukazującej się na obszarach, których przetarg albo konkurs dotyczy”; art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2004 r. Nr 261, poz. 2603): „Właściwy organ sporządza i podaje do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży, do oddania w użytkowanie wieczyste, użytkowanie, najem lub dzierżawę. Wykaz ten wywiesza się na okres 21 dni w siedzibie właściwego urzędu, a ponadto informację o wywieszeniu tego wykazu podaje się do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie lokalnej oraz w inny sposób zwy-

czajowo przyjęty w danej miejscowości, a także na stronach internetowych właściwego urzędu”; w art. 23 ust. 5 ustawy o postępowaniu kompensacyjnym w podmiotach o szczególnym znaczeniu dla polskiego przemysłu stoczniowego (Dz.U. z 2008 r. Nr 233, poz. 1569): „5. Postanowienie o wszczęciu postępowania kompensacyjnego prezes Agencji podaje niezwłocznie do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia w prasie ogólnokrajowej i w prasie lokalnej oraz przez obwieszczenie w «Monitorze Sądowym i Gospodarczym», ze skutkiem zwołania zgromadzenia wierzycieli, o którym mowa w ust. 2 pkt 2, oraz ze skutkiem doręczenia wezwań, o których mowa w ust. 2 pkt 3 i 4, w dacie obwieszczenia”; w art. 23 ust. 3 ustawy o przygotowaniu finałowego turnieju Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej UEFA Euro 2012 (Dz.U. z 2007 Nr 173, poz. 1219) „3. Wojewoda wysyła zawiadomienie o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji przedsięwzięcia Euro 2012 wnioskodawcy, właścicielom lub użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie tej decyzji na adres wskazany w katastrze nieruchomości oraz zawiadamia pozostałe strony o wszczęciu tego postępowania w drodze obwieszczeń w urzędzie wojewódzkim i urzędach gmin właściwych dla lokalizacji przedsięwzięcia Euro 2012, na stronach internetowych tych gmin oraz urzędu wojewódzkiego, a także w prasie lokalnej; w art. 11 ust. 2 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych (Dz.U. z 2007 r. Nr 125, poz. 873): „2. W przypadku wygaśnięcia spółdzielczego lokatorskiego prawa do lokalu mieszkalnego spółdzielnia, z zastrzeżeniem art. 15, ogłasza nie później niż w ciągu 3 miesięcy od dnia opróżnienia lokalu, zgodnie z postanowieniami statutu, przetarg na ustanowienie odrębnej własności tego lokalu, zawiadamiając o przetargu w sposób określony w statucie oraz przez publikację ogłoszenia w prasie lokalnej”; w art. 11d ust. 5 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2008 r. Nr 193, poz. 1194) „5. Wojewoda w odniesieniu do dróg krajowych i wojewódzkich albo starosta w odniesieniu do dróg powiatowych i gminnych wysyła zawiadomienie o wszczęciu postępowania w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej wnioskodawcy, właścicielom lub użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie tej decyzji na adres wskazany w katastrze nieruchomości, a w przypadku, o którym mowa w art. 11a ust. 2, wojewodom, na których obszarze własności znajduje się część nieruchomości objętej wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, oraz zawiadamiając pozostałe strony w drodze obwieszczeń, odpowiednio w urzędzie wojewódzkim lub starostwie powiatowym, a także w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi, na stronach internetowych tych gmin i w prasie lokalnej. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne”; w art. 22 ust. 2 ustawy o autostradach płatnych oraz Krajowym Funduszu Drogowym (Dz.U. z 2004 r. Nr 256, poz. 2571): „2. Wojewoda doręcza decyzję o ustaleniu lokalizacji autostrady wnioskodawcy oraz zawiadamia o jej wydaniu i treści pozostałe strony w drodze obwieszczeń w urzędach gmin i w prasie lokalnej”; w § 3 rozporządzenia ministra środowiska: „w sprawie sporządzenia projektu planu ochrony dla parku narodowego, rezerwatu przyrody i parku krajobrazowego, dokonywania zmian w tym planie oraz ochrony zasobów, tworów i składników przyrody (Dz.U. z 2005 r. Nr 94, poz. 794): „§ 3. Informację o przystąpieniu do sporządzenia projektu planu sporządzającego projekt planu ogłasza w prasie lokalnej, umieszcza na tablicy ogłoszeń w siedzibie sporządzającego projekt planu i na jego stronie internetowej oraz przesyła do właściwych miejscowo organów samorządu terytorialnego, jednostek zarządzających lasami Skarbu Państwa, podmiotów wykonujących prawa właścicielskie w stosunku do wód publicznych stanowiących własność Skarbu Państwa i organów administracji morskiej oraz organizacji pozarządowych zainteresowanych ochroną przyrody, których obszary działania obejmują obszar objęty projektem planu”; w § 2 rozporządzenia ministra środowiska w sprawie konkursu na stanowisko dyrektora parku narodowego (Dz.U. z 2004 r. Nr 205, poz. 2104): „2. Minister właściwy do spraw środowiska ogłasza konkurs i przekazuje ogłoszenie o konkursie do publikacji w dzienniku o zasięgu ogólnokrajowym, w prasie lokalnej, w «Biuletynie Informacji Publicznej» na stronie podmiotowej ministra właściwego do spraw środowiska, na tablicy ogłoszeń w siedzibie urzędu obsługującego ministra właściwego do spraw środowiska, zwanego dalej «urzędem», oraz w siedzibach dyrekcji parków narodowych”; w § 34 rozporządzenia ministra rozwoju regionalnego i budownictwa „w sprawie ewidencji gruntów i budynków” (Dz.U. z 2001 r. Nr 38, poz. 454): „§ 34. Zawiadomienie o wszczęciu postępowania w sprawie założenia

powoduje szereg perturbacji. Czy do prasy lokalnej można zaliczyć pisma wydawane jedynie dla czytelników z danego powiatu czy gminy (dzielnicy), czy także dla całego województwa, zwłaszcza że funkcjonuje także termin „prasa regionalna”? Czy ogólnopolski dziennik, posiadający wkładkę poświęconą problemom określonego województwa może być zaliczony do prasy lokalnej, czy też nie? Niekiedy w samym akcie prawnym<sup>15</sup> doprecyzowuje się, o jaką „prasę lokalną” chodzi, kiedy indziej problem muszą rozstrzygać sądy administracyjne<sup>16</sup>, bądź usiłuje to uczynić

ewidencji starosta podaje do wiadomości w zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości sposób ogłaszania oraz przez jego wywieszenie na okres 14 dni na tablicach ogłoszeń właściwego starostwa powiatowego i urzędu gminy oraz przez ogłoszenie w prasie lokalnej”; w § 4 pkt 2 zarządzenia ministra sprawiedliwości w sprawie sposobu dokonywania obwieszczeń o rozpoczęciu i zakończeniu migracji ksiąg wieczystych (Dz.Ur. MS z 2003 r. Nr 4, poz. 14): „2. Prezes sądu okręgowego może także zarządzić podanie obwieszczenia, o którym mowa w ust. 1, do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w prasie lokalnej lub w inny zwyczajowy sposób”; w § 3 rozporządzeniu ministra skarbu państwa (Dz.U z 2008 r. Nr 41, poz. 250) w sprawie sposobu określenia liczby akcji spółki konsolidującej podlegających zamianie i trybu dokonywania zamiany akcji lub prawa do akcji spółki konsolidowanej na akcje spółki konsolidującej: „§ 3.1. Spółka konsolidująca przed dniem rozpoczęcia biegu terminu na składanie oświadczeń o zamiarze nieodpłatnego nabycia akcji spółki konsolidującej, wezwie osoby uprawnione do składania tych oświadczeń. 2. Wezwania dokonuje się przez ogłoszenie w gazecie o zasięgu ogólnokrajowym i gazetach lokalnych właściwych dla siedzib spółek konsolidowanych, przez wywieszenie ogłoszenia w siedzibie spółki konsolidującej i spółek konsolidowanych oraz we wszystkich oddziałach i zakładach spółek konsolidowanych. Wezwanie może być także rozpowszechnione w inny, zwyczajowo przyjęty sposób”; w § 2 rozporządzenia ministra rolnictwa i rozwoju wsi: „§ 2. 1. Niezwłocznie po zbyciu przez Skarb Państwa pierwszych akcji lub udziałów spółki na zasadach ogólnych minister właściwy do spraw Skarbu Państwa zamieszcza ogłoszenie o przystąpieniu do zbywania akcji lub udziałów. 2. Ogłoszenie, o którym mowa w ust. 1, publikuje się w dzienniku lub czasopiśmie o zasięgu ogólnokrajowym lub lokalnym. Ogłoszenie jest wywieszane także w siedzibie spółki, jej zakładach i oddziałach wraz z ostateczną listą uprawnionych rolników. Ogłoszenie może być rozpowszechnione w inny, zwyczajowo przyjęty sposób”; w uchylonym art. 7 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2003 r. Nr 60, poz. 721 ze zm.).

<sup>15</sup> Np. w powołanej w przyp. 15 ustawie o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie lotnisk użytku publicznego.

<sup>16</sup> W wyroku z 26 września 2005 r. (sygn. akt IV SA/Wa 888/2005) WSA w Warszawie orzekł, że publikacja zawiadomienia o wydaniu decyzji w przedmiocie lokalizacji drogi, opublikowane w dzienniku ogólnokrajowym „Trybuna” nie spełniała wymogów nałożonych na publikującego artykułem 7 ust. 2 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych..., ponieważ „dziennik «Trybuna» jest gazetą ogólnopolską, nie zaś gazetą lokalną”. Sam WSA wprowadza zamieszanie używając z kolei terminu „gazeta”, a nie „prasa lokalna”, jaki widnieje w tej ustawie. WSA w Warszawie w wyroku z 1 kwietnia 2009 r. (IV SA/Wa 1877/2008) uznał, że także dodatek do dziennika ogólnopolskiego, w którym opublikowano obwieszczenie nie spełnia kryteriów, kwalifikujących go do prasy lokalnej, stwierdzając: „Przepisy Prawa prasowego nie precyzują, czym jest prasa lokalna. Zgodnie z definicją zawartą w *Uniwersalnym słowniku języka polskiego*, Wydawnictwo PWN, słowo ‘lokalny’ oznacza «istniejący lub działający na danym obszarze, charakterystyczny dla danego obszaru». Stosując zatem reguły wykładni językowej należy uznać, iż prasa lokalna to czasopisma ukazujące się na określonym terenie, których główną treścią są sprawy o charakterze lokalnym, interesujące dla mieszkańców danego regionu”. Odmienne stanowisko w tej materii zajął NSA w wyroku z 13 października 2009 r. (II OSK 1160/2009), uznając, że „dodatek łódzki do «Gazety Wyborczej» jest prasą lokalną w rozumieniu art. 7 ust. 2 specustawy, ponieważ

orzekający organ, jak to zrobił prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów<sup>17</sup>.

Podkreślić należy, że w Polsce wychodzi ok. 2 tys. tytułów prasy lokalnej. Bywa, że w dużym mieście jest ich kilkanaście, a w powiecie czy dzielnicy kilka. Tak nieprecyzyjnie sformułowane przepisy zmuszają adresatów do śledzenia w zasadzie wszystkich tytułów, skoro nie wiadomo, w którym zostanie zamieszczone obwieszczenie albo ważna dla nich informacja.

Publikowanie obwieszczeń na stronach internetowych urzędów ma sprzyjać upowszechnianiu nowoczesnych sposobów komunikowania się w relacjach obywateli z urzędami. W tej materii bardzo daleko poszła ustawa z 3 października 2008 r. O udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko<sup>18</sup>, która najważniejsze informacje, decyzje, raporty itp. z zakresu ochrony środowiska nakazuje udostępniać za pośrednictwem „Biuletynu Informacji Publicznej”, prowadzonego w formie elektronicznej.

Tymczasem Główny Urząd Statystyczny w swoim raporcie pt. „Społeczeństwo informacyjne w Unii Europejskiej. Badania gospodarstw domowych i przedsiębiorstw”, opublikowanym na jego stronie internetowej 22 kwietnia 2008 r. podaje, że w roku 2007 dostęp do Internetu miało jedynie 41% gospodarstw domowych, w tym do szero-

jest to gazeta adresowana do mieszkańców określonej części terytorium kraju, w tym przypadku województwa łódzkiego. Trafnie więc podnosi Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, że adresowany jest on również do mieszkańców powiatu piotrkowskiego, który jest integralną częścią województwa łódzkiego. Jest to fakt notoryjny, ponieważ gazeta ta wychodzi na terenie województwa łódzkiego”.

<sup>17</sup> W decyzji o uznaniu praktyki stosowanej przez firmę Autostrada Eksploatacja S.A. w Poznaniu za ograniczającą konkurencję, opublikowanej w Dz.Urz. UOKiK (z 2007 r. Nr 1, poz. 4) napisano: „Za uruchomienie procedury uważa się dzień ukazania się ogłoszeń w prasie lokalnej, przy czym dla uniknięcia ewentualnych sporów co do pojęcia «prasa lokalna». Prezes Urzędu postanowił wskazać w sentencji, że chodzi tutaj o co najmniej dwa dzienniki lokalne”.

<sup>18</sup> Dz.U. z 2008 r. Nr 199, poz. 1227. „11) podaniu informacji do publicznej wiadomości – rozumie się przez to: a) udostępnienie informacji na stronie Biuletynu Informacji Publicznej, organu właściwego w sprawie; b) ogłoszenie informacji, w sposób zwyczajowo przyjęty, w siedzibie organu właściwego w sprawie; c) ogłoszenie informacji przez obwieszczenie w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscu planowanego przedsięwzięcia, a w przypadku projektu dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa – w prasie o odpowiednim do rodzaju dokumentu zasięgu; d) w przypadku gdy siedziba organu właściwego w sprawie mieści się na terenie innej gminy niż gmina właściwa miejscowo ze względu na przedmiot postępowania – także przez ogłoszenie w prasie lub w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscowości lub miejscowościach właściwych ze względu na przedmiot postępowania; [...] Art. 21.1. Dane o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie zamieszcza się w publicznie dostępnych wykazach. [...] 3. W publicznie dostępnych wykazach mogą być też zamieszczane dane o innych dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie. Art. 22. 1. Do prowadzenia publicznie dostępnych wykazów są obowiązane organy administracji właściwe w sprawach, o których mowa w art. 21 ust. 2; 2. Publicznie dostępne wykazy danych o dokumentach, o których mowa w art. 21 ust. 2 pkt 16 i 17, prowadzą także organy administracji właściwe do prowadzenia postępowania, w ramach którego lub w wyniku którego sporządzane są te dokumenty. Art. 23. 1. Publicznie dostępne wykazy prowadzi się w formie elektronicznej. Organ administracji obowiązany do prowadzenia wykazu udostępnia go w «Biuletynie Informacji Publicznej»”.



kopasmowego Internetu 30%; opanowało umiejętność korzystania z wyszukiwarki internetowej 48%, zaś wysyłania e-maili z załącznikami 35%<sup>19</sup>. „W statystykach blisko połowa Polaków zna Internet jedynie ze słyszenia” – podał w lutym 2010 r. E. Bendyk<sup>20</sup>.

W sytuacji, kiedy publikuje się obwieszczenia (informacje, zawiadomienia) w wybranym przez publikującego tytule prasy lokalnej i w Internecie oraz w siedzibie urzędu (a takie warunki dla ważności zawiadomienia stawiają niektóre przepisy), dochodzi praktycznie do pozbawienia obywateli możliwości obrony swoich praw czy interesów. Demokratyczne rozwiązania stają li tylko pozorną gwarancją realizacji demokratycznych zasad. Zwłaszcza, że orzecznictwo części sądów administracyjnych nie widzi nic zdrożnego w takim rozwiązaniu. Przykładem jest pogląd wyrażony w wyroku NSA z 13 października 2009 r. (II OSK 1160/2009). NSA uchylając wyrok WSA w Warszawie z 1 kwietnia 2009 r. (IV SA/WA 1877/2008), stwierdził:

Zasadny jest również zarzut błędnej wykładni i niewłaściwego zastosowania art. 49 k.p.a. w zw. z art. 7 ust. 2 specustawy poprzez przyjęcie, że ten ostatni przepis nakazuje wywieszanie ogłoszeń w konkretnie wskazanym miejscu. Jest on wszak przepisem szczególnym w rozumieniu art. 49 k.p.a., a więc sformułowane w nim nakazy należy rozumieć dosłownie. Zgodnie z tym przepisem wojewoda – w odniesieniu do dróg krajowych i wojewódzkich – ma obowiązek doręczenia decyzji o ustaleniu lokalizacji drogi wnioskodawcy oraz zawiadomienia o jej wydaniu pozostałych stron w drodze obwieszczeń w urzędach gmin właściwych ze względu na przebieg drogi oraz w prasie lokalnej. Nie można z treści tego przepisu wyprowadzać wniosku, co do miejsca, w którym powinna wisieć w urzędzie gminy tablica ogłoszeniowa. **Skoro w rozpoznawanej sprawie znajdowała się ona w miejscu powszechnie dostępnym w urzędzie gminy właściwym ze względu na przebieg drogi, a takim jest niewątpliwie korytarz – chociażby boczny – Urzędu Gminy w M. (fakt niekwestionowany przez strony), to umieszczenie w niej zawiadomienia o decyzji Wojewody łódzkiego z [...] stycznia 2008 r. o ustaleniu warunków lokalizacji dla inwestycji polegającej na rozbudowie drogi krajowej nr 8 do parametrów drogi ekspresowej na odcinku Piotrków Trybunalski – granica powiatu Rawa Mazowiecka (od km 324+772 do km 379+110) z wyłączeniem odcinka Wolborz–Tomaszów Mazowiecki (od km 346+803,80 do km 356+700) spełnia warunki doręczenia decyzji przez obwieszczenie, wskazane w art. 49 k.p.a.** [podkreślenie moje – J.P.]

Podkreślić w tym miejscu należy, że przywołany przepis stanowi o zawiadomianiu o decyzjach „przez obwieszczenie lub w inny zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości sposób publicznego ogłaszania”. Zatem i ten przepis nie dawał Sądowi I instancji podstaw do wyprowadzenia wniosku, że: „Obwieszczenie takie powinno być umieszczone w miejscu, w którym zwyczajowo w danym urzędzie obwieszczenia takie są wywieszane”.

Podobnie się wypowiedział NSA w powoływanym już wyroku z 13 stycznia 2009 r. (II OSK 1635/2007). NSA poparł stanowisko WSA w Warszawie z jego wyroku z 22 czerwca 2007 (I SA/Wa 334/06), że wystarczy, iż obwieszczenie publiczne, o jakim mówi art. 94 Ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, zostało zamieszczone w siedzibie Urzędu Gminy Krokowa, we wsi Karwieńskie Błota i w dzienniku o zasięgu ogólnopolskim „Rzeczpospolita”.

<sup>19</sup> www.stat.gov.pl.

<sup>20</sup> E. Bendyk, *Nasze superdzieci*, „Polityka” 2010, nr 8, s. 26.

Z kolei WSA w Warszawie w wyroku z 7 grudnia 2007 r. (IV SA/Wa 1127/07) poszedł jeszcze dalej, twierdząc:

Nie można zgodzić się z rozumowaniem skarżącej zawartym we wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy, iż znajdujące się w aktach same pisemne polecenia dokonania stosownych ogłoszeń nie mogą stanowić dowodu ich rzeczywistego dokonania. W ocenie Sądu nie narusza granic swobodnej oceny dowodów konstatacja, mająca na uwadze fakt, iż upływ kilku lat od zakończenia postępowania ostateczną decyzją administracyjną uniemożliwia udowodnienie wywieszenia ogłoszenia na tablicy ogłoszeń, czy też zamieszczenie go w Internecie, iż logicznym następstwem skierowania wskazanych wcześniej poleceń do odpowiednich komórek organizacyjnych organu była ich realizacja.

Od takiego rozumienia przepisów wyraźnie odstąpił WSA w Krakowie w uzasadnieniu wyroku z 11 lutego 2009 r.<sup>21</sup> Stan faktyczny był następujący:

W dniu 6 lutego 2008 r. T.R. złożyła, oparty na przepisie art. 145 §1 pkt 4 k.p.a., wniosek o wznowienie postępowania „mającego na celu wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia...” We wniosku wskazała, że dopiero z doręczonego jej w dniu 7 stycznia 2008 r. pisma Urzędu Gminy dowiedziała się, jakoby w dniu 8 marca 2007 r. wszczęte było postępowanie o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach i że fakt ten został podany do publicznej wiadomości. Przecząc temu ostatniemu faktowi T.R. zarzuciła, że zawiadomienie o wszczęciu postępowania nie zostało umieszczone w publicznie dostępnym wykazie danych, czyli na stronie internetowej Urzędu Gminy, ani w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy.

W odpowiedzi Wójt Gminy napisał: „Obwieszczenie i wszczęcie” postępowania o zmianę decyzji z dnia [...] lipca 2007 r. zostało podane do publicznej wiadomości poprzez zamieszczenie w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, na tablicy ogłoszeń urzędu, oraz na stronie internetowej BIP.

Nie jest więc prawdą, że wnioskujący wznowienie T.R. i inwestor „A” nie mieli możliwości brania udziału w toczącym się postępowaniu.

WSA w Krakowie, w składzie sędziów NSA<sup>22</sup>: Krystyny Daniel, Andrzeja Niecikowskiego i Anny Szkodzińskiej, ustosunkował się do powyższego twierdzenia w sposób następujący:

Przyjawszy bezkrytycznie, że w sprawie oceny zachodziły podstawy do zastosowania trybu zawiadomień regulowanego przepisem art. 49 k.p.a., organy obu instancji w sposób wadliwy określiły relacje pomiędzy tym przepisem a przepisami ustawy Prawo ochrony środowiska (w brzmieniu obowiązującym w dacie kwestionowanej w ramach wznowienia decyzji ostatecznej i w dacie decyzji zaskarżonej). Z rozważań organów zdaje się wynikać pogląd, że spełnienie wymagań ustawy dotyczących: dostępu do informacji o środowisku i udziału

<sup>21</sup> II SA/Kr 1223/2008, *lex Polonica maxima*.

<sup>22</sup> Autor uważa, że nie ma żadnych podstaw, aby obarczać błędami w orzekaniu całe składy WSA, NSA czy SN. Nawet „zasady prawne” podejmowane w formie uchwał siedmioosobowych składów mogą napotkać na konkurencyjne stanowisko innego, siedmioosobowego składu. Główna linia orzecznictwa jest kształtowana obecnie uchwałami całej izby czy pełnego składu SN czy NSA. Zatem kiedy mowa o stanowisku SN czy NSA, rozumie się przez to stanowisko wyrażone co najmniej przez uchwałę danej izby. W pozostałych przypadkach, zarówno w opracowaniach naukowych, jak i artykułach prasowych powinno się ujawniać nazwiska głosicieli danego stanowiska.

społeczeństwa w postępowaniu o ocenę, jest równoznaczne z realizacją wymogów z art. 49 k.p.a. Takie „pomieszczenie” przepisów dotyczących różnych zupełnie instytucji prawnych nie znajduje żadnego uzasadnienia. Każda z instytucji: dostęp do informacji o środowisku (dział IV, rozdz. 1), udział społeczeństwa w postępowaniu w sprawie ochrony środowiska (dział V), oraz postępowanie w sprawie oceny oddziaływania na środowisko (dział VI) stanowi obszar odrębnej regulacji. Dlatego dla wykazania, czy postępowanie w sprawie oceny przeprowadzone zostało w zgodzie z przepisem art. 49 k.p.a. w związku z art. 46a ust. 5 ustawy, nie jest wystarczające stwierdzenie, że organ dochował obowiązków związanych z publikacją informacji o środowisku. Tym obowiązkiem podstawowym, realizowanym poza proceduralnymi ramami toczących się postępowań administracyjnych jest prowadzenie w formie elektronicznej publicznie dostępnych wykazów danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku (art. 19 ust. 6 i nast. ustawy). W wykazie takim winny znaleźć się między innymi: informacja o wniosku o wydanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach, oraz informacja o wydanej decyzji w tym przedmiocie (art. 19. ust. 1 pkt 4, 4a w związku z ust. 6 ustawy). W wykonaniu obowiązków związanych z zapewnieniem udziału społeczeństwa w postępowaniu organ winien podać do publicznej wiadomości fakt zamieszczenia w opisanym wykazie tych dwóch ostatnio wymienionych informacji (art. 32 ust. 1 pkt 1 i ust. 2). Ustawa nie precyzuje sposobów upubliczniania, choć zastrzega, że winno to nastąpić także na stronie internetowej, o ile taka jest przez organ prowadzona. Zapewnienie możliwości udziału społeczeństwa w postępowaniu nie jest tożsame z prawidłowym zawiadaniem stron postępowania administracyjnego. Powinności organu wobec stron postępowania regulują przepisy k.p.a., w tym, w wypadkach przewidzianych ustawą – art. 49 k.p.a.

Ani więc samo zamieszczenie w publicznie dostępnym wykazie danych informacji o wniosku i o decyzji, ani nawet podanie do publicznej wiadomości faktu zamieszczenia tych informacji w wykazie nie są równoznaczne z „zawiadomieniem stron o decyzji i innych czynnościach przez obwieszczenie lub inny zwyczajowo przyjęty sposób”. Bez bliższego wyjaśnienia okoliczności nie można więc poprzestać na stwierdzeniu, że zamieszczenie informacji w publicznie dostępnym wykazie jest zarazem obwieszczeniem o decyzji, czy też innym, zwyczajowo przyjętym w danej miejscowości sposobem przekazywania informacji.

## Zwyczajowo przyjęty sposób

W zwyczajowo przyjęty w danej miejscowości sposób publicznego ogłaszania można – w przypadkach wskazanych w przepisach szczególnych – doręczać decyzje administracyjne, postanowienia oraz informować o czynnościach organów administracji publicznej, a także samorządowej. Problem jednak w tym, że ustawodawca użył trzech niezdefiniowanych pojęć, które należy dopiero zdefiniować.

- a) dana miejscowość – czy to jest miejscowość, w której ma siedzibę organ „zawiadamiający”, czy też miejscowość, w której ma siedzibę, czy też miejsce zamieszkania strona postępowania, której „zawiadomienie” dotyczy;
- b) sposób publicznego ogłaszania, który może być zrealizowany przecież rozmaicie, w tym przez:
  - zamieszczenie „zawiadomienia” na tablicy ogłoszeń organu,
  - publikację w prasie lokalnej lub ogólnopolskiej,
  - umieszczeniu w miejscu, którego dotyczy czynność lub orzeczenie,

- publikację w biuletynie urzędu,
- publikację w Internecie na stronie organu;
- c) publiczne ogłoszenie, przez które należy rozumieć, że treść „zawiadomienia” o decyzji (postanowieniu) lub czynności powinna dotrzeć do pewnej liczby osób:
  - określonej w przepisie szczególnym,
  - nieokreślonej liczby.

Ad a) Omawiając kwestię zawiadamiania przez „Obwieszczenie” wskazano, że stało się obowiązującą praktyką zamieszczenie takowych obwieszczeń w siedzibach urzędów. Przy czym sądy administracyjne z reguły nie widzą nic zdrożnego w tym, że nawet decyzje wojewody są publikowane przez zamieszczenie obwieszczenia w jego siedzibie, bardzo często odległej o paręset kilometrów od miejsca przedsięwzięcia.

Pojawiła się jednak, chwilowo jedyna, jaskółka zmiany podejścia do tego problemu. Oto WSA w Białymstoku w wyroku z 22 stycznia 2009 r. (II SA/Bk 563/2008) orzekł następująco:

Dana miejscowość, o której mowa w art. 49 k.p.a., to miejscowość, w której mieszkają lub mają siedzibę strony postępowania, do nich bowiem ma dotrzeć zawiadomienie, a nie miejscowość, będąca siedzibą organu wydającego akt administracyjny.

Ad b) „Sposób publicznego ogłoszenia” w danej miejscowości zazwyczaj jest realizowany przez zamieszczenie stosownego ogłoszenia w siedzibie organu wydającego dany akt. Z miast i wsi zniknęły specjalne słupy ogłoszeniowe, służące jeszcze w latach 50. ubiegłego wieku do zamieszczania zawiadomień, obwieszczeń itp. Bywa, że nawet w siedzibach urzędów nie ma specjalnych tablic na zamieszczanie tego typu informacji. A akty prawne odwołujące się do przyjętego w danej miejscowości zwyczajowego sposobu powiadamiania ciągle są stanowione<sup>23</sup>. „Zwyczajowo przyjęty sposób” odnosi się także do informowania<sup>24</sup>, doręczania pism<sup>25</sup> czy do oznaczania towaru<sup>26</sup>.

W decyzji z 7 grudnia 2004 r. w sprawie niestwierdzenia stosowania praktyki naruszającej zbiorowe interesy konsumentów przez LOT S.A. Polskie Linie Lotnicze w W. (Nr DDK-22/2004)<sup>27</sup>, tak napisano o zwyczajowym sposobie zawiadamiania:

Zwyczajowo przyjętym sposobem podawania do wiadomości publicznej informacji zawartych w taryfie, ze względu na jej skomplikowany charakter, są miejsca zakupu biletów. Równocześnie nie można w tym wypadku mówić o braku, czy też utrudnianiu dostępu do informacji, ponieważ konsument posiada łatwość sprawdzenia i weryfikacji informacji za pomocą różnych środków (Internet, call-center, agenci LOT-u oraz IATA i non-IATA).

<sup>23</sup> Wymienić można np. Rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi o nabywaniu akcji lub udziałów w jednoosobowych spółkach Skarbu Państwa przez uprawnionych rolników (Dz.U. z 2008 r. Nr 225, poz. 1495, § 2); Rozporządzenie ministra rolnictwa i rozwoju wsi o zwalczaniu klasycznego pomoru świni (Dz.U. z 2007 r. Nr 2, poz. 17, § 8).

<sup>24</sup> Ustawa o rybołówstwie morskim, art. 42, Dz.U. z 2001 r. Nr 129, poz. 1441.

<sup>25</sup> Ogólne warunki umów o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej (§ 39), załącznik do uchylonego Rozporządzenia ministra zdrowia z 6 października 2005 (Dz.U. z 2005 r. Nr 197, poz. 1643).

<sup>26</sup> Ustawa o swobodzie działalności gospodarczej, Dz.U. z 2007 r. Nr 155, poz. 1095 (art. 20).

<sup>27</sup> Dz.Urz. UoKiK z 2005 r. Nr 1, poz. 5.

### *Zwyczaj w demokracji – schematyzm czy arogancja? Przyczynek do problemu*

Ad c) Przykładem kierowania się nieokreśloną liczbą osób dla wprowadzenia „zwyczajowego sposobu zawiadamiania” jest wspomniana wyżej Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami. Z kolei granice 20 osób ustanawia Ustawa o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (por. przyp. 13 i 15). Z powyższej analizy wynika, że sformułowanie „w zwyczajowo przyjęty sposób” pozostawione jest do dowolnej interpretacji przez organy stosujące prawo. Dość szybko ten „zwyczajowo przyjęty sposób” urzędy, za akceptacją sądownictwa administracyjnego, przekształciły w zwyczaj zamieszczania owych zawiadomień, informacji czy komunikatów w siedzibie urzędu, czasami nawet nie bardzo wiadomo, w którym miejscu.

I tak oto schematyzm przekształca się znowu w arogancję władzy.



Krzysztof Szczerski

## Pozycja samorządu terytorialnego w systemie politycznym – zagadnienia teoretyczne i polska praktyka ustrojowa. Uwagi do badań politologicznych

Samorząd terytorialny stanowi dla badań politologicznych niezwykle interesujący przedmiot zainteresowania, choć częstokrotnie, zwłaszcza w dydaktyce nauk politycznych, spychany bywa na dalszy plan, ze względu na swoją rzekomą „wtórność” wobec podstawowych makrozagadnień naukowych – tego typu postawa wydaje się całkowicie błędna. Atrakcyjność samorządu jako obszaru badawczego związana jest bowiem przede wszystkim z tym, że może on być rozpatrywany z bardzo wielu perspektyw analitycznych.

Samorząd (w tym samorząd terytorialny) jest, rzecz jasna, dla politologa w pierwszym rzędzie zagadnieniem ustrojowym, obejmującym kwestie decentralizacji systemu politycznego, a więc nowego ułożenia struktury władz publicznych i modelu zarządzania państwem. Samorząd lokujący się w strukturach władzy wykonawczej, realizuje zadania z zakresu administracji publicznej, a zatem jest tą częścią państwa, która współodpowiada za to, co nazywa się „stanem spraw publicznych”<sup>1</sup>.

Dla ustrojowego ułożenia samorządu terytorialnego ważne jest w przede wszystkim prawidłowe zrozumienie szczególnie istoty politycznego usytuowania zdecentralizowanej władzy w systemie politycznym. Wyjątkowość ta wskazywać będzie na obszary napięć, jakie dla systemu politycznego przynosi decentralizacja, którą można słusznie uznać za jeden z rodzajów ustrojowego „szoku systemowego”, wymagającego nie tylko przebudowy strukturalnej państwa (zmiany zasad wykonywania kompetencji publicznych przez organy), ale także zmiany samej natury prowadzenia polityki (*governance*) i decydowania politycznego, sięgających wszystkich bez mała obszarów działania państwa.

Najważniejszą kwestią, na którą należy zwrócić uwagę jest fakt, że polityka samorządowa, na którą należy zwrócić uwagę, ma – z natury swej – charakter polityki tery-

<sup>1</sup> Por. H. Izdebski, *Samorząd terytorialny. Podstawy ustroju i działalności*, Warszawa 2009, rozdz. 1.

torialnej, gdyż odnosi się do terytorialnych wspólnot obywateli, tak więc jest odmienna od większości rodzajów polityki, realizowanych w ramach centrum administracyjnego rządu, które mają charakter sektorowy, tj. nie są terytorialnie zróżnicowane i obejmują jednym standardem cały kraj. Powoduje to trudność w usytuowaniu polityki samorządowej (to znaczy polityki adresowanej do samorządów, co ma szczególne znaczenie np. w przypadku polityki regionalnej w kontekście europejskim) w ramach rządu centralnego oraz trudność w wyodrębnieniu z dominium i imperium rządowego obszarów oddawanych w procesie decentralizacji do samodzielnego decydowania politycznego przez wspólnoty samorządowe. Prawidłowo prowadzona polityka np. rozwoju regionalnego, działać bowiem powinna niejako w poprzek działów administracyjnych. Powinna być bowiem rodzajem „międzydziałowego pakietu” obejmującego zarówno zagadnienia edukacji, zdrowia, kultury czy sportu. Jej zróżnicowanie ma bowiem charakter przestrzenny a nie przedmiotowy. Z tego wynika prosta konsekwencja, że możliwość realizowania polityki „terytorialnie podmiotowej” wymaga samodzielnego określenia swoich potrzeb rozwojowych przez poszczególne jednostki samorządu terytorialnego. Żeby to zaś było możliwe, ustrojowe instrumentarium polityki samorządowej musi z góry zakładać jej elastyczność, by można było ją modyfikować zależnie od potrzeb, a więc polityka ta musi być tak uregulowana, by – zachowując spójność wewnętrzną państwa – dopuszczała wariantowość rozwiązań szczegółowych, różnicowała poszczególne terytoria, gwarantowała ogólne ramy polityczne przy dywersyfikacji praktyki realizacyjnej. Jest to zatem polityka rozwojowa bliższa rodzajom „otwartych metod koordynacji”.

W polskich uwarunkowaniach, charakter polityki samorządowej jako polityki oddolnej i elastycznej, terytorialnie zróżnicowanej wynika wprost z założeń konstytucyjnych, mówiących o zasadzie subsydiarności jako zasadzie ustrojowej naszego państwa<sup>2</sup>. Realizacja tej zasady wymaga zatem przemodelowania sposobu konstruowania kompetencji w państwie, nie tylko w ten sposób, że „stawia się gmach państwa od fundamentów”, ale także zakładając, że fundamenty te mogą być terytorialnie zróżnicowane. Jednocześnie należy pamiętać, że realizacja zasady subsydiarności w praktyce prowadzenia polityki wymaga odpowiedniej „instrumentalizacji” ustrojowej, dla której istotne będzie zwłaszcza wprowadzenie koncepcji partnerstw do praktyki administracyjnej, w ich obu najważniejszych formach: partnerstwa publiczno-prywatnego o charakterze realizacyjnym (wykonawczym) dla działań inwestycyjnych oraz partnerstwa obywatelskiego o charakterze współdecyzyjnym jako metody: współpracy organów władzy publicznej z otoczeniem społecznym<sup>3</sup>.

Kolejny problem ustrojowy związany z samorządem terytorialnym wynika z faktu, że polityka samorządowa (a szczególnie w warunkach polskich: polityka regionalna) wymaga stałej funkcjonalnej koabitacji i to na dwóch płaszczyznach – współpracy różnych sił politycznych i współpracy organów władzy publicznej o odmiennym charakterze.

<sup>2</sup> W Preambule Konstytucji RP z 2 kwietnia 1997 r., znajduje się zapis, że „prawa podstawowe dla państwa oparte [są] na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości, współdziałaniu władz, dialogu społecznym oraz na zasadzie pomocniczości umacniającej uprawnienia obywateli i ich wspólnot”.

<sup>3</sup> Zob.: *Administracja publiczna. Wyzwania w dobie integracji europejskiej*, red. J. Czaputowicz, Warszawa 2009, s. 218–253.



W tym sensie można ją uznać za jedną ze „źrenic demokracji” w państwie, gdyż dla swej skuteczności musi zakładać zdolność do współpracy między podmiotami o różnych interesach politycznych, dla realizacji wspólnego dobra (rząd – samorząd, koalicja centralna – koalicje lokalne i regionalne).

Samorządność terytorialna to jednak nie tylko przedmiot badań ustrojowych, ale przede wszystkim codzienna praktyka działania władzy publicznej. Dlatego też samorządność zawsze wiązana będzie z pojęciem „rządzenia” i można powiedzieć, że dla wielu osób w znacznie większym stopniu kojarzyć się może z realną władzą, czyli posiadaniem możliwości sprawczych w sferze publicznej, niż w przypadku np. sprawowania mandatu posła z tylnych ław w dużych parlamentach. Dotyczyć to będzie w szczególności prezydentów największych polskich miast o statusie metropolitalnym (Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Katowice, Gdańsk). W ich przypadku, w związku z jednoosobową władzą wykonawczą w gminie, rzeczywista „pula władzy” istotnie przekracza wpływ np. pojedynczych posłów. Rządzenie jest *implicite* wpisane w model samorządu terytorialnego. W tym kontekście warto wspomnieć, że Giovanni Sartori wyraźnie łączy wielkość wspólnoty (u niego: „zakres samorządu”) z siłą władzy lokalnej (u niego: „natężenie samorządu”), wynikającą z partycypacji i twierdzi, że natężenie jest odwrotnie proporcjonalne do zakresu:

[...] [j]eszcze prościej zasada ta odnosi się intuicyjnie do uczestnictwa rozumianego jako dobrowolny osobisty udział: jej natężenie, tzn. autentyczność i skuteczność – jest odwrotnie proporcjonalne do liczby uczestników”, a samo uczestnictwo „właściwie i sensownie rozumiane polega na osobistym udziale, aktywnym i chętnym włączaniu się. [...] Uczestnictwo to ruch samoistny [...] przeciwieństwo zmobilizowania<sup>4</sup>.

Ten sposób myślenia tłumaczy dlaczego wciąż najsilniejsze jest w Polsce poczucie władzy w najniższym segmencie samorządu lokalnego, czyli gminie.

Samorządność jest wreszcie także pewną ideą polityczną, zakorzenioną w myśleniu o polityce od czasów Arystotelesa. Idea samorządności jako działania społecznego ufundowana jest na kilku podstawowych założeniach. Przede wszystkim, jako jedna z praktycznych form społecznej realizacji wspomnianej już zasady subsydiarności (pomocniczości)<sup>5</sup>, zakłada istnienie aktywnych obywateli. Pojęcie to zawiera w sobie dwa elementy – po pierwsze: aktywności, czyli zdolności ludzi do rozpoznawania własnych potrzeb, podejmowania indywidualnego wysiłku w celu ich zaspokajania, chęci do działania i woli samodzielności, a po drugie: poczucia obywatelskiego czyli dostrzegania istnienia potrzeb wspólnych (dobra wspólnego) różniących się od prostej sumy potrzeb indywidualnych, chęci zaangażowania się w działania wspólne, przynależności do wspólnoty i wynikających z tego obowiązków oraz praw, przekonania o konieczności działania dla potrzeb wspólnych a nie jedynie partykularnych interesów. Postulowanie samorządności w ramach państwa wywodzi się zatem z filozofii politycznej, która zbudowana jest na bardzo konkretnej wizji człowieka. Samorząd bez tego typu obywatela się nie uda, bo jest on czymś więcej niż instrumentem ustrojowym. Jeżeli zabraknie

<sup>4</sup> G. Sartori, *Teoria demokracji*, tłum. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Warszawa 1994, s. 148.

<sup>5</sup> Szczegółowo o społecznych aspektach zasady pomocniczości w: C. Millon-Delsol, *Zasada pomocniczości*, tłum. C. Porębski, Kraków 1995.

wspólnoty aktywnych obywateli, samorząd utożsamiany będzie z jeszcze jedną strukturą administracji, a jego powołanie, może być uznane za dalszy rozrost biurokracji albo powstanie kolejnej, obcej elity politycznej.

Jak podkreśla Michał Kulesza, samorząd ufundowany jest na triadzie ideowej, na którą składają się:

[...] dobro wspólne, solidaryzm społeczny i zasada pomocniczości (subsydiarności) państwa [...] Z jednej strony zasady te sprzeciwiają się centralizmowi i totalitaryzmowi państwowemu, z drugiej zaś – uzasadniają zasadniczy spór filozoficzny z doktryną, współczesnej, liberalnej demokracji<sup>6</sup>.

Warto wszakże wspomnieć, że hasło decentralizacji, różnie rozumiane, znajduje się dzisiaj w programach prawie wszystkich sił politycznych, czerpiąc swe źródła z rozmaitych nacisków oddolnych.

Bazując na typologii Michaela Keatinga<sup>7</sup>, można wyróżnić pięć typów idealnych doktrynalnych nacisków na przykładzie koncepcji regionalistycznych. Po pierwsze, „regionalizm konserwatywny”, który znajduje się w programach tradycyjnej centroprawicy, nawiązywać może albo do klasycznej konserwatywnej wizji państwa opartej na wspólnotach pośredniczących, samoorganizacji naturalnych zrzeszeń obywateli, wspierającej naturalne wspólnoty od rodzin, przez samorządy terytorialne aż do wspólnoty państwowej, albo też, w wersji doktrynalnej chadecji, propagować będzie wprowadzenie do ustroju przywoływanego pojęcia „państwa subsydiarnego”.

Drugim rodzajem jest „regionalizm gospodarczy” (tzw. burżuazyjny, wedle definicji C. Harviego<sup>8</sup>), który ma oblicze liberalne i łączy dążenia regionalistyczne z programem politycznym elit gospodarczych w wysoko rozwiniętych obszarach państw europejskich. Ta linia doktrynalna wiąże się z opozycją do rozwoju silnego, rozbudowanego, redystrybucyjnego państwa i wynika z chęci pozbycia się nadmiernych obciążeń wynikających z nieelastycznej polityki rządu centralnego, nacisków redystrybucyjnych oraz poszukiwania w decentralizacji narzędzia wspomagającego dynamiczny rozwój ekonomiczny.

Trzecim rodzajem obecności decentralizacji w programach politycznych jest „regionalizm progresywny”, związany z różnymi środowiskami lewicy. Jest on heterogeniczny i należą doń zarówno środowiska bliższe komunizmowi i skrajnej lewicy, dla których ideologiczną podstawą dla decentralizacji było przekonanie o „wewnętrznej kolonizacji”, jaką prowadzą rządy centralne i która jest powodem niedorozwoju określonych obszarów; źródeł tego regionalizmu poszukiwać można w XIX-wiecznych ruchach progresistów we Francji, Szkocji i Włoszech<sup>9</sup>; po roku 1968 w ruch ten włączyli się lewicujący ekolodzy i ruchy przeciwstawiające się restrukturyzacji i zamykaniu przedsiębiorstw, kopalń i innych zakładów pracy silnie związanych z rozwojem poszczególnych terenów;

<sup>6</sup> M. Kulesza, *Samorząd*, [w:] *Słownik społeczny*, red. B. Szlachta, Kraków 2004, s. 1174.

<sup>7</sup> Zob.: M. Keating, *Is there a Regional Level of Government in Europe?*, [w:] *Regions in Europe*, red. P. Le Galès, C. Lequesne, London–New York 1998, s. 14–16.

<sup>8</sup> C. Harvie, *The Rise of Regional Europe*, London 1994, s. 120.

<sup>9</sup> Szerzej o tym zjawisku zob.: A. Touraine, F. Dubet, Z. Hedegus, M. Wiewiorka, *Le Pays contre l'état. Lutttes occitanes*, Paris 1981; M. Keating, D. Bleiman, *Labour and Scottish Nationalism*, London 1979; K. O. Morgan, *Rebirth of a Nation. Wales 1880–1980*, Oxford 1980.

w polityce „nowych Zielonych” decentralizacja miała być źródłem bardziej ekologicznej polityki państwa, bo władze zdecentralizowane są bardziej wrażliwe na konkretne, nawet niewielkie w skali globalnej, zagrożenia środowiska naturalnego; w doktrynie socjaldemokracji, samorząd ma stanowić nowy sposób realizowania funkcji socjalnej państwa, narzędzie bardziej społecznej polityki przez skuteczniejsze dostarczanie obywatelom dóbr publicznych.

Jest także samorząd instrumentem, którym posługują się ruchy populistyczne, dla których podstawą jest wykorzystywanie niezadowolenia z elit państwowych (wiązanego z polityką centralną – „oni”) lub też kieruje się w drugą stronę: przeciwko biedniejszym regionom i imigrantom niezależnie, czy jest to ludność napływowa z ubogich terenów swojego państwa, czy też z zagranicy (wtedy „oni” to ci, na których trzeba łożyć); w obu przypadkach recepta jest ta sama – więcej samorządności to więcej władzy dla „nas” – ludzi stąd.

Na koniec wreszcie hasło samorządności pojawia się oczywiście także jako slogan ruchów narodowych i separatystycznych związanych z historycznymi narodami i grupami etnicznymi występującymi także w kilku krajach Europy – najsilniejsze tego typu ruchy występują rzecz jasna w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii czy Belgii i choć wyrastają z korzenia decentralizacyjnego, opierają się raczej na zasadzie „samostanowienia narodów”, a decentralizacja jest tylko środkiem prowadzącym do uzyskania podmiotowości politycznej (w ramach różnych modeli federalnych, konfederacyjnych lub wprost niepodległości)<sup>10</sup>.

W tym kontekście warto także wspomnieć o feministycznej analizie zagadnienia samorządu terytorialnego. Przykładem jest tu praca S. Halford, wpisująca się w szersze zagadnienie analizy instytucjonalnej w kategoriach płci, która wskazuje na przeszkody, jakie napotykają kobiece inicjatywy, z powodu „naznaczonych płcią struktur i kultur lokalnych władz samorządowych”. Przedmiotem jej badań są m.in. trzy główne formy reprezentacji męskich interesów w lokalnych władzach samorządowych – związkami zawodowymi, wolnymi zawodami i grupą menedżerów wyższego szczebla<sup>11</sup>.

Samorząd jest także jedną z technik zarządzania publicznego. Wychodzi ono z założenia, że obecnie lepiej zarządzać sferą publiczną w sposób zdecentralizowany<sup>12</sup>. Należy wszakże pamiętać, że nowe ułożenie pionowych relacji we władzy publicznej w państwie wymaga bardzo wielkiej uwagi, tak by nie stało się ono przeciwnie skuteczne. Reformy decentralizacyjne nie muszą prowadzić do efektów, które zwyczajowo się im przypisuje<sup>13</sup>. Po pierwsze, nie muszą one oznaczać osłabiania państwa – doświadczenie wskazuje, że niejednokrotnie decentralizacja polegająca na przerzuceniu na barki

<sup>10</sup> O samorządzie w kontekście samostanowienia zob.: A. Margalit, J. Raz, *National Self-determination*, „Journal of Philosophy” 1990, Vol. 87, s. 439–461.

<sup>11</sup> Zob.: S. Halford, *Feminist Change in Patriarchal Organisation: The Experience of Women Initiatives in Local Government and the Implications for Feminist Perspectives on State*, [w:] M. Savage, A. Witz, *Gender and Bureaucracy*, Oxford 1992; omówione też w: D. Marsh, G. Stoker, *Teorie i metody w naukach politycznych*, tłum. J. Tegnerowicz, Kraków 2006, s. 124.

<sup>12</sup> J. Hausner, *Zarządzanie publiczne*, Warszawa 2008.

<sup>13</sup> *La restructuration del l'état en Europe*, red. V. Wright, S. Cassese, Paris 1996; V. Wright, *A Sceptical View*, [w:] *Regions in Europe...*, s. 45–50.

samorządów (niższych segmentów władzy publicznej) kosztownych zobowiązań związanych z realizacją zadań publicznych może być sposobem na zwiększenie siły centrum rządowego, obowiązki zwiększania podatków lokalnych potrzebnych na finansowanie zobowiązań samorządów zwalnia partie rządzące z podejmowania niewygodnych decyzji o zwiększaniu podatków centralnych. Po drugie, decentralizacja nie zawsze prowadzi do respektowania różnicowań terytorialnych – w praktyce europejskiej obserwować można zupełnie przeciwną tendencję, głównym celem polityki regionalnej jest homogenizacja całego obszaru, doprowadzenie do spójności ekonomicznej i społecznej, środki jakie stosowane są w polityce regionalnej (fundusze, dotacje, polityka proinwestycyjna) są podobne wobec wszystkich terenów; również kulturowo następuje ujednocianie związku z globalizacją rynku, wpływami kultury masowej. Po trzecie, większa siła samorządów terytorialnych nie oznacza automatycznie demokratyzacji – założenia o sprowadzaniu władzy bliżej obywateli nie realizują się w sposób automatyczny, a istnienie dużych regionów może prowadzić do fenomenu „regionalnej centralizacji”, co powoduje, że władze regionalne stają się takim samym „wrogiem” władz lokalnych jak dawniejsze centrum, osobnym problemem jest technokracja szczególnie dotkliwa w krajach Unii Europejskiej, gdzie administrowanie funduszami strukturalnymi i uczestnictwo w polityce wspólnotowej sprzyja powstawaniu grupy biurokratów regionalnych. Po czwarte, decentralizacja nie przynosi również w sposób oczywisty racjonalizacji i przejrzystości w polityce – praktyka krajów Unii Europejskiej wskazuje, że nie udało się dotąd przeprowadzić żadnej reformy decentralizacyjnej, która nie prowadziłaby do nakładania się kompetencji, dublowania jurysdykcji, sporów kompetencyjnych zarówno w relacjach pomiędzy centrum a regionami, jak i w podziale pól pomiędzy samorządem lokalnym i regionalnym; dodatkowy kontekst nadaje tej sytuacji proces europejskiej integracji, który wciąga władze samorządowe w kalejdoskopową mozaikę polityki wspólnotowej opartej zarówno na wieloszczeblowym podziale terytorialnym, jak i na różnicowaniach sektorowych. Po piąte, istotnym ograniczeniem decentralizacji jest jej własna specyfika – paradoksalnie działania regionalizacyjne najlepiej ukazują ograniczenia regionalizacji – pomimo nowych podziałów administracyjnych wielu ważnych aktorów politycznych pozostaje zorganizowana centralnie lub międzynarodowo – firmy, banki, związki zawodowe, organizacje najważniejszych zawodów – lekarze, nauczyciele. Po szóste, przekonanie, że dzięki decentralizacji uda się uzyskać zaspokojenie żądań społeczności lokalnych i regionalnych także jest, w praktyce, wątpliwe – okazuje się, że zgodnie z porzekadłem, iż apetyt rośnie w miarę jedzenia, każda reforma decentralizacyjna powoduje pojawianie się kolejnych postulatów przenoszenia kompetencji na niższe segmenty władzy publicznej. Jest to spowodowane wieloma czynnikami, z których najważniejszym jest wytwarzanie się wokół instytucji regionalnych i lokalnych nowych grup interesu zainteresowanych w zwiększaniu swojego zakresu oddziaływania; może to prowadzić do poważnych napięć pomiędzy naciskami decentralizacyjnymi a polityką starających się zachować silną pozycję rządów państw, ponadnarodowej Unii Europejskiej czy wielonarodowych koncernów. Decentralizacja nie musi również przynieść umocnienia samorządów terytorialnych – również i w tym obszarze, mimo iż wydawałoby się, że to każda decentralizacja wpływa na wzmocnienie pozycji samorządów, dostrzec można w praktyce europejskiej pewne fakty temu zaprzeczają-

ce. Przede wszystkim okazuje się, że część regionów, z racji ich słabej konkurencyjności i niedostatku endogenicznych czynników rozwoju, jest skazana na całkowite uzależnienie od pomocy rządu centralnego czy też, za jego pośrednictwem, od funduszy strukturalnych Unii Europejskiej; przenoszenie odpowiedzialności na samorządy terytorialne, przy zawsze zbyt małych środkach finansowych jakie mają one do dyspozycji, wystawia te władze na konfrontację z rosnącymi oczekiwaniami społeczeństwa, zwłaszcza, że to właśnie samorządy odpowiadają w takim modelu za realizację podstawowych potrzeb wspólnoty samorządowej; wiele samorządów nie posiada wystarczających zasobów ludzkich, finansowych, naturalnych, technologicznych, gospodarczych aby w pełni włączyć się do krajowej i międzynarodowej konkurencji – dlatego też dla wielu regionów samodzielność oznacza trwałą biedę i niedorozwój. Na koniec wreszcie należy przyznać, że decentralizacja nie musi być także synonimem przejrzystości procesu decyzyjnego – w praktyce okazuje się, że proces regionalizacji nie musi prowadzić do oddania większej władzy obywatelom i poszerzenia zakresu sprawowanej przez nich politycznej kontroli. Wielokrotnie okazuje się, że oddanie władzy ludziom okazuje się oddaniem władzy regionalnym i lokalnym układom partyjnym, bossom regionalnej gospodarki i ich wzajemnym powiązaniom; ma to miejsce szczególnie w tych obszarach gdzie dominacja jednej partii jest wyraźna.

Źródła opisywanych przez siebie paradoksów Wright tłumaczy trzema wzajemnie warunkującymi się czynnikami. Przede wszystkim zwraca uwagę, z czym trudno się nie zgodzić, że rola współczesnego samorządu terytorialnego łączy w sobie zarówno elementy wejścia jak i wyjścia systemu politycznego. Region jednocześnie bowiem działa w warunkach oczekiwań co do jego funkcjonalnej skuteczności, demokratycznej odpowiedzialności, sprawiedliwości i redystrybucji, tożsamości i partycypacji społecznej<sup>14</sup>. Dzisiejszy samorząd coraz częściej, wraz z jako zwiększającą się pozycją, postrzegany jest jako segment spełniający tradycyjne funkcje państwa narodowego, takich jak wyrównywanie różnic i budowa legitymizowanej władzy politycznej. Tego rodzaju działania wymagają jednakże zdolności do budowania wieloelementowych sieci współzależności, które nie tylko wiązałyby jednostki administracji publicznej ale także współdziałałyby z innymi aktorami społecznymi i gospodarczymi, którzy z kolei bardzo często przekraczają politycznie wyznaczone granice regionalne. Po drugie, należy pamiętać, że podział terytorialny krzyżuje się wielokrotnie z podziałem sektorowym, czy to w polityce, czy w organizacjach społecznych i zawodowych. Stąd też dochodzi do konfliktów, które z trudem można rozwiązać na drodze konsolidacji władz terytorialnych. Wytwarza się zatem w państwie kilka podsystemów – wzajemnie zależnych, ale posługujących się różnymi logikami działania. Po trzecie wreszcie, należy pamiętać, że władze samorządowe istnieją w szerszym kontekście powiązań pomiędzy samorządami, rządami centralnymi, organizacjami międzynarodowymi i globalnym rynkiem. Wszystkie te cztery elementy są poddane różnym naciskom i odpowiadają na potrzeby różnych grup interesu, niestabilność ich wzajemnych powiązań prowadzi do trudności w znalezieniu skutecznego modelu budowy zdecentralizowanej władzy publicznej we współczesnym państwie.

<sup>14</sup> V. Wright, *A Sceptical View...*, s. 40–44.

Na koniec warto też powiedzieć, że kwestia samorządu to także zagadnienie *stricte* polityczne w rozumieniu polityki jako gry o władzę. Zupełnie inaczej rozkłada polityczny potencjał państwa, powoduje kreowanie nowych liderów, droga krążenia elit silnie uwzględnia poziom samorządu. Do wytworzenia się przestrzeni politycznej na poziomie samorządu potrzebne jest złożenie kilku elementów. Po pierwsze, poczucie tożsamości, które opierać się może na wspólnocie losów historycznych, tradycji kulturowej, wspólnocie (odrębności) językowej czy też może zostać wytworzone przez instytucje; procesy budowy tożsamości przebiegają bardzo różnie w zależności od kraju – w Katalonii tradycyjna tożsamość została poddana modernizacji zgodnie z wymogami współczesnej polityki, tożsamość bywa jednak również pielęgnacją przeszłości, jak ma to miejsce np. w Bretanii; w niemieckich landach tożsamość została zbudowana od nowa w oparciu o instytucje władzy. Po drugie, system partyjny, który odgrywa dużą rolę w budowie przestrzeni politycznej; tam gdzie istnieją silne partie regionalne lub też partie centralne adaptują swe programy do potrzeb poszczególnych regionów dużo łatwiej zbudować przestrzeń polityczną (Katalonia, Szkocja, Korsyka). Po trzecie, przywództwo polityczne, silne osobowości, z którymi identyfikowana jest polityka danego samorządu potrafią mobilizować społeczność regionu budując przestrzeń polityczną wokół własnego programu rozwojowego. Po czwarte, system wyborczy, również odgrywa znaczącą rolę mogąc sprzyjać tworzeniu stabilnych koalicji regionalnych i jasnej przestrzennej identyfikacji wyborców z ich przedstawicielami. Po piąte, istnienie mediów lokalnych i regionalnych również sprzyja tworzeniu przestrzeni politycznej<sup>15</sup>.

Jednocześnie warto spojrzeć na samorząd terytorialny nie tylko z perspektywy założeń modelowych, ale także badać jego dynamikę w konkretnych uwarunkowaniach ustrojowych. Odrodzenie samorządu w Polsce przebiegało w dwóch „falach decentralizacji” – pierwszej, która przywróciła samorząd gminny w 1990 r. i drugiej, odradzającej samorząd powiatowy i tworzącej – po raz pierwszy w najnowszej historii Polski – samorząd regionalny umiejscowiony w ramach rządowo-samorządowego województwa<sup>16</sup>.

W wydanym, w związku z reformą decentralizacyjną z roku 1998, przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów opracowaniu, Jerzy Regulski tak pisał o kontekście tych zmian:

[...] systemy społeczne i gospodarcze nigdy nie mogą pozostać stabilne. Będą one zawsze ewoluować, adaptując się do zmieniających się warunków. [...] Obecna reforma musi być traktowana zatem jako bardzo ważny, ale pierwszy krok w łańcuchu przeobrażeń ustrojowych. Nie istnieje nic takiego jak *ostateczny model ustroju*. Każdy stan ustroju jest bowiem stanem przejściowym, odpowiadającym aktualnym potrzebom i możliwościom społeczeństwa<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> M. Keating, *Is there a Regional Level...*, s. 21–22.

<sup>16</sup> O doświadczeniach polskiego samorządu terytorialnego w formie usystematyzowanej pisał A. K. Piasecki, *Samorząd terytorialny i wspólnoty lokalne*, Warszawa 2009.

<sup>17</sup> J. Regulski, *Nowy ustrój, nowe szanse, nowe problemy*, [w:] *Podstawowe wartości i założenia reformy ustrojowej*, Warszawa 1999, s. 21.

Podążając za myślą jednego z ojców tamtej reformy, warto zastanowić się nad wnioskami, jakie można wyciągnąć z doświadczeń funkcjonowania trójsegmentowego samorządu terytorialnego w Polsce oraz nad jego obecną kondycją<sup>18</sup>.

Jest to tym bardziej istotne, że polska dynamika systemowa w segmencie pionowego podziału władzy w ciągu tych 20 lat była znacząca. Poszczególni uczestnicy systemu zmieniali swoje relatywne pozycje. Proces ten najwyraźniej widoczny jest w relacjach rządu centralnego z samorządem wojewódzkim, czego symbolem może być fakt, że dziś powszechnie już używa się, dla definiowania tego drugiego, pojęcia „regionu”, które to słowo – jako politycznie kontrowersyjne – było w momencie wprowadzania reformy praktycznie nieobecne (chodziło o podkreślanie unitarności państwa i odcinanie się od zarzutów o regionalizację kraju, co było postrzegane jako jego rozbijanie i osłabianie). Obecność pojęcia region jest znakiem także drugiego ważnego wyznacznika wewnątrzsystemowych relacji władzy w Polsce, a mianowicie ogromnego, a można by zaryzykować tezę, iż wręcz definiującego, wpływu, jaki na politykę samorządową w Polsce ma fakt członkostwa naszego kraju w Unii Europejskiej i objęcia nas wspólnotową polityką regionalną, która w dużej mierze wpłynęła zarówno na zakres przedmiotowy działań polskich władz samorządowych (określiła cele przez wpisanie się w ramy polityki unijnej), jak i spowodowała systemową emancypację samorządu wojewódzkiego *de facto* kosztem samorządów lokalnych. Posiadanie i dysponowanie środkami z polityki regionalnej Unii Europejskiej dało dodatkowe dwa efekty – po pierwsze stworzyło, nieobecną w założeniach ustrojowych i sprzeczną z ideą samorządowej subsydiarności, realną hierarchię samorządów podporządkowując gminy i powiaty samorządowi wojewódzkiemu (przez zależność w zakresie dostępu do finansowania projektów rozwojowych), a po drugie – w wyniku zdominowania mechanizmu wykorzystania tych środków przez sektorowe programy operacyjne – utrwaliła raczej „resortowe” podejście do problematyki rozwoju, czyniąc politykę regionalną dodatkowym mechanizmem dystrybucji strumieni finansowych wedle metody resortowej (tyle że w ramach wtórnego podziału udział w nim mają samorządy wojewódzkie).

Niewątpliwie, gdy dziś zastanowić się nad funkcjonowaniem polskiego samorządu, to widać, że problemy, które były istotne 10 lat temu, w większości zdają się być przezwyciężone. Czytając dokumenty rządowe z lat 1998–1999, odnajduje się tam zupełnie inny kraj, kraj w którym dopiero wprowadza się do praktyki politycznej takie konstytucyjne zasady ustrojowe, jak zasada pomocniczości oraz pojęcia systemowe, jak efektywność, otwartość, elastyczność, odpowiedzialność<sup>19</sup>.

Jednocześnie jednak warto zwrócić uwagę, że zaskakująco aktualnie brzmią także dzisiaj niektóre z ówczesnie identyfikowanych podstawowych problemów w sferze zarządzania państwem, takich jak: chaotyczność i konfliktowość podziału zadań i kompetencji, brak możliwości wpływania obywateli na politykę i brak obywatelskiej kontroli, wysoki poziom centralizacji systemu budżetowego połączony z utrzymywa-

<sup>18</sup> O założeniach ustrojowych reform samorządowych zob.: J. Marszałek-Kawa, *Samorząd terytorialny. Studium politologiczne*, Toruń 2007.

<sup>19</sup> Zob.: *Effectiveness, Openness, Subsidiarity. A New Poland for New Challenges*, Warszawa 1998, s. 9–11.

niem bezpośrednio z budżetu państwa rozbudowanej struktury sektora publicznego, rozbudowana „sieć” struktur administracji specjalnej, nieadekwatny podział terytorialny (szczególnie na poziomie wojewódzkim)<sup>20</sup>. Wydaje się, że reforma sprzed dziesięciu lat efektywnie rozwiązała, na poziomie podstawowym jedynie ostatni z tych problemów – anachroniczny i nieracjonalny podział na 49 jednostek administracyjnych na poziomie wojewódzkim zastąpiono 16 strukturami o charakterze regionalnym, udało się także – niestety nie do końca i w sposób niespójny dokonać uporządkowania (połączonego z likwidacją odrębności) szeregu administracji specjalnych, niemniej tzw. „Polska resortowa” nadal trzyma się mocno i niekiedy próbuje odzyskać swoje wpływy, czego najlepszym przykładem była likwidacja samorządu ubezpieczonych (Kas Chorych), nacjonalizacja składek zdrowotnych i powołanie centralnego Narodowego Funduszu Zdrowia, co dokonało się już kilka lat po samej reformie decentralizacyjnej.

Sam podział terytorialny na poziomie wojewódzkim, który wzbudzał ówczesnie tak wiele emocji, dziś wydaje się społecznie akceptowalny, z wyjątkiem powracającej kwestii utworzenia województwa środkowopomorskiego (jako 17), niemniej zachował on w sobie dwa potencjalne problemy, które z czasem będą się nasilać. Pierwszym w nich jest kwestia istnienia czterech województw o „osłabionym potencjale”, czyli lubuskiego, kujawsko-pomorskiego, opolskiego i świętokrzyskiego, które będą pozostawały na trwale poza głównym nurtem rozwoju i ich „luka spójności” będzie się powiększać powodując dodatkową oś rozwarstwienia w Polsce, nakładającą się na problem podziału na Polskę Wschodnią, Centralną i Zachodnią. Na tle tych czterech województw tylko kujawsko-pomorskie może być uważane za względnie stabilne (udział w PKB Polski około 5%), podczas, gdy trzy pozostałe są bezwzględnie słabe (każdego z nich udział ten wynosi ok. 2,5%)<sup>21</sup>. Wszystkie te województw rozwijały się też istotnie wolniej niż ogólny średni rozwój Polski w latach 2000–2006. Z dużych województw porównywalnie niski potencjał ma tylko zachodniopomorskie. Drugi problem lokuje się na przeciwnym biegunie, a mianowicie po stronie wyraźnie dominującego województwa mazowieckiego (ponad 20% polskiego PKB) wygrywającego rankingi we wszystkich kategoriach – od potencjału po dynamikę wzrostu, któremu realnie grozi utrata środków europejskich w kolejnej perspektywie finansowej, z racji przekroczenia wskaźników dostępności. Jednocześnie wiadomo, że te znakomite wyniki nie są wytwarzane równomiernie na całym obszarze Mazowsza, lecz są wynikiem Warszawy, jako stolicy, gdzie koncentruje się polska zamożność. Stąd też niewykluczone, że możemy być w najbliższych latach do czynienia ze zmianą ilości województw – wydzieleniem Warszawy, likwidacją słabych i powstaniem nowych jednostek. Tego typu przekształcenia jeszcze bardziej realne są w segmencie lokalnym, zwłaszcza jeśli chodzi o sieć powiatową, która nie wytrzymuje obciążeń zadań sfery publicznej w obecnym rozdrobnieniu.

<sup>20</sup> M. Stec, *Ustrój terytorialny administracji publicznej w Polsce*, [w:] *Ustrój samorządu terytorialnego w Polsce*, Warszawa 1999, s. 45–46.

<sup>21</sup> Dane za: „Rocznik Statystyczny Województw 2005”, Warszawa 2006.



Od samego początku jasne też było, że dla reformy sprzed dziesięciu lat niezwykle istotny był też kontekst integracji europejskiej<sup>22</sup>. U progu członkostwa w Unii zwracano uwagę, że problemem polskich samorządów może być niska sprawność instytucjonalna i słabość finansowa budżetów samorządowych, szczególnie w ujęciu ich terytorialnych zróżnicowań, stąd przewidywano, że głównymi beneficjentami wejścia Polski do UE będą wielkie aglomeracje, oraz regiony zachodniej Polski, regiony wschodnie uzyskają efekt obniżenia kosztów restrukturyzacji, ale nie zastąpi to potrzeby uruchomienia ich endogenicznych zasobów rozwojowych<sup>23</sup>.

Dziś nasza wiedza o wpływie polityki wspólnotowej na praktykę działania samorządów i rozwój Polski jest dużo bardziej subtelna i wieloelementowa, stała się przedmiotem wielu analiz, których nawet streszczenie przekraczałoby ramy niniejszego tekstu<sup>24</sup>. Warto zwrócić jedynie uwagę, że dziś debata na temat polityki regionalnej UE w Polsce dotyczy już spraw bardzo konkretnych, opartych na doświadczeniach zamkniętego okresu 2004–2006, a głównym wyzwaniem, przed którym stoi Polska jest bezprecedensowa skala dostępnych środków odniesiona do słabości instytucjonalnej, finansowej oraz operacyjnej polskich władz publicznych (w tym słabości planowania strategicznego), a także niskim poziomem innowacyjności polskiej polityki rozwojowej, skupionej na tworzeniu twardej infrastruktury podstawowej<sup>25</sup>.

Jest to szczególnie istotne dlatego, że jak pisał jeden z praktyków polityki regionalnej w polskim rządzie Piotr Żuber,

Polska staje się jednym z największych laboratoriów polityki regionalnej w świecie. Wynika to z [...] procesu budowy na poziomie województw samorządowego systemu zarządzania procesami rozwojowymi oraz stopniowego, a od 2007 r. skokowego, zwiększania środków finansowych udostępnianych na realizację przygotowywanych na tym poziomie strategii i programów rozwojowych<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> *Polski samorząd terytorialny w procesie integracji z Unią Europejską*, red. B. Nawrot, J. Pokładecki, Poznań 2003; K. Szczerski, *Polityka regionalna Unii Europejskiej jako wyznacznik reformy struktur administracji publicznej w Polsce*, [w:] *Polska droga do Unii Europejskiej. Doświadczenia i wyzwania*, red. S. Miklaszewski, Kraków 1999, s. 93–112.

<sup>23</sup> Zob.: A. Żelazo, *Członkostwo w Unii Europejskiej – pierwsze problemy i potencjalne kryzysy dla samorządu terytorialnego w Polsce*, [w:] *Polska w Unii Europejskiej. Początkowe problemy i kryzysy?*, red. U. Kurczewska, M. Kwiatkowska, K. Sochacka, Warszawa 2002, s. 117–126; M. W. Kozak, *Skutki integracji z UE dla polskich regionów*, [w:] *Korzyści i koszty członkostwa Polski w Unii Europejskiej. Raport z badań*, Warszawa 2003, s. 78 i nast.

<sup>24</sup> Zainteresowani mogą np. sięgnąć do: T. G. Grosse, *Wyzwania krajowej polityki rozwoju w kontekście europejskim*, „Małopolskie Studia Regionalne” 2009, nr 1 (16), s. 47–60.

<sup>25</sup> J. Szlachta, *Strategiczne wyzwania stojące przed polityką spójności Unii Europejskiej po 2007 roku – perspektywa polska*, [w:] *Rozwój regionalny Polski w warunkach reformy europejskiej polityki spójności w latach 2007–2013*, red. J. Szlachta, J. Woźniak, Warszawa 2007, s. 48–67; T. Parteka, *Polish Regions in Implementation of the Lisbon Strategy*, [w:] *Cohesion Policy and Regions. New Perspective 2007–2013*, red. J. Woźniak, Kraków 2006, s. 164–172.

<sup>26</sup> P. Żuber, *W kierunku nowego modelu polityki regionalnej. Wyzwania XXI wieku*, [w:] *Problematyka przyszłości regionów. W poszukiwaniu nowego paradygmatu*, red. P. Jakubowska, A. Kukliński, P. Żuber, Warszawa 2008, s. 15–25.

Wymienia on następnie 10 podstawowych problemów, które wymagają dyskusji – konsekwencje decentralizacji zarządzania środkami UE dla krajowej polityki regionalnej, model powiązania europejskiej polityki spójności z krajową polityką regionalną, redefinicja i stopień szczegółowości celów i zasad krajowej polityki regionalnej, określenie najbardziej efektywnego poziomu planowania i realizacji zadań publicznych oraz racjonalizacja mechanizmów alokacji przestrzennej różnych rodzajów polityki sektorowej, wzmocnienie koordynacji działań podejmowanych ramach polityki regionalnej i rodzajów polityki sektorowej oraz pomiędzy różnymi aktorami gry o rozwój, redefinicja ról różnych podmiotów w polityce regionalnej państwa, poszukiwanie sposobów zwiększania efektywności działań w ramach polityki regionalnej, wydłużenie perspektywy planistycznej na poziomie krajowym i regionalnym, wzmocnienie współpracy przy programowaniu i realizacji polityki regionalnej – partnerstwo, wymiar terytorialny polityki regionalnej – przestrzenność polityki. Na to nakładają się wyzwania identyfikowane na poziomie Unii jako całości, do których zaliczyć można globalizację i związane z nią wyzwanie konkurencyjności, wzrost cen energii i kwestia bezpieczeństwa energetycznego, zmiany klimatyczne i problem ochrony środowiska naturalnego, zmiany demograficzne i wiążące się z tym kwestie napięć w systemach społecznych, zmiany technologiczne mające wpływ na ewolucję rynku pracy i konieczność zmian w systemach edukacji oraz rozwarstwienie i polaryzacja ekonomiczna społeczeństw<sup>27</sup>.

Odchodząc *stricte* od praktyki działania, problemy samorządu terytorialnego w Polsce, warto także odnieść do szerszego kontekstu systemu społecznego, a wówczas dwie sprawy wydają się najbardziej istotne – wspólnotowość i spójność społeczna.

Istotą samorządności terytorialnej jest oparcie jej na poczuciu wspólnotowości wśród mieszkańców danej jednostki terytorialnej<sup>28</sup>. Wspólnota ta, która powinna być pierwotna wobec ustanowienia instytucji władzy lokalnej, może wytworzyć się zarówno wokół tożsamości rozumianej jako odrębność (kulturowa, językowa), jak i wielu innych czynników społeczno-kulturowych czy nawet geograficznych (tradycja, wspólna historia, obyczaj ale także np. dominujące miejscowe rzemiosło lub choćby wyraźne geograficzne wydzielenie danego obszaru i inne). Drugim ważnym elementem jest przekonanie, że poczucie lokalnej tożsamości nie dotyczy tylko sfery prywatnej (czyli więzi międzyludzkich), ale powinno bezpośrednio oddziaływać na przestrzeń publiczną, co oznacza powstanie świadomości lokalnego dobra wspólnego mieszkańców, za które winni oni być gotowi wziąć odpowiedzialność. Przejawiać się to winno zarówno w uczestniczeniu we wspólnych działaniach, w lokalnych inicjatywach społecznych, organizacjach obywatelskich, jak i realnym poczuciu współwłasności dóbr publicznych. Dopiero trzecim krokiem warunkującym stworzenie sprawnego samorządu terytorialnego na poziomie lokalnym jest powstanie terytorialnej przestrzeni politycznej – sfery działania zbiorowego realizującej się poprzez instytucje władzy publicznej. Władza samorządowa z kolei, aby właściwie sprawować swe funkcje, musi cały czas współdzia-

<sup>27</sup> D. Ahner, *Przyszłość polityki spójności – główne wyzwania*, [w:] *Problematyka przyszłości regionów...*, s. 28–30.

<sup>28</sup> Rozumienie wspólnoty samorządowej zob.: A. K. Piasecki, *Samorząd terytorialny...*, s. 31–34.

łać ze swym otoczeniem powstałym w wyniku dwóch pierwszych kroków tworzenia wspólnoty lokalnej.

Idea samorządu napotyka w praktyce na szereg trudności wynikających z ograniczeń lub błędów w realizacji powyższych założeń wstępnych. Samorządność weryfikuje bowiem bezwzględnie jakość wspólnoty politycznej obywateli i ich zdolność i gotowość do aktywnego działania jak i cechy modelowe organizacji państwowej. Na poziomie małych zbiorowości terytorialnych łatwiej można także dostrzec charakter demokracji obywatelskiej (nie tylko zatem wspólnoty jako takiej, ale konkretnego lokalnego mechanizmu podejmowania decyzji). W tym przypadku gminy stanowiąc mogą niejako „soczewkę”, która skupia i uwydatnia wszystkie degenerujące zagrożenia, które współcześnie wpisane są niejako w procedurę demokratyczną – takie jak możliwość manipulacji opinią publiczną, wpływ (lokalnego) biznesu na decyzje polityczne poprzez finansowanie kampanii, dominację instytucji władzy nad pojedynczym obywatelem czy partyjność rozumianą jako tworzenie grup interesu itp. W przypadku małej społeczności potrafią być uderzająco wyolbrzymione. Wszak są to nierzadko wspólnoty uzależnione (w sensie pracy, decyzji, warunków dostępu do dóbr publicznych jak edukacja czy zdrowie) od lokalnych decydentów – jedno duże przedsiębiorstwo, gminna szkoła, ośrodek zdrowia, przedszkole, dom kultury, pomoc socjalna, infrastruktura, majątek a wreszcie często też i słabe lokalne media. Wtedy też wytwarza się fałszywa wspólnota lokalna wokół „przymierza tronu i pieniędzy”<sup>29</sup>.

Drugim poważnym problemem samorządności w Polsce jest kwestia rozumienia pojęcia spójności społecznej i systemowej.

Tradycyjnie pojęcie spójności w Europie posiada różne wymiary. W praktyce polityki wspólnotowej UE przewija się przede wszystkim spojrzenie z perspektywy tego, co nazywa się spójnością gospodarczo-społeczną (czyli traktatową zasadą wyrównywania poziomu życia pomiędzy najbiedniejszymi i najbogatszymi regionami Unii), dla której wskaźnikiem jest w pierwszym stopniu poziom PKB na głowę mieszkańca.

W ostatnim czasie można jednakże zauważyć pewne przesunięcie akcentów w rozumieniu owej spójności na rzecz „obrazu społecznego”, co jest wynikiem pojawienia się poważnych wyzwań społecznych w krajach członkowskich – szczególnie problemów bezrobocia i wykluczenia. Dlatego też do opisu normatywnego spójności gospodarczo-społecznej (a może należałoby raczej powiedzieć społeczno-gospodarczej) wprowadza się coraz więcej wskaźników natury socjalnej – takich jak właśnie poziom bezrobocia, równość szans, integracja społeczna. Można postawić generalną tezę, że obserwowana tendencja zmiany w definiowaniu celów polityki spójnościowej w Unii Europejskiej (w zakresie określanym przez traktaty) zmierzać będzie do wyraźniejszego doprecyzowania rozumienia tego pojęcia poprzez oddzielenie sfery gospodarczej od społecznej, a następnie stopniowego wycofywania się działań publicznych z tej pierwszej, przy większym nacisku na tę drugą. Jest to jeden z pobocznych efektów ostatniego rozszerzenia Unii Europejskiej, które przyniosło tak potężne rozwarstwienie w średnim poziomie życia pomiędzy najbogatszymi i najbiedniejszymi obszarami Unii, że trudno dziś

<sup>29</sup> Interesujące przykłady w tym zakresie przynoszą zwłaszcza lokalne referenda, zob.: A. K. Piasecki, *Referenda w III RP*, Warszawa 2005, s. 81–132.

w realnej perspektywie czasu mówić serio o zrealizowaniu celu „spójności gospodarczej”. Należy przy tym nadmienić, że perspektywa finansowa 2007–2013 wyraźnie wskazuje, że gdyby rzeczywiście z całą determinacją zająć się pełnym wyrównywaniem poziomu życia w obecnej Unii Europejskiej, to nastąpiłoby zjawisko „geograficznej monopolizacji” tej polityki na obszarze nowych krajów członkowskich, co z politycznego punktu widzenia jest trudne do zaakceptowania. Równoległe zjawisku temu towarzyszy przeniesienie ciężaru zainteresowania na pojęcie „konkurencyjności gospodarczej” Europy i w Europie. Te zjawiska powodują, że w zakresie rozwoju gospodarczego, jak się wydaje, polityka spójnościowa Unii dążyć będzie raczej do zapewnienia możliwie jednolitych ram i środowiska działania gospodarczego w skali całej Europy (poprzez inwestycje w infrastrukturę, ekologię, małe i średnie przedsiębiorstwa, ale także przez egzekwowanie prawa konkurencji itp.) przy porzuceniu założenia, że ma to w efekcie doprowadzić do prawdziwej równości w poziomie PKB na głowę mieszkańca. Dużo bardziej atrakcyjnym, także z politycznego punktu widzenia, zakresem polityki spójnościowej wydaje się być natomiast dążenie do osiągnięcia spójności społecznej, rozumianej zarówno w ujęciu „modelu społeczno-kulturowego” (związany z powstaniem wspólnotowej sfery publicznej), jak i w ujęciu socjalnym (związany z przewyższaniem bezrobocia i integracją różnych grup społecznych). Skupienie się na tych wymiarach wynika zarówno z faktu, że są to problemy – w sensie geograficznym – dużo bardziej równomiernie rozproszone na obszarze całej Unii Europejskiej (a zatem beneficjentami takiej polityki są wszystkie kraje członkowskie), a ponadto ogólna wrażliwość na ich występowanie jest coraz bardziej powszechna (co jest spowodowane chociażby dramatycznymi wydarzeniami na przedmieściach francuskich miast, czy też przemocą wobec cudzoziemców w Holandii i problemami imigrantów w Niemczech). O ile tworzeniu wspólnej europejskiej przestrzeni w rozumieniu sfery publicznej służyć mają takie dokumenty, jak Karta Praw Podstawowych, o tyle działania natury socjalnej będą musiały znaleźć swoje współfinansowanie w ramach funduszy strukturalnych.

Jednocześnie obok podstawowego pojęcia spójności rozumianego w wymiarze gospodarczym i społecznym pojawiają się całkowicie nowe jej wymiary – jak choćby spójność technologiczna, związana z realizacją założeń strategii lizbońskiej. Oznacza to, że pojęcie spójności jest znaczeniowo bardzo pojemne i jednocześnie jest ono tak ściśle związane z samą ideą integracji europejskiej i to wymiarze normatywnym, określającym pożądany stan spraw (jest wszak jednym z wymiarów „jednoczenia się”), że można poszukiwać we współczesnych procesach politycznych nowych sfer, w których owa spójność powinna być realizowana.

Wszystkie powyższe uwagi skłaniają do refleksji, że zarówno na poziomie organizacyjno-ustrojowym, jak i ekonomiczno-rozwojowym a wreszcie także intelektualnym oraz politycznym warto rozpocząć w Polsce debatę nad trzecią falą decentralizacji, której założeniem nie powinna być jedynie „realokacja aktywów administracyjnych”, jak niekiedy bywa to proponowane obecnie (czyli przeniesienie kompetencji regulacyjnych i inspekcyjnych z organów administracji rządowej do organów samorządu terytorialnego, czy powstanie obszarów metropolitalnych), lecz poważne przepracowanie doświadczeń dziesięciu lat rozwiniętego systemu samorządu terytorialnego w Polsce. Wiąże

się to oczywiście ze znacznie poważniejszą debatą nad samym kształtem i przyszłością państwa jako takiego, gdyż – warto mieć to na uwadze – idei samorządności terytorialnej nie sprzyjają ani zwolennicy koncepcji liberalnego państwa wycofanego (którzy widzą raczej sens w prywatyzacji dotychczasowych zadań państwa szczególnie w sferze socjalnej – szpitale, szkoły, media) ani zwolennicy silnego państwa operacyjnego, dostrzegający jego podstawową cechę w skupieniu instrumentów władzy w jednym ośrodku zdolnym do wywoływania pożądaných skutków politycznych. Dlatego samorząd terytorialny jako samodzielny podmiot działania wspólnot publicznych nie ma dziś w Polsce silnych sojuszników politycznych poza własnym środowiskiem i praktyką swojego działania. Przyszłość samorządności zależy więc w pierwszym rzędzie od jego jakości i efektywności, która musi być wsparta nowymi rozwiązaniami ustrojowymi.



*Bogdan Szlachta*

## Polscy konserwatyści wobec problemu „polityzacji” prawodawstwa

Do najciekawszych i zapewne najważniejszych problemów zajmujących nie tylko polskich konserwatystów XIX i XX stulecia należy ten, który wiąże się z poszukiwaniem ewentualnych ograniczeń aktywności prawodawczej<sup>1</sup>. Okres zaborów sprzyjał namysłowi nad takim problemem z jednej strony dlatego, że prawodawca był zasadniczo narodowo, a w pewnym zakresie również kulturowo obcy, a z drugiej bo mnożyły się w tym czasie radykalne tendencje polityczne, przeciwważone przez propozycje eksponujące nie jakiś spajający wszystkich porządek normatywny o walorze moralnym, a pewnym zakresie także prawnym, lecz zdolność prawodawcy do ustanawiania norm przez wzgląd na warunki, w jakich działał. Rozwój i popularyzacja ujęć pozytywistycznych wzmacniał zasadność haseł upraszczających wprowadzającą rzeczywistość, ale odsłaniających w pewnym zakresie istnienie kwestii ważnej: obowiązywania uwarunkowań normatywnych dla aktywności organów prawodawczych, bez względu na to, w jakim ustroju politycznym działają. Dawne apele do sprawiedliwości, której treść ustalać miał Bóg albo która miała mieć oparcie w różnie pojmowanej naturze ludzkiej lub w rozumie, tak ważne i dla wieków średnich, i dla myśli renesansowej, a wreszcie i dla oświecenia, traciły znaczenie i były wypierane przez hasła „siła przed prawem” i – co istotniejsze – przez projekty w rodzaju analitycznej jurysprudencji. Wobec takich przemian autorzy uznający się za konserwatystów wskazywali początkowo uwikłanie woli monarchów w sprawdzony w czasie porządek, potrzebę honorowania przez nich tego, co przemijało, wypierane przez nowe propozycje, apelowali do nich jako obrońców tego, co względnie stałe, o uwzględnianie wciąż istniejących miar sprawiedliwości, jakby wciąż mieli nadzieję na ich przywrócenie i przechowanie. Z czasem – a znać to również (może nawet szczególnie) w polskiej refleksji zachowawczej w związku z porzucaniem odwołań do zasad sprawiedliwości pogwałconych aktami rozbiorowymi i akcjami, na przykład biurokracji austriackiej zwłaszcza w latach 40. XIX w., gdy dostrzeżono przyczyny i następstwa zmian – stwierdzono już, że uwikłania polityczne raczej

<sup>1</sup> Tekst jest rozwinięciem lub dopełnieniem niektórych wątków analizowanych w: B. Szlachta, *Polscy konserwatyści wobec ustroju politycznego do 1939 roku*, Kraków 2000.

niż moralne są rozumiane i uwzględniane przez monarchów, a jeszcze wyraźniej przez tych, którzy współdziałali lub konkurowali z nimi w dziele prawodawstwa. Dostrzeżono również, że organy prawodawcze, wyłaniane coraz częściej w wyborach, grupują reprezentantów rozmaitych interesów grupowych, mających za podstawę racje polityczne, społeczne czy narodowe; interesów reprezentowanych przez partie polityczne, których przywódcy uznawali ciała prawodawcze za arenę zmagania o realizację racji własnych, partykularnych właśnie. Ten coraz popularniejszy sposób myślenia kojarzony był coraz częściej także w refleksji zachowawczej z upowszechnianiem się zjawiska „polityzacji prawodawstwa”; zjawiskiem, którego znakiem miało być znoszenie powszechnie obowiązujących norm moralnych wiążących wolę każdego prawodawcy.

W XIX w. zjawisku temu wciąż przeciwstawiano dwie propozycje odwołujące się do stanowisk, które można nazwać klasycznymi. Wedle pierwszej propozycji, bliskiej w 1. połowie XIX w. wielu członkom narodu polskiego pozbawionego państwa, wskazywano zanik norm będących źródłem nierealizowanych uprawnień narodu. O uprawnieniach tych traktowano niekiedy w kategoriach bliskich liberałom, jak wówczas, gdy np. Józef Szujski rozważał racje biernego oporu narodu wobec aktów gwałcących należne mu uprawnienie do zachowania swego istnienia (skądinąd honorowane nawet w ujęciach bliskich zwolennikom monarszego absolutyzmu z przełomu XVI/XVII w.; dość wspomnieć Williama Barclaya). Nawet jednak w wypowiedzi znakomitego historyka, „przyrodzone prawa kraju i narodu” opierane były nie tyle na fakcie odmienności, ile na głębszym fundamencie ładu przedmiotowego, w którym Stwórca przewidział miejsca dla narodów. Uprawnienia te miały mieć przy tym walor nie moralny jedynie, ale jurydyczny: ich pogwałcenie miało dostarczać racji protestom „Sejmu, narodu i kraju” przeciw uchwałom władz centralnych przeczących łaadowi o boskiej proveniencji, nie wiążących tedy ani przed autorem ładu, ani w sumieniu (racja zatem nie tylko politycznego, ale i prawnego sprzeciwu). Druga propozycja odwoływała się mniej do uprawnień wspólnoty organicznej o określonej tożsamości kulturowo-politycznej, opartych na bezpośrednio bożym rozstrzygnięciu, a więcej do analizy fundamentu norm wiążących wolę prawodawców, kojarzonego przez zachowawców nawiązujących do tradycji arystotelesowsko-tomistycznej, ze skłonnościami przyrodzonymi właściwymi każdej jednostce jako egzemplarzowi gatunku. Normy prawa stanowionego, które uniemożliwiały realizację owych skłonności, zachowywały wprawdzie walor prawny, wiązały „na zewnątrz”, również nie obowiązywały jednak ani przed Bogiem, ani w sumieniu<sup>2</sup>, choć pochodziły od władcy, to stanowiły wyraz nie rozumu, lecz błędzącej woli człowieka<sup>3</sup>.

Zauważyć należy, że obie propozycje zrekonstruowano z tekstów autorów krakowskich: Kasparka i Oczapowskiego, związanych z tutejszą uczelnią, kreślących swe uwagi już w dobie autonomii Galicji, gdy wpływy stanowiska pozytywistycznego były już rozpoznane, a i jego wpływ na rozważania filozoficzno-prawne pojawiał się w wypowiedziach innych polskich autorów. U Kasparka można już jednak odnaleźć ślady świa-

<sup>2</sup> F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne z uwzględnieniem austriackiego razem ze wstępną nauką ogólną o państwie*, t. 2, Kraków 1881, s. 830.

<sup>3</sup> J. B. Oczapowski, *Władza i układ państwa, zarysy polityki i porównawczego prawa konstytucyjnego*, Kraków 1875, s. 58.



domości nowej rzeczywistości. Już wiedział on bowiem, że pośród konserwatystów są tacy autorzy, którzy nie sięgają do fundamentu „skłonnościowego” dla norm prawnych, odkrywanego przez rozum przyrodzony człowieka, lecz wspominają o narodowych jedyń i historycznych podwalinach prawa, odchodząc od tezy o istnieniu norm uniwersalnie ważnych. Uznając, że „ogólnego prawa natury nie ma, bo wszędzie nie tylko narody, ale oraz warunki życia ludowego i prawnego są odmienne”, że prawo jest „czymś narodowym, różnym według narodów i czasów”, konserwatyści ci, w pewnym zakresie nawiązujący do Monteskiusza i francuskich doktrynerów, zrywający z ujęciami bliskimi niektórym liberałom i arystotelikom, otwarcie sięgali po koncepcje członków niemieckiej szkoły historycznej. Wskazywali, że prawo ma „charakter przymusowy” tylko dzięki państwu jako „najwyższemu stopniowi organizacji prawnej”, nie ma zaś z pewnością swej mocy wiążącej od Boga ani od natury gatunkowej. Jednak państwo, w którym pozostaje naród pozbawiony „odrębnych form politycznej organizacji i administracji”, nie mogło w ich przekonaniu narzucać „dowolnego systematu”, gwałcić tego, co wykształcone w długim okresie i co stanowi o swoistości danej grupy. Pojęcie państwa mieściło bowiem w sobie myśl porządku i to porządku prawnego, który nie może być dowolny, skoro winien uwzględnić odmienności tradycji kulturalnych, prawnych, a nawet politycznych swych składowych. Zwolennicy tego sposobu uzasadniania prymatu prawa wobec woli władców, zapowiadanego już przez Aleksandra Wielopolskiego w połowie XIX w., podkreślali wraz z wyznawcami prymatu prawa objawionego lub naturalnego, że prawo istnieje „w narodzie wcześniej aniżeli o nim myślą i określają za pomocą ustaw”<sup>4</sup>; że przeto każdy organ stanowiący prawo winien respektować normy przedustawowe, stanowiące sferę źródłową, wyprzedzającą logicznie i historycznie wszelki organizm polityczny. Tylko je uwzględniając państwo mogło realizować stanowiący jego istotę ład, uzasadniający „ideę wyższości i większej ważności ogółu niż pojedynczego człowieka”, ład wyrażany przez „ideę przedmiotowego prawa, której winna być podporządkowana” i „wola pojedynczego członka społeczeństwa”, i wola organu deklarującego normy. Choć brakowało już apelu do uniwersalnie ważnych norm, przecież w pewnym zakresie propozycja ta nawiązywała do już wskazanego, a przemijającego ujęcia skojarzonego powyżej z propozycją Szujskiego. Racja istnienia państwa tkwiła przecież w celu, dla spełnienia którego Bóg przewidział dla niego miejsce, skoro wykreował On człowieka jako „jeststwo społeczne”, realizujące swe możliwości we wspólnocie uwzględniającej „czynnik rządu”; czynnik, który nie tworzy przecież człowieczeństwa, lecz jedynie ułatwia jego realizację.

Ta podstawowa racja skłaniała zachowawców do twierdzenia, że rząd jest „dopełnieniem koniecznym idei prawa” i jako taki, winien respektować istnienie i tożsamość składowych. Tylko pod tym warunkiem „naród i rząd, dwa wzajem koniecznie dopełniające się i nierozdzielne żywioły jednostki państwowej”<sup>5</sup>, mogły współtworzyć rzeczywistą wspólnotę polityczną; wspólnotę, dla której momentem charakterystycznym był nie prymat rozgrywanych w jej strukturach interesów partykularnych, lecz prymat

<sup>4</sup> F. Kasperek, *Prawo polityczne ogólne...*, t. 2, s. 755 i 804.

<sup>5</sup> A. Z. Helcel, *Aforyzmy o prawdziwym i fałszywym konserwatyzmie*, [w:] H. Lisicki, Antoni Zygmunt Helcel, t. 2, Lwów 1882, s. 30 i 35–36.

prawa niekwestionowalnego dla takich interesów: istnienia narodu z właściwą mu tożsamością nie można było kwestionować z przywołaniem jakiegokolwiek interesu, choćby nim był interes innego narodu należącego do danej wspólnoty. Dostrzegając związek łączący (choć z czasem coraz słabiej) normy transcendentnie i historycznie (lub społecznie) umocowane, konserwatyści doby zaborów czynili niekiedy „ideę wszechwładztwa prawa” punktem oparcia dla rozważań na temat powinnego kształtu państwa i powinności obywateli oraz dla apeli do władz zaborczych, by zaniechały prób nicowania norm o proveniencji boskiej lub naturalnej, albo zakorzenionych w obyczajach właściwych dziedzictwu Polaków.

Wszystkie trzy sposoby uzasadniania swoistej apolityczności prawodawstwa zostały w pewnym zakresie zakwestionowane przez Michała Bobrzyńskiego, najbardziej bodaj świadomego (może z racji różnicy pokoleniowej) rosnących wpływów pozytywistycznej opcji, obecnej w tzw. niemieckiej, liberalnej doktrynie państwa prawnego. Bobrzyński, należący do drugiej generacji krakowskich „stańczyków”, przedstawił koncepcję zogniskowaną na refleksji o rządzie, a nie na normach ograniczających go i rzutujących na rozstrzygnięcia ciał prawodawczych lub na istnieniu swoistych, narodowych podmiotów prawa<sup>6</sup>. Punkt ciężkości rozważań ulegał w ten sposób przesunięciu z kontekstu naturalistyczno-historycznego na kontekst użyteczności norm prawnych dla realizacji przez państwo jego celów<sup>7</sup>. Na pytanie, jakie są kryteria oceny norm prawnych, niektórzy zaczęli już wówczas odpowiadać za Aleksandrem Rembowskiem, iż ten, kto tworzy prawo, ma przenikać „potrzeby, zwyczaje, stan oświaty, uobyczajenie społeczeństwa, ostateczną sankcję jego pracy” nadal jednak „żywołność, przejawiającą się w funkcjonowaniu tejże ustawy i w jej zgodności z potrzebami narodu”. W ten sposób pozytywistyczny nurt myślenia o prawie (eksponujący to, co empirycznie dane), którego elementy nie były obce zwolennikom ujęcia naturalno-prawnego i historycznego, zyskiwał znaczenie w ujęciach konserwatystów schyłku XIX stulecia, przekonanych, że tworząc prawo na przyszłość, ustawodawca winien w pierwszej kolejności odgadywać „rozwoj społeczeństwa i jego przyszłe potrzeby, mogące się nadspodziewanie powiększyć, zmniejszyć lub zmienić”<sup>8</sup>.

Zachowawcy, aktywni na przełomie XIX i XX w., obok sporu o fundamenty prawa i debaty dotyczącej sensu konserwatyzmu, świadomi kierunków zachodzących przemian, coraz wyraźniej żądali zagwarantowania reprezentacji obywatelom spełniającym cenzus podatkowy lub wykształcenia oraz strukturom pośredniczącym (także gospodarczym), przyznania głowie państwa legitymacji niezależnej od woli „zwierzchniego

<sup>6</sup> Krytykę jego propozycji przedstawił broniący opcji tradycyjnej Walerian Kalinka, który wykazał rewolucyjne korzenie i konsekwencje wspomnianej doktryny, zarzucając Bobrzyńskiemu akceptację teorii zagrażającej tradycyjnym normom, podporządkowującej państwu wychowanie publiczne, usprawiedliwiającej rozrost biurokracji znającej jedynie kazuistyczne procedury i zawsze gotowej oddać się mocniejszemu, pozwalającej państwu porządkować kolejne sfery aktywności i stawać się nie tyle „prawnym”, ile „mechanicznym”, „nakręcającym wszystko jak w zegarku z ministerialnego biurka”. *O książce prof. M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski w zarysie”*, Kraków 1879, s. 15.

<sup>7</sup> Zob.: M. Bobrzyński, *Szkice i studia historyczne*, t. 1, Kraków 1922, s. 71–73.

<sup>8</sup> *O samorządzie wiejskim w Królestwie Polskiem*, [w:] *Pisma Alexandra Rembowskiego*, t. 1, Warszawa 1901, s. 146.

ludu” lub jego ciała przedstawicielskiego oraz wyposażenia jej w prawo sankcji. Konserwatywni twórcy „Projektu Konstytucji państwa polskiego”, przygotowanego przez Komisję Sejmowo-Konstytucyjną Tymczasowej Rady Stanu (m.in. Władysław Leopold Jaworski, Stanisław Starzyński, Wojciech i Michał Rostworowscy, Władysław Studnicki, Zdzisław Lubomirski) nie byli jednak w stanie przeforsować swych propozycji po odzyskaniu niepodległości, gdy o treści prawa decydowały partie masowe, recypujące modele ustrojowe z rzeczywistości różnej od polskiej, promujące system partyjny i w reprezentacji, i przy wyłanianiu głowy państwa. A jednak treść ich refleksji, ustalająca się przez wiek, utwierdzająca przekonanie o istnieniu kilku podstawowych zasad, które należało uwzględnić, by forma politycznego bytu umacniała państwo niepoddane dyktatowi partii politycznych, miała wielkie znaczenie dla ówczesnego (a zapewne i dzisiejszego) polskiego konstytucjonalizmu. Pod rządami Konstytucji marcowej, przekonując o potrzebie wypracowania ładu instytucjonalnego odpowiadającego rodzimej tradycji, w tym powołania Sejmu jako złożenia izby poselskiej i Senatu oraz republikańskiego choćby naczelnika państwa, a także wskazując na następstwa uznania parlamentu lub głowy państwa za źródło wszelkiej władzy i wszelkich treści prawnych, zachowawcy żądali m.in. przestrzegania i prawnych oraz moralnych granic prawodawstwa, uznania niezależnej pozycji głowy państwa i ustalenia rzetelnej reprezentacji społeczeństwa w parlamencie, z uwzględnieniem przedstawicieli środowisk gospodarczych, samorządowych, kulturalnych, naukowych i religijnych, krytykując już nie absolutyzm monarchy, lecz absolutyzm demokratyczny, przyznający prymat ustrojowy niższej izbie parlamentu, zdominowanej przez ugrupowania mające na względzie jedynie partykularne interesy<sup>9</sup>.

Zachowawcy biorący udział w pracach Ankiety w 1919 r. (m.in. M. Bobrzyński, M. Rostworowski i S. Starzyński), a także – związani z różnymi ugrupowaniami konserwatywnymi – Jaworski, Estreicher, Eustachy Sapieha, Janusz Radziwiłł, Jan Bobrzyński, Konstanty Grzybowski, Adam Piasecki, Stanisław Mackiewicz (Cat), by wymienić najbardziej czynnych, deklarowali chęć przywrócenia naruszonej przez Sejm ustawodawczy równowagi ustrojowej, akcentowali organiczny walor wspólnoty politycznej, wskazując, że człon społeczeństwa nie stawia pytania, skąd ono powstaje, bo sam ze społeczeństwa pochodzi. Zachowawcy odrzucali liberalny atomizm znający tylko jed-

<sup>9</sup> Tytułem przykładu przytoczyć można za Starzyńskim zarzuty stawiane Konstytucji z 1921 r.: miała ona narzucać „ściśle parlamentarny ustrój”, oddając rządy formalnie organom funkcji wykonawczej, faktycznie zaś przekazując je w ręce „większości parlamentu, i to z ograniczeniem pojęcia parlamentu tylko do Sejmu, tj. Izby poselskiej, a z możebnym wykluczeniem Izby senatorskiej od wszelkiego poważniejszego wpływu”. Słabości tej towarzyszyły kolejne: „prawo wyborcze równe, a urządzone proporcjonalnie w ten sposób, że właściwie nie głosują tu osoby, jednostki, ale stronnictwa jako takie; nierówność praw Senatu w stosunku do Izby poselskiej, rzeczowo całkiem nieusprawiedliwiona, a dla zrównoważenia systemu rządowego i polityki wielce szkodliwa, oraz sposób tworzenia Senatu prawie identyczny ze sposobem tworzenia Izby poselskiej; brak prawa weta dla Prezydenta Rzplitej; możliwość odwołania Prezydenta przez Sejm; odwoływanie ministrów przez Sejm; faktyczna niemożność rozwiązania Sejmu przez Prezydenta Rzplitej; przekraczająca miarę nieodpowiedzialność posłów; możliwość zmiany konstytucji przez samą Izbę poselską, czyli Sejm”. *Główne niedomagania naszego ustroju konstytucyjnego*, [w:] *Ankieta o Konstytucji z 17 marca 1921*, red. W. L. Jaworski, Kraków 1924, s. 22.

nostki i traktujący państwo jako ich sumę, głosili hasło solidarności społecznej, spoglądając na państwo jako na złożenie wspólnot mniejszych i grup interesów, jako dobro<sup>10</sup>, które wymaga utrwalania pojęcia stosunku i szacunku względem władzy<sup>11</sup>. Krytyczni wobec idei suwerenności sprawowanej przez lud za pośrednictwem reprezentantów lub bezpośrednio, negatywnie oceniali centralizację i biurokracizm państw współczesnych, znajdowane także we własnym, niepodległym już państwie, zwracając uwagę na groźbę zawłaszczania przez organ sprawujący funkcję ustawodawczą kolejnych dziedzin nie związanych ze stanowieniem prawa, zwłaszcza funkcji kontrolnej, znoszącej niezależność egzekutywy i głowy państwa. Zauważali, że w ustroju składającym pełnię władzy w ręce izby politycznej z konieczności pojawia się partyjniactwo, rozkwitające zwłaszcza w tzw. ustroju sejmowładczym służącym realizacji interesów stronnictw reprezentujących polityczne opinie jednostek, prowadzącym do redukcji życia społecznego do poziomu czysto politycznego, negowania wagi innych sfer aktywności, choćby gospodarczej i kulturalnej, albo poddania ich jedynie miarom ustalonym przez polityków.

Świadomi, że ustrój ten zagraża państwu podnosili, że władza nie pozostaje w dyspozycji jednostek, w imieniu i na rzecz których miał działać parlament, lecz należy do państwa jako swoistej osoby prawnej albo do wspólnoty zyskującej walor polityczny dzięki istnieniu organu zdolnego podejmować decyzje w każdej sytuacji. Przekonani, że władza nie może służyć żadnej klasie ani grupie społecznej, lecz winna się łączyć z realizacją dobra państwa, którego istnienie warunkuje tożsamość kulturową oraz bezpieczeństwo wspólnoty i jej składowych, stronili przy tym od demokratycznego cezaryzmu jako przeciwwagi dla absolutyzmu demokratycznego, uznając, że łączy on jednostkę uosabiającą zwierzchnictwo państwa z suwerennym ludem przeciw ciałom reprezentującym opinie polityczne jednostek, że opiera się na analogicznych przesłankach jak absolutyzm reprezentacji, eksponuje bowiem wciąż atomistyczny charakter społeczeństwa<sup>12</sup>.

Naród, do którego zgodnie z Konstytucją marcową miała należeć władza, uznawano za pozbawioną własnych organów „fikcją personifikacyjną” (Jaworski), albo za pozornego jedynie zwierzchnika niesprawującego aktualnie władzy ani bezpośrednio, ani nawet za pośrednictwem przedstawicieli. Tymczasem to nie w imieniu narodu, ale w imieniu państwa miały działać organy władzy gwoi utwierdzenia jego istnienia, a nie zaspokojenia roszczeń partykularnych grup politycznych lub społecznych, uwzględniając wszelako opinie wyrażane przez ciała przedstawicielskie. Mimo zróżnicowania opinii międzywojennych zachowawców, przeświadczenie to było niemal powszechne, skoro nawet monarchiści byli przekonani, że król winien współdziałać w procesie stanowienia prawa z takimi ciałami działając na rzecz państwa jako „oblicza politycznego Narodu”, państwa, któremu Bóg oddał „suwerenność, czyli władzę najwyższą” sprawowaną przez jego głowę i izby jako jego najwyższe organy. To głowa państwa, będąca elementem, którego trwałość decydowała o trwałości narodu oraz narodowych zasad-

<sup>10</sup> J. Bobrzyński, *Na drodze walki. Z dziejów odrodzenia myśli konserwatywnej w Polsce*, Warszawa 1928, s. 49.

<sup>11</sup> K. Broël-Plater, *W sprawie konserwatyzmu w Polsce*, Warszawa 1922, s. 4–5.

<sup>12</sup> A. Peretiatkowicz, *Cezaryzm demokratyczny a konstytucja polska*, Poznań 1929, s. 12 i nast.

nicznych interesów i celów, a nie organ proponujący normy prawne, miała utrzymywać życie państwa, umożliwiać mu stwierdzanie istnienia osobowości, zabezpieczać jego żywotne interesy, a w szczególnych okolicznościach obejmować nawet całokształt suwerennej władzy. Jako taka, nie mogła ona ponosić odpowiedzialności „przed żyjącymi w danej epoce pokoleniami, a tym bardziej przed tak drobną cząstką tych pokoleń, jak ogół wyborczy”<sup>13</sup>. Wedle monarchistów rolę tę mógł spełniać tylko dziedziczny król, wedle innych zachowawców, pogodzonych z republikańską formą, głowa państwa wyłaniana w różnie prezentowanym akcie elekcji. I król jednak, i naczelnik republiki, miał reprezentować państwo, a nie naród lub ugrupowania polityczne, był bowiem jego organem, a nie pełnomocnikiem zbioru jednostek lub partykularnych stronnictw<sup>14</sup>.

<sup>13</sup> L. Gembarzewski, *Monarchja narodowa jako hasło XX-go wieku*, Warszawa 1934, s. 36–38.

<sup>14</sup> W problematycznym nie tylko dla monarchistów ujęciu zaproponowanym przez Estreichera, naród jako zwierzchnik miał przekazywać królowi jako swemu „przedstawicielowi swą władzę zwierzchnią”, bo – jak stwierdzał – „zwierzchnictwo państwowe nie spoczywa faktycznie nigdzie w rękach ludu, lecz tylko w ręku pewnej elity, wyobrażającej lud”, zauważając zarazem, że zasada zwierzchnictwa ludu pozostaje „fikcją prawną”, pożyteczną „dla budowy nowożytnego państwa”, jako zastępującą hasłem *vox populi vox Dei* przebrzmiałe *Dei gratia* (*Zasada zwierzchnictwa narodu*, [w:] *Nasza Konstytucja. Cykl odczytów urządzonych staraniem dyrekcji Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie od 12–25 maja 1921 r. przy udziale: Wład. Abrahama, Tad. Dwernickiego, Stan. Estreichera, Wł. L. Jaworskiego, St. Kutrzeby, M. Rostworowskiego, St. Wróblewskiego i Fryd. Zolla*, Kraków 1922, s. 27). Uznając, że zasada sformułowana została „w teorii po raz pierwszy pod koniec wieków średnich w walce przeciwko ówczesnemu ustrojowi monarchicznemu” przez Marsyliusza z Padwy i Williama z Ockham, broniących jakoby „swobód dawnych stanowych przeciwko wzrastającemu coraz silniej absolutyzmowi monarszemu” lub szerzących „teorie kościelne, głoszące wyższość soborów, wyobrażających ogół wiernych, nad jedynowładztwem papieskim”, zauważał, że na tej zasadzie opierała się koncepcja, „wedle której władza zwierzchnia w pewnej korporacji publicznej, jak państwo albo kościół, należy do ogółu członków tej korporacji, a jednoosobowy jej dzierżyciel, monarcha czy papież, jest tylko organem czy przedstawicielem ogółu: *rex per populum, propter populum, non sine populo*, a co za tym idzie *populus est maior ipso principe*” (*ibidem*, s. 28). Wbrew zachowawcom, uznającym „źródłową” władzę ludu, akcentującym za neoscholastykami ostatecznie boską jego podstawę, Estreicher, mimo wprowadzonej dystynkcji nie dość konsekwentnie oddzielając oba rodzaje zwierzchnictwa, postulował wprowadzenie do konstytucji zapisu, że „zwierzchnictwo państwowe» zostało przekazane Prezydentowi przez lud do wykonywania przy pomocy organów przez Konstytucję określonych”, jakby ten rodzaj zwierzchnictwa należał zrazu do ludu identycznego z państwem i był przezeń przekazywany organowi państwa-ludu, gdy drugie zwierzchnictwo – narodu pozostawało przy narodzie-ludzie i uzasadniało sprawowanie przezeń kontroli działań państwa „zwierzchnictwa państwowego”. W tym ujęciu jeden organ, depozytariusz cedowanego nań zwierzchnictwa państwowego, miał być organem państwa, z racji zapożyczeń z systemu amerykańskiego niezależnym od woli „monopolistów reprezentowania woli ludu (głównie chodzi o Sejm)”, ale czerpiącym legitymację od ludu (w tym aspekcie identycznego z państwem), gdy inny organ (parlament) sprawował kontrolę tamtego w imieniu ludu już nie jako państwa zwierzchnictwa państwowego, ale jako państwa zwierzchnictwa narodu (S. Estreicher, *Odpowiedź na ankietę*, „Nowe Państwo” 1931, nr 3, s. 20–21). W ten sposób głowa państwa zyskiwała legitymację analogiczną do posiadanej przez monopolistów i pozycję prawną z nimi równorzędną, nie czerpiąc jej znikąd poza aktem cesji aktualnego zwierzchnictwa państwowego i nie konkurując z nim o pozycję ostatecznego państwa władzy przedmiotowej państwa, którym – na mocy użytecznej fikcji – pozostawał lud. Chociaż Estreicher nie godził się na regułę ustaloną w 1. połowie XVIII w. przez Rousseau, akcentującą rządy bezpośrednie ludu, i uznawał – jak Lawson i Locke pół wieku przed nim – że tylko „w pewnych,

Z wolna polityczność państwa, jego neutralność narodowa i kulturowo-religijna, stała w centrum namysłu zachowawców: np. program krakowskich konserwatystów z 1922 r. uznawał za „najwyższe zasady religię, prawo i państwo”, niezależność Kościoła, tolerancję religijną i sprzeciw wobec podejmowanych przez endecję prób wykorzystywania różnic religijnych w walce politycznej i gospodarczej. Idee upowszechniania szacunku dla prawa i świadomości państwowej oraz negacja partyjniactwa, koresponowały z tezami o prymacie wymiaru państwowego, uosabianego nie przez skłócony parlament, lecz przez głowę państwa stojącą ponad walkami partyjnymi<sup>15</sup>. W ich środowisku pojawiły się w latach 20. interesujące koncepcje republikańskiego ustroju politycznego (Jaworski, Estreicher, Jan Tarnowski, Konstanty Grzybowski, M. Bobrzyński), skierowane przeciw zasadzie aktualnej suwerenności ludu i ostrzegające przed groźbą dyktatury, poszukujące równowagi między organami państwa i negujące tezę, jakoby parlament był zwierzchnikiem zdolnym zarazem stanowić prawo i kontrolować egzekutywę, działając w zastępstwie suwerennego ludu stosownie do jego miar użyteczności. Ani zachowawcy krakowscy jednak, ani spadkobiercy realistów z ziem dawnego Królestwa Polskiego, mocniej niż tamci akcentujący potrzebę równoważenia inicjatywy indywidualnej i ochrony krajowego przemysłu i handlu, nie cieszyli się uznaniem wyborców nie tylko z powodu krytyki reformy rolnej, ale także postulatów wzmocnienia pozycji głowy państwa i zrównania uprawnień obu izb parlamentu, przy zachowaniu odpowie-

bardzo wyjątkowych, a ważnych wypadkach (konflikt między prezydentem a izbami), może być jednak ludność wezwana do rozstrzygnięcia tego konfliktu”, służąc w takich razach jako kłapa bezpieczeństwa (*Odpowiedź na ankietę...*, s. 21 i 23), chociaż owo wezwanie odbywać się miało w przypadkach dopuszczonych przez konstytucję, w warunkach i przez organ w niej wskazany, to twierdzenie, że prezydent rozwiązując izby i rozpisując nowe wybory zapewnia swym rządowi siłę i wyzwala się „spod wszelkich prób supremacji parlamentu”, mogło sugerować, że ostatecznym piastunem władzy pozostaje lud aktualnie, a nie tylko wyjątkowo. Podobny wniosek mogło nasuwać kolejne twierdzenie, że gdy „parlament źle działa”, głowa państwa może się „odwołać do ludu jako do najwyższego mocodawcy”, a nawet „jako do właściwego piastuna zwierzchnictwa państwowego” (*ibidem*, s. 23). „Reforma sejmokracji” – pisał kilka lat wcześniej Estreicher, jakby potwierdzając te przypuszczenia – „musi polegać na tym, aby władza przekazana była przez lud nie jednemu, ale dwóm czynnikom: parlamentowi i głowie państwa. Ale przekazywanie powinno się odbywać, jak dotąd, za pomocą udzielenia mandatu przez lud. Jest nawet możliwe – a zdaniem naszym nawet potrzebne – zrobić na drodze demokracji krok dalszy, wprowadzając wybór głowy państwa nie przez zgromadzenie narodowe (jak dotychczas), ale przez lud (*Ograniczenie demokracji czy sejmokracji?*, „Czas”, 19 lipca 1928. Tytułowe pytanie artykułu miało szczególne znaczenie w dyskusjach z identyfikującymi oba pojęcia radykałami-demagogami skupionymi w partiach masowych).

<sup>15</sup> J. Bobrzyński, *Program i zadania krakowskiej szkoły konserwatywnej. Odczyt wygłoszony na pierwszym walnym zebraniu Stronnictwa Prawicy Narodowej w Warszawie 16 listopada 1926*, Warszawa 1926, s. 9–17. SPN domagał się też utworzenia Rady Stanu i Trybunału Konstytucyjnego, które dbałyby o jakość aktów normatywnych, zrównanie uprawnień obu izb parlamentu i ograniczenie wpływu partii politycznych na ich skład, zapewnienie apolityczności wojska, administracji państwowej i szkolnictwa, upowszechnienie i podniesienie poziomu oświaty na wszystkich szczeblach, przestrzeżenie niezawisłości sędziowskiej, utworzenie sądów administracyjnych orzekających w sporach między obywatelami i organami władzy, zapewnienie niezależności tradycyjnym wspólnotom, wreszcie rozbudowanie samorządów terytorialnego i zawodowego, będących – jak u „stańczyków” – „szkołą dla całego społeczeństwa w rozumieniu interesu publicznego”.

działności politycznej rządu przed izbą niższą i wyłanianiu członków izb na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej. W państwie, którego konstytucja zapewniała powszechny udział w akcie wyborczym, nie cieszyło się też uznaniem hasło stopniowego dopuszczania do udziału w życiu politycznym szerokich warstw społecznych odpowiednio do rozwoju wykształcenia oraz wychowania społecznego i politycznego, nie zapewniało nawet powodzenia usuwanie tezy o religii jako fundamencie życia społecznego, a uwypuklanie niemal wyłącznie wagi ładu instytucjonalnego<sup>16</sup>.

Choć większość konserwatystów uznała zrazu zamach Piłsudskiego za „rokosz, wynik ambicji i prywaty”<sup>17</sup>, to po maju 1926 r. uzyskali oni większy wpływ na życie polityczne. Nawet jednak ci spośród nich, którzy gotowi byli już w trakcie zamachu „zapłacić dziesiątkami trupów za życiodajną władzę silną”<sup>18</sup>, warunkowali swą zgodę konsekwentną realizacją przez polityków sanacyjnych programu naprawy ustroju<sup>19</sup>, uwzględniającego w szczególności ograniczenie przynajmniej, jeśli nie usunięcie, zjawiska polityzacji prawodawstwa, kojarzonego nieodmiennie z rozczłonkowaniem społeczeństwa na skonfliktowane grupy interesów reprezentowane przez partie polityczne w parlamencie. Dostrzegając, że nowele sierpniowe nadziei tych nie spełniają, proponowali własne rozwiązania: żądali porzucenia racjonalizmu myślenia politycznego skłaniającego do recypowania rozwiązań uznawanych za uniwersalnie stosowalne, a nieprzystających do polskiej rzeczywistości, i oparcia się na politycznym realizmie<sup>20</sup>, uwzględnianym m.in. przez Starzyńskiego, wileńskiego „żubra” Sapiehę, a także przez Estreichera, Jaworskiego i J. Tarnowskiego oraz monarchistów. Podobnie jak przed zamachem, projekty te znów odwoływały się do doświadczeń krajów zachodnich borykających się z „parlamentaryzmem opartym na ilości” i zmierzały do

[...] wzmocnienia władzy Prezydenta i Rządu, a usunięcia tzw. sejmowładztwa, tj. wynikającego z Konstytucji przemożnego wpływu Sejmu, względnie jego chwilowej większości zwalczających się wzajem partii, tzw. partyjnictwa, na cały tok życia państwowego<sup>21</sup>.

Jednak, gdy jedni przywoływali instytucje znane ustrojom amerykańskiemu (Estreicher) lub brytyjskiemu (Mackiewicz), albo proponowali rozwiązania oryginalne, które w znaczącej mierze określały styl myślenia autorów Konstytucji kwietniowej (Jaworski, Sapieha), to inni sięgali do modeli rodem z XIX w. (np. Studnicki postulujący podział Polski na 7 krajów wyposażonych w autonomię gospodarczą i kulturalną, z naczelnikiem

<sup>16</sup> *Program Stronnictwa Realnej Pracy Narodowej*, „Polska”, 15 czerwca 1921.

<sup>17</sup> Zob. np. art. redakcyjny *Rokosz i Odezwa Stronnictwa Prawicy Narodowej*, „Czas”, 17 maja 1926, oraz *Rokosz zdraycy Ojczyzny*, „Gazeta Powszechna”, 15 maja 1926. Aprobatywnie Mackiewicz: *Od wojny domowej wybaw nas Panie*, „Słowo”, 19 maja 1926.

<sup>18</sup> S. Mackiewicz-Cat, *Panie Marszałku*, „Słowo”, 17 maja 1926.

<sup>19</sup> Już 16 maja 1926 r. Estreicher wskazywał, że Piłsudski „nie zdobył się, jak dotąd, na żaden program naprawy stosunków w państwie, na żaden plan uleczenia ran, które zadał burząc legalny porządek dotychczasowy” (*Rokosz...*), akcentując próby legalizacji zamachu stanu jako zagrażające polskiej kulturze politycznej. Podobny ton brzmiał w wypowiedziach konserwatystów lat następnych, z coraz większym zniecierpliwieniem oczekujących realizacji programu naprawy państwa.

<sup>20</sup> A. Piasecki, *Reforma konstytucji w Polsce*, „Przegląd Współczesny” 1934, nr 147–148, s. 198–199.

<sup>21</sup> G. Groeger, *Dyktatura „ex lege” jako możliwe rozwiązanie problemu rewizji konstytucji*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1929, R. 9, s. 63.

państwa sankcjonującym ustawy Sejmu centralnego i sejmów krajowych<sup>22</sup>), a jeszcze inni, korzystając z doświadczeń współczesnych, żądali konsolidacji państwa nie wokół określonego w doktrynie programu, lecz wokół

[...] zamkniętego w sobie ducha, który faktem swego istnienia, siłą nagromadzonych wartości wysiłku pracy i poświęcenia dla państwa, stworzył nowy stan rzeczy, różny od poprzedniego, pełen możliwości rozwojowych, a pozbawiony cech ostatecznych rozwiązań.

Uzasadniane w ten sposób wezwanie do uznania Piłsudskiego za głowę państwa *de facto*, której „metody myślenia, odczuwania i sposoby działania miał cechować empiryzm w całym znaczeniu tego słowa”<sup>23</sup>, uwzględniający realia w mierze niedostępnej politykom partii masowych, spotykało się jednak z krytyką konserwatystów obawiających się ponownego zakłócenia równowagi ustrojowej przez demokratyczny cezaryzm lub dyktaturę.

Ani Studnicki (związany wówczas z wileńskimi „żubrami”), ani Piasecki (współpracujący z politykami sanacyjnymi i Januszem Radziwiłłem), nie wyrażali opinii dominujących wśród zachowawców dyskutujących o ustroju państwa. Członkowie grupy wileńskiej, bliżsi monarchizmowi niż zachowawcy krakowscy, eksponowali nie tyle problem autonomii, ile rozbudowanego samorządu regionalnego, akcentując potrzebę oparcia relacji między czynnikami rządu i reprezentacji na monarsze, który panuje, a nie rządzi. Do spadkobierców „stańczyków” zbliżała ich niechęć do nacjonalizmu jako zagrożenia dla idei jagiellońskiej i wezwanie do przyznania samorządu mniejszościom narodowym zajmującym obszary historyczne pod warunkiem lojalności wobec państwa<sup>24</sup>. Środowiska te dzielił nie tylko stosunek do monarchii (bronionej nie przez wszystkich członków grupy) i Piłsudskiego, dla niektórych pozostającego typowym socjalistą, ale i różnica opinii dotyczących ładu instytucjonalnego. Związany z „żubrami” Sapieha, negując jak inni konserwatyści „wszechwładztwo parlamentu”, dokonał „rozproszkowania atrybucji sejmowych, rozdzielając je na poszczególne organa o ściśle określonych funkcjach” i proponując, by republikański naczelnik państwa mógł w każdym czasie rozwiązać jednoizbowe ciało prawodawcze (Sejm) i współdziałającą z nim w procesie stanowienia prawa Wielką Radę Państwa; by posiadał prawo sankcji wszystkich ustaw i by przed nim oraz przed Senatem (pełniącym funkcję kontrolną, nieuczestniczącym w prawodawstwie) rząd ponosił polityczną odpowiedzialność, nadając głowie państwa „charakter nadrzędny w stosunku do innych organów naczelnych władz państwowych”. Pozostawiając Sejmowi stanowienie prawa, odbierając mu jednak kontrolę nad rządem, wiązał izbę stanowiskiem „organizacji gospodarczych, zawodowych, kulturalnych i społecznych” reprezentowanych w Wielkiej Radzie Państwa, przełamując wyłączność reprezentacji partyjnej i zapobiegając użyciu „atrybucji ustawodawczych dla zdobycia z powrotem funkcji kontrolnych i wykonawczych”. Nadto, nie analizując szerzej kwestii materialnej sprawiedliwości, kojarzonej przez innych konserwatystów z wymaganiami

<sup>22</sup> W. Studnicki, *Zagadnienie ustrojowe. Projekt konstytucji decentralistycznej*, Warszawa 1929, s. 31 i nast.

<sup>23</sup> A. Piasecki, *Reforma konstytucji...*, s. 200–201.

<sup>24</sup> Zob. szerzej: J. Osica, *Politycy anachronizmu. Konserwatyści wileńskiej grupy „Słowa” 1922–1928*, Warszawa 1982, s. 111 i 33.



metafizycznych lub prawno-pozytywnych dziedzin normatywnych, pragnął ustanowić godność Wielkiego Trybuna, który miał sprawować opiekę prawną nad obywatelami w sprawach przeciw organom władzy państwowej „o nadużycie władzy lub przekroczenie ustaw”<sup>25</sup>.

Ani Sapieha, ani inni konserwatywni realisci polityczni, wbrew sugestiom wielu badaczy, nie dokonywali wyboru między demokracją a dyktaturą; jak wiek wcześniej próbowali godzić czynniki rządu i reprezentacji, zwykle – jak Sapieha – znajdując głowę państwa w roli czynnika neutralnego w walkach partyjnych, moderującego konflikty między organami władzy, reprezentującego państwo, wobec braku własnej dynastii czerpiącego władzę z woli ludu lub jego przedstawicieli, wykluczając jednak możliwość traktowania jej jako człowieka jednej partii.

Silny czynnik zwierzchniczy miał występować rozjemczo między partiami, nadzorować biurokrację i Sejm, usymbolizować w sobie wspólny interes państwowy, myśleć i działać w duchu racji stanu

nie zawsze korzystając z prawa sankcji, niekiedy – jak u Estreichera – tylko z weto zawieszającego, umożliwiającego odwołanie się w razie potrzeby do całego ludu. Głowa państwa nie mogła pozostawać nieodpowiedzialna i deptać idei prawa; nie mogła być dyktatorem, lecz miała działać na podstawie ustaw nie naruszając ideału wolności ani ludowładztwa<sup>26</sup>. Stanowisko to było bliskie nie tylko Estreicherowi, ale także Starzyńskiemu, J. Tarnowskiemu i Grzybowskiemu; podobnie jak u Sapiehy, koncentrowało się ono na rozwiązaniach instytucjonalnych raczej niż na analizie materialnych warunków rządów prawa. Jaworski, podobnie jak Estreicher związany z SPN, przedstawiając najbardziej bodaj spójną koncepcję normatywnego związania polityczno-partyjnej woli prawodawczej, wskazywał „zasady moralności Chrystusowej” jako wyznaczniki jej granic, przyznając głowie państwa prerogatywę wetowania ustaw negujących wolność duchową człowieka albo niszczących jakąś klasę społeczną lub narodowość. Pod adresem Jaworskiego, który nie wspominał o potrzebie uwzględniania owych zasad przez organy stanowiące prawo, a jedynie przyznawał zadanie ich strzeżenia republikańskiej głowie państwa (z konieczności chrześcijaninowi), kierowano zarzut o przyzwolenie na ingerencję hierarchów Kościoła w sferę polityczną (Estreicher) i kwestionowanie punktu oparcia nowożytnego konstytucjonalizmu wskutek odebrania władzy narodowi i przeniesienie jej na realną osobę fizyczną, tj. głowę państwa. Pamiętając, że Jaworski definiował władzę nie jako udział w zakresie stanowienia i wykonywania prawa, ale jako możliwość stosowania przymusu, trzeba jednak pamiętać, że pozostawiał on parlamentowi możliwość ustalania kryteriów kontroli działalności wszystkich organów państwa, w tym obywateli uznawanych za takie organy.

Tezy Jaworskiego, że parlament nie posiada władzy z racji niezdolności używania środków przymusu, że głowa państwa – jako jedyny ich dysponent – nadaje sankcję normom stanowionym przez ciała przedstawicielskie działając nie w imieniu narodu

<sup>25</sup> E. Sapieha, *Konstytucja racji stanu*, Warszawa 1930, s. 128, 10–12 i 50–51.

<sup>26</sup> *Odpowiedź na ankietę konstytucyjną prof. dr. Stanisława Estreichera*, „Nowe Państwo” 1931, nr 3, s. 19–23.

(z racji fikcyjności nie będącego podmiotem władzy), ale jako organ państwa-porządku prawnego niesprzecznego z wymaganiami etyki absolutnej, były oddalane przez zachowawców nie eksplikujących już norm, które wyprzedzałyby wolę prawodawcy. Sprzeciwiali się oni nie tylko Jaworskiemu, przyznającemu walor negatywny moralności absolutnej, która miała się streszczać (jak ongiś u Pawła Popiela) w prawie miłości, oraz wskazującemu na głowę państwa jako organ zdolny przeciwstawić się woli większości parlamentu w razie próby jej pogwałcenia<sup>27</sup>. W jeszcze większej mierze zwracali się przeciwko propozycjom przedstawicieli środowiska skupionego wokół „Naszej Przyszłości”, pisma redagowanego przez Jana Bobrzyńskiego (syna Michała), także eksponujących tezę o suwerenności prawa moralnego, nieuwzględniających jednak ograniczeń Jaworskiego; uznając, że dobro wspólne ma wartość bezwzględną i jest „niezależne od takiej lub innej «woli narodu» odpowiadającej każdoczesnym stosunkom”<sup>28</sup>, nie ograniczali się do przyznania głowie państwa sankcji nadawanej normom uchwalonym przez parlament tylko w razie ich niesprzeczności z „zasadami moralności Chrystusowej”, ale wzywali piastunów wszystkich organów władzy, by oceniali normy prawne z punktu widzenia wymagań prawa naturalnego. O ile Jaworski wskazywał, że ustawodawca winien się kierować prawem metafizycznym, ten jednak, „który stosuje obowiązujące prawo winien stosować tylko to prawo”<sup>29</sup> i nie może działać wbrew niemu nawet powołując się na dobro państwa, o tyle publicysta „Naszej Przyszłości” przyznawał moralności absolutnej wręcz rangę źródła prawa i sprawiedliwości, stawiając praworządność nad „przestrzeganiem prawa formalnego, uchwalonego lub zadekretowanego” przez „akty zbiorowej lub indywidualnej woli ludzkiej” i zezwalając nawet organom egzekutywy na akty sprzeczne z prawem pozytywnym w razie stwierdzenia, że neguje ono „prawo przyrodzone, rozum, przykazanie Boże lub naukę religii”<sup>30</sup>. Miał, wzorem Jaworskiego, poddać je kontroli sądów administracyjnych i skierować uwagę na granice prawodawstwa, by ewentualnie – po doświadczeniach z „partyjniackim sejmowładztwem” – przywrócić wpływ prawa metafizycznego na prawo stanowione, przyznawał on tedy piastunom władzy możliwość oceniania norm prawnych, w istocie przyzwalając na subiektywizację ich stosowania.

Negując ujęcie Jaworskiego, zgodnie z którym głowa państwa nie tworząc prawa, miała odmawiać sankcji normom sprzecznym z „zasadami moralności Chrystusowej”, krytycy godzili się na poddanie rozstrzygnięć o treści prawa swobodnej grze politycznej. Żywiąc nadzieję, że uczestnicy procesu stanowienia prawa rzetelnie reprezentujący wspólnotę polityczną dbać będą o interes państwa i przechowanie tradycyjnych zasad znajdujących w doświadczeniu wspólnotowym, zapominali – zdaniem innych konserwatystów – że ustawy, zwłaszcza konstytucja, „w duchu swym i tendencji” nie są przecież

<sup>27</sup> W. L. Jaworski, *Projekt konstytucji*, Kraków 1928, s. 10 i nast.

<sup>28</sup> Idem, *Czy obowiązuje coś ponad Konstytucję?*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1929, R. 9, s. 242.

<sup>29</sup> Idem, *Notatki*, Kraków 1929, s. 157–158.

<sup>30</sup> A.R., *Praworządność a autorytet*, „Nasza Przyszłość”, t. 4, s. 147. Chrząszczewski zwracał uwagę na „rewolucyjne znaczenie” tego rodzaju ujęcia w: A. Chrząszczewski, *Od sejmowładztwa do dyktatury. Studium polityczno-porównawcze*, Warszawa 1930, s. 15.

[...] zbiorem kompromisowych formuł, odzwierciedlających niższe instynkty i demagogiczne hasła każdego danego okresu; że gdyby je za takie uznać obniży się cywilizacja, dyscyplina państwowa i ład społeczny, jak to ma miejsce w demokratycznych konstytucjach w ogóle”, okaże się, że akty normatywne nie wzmacniają „kulturalnego poziomu państwa”, nie wznowią „społeczeństwa ku górze”, ani nie wspierają wszelkich wyższych pojęć i zasad<sup>31</sup>.

Obawy tej nie podzielali stronnicy ujęć bliższych wymaganiom współczesnego konstytucjonalizmu liberalnego, eksponujący – jak Starzyński – konieczność oparcia prawa na publicznych prawach podmiotowych, wypierających przedmiotowe prawo moralne w roli kryterium wyznaczającego granice swobody prawodawstwa. Nie żywili jej także konserwatyści, którzy w duchu bliskim pozytywistom prawniczym porzucali metafizyczny kontekst norm prawnych, nie uznając jednak liberalnej koncepcji uprawnień jednostkowych, lecz żądając ujęcia w konstytucji katalogu zasad naczelnych, ustalających granice woli prawodawcy i demagogii politycznej uprawianej w państwie paraliżowanym przez partyjniactwo<sup>32</sup>.

Podnoszona przez konserwatystów teza o prymacie prawa metafizycznego, publicznych praw podmiotowych lub konstytucyjnych zasad naczelnych, a nawet głoszony przez niektórych spośród nich postulat przestrzegania procedur stanowienia prawa i należytej kontroli organów je stosujących, zyskiwał na znaczeniu wraz z potęgowaniem się tendencji etatystycznych i osłabianiem pozycji parlamentu. Mimo poparcia udzielanego wkrótce po zamachu majowym Piłsudskiemu<sup>33</sup>, z którego przedstawicielami spotykali się w Nieświeżu i Dzikowie, zachowawcy spoglądali coraz bardziej krytycznie na poczynania polityków sanacyjnych. Z jednej strony traktowali etatyzm jako „zwyrodniałą karykaturę państwowości powstałą przez chorobliwy przerost idei silnego rządu kierującego rozwojem gospodarczym i indywidualnym”<sup>34</sup>, domagając się ograniczenia roli państwa „do regulowania życia gospodarczego i pozostawienia jak najszerszego pola dla ekspansji twórczości i tężyzny indywidualnej”<sup>35</sup>; z drugiej strony, żądając ograniczenia nacisku państwowego na jednostkę i przeniesienia punktu ciężkości życia politycznego z izb parlamentarnych do ciał i organów ponadpartykularnych, mających na względzie interes państwa<sup>36</sup>, z niepokojem obserwowali tendencję do „rządzenia Polską batem” potęgującą się zwłaszcza na początku lat 30. Wówczas coraz częściej wskazywali, że „hasło silnego rządu bez hasła kontroli jest jednostronnym”, że przeciwko „choćby najsilniejszemu rządowi pozostawionemu bez kontroli” w każdym społeczeństwie „szybko bardzo wybucha gwałtowna nienawiść”<sup>37</sup>.

Krytyka poczynił rząd nie ucichła mimo zwycięstwa w grupach zachowawczych orientacji popierającej obóz sanacyjny, której zwolennicy ponownie podjęli kwestię rewizji ustroju, wyraźniej akcentując konieczność zwiększenia odpowiedzialności posłów

<sup>31</sup> *Projekt konstytucji, „Nasza Przyszłość” 1932, t. 24, s. 63.*

<sup>32</sup> K. Grzybowski, *Zasady Konstytucji kwietniowej*, Kraków 1937, s. 14.

<sup>33</sup> M. Bobrzyński, *Nasz obowiązek chwili*, „Dziennik Poznański”, 19 maja 1926.

<sup>34</sup> *Etatyzm, „Czas”*, 15 sierpnia 1919.

<sup>35</sup> J. Bobrzyński, *Sprzeczności idei demokratycznej*, Warszawa 1929, s. 28.

<sup>36</sup> A. Chrzęszczewski, *Od sejmowładztwa...*, s. 194.

<sup>37</sup> *Jaką ma być władza prezydenta?*, „Czas”, 16 grudnia 1930; W. Władyka, *Działalność polityczna...*, s. 171 i nast.

i zniesienia odpowiedzialności rządu przed nimi, a nawet przedstawiając projekt realizujący ideę mocarstwowości Polski<sup>38</sup>.

Krytyczne głosy pochodziły nie tylko od przedstawicieli dawnych środowisk, zwłaszcza SPN, ale i od grupy skupionej wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”. Domagając się przywrócenia stylu myślenia o państwie właściwego „stańczykom”, członkowie grupy podkreślali konieczność przyznania głowie państwa możliwości decydowania o kierunku polityki zagranicznej i armii jako dziedzin, które nie mogą być poddane rozstrzygnięciom „444 reprezentantów ludu”<sup>39</sup>. Nadal krytykując sejmokrację i partyjniactwo, dostrzegali zagrożenia ze strony obozu belwederskiego, wiodącego państwo do

[...] etatyzmu, koszaryzacji i w ogóle rządów przymusu, do upadku poczucia samoczynnego patriotyzmu oraz rusyfikacji ustroju wewnętrznego<sup>40</sup>.

Negatywnie oceniali próby ograniczania autonomii wyższych uczelni<sup>41</sup>, samorządu terytorialnego i zawodowego, a nawet elementarnych zasad w rodzaju własności prywatnej i indywidualnej inicjatywy gospodarczej, decydującej o sile państwa, bo umożliwiającej włączanie w aktywność na jego rzecz wszystkich obywateli. Nie uważając, że

[...] w walce o byt walczą bezpośrednio nie narody, lecz państwa, że im który naród posiada silniejsze państwo, tym wyższe zajmuje stanowisko w hierarchii narodów i tym łatwiej potrafi się obronić<sup>42</sup>,

sanacyjni pułkownicy osłabiali państwo podobnie jak opozycjni wobec nich endecy, czyniąc bezwolnymi poddanymi tak przedstawicieli mniejszości narodowych, jak i większości polskiej. Zdaniem braci Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, Kazimierza Studentowicza i innych członków środowiska, ustrój polityczny miał tworzyć warunki dobrowolnej pracy obywateli dla państwa, gwarantować wolność gospodarczą i niezależność rozlicznych ciał pośredniczących, uwzględniać jednak również pozycję parlamentu, którego nie można było obsadzać wedle uznania rządu, jako że stanowił on konieczny i niezależny czynnik w procesie prawodawczym. Publicyści wymienionych pism z uznaniem powitali Konstytucję kwietniową, szczególnie te jej rozwiązania, które (mimo spostrzeżeń krytycznych) ułatwiały proces włączania obywateli do pracy państwowotwórczej; znajdowali w katolicyzmie, niekłóącym się z tradycyjną polską tolerancją, gwarancję zachowania wolności jednostki w nowym systemie politycznym, ukazując perspektywę odbudowy federacji jagiellońskiej, niosącej ludom sąsiadującym z Polską na wschodzie wolność i braterstwo w miejsce sowieckiego ucisku i strachu. Krytyka sowietyzacji kraju przez grupę rządzącą po śmierci Piłsudskiego łączyła się z obroną ładu określonego przez tę konstytucję, z wezwaniami formułowanymi w deklaracji „Polska idea imperialna” do walki o polską rację stanu, wymagającą legalizacji

<sup>38</sup> S. Mackiewicz-Cat, *Nowe drogi w sprawie konstytucji*, „Słowo”, 16 stycznia 1931.

<sup>39</sup> A. Bocheński, *Dwie konstytucje*, „Bunt Młodych” 1933, nr 35.

<sup>40</sup> Idem, *Rusyfikacja Polski współczesnej*, „Problemy”, 15 grudnia 1934.

<sup>41</sup> S. Estreicher, *Projekt nowej ustawy o szkołach akademickich*, „Czas”, 22 listopada 1932.

<sup>42</sup> A. Bocheński, *Imperializm nacjonalistyczny a imperializm państwowy*, „Myśl Mocarstwowa” 1927, nr 1.

opozycji i gwarancji niezależności sądów, ograniczenia arbitralności urzędników i różnicowania polityki wobec mniejszości<sup>43</sup>.

Świadomi sensu batalii o koncepcję władzy, jej piastuna i relację między organami władzy działającymi raczej w imieniu państwa niż narodu, zachowawcy bronili zapisów Konstytucji z 1935 r., na której treść znacząco wpłynęła zwłaszcza koncepcja Jaworskiego. Twierdząc, że ustawa zasadnicza znosi niedomagania rozwiązań dogmatycznych, obcych rzeczywistości polskiej, twierdzili, że jej zapisy odzwierciedlają „poczucie prawa, którym stoją państwa o nieprzerwanym rozwoju”<sup>44</sup>; poczucie zanikające jednak w państwie, którego elity traktują walkę jako stałą metodę działania politycznego<sup>45</sup>, korzystając z rozwiązań właściwych zrusyfikowanym albo wręcz zsowietyzowanym byłym rewolucjonistom; poczucie, jak się wydaje, które odnoszone było do jednostki lub/i do społeczeństwa nieuwzględniającego już metafizycznego uwikłania norm wiążących każdego prawodawcę, zaznaczającego jednak i chroniącego istnienie politycznej całości, jaką stanowiło państwo. Poczucia, które miało zostać zagrożone przez kolejnych rządzących, należących ongiś do środowiska eksponującego potrzebę przeprowadzenia sanacji, odpartyjnięcia i przekroczenia następstw sejmowładztwa, teraz jednak także mających prawo za narzędzie do osiągnięcia celów politycznych. Ich sposób „polityzowania” prawa był już jednak odmienny od tego, z jakim zmagali się zachowawcy doby zaborów i lat 20. XX stulecia, sposób przejęty przez okupantów i komunistów po II wojnie światowej także na ziemiach polskich.

<sup>43</sup> *Polska idea imperialna*, Warszawa 1938; zob. szerzej: M. Król, *Style politycznego myślenia. Wokół „Buntu Młodych” i „Polityki”*, Paryż 1979. Kierunek przyjęty przez formalnych przywódców zachowawców lat 30. (głównie J. Radziwiłła) krytykowali również członkowie grupy skupionej wokół pisma Jana Bobrzyńskiego „Nasza Przyszłość”, którzy w 1932 r. przygotowali własny *Projekt konstytucji*, zaś 7 lat później (wraz z przywódcami Stronnictwa Narodowych Monarchistów) sygnowali deklarację „Uproszczonego ustroju Państwa Polskiego”. Środowisko to pozostało poza strukturami utworzonego w 1933 r. Zjednoczenia Zachowawczych Organizacji Politycznych, odgrywającego znaczną rolę w BBWR aż do jego rozwiązania w 1935 r., skupiającego i prosanacyjnych zachowawców z Radziwiłłem na czele, i krytycznych wobec poczynania jego i „pułkowników” Estreichera i publicystów „Buntu Młodych”. Nie włączyło się też do prac powołanego 4 lata później Stronnictwa Zachowawczego, na czele z Adolfem Bnińskim (sympatyzującym z opozycyjną endecją prezesem Akcji Katolickiej), akcentującego potrzebę respektowania zapisów Konstytucji kwietniowej (z punktu widzenia których krytykowano ordynację wyborczą do Sejmu, przyjętą po śmierci Piłsudskiego), nie podejmującego jednak idei monarchicznej ani nie epatującego wizją dyktatury, eksponującego natomiast potrzebę uwzględniania interesów gospodarczych w parlamencie kreowanym w wyborach uwzględniających głosy pluralne i system większościowy.

<sup>44</sup> J. Bobrzyński, *Jak napisać polską konstytucję*, „Nasza Przyszłość” 1932, t. 18, s. 5–6.

<sup>45</sup> T. Brzeski, *O konserwatyzmie w Polsce*, „Polska”, 6 lipca 1921.



Roman Tokarczyk

## Biojursprudencja w świetle ocen i polemik

Nic nie jest twórcze, jeśli nie jest oryginalne w niebanalny sposób.  
Jan Szrednicki

### Kształtowanie się pojęcia biojursprudencji

Pojęcie biojursprudencji zostało wprowadzone do literatury naukowej w 1995 r.<sup>1</sup> Podstawą tej nazwy jest połączenie sensu dwóch słów – greckiego *bios*, oznaczającego życie i łacińskiego *iurisprudentia*, określającego wiedzę, mądrość prawniczą. Biojurs-

<sup>1</sup> W formie artykułów, o książkach będzie mowa oddzielnie, ukazały się dotychczas następujące teksty R. Tokarczyka poświęcone koncepcji biojursprudencji: *Prawo ochrony człowieka*, „Forum Akademickie” 1995, nr 16; *Biojursprudence: New Current in Jurisprudence*, „Acta Juridica Hungarica” 1995/1996, 37, No. 1–2; *Biojursprudencja – nowy nurt jursprudencji*, „Nauka” 1996, nr 2 (pod tym samym tytułem „Annales UMCS” 1996, Vol. 43, section G); *Badania zmian i relacji międzykulturowych w Europie oraz jej pograniczach*, red. K. J. Brozi, Lublin 1997; „Lo Straniero” 1997, May; „The Finish Yearbook of International Law” 1997; *Prawo i sowniennost’*, Minsk 1998; *Zręby nowej jursprudencji dla epoki nowego człowieka*, „Wiadomości Uniwersyteckie UMCS” 1999, nr 2; *Biojursprudenz. Eine Richtung der Jurisprudenz – Grundriss der Problematik*, [w:] *Der Mensch und seine Behandlung in der Medizin. Bloss ein Mittel zum Zweck?*, hrsg. J. C. Joerden, Berlin–Heidelberg–New York 1999; *Zmiany społeczne a zmiany w prawie. Aksjologia, konstytucja, integracja europejska*, red. L. Leszczyński, Lublin 1999; *The Subject Matter of Biojursprudence and Biolaw*, „Dialogue and Universalism” 2000, Vol. 10, No 7–8 (tam również komentarz W. J. Wagnera); *Tezy i hipotezy o przedmiocie biojursprudencji i bioprawa*; „Annales UMCS”, sectio G, 1999, Vol. 46; *Biojursprudence – le nouveau courant de la jurisprudence*, [w:] *Konstytucyjny ustrój państwa. Księga jubileuszowa Profesora W. Skrzydły*, Lublin 2000; *Biojursprudencja eksponentem życia w jursprudencji*, [w:] *Filozofia, dialog, uniwersalizm. Księga dedykowana profesorowi Januszowi Kuczyńskiemu*, red. J. L. Krakowiak, W. Lorenc, A. Miś, Warszawa 2001; *O potrzebie rozwijania nowej jursprudencji*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2002, R. 47, nr 1; *Biojursprudencja i bioprawo odpowiedzi na potrzeby ochrony życia w XXI wieku*, „Doctrina” 2004, nr 1; *Global Meaning Values and Norms of Biojursprudence*, [w:] *Value and Norms in the Age of Globalization*, hrsg. E. Czerwińska-Shupp, „Dia-Logos”, Bd. Vol. 9, Frankfurt am Main–Berlin–Bruxelles–New York–Oxford–Wien 2006; *Prawo do życia i jakość życia jako fundamenty biojursprudencji*, [w:] *Prawo do życia a jakość życia w wielokulturowej Europie*, t. 1, red. B. Sitek, G. Dammacco, M. Sitek, J. J. Szczerbowski, Olsztyn–Bari 2007 (również w języku włoskim).

prudencja jako prawnicza wiedza dotycząca życia, nazywa nowy nurt w jurysprudencji, podejmujący najbardziej istotne zagadnienie, nie tylko w myśli prawniczej, czyli normatywną ochronę życia i poprawę jego jakości. W świetle biojurysprudencji, życie, szczególnie człowieka, jest przewartością – wartością pierwotną i najwyższą wśród wszystkich innych wartości, oraz prenormą – normą najwcześniejszą i naczelną w stosunku do wszystkich innych norm. Ochrona życia współcześnie stała się bowiem zagadnieniem bardzo aktualnym, głównie na skutek nadzwyczajnych osiągnięć biotechnologii i biomedycyny, które spełniają zarówno wielkie nadzieje, jak i noszą poważne dla niego zagrożenia. Biojurysprudencja nie poprzestaje na samej tylko ochronie życia, wskazuje także sposoby poprawy jego jakości dzięki różnym czynnikom<sup>2</sup>. Jak trafnie zauważył filozof Stefan Symotiuik rozważając sens biojurysprudencji,

Nowe dyscypliny badawcze rozwijają się przez dłuższy czas w postaci spontanicznej i przypadkowej, aż osiągną stan, gdy zdolne są ogłosić swoją „deklarację niepodległości”... mającą już rację bytu wśród uznanych dyscyplin i nurtów myślenia prawniczego<sup>3</sup>.

Natomiast Jerzy Jaskiernia sformułował postulat, że

Przydałaby się też refleksja, jak koncepcja biojurysprudencji wpłynęła na funkcjonowanie systemów prawnych i jaka jest jej percepcja w nauce. Skoro pojęcie to jest eksponowane od kilkunastu lat, to powstają już warunki, by dokonać takiej oceny<sup>4</sup>.

Odpowiadając w pewnym stopniu na ten postulat, w niniejszym artykule podjęta zostanie próba przeglądu percepcji pojęcia biojurysprudencji w nauce, m.in. na podstawie omówień prac i recenzji czy opracowanych haseł encyklopedycznych. Na uwagę zasługują także te nowe dyscypliny naukowe i programy badawcze, dla których inspiracją stała się biojurysprudencja<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Szerzej zob.: R. Tokarczyk, *Prawa narodzin, życia i śmierci*, wyd. 9. rozszerzone, Warszawa 2009, szczególnie rozdz. 1: *Przedmiot biojurysprudencji*; idem, *Biojurysprudencja. Podstawy prawa dla XXI wieku*, Lublin 2008; idem, *Biojurisprudence. Foundations of Law for the Twenty First Century*, Lublin 2008.

<sup>3</sup> S. Symotiuik, *Wprowadzenie*, [w:] R. A. Tokarczyk, *Prawa narodzin...*, s. 9.

<sup>4</sup> J. Jaskiernia, *Biojurysprudencja – nowe oblicze prawa?*, „Państwo i Prawo” 2008, z. 11, s. 118.

<sup>5</sup> Hasła: „biojurysprudencja”, „bioprawo”, „biojusegeneza”, „biojusterapia”, „biojustanatologia”, „prawo do narodzin”, „prawo do życia” i „prawo do śmierci”, występują m.in. w: *Słowniku bioetyki, biopolityki i ekofilozofii*, red. M. Cizek, Warszawa 2008. Omówienia koncepcji biojurysprudencji zob.: J.-P. Rentto, *Biojurisprudence? A Comment to Professor Tokarczyk*, „Recent Developments and State Practice” Helsinki 1999; W. J. Wagner, *Comment on Prof. Tokarczyk’s Article “The Subject Matter of Biojurisprudence and Biolaw”*, „Dialogue and Universalism” 2000, Vol. X, No. 7–8; A. Merezko, *Biojurysprudencja – nowy naprjem w suczasnij nauci prawa*, „Jurydyczny żurnal” 2008, nr 1; J. Filip, *Biojurisprudence – nový pohled na právo nebo jen nový smér právní vědy?*, „Časopis Popravni Vědu a Praxi” 2009, Roč. 17, Č. 2; O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojurysprudencja – dom zbudowany na piasku czy na skale?*, „Diametros” 2009, nr 22. Zob. też recenzje książek R. Tokarczyka: *Ż.S.*, „Prawo Co Dnia” 1998, nr 53; K. Kukuryk, „Palestra” 1998, nr 9–10; *Ż.S.*, „Prawo Co Dnia” 1999, nr 103; J. Izwicki OCD, „Teczka” 1999, nr 30; J. Klabbers, „Religion and Human Rights. An International Journal” 1999, No. 20; B. Kolasiński, „Prokuratura i Prawo” 2001, nr 2; F.M., „Forum Polonijne” 2004, nr 1; P. Łabieniec, „Prawo i Medycyna” 2007–2008; L. Żukowski, W. Maciejko, „Administracja. Teoria. Dydaktyka. Praktyka” 2009, nr 1; A. Breczko, „Przegląd Sejmowy” 2009, nr 2; J. C. Holmes, „The National Lawyer” 2009; M. Weiss, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2009, z. 3.



Najszerzą percepcją dla kształtującej się wciąż koncepcji biojursprudencji zapewniają poświęcone publikacje książkowe. Koncepcja ta po raz pierwszy została omówiona w 1984 r. w książce *Prawa narodzin, życia i śmierci. Etyczne problemy współczesności*<sup>6</sup> – choć sama nazwa „biojursprudencja” pojawiła się później, we wspomnianym już 1995 r.

Biojursprudencja w ogólnym zarysie została również przedstawiona w sierpniu 1997 r. na 18. Światowym Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Myśli Społecznej (IVR) w Buenos Aires. W ramach materiałów pokonferencyjnych wydano wówczas w pięciu językach (polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i angielskim) broszurę, *Biojursprudencja. Nowy nurt jursprudencji*<sup>7</sup>. Koncepcję rozwinęto również podczas 23. Światowego Kongresu IVR w sierpniu 2007 r., dzięki inicjatywie profesora Jerzego Stelmacha, współorganizatora Kongresu. W ramach panelu „Legal Philosophy and Challenge of Biosciences” wygłoszono m.in. referat *Methodological foundations of biojurisprudence*.

Ciesząca się zainteresowaniem, wspomniana wyżej książka, *Prawa narodzin, życia i śmierci*, w rozdziale pierwszym zawiera ogólną charakterystykę przedmiotu biojursprudencji. Kolejne natomiast rozdziały omawiają zagadnienia bardziej szczegółowe, uporządkowane w oparciu o kryterium trójfazowej trajektorii życia. Według tej triady, na przedmiot biojursprudencji składa się problematyka narodzin – nazwana biojurgenezą, życia – biojusterapia, oraz śmierci – biojustanatologia<sup>8</sup>. Odrębną próbą syntetycznego opisu samego przedmiotu biojursprudencji, była książeczka opublikowana w 2008 r., *Biojursprudencja. Podstawy prawa dla XXI wieku* (także w języku angielskim: *Biojurisprudence. Foundations of Law for the Twenty-First Century*)<sup>9</sup>.

Wspomniane opublikowane artykuły i książki są komplementarne, opisują kształtowanie się przedmiotu biojursprudencji, który znajduje się dopiero na początkowych etapach swego rozwoju. Z myślą jednak o przyszłym rozwoju przedmiotu tej koncepcji, dalsze uwagi w niniejszym tekście skupiają się wokół tych jego założeń, które są źródłem zróżnicowanych ocen i polemik. Dotyczą one zwłaszcza charakterystyki przedmiotu biojursprudencji, jej znaczenia, metodologii, ontologii, epistemologii i aksjologii biojursprudencji – jakości życia jako przewartości, związków biojursprudencji z innymi nurtami jursprudencji, inspirującego charakteru biojursprudencji oraz znaczenia biojursprudencji w dydaktyce akademickiej.

<sup>6</sup> R. Tokarczyk, *Prawa narodzin, życia i śmierci. Etyczne problemy współczesności*, Lublin 1984.

<sup>7</sup> Szerzej zob.: „IVR Newsletter”, January 1997 – June 1997, [www.cirfid.unibo.it/iver/news13.htm](http://www.cirfid.unibo.it/iver/news13.htm); R. A. Tokarczyk, *Biojursprudencja. Nowy nurt jursprudencji; Biojurisprudencja – nowe naprawienie jursprudencji; Biojurisprudence – le nouveau courant de jurisprudence; Biojurisprudenz – eine neue Richtung der Jurisprudenz; Biojurisprudence – A New Current in Jurisprudence*, Lublin 1997.

<sup>8</sup> Definicję i etymologię nazw „biojurgeneza”, „biojusterapia” i „biojustanatologia” podaje m.in. *Słownik bioetyki, biopolityki i ekofilozofii...*

<sup>9</sup> Książkę w obu wersjach językowych opublikowało Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

## Charakterystyka przedmiotu biojursprudencji

Niemal wszyscy autorzy wypowiadający się na temat biojursprudencji rozważają jej charakter w ramach klasyfikacji nauk i dyscyplin naukowych. Najczęściej określano jej nowatorstwo i oryginalny charakter, np.: „nowy kierunek w jursprudencji”, „nowa gałąź prawoznawstwa”, „nowy obszar badawczy”, „nowy dział nauki w prawie”, „oryginalna koncepcja wiedzy i informacji o prawie”, „zyskujący coraz większe znaczenie w prawoznawstwie nurt”, „specjalny nurt rozważań”, „najnowsza dziedzina jursprudencji”, „młodsza siostra bioetyki”, „sposób organizowania rzeczywistości”, „model teoretyczny”, „nowa kompleksowa gałąź prawa nazwana bioprawo”<sup>10</sup>.

Biojursprudencja – jako część myśli prawnej, prawoznawstwa, jursprudencji, filozofii prawa czy teorii prawa, jest ich nurtem; jako zaś przedmiot badań naukowych i dydaktyki akademickiej – ich dyscypliną. Jako pewien wzór rozważań o prawie jest natomiast szczególnym modelem teoretycznym, a jako podstawa teoretyczna dla tworzenia i stosowania bioprawa – propozycją nowej nazwy prawa. Z rozbieżności tych określeń wynika więc postulat poznawczego respektu dla kontekstualizmu, zajmującego ważne miejsce w każdej komparatystyce, szczególnie prawniczej<sup>11</sup>.

W dziejach myśli jursprudencji poszukiwano fundamentalnych idei wpływających na ludzkie zachowania przez określanie norm porządku społecznego.

Dominujące idee mają swoją własną treść, swój własny język i swoją aktywność odzwierciedlaną w ich specyficznych relacjach z kulturą. Są żywotną siłą każdej epoki, jej *raison d'être*, i przeto – ukazują się one w różnej postaci – niosąc istotną informację o wszystkim, co jest najbardziej charakterystyczne dla danej epoki. Losy dominujących idei nie są przewidywalne; pozostają one w obiegu tak długo, aż osiągną swoje obiektywne cele w ciągle zmieniających się warunkach i nowych sytuacjach. Niekiedy trwają nawet, gdy ich materialne źródła uległy już istotnym przeobrażeniom według starych idei, podobnie do zachodzącego słońca, wysyłającego nadal swoje słabnące światło aż do czasu, gdy nowe idee zawładną ludzkimi umysłami<sup>12</sup>.

Biojursprudencja zrodziła się właśnie z potrzeby wskazania dominującej idei jursprudencji, adekwatnej do współczesnych czasów: silnego oddziaływania na nią nadzwyczajnych osiągnięć biotechnologii i biomedycyny. Każdy wpływowy nurt jursprudencji oparty jest na właściwej mu fundamentalnej idei: w przypadku prawa natury – natury, w pozytywizmie poznawczym – obowiązywania, w realizmie prawniczym – faktu so-

<sup>10</sup> Zob. np.: [www.rtokarcz.nazwa.pl/opinia/23.htm](http://www.rtokarcz.nazwa.pl/opinia/23.htm); K. Kukuryk, „Palestra” 1998, nr 9–10, s. 150; Ż.S., „Prawo Co Dnia” 1998, nr 53; W. J. Wagner, *Comment...*; M. Godawa, *Biojursprudencja...*, s. 350; J. Stelmach, B. Bożek, W. Załuski, *Dziesięć wykładów o ekonomii prawa*, Warszawa 2007, s. 187; J. Zajadło, *Prawo kontra człowiek, [w:] Fascynujące ścieżki filozofii prawa*, red. J. Zajadło, Warszawa 2008, s. 132; A. Merezko, *Biojursprudencja...*, s. 135; P. Łabieniec, „Prawo i Medycyna” 2007–2008, [www.wiedzaimedycyna.pl/index.php?str=artykul38id=13d](http://www.wiedzaimedycyna.pl/index.php?str=artykul38id=13d); A. Brezcko, *The Principle of Responsibility in Relation to Biotechnological Progress in Medicine (Fundamental Moral and Legal Issues)*, „Studies in Logic, Grammar and Rhetoric” 2007, No. 12; L. Żukowski, W. Maciejko, „Administracja. Teoria. Dydaktyka. Praktyka” 2009, nr 1, s. 235.

<sup>11</sup> Szerzej zob.: R. Tokarczyk, *Komparatystyka prawnicza*, Warszawa 2008, s. 31 i nast.

<sup>12</sup> G. L. Seidler, *In Search of Dominant Idea*, Lublin 1984, s. 14 i nast.

cjologicznego albo faktu psychologicznego. Idee te nie wskazują jednak wprost tego, co dla funkcji prawa najbardziej istotne – ochrony życia i podnoszenia poziomu jego jakości. Dostrzega to natomiast biojursprudencja, upatrując w życiu dominującą ideę prawoznawstwa, będącą jednocześnie przewartością i prenormą w zakresie jego ochrony i oceny wartości.

Upatrywanie w życiu zarówno dominującej idei prawoznawstwa jak i jednocześnie przewartości i prenormy w świetle biojursprudencji, nie pobudza do polemiki czy formułowania ocen krytycznych. Żaneta Semprich postuluje natomiast, by idea bioprawa, wynikająca z koncepcji biojursprudencji, skłoniła prawodawców do zaspokojenia pilnej potrzeby „ustanowienia kodeksu ochrony życia człowieka i środowiska naturalnego”<sup>13</sup>. Zdaniem Jerzego Jaskierni, koncepcja biojursprudencji „jest interesującym zaczynem do przewartościowania myślenia o filozofii prawa i o współczesnych uwarunkowaniach jego tworzenia”<sup>14</sup>.

### Przełomowe znaczenie biojursprudencji?

Jak wiadomo, nauki humanistyczne, do których należy jursprudencja, a w jej obrębie biojursprudencja, podatne są na zróżnicowane interpretacje tych samych treści. Takie zróżnicowanie wystąpiło także w odniesieniu do kwestii biojursprudencji, a wynikało z zawartych w tej idei przeciwstawień tez hipotezom. Istotne dla nauki znaczenie nowej koncepcji dostrzegł Aleksander Mereżko, stwierdzając:

Moim zdaniem biojursprudencja istotnie zmieniała główną perspektywę nauk prawnych, stawiając na pierwszym miejscu nie normę prawną, jak to czyni pozytywizm, nawet nie istotę człowieka, jak to proponuje jusnaturalizm, ale życie jako najwyższą wartość społeczną. Samo życie stanowi tę „totalność”, w której zawiera się prawdziwy sens prawa, a także problematyka człowieka i społeczeństwa<sup>15</sup>.

Biojursprudencja dostrzega bowiem i przekłada na język jursprudencji i prawa przełomowe, zasadnicze zmiany w normatywnej ochronie i jakości życia, spowodowane głównie, chociaż nie wyłącznie, nadzwyczajnymi osiągnięciami współczesnej biotechnologii i biomedycyny. Zmianom tym przychodzi w sukurs praktyka harmonizowania utrwalonego antropocentryzmu z narastającym znaczeniem biocentryzmu, przenikająca coraz bardziej regulacje prawne i stosowanie prawa. Dzięki osiągnięciom biotechnologii i biomedycyny rozwijają się przełomowe w dziejach ludzkości techniki, zarówno sztucznego kreowania życia, jak i sztucznego jego podtrzymywania. Już same regulacje normatywne nabierają przez to przełomowego znaczenia, co najwyraźniej opisuje biojursprudencja – w celu tworzenia bioprawa. Na gruncie przemian w ochronie i jakości życia, wrażliwa na nie jursprudencja, podobnie jak i biojursprudencja, podejmuje próbę rozwijania nowej metodologii, ontologii, epistemologii i aksjologii myśli prawnej,

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> J. Jaskiernia, *Biojursprudencja...*, s. 118.

<sup>15</sup> A. Mereżko, *Biojursprudencja...*, s. 135 i nast.

nie tylko w jej filozoficznych i teoretycznych ujęciach, ale również w procesach tworzenia i stosowania nowego prawa – bioprawa.

Biojurysprudencja bynajmniej nie odrywa całkowicie sztucznej ingerencji w naturalne procesy życia od samych naturalnych procesów życia. Dostrzega jednak najwyraźniej spośród wszystkich nurtów jurysprudencji, że to właśnie owa sztuczna ingerencja stawia przed prawem na tyle nowe, ważne, poważne i przełomowe w dziejach zadania, że z konieczności uzasadnione stają się próby tworzenia nowego ich opisu, oceny i normowania – biojurysprudencji i bioprawa. Wprawdzie tradycyjna jurysprudencja i oparte na niej prawo coraz częściej reagują także na sztuczną ingerencję w naturalne procesy życia, ale czynią to pod przymusem sytuacyjnym, doraźnie, fragmentarycznie, a więc bez całościowej, holistycznej, globalnej i uniwersalistycznej koncepcji ujmowania współczesnych problemów ochrony i jakości życia.

Zgodzić się należy z oceną Jerzego Jaskierni, że trzeba bardziej precyzować, pogłębiać i rozwijać tezy i hipotezy biojurysprudencji i wynikające z niej założenia bioprawa. Do istotnych założeń biojurysprudencji należy przekonanie, że skuteczność bioprawa byłaby największa, gdyby potrafiło ono zawrzeć w sobie i uzgodnić to, co prawne, z tym, co moralne, a to, co świeckie, z tym, co sakralne. Biojurysprudencja więc w swoich dążeniach do nadawania prawu charakteru prawa faktycznie obowiązującego, a nie tylko obowiązującego formalnie, nie przecenia znaczenia konstytucyjnego oddzielania spraw państwa od spraw Kościoła. W sprawach ochrony i jakości życia, szczególnie życia człowieka, zarówno państwo, jak i Kościół mogą i powinny współdziałać, bez osłabiających je obu konkurencyjnych poczynań. Ochrona i jakość życia, jako wartości wspólne państwu i Kościołowi, oczekuje na oceny komplementarne, umożliwiające tworzenie jednolitego prawa, w którym to, co technicznie możliwe, nie utożsamiałoby się z tym, co aksjologicznie akceptowalne. Biojurysprudencja, traktując wprost o realnych procesach ochrony i jakości życia, z istoty swej ma bardziej bezpośrednio praktyczną orientację niż, na przykład, juspozytywizm i także jusnaturalizm.

Polemiści nie mogą nie potwierdzić, że traktowanie życia jednocześnie jako prewarości i prenomy, usuwa niepotrzebne trudności wynikające z wikłania się w wysoce sporne, a mniej istotne dla biojurysprudencji, zagadnienie filozofii związku logicznego między wyrażeniami opisowymi oraz wyrażeniami ocennymi i normatywnymi<sup>16</sup>. W biojurysprudencji nie chodzi przy tym o jakiegokolwiek „obalenie” zasady D. Hume’a o niemożliwości logicznego wyprowadzania opisujących wyrażań powinnościowych – ocennych i normatywnych. Z ignorancji też tylko musi wynikać supozycja, że zasada Hume’a, nazwana później, po modyfikacji G. E. Moore’a błędem naturalistycznym, jest jedynym znanym obecnie filozoficznym pojmowaniem stosunku bytu do powinności, tego, co jest, do tego, co powinno być<sup>17</sup>. Zwolennicy prawa natury, dostrzegając nierozzerwalne związki bytu i wartości, bytu i powinności, bytu i norm, w rzeczywistości nie eksponują zbyttno znaczenia wyspekulowanego, ich zdaniem, zagadnienia błędu naturalistyczne-

<sup>16</sup> Tak: J. Jaskiernia, *Biojurysprudencja...*, s. 113; P. Łabieniec, „Prawo i Medycyna” 2007–2008; O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojurysprudencja...*, s. 177.

<sup>17</sup> Swoją niewiedzę w tym zakresie pokazał, przykładowo, M. Weiss, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2009, z. 3, s. 225.

go<sup>18</sup>. W świetle biojursprudencji natomiast odrzucenie zasady Hume'a nie musi prowadzić do nakazu jednolitej normatywnie ochrony wszelkiego życia jako prewarłości, ponieważ koryguje ona ten nakaz oceną jakości życia, wyrażaną w formie dynamicznie uwarunkowanej prenormy.

Jerzy Jaskiernia trafnie zauważył, że „podstawowe znaczenie ma identyfikacja cech biojursprudencji”<sup>19</sup>. Aby ją ułatwić, warto opisywać metodologię, ontologię, epistemologię i aksjologię biojursprudencji przy pomocy ich zasad. Zasady średniego zasięgu bioetyki – szacunek dla autonomii człowieka, nieczynienie zła, dobroczynności, sprawiedliwość zaproponowane przez Beauchampa i Childressa, korespondują tutaj z koncepcją biojursprudencji<sup>20</sup>. Natomiast włoski teoretyk prawa Francesco D'Agostino, który sięgał w swoich rozważaniach do nazwy „biojursprudencja”, podkreślił niezbywalne prerogatywy człowieka. Ujął je także w czterech, ale już innych zasadach: 1) integralności jako obrony życia cielesnego człowieka, będącego podstawą osobowości; 2) wolności i odpowiedzialności, szczególnie w odniesieniu do osób słabych; 3) całościowości (*wholeness*) dopuszczającej ingerencję w fizyczne życie człowieka tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione koniecznością; 4) towarzyskości i pomocniczości zobowiązującej każdą jednostkę do życia uczestniczącego w realizacji celów życia innych ludzi. Zasady te mają na celu wskazywanie granic ludzkiej wolności w ingerowaniu w procesy życia<sup>21</sup>. Do wspomnianych powyżej zasad, aby móc bliżej identyfikować cechy biojursprudencji, należy jednak dodać także i inne.

## Zasady metodologii biojursprudencji

Zarys metodologii został przedstawiony w dwujęzycznej, wspomianej już broszurce, *Biojursprudencja. Podstawy prawa dla XXI wieku (Biojurisprudence. Foundations of Law for the Twenty-First Century)*. Można więc poprzestać na wspomnieniu głównych teorii, na których oparto metodologię biojursprudencji: holizmu, wielokulturalizmu, integracjonizmu, unifikacjonizmu, uniwersalizmu i globalizmu.

Biojursprudencja opiera się na zasadzie holizmu, czyli traktowaniu prewarłości i prenormy życia jako układu całościowego, przeciwstawnego redukcjonizmowi, polegającemu na uwzględnieniu tylko jednej z jego stron albo tylko niektórych. Dzięki owemu holizmowi, można dostrzegać w życiu swoiste prawidłowości, niedostrzegalne w pełni gdy badane i oceniane jest ono tylko w oparciu o poszczególne, niepowiązane ze sobą strony i składniki. Całość życia nie powinna być zatem redukowana do sumy jego składników. Traktowanie przez biojursprudencję życia jako jednocześnie prewarłości i prenormy, jest wyrazem holizmu. Istotę zasady holizmu w odniesieniu do ciała

<sup>18</sup> Taki pogląd uzasadniają współcześnie m.in. dzieła Lona L. Fullera i Johna M. Finnisa. Szerzej zob.: R. Tokarczyk, *Klasycy praw natury*, Lublin 2009, s. 303 i 329. Na temat błędu naturalistycznego zob. szerzej: W. Załuski, *Błąd naturalistyczny*, [w:] J. Stelmach, *Studia z filozofii prawa*, Kraków 2003.

<sup>19</sup> J. Jaskiernia, *Biojursprudencja...*, s. 111.

<sup>20</sup> T. Beauchamp, J. Childress, *Principles of Biomedical Ethics*, New York 1979.

<sup>21</sup> Szerzej zob.: F. D'Agostino, *Bioetica, nozioni fondamentali*, Vaticano 2007.

i psychiki życia ludzkiego wyjaśnia medycyna holistyczna. Opierając się na całościowym podejściu do zdrowia, medycyna holistyczna zakłada, że w zdrowym organizmie nie ma chorego narządu, a gdy chory jest jakiś narząd, to chory jest też cały człowiek. Organizm istoty żywej, szczególnie człowieka, jest całością powiązanych ze sobą, współzależnych komórek, tkanek i narządów, które współpracując ze sobą, tworzą układy warunkujące zdrowie ciała i ducha ludzkiego<sup>22</sup>.

Biojursprudencja posługuje się także zasadą wielokulturalizmu – na poziomie epistemologicznym traktowania na równi wszystkich kultur normatywnych świata. Jest to możliwe dzięki akceptacji dwóch innych zasad epistemologicznych – otwartości i komparatywizmu. Otwartość umożliwia opisywanie treści normatywnych wszystkich kultur, zaś komparatywizm ich porównywanie, niezbędne do ocenianego wyboru tych norm, których potencjał ochrony życia i (albo) podnoszenia poziomu jego jakości, jest największy. Zatem, według wielokulturalizmu, a na poziomie epistemologicznym – otwartości i komparatywizmu, wszystkie kultury normatywne świata mają równy status poznawczy, dopiero na poziomie aksjologicznym różnicują się w zakresie i intensywności ochrony życia oraz podnoszenia poziomu jego jakości, co staje się szczególnie istotne dla tworzenia i stosowania bioprawa<sup>23</sup>.

Przy pomocy integracjonizmu biojursprudencja natomiast zmierza do łączenia rozproszonych sztucznymi podziałami opisów, ocen i norm życia w logiczną i zwartą całość. W tym celu nie tylko integruje elementy samej jurysprudencji (filozofii prawa, teorii prawa, prawoznawstwa), ale i łączy ją z innymi naukami o życiu. Z koncepcji biojursprudencji wynika konsekwentnie koncepcja bioprawa, biojursprudencja integrowałaby też to, co należy do sfery myśli z tym, co jest domeną praktyki. W świetle biojursprudencji istnieje też ścisły związek kondycji człowieka w przeszłych, obecnych i przyszłych okolicznościach jego życia, z życiem przyrody. Odpowiada na szybko wzrastające zapotrzebowanie na adaptacyjne, ale dynamiczne pojmowanie sensu prawa, wyrażające się koniecznością odrzucania monopolu redukcjonistycznego antropocentryzmu na rzecz rozwiniętego biocentryzmu.

Zasada integracjonizmu nie może być utożsamiana z zasadą unifikacjonizmu, także jednak stosowaną w metodologii biojursprudencji. Sama bowiem integracja, jako mechaniczne połączenie różnych elementów, może prowadzić do powstawania całości niezgodnych z unifikacyjnym integracjonizmem. Unifikacyjne znaczenie biojursprudencji dostrzegł Włodzimierz Ogłóza, pisząc:

[...] nowoczesnej, nadążającej za zmianami technologicznymi jurysprudencji niezbędne jest podejście unifikacyjne, śmiało kroczące ponad podziałami i wyznaczanymi przez normy poszczególnych dyscyplin naukowych i systemów normatywnych. Rolę taką może spełniać... biojursprudencja, nowy dział nauki o prawie, obejmujący szeroko rozumianą jurysprudencję (prawoznawstwo oraz teorię i filozofię prawa), etykę, biologię, medycynę i technologie ingerujące w naturalne procesy życia. Oparta na stabilnym fundamencie teoretycznym, a jednocześnie zorientowana na praktykę, biojursprudencja stanowi pomost

<sup>22</sup> Na temat medycyny holistycznej zob. m.in.: K. Imieliński, *Medycyna u progu XXI wieku*, [w:] *Uniwersalizm i medycyna*, red. K. Imieliński, Warszawa 1992, s. 19 i nast.

<sup>23</sup> Szerzej zob.: R. Tokarczyk, *Współczesne kultury prawne*, Warszawa 2010.

łączy medycynę z prawem, technologię z etyką i teorię z praktyką. Prawdziwie unifikacyjna dyscyplina<sup>24</sup>.

Biojursprudencja jest jedynym, jak dotychczas, nurtem jurysprudencji, który uwzględni zasadę uniwersalizmu we wszystkich jej zasięgach – podmiotowym, przedmiotowym, czasowym i terytorialnym. Nie sposób bowiem zaprzeczyć istnienia ontologii, epistemologii, aksjologii i metodologii życia we wszystkich zasięgach zasady uniwersalizmu, chociaż oczywiście zróżnicowanych poprzez różne punkty widzenia. Nawet jeśli życie straciło swoją wartość, przejściowo i w pojedynczych przypadkach, na przykład w wyniku wojen i aktów samobójczych, to nie przestawało być przecież głównym punktem odniesienia dla wszystkiego, co istnieje poza nim. Inne nurty jurysprudencji nie opierają się na jednej zasadzie, która mogłaby czynić zadość uniwersalizmowi. Oktawian Nawrot i Jerzy Zajadło zauważyli w tym kontekście, że „biojursprudencja jako dyscyplina ustanawiająca swoim rdzeniem właśnie życie, pretenduje do rangi uniwersalnej myśli prawniczej”<sup>25</sup>. Zasada uniwersalizmu na gruncie biojursprudencji stara się więc przewycięzać zbyt wąskie i nieadekwatne do wymagań czasów globalizacji, krajowe, regionalne czy kontynentalne tylko zasięgi prawa. Procesy globalizacji spotykają się bowiem z przeciwstawnymi ocenami. Wydaje się, że procesy globalizacji są już nieuniknione, toteż jeśli przeważa w nich emancypacja jednostek ludzkich nad ich zniewoleniem, liberalizm, demokracja, prawa człowieka nad dyktaturą, totalitaryzmem i bezprawiem, zasługują one na oceny pozytywne. Przeważające w procesach globalizacji cele i dążenia nadają prawu charakteru narzędzia kierującego politykę ku jakiemuś rządowi światowemu. Jeśli taki rząd kiedykolwiek powstanie, lepiej niż rządy krajowe ochroni życie i będzie czynił starania na rzecz poprawy jego jakości – pozostawałby więc w zgodzie z założeniami i celami biojursprudencji.

### Zasady ontologii biojursprudencji

Do opisu przedmiotu biojursprudencji należy jej ontologia, tożsama z zakresami normatywnej ochrony życia. Zakresy te obejmują różne aspekty życia (genom, embrion, płód, noworodek, ale również dobro dojrzewającego i dojrzałego człowieka, matki, ojca, małżeństwa, rodziny, społeczeństwa czy ludzkości). Spod ochrony normatywnej wyłączone są chimery i hybrydy. W katalogach norm chroniących życie człowieka wyodrębniona jest zwykle ochrona zdrowia człowieka, jego godność i wolność poddawania się ryzykownym eksperymentom naukowym i medycznym. Ochrona normatywna życia człowieka polega na zakazie niszczenia lub zabijania wspomnianych form życia, niedobrowolnego wykorzystywania ich dla eksperymentów nieleczniczych i niebadawczych, obrotu nimi w celu uzyskiwania korzyści majątkowej. Ważną rolę w zakresach ochrony normatywnej życia człowieka odgrywają także wymagania stosowania ściśle określo-

<sup>24</sup> W. Ogłoz, [www.rtokarcz.nazwa.pl/opinia/23.htm](http://www.rtokarcz.nazwa.pl/opinia/23.htm).

<sup>25</sup> O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojursprudencja...*, s. 175; podobnie: A. Brečko, *The Principle...*, s. 235.

nych procedur medycznych, na przykład w przypadkach medycznie wspomaganej prokreacji, określanych przez komisje bioetyczne i sądy<sup>26</sup>.

Ze względu na naturalny rytm wszelkiego życia, szczególnie życia człowieka – poprzedzone poczęciem narodziny, życie i śmierć – wyodrębnione zostały trzy działy biojursprudencji, oraz stanowiące ich esencję – prawa. Działy te, to: biojurgeneza, biojusterapia i biojustanatologia, zaś prawa – prawo do narodzin, prawo do życia i prawo do śmierci. Zasada owego trójpodziału wywołała polemiki. Przykładowo, według Wencesława J. Wagnera, występują trudności z szerszą akceptacją tak bardzo nowatorskich propozycji<sup>27</sup>, a Juha-Pekka Rentto, nie kwestionując samego sensu owego trójpodziału, dopatrywał się w nim zniekształceń semantyki (*rather distorted semantics*)<sup>28</sup>. Wielu autorów, przejmując nazwę „biojursprudencja” (*biojurisprudence*), potwierdziło tym samym jej adekwatność w stosunku do przedmiotu, nie podważając też sensu wspomnianego trójpodziału<sup>29</sup>.

Po zapoznaniu się z koncepcją biojursprudencji można dostrzec i zaakceptować jej trójpodział na gruncie znajomości samej rzeczywistości. Trójpodział ten nie jest przecież wyspekulowanym wymysłem, lecz wynikającym z realiów życia normatywnym wymiarem jego trzech faz. Także nauki pozanormatywne, jak medycyna, edukacja, wychowanie, psychologia, socjologia, w szerszych zakresach snują rozważania w oparciu o trójfazowy przebieg życia ludzkiego. Mimo niektórych uporczywych zakłęb o absolutnej, równej wartości całego życia człowieka, faktycznie i normatywnie jego ochrona i jakość jest zróżnicowana. Tak też jest na gruncie jursprudencji i prawa, ale bez tak wyrazistego zaznaczenia, jak w biojursprudencji i bioprawie. Zasada trójpodziału biojursprudencji i bioprawa nie kłóci się bynajmniej z zasadą holistycznego pojmowania życia w aspektach długotrwałych konsekwencji dążeń człowieka.

Jak zauważył Paweł Łabieniec, odnośnie do biojursprudencji i prawa do życia, w religiach, szczególnie w chrześcijaństwie, obok wiary w kreacjonizm boski, coraz szersze uznanie zyskuje idea ewolucji jako drogi, na której doszło do powstania i rozwoju

<sup>26</sup> Zob. szerzej: projekt Ustawy o ochronie genomu ludzkiego i embrionu ludzkiego z 3 lipca 2009 r.; Ustawy o Polskiej Radzie Bioetycznej i zmianie innych ustaw, dostosowywanej do wymagań podpisanej przez Polskę Konwencji o Prawach Człowieka i Biomedycynie w Oviedo 4 kwietnia 1997 r., oraz wymagań dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady Europy z 31 marca 2004 r., a także dyrektyw wykonawczych do tej dyrektywy, wydanych przez Komisję Europejską 8 lutego 2006 r. i 24 października 2006 r.

<sup>27</sup> W. J. Wagner, *Comment...*, s. 121 i nast.

<sup>28</sup> J.-P. Rentto, *Biojurisprudence...*, s. 1.

<sup>29</sup> Zob. np.: B. Binetti, *Biotechnology and the Birth of a Third Culture*, „Journal of Biological Regulators and Homeostatic Agents” 2004, s. 255; „Dignitas Scientia et Iustitia”, Course Via International Video-conference on Biolaw, Biodiritto–Biorecht–Biodroit–Bioderecho, Monday 17th January 2005–Friday 18th February 2005, [www.etruiant.it/jude](http://www.etruiant.it/jude); A. V. Oleskin, *Neurochemistry and Symbiotic Microflora if Humans: Biopolitical Aspects*, „Вестник Российской Академии Наук” 2009, Vol. 79, No 5, s. 431; EuroJudisprudence.Com, [www.eurojurisprudence.com/Analytical\\_judisprudence/image...](http://www.eurojurisprudence.com/Analytical_judisprudence/image...); G. Vukadinovič. D. M. Mitrovič, *Contemporary Multidisciplinary Legal Theories and the „World State”*, referat na 24. Światowym Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Myśli Społecznej (Congress of Philosophy of Law and Social Philosophy), Pekin, sierpień 2009.



życia<sup>30</sup>. Próba kwestionowania prawa do śmierci ze względów aksjologicznych nie jest przekonywująca właśnie z tych względów. Nie przekonuje nawet wówczas, gdy wiadomo, że Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie Diane Pretty, cierpiącej na stwardnienie zanikowe boczne, uchylił się od możliwości wywiedzenia z prawa do życia – prawa do śmierci. Zdaniem sędziów tego Trybunału, taka interpretacja mogłaby prowadzić do obniżenia stopnia ochrony praw ludzi słabych, podatnych na wpływy osób ze skłonnościami do depresji oraz niezdolnych do oceny konsekwencji swoich czynów. Jednakże w przypadkach orzekania kary śmierci, jej związek z niską oceną moralnej jakości życia jest dosyć oczywisty, podobnie jak w przypadku eutanazji, gdzie poczucie u chorego niskiej jakości swojego życia psychofizycznego, uzasadnia jego związek z prawem do śmierci<sup>31</sup>.

### Zasady epistemologii biojursprudencji

Biojursprudencja zawdzięcza swoje powstanie i rozwój zasadzie otwartości poznawczej, warunkującej z kolei zasadę komparatywizmu. Autentyczna otwartość występuje tylko wtedy, gdy podmiot poznający w pełni świadomie i celowo pozwala innym poznać to, co naprawdę czuje i myśli. Odkrywając wnętrza swojej jaźni, oczywiście może narażać się zarówno na jawną lub skrywaną złoć, jak i pobudzać jeśli nie do szczerzej uczciwości, to przynajmniej do otwartości na innych ludzi. Otwartość jako proces komunikowania się ludzi, sprzyja systemom normatywnym, opartym na wymaganii prawdziwości, na której z kolei można opierać inne wartości – szczerść, uczciwość, spolegliwość, lojalność etc. Otwartość można porównać stosując skalę: stopnia selektywności, szerokości i głębokości (tutaj w odniesieniu do ocen), wartości i norm dotyczących ochrony i jakości życia. W czasach współczesnych otwartość jest niezbędnym warunkiem komunikowania się ludzi w skali globalnej, także w ich dążeniach do tworzenia możliwie najlepszego prawa, co silnie dostrzega biojursprudencja proponując koncepcję bioprawa<sup>32</sup>.

Według biojursprudencji, zasada komparatywizmu jest niezbędnym narzędziem poznawczym. Tylko bowiem swobodne i otwarte porównywanie treści religijnych, moralnych i prawnych różnych kultur normatywnych może kształtować najbardziej dojrzałe oceny w procesach tworzenia bioprawa. Obok otwartości, do merytorycznych przesłanek komparatystyki, należy istnienie zróżnicowania i obiektywizmu poznawczego. Natomiast metodologicznymi przesłankami porównywania są przede wszystkim: określenie przedmiotu porównania, wybór kryteriów poznawczych, opis i ocena po-

<sup>30</sup> P. Łabieniec, „Prawo i Medycyna” 2007–2008.

<sup>31</sup> Prawo do życia chroni art. 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, zob. na ten temat: O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojursprudencja...*, s. 176 i nast.

<sup>32</sup> Otwartość biojursprudencji dostrzegli wspomniani wyżej O. Nawrot i J. Zajadło, pisząc: „Jedną z konstytutywnych cech biojursprudencji wydaje się jej otwartość. Oto bowiem biojursprudencja zdaje się asymilować różne nurty jurysprudencji, kultury świata, religie. Biojursprudencja nie odrzuca w zasadzie żadnego stanowiska filozoficznego, zauważając, że wszelkie filozofie mówią o życiu”. O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojursprudencja...*, s. 175.

równywania. Biojurysprudencja uwzględnia to w swojej koncepcji, odrzucając wszelki dogmatyzm unicestwiający otwartość i komparatywizm na etapie poznawania treści przyjmowanych za podstawę tworzenia i stosowania norm prawnych<sup>33</sup>.

Biojurysprudencja może się rozwijać w oparciu o zasadę transdyscyplinarności, twórcze czerpanie z dorobku wielu różnych dyscyplin naukowych, głównie jednak jurysprudencji, bioetyki, biotechnologii i biomedycyny. Użyteczne stają się powstające obecnie liczne transdyscypliny naukowe, ponieważ rozbudzają przynajmniej uśpione rutyną umysły, kierując myśl na nowe, bardziej rozległe i jednocześnie głębsze pola badawcze. Niewątpliwie sprzyja temu postępująca liberalizacja w świecie, podważająca monopolistyczne i dogmatyczne ambicje poznawcze<sup>34</sup>.

Biojurysprudencja pochwała epistemologiczną zasadę komplementarności, powiązaną z innymi, szczególnie otwartości, holizmu, uniwersalizmu, globalizmu, wielokulturalizmu i biocentryzmu. Zasada ta bowiem wskazuje na poznawczą potrzebę wzajemnego uzupełniania się opisów, ocen i norm, zarówno biojurysprudencji, jako nowatorskiego nurtu jurysprudencji, jak i opartej na nim propozycji bioprawa, jako wynikającego z niej, postulowanego systemu norm prawnych adekwatnych do czasów współczesnych. Komplementarność w biojurysprudencji i bioprawie to wzajemne uzupełnianie się tego, co religijne, z tym, co moralne, a religijnego i moralnego z tym, co prawne. Według kojarzącego się z zasadą komplementarności, biocentryzmu, powiązane są ze sobą i uzupełniają się wzajemnie różne formy życia ludzkiego, zwierzęcego i roślinnego. Zasada komplementarności prowadzi do odrzucania gatunkowizmu, wiekowiezmu i wszelkich innych ideologii nieuzasadnionych wyłączości, czy pretensjonalnej wyższości – szowinizmu, dyskryminacji, eksterminacji, etc.

Zasada oczywistości, mająca w pewnych zakresach zastosowanie w biojurysprudencji, wzbudziła żywą reakcję niektórych polemistów. Biojurysprudencja nie postuluje bynajmniej, by zasadzie oczywistości nadawać walory zasady uniwersalnej, wskazując wyraźnie na jej granice – „tam, gdzie może mieć ona zastosowanie”<sup>35</sup>. Każdy rozumny człowiek wie, że z samej istoty rzeczy wynika jej związek z określonym podmiotem – poznającym w swojej jaźni lub sumieniu, doświadczającym oczywistości duchowej, zaś w świecie zewnętrznym oczywistości materialnej. Jest tak również w obu przypadkach w odniesieniu do koncepcji biojurysprudencji i propozycji bioprawa. Zasada oczywisto-

<sup>33</sup> Szerzej zob.: R. Tokarczyk, *Komparatystyka prawnicza...*, s. 33. Jak podkreślają O. Nawrot i J. Zajadło, „Wypracowując określone normy biojurysprudencja porównuje treści zawarte w poszczególnych systemach religijnych, moralnych oraz prawnych, wywodzących się z różnych kręgów kulturowych”, *Biojurysprudencja...*, s. 175; podobnie: A. Brečko, *The Principle...*, s. 235.

<sup>34</sup> Wśród stosowanych określeń: „międzydyscyplinarność”, „interdyscyplinarność”, „wielodyscyplinarność”, „polidyscyplinarność” – określenie „transdyscyplinarność” wydaje się najbardziej adekwatne nie tylko w stosunku do przedmiotu biojurysprudencji. Pierwsze wskazuje bowiem na jakies nieokreślone miejsce między dyscyplinami, drugie zaś sugeruje ogarnianie całości wielu dyscyplin, co jest oczywistym fałszem. Najbardziej więc właściwym określeniem, „transdyscyplinarność”, posługuje się m.in. I. Pollard, *Bioscience Ethics*, Cambridge 2009; odmienne stanowisko zob.: D. M. Mitrovič, „Contemporary Multidisciplinary Legal Theories and the «World State»”, referat wygłoszony na 24. Światowym Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Myśli Społecznej, Pekin, sierpień 2009.

<sup>35</sup> R. Tokarczyk, *Biojurysprudencja. Podstawy...*, s. 104.

ści odgrywa niemożliwą do przecenienia rolę w kulturze *common law*, w której zdrowy rozsądek (*common sense*) z powodzeniem zastępuje wyrafinowane spekulacje i rozumowania prawnicze, preferowane przez wielu teoretyków, ale zapewne tylko wyjątkowo przez praktyków kultury prawa stanowionego. Nadto należy także pamiętać, że z reguły, w typowych sytuacjach podejmowania decyzji, decydent jest przekonany o jej oczywistości.

Nie sposób pominąć poważne polemiki związane z biojursprudencją. Wspomniani wyżej Oktawian Nawrot i Jerzy Zajadło wyrazili obawę, że „kryterium oczywistości może prowadzić do... stronnictwa”. Zapytujemy bowiem: jaka oczywistość, czyja oczywistość<sup>36</sup>. O tym „jaka oczywistość” można dyskutować tylko w określonej sprawie, natomiast „czyja oczywistość” – to już zagadnienie przekonania podmiotów sporu i jego arbitrów czy sędziów. Z punktu widzenia rozstrzygnięcia sporu, najbardziej pożądana jest tożsamość oczywistości jego rozstrzygnięcia dla wszystkich stron sporu, arbitra i sędziego. W przypadkach różnic oczywistości dla stron sporu, arbiter czy sędzia, może wprawdzie usiłować im narzucać swoje przekonanie co do oczywistości, nie musi jednak sporu zamykać do czasu wyczerpania możliwości apelacji, odwołania, rewizji lub wznowienia postępowania w sporze. Zasługują na polemikę dalsze wywody Nawrota i Zajadły, dotyczące zasady oczywistości:

Wydaje się, że w rozstrzygnięciu niezmiernie trudnych problemów związanych z rozwojem technik medycznych kryterium oczywistości jest niewystarczające, [...] prawda, sprawiedliwość, dobro etc. [...] Pozostają one przedmiotem zgody powszechnej tak długo, jak długo pozostają niedookreślone. Każda próba ich konkretyzacji prowadzi natychmiast do ujawniania się różnych sposobów ich rozumienia i w konsekwencji konfliktu<sup>37</sup>.

Prawdziwy sam w sobie wywód ten, nie może być zasadnie odnoszony do biojursprudencji. Dla biojursprudencji bowiem zasada oczywistości nie jest jedyną i wyłączną. Biojursprudencja, polegając na zasadzie komplementarności, zaleca sięganie bez uprzedzeń do wszystkich zasad epistemologicznych, różnych nurtów jursprudencji, jeśli są przydatne poznawaniu sposobów ochrony życia i podnoszenia poziomu jego jakości.

## Zasady aksjologii biojursprudencji

W aksjologii, od około połowy XX w., następuje przesunięcie zainteresowań, polegające m.in. na przechodzeniu od badań metaetycznych do etyki normatywnej, a w oparciu o jej założenia – do etyki stosowanej. Wyrazem tego są takie dyscypliny naukowe, jak bioetyka, biojursprudencja, etyka zawodowa, etyka środowiska, etyka biznesu, etyka techniki i inne. Wszystkie te nowe dyscypliny nie poprzestają już tylko na wyjaśnianiu abstrakcyjnych problemów metaetycznych, ale poszukują rozwiązań realnych problemów. Wyjaśniają, że dociekanie istoty życia „ja” (*the self*) i tożsamości życia grupowego

<sup>36</sup> O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojursprudencja...*, s. 176.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 176.

(*collective identity*), jest możliwe dzięki uwzględnianiu przez nauki normatywne osiągnięć nauk pozanormatywnych – biologii, medycyny, psychologii i innych. Kluczowe pytania tych dyscyplin, fundamentalne dla biojursprudencji, brzmią następująco: Od kiedy rozpoczyna się życie człowieka; Od kiedy można mówić o człowieczości, a od kiedy już o człowieku i osobowości; Jakie są granice autonomii człowieka w kreowaniu ludzkiego życia, utrzymywaniu własnego życia, ograniczaniu go i decydowaniu o własnej śmierci; Kiedy chronić matkę a kiedy embrion, płód, noworodka; Gdzie są granice opiekuńczości i humanitaryzmu, w przeciwieństwie do nie zawsze humanitarnego eksperymentowania leczniczego i badawczego?

Na poczucie sensu życia – racjonalne i emocjonalne – niewątpliwie ma wpływ aprobowany system wartości. Nauki opisują życie, natomiast religia, moralność starają się nadawać mu sens. W badaniach tego poczucia wykorzystywana jest Skala Spełnienia Życia (*Life Meaningfulness Scale, LMS*), oparta na koncepcji osobowego sensu życia. Koncepcja ta umożliwiała poznawanie ogólnego poziomu poczucia sensu życia i trzy jego wymiary szczegółowe. Te wymiary to przede wszystkim składniki: aktywne – poczucie zadowolenia, satysfakcji, spełnienia; poznawcze – przekonania pozytywne, schematy poznawcze, interpretacje; motywacyjne – pasje życiowe, zaangażowanie w realizowane cele, system wartości. Na ogół wyniki badań wskazują, że najwyżej sytuowane są takie wartości, jak dobro własnej rodziny, miłość partnera życiowego i własne życie<sup>38</sup>.

Biojursprudencja wyraża poszanowanie dla godności człowieka jako wartości normatywnej, ale postuluje nadto rozszerzenie jej zakresu na inne gatunki istot ożywionych. To poznawanie i rozszerzenie uznaje za obowiązek prawodawców i władz państwowych. Głównym źródłem zagrożeń dla godności ludzi i zwierząt w czasach obecnych jest technika i eksperymenty naukowe i medyczne. W świetle biojursprudencji, także myślistwo czy łowiectwo, uprawiane tylko dla przyjemności albo wyczynu, współcześnie jawi się już jako przejaw okrucieństwa człowieka wobec zwierząt, otepiałej wrażliwości, irracjonalnego sadyzmu, łączącego w sobie cechy kata, rzeźnika i grabarza. Biojursprudencja rozważa także porównawczo wielkie nadzieje, przeciwstawiane wielkim zagrożeniom wynikającym z szybkiego rozwoju technik biotechnologicznych i biomedycznych, umożliwiających prokreację człowieka poza organizmem kobiety, ingerowanie w informację genetyczną wskazującą tożsamość jednostki, dokonywanie selekcji genetycznej, niszczenie gatunków, klonowanie, sztuczne przedłużanie funkcjonowania żywych organizmów. Podtrzymuje zasadę antropocentryzmu, ale uzgodnionego z zasadą biocentryzmu, w duchu nieortodoksyjnego humanitaryzmu<sup>39</sup>.

Biojursprudencja zmierza do uzgodnienia zasad antropocentryzmu i humanitaryzmu z zasadą biocentryzmu, głoszącą hasło przyrodzonej równej wartości różnych gatunków istot ożywionych ze względu właśnie na posiadaną przez nie cechę życia. Przeko różnym składnikom biosfery należałoby przyznawać nie tylko równe prawo do życia, rozwoju, samorealizacji, ale i zapewniać ochronę normatywną. Biojursprudencja odrzuca zasadę gatunkowizmu, apodyktyczne wyznoszenie wartości gatunku ludzkiego ponad

<sup>38</sup> P. Halama, M. Dedova, *Meaning in Life and Hope as Predictors of Positive Mental Health...*, „Studia Psychologica” 2007, Vol. 43, nr 3.

<sup>39</sup> Szerzej zob.: *Słownik bioetyki...*, s. 30 i nast.

inne gatunki istot żywych, ze względu tylko na ich użyteczność dla człowieka. Hasłem biojursprudencji jest ekologizacja jursprudencji, przewyższająca jej antropoizację, przede wszystkim przez kształtowanie świadomości zrównoważonego rozwoju bezpiecznego dla środowiska i obniżanie impotencji regulacji prawa ochrony środowiska. Według tego prawa bowiem, przyroda to jedynie „środowisko” dla egocentrycznego człowieka, a nie równoprawny z nim element systemu biologicznego. Biojursprudencja, poprzez zasadę biocentryzmu, nakłania do reorientacji systemów normatywnych świata, zwłaszcza kulturowego Zachodu, w kierunku ochrony wszelkiego życia, o ile to możliwe. W razie jednak konfliktu wartości elementów biosfery, kieruje się najpierw ochroną życia ludzkiego, zgodnie z zasadą *In dubio pro vita humana*<sup>40</sup>.

Biojursprudencja skłania się ku zasadzie permisywizmu – tolerancji opisów, ocen i norm wartości odbiegających od ich utrwalonych wzorów. Jest to bowiem niezbędny warunek wszelkiego rozwoju i postępu społecznego. To, co stare musi, naturalną kolejną rzeczą, ustępować miejsca temu, co nowe, a to, co już przeżyte, temu, co dopiero rozpoczyna swój żywot. Zasada permisywizmu na gruncie biojursprudencji nie jest wszakże zasadą bezgranicznej wolności i tolerancji. Jej granice wyznacza zawsze dążenie do ochrony życia i podnoszenia poziomu jego jakości. Niekiedy jednak ten permisywizm przybierać może kontrowersyjne oblicza, jak na przykład w odniesieniu do aprobowanej niekiedy eutanazji, altruistycznego samobójstwa, czy też utrzymywania obowiązywania kary śmierci<sup>41</sup>.

### Jakość życia jako przewartość

Biojursprudencja ma na celu nie tylko ochronę życia, ale i podnoszenie poziomu jego jakości. Określenie „jakość życia” (*quality of life*) ma w zasadzie trojaki sens: medyczny, socjalny i etyczny<sup>42</sup>.

Koncepcja łączy w swoim przedmiocie opisowy, poddawany weryfikacji charakter nauki, z preskryptywnym, powinnościowym charakterem etyki, szczególnie bioetyki, a więc wymagającym uzasadnienia. Nasuwa się przeto wniosek, że sama nauka jest etycznie neutralna, natomiast zastosowania jej rezultatów już takimi nie są. Zatem tylko tak zwana czysta nauka może zachowywać neutralność etyczną, którą jednak zwykle traci, gdy staje się nauką stosowaną. Nauki o życiu, jako podstawa biojursprudencji, istotne obecnie źródło określania, kształtowania i zmiany dróg życiowych ludzi, nie mogą być w pełni neutralne, gdyż ze swej istoty uwikłane są w fundamentalne spory o wartości. Biojursprudencja, dostrzegając ten brak neutralności, stwarza jednak swoim transdyscyplinarnym i komparatystycznym charakterem płaszczyznę nie tylko dla rzeczowego dyskursu o wartościach życia, ale i znajdowania porozumienia w kwestiach spornych, stwarzających duże trudności w podejmowaniu decyzji przez jednostki

<sup>40</sup> Tak m.in.: S. Pilanič, *The Concept of New (Ecocentric) Legal Philosophy*, „Journal of The International Community for Ecopsychology”, [www.ecopsychology.org/journal/ezine.law.html](http://www.ecopsychology.org/journal/ezine.law.html).

<sup>41</sup> Szerzej zob. A. Drózdź, *Permisywizm moralny*, Kielce 2006.

<sup>42</sup> Zob.: *Quality of life (healthcare)*, [www.wikipedia.org/wiki/Quality\\_of\\_life\\_\(healthcare\)](http://www.wikipedia.org/wiki/Quality_of_life_(healthcare)).

ludzkie, prawodawców i władze państwowe. Medycyna posługuje się tym określeniem w zakresie opieki zdrowotnej przy opisywaniu emocjonalnego, fizycznego i socjalnego dobrostanu jednostki ludzkiej, potwierdzającego jej zdolności do normalnego funkcjonowania w spełnianiu zadań życiowych. Jakość życia rozważana jest w kontekstach medycyny i ochrony zdrowia, gdzie wpływy choroby mogą obniżyć „jakość życia związaną ze zdrowiem”.

Sens medyczny jakości życia nabiera sensu socjalnego jakości życia, gdy podejmowane są decyzje ekonomiczne dotyczące zasad dostępu do medycyny prewencyjnej i medycyny terapeutycznej, zapobiegającej chorobom i leczącej choroby, w obu przypadkach mogącej zapewnić wyższą jakość życia i jego przedłużenie. Sens socjalny jakości życia jest często konsekwencją określonej koncepcji sprawiedliwości, ściśle już łącząc się z przedmiotem biojursprudencji. W celu określania medycznego poziomu jakości życia, w związku z jego poziomem socjalnym, opracowano setki różnych szczegółowych kwestionariuszy, powiązanych na przykład z poszczególnymi rodzajami chorób, samopoczuciem psychicznym, warunkami życia, pracą zawodową etc. Wszystkie one pretendują do „poprawy jakości życia”, często osłaniającej jednak tylko trywialne cele marketingowe.

Etyczny sens jakości życia odnosi się do zasad etycznych wykorzystywanych do oceny jakości życia, której doświadcza osoba lub ma nadzieję doświadczać, jako podstawy do podejmowania decyzji dotyczących kontynuacji lub ograniczenia długości życia. Zwykle tak pojmowany etyczny sens życia jest pojmowany jako przeciwieństwo lub w opozycji do etyki świętości życia. Jak zauważyła Danuta Ślęzak-Czakon,

[...] między koncepcją świętości życia a koncepcją jakości życia rysuje się antynomia, której nie można przezwytyczyć. Ta pierwsza, typowa dla „religijnych systemów” (zwłaszcza katolicyzmu) domaga się objęcia ochroną moralną i prawną całego życia ludzkiego (od poczęcia do naturalnej śmierci), cechuje ją rygoryzm. Świecka koncepcja jakości życia także podtrzymuje zakaz zabijania, ale zakres ochrony życia ludzkiego jest mniejszy i nie tak rygorystyczny, dopuszcza się tu wiele wyjątków. Teza R. Tokarczyka wydaje się słuszna<sup>43</sup>.

Zamiast statycznego określenia „świętość życia”, bardziej odpowiednie wydaje się dynamiczne określenie „uświęcanie życia”. To pierwsze bowiem sugeruje błędnie, że każdy żywy człowiek jest święty i nie skłania do moralnego doskonalenia się. Pomija bowiem istotne dla wszelkich ocen moralnych znaczenie ich różnicowania, zależnie od jakości aksjologicznej zachowań. Biojursprudencja nie utożsamia bezwarunkowo każdego życia człowieka z życiem świętym. Zachęca do wytrwałego uświęcania życia człowieka aż do poziomu jego świętości.

Uwarunkowania jakości życia jako kluczowej wartości – przewartości biojursprudencji, są nad wyraz wielorakie – naturalne i socjalizacyjne. Czynniki naturalnymi uwarunkowana jest płeć człowieka i, w dużym stopniu, cechy jego osobowości. Są to czynniki chromosomalne, gonadalne, fonotypiczne. „Błędy” naturalne w różnicowaniu płci mogą się objawiać hermafrodytyzmem, obojnactwem, pseudohermafrodytyzmem, transpłciowością, transseksualizmem, mającymi duży wpływ na jakość życia

<sup>43</sup> D. Ślęzak-Czakon, *Problemy wartości i jakości życia w sporach bioetycznych*, Katowice 2004, s. 238.

człowieka. Charakter socjalizacji człowieka w rodzinie, szkole, świątyni czy grupie społecznej ma również wpływ na jakość życia człowieka. Obniżają, bez wątpienia, jakość życia człowieka takie czynniki, jak niewłaściwy tryb życia rodziców, mogący powodować wrodzoną niepełnosprawność dzieci (kalectwo, upośledzenie umysłowe), warunkowaną rozwojem w okresie embrionalnym wpływami toksycznej ciąży, zażywaniem różnych trucizn – nikotyny, alkoholu, narkotyków, nerwowością, stresem, traumą czy innymi silnymi emocjami<sup>44</sup>.

Z jakością życia łączy się dość ściśle komercjalizacja ludzkiego ciała. Liczne organizacje międzynarodowe, szczególnie WHO i Rada Europy, ale także wiele krajów, zakazują prawem dokonywania jakichkolwiek transakcji, których przedmiotem mogłyby być części ciała, organy i komórki ludzkie. Jednakże transakcje tego rodzaju są dosyć rozpowszechnioną rzeczywistością, jak dowodzi chociażby raport Rady Europy. Dla biojursprudencji jest to zagadnienie obniżania jakości życia osób decydujących się na sprzedaż części swojego ciała, zaś podnoszenia jakości życia osób je kupujących. Transakcje tego rodzaju muszą skłaniać nie tylko do precyzyjnych ich zakazów prawnych, ale i ściślego zapobiegania temu zjawisku, kontrolowania i unikania, czyli tworzą ważną sferę dla bioprawa<sup>45</sup>.

## Biojursprudencja a inne nurty jursprudencji

Paweł Łabieniec syntetycznie ujął stosunek biojursprudencji do innych nurtów jursprudencji. Napisał:

[...] teorie prawa natury są najbardziej zbliżone do założeń biojursprudencji. Dotyczy to zwłaszcza warstwy ontologicznej i aksjologicznej. Natomiast metodologia teorii prawnonaturalnych posługuje się metodą racjonalnej dedukcji, często spekulatywnej, podczas gdy biojursprudencja posługuje się szerokim wachlarzem metod badawczych jursprudencji, które służą poznaniu przewartości i prenomy życia i bioprawa.

Związki biojursprudencji z pozytywizmem prawniczym są znacznie węższe. Dyscyplina ta posługuje się oczywiście metodami badawczymi stosowanymi przez pozytywistyczną jursprudencję do badania prawa pozytywnego, jako że biopravo jest również prawem pozytywnym. Tym, co biojursprudencję różni od pozytywistycznego prawoznawstwa, jest podejście do relacji między prawem a moralnością. O ile dla epistemologii pozytywizmu prawniczego w różnych jego postaciach charakterystyczną jest akceptacja tezy o oddzieleniu prawa od moralności, o tyle biojursprudencja tezę tę odrzuca opowiadając się zdecydowanie za głoszoną przez teorie prawa naturalnego zasadą niezbędnej zgodności prawa i moralności jako warunku uznania wiążącej mocy normy prawnej.

Podobnie do realizmu prawnego biojursprudencja odwołuje się do badań socjologicznych i psychologicznych, poszukuje powiązania prawa ze świadomością, że zarówno prawo-

<sup>44</sup> I. Pollard, *Bioscience Ethics...*, s. 44 i nast.

<sup>45</sup> Szerzej zob.: A. M. Duguet, F. Burgan, *Commercialization of Human in the World: a Reality to Face in Europe*, European Summer University on Medical Law, Kraków 2008; R. Harcastle, *Law and the Human Body. Property Rights. Ownership and Control*, Oxford and Portland, Oregon 2007; recenzja tej książki: R. Tokarczyk, „Państwo i Prawo” 2009, z. 2.

dawca, jak i sędzia spełniają rolę inżyniera społecznego. Jednakże najważniejszym czynnikiem przejmowanym przez biojursprudencję z metodologii realizmu prawniczego, jest zdrowy rozsądek (*common sense*) i intuicja, jako metody najbardziej empiryczne i pragmatyczne, przydatne w praktyce prawnej.

Związki biojursprudencji z innymi nurtami prawoznawstwa (hermeneutyką prawniczą, analityczną filozofią prawa, teorią argumentacji, retoryką prawniczą, proceduralną teorią sprawiedliwości, ekonomiczną analizą prawa) są – zdaniem R. Tokarczyka – zdecydowanie słabsze<sup>46</sup>.

W takim ujęciu relacji biojursprudencji z innymi nurtami, inni komentatorzy, wspomniani Oktawian Nawrot i Jerzy Zajadło, dostrzegają jej otwartość. Sformułowali to jasno:

Oto bowiem biojursprudencja zdaje się asymilować różne nurty jurysprudencji, kultury świata, religie. Biojursprudencja nie odrzuca w zasadzie żadnego stanowiska filozoficznego, zauważając, że wszelkie filozofie mówią o życiu, zwracają uwagę, czy też wysuwają na pierwszy plan, różne jego aspekty<sup>47</sup>.

Dostrzegają oni również istotne znaczenie dla biojursprudencji komparatystyki treści kultur prawnych dotyczących życia i jej pretendowanie do „rangi uniwersalnej myśli prawnej”<sup>48</sup>. Pytają jednak, „który z systemów należy uznać za wyróżniony w przypadku konfliktu norm, zakładając naturalnie, że wszystkie one chronią życie?”<sup>49</sup>. Na to pytanie nasuwa się odpowiedź, że należy wówczas wyróżniać i wybierać ten system, który najbardziej chroni życie i jego jakość.

Jerzy Jaskiernia odnotował z kolei „daleko idącą zbieżność biojursprudencji z jurysprudencją prawa natury, duże zbliżenie do ontologii pozytywizmu miękkiego, a także głównych założeń aksjologii jurysprudencji realizmu miękkiego”. Zwrócił jednak przy tym uwagę, że „W nawiązaniu do tych koncepcji trzeba jednak zachować miarę”. Otóż należy w związku z tą zachętą podkreślić, że na obecnym, początkowym etapie rozwoju koncepcji biojursprudencji, przy pełnej świadomości wszystkich jej braków i niedoskonałości, nie może ona nie opierać się na zasadzie komplementarności wobec dotychczasowych nurtów jurysprudencji. Jednakże, posługując się słowami Jerzego Jaskierni, biojursprudencja to „nowa koncepcja prawa”, „zbiór nowych problemów społecznych – tak doniostych, że nauka prawa powinna je dostrzec i uczynić przedmiotem zainteresowania” w formie odrębnego, nowego nurtu – właśnie biojursprudencji<sup>50</sup>.

To prawda, jak przypomina Jaskiernia, że „norma lub przepis prawny również w tradycyjnym podejściu prawnym” są „odzwierciedleniem życia jednostki ludzkiej czy grupy ludzkiej”<sup>51</sup>. Tyle, że na ogół mało wyrazistym, często wręcz zakamuflowanym, w przeciwieństwie do biojursprudencji. Nigdzie nie kwestionuje ona porządkującego

<sup>46</sup> P. Łabieniec, „Prawo i Medycyna” 2007–2008.

<sup>47</sup> O. Nawrot, J. Zajadło, *Biojursprudencja...*, s. 175.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 175.

<sup>49</sup> *Ibidem*. To, co dla wspomnianych tutaj autorów jest oczywiste i jasne, dla Weissa jawi się jako „mgliste formuły”, „luźny zbiór spekulacji i niejasnych twierdzeń”. M. Weiss, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2009, z. 3, s. 224, 226.

<sup>50</sup> J. Jaskiernia, *Biojursprudencja...*, s. 113 i nast.

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 115.



charakteru prawa, wręcz przeciwnie – zmierza do nadania temu uporządkowanemu, kategorią przewartości, cech aksjologicznej jednolitości, a kategorią prenormy – cech normatywnej zwartości i koherentności. Jak już było wspomniane, komplementarność biojursprudencji wobec innych nurtów jurysprudencji wyklucza jakiegokolwiek całkowite kwestionowanie klasycznego pojęcia prawa. Przesuwa jednak akcenty w tym pojęciu z tego, co drugorzędne na to, co pierwszorzędne, z tego, co mniej istotne z punktu widzenia ostatecznych celów prawa, na to, co w nich najbardziej istotne. To prawda, że bioprawo nie przestawałoby być przejawem prawa stanowionego tyle, że byłoby przejawem jednoznacznego i wyrazistego eksponowania w nim życia.

Jaskiernia, wybitny znawca prawa konstytucyjnego, wzdraga się przed propozycją zmiany nazwy tej gałęzi prawa na „prawo życia konstytucyjnego”<sup>52</sup>. Wydaje się jednak, że zmiana taka nie spowodowałaby żadnego uszczerbku tej gałęzi prawa, wręcz przeciwnie – przypominałaby równocześnie nie tylko konstytucjonalistom, jaki jest ostateczny cel ich dyscypliny naukowej i należącego do niej prawa.

Jaskiernia zapytuje też, czy w kontekście

znaczenia bioprawa do tworzenia pewnego ładu moralno-prawnego w społeczeństwie [...] można jednak podważać znaczenie dążenia do niesprzeczności wewnętrznej systemu prawa czy do jego zupełności?<sup>53</sup>

Otóż pytanie to zasadne jest na gruncie kultury prawa stanowionego i tylko na najwyższych jej poziomach, a nie w odniesieniu do poszczególnych przepisów, norm, zasad, decyzji i orzeczeń prawnych. Na tych niższych poziomach ogólności prawa i jego stosowania, jest ono, jak powszechnie wiadomo, wielkim kłębowiskiem sprzeczności, charakteryzuje się permanentną niezupełnością. Biojursprudencja, dostrzegając te oczywiste niedostatki kultury prawa stanowionego, nierealistycznie stawiającej przed sobą wyidealizowane cele, skłania się tutaj bardziej ku kulturze *common law*, w której niesprzeczność i zupełność systemu prawa tracą w praktyce na znaczeniu, skoro istotne są rozstrzygnięcia poszczególnych spraw, a nie ich abstrakcyjny ogół.

We wnikliwych ocenach relacji biojursprudencji z innymi nurtami jurysprudencji, Jaskiernia zadaje dość kłopotliwe pytanie, co robić w przypadkach uporczywego wynoszenia prawa natury ponad wszelkie inne poglądy, normy i prawa – typowego dla interpretacji ortodoksyjnych katolickich jego zwolenników<sup>54</sup>. Wydaje się, że w takich przypadkach pozostają do dyspozycji jedynie demokratyczne procedury dochodzenia do konsensusu, a gdy nie będzie on możliwy – opieranie się na demokratycznej zasadzie większości stosowanej przez komitety i rady bioetyczne.

## Biojursprudencja jako inspiracja

Biojursprudencja stała się już inspiracją dla kształtujących się nowych dyscyplin naukowych, programów badawczych, esejów i programów nauczania akademickiego. Dla

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>54</sup> *Ibidem*, s. 113 i nast.

Oktawiana Nawrota, profesora prawa Uniwersytetu Gdańskiego, biojursprudencja stała się zaczynem jego koncepcji metabiojursprudencji. Napisał:

[...] moje zainteresowania coraz częściej oscylują wokół zagadnień metabiojursprudencji. Tym samym coraz częściej stawiam pytanie, czy biojursprudencję można traktować jako odrębną gałąź prawa, posiadającą charakterystyczny przedmiot i metodę regulacji. Następnie w ramach metabiojursprudencji stawiam pytania dotyczące związków zachodzących między postępowaniem naukowo-technicznym, dokonującym się na gruncie nauk przyrodniczych, a wizją człowieka i w konsekwencji tego, co jest godziwe w odniesieniu do jednostki, a co nie. W ramach wspomnianej podgrupy rozważam ponadto problemy etyczno-prawne rozwoju nauk przyrodniczych, problemy związane z regulacją prawną badań biomedycznych (np. eksperymenty medyczne), konsekwencje rewolucji biotechnologicznej dla wizji praw człowieka etc.<sup>55</sup>

Aleksander Mereżko, profesor prawa Uniwersytetu w Kijowie i Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, w oparciu o założenia biojursprudencji, rozwinął koncepcję neurojursprudencji:

W moim artykule usiłuję rozwinąć koncepcję neurojursprudencji jako nowej gałęzi nauki prawa na pograniczu jursprudencji i neuropsychologii (oraz neurobiologii). Chodzi o to, że „jurydyczne emocje” (które według teorii Petrażyckiego stanowią istotę zjawisk prawnych) mają odpowiedniki w postaci biochemicznych procesów w mózgu człowieka. Oprócz tego, dzięki współczesnej nauce, takie procesy da się obserwować. Neurojursprudencja daje możliwość badać związki i wpływy pomiędzy prawem a procesami w mózgu. Można też dodać, że neurojursprudencja czyni prawo prawdziwie przyrodniczą nauką ze względu na to, że teraz zjawiska o charakterze jurydycznym można obserwować bezpośrednio (przy pomocy komputera) i wyrazić w odpowiednich formułkach. Na razie rozumiem, że ta teoria wygląda raczej jako egzotyczna ciekawostka albo utopia, jednakże kto wie, co będzie w przyszłości. Kiedy zastanawiam się nad tą teorią, wielkim natchnieniem i twórczym impulsem dla mnie posłużyła teoria biojursprudencji<sup>56</sup>.

Jak wspomniano, koncepcja biojursprudencji stała się podstawą programów badawczych, m.in. w 2005 r. Wydział Prawa Uniwersytetu w Białymstoku zaczął realizować projekt „Modern Issues of Bioethics and Biojursprudence”<sup>57</sup>. Pośrednie inspiracje koncepcją biojursprudencji można znaleźć także m.in. w programach badawczych John E. Fogarty International Center for Advanced Study in Health Science, pod nazwą „International Research Ethics Education and Curriculum Development Award”<sup>58</sup>.

Z przedmiotem biojursprudencji związane są eseje Anny Kołaczko. Dostrzega ona najbardziej istotne kwestie życia ludzkiego i stawia pytania, m.in.: Jakie warunki muszą zaistnieć, żeby biojursprudencja była główną matrycą systemu prawa, Czy życie ludzkie jest wartością indywidualną, czy powszechną i gdzie leży granica ludzkiej wolności?

<sup>55</sup> List O. Nawrota z 19 grudnia 2007 r., w zbiorach autora. Niezbyt tu fortunna wydaje się propozycja dyscypliny naukowej o nazwie „bionauka etyki” (*bioscience ethics*), ponieważ w pojęciu samej już etyki i bioetyki zawarty jest element nauki. Szerzej zob.: I. Pollard, *Bioscience Ethics*...

<sup>56</sup> List A. Mereżki, z 21 listopada 2008 r., w zbiorach autora. Zob. także: A. Mereżko, *Prawo i mózok*, „Jurydycznyj żurnal” 2008, nr 9, s. 135 i nast.

<sup>57</sup> Zob. szerzej: [www.prawo.uwb.edu.pl/page?id=98&setlang=eng](http://www.prawo.uwb.edu.pl/page?id=98&setlang=eng).

<sup>58</sup> Zob. szerzej: [www.fic.nih.gov/programs/training-grants/bioethics](http://www.fic.nih.gov/programs/training-grants/bioethics).

Na konferencji „Bioetyka w praktyce medycznej”, w lutym 2010 r. w Lublinie wygłoszony został jej referat, *Przymus w psychiatrii – dylematy w świetle biojursprudencji*.

## Biojursprudencja w dydaktyce akademickiej

Biojursprudencja zdobywała należne jej miejsce w dydaktyce akademickiej w ciągu długiego czasu. W 1977 r. popularnością cieszyły się wykłady z podstaw nauki o moralności. Stały się one inspiracją dla Koła Naukowego Prawników do zorganizowania w Lublinie międzynarodowego seminarium pod hasłem „Czy istnieje prawo do swobodnego dysponowania własnym życiem”<sup>59</sup>.

W roku akademickim 1994/1995 w Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w ramach Uniwersyteckich Wykładów Otwartych, wygłoszony został cykl wykładów „Prawa narodzin, życia i śmierci”, poświęconych biojursprudencji. Przyciągały one setki słuchaczy i były odnotowywane przez lokalną prasę. Od roku akademickiego 1995/1996 stały się kanwą przedmiotu monograficznego – Podstawy biojursprudencji – wprowadzonego do programu studiów Wydziału Prawa i Administracji UMCS. Przedmiot ten nadal jest obecny we wspomnianym programie.

Również Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego prowadzi seminarium magisterskie pod tytułem „Biojursprudencja i filozofia prawa”. Ze względu na znaczne zainteresowanie i ograniczoną liczbę miejsc, o przyjęciu decydowała nie tylko kolejność zgłoszeń, ale i wymóg znajomości języka obcego.

Pod kierownictwem R. Tokarczyka powstały dziesiątki prac licencjackich i magisterskich i kilka doktorskich, powiązanych z przedmiotem biojursprudencji. Wątki biojursprudencji zostały też zawarte w programie kształcenia magistrów filozofii, teologii i bioetyki, realizowanym przez Ateneo Pontificio Regina Apostolorum w Rzymie. Koncepcja bioprawa i biojursprudencji była dyskutowana podczas Course Via International Videoconference on Bielaw (17 stycznia–18 lutego 2005)<sup>60</sup>. Związki biojursprudencji z religią niektórym autorom wydają się nawet tak bardzo bliskie, że wywołują zabawne pomyłki<sup>61</sup>.

Koncepcja biojursprudencji wzbudziła także żywe zainteresowanie przedstawicieli organizacji obrony życia, którzy widzą w niej bezpośrednie nawiązanie do przygotowywanego projektu nowelizacji Konstytucji RP (zakładającego wzmocnienie i doprecyzowanie pojęcia ochrony życia przez wpisanie do art. 38 słów „od momentu poczęcia do naturalnej śmierci”).

<sup>59</sup> *Prawa człowieka. Temat na dziś, Rozmowa z doc. dr hab. Romanem Tokarczykiem z Wydziału Prawa i Administracji UMCS*, rozmawiała Maria Przesmycka, „Sztandar Ludu”, 26–27 listopada 1977.

<sup>60</sup> [www.etrurianet.it/jude/confeng.html](http://www.etrurianet.it/jude/confeng.html).

<sup>61</sup> Oto np. Jan Kalniuk MS, w artykule *Eutanazja negacja wartości życia i powołania człowieka* ([w:] *Chronić i wspomagać ludzkie życie*, red. K. Kaczmarczyk, Kraków 2000, s. 74) błędnie podał, że książka *Prawa narodzin, życia i śmierci* została opublikowana w Częstochowie.



*Bronisław Urban*

## Teorie przestępczości kobiet

Od połowy ubiegłego stulecia obserwuje się wyjątkowo duże zainteresowanie możliwościami i rzeczywistym udziałem kobiet w życiu społecznym. Konsekwencją tego jest porównywanie kobiet z mężczyznami w zakresie ich zdolności intelektualnych, zdolności specjalnych, szczególnych predyspozycji do opieki nad młodym pokoleniem i przekazywania kompetencji potrzebnych do kulturowych transmisji, podtrzymywania narodowej tożsamości, a ostatnio przydatności do wykonywania prestiżowych zawodów i pełnienia kierowniczych funkcji społecznych. Wszystkie te kryteria porównań dotyczą pozytywnych cech osobowościowych i chlubnych dziedzin życia społecznego i dlatego stają się przedmiotem oficjalnych dyskusji, szeroko propagowanych przez agendy powiązane ze zróżnicowanymi orientacjami ideologiczno-politycznymi. Ponieważ te pozytywne obszary życia nie będą tematem tych rozważań, wspomnieć tylko należy, że porównania te ogólnie wypadają dla kobiet korzystnie i taka generalna ocena nie jest tylko zasługą samych kobiet, ale w coraz większym stopniu, szarmanckimi postawami mężczyzn w stosunku do kobiet.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te dążenia obiektywnie ukazujące możliwości kobiet są uzasadnione i od dawna potrzebne, ale równocześnie pozostają w dużej dysproporcji z badaniami mierzącymi do ukazania i objaśnienia negatywnych przejawów skłonności i ról, jakie kobiety pełnią na arenie społecznej.

Spośród tych przejawów na pierwszy plan wysuwa się zjawisko przestępczości kobiet, które od początku naukowego badania przestępczości traktowane jest drugorzędnie i w dalszym ciągu uważane jako swoiste tabu, często zasłaniane irracjonalnymi interpretacjami.

Ale równocześnie z naukową literaturą kryminologiczną i szczegółowymi dyscyplinami zainteresowanymi zjawiskiem przestępczości, można odtworzyć ewolucję teoretycznych poglądów i wyników badań najważniejszych aspektów kobiecej przestępczości w obszarze europejskim i północnoamerykańskim, które coraz bardziej zbliżają się do rzeczywistego nasilenia i specyfiki przestępczości kobiet, a tym samym dają podstawy do formułowania uzasadnionych generalizacji.

Przez cały okres naukowego wyjaśniania przestępczości kobiet przewija się zasadnicze pytanie dotyczące przyczyn niższej reprezentacji kobiet w ogólnych rozmiarach

przestępczości. Pochodnym do tego zagadnieniem było poszukiwanie zasadniczych czynników różnicujących etiologię przestępczości kobiet i mężczyzn.

Ewolucja poglądów dotyczących tych problemów badawczych zaczyna się w ostatnich latach XIX w. Powstające w tym okresie teorie koncentrowały się na poszukiwaniu jednego głównego czynnika natury biologicznej lub psychologicznej, odpowiedzialnego za kształtowanie się zachowań przestępczych. Teorie te określane są jako biopsychologiczne, antropologiczne lub organiczne. Od połowy XX w. zaznacza się poszukiwanie czynników środowiskowych i kulturowych, czyli w tym czasie dominują teorie socjologiczne. Wśród nich szczególną popularność zyskał sobie nurt feministyczny, a w dalszej kolejności teoria władzy–kontroli (lub siły–kontroli).

Teorie biologiczne rozwijały się pod wpływem pozytywistycznego myślenia, uważane są obecnie za klasyczne. Ich źródła tkwią w biologicznym determinizmie Cesare Lombroso, wspieranym pseudonaukowymi badaniami empirycznymi, zmierzającymi do udowodnienia koncepcji *delinquente nato*. Zasadniczo Lombroso zajmował się przestępczością mężczyzn, ale pod koniec XIX w. z Williamem Fererro opublikował pracę *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka*, która wyznaczyła kierunek i przedmiot poszukiwań głównego czynnika determinującego przestępczość kobiet (głównymi kontynuatorami tego nurtu byli William I. Thomas i Otto Pollak).

W celu udowodnienia atawistycznego podłoża przestępczych skłonności kobiet, Lombroso wykonał serię pomiarów czaszek, mózgu i kości oraz analizował zdjęcia i dokumenty świadczące o przestępczej karierze kobiet. Kobietę-zbrodniarkę potraktował jak cofniętego w rozwoju mężczyznę, charakteryzującego się czterema lub więcej cechami zwyrodnienia. Badania nie potwierdziły tej dyskryminującej różnicy między kobietami i mężczyznami, co skłoniło autorów badań do sformułowania ryzykownej interpretacji, według której większość zbrodniarek-prostytutek dlatego nie przejawia więcej niż czterech cech zwyrodnienia, że kobiety nie przeszły ewolucji tak długiej jak mężczyźni i z tego powodu wykazują mniej cech degenerujących, mają mniej rozwiniętą naturę, co objawia się w upośledzonych kategoriach życia.

Aby podtrzymać zasadność swoich pierwotnych założeń, w dalszych częściach swojej teorii, Lombroso wprowadził rozróżnienie na zbrodniarki z urodzenia i zbrodniarki z przypadku. Te pierwsze mają fizjonomię zbliżoną do fizjonomii mężczyzn i cechuje je niechęć do macierzyństwa (które z natury łagodzi skłonności przestępcze), silniejszy popęd seksualny, skłonność do rozpusty i zamiłowanie do męskich wzorów życia. W osobowości kobiety zbrodniarki wyróżniają się najgorszymi cechami: mściwością, przebiegłością, okrucieństwem, kłamliwością. Łącznie cechy te tworzą syndrom nikczemności.

Lombroso podkreślał, że większość zbrodni popełnianych przez kobiety to zbrodnie z przypadku, które podzielił na dalsze dwie kategorie: pierwsze obejmują lżejsze przypadki przestępstw zbrodniarek z urodzenia, dokonujących przestępstw przeciwko życiu i zdrowiu pod wpływem sugestii. Zbrodniarki drugiej kategorii popełniają przestępstwa przeciwko mieniu, zasadniczo nie różnią się od kobiet normalnych, ale mają dziecinne wyobrażenie o własności.

Mniejsza reprezentacja kobiet w ogólnej przestępczości wynika, zdaniem Lombroso, z tego, że kobiety przebywają głównie w domu i posiadają wrodzony instynkt do opieki nad dziećmi, a więc ich uczucia macierzyńskie kontrolują ich zbrodnicze tenden-

cje. Dalsze cechy neutralizujące tendencje zbrodnicze wynikają z dużego konserwatyzmu kobiet, który ma podłoże genetyczne, a nie kulturowe. Przestępczość kobiet jest również znacząco determinowana ich seksualnością, która tłumiona jest nadmierną restrykcyjnością obyczajową i prawną. Warto podkreślić, że inaczej niż twierdzi większość badaczy dewiacyjnego zachowania kobiet (niezależnie od ogólniejszych poglądów), Lombroso uważał, że prostytutka kobiet nie wynika z chęci zysku, lecz z przyjemności czerpanej z seksu („złe kobiety”). Pretendująca do naukowości teoria Lombroso poddana została ostrej krytyce, która wykazała rażąco brak pozytywnej weryfikacji wyników badań oraz daleko idącą fantazyjność z góry przyjętych założeń. Poważnym kontrargumentem było wskazanie na całkowity brak uwzględnienia czynników środowiskowych w etiologii kobiecej przestępczości. Mimo naukowej krytyki i instytucjonalnego odrzucenia, lombrozianizm do dziś stanowi nie tylko historyczne wspomnienie, ale i odbija się echem w stanowiskach wielu współczesnych badaczy (F. Heidensohn)<sup>1</sup>.

Biologiczną koncepcję Lombroso rozszerzył amerykański socjolog W. I. Thomas. Rozszerzył on istotnie spektrum czynników determinujących kobiecą przestępczość, zaliczając do nich niektóre fizjologiczne i psychologiczne determinanty oraz właściwości strukturalno-społeczne specyficznie oddziaływujące na kobiety. Mimo uwzględnienia tych łatwo dostrzegalnych czynników (mocno akcentowanych przez socjologów, którzy pozostawali na przeciwległym biegunie w sporze „natywizm–socjologizm”), Thomas w zasadniczych kwestiach pozostawał w nurcie biologicznym. Swoje stanowisko utwierdził przez podkreślenie zróżnicowanej fizjologicznej natury kobiety i mężczyzny. Według niego, odmienność i specyfika przestępczości kobiet nie wynika z kultury, lecz z zasadniczego biologicznego zróżnicowania sprowadzającego się do katabolicznej natury mężczyzny i anabolicznej natury kobiety. Kataboliczna natura mężczyzn wyraża się w wydalaniu produktów cielesnych, a anaboliczna natura kobiet w akumulacji tłuszczów i fluidów. Konsekwencją tego pierwotnego zróżnicowania jest wyzwianie się ze zwierzęcej natury mężczyzny energii i jej niszczenie, co prowadzi do kreatywności i niszczenia („Mężczyzna jest zarówno bohaterem, jak i przestępcą”). Anaboliczne kobiety natomiast gromadzą w swoim ciele energię i przez to są bardziej stabilne, pasywne, odporne i lepiej niż mężczyźni radzą sobie ze stresem. Z tym zasadniczym zróżnicowaniem skorelowana jest seksualność. Mężczyźni odznaczają się większą energią seksualną, natomiast niższa seksualność kobiet rekompensowana jest wyższą uczuciowością, co predysponuje je do opieki macierzyńskiej, a zarazem powstrzymuje przed gwałtownymi aktami przestępczymi. Takie rozumowanie utrzymuje Thomasa w nurcie biologicznego determinizmu, ale zbliża też do paradygmatu socjologicznego.

Ten istotny krok zmierzający do zastępowania jednoczynnikowej interpretacji przestępczości kobiet zaznaczył się w jego książce z 1923 r., *The Unadjusted Girl*, w której wykorzystał prowadzone ówczesnie przez Watsona eksperymenty i wprowadził do swojego myślenia o przestępczości pojęcia „pragnień”, które stanowią dalsze kryterium różnicujące kobiety i mężczyzn. Pragnienia mają silne ugruntowanie w instynktach. Dla zrozumienia przestępczości kobiet istotne jest uwzględnienie pragnienia nowych wrażeń i doświadczeń, które częściej występują u dziewcząt z niższych klas społecz-

<sup>1</sup> F. Heidensohn, *Women and Crime*, New York 1985.

nych. Thomas twierdził, że dziewczęta z tych klas są „amoralne”, co oznacza, że nie są one istotami „upadłymi” ani niemoralnymi, lecz nie miały okazji do internalizacji norm moralnych klas średnich i wyższych. Ponadto kobiety nie mają wrodzonego poczucia wartości, lecz nabywają je w zależności od tego jak są oceniane i odbierane przez innych. Kobiety z warstw niższych nie mają zbyt dużych możliwości zdobycia uznania i dowartościowania się przez „sprzedanie się” w postaci intratnego małżeństwa. Możliwość taką mają kobiety z warstw wyższych, natomiast dziewczęta społecznie upośledzone wykorzystują swój potencjał seksualny i „sprzedają się” uprawiając prostytutkę. Tak więc Thomas nie dostrzegł istotnych wrodzonych różnic między dziewczętami, a ich role i losy życiowe uznał za wyznaczone przez zróżnicowane warunki życia.

Swoje analizy nad przestępczością kobiet ograniczył do sfery seksualnej, a jej przejawy ściśle wiązał z przemianami ustrojowo-społecznymi, zapewniającymi formalnoprawne możliwości do społecznego i indywidualnego rozwoju, ale równocześnie niemożliwymi do wykorzystania przez kobiety z warstw niższych.

W przeciwieństwie do włoskiego lekarza Lombroso, Thomas nie eksponował negatywnych postaw wobec kobiet, nie sygnalizował lęku i niebezpieczeństwa potencjalnie istniejącego w kobiecej naturze, lecz okazywał kobietom wiele współczucia. Krytyka zarzucała Thomasowi, że mimo dostrzegania siły rodziny i wspólnoty w kontrolowaniu zachowań kobiet w społeczeństwach tradycyjnych, to nie rozwinął szerzej tego wątku. Krytycy wykazali również niezasadność przesadnego rozdzielania sfer życia, jakim jest dom w przeciwieństwie do pracy i życia publicznego: dom jest miejscem dla kobiet, a sfera publiczna z natury zarezerwowana dla mężczyzn.

Ugruntowane miejsce w klasycznym nurcie interpretacji przestępczości kobiet zajął natomiast Otto Pollak, którego książka, *The Criminality of Women*, ukazała się wprawdzie pięćdziesiąt lat później, niż dzieło Lombroso i Ferriego, to jednak widoczny jest w niej wpływ natywistycznego determinizmu<sup>2</sup>.

W poglądach Pollaka, obok akcentowania roli seksualności w przestępczości kobiet, zwraca uwagę analiza ukrytej przestępczości kobiet. Kobięca przestępczość kryje się w rozległym obszarze nieujawnionych zachowań, które w istocie mają charakter przestępczy. Zdaniem Pollaka, kobiety z natury pełnią w przestępczości role pomocnicze, są podżegaczami, manipulują mężczyznami, zmuszają ich do przestępstwa, natomiast same pozostają w cieniu, nie są aresztowane. Kobiety są zdecydowanie większymi kłamcami, a ta zdolność ujawnia się przede wszystkim i najpełniej w trakcie stosunku seksualnego, kiedy kobiety udają podniecenie. Poprzez realizację skłonności do kłamstwa w akcie seksualnym, kobiety nabierają pewności siebie i oszukują mężczyzn pod wieloma względami. Ukryta przestępczość wynika również z ich ról, jakie pełnią w społeczeństwie. Najczęściej są to role służącej, pielęgniarki, nauczycielki czy gospodyni domowej. Są one pełnione w mało kontrolowanej strefie, zwykle w domowym ognisku, które stanowi „przykrywkę” do dokonywania różnych zbrodni, takich jak otrucia krewnych, aborcja czy seksualne wykorzystywanie dzieci. Ofiary takich przestępstw są bezbronne, gdyż z obawy o swoje życie, nie ujawniają tych przestępstw. Są to więc przestępstwa wynikające z nadużycia kobiecej roli. Nie bez znaczenia jest też większa

<sup>2</sup> O. Pollak, *The Criminality of Women*, Westport 1950.



pobłażliwość wymiaru sprawiedliwości w stosunku do kobiet, która wynika z rycerskości mężczyzn. Przytoczone przez Pollaka argumenty, uzasadniające niższą reprezentację kobiet w ogólnych rozmiarach przestępczości, a przede wszystkim objaśniające samą jej istotę, wynikającą z natury kobiety, nie wytrzymują jednak krytyki ze strony współczesnej wiedzy biologicznej i socjologiczno-psychologicznej. Ale już w latach 70. XX w. Pollak był ostro krytykowany, zwłaszcza jego ukryta koncepcja przedstawiająca kobietę jako bezmyślny automat fizjologiczny, bezwolnie reagujący na bodźce zewnętrzne<sup>3</sup>. W poglądach tego autora brak jest odbicia przemożnego socjologizmu, wiążącego się z osiągnięciami szkoły chicagowskiej czy teorii anomii Mertona.

Jednak socjologizm nie wyeliminował nurtu klasycznego (organicznego) i krytyki koncepcji Pollaka. Kontynuowało go wielu innych uczonych, koncentrując się na innych przejawach kobiecej biologii. Wspomnieć tutaj trzeba o badaniach związku między przestępczością a czynnikami seksualnymi kobiet (menstruacja, klimakterium). Odznaczały się one wielką pomysłowością metodologiczną, przyczyniły się w dużym stopniu do obalenia odwiecznego tabu i fantastycznych wyobrażeń okrywających te „wstydlive” zjawiska, zestawiły wiele argumentów świadczących o specyfice przeżyć (rozstrój nerwowy, drażliwość, agresja) związanych z cyklami fizjologicznymi. Równocześnie jednak, badania te (oparte głównie na wywiadach i metodzie *self-report*) nie budziły zaufania i obejmowały niewielkie populacje kobiet, głównie ze środowisk przestępczych. Ostatecznie koncepcja ta nie potwierdziła zakładanych hipotez, ale ugruntowała przekonanie o niewystarczalności tych pojęć w kryminologii.

Zwolennicy biologicznej determinacji przestępczości kobiet nie mogli pominąć czynników genetycznych. Niestety, podobnie jak w przypadku przestępczości mężczyzn, uwarunkowania genetyczne kobiet nie mogą być lekceważone, nie wnoszą jednak znaczących argumentów. Przy tym podejściu dają o sobie znać trudności metodologiczne (trudno znaleźć odpowiednio dużą liczbę kobiet-bliźniąt, zwłaszcza monozygotycznych). Kontynuowane w tym nurcie badania wykorzystujące najnowsze badania w genetyce (odkrywające strukturę chromosomów) również niczego istotnego nie wyjaśniają – poza jednym, że również przestępczość kobiet jest wynikiem interakcji czynników wewnętrznych i środowiskowych.

## Teorie psychologiczne

Wraz z nurtem biologicznym rozwijały się psychologiczne koncepcje przestępczości kobiet. Ich prekursorem stał się Zygmunt Freud, który zgodnie z ogólnymi koncepcjami psychiki i osobowości człowieka (id, ego, superego), przyczyny wszelkich zaburzeń i przestępczości wiązał z kompleksem kastracji. Niewłaściwe rozwiązanie we wczesnym dzieciństwie kompleksu Elektry i kształtowanie się edypalnego rozwoju osobowości u dziewcząt, prowadzi do poczucia niższości, zazdrości, trudności w zaakceptowaniu kobiecej roli, szukania rekompensaty w uczęszczaniu na uniwersytety, podejmowania autonomicznej i niezależnej drogi życiowej lub uczestniczenia w ruchach feministycznych.

<sup>3</sup> C. Smart, *Women, Crime and Criminology: A Feminist Critique*, Boston 1976.

Według Freuda, kobieta to „niedojrzały”, „niepełny” mężczyzna. Kobiety są również na niższym w porównaniu z mężczyznami poziomie moralnym i mają mniejsze poczucie sprawiedliwości. Konsekwencją tego jest słabsze zainteresowanie sprawami społecznymi i mniejsza zdolność sublimacji popędów. Dążąc do osiągnięcia statusu mężczyzny (co jest z natury niemożliwe), kobieta przeżywa traumę, wpada w stany neurotyczne, poszukuje zemsty. Behawioralnym wyrazem tych beznadziejnych dążeń mają być różne zaburzenia przystosowawcze, łącznie z przestępczością.

Teoria Freuda znalazła wielu naśladowców. Wszystkie wersje psychoanalitycznej interpretacji przestępczości kobiet sprowadziły się do seksualności. Bezpośrednim następstwem tych założeń był rozwój badań nad homoseksualizmem i przestępczością na tle seksualnym. Niektóre te interpretacje są rozbijającymi fantazjami, jak np. twierdzenie Ihsana Al-Issa<sup>4</sup>, zakładające że okazjonalnie kobieta odkrywa, że położenie ręki na jakimś przedmiocie z intencją, aby go ukraść, powoduje u niej nagły orgazm. Ale były też wersje bardziej zobiektywizowane, przynoszące objaśnienia rodzinnych źródeł dewiacji dziewcząt. Spośród tego typu badaczy należy wymienić Gisele Konopkę oraz Sheldona i Eleonorę Gluecków. Autorzy ci analizowali głównie takie czynniki przestępczości, jak rywalizacja i zazdrość między matką i córką. Akcentująca poczucie niższości kobiet psychoanalityczna teoria przestępczości kobiet spotkała się z ostrą krytyką, głównie ze strony feministek.

Trwałym osiągnięciem badań opartych na założeniach psychoanalizy i innych nurtów psychologicznych były pierwsze typologie przestępczych kobiet. Najwcześniejsze próby typologiczne akcentowały poziom inteligencji (IQ) jako kryterium różniące kobiety przestępcze i nieprzestępcze. Stopniowo wprowadzano pomiary przy pomocy testów osobowościowych, ukazujące nasilenie u kobiet przestępczych różnych cech, takich jak neurotyzm, pobudliwość-impulsywność, depresję oraz wpływ niekorzystnych czynników środowiskowych – sytuacja materialna, funkcjonowanie rodziny, środowisko rówieśnicze i historię życia, przebiegającą w środowiskach podkulturowych. Takich prób typologicznych wykonano bardzo dużo, ale prawie zawsze uwzględniano seksualność jako czynnik pierwotny. Spośród wielu klasyfikacji wyróżnia się podział kobiet na „dobre i złe”, „dziewice–dziwki”, „czyste–nieczyste”. Do tych typologii wykorzystywano często przekonania ukryte w różnych mitologiach i teologii chrześcijańskiej. Owocem takich zabiegów jest koncepcja o podwójnej naturze kobiety, która może być postrzegana jako madonna bądź dziwka. „Madonny” to kobiety, które rodzą i wychowują dzieci, zajmują się rodziną, a „Dziwki” są żądne pieniędzy i przyjemności seksualnych i często prezentują męski styl życia. Oczywiście kobiety przestępcze należą do pierwszego typu, chociaż niektórzy autorzy dopuszczają współistnienie cech obydwu typów w konkretnych przypadkach.

Wszystkie takie klasyfikacje mają już wartość historyczną, ale współcześni psycholodzy opierający się na nowoczesnych kierunkach psychologicznych i wykorzystujący najnowsze narzędzia diagnostyczne, nie zapominają o seksualności jako czynniku, bez którego nie można sobie poradzić przy wyjaśnieniu przestępczości kobiet.

<sup>4</sup> K. Biel, *Przestępczość dziewcząt. Rodzaje i uwarunkowania*, Kraków 2008.

## Teorie socjologiczne

Teorie biologiczne i psychologiczne dominowały w całej pierwszej połowie XX w. i mimo dużego postępu w ich teoretycznym i empirycznym wymiarze, socjologiczne spojrzenie na przestępczość kobiet było prawie niezauważalne. Przełom nastąpił w latach 50. Od tego momentu czynniki środowiskowe uzupełniają teorie biologiczno-psychologiczne, albo są traktowane jako priorytetowe i stanowią o nowej jakości teoretycznego spojrzenia na kobieca przestępczość.

Na początku rozwoju nurtu socjologicznego szczególną wagę przywiązywano do uwarunkowań społeczno-ekonomicznych. W latach 60. i 70. XX w. faktyczny problem przestępczości w ogóle, jak i dewiacyjnych zachowań kobiet, zaczęto wiązać z podłożem ekonomicznym. Teoretycy przekonali się, że problem zdobywania pieniędzy nie dotyczy tylko mężczyzn. Kierując się bowiem tym motywem, kobiety coraz częściej dokonują przestępstw przeciwko własności. Prowadzone w tym czasie badania wskazały, że kobiety przestępcze to osoby niewykształcone, nieposiadające środków na utrzymanie rodziny, 50% do 80% skazanych kobiet to matki. Równocześnie są to osoby rozumne, przestępstwa dokonują świadomie, a nie pod wpływem instynktownych impulsów, właściwych dla istot z natury złych. Czynniki ekonomiczne są również główną determinantą prostytucji – badania J. James<sup>5</sup> ujawniły, że 84,9% kobiet za główny motywprostituowania się podawało motyw ekonomiczny, „sytuację bez wyjścia”. W latach 50. kobiety uzyskały szeroki dostęp do różnych zawodów (także w przemyśle), co sprzyjało nie tylko zwykłej przestępczości, ale również pracę w charakterze tzw. białych kołnierzyków. Nie bez znaczenia stała się jednak ekonomiczna dyskryminacja kobiet – za tę samą pracę kobiety otrzymują znacznie niższe wynagrodzenie niż mężczyźni. Bardziej specyficzne cechy przestępczości kobiet odkrywano w drugim nurcie badań inspirowanych teoriami ekonomicznymi, a mianowicie w obrębie teorii zróżnicowanych ról społecznych. Rozumowanie to zakłada, że przestępczość kobiet jest wynikiem ich odmiennej niż u mężczyzn socjalizacji. Od dziewcząt wymaga się, aby były pasywne, zdyscyplinowane, mają mieć silnie rozwinięty instynkt macierzyński. Społeczne role są zatem wyuczone, nie wrodzone. Kobiety popełniają mniej przestępstw niż mężczyźni, gdyż mają mniejszy dostęp do nielegalnych sposobów osiągania pożądanych celów. Ponadto narażone są bardziej na społeczną dezaprobatę, gdyż podlegają większej kontroli i rygorystycznym standardom moralnym. Dlatego nieakceptowane zachowania wywołują u nich silniejsze poczucie winy i zaprzeczenie dokonanego czynu.

K. Biel<sup>6</sup> powołuje się na stanowisko R. Morris, która stwierdziła, że przeszkody w osiągnięciu wysokiej pozycji ekonomicznej i władzy prowadzą do przestępczości mężczyzn, natomiast przeszkody w utrzymaniu dobrych relacji i związków partnerskich przyczyniają się do zachowań przestępczych wśród kobiet. Dziewczęta przestępcze, wedle Morris, rekrutują się z rodzin, w których ma miejsce zwichnięta socjalizacja (rodziny rozbite, konfliktowe). Kulturowa socjalizacja, a tym samym internalizacja moralnych standardów i wzorów zachowań, dokonuje się za pomocą bezpośredniego oddziały-

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 127.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 129.

wania matki. Wobec chłopców matka nie stosuje tak rygorystycznych wymogów, jak wobec dziewcząt. Co więcej, od chłopców wymaga się inicjatywy, spontaniczności, a ich agresja spotyka się z przyzwoleniem. Dlatego nawet w prawidłowo funkcjonującej rodzinie chłopcy mają dużo okazji, aby przyswoić sobie dewiacyjne wzory i techniki przestępcze. Gdy kontrola matek nad dziewczętami jest słaba, dziewczęta wchodzą w rolę przestępcze.

W nurcie zróżnicowanych ról społecznych literatura odnotowała poglądy tak wybitnego socjologa dwudziestowiecznego, jak Talcott Parsons. Również i on akcentował odmienne wzory socjalizacji chłopców i dziewcząt, co bezpośrednio przenosiło się na mniejsze rozmiary i słabsze znaczenie przestępczości kobiet. Wypracowane w tym nurcie mechanizmy kształtowania się przestępczości wiązały się z przyjęciem „hipotezy męskości”, która jednak w pełni się nie potwierdziła, co oznacza, że kwestia mniejszej przestępczości kobiet pozostała otwarta dla kolejnych nurtów teoretycznych.

## Emancypacja kobiet

Na rozwój myślenia o przestępczości kobiet duży wpływ wywarł ruch wyzwolenia kobiet, którego nasilenie przypada na lata 60. i 70. XX w. W przeważającej mierze hasła emancypacji zapowiadały pozytywne zmiany nie tylko dla samych kobiet, ale i dla całych społeczeństw, jednak od samego początku dostrzegano skutki negatywne, a obawy te częściowo podzielane były nawet przez zwolenników emancypacji. Określano je mianem „ciemnej strony” emancypacji, twierdzono, że uzyskiwanie przez kobiety praw i możliwości udziału w edukacji, rozszerzanie obszaru zatrudnienia i szerszej partycypacji w sprawowaniu ról i funkcji w sferze publicznej, automatycznie zaowocuje znaczącym wzrostem wskaźników przestępczości, która pod względem rodzaju i wagi czynów przestępczych będzie się zbliżać do przestępczości mężczyzn. Inaczej – maskulinizacja pracy i stylu życia kobiet spowoduje maskulinizację ich przestępczości.

Najwybitniejsza przedstawicielka nurtu feministycznego, Freda Adler<sup>7</sup>, stwierdziła, że prawie wszystkie rodzaje aktywności, w tym przestępczość, pozostają w zasięgu kobiet. Współzawodnictwo w pracy zmusiło kobiety do przyswojenia tradycyjnie męskich cech (pewność siebie, asertywność, ryzyko), które uważane są za czynniki przestępczości. Cechy te, wraz z okazjami, przenoszą się bezpośrednio na zachowania przestępcze również z użyciem przemocy. Adler przytoczyła odpowiednie wskaźniki statystyczne, ilustrujące większy przyrost kobiecej przestępczości gwałtownej niż u mężczyzn od początku ruchu emancypacyjnego. Autorka ta wskazywała, że ruch emancypacyjny nie osiągnął jeszcze swojego szczytu i przyszłość pod względem przestępczości kobiet będzie znacznie gorsza.

Teoria emancypacyjna spotkała się z dużym zainteresowaniem i jednocześnie krytyką. Weryfikacja stanowiska Adler wykazała tendencyjny dobór i interpretację statystyk, niezasadność twierdzenia o agresywności kobiet przestępczych (popępniały głównie przestępstwa drobne, typowo kobiece) oraz sprowadzenie przestępczości kobiet do

<sup>7</sup> F. Adler, *Sisters in Crime. The Rise of the New Female Criminal*, New York 1975.

jednego czynnika, czyli emancypacji, gdyż rozmiary przestępczości w okresie emancypacji nie odbiegały od wskaźników z poprzednich okresów. Odrzucono też tezę o maskulinizacji zachowań kobiet.

Kolejne badania skoncentrowane na związku statusu zatrudnienia i przestępczości wskazywały raczej na tezę diametralnie przeciwną niż proponowana przez ruch feministyczny. Ujawnione fakty wskazywały, że brak możliwości zatrudnienia, a nie jego dostępność, prowadzi do zwiększenia udziału kobiet w przestępczości. Ponadto kobiety przestępcze na ogół nie miały nic wspólnego z ruchem wyzwolenia, a cały ruch nie doprowadził do wyrównania szans kobiet. Mimo niepowodzenia koncepcji feministycznej, zawarte w niej niektóre tezy okazywały się twórcze i włączone zostały w inne podejścia teoretyczne rozwijane pod koniec XX w.

### Teoria władzy–kontroli (siły–kontroli)

Korzeniami podejście to sięga ogólnej teorii kontroli Tralisa Hirshiego, który przestępczość potraktował jako wynik osłabienia więzi w podstawowych strukturach społecznych, głównie w rodzinie. Twórcą teorii władzy–kontroli jest John Hagan, który stwierdził, że „struktura klasowa rodziny odgrywa znaczącą rolę w wyjaśnianiu społecznego rozkładu zachowań dewiacyjnych przez społeczną reprodukcję relacji płci” (podkr. moje, B.U.)<sup>8</sup>.

Inaczej, rozkład władzy w rodzinie oparty na pozycji, jaką zajmuje rodzic w domu i poza nim, warunkuje to, jak społeczne role płci będą interpretowane i odtwarzane przez dzieci. „Struktura klasowa rodziny” składa się z konfiguracji władzy między małżonkami, która wypływa z zajmowanych przez nich pozycji w pracy wykonywanej w domu i poza nim. Socjalizacja dzieci zależy od ekonomicznej sytuacji i pozycji, jaką zajmuje głowa rodziny w miejscu pracy. Według Hagana, siła władzy w rodzinie, co przenosi się na wpływ wychowawczy, zależy od tego, czy rodzice w miejscu pracy pełnią funkcje pracodawcy czy pracobiorcy oraz od stylu wychowawczego, który może mieć charakter patriarchalny lub egalitarny. Jeśli rodzic sprawuje władzę w miejscu pracy (pracodawca), to zarówno on sam, jak i jego współmałżonek, będą bardziej tolerancyjni wobec zachowań dewiacyjnych swoich dzieci i będą potęgować u swego potomstwa, szczególnie u chłopców, gotowość do zachowań ryzykownych.

Władza i kontrola rodziców mają bezpośredni związek z pozycją społeczną. W efekcie tego chłopcy przejawiają więcej wolności w podejmowaniu zachowań dewiacyjnych niż dziewczęta, a najbardziej skłonni do zachowań dewiacyjnych są chłopcy z warstw wyższych. Twierdzenia te były weryfikowane na 458 nastolatkach kanadyjskich. W badaniach tych podzielono rodziców na pracodawców (sprawujących władzę) i robotników lub bezrobotnych (podlegających kontroli). Wyniki badań nie potwierdziły zależności między przestępczością a statusem socjoekonomicznym. Stwierdzono natomiast, że istnieją istotne różnice w rozmiarach przestępczości między chłopcami a dziewczętami

<sup>8</sup> J. Hagan, A. R. Gillis, J. Simpson, *The Class Structures of Gender and Delinquency. Toward a Power-Control Theory of Common Delinquent Behavior*, „American Journal of Sociology” 1985, No. 90.

z rodzin, w których rolę głowy rodziny pełnili pracodawcy. Ponadto chłopcy wykazują większą tendencję do przestępstw niż dziewczęta, przez co należą do kategorii młodzieży najbardziej narażonej na przestępczość. Wynika z tego, że chłopcy są mniej kontrolowani przez matki i w mniejszym stopniu postrzegają ryzyko otrzymania kary.

W dalszych badaniach Hagan skoncentrował się na przestępczości dziewcząt i badał zależność między pozycją zawodową małżonków a rolą kobiety jako głowy rodziny. W tym celu podzielono rodziny na patriarchalne i egalitarne (przy uwzględnieniu pierwszego podziału na pracodawców i pracobiorców). Z badań tych wyciągnięto wnioski, że przestępczość dziewcząt wzrasta w rodzinach egalitarnych, a poziom przestępczości wyrównuje się z poziomem chłopców. Wynika to stąd, że matki z rodzin egalitarnych są bardziej liberalne i tolerancyjne wobec dziewcząt. W rodzinach patriarchalnych córki są bardziej kontrolowane niż synowie (przez matkę). W egalitarnych kontrola nie jest tak silna, jak w patriarchalnych, a dziewczęta w miarę zyskiwania wolności, podejmują ryzyko, co prowadzi do przestępczości. Jednak, jak w przypadku poprzednio omówionych teorii, tak i Haganowi krytycy postawili wiele zarzutów, np. feministki nie zgadzały się z opinią, że dziewczęta są pasywne, uległe i zależne, niezdolne do nawiązywania przyjaźni z matką, która je kontrolowała.

Mimo krytyki postulującej potrzebę uwzględnienia roli innych czynników, takich jak grupa rówieśnicza, edukacja, etniczność i kultura, teoria Hagana jest obecnie najpopularniejsza – po ostrej krytyce teorii feministycznych.

### Ogólna teoria napięcia Roberta Agnewa<sup>9</sup>

Teoria napięcia R. Agnewa stanowi rozwinięcie klasycznej teorii napięcia (R. Merton, A. Cohen, R. Cloward i L. Ohlin), która zakładała, że wzrost poziomu aspiracji przy równoczesnym zmniejszeniu się oczekiwań prowadzi do zwiększenia przestępczości, oraz że koncentracja przestępczości jest mniejsza w warstwach niższych. Badania empiryczne wykazały, że twierdzenia te nie są całkowicie zasadne, gdyż przestępczość jest zjawiskiem powszechnym, zarówno w warstwach niższych, jak i średnich i wyższych. Według Agnewa, przestępczość uwarunkowana jest nie tylko czynnikami ekonomicznymi, ale również dodatkowymi, takimi jak pozycja jednostki w społeczeństwie, oczekiwania wobec przyszłości czy kontakty z przestępcami.

Klasyczna teoria napięcia koncentruje się na pozytywnych powiązaniach z innymi jednostkami i celach pozytywnie wartościach. Agnew stwierdził, że napięcie może być rezultatem nie tylko niepowodzeń w osiągnięciu pozytywnych celów, lecz może również wynikać z niemożliwości legalnego uniknięcia negatywnych sytuacji i szeroko omawia specyfikę różnie przeżywanych napięć. Wyróżnił trzy kategorie napięć:

- 1) napięcie przeżywane przez mężczyzn prowadzi do poważnych przestępstw gwałtownych, podczas gdy u kobiet zwykle do przestępstw rodzinnych, przeciwko sobie (np. do zażywania narkotyków) oraz ucieczek;

<sup>9</sup> R. Agnew, *Foundation for General Strain Theory of Crime and Delinquency*, „Criminology” 1992, Vol. 30, No. 1.

- 2) między mężczyznami a kobietami występują różnice pod względem reakcji emocjonalnych na napięcie: pod wpływem gniewu kobiety przeżywają depresję, mają poczucie winy, doznają niepokoju. Stany te redukują tendencję do zachowań agresywnych, a zwiększają prawdopodobieństwo wystąpienia zachowań wycofujących się i autodestrukcyjnych;
- 3) mężczyźni reagują na napięcia lub gniew przestępstwami przeciwko innym lub zachowaniami agresywnymi.

Teoria R. Agnewa była stosowana do wyjaśniania specyfiki współczesnej przestępczości młodzieży polskiej<sup>10</sup> i generalnie znalazła empiryczne potwierdzenie.

Powyższe rozważania nie miały na celu okazania jednej, najbardziej przekonującej, a tym bardziej całkowicie słusznej, teorii przestępczości kobiet. Takich teorii nie było i upłyne dużo czasu, aby większość specjalistów podzieliła wspólny pogląd, sprawdzający się do akcentowania jednego, podstawowego czynnika determinującego przestępczość, zarówno męską, jak i kobiecą. Co więcej, cały rozwój badań empirycznych prowadzi do odkrywania coraz większej sfery uwarunkowań biologicznych i psychospołecznych. I właśnie taki rezultat badań empirycznych i generalizacji teoretycznych jest największym osiągnięciem współczesnych badaczy. Chociaż dzisiejsza nauka odrzuca ortodoksyjne teorie biologiczne, a bardziej otwarcie podchodzi do wyników badań psychologicznych i socjologicznych, to nie odrzuca racjonalności poszukiwań na gruncie biologii. Obecnie trudno znaleźć większą liczbę badań na gruncie nauk biologicznych czy psychologicznych, które konsekwentnie zmierzałyby do identyfikacji pierwotnego czynnika konstytuującego swoistość przestępczości kobiet. Obserwuje się natomiast wyraźną tendencję do wykorzystywania różnych wyników z obszaru tych dyscyplin, które mogłyby wnieść nowe naświetlenie omawianego tutaj zjawiska. Przykładem mogą być badania nad budową mózgu (różnica w lateralizacji u mężczyzn i kobiet), stosunkiem inteligencji werbalnej do niewerbalnej, ekstrawersją–introwersją, typami kontroli, empatią itd. Wszystkie odkrycia w tych dziedzinach dostarczają istotnych zmiennych, które łączone są ze zmiennymi środowiskowymi (społecznymi, wychowawczymi) i dają podstawy do konstruowania teorii wieloczynnikowych i dalszych badań interdyscyplinarnych.

Cechą współczesnych poszukiwań są badania longitudinalne, śledzące interakcje biologicznych i temperamentalnych czynników z czynnikami środowiskowymi, przemożnie oddziałującymi na organizm w poszczególnych okresach rozwoju. W badaniach tych chodzi o opracowanie synergetycznych układów czynników wewnętrznych i środowiskowych, które w konkretnych przypadkach kreują określone, zróżnicowane ze względu na płeć predyspozycje do zachowań dewiacyjnych i ostatecznie – do przestępczości.

<sup>10</sup> B. Urban, *Zaburzenia w zachowaniu i przestępczość młodzieży*, Kraków 2000; M. Kowalczyk-Jamnicka, *Poczucie nieegalitarności a zachowania przestępcze kobiet*, [w:] *Poczucie egalitarności, ubóstwo, bezdomność a zjawiska patologii społecznej w aktualnej rzeczywistości kraju*, red. T. Sołtysiak, Włocławek 1999.





# O RELIGII I KOŚCIOŁACH



Kazimierz Banek

## Państwo i prawo starożytnej Grecji wobec sfery *sacrum*

Dwa i pół tysiąca lat temu zdarzyła się podobno w Atenach wielce interesująca rozmowa, której uczestnikami byli Sokrates i Eutydem:

- Czy wolno cześć bogom oddawać w dowolny sposób, jak się komu podoba?
- W żadnym razie – zaprzeczył Eutydem – ale są pewne prawa, według których należy to czynić.
- Zatem [...] kto zna prawa w przedmiocie oddawania czci bogom, ten dopiero jest naprawdę pobożny?
- Tak właśnie śmiem sądzić – potwierdził Eutydem<sup>1</sup>.

Z rozmowy tej oraz z tekstu oskarżenia Sokratesa<sup>2</sup> wynika zatem, że w Atenach istniały specjalne prawa ustalające, w jaki sposób i których bogów należało czcić. Prawa te ustanowiło oczywiście państwo. Był to wynik powszechnej wówczas w świecie greckim zasady, że pobożność traktowano jako uczestnictwo w państwowym kulcie religijnym. Grecka *polis* wymagała bowiem od swych obywateli nie tyle autentycznej, wewnętrznej i osobistej wiary w bogów, ile uznawania oficjalnej religii państwowej oraz brania czynnego udziału we wszystkich organizowanych przez nią (czyli *polis*) obrzędach. Kult bogów (*therapeia theon*) traktowano zatem jako powinność wszystkich obywateli wobec państwa<sup>3</sup>. Pobożność była w tej sytuacji po prostu formą posłuszeństwa wobec tradycji i praw religijnych ustanowionych i nadzorowanych przez *polis*. W ten sposób uregulowane zostały nie tylko kwestie dotyczące samej czci bogów, ale w ogóle wszel-

<sup>1</sup> Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, [w:] Ksenofont, *Pisma sokratyczne*, tłum. L. Joachimowicz, Warszawa 1967, IV 6, 2–4.

<sup>2</sup> Meletos, który był jednym z oskarżycieli, stwierdził przed sądem, że Sokrates „nie uznaje bogów, których uznaje państwo, a na ich miejsce wprowadza nieznanne i nowe bóstwa” (Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie...*, I 1, 1) i za to „powinien ponieść karę śmierci” (Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, tłum. I. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski i B. Kupis, Warszawa 1988, II 40).

<sup>3</sup> W. Lengauer, *Religijność starożytnych Greków*, Warszawa 1994, s. 31.

kie sprawy związane ze sferą *sacrum*<sup>4</sup>, włącznie z karami – złamanie któregoś z zakazów uznawane było tym samym za przestępstwo o charakterze religijnym.

Jakie to były prawa i kto był ich autorem – najczęściej nie wiemy<sup>5</sup>. Jednak z pewnością jedną z najstarszych i najbardziej powszechnych tego typu regulacji w starożytnej Grecji było *prawo azylu świątynnego* (I). Oparte było ono na zasadzie *hikesji* (błagalnictwa), zgodnie z którą błagalnik chroniący się w świątyni (np. przy ołtarzu lub posągu boga) mógł być bezpieczny, nawet podczas wojny lub po dokonaniu jakiejś zbrodni. Jak bowiem stwierdza Eurypides w *Dzieciach Heraklesa*, „Wszystkim osłoną jest siedziba bóstwa” (w. 260) oraz Tukidydes: „bo przecież nawet przy umyślnych przewinieniach szukają ludzie opieki przy ołtarzach”<sup>6</sup>. Kwestia ta często pojawia się też w tragediach Ajschylosa. W *Eumenidach* Apollon poleca Orestesowi, który zabił swoją matkę, Klitajmestrę, aby udał się do Aten i tam objął stary posąg bogini Ateny – w ten sposób uniknie zemsty ze strony ścigających go Eumenid<sup>7</sup>. Natomiast w *Błagalnicach* (*Hiketides*) przypomniał mit o 50 córkach króla Danaosa, które uciekły z Egiptu do Argos (nie chciały poślubić 50 synów stryja, Ajgiptosa) i tam usiadły przy ołtarzu i prosiły władcę tego kraju, Pelasgosa, o obronę przed ścigającymi je wysłannikami egipskimi. Pelasgos – pomimo grożącej mu wojny z Egiptem – wziął Danaidy w obronę.

Nic dziwnego zatem, że Efiates, wybitny polityk ateński z połowy V w. (wszystkie daty p.n.e. – przyp. aut.), dowiedziawszy się, że Areopag zamierza go uwięzić, natychmiast „usiadł przy ołtarzu”<sup>8</sup>. Innym autentycznym przykładem odwołania się do tego prawa (i jego respektowania) mogą być wydarzenia, jakie miały miejsce na początku wojny peloponeskiej na Korkirze: w trakcie trwających tam walk wewnętrznych i wobec uzyskania przewagi przez partię ludową, oligarchowie „złakłszy się, żeby ich nie odesłano do Aten, siadają w świątyni Dioskurów”, a „reszta oligarchów, widząc, co się dzieje, udaje się do świątyni Hery w charakterze błagających o opiekę”<sup>9</sup>. Ich przeciwnicy polityczni *prawo azylu* [I] w pełni wówczas uszanowali. Podobnie zachował się król Sparty, Agesilaos, po zwycięskiej bitwie pod Koroneją w 394 r.: „kilku żołnierzy [...] doniosło mu, że około osiemdziesięciu nieprzyjaciół uzbrojonych schroniło się pod osłonę świątyni, i pytało, co z nimi należy uczynić. On jednak [...] nie zapomniał o bogu, lecz rozkazał, by pozwolono im odejść, gdzie zechcą, i nie pozwolił ich krzywdzić”<sup>10</sup>.

Liczba świątyń greckich chlubiących się posiadaniem *prawa azylu świątynnego* (I) musiała być niemała, zwłaszcza w przypadku znaczących centrów kultowych. Nawet bowiem w I w. n.e. Tacyt wspominał, że w czasach panowania Tyberiusza przybyły do

<sup>4</sup> K. Banek, *Prawne regulacje życia religijnego w starożytnej Grecji*, [w:] *Wzaimootnoszenia religijnych konfessij w mnogonacyonalnom riegionie*, red. J. Babinow, H. Hoffmann, Sewastopol 2001, s. 66–72.

<sup>5</sup> Choć pewne nazwiska pojawiają się: np. Drakona, Solona, Kannona, Izotimidesa, Diopethesa, Euegorosa, Diagondasa.

<sup>6</sup> Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1988, IV 98.

<sup>7</sup> Ajschylos, *Eumenidy*, [w:] Ajschylos, *Tragedie*, tłum. S. Srebrny, Warszawa 1954, s. 79–81.

<sup>8</sup> Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten*, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 1973, XXV 3–4.

<sup>9</sup> Tukidydes, III 75.

<sup>10</sup> Ksenofont, *Hellenika*, tłum. W. Klinger, Wrocław 1958, IV 3, 20.

Rzymu delegacje greckich miast Samos i Kos, aby uzyskać potwierdzenie starożytnych praw azylu dla tamtejszych świątyń Hery i Asklepiosa<sup>11</sup>.

Tak się jednak składa, że w większości przypadków o istnieniu tego prawa dowiadujemy się akurat przy okazji jego łamania. Okazuje się bowiem, że w momencie szczególnego zacierzwienia Grecy zdolni byli do jego nieprzestrzegania, a więc łamania zasady *hikesji* [I], a tym samym – do popełnienia czynu uznawanego za bezprawny (i bezbożny). O pojawianiu się tego typu przypadków świadczą na przykład mity odnoszące się do epoki mykeńskiej. Już stary i bardzo popularny mit o Ajasie (synu Ojleusa), który w zdobytej Troi siłą oderwał Kasandrę od ołtarza Ateny, pokazuje, że tego rodzaju czyny bezbożne były dobrze znane i mogły zdarzać się od dawna. Znakomitą ilustracją funkcjonowania (lub też nie) *prawa azylu świątynnego* (I) jest wspomniany już dramat Eurypidesa *Dzieci Heraklesa*. Do Aten, gdzie schronili się uciekający przed królem Myken, Eurysteuszem, Jolaos z dziećmi Heraklesa, przybywa uporczywie ich ścigający he-rold Eurysteusza i mówi do Ateńczyków:

U wielu innych byli już ołtarzy,  
Lecz myśmy zawsze tak postępowali.  
Nikt nie śmiał ściągać na siebie nieszczęścia<sup>12</sup>.

A zatem uciekinierzy, zanim przybyli do Aten, musieli być już w wielu krajach i pomimo tego, że chronili się u ołtarzy jako błagalnicy, nikt ich – obawiając się potęgi Eurysteusza – nie wzięt w obronę. Również sam wysłannik władcy Myken *prawa azylu świątynnego* (I) najwidoczniej (co wynika z jego wypowiedzi) nie respektuje. A przecież w tymże samym dramacie Przodownik chóru stwierdza:

Bezbożna dla miasta to sprawa –  
Błaganie obcych odtrącać<sup>13</sup>.

Innym przypadkiem potwierdzającym istnienie i stosowanie *prawa azylu świątynnego* [I] – ale także jego łamania – była zbrodnia, której dopuścił się znany ateński ród Alkmeonidów. Chodziło o wymordowanie zwolenników Kylona, którzy – po nieudanym zamachu politycznym w Atenach w 632 r. – schronili się jako błagalnicy u ołtarzy świątynnych. Błagalnicy ci spodziewali się z pewnością, że zgodnie z zasadą *hikesji* [I] nic złego im się nie stanie. Tymczasem Alkmeonidzi zasadę tę złamali, wymordowali błagalników, za co następnie – jako winni zbrodni – zostali skazani<sup>14</sup>. Jak zatem widać, *prawo azylu* [I] przewidywało też – w razie jego nieprzestrzegania – surowe kary. Choć możliwe jest również, że w kwestii tej, czyli oskarżenia i skazania Alkmeonidów, opierano się na jakimś innym starym prawie niepisanym lub na *prawie Drakona* [II], które jako pierwsze zostało spisane w Atenach<sup>15</sup>, zgodnie z tradycją w 621 r. i zasadę *hikesji* [I] mogło już uwzględniać. W każdym razie pamięć o tej zbrodni trwała w Atenach przez

<sup>11</sup> P. C. Tacyt, *Roczniki*, [w:] Tacyt, *Dzieła*, tłum. S. Hammer, Warszawa 1957, t. 1, IV 14.

<sup>12</sup> Eurypides, *Dzieci Heraklesa*, [w:] Eurypides, *Tragedie*, tłum. J. Łanowski, Warszawa 2005, t. 1, 144.

<sup>13</sup> *Ibidem*, 107.

<sup>14</sup> „Winni zbrodni popełnionej wobec bogów zostali skazani, nawet zmarłych wyrzucono z grobów, a na ród Alkmeonidów nałożono karę wiecznego wygnania” (Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten...*, I).

<sup>15</sup> Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten...*, XLI 2.

wieki: Alkmeonidzi uchodzili za „obciążonych klątwą”<sup>16</sup> i „od tego czasu zarówno tych zabójców, jak i ich potomków nazywano zbrodniarzami i świętokradcami”<sup>17</sup>. Kiedy bowiem w 510 r., a więc już po powrocie Alkmeonidów do Aten, król Sparty, Kleomenes, podjął wyprawę na Ateny, domagał się wygnania 700 rodzin „obciążonych klątwą”<sup>18</sup>. Nic zatem dziwnego, że jeszcze w wystawionej w 424 r. komedii *Rycerze* Paflagon mówi do Agorakritosa: „Ogłaszam tu, żeś rodem z tych, co krwią splamili boży dom”<sup>19</sup>.

Podobne (jak z Alkmeonidami) wydarzenia miały miejsce na Eginie. Otóż na początku V w., podczas toczących się tam walk politycznych, stronnictwo arystokratyczne uzyskało przewagę i doprowadziło do stracenia 700 przedstawicieli ludu. Jednak jednemu ze skazanych udało się wcześniej uwolnić i schronić w świątyni Demeter. Mimo to został stamtąd wyprowadzony i stracony, przez co sprawcy tego czynu „ściągnęli na siebie klątwę” (pogwałcili zasadę *hikesji* i świątynne *prawo azylu*), a następnie „wygnano ich z wyspy”<sup>20</sup>. Wygnanie to było najprawdopodobniej – analogicznie jak w przypadku Alkmeonidów – poprzedzone jakimś oskarżeniem oraz procesem<sup>21</sup>. W podobnie bezbożny sposób postąpili też w 464 r. Spartanie w stosunku do helotów, którzy jako „błagalnicy schronili się do przybytku Posejdon na Tajnaronie”<sup>22</sup>. Ponieważ świątynia ta posiadała *prawo azylu* [!], zapewniono błagalnikom bezpieczeństwo, ale kiedy tylko opuścili sanktuarium – wymordowano ich. Za karę Posejdon zesłał niedługo potem na Spartę trzęsienie ziemi, w wyniku którego w mieście tym ocalało tylko pięć domów<sup>23</sup>.

Identyczna sytuacja miała też miejsce w 470 r. kiedy to spartański regent, Pauzaniasz, zwycięzca spod Platejów – oskarżony o zdradę – schronił się w Sparcie w świątyni Ateny Chalkiojkos. Na rozkaz władz został w niej jednak zamurowany i w ten sposób zmarł z głodu. Postępowanie to uznane zostało (zwłaszcza przez Delfy) za świętokradztwo<sup>24</sup>. Z kolei w 510 r. w Sybaris, znanym i bogatym greckim mieście na południu Italii, „pewien kitaroda występował na zawodach, które celebrowano na cześć Hery. Gdy Sybaryci pokłócili się o niego i chwycili za broń jeden przeciw drugiemu, śpiewak przeraził się i w swej odświętnej szacie poszukał schronienia u ołtarza Hery. Jednak nawet tam nie darowano mu życia”. Niedługo potem w sanktuarium tym trysnęła krew, jak ze źródła. Zapytana w tej kwestii wyrocznia delficka, przepowiedziała rychłą karę za

<sup>16</sup> Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Warszawa 1959, I 61.

<sup>17</sup> Tukidydes, I 126.

<sup>18</sup> Herodot, V 69–71.

<sup>19</sup> Arystofanes, *Rycerze*, [w:] Arystofanes, *Komedie*, tłum. J. Ławińska-Tyszkowska, Warszawa 2001, t. 1, 451.

<sup>20</sup> Herodot, VI 91.

<sup>21</sup> Na temat procesów o bezbożność: E. Derenne, *Les proces d'impiété intentés aux philosophes a Athenes au V et au IV siècles avant J-C*, Liege 1930; K. Banek, *Procesy o bezbożność w starożytnej Grecji*, [w:] *Problemy religijny straż Czarnomorsko-Sriedziemnomorskiego regiona*, red. N. Aleksiejenko, J. Babinow, H. Hoffmann, T. Jaszajewa, Sewastopol–Kraków 2001, s. 17–28.

<sup>22</sup> Pauzaniasz, [w:] Pauzaniasz, *Wędrownica po Helladzie*, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska (W świątyni i w micie), Wrocław 1973, VII 25, 3; Tukidydes, I 128.

<sup>23</sup> Plutarch, *Kimona*, [w:] Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów*, tłum. M. Brożek, Wrocław 1996, 16.

<sup>24</sup> Tukidydes, I 134.

wcześniejszą zbrodnię. „Jakoż kara nie omieszkała nadejść, gdy bowiem wystąpili zbrojnie przeciw Krotoniatom, ci ich wysiedlili, a miasto przestało istnieć”<sup>25</sup>.

Z czasem, zwłaszcza po przeróżnych okrucieństwach i zbrodniach religijnych popełnionych podczas wojny peloponeskiej, czyny takie stały się już czymś prawie powszechnym. W związku z nasilaniem się i postępującą brutalizacją wspomnianych walk politycznych na Korkirze, zacierzowanie zwaśnionych stron osiągnęło taki stan, że „ludzi odciągano od ołtarzy i tuż obok uśmiercano; niektórzy nawet zginęli zamurowani w świątyni Dionizosa”<sup>26</sup>. W 394 r. w trakcie trwania wojny korynckiej, stronnictwo demokratyczne w Koryncie chcąc się rozprawić z arystokracją „właśnie ostatni dzień świąt, zwanych Eukleia, wybrali sobie do rzezi”. Arystokraci, widząc co się dzieje, zaczęli uciekać: „jedni do posągów bóstw, stojących na placu zgromadzeń, inni – do ich ołtarzy. Naówczas owi najbezbożniejsi i z poczucia prawa zupełnie wyrzuci ludzkie [...] poczęli mordować nawet przy miejscach świętych”<sup>27</sup>. Podobnie w 370 r., w trakcie walk wewnętrznych w Tegei (Argolida), przedstawiciele jednego (słabszego) stronnictwa „zbiegli do świątyni Artemidy i zamknąwszy się w niej siedzieli spokojnie. Tymczasem ścigający ich wrogowie weszli na świątynię i rozebrawszy jej dach, poczęli razić ich dachówkami”<sup>28</sup>. Następnie zbiegów schwyтали i powieźli do Tegei, gdzie „osądzieli ich i stracili”.

Przy okazji omawiania *prawa azylu świątynnego* (I), warto też wspomnieć, że z uchwały miasta Messene (Messenia; południowo-zachodni Peloponez) z 92 r. wynika, iż bywały tam świątynie (lub święta) stanowiące azyl dla niewolników: „Niech święty okrąg będzie azylem dla niewolników w miejscu, które wyznaczą organizatorzy. [...] Niechaj kapłan wydaje wyroki w sprawie zbiegów z naszego miasta, którzy by tam przebywali”<sup>29</sup>. Przy czym wspomniane tu prawo [III] z Messene dotyczyło azylu dla niewolników jedynie podczas trwania misterii w Andanii (miasto na północny wschód od Messene).

Poza owym starym i powszechnie (choć – jak widać – nie zawsze) przestrzegany *prawem azylu świątynnego* [I] oraz *prawami Drakona* [II] i Solona<sup>30</sup>, istniały też w Grecji, zwłaszcza w Atenach, inne stare, *niepisane prawa* [IV] dotyczące sfery religijnej (przede wszystkim przestępstw), a ich objaśnianiem zajmował się znany kapłański ród Eumolpidów<sup>31</sup>. Zapewne o tych właśnie prawach rozmawiał miał Sokrates ze znanym sofistą, Hippiaszem z Elidy:

- Znasz też, Hippiasz – zapytał Sokrates – jakieś prawa niepisane?
- Owszem, znam, takie, które na całym świecie jednakowo są uznawane za prawa. [...]

<sup>25</sup> Klaudiusz Elian, *Opowiadki rozmaite*, tłum. M. Borowska, Warszawa 2005, III 43.

<sup>26</sup> Tukidydes, III 81.

<sup>27</sup> Ksenofont, *Hellenika...*, IV 4, 2–3.

<sup>28</sup> *Ibidem*, VI 5, 9.

<sup>29</sup> W. Dittenberger, *Sylloge Inscriptionum Graecarum*, t. 2, Lipsiae 1917, nr 736, XVI.

<sup>30</sup> W 403/402 r. dokonano w Atenach kodyfikacji praw, w trakcie której specjalna komisja ponownie spisała prawa Solona a przy okazji włączyła do tego korpusu wszystkie inne spisane prawa obowiązujące od czasu jego reform, tworząc w ten sposób specyficzny kodeks.

<sup>31</sup> Był to stary ród kapłański, związany z Misteriami Eleuzyńskimi, a wywodzący swoje pochodzenie od herosa Eumolposa (syn Posejdona i Chione, córki Boreasza i Orejty, która była córką Erechteusa). Przechowywali oni dawną tradycję obrzędową oraz stare, niepisane prawa dotyczące przestępstw religijnych.

- Kto zatem, jak sądzisz, ustanowił te prawa?
- Myślę, że sami bogowie ustanowili je dla ludzi. I tym się tłumaczy, że u wszystkich narodów najwyższym z uznanych powszechnie praw jest nakaz oddawania religijnej czci bogom<sup>32</sup>.

O tych samych *niepisanymi prawami* (IV) wspomina też m.in. znany mówca ateński, Lizjasz (ok. 445–380): „Opowiadają, że jeszcze Perykles doradzał wam w sprawie przestępstw religijnych nie tylko stosować prawa pisane, ale też niepisane – Eumolpidzi dokonują objaśnień na ich podstawie – których nikt nie miał odwagi ani mocy prawnej ani obalić, ani kwestionować. Prawa, których twórca jest nieznanymi”<sup>33</sup>. Jak widać, znacząca rola Eumolpidów wskazuje na to, że prawa te związane były z Eleusis jako niezwykle ważnym ośrodkiem religijnym (kult Demeter i Kory). Na prawa te (IV) powoływać się miał, pochodzący być może z rodu Eumolpidów, kapłan Diokles, dziadek Ke-fizjosa, oskarżyciela Andokidesa podczas procesu w 399 r.: „Zastanawialiście się wtedy nad tym, jakie środki karne należy podjąć w przypadku pewnego Megarejczyka winnego religijnej zbrodni. Gdy inni żądali bezzwłocznego – a więc z poniechaniem sądowej procedury – wymierzenia kary śmierci, ów poradził wam przeprowadzić w jego sprawie postępowanie procesowe”<sup>34</sup>. Z wypowiedzi tej wynika zatem, że musiał istnieć już wówczas – kilkadziesiąt lat przed rokiem 399 – ustalony tryb postępowania sądowego w przypadku zbrodni o charakterze religijnym. Być może wśród tych praw (IV) znajdowało się też eleuzyńskie ustalenie, jak należy postępować wobec ludzi winnych zbrodni religijnych. Lizjasz opisuje bowiem, że „człowiek, który to zrobił, poniósł najboleśniejszą śmierć – zmarł z głodu. Chociaż mnóstwo smacznych potraw zastawiano przed nim na stole, miał wrażenie, że chleb i ciasto wydają cuchnącą woń, nie mógł więc tknąć jedzenia. Wielu z nas słyszało o tym od kapłana”<sup>35</sup>. Mamy tu więc do czynienia z czymś w rodzaju praktycznego i rzeczywistego (a nie mitycznego) zastosowania mąk Tantalusa: śmierć głodowa przy suto zastawionym stole.

Z kolei Ksenofont wspomina o starej *uchwale Kannona* [V], przewidującej, jak należy postępować w przypadku „zbrodni przeciw ludowi ateńskiemu”: „jeśli uznany zostanie za winnego, ma umrzeć wrzucony do przepaści (Baratron), mienie zaś jego ma być przejęte przez skarb, dziesiąta zaś część jego ma przyspaść bogini”<sup>36</sup>. Prawo to zna także Arystofanes<sup>37</sup>. Nie wiemy jednak, czy mogło ono być stosowane w przypadku przestępstw religijnych. Było też w Atenach prawo – dla porządku nazwijmy je *VI prawem sakralnym* [VI] – „wymierzone przeciw świętokradcom i zdrajcom: Jeśli ktoś ojczyznę zdradza albo świątynie rabuje, ten oddany sądowi, jeżeli uznany zostanie za winnego, niech w ziemi attyckiej pogrzebany nie będzie, mienie zaś jego niech się stanie własnością państwa”<sup>38</sup>. Z treści tego prawa zdaje się wynikać wniosek, że właśnie na nim oparto

<sup>32</sup> Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie*, IV 4, 19.

<sup>33</sup> Lizjasz, *Przeciwko Andokidesowi o bezbożność*, [w:] Lizjasz, *Mowy*, tłum. R. Turasiewicz, Kraków 1998, 10.

<sup>34</sup> *Ibidem*, 54.

<sup>35</sup> *Ibidem*, 1–2.

<sup>36</sup> Ksenofont, *Hellenika...*, I 7, 20.

<sup>37</sup> Arystofanes, *Sejm kobiet*, [w:] Arystofanes, *Komedie...*, t. 2, 1099.

<sup>38</sup> Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie...*, I 7, 22.



się podczas wspomnianego wcześniej procesu Alkmeonidów (brak kary śmierci oraz fakt, iż zmarłych z tego rodu „wyrzucono z grobów”).

Być może również, prawo to [VI], mówiące, jak należy postępować ze zdrajcami ojczyzny i rabusiami świątyń, miało charakter sakralny i było powszechnie stosowane w całej Grecji. Świadczyć o tym może historia Ezopa, który – oskarżony przez kapłanów delfickich o przestępstwo religijne (kradzież złotej czary z tamtejszej świątyni) – został skazany na karę śmierci przez strącenie ze skały<sup>39</sup>. Podobne wydarzenie miało miejsce w tychże samych Delfach w postaci zemsty rodowej. „Jeden narzeczony [...] przybywszy do swej oblubienicy dopatrzył się w pewnym znaku jakiejś złej wróżby, wobec czego odstąpił od zawarcia związku małżeńskiego. Krewni porzuconej uczuli się z tego powodu tak obrażeni, że kiedy ten składał ofiary, podrzucili mu pewne kosztowności ze świątyni, a następnie ubili go jako świętokradcę”<sup>40</sup>. O karze takiej wspomina także Klaudiusz Elian: „złoty płatek spadł z wieńca Artemidy i wzięło go sobie dziecko, które jednak na tym przyłapano. [...] Z tego powodu zabili go jako świętokradcę, nie okazując łaski dla jego młodego wieku, lecz karząc za bluźnierczy czyn”<sup>41</sup>. O tym, że kradzieże tego typu (czyli w świątyni) nie były wyjątkowe i spowodowały tym samym zaistnienie pilnej potrzeby uregulowania kwestii kary – zdaje się świadczyć scena z komedii *Plutos* (wystawiona w Atenach w 388 r.), w której Blepsidemos podejrzewa Chremylosa o to, iż ukraść w Delfach złoto lub srebro<sup>42</sup>. Z kolei Plutarch wspomina o złodzieju, który ukraść świątynię Asklepiosa w Atenach<sup>43</sup>.

Warto tu również przypomnieć fakt, że na głowę zdrajcy ojczyzny, Efialtesa (w 480 r. zdradził Persom ścieżkę przez góry w Termopilach, umożliwiając tym samym okrążenie stojących tam oddziałów greckich), „nałożyli cenę Pylagorowie, gdy amfiktyonowie zebrali się na konwent w Pylach”<sup>44</sup>. Była to więc wspólna decyzja delegatów (*amfiktionów*) państw wchodzących w skład religijnej instytucji, jaką była Amfiktionia Pylajsko-Delficka, spotykających się co roku w Pylach (czyli w Termopilach) przy świątyni Demeter. Tworzenie swoistych praw sakralnych przez inne amfiktonie lub federacje religijno-polityczne było w świecie greckim zjawiskiem typowym. Herodot opisuje bowiem wydarzenie, które miało miejsce przed 546 r. a dotyczyło *heksapolis*, czyli doryckiej wspólnoty religijnej, koncentrującej się wokół świątyni Apollona na przylądku Triopion (koło Knidos) i jednoczącej 6 miast (Lindos, Ialysos, Kamiros, Kos, Knidos i Halikarnas). Otóż za popełnienie „bezprawia przeciw świątyni” przez halikarnasyjczyka Agasikleasa, który po zwycięstwie w igrzyskach triopijskich nie pozostawił we wspomnia-

<sup>39</sup> Herodot, II 134.

<sup>40</sup> Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, Wrocław 1953, V 3, 3. Szerzej wydarzenie to opisuje Plutarch (który, jako kapłan w Delfach, historię tę mógł znać w sposób bardziej szczegółowy): otóż oblubieniec miał na imię Orgilaos, złą wróżbą był dla niego fakt wypadnięcia z jego ręki pucharu w trakcie ceremonii zaślubin, zaś ojciec narzeczonej nazywał się Krates (Plutarch, *Moralia. Rady polityczne*, [w:] Plutarch, *Moralia*, tłum. Z. Abramowiczówna, Warszawa 1977, 825 b).

<sup>41</sup> Klaudiusz Elian, *Opowiadanki rozmaite...*, V 16.

<sup>42</sup> Arystofanes, *Plutos*, [w:] Arystofanes, *Komedie...*, t. 2, 356–358.

<sup>43</sup> Plutarch, *O zmyślności zwierząt*, [w:] Plutarch, *Moralia*, tłum. Z. Abramowiczówna, Wrocław 1954, 13.

<sup>44</sup> Herodot, VII 213.

nej świątyni otrzymanego spizowego trójnogu (jak to było w zwyczaju), lecz zabrał go do domu, pozostałe 5 miast „wykluczyło od udziału [w obrzędach odprawianych w tej świątyni] szóste miasto Halikarnas”<sup>45</sup>. Nie wiemy, na podstawie jakiego prawa podjęto wspólnie taką decyzję, ani jaka była procedura jej podejmowania, ani też – dlaczego ukarane zostało całe miasto, a nie jedynie winowajca, czyli Agasikles. Najwidoczniej jednak owa dorycka wspólnota religijna prawa (VII) takie posiadała oraz istniały przewidziane sankcje w razie zaistnienia przestępstwa religijnego.

Wspomniane przed chwilą prawo dotyczące *zakazu rabowania świątyń* [VI] miało z pewnością w starożytnej Grecji charakter powszechny. Jak bowiem stwierdzają posłowie beoccy do Ateńczyków, „jest ogólnie przyjętym zwyczajem, że najechawszy obce ziemie, świątynie pozostawia się nietknięte”<sup>46</sup>. Świadczy o tym również widoczna u autorów greckich dezaprobata dla tego rodzaju przypadków, mających miejsce w różnych państwach (np. kradzież w świątyni Asklepiosa w Atenach i świątyni Ateny Chalkiojkos w Sparcie oraz oskarżenie Ezopa przez kapłanów delfickich o kradzież złotej czary z tamtejszej świątyni i skazanie go na karę śmierci).

Autorzy starożytni nie pochwalają też grabieży świątyń dokonywanych w imię rzekomo wyższych celów (np. politycznych). Dobrym przykładem będzie tu historia z 356 r., kiedy to przywódca Fokijczyków, Filomelos, opanował Delfy, zagarnął skarby świątynne i przeznaczył je na utrzymanie armii zaciężnej. Jednak niedługo potem w bitwie pod miastem Neon poniósł klęskę i zginął rzuciwszy się w dół z wysokiego urwiska. Fakt ten komentuje wiele lat później Puzaniasz: „Taka zresztą kara została wyznaczona przez samych *amfiktionów* dla świątokradców”<sup>47</sup>. Obojętnie zatem, czy Filomelos rzeczywiście zginął w ten właśnie sposób, czy też jest to jedynie świątynna (delficka) legenda, z historii tej (oraz przypadku Ezopa) zdaje się wynikać, że *amfiktionowie* prawo takie [VIII] – kara śmierci przez strącenie ze skały w przypadku świątokractwa (grabież świątyni) – mogli faktycznie uchwalić i w praktyce stosować. *Amfiktionia* ta posiadała bowiem własne prawa, a wspomina o nich m.in. polityk ateński z IV w. Ajschines. Otóż relacjonując Filipowi II Macedońskiemu okoliczności związane z początkami *Amfiktionii* Pylajsko-Delfickiej oraz przyjęte na pierwszym zgromadzeniu *amfiktionów* uzgodnienia, stwierdza on, że „starożytni zobowiązali się nigdy nie zburzyć miasta żadnego z członków *Amfiktionii* i nigdy nie odcinać im dostępu do wody bieżącej [...]. Gdyby ktoś złamał te przysięgi, zobowiązano się wyruszyć przeciwko niemu i zniszczyć jego miasta. A jeżeli ktoś zajmie dobra należące do boga, albo uczestniczy w takim działaniu, albo doradza jakkolwiek zamach na dobra święte, to członkowie ukarzą go «ręką, nogą, mową i siłą». Do przysięgi dołączono potężną klątwę”<sup>48</sup>. Najwidoczniej zatem ochrona świątyń znajdowała się w obszarze podstawowych gwarancji prawa helleńskiego.

Istniało też z pewnością ogólnohelleńskie prawo regulujące sposób obchodzenia świąt Zeusa i Hery w Olimpii [IX], zwłaszcza w kwestii obowiązywania olimpijskiego

<sup>45</sup> *Ibidem*, I 144.

<sup>46</sup> Tukidydes, IV 97.

<sup>47</sup> Puzaniasz, X 2, 4.

<sup>48</sup> Ajschines, *O poselstwie*, [w:] Ajschines, *Mowy*, tłum. W. Lengauer, Warszawa 2004, 115.

„pokoju bożego” (*ekecheiria*)<sup>49</sup>, przewidziane były także sankcje w przypadku jego złamania. Jak bowiem czytamy u Tukidydesa: „Elejczycy wykluczyli Lacedemończyków z udziału w ofiarach i igrzyskach olimpijskich za to, że nie zapłacili kary, którą Elejczycy wyznaczyli im na podstawie prawa olimpijskiego [IX], ponieważ podczas trwania pokoju olimpijskiego Lacedemończycy wystąpili zbrojnie przeciw fortowi w Firkos i wysłali hoplitów do Lepreon. Grzywna zgodnie z prawem wynosiła dwa tysiące min, po dwie miny na każdego hoplitę”<sup>50</sup>. Z kolei Ajschines wspomina, że w 348 r. Ateńczyk „Frynon z demu Ramnus został w czasie trwania pokoju olimpijskiego porwany przez piratów”. Po zapłaceniu okupu, Frynon został z niewoli uwolniony, jednak usiłował ów okup odzyskać<sup>51</sup>.

Podobne prawo obowiązywało też w stosunku do igrzysk istmijskich i pytyjskich. Kiedy podczas wojny peloponeskiej „Koryntyjczycy, mimo nalegań ze strony sprzymierzeńców, nie mieli ochoty wyruszać na wyprawę przed zakończeniem igrzysk istmijskich, które się właśnie w owym czasie odbywały”, król Sparty Agis oświadczył, „że nie będzie ich zmuszał do pogwałcenia trwającego w czasie igrzysk zawieszenia broni”<sup>52</sup>. Natomiast o „rozejmie pytyjskim” wspomina Plutarch: „zawrzyj rozejm pytyjski”<sup>53</sup>.

Podobny „święty pokój” obowiązywał w Grecji także podczas trwania Wielkich Misteriów Eleuzyńskich (X). Z tekstu dekretu wyrzytego na steli znalezionej na ateńskiej agorze dowiadujemy się, że w jesieni 367 r. Profetes i Epigenes, członkowie kapłańskich rodów z Eleuzis (Eumolpidów i Keryków), zostali już w trakcie owego świętego pokoju aresztowani przez mieszkańców miasta Trichonion. Wówczas Ateńczycy uznali to za jaskrawe lekceważenie „wspólnych praw Hellenów” (*νόμους τους κοινούς των Ἑλλήνων*) i wystosowali do Związku Etolskiego (którego Trichonion było członkiem) list protestacyjny, domagając się zwolnienia aresztowanych mężczyzn<sup>54</sup>. Natomiast z mowy Ajschinesa dowiadujemy się o heroldach, którzy w stosownym czasie ogłaszali owo zawieszenie broni i którym Fokijczycy nie zapewnili (co z pewnością było ich obowiązkiem) bezpieczeństwa. Stwierdza on bowiem, że w 346 r., w trakcie trwania tzw. III świętej wojny (między Amfiktionią Pylajsko-Delficką a Fokidą), „Fokijczycy okazali się [...] jedynymi spośród Hellenów, którzy nie zagwarantowali bezpieczeństwa heroldom ogłaszającym zawieszenie broni ze względu na składanie ofiar podczas Misteriów”<sup>55</sup>.

O istnieniu w Atenach jakichś innych praw sakralnych (nie wiadomo, czy pisanych, czy nie) wspomina też Arystoteles. Jedno z nich [XI] dotyczyło świętych drzew oliwki (*morai*): „jeśli ktoś wykopał lub ściął święte drzewo, stawał przed sądem areopagu i w razie skazania ponosił karę śmierci”<sup>56</sup>. Być może właśnie to prawo stało się podstawą

<sup>49</sup> „Pokój olimpijski” uzasadniony był względami religijnymi, ponieważ zawody w Olimpii były częścią święta obchodzonego tam na cześć Zeusa.

<sup>50</sup> Tukidydes, V 49.

<sup>51</sup> Ajschines, *O poselstwie...*, 12.

<sup>52</sup> *Ibidem*, VIII 9.

<sup>53</sup> Plutarch, *O zamknięciu wyroczni*, [w:] Plutarch, *Moralia...*, 7.

<sup>54</sup> M. N. Tod, *A Selection of Greek Historical Inscriptions*, t. 2, Oxford 1948, nr 137.

<sup>55</sup> Ajschines, *O poselstwie...*, 133.

<sup>56</sup> Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten...*, LX 2.

do oskarżenia o bezbożność jakiegoś nieznanego z imienia zamożnego Ateńczyka<sup>57</sup> niedługo po 397 r. Oskarżyciel, imieniem Nikomach, postawił owemu Ateńczykowi zarzut, że wyciął na swym polu drzewo oliwki, uznawane przecież w Atenach za święte (jako dar Ateny), a następnie usunął jego pień. Miało się to zdarzyć za archontatu Suniadesa (397/396 r.)<sup>58</sup>. Być może chodziło tu o jedno z drzew, z których wyłaczano oliwę wręczaną później jako nagrodę zwycięzcom igrzysk panatenajskich. Kwestię tę naświetla częściowo Arystoteles: „Oliwę tę zbiera się ze świętych drzew, a ściąga ją archont od właścicieli gruntów, na których te drzewa rosną [...]. Dawniej państwo wydzierzało zbiór owoców, a jeśli ktoś wykopał lub ściął święte drzewo, stawał przed sądem areopagu i w razie skazania ponosił karę śmierci. Odkąd jednak właściciel gruntu dostarcza oliwy, ustały także procesy, chociaż prawo nadal istnieje”<sup>59</sup>. Ponieważ chodziło o przestępstwo przeciw religii, proces toczył się przed Areopagiem, a oskarżonemu groziło wygnanie i utrata majątku. Z historii tej wynika, że *prawo dotyczące świętej oliwki* [XI] istniało rzeczywiście i związane z nim procesy miały miejsce, choć w czasach pobytu Arystotelesa w Atenach (367–348 oraz 335–323 p.n.e.) już nie, ponieważ zmienił się system dostarczania oliwy archontowi.

Zakaz wycinania drzew dotyczył też *heroonów*, czyli sanktuariów herosów. Jak czytamy bowiem u Klaudiusza Eliana, „Ateńczycy doszli do tego stopnia zabobonności, że karali śmiercią każdego, kto by pozwolił sobie na ścięcie choćby najmniejszego dąbka w *heroonie*. Nie przymknęli więc Ateńczycy oczu i na czyn Atarbesa, który rozdeptał świętego wróbla Asklepiosa, ale ukarali Atarbesa śmiercią”<sup>60</sup>. Podobny przypadek miał miejsce trochę wcześniej na Korkirze. Otóż na początku wojny peloponeskiej tamtejszy przywódca partii demokratycznej, Pejtiias, oskarżył pięciu najbogatszych obywateli Korkiry o to, że „wycinają słupy ze świętego okręgu Dzeusa i Alkinoosa; za wycięcie zaś każdego słupa ustanowiona była kara jednego statera”<sup>61</sup> [XII]. Obywatele ci zostali skazani, ponieważ jednak suma do zapłacenia była wysoka, usiedli oni w świątyniach jako błagalnicy. Trzeba przyznać, że w trzech przedstawionych tu przypadkach kary wydają się wysokie. Kiedy bowiem czytamy cytowaną już, pochodzącą z 92 r. ustawę miasta Messene [III] – „Niech nikt nie wycina niczego ze świętego miejsca” – dowiadujemy się, że kary dla „tych, którzy wycinają drzewa w świętym okręgu” sprowadzają się do chłosty (w przypadku niewolnika) lub grzywny (w przypadku człowieka wolnego), której wysokość ustalali organizatorzy misterii<sup>62</sup>.

Drugie zaś, wspomniane przez Arystotelesa, *ateńskie prawo sakralne* [XIII] odnosiło się do zakazu pokazywania publicznie rzeczy nieprzyzwoitych oraz mówienia o nich: „Niechże władze baczą na to, by żadna rzeźba, żaden obraz nie przedstawiał takich scen, chyba że chodzi o pewnych bogów, przy których święte prawo pozwala i na żarty swawolne”<sup>63</sup>. Nie ulega zatem wątpliwości, że istniało w Atenach jakieś *święte prawo*

<sup>57</sup> Lizjasz, *Obrona przed Areopagiem: w sprawie usunięcia pnia oliwki*, [w:] Lizjasz, *Mowy...*

<sup>58</sup> *Ibidem*, 11.

<sup>59</sup> Arystoteles, *Ustrój polityczny Aten...*, LX 2.

<sup>60</sup> Klaudiusz Elian, *Opowiadki rozmaite...*, V 17.

<sup>61</sup> Tukidydes, III 70.

<sup>62</sup> W. Dittenberger, *Sylloge Inscriptionum Graecarum...*, t. 2, nr 736, XV.

<sup>63</sup> Arystoteles, *Polityka...*, VII 15, 8.

[XIII], które w zasadzie zakazywało pokazywania nieprzyzwoitych scen (zakaz pornografii!) oraz mówienia o nich, choć z drugiej strony uwzględniało ono specyfikę pewnych kultów i w ich przypadku zezwalało na swawolne żarty i inne nieprzyzwoitości. Ograniczenie wspomnianego zakazu dotyczyło zapewne kultu bóstw o charakterze wegetacyjnym i orgiastycznym, najczęściej obcego pochodzenia (trackiego i frygijskiego), a więc Dionizosa, Adonisa, Sabazjosa<sup>64</sup>, Kybele, Attisa i Bendis, ale być może także Demeter, Pana, Artemis Tauropolos<sup>65</sup>, Damii i Auksesji<sup>66</sup> oraz Priapa. W tych przypadkach prawo pozwalało zatem na pokazywanie scen nieprzyzwoitych oraz na mówienie o nich. Z tego właśnie względu możliwe było – opisane szczegółowo przez Ksenofonta – przedstawianie podczas towarzyskich spotkań realistycznych scen miłosnych odgrywanych przez parę aktorów udających Dionizosa i Ariadnę<sup>67</sup>.

Istniało też w Atenach *prawo Euegorosa* [XIV], w którym opracowane były punkty sakralnego programu Dionizjów Miejskich: procesja, chóry chłopców, *komos* (chóry męskie), komedia i tragedia<sup>68</sup>. Fakty te zdają się świadczyć o tym, że w Atenach dokładano wielu starań, by wprowadzić jakieś specjalne prawne regulacje dotyczące kultów o charakterze mistycznym i orgiastycznym, zwłaszcza zaś nurtu dionizyjskiego.

Podobny – choć zdecydowanie bardziej restrykcyjny – charakter, co wspomniane przed chwilą *święte prawo* w Atenach [XIII], miało też zapewne *prawo Tebańczyka Diagondasa* [XV], które „zniosło na zawsze wszelkie nocne obrzędy religijne”<sup>69</sup>. Prawo to odnosiło się z pewnością do tajnych (i orgiastycznych) obrzędów obchodzonych nocą ku czci bóstw płodności (często obcego, wschodniego pochodzenia), głównie przez kobiety<sup>70</sup>. O prawie tym [XV] Cyceron wspomina bowiem przy okazji omawiania konieczności stosowania zakazu w stosunku do „nocnych ofiar kobiet”, które z reguły powiązane były z obcymi bóstwami (wymieniony jest Sabazjos<sup>71</sup>) i którym towarzyszyły wtajemniczenia i rozpusta<sup>72</sup>. Ponieważ rzecz dotyczy Teb można domniemywać, że zakaz ten dotyczył także (w sposób raczej częściowy niż całościowy) – bardzo popularnego wśród tamtejszych kobiet – kultu Dionizosa.

<sup>64</sup> Pod koniec V w. bóstwa wschodnie stawały się w Atenach coraz bardziej popularne, zwłaszcza wśród kobiet. Daje temu wyraz np. Arystofanes w wystawionej w 411 r. *Lizystracie* (w. 388): „Znów się zaczyna ta babska rozpusta, ten sabasjanizm i walenie w bębny, Adonisowe obrzędy na dachach, wrzaski”.

<sup>65</sup> W Atenach kobiety celebrowały nocne święto zwane Tauropolia.

<sup>66</sup> Herodot, V 83.

<sup>67</sup> Ksenofont, *Uczta*, [w:] Ksenofont, *Pisma sokratyczne...*, IX 2–7.

<sup>68</sup> Demostenes, *Przeciw Mejdiasowi*, [w:] Demosthenes, *Orationes*, red. S. H. Butcher, Oxonii 1958, t. 2 (Kata Meidiou), 10.

<sup>69</sup> M. T. Ciceron, *O prawach*, [w:] Marcus Tullius Cicero, *Pisma filozoficzne*, tłum. W. Kornatowski, Warszawa 1960, t. 2, 15.

<sup>70</sup> Prawdopodobnie chodziło tu o święta tego typu, jak Tesmoforie (obchodzone ku czci Demeter Tesmoforos i jej córki Kory) oraz o tzw. *pannychis* (nocne obrzędy połączone z czuwaniem) charakterystyczne dla kultu Adonisa (Adonie) i Artemis w Brauronie (Tauropolia). O obrzędach tych (*pannychis*), celebrowanych przez kobiety nocami, wspomina m.in. Menander (*Sąd polubowny*, 290 i nast; *Kobiety z Samos*, 37–43, [w:] Menander, *Wybór komedii i fragmentów*, tłum. J. Łanowski, Wrocław 1982).

<sup>71</sup> Syn wielkiej bogini frygijskiej Kybele, czczony (w sposób orgiastyczny) głównie w Pessinus.

<sup>72</sup> M. T. Ciceron, *O prawach...*, II 14.

Bardzo podobną sytuację spotykamy też w Sparcie. Lacedemończyk Megillos opowiada bowiem, że ich „prawo [XVI] wyгнаło z całego kraju te sposobności, przy których ludzie najbardziej się oddają największym przyjemnościom i szelmostwom” i dlatego „ani na wsi, ani w miastach, które podlegają Sparcie, nie zobaczysz pijatyk zbiorowych ani tego, co się z nimi łączy i wszelkie rozkosze w ruch puszcza”. W związku z tym nie ma u nich „takiego Spartanina, który by spotkawszy człowieka wólczącego się po pijanemu nie wymierzył mu zaraz kary największej, i nie pomogłyby takiemu jako wymówka nawet święta Dionizosa”<sup>73</sup>. Tego rodzaju podejście do wina (i zapewne w ogóle do kultu Dionizosa) wpajane tam było młodzieży przez odpowiednie wychowanie: „Dorastają więc albo zupełnie wstrzymując się od wina, albo używając go rozpuszczonego w wodzie”<sup>74</sup>. Jak widać, prawo spartańskie – odmiennie niż w wielu innych państwach greckich – wyraźnie zawężyło i ograniczało swobody w odprawianiu kultu Dionizosa, zazwyczaj pełnego wina i wszelkich szaleństw<sup>75</sup>.

W tym świetle inaczej zatem prezentuje się informacja o procesie, który wytoczono w Atenach w połowie IV w. jednej z najpiękniejszych i najstynniejszych ówczesnych heter, Fryne, modelki Praksytelesa (miała pozować do posągów Afrodyty z Kos i Knidos<sup>76</sup>, a więc była dość roznegliżowana). Otóż porzucony przez Fryne kochanek, Euthias, oskarżył ją o bezbożność, a jako powód wskazał wprowadzenie do Liceum rozwiązłego kultu Dionizosa Plutona, przyniesionego z Tracji i Frygii (boga tego nazywano Isodaites, co w rzeczywistości było przydomkiem Dionizosa, oznaczającym „równo rozdzielający”<sup>77</sup>). Oskarżenie to jest zaskakujące głównie z tego powodu, że to właśnie w Atenach istniało wspomniane już *święte prawo* [XIII], otwierające furtkę dla świętowania kultów wegetacyjno-orgiastycznych i zezwalające na rozmaite nieprzyzwoitości w odniesieniu do „pewnych bogów”. Poza tym kult Dionizosa był tam od dawna tolerowany, a nawet oficjalnie uznawany – jak stwierdza bowiem wspomniany Megillos, podczas święta Dionizosa „pijani wozami jeżdżą”<sup>78</sup>. Najwidoczniej jednak „rozwiązłość kultu” w przypadku boga Isodaitesa (lub w wykonaniu samej Fryne) mogła przekraczać normy, które Ateńczycy skłonni byli zaakceptować. W tym miejscu warto też wspomnieć o polityku i mówcy ateńskim, Likurgu (ok. 390–324), który „wprowadził prawo zabraniające kobietom jeżdżenia na misteria na wozach, a dla tej, która by się tego dopuściła, ustanowił karę, jaką sam uznał za odpowiednią”<sup>79</sup> [XVII].

Jak widać, prawa regulujące w Grecji życie religijne były dosyć drobiazgowe. Uwzględniały one z reguły najrozmaitsze sytuacje, nawet relacje obowiązujące pomiędzy strategiem a wieszczkiem w trakcie trwania wyprawy wojennej [XVIII]: „I prawo

<sup>73</sup> Platon, *Prawa*, [w:] Platon, *Państwo. Prawa*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958, I 637 A.

<sup>74</sup> Ksenofont, *Ustrój spartański*, [w:] Ksenofont, *Sympozjon i wybór pism*, tłum. A. Rapaport, Kraków 1929, I 3.

<sup>75</sup> Jednak Herodot od opisuje, jak to król Sparty Kleomenes I (przełom VI i V w. p.n.e.), w wyniku kontaktu ze Scytami „przyzwyczaił się pić czyste wino”. Dlatego od tej pory w Sparcie, jeśli ktoś chciał „mocniej popijać”, mówił: „Nalewaj po scytyjsku!” (VI 84).

<sup>76</sup> Athenaios, *Deipnosophistae*, red. S. P. Peppink, Lugduni Batavorum 1937–1939, XIII 591 A.

<sup>77</sup> Plutarch, *O E delfickim*, [w:] Plutarch, *Moralia...*, t. 2, 9.

<sup>78</sup> Platon, *Prawa...*, I 637 B.

<sup>79</sup> Plutarch, *Moralia. Żywoty dziesięciu mówców. Likurg*, [w:] Plutarch, *Moralia...*, 842 a.

też tak przykazuje: nie żeby wieszczek panował nad naczelnym wodzem, tylko wódz nad wieszczkiem<sup>80</sup>. Sprawa ważna była z tego względu, że podczas wypraw wojennych armiom greckim towarzyszyli zawsze wieszczkowie, którzy – wnioskując z rozmaitych znaków (np. wnętrzości zwierząt złożonych w ofierze lub zachowania się ptaków) – wskazywali wodzom właściwy sposób postępowania, np. moment najwłaściwszy do wydania bitwy. Najlepszym przykładem, obrazującym, jak ważną rolę przez długi czas odgrywali wieszczkowie, może być bitwa pod Platejami w 479 r., przez obu wieszczków (w armii greckiej i perskiej) odwlekana przez 10 dni<sup>81</sup>. W prawie tym [XVIII] chodziło więc zapewne o ostateczne rozstrzygnięcie kwestii, kto powinien mieć decydujący głos podczas trwania kampanii wojennej. Być może, chodziło o to, aby wzmocnić pozycję wodza i aby sytuacje takie, jak pod Platerami, więcej się nie powtórzyły.

Istniało też w Atenach *prawo Izotimidesa* [XIX], wprowadzające „zakaz wstępu do świątyń dla tych, którzy dopuścili się bezbożności i przyznali się do winy”<sup>82</sup>. Prawo to zostało „zgłoszone przez Izotimidesa” w 415 r. i od razu zastosowane w toczącym się wówczas procesie *hermokopidów*. Zabraniało ono zatem osobom splamionym zbrodnią religijną wstępu na agorę (która miała charakter sakralny) oraz do świątyń, a przez to także – składania ofiar na ołtarzach oraz brania udziału w uroczystościach religijnych<sup>83</sup>. W ten sposób ludzie ci zostawali praktycznie usunięci poza nawias społeczeństwa.

Inną znakomitą ilustracją, obrazującą funkcjonowanie systemu prawnego w odniesieniu do sfery *sacrum*, może być prawo Solona oraz dekret z połowy V w. dotyczący założenia ateńskiej kolonii w Brea (Tracja). Historyk ateński z IV w., Androtion, w swej kronice *Atthis* przytacza fragment prawa Solona<sup>84</sup>, z którego wynika, że zgodnie z tym prawem [XX], uczestnicy świętego poselstwa do Delf (*theoroi*) byli opłacani z kasy państwowej (z funduszy naukracyjnych). Natomiast dekret z Brea [XXI] zawiera główne postanowienia związane z założeniem w połowie V w. kolonii (kwestie własnościowe, polityczne, militarne itp.), ale także – z jej życiem sakralnym (np. wyodrębnia tereny przeznaczone dla „służby bożej” oraz postanawia o wysyłaniu z Brea ofiar na wielkie święta ateńskie)<sup>85</sup>. Z tego samego czasu pochodzi też dekret dotyczący budowy na Akropolu świątyni Ateny Nike. Dekret ten [XXII] zawiera rozmaite postanowienia związane z samą świątynią oraz funkcjonowaniem jej kapłanki (chodzi np. o ustalenie kwestii finansowych)<sup>86</sup>. Wiadomo też, że tuż przed 460 r. Ateńczycy ustanowili prawo [XXIII], na podstawie którego dokonali reorganizacji świątyni i kultu w Eleuzis<sup>87</sup>. Inny zaś dekret [XXIV], uchwalony około 418 r. w Atenach „w zgodzie z odziedziczonym po przodkach zwyczajem i wyrocznią z Delf”, decyduje o liczbie i rodzaju ofiar „z pierwszych plonów”, jakie rolnicy ateńscy a także ci z miast sprzymierzonych (oraz wszystkich innych) mie-

<sup>80</sup> Platon, *Laches*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1991, 198 E–199 A.

<sup>81</sup> Herodot, IX 36–41.

<sup>82</sup> Andokides, *O misteriach*, [w:] Andokides, *Mowy*, tłum. I. Ptaszek, Kraków 2002, 71.

<sup>83</sup> Lizjasz, *Przeciwko Andokidesowi o bezbożność*, [w:] Lizjasz, *Mowy...*, 24, 52.

<sup>84</sup> F. Jacoby, *Die Fragmente der griechischen Historiker*, Berlin 1923–58, 324 F 36.

<sup>85</sup> *Inscriptiones Graecae*, Berolini apud Gvalterum de Gruyter (Walter de Gruyter) 1927, I 2, 45.

<sup>86</sup> *Ibidem*, I 2, 24 i 87.

<sup>87</sup> *Ibidem*, I 2, 6.

li składać w Eleuzis<sup>88</sup>. Postanowiono też, aby tekst tego dekretu opublikowany był na dwóch stelach umieszczonych na ateńskim Akropolu oraz w sanktuarium w Eleuzis.

Istnienie podobnych praw sakralnych, przewidujących także kary za czyny bezbożne, jest widoczne chociażby w pewnej uchwale jońskiego miasta Teos [XXV], głoszącej (w razie, gdyby jej ktoś nie respektował): „niech się go uważa za świętokradcę i podejmie w stosunku do niego kroki, które zalecane są w prawach dotyczących świętokradców”<sup>89</sup>. A uchwała miasta Messene w sprawie misteriiów w Andanii [III] ustala zarówno ich przebieg (np. tryb powoływania i obowiązki organizatorów, ubiór uczestników, porządek procesji, rodzaj ofiar, święta uczta, kąpiele i namaszczenia), jak i przewiduje rozmaite wykroczenia (np. kradzież), mogące się zdarzyć podczas ich trwania oraz – stosowne do nich kary<sup>90</sup>.

Wielce charakterystyczny jest z kolei fakt, że w pewnych państwach greckich musiało istnieć prawo, nakazujące, aby ludzi skazanych na śmierć wyrokiem sądu „nie zabijać w dzień święty” [XXVI]<sup>91</sup>. Dzięki istnieniu takiego prawa nie mógł być na przykład wykonany od razu wyrok na skazanym już na śmierć Sokratesie, ponieważ statek z pielgrzymką, wysłaną – jak co roku – na delijskie święta Apollona, jeszcze nie powrócił do Aten. Było zaś „takie prawo u nich [tj. w Atenach], że w tym czasie państwo musi być czyste, wolne od zmyy i z wyroku sądu nie wolno wtedy nikomu życia odbierać, zanim statek do Delos nie przybędzie i tutaj nazad nie wróci”<sup>92</sup>.

Najwidoczniej jednak owe najrozmaitsze stare niepisane (a także i pisane) prawa dotyczące kwestii religii albo były mało skuteczne, albo skala zjawiska bezbożności i przestępstw religijnych w V w. zdecydowanie się nasiliła, gdyż na przełomie roku 433/432 przyjęto w Atenach projekt specjalnej ustawy (*psefisma*) skierowanej właśnie przeciw bezbożnikom [XXVII]. Wnioskodawcą był ateński wieszczek i „wielki znawca przepowiedni”<sup>93</sup> (czyli *chresmolog*, zbieracz starych prorocत्व), Diopethes, zagorzały zwolennik pobożności tradycyjnej, mocno związany ze stronnictwem oligarchicznym. Jego projekt nakazywał obywatelom, aby donosić na tego, „kto nie uznaje bogów albo prowadzi dyskusje i wykłady na temat zjawisk niebieskich”<sup>94</sup>. W przypadku stwierdzenia tego rodzaju przestępstwa przewidziana była kara śmierci. I właśnie na podstawie prawa *Diopethesa* [XXVII] sądzony był Sokrates oraz inni myśliciele (np. Diagoras z Melos, Protagoras, Prodikos z Keos, Stilpon z Megary).

Znaczącą rolę w tym ostatnim przypadku odegrała zapewne podejrzliwość oraz niechęć Ateńczyków do ludzi, którzy w sposób naukowy zajmowali się badaniem zjawisk niebieskich (zwłaszcza Słońca, Księżyca i ich zaćmień itp.). „Nie znoszono bowiem filozofów natury ani tak zwanych *meteoroleschów* [gadających o zjawiskach meteorologicznych], jakoby oni bredniami moc boską spychali do niezrozumiałych przyczyn

<sup>88</sup> M. N. Tod, *A Selection of Greek Historical Inscriptions...*, t. 1, nr 74.

<sup>89</sup> W. Dittenberger, *Sylloge Inscriptionum Graecarum...*, t. 2, nr 578.

<sup>90</sup> *Ibidem*, nr 736.

<sup>91</sup> Ksenofont, *Hellenika...*, IV 4, 2.

<sup>92</sup> Platon, *Fedon*, [w:] Platon, *Uczta. Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton. Fedon*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1982, 58 B; *Kriton*, 43 C-44 A; Ksenofont, *Wspomnienia o Sokratesie...*, IV 8, 2.

<sup>93</sup> Ksenofont, *Hellenika...*, III 3, 3.

<sup>94</sup> Plutarch, *Perykles*, [w:] Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów...*, 32.



i niezbadanych, a koniecznych sił. Protagorasa nawet zesłano na wygnanie, Anaksagorasa z więzienia ledwie wydobył Perykles<sup>95</sup>. Znamienny w tej kwestii jest też fakt, iż *prawo Diopethesa* [XXVII] zostało sformułowane i wprowadzone w życie w czasie, gdy w świecie greckim pojawiła się cała grupa myślicieli określanych mianem „ateistów” (np. Protagoras, Diagoras z Melos, Prodikos, Kritiasz). Sytuacja taka w znacznym stopniu była wynikiem działalności filozofów, którzy – poszukując rządzących światem „praw natury” (αρχή) – podważali i ograniczali rolę bogów. Równie ważną rolę odegrała też wówczas działalność sofistów, czyli wędrownych myślicieli-nauczycieli, których było sporo, i którzy poglądy typu ateistycznego lub bliskie ateizmowi głosili w różnych miastach i wobec pokażnej ilości słuchaczy<sup>96</sup>.

Ajschines wspomina też o pewnym *prawie ateńskim* (XXVIII), które głosiło, że „nikt, kto w jakikolwiek sposób zajmuje się sprawami publicznymi, nie może być wolny od obowiązku składania sprawozdań. [...] Prawo nakazuje poddanie procedurze kontrolnej kapłanów i kapłanki, wszystkich razem i każdego z osobna, chociaż oni tylko składają ofiary i wnoszą za was modły do bogów. Kontroluje się ich nie tylko indywidualnie, bowiem całe rody kapłańskie, jak Eumolpidzi, Kerykowie i inne, muszą poddać się procedurze składania sprawozdań”<sup>97</sup>.

Na zakończenie warto przypomnieć znane i bardzo *stare prawo* (XXIX), nakazujące Grekom urządzenie zmarłym pogrzebu. O konieczności jego przestrzegania przypominał Ateńczykom w połowie V w. Sofokles w tragedii *Antygona*. Tytułowa bohaterka, zwracając się w tej kwestii do swej siostry (chodzi o ich brata, Polinejkesa, którego zwłoki leżały bez pogrzebu pod murami Teb), Ismeny, stwierdza: „Ty nie znieważaj święte prawa bogów”<sup>98</sup>. Natomiast w rozmowie z władcą Teb, Kreonem, który wydał zakaz pogrzebania Polinejkesa i pozostawienia jego zwłok na żer ptakom, upomina go, iż nie należy

łamać święte prawa boże,  
które są wieczne i trwają od wieku,  
że ich początku nikt zbadać nie może<sup>99</sup>.

Jak widać z powyższych przykładów, oczywiście tylko wybranych i najczęściej w literaturze antycznej spotykanych, władze państw greckich przywiązywały wielką wagę do prawnego uregulowania spraw związanych ze sferą *sacrum*. Regulacje te uwzględniały z pewnością zarówno zasady tradycyjne, przyjęte i stosowane w poszczególnych społecznościach „od niepamiętnych czasów”, jak i nowe inicjatywy oraz rozwiązania zaproponowane przez polityków lub kapłanów. Ustalono m.in., że: 1) świątynie posiadały prawo azylu, a złamanie tego prawa było surowo karane przez państwo; 2) zakazane było rabowanie świątyń, także podczas wojny; 3) ustalono kary za czyny bezbożne; 4) w Atenach nie wolno było wykopywać drzew oliwnych ani pokazywać publicznie

<sup>95</sup> Plutarch, *Nikiasz*, [w:] *ibidem*, 23.

<sup>96</sup> J. V. Muir, *Religion and the new education: the challenge of the Sophists*, [w:] *Greek Religion and Society*, red. P. E. Easterling, J. V. Muir, Cambridge 1985, s. 193, 209.

<sup>97</sup> Ajschines, *Przeciw Ktezyfontowi*, [w:] Ajschines, *Mowy...*, 17–18.

<sup>98</sup> Sofokles, *Antygona*, [w:] Sofokles, *Tragedie*, tłum. K. Morawski, Warszawa 1969, 76.

<sup>99</sup> *Ibidem*, 454–456.

rzeczy nieprzyzwoitych, z wyjątkiem „pewnych bogów”; 5) postanowiono, iż nie wieszczek lecz wódz naczelny miał mieć głos decydujący w trakcie kampanii wojennej; 6) ustalono liczbę i rodzaj ofiar składanych w Eleusis; 7) ustalono przebieg misterii oraz kary za wykroczenia mogące się zdarzyć w ich trakcie; 8) wprowadzono zakaz wykonywania wyroków śmierci w świątą; 9) zakazano nieuznawania bogów państwowych i prowadzenia wykładów o zjawiskach niebieskich; 10) istniało prawo olimpijskie (i innych świąt-igrzysk ogólnohelleńskich) dotyczące przestrzegania świętego pokoju; 11) w Atenach (i innych miastach) ustalono religijne obowiązki poszczególnych urzędników, uprawnienia kapłanów<sup>100</sup>, konieczność składania przez nich sprawozdań oraz opłaty dla *theorów*; 12) podjęto decyzje (rozmaite w różnych miastach) w odniesieniu do wschodnich kultów orgiastycznych, zwłaszcza zaś do nurtu dionizyjskiego; 13) wprowadzono nakaz grzebania zmarłych.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z ważnych celów tych i innych regulacji prawnych było ustalenie i „prawne umocowanie” oficjalnego stanowiska państw wobec zjawiska bezbożności oraz obcych i często nietypowych dla Grecji form kultu. Chodzi tu zwłaszcza o kultury o charakterze orgiastyczno-mistycznym, które przenikały do Grecji z Tracji i Anatolii (przede wszystkim z Frygii) i które miały swoich zwolenników zarówno wśród przybyszów, jak i wśród samych Greków. Zdarzało się, że regulacje prawne w stosunku do tych kultów były bardzo restrykcyjne. Świadczyć o tym może chociażby tebańskie prawo (Diagondasa) zakazujące nocnych obrzędów, pokazywania rzeczy nieprzyzwoitych w Atenach, lacedemońskie podejście do kultu Dionizosa i w ogóle obcych zwyczajów oraz proces wytoczony Fryne. W tym wypadku mamy więc klasyczny przypadek sytuacji, w której „system prawny może faworyzować jedną tradycję religijną kosztem innej”<sup>101</sup>. Jest przy tym sprawą oczywistą, że owo faworyzowanie (i to w sposób zdecydowany) przez prawo dotyczyło tradycyjnej religii greckiej, mocno powiązanej z instytucją państwa. A powód był oczywisty: „Klasyczni myśliciele polityczni, jak chociażby Arystoteles, słusznie przyjmowali, że jednorodność religijna jest warunkiem stabilności politycznej”<sup>102</sup>. Był to więc efekt owego ścisłego powiązania sfery religii ze sferą polityki oraz „religijnej legitymizacji” porządku społecznego. Twórcy tego rodzaju praw zdawali sobie najwidoczniej sprawę z faktu, że „im surowsze represje społeczne w stosunku do dewiacji religijnej, tym słabsza tendencja do tworzenia się dewiacyjnych organizacji religijnych” (*twierdzenie 151*)<sup>103</sup>.

Dzięki takiemu podejściu do kwestii religii grecka *polis* była lepiej przygotowana do przyjmowania obcych kultów niż np. Rzymianie, którzy o swym zapóźnieniu pod tym względem przekonali się dopiero przy okazji śledztwa w sprawie Bakchanaliów w 186 r. p.n.e.<sup>104</sup> Z drugiej jednak strony, trzeba przyznać, że pod względem podejścia do magii i czarów prawo greckie nie było tak surowe i restrykcyjne, jak rzymskie (gdzie

<sup>100</sup> K. Banek, *Mistycy i bezbożnicy. Przełom religijny VI–V w. p.n.e. w Grecji*, Kraków 2003, s. 122 i nast.

<sup>101</sup> J. T. Richardson, *Prawo. Kontrola społeczna a nowe religie*, [w:] *Socjologia religii. Antologia tekstów*, red. W. Piwowarski, Kraków 1998, s. 257.

<sup>102</sup> R. R. Alford, *Religion and Politics*, [w:] *Party and Society*, London 1963, s. 49.

<sup>103</sup> R. Stark, W. S. Bainbridge, *Teoria religii*, Kraków 2000, s. 183.

<sup>104</sup> Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu*, tłum. M. Brożek, Wrocław 1981, XXXIX 9–19.

odnośne przepisy znajdujemy już w prawie XII tablic, opracowanym i spisany w latach 451–449)<sup>105</sup>, choć wiadomo, że czarownice, zwłaszcza tesalskie, nie cieszyły się wśród Greków dobrą sławą.

Należy też zwrócić uwagę na fakt, że procesy o bezbożność wytaczane licznym arystokratom i znanym politykom ateńskim (np. Alkmeonidzi, Alkibiades, Andokides) świadczą o tym, iż tamtejszy system prawny posiadał znaczną autonomię i mógł być niezależny od rozmaitych nacisków podejmowanych przez wpływowe rody lub ugrupowania. Poza tym, wspomniane procesy oraz cały system prawny zdradzają, że przestępstwa o charakterze sakralnym nie były tam zjawiskiem szczególnie rzadkim, a ich różnorodność była spora.

<sup>105</sup> D. Musiał, *Prawne i religijne aspekty oskarżeń o praktyki magiczne w okresie republiki*, [w:] *Religia i prawo karne w starożytnym Rzymie*, red. A. Dębiński, M. Kuryłowicz, Lublin 1998.



Irena Borowik

## Co jest religią? Socjologiczne teorie w perspektywie minionych 100 lat

### Wprowadzenie

Socjologiczna refleksja nad religią zrodziła się w II połowie XIX w., a próba zrozumienia religii zakorzeniła się w jednoczesnym wysiłku zrozumienia ówczesnego, szybko zmieniającego się społeczeństwa. Wizje religii były w tym czasie zróżnicowane, czasem nawet radykalnie odmienne. Socjologowie byli świadkami gwałtownych przemian, będących następstwem zmiany sposobu produkcji, organizacji społeczeństwa, struktury społecznej i politycznej legitymizacji. To, co stanowi trudność charakterystyczną dla perspektywy socjologicznej, wiąże się z byciem jednocześnie na zewnątrz i wewnątrz opisywanych procesów, a dążenie do obiektywizacji w ich rozumieniu idzie w parze z oddziaływaniem własnej biografii, poglądów na rozmaite sprawy, w tym politycznych, a także swoistego „ducha” epoki, w której socjologowie tworzą swoje teorie. Z tego ostatniego punktu widzenia współczesność, symbolicznie ujmowana jako przełom wieku XX i XXI, jest opisywana jako ponowne zaczarowanie świata, odrzucenie scjentyzmu, przełamywanie barier i zacieranie różnic pomiędzy religią i nauką, popularność holistycznej perspektywy poznawczej, odejście od scjentyzmu w medycynie itp.

Na przełomie wieku XIX i XX, na który przypada wyodrębnienie przedmiotu socjologii religii, atmosfera w środowiskach intelektualnych była odmienna. Symbolem tego przełomu, tak znaczącym z punktu widzenia refleksji nad religią, były rewolucje: francuska z jej następstwem w postaci oddzielenia państwa i Kościoła w wyniku prawa z 1905 r. i późniejsze dwie rewolucje rosyjskie – z 1905 i 1917 r. z wszystkimi konsekwencjami dla Europy Środkowo-Wschodniej. Z różnych powodów i w różnych formach na przełomie tamtych wieków religia była w odwrocie. Stąd nie przypadkiem w pracach prekursorów i pionierów socjologii religii spotkać można – jak to podkreśla między innymi Jean-Paul Willaime – krytykę religii, prowadzoną z perspektywy antropologicznej, ekonomicznej, psychicznej i społecznej<sup>1</sup>. Inny rzut ostrej krytyki, prowadzonej z ideologicznych pozycji komunizmu-socjalizmu-leninizmu, miał miejsce w Europie komuni-

<sup>1</sup> J.-P. Willaime, *Sociologie des religions*, Paris 1995, s. 7.

stycznej, kiedy to także socjologia religii została zmuszona do walki z religią. W poszczególnych krajach zarówno jeśli chodzi o religioznawstwo, jak i socjologię, sytuacja była zróżnicowana, i nie wszędzie nauka dała się zaprząć do politycznej służby<sup>2</sup>. To przede wszystkim Związek Radziecki miał być w tej walce z religią przykładem, a naukowcy z Bułgarii czy Rumunii w znacznym stopniu ów przykład naśladowali, nie mówiąc o takiej konieczności w poszczególnych republikach Związku Radzieckiego. Rosyjski socjolog religii Igor Jabłokow, jeden z najbardziej znanych – wyraził ten paradygmat w klarowny sposób. Napisał on w 1979 r.:

Marksistowska socjologia religii stara się odkryć konkretne przyczyny utrzymywania się religii w socjalistycznym społeczeństwie. Podkreślając zmiany religijności spowodowane społecznym i naukowym rozwojem, a także decydujące wpływy rozmaitych form wysiłków ateistów, stanowi ona gwarancję skutecznych sposobów przezwyciężenia religii<sup>3</sup>.

Z tego punktu widzenia współczesna socjologia religii znajduje się w zupełnie innym miejscu. Jednym z najbardziej istotnych elementów wydaje się to, że wszyscy lub prawie wszyscy potencjalni krytycy religii zamilkli, a nawet osoby niereligijne publicznie wyznają, że wydaje się im, iż społeczeństwo religijne jest od niereligijnego lepsze<sup>4</sup>. Nie mniej ciekawe jest także to, że religia jako zjawisko społeczne i Kościoły jako religijne organizacje nie są krytykowane, nawet przez tradycyjnych politycznych oponentów, jakimi byli liberałowie i przedstawiciele lewicy. A co jeszcze ciekawsze, w krajach Europy Wschodniej, w których partie komunistyczne mają znaczące społeczne poparcie, także te partie i ich liderzy wypowiadają się o religii bardzo życzliwie, twierdząc że mają z religią wspólne cele. Z pewnego punktu widzenia zatem socjologiczna refleksja nad religią zatoczyła koło – od niechęci i krytyki wyrażanej na przełomie XIX i XX w., poprzedzonej przez wielowymiarowy i decydujący wpływ religii na naukę, do pochwały religii na następnym przełomie wieków. Być może nie jest przypadkiem – ale udowodnianie tego spostrzeżenia nie jest celem niniejszego artykułu – że 100 lat temu teorie socjologiczne mówiły o kryzysie religii, a obecnie dominują przekonania o jej nieprzemijającej żywotności.

Wspomniane ponad 100 lat rozwoju teoretycznej refleksji nad religią w ramach perspektywy socjologicznej można uporządkować na kilka sposobów, ukazując charakterystyczne dominanty. Pierwszy z tych sposobów to uporządkowanie na linii czasu powstawania określonych teorii. Drugi porządkuje interpretacje socjologów na temat tego, jak się zmienia sytuacja religijna, co jest najważniejszą przesłanką tych zmian i jakie są, w konsekwencji, ich efekty. W tym pierwszym przypadku na linii czasu można wyróżnić trzy okresy rozwoju socjologii religii: klasyczny, postklasyczny i współczesny. W tym drugim – teorie religii dadzą się uporządkować w trzy grupy, różniące się między sobą lokowaniem źródła (czy może przyczyny) religijnej zmiany, jaka dokonuje się

<sup>2</sup> M. Tomka, *The Sociology of Religion in Eastern and Central Europe: Problem of Teaching and Research after the Breakdown of Communism*, „Social Compass” 1994, Vol. 41 (3), s. 379–392; I. Borowik, *Sociology of Religion in Central and Eastern Europe*, [w:] *Eastern European Religion*, red. E. Revay, M. Tomka, Budapest–Piliscsaba 2006.

<sup>3</sup> I. Jabłokow, *Socjologija religii*, Moskwa 1979, s. 23.

<sup>4</sup> R. Stark, W. S. Bainbridge, *Teoria religii*, tłum. T. Kunz, Kraków 2000, s. 82.

w nowoczesności: te, które widzą źródło religijnej zmiany w społeczeństwie, w jednostce i wreszcie w samej religii. Oba sposoby porządkowania omówione zostaną poniżej, – tylko pierwszy zostanie scharakteryzowany szerzej.

## Socjologia religii w perspektywie rozwojowej: okresy i tendencje

Przedstawicielami okresu klasycznego są nie tylko Émile Durkheim i Max Weber, ale także ich poprzednicy: Karol Marks z krytyką religii czy Herbert Spencer z ewolucyjną wizją rozwoju społecznego, w którym też widział miejsce dla religii<sup>5</sup>. Karol Marks widział negatywną rolę religii i instytucji religijnych w utrwalaniu niesprawiedliwego społeczeństwa kapitalistycznego i legitymizacji tej niesprawiedliwości, chroniącej interesy posiadających. Inna wizja to diagnoza Durkheima: rozpad solidarności mechanicznej, indywidualizacja i zastąpienie religii przez społeczny podział pracy w funkcji integrującej społeczeństwo jako całość w warunkach nowoczesności. Jeszcze inne dominanty znaleźć można w myśli Maxa Webera – nacisk na racjonalizację kultury i w jej obrębie także religijna racjonalizacja, prowadzące do odczarowania świata w nowoczesnym społeczeństwie przełomu wieków. To, co wspólne dla tych teorii, niezależnie od tego, jak centralną rolę w nich odgrywała religia, to pierwszoplanowość pytania o istotę społeczeństwa, o to, jak należy rozumieć tę swoistą rzeczywistość jaką tworzy, jak należy interpretować mechanizmy zmiany, czyli osadzanie koncepcji religii w wizjach całościowych wyjaśnień rzeczywistości społecznej. Religia jest tu wpisana w całościową refleksję nad istotą społeczeństwa, mechanizmami regulującymi jego rozwój czy sposób reprodukcji.

Nie można tego powiedzieć o socjologach religii „przylegających” do okresu klasycznego z drugiej strony, bliższej czasom współczesnym, a również zasługującym na miano „klasycznych”. Dorobkiem predysponującym do takiej pozycji cechuje się Gabriel Le Bras, przy czym jego znaczenie tkwi nie tyle w jakości teorii, bo w tym względzie jego dorobek jest raczej skromny, ile w skali prowadzonych badań empirycznych i wkładzie w uniezależnienie przedmiotu socjologii religii od wpływów instytucji kościelnych. Dlatego podzielam konstatację Danièle Hervieu-Léger dotyczące pozytywnej roli tego socjologa dla programu socjologicznych badań religii<sup>6</sup>: jego badania empiryczne, oparte na niezbyt teoretycznie pogłębionej koncepcji żywotności religijnej, rozbudziły w Europie zainteresowanie empirycznymi przejawami religii, a nade wszystko miały wpływ na uniezależnienie nurtu empirycznego od kontekstu teologicznego. Pozwoliły także zgromadzić swoiste „dowody” sekularyzacji w odniesieniu do Francji już

<sup>5</sup> Roberto Cipriani historyczny rozwój socjologii religii porządkuje inaczej niż w niniejszej propozycji. Mówi o „źródłach” (*Origins*), klasykach (*the classics*) – do których zalicza, prócz Webera i Durkheima, George’a Simmla, Zygmunta Freuda i Williama Jamesa i *Contemporaries* (R. Cipriani, *Sociology of Religion. An Historical Introduction*, transl. L. Ferrarotti, New York 2000). Enzo Pace próbuje porządkować rozwój socjologii biorąc pod uwagę kierunki w teoretycznym rozwoju socjologii, takie jak pozytywizm, funkcjonalizm, teorie konfliktu, symboliczny interakcjonizm, fenomenologia itp. (E. Pace, *La Sociologie des religions. Problèmes et perspectives*, transl. P. Michel, Paris 1994).

<sup>6</sup> D. Hervieu-Léger, *Religia jako pamięć*, tłum. M. Bielawska, Kraków 1999, s. 32–33.

w latach 30. XX w. Le Bras stwierdził, że w regionach miejskich, w tym szczególnie w Paryżu, wzrasta liczba osób niewierzących, obojętnych względem religii lub praktykujących tylko najważniejsze obrzędy ze względów konformistycznych, ale nie przeżywających wiary w wymiarze osobistym. Ustalenia te stały się bodźcem nie tylko dla dalszych badań, ale także zachęcały do poszukiwania teoretycznych wyjaśnień takiego a nie innego stanu spraw.

Podobnie jak Le Bras, w tworzenie się odrębności nowej dyscypliny wpisał się inny znaczący myśliciel, religioznawca i socjolog, tworzący w tym samym okresie – Joachim Wach. Jego *Socjologia religii* z 1944 r. stała się pierwszym podręcznikowym wykładem nowego przedmiotu, zdobywającego wówczas status odrębnej socjologicznej subdyscypliny<sup>7</sup>. Doczekała się wielu wydań i tłumaczeń na języki obce. Wach – zupełnie inaczej niż Le Bras, a wcześniej Durkheim i Weber – osadził socjologię religii jako naukę w kontekście religioznawczym i podkreślił, że w przeciwieństwie do innych sposobów badania religii, które są normatywne, takich jak teologiczne i filozoficzne – socjologia religii jest nauką empiryczną. Co interesujące – Wach miał za złe Weberowi krytyczną postawę wobec religii, a Durkheimowi utożsamienie podmiotu kultu z przedmiotem religii. Sam zakładał coś, co chyba trudno uznać za manifest „empiryczny”, to mianowicie, że badacz z przedmiotem badań winny łączyć „więzi powinowactwa i powinien interpretować materiał z życzliwym zrozumieniem”<sup>8</sup>.

Okres postklasyczny można uznać za skoncentrowany wokół przełomu lat 60. i 70., na który przypada przede wszystkim (trwający po dzisiaj) spór o teorie sekularyzacji. Sekularyzacja w rozumieniu Bergera, do którego przy tej okazji najczęściej odwołują się socjologowie, ma być niejako wpisana w istotę judaizmu i chrześcijaństwa przez koncepcję transcendentnego Boga, oderwanego od natury i niedoskonałego stworzenia, jakim jest człowiek i oddalającego się coraz bardziej od ziemskiego świata w wyniku postępującej racjonalizacji. To racjonalizacja, w pierwszej kolejności manifestująca się oddzieleniem religii od życia gospodarczego i produkcji wszelkich dóbr, przenika następnie do innych sektorów życia społecznego, takich jak polityka (i państwo), sztuka, nauka czy nawet życie rodzinne. Religia i instytucje religijne stopniowo tracą wpływ na te segmenty życia społecznego i religia staje się sama w sobie obszarem ograniczonego znaczenia – ograniczonego do własnej dziedziny. W wyniku sekularyzacji – jak stwierdził wówczas Berger

Prawdopodobnie po raz pierwszy w historii religijne legitymizacje świata utraciły swoją wiarygodność nie tylko dla kilku intelektualistów i innych nie liczących się jednostek, lecz dla szerokich mas całych społeczeństw<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> Max Weber nie używał terminu socjologia religii jako nazwy dla przedmiotu swoich badań, chociaż pośmiertne, trzypięciotomowe wydanie jego studiów nad religią i gospodarką taki podtytuł nosi. Jak zaznaczył Reinhard Bendix, Weber swoje badania religii starożytnych Chin, Indii i Palestyny określał jako *Wirtschaftsethik der Weltreligionen* (R. Bendix, *Max Weber. Portret uczonego*, tłum. K. Jakubowicz, Warszawa 1975, s. 231; tyt. oryg.: *Max Weber. An Intellectual Portrait*, New York 1962), co później redaktorzy i współcześni socjologowie w sposób oczywisty zaliczają do spuścizny socjologii religii.

<sup>8</sup> J. Wach, *Socjologia religii*, Warszawa 1961, s. 41.

<sup>9</sup> P. Berger, *The Sacred Canopy. Elements of Sociological Theory of Religion*, New York 1967, s. 124 (wyd. pol.: *Święty baldachim. Elementy socjologicznej teorii religii*, tłum. W. Kurdziel, Kraków 1997, s. 171).



Berger sformułował kilka bardzo ważnych tez dotyczących miejsca religii w społeczeństwach podlegających modernizacji, które to tezy przez następne dziesięciolecia na różne sposoby podlegały dyskusji. Charakteryzując nowoczesne społeczeństwo za najważniejsze jego cechy uznał pluralizm światopoglądowy, rozwój technologiczny, nieporównywalne w stosunku do przeszłości natężenie procesów komunikacyjnych, a każde z tych zjawisk posiada jego zdaniem dalekosiężny wpływ na zakres doświadczeń jednostki<sup>10</sup>.

W krótkim czasie wyjaśnianie przemian religijnych przez paradygmat sekularyzacji zyskało tylu zwolenników, co i krytyków. Ci pierwsi przytaczali empiryczne „dowody” sekularyzacji, takie przede wszystkim jak systematyczne zmniejszanie się odsetka osób regularnie uczęszczających do kościoła, przyjmujących sakramenty, modlących się i związanych z instytucjami religijnymi. Ci drudzy podważali interpretację tych danych, argumentując między innymi, że praktyki religijne nie są jedynym, a może nawet najważniejszym wskaźnikiem religijności – bowiem w tychże społeczeństwach, w których są one najniższe, bardzo niewiele jest osób, które twierdzą, że nie wierzą w Boga. Jak wykazała Katarzyna Zielińska<sup>11</sup>, sporny dyskurs wokół teorii sekularyzacji jest na swoisty sposób „umityczniony”. Okazuje się że przeciwnicy i zwolennicy teorii sekularyzacji różnią się zarówno sposobem rozumienia sekularyzacji, jak i rozumienia religii, mówią zatem innym językiem i – jako że pojęcia definiują rzeczywistość – o innych rzeczywistościach.

W tym samym okresie, również w latach 60., została sformułowana przez Thomasa Luckmanna – w znacznym stopniu konkurencyjna w stosunku do sekularyzacji – koncepcja prywatyzacji religii. Podstawowe założenie Luckmanna opierało się na przeświadczeniu, że w warunkach nowoczesności błędne jest traktowanie religii w kategoriach systemu i instytucji, bowiem religia instytucjonalnie wyspecjalizowana jest jedynie jedną z wielu społecznych form religii. Religia w wyniku pluralizmu i indywidualizacji – staje się w coraz większym stopniu „własnością” jednostki, która w sposób dostosowany do własnych potrzeb, poniekąd religię komponuje. Punktem wyjścia dla socjologów religii powinien, jego zdaniem, być pogląd na świat, albo inaczej – wizja świata.

Każda jednostka „rodzi się w” określonej wizji świata, która jednocześnie jest wobec niej transcendentna (poprzez procesy obiektywizacji) i immanentna (poprzez internalizację). To właśnie wizja świata (światopogląd) jest uniwersalną formą religii<sup>12</sup>, a religia jest transcendentowaniem biologicznej i subiektywnej natury człowieka w obiektywne

<sup>10</sup> I. Borowik, *Procesy instytucjonalizacji i prywatyzacji religii w powojennej Polsce*, Kraków 1997.

<sup>11</sup> Zielińska poddała analizie teorie sekularyzacji i ich krytykę, prowadząc rekonstrukcję modeli i analizę treści artykułów polemicznych. W myśl jej ustaleń, dyskurs zwolenników i przeciwników teorii sekularyzacji przypomina często przysłowiową rozmowę z dwojgiem ślepych i głuchym, którzy nie mogą się porozumieć, ponieważ jeden nie widzi tego, co jest pokazywane, a drugi nie słyszy tego, o czym mowa. Tu jest podobnie – przeciwnicy są często ślepi i głusi na racje drugiej strony, pozostając zasłuchanymi w brzmienie własnego głosu. K. Zielińska, *Spory wokół teorii sekularyzacji*, Kraków 2009.

<sup>12</sup> T. Luckmann, *The Invisible Religion: The Transformation of Symbols in Industrial Society*, Macmillan 1967, s. 88 (wyd. oryg.: *Das Problem der Religion in der Modernen Gesellschaft*, Freiburg 1963; wyd. pol.: *Niewidzialna religia*, tłum. L. Bluszcz, Kraków 1996).

i pełne znaczeń uniwersum<sup>13</sup>. Prywatyzacja w ujęciu Luckmanna nabiera wielorakich znaczeń: jest religią bez Kościoła, indywidualno-teologiczną odpowiedzialnością, religijnym subiektywizmem, rozdziałem kwestii religijnych i publicznych, oddzieleniem od religii moralności, wzrastającą selektywnością akceptacji prawd wiary, a także – pojawieniem się „nowych tematów religijnych”, takich jak seks, turystyka czy psychoterapia.

Koncepcja prywatyzacji zasadniczo się różni od koncepcji sekularyzacji jeżeli chodzi o lokalizację religii wobec życia społecznego. O ile w obrębie paradygmatu sekularyzacyjnego zasadnicza teza dotyczy wycofywania się religii z szeroko rozumianego życia społecznego, o tyle w koncepcji prywatyzacji zasadnicza teza jest wręcz przeciwna – lokuje religię w centrum zmienionych przez nowoczesność procesów społecznych. W procesach tych dowartościowana jednostka formuje własny światopogląd, zapośredniczony przez społeczną wizję świata. I wizja świata i światopogląd „z natury”, jako transcendentne wobec jednostki (wizja) i transcendentujące jednostkę w kategoriach sensu (światopogląd), są religijne. W pewnym więc wymiarze Luckmann wraca do tezy Durkheima, utożsamiającej to, co społeczne z tym, co religijne, chociaż podstawowa funkcja religii jest przez obu socjologów widziana inaczej. Durkheim mówi o roli integracyjnej, zmniejszającej się na przełomie wieków i grożącej postępującą anomią, którą między innymi śledził w pracy o samobójstwach<sup>14</sup>. Luckmann mówi o funkcji jaką jest transcendencja tego, co w człowieku jednostkowe, przypadkowe i subiektywne w to, co uniwersalne i znaczące.

Z obserwacji zmiany relacji między religią a życiem społecznym w społeczeństwie pluralistycznym a jednocześnie bardzo zaawansowanym religijnie, ale nie ulegającym sekularyzacji, wyrosła bardzo interesująca i z czasem nabierająca aktualności także w odniesieniu do krajów europejskich Roberta Bellaha koncepcja religii obywatelskiej<sup>15</sup>.

Wydaje się, że Bellah przebył pewną drogę, która prowadziła go do tej koncepcji, a na owej drodze istotnym momentem i bardzo interesującym w punktu widzenia prowadzonych tu rozważań było jego autorskie ujęcie relacji między religią i społeczeństwem w kontekście ewolucji. Do czasów nowoczesnych autor ten odnosił stadium współczesnej ewolucji religii, cechujące się między innymi masowym odchodzeniem od ortodoksji, indywidualną interpretacją prawd wiary przy jednoczesnej utracie monopolu interpretacyjnego przez instytucje religijne. Odrzucenie autorytetu instytucji religijnych nie oznacza sekularyzacji, ale przesunięcie odpowiedzialności za poszukiwanie sensu i „ostatecznego znaczenia” z organizacji religijnej na jednostkę. Głównym zadaniem Kościołów w tej nowej sytuacji jest przede wszystkim stwarzanie warunków sprzyjających poszukiwaniom, ale bez narzucania gotowych odpowiedzi<sup>16</sup>. Cechy charakterystyczne dla ostatnich stadiów ewolucji religii stwarzają dogodne warunki do pojawie-

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 84.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> R. Bellah, *Civil Religion in America*, [w:] *The Robert Bellah Reader*, red. R. N. Bellah, S. M. Tipton, Durham–London 2006, s. 225–245.

<sup>16</sup> R. Bellah, *Ewolucja religijna*, [w:] *Socjologia religii. Antologia tekstów*, wybór i wprowadzenie W. Piwowarski, Kraków 1998, s. 224 (wyd. oryg.: *Religious Evolution*, „American Sociological Review”, Vol. 29, s. 358–374).

nia się religii obywatelskiej, która, w ujęciu Bellaha, stanowi splot religijnych, świeckich i pragmatycznych wartości, charakterystycznych dla społeczeństwa amerykańskiego.

Zarówno koncepcja prywatyzacji religii, jak i koncepcja religii obywatelskiej na różnych poziomach polemizują z teoriami sekularyzacji. Koncepcja prywatyzacji z tezą, że w nowoczesności następuje taka przemiana jednostkowej świadomości, która wyraża się w odchodzeniu od religii. W myśl teorii prywatyzacji tak nie jest – jednostkowa świadomość po prostu się zmienia, ale zmiana ta nie polega na sekularyzacji, a na tym, że subiektywna religijność znajduje inne formy. Z kolei koncepcja religii obywatelskiej uderza, nawet jeśli nie było to celem Bellaha, w te fragmenty teorii sekularyzacji, które mówią o zmniejszeniu się publicznego oddziaływania religii. Religia w wymiarze społecznym znajduje nowe formy, wiąże się z polityką, historią i narodowymi wartościami i legitymizuje rzeczywistość nadając jej znaczenia sakralne.

Okres współczesny otwiera się teoretycznym przełomem lat 80. i 90., sygnalizowanym najpierw teorią racjonalnego wyboru<sup>17</sup>, następnie teorią religii jako pamięci<sup>18</sup> i koncepcją deprivatyzacji religii Jose Casanovy<sup>19</sup>. Podstawową cechą tego momentu jest nie tylko dalsza krytyka teorii sekularyzacji i odwrót od tezy o sekularyzacji i częściowo także prywatyzacji religii, ale też – co istotniejsze – uformowanie nowych teorii zgodnych w jednym punkcie – religia w myśl konstatacji przywołanych tu autorów ma się dobrze, i dotyczy to zarówno subiektywnego, jak i publicznego a nawet instytucjonalnego wymiaru jej funkcjonowania.

## Teorie religii a zmiana społeczna

Można jednak też na te najważniejsze teorie spojrzeć i uporządkować je inaczej. Mianowicie wszystkie one w jakiś sposób zmagają się z pytaniem o to, gdzie jest zakotwiczona religijna zmiana w nowoczesności, co jest przyczyną, co skutkiem, co jest jej najważniejszą determinantą i co zmienia się przede wszystkim i w pierwszej kolejności. Jeśli tak spojrzeć na socjologiczne teorie religii, można zauważyć, że modelowo odpowiedzi dotyczące owej głównej determinanty układają się w trzy grupy. Niektórzy socjologowie powiedzą, że zmienia się przede wszystkim system społeczny i zmiana religijna jest efektem zmiany systemu społecznego. Tak główne czynniki zmiany identyfikują w swoich teoriach na przykład Peter L. Berger i Niklas Luhmann. W interpretacji Bergera w nowoczesności następuje załamanie się tradycyjnych form legitymizacji społecznej, co ruguje religię z jej miejsca w strukturach wiarygodności. Już nie religia, ale w większym stopniu ekonomia, ma rzeczywistość legitymizować. U Luhmanna z kolei priorytetową zmianą społeczną jest funkcjonalna dyferencjacja całego systemu społecznego, w wyniku której religia staje się jednym z podsystemów ograniczonym jak inne, przede wszystkim do swego własnego obszaru. W tym ujęciu to system społeczny się zmienia,

<sup>17</sup> R. Stark, W. S. Bainbridge, *Teoria religii...*

<sup>18</sup> D. Hervieu-Léger, *Religia jako pamięć...*, s. 32–33.

<sup>19</sup> J. Casanova, *Public Religion and the Modern World*, Chicago 1994; polskie wyd. *Religie publiczne w nowoczesnym świecie*, tłum. T. Kunz, wstęp I. Borowik, Kraków 2005.

a zmiana ta w odniesieniu do religii oznacza sekularyzację, czyli najogólniej rzecz ujmując zmniejszenie się wpływu religii na życie społeczne na różnych poziomach, w różnym stopniu i różnie widzianej przez poszczególnych socjologów intensywności<sup>20</sup>.

Z kolei takie teorie, jak teza prywatyzacyjna Niklasa Luhmanna<sup>21</sup> czy emocjonalna teoria religii Hervieu-Léger, można porządkować jako przyznające priorytet zmianom umiejscowionym w jednostce. W myśl założeń tych autorów w nowoczesnym społeczeństwie zmienia się przede wszystkim jednostka. Luhmann chyba najwyraźniej do wartościowuje udział jednostki w religijnej zmianie przyznając że „małe transcendencje”, kultywowane przez indywiduum, są nowoczesną formą religii, a zasięg wielkich religijnych narracji i wielkich transcendencji się kurczy. Hervieu-Léger z kolei w nowoczesnej jednostce widzi źródło legitymizacji religijnej. To jednostka bowiem poszukuje bezpośredniego kontaktu ze sferą *sacrum*, kieruje się emocją, uczuciem, osobistą i zindywidualizowaną potrzebą. Podobnie jak Luhmann nie widzi konieczności by owa legitymizacja była związana z religią instytucjonalną. Na pewno nie jest to warunkiem – w jej koncepcji – by mówić o religii jako takiej, podczas gdy w paradygmacie sekularyzacyjnym jest to ważny aspekt rozumienia religii<sup>22</sup>.

Trzeci nurt teoretycznych odpowiedzi na pytanie o to, co wiedzie prymat w przemianach nowoczesności i ponowoczesności wskazuje na samą religię jako obszar zmian. Nie społeczeństwo i nie jednostka, ale sama religia jest tu eksponowana. Pierwszą taką koncepcją o szerokim zasięgu jest wspomniana teoria religii obywatelskiej. Religia w konfrontacji z nowoczesnością odnajduje nowe formy, które są funkcjonalne wobec nowoczesności. Religia obywatelska, religia zdeprywatyzowana, czyli przefiltrowana przez młyn nowoczesności i marketingowej z nią konfrontacji wraca na scenę publiczną – jak to widział Casanova<sup>23</sup> – odmieniona, wyposażona w nowe narzędzia, właśnie przez społeczeństwo obywatelskie i demokrację wykreowane. Warto tu zaznaczyć, że typy te stanowią ujęcie modelowe – chodzi raczej o wskazanie jakiejś cechy dominującej w interpretacji rzeczywistości religijnej, a nie o precyzyjne, logicznie rozłączne kategorie<sup>24</sup>.

Zwrócić teraz należy uwagę nie na teorie religii, ale na samą religię jako aspekt rzeczywistości społecznej. Jak jest opisywana, jakie tu są obszary różnic i sporów,

<sup>20</sup> K. Dobbelaere, *Secularization: an Analysis at Three Levels*, Brussels 2002; polskie wydanie *Sekularyzacja. Trzy poziomy analizy*, tłum. R. Babińska, wstęp K. Zielińska, Kraków 2008

<sup>21</sup> Zob.: N. Luhmann, *Funkcja religii*, tłum. D. Motak, wstęp G. Skąpska, Kraków 1998.

<sup>22</sup> Tu obecnie argumenty Steve'a Bruce'a zmierzają w tym właśnie kierunku – nawet nie chodzi mu o to, że musi to być religia instytucjonalna, by mówić o religii jako takiej. Ma on na myśli to po prostu, że religia winna być do czegoś zobowiązująca – na przykład do podejmowania określonych działań (praktyki religijne, manifestowane przekonania moralne) jako wyrazu przynależności do grupy religijnej, czyli jakiejś formy społecznej religijnej zbiorowej tożsamości (S. Bruce, *God is Dead. Secularization in the West*, Oxford 2002, s. 68).

<sup>23</sup> J. Casanova, *Religie publiczne w nowoczesnym świecie...*

<sup>24</sup> Biorąc pod uwagę poszczególne teorie w ich bogactwie i szczegółach, można w nich znaleźć przesłanki do zaklasyfikowania odmiennego od tego, które zaproponowano w niniejszych rozważaniach. Przykładowo, teoria prywatyzacji religii, którą umieszczono pośród tych wskazujących na zmianę jednostki, mogłaby także być umieszczona w grupie teorii wyjaśniających zmianę religijną poprzez przyzmat zmiany samej religii. Ekonomiczna teoria religii, którą zakwalifikowano podobnie jak teorie prywatyzacji, jako zakorzenioną w zmianie statusu i możliwości jednostki, zawiera w sobie także przesłanki mówiące o zmieniającej się naturze rzeczywistości społecznej, itp.

czy i jak owe odmienne diagnozy socjologów wiążą się z teoretycznymi założeniami i perspektywami.

### Koncepcje religii a rzeczywistość społeczna. Spory interpretacyjne socjologów religii

Zagadnienia teoretyczne, powyżej uporządkowane pod kątem tego, jak socjologowie lokują religijną zmianę, można rozważać jeszcze z innej perspektywy. Można mianowicie spojrzeć na dotychczasowe teorie religii pod kątem specyficznego ujęcia religii. Problemy związane z konceptualizacją religii, w tym szczególnie poszukiwania granicy między tym, co religijne a niereligijne, stanowią przedmiot debat socjologicznych w zasadzie od chwili narodzin socjologii. Różnicę stanowi tylko to, że może w ostatnich dekadach spór ten zawężił się do pola socjologów religii. Czy należy traktować to jako dowód niedojrzałości socjologii religii, przykład „czeladniczego” terminowania w myśl którego socjologia religii z uczniowskim zapałem próbuje doprecyzować kluczowe dla własnego przedmiotu pojęcia? Gdyby miało chodzić tylko o definiowanie, zapewne fakt ten tak właśnie można byłoby ująć. Jednak rzecz w tym, że definiowanie w najżywszy sposób dotyczy tego, czym religia jest, przy tym, w określonym czasie, typie społeczeństwa. Jest oczywistością że to, jak się skonceptualizuje religię ma przemożny wpływ na interpretację sytuacji religijnej.

Ale to, że na gruncie odmiennych koncepcji można także dochodzić do wniosków całkowicie przeciwstawnych, czyli z jednej strony w tym samym czasie wśród socjologów prawomocnie są obecne tezy o obojętnieniu religijnym i upadku religii i odwrotne – o ożywieniu religijnym i wzroście roli religii, także w życiu publicznym – ten fakt jest czymś, co dopomina się rzetelnej refleksji.

Socjologowie religii próbują w owych interpretacjach rzeczywistości religijnej spojrzeć z kilku perspektyw: niektórzy po prostu opisują owe nowe cechy religijności, mówiąc np. o indywidualizacji, niechęci do praktyk religijnych, utrzymywaniu się wiary w Boga, ale i istotnie zmienionym jego obrazie, mówią o selektywności wiary, indywidualnym komponowaniu religijności, jej koktajlowości, bricolage’u, patchworku itp. Owo „opisywanie” religijnego pejzażu, zresztą nie tylko europejskiego, ujmuje zaledwie powierzchnię, nie stawiając pytań dotyczących istoty obecności religii we współczesnym świecie.

Spory o rzeczywistość społeczną, podejmujące próbę teoretycznego gruntowania, zawarte są w charakteryzowanych wcześniej teoriach – a każda z nich po swojemu też rozkłada akcenty w diagnozach i analizach owej rzeczywistości. I tak widocznych jest wiele odmiennych konstatacji na temat kierunku zmian w religijnej rzeczywistości.

Jedna z nich głosi, że w poszczególnych krajach europejskich religia traci na znaczeniu społecznym<sup>25</sup>, jest kwestią czasu upodobnienie się różnych państw do siebie pod tym względem. Inna mówi o zmniejszaniu się obecności religii, jej „widzialności”,

<sup>25</sup> G. Michelat, J. Potel, J. Sutter, J. Maître, *Les Français, sont-ils encore catholiques?*, Paris 1983; E. Pace, *La nation italienne en crise. Perspectives européenne*, Paris 1998; S. Bruce, *God is Dead. Secularization in the West*, Oxford 2002.

a także ograniczaniu jej wpływów na inne obszary, jako zjawisko systematyczne, chociaż niejednorodne i stopniowe. Na przykład w życiu publicznym, na poziomie ogólnospołecznym zmiana ta i słabość religii miałyby być bardziej widoczna niż na poziomie indywidualnym.

Z drugiej strony widać konstatacje przeciwnie ukazujące wektor zmian. Są więc tezy o tym, że żywotność religijna nie zmniejsza się, a rośnie<sup>26</sup>. Na przykład – jak stwierdził Rodney Stark wspólnie z Rogerem Finkem, uczeni w Stanach Zjednoczonych mają wierzyć w Boga obecnie tak samo jak sto lat temu, a nie tylko w USA, ale także w innych częściach świata i w zasadzie we wszystkich wielkich tradycjach religijnych obserwować można religijny ferment, świadczący o żywotności religii<sup>27</sup>.

Pomiędzy tymi dwiema skrajnymi opcjami mieszczą się też rozmaite inne sposoby interpretacji religii w Europie. Najkrócej rzecz ujmując formułują one tezę, że w nowych warunkach społecznych ma się do czynienia z innymi i nowymi manifestacjami religii. Tu przynależą konstatacje, których wspólnym mianownikiem jest teza, że współczesne społeczeństwa europejskie są religijne, ale „inaczej religijne” niż niegdyś. Ta odmienność wyraża się w zmniejszającej się ortodoksji religijnej, w tym, że w miejsce swiostego religijnego posłuszeństwa i ulegania autorytetowi Kościołów, pojawia się „nowa religijność”. Posiada ona szereg cech różniących ją od tej z przeszłości: jest selektywna, synkretyczna i eklektyczna, zindywidualizowana. Ale – argumentują zwolennicy takiej interpretacji – Bóg nie umarł. Bóg Europejczyków zmienił oblicze. Przestał być Bogiem osobowym, widzianym przez pryzmat Trójcy Świętej. Jest postrzegany na wiele sposobów: jako duch, kosmiczna energia, absolut, Coś, co tkwi w istocie człowieka i człowieczeństwa, także w naturze i jej manifestacjach. Istotne jest jednak to, że w Europie bardzo niewiele jest osób, które nie wierzą w jakoś rozumianego Boga. Zatem – wiara religijna jest, tylko jej forma się zmienia.

Religijność ta jest opisywana także jako przyjmująca całkowicie nowe formy. Wspominane wyżej nowe religijne tematy, sygnalizowane przez Luckmanna w latach 60., to są formy, które na pierwszy rzut oka trudno powiązać z tradycyjnie rozumianą religią – mobilność, seksualność, familizm, turystyka. A jednak coraz częściej mówi się o centrach handlowych jako miejscach sakralizacji konsumpcjonizmu, różne formy praktyk New Age, na przykład związane ze zdrowiem, troską o własne ciało, zabiegami wokół utrzymania w dobrym stanie środowiska przyrodniczego i tym podobne, także są traktowane jako manifestacje tej nowej formy religijności.

W ten kierunek interpretacji religijności znakomicie się wpisuje nie tylko koncepcja *invisible religion*, ale także *vicarious religion* Grace Davie<sup>28</sup>, figury *le pèlerin et le converti* Hervieu-Léger<sup>29</sup> a także *lived religion* Meredith McQuire<sup>30</sup>, ruchy New Age w całej swej różnorodności oraz nowe ruchy religijne.

<sup>26</sup> P. Berger, *The Desecularization of the Word: A Global Overview*, [w:] *The Desecularization of the Word. Resurgent Religion and World Politics*, red. P. L. Berger, Washington 1999.

<sup>27</sup> R. Stark, R. Finke, *Acts of Faith. Explaining the Human Side of Religion*, Berkeley–Los Angeles 2000, s. 73–78.

<sup>28</sup> G. Davie, *Religion in Modern Europe. A Memory Mutates*, Oxford 2000, s. 177–185.

<sup>29</sup> D. Hervieu-Léger, *Le pèlerin et le converti. La religion en mouvement*, Paris 1999.

<sup>30</sup> M. McQuire, *Lived Religion. Faith and Practice in Everyday Life*, Oxford 2008.

Wyraziste metafory formy nowoczesnej religijności użyte przez Hervieu-Léger – pielgrzymia i konwertyty, w jakiś sposób mają opisywać religijność zlaicyzowanego społeczeństwa francuskiego, tego, które docieklawie i starannie dba o to, by tradycyjne symbole religijne nie „psuły” laickości sfery publicznej. Nowa religijność bynajmniej tej laickości nie narusza. Pielgrzym wędruje przez różne formy religijnych zaangażowań, jest to nowoczesna religijność w nieustannym ruchu, eksperymentowaniu, aktualizująca się w określonej daną chwilą wspólnotcie, do której „pielgrzym” jako się odnosi i poprzez którą się rozpoznaje. Laboratoryjnym przykładem takiej wspólnoty jest fenomen Taizé, gdzie spotykają się pielgrzymi współczesnej religijności. Sztandarowym wyznaniem wiary owego pielgrzymia współczesności może być zdanie pewnej dziewczyny, cytowane przez Hervieu-Léger: „wierzę w coś, ale nie wiem w co”<sup>31</sup>. Figurą przeciwstawną jest konwertyta, ktoś, kto bardziej radykalnie zmienia swoje przekonania religijne, bez tej płynności ruchu charakteryzującej pielgrzymia. Konwertytą w myśl tego, co mówi Hervieu-Léger, nie bywa się – od konwersji do konwersji – ale jest się z istoty – najpierw można być niewierzącym, potem można zwrócić się ku jakiejś tradycji, następnie ją zanegować i zwrócić się ku innej. Ta „reafiliacja” i wiele „reafiliacji” są charakterystyczne przede wszystkim dla ruchów odnowowych – zielonoświątkowych i charyzmatycznych, ale obecne są także w judaizmie czy islamie i oznaczają dla konwertyty wielkie zaangażowanie emocjonalne i za każdym razem – z każdą konwersją – rozpoczynanie nowego życia<sup>32</sup>.

Jeśli się głębiej zastanowić – nie ma ucieczki od tak rozumianego bycia religijnym. W myśl tej opcji religią i religijnością jest lub może być to, czego niegdyś za religię i religijność by nie uznano. Owo „niegdyś” religię wiązało z koniecznością istnienia, jako jednego z jej wyrazów, formy organizacyjnej, instytucjonalnej, w Europie tradycyjnie kojarzonej z Kościołem i kościelnością. „Nowoczesna” religia to może być sport i muzyka, każde bez mała hobby, jeśli idzie za nim wystarczające zaangażowanie, niemal każda księga może stać się dla kogoś święta – podręcznik cudownej diety, fitness, poradnik na temat radzenia sobie z samotnością lub z nieudanymi związkami z innymi ludźmi itp.

W tym kontekście w nieunikniony sposób zamazują się różnice pomiędzy *sacrum* i *profanum*, obszar tego, co religijne rozrasta się do nieskończoności, zaś tego, co niereligijne się kurczy. W pewnym sensie ateizm przestaje być możliwy – do jego opisu także można użyć, i używa się, kategorii z socjologii religii – np. pojęcia konwersji – mówi się o konwersji z religii na ateizm. Badania pokazują, że ateści mają swoją „ateistyczną duchowość”, myślą i wierzą w jakąś formę pośmiertnej egzystencji, a zatem są religijni.

Takie rozumienie religijności jest możliwe dzięki określonoemu konceptualizowaniu religii. Socjologowie tak szeroko widzący religijność, jej nowe formy w Europie, podejmują wysiłek, by pokazać, że jest możliwa odpowiedź na fundamentalne w tych okolicznościach pytanie o to, jak, wobec powyższej charakterystyki, odróżnić to, co religijne

<sup>31</sup> D. Hervieu-Léger, *Le pèlerin et le converti...*, s. 103.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 125.

od tego, co niereligijne. Luckmann stwierdził, że religia odnosi człowieka do uniwersalnego systemu znaczeń, czyli, turystyka na przykład czy rodzinność, będzie nowym tematem religijnym wówczas tylko, gdy partykularne znaczenia z nimi związane odniosą się do znaczeń uniwersalnych. Z kolei Hervieu-Léger mówiła o pamięci i tradycji jako konstytuujących religię, w odróżnieniu od nie-religii. Jednak jej rozumienie tradycji jako elementu tworzącego religię odwołuje się do dwóch fundamentalnych kryteriów wprowadzonych przez Luckmanna – transcendencji i osadzenia (w przypadku Luckmanna światopoglądu – tu tradycji) na linii czasu. Religijny modus wierzenia odwołuje się do jakiejś przeszłości i zawiera w sobie perspektywę przyszłości, jest narzędziem tworzenia ciągłości, nadaje przeszłości transcendentny autorytet i tym samym ową terażniejszość legitymizuje, tworzy „linię” wyznaniową i wspólnotowość. Tradycja oferuje ciągłość kodów sensu, łańcuch powiązań, dzięki któremu to, co jednostkowe, także wierzenie, przeobraża się we wspólnotową (to nie znaczy, że koniecznie formalną) wartość. W tych rozważaniach przyjęto traktować, między innymi, utopijne wspólnoty ekologiczne w kategoriach religijnych.

Koncepcją wypełniającą niejako tło tej oto perspektywy, że każdy w jakiś sposób jest pielgrzymem i że każdy jest „jakoś religijny”, jest teza polskiego socjologa i antropologa Włodzimierza Pawluczuka o tym, że codzienność jako taka, nosi sens sama w sobie, a zatem też sama siebie legitymizuje i – w konsekwencji – człowiek, jej uczestnik, nie musi poszukiwać transcendentnych uzasadnień. Podejmowane działania jako takie, same sobie służą jako uzasadnienia sensu – jak twierdzi prowokacyjnie Pawluczuk – kupowanie pietruszki na targu może być modlitwą o ów poszukiwany sens. Ta powszechność wiary, codzienność wiary wiąże się z wiarą jako taką. Wszyscy są „wierzący” bo wszyscy „wierzą”. Ci, co nie wierzą, albo ci, co przestali wierzyć, niechybnie popełnili samobójstwo lub niebawem je popełnią – stwierdził Pawluczuk<sup>33</sup>. Ta religia w codzienności przyjmuje pewne zredukowane formy – przejawiać się ma w takich uczuciach, jak miłość, radość, nienawiść, cierpienie – są one – jak mówił Pawluczuk – „przedsionkami wieczności, surogatem zbawienia”<sup>34</sup>. W tym przypadku ma się do czynienia nie tylko z rozszerzonym pojęciem religii, ale także z rozszerzonym pojęciem wiary, które każdą wiarę traktuje tak samo lub podobnie, jak jej religijną odmianę. Tak, jak w myśl poprzednio relacjonowanych koncepcji wszyscy są jakoś religijni, tak w myśl Pawluczuka – wszyscy są jakoś wierzący. Europa zatem i wszystkie jej kraje, od Rosji po Francję i od Szwecji po Grecję, niezależnie od dominującej tradycji religijnej i intensywności podzielenia określonych wierzeń, zamieszkała jest przez religijne i wierzące ludy. Ale – dla Pawluczuka – nie każda wiara i nie każda religia są takie same.

Biorąc pod uwagę społeczne wyobrażenia na temat tego, co jest religią, wyróżnił on dwa typy: religie godziwe i religie upadłe. Religia godziwa jest „zespołem aktów ukierunkowanych intencjonalnie na wartość absolutną, jaką jest *sacrum*”<sup>35</sup> i każda religia ma „swoją” modlitwę, która jest sposobem bycia, tj. ujawniania się w religii

<sup>33</sup> W. Pawluczuk, *Wiara a życie codzienne*, Kraków 1990, s. 57–58.

<sup>34</sup> Idem, *Potoczność i transcendencja*, Kraków 1994, s. 140.

<sup>35</sup> Idem, *Sposób bycia jako rodzaj wiary*, Kraków 1991, s. 121.



elementów kulturowych, historycznych i społecznych. Religia jako absolutne *sacrum* i nicość niejako „upada” w kulturę, historię, przyjmuje różne sposoby bycia, staje się Kościołem. To mianowicie właśnie z pewnego punktu widzenia, jakim jest sposób bycia, można powiedzieć, że pewne religie są godziwe, a inne nie. Z punktu widzenia np. chrześcijaństwa pogaństwo, ale także to, co Luckmann nazywał nowymi tematami religijnymi, jak rodzinność, seksualizm, psychoterapia, albo też różnego rodzaju ideologie, lub jak mówił sam Pawluczuk – „mistyczny komponent każdego sposobu bycia” – to są religie niegodziwe. Rozumienie godziwości jak się wydaje, jest co najmniej podwójne. Po pierwsze więc – jest „godziwość” religii z punktu widzenia wierzącego. Tu pojawia się dopowiedzenie – w godziwości chodzi nie tylko o intencjonalność aktów nastawionych na wartość absolutną, jaką jest *sacrum*. Godziwość religii ma polegać

na oderwaniu się przedmiotu wiary i czci od materii bytu. Każde wyniesienie się ponad materię bytu w sferę idei, każde przejście od zmysłowości ku abstrakcji jest w odczuciu człowieka wierzącego „uszlachetnieniem” religii, przejściem od religii „niegodziwej” do religii „godziwej”<sup>36</sup>.

Koncepcja Pawluczuka jest także radykalnie upodmiotowiona i wpisuje się w nurt konstrukcjonizmu, kiedy mówi, że „Najprostsza definicja religii byłaby taka: religią jest to, co ludzie nazwali religią”<sup>37</sup>.

Intuicyjnie się wydaje, że kiedy Pawluczuk mówi o religii „godziwej” a Luckmann o wielkich transcendencjach, mieli oni na myśli podobne rozumienie religii, jak też wtedy, kiedy ten pierwszy mówi o religiach niegodziwych, a drugi o kurczącej się transcendencji i zamianie wielkich religijnych narracji w małe<sup>38</sup>. Oczywiście nie sposób nie mieć wątpliwości co do tego, czy określona grupa wycieczkowiczów, lub nawet – grupa wycieczkowa wędrująca na górę Synaj, jest religijną wspólnotą czy też nie, i jakie są dalsze warunki, by o tym decydować. I tu też w przedstawionych sposobach rozumienia religii pojawia się pewien trop. Otóż zdają się one wielką rolę przypisywać samookreśleniu podmiotu.

W relacjonowanych wyżej koncepcjach religii wspólną cechą jest zwrócenie się ku jednostce, osobie, subiektywnym uzasadnieniom w rozumieniu religii, przy czym nie chodzi o to, że jednostka owo „coś” nazywa religią, ale o cały mechanizm indywidualnego uzasadniania jakiejś określonej własnej wiary, która często nie ma żadnej nazwy, jest dość nieokreślonym poszukiwaniem jakiegoś „wyższego” sensu, tj. wykraczającego poza bezpośrednią doczesność, cielesność, materialność. Metafora „pielgrzyma” Hervieu-Léger do tego właśnie nawiązuje – do poszukiwań, które wydają się w postnowoczesności być nieustannym towarzyszem drogi i dotyczą tak sposobu uzasadniania pobytu we wspólnocie w Taize, na dosłownej pielgrzymce, jak i „pielgrzymowania” na koncerty muzyczne czy widowiska sportowe, ale też – udziału w owych widowiskach, grania muzyki, czynienia sportu, a jeszcze dalej – także przygotowywania instrumen-

<sup>36</sup> W. Pawluczuk, *Wiara a życie codzienne...*, s. 32.

<sup>37</sup> W. Pawluczuk, *Socjologia definicji religii*, [w:] *Definicja religii*, red. M. Karas, Kraków 2002, s. 126.

<sup>38</sup> T. Luckmann, *Transformations of Religion and Morality*, „Social Compass” 2003, Vol. 50 (3).

tów muzycznych, przygotowywania pola, sceny, na której widowisko się rozegra<sup>39</sup>. Z tego punktu widzenia bardzo ważna jest konstatacja: wszystko może być religią, ale nie wszystko nią jest i nie to samo jest religią dla różnych ludzi.

Omawiane tu koncepcje łączą trzy istotne cechy:

1. Są oparte na szerokim rozumieniu religii. To, co religijne nie zawęża się do tradycyjnego rozumienia religii, wiążącej religię z wyraźnie wykształconymi formami organizacyjnymi i funkcjami/rolami w obrębie religii. Przywołani tu autorzy poszukują czynnika religijnego we wszystkich możliwych obszarach i przejawach życia społecznego. Lista wydaje się – jeżeli być konsekwentnym – niemożliwa do wyczerpania: rolnictwo ekologiczne, sporządzanie przyrządów muzycznych (czyli rzemieślnictwo w pewnym sensie, a więc praca), codzienność, czynienie zakupów, wizyty u psycho-terapeuty itp.;
2. Upodmiotowienie religii, tj. nacisk na autodefinicję określonych działań przez podmiot – jeżeli czynienie czegoś, jakąś aktywność, ktoś określa w terminach, które mogą być religijnie zinterpretowane – to jest to istotny czynnik uzasadniający uznanie owego działania czy sposobu rozumienia za religijne;
3. Krytycyzm wobec rozumienia sekularyzacji uznającego upadek czy zanik religii. Zarówno Hervieu-Léger, jak i Pawluczuk, zgodziliby się z tezą Luckmanna, iż cechą współczesności jest „kurczenie się transcendencji”, zastępowanie „wielkich transcendencji” upadłymi religiami – jak powiedziałyby Pawluczuk, czy nowymi tematami religijnymi – wedle Luckmanna.

„Najmłodsza” – konstrukcjonistyczna teorii religii Jamesa A. Beckforda<sup>40</sup>, kontynuuje ten trend. Jest ona całkowicie otwarta na odkrywanie tego, jakie znaczenie jest nadawane religii w określonym czasie i określonym społeczeństwie czy grupie społecznej i wydaje się nieprzypadkową kulminacją trendu rozwojowego w socjologicznym myśleniu o religii. Beckford uważa za nieprzydatne myślenie o „rzeczywistej istocie religii”, a postuluje, by za każdym razem badać jak znaczenie religii jest konstruowane i rekonstruowane w określonych kontekstach i przy wzięciu pod uwagę tego, co ma miejsce w społecznym konstruowaniu:

Znaczenie religii tworzy się za pomocą argumentów moralnych, orzeczeń prawnych, decyzji politycznych, dysput filozoficznych, wywodów historycznych, a w niektórych przypadkach za pomocą pospolitej przemocy i brutalnej siły<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> Hervieu-Léger podaje przykład „lutnika lutnikowi nierównego”. Jeden lutnik tworząc skrzypce myśli głównie o parametrach technicznych – powietrzu, wilgotności, jakości drzewa. Drugi chce „przyswajać sobie” gesty i ducha Stradivariusa, Guarneriusa czy Amatiego. Tego drugiego w myśl koncepcji Hervieu-Léger cechuje postawa religijna. D. Hervieu-Léger, *Religia jako pamięć...*, s. 140.

<sup>40</sup> J. A. Beckford, *Social Theory and Religion*, Cambridge 2003; polskie wydanie *Teoria społeczna a religia*, tłum. M. Kunz i T. Kunz, wstęp I. Borowik, Kraków 2006, s. 288.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 215.

## Podsumowanie

Z punktu widzenia zarysowanych tu perspektyw, sytuacja religijna w Europie nie jest jednoznaczna. Socjologowie polemizują z teorią sekularyzacji, ponieważ niewystarczająco wyjaśnia mechanizmy przemian religijnych, a przede wszystkim wydaje się – z wielu punktów widzenia – upraszczać to, co można nazwać sekularyzacją subiektywności. Ten wątek budzi najwięcej sporów. Jaki bowiem światopogląd społeczny czy jednostkowy uznać za dowodzący sekularyzacji?

Może za zsekularyzowanych należy uznać tych, którzy są obojętni wobec religijnych problemów i pytań, zarówno w tradycyjnym, jak i nowoczesnym wydaniu? Ale – czy są tacy, którzy przynajmniej kilka razy w życiu nie pomyślą o śmierci? Czy można być całkowicie obojętnym na to, co socjologowie, za Paulem Tillichem, nazywają ostatecznymi problemami ludzkiego istnienia?

Te ledwo naszkicowane sposoby patrzenia na religię tworzą odmienne perspektywy dla rozumienia problemu religii w Europie: jeżeli popatry się na temat przez „szkiełko” sekularyzacji, co się zobaczy? Zobaczy się puste kościoły w Europie Zachodniej, puste cerkwie w Europie Wschodniej, słabą znajomość dogmatów religijnych, mylenie osób Trójcy Świętej, odmawianie Kościołom wpływu na moralność, krytykę tradycjonalizmu, zadawnione spory zarówno o ziemskie, jak i nieziemskie dobra i prawdy pomiędzy poszczególnymi Kościołami. Jeżeli popatry się od strony racjonalnej teorii religii, zobaczy się zaś pączkujące nieustannie nowe ruchy religijne, sekty, instytucjonalizujące się drobne Kościoły trzeciej reformacji. Jeżeli spojrz się od strony opozycyjnych w stosunku do sekularyzacji koncepcji Luckmanna, Hervieu-Léger, Grace Davie – można powiedzieć: zadziwiająco mało w Europie jest niewierzących w Boga i niewierzących jako takich. Ludzie uważają się za religijnych, choć często nie potrafią powiedzieć na czym ich religijność polega, a ci, którzy określają się jako niereligijni, kiedy zaczynają opowiadać o swoim życiu, ujawniają duchowe doświadczenia, dające się interpretować jako nowoczesna forma religii.

Z socjologicznej perspektywy nazwanie tego niejasnego, niedodefiniowanego i często mglistego obszaru nową formą religii i religijności jest możliwe – jak stało się to widoczne w prezentowanym tu wywodzie – dlatego właśnie, że rozumienie religii się zmienia i socjologowie rozwijają teorie, definicje i interpretacje religii w jej niezinstytucjonalizowanych lub słabo zinstytucjonalizowanych przejawach. Współcześnie główne tematy religijne wypływają poniekąd ze źródeł, które zasygnalizował Durkheim, kiedy mówił, że w miarę zaawansowania nowoczesności i indywidualizacji „jednostka sama staje się jak gdyby przedmiotem religii”<sup>42</sup>.

Wydaje się też, że taki jest ogólny trend w rozwoju socjologii religii, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę okres współczesny. Wyrażany przez Bergera i Luckmanna w latach 60. XX w. pogląd, że socjologia religii się parafializuje, rozmieniając na drobne swój teoretyczny i badawczy potencjał, dzisiaj nie brzmiałby trafnie<sup>43</sup>. W ostatnich dekadach

<sup>42</sup> É. Durkheim, *O podziale pracy społecznej*, tłum. K. Wakar, Warszawa 1999, s. 220.

<sup>43</sup> P. Berger, T. Luckmann, *Sociology of Religion and Sociology of Knowledge*, „Sociology and Social Research” 1963, Vol. 47, s. 417–427; polskie wydanie *Socjologia religii jako socjologia wiedzy*, tłum.

pojawiło się kilka teorii ważnych i nośnych dla interpretacji rzeczywistości, a sposób ujmowania w nich religii – jak to pokazano – daleki jest od koncentracji na kościelności. Ale ich ówczesny postulat, by wrócić do głównych „wielkich” pytań socjologii religii, w tym przede wszystkim do pytania o to, co legitymizuje rzeczywistość społeczną, jako zadania dla socjologów religii, dla odmiany – wciąż pozostaje aktualny. Ale czy jest on możliwy i jak bardzo – do realizacji w czasach takiej fragmentacji wiedzy?

Krzysztof H. Jabłoński

## Prasa Polskiego Związku Ludowego wobec problematyki Kościoła i religii 1904–1907

Polski Związek Ludowy był pierwszą partią ludową działającą na terenie Królestwa Polskiego. Już sam ten fakt stanowi istotną podstawę, by przypomnieć niektóre aspekty działalności tej nieco zapomnianej organizacji chłopów polskich. W większości publikacji podaje się daty jego działalności 1905–1907, kiedy został rozwiązany przez policję carską<sup>1</sup>. Jednak C. Wycech podaje bardziej precyzyjną datę: partia ta powstała 13 listopada 1904 r. w Jaktorowie pod Warszawą<sup>2</sup>. Taka więc data została przyjęta do niniejszych rozważań.

Z całą pewnością można jednak uznać, że bazą dla powstania Polskiego Związku Ludowego były Koła Oświaty Ludowej, organizujące działalność oświatową na wsi. Jak napisał J. Holzer, PZL

[...] działał legalnie i nielegalnie. Wzywał chłopów do walki o swobodę używania języka polskiego i o inne swobody demokratyczne. Nieco później wystąpił z żądaniami reformy rolnej, podziału majątków i przekazania ziemi chłopom [...]. Po rozgromieniu PZL ruch ludowy zdobył się dopiero po kilku latach na utworzenie partii<sup>3</sup>.

Z kolei W. Stankiewicz tak opisał powstanie PZL:

Rewolucja [1905 r. – przyp. K.H.J.] zaktywizowała politycznie całą wieś. Za przykładem proletariatu ruszyli chłopci do walki z caratem i obszarnikami. Na czoło walki wysunęli się na wsi proletariatus rolny i małorolni chłopci. Zajmowali oni pierwsze miejsce w walce narodowyzwoleńczej i społecznej. Cała wieś szła wspólnie w walce o lasy, pastwiska i łąki, o samorząd gminny, o język polski w szkołach i urzędach. W latach rewolucji rozwinęły się pewne formy współdziałania robotników i chłopów w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie. W czasie rewolucji powstał Polski Związek Ludowy. Zaciążyło na jego ideologii wiele niesłusnych poglądów i utopijnych koncepcji. Mimo tych błędów należy podkreślić, że PZL odegrał postępową rolę i przyczynił się do aktywizacji politycznej chłopów w Królestwie Polskim<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> J. Holzer, *Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1974, s. 43.

<sup>2</sup> C. Wycech, *Wstęp*, [w:] S. J. Brzeziński, *Polski Związek Ludowy*, Warszawa 1957, s. 15.

<sup>3</sup> J. Holzer, *Mozaika polityczna...*

<sup>4</sup> W. Stankiewicz, *Czasopiśmiennictwo ludowe w Królestwie Polskim 1905–1914*, Warszawa 1957, s. 47.

Jeden z twórców PZL, uczestniczący w jego pracach od początku, Stefan Julian Brzeziński, tak wspominał po latach:

ideologia była ludowcowa, cele niepodległościowe i demokratyczne. Polski Związek Ludowy uważał się za organizację przygotowaną do zorganizowania samodzielnego stronnictwa ludowego, aktualna więc naprawdę była walka z rządem, organizowanie ludu do tej walki i metody tej walki [...], potrzeby więc jakiegoś ogólnego programu polityczno-społecznego nie odczuwano, co więcej, ustosunkowano się do tego tematu nawet niechętnie, jako do ewentualnego tworu sztucznego, który miałby być z góry narzucony, gdy tymczasem chodziło o to, aby ruch ludowy nabierał swojego wyrazu możliwie samodzielnie, zaś sytuacja polityczna była tego rodzaju, że wiadomo było dla jakich stosunków ma być ten program układany [...] Polski Związek Ludowy nie miał ani w zamierzeniach, ani w koncepcji swojej pracy organizowania najemników rolnych. Pragnąc zorganizować włościarstwo, posiadające mniejszą lub większą własność rolną, a stanowiącą olbrzymią większość całej ludności rolniczej<sup>5</sup>.

Krótki okres działalności PZL i warunki, w jakich on działał nie pozwoliły na szersze wystąpienie z programem działania. W celu prezentacji swoich zamierzeń i ogólnych założeń programowych posługiwano się głównie prasą (legalną i nielegalną) oraz ulotkami. Sprawy wyznaniowo-religijne pojawiają się w nich, acz co naturalne, w ogólnym aspekcie. W odezwie programowej *Od Polskiego Związku Ludowego do Braci chłopów* z 3 maja 1905 r. przeczytać można m.in. „potrzebna nam nieograniczona wolność sumienia, wyznania i obrządków religijnych”<sup>6</sup>. Częściowy program przedstawiony jest w artykule programowym *Czego nam trzeba*, opublikowanym w „Głosie Gromadzkim” w grudniu 1905 r.:

Wolność obywatelska polega na wolności sumienia, to znaczy, że każdy obywatel ma mieć wolność wyznawania takiej wiary, jaka najbardziej jego duchowym potrzebom odpowiada. Wszelkie prześladowania religijne, przymusowe nawracanie na inną wiarę ustać muszą raz na zawsze.

W przyjętym 29 czerwca 1906 r. programie PZL sprawom wyznaniowym poświęcono następujący fragment

Dążenia polityczne streszczają się w hasła o wolność kraju i o wolność człowieka. Poszczególne cele tej walki są następujące [...] konstytucja autonomiczna, rządząca się zasadą jak najszerszych swobód obywatelskich; swobody sumienia, słowa, zebrań, stowarzyszeń i nietykalności osobistej [...], usunięcie wszelkiej kontroli rządu nad sprawami i instytucjami religijnymi; instytucje te powinny być zależne i zarządzane przez zgromadzenia parafialne, zwrot majątków koronnych, poduchownych i innych skonfiskowanych dawniej, które jako dobra narodowe przechodzą w wieczystą dzierżawę stowarzyszeń rolniczych i kredytowych, prowadzących administrację i gospodarkę tych dóbr na zasadach kooperacji<sup>7</sup>.

W celach programowych niewiele miejsca poświęcono sprawom wyznaniowym, co również naturalne, gdyż kwestie chłopskie były najważniejsze. Aby więc pełniej przedstawić stosunek Polskiego Związku Ludowego do spraw wiary i religii, odwołać się trze-

<sup>5</sup> S. J. Brzeziński, *Polski Związek...*, s. 169–171.

<sup>6</sup> W. Stankiewicz, *Programy stronnictw ludowych*, Warszawa 1969, s. 83–87.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 87–90.

ba do prasy wydawanej przez tę grupę działaczy ludowych, gdyż właśnie na podstawie artykułów prasowych i listów od czytelników można najlepiej zobaczyć stanowisko PZL w tych sprawach.

Polski Związek Ludowy w trakcie swojej działalności wydawał 5 pism. Likwidacja jednego tytułu, wynikająca z ingerencji cenzury carskiej, powodowała konieczność – aby nadal docierać do swojego odbiorcy – wznawiania działalności wydawniczej wraz z nowym pismem. Krótki żywot każdego z wydawanych przez PZL tytułów nie pozwala też na przedstawienie linii programowej stronnictwa odnośnie do stosunków państwo-wo-kościelnych i religii. Analiza musi więc ograniczyć się do chronologicznego przedstawienia poszczególnych pism i zawartych tam publikacji, czy też w większości listów do redakcji lub krótkich informacji o wydarzeniach bieżących. Mimo tego ograniczonego tematycznie charakteru publikacji, przedstawienie jej wydaje się uzasadnione faktem odejścia PZL w znacznej mierze w zapomnienie, chociaż była to, jak wspomniano, pierwsza partia chłopska na terenie Królestwa Polskiego, oraz pomijaniem „religijnego” problemu w nielicznych publikacjach i opracowaniach dotyczących tej partii. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że poza gronem działaczy ludowych, swoje publikacje na łamach prasy PZL zamieszczali m.in. tak znani pisarze, działacze oświatowi i społecznicy jak: Stefan Żeromski, Władysław Orkan, Maria Konopnicka, Władysław Reymont, Ludwik Krzywicki, Edward Abramowski, Jadwiga Dziubińska czy Iza Moszczeńska.

Pierwszym pismem PZL był wydawany częściowo niejawnie „Głos Gromadzki” wychodzący w latach 1905–1906 (26 czerwca 1905–13 kwietnia 1906). Wydano łącznie 6 numerów. Następnie pojawiło się „Życie Gromadzkie” wychodzące w 1906 r. – ogółem 9 numerów (czerwiec–18 sierpnia). Krótki żywot miał „Sноп”, gdyż ukazał się tylko 1 numer. Po zamknięciu go przez władze, rozpoczęto publikowanie pisma „Wieś Polska”, które wychodziło w jesieni 1906 r. (22 września–20 października). Wyszło 5 numerów. Ostatnim z pism PZL był „Zagon”, wychodzący od 1 grudnia 1906 r. do 8 czerwca 1907 r. Ukazało się 22 numerów. Rewizje w redakcji i aresztowania jej członków w maju 1907 r. położyły jednak kres działalności wydawniczej PZL, a faktycznie nastąpiło także zakończenie działalności partii.

### „Głos Gromadzki”

W artykule wstępnym w pierwszym numerze, w czerwcu 1905 r., PZL nie wystąpił przeciwko religii czy Kościołowi, z krytyką spotkała się natomiast zależność chłopów od dworu i innych czynników zewnętrznych. Jego autorzy napisali:

[...] w ciemnościach, które wieś naszą zewsząd otaczają, nie każdemu łatwo zrozumieć, nawet tak prostą rzecz, jak to, że chłopu przede wszystkim na sobie, na takich samych chłopach polegać należy. A ciemności te powiększają jeszcze rozmaici wrogowie wyzwolenia ludu z nadmiernej pańskiej, księżej czy innej opieki, którzy nieustannie trąbią o „jedności narodowej”. Jedność tę zaś w ten sposób rozumieją, że chłop ma wiecznie się kłaniać, po rękach całować, dobrodziejem nazywać. Kto się spod takiej „jedności” wyłamuje, tego zwą „burzycielem”, „warchołem”, „złym Polakiem” i nie wiedzieć jak jeszcze, byle dłużej tumanic od niepamiętnych czasów tumanionego chłopca.

W tym samym numerze, atakując władze carskie i wykazując kłamliwość deklaracji przez nie składanych, „Głos Gromadzki” wziął w obronę unitów, których położenie ze względu na stałe prześladowania ze strony władzy, popierającej cerkiew prawosławną, było nadzwyczaj ciężkie a swoboda wypełniania kultu religijnego znacznie ograniczona.

To znów daje rząd naprawdę jakieś polepszenie, ale zaraz myśli, jak to ograniczyć. Tak np. wydał ukaz o wolności religijnej, tak ważny dla braci naszych unitów [mowa o ukazie tolerancyjnym z 17/30 kwietnia 1905 r. – przyp. K.H.J.]. Aliści ledwie wydano ukaz, już ustanowiono w Petersburgu komisję z różnych łapserdaków złożoną, która ma ów ukaz wytłumaczyć! Już wiemy, co to znaczy takie „tłumaczenie”! To znaczy tak ograniczyć, aby nic z nowego ukazu nie zostało. Zaraz też gubernatorzy i archiereje wydają różne cyrkularze i inne piśmidła, aby utrudnić przechodzenie na katolicyzm. Zapamiętaj to sobie jednak chytry carze! Lud unicki, który tyle wycierpiał za swą wiarę, swych ojców, który wytrwałością swą i oporem zdobył na tobie wolność religijną, podobnie jak Japończycy zdobyli Port Artura, odebrać sobie po raz drugi już tej wiary nie pozwoli! Ostrożnie carze bo sam podnosisz na siebie rękę ludu, która cię zgładzi z tego padołu naszych krzywd, a twych zbrodni – na zawsze.

O prześladowaniu unitów wspomniał także kolejny numer „Głosu” w artykule *Obecna rewolucja*. Ten sam numer przyniósł też artykuł *Potrzeba nam wolności obywatelskiej*, w którym autor domagał się wolności dla kraju, ale także poszczególnych praw dla ludzi, gdyż „obywatel nie może mieć nad sobą władców”. Wśród wolności obywatelskich wymieniono wolność sumienia, wolność słowa i druku, wolność zebrań, stowarzyszeń i strajków, nietykalność osobistą i mieszkań. Te prawa uznane zostały za prawa „wiekiste i nietykalne”. Charakteryzując wolność sumienia określono ją jako uprawnienie, gdzie „każdy ma mieć wolność wyznawania takiej wiary, jaka mu najbardziej odpowiada. Wszelkie prześladowania religijne, przymusowe nawracanie na inną wiarę ustać muszą raz na zawsze”. W sposób aluzyjny postawiono zarzut preferowania religii prawosławnej.

W styczniowym numerze „Głosu” z 1906 r. opublikowano obszerny, jak na owe czasy, artykuł historyczny *Pierwszy spiszek wolnościowy chłopski ks. Piotra Ściegiennego*. Przedstawiono w nim przyczyny podjęcia działań przez księdza Ściegiennego, program, sprawę aresztowania i skazania (wszystko rzecz jasna, ze względu na odbiorcę, w znacznym uproszczeniu). Artykuł wspominał także innych księży, oceniając pozytywnie ich działalność („księża bohaterzy, idący w imię prawdy Chrystusowej wraz z ludem do walki o wolność i prawa ludowe”). Wymieniono ks. Mackiewicza i ks. Brzóske.

Głód ziemi, ale i niechęć wobec posiadania ziemi przez warstwy inne warstwy niż chłopska, jako ta, która bezpośrednio na niej pracuje, spowodował, że autorzy „Głosu” krytycznie odnieśli się do posiadania ziemi przez księży. W opublikowanym w czwartym numerze „Głosu” artykule *Carze, oddaj coś ukradł* domagali się powrotu całej ziemi w ręce chłopskie. Przeczytać można m.in.:

Klasztorów dziś u nas już nie ma, więc ich majątki, prawem dziedzictwa, przejdą do narodu, toż z mienia ojców i dziadów naszych powstały. Dlaczego nie oddać ich na kościoły? To by nie dobrze też było. A dlaczego posłuchajcie. Dwóch srok za ogon trzymać nie można. Jakby ksiądz gospodarował na folwarku, to by na pewno służby bożej zaniedbał, a który był by w obowiązkach kapłańskich gorliwy, to by z niego gospodarz był żaden. Więc lepiej – by księ-



za nabożeństwa pilnowali – nie gospodarstwem się trudnili. Utrzymanie zaś i dzisiaj niezłe u nas mają, a na kościoły już skąpi nie jesteśmy, jeśli tylko mamy z czego.

W artykule *Co to jest słowo carskie* (kwiecień 1906 r.) krytyce poddana została działalność władz rosyjskich, cara, Dumy, Rady Państwa. Dotyczyło to głównie ukazaniu samowładztwa carskiego i nieliczenia się panującego z organami państwowymi, a także z tworzonym prawem. Publikacja ta nie dotyczyła w zasadzie spraw wyznaniowych, ale odnotować ją warto, gdyż w części wstępnej przypomina się fakt wydania przez cara 30 października 1905 r. manifestu, w którym przyrzekł on „nadać ludności niezachwiane podstawy wolności obywatelskiej na zasadach istotnej nietykalności jednostki, wolności sumienia, słowa, zgromadzeń i związków” oraz „ustanowić jako zasadę niewzruszalną, by żadne prawo nie mogło otrzymać mocy obowiązującej bez potwierdzenia Dumy Państwowej i aby osobom wybranym przez ludność zapewniono możliwość istotnego udziału w nadzorze nad legalnością działań władz przez Nas (tj. cara) ustanowionych”.

Odrębnie należy potraktować sprawę listów nadsyłanych do redakcji przez czytelników czy też tzw. sygnałów (wiadomości) z prowincji. Nieodparcie nasuwa się myśl, że nie były to listy w pełni autentyczne. Ich sposób zredagowania i język pozwalają na przypuszczenie, że niektóre z nich albo powstały w redakcji, albo zostały poddane „obróbce” przed wydrukowaniem. Nie jest to zarzut nieautentyczności faktów w nich prezentowanych, te jest trudno sprawdzić, a jedynie sposobu przedstawienia ich czytelnikom. Listy te z reguły nie podejmowały spraw związanych z Kościołem czy działalnością księży. Zdecydowana ich większość dotyczyła spraw związanych z postępowaniem władz powiatowych, pisarzy gminnych, rusyfikacji szkół, bezpodstawnych aresztowań chłopów czy trudności życia na wsi. Sprawy Kościoła i religii występują sporadycznie. Najczęściej dotyczą one jednostkowych przypadków postępowania poszczególnych duchownych lub podejmowanych z inicjatywy PZL uchwał z zebrań ludności na rzecz wolności sumienia. Listy takie napłynęły przykładowo z powiatu nieszwawskiego, płońskiego czy Garwolina.

Niewielka liczba publikacji związanych ze sprawami religii i Kościoła wiązała się niewątpliwie z faktem, że wieś, religijna praktycznie w całości, nie odbierała tych tematów jako pierwszoplanowe przy podejmowaniu działań na zewnątrz czy interwencji. Najważniejsze były sprawy własności ziemi, warunków życia, polskiej szkoły, funkcjonowania urzędów i związane z niepodległością kraju. Nie zdarzały się żadne wystąpienia antyreligijne, czego nie było także oczywiście w programie PZL.

### „Życie Gromadzkie”

W przeciwieństwie do „Głosu Gromadzkiego”, jego następcą, czyli „Życie Gromadzkie” (tak jak i pozostałe pisma PZL) było już pismem całkowicie legalnym. Pismo miało podtytuł „Tygodnik Ludowy z Rycinami. Polityczny, Społeczny i Literacki”.

Problematyka wyznaniowa praktycznie nie występowała na łamach „Życia Gromadzkiego”. Ani razu nie poświęcono tym sprawom odrębnego artykułu. Nie było oczywiście także krytyki religii czy duchowieństwa. O sprawach wiary wspomniano przy okazji i jakby w tle innej problematyki. Tematu tego nie podjęły nawet artykuły programowe

w pierwszym numerze pisma *Kochani Bracia* czy *Czego chłop potrzebuje*. W tym drugim była mowa o ziemi, wolności i nauce. Pisząc o wolności, autor nie wymienił jednak poszczególnych rodzajów wolności obywatelskich, a wspominał ogólnie o „wolności obywatelskiej, która postawiła by chłopą na równi ze wszystkimi obywatelami, żeby chłop mógł w miarę potrzeb swoich stanowić dla siebie prawa i bronić ich”.

W numerze 4 i 5 przedstawiono projekt programu Polskiego Związku Ludowego; wśród celów politycznych wymieniono dążenie do samodzielności politycznej Polski jako zasadę naczelną, a wśród swobód obywatelskich – „swobody sumienia, słowa, zebrań stowarzyszeń i nietykalności osobistej”. Istotną sprawą była sprawa posiadania ziemi. Pisząc o tym autor (autorzy), ponownie jak i w „Głosie Gromadzkim”, wskazał, że ziemia powinna przechodzić w ręce chłopów – jako tych, którzy na niej bezpośrednio pracują. Zwrócono jednak jednocześnie uwagę, że wśród chłopów nie było pełnego zrozumienia sprawy rolnej. Działo się tak nawet wtedy, gdy podpisywali oni różnego rodzaju petycje, często przygotowane przez księży. Czasem petycje te sprowadzały się do sugestii, by nic nie zmieniać w sytuacji rolnej, pod pozorem obaw o ewentualność zagospodarowania dotychczasowej struktury rolnej przez masowy napływ ludności rosyjskiej. Był to więc bardziej apel o tłumaczenie chłopom spraw rolnych. W artykule *Nowi ludzie* (nr 5, autor Z. Nowicki), podkreślono konieczność kształtowania „nowego człowieka”. Chodzi o to, by chłopci poczuli się takimi samymi ludźmi jak „pan” czy ksiądz, by chłopci poczuli ludzką godność, swoją wartość. „Nowy człowiek” nie całuje „pana” i księdza po rękach, nie czapkuję, nie obłapia za nogi, mimo że budzi to czasem niezadowolenie drugiej strony. Artykuł napisany został bardzo ogólnie, bez wskazania przykładów czy krytyki personalnej. Autor pisze o konieczności przebudzenia się chłopów i wyzwolenia ich godności osobistej.

Do wartości religii i przykładu Chrystusa, znając szacunek chłopów dla religii, odwoływała się Iza Moszczeńska w pogadance wychowawczej (nr 7). Wystąpiła przeciwko biciu dzieci jako metody wychowawczej:

[...] nie ma innego sposobu wychowania, jak przez cierpliwość. Póki Chrystus łagodnością i cierpliwością ludzi nauczał, to za Nim całymi gromadami chodzili, a kiedy w wiele lat po jego śmierci, jedni drugich ogniem i żelazem nawracać próbowali, to z tych walk religijnych, niby to za wiarę prowadzonych, był tylko taki skutek, że się najlepsi ludzie do wiary zniechęcali. Tego, co dobre, nie można i nie trzeba nikomu gwałtem i przemocą narzucać. Złe dobrego nie wywoła i nigdy złość rodziców w serca dzieci dobroci nie wszczepli.

O podejściu do spraw wiary i religii może świadczyć także fakt, że wśród krótkich wiadomości z kraju, znalazły się informacje o odbudowywaniu spalonej wieży klasztornej na Jasnej Górze i poprowadzeniu przez biskupa wileńskiego Edwarda Roopa spokojnej procesji w Kamieńcu, która odbyła się mimo zakazu gubernatora grodzieńskiego.

## „Snop”

Fakt wydania jednego tylko numeru nie pozwolił na pełniejsze podjęcie jakiegokolwiek tematyki, w tym także spraw wyznaniowych.

## „Wieś Polska”

Kolejnym pismem adresowanym do wiejskiego odbiorcy, a wydawanym przez Polski Związek Ludowy była „Wieś Polska”, której ukazało się pięć numerów. Treść tego pisma nie odbiegała od zawartości poprzedników. Życie wsi, sprawy oświatowe, porady rolniczo-gospodarcze, sprawy kółek rolniczych, informacje z kraju i ze świata, trochę wierszy, korespondencja czytelników. Istotnym elementem pobudzania świadomości chłopów było drukowanie fragmentów książki ludowca z Galicji, Jakuba Bojki, *Dwie dusze*. Kolejne odcinki zamieszczano we wszystkich numerach pisma. Praca Bojki poświęcona w znacznej mierze psychice i mentalności chłopskiej, zawierała pewne elementy antyklerykalne, aczkolwiek w żadnej mierze nie stanowiła ataku ani na Kościół, ani na żadną z religii.

Bezpośrednio tematyce religijnej nie poświęcono we „Wsi Polskiej” ani jednej publikacji. W kilku zaś widać pewne ślady tych zagadnień. Są to jednak sprawy poboczne. W pierwszym numerze „Wsi” znaleźć można artykuł poświęcony rugowaniu języka polskiego ze szkół w Prusach (nawiązanie do sprawy strajku dzieci we Wrześni) i przymusowemu nauczaniu katechizmu po niemiecku.

Dzieci podniosły bunt, otwarcie mówiąc, że po niemiecku modlić się nie będą, nauczyciele ćwiczą je różgami, zamykają do aresztów – lecz wszystko na próżno. Władza szkolna ustąpić nie chce, a tymczasem „bunt dzieci” coraz bardziej się szerzy pociągając za sobą rodziców.

Temat ten został rozwinięty w następnym numerze wraz z odniesieniem się do publikowanego apelu ks. P. (bez bliższych danych) do obywateli.

System pruski, usuwając polską naukę religii ze szkół naszych ludowych, tym samym stanął na progu świątyni naszych, krok tylko jeden, a fale germanizacji zalewać nam poczną świątynie. I któż stanął w obronie Kościoła? Dzieci nasze polskie. One broniąc polskiego wykładu religii, bronią zarazem świątyni naszych przed zalewem germanizacyjnym. Rodzice polscy dziatki swoje w tej walce dzielnie wspierają. A kapłani polscy? Gdzież oni? Gdzież oni? Gdzież wielka przynajmniej ich część. Czyż oni właśnie pierwsi nie powinni stanąć przy progu świątyni naszych? Tak jest, bracia kapłani, tam wśród dziatek polskich i polskich rodziców, tam nasze miejsce. W tej rozstrzygającej walce bądźmy im pomocą, służmy radą, poznajmy ich, zapalajmy ich ducha do mężnego wytrwania. [...] Nie daj Boże, aby ksiądz-Polak miał być przyczyną przegranej. Jaka straszna odpowiedzialność czeka za to kiedyś przed Bogiem i narodem polskim, który jako oskarżyciel na sądzie ostatecznym wystąpi przeciw kapłanom, zaniedbującym dziś swoje obowiązki księży-obywateli. A więc, bracia kapłani, do dzieła – my wiemy, co czynić mamy – pokażmy, żeśmy nie najemnikami, ale wolnemi mężami Bożemi.

Publikując swoje pogadanki pedagogiczne I. Moszczeńska w artykule *Czego uczycy dzieci w szkole* (nr 5), wiele miejsca poświęciła sprawom tolerancji religijnej i narodowej. Dotyczy to głównie krytyki antysemityzmu i sianiu nienawiści do Żydów. Autorka tłumaczyła, że dzieci powinny być uczone tolerancji i poszanowania innych ludzi: „W szkole oprócz wiadomości pożytecznych musi nabyć dziecko uczciwych przyzwyczajień, które jego życie uszlachetnią”.

Z krótkich wiadomości zawierających pierwiastki religijne znaleźć można informacje o: wybraniu księdza do zarządu jednego z kółek rolniczych w pow. Nowo-Mińskim

(nr 1), udziale księdza w zebraniu założycielskim Towarzystwa „Światło” w bychawskim (oraz jego wystąpieniu na tym zebraniu, w którym opowiedział się za będącą pod wpływem Narodowej Demokracji Polską Macierzą Szkolną<sup>8</sup> (nr 3), o atakach redakcji „Polak-Katolik” na Towarzystwo „Światło” (nr 3), o zamykaniu polskich kościołów na Litwie i żądaniu mianowania Litwina biskupem w Wilnie, o podpaleniu cerkwi w Suszy k. Tyflisu (nr 5). W tym samym numerze podano także informację o powstaniu nowego kościoła w parafii w Konstancyńowie na ziemi siedleckiej (główny fundator: właściciel dóbr hr. Stanisław Plater-Zyberk), w którym wyznaczono stałe pensje dla proboszcza, organisty i dziada kościelnego:

Proboszcz zaś oraz cała służba kościelna nie mają prawa pobierać żadnej opłaty za posługi religijne, w razie zaś, jeśli kto z parafian pragnie ponad zwykłą normę jakich szczególnych uroczystości, winien zgłosić się do prezesa dozoru kościelnego [...] i tam opłacić na żądane nadkompletowe prace służby kościelnej, fundusz zaś z tego tytułu osiągnięty przeznaczają się na światło i inne potrzeby kościoła.

Dodać warto, że hr. Plater-Zyberk, znany ówczesnie działacz katolicki, wielokrotnie występował publicznie przeciwko prześladowaniu unitów.

## „Zagon”

Wkrótce po zamknięciu przez władze „Wsi Polskiej” rozpoczęto wydawanie „Zagonu”. Było to pismo ukazujące się najdłużej, wyszło 27 numerów, o identycznym jak poprzednicy programie i założeniach. W pierwszym numerze przedstawiono deklarację, w której m.in. można przeczytać:

Puszczamy w świat w nowej szacie pismo, które ma służyć interesom wielomilionowego pracującego ludu polskiego. Na wielki ojczysty zagon, zachwaszczony przez burze dziejowe niesiemy pracę z wiarą, że spod tych pól ugornych wszędzie niejedna jasna, zdrowa myśl – niejeden czyn społeczny wyrośnie. Idziemy sami, bez żadnej opieki, nie licząc na czyjąkolwiek pomoc, wierzymy tylko we współpracę tych, którym pismo oddajemy. Tak jak zagon ojczysty, musimy ten nowy „Zagon” własnymi chłopskimi rękami uprawiać. Dziś utrzymanie choć jednego niezależnego pisma ludowego powinno być potrzebą i obowiązkiem samego ludu...

„Zagon” podejmował problematykę ogólnopoliyczną, informował o pracach Dumy, prowadził poradnictwo gospodarczo-rolnicze. Dużo miejsca poświęcano upowszechnianiu fragmentów prozy i poezji autorów polskich. W każdym numerze pisma propagowano oświatę ludową. Zamieszczano obszernie fragmenty pracy J. Bojki, *Dwie dusze*, kontynuując publikację rozpoczętą przez „Wieś Polską”. Jak i inne gazety tego czasu, publikowano również korespondencję czytelników pozyskując stałych współpracowników wśród chłopów. W stosunku do poprzednich tytułów Polskiego Związku Ludowego znacznie więcej miejsca poświęcano tematyce wyznaniowej, szczególnie działaniom

<sup>8</sup> Polska Macierz Szkolna – organizacja kulturalno-oświatowa założona na terenie Królestwa Polskiego w 1906 r. na mocy reskryptu carskiego z 14 października 1905 r. zezwalającego na zakładanie prywatnych szkół z polskim językiem wykładowym.

czy wypowiedziom poszczególnych duchownych, głównie w przypadkach, gdy działalność PZL lub jego publikacje spotykały się z krytyką lub niechęcią. Nie znalazła się w „Zagonie” ani jedna publikacja krytyczna w sprawach religii czy Kościoła instytucjonalnego. Można też dojrzeć dążenia do obrony wolności sumienia i wyznania (możliwość sprawowania funkcji religijnych przez kościoły różnych wyznań). Podkreśla się też przywiązanie chłopów do religii, stąd publikacje, co prawda sporadyczne, poświęcone niektórym świętom kościelnym.

Jak wspomniano, wiele miejsca poświęcano sprawom oświaty ludowej. Chodziło głównie o szkoły wiejskie, czytelnie, propagowanie oświaty w formie odczytowej. Prowadząc i popierając akcję oświatową na wsi, m.in. przez Ludowe Koło Oświaty, Polski Związek Ludowy współpracował z Lubelskim Towarzystwem Szerzenia Oświaty „Światło”, powstałym w 1906 r. Wśród aktywnych działaczy tej organizacji wymienić można: S. Żeromskiego, G. Daniłowskiego, S. Kruszewskiego, K. Dulębę, B. Prusa, F. Mokrzycką i W. Weychertównę. „Światło” dążyło i popierało zakładanie szkół, czytelni, bibliotek i innych placówek oświatowych. PZL jednoznacznie popierał działalność „Światła”. W tym czasie zarządy wielu wiejskich kół „Światła” przechodziły w ręce chłopów, którzy zdawali sobie sprawę z roli i użyteczności takiego stowarzyszenia dla wsi. Jego postępowy program działania w dziedzinie oświaty często wywoływał ataki ze strony endecji i kleru. Skierowane one były zarówno przeciwko aktywnym działaczom „Światła”, ale także korzystającym z imprez oświatowych chłopom. Odzwierciedleniem tych zatargów były niektóre publikacje w „Zagonie”. W artykule *Do światła* (1906, nr 2) I. Moszczeńska opisując swój pobyt na Lubelszczyźnie, przedstawiła rozwój „Światła”, wzrost liczby szkół, czytelni, uniwersytetów ludowych i dużą popularność odczytów, jakie to Towarzystwo organizowało. Przedstawiła jednak także stosunek do „Światła” niektórych duchownych. I tak np. w związku z otwarciem czytelni w Krasnym wspomniała:

Narzekano też na miejscowego księdza, że się nie zgodził czytelni poświęcić, a że takie zdarzenia powtarzają się wszędzie prawie, gdzie się nowe koło „Światła” zakłada, zastanawiano się nad tym i pytano „czemu to księża nie chcą, byśmy się kształcili”. W „Macierzy” prawie w każdym kole jakiś ksiądz jest prezesem, toteż wszyscy z ambon napędzają ludzi do „Macierzy”, a od „Światła” odwodzą. Kiedy w jednym miasteczku otwierano koło „Macierzy” to założyciele tak przemawiali do członków włościan: „Powinniście być wdzięczni tym panom, co dla was trudy i pieniądze poświęcają, zakładają wam czytelnie i szkoły”. Otóż nikt nie lubi być do wdzięczności napędzanym, wdzięczność jest uczuciem, którego nakazywać nie można, a dobrodziejstwa wymawiane, to jak chleb zółcią zaprawiony. Kto z głębokiego przekonania dobre czyni, dlatego że dobro miłuje, kto oświatę szerzy przez miłość do światła i prawdy, ten się wdzięczności nie domaga i na nią nie ogląda.

W tym tekście, jak i w wielu innych, o podobnym przedstawieniu problemu, przebijają wyraźnie sprawa konkurowania endeckiej „Macierzy” z proludowym „Światłem”, walki ugrupowań politycznych o wpływy na wsi i zdobywanie potencjalnej klienteli wyborczej.

Problem ataków i krytyki, z jaką „Światło” spotykało się niekiedy ze strony duchowieństwa podnieśli w obszernym liście nadesłanym do redakcji (1907, nr 3) trzech mieszkańców Tarnogóry (F. Smyk, S. Smyk, S. Wołos), opublikowanym pod tytułem „Światło” i księża. Korespondenci podkreślając swoje przywiązanie do religii i Kościoła, wyjaśnili,

że wybrali „Światło” a nie „Macierz”, gdyż opowiedzieli się za organizacją bezpartyjną. Za to nazwano ich bezreligijnymi: „Czym jesteśmy gorsi od tych, co należą do «Macierzy»”. W innym fragmencie listu dodali:

[...] nie odwróci nas od „Światła” prześladowanie księży. Za dużo czytamy i rozumiemy, żebyśmy ślepo wierzyli w to, co nam o „Świetle” przeciwnicy mówią. Za nic mamy sobie obmowę, jesteśmy i będziemy wiernymi synami Kościoła i kraju. Ale niech się księża nie dziwią, że straciliśmy do nich zaufanie. Szczerze wyznajemy, że nie wierzymy w bezinteresowną przyjaźń panów i żal mamy do księży, że z nimi tylko przestają, a lud z wysoka traktują. Czcimy naszych księży jako kapłanów przy ołtarzu, wielbimy słowo Boże z ambony płynące, ale przykro nam słyszeć z tego miejsca polityczne mowy i złorzeczenia partiom niesympatycznym dla księży i w kapłanie widzieć politycznego agitatora. Tylko ciemny chłop nie odróżni, co jest Boskie, a co ludzkie, stroniczne. Nie chcą nam księża poświęcać czytelnicy i szkół i uczyć w nich dzieci religii, a potem mówią, że „Światło” jest bezwyznaniowe, więc my tutejsi parafianie jesteśmy bezwyznaniowi? A toć my sami pilnujemy, żeby w naszej czytelnicy nie znajdowało się nic przeciw religii. I tak samo będziemy dbali o to, żeby się nasze dzieci uczyły religii, choć nie od księdza i w niepoświęconej szkole. Ale i do niepoświęconej czytelnicy jakoś się ludziska cisną, czytają i nie mogą pojąć, jaki to jest grzech „Światła”, i tak sobie rozumują, że przecież to nie w księżym jest interesie sprzeciwiać się „Światłu” – tylko w interesie panów z Narodowej Demokracji, a może by się im wymknęli księża i lud. A może księżom nie dogadza, żeby lud był światły! Ale skoro inaczej być nie może, to już niech tak pozostanie: po jednej stronie poświęcona „Macierz”, panowie i księża i poddańcze dusze, a przy „Świetle” wolny lud. Ten grzech będzie nam może odpuszczony.

Ten obszerny cytat najlepiej charakteryzuje stosunek ludowców związanych ze „Światłem” do spraw wiary i religii, do której są głęboko przywiązani. Niechętny, ale przecież nie wrogi, stosunek do części duchowieństwa lub raczej do niektórych księży, wynikał bardziej ze sporów rodzącego się ruchu ludowego z Narodową Demokracją i z chęcią wyzwolenia się społecznego chłopów od jakiegokolwiek zależności i „opieki” innych niż ludowe (chłopskie) ugrupowania polityczne. W liście od czytelnika, J. Bernata z lubelskiego, można przeczytać następujące skargi związane z działalnością koła „Światła”.

Założenie koła poszło nam łatwo, ale robota idzie nam tępo. Naprzód wystąpili przeciwko nam księża, mówili, że tylko złodzieje zapisują się do „Światła” i zaklinali, żeby się nikt sam nie zapisywał, bo po kołodzie nie zajdzie do tych, którzy do „Światła” należą. My na to nie zważaliśmy, bo czuliśmy, że prawda i sprawiedliwość zwycięża, bo my herezji nie czynimy, do kościoła chodzimy i na jego naprawę po 34 ruble z chęcią daliśmy. A jeśli tak po chrześcijańsku postępujemy, to skąd taka nienawiść księży pochodzi? Stąd, że my chcemy bez wydzielania czytać. A czyż nam tego nie wolno? Przecież religia nasza nie zabrania wiedzieć choćby o wszystkich poganach i ludożercach. A jednak księża nam tego zabraniają. O, im nie chodzi o naszą wiedzę. Im chodzi jedynie o to, żebyśmy się nie oświecali więcej, niż oni chcą.

Podobny wydzwięk ma treść ma korespondencja *Hamulce oświaty* nadesłana przez „włościankę z Sitańca” (1907, nr 10). Rzecz dotyczyła odmowy proboszcza i wikarego poświęcenia szkoły „Światła” i uczenia w niej. Proboszcz odwoływał się do opinii miejscowego biskupa:

[...] oznajmił nam z ambony, że takich stowarzyszeń jak „Światło” biskup nie popiera, że księża w „Świetle” uczyć nie mogą, że on jako ksiądz i Polak-katolik nie powinien posyłać dzieci do

tej szkoły. Mówił dalej: „Strzeżcie się! to nie światło, to błędny ogień wynikły z tych strejków i mordów! Nie wiercie im, że «Światło» jest bezpartyjne”. W ślad za tym szło wychwalanie „Macierzy”.

Problem nauczania, oświaty i szkoły ludowej podjął inny chłop, W. Godustawski, w korespondencji *O szkole ludowej*. Postawił postulaty pełnego dostępu dzieci wiejskich do oświaty i szkoły, która powinna skupić się na uczeniu rzeczy praktycznych, przydatnych w życiu na wsi i prowadzeniu gospodarstwa. W tym celu trzeba i zaangażowanych nauczycieli, i zrozumiałych podręczników, jasno i przystępnie napisanych.

Nauka religii oczywiście być musi obowiązkowa. Byłoby dobrze, ażeby jej udzielał miejscowy kapłan, lecz w dobre intencje księży pod tym względem nie wierzę, a to z tej racji, że często do pierwszej spowiedzi sami księża przysposobić dzieci nie chcą, tylko wyręczają się organistami, różnymi chłopcami lub jakimiś babami. Z braku księdza i nauczyciel także mógłby uczyć religii.

Po raz kolejny pojawiło się więc odwołanie do wartości religii, w tym przypadku domaganie się uczenia jej jako przedmiotu obowiązkowego dla dzieci. Podobne problemy poruszył także Gminniak Sterdyński w korespondencji *Jak nas traktują* (1907, nr 19), w której skarżył się na kłopoty z możliwością swobodnego prowadzenia nauczania na wsi. O własnych kłopotach nauczycielskich w Osznywilku w parafii ryckiej napisał z kolei w liście do redakcji M. Zawadzki (1907, nr 8), *Ksiądz przeciwko oświacie*. Uczył on dzieci czytać, pisać, podstawowych spraw życia codziennego, o Polsce, zaborach, podstaw geografii. Spotkało się to z naganną oceną księdza:

[...] ksiądz proboszcz wołał z ambony, aby rodzice dzieci do mnie na naukę nie posyłałi i groził im, że gdy przyjdą do spowiedzi to rozgrzeszenia nie da [...]. Głosił jakoby miał mówić, że katechizm nie jest potrzebny. To nieprawda. Mówiłem tylko rodzicom, że najpierw dzieci potrzeba nauczyć czytać, a później katechizmu. Ksiądz dobrodziej mówił tak: «Czy się dzieciak nauczy czytać i pisać to mniejsza; rzecz główna, aby katechizm umiał». [...] Ksiądz proboszcz nazwał mnie mariawitą. To fałsz. Dlaczego to zrobił? Może dlatego, aby mi ludzie zdrowie odebrali, bo tu mariawitów biją.

O pozytywach, jakie płyną z nauczania pisała w *Gawędzie* (1907, nr 20) Zośka z Bielik. Jest to generalna pochwała oświaty i nauki i korzyści, jakie z niej płyną. Przede wszystkim chodzi o powszechną naukę czytania i pisania. Autorka podparła swoje rozważania przykładem księdza, który za pokutę kazał się wiejskiej dziewczynie nauczyć czytać i pisać, a gdy nie miała ku temu możliwości, stwierdził:

[...] nie martw się tym, nie będziesz mogła – trudno – ale chciej szczerze. Gdy pacierze, za pokutę wyznaczone spytlujesz byle jak, aby tylko zmówić, to myślisz, żeś pokutę odprawiła? On patrzy w twoje serce i chce nie bezmyślnego klepania pacierzy, tylko szczerzej intencji ku dobremu.

Tego typu przykłady miały, rzecz jasna, zachęcać chłopów do nauki. Sprawy oświaty były bowiem problemami jednymi z najważniejszych, podejmowanych przez „Zagon”. Jak pokazano, często dochodziło na tym tle do nieporozumień między ludowcami a duchowieństwem, głównie ze względów różnych poglądów politycznych. Na styku oświaty i polityki znalazł się, przykładowo, artykuł *Księża i lud* (1907, nr 8), ujmujący stosunek ludowców do spraw wiary, religii, oświaty i duchowieństwa. Jego autor napisał m.in.:

Kto zamiast słów miłości sieje jad nienawiści, nieci niesnaski, niewiarę, nieufność, kto usiłuje zatykać najmniejsze szparki, przez które przedartoby się światło do głowy chłopskiej, kto potępia wszystkie książki nienabożne, kto piętnem nienawiści usiłuje zgniebić nawet przyszłe pokolenia, kto kazalnicy nadużywa do celów agitacji politycznych, tworzy zamęt, przyćmiewa prawdy, fałszywym światłem, ten nie może zdobyć dla siebie poszanowania i uznania, ten samochcąc podkopuje powagę duchowieństwa wobec ludzi. Czujemy księży jako kapłanów, ale nie możemy milczeć, gdy ci postępują jak niekapłani, gdy wypaczyli naukę Chrystusową zasłaniając się Jego imieniem. W tym proteście, w tym krzyku chłopskim, jak rzekliśmy, nie widzimy nienawiści. Widzimy tylko żal serdeczny, że nie wszyscy księża są tacy, jakimi być powinni, że usiłują tłumić niezależność myśli, że chcą pomiędzy chłopem a szerokim słonecznym światłem postawić ciemną przegrodę, że wreszcie wdają się w politykę, która, jak wiadomo, najwięcej cuchnącego błota porusza, najbardziej znieprawia sumienie i charaktery ludzkie, jeśli do swoich celów używa nie prawdy, nie hasła miłości i braterstwa, ale nienawiści, fałszu, pogróżek prześladowania i ukrytych celów pobocznych. Niech nasi księża pozbędą się tego wszystkiego, niech staną się prawdziwymi rzecznikami miłości Chrystusowej i prawdy, niech się nie posługują środkami ucisku średniowiecznego, a niewątpliwie ustaną skargi, jakie dziś z całego kraju płyną do redakcji „Zagonu”. Wtedy nie ogarnie księży trwoga na widok budzącej się duszy chłopskiej ze snu odwiecznego.

Autor tego artykułu wskazał też na kłopoty z rozpowszechnianiem „Zagonu” ze względu na krytyczny stosunek kleru do pisma i na zdarzające się przypadki niszczenia gazety. Pisał też o niechętnym stosunku do „światłowców”, do których niektórzy księża nie chcą przyjść po kołędzie, tylko dlatego, że chłopci ci związali się z tą organizacją.

Opisy potępienia „Zagonu” i krytyki, często nieargumentowanej, przez duchownych podały też i inne publikacje tego tygodnika np.: *Z chłopskich piersi* (J. Szajko, 1907, nr 5), *Czy stłumią* (Z.N., 1907, nr 7), *Korespondencja z parafii Promieńskiej* (S. Poręba, 1907, nr 12), *O różnych biedach na wsi – korespondencja z Mord, pow. Siedlecki* (Podlasiak, 1907, nr 16), *O szkole ludowej* (W. Godustawski, 1907, nr 17), *Jak nas traktują* (Gminniak Sterdyński, 1907, nr 19), *Ucisk księżowski* (Bicz, 1907, nr 21).

Inne tematy związane z problematyką religijno-wyznaniową pojawiały się na łamach „Zagonu” znacznie rzadziej. Dotyczyły wycinkowych tematów, czasem dla piszących bolesnych, ale nie odnosiły się do spraw ogólnych. Jednym z takich zagadnień była sprawa zbytniego zainteresowania duchownych sprawami merkantylnymi. Najobszerniej pisał o tym A. Śmiałek znad Bzury w korespondencji *Kochani bracia czytelnicy. O parafii słów kilka* (1906, nr 14). Autor ten skrytykował też sprawę nefunkcjonowania nadzoru kościelnego, nieporządku (brudu) w kościołach i na cmentarzach, złej sytuacji pomocniczej służby kościelnej.

Jesteśmy parafianami. Powinniśmy wiedzieć, co się w parafii dzieje – w kościele i poza kościołem. Czy kościół nie opuszczony, czy służba kościelna (ksiądz, organista, kościelny i stróż) wypełniają swoje obowiązki, czy mają należyte mieszkania i wynagrodzenie. Prawda są kapłani i ich to najpierwszy obowiązek tego dopilnować, lecz nie możemy spuszczać się tylko na księży, trzeba i samym we wszystko wejrzeć. Oprócz księży przy kościołach naszych, jak rzekłem, mamy organistów, dziadków kościelnych i stróżów. Organiści i dziadkowie kościelni nie pobierają żadnej pensji ani ordynarii, muszą od czasu do czasu wychodzić na wieś, wstępować od chaty do chaty i jak gdyby żebrać o kawałek chleba. Musimy ten zwyczaj usunąć, bo wszelka żebranina obraża godność ludzką i upokarza człowieka. W niektórych, co praw-



da, parafiach już to usunięto – organiści i kościelni dostają pensje. Lecz parafia utrzymuje kościelnego po to, żeby pełnił służbę w kościele. Tymczasem jest on na posługach księdza proboszcza, jak zwyczajny parobek.

W innych korespondencjach opisywano przypadki nadmiernych żądań za posługi religijne czy zbiórki na budowę plebanii (np. nr 3: korespondencja z Poczesnej, pow. częstochowski, nr 7: spod Grójca, nr 16: z Mord, pow. siedlecki – wszystkie z 1907 r.). Korespondencje te nie miały charakteru uogólnień, opisywały konkretne sprawy, z którymi się piszący spotkali.

Bez większych komentarzy na łamach „Zagonu” zamieszczano informacje o antymariawickim nastawieniu Kościoła katolickiego, chociaż dostrzec można chęć obrony inaczej wierzących, zgodnie z zasadą swobody wyboru wyznania. „Zagon” opublikował wydany 5 grudnia dekret kurii rzymskiej o ekskomunice założycieli mariawityzmu s. Marii Franciszki Kozłowskiej i ks. Michała Kowalskiego (1907, nr 1). Mariawitów bronił w liście do redakcji W. Godusławski. Jego list, *Z powodu mankietników* (1907, nr 14), jak nazywano mariawitów, dotyczył krytyki, z jaką się mariawici spotykali:

A pismo święte mówi: nie czyn drugiemu, co tobie niemiłe i nie chcesz, aby tobie czyniono. A jeśli nam nie za miło czytać o prześladowaniu chrześcijan na czasów Nerona, to jakże możemy sami prześladować kogo innego? A więc, jeśli chcemy zachować to, co pismo święte mówi, to nie powinniśmy nikogo prześladować i nikomu gwałtów zadawać. Chociażby nas do tego księży namawiali, jak się zdarza w niektórych miejscowościach, to nie będziemy w tym posłuszni naszym księżom. Bo nie prześladowaniem, nie biciem mamy szerzyć wiarę Chrystusową, ale uczciwym słowem i miłością bliźniego. A jeżeli to sekta mariawitów jest tak złą, tośmy powinni raczej ubolewać nad temi ludźmi, ale nie prześladować ich, bo przymusem to można zmienić na kimś ubranie, ale sumienia i serca nie zmienimy. Najlepiej zrobimy, gdy zostawimy każdemu wolną wolę, niech wierzy w co mu się podoba, bo na cóż mamy przelewać krew bratnią, której tak dużo popłynęło w czasach ostatnich. Niech się lepiej każdy sam przekona co złe, a co dobre, wtenczas na pewno odstąpi od złego, a przystąpi do dobrego. A przekonać się możemy tylko przez oświatę.

Za tę publikację autor został publicznie skrytykowany przez jednego z księży w swojej parafii, o czym zawiadomił redakcję (1907, nr 17). Inne artykuły poświęcone zostały świętom Wielkiej Nocy i Zwiastowania Pańskiego (1907, nr 13), na uwagę zasługuje natomiast artykuł przeciwko świętopietrzu zarządzonym przez arcybiskupa warszawskiego Wincentego Popiela z okazji 50. rocznicy kapłaństwa papieża: „Lud jest ubogi i potrzebuje swój los poprawić, a nie składać się na papieża, który nie cierpi niedostatku i wsparcia nie potrzebuje” (1907, nr 18).

„Zagon” przestał się ukazywać w czerwcu 1907 r. Ostatni numer wyszedł z datą 8 czerwca. W redakcji dokonano aresztowań przebywających tam osób i pismo zamknięto. Koniec wydawania „Zagonu” okazał się też praktycznie końcem działalności Polskiego Związku Ludowego.



## Wiara religijna a problem boskiej egzystencji<sup>1</sup>

### I.

Najprostsze, słownikowe określenie wiary mówi, że jest to przeświadczenie przy niepełnych danych. W języku polskim i innych językach słowiańskich występuje tu duża niedogodność. Można bowiem powiedzieć: „Wierzę w Boga”, ale też „Wierzę, że ona mnie nie zawiedzie”, albo „Wierzę, że on mi zwróci te pieniądze”. W języku angielskim są natomiast dwa słowa: *faith* i *believe*. Pierwsze oznacza wiarę w sensie religijnym, drugie – wiarę w znaczeniu potocznym. Określenie wiary jako przeświadczenia czy też niedostatecznie uzasadnionej dowodami racjonalnymi ufności, jest poprawne w świetle klasycznej logiki formalnej, okazuje się jednak nieprzydatne do analizy wiary religijnej jako takiej. Logika formalna oparta na antytezie prawda–fałsz, odnosi się do rzeczywistości empirycznie sprawdzalnej. Zdanie: „Portfel z pieniędzmi jest w kieszeni mojej marynarki” – łatwo potwierdzić jako prawdziwe lub sfalsyfikować jako fałsz – wystarczy sprawdzić kieszenie marynarki. Gorzej jest ze zdaniem: „Bóg istnieje”. Mimo podejmowanych od stuleci wysiłków, nie dało się go metodami logiki formalnej ani potwierdzić, ani sfalsyfikować. Ludwig Wittgenstein wprowadził pojęcie „gier językowych”.

Grą językową nazywać tu będę całość złożoną z języka i czynności, w które jest on wpleciony. [...] Termin „gra językowa” ma tu podkreślać, że mówienie jest częścią pewnej działalności, pewnego sposobu życia<sup>2</sup>.

Jest oczywiste, że religia jest innym „sposobem bycia” niż nauka czy wiedza potoczna, w związku z czym inny charakter mają uprawiane na tym obszarze gry językowe. Zatem zdanie „Bóg istnieje” ma inny sens i inny jest rodzaj jego logicznego uprawomocnienia, niż w przypadku takich zdań, jak na przykład „Na Marsie istnieje życie”, „Potwór z Loch Ness istnieje” itp. Dziś chyba wszyscy teolodzy są zgodni co do tego, że istnienie Boga nie ma w sobie nic z przedmiotowości, zatem nie sposób jego istnienia ani potwierdzić, ani sfalsyfikować za pomocą władz zmysłowych ani też za pomocą wszelkiej

<sup>1</sup> Pierwszy rozdział tego opracowania był już publikowany w: *O pojęciu wiary, [w:] W poszukiwaniu sensu. O religii, moralności i społeczeństwie*, red. J. Baniak, Kraków 2010.

<sup>2</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, Warszawa 1972, s. 20–21.

możliwej aparatury naukowej. Inaczej jest ze sprawą życia na Marsie, kolejne sądy wysyłane na tę planetę usiłują to potwierdzić lub sfalsyfikować i nikogo to nie dziwi. Podobnie z potworem z Loch Ness: jego istnienie lub nieistnienie nie ma żadnego wpływu na wyobrażenia o sensie lub bezsensie bytu. Człowiek bez zdziwienia potraktuje informację prasową typu: „Uczony X z Kapsztadu wykrył wirus Ebola”, natomiast jako głupi żart przyjmie informację: „Uczony X z Kapsztadu wykrył w swym laboratorium istnienie aniołów”. I to niezależnie od tego, czy wierzy w istnienie aniołów, czy też nie.

Teolodzy z dużym sceptycyzmem podchodzą do różnych naukowych czy też pseudonaukowych rewelacji, które z pozoru mogłyby być dowodem na istnienie zaświatów czy życia pozagrobowego. Poczynając od końca XIX w. pojawiło się ich multum. Nie wchodząc w szczegóły, wymienić je można przynajmniej z nazwy: spirytyzm, mediumizm, teozofia, antropozofia, parapsychologia, radiestezja, reiki. Można je określić ogólną nazwą okultyzmu. Cechą dystyngtywną wszystkich tych religijnych i parareligijnych orientacji była namiętna pretensja do „naukowości”. Duchy ukazujące się w seansach mediumicznych były ważone, mierzone, fotografowane, dokumentowane, dokumentacja była publikowana w licznych wydawnictwach z tego zakresu<sup>3</sup>. Pamiątki, które duchy rzącyły po sobie zostawiać, liczne odlewy i raporty poddawane były badaniom chemicznym i fizycznym, publikowano ekspertyzy. Duchom czyniono parafinowe odlewy ich dłoni – odlew taki mógł być tylko odlewem dłoni ducha, żywy osobnik nie byłby przecież w stanie wydobyć jej z utwardzonej parafiny. Opowieści duchów o ich niegdyśiejszych wcieleniach badane także były pod kątem zgodności z realiami historycznymi. Przykładowo, duch niejakej Katie King pojawiał się na seansach Williama Crookesa prawie codziennie przez cały rok, a na ostatnim seansie rozdała ona zgromadzonym gościom kwiaty i kawałki wycięte z tkaniny, z której uszyto jej hinduską suknię (była duchem średniowiecznej indyjskiej damy), powstałe w ten sposób dziury natychmiast się łątały<sup>4</sup>. W seansach uczestniczyli niekiedy znani naukowcy, którzy swoim autorytetem potwierdzali autentyczność zjawisk. W Polsce uczestniczył w takich seansach między innymi Jan Władysław Dawid. Za twórcę ruchu spirytystów uchodzi Allen Kardec, który w 1857 r. opublikował pracę *Le Livre des esprits* (Księga duchów), w której przedstawił swoistą „naukową” ontologię świata duchów<sup>5</sup>. Ta i inne prace Kardeca na wiele lat stały się swoistą „biblią” spirytyzmu. Kardec postulował stworzenie nauki czy też „paranauki” o świecie duchów, równie pewnej i oczywistej jak nauki fizyczne, posługującej się jednak całkiem innymi od nauk fizycznych metodami. Kardec pisał na przykład:

Gdy spirytystyczne przekonania zostaną upowszechnione i będą masowo akceptowane – a zważywszy na prędkość, z jaką się rozpowszechniają, nastąpi to w czasach, które nie są tak odległe – stanie się z nimi to samo, co ze wszystkimi nowymi teoriami. [...] Jak na razie ci, którzy bez uprzedniego dogłębnego zbadania problemu deklarują się jako jego przeciwnicy i szydzą z każdego, kto ma odmienne zdania, zapominają, że to samo działo się z większością odkryć, dziś przynoszących ludzkości zaszczyt; ryzykują oni, że ujrzą swoje nazwiska wydłuża-

<sup>3</sup> Por. np.: J. Świtkowski, *Okultyzm i magia w świetle parapsychologii*, Lwów 1939. Praca zawiera bogatą dokumentację, również fotograficzną, tego typu zjawisk.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 108. W pracy tej zamieszczone są również zdjęcia Katie King.

<sup>5</sup> A. Kardec, *Księga duchów*, tłum. P. Grzybowski, Katowice 2002.

jące listę słynnych przeciwników nowych idei, dopisane do nazwisk tak uczonego zgromadzenia, które w 1752 r. przyjęło gromkim śmiechem memoriał Franklina o piorunochronach<sup>6</sup>.

To swoiste „unaukowanie” wiedzy o duchach i zaświatach było następnie z rozmachem kontynuowane przez teozofię Heleny Bławatskiej i antropozofię Rudolfa Steinera, a dziś ekspertów od duchów poltergeist i psychotroniki. To, co istotne dla niniejszych rozważań, to rodzaj języka, którym posługują się wszelkie tego typu nurty, aż po współczesny New Age. Duchy zbudowane są ze swoistej odmiany materii. Kardec porównał ją do elektryczności lub pól magnetycznych, u Śwйтkowskiego zdaje się ona składać z atomów, tylko bardziej rozrzedzonych niż w ciałach fizycznych. Niekiedy w różnych tekstach okultystycznych mówi się też o ciałach astralnych, eterycznych, ciałach subtelnych itp. Tak czy inaczej, traktuje się je jako swoistą odmianę znanej rzeczywistości realnej, tylko mało dotychczas poznanej. Są to zatem w jakimś sensie „rzeczy z tego świata”.

Eksperymenty te i związane z nimi okultystyczne teorie można dzisiaj uznać za klasyczne. Pod koniec XX w. nastąpił natomiast wysyp kolejnych ezoterycznych praktyk i pomysłów teoretycznych, określanych ogólnie mianem New Age. Wymienić tu można dwa nowe zjawiska, najbliższe problematyce wiary religijnej: badania „zjawisk okoł śmiertnych”, które zawarł w swoich pracach Raymond Moody, oraz działalność Instytutu Monroe’a. Moody przebadał kilkadziesiąt przypadków chorych, którzy przeżyli stan śmierci klinicznej i opowiadali później o swoich doznaniach z tego stanu. Powtarzały się te same lub bardzo do siebie podobne wątki: oglądanie niejako „z boku” wysiłków lekarzy usiłujących uratować ciało, a także rozpacz bliźnich oczekujących na wynik tych zabiegów, niemożność porozumienia się z nimi, obraz ciemnego tunelu, po przebyciu którego następowało spotkanie z „osobą świetlistą”, swoista trauma na wiadomość, że pretendujący do świata duchów musi jednak wracać do ciała i rozpocząć życie na nowo<sup>7</sup>. Wywołało to sensację jako swoisty empiryczny dowód istnienia życia pośmiertnego, chociaż sam Moody stronił od wyciągania wniosków metafizycznych ze swoich badań. Badania tego typu powtórzono i poszerzono o doznania w sytuacjach śmierci oczywistej i zdawałoby się nieuchronnej, która ma nastąpić za chwilę. Rzadkie tego typu przypadki opisane zostały między innymi na przykładzie alpinisty, któremu urwała się lina, nie zginął jednak, spadł bowiem w warstwę grubego, świeżego śniegu. W takim i podobnych sytuacjach w ułamku sekundy ogląda się sekwencję zdarzeń całego swego życia i dokonuje swoistego obrachunku sumienia. Podobny stan występuje ponoc podczas spotkania z „osobą świetlistą” w stanie śmierci klinicznej. Obrachunek cnót i grzechów ma jednak tu charakter swoisty: osoba świetlista nie pyta, czy przestrzegał nakazów i zakazów katechetycznych, ale czy poświęcał się miłości i wiedzy<sup>8</sup>.

Bardziej radykalne techniki przekraczania granic zaświatów stosuje Monroe. Posługuje się komputerem, a na następnym etapie swej aktywności – Internetem: każdy zainteresowany może więc sobie urządzić swoisty seans spirytystyczny w zaciszu domowym. Wystarczy do odpowiedniej klasy komputera zainstalować płytę CD i założyć

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 53–54.

<sup>7</sup> R. Moody, *Życie po życiu*, tłum. I. Doleżał-Nowicka, Warszawa 1996.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 54.

na uszy odpowiednie słuchawki – sprzęt można bez problemu zamówić internetowo w Instytucie Monroe'a. Na ekranie pojawiają się kolorowe plansze, w rodzaju ruchomych mantr czy fraktali, w słuchawkach słychać specjalnie przygotowaną muzykę, przekazywaną tak, że prawe ucho w stosunku do lewego odbiera lekko przesuniętą fazę. Po odpowiednio długim treningu można ponoć uzyskać pożądany efekt: na ekranie pojawiają się zjawy i postacie zmarłych. Mogą one wyjść z ekranu, rozgościć się w pokoju praktykującego, mogą nawet zaprosić go na wycieczkę po zaświatach. Monroe odbył ponoć kilka takich podróży, które potem opisał w swoich książkach.

Wszystkie tego rodzaju praktyki czy eksperymenty „naukowe”, mające w sposób niezbity udowodnić istnienie zaświatów nie wywołały entuzjazmu teologów czy autoritetów kościelnych. Wręcz przeciwnie, praktyki spirytystyczne zostały przez Kościół katolicki potępione, a uczestnictwo wiernych w seansach spirytystycznych zakazane. W 1866 r. Watykan zakazał rozpowszechniania prac Allana Kardeca. Zgodnie z doktryną Kościoła, dusze zmarłych przebywają w niebie lub piekle nie po to, by jako duchy straszyc w starych zamkach czy pałacach lub odpowiadać na głupie pytania uczestników seansów spirytystycznych. Nie ma też niezbitych dowodów, że sensacje osób znajdujących się w stanie śmierci klinicznej nie są rodzajem halucynacji, powodowanych nagłymi zmianami w mózgu. Podobne wątpliwości wzbudzają też eksperymenty Monroe'a.

Sprawa wydaje się jednak poważniejsza niż problem poprawności różnorodnych eksperymentów z tej dziedziny, sposoby gromadzenia danych czy zasadności logicznych wniosków wyprowadzanych na podstawie tych danych. Dotyczy samej istoty rozróżnienia między wiedzą a wiarą, nauką a religią. Istnieje dziś obszerna literatura na temat światów alternatywnych, czwartego wymiaru itp. Wynikałoby stąd, że światów podobnych do naszego jest nieskończenie wiele, ale rozmieszczonych w czwartym wymiarze. W obszernej literaturze dotyczącej rzeczywistych czy urojonych zjawisk określanych mianem UFO, pojawiają się teorie, że „ufici” przybywają na Ziemię z czwartego wymiaru. Może to być hipoteza prawdopodobna albo mało prawdopodobna, wielu jednak przyjmuje ją za pewnik. Czy jednak można tego typu przeświadczenia nazwać „wiarą”? Można – w sensie potocznym tego terminu. Nie jest pewne, czy „ufici” przybywają z czwartego wymiaru, ale badania nad tym trwają i ludzie mają nadzieję, że kiedyś dowiedzą się prawdy. Można w to wierzyć lub nie wierzyć. Podobnie jak w to, czy istnieje potwór w jeziorze Loch Ness, albo Człowiek Śniegu w Himalajach. Trudno jednak tego typu wiarę traktować jako „wiarę religijną”.

Wracając jednak do teorii gier językowych Wittgensteina można stwierdzić, że gry językowe są dla niego „sposobem życia”. Znaczy to, że w języku jako określonym akcie mówienia, zawiera się sytuacja społeczna i egzystencjalna mówiącego podmiotu, jego emocje, intencje, ale też jego obraz świata. Te same słowa oznaczają zupełnie co innego, w zależności od kontekstu sytuacyjnego, w jakich zostały użyte. Wydaje się to oczywiste i szkoda czasu na mnożenie przykładów. Wszystkie odmiany i szkoły okultyzmu charakteryzuje to, że usiłują przeświadczenia przynależne do języka wiary, pojmowanej jako „gra językowa”, włączyć do języka wiedzy, utwierdzić je w tym języku i legitymizować. Wzbudza to zrozumiałe protesty autoritetów religijnych.

Teologiczną odpowiedzią na rewelacje Moody'a i fascynacje kontaktami z zaświatami różnej maści okultystów jest między innymi książka znanego niemieckiego teologa,

Hansa Kunga, *Życie wieczne*<sup>9</sup> Poddaje on krytyce przekonanie, jakoby opisywane przez Moody'ą doświadczenia osób w stanie śmierci klinicznej miały związek z zaświatami będącymi przedmiotem wiary religijnej. Jego zdaniem, są to najprawdopodobniej halucynacje związane ze stanem mózgu w sytuacji śmierci klinicznej. Ustosunkowując się natomiast szerzej do różnorodnych przekonań i praktyk okultystów Kung napisał:

Dlatego też, choć zrozumiałe jest pragnienie psychologicznego czy przynajmniej parapsychologicznego ugruntowania wiary w jakąś formę życia po śmierci, to przecież opieranie tej wiary na tak niepewnym, niezweryfikowanym i być może nieweryfikowalnym fundamencie empirycznym, dostarcza zamiast prawdziwej pewności, w najlepszym przypadku jedynie swego rodzaju pseudopewności. Jeśli ktoś chce już wierzyć w jakieś życie po śmierci, lepiej w każdym razie zrobić wierząc w nie z innych powodów niż ten, iż obok snu i sugestii istnieje też telepatia i jasnowidztwo, a już w żadnym razie niech tego nie czyni z tej tylko przyczyny, że co poniektórzy twierdzą, jakoby za pośrednictwem mediów potrafili nawiązać kontakt z „tamnym brzegiem”<sup>10</sup>.

W polskiej myśli teologicznej krytyce tego typu naukowych poszukiwań dróg w zaświaty sporo miejsca poświęcił bp. Józef Życiński. Na szczególną uwagę z tego względu zasługuje jego książka *Trzy kultury*<sup>11</sup>. Tytułowe „trzy kultury” to trzy różne sposoby postrzegania rzeczywistości: naukowej, estetycznej i religijnej. Zdaniem Życińskiego, te trzy dziedziny oparte są o odrębne paradygmaty i dla dobra każdej z nich powinna być przestrzegana tolerancja i szacunek wobec odmienności obrazu świata w każdej z tych dziedzin. Życiński stwierdził:

Przyczynę wzajemnych konfliktów między przyrodniczą a religijną i artystyczną wizją świata bardzo często stanowił swoisty totalizm poznawczy, w którym zakłada się, iż istnieje tylko jeden prawomocny opis rzeczywistości<sup>12</sup>.

W nauce, zdaniem Życińskiego, powinna obowiązywać zasada „pozytywizmu metodologicznego”, zakładającego, że zjawiska naturalne mają przyczyny naturalne i domeną nauki jest ich wyjaśnianie. Zasada ta powinna być szanowana przez teologów, bez próby wprowadzania w porządek natury ingerencji z zaświatów. Biskup bardzo krytycznie ocenia odziedziczoną po średniowieczu nieufność autorytetów religijnych do badań przyrodniczych i medycznych, traktujących je jako atak na religijny obraz świata, a zatem jako działania prowadzące do ateizmu. Życiński przytoczył szereg przykładów fatalnych skutków negatywnego stosunku autorytetów kościelnych do nowych odkryć w dziedzinie przyrodznawstwa i medycyny. Na przykład jeszcze w połowie XIX stulecia na zagrożenie epidemią cholery w kręgach duchownych zalecano modlitwę i post, lekceważąc elementarne zasady higieny. Stosowanie szczepionek i środków znieczulających traktowano jako ingerencję w porządek boski. „Podejście, którym walkę z brudem uważano za przejaw czystego naturalizmu, nie było, niestety odosobnione”<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> H. Kung, *Życie wieczne?*, tłum. T. Zatorski, Kraków 1993.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 39.

<sup>11</sup> J. Życiński, *Trzy kultury. Nauki przyrodnicze, humanistyka i myśl chrześcijańska*, Poznań 1990.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 119.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 148.

Pryncypialność – pisze Życiński – połączona z ciasnotą intelektualną, sprzyjała tworzeniu klimatu, w którym osoby nierozumiejące nowych odkryć nauki przodowały w wykazywaniu, iż nowe teorie stanowią szatański wynalazek, są przejawem laicyzacji myślenia etc.<sup>14</sup>

Trzeba jednak stwierdzić, że biskup nie ma racji wyjaśniając nieufność do nauki „ciasnotą intelektualną” jej autorów. Chodziło tu bowiem o obronę wiary pojmowanej zupełnie inaczej niż dziś pojmuje ją Życiński. Napisał:

Jednym z podstawowych błędów naiwnego supernaturalizmu było poszukiwanie Bożej obecności wyłącznie w lukach, które pojawiały się w ciągach przyczyn naturalnych. W ujęciu tym, które przetrwało w niektórych kręgach do dziś, Bóg był Bogiem cudów i nadzwyczajnych wydarzeń, ale nie Bogiem harmonii i ładu<sup>15</sup>.

Pięknie powiedziane, ale to nie całkiem tak. Szczegółową analizę tradycyjnego obrazu świata i tradycyjnej religijności trzeba zostawić na inną okazję. Niemniej, należy zwrócić uwagę na istotny fakt, niedostrzegany przez Życińskiego, że tradycyjna religijność, tak jak i religijność nowoczesna czy nawet ponowoczesna, nie jest tylko rezultatem takich czy innych aktów intelektualnych, ale jest, mówiąc językiem Wittgensteina, rodzajem „sposobu życia”. Bóg tradycyjnej ludowej religijności był nie tylko Bogiem cudów i kataklizmów w powszechnym rozumieniu, był Bogiem ładu, rozumianego jednak inaczej niż został on skonceptualizowany w „światopoglądzie naukowym”. Cała natura – ciała niebieskie i żywyoty ziemskie były domeną *sacrum*, a zarazem swoistym cudem, mimo, że była jednocześnie „harmonią i ładem”. Nie o taki ład jednak dziś biskupowi chodzi i nie o takiego Boga. Bóg Życińskiego jest Bogiem Newtona i Einsteina, ale nie jest nim jeszcze Bóg Spinozy. Świadomość teologiczna – że w systemie przyrody nie ma miejsca dla Boga, wszystkie zjawiska naturalne da się wyjaśnić naturalnymi przyczynami, a Bóg jako Stwórca stworzył prawa przyrody właśnie po to, by sprawnie funkcjonowały, więc cud w tej interpretacji źle by świadczył o Bogu, wyglądało by bowiem, że w akcie stworzenia o czymś zapomniał<sup>16</sup> – mogła się ukształtować w nowożytnym „sposobie” życia i dla ludzi tradycyjnych w dalszym ciągu musi być szokiem.

Odwrotnością religijnego totalizmu, będącego dziedzictwem średniowiecza, jest, zdaniem Życińskiego, totalizm nauki, będący znamieniem nowoczesności. Usiłuje on wszystkie zjawiska z obszaru religii i wiary wyjaśnić metodami naukowymi. Jest to nieuzasadniona usurpacja, obszar wiary religijnej ze swej istoty nie podlega interpretacji w paradygmacie naukowym, obszar wiary należy bowiem do całkiem innej rzeczywistości niż rzeczywistość przyrodnicza, dany jest człowiekowi w całkiem innym doświadczeniu niż doświadczenie rzeczywistości fizycznej. Problematyce tej Życiński poświęcił inną książkę, *W kręgu nauki i wiary*<sup>17</sup>.

W drugiej połowie XIX w. ludzie mają do czynienia z nowym zjawiskiem, związanym z bujnym rozwojem różnych form okultyzmu, zwłaszcza spirytyzmu, które nie negują istnienia zaświatów, upierają się jednak przy przekonaniu, że można je i należy badać

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 149.

<sup>16</sup> Zob. np.: L. Kostro, *Chrześcijańska koncepcja przyrody całkowicie samowystarczalnej fizycznie*, Gdańsk 2002.

<sup>17</sup> J. Życiński, *W kręgu nauki i wiary*, Cieszyn 1989.



„naukowo”. Jest to jednak „nauka” niemająca nic wspólnego z nauką pojmowaną pozytywistycznie, ani z nauką teologiczną określającą istotę wiary religijnej. Nauka pojmowana pozytywistycznie, której wzorcem jest przyrodoznawstwo, zorganizowane w instytucje akademickie, objęta prawnym systemem regulacji dostępu do godności naukowych, wszelkie rewelacje okultyzmu traktuje milczeniem, oznaczającym wyniosłą wzdagę do samego przedmiotu zainteresowań okultyzmu i jego pseudonaukowej metodologii. Teolodzy zaś mają zrozumiałą awersję do „zaświatów”, których podmioty (istoty duchowe) dają się mierzyć, ważyć, fotografować, dotykać, czynić im parafinowe odlewy, albo też, dla odmiany, dyktują „ziemianom” absurdalne nieraz rewelacje z „zaświatów”.

## II.

W potocznym mniemaniu wiara lub niewiara sprowadza się do odpowiedzi na pytanie, czy Bóg istnieje? W rzeczywistości problem jest jednak o wiele bardziej złożony. W znaczeniu najszerszym, wiara jest przypisana wszystkim ludziom żyjącym. Po prostu taka jest natura ludzka. Jest to wiara w sens życia, która w istocie swej jest wiarą metafizyczną. Racjonalnie sensu nie da się udowodnić – ukazała to dwudziestowieczna filozofia zdominowana przez nurt egzystencjalistyczny. Można w to jedynie uwierzyć, nie pytając o dowody. Ci, którzy o dowody takie zaczynają pytać, są straceni.

Tu jednak mowa o wierze religijnej. Otóż dziś w chrześcijaństwie wiara religijna wcale nie potrzebuje potwierdzenia istnienia Boga jako bytu. Mówiąc inaczej, wiara religijna chrześcijanina nie potrzebuje Boga w sensie ontycznym. Mowa jest o chrześcijaństwie, co nie znaczy, że ten typ wiary odkryli chrześcijanie. Wielkie religie Chin – taoizm i konfucjanizm, nie wymagają wiary w istniejącego Boga. Traktują ją raczej jak nieszkodliwy przesąd ludu, religijny mędrzec odrzuca możliwość przypisania kategorii „istnienia” dla Absolutu, czyli najwyższej, pierwszej zasady. Podobnie nie ma Boga istniejącego w wielkich religiach Indii – buddyzmie, dżinizmie, a nawet niektórych nurtach hinduizmu.

Tu jednak bardziej interesująca jest tradycja Zachodu, a zwłaszcza chrześcijaństwo. W tradycji Zachodu słowem kluczowym dla wyrażenia rzeczywistości boskiej jest pojęcie Transcendencji (ponieważ w chrześcijaństwie jest ono synonimem Boga – godzi się pisać je z wielkiej litery). Pojęcie to wprowadza Platon w V w. p.n.e. Użył je dla określenia przede wszystkim najwyższej idei, jaką jest idea Dobra (też należy pisać z wielkiej litery, ponieważ jest ono imieniem Transcendencji, a więc tego, co w chrześcijaństwie jest imieniem Boga). Dobro jako takie, w sensie substancjalnym, przedmiotowym nie istnieje, natomiast wszystko, co istnieje, istnieje dzięki Dobru i poprzez Dobro. Taka, według Platona jest najwyższa Transcendencja.

W chrześcijaństwie zachodnim, zwłaszcza w katolicyzmie od XIII stulecia aż po czasy współczesne, ugruntowała się idea Transcendencji sformułowana przez św. Tomasza z Akwinu. Oparł się on na filozofii Arystotelesa, który przejął samo pojęcie Transcendencji od Platona, ale rozumiał je całkiem inaczej. Transcendencja u św. Tomasza jest bytem „pozaświatowym”, ale osobowym i istniejącym realnie.

Przez cały czas dziejów chrześcijaństwa istnieje jednak w nim silny nurt „platoński” traktujący Transcendencję, zatem – Boga poza istnieniem. Dla przykładu, Eriugena twierdził, iż „Bóg jest więcej niż istnienie, więcej niż Byt, Bóg jest Niczym i Wszystkim”<sup>18</sup>. Bóg jest „nadegzystencją”. Wielki wpływ na tego typu rozumienie istoty boskiej wywarło dzieło Pseudo-Dionizego Areopagity z III w., twórcy tzw. teologii apofatycznej, mówiącej o Bogu tylko przez negację. W pracy *O imionach bożych* odmawia Bogu jakichkolwiek przymiotów, pisząc na końcu: Bóg ani istnieje, ani nie-istnieje<sup>19</sup>.

Tego typu poglądy na istotę boską wypowiadali też ludzie, których nazwać „głęboko religijnymi” jest za mało, ludzie, których życie było całkowicie w religii i dla religii, w Bogu i dla Boga. Zdaniem Mistrza Eckharta, człowiek powinien miłować Boga w następujący sposób:

Winnies go miłować takim, jakim jest: Nie-Bogiem, Nie-Duchem, Nie-Obrazem, więcej nawet: tak jak jest prawdziwą, czystą jednością, wolną od wszelkiej dwójności. I w tej jedności winniśmy na zawsze zatracić się od nicości do nicości. Tak nam dopomóż Bóg. Amen<sup>20</sup>.

W XX w. teologia chrześcijańska poszła znacznie dalej w tym odprzedmiotowaniu istoty boskiej. Zdaniem Gabriela Marcela, jeśli kategorię istnienia traktować przedmiotowo, to nie istnieje żadna istota boska. Przypisywanie Bogu kategorii „istnienia” jest bałwochwalstwem i pogaństwem, mówi anglikański biskup Robinson w swej głośnej pracy *Uczciwie wobec Boga*. Robinson rozpoczyna swoją książkę od ataku na tradycję tomistyczną w chrześcijaństwie. Pisał on:

Wychodzi w swym toku rozumowania od czegoś, co – jak każdy przyznaje – istnieje od początku świata i dochodzi do Bytu poza tym czymś, Bytu, który mógłby być albo też nie być. Celem rozumowania jest tu wykazanie, że być musi, że jego istnienie jest konieczne. Założeniem *implicite* jest jednak to, że „gdzieś poza” jest byt, którego istnienie jest problematyczne i przeto musi być wykazane. Otóż byt taki, nawet gdyby został udowodniony ponad wszelką wątpliwość, nie byłby Bogiem. Byłby po prostu dalszym kawałkiem istnienia, który całkiem dobrze mógłby też nie być wcale, w przeciwnym bowiem razie nie musiałby być udowadniany.

Musimy raczej zacząć od przeciwnej strony. Bóg jest, *ex definitione*, rzeczywistością ostateczną. O tym zaś, czy rzeczywistość ostateczna istnieje, nie można dyskutować. Można tylko pytać, jaka jest: czy na przykład to, co jest w ostatecznym rozrachunku samym sednem rzeczy, opisać trzeba w osobowych czy w bezosobowych kategoriach<sup>21</sup>.

Postawiony w tym cytacie problem ma bardzo długą historię, można powiedzieć, że przewija się przez dwa i pół tysiąca lat historii europejskiej filozofii i teologii, zwłaszcza – teologii mistycznej. W starożytności jest to idea Jedni, którą można traktować jako odpowiednik idei Absolutu, a w pewnym sensie również idei Boga. Czołowe miejsce

<sup>18</sup> K. Armstrong, *Historia Boga. 4000 lat dziejów Boga w judaizmie, chrześcijaństwie i islamie*, tłum. B. Cendrowska, Warszawa 1995, s. 217.

<sup>19</sup> Pseudo-Dionizy Areopagita, *Pisma teologiczne*, tłum. M. Dzielska, przedmowa T. Stępień, Kraków 1997–1999, s. 170.

<sup>20</sup> Cyt. za: C. G. Jung, *Rebis czyli kamień filozofów*, Warszawa 1989, s. 376.

<sup>21</sup> J. Robinson, *Uczciwie wobec Boga, [w:] Spór o uczciwość wobec Boga*, tłum. A. Morawska, Warszawa 1966, s. 51.

zajmuje ona w filozofii Parmenidesa, a później Plotyna i neoplatoników. Wszędzie pojawia się pytanie, czy tak pojmowanej Jedni można przypisać orzecznik „istnieje”. Z reguły odpowiedź jest negatywna. Wszystko, co istnieje, istnieje dzięki Jedni, Jednia natomiast jest poza istnieniem. Nietrudno tu skonstatować podobieństwo z chińskim pojęciem Tao czy z hinduskim Brachmanem. Taoista powie: wszystko, co istnieje, istnieje dzięki Tao, natomiast samo Tao jest ponad istnieniem. Podobnie z Brachmanem. U Plotyna Jednia jest ponad tym wszystkim istniejącym, dziś powiedziano by, że jest ono rodzajem „Super-Boga”.

Podstawową cechą Jednego jest *nieskończoność*. U Plotyna o doskonałości Jedni świadczy jej nieskończoność. Nieskończoność nie ma tu jednak charakteru czasowo-przestrzennego. Nieskończoność Jedni jest jego nieskończoną potencją wytwarzania rzeczywistości „skończonej”.

Istotnie, w tym obszarze doświadczeń intelektualnych trudno, mówiąc o Bogu, nie użyć czasownika „jest”. Istotna jest tu jednak różnica między pojęciem „jest” a „istnieje”. Jednia jest Wiecznością i Nicością. Istnienie jest czasowością i zróżnicowaniem.

### III.

Skupić się teraz należy nad trudną do zdefiniowania i wieloznaczną kategorią „istnienia”. Niezależnie od odmienności systemów filozoficznych, w których kategoria ta pojawia się, zasadne będzie powiedzieć, że kategoria „istnienie” ciąży ku bytom przedmiotowym i czasoprzestrzennym. Rzecz istniejąca (lub nieistniejąca) jest faktem empirycznym. Mieści się w jakichś parametrach czasoprzestrzennych i stąd jej istnienie lub nieistnienie.

Skrajnym przykładem poglądu, że kategorię istnienia można przypisać tylko rzeczom, był system filozoficzny Tadeusza Kotarbińskiego, który on nazwał reizmem. Rzeczowniki, które nie oznaczają rzeczy, są, jego zdaniem, „nazwami pustymi”, nazwami bez desygnatów. Są nimi na przykład nazwy jakości, właściwości czy stosunków. Nazwą pozorną dla Kotarbińskiego był czas. Nie ma takiej rzeczy, jak czas, nic nie jest czasem, twierdził Kotarbiński. Przymierzał się on do jakiejś generalnej reformy języka nauki, tak aby był on zgodny z jego ontologią. Zamierzenie to uznał chyba za niewykonalne i poświęcił się innym zagadnieniom filozofii.

To oczywiście skrajny przykład „filozofii istnienia”, sprowadzający do „nieistnienia” większość ważnych dla człowieka przedmiotów tego świata. Mimo pozornej logiki wywodów Kotarbińskiego nie można uznać za nieistniejący np. czas, a zatem – przestać go mierzyć, liczyć, przeliczać na wartości itp. Inna jednak sprawa z Jednią. Uznanie jej za istniejącą, grozi sprowadzaniem jej do rangi przedmiotu, a to jest sprzeczne z samą ideą tego pojęcia.

Dwudzieste stulecie w chrześcijańskiej teologii Zachodu unieważniło ontyczną problematykę istnienia Boga w inny sposób. Popularnymi stały się teorie Boga jako swoistego „modułu egzystencjalnego”. Bóg jest tym, co usensawia życie, pytania o sposób jego „istnienia” w sensie ontycznym uznano za nieistotne i nieciekawe. Jest to teologia Boga jako „troski ostatecznej” Tillicha, „sytuacji granicznych” Jaspersa, Boga jako „wieczne-

go Ty człowieka” Bubera itp. Powstała wreszcie chrystocentryczna teologia Teilharda de Chardina, gdzie Chrystus nie jest postacią historyczną, ale kosmicznym procesem „przebóstwienia”, polegającym na przenikaniu materii kosmosu przez psychiczność. We wszystkich tego typu koncepcjach następuje wyraźne przesunięcie problematyki Boga z obszaru ontycznego na obszar egzystencjalny.

Wszystko to wystarczy, by uchylić potoczne mniemanie, że religijność z konieczności związana jest z przekonaniem o boskim istnieniu. W tym obszarze ludzkich doświadczeń najwyższego *sacrum* na pytanie, czy Bóg istnieje, można wykrętnie odpowiadać: Bóg nie istnieje, Bóg się boży. Inaczej mówiąc, Bóg jest sprawcą wszelkiego istnienia, sam więc jako Sprawca musi pozostać poza wszelkim istnieniem, Jego „bycie” musi być czymś zdecydowanie innym, niż bycie rzeczy istniejących. Jego byciem jest sprawczość, nade wszystko zaś sprawczość istnienia czegokolwiek istniejącego, nie zaś jakkolwiek rozumiana przedmiotowość ontyczna. W związku z tym nie da się ani udowodnić ostatecznie Jego istnienia, ani Jego nieistnienia, nie można Go zbadać ani go opisać, ponieważ nie jest przedmiotem w żadnym sensie, również nie jest przedmiotem oglądu czy opisu.

#### IV.

Podjęto tu próbę odtworzenia toku rozumowania mistyków i filozofów mistyki, który odnaleźć można w myśli europejskiego kręgu cywilizacyjnego od blisko dwóch i pół tysiąca lat. W tym kontekście łatwo zrozumieć, dlaczego mistycy i filozofowie tej orientacji stronią od przypisywania Bogu atrybutu istnienia. Jest jednak trudny problem semantyczny: Bóg, chociaż jako taki nie istnieje, to jednak jakoś „jest”. W językach indoeuropejskich, gdzie poprawne zdanie składa się z podmiotu i orzeczenia, nie da się skonstruować zdania oddającego tę głęboką, ale semantycznie skomplikowaną myśl. Pozostaje poetyka negacji, zwana teologią apofatyczną.

Na przestrzeni dziejów następowały okresy nawrotów i odwrótów praktyk mistycznych i języka teologii apofatycznej i gnostyckiej wizji świata. Jest to niewątpliwie związane z głębokimi przesunięciami w duchowości narodów europejskich w tych okresach, ale w tym miejscu ta problematyka zostanie pominięta. Dziś w obszarze cywilizacji Zachodu ma się wyraźnie do czynienia z nawrotem tych tendencji. Znalazło to między innymi swoje odbicie w poszukiwaniu nowego języka religii w obrębie filozofii lingwistycznej i teologii dialogu. W dzisiejszym globalizującym się świecie istnieje pilna potrzeba szukania dróg dialogu między religiami. Warunkiem dialogu międzyreligijnego jest znalezienie wspólnego języka dla różnych tradycji religijnych. Tradycje mistyczne różnych kultur i religii, ze względu na znaczne podobieństwo, zdają się dostarczać argumentu co do możliwości stworzenia takiego ponadkonfesyjnego języka. Słowo Bóg proponuje się zastąpić bardziej uniwersalnymi pojęciami typu Rzeczywistość, Ostateczna Rzeczywistość, Tajemnica, Jednia itp.<sup>22</sup>

<sup>22</sup> Zob. K. Kondrat, *Racjonalność i konflikt wierzeń religijnych*, Wrocław 2002, s. 204–233.

## Indeks nazwisk

- Abercromby Ralph, sir 40  
Abraham Władysław 461  
Abramowiczówna Zofia 513  
Abramowski Edward 543  
Acheson Dean 386, 387, 396  
Adamiak Barbara 426, 429  
Adams John 202  
Adams Samuel 202  
Adams W. 390, 396, 397  
Adenauer Konrad 328, 329  
Adler Freda 500  
Agasikles 513, 514  
Agesilaos 508  
Agis 515  
Agnew Robert 502, 503  
Ahern Bertie 133  
Ahner Dirk 450  
Ajschines 514, 515, 521  
Ajschylos 508  
Aksakow Iwan Siergiejewicz 95  
Aksakow Konstantin Siergiejewicz 95  
Aleksander I Karaziordziewić, król Jugosławii 280  
Aleksander Wielki (Macedoński) 89  
Aleksiej II, patriarcha Moskwy 289  
Aleksiejenko N. 510  
Alexander Jeffrey C. 364  
Alford Robert R. 522  
Al-Issa Ihsan 498  
Alkibiades 523  
Alkmeonidzi 509, 510, 523  
Allen George V. 397  
Amati Nicola 538  
Amsterdamski Piotr 364, 441  
Anaksagoras 521  
Anders Władysław 222, 223  
Anderson Benedict 166  
Andokides 512, 519, 523  
Andriejew Leonid 80  
Androtron 519  
Andrusiewicz Andrzej 76, 82, 180  
Antoszewski Andrzej 135, 136, 138, 139, 348, 418  
Apfelbaum Dawid Moryc Apfelbaum-Rado-  
mylski 81, 82  
Armour Rollin 241  
Armstrong Karen 562  
Arnold Thomas 43  
Aronowicz Hersz Jewsiej 82  
Arystofanes 510, 512, 513, 517  
Arystoteles (Stagiryta) 86, 89, 255, 256, 258, 259, 360, 441, 508, 509, 513, 515, 516, 522, 561  
Atarbes 516  
Athenaios 518  
Au Juliusz 186  
August (Gaius Octavius Thurinus), cesarz rzymski 56  
August II Mocny Sas, król polski 380  
Augustowicz Krystyna 92  
Augustyn z Hippony, św. 86, 91  
Babinow Jurij A. 508, 510  
Babińska Renata 532  
Bachmann Klaus 329  
Bäcker Roman 180  
Bainbridge William Sims 522, 526, 531  
Baird John Logie 52  
Bakunin Michał 21  
Balcerowicz Leszek 296, 323, 332  
Balicki Zygmunt 62, 173  
Balik Stanisław 261

- Baliszewski Dariusz 212, 224, 225  
 Bałaszewicz Julian Aleksander 21  
 Banasiak Bogdan 94  
 Banaszak Bogusław 312, 340  
 Banek Kazimierz 508, 510, 522  
 Baniak Józef 555  
 Bankowicz Bożena 131  
 Bankowicz Marek 9, 131, 281, 350  
 Banning Lance 208  
 Barber Willard F. 395  
 Barclay William 456  
 Barnes William 384, 385, 388  
 Bartoszewicz Joachim 165, 168, 169, 177  
 Baszkiewicz Jan 88, 91  
 Batowski Henryk 106  
 Baumgart Marek 101  
 Bay C. A. 389  
 Bączkowski Włodzimierz 181  
 Beauchamp Tom L. 477  
 Beccaria Cesare 93  
 Beck Józef 99, 118  
 Beckford James A. 538  
 Bednarczyk Bogusława 384  
 Bell Alexander Graham 52  
 Bell Daniel 361  
 Bell Julian 91  
 Bellah Robert N. 530, 531  
 Bem de Cosban Włodzimierz 116  
 Bence-Jones Mark Adaqve 44  
 Bender Ryszard 23, 24  
 Bendix Reinhard 528  
 Bendyk Edwin 433  
 Benson Eric 250  
 Bentham Jeremy 51  
 Berezowski Zygmunt 72  
 Berger Peter L. 528, 529, 531, 534, 539  
 Berle Adolf A. 387  
 Berling Zygmunt Henryk 232, 233, 234  
 Bernagardowicz Sobelsohn Karol (Radek Karol) 81, 82  
 Bernat J. 550  
 Beylin Karolina 38  
 Biel Krzysztof 498, 499  
 Bielawska Magdalena 527  
 Bielecki Jan Krzysztof 296, 298  
 Bieńkowska Wiera 167  
 Bieńkowski Tadeusz 259  
 Bierdiajew Mikołaj 65  
 Biernat Tadeusz 266, 267, 273, 274, 276  
 Biliński Leon 185  
 Binetti Paola 480  
 Bismarck Otto von 114  
 Blair Tony 329  
 Blancke W. Wendell 384, 385  
 Bleiman David 442  
 Bloom Sol 393  
 Bluszcz Lucjan 529  
 Bławatska Helena 557  
 Bniński Adolf 469  
 Bobińska Celina 21  
 Bobrzyński Jan 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 108, 109, 111, 112, 113, 114, 116, 117, 118, 119, 459, 460, 462, 466, 467, 469  
 Bobrzyński Michał 100, 458, 462, 466, 467  
 Bocheński Adolf 170, 468  
 Bocheński Aleksander 468  
 Bocheński Józef Maria 66, 67, 68, 162, 163  
 Boć Jan 312  
 Bodin Jean 86, 90  
 Bohlen Charles E. 397  
 Bojko Jakub 547, 548  
 Boni Michał 327  
 Borejsza Jerzy Wojciech 21, 22, 23, 24  
 Borejsza Tomasz 357, 358  
 Borkowski Janusz 426  
 Borowik Irena 526, 529, 531, 538  
 Borowska Małgorzata 511  
 Borowski Marek 298  
 Boruchowicz Rosenfeld Lejba 82  
 Börzel Tanja A. 274  
 Bożek Bartosz 474  
 Bracher Karl Dietrich 18  
 Brandt Willy 329  
 Branson Louise 283  
 Breczko Anetta 472, 474, 482  
 Brodecki Zdzisław 246  
 Broël-Plater Konstanty 460  
 Browne Hablot Knight 41  
 Browne S. H. 392  
 Brozi Krzysztof Jarosław 471  
 Brożek Mieczysław 510, 522

## Indeks nazwisk

- Bruce Steve 532, 533  
Bryland (Sokolnikow) 82  
Brzeski T. 469  
Brzeziński Stefan Julian 541, 542  
Brzóska Stanisław 544  
Buber Martin 564  
Buckley Walter Frederick 418  
Buczowski Jerzy 338  
Bugdol Marek 301  
Bujak Franciszek 124  
Bujalski Ludwik 63  
Bukowski Witold (pseudonim) 144, 146, 147, 156  
Bulatović Momir 288, 289  
Bullock Alan 9  
Buras Piotr 322  
Burgan F. 487  
Burger Wiesław 181  
Burke Edmund 123  
Burns Tom R. 418  
Burszta Wojciech Józef 368  
Buszko Józef 72  
Butcher Samuel Henry 517  
Butler George H. 397, 398  
Butrick Richard P. 395  
Buzek Jerzy 294, 326, 371  
Byrnes James J. 386, 388, 391, 393  
Byron George (George Gordon Noel Byron, lord Byron) 43
- Caetano Marcello José 8, 10, 11  
Całka Leon zob. Piasecki Bolesław  
Capella Juan Ramón 274  
Carmona António Oscar 8  
Carr Willbur 392  
Casanova Giacomo 87  
Casanova Jose 531, 532  
Casas Bartolomé de las 96  
Cassese Sabino 443  
Cegielski Tadeusz 45  
Celiński Andrzej 293  
Cendrowska Barbara 562  
Cerovic S. 289  
Chajn Leon 93  
Chałasiński Józef 328  
Chamberlain Houston Stewart 96
- Chapin Selden 386, 390, 393, 395, 397  
Charitonow Nikołaj M. 140  
Charmaz Kathy 366  
Childress James F. 477  
Chmaj Marek 128, 136  
Chmielnicki Paweł 339  
Chomicka Ewa 166  
Chorążewska Anna 343  
Chrobaczyńska-Plucińska Edyta 72  
Chrzczanowski Ignacy 55  
Chrzyszczewski Aleksander 466, 467  
Churchill Winston Leonard Spencer 329  
Chwałkowski Mikołaj 379  
Chwedeńczuk Bohdan 85, 86  
Ciapała Jerzy 337  
Ciosek Stanisław 325  
Cipriani Roberto 527  
Cisek Andrzej 407  
Ciszek Mariusz 472  
Clarendon George William (George William Frederick Villiers, 4. hrabia Clarendon) 42  
Clausewitz Carl Phillip Gottlieb von 95  
Clifford Clark 398  
Cloward Richard 502  
Cody David 37, 38  
Cohen Albert 502  
Cole Natalie B. 51  
Condorcet Jean Antoine Nicolas de 93  
Connally Tom 393  
Copernicus Nicolaus (Mikołaj Kopernik) 48  
Crookes William 556  
Crozier Michel 418  
Crystal David 43  
Cunningham Allan 48  
Cuvier Georges 96, 97  
Cybichowski Jerzy 143  
Cyceron (Ciceron, Cicero) Marek Tulliusz (Marcus Tullius) 86, 258, 259, 517  
Cygler Bogusław 21, 22, 23, 24  
Czaja Jan 135, 138  
Czajowski A. 139, 140  
Czapiewski Edward 101, 102  
Czapiński Janusz 326  
Czapiński Kazimierz 78  
Czaputowicz Jacek 440

- Czarnecki Józef Stanisław 108, 111, 113,  
 115, 117  
 Czartoryscy 93  
 Czech Mirosław 329, 330  
 Czerniczenko Jurij 140  
 Czerwińska-Shupp Ewa 471  
 Czerwiński Mirosław 25  
 Czyrek Józef 325
- D'Agostino Francesco 477  
 d'Alembert Jean Le Rond 93  
 Dahl Robert Alan 203  
 Dammacco Gaetano 471  
 Daniel Krystyna 434  
 Daniłowski Gustaw 549  
 Dante Alighieri 90  
 Darwin Karol 97  
 Daszyński Ignacy 188, 190, 191  
 Davie Grace 534, 539  
 Davies Jr. John P. 397  
 Dawid Jan Władysław 556  
 Dawkins Richard 92  
 Dawson William 396  
 Dąbrowski Stanisław 127  
 Dąbski Jan 124  
 DeCourney William E. 392  
 Dedova Mária 484  
 Dehnel-Szyc Małgorzata 136  
 Demokryt z Abdery 92  
 Demostenes (Demosthenes) 517  
 Denby James Orr 389, 393  
 Denzin Norman K. 363  
 Derenne Eudore 510  
 Derrida Jacques 360  
 Devine Fiona 363  
 Dębiński Antoni 523  
 Diagondas 508, 517, 522  
 Diagoras z Melos 520, 521  
 Diamand Herman 187  
 Dickens Charles (Karol) 38, 39, 40, 41, 42,  
 43, 44, 45, 46, 48, 49, 50, 51, 52, 95  
 Diderot Denis 93  
 Diehl Zygmunt 114  
 Dijk Teunen A. van 365  
 Diogenes Laertios 507  
 Diokles 512
- Diopethes 508, 520, 521  
 Disraeli Benjamin, 1. hrabia Beaconsfield 47  
 Dittenberger Wilhelm 511, 516, 520  
 Djukanović Milo 283, 288, 289  
 Djukić Slavoljub 283  
 Dmowski Roman 62, 71, 72, 159, 168, 169,  
 170, 171, 173, 180  
 Dobbelaere Karel 532  
 Doboszyński Adam 68  
 Doder Dusko 283  
 Doleżał-Nowicka Irena 557  
 Dolińska Monika 91  
 Doliwa-Klepcka Anna 341  
 Doliwa-Klepcki Zbigniew M. 341  
 Dollfuss Engelbert 18  
 Domański Henryk 327  
 Doyle A. M. 386  
 Drakon 508, 509, 511  
 Dreszer Zygmunt 174  
 Drnovszek Janez 283  
 Drobnik Jerzy 65  
 Dróżdź Alojzy 485  
 Družbacka Anna Danuta 68  
 Dubet François 442  
 Dubowska Teresa 245  
 Dudek Antoni 131, 347  
 Duguet A. M. 487  
 Dulęba Kazimierz 549  
 Dulles Allen Welsh 398  
 Dunin-Borkowski Piotr 174  
 Dunn James C. 388  
 Durkheim Émile 527, 528, 530, 539  
 Dwernicki Tadeusz 461  
 Dwyer C. J. 392  
 Dybel Paweł 361  
 Dybowski Tomasz 311, 312  
 Dyoniziak Ryszard 328  
 Dziewiałtowski-Gintowt Bartosz 286  
 Dziubińska Jadwiga 543  
 Džilas Milovan 280
- Easterling P. E. 521  
 Eckhardt Krzysztof 338  
 Eckhart Johannes (Mistrz Eckhart) 562  
 Edwards Paul 48  
 Efiates z Aten (polityk) 508



## Indeks nazwisk

- Efialtes z Malis, zdrajca 513  
Ehrlich Stanisław 265  
Einstein Albert 87, 560  
Einstein Jacques J. 397  
Eisenhower Dwight D. 398  
Eliot George, właśc. Mary Ann Evans 46  
Elliott William Y. 390  
Elsässer Jürgen 286  
Engels Fryderyk 21, 22, 46, 92  
Enyedi Zsolt 246  
Epigenes 515  
Epikur 92  
Erhard Ludwig 329  
Eriugena Jan Szkot 562  
Escamillaand Manuel 274  
Estes Thomas S. 384  
Estreicher Stanisław 459, 461, 462, 463, 465, 468, 469  
Euegoros 508, 517  
Eurypides 508, 509  
Euthias 518  
Eutydem 507  
Everett Edward 205  
Everett Glenn 43  
Ezop 513, 514
- Faia Michael A. 362  
Faliński Stanisław Sławomir 143, 147, 148, 149, 151, 154, 155, 162  
Farrar Frederick 97  
Farrel Patrick (Pat) 133  
Faryś Janusz 100, 101, 102  
Feis Herbert 387  
Ferrerro William 494  
Ferrarotti Laura 527  
Ferri Enrico 496  
Ferro Antonio 11, 12, 13, 14, 16  
Fichte Johann Gottlieb 93  
Filip II Macedoński 514  
Filip Jan 472  
Filomelos 514  
Finke Roger 534  
Finnis John M. 477  
Fish Hamilton 387  
Flores Imer B. 271, 272  
Forrestal James V. 397
- Foster Andrew B. 390, 393  
Foucault Michel 360  
Fox Jonathan 247, 249  
Franco Bahamonde Francisco (Francisco Franco) 13, 14, 18  
Frankenberger Ottokar 124  
Frankiewicz Anna 339  
Franklin Benjamin 93, 557  
Frankowski Paweł K. 166  
Freedman David A. 362  
Freud Zygmunt 497, 498, 527  
Friszke Andrzej 165  
Frycz Modrzewski Andrzej 324  
Fryderyk II Wielki, król Prus 95  
Fryderyk Wilhelm I (Wielki Elektor), król Prus 95  
Fryer Peter 7, 9, 12  
Fryne 518, 522  
Frynon 515  
Fukuyama Francis 322  
Fuller Lon L. 477
- Gadomski Witold 329  
Galina Edward 212  
Galton Francis 97  
Gamarnik Jan Borysowicz 83  
Gantenbein J. W. 390  
Garewicz Jan 330  
Garibaldi Józef 21  
Garlicki Lech (Leszek) 275, 306, 309, 312, 340  
Garthoff Douglas F. 398  
Gassendi Pierre 93  
Gaudin Daniel 389  
Gawron Ewa 138  
Gawroński Feliks 185, 186  
Gdula Maciej 324, 325  
Gellner Ernest 168  
Gembarzewski Leszek 461  
Gerber Rafał 21  
Gerber W. 390  
Gibson Alan 207, 208  
Giddens Anthony 418  
Gierek Edward 329  
Giertych Jędrzej 62, 80, 165, 168, 177, 180  
Gigot Filip 22

- Gillis A. R. 501  
 Gintowt-Jankowicz Maria 300  
 Glajcar Rafał 335  
 Glaser Barney G. 363, 366  
 Glaser Eugene Robert 76  
 Gligorov Kiro 283, 285, 286  
 Glueck Eleonora 498  
 Glueck Sheldon 498  
 Głębiński Stanisław 72  
 Gmitruk Janusz 123  
 Gniewek Edward 312  
 Gobineau Joseph Arthur 96  
 Godawa Mateusz 474  
 Godusławski W. 551, 552, 553  
 Goethe Johann Wolfgang von 93  
 Goldstein Judith 365  
 Golecki Mariusz J. 267  
 Gołębiowski Bronisław 328  
 Gombrich Ernst Hans 91  
 Gomułka Władysław 329  
 Gorbaczow Michaił 325  
 Gorządek Ewa 91  
 Gorzko Marek 366  
 Goślicki-Grzymała Wawrzyniec 259, 260  
 Górski Jan 220  
 Górski Karol 160  
 Grabowska Mirosława 327, 350  
 Grabski Stanisław 72  
 Greiffenhagen Maurice 50  
 Grinberg Daniel 364  
 Grocjusz Hugo 86, 90  
 Groeger G. 463  
 Grosse Tomasz Grzegorz 300, 449  
 Grott Bogumił 61, 62, 65, 66, 69, 159, 160, 161  
 Grzegorzczak Piotr 72  
 Grzegorz I Wielki, papież 90  
 Grzelak Zdzisław 328  
 Grzeszak Adam 326  
 Grzybowski Konstanty 67, 88, 459, 462, 465, 467  
 Grzybowski Marian 338, 339  
 Grzybowski Przemysław 556  
 Guarneri Andrea (Guarnertius) 538  
 Gullion Edmund A. 389, 392, 393  
 Guść Janusz 274  
 Gutzman Kevin R. C. 204  
 Gzella Jacek 102  
 Hackworth Green Haywood 387  
 Hagan John 501, 502  
 Hagemajer Jerzy 143  
 Halama Peter 484  
 Halford Susan 443  
 Hall Aleksander 347  
 Hamilton Alexander 208  
 Hammer Seweryn 509, 510  
 Handelsman Marceli 167  
 Harcastle Rohan 487  
 Harlow McG. William 383  
 Harrington Julian F. 393  
 Harrison John 48  
 Hartknoch Krzysztof 379  
 Hartman Jan 85  
 Harvie Christopher 442  
 Hass Ludwik 93  
 Hauke-Bosak Józef 24  
 Hausner Jerzy 443  
 Hayek Friedrich 420  
 Haykowska Milena 96  
 Hedegus Zsuzsa 442  
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 28, 63, 64, 95  
 Heidensohn Frances 495  
 Heine Heinrich 95  
 Helcel Antoni Zygmunt 457  
 Helwecjusz Claude Adrien 93  
 Henderson Loy W. 384  
 Herbut Ryszard 135, 136, 138, 139, 418  
 Hercen Aleksander Iwanowicz 95  
 Herodot 510, 513, 517, 518, 519  
 Hertz Paweł 37  
 Hervieu-Léger Danièle 527, 531, 532, 534, 535, 536, 537, 538, 539  
 Heydl Adam 25  
 Heywood Andrew 368  
 Hieronim, św. 56  
 Hillenkoetter Roscoe Henry 398  
 Hilton R. 384  
 Himmeler Heinrich 225  
 Hindenburg Paul von 18  
 Hippasz z Elidy 511

## Indeks nazwisk

- Hirschi Travis 501  
Hitler Adolf 14, 18, 103, 104, 106, 108, 115, 118  
Hlond August, kardynał, prymas 163  
Hobbes Thomas 86, 90  
Hochfeld Julian 174  
Hodża Milan 124, 125, 141  
Hoffmann Henryk 508, 510  
Hohenzollernowie 103  
Holbach Paul Henry 93  
Holbrooke Richard 398  
Hollis Christopher 44  
Holmes John C. 472  
Holmes Julius C. 393  
Holzer Jan 261  
Holzer Jerzy 541  
Hołówko Tadeusz 181  
Honey de Symons John R. 41, 42, 43  
Hoover Herbert C. 390, 391, 392, 396  
Hopkins Frank S. 396  
Horodyński Jerzy 143  
Horthy Miklós 18  
Hostowiec Paweł (Jerzy Stempowski) 174  
Howard Michael 95  
Hughes Thomas 43  
Hull Cordell 385, 386, 388, 392  
Hume David 476, 477  
Hunt Gaillard 199  
Hunter John 48
- Ignatowicz Jerzy 311  
Imieliński Kazimierz 478  
Indraszczyk Arkadiusz 141  
Inglot Stefan 124  
Iwan IV Groźny, car Wszechrusi 79, 82, 84  
Izdebski Hubert 256, 257, 259, 439  
Izetbegović Alija 283, 285, 286, 287  
Izotimides 508, 519  
Izwicki Juliusz 472
- Jabłokow Igor 526  
Jabłońska Barbara 365  
Jachymek Jan 123, 126, 128, 130, 180, 181  
Jackowicz Jerzy 138  
Jacoby Felix 519  
Jagoda Gienrich Grigorjewicz 83
- Jakubowicz Karol 528  
Jakubowska Barbara 128  
Jakubowska Patrycja 449  
Jakubowski Marek N. 369  
Jakubowski Wojciech 335  
James II (Jakub II Stuart), król Anglii i Szkocji 47  
James Jennifer 499  
James William 527  
Jamróz Adam 306  
Jan Paweł II (Karol Wojtyła), papież 263  
Janicki Mariusz 324  
Janik Krzysztof 333  
Janke Igor 324  
Jankowska Jadwiga 377  
Janowicz Zbigniew 426  
Janowski Karol B. 349  
Janukidze Abel 80  
Jarosz Maria 327  
Jaruzelski Wojciech 329, 347  
Jaskiernia Jerzy 338, 339, 346, 472, 475, 476, 477, 488, 489  
Jaskólski Michał 123  
Jaspers Karl 563  
Jaszajewa T. 510  
Jaworski Władysław Leopold 459, 460, 461, 462, 463, 465, 466, 469  
Jednaka Wiesława 138  
Jefferson Thomas 93, 198, 201, 202, 260  
Jeleński Jan 191, 192  
Jeske-Choiński Teodor 192, 193  
Jeź Mateusz 189, 190  
Joachimowicz Leon 507  
Joerden Jan C. 471  
Johnson Joseph E. 397  
Jones Inigo 48  
Jonson Ben 48  
Judt Tony 322  
Juliusz Cezar (Gaius Iulius Caesar) 56  
Jung Carl Gustaw 562  
Jünger Ernst 95  
Jurkiewicz Anna 429
- Kaczmarczyk Kazimierz 491  
Kaczyński Jarosław 327, 330  
Kaczyński Lech 336, 341, 345

- Kádár János 137  
 Kaganowicz Łazar Mojsiejewicz 80  
 Kaizer Jan 55  
 Kalenkiewicz Maciej 220  
 Kalinin Michaił Iwanowicz 80  
 Kalinka Walerian 458  
 Kallio Kyösti 135  
 Kalniuk Jan 491  
 Kalukin Rafał 334  
 Kamieniew Lew Borysewicz 81, 82  
 Kamiński Marek Kazimierz 105, 107  
 Kannon 508, 512  
 Karadžić Radovan 282  
 Karas Marcin 537  
 Kardec Allan 556, 557, 558  
 Kardelj Edvard 280  
 Karol V Habsburg, król Hiszpanii, cesarz niemiecki 96  
 Karpus Zbigniew 180  
 Karwat Mirosław 322  
 Kasperek Franciszek 456, 457  
 Kautsky Karol 194  
 Kawalec Krzysztof 165, 171, 172, 173, 183  
 Kazikowski Stefan 378  
 Kazimierz III Wielki, król polski 377  
 Keating Michael 363, 442, 446  
 Kee John 393  
 Kefizjos 512  
 Kekkonen Urho Kalev 135  
 Kelles-Krauz Kazimierz 173, 174  
 Kellogg Frank Billings 387  
 Kellstedt Paul M. 362  
 Kennan George F. 396, 398  
 Keohane Robert O. 365  
 Kepler Johannes 47  
 Ketcham Ralph Louis 206  
 Kętrzyński Wojciech 143  
 Kidrić Boris 280  
 Kieniewicz Stefan 21, 22, 23, 24  
 King Katie 556  
 Kipling Joseph Rudyard 38  
 Kirow Siergiej Mironowicz (Sergiusz) 79, 80  
 Kisch Egon Erwin 76  
 Kisielewski Stefan 174  
 Klabbers J. 472  
 Klaudiusz Elian (Aelianus Claudius Praenestinus) 511, 513, 516  
 Kleomenes I 510, 518  
 Klepacz Michał 68  
 Klíma Jan 7, 9, 10  
 Klinger Witold 508  
 Kloczkowski Jacek 349  
 Kłoczkow I. J. 140  
 Knox Philander Chase 387  
 Knox Robert 97  
 Koberdowa Irena 24  
 Koc Adam 113  
 Koch Adolf 76  
 Kocój Henryk 375  
 Kofman Jan 282  
 Kohl Helmut 328, 329  
 Kohn Hans 168  
 Koko Eugeniusz 180  
 Kolasiński B. 472  
 Kołaczko Anna 490  
 Kołakowski Leszek 417  
 Komarnicka Wacława 43  
 Komorowska Barbara 366  
 Komorowski Krzysztof 211, 218  
 Komorowski Tadeusz, pseud. Bór 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234  
 Konarski Wawrzyniec 166, 168  
 Kondrat Kazimierz 564  
 Konecki Krzysztof 366  
 Konopka Gisele 498  
 Konopnicka Maria 543  
 Kopacki Andrzej 361  
 Kopański Stanisław 222, 223, 235  
 Korczyk Henryk 106  
 Körmendy Adrienne 132, 137  
 Kornatowski Wiktor 517  
 Korolec Jan 67  
 Korolko Mirosław 259  
 Korzeniowski Apollo 50  
 Koseski Adam 123  
 Kosior Stanisław 80  
 Kossowska Irena 91  
 Kostro Ludwik 560  
 Kotarbiński Tadeusz 563  
 Kotulski Mariusz 303  
 Kowal Paweł 181  
 Kowalczyk Stanisław 161  
 Kowalczyk-Jamnicka Małgorzata 503  
 Kowalski Michał 553

## Indeks nazwisk

- Kozak Marek W. 449  
Kozakiewicz Jan 191  
Kozicki Stanisław (S.K.) 69, 71–84, 168  
Kościński Agaton 322, 327  
Kozłowska Maria Franciszka 553  
Kozłowski Eligiusz 24  
Kozłowski Tomasz 273  
Krajewski Kazimierz 152  
Krakowiak Józef L. 471  
Krasnodębski Zdzisław 322  
Krates z Delf 513  
Krauz-Mozer Barbara 361  
Kritiasz 521  
Kromer Marcin 378  
Krońska Irena 507  
Król Marcin 306, 322, 368, 469  
Kruk Maria 350  
Kruppik B. 540  
Kruszewski Stanisław 549  
Kruszyński Józef 194  
Krysieniel Krzysztof 284  
Krzemiński Adam 131  
Krzywicki Ludwik 543  
Krzyżanowski Adam 25, 26, 28  
Ksenofont 507, 508, 511, 512, 517, 518, 520  
Kuczak Milan 283, 284  
Kuczynski Jan 76  
Kuczyńska Agnieszka 91  
Kuczyński Janusz 471  
Kujbyszew Walerian 80  
Kukliński Antoni 449  
Kukuryk Krzysztof 472, 474  
Kulak Teresa 173  
Kulesza Michał 298, 442  
Kulik Giennadij W. 140  
Kumaniecki Kazimierz 508  
Kuncewicz Jerzy 124, 125  
Kunert Andrzej Krzysztof 212, 224, 225  
Kung Hans 559  
Kunz Magdalena 538  
Kunz Tomasz 526, 531, 538  
Kupis Bogdan 507  
Kurczewska Urszula 449  
Kurdziel Włodzimierz 528  
Kurlandzka Amelia 240  
Kuroń Jacek 325, 330  
Kuryłowicz Marek 523  
Kurzyńska Mięczysława 143  
Kutrzeba Stanisław 377, 461  
Kuźmiuk Zbigniew 137  
Kwaśniewski Aleksander 329, 340, 345  
Kwaśniewski Krzysztof 172  
Kwiatkowska Małgorzata 449  
Kwiatkowski Stanisław 348  
Kylon 509  
La Fayette Marie Joseph de 93  
Lach-Szyrma Krystian 37, 38  
Laise Carol C. 385  
Lampson Edward T. 393  
Langer William L. 385  
Laplace Pierre Simon de 48  
Lapouge Georges Vacher de 96  
Lash Kurt T. 198  
Laskowska Marzena 338  
Laslett Peter 361  
Lassalle Ferdinand (Ferdynand) 186, 193, 328  
Lasswell Harold D. 269  
Laur Ferdinand Ernst 124  
Lawrence Paul 166  
Lawson George 461  
Lay Jr. James S. 398  
Lay Tracy Hollingsworth 383  
Le Bras Gabriel 527, 528  
Le Galès Patrick 442  
Lec Stanisław Jerzy 421  
Lee R. 97  
Lelewel Joachim Józef Benedykt 21–24  
Lem Stanisław 416  
Lemonnier Charles 24  
Lengauer Włodzimierz 507, 514  
Lengnich Gotfryd 379, 380  
Leon XIII (Pecci Vincenzo Gioacchino), papież 15, 123, 145, 153, 162, 187  
Lequesne Christian 442  
Lespinasse Jeanne Julie Éléonore de 87  
Leszczyńska Krystyna 136  
Leszczyński Leszek 471  
Leśniak Kazimierz 507  
Levin Shirley 45

- Lewandowski Janusz 296  
 Lightner Jr. E. Allan 384  
 Likurg 518  
 Limanowski Bolesław 186  
 Lincoln Yvonna S. 363  
 Lindqvist Sven 96  
 Linthicum J. Charles 384  
 Lipszyc Adam 364  
 Lis Tomasz 321  
 Lisicki Henryk 457  
 Lityński Adam 375  
 Lizjasz 512, 516, 519  
 Locke John 49, 90, 93, 260, 461  
 Lombroso Cesare 494, 495, 496  
 Lopes Francisco Higino Craveiro (Craveiro Lopes) 8  
 Lorenc Włodzimierz 471  
 Lubomirski Zdzisław 459  
 Luckmann Thomas 529, 530, 532, 534, 536, 537, 538, 539  
 Luhman Niklas 531, 532  
 Luksemburg Róża 194  
 Lyell Charles 97
- Łabędź Krzysztof 303  
 Łabieniec Paweł 472, 474, 476, 480, 481, 487, 488  
 Łanowski Jerzy 509, 517  
 Łapszyn Michał I. 140  
 Ławińska-Tyszkowska Janina 510  
 Łętocha Rafał 69  
 Łętowska Ewa 275, 413  
 Łojek Jerzy 93  
 Łokucijewski Krzysztof 274  
 Łomień Stanisław zob. Trzebiński Andrzej  
 Łossowski Piotr 103  
 Łukawski Krzysztof 123  
 Łukowski Wojciech 327
- Macaulay Thomas (Thomas Babington Macaulay, 1. baron Macaulay) 47, 49  
 Macdonald Fraser George 41  
 Machiavelli Niccolo 86, 90, 258, 259  
 Machińska Hanna 242  
 Maciejko Wojciech 472, 474  
 Mackay Thomas 48
- Mackiewicz Antoni 544  
 Mackiewicz Stanisław (pseud. Cat) 459, 463, 468  
 Macmillan Harold 329  
 Maddox William P. 395  
 Madeley John T. S. 256  
 Madison James 197–209  
 Maître Jacques 533  
 Majchrowski Jacek M. 143, 166, 179, 384, 413  
 Majchrowski Jan 371  
 Majmurek Jakub 324  
 Majski Iwan 220  
 Malec Jerzy 377  
 Maliszewska Barbara 368  
 Małajny Ryszard M. 201  
 Mandić Andrija 289  
 Mania Andrzej 383, 384, 385, 386, 387, 397  
 Mannheim Karl 369  
 Mantzavinos Chrysostomas 364  
 Marcel Gabriel 562  
 Marchwiński Roman 378  
 Marczevska-Rytko Maria 123, 128  
 Marek Aureliusz Antoninus (Marek Annius Aureliusz Werus) 148  
 Margalit Avishai 443  
 Marković Mirjana 283  
 Marks Jenny 22, 23, 24  
 Marks Karol 21–24, 92, 105, 186, 189, 193, 195, 360, 527  
 Marody Mirosława 327  
 Marsh David 443  
 Marsh Gary 363  
 Marshall George 386, 395, 397  
 Marsyliusz z Padwy 90, 91, 461  
 Marszałek-Kawa Joanna 447  
 Mason Philip 41, 42, 44, 45  
 Matyaszewski Paweł 24  
 Matyja Rafał 323  
 Mayhew Henry 46  
 Mazowiecki Tadeusz 326, 330, 347  
 Mazzini Józef 21  
 Mażewski Lech 347  
 McCamy J. L. 386  
 McCargar E. J. G. 390  
 McGowan Pinheiro Patricia 7, 9, 12

## Indeks nazwisk

- McQuire Meredith 534  
Medojević Nebojsza 289  
Megillos 518  
Mehring Franz 194  
Meletos 507  
Menander 517  
Mendelson Stanisław 186  
Mereżko Aleksander 472, 474, 475, 490  
Merton Robert King 497, 502  
Metaxas Joannis 18  
Mich Włodzimierz 99, 100, 182  
Michajłow Aleksandr D. 140  
Michalski Cezary 323  
Michałowski Stanisław 180  
Michel Patrick 527  
Michelat Guy 533  
Midlarsky Manus I. 97  
Mieczkowski Antoni 125  
Miedwiediew Dmitrij 262  
Miklaszewski Stanisław 449  
Mikojan Anastas Iwanowicz 80  
Mikołajczyk Stanisław 124, 136, 141, 228  
Mill James 51  
Mill John Stuart 47, 49, 51, 240  
Miller Hugh 48  
Miller Leszek 328  
Millon-Delsol Chantal 441  
Mills McClintock R. 390  
Miloszević Slobodan 281, 282, 283, 288, 289, 291  
Miłkowski Stanisław 123, 124  
Miłkowski Zygmunt (Tomasz Teodor Jeż) 23  
Miś Andrzej 471  
Mitrowič Dragan M. 480, 482  
Młynarski Feliks 25  
Modrzewski Andrzej Frycz 59, 324  
Modzelewski Karol 325  
Modzelewski Piotr 301  
Mojak Ryszard 338  
Mokrzycka Faustyna 549  
Mołotow Wiaczesław Michałowicz 77, 80  
Monroe Robert A. 557, 558  
Monteskiusz (Montesquieu Charles Luis de Secondat, baron de la Brède et de Montesquieu) 86, 260, 457  
Moody Raymond 557, 558, 559  
Moore George Edward 476  
Moore R. Walton 387  
Morawska Anna 562  
Morawski Kazimierz 521  
Morawski Lech 276, 277  
Mordel Tomasz 300  
Morgan John Heath 384, 385, 388  
Morgan Kenneth O. 442  
Morris Allison 499  
Morski Ferdynand 374  
Moses George H. 384  
Moszczeńska Iza 543, 546, 547, 549  
Moszczeńska Wanda 87  
Motak Dominika 532  
Mroczo Marian 71, 72  
Mueller Dennis C. 249  
Muir John Victor 521  
Musiał Danuta 523  
Musielak Michał 103  
Mussolini Benito 104  
Muszyński Jerzy 335  
Muszyński Wojciech Jerzy 69  
Nałęcz Tomasz 324  
Nawrot Bogdan 449  
Nawrot Oktawian 472, 476, 479, 481, 482, 483, 488, 490  
Nazarczuk A. G. 140  
Nelson O. L. 390  
Neron 553  
Newman John Henry C. 39, 40  
Newton Isaac, sir 48, 560  
Ney-Krwawicz Marek 212, 214, 215, 218, 220, 222  
Nicolson Harold J. 44  
Niecikowski Andrzej 434  
Niećko Józef 124  
Niedziałkowski Mieczysław 180  
Niemirska-Pliszczyńska Janina 510  
Niemojewski Andrzej 193, 194  
Nietzsche Friedrich (Fryderyk) Wilhelm 65, 96  
Nikolić Tomislav 287  
Nikolski Lech 333  
Nikomach 516  
Niżyński Leszek 143

- Norstand Lauris 398  
 Norwid Cyprian Kamil 152  
 Noter Harley 386, 387  
 Nowak Andrzej 321  
 Nowicka Aurelia 423  
 Nowicki Marek Antoni 242  
 Nowicki Zygmunt 546  
 Nowosad Witold 62  
 Nozick Robert 360
- O'Sullivan Noel 366  
 Oakeshott Michaela 364  
 Ockham William 253, 461  
 Oczapowski Józef Bohdan 456  
 Ogłoz Włodzimierz 478, 479  
 Ohlin Lloyd Edgar 502  
 Okulicki Leopold 235, 236  
 Olechno Artur 339  
 Olejniczak Wojciech 325  
 Oleksy Józef 295, 298  
 Oleskin A. V. 480  
 Olick Jeffrey 328  
 Olszewski Edward 127, 128  
 Olszewski Witold 507  
 Ołdakowski Jan 181  
 Oniszczyk Jerzy 308  
 Opolski Krzysztof 301  
 Ordżonikidze Sergo, właśc. Grigorij Konstantynowicz 80  
 Orgilaos 513  
 Orieux Jean 92  
 Orkan Władysław 543  
 Orlewicz Tadeusz 126, 134, 138  
 Osica Janusz 464  
 Osiński Joachim 335  
 Ossowska Maria 167, 328  
 Ost David 322  
 Ostroróg Jan 59  
 Othmar Karas 74, 78  
 Owen David 286
- Paasikivi Juho Kusti 135  
 Pace Enzo 527, 533  
 Pacześniak Anna 333  
 Paine Thomas 202  
 Palmer Alan 8, 10
- Palmer Cecil 47  
 Pałęcka Janina 8, 9  
 Pańko Walerian 305, 306, 308, 310, 311  
 Papen von Franz 18  
 Paradowska Janina 321, 324  
 Parmenides z Elei 563  
 Parsons Talcott 500  
 Parteka Tomasz 449  
 Paruch Waldemar 175  
 Pasek Stanisław 188  
 Pastuszka Stefan Józef 136  
 Pastwa Jan 300  
 Pasvolsky Leo 387, 390  
 Paszkiewicz Jędrzej 287  
 Paszkiewicz Krystyna A. 136  
 Paszko Artur 69  
 Pauzaniasz (autor *Wędrówek po Helladzie*) 514  
 Pauzaniasz (regent spartański) 510  
 Paweł Apostoł, św. 157  
 Pawlak Waldemar 136  
 Pawlicki Stefan 185, 186  
 Pawluczuk Włodzimierz 536, 537, 538  
 Pawski Jerzy 67  
 Pazdan Maksymilian 275  
 Peczenik Aleksander 266  
 Pederson William D. 205  
 Pejttias 516  
 Peppink Simon Peter 518  
 Perelman Chaim 167  
 Peretiatkowicz Antoni 374, 375, 460  
 Perry George W. 389  
 Perykles 512, 520, 521  
 Petkow Nikoła 137  
 Petrażycki Leon 490  
 Petty William 96  
 Peurifoy John E. 390  
 Piasecki Adam 459, 463, 464  
 Piasecki Andrzej Konrad 446, 450, 451  
 Piasecki Bolesław (ps. Leon Całka) 67, 69, 143, 144, 147, 148, 150, 154, 156, 157, 158, 159  
 Piątkowski Wiesław 123  
 Piekara Andrzej 298  
 Piestrzyński Ryszard 65  
 Pietrzak Włodzimierz 143



## Indeks nazwisk

- Pilanič S. 485  
Pilawski Krzysztof 330  
Piltz Erazm 71  
Piłsudski Józef 18, 103, 192, 463, 464, 467, 468, 469  
Piotr I Wielki Romanow, car Rosji 77, 79, 82, 84  
Piotrkiewicz Teofil 174  
Piotrowicz Ludwik 255, 508, 513  
Piotrowski Ryszard 335  
Piotrowski Stanisław 135, 138  
Pius XI (Achille Ratti), papież 15, 66, 123, 153, 162  
Piwowarski Władysław 522, 530, 540  
Plater-Zyberk Stanisław 548  
Platon 89, 253, 254, 255, 360, 518, 519, 520, 561  
Plechanow Gieorgij 194  
Plezia Marian 258  
Plischke Elmer 386, 388, 390, 394, 396  
Plotyn 563  
Plutarch 510, 513, 515, 518, 520, 521  
Pobóg-Malinowski Władysław 171  
Podemski Krzysztof 363  
Podkański Zdzisław 137  
Pokładecki Jacek 449  
Polak Jędrzej 359  
Polibiusz 253, 256, 257, 258  
Pollak Otto 494, 496, 497  
Pollard Irina 482, 487, 490  
Poniatowski Stanisław August, król polski 382  
Popiel Paweł 186, 187, 466  
Popiel Wincenty 553  
Popławski Ludwik 173  
Poradowski Michał 69  
Poręba S. 552  
Porębski Czesław 441  
Porębski Leszek 269, 272  
Porta Donatella della 363  
Posłuszny Jerzy 338  
Potel Julien 533  
Potoccy 93  
Potocki Albert, zob. Bałaszewicz Julian Aleksander 21  
Pragier Adam 78  
Praksyteles 518  
Preisner Artur 423  
Pretty Diane 481  
Primakow Jewgienij M. 140  
Prodikos z Keos 520, 521  
Profetes 515  
Protagoras 520, 521  
Prus Bolesław 549  
Przesmycka Maria 491  
Przybysz Kazimierz 212  
Pseudo-Dionizy Areopagita 562  
Ptaszek Ireneusz 519  
Putin Władimir 263  
  
Raciborski Jacek 322, 328, 333  
Radziszewski Edward 426  
Radziwiłł Janusz 459, 464, 469  
Raiffeisen Wilhelm 133  
Rakoczy Bartosz 408, 410, 411  
Ramspeck Robert 392  
Randolph J. W. 201  
Ranković Aleksandar „Leka” 280  
Rapaport Artur 518  
Rasiński Lotar 365  
Ravndal Cristal M. 395  
Rawls John 360  
Raz Joseph 443  
Regulski Jerzy 293, 296, 298, 446  
Reiff Ryszard 143  
Relander Lauri Kristian 135  
Remarque Erich Maria 95  
Rembowski Aleksander 458  
Rémy Dominique 136  
Rentto Juha-Pekka 472, 480  
Reutt Marian 65  
Revay Edit 526  
Reykowski Janusz 325, 327  
Reymont Władysław S. 543  
Rezmer Waldemar 180  
Richards James P. 393  
Richardson James T. 522  
Riemer Neal 205  
Roane Spencer 198  
Robbins Tom 359  
Robinson John, bp 562  
Rogers Jacob 383, 396

- Rojek Wojciech 387  
 Romaniukowa Felicja 23  
 Romer Adam 100, 101, 103  
 Roop Edward 546  
 Roosevelt Franklin Delano 93, 385, 388  
 Ross J. C. 386, 388  
 Rossiter Clinton 198  
 Rostworowski Michał 459, 461  
 Rostworowski Wojciech 459  
 Roszkowski Antoni 159  
 Roszkowski Gustaw 185  
 Roszkowski Wojciech 282  
 Rousseau Jean-Jacques (Jan Jakub) 64, 86, 461  
 Rowe Jr. James H. 390, 393, 396  
 Rowecki Stefan, pseud. Grot 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 231  
 Rozwadowski Jan 71  
 Rublee George 387  
 Rugova Ibrahim 290, 291  
 Ruhland Gustaw 124  
 Ruskin John 38, 46, 48  
 Russell Donald S. 391, 393  
 Rybarski Roman 168  
 Rydz-Śmigły Edward 212  
 Rymarski Roman 68  
 Ryszka Franciszek 420
- Saavedra Modesto 274  
 Sade Donatien Alphonse François de 94  
 Sadura Przemysław 328  
 Safjan Marek 423  
 Saint-Simon Henri de 87  
 Salazar António de Oliveira 7–19  
 Sapieha Eustachy 459, 463, 464, 465  
 Sarkozy Nicolas 250, 251  
 Sarnecki Paweł 340  
 Sartori Giovanni 364, 441  
 Savy Alfred 260  
 Savage Mike 443  
 Schäffle Albert Eberhard von 124  
 Schlossberg Herbert 47  
 Schroeder Gerhard 329  
 Schulz (Szolc) Jan 188  
 Schulzinger Robert D. 383
- Schummer-Szermentowski Eugeniusz Maria 107  
 Schuschnigg Kurt 18  
 Scott Walter, sir 38  
 Sedgwick Theodore 204  
 Seidler Grzegorz Leopold 258, 474  
 Sejdiu Fatimir 283, 290, 291  
 Semka Piotr 323  
 Semprich Žaneta 475  
 Seneka (Lucius Annaeus Seneca Minor) 56  
 Seremi E. 138  
 Sévigné Marie de Rabutin-Chantal de 87  
 Seyda Marian 71, 72  
 Sheehan Colleen A. 207  
 Sheldon Garrett Ward 201  
 Siaroff Alan 351  
 Sikorski Władysław 213, 216, 217, 218, 220, 221, 222, 224, 226, 227  
 Silvola P. 138  
 Simmel Georg 527  
 Simpson John 501  
 Sinnema Peter W. 47  
 Sismonde de Sismondi Jean Charles Leonard 123–124  
 Sitek Bronisław 471  
 Sitek Magdalena 471  
 Skarga Piotr 55–59  
 Skarżyńska Krystyna 331, 333  
 Skąpska Grażyna 532  
 Skiba Maciej (pseudonim) 150  
 Skinner Quentin 360  
 Skorupka Leon 185  
 Skrimunt Konstanty 71  
 Skrzetuski Wincenty 379, 381, 382  
 Skrzydło Wiesław 337, 338, 340, 351, 352, 471  
 Skrzypek Andrzej 103, 104, 105, 107, 111, 118, 119  
 Słomka Tomasz 335  
 Smart Carol 497  
 Smiles Samuel 40, 44, 47, 48, 49, 50, 52  
 Smith Adam 49  
 Smith Adel 251  
 Smith Anthony D. 166, 168  
 Smith Gordon 133  
 Smith James Morton 201

## Indeks nazwisk

- Smith Walter Bedell 398  
Smolar Aleksander 321  
Smolik Bartosz 165, 175, 180  
Smyk F. 549  
Smyk S. 549  
Snowden Hopkins Frank 392  
Sobański Oskar 8, 9  
Sobański Władysław 71  
Sobczak Karol 303  
Sobolewska Barbara 67  
Sobolewska-Myślik Katarzyna 303  
Sochacka Katarzyna 449  
Sofokles 521  
Sokolewicz Wojciech 350  
Sokół Wojciech 128, 136  
Sokrates 89, 255, 507, 511, 512, 520  
Solon 508, 511, 519  
Sołtysiak Teresa 503  
Sołtysiński Stanisław 423  
Sommer Łukasz 364  
Sosnkowski Kazimierz 213, 215, 216, 217,  
218, 231, 233, 234  
Souers Sidney W. 397  
Sowa Kazimierz Zbigniew 129  
Spencer Herbert 95, 527  
Spink John Stephenson 93  
Spinoza Baruch 90, 560  
Srebrny Stefan 508  
Srzednicki Jan 471  
Stachniuk Jan 65, 67  
Stachura Jadwiga 136  
Stadniczeńko Stanisław Leszek 339, 345  
Stalin Józef (Josif Wissarionowicz Dżuga-  
szwili) 73, 74, 76, 77, 79, 80, 81, 83, 84  
Stambolijski Aleksandyr 137, 141  
Stanhope Philip Dormer (Philip Dormer  
Stanhope, 4. hrabia Chesterfield) 44  
Staniewicz W. 124  
Staniszki Jadwiga 322  
Stankiewicz Witold 541, 542  
Stark Rodney 522, 526, 531, 534  
Starzyński Stanisław 459, 463, 465, 467  
Stasiak Dorota 368  
Stawiszyński Wojciech 85  
Stawowy-Kawka Irena 387  
Stawrowski Zbigniew 350  
Stec Mirosław 448  
Stefan Batory 259  
Stefańska-Szewczuk Dorota 91  
Steigman Andrew L. 385, 389  
Steiner Jurg 138  
Steiner Rudolf 557  
Stelmach Jerzy 274, 473, 474, 477  
Stembrowicz Jerzy 336  
Stepa Jan Piotr, biskup 64, 161  
Stephenson George 48, 52  
Stettinius, Jr. Edward 386, 388, 393  
Steward J. B. 384  
Steyer C. W. 398  
Steyne Alan N. 393  
Stępień Alicja 140  
Stępień Jerzy 293, 305, 307  
Stępień Katarzyna 259  
Stępień Tomasz 562  
Stilpon z Megary 520  
Stoczevska Barbara 173, 175, 384  
Stojałowski Stanisław 191  
Stoker Gerry 363, 443  
Stradivari Antonio (Stradivarius) 538  
Strauss Anselm L. 366  
Strom Carl W. 393, 397  
Stroński Stanisław 73  
Strus Zbigniew 406  
Stuart Graham H. 387  
Studentowicz Kazimierz 468  
Studnicki Władysław 100, 102, 459, 463,  
464  
Styś Wincenty 124  
Suchocka Hanna 298  
Summers Lionel M. 393  
Suniades 516  
Supernat Jerzy 303  
Sutter Jacques 533  
Sylwestrzak Andrzej 338  
Symotiuł Stefan 472  
Synder Francis G. 275  
Szacki Jerzy 366  
Szaflik Józef Ryszard 123  
Szahaj Andrzej 368, 368  
Szajko J. 552  
Szaniawski Klemens 359  
Szczepanowski Stanisław 191

- Szczepański Jan J. 328  
 Szczerbicz Paweł 379  
 Szczerbowski Jakub Jan 471  
 Szczerski Krzysztof 449  
 Szczubiałka Michał 364  
 Szerer Mieczysław 167  
 Szkodzińska Anna 434  
 Szlachta Bogdan 442, 455  
 Szlachta Jacek 449  
 Sztompka Piotr 418  
 Szujski Józef 456, 457  
 Szumlewicz Piotr 324  
 Szymański Antoni 160
- Ściegienny Piotr 544  
 Ślęzak-Czakon Danuta 486  
 Śliwa Michał 128, 174, 180  
 Śmiałek A. 552  
 Švehla Antonin 124, 141  
 Świtkowski Józef 556, 557
- Tacyt (Tacitus) Publius (Caius) Cornelius 508, 509  
 Tadić Boris 283, 287, 288, 291  
 Tarno Jan Paweł 429  
 Tarnowski Jan 462, 463, 465  
 Taylor Laurence W. 396  
 Tegnerowicz Joanna 443  
 Teilhard de Chardin Pierre 564  
 Telford M. Smith 48  
 Thackeray William Makepeace 38  
 Thatcher Margaret 328  
 Thiers Louis Adolphe 95  
 Thomas William Isaac 494, 495, 496  
 Thorold Dinny 50  
 Thugutt Stanisław August 181  
 Tillich Paul Johan 539, 563  
 Tipton Steven M. 530  
 Tito (Broz) Josip 279, 280, 281, 285, 291  
 Tocqueville Alexis de 306  
 Tod Marcus Niebuhr 515, 520  
 Tokarczyk Roman Andrzej 471, 472, 473, 474, 477, 478, 482, 486, 487, 491  
 Tokarzewski-Karaszewicz Michał 212  
 Tomás Américo de Deus Rodrigues (Américo Tomás) 8, 10, 11
- Tomasz z Akwinu (Akwinata), św. 62, 64, 68, 561  
 Tomka Miklós 526  
 Topolski Jerzy 87  
 Torzecki Ryszard 181  
 Touraine Alain 442  
 Trębicki Antoni 379  
 Trocki Lew 79, 81, 83  
 Trollope Anthony 44, 45, 46  
 Trueblood E. G. 390  
 Truman Harry S. 383–399  
 Trzciński Janusz 423  
 Trzebiński Andrzej (ps. Stanisław Łomień) 145, 147, 154, 155  
 Trzeciak Stanisław 194, 195  
 Tucholski Jędrzej 222  
 Tudjman Franjo 283, 284, 285  
 Tukidydes 508, 510, 511, 514, 515, 516  
 Turasiewicz Romuald 512  
 Turek Wojciech 165, 169, 171, 174  
 Turkowski Romuald 123  
 Turner Jonathan H. 359  
 Turowski Konstanty 66  
 Tusk Donald 324, 330, 336, 341, 345, 354  
 Tyberiusz (Tiberius) Claudius Nero 508  
 Tyson William 96  
 Tyszkiewicz Józef 103  
 Tytus Flawiusz, cesarz 90  
 Tytus Liwiusz 522
- Ulmanis Guntis 139  
 Unger Franciszek 112  
 Urban Bronisław 503  
 Usborne Richard 44
- Van Aeken Koen 272  
 Vance Cyrus 286  
 Vaussard Maurice 159  
 Vile John R. 205  
 Villard Henry S. 397  
 Vogt Karol 22, 23, 24  
 Voltaire (Wolter), właśc. François-Marie Arouet 93  
 Vorys John M. 393  
 Vujanović Filip 283, 289, 290  
 Vukadinović Gordana 480

## Indeks nazwisk

- Wach Joachim 528  
Wagner Wenceslas J. 471, 472, 474, 480  
Wakar Krzysztof 539  
Wakar Włodzimierz 169  
Waldenberg Marek 167, 168, 170  
Walenciak Robert 322, 327  
Walendziak Wiesław 169, 323  
Walker Frederic (Fred) 50  
Wallace Alfred Russell 97  
Wałęsa Lech 326, 340, 348, 349, 352  
Waniek Danuta 326  
Wapiński Roman 171  
Warszawski Józef 144, 145, 157, 158  
Waryński Ludwik 186  
Warzywoda-Kruszyńska Wielisława 327  
Wasilewski Jacek 327  
Wasilewski Leon 168, 172, 175, 177, 178, 181  
Wasilewski Zygmunt 63, 175  
Wasiutyński Wojciech 68, 165–183  
Waszyngton Jerzy 93  
Watson John Broadus 495  
Watt James 52  
Wawrzecki Tomasz 375  
Wawrzyniak Jan 338  
Wąsik Wiktor 260  
Wąsowicz Marek 256  
Weber Max 361, 527, 528  
Wedemeyer Albert Coady 398  
Wehr Witold 166, 167, 168  
Weiner Tim 398  
Weiskopf Franz Carl 76  
Weiss Mariusz 472, 476, 488  
Welles Benjamin Sumner 387  
Werbłań Andrzej 325  
Weychertówna Władysława 549  
White Charles 97  
Whitelow John W. 396  
Whitten Guy D. 362  
Wiatr Jerzy Józef 172, 349  
Wielopolski Aleksander 457  
Wielowieyski Józef 71  
Więviorka Michel 442  
Więckowska Helena 21, 22, 24  
Wildstein Bronisław 322  
Wilhelmi Janusz 50  
Willaime Jean-Paul 525  
Williams Frank J. 205  
Wilson Harold 329  
Wilson Hugh 387  
Wilson Woodrow Thomas 387  
Winczorek Piotr 341  
Winiarski B. 169  
Wintgens Luc J. 271  
Wisłocka-Remerowa Krystyna 258  
Wiszek Emilian 180  
Witkowski Zbigniew 340  
Witos Wincenty 124, 141, 181  
Wittgenstein Ludwig 555, 558, 560  
Witwicki Władysław 253, 518, 519, 520  
Witz Anne 443  
Władyka Wiesław 324, 467  
Wojciechowski Bartosz 267  
Wojciechowski Janusz 137  
Wojciechowski Mieczysław 24  
Wojciechowski Sebastian 166, 167  
Wojtas A. 123  
Wolański Marian S. 141  
Wolniewicz Bogusław 555  
Wolski Józef 257  
Wołek Artur 323  
Wołos S. 549  
Wood Gordon S. 202  
Woodings Robert Bertram 9  
Worcell Stanisław 22  
Woroniecki Paweł 129  
Woroszyłow Kliment Jefriemowicz 80  
Woźniak Jacek 449  
Wójcik Alicja 181  
Wójtowicz Jerzy 135  
Wright Robert 93  
Wright Vincent 443, 445  
Wróbel Sylwester 335  
Wróblewski Stanisław 461  
Wrzesiński Wojciech 212  
Wycech Czesław 541  
Wyszyński Stefan, kardynał, prymas 10  
Young George Malcolm 44  
Zacharias Michał Jerzy 105, 107  
Zajadło Jerzy 472, 476, 479, 481, 482, 483, 488  
Załęski Stanisław 188, 189

## Indeks nazwisk

- Załoski Wojciech 474, 477  
Zamojski Jan 215  
Zamoyski Maurycy 71  
Zaremba Zygmunt 174  
Zatorski Tadeusz 559  
Zawacki Teodor 378, 379  
Zawadzki M. 551  
Zawadzki Zbigniew 80  
Zdanowski Juliusz 72  
Zgórniak Marian 387  
Zielińska Katarzyna 529, 532  
Zielska Maria 562  
Ziembiński Jan 123  
Ziemkiewicz Rafał 322  
Zinowiew Grigorij Jewsiejewicz 81  
Zirk-Sadowski Marek 267, 273, 277  
Zola Émile 95  
Zoll Fryderyk (młodszy) 461  
Zubik Marek 265  
Zuchniak Monika 181
- Zweig Ferdynand 25–36  
Zwierkowski Walenty 22, 23  
Zwoliński Andrzej 161  
Zwolski Edward 255  
Zygmunt II August, król polski, wielki książę litewski 259  
Zygmunt III Waza, król polski, wielki książę litewski 380
- Żakowski Jacek 324  
Żelazo Adriana 449  
Żeromski Stefan 543, 549  
Żerostawski Czesław 143, 144, 145, 147, 156  
Żmigrodzki Marek 136  
Żółtowska Zofia 159  
Żuber Piotr 449  
Żukowski Ludwik 472, 474  
Życiński Józef, biskup 559, 560

## Noty o autorach

**Marek Bankowicz** (ur. 1960), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

**Ryszard Bender** (ur. 1932), prof. dr hab., absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Warszawskiego, senator RP

**Włodzimierz Bernacki** (ur. 1960), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ oraz w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie

**Tadeusz Cegielski** (ur. 1948), dr hab., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, profesor na Wydziale Historycznym UW

**Jacek Czajowski** (ur. 1945), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Bogumił Grott** (ur. 1940), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, em. profesor UJ

**Andrzej Jaeschke** (ur. 1953), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Politologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

**Michał Jaskólski** (ur. 1946), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji UJ

**Włodzimierz Mich** (ur. 1956); prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, profesor na Wydziale Politologii UMCS

**Edward Olszewski** (ur. 1942) prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, profesor na Wydziale Politologii UMCS oraz w Wyższej Szkole Stosunków Międzynarodowych i Komunikacji Społecznej w Chełmie

**Artur Paszko** (ur. 1971), dr, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, adiunkt na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie oraz w Małopolskiej Szkole Administracji Publicznej Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

**Barbara Stoczevska** (ur. 1952), dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, prorektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Michał Śliwa** (ur. 1946), prof. dr hab., absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, profesor na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, rektor Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

**Tomasz Wieciech** (ur. 1981), dr, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, asystent w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

**Wojciech Wrześniński** (ur. 1934), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, em. profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

**Bogusława Bednarczyk** (ur. 1944), dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Marian Bębenek** (ur. 1937), dr hab., absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, profesor na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Tadeusz Biernat** (ur. 1949), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor i dziekan Wydziału Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Ewa Bujwid-Kurek** (ur. 1956), dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

**Marta Grzybowska** (ur. 1950), dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Adam Jamróz** (ur. 1945), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, sędzia Trybunału Konstytucyjnego

**Krzysztof Janik** (ur. 1950), dr, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, adiunkt na Wydziale Politologii i Komunikacji Społecznej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Jerzy Jaskiernia** (ur. 1950), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego Jana Kochanowskiego w Kielcach



## Noty o autorach

**Jerzy Kornaś** (ur. 1949), dr hab., absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, profesor na Wydziale Ekonomii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie

**Barbara Krauz-Mozer** (ur. 1943), dr hab., absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ

**Jan Majchrowski** (ur. 1964), dr, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, adiunkt na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego

**Jerzy Malec** (ur. 1950), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, rektor Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

**Andrzej Mania** (ur. 1949), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, prorektor UJ

**Andrzej Oklejak** (ur. 1944), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji UJ

**Krzysztof Pałeczki** (ur. 1943), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor na Wydziale Prawa i Administracji UJ

**Jerzy Pardus** (ur. 1945), dr, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, radca prawny, doradca podatkowy

**Krzysztof Szczerski** (ur. 1973), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, członek Rady Służby Cywilnej i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa

**Bogdan Szlachta** (ur. 1959), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ, dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ

**Roman Tokarczyk** (ur. 1942), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, profesor w Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji w Zamościu oraz na Wydziale Prawa i Administracji Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

**Bronisław Urban** (ur. 1942), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Pedagogiki UJ

**Kazimierz Banek** (ur. 1943), dr hab., absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor w Instytucie Religioznawstwa UJ

## Noty o autorach

**Irena Borowik** (ur. 1956), prof. dr hab., absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, profesor w Instytucie Socjologii UJ

**Krzysztof H. Jabłoński** (ur. 1949), dr, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, docent w Instytucie Prawa Prywatnej Wyższej Szkoły Businessu, Administracji i Technik Komputerowych w Warszawie

**Włodzimierz Pawluczuk** (ur. 1934), prof. dr hab., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, profesor w Instytucie Socjologii Uniwersytetu w Białymstoku

# Spis treści

## O myśli politycznej

<i>Marek Bankowicz</i>	
Autorytaryzm António Salazara .....	7
<i>Ryszard Bender</i>	
Karol Marks prosi Joachima Lelewela o pomoc .....	21
<i>Włodzimierz Bernacki</i>	
Ferdynand Zweig (1896–1988). Przypadek polskiego liberalizmu społecznego .....	25
<i>Tadeusz Cegielski</i>	
Gentleman versus self-made-man. Dwa wzorce społeczne wiktoriańskiej Anglii .....	37
<i>Jacek Czajowski</i>	
Księdza Piotra Skargi uwagi o monarchii i władzy królewskiej .....	55
<i>Bogumił Grott</i>	
Funkcja myśli tomistycznej w projektach Katolickiego Państwa Narodu Polskiego .....	61
<i>Andrzej Jaeschke</i>	
Problematyka rosyjska w publicystyce Stanisława Kozickiego w latach 30. XX w. ....	71
<i>Michał Jaskólski</i>	
Historia doktryn politycznych i prawnych – jaka jest, każdy widzi .....	85
<i>Włodzimierz Mich</i>	
III Rzesza w publicystyce „Naszej Przyszłości” (1933–1939) .....	99
<i>Edward Olszewski</i>	
Agraryzm – neogroryzm. Współczesny polityczny ruch chłopski w Europie	123
<i>Artur Paszko</i>	
Światopoglądowe podstawy ideologii konfederackiej .....	143
<i>Barbara Stoczewska</i>	
Wojciecha Wasiułyńskiego poglądy na kwestię nacjonalizmu i mniejszości narodowych .....	165
<i>Michał Śliwa</i>	
Stereotypy antyżydowskie w konserwatywno-katolickiej krytyce socjalizmu	185

<i>Tomasz Wieciech</i>	
<i>Raport o rezolucjach Wirginii: republikańskie credo Jamesa Madisonsa</i> .....	197
<i>Wojciech Wrzesiński</i>	
Idea powstańcza Polaków a przyszłość państwa Polska w pierwszych latach II wojny światowej .....	211

### **O prawie, polityce i ustroju państwa**

<i>Bogusława Bednarczyk</i>	
Europejskie normy ochrony praw człowieka – wolność wyznania. Historyczne refleksje i współczesne dylematy .....	239
<i>Marian Bębenek</i>	
Z dziejów jednego pojęcia – ustrój hybrydowy .....	251
<i>Tadeusz Biernat</i>	
Prawo i polityka. Regulacyjno-sądowniczy model polityki .....	265
<i>Ewa Bujwid-Kurek</i>	
Fenomen prezydentury w „młodych” państwach bałkańskich .....	279
<i>Marta Grzybowska</i>	
W dwudziestolecie restytucji samorządu terytorialnego w Polsce .....	293
<i>Adam Jamróż</i>	
O ochronie mienia komunalnego w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego .....	305
<i>Krzysztof Janik</i>	
Kryzys niepolitycznej polityki. Glosa do debaty .....	321
<i>Jerzy Jaskiernia</i>	
Charakterystyka prawnoustrojowa pozycji prezydenta jako najwyższego przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej .....	335
<i>Jerzy Kornaś</i>	
Ustrój konstytucyjny RP i projekty jego modyfikacji .....	347
<i>Barbara Krauz-Mozer</i>	
Teoretyczny wymiar wiedzy politologicznej .....	359
<i>Jan Majchrowski</i>	
Samorząd: reforma wciąż niedokończona .....	371
<i>Jerzy Malec</i>	
Urząd marszałkowski w literaturze prawniczej XVI–XVIII wieku .....	377
<i>Andrzej Mania</i>	
Przekształcanie Departamentu Stanu i służby zagranicznej za prezydentury Harry’ego S. Trumana .....	383
<i>Andrzej Oklejak</i>	
Zasady przywracania osobom prawnym Kościoła katolickiego własności nieruchomości przejętych przez Skarb Państwa w drodze ustawy o dobrach martwej ręki .....	401
<i>Krzysztof Pałeczki</i>	
Wokół przywództwa politycznego – ramy dyskursu .....	415

## Spis treści

<i>Jerzy Pardus</i>	
Zwyczaj w demokracji – schematyzm czy arogancja?	
Przyczynek do problemu .....	423
<i>Krzysztof Szczerski</i>	
Pozycja samorządu terytorialnego w systemie politycznym – zagadnienia teoretyczne i polska praktyka ustrojowa.	
Uwagi do badań politologicznych .....	439
<i>Bogdan Szlachta</i>	
Polscy konserwatyści wobec problemu „polityzacji” prawodawstwa .....	455
<i>Roman Tokarczyk</i>	
Biojurysprudencja w świetle ocen i polemik .....	471
<i>Bronisław Urban</i>	
Teorie przestępczości kobiet .....	493
<b>O religii i Kościołach</b>	
<i>Kazimierz Banek</i>	
Państwo i prawo starożytnej Grecji wobec sfery <i>sacrum</i> .....	507
<i>Irena Borowik</i>	
Co jest religią? Socjologiczne teorie w perspektywie minionych 100 lat .....	525
<i>Krzysztof H. Jabłoński</i>	
Prasa Polskiego Związku Ludowego wobec problematyki Kościoła i religii 1904–1907 .....	541
<i>Włodzimierz Pawluczuk</i>	
Wiara religijna a problem boskiej egzystencji .....	555
Indeks nazwisk .....	565
Noty o autorach .....	583



Rada Wydawnicza Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:  
Klemens Budzowski, Maria Kapiszewska, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Księga wydana staraniem  
Uniwersytetu Jagiellońskiego (Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych)  
i Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego



Redaktor prowadzący: Halina Baszak-Jaroń przy współpracy Alicji Wargackiej

Indeks nazwisk: Oleg Aleksejczuk, Halina Baszak-Jaroń, Marta Bigaj-Polaczek, Piotr Duda,  
Margerita Krasnowolska, Tomasz Litwin, Kamila Zimnicka-Warchoł

Projekt okładki: Igor Stanisławski

Adiustacja: Margerita Krasnowolska

Korekta: zespół

ISBN 978 83 7571 144 8 (t. 1)

ISBN 978 83 7571 148 6 (t. 2)

ISBN 978 83 7571 152 3 (t. 3)

Copyright© by Autorzy, Oficyna Wydawnicza AFM & Uniwersytet Jagielloński  
Kraków 2011

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana w sposób  
umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana w jakiegokolwiek  
formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych, kopiujących,  
nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich

Wydawca:  
Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM,  
Kraków 2011

Skład: Oleg Aleksejczuk

Druk i oprawa: Ekodruk

Sprzedaż prowadzi:  
Księgarnia „U Frycza”  
Kampus Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego  
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, 30-705 Kraków  
tel./faks: (012) 252 45 93  
e-mail: ksiegarnia@kte.pl